



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

Slav 5198.77



HARVARD COLLEGE LIBRARY



in honor of

ARCHIBALD CARY COOLIDGE

1866 - 1928

Professor of History

Lifelong Benefactor and

First Director of This Library



BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

³
1861

Tom trzeci.

POCZET NOWY, TOM III.

WARSZAWA.

W DRUKARNI GAZETY CODZIENNEJ,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 619.

1861.

SLAV
5198
77

Library of the University of Toronto

Archibald ... M. D.

October 31, 1861

~~Slav 70.2~~

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po
wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 22 Czerwca (4 Lipca) 1861 r.

Censor, RADCA KOLLEGIALNY

Stanisławski.

ROLNICZA LUDNOŚĆ W POLSCE

OD XV DO XVI WIEKU.

PRZED

T. X^{ta} L.

IV.

Dzieje narodów polegają na walce dwóch żywiołów: temi są: system administracyjny i system samorządu. Gdzie administracyjny żywioł przemaga, tam szerzy się nędza i unieważnia się życie duchowe; rozwinięty żywioł samorządu zabezpiecza pomyślność i godność.

Rozwój żywiołu samorządzenia się rozłożyć można na dwie doby: w pierwszej zdobywają się swobody sądowe, w drugiej swobody polityczne. Według przyrodzonego biegu rzeczy swobody sądowe są wstępem do pozyskania swobód politycznych: tamte bronią bezpieczeństwa i godności pojedynczych obywateli, te całej społeczności.

Osiągnięcie ostatecznego celu życia narodów, to jest swobód politycznych, zawsze poprzedzone bywa osiągnięciem sądowych. Rozmaity stopień rozwoju sądowych swobód, wskazuje, jak dalece przysposobił się naród do osiągnięcia swobód politycznych, podobnie jak wyższy lub niższy stopień rozwinięcia politycznych jest jedyną skazówką stopnia wykształcenia narodu.

Są chwile, w których losy narodu zawisły na sądowej władzy.

Ztąd ważność, jaką w dziejach mają swobody sądowe, zjawianie się ich, walka o ich rozszerzenie, usiłowania, żeby je przytłumić, wpływa na charakter ludów, na byt materyalny i na trwałość państwa.

W duchu starożytnego prawa polskiego, władza sądowa była wynikiem władzy królewskiej. W imieniu króla wojewodowie i kasztelanowie zagajali sądy województw i kasztelanij, z zastrzeżeniem prawa odwoływania się do sądu królewskiego; swobodny kmieć podlegał tylko władzy sądowej królewskiej i urzędników królewskich. Sądownictwo króla przedstawiane przez kasztelanów i wojewodów, to jest przez urzędników razem finansowych, wojсковых i sądowych, nie znając podziału władz z natury swojej różnorodnych, było sądownictwem administracyjnym, a więc uciążliwem. Utworzenie sądownictwa patrymonialnego będzie dążnością oddziaławczą przeciw nadużyciom władzy kasztelanów, tudzież wojewodów. Lecz najstarożytniejsze dziejowe pomniki wskazują obok władzy sądowej królewskiej, istnienie władzy sądowej z ludowego źródła w opolach; rozległa ich, jeśli nie wszechwładna nawet powaga, stłumioną została przez władzę sądową królewską. Ale losy pierwiastkowej onęj instytucji, gruba odległych czasów zakrywa pomroka.

Dwie te sądowe władze, w zakresie których zachodziła tak dziwna nierówność, spotkały współzawodnictwo władzy duchownej; sprawy tyczące się obyczajów, małżeństw, dziesięcin i lichwy, przeszły pod jurysdykcję biskupów. Nie dosyć na tém: trzy one sądowe władze napotkały wkrótce daleko bezwzględniejszego jeszcze przeciwnika; był nim sąd szlachty w sądach ziemskich.

Stan duchowny i szlachecki nie przestając na własnym wyzwoleniu się z pod sądownictwa królewskiego, posunął się do wyzwolenia ludzi przytwierdzonych i swobodnych, zamieszkałych na ich gruntach. W miejsce sądownictwa królewskiego utworzono sąd patrymonialny.

Tu się nastęrcza pytanie: gdzie szukać pierwszych śladów sądownictwa patrymonialnego? Czy wyłącznie w nadaniach panującego na korzyść dziedziców, obok

danin i służebności zrzekającego się zarazem i sądownictwa? Nie; sądownictwo patrymonialne jest zabytkiem dawniej władzy pana nad ludnością niewolną; patrymonialne sądownictwo wzięwszy początek w niewolnictwie przedchrześcijańskim i przedhistorycznym, zostało utrwalone, uprawnione i rozszerzone przez nadania królów (1).

Rozwój sądownictwa patrymonialnego na dwa peryody rozłożyć się daje.

W pierwszym peryodzie, który się z XII wiekiem już zamyka, jurydykcyja tylko kasztelańska (*castellanatura*) przechodzi w zakres sądownictwa patrymonialnego z zachowaniem prawa odwołania się do króla, tudzież jego sądów. W drugim peryodzie kończącym się z wiekiem XV, już wszelkie sprawy przechodzą do jurydykcyi patrymonialnej, a ludność traci prawo odwoływania się do sądów króla.

Dawne piśmienne ślady wskazują rozciągłość władzy właścicieli nad niewolnikami; właściciel sprzedając własność ziemską, zastrzega sobie prawo wyprowadzenia z niej gospodarzy przytwierdzonych: przenosi ich z jednej okolicy do drugiej, z Kujaw do Małopolski. Władza tak rozciągała mieściła w sobie także atrybucye sądownictwa patrymonialnego nad nieswobodnymi kmieciami. Ale i dla tego odcienienia rolniczej ludności stało otworem prawo odwoływania się do króla.

Na zasadzie, iż rzeczy poświęcone Bogu nie powinny ulegać prawom książąt świeckich; na zasadzie, że otrzymujący nadanie dóbr wraz ze służebnictwami i daninami, dla należytego z nich korzystania winien także posiadać sądowniczą władzę na podstawie religijnej i ekonomicznej: duchowieństwo rościło sobie prawo do sądownictwa patrymonialnego i wraz z nadaniami dóbr odbierało i na to przywilej z ręki panujących. Bolesław Chrobry klasztorowi tynieckiemu udzielił jurydykcyą kasztelańską

(1) Holler. Gesch. u. Würdig. d. deutschen patrimonialgerichtsbarkeit etc. 1804. 8, 10. Potgiesseri de Statu Servorum. 1736. Liber II. 300. De Potestate dominorum coercendi servos etc. Montag. Gesch. d. deutschen staatsbürgerlichen. Freyheit. II. Kindlinger. Gesch. d. deutschen Hörigkeit. 1818. Klingners. Sammlungen zum Dorf. u. Bauren Recht. 1753.

z główszczyzną (992 — 1025). W nadaniu dla klasztoru sieciechowskiego (z 999 r.) powiedziano, że: „jeżeli jeden kmieć zabije drugiego, sąd nad nim do opata należy” (1). Bulla Innocentego wyliczająca posiadłości arcybiskupa gnieźnieńskiego, waruje dlań „całą jurydykę świecką: przed nikim oprócz arcybiskupa nie mają kmiecie odpowiadać” (1139 r.) (2). Mieczysław Stary zastrzega, że karczmarze nie gdzieindziej być mają pozrywani, jak tylko przed opata, a wszystkich mieszkańców nadanych dóbr „wyjmuje z pod sądów kasztelanów” (1145 r.). Kazimierz I w nadaniu na rzecz sulejowskiego klasztoru, jeszcze się jaśniej wyraża: „Bracia pomiędzy ludźmi swojemi mają sądzić tak sprawy cywilne jak i kryminalne, wolność mając winy odbierać (1176 r.)”.

Wszystkie odrębne nadania uzyskały zatwierdzenie Innocentego III papieża, który w r. 1215, zatwierdzając swobody nadane kościołowi polskiemu przez Leszka księcia krakowskiego, Konrada mazowieckiego, Władysława kaliskiego i Kazimierza opolskiego, zastrzega, „żeby nikt się nie ważył pociągać człowieka mieszkającego w dziedzictwie kościoła przed innego sędziego, prócz prałata lub sędziego tegoż kościoła (3)”. Bulla ta wielkie ma znaczenie; utrwalając już pozyskane swobody, była nadto podstawą do nowych roszczeń, które w następnym wieku miały się rozwinąć.

Za przykładem stanu duchownego, stan szlachecki z razu w drodze łaski zyskiwał prawo sądownictwa patrymonialnego. W nadaniu dla rodziny Czarnkowskich, panujący zrzekając się praw książęcych, dozwala odbywać wszelakie sądy w zakresie kasztelańskiego sądownictwa nad swobodnymi i nieswobodnymi (1102—1202). Kazimierz Sprawiedliwy w nadaniu na rzecz Lanfryda, wyjmuje kmieci ze wszystkich dóbr, jakie ten ostatni posiadał naówczas, lub mógł posiadać w przyszłości, z pod jurydyki grodu, kasztelanów, oraz wojewodów, a w razie gdy „własny jego człowiek”, a zatem „nieswobodny

(1) Paprocki. Herby rycerstwa polskiego. Wyd. Turowskiego, 63.

(2) Raczyński. Kodeks dyplomatyczny Wielk. Polskiej, 9.

(3) Gładyszewicz. Żywot bł. Prandoty bisk. krak.

człowiek” zabije jeden drugiego, głowszczyzna należeć będzie do dziedzica (1). Konrad książę mazowiecki za wyświadczone usługi w wojnach przeciw Prusakom, Jadźwingom i Litwie, a między innemi za wzięcie do niewoli siedmiu Jadźwingowskich wodzów, nadaje niejakiemu Gotardowi wieś Służew, z prawem sądownictwa patrymonialnego (1241—1245). Bolesław Wstydlivy obdarzył dobrami i témże prawem Klemensa z Ruszczy za wyzwolenie z więzienia Konrada księcia mazowieckiego, a hrabiego Raczanonis za zdobycie dwóch zamków na Niemcach (r. 1252). Ale to są tylko wyjątki. Panujący zachowuje dla siebie prócz prawa przyjmowania ostatecznego odwoływania się kmieci, także uczestnictwo w sądzie patrymonialnym, zastrzegając sobie, aby się nieinaczéj odbywał jak w obecności delegowanego urzędnika, zsyłanego jużto trzy razy do roku, już za każdą razą, stosownie jak tego zajść może potrzeba (1276 r.). Bolesław zastrzega, że gdy jedną stroną jest człowiek książęcy, naówczas sąd ma się odbywać w obecności książęcego prokuratora (1264). Jeden z przywilejów daleko późniejszych, czyni konieczną obecność urzędnika, ilekroć w sądzie patrymonialnym rozsądzone są następne sprawy: napad na gościńcu; najazd na dom szlachecki; zgwałcenie dziewicy jakiegobądź stanu (1350). Inne przywileje wyłączają pewien rodzaj spraw z zakresu sądu patrymonialnego. Najpowszechniej wyłączano sprawy o dziedzictwo (1286 — 1298). oraz takie, o którychby sąd wiejski nie umiał wyrokować (r. 1225) (2). Przemysław I książę wielkopolski, zastrzega sobie w dobrach należących do klasztoru trzebnickiego z win sądowych, $\frac{2}{3}$ części dla siebie, zostawiając $\frac{1}{3}$ dla klasztoru (1248). Ziemomysł książę kujawski, wyłącza z pod jurysdykcji sądownictwa patrymonialnego wszystkie ważniejsze sprawy (1268). Inne przywileje wskazują nam, co pod nazwaniem spraw ważniejszych rozumieć należy; w przywileju księcia Konrada sprawa jest ważniejszą, kiedy winna wynosi

(1) Okolski pod herbem Lewart.

(2) Mosbach. Wiadomości do dziejów polskich. 6, 14. Tinecia etc. Szczygielski Cr. 1668 Rzysz. i Muczk. Codex Dipl. Paprocki. Herby rycerstwa. Miechovia etc. Samuelis Nakielski Cr. 1634.

grzywien 70, lub gdy służy książęcy zostaną gwałtem ze wsi wypędzeni (r. 1239); w innym jego przywileju powiedziano znowu, że gdy sprawa jest o najście domu, a wi-na wynosi 50 grzywien (1222). Konrad II wnuk jego dodaje wypadek, gdy próby sądowe będą więcej, niżeli prostym pojedyńkiem, to jest przez wodę lub rozpalone żelazo (1288 r.). Pewien przywilej wyłącza te sprawy, w których wyrok może pociągnąć utratę głowy albo członków (1279). Przemysław I książę wielkopolski, wyłącza z pod jurysdykcji patrymonialnej, trojakiego rodzaju zbrodnię: wydanie zamku przez zdradę; uprowadzenie książęcego sługi; wprowadzenie wrogów do kraju (1252) (1).

W wschodniej Europie wiek XIII był świadkiem upadku władzy monarchicznej. Z jednej strony Ruś rozpadła się na drobne księstwa bez zwierzchniczej władzy, mogącej utrzymać powagę i spokój na zewnątrz i wewnątrz. W książęstwach dzierżących Kijów, lud z podania upatrywał władców całej Rusi, lecz o pierwszeństwo ubiegały się: Halicz w imię wyższej oświaty; Moskwa skutkiem nienasyconej żądzy panowania, wytrwale podtrzymywanej przewrotną i na przemocy wspartą polityką; na północy Psków i Nowogród w imię obszernego handlu, zamożności i swobody. Lecz wszystko ukorzyło się nagle pod jarzmem tatarskiej niewoli, która spadłszy jak nawałnica, zgruchotała udzielne księstwa i odwieczne grody. Na zachodzie wraz z ostatnim Hohenstauffenem runęła władza monarchiczna, a na jej gruzach każdy lennik stał się dziedzicznym panem tej dzielnicy, którą w do-czesnym dzierżył posiadaniu.

W Polsce zwierzchnicza władza uległa temuż rozstrojeniu. Wkrótce po usunięciu się Bolesława z kraju, smutny los wypadł na państwo; Szlązk podzielony między kilkunastu książąt, znikł dla Polski, mając się zobaczyć na zawsze. Na północy Prusy przeszły w ręce Niemców. Od południa Ruś ujęta silną dłońią książęcia Romana i Danila, zagrażała krakowskiemu i Sandomierzowi, a Lublin gród polski, na lat kilkadziesiąt stał się jej własno-

(1) Mośbach. Wiadomość do dziejów polskich. 17. lb. 27. Rzysszczew. i Muck. Kodex Dyplom. Raczyński. Kod. Dypl. Wielk. Pola.

ścią; Jadźwingowie i Litwini plondrowali w ubogiem Mazowszu. Polska osłabiona z zewnątrz, podzieliła się wewnątrz na udzielne księstwa: krakowskie nie zawsze połączone z sandomierskiem, wielkopolskie, kujawskie, dobrzyńskie, łęczyckie, mazowieckie, drobne udziały, z których każdy posiadał niezależnego zwierzchnika, obojętnego, jeżeli nie nieprzyjaznego dla innych dzierżaw polskich z nim sąsiednich. W takich warunkach zewnętrznej i wewnętrznej powagi, władza książęca podtrzymywała się tylko ustępstwami, ulegając naciskowi szlachty i duchowieństwa. Słabość polityczna książąt pociągnęła osłabienie ich władzy sądowej. Potrzeba było, żeby sam kraj obrał jakiś punkt oparcia, żeby wynalazł środki karcenia niesfornych, żeby stworzył i umocnił powagę sądowniczej władzy. Herbownicy jednego rodu wypowiadali wojnę herbownikom drugiego; ślady zajęć podobnych napotykamy jeszcze i w XV wieku (1), ztąd łotrowstwa, napady, rozboje, których władza sądowa książąt nie mogła powstrzymać. Ztąd dla utrzymania bezpieczeństwa publicznego związku pomiędzy szlachtą, związku pomiędzy miastami, ztąd dalsze sądów ziemskich rozwinięcie, ztąd wzrost niezawisłości sądownictwa patrymonialnego.

Z osłabienia władzy sądowej książąt wynikła potrzeba władzy sądowej ziemskiej i patrymonialnej. W XIII wieku w duchownych i szlacheckich dobrach istnieje sądownictwo patrymonialne, ograniczone do zakresu jurydykcyi kasztelańskiej; książęta wszakże zachowują wpływ na tę jurydykcyę i prawo przyjmowania odwoływania się od kmieci mieszkających na gruntach wszystkich stanów. Wpływ pomieniony mimo przywilejów i bull papieżkich, jest jeszcze tak znaczny, że papież Grzegorz

(1) Akta brzeskie 1399—1407. Colloquia general. tercia feria p. fest. galli. A. D. 1402. Nota q. nos: Johannes de Oleschnicza tbunus. lublinen. et Capit. Lanc. nec non Msczislau venator. Nicolaus sbdapifer. Stanislaus pincna. Derslaus sbjudex. Petrassius Neglowsky Lancienenses veri arbitri et fideles fidel Xiane. ac aicabiles. compositores intr. Genealogia dictam Luba hedes. de Jarochow ac alias Nobiles dcas. Komona arbitravimus concordavimus et composuerimus pfat. Nobiles et Genealogias pro oib. litib. gwerris displicencijs pacem ppetuam. inviolablr. observ. sb. p. vallata mrc. CCCC. etc.

IX mocno się użala, „iż ludzie należący do katedralnych kościołów i innych, stają w swych sprawach przed sądem książąt, jakoby ich własn, a nawet opłacają winy” (1). Przeciwno temuto prawu odwoływania się, służącemu dla wszelkich odcieni ludności, jak niemniej przeciw rozciągłości władzy sądowniczej książąt, zwracają się usiłowania szlachty, oraz duchowieństwa, ażeby na tych panujących wymórz zrzeczenie się wszelkiej sądowej opieki nad kmieciami przytwierdzonymi i nieprzytwierdzonymi. Konrad książę mazowiecki, pokutując za śmierć Jana Czapli, a przeto nie śmiejąc opierać się wymaganiom duchowieństwa, zrzekł się prawa przyjmowania odwoływań się z dóbr biskupstwa płockiego w roku 1231 od przytwierdzonych, a w r. 1239 od ludności swobodnej. Od śmierci św. Stanisława nie było roszczeń, którychby nie tworzyli biskupi krakowscy, a którymby panujący nie czynili zadość. W r. 1255 Bolesław Wstydlivy zrzekł się jurydyceki zwierzchniczej na korzyść biskupa krakowskiego co do ludzi nieswobodnych w dniu 17 kwietnia; 5 zaś września tego samego roku i co do swobodnych. We trzy lata później rozszerzył owo zrzeczenie się do wszystkich dóbr duchownych, w granicach ziem sobie podwładnych (1258 r.) (2). Książęta pozostałych dzielnic rozciągnęli uznanie nieodwołalności od sądownictwa patrymonialnego i do innych dyecezyj; najdrobniejsze nawet posiadłości duchownego stanu pozyskały to wyłączenie. Władysław i Bolesław książęta dobrzyńscy, nadając wieś szpitalowi w mieście Rypinie, przyrzekają nie przyjmować w niej odwoływań się od sądu patrymonialnego (1322 r.).

Gdy duchowieństwo w wieku już XIII odebrało przytwierdzonym i swobodnym kmieciom w dobrach swoich prawo odwoływania się do panującego; stan szlachecki uczynił to daleko później, bo dopiero w wieku XIV.

Im bardziej się zbliżamy do XIV wieku, tém więcej się mnożą takowe nadania wraz z nadaniami prawa niemieckiego przywiązujące przywilej, tudzież wypływający

(1) Theiner, Vetera Monumenta. I. 29. Kodeks Mazowsza. 5. 10.

(2) Gładyszewicz. Żywot błogosł. Prandoty. Miechovla etc. Samuelis Nakielski. Crac. 1634.

zeń sąd patrymonialny już do miejscowości, już do osoby wraz z jej następcami, albo nareszcie do dóbr rodzin jednakiemu herbu, jakie posiadały naówczas lub mogły posiadać na przyszłość, jakoto: Prusów (1345), Gozdawitów (1391), Trzasków (1409) na Mazowszu, a Toporczyków i Starykoń w Polsce. W dobrach, w których raz ustanowiono sąd patrymonialny, nie ustawał takowy nawet, gdy one przechodziły do rodzin odmiennego herbu.

Kmieciom dóbr stanu szlacheckiego zaprzeczono prawa do odwołania się do sądu króla, z powodu następnej okoliczności. W sprawie między mieszczanami z Lelowa, a kmieciami Jana Płazy i innych dziedziców, ci ostatni objawili, że herbownicy Starykoń i Toporczykowie posiadają wspólne prawo: „że nikt, żaden sąd, ani podsędek, ani sędzia, ani sam król nawet nie jest mocen sądzić ich sług, oraz kmieci, prócz samych dziedziców”. Na poparcie zaś swojego twierdzenia, w braku przywileju odwołując się do zwyczajów tylko i podań, Jan Płaza postawił sześciu świadków (krewnego swego Andrzeja, wojewodę krakowskiego, dwóch współdziedziców na Morawicy i trzech na miedzwiedzi); jakoż król Kazimierz uznał, że kmieciom herbowników Topór i Starykoń, nie służy prawo odwoływania się do sądów królewskich; byłoto r. 1366 dnia drugiego po uroczystości ś. Gawła (1). Tak więc z powodu zajścia między kilku kmieciami, a mieszkańcami lichego miasteczka, na osnowie świadectwa sześciu związanych z sobą interesem pokrewieństwa, sąsiedztwa i stanu świadków, rozstrzygniętą została najważniejsza dla stanu rolniczego kwestya; co kilkanaście rodzin rzeczonych dwóch herbów w XIV wieku zyskały dla siebie, to w następnym wieku XV stanie się ogólnym szlacheckiego stanu przywilejem; bo innych też herbów rodziny również starożytne, mając pochodzenie i zasługi z tamtymi, starały się osiągnąć te same względem swoich kmieci prawa. Już bliską zatem była chwila, gdy dziedzice duchowni i świeccy, na wzór lenników państwa niemieckiego wyrobiwszy sobie zwierzchnią nad swemi

(1) Paprocki. Herby rycerstwa polskiego. Wyd Turowskiego. 106.

kmieciami władzę, pozyskawszy w zawodzie sądowym niezależność od panującego, przez zniesienie prawa odwoływania się doń z strony kmieci, po stłumieniu ostatnich szczątków sądownictwa w opolu, samowładnie zagająć będą patrymonialne sądy.

W prawie polskiem sądownictwo patrymonialne opierało się na zasadzie, że władza sądownicza jest przynależnością stanu szlacheckiego (*jus militare*), że sam tylko szlachcic mocen jest być sędzią, że nie-szlachcicowi nie służy prawo sądenia nawet nie-szlachcica.

Obok tak wyłącznego i przeciwnego prawom ludowym sądownictwa patrymonialnego, pojawiło się drugie, również patrymonialne, wsparte na zasadzie pierwszemu przeciwnéj, bo stanowiące sądenie równych przez równych, sąd szlachcica nad szlachcicem, a plebejusza nad plebejuszem.

Walka pomiędzy słowiańskim a niemieckim szczepem, skończyła się zupełną porażką pierwszego. Od Niemna aż po za Odrę na gruzach osad słowiańskich, obok mógł wytępionych mieszkańców, władcy niemieccy zaludniali opustoszałe przestrzenie nowemi osadnikami. Próżnia zrzadzona ogniem i mieczem, wywołała pochód różnoplemiennéj ludności z zachodu na wschód. Rozpoczęli przesiedlanie się Fryzonowie znad morza Niemieckiego, Mozy i Renu. W roku 1106 Fryderyk arcybiskup bremeński założył pierwszą osadę Fryzonów; w r. 1145 margrabia Albert Lew, założył na prawie magdeburskiem wieś Stendal, a osadnikami z Fryzonów i Niemców zaludniał Braniborz (1). Na pogranicznym Szlązku książę Bolesław dozwolił ks. Cystersom z Lubuszu osadzać u siebie Niemców, skutkiem czego w r. 1209 klasztor posiadał już ośm wsi zaludnionych Niemcami, a klasztor trzebnicki dwie wsie w r. 1206. Z miast osadzonych w Szlązku na prawie niemieckiem najdawniejsze, bo już w r. 1211 osiedlone, jest Goldberg, a w roku 1214 także miasto Środa, którego prawo w czterdziestu artykułach streszczone, tyłu innym za wzór służyć miało.

(1) Wersebe. Ueber die Niederländischen Colonien etc. 1815. I, 27. Tzehoppe u. Stenzel. Urkunsammlung etc.

Drugim znowu prądem ludność niemiecka zdążyła na północ ku Prusom. Najwcześniejsza tu wzmianka o osadnikach niemieckich, pochodzi z początku wieku XIII. W roku 1233 otrzymują prawo niemieckie miasta: Chełmno i Toruń mające być w tym względzie wzorem dla części północnych Polski, szczególnie zaś dla Mazowsza (1).

W Polsce osady niemieckie poczęły się pojawiać na schyłku XII i początku XIII wieku. W r. 1222 w Inowrocławskim, książę Ziemomysł osadził trzy wsie na niemieckim prawie. W r. 1236 papież Grzegorz IX potwierdza nadanie tegoż prawa w obszernych kluczach biskupstwa krakowskiego. W Mazowszu pod rokiem 1228 znajdujemy wzmiankę o „*łanach holenderskich czyli niemieckich*”. W r. 1233 książę Władysław obdarza téż prawem wsie w Wielkopolsce (2).

Ten ludowy ruch zachowywał z początku swój charakter niemiecki; ale już w drugiej połowie XIIIgo wieku, napotkawszy żywioł narodowy polski, rozbił się o niego; zarzucił swą niemiecką barwę, niemiecki język, niemiecką namietność, przestał być pochodem osadników, stał się pochodem czysto politycznym; nie szerzył już narodowości niemieckiej. Przyniesione przezeń, obok ekonomicznych urządzeń, odrębne, osobnego rodzaju sądownictwo, nie przestało się szerzyć i zaszczepiać nawet w takich gminach, w których narodowości niemieckiej i szczątka nie było; donośność prawnego ruchu była większą, niżeli donośność jego narodowa.

Ważność stanowiska, jakie zajęło u nas sądownictwo prawa niemieckiego, zmusza nas zastanowić się tu nieco nad niem, dla skreślenia pobieżnie główniejszych rysów jego. Sądownictwo bowiem, które z sobą ten ruch do nas wniosło, zastąpiło w znacznej części kraju jurydykę przytłumionego opola, zniesionych sądów kasztekańskich i sądu patrymonialnego w prawie polskim.

Między latami 1215 i 1235, Eike z Repgowa, ławnik w północnej Turynii, zebrał w jedną księgę prze-

(1) M. Christophori Hartknochs Alt u. Nenes Preussen. 1684. Voigt. Codex Diplomaticus Prussicus 1836—1848.

(2) Rzyszcz. i Muezk. Cod. Dipl. Gładyszewicz. Żywot bł. Prandoty. Kodeks Mazowsza.

pisy w jego kraju moc prawa mające. Zbiór ten (w 1330 roku) dopełniono, glossą Mikołaja czy też Jana von Buch, licznemi interpolacyami, nadewszystko zaś wyrokami magdeburckiego ławniczego sądu (1). Prawo to znaniem było pod dwiema szczególnież nazwami: prawa Magdeburckiego, oraz prawa Chełmińskiego; pochodzenie i tło obojga jest wspólne co do ustroju sądowego zwłaszcza; różnice są drobne. Prawo Chełmińskie w porównaniu z Magdeburksiem zmniejszało pieniężne kary o połowę, a nadto przypuszczało płć żeńską do równego z męską udziału w spadkach.

Trzy rzeczy, są to słowa ławnika z Turyngii, trzy rzeczy lud zatrzymał przeciw woli cesarza Karola: *pięrwszą*, wyłączenie płci żeńskiej od udziału w spadkach; *dru-gą*, że zeznanie świadków unieważnia wszelkie innego rodzaju dowody; *trzecią*, iż wyrok zapadły w najwyższym królewskim sądzie, może być obalony, przez odwołanie się do rzeszy, w której większość stanowi nieodwołalny prawomocny wyrok (2). Śmiało to oświadczenie dowodzi, że podstawą rzeczonego zbioru, jest powstanie prawa, człowieka i sumienia przeciwko przemocy, przymusowi i samowładztwu. Jeżeli naród zdołał udaremnić wolę Karola Wielkiego, jedyne go w wyobraźni ludów, potężnego mocarza od upadku Rzymu; tém więcej był zdolen stłumić samowładztwo drobnych panów, powstałych na gruzach państwa. Ducha tych trzech zastrzeżeń, łatwo jest odsłonić. Wyłączenie kobiet od spadku, potrzebnem było dla skupienia w jednej dłoni warunków siły do stawienia oporu przeciwko przemocy z góry, nierządowi z dołu, i dla walczenia przeciw trudnościom ekonomicznym. Zastrzeżenie, przywiązujące największą wagę do świadectwa, ma na celu dać człowiekowi za podstawę sumienie, dla zwalczania złej wiary i czczych przepisów prawa. Piękny to był widok, gdy taką wartość przyznawano sumieniu, w obec nierządu i zamętu, z których ów wiek ledwie że się wydobywał. Trzecie zastrzeżenie było niemniej wzniosłe: obranie władzy najwyższej z rzymsko-pogań-

(1) Eichorn. Deutsche Staats u. Rechtsgeschichte. 1843 § 279, 281. Voigt Geschichte. Preuss. VI.

(2) Sachsze. Sachsenspiegel. Heidelberg 1848. I. Art. 16.

skich ozdób i podciągnięcie jęj pod warunki ludzkiego życia; było to oświadczenie, że nikt nie jest wyższy nad prawo. Skupienie siły w woli męża, objawienie wszechwładztwa sumienia i narodu, a jeszcze bardziej, prawa w oderwaniu, będzie wybitną cechą tego prawodawstwa. Prawo to nigdy jednej i stałej nie nosiło nazwy, odmieniało ją tylekroć, ile było odmian w żywiołach, które w niem przemagały. I słusznie, bo to prawo w swoim zaczątku (nie w przerobionym i zepsutym tekście podrzędnego miasta niemieckiego), było prawem zaczerpniętém w samym rdzeniu prawdy, nieodebralną własnością ludzi we wszystkich wiekach i krajach. Duch ten panuje w całym tym zbiorze; w rzeszy, w ludziach, w narodzie, ukazującym jest źródło sprawiedliwości prawa i potęgi, lubo tu i owdzie nowotne ludowe zasady, pokryte są płaszczykiem dawno już uznanych zasad. W jednym artykule powiedziano, że „cesarz jest ogólnym sędzią nad wszystkimi”, ale zaraz potem znajdujemy, że nie ma na świecie człowieka wyższego nad prawo: cesarza sędzi falcgraf Renu, ten ostatni ulega wyrokowi margrabiego, margrabia burgrabiego, a ten sołtysa; wszyscy ulegają sądowi „godnych dostąpić ławy.” to jest ulegają sądowi narodu i sumienia ogółu (1). Prawo to ogłoszone w obec wieku, przechowującego obok ludzi swobodnych, „godnych dostąpienia ławy,” masy niewyswobodzonych i uciemnionych; ponętne objawia twierdzenie, że „wszyscy ludzie byli dawniej swobodni,” a początek niewoli przypisuje przymusowi, więzieniu i nieprawej potędze. W artykule zaś, w którym powiada, że cesarz moć jest podnosić wszystkich niewswobodnych do grona swobodnych, do grona „godnych dostąpienia ławy,” mądrze pojmuje posłannictwo zwierzchniej władzy, którém jest pomagać do pozyskania swobody.

Oddzielenie władzy duchownej od świeckiej, a następnie podział tej ostatniej na niezależne i samodzielne organa, jest warunkiem rozwinięcia wszelkich swobód. W uznaniu tego pewnika, prawo to wygłasza: „Na obronę chrześcijaństwa Bóg pozostawił dwa miecze (2): jeden

(1) Sachsze. Sachsenspiegel, III. Ar. 26. 52. (2) Ib. I. Ar. 1.

duchowny powierzony Ojcu św., drugi świecki cesarzowi. Władza duchowna ma synody i rugi, władza świecka, poczynając od zadwornego sądu, ma cały szereg sądów świeckich. W dalszym rozwoju w Magdeburgu, prawodawstwo od rozróżnienia władzy duchownej od świeckiej, dochodzi do podziału władzy świeckiej, władzę sądowną oddaje urzędowi ławniczemu (*scabinis*), władzę prawodawczą urzędowi radzieckiemu (*consulibus*), władzę wykonawczą burgrabiemu, lub burmistrzowi (*proconsulibus*).

Prawodawstwo uznając, że w jednym kraju może być jedno tylko sądownictwo, wręcz potępia zasadę doraźnych sądów; uderza i na sąd patrymonialny, czyli raczej na sąd pana nad niewolnikiem, a to na zasadzie, że „nikt zarazem być sędzią i stroną nie może” (3). W obliczu sądu wszystkie stany są równymi i według jednego prawa wszyscy są sądzeni: książęta, komesy, szlachta, oraz „wszyscy godni dostąpienia ławy,” jednakowym ulegają karom i winom, a życie każdego zarówno cenione. Rzesza obiera organa władzy: ławników i rajców; pierwszym przewodniczy sołtys (*magister, comes rusticorum*), drugim burgrabia, zwany także sędzią (*judex provincialis, judex curiae, advocatus, landvogt, castellanus, comes, nuntius generalis*); ci ostatni, urzędnicy byli mianowani z ramienia zwierzchniej władzy, ale dochody pobierali od gminy, a zatem w części od niej zależeli. Prawodawstwo, czyni sąd niezawisłym od woli prywatnej: byle burgrabia przypadający termin sądowy o trzy dni opóźnił, już obywatel wolny jest od jego pozwu. Czyni go również niezawisłym od obcego widzimi się, bo gdy sędzia raz tylko odmówił wysłuchania sprawy, stawał się niezdolnym nadal sądzić w tej sprawie. Sędzia i ławnicy nie są odpowiedzialni za wyroki; osoby ławników są nietykalnymi. Zastrzeżenie to znalazło miejsce między czterdziestu artykułami przesłanymi do Srody (2); bo potrzeba zabezpieczenia osoby ławnika, prostego chłopca albo mieszczanina, była konieczną w obec samowolności szlachty i urzędni-

(1) Sachsze I. Ar. 59. III. 53.

(2) Gaupp. Das alte Magdeburgische u. Hallische Recht. Breslau. 1826.

ków. Obok sądowych swobód i zasad samorządzenia się, prawo to w ekonomicznym względzie zastrzegało ściśle wymierzenie gruntu, wyłączną jego używalność, własność budynków postawionych na cudzym gruncie, w razie rugowania poprzednie ostrzeżenie o niem, spłacalność ulepszeń, stałe określenie powinności, składających się w nieznacznej części z robocizny, w znaczniejszej z danin, a przeważnie z czynszów; do tego przechodowe wolności i wygody; wszystko to przedstawiało gminę w prawie niemieckiem, jako ponętne urządzenie stosunków wiejskich. Marzeniem więc nieoświeconej i uciemżonej ludności, stało się wejście w skład wyzwolonej gminy, a wszystkie odcienia nieswobodnych ludzi marzyły o staniu się godnemi dostąpienia ławy.

Myśli o wyswobodzeniu się, jak iskry z pod ciężkiego młota uciemżeń wypadłe oddawna, roztrysły się po opolach; a znalazłszy w prawie Saskiem i w opartej na niem gminie, gotową formę dla siebie, z zaciętością domagały się nowych sądowych swobód. Leszek książę krakowski i sandomierski, lękając się zupełnego opustoszenia wsi dawnych, zmuszony został wydać zakaz, żeby nie przyjmowano do gmin na niemieckiem prawie, zewsząd cisnących się pod nie polskich kmieci. Kmiecie w swoim pośpiechu, nie pozostawiają nawet dzieciom dość czasu do poznania treści nowego prawa, skutkiem czego ci ostatni nadają przywileje, wyznają, że nie są świadomi praw jakimi obdarzają. Kmiecie natręctwem swoim zmuszają króla Kazimierza do udzielenia im nowych swobód, bez poprzedniego zezwolenia dziedzica. Głos domagający się prawa, ma dźwięk tak potężny, że najpierwszy w narodzie urzędnik, wyższy może godnością, od drobnych panujących książąt, arcybiskup gnieźnieński, śpiesząc z nadaniem swobód sądowych, powiada „że czyni to bez zwłoki, żeby go nie posądzono, jakoby nie sprzyjał wzrostowi zamożności w kraju”.

Wyzwolenie szlachty z pod sądownictwa panujących, jednocześnie z udzieleniem swobód sądowych ludowi, jest rzeczą ciekawą. Ma ono pozór jakiejś zamiany usługi. Lud podtrzymuje szlachtę przeciwko panującym, zmu-

szając ją nawzajem do udzielenia jemu rozleglejszych swobód.

Wskazawszy pokrótce sposób utworzenia się sądownictwa patrymonialnego, przystąpimy do skreślenia stanu tego sądownictwa w XV wieku.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, okazuje się, że jedna część ludności podlegała sądownictwu polskiemu, druga sądownictwu opartemu na niemieckim prawie.

W prawie polskim szlachta wyrobiwszy sobie zwierzchnią władzę nad kmieciami, zagarnęła również i władzę sądową nad nimi. Jak przedtém zagajano sądy w imieniu króla, tak odtąd w dziedzicznych dobrach zagajano sąd w imieniu szlachty (1); cały tu sądowy urząd był powtórzeniem sądowego ustroju sądów ziemskich. W prawie polskim, sąd patrymonialny, na wzór ziemskiego sądu, składał się z trzech osób: sędziego, podsędka i pisarza. Wybierał ich i zapraszał dziedzic; ale również jak i w prawie ziemskim, urzędnicy ci musieli być szlachtą z urodzenia, a nawet z liczby osiadłej szlachty (2). Sąd ten wyrokował równie w cywilnych jak i kryminalnych sprawach, zagajano go uroczyście i ze wszelkimi warunkami niezawisło-

(1) A. Łęczyc. 1390—1408. No. Nicolaus homo dm. Jaskonis Negoscuskij in II epd. ht. statue. dnos. vt. dm. Nicolaum Jasczekowsky et Tworkonem Brochowsky et illi debet recipe. ad fidem et honorem q. dus. Zegotha Geczensky locavit ipos i. suo iudicio iudicac. intr. rusticum dm. Jaskonis pte. ex una et Johaem. molendinatorem ex altera et solus Zegotha huic indic. no. intrfuit. ne. iudico. mine. fuit.

(2) A. Krak. 1546. Const. coram off. et actis N. Paulus Gąbsky, Stanisł. Turski, Andreas Stoczki recognit. quia dn. et qndo hoc est Sabbatho pxim. ante festum S. Thome pret. p. Gen. Samareta. Georgiu. Wroniczki in curia ip. v. Zdanowicze oportonum et judicialtr. fuerunt locati pefat. Petrus G. loco Judicis Stanislaus T. loco sbjud. Andr. S. loco Notar. Terr. extunc cor. iudico. sic ut pefatur p. eund. locator. constit. labor. Joanes. filius lab. Sarek de opido Cossov recognovit palam q. srviend. p. 10 hebdom. in Cro. Lelow apd. eund. S. G. Wroniczki modo furticinio tunica. rubea. valor. 1 marc. glad. val. 15 g. etc. et alias res utiles abstulit locis clausis et splr. muratis hoc est fractis sb. valva Cri. nocturn. tempore aufugit investigatus per familia. pefat. Wroniczki detentus et adductus ad eand. curiam v. Z. suo qu. pftu. Jhem. servitorem id. Gener. S. G. W. coram eod. Iudico. terr. sic locato p. suu. cert. procur. proposuit querela. etc. Judic. itaq. pefat. audit parciu. propos. etc. decrevrt. Quo pefatus Joes. fur sic ad mortem antenciatus. et ad Carceres a Iudicio ductus donec executio pefate rei iudicate sup. eo exequeretnr etc.

ści. Jeżeli powód nie był z dziedzictwa, ale z okolicy, zabezpieczano mu swobodny przejazd; jeśli był szlachcicem, wyznaczano dlań osobny dom na pomieszkawie, ograniczając liczbę ludzi mogących z nim przybyć (1). W razach wątpliwych, takowy sąd wiejski odwoływał się z zapytaniem do sądu ziemskiego. Wreszcie według polskiego prawa, w sprawach mniejszej wagi wóldarz odrabiał sądową czynność, która we wsiach podlegających prawu niemieckiemu, wchodziła w zakres powinności sołtysa. Wóldarz miał niższą jurysdykcją (2), odbierał gościnne i wkupne od nowo osiedlających się i opuszczających grunta, jeździł na sprawy graniczne, przytrzymywał oraz przeprowadzał więźniów i t. d. Dlatego, sądy ziemskie uznawały urzędowe stanowisko tywona i wóldarza we wsiach ulegających polskiemu prawu; świadectwo jego stawiano na równi z świadectwem sołtysa w prawie niemieckiem, a wina od niego należała do urzędu starościńskiego; gdy wina od prostego kmiecia należała się dziedzicowi.

Sąd w prawie niemieckiem, zagajany także w imieniu władzy zwierzchniej dziedzica, był jęj wpływem, a w porównaniu z sądem wiejskim polskiego prawa był więcęj ludowy oraz niezależny, bo ławników nie dziedzic, lecz gromada wybierała, a sołtys im przewodniczący, w pewnym stopniu z prawa był dziedzicznym sędzią, równie jak sam dziedzic (3). W prawie niemieckiem, sąd zostający pod

(1) A. Cost. 1421—3. It. id. dus. Rydzynskij d. ius mnae. polonicu. eisd. sup. Junoch Johem. Carsseczkij et Machnik Zenwicz in Rydzina et ipi. dent. venire cum XX equis vl. paucioribus ad Jus et dus. d. eis dre. duo hospicia et penes ea Jus collocare et trigenam. consessionatu. p. Judice col. locae. sub vadio quingent. marc. et pm. trm. in vigilia Nativitat. Mare. sd. Jus. et dent. esse pacifici als. mir. in vadio sub eod. ex utraq. pte. et si tuc. Gil. Tibi non ced. q. tm. de familia esse. sup. quo age. debet. tuc. dus. Rydzynsky qu. testes ducet. sol. sic pempt. Jurabit R. Jaco gich wancze ne wijem czaso bybilij w tey drodze.

(2) Terr. Kaliss. 1407. Test. ducit Bogussius de Twardow contr. dnam. de Czanszel. R. Jaco to swatczimi jaco czij ludze privo, sbegli swym dobitkem uiszly nane w wlo darza szadzono prawo.

(3) Vol. Terr. Cost. 1420—3. Jan Stopacz de Morkowo det. et tenetr. septe. scabinos locare de M. ad pxos. trnos. prtculares. in Costan. cora. Judicio. Regali quod cu. veo. jue. deduxit. equu. de sua heditate. Grunowo qui equus facit. arrestat. p. sun. ductore. vr. za swodem.

sterem sołtysa (1), z trzech się zazwyczaj składał ławników przysięgłych; w niektórych wszakże wsiach zasiadało ich pięciu, albo nawet siedmiu. Do ławy wybierano rzemieślników wiejskich, młynarzy, kowali, karczmarzy, sztelmachów, lub porządniejszych z pomiędzy kmieci; ława ławników nieprzysięgłych, nie była uważana za ławę sądową, ani wyroki jej za prawomocne; dziedzicowi takowej ławy mówiono z przyciskiem: „posadziłeś czterech kmieci niby za ławników”. Zdarzało się nieraz, w Wielkopolsce zwłaszcza, w ważniejszych razach, że dla zabezpieczenia bezstronności sędziów, pomijano miejscowy ławniczy urząd, zbierając ławę z trzech wsi należących do różnych dziedziców, i z każdej biorąc dwu ławników (2).

Pomniejsze wsie a nawet dziedzictwa różnych właścicieli składały się na utrzymanie jednej ławy (3); w tym razie ława zasiadała raz na gruncie jednego dziedzica, drugi raz u drugiego. Winy zasądzone od kmieci brał albo ich

(1) Volum. Terr. Costen. 1428—30. Lubyn. It. d. Judico. psiden. deert. q. Venerab. dus. Nicolaus Abbas Lub. in trms. ptib. sedm. forma. Jur. Scolteta. Pyothrasek de Gorka p. ipm. collocatu. cu. Scabin. vt. Martim. et Petress. Gola. Michaelae et Woytasch de Targowisko q. statue. cor. Judico deb. qui cor. Judico fater. debet. Scolt. sic. Tako my etc. Jacom ya w tey czas na weczu collocat. oth Xandza Opatha schedzal na zagaljonem kyedij Xancz Opath Kopythka ku pwn. wolacz kazal chczańcz nan zalowacz o dwe grzizwne. Scabni. It. Jacoszmy przitem byly y na weczu szedzelij y do sloncza zachoda czekalij kyedy Xancz Oppath ut sup.

(2) Volum. Costen. 1398—426. Cordbog cu. Opydanos. It. d. Judicio peidentos. decreverunt q. iste. qui ptuo. fuit tenutar. als. Dzerszawcza opidi Mossizjna pma. die sabbathi p. festu. sciti. Bartholomei pxim. sedm. Jus deb. jus. juuare sup. opidanos in Mossizjna dno. Petro Cordbog et collocac. sup. eos consules de civitatib. Regalib. vt. de Poznania Costen. et de Szrem de qlib. Civitate duos p. quadriginta qreub. violent. exciss. put. litt. Citat. d. Reg. cavit. Idem cu. villanis. It. similitr. decrvim. q. iste qui fuert. tenutarius ville Croszna ad no. Rege pa. feria p. fest. S. Bartholomei pxim. jus deb. juvae. simlr. sup. villanos de Croszna eid. d. Petro et collocac. de thus. villis extraneis scabinos que ville no. sunt eiusd. dni. qui tenet villa a Rege p. causa scripta.

(3) A. Grodz. Sieradzkie 1410—11. Trm. intr. Wyrzbatha de Czeleze et Dionisiu. de Pyekari ad quor. septias. sup. q. dum. questio fuit fca. contra eund. Wirzbotha sup. eo q. habens secu. heditat. comunit. Judicia face cu. tuis. hominib. ibd. i. villa existentib. ac alijs uti an. consuen. face. nuc. vo. Judicia divid. ea face. vi ac potecia. denegando. Ex adus. Wyrzbatha rndit. q. rone. ist. Judicia distraho q. cu. psonaltr. nunq. psides. sed constitutus pcur. a qlib. ego timeo infeccon. ac periclm. mortis.

dziedzic, albo dziedzic gruntu na którym ława sąd gaiła; winy brane od przychodniów dzielone były na połowę. We wsiach w których swobody nie tyle były rozwinięte, we wsiach nieludnych lub ubogich, nie było osobnej ławy, ani też sołtysa; w razie potrzeby zapraszano ławę, lub tylko sołtysa z poblizkiej wsi lub miasteczka (1); w takich wsiach włodarz i dziedzic większe mieli pole do samowolności. Koszta sprowadzenia urzędu ławniczego ponosili kmiecie. Ława układała wyroki, a posiedzenia zagajane były przez sołtysa. Ława sądziła według prawa niemieckiego, posługując się wszakże zwyczajnem prawem polskiem, jako prawem pomocniczem. O obecności pisarza nie ma wzmianki w aktach. Zbiory praw znajdowały się w licznych odpisach w ręku sołtysów. Wyroki redagowano na małych deszczułkach powleczonech woskiem, albo na papierze (2). Sąd wiejski nie zasiadał

(1) A. Tarcz. 1521—7. Decret. Volunij^o. Dum Nob. Stanisl. et Johan. de Volunijno docuert. Jure theutonico adqsto. et accomodato apd. N. Martynum Dybowsky de Czarna p. quindec. chor. siligin. zalogy sup. N. Stibor. de ibid. pro lab. Alberto Dragovycz p. ipm. ad N. Margaret. Cornijelowska effideinssor. Ex adrsor. N. Marg. C. p. pcurat. suum deffendo. fideinssor. su. q. d. Cmeth. ad ipam. effideinssit hoc documentu. repugnauit et retract. asseren. p. illicito documento qm. suu. Jus theutonic. cum script. no. hnt. in bon. suis sed acquisitu. et accomodatu. q. doce. vellent. Dom. documentu. hoc. casq. repugnacon. et retroact. diligenter revisis ac trutinatis eosd. qnd. cor. siligin. zalogij abiudicauerunt qm. alieno iure et no. proprio sup. docerent sed prs. noluit. ferre snam. domor. optabat sibi dare ad trnos. ducales cu. ea causa alleg. qd. licet ius meu. propr. Theut. no. hrem. tm. apd. vicinu. accomodavi et ptus. sum sup. eum docere et heredem statuit qd. in bonis meis locavi cui cu. duo. ver. et treia admiserunt.

(2) Volumn. Terr. Posn. 1435—6. Abbatissa de Owenska pe. It. Religiosa ac deodicata Cristina Abbatissa cu. Convetu. de O. et Chludowo luit penis qudecim. marc. Barbare de Byelawe et Judic. quind. marcar. In primis tres marcas p. eo. q. sibi Jus no. iuvit als. pva. nyedopomogla in fre. germane eiusd. cu. kmethoe. de Chludowo p. quor. marc. et vestimet. als. oposlanye pepis. sucne. et palio i. valor. quuor. marc. et p. tunica put. tres marce et ecc. p. eo q. sibi Jus. no. iuvit als. pva. nyedopomogla in. kmethone dicto Polak de Chludowo p. qrta. parte patmonij vt. duar. masor. liberor. als. wolnich et p. thus. marc. cu. medja et alijs rebus sed. put. Jus et scabini decrevrt. jure scripto et nota seu. crra. als. Swadek de sup. recepant. et hc. racone. cuilbt. cause i. citacoinb. distincte et divise put. citacones. dict. tr. mrcar. luit quass penas d. Judico. psiden. solve. decrevrt. in. VIII sept. sb. pignor. et sup. hc. eod. Barbara adjudat. st. Indices satisfec. penis dempto dno. Pal.

we dworze dziedzica, ale u sołtysa, w plebanii, w przysionku klasztoru, w chałupie kmiecia, lub nareszcie w karczmie. Na pozew dziedzica, sołtysa lub kmiecia, na pozew szlachcica albo kmiecia z okolicy, sąd wiejski wykonywa jurydykę cywilną i kryminalną, rozpoznaje sprawy o przyjęcie albo porzucenie gruntu (1), poświadcza uiszczenie wkupnego i gościnnego, stanowi o wartości podawanego zastępcy, a nadto odrzuca lub przypuszcza go do osiadłości, uznając za „dostatecznego” nie łotrem, ocenia daną załogę, poświadcza wykaz długów, stan osiadłości, ogrodów, zasiewów, szkód poczynionych w polach i budynkach. Sąd wiejski przysądza winy za nieposłuszeństwo, za nieodrobienie robocizny i nieuiszczenie czynszów; oznacza działy, wiana i posagi. W sprawach policyjnych nie używa kary cielesnej, lecz karę przytrzymania w kłodzie lub łańcuchu. W sprawach kryminalnych, urząd ławniczy skazuje na obcięcie uszu, nosa, ręki albo nogi, na ucięcie głowy albo powieszenie (2); najczęściej wszakże na ciężkie sądowe grzywny.

Ława czeka na pozwanego, od wschodu do zachodu słońca; w razie nie stawienia się, wydaje wyrok zaoczny. Część winy należy do dziedzica, a część do sołtysa: ława odbiera dzban miodu lub piwa (3). Więźniów przesy-

(1) A. Krakows. 1408. Franco k. de Sezurow cu. Sulkone de Zabawa t. ht. p. p. du. ebd. et id. Sulco contr. Frankonem k. ht. jur. in hoc modum. Ita me Deus adjuvat et s. crux sicud ipm. collocavi in tota taberna et sup. eu. totum cens. respexi. Et in eod. t. Kogutha Stanisl. minist. dexim. pt. utroq. pdict. ad ius thenton. ad Juratos in Szabowa qui jurti. cor. mstriali. ht. cogn. utr. sntiavit. post pmam. qrlam. pdeti. jurati X mrc. et post secunda quer. XX marc. sup. Frank. contr. Sulkonem.

A. Warsz. Diss. 1449. No. Joh. de Gostkowo dt. apbare. Jur. sup. Stanisl. kmet. pmus. Mathias Molenditor sedus. Nicolaus. Scabin. Rotham pdicti. dm. sic tradiderunt unie. iporum. Byerzemi tho ku naszej duszj y ku starey przysądze eszem nija them sądze szedzelij kijedi Stanisław u mikołajja wloka dobrowolnije przygał ale nyeponyewoli.

(2) Zap. Ziemia. Lubels. 1416. Queadm. mlr. qued. nom. Cheda cita. pcura. contr. Lowescha. scolzet. de Crampez p. capite viri sui q. ipm. mi. iuste suspendisset p. quud. capit. scabini p. recogn. sus. ipm. L. justific. Nos itaque audita justifiac. ipor. scabinor. recogn. ipm. L. pntib. lib. Chede ve. ppetuu. silenciu. p. capite viri impon. pntib. ut s.

(3) A. Kapit. Warsz. 148—83. Jordanicze. Test. in Banito. Judico. in Volya Jordanovska celebrato dicta Juchna cu. Johanne. cum Quaczola et

lano z jednej wsi, do drugiej pieszo albo konno związa-
wszy im pod brzuchem końskim nogi. Urząd ławniczy
dawał nieraz dowody bezstronności i niezawisłości wzglę-
dem dziedzica. Zdarzało się, że gdy dziedzic stawiał ławni-
ków swojego sądu na świadków, „ci go nie chcieli popie-
rać, lub zachowali milczenie, chcąc świadczyć przeciw
prawdzie; mniej odważni odzywają się: „nie wiemy, bo je-
steśmy ludzie nowi, nieświadomi”. Odwoływanie się od
urzędu ławniczego służyło do sądów dziedzica, gajonych
przez niego samego, lub urzędników z ramienia jego wy-
delegowanych; lecz zawsze w obecności sołtysa. Urzędnicy,
o których mowa, zwani byli burgrabiami, w ruskich wło-
ściach wojewodami lub po prostu sędziami, sędziami
wiejskimi, sędziami generalnemi. W znaczniejszych do-
brach duchownych i świeckich, w klasztorach, np. mie-
chowskim, tynieckim, owieńskim, bywał sędzia stały,
judez. W dobrach kapitulnych kanonik, generalny proku-
rator kapituły, jako sędzia zjeżdżając raz lub więcej do
roku, podejmowany był z orszakiem przez kmieci i sołtysa;
zad powstały daniny, znane pod nazwą wieczowego
i obiedniego.

W razie gdy strony były różnego stanu, mianowicie
jedna kmieciem osiadłym i podlegającym prawu niemie-
ckiemu, a druga szlachcicem niechcącym ulegać innemu
sądowi, prócz sądu prawa polskiego, sądzono podwójnym
sądem (1). Natenczas dla sądzenia jednej i tejże samej
sprawy, zasiadali jednocześnie ława wedle prawa niemie-
ckiego, obok sądu złożonego z trzech szlachciców posłu-
gujących się prawem polskiem.

Na zasadzie wziętej z prawa niemieckiego, że każdy
tylko przez równego sobie stanem może być sądzony, soł-
tysi byli wyjęci zpod juryzdykcyi wiejskiej ławy. Najda-
wniejsze dziejowe pomniki wspominają o istnieniu od-
dzielnych sądów dla sołtysów. Sąd sołtysi powiatu łu-

*Stephano suis pignis sunt per scabin. divisi. It. qd. unum medietat. pec-
cora mlieri. et Johm. cum Stephano alia adiudicaverunt q. mlier. dictis sca-
binis divisorib. memoriale una. amphora. cerv. posult.*

(1) *A. Radoms. 1410—32. It. adiudicav. Stan^o de Grzimem. q. det.
collocac. duplx. jus. vt. Pollonieu. et Theutonic. con. kbus. ad instanc. Johs.
de Keskow infra duas sep. ab pnc. Colloq. gnale.*

gowskiego składał się z prokuratora, dwóch szlachciców i siedmiu sołtysów (1). W Krakowskim, sołtysi odpowiadali w najwyższym sądzie niemieckim, na krakowskim zamku; (2) ale sołtysi klasztoru miechowskiego odpowiadają przed kasztelanem, lub wojewodą krakowskim (1290). W Bieckim zagajany bywał na zamku „najwyższy sąd złożony z wójta i siedmiu sołtysów (3): w Sączu „wielkie wiecze sołtyskie starostwa sandeckiego” (4). W Sanockim na rugach wołoskich, na których sądzili kniaziowie, odpowiadający naszym sołtysom, zasiadali: wojewoda, krajnik, kniaziowie i „inni mężowie.” Na Rusi, ośmiu sołtysów dziedziecznych sądzą w zaskarżeniach na sołtysów (5). W Lublinie zasiada sąd złożony z siedmiu sołtysów, rozpoznający wyłącznie sprawy sołtysie (6). W Mazowszu nie spotykamy śladu podobnych sądów. W Wielkopolsce, sprawy między sołtysem a kmieciami sądzi wojewoda z urzędnikami ziemskimi.

Przy następniem rozwijaniu się sądownictwa patrymonialnego, sołtysów, w znaczniejszych dobrach duchownych, w dobrach n. p. biskupów krakowskich (7), płockich i kujawskich, pozywano do sądów zadwornych biskupich, w dobrach zaś szlacheckich, do sądu siedmiu

(1) Rzyaszczewski i Muczkowski Codex Diplom. 1441.

(2) Akta Krak. 1403. Testes Petri sculteti de Paczoltowicze contra Smilonem de Dapp. R. Sc. et testant. q. Petrus huit. privilegium. Juris scultetie sed. est crematum et rndebit. Jure suo coram advocato Sup. Jur. Theuton.

(3) Akta Bieckie. 1493—8. Nos Jaszco una cu. Scabin. Suprem. Juris pvincial. Theutonici tre. Byecz. etc.

(4) Liber Judiciorum et inscrip. Juris Scultetialis feodalis Curie Rles. 1518. Jud. Judic. Sand. 236. Actum in Curia Reginali Sandec. 1563. Judicium Bannit. Scultetiale Advocati et Scabin. Juratorum Capitaneatus Sandec.

(5) Akta Halickie 1470—80. Et si contigerit aliquando advocatum judicare tunc no. debent ipm. judicare nisi jure Theut. Meyd. cum 8 Scult. heditarijs. als. dzijdzychnemij.

(6) Zap. Lubels. 1437—40. Venientes coram nobis prudens vir d. Petrus civis Lublin. ex una et pvidi. viri scilicet Andrs. de Strzescowicze Nicol. Cholewa de Wilkolaz Mich. de Dzerzkowicze Zema de Urzandow Brzosko de Palikye Janus. de Plonka And. de Zamborwicze Viszko de Crasnyk octo Sculteti in Supremo Jure Lublinen. psident. pte. ex alter. etc.

(7) Akta Krakows. 1403. Petrus etc. Rzyaszcz. i Muczk. Codex Dipl. 1342. Mathias Episc. Wladisl. Scolt. v. Smolino.

sołtysów, z zastrzeżeniem, ażeby osiedli w témże dziedzictwie. Do stawienia się w sądzie panującego, lub wyznaczonego przezeń starosty oraz landvogta prowincjonalnego, sołtysi natenczas tylko odbierali pozew, gdy ich obwiniono o niezadośćuczynienie obowiązkom urzędu (1). Późniejsze przywileje mniej jeszcze sprzyjają niezawisłości sądów nad sołtysami; wbrew zasadzie, wedle której każdy winien być sądzonym przez równego sobie, ustanowiono sąd na sołtysa przed jego dziedzicem, lub przed obranym przez tego ostatniego, sędzią ze szlachty; lub nareszcie, porównyując sołtysa z kmieciem, poddają go jurydykcyi sądu ławniczego; czego w Małopolsce rzadkie są przykłady, a liczne w Mazowszu.

Stosunek między sądem wiejskim a sądem ziemskim, nie da się ściśle określić, gdyż polegał nie na prawie pisaném, lecz na zwyczajowém, zmieniając się według czasu i powiatu. W sprawach kmieci pomiędzy sobą, służyło odwołanie się od urzędu ławniczego, do sądu dziedzica, którego wyrok był ostateczny; w sprawach zaś kmieci z dziedzicami, od ławy w prawie niemieckim, równie jak od sędziego wiejskiego w prawie polskim, służyło odwołanie się do sądów ziemskich; prócz tego sądy ziemskie rozpoznawały sprawy o ucisk i o powinności w dobrach królewskich, między kmieciami i dzierżawcami (2). Sądy ziemskie najczęściej rozpatrywały stronę polityczną sądownictwa wiejskiego; przekonywały się czy sąd wiejski utrzymywał się w téj wsi, albo owój (3), czy takowy za-

(1) Rysz. i Muczk. Cod. Dipl. 1363. Casimirus etc. ville Orszewice.

(2) A. Nursk. 1438—72, 1453. It. N. Sebastianus plocutor. s. d. Boleslai egit sup. N. Nicolaum de Cuczino in hec verb. d. Ago sup. te ex parte dm. duce pro eo quo. nad uprawą vel przez uprawą cu. dno. duce Boleslao no. debuisti aliquo onerar. kmethos. etc.

(3) Akta Krak. 1398. Test. Iwan de Jedleza duct. contra Wencesl. de Marcinowicze sup. Jue. theutonico in Jedleza R. Jaco w iedliczi bilo nemeckie prawo, ale sginaul przywiley. A. Ziems. Piotr. Radom. 1407—1415. Test. Cristini de Prawcowicze con. Nicolau. um. Taco gim. pomoszł bog i svanti krzisch iaco wedą y svatczą iaco karsow ma to prawo ktore Prawcowicze a sprawcowicz po Nemezczcu brano. 1415—1424. Zawiszius de Bucowa det. statue. scabinos de Dzobinze co. Nicolau. km. de Szochodniki. 4. tenr. recognosc. ibi. est Jus tentunieli. locat. qd. ib. polonicali gosdzinego no. receperunt.

gajany był wedle służącego wsi prawa (1), czy należy-
cie złożony, to jest w prawie niemieckim z ławników i soł-
tysa, a w prawie polskim z trzech osób ze szlachty; czy
zapewnione było bezpieczeństwo sądu, czy ławnicy byli
przysięgłymi (2), czy nie było przemocy lub gwałtów,
czy winy ściągano na mocy wyroku ławy (3). Sąd ziemski
opiekował się bezpieczeństwem (4) i swobodą osobistą
kmięcia; zastrzegał dlań wolność opuszczenia gruntu
i przeniesienia się do majątku innego dziedzica, zabezpie-
czał honor oraz dobre imię kmięcia (5), pilnował by ich
nie krzywdzono (6) i nie kaleczono (7). Sąd ziemski roz-
poznawał także sprawy o majątek, szczególnie zaś w spo-
rach o przyjęcie lub porzucenie gruntu, albo osiadło-
ści, a mianowicie: w jakim stanie była osiadłość, dom,

(1) A. Kowals. 1412—71. Staisl. Solayda de Curowo h. infra II sept. c. Voyski de Curowo q. id. kmetho noluit in polonicali iudicio rnde. eo q. in theutonicali iudicio fuit iudicat. et dm. recepit. ad interrogand. et solid. scabinis memoriali ddit. p. furticinio.

(2) Akta Błońskie. 1428—66. Miszczino. Vanssi. Nicolaus Jelumzhnijcz de M. sup. Vink de Vanss q. juratos s. scabinos inducebat iuxta librum et Vink predictus predictos scabinos admittere noluit dicens q. no. essent veri jurati als. pravi ad duas sept. as. adduce. debet Nicolaus predict. quia sunt veri.

(3) Lib. Terr. Conin. 1398—411. It. dus. Nicolaus de Slawsko det. adduce. Jüdiem. bannitu. sue ville de Oswislowo erga Bogumilem kmeth. de Slawiszewo et scab. deb. jurae. in hc. vba. R. T. p. b y ss. † Jacosmi na lawiczij szedząc szkazaly panu Micolayew. Iij vene czso ye pobral na tem czlovecze na kurku.

(4) Vol. Ter. Cos. 1435—7. Stephanus Brilewsky erga Thomam km. Dobrogeskij. Jaco tho swatczą ysz Szczepan Brilewsky Thomij dwajl czij ne szodzal w kłodą y dwajliczij ne wijszadzal any mu mecza gwałtem wsął.

(5) Akta Gnieźn. 1486 lab. Petr. de Malczewo lab. Petr. de M. c. N Nicolaum Bembenek de Mykolayewicze p. eo quia ip. asserebat furem esse coram bonis hominib. et ib. stans id. N. Mikolayewsky dixit. Ego nihil mali scio de iste home. solu. omn. bonum. et quod est bon. homo. d. Jüdico. presiden. exaudita pfati. Nobil. Nicol. M. decrev. q. ac remanserunt ipm. laborio- sum in honore suo sup. q. id. labor. Petrus adiudicat. solv.

(6) A. Piotrk. Radomsk. 1397—1413. R. Tako mi Bog pomoszhi y swan- thi krzisz, Ijako mne Marczinowi Pan Mikolay Sachulmierzicz bes prawa ka- szal s dziedzini precz y tego grzijwną skodi mam.

(7) Vol. Cost. 1400—1403. Andreas k^o de Conarzew. It. Andreas k^o de C. det. sic iurae. advers. Nicolaum de ibid. hedem. R. Tako mi bog pomosz iako Mikolay Konarzewskij dal mi dwie ranije et alij duo testes qub. sup. dno vin. et dic. Jaco to swatczą.

spichrz i płoty, wielkość załogi; przekonywał się o wymiarze należytego obszaru gruntu (1), i czy takowy nie uległ jakiemu zmniejszeniu, czy nie podniesiono czynszu albo robocizny (2); rzadko przyjmował do swych akt zastawy, działy i zamiany gruntów kmieci (3). Warował stawianie w sądzie, opuszczanie izby sądowej bezpieczne i swobodę obrony, w którymto celu dawano kmieciowi obrońcę. Sąd ziemski znosił się z sądem wiejskim przez woźnego, albo komornika; najczęściej zaś wzywając ławników, lub sądzącego do stawienia się w sądzie (4). Od sądu ziem-

(1) A. Narskie 1438—1472. It. Nicolaus egit p. praeator. sup. dn. sub iudiciis esse gdm szedzał w koszących kmyczem a thy bądżozij starszą nyewimerzylasz mij trzecelj rolej a yam szą thobije wpomijnal a o them wsthal y thom gothow wkaszacz. Et dna. sbjudiciissa duxit nyecherą szą ot przecz esse panu memu dano o węższe rzeczy do Xadza do roka y o tho ochkladam do Xadza et nos Judices psld. hc. ad dm. Capit. p. duos sept.

(2) Voll. Terr. Cost. 1420—1430. It. dn. Agnes Thurewska in tms. pti. pris. scd. form. Jur. erga Adam kmetm. sic iuabit. R. Tako mij pomozi etc. Jaco cżssom wężądzala Adama kmąthowicza tom gy wężądzala w mem cżłt-sza a moy Pan mą go nyeołpuszczyl. It. ead. dna. sic iuabit. erga Kathera. kmethonissa scdm. form. jur. R. Tako mij pomozi bog. etc. Jaco czo ssom cżandzala Katheriną kmethowną moyą tām cżandzala w mem cżłssu tysz mij go nyeczaplaczyla y w dzelnay ofozij ysz mij gelj nyedala. Et dom. decr. q. ead. Kather. km. agrum planu. absq. frument. puer. suo condimitt. et resign. deb. ibid. in hedito.

(3) Lib. actor. Terr. Xiąż. et Pross. 1409—1419. Martinus Ko. dictus Plewno de Zakrzew tota heditate. sua Zakrzew dicta cu. omni. Jur. et toto dominio utilitatib. fructib. pventib. Incolis censibus redditib. areis domib. edificijs agri. prt. et unuq. ptinencijs. put. solus habuit et tenuit nihil p. se ips. successorib. penitus res. eo p. XXX marc. com. pecc. mote. terre Orw. et pro II laneis agri in Bilanovicze hereditate p. hereditate. commutendo. fucilitissime ducisse d. Elisabeth consorti preclari duci Bolcol. Glogoviens. et ips. post vendidit resignavit tenend. habend. vendend. pmitt. eis pam. du. Elisabeth Inelitiss. duciss. occasioe. premissorum ut infor.

(4) Volum. Terr. Posnan. 1429—1437. Ludomsky test. It. N. dobrog. de Ludom. det. statue. Mathia. tabnatore. qui tune sedebat p. locato Scolteto q. jurare det. erga Agnetu. de Dambrowa R. Taco mij pomoz bog i Jaco tedy kedym szedzał szolthisschem za zazedzonym kyedysz mala Jagteska s Dambrowky szolthisschem pravem cynycz teditam przed gayonym veczami nyeczalowa. schama any przeswego pcuratora. opolosmy grziwny any tesz onye capowala prawa. Et ecc. tres scabinos addace. dt. de Ludom. Jannuszam de Dambrowka Andrea Jadro. Petr. Voyevodka q. dbent. rectpe. sup. antiqm. jarament. ipor. et iurao. erga eand. Agneth. scdm. jus. R. Byerzem to knaschey stare przischadze jszemy schedzell w szagayonem veczu tedy kedias mala Jagteska s Dambrowky soltisssem pram. czynycz teditam przed gayonem veczem nyeczalowa opolasmy grziwny any tesz onye capowala prawa.

skiego kmięć i sołtys odwoływali się do wieców, do generalnych zjazdów (*colloquia generalia*), oraz do wojewodów krakowskiego i sandomierskiego: ci wyrokowali sami, lub łącznie z sędziami ziemskimi (1).

Król przyjmował zażalenia wydając dziedzicom pozwy: załączamy tu, jedyny, jaki dotąd znaleziono, pozew króla w sprawie kmięcia przeciw dziedzicowi (2); na skargi sprawę odsyłał do rozsządzenia sądowi ziemskiemu (3), lub wyznaczał osobny sąd. Tak w roku 1451, w sprawie kmięcia z Zaboszyc, król wyznaczył na sędziów kanclerza koronnego, starostę i podkomorzego lubelskich (4); w innym razie rozpoznaje sprawę sędzia i podsędek krakowski (5). W sprawie sołtysa z Lipnik,

(1) Akta Łęczyckie 1385—1400. Dn. Prandotha pincna. Raw. ht. tm. cu. dna. Lanczka et eius puis. ac knib. in crastino sti. Michael. cor. Rege Crac. si no. fait. cor. dnis. Crac.

(2) Akta Konins. 1411—1450. Morzyslaw. Coram nobis Laurencius ko. de M. astitit tm. pemp. erga N. Laurecium de Lubomislj iux. citat. d. Reg. et nob. solv. adjudic. et deb. obdestin. cuius citac. ten. seq. et est talis. Wladislaus Dei gracia Rex Polonie etc. Tibi Laurencio de L. hed. mada. compa. poda. die post num. pxim. felic. ingressum in Conyn pson. ad instanc. Laurenc. kis. de M. p. eo qd. excussa cista ip. res et peccun. eid. recepisti violent. minas ib. imponendo qui timore tucius a fruib. quos in duobus man. suis seminaverat fugavit put. minist. computavit. videlt. sexaginta capecya. frumti. et duos acervos feni ad obiecta iudialr. rns. Datum in Kalis. fer. qnta. an. fest. Pasche. Anno Domini Milmo. CCCC. vicesimo. qрто.

(3) Akta Łęczyc. 1390—1408. Dns. Dobeslaus pincna. Syradiens. stetit tm. contra Swantkonis uxem. kmethois. p. bonis ablatis sive recept. quia eod. mulier querulas. dno. Regi nobis iudicare comisit et Nicolaus Succamerar. recognovit cui dus. Rex nobis nunciare comiseat. Sola ideo Jure pare. no. cnat. et ergo eund. Dobeslau. ab om. ea liberm. fecimus.

(4) Zap. Lubels. 1427—1431. Queadmod. labor. Barthek k^o. de Zaborszyc citaveat. dm. Nicolaum de Prandlinkij Judicem Lublinens. hic in pnti. Convec. Parczov. dus. nr. Rex hac causa spalit. iudicac. comisit Magnific. dom. Jehanis. de Konyeczpole Cancel. R. Pol. Johani. de Szczekocin Capit. Lublin. Johani. Kuropathwa de Lanczuchow succamer. Lubl. qui receprt. inform. a prelatie et Baronis. eiusd. pnt. Convent. taltr. sniavt. et decrvit. quo predictus Barthek k^o. te. isto agebantr. pdict. d. Judic. in iudico. no. citavt. exte. ipm. id. dus. Nicolaus Judex iure evasit p. quo ipm. citaveat. id. Barthek et sup. hoc det. Judex mémor. posuit q. ab. eo recepimus silencium vo. ppetu. eid. Barthkon impon.

(5) Akt. Krak. 1450. Ex mandato lrlc. S. Ppis. et dom. Kassim. d. g. Reg. Pol. Gener. d. Karthossius Judex et Petrus de Czakonicze sbjdx. tre. Crac. gles. pro Tribunali judiciali. presid. pro quibnsd. causis et iniurijs iudicand. intr. dnam. Hedvigam rict. Wleschowsky ex una omesq. et sglos. kso. de Jędlownyky ex altris partib. etc.

naznaczono sędziami: wojewodę krakowskiego, kasztelana krakowskiego i szlachetnego Piotra ze Strzelec. W sprawach między kmieciami a duchownym stanem, wyrokuje król łącznie z biskupem krakowskim. Wreszcie sam król z dygnitarzami rozsądzał sprawy na wiecach i zjazdach generalnych. W aktach Małopolski i Wielkopolski, znajdujemy liczne ślady zabiegów królowej Jadwigi o pozyskanie sprawiedliwości dla kmieciów; zaleca sprawy kmieci sądowi ziemskiemu (1) i sama sędzi, przewodnicząc na wiecach i na generalnych zjazdach. W Mazowszu juryzdykcyą księcia broniła, kmieci dóbr szlacheckich jeszcze do końca wieku XVgo (2).

Nadto istniały jeszcze dwie juryzdykcyje pomocnicze, których prawomocność opartą była na zwyczajach dawnych i potrzebie: juryzdykcyje o której mowa, stanowili pośrednicy i opola.

Pośrednicy rozmaicie byli nazywani: w Radomskim, gdzie się najczęściej do nich uciekano, zwano ich *jednawcami*, *składcami*; w Mazowszu *likupnikami*, na Rusi *luczstwem*, a w innych okolicach po prostu *starcami*; niekiedy byli wybierani ze szlachty, innemi razy wyłącznie z kmieci; czasami także w połowie ze szlachty a w połowie z kmieci. Pośredników wybierał sąd, albo też strony. Czasami sąd odsyłał strony do pośrednictwa osady, do luczstwa, do parafii, a wtedy ta juryzdykcyja stykała się z juryzdykcyą opola (3). Jednawcy wyrzekali w spra-

(1) Akta Krak. 1397. Ad mandat dne. Regine, kmes. de Vilceovics. comp. contr. Jacuss. de Vilceovics spolio p. medio stamne. pan. p. VI gr. cum II talent. piper. p. equo valor. VI marc. et vecundis. et dehonestasone. p. LX marc.

(2) Ak. Błońskie 1478—1499. Mysczinb. Cast. Dum Magn. Johes. de Radzimino Castelanus Warsch. jadicialr. pposuit. sup. Nob. Sassin. de Mysczino iuxta citacom. pro eo quia ipe. suum kmethone. noie. Johm. Intfecit. qd. caput spectat. ad Castrum Warsche. extuc. ipe. S. tlr. rndit. dom. Iste ko. q. interfeci. non fuit meus. mearum fratrum qui ipsi. cessit ex divisione et ha. paratus sum divisorib. probare dom. vero Judic. presiden. ppon. et respons. exaudit. decrev. docere sibi Sassino divisorib. q. ipe. ko. q. intfecit. non fuit suus s. aliorum fratrum ip.

Rotha. Sicut iste ko. no. fuit meus cuius capite dus. Capitaneus Warsch. sap. me proponit. neq. michi divisione cessit sed fratribus alijs. Ita me etc.

(3) Godzala Woyewoda Chelmen. citavit Petrum de Dzelischeze home dicto Molosch. de Tisshcanos Mellificidario dni. Rege que no. dia in

wash pomiędzy kmieściami, tudzież w sprawach kmieci z dziedzicami.

Drugą jurysdykcją pomocniczą było opole. Dawniejszy podział jeszcze się gdzieśgdzie przechowywał: wsie połączone w Lubelskiem i w Wielkopolsce, zwano *opolami*, na Mazowszu *osadami*; w dalszém Mazowszu *braciami* (1); w Krakowskiem Podgórzu, kraj dzielił się na *fary*; podział odpowiadający opolom i jeszcze do połowy XVII wieku dochowywany (2). W sanockiem Podgórzu i w Samborskiem, podziały takie zwano *krainami*. Starostwo samborskie dzieliło się na pięć *krain*, a na dwie sanockie; tu, na czele pierwszej stała wieś Odrzechowa, na czele drugiej wieś Szczawne. W Przemyśkiem górne okolice dzieliły się na *potoki*; same zaś starostwo zawierało dwie *krainy*: *ustrzycką* i *brylińską*. *Krainą* rządził *krajnik*, *wsią* *wójt* albo *kniaź*, a całą *włócią* *wojewoda*.

Pod względem ekonomicznym, podstawą opola była wspólna używalność różnych służebnictw, jako to: *pastwisk*, *lasów* przeznaczonych na *łowy* *zwierza* oraz *ptaństwa*, na *barcio*, na *zbieranie* *jagód*, *grzybów*, *materyału*

area Melleficidar. et in. censu mellis et pposuit. cent. pdctm. Petr. quo violent
apcs pdct. Maloschoonis etc. Melleficidar. d. Reg. vulgr. lipiec polaszyl q. idem
Melleficidar. no. het. unde censu mellis solver. Petrus rudit dm. no. feci nec
apcs quas ascendi vr. nepolaszyl Extuc d. miserut. Dimiskone. de Serebrischcze
Starzone. de Coszegory Iwanone. de Seribrischczé ad conspiciendu. veritat.
extuc pdct. hoies *ludnyczij* receperunt ca. eis pbo. et senes hoies. de Szedliszcze
et Ruda extuc. pdct. *ludniczi* venier. ad una arbor. pinosa vr. sosna et. intro-
garut. cajd. arbor. valgas. sosna esset vel. apcs rnderut. Malosch mea et Petrus
shals. mea et itm. iuverat. sigm. in inferiori prte. arbor. et no. fuit sigm.
nec Petri vt.  et  nec hois. vt.  Introgarut. Petru. ubi est tuu.
sigm. Petrus rna. sup. est tuc. fecerut uni ascende. invet. sigm. et no. potuit
cognoscere cuid. esset miserut. pccund. ascende silr. no. potuit cognosce. extuc.
qaida. Lysszonis fassus est vidi q. pr. pda. Malosssonis pmo. et deauo arbor
fuit valgar. vydsal et oms. senes silr. dixerut. et remanserut. pdcm. Malosseh
circa pdcm. arbor. et apcs itm. venerat. ad alia arbor. et invenerut. hoc
sigm.  vt. Petri et ipm. circa. pdcm. arbor. remaserat. itm. vener. ad alia
arbor. q. pdct. Petrus fass. est q. e. Maloschoonis et sijet dm. sedant. vt.
Vessius Jndex et Chathko Lischka et Drobysh de Nedlonies. et Zak Civ.
Chelm. pdcm. Petr. cemarut. iux. fasson. seni. supceptor. in trib. aexag.

(1) Akta Sielanskie 1592–1595. Bractwo Borsawskie.

(2) Księga Pobor, W. krakow. 1853.

na opał, na grodzenie płotów i budynki, na wyrabianie domowych sprzętów i na sprzedaż; wspólna używalność wód co do stawiania młynów, kopania stawów, łowienia ryb, pojenia i pławienia domowych zwierząt, co do wolności przejazdu i przechodzenia gościńcem albo ścieżkami; wspólne i pod jednym hasłem, odbywanie wojennych wypraw nareszcie i wspólne sądy.

Tworzące się nowe społeczeństwo zatarło ślady ludowego ustroju opola, wylamując się zupełnie z pod tej jarydykcyi: pod względem religijnym zaprowadzono podział na parafie; pod względem ekonomicznym, dziedzictwo zastąpiło opola. Rozwijające się prawo własności, zniosło wspólną używalność służebności (*servitutum*); używalność służącą dla kmieci całego opola, zastąpiono przez wspólną używalność, służącą tylko dla kmieci jednego dziedzica. Wylamujący się z pod opola dziedzice, ze wspólnych używalności wyłączali lasy, wody i pastwiska. Każde nadanie prawa niemieckiego było usunięciem wai z pod opola. Otego w poprzednich wiekach nie dokonało nadawanie prawa niemieckiego, tego dopełniono w XV wieku, przez tak zwane inhibicye: dziedzic z inicjatywy prywatnej, oświadczał, że wyłącza dziedzictwo z pod opola, z pod wspólnej używalności *servitutum* (1): od owiej chwili korzystanie z pastwisk, lasów i wód, należało tylko do dziedzictwa. Kmiecie niegdyś jednego opola, tylko za umową, nazywaną ustawą ziemską (2), za wynagro-

(1) Ak. Lomsens. 1421—1447. Inhibicio hereditatis. Nobil. Cienkowshy. No. q. NN. hedes. C. omes. fres. simul et semel in Judico. inhibuunt. p. pascu. in Judio. et in circulo fecer. et proclam. omnib. et singulis affilib. et finibus vt. granicznikom omnia bona sua hereditaria uti se extendunt in laum et longum uti eodem prece perequitavit et ceivit. omb. pascuis seccomibus arbor. et ecam. agitatione. avium et aspergellorum et omnia. provent. quibus. nominib. nancup. Vol. Cost. 1421—1423. Exclamaco. hedit. Donija. Erol. Grijno. Exclam. vobi. d. Abbati de Odra. Exclam. Grijno. It. veniens Ministerialis recogot. q. vias indirectas. pta. pascuis. densit. silv. hered. Grzizina. Rijelansowo et Isirzicse N. Boreonis et fratr. ei in Grzizina Eccle. parroch. fore et Judico. sd. terr. consuet. proclamando inhibuit omb. vicinis et exis.

(2) Volam. Cost. 1425. Dom. cu. Cristino, Va. D. Jezewsky obligat. est Xmo. de ibid. causa pascor. q. homin. eisd. Dniei. debet pasce. in pascuis stailib. vbi. silii kmes. pasc. sa. dapnia. sup. medietat. Jezewo pdiet. Dniei. dampna. obligam. et sup. medietate Wjczyslaw ecia. dampna obligaco. rucene. grizam. pascor. pdiet. kca. stailuram. fratr. lano. deb. ala. postampyes vt. upo.

dzeniem i za zezwoleniem dziedzica przypuszczeni być mogli do używalności. Wypowiedzenie opola odbywało się z pewną uroczystością i obwoływano je trzykroć przez woźnego w kościele; na rynku i po cmentarzach. Po zapowiedzeniu w ten sposób opola, kmięć ujęty na dziedzictwie, w lesie lub na pastwisku, mógł być karany. Wraz z wyłamaniem się dziedziców z pod opola pod względem duchownym i ekonomicznym, wyłamali się oni z pod niego, także i pod względem juryzdykcyi sądowej; zwierzchnia juryzdykcyja dziedziców, zastąpiła zwierzchnią juryzdykcyę opola. Prawo wyłącznej własności dziedzica, juryzdykcyja dziedzica i hasło dziedzica, zastąpiło wspólną używalność *serwitutów*, juryzdykcyę ludową i hasło ludowe w opolu. Pod dwoma tylko względami pozostawiono ową dawną juryzdykcyę: mianowicie w sprawach granicznych (1) i co do używalności barci. Ale już

ad meidie. sup. magare als. na wgor et parare. ecia. ad meid. falcast. integr. die et dus. expensa. det. et sup. hestivalia als. na yarzyń ecia. ad meidie. et debent exie. ad pdictas. labors. qu. grex exit ad campum et revti. qn. grex vadit de campo ad villam et semacm. ecia. ad meidiem. et hc. byna vice face. debet vt. de medietate Jerzewo et de medietate Wyczyslaw si ibi pasce. voluit.

(1) A. Konins. 1411—1450. It. hent. tm. dns. Nicolaus de Ostrowasz dus. Jambrich de Waaszosze dus. Andreas Lascarij ppoitus. et Moczek Co-narsky pte. ex una et dns. Mathias de Policze et Johes. filius eius pte. ex altera hent. tnum. pemptom. ad pxtos. tnos. gnales. in Gnes. vl. ad prox. d. Reg. ingressum ibid. p. granicijs et ht. sm. recognic. Martinu. ministrallis. distr. Coayen. quiquid. Martin. recognvt. q. supdei. dm. hent. tm. pempt. ad faciendā limitacm. vlgr. wyast ad qua. limitacm. fuit Opole vocatum qui limitaco. debuit fci. int. Potrkowicze et Policze que limitaco. no. e. finita quia Opole fuit congregatu. apud dm. Nicolau. Ostrowosky et suos complices et apud Johem. de Policze nullus fuit inde id. N. dixt. mistrallis. faciam finem. Jhes. aut dixit mistrallis. homies. ad me non. vent. vt. Opole da michi ho. ad iudicm. Nicolau. dixt. mistrallis. ecce dividas hoies. qui sunt apud me Jhes. rndit. homes. istos nolo quia no. sunt ex parte mea da michi ad iudico. Ib. Grodzycz cum Opole granicies. Veniens coram nobis Martinus Mi-nisterialis discretus Coninensis recognovit quo dominus Jacussius de Grodzecz parte ex una et domina Hanka cum filijs sua parte ex altera. dominus dum ego interfui cum ipse dominus Jacussius et ipsa domina Hanka fecerunt inter se *vijad* et cum Opole congregatum fuit tunc ex utraque parte miserunt eius ad man. tunc ipsi transerunt. ad unam insulam vulgariter na ostrow signando P. se omeria vulgariter *copce* tunc ab illa insula centum transierunt ulterius et viginti romanerunt tunc dixerunt illis veniatis et illi dixerunt nolimus quod nolimus dare dyabolo animas nostras. Iterum dixit eius ministerialis vadatis et ipsi similiter dixerunt nolimus animas dare dyabolo tunc dixit Jacussius mi-

w pierwszej połowie XV wieku, jurydykcyja opola w sprawach granicznych ścieśnioną została. Władza jego przesłała się na dwunastu starców, wybieranych przez strony. W trzydzieści lat później i ci starcy tracą sądową władzę, która w zupełności przechodzi do sądu podkomorskiego; starcy występują tylko jako prości świadkowie, mogący przez znajomość miejscowości, udzielać objaśnienia przy rozpoznawaniu granic. Na Rusi bywały przykłady, że luczstwa, odpowiadające naszym opolom, wyrokują w sprawach dotyczących pochodzenia i stanu kmieci.

Przedmiotem skarg podawanych przez kmieci przeciwko dziedzicom, było odebranie albo uszczuplenie gruntu, niewymierzenie zwyczajnej w osiadłościach przestrzeni roli, ogrodu lub łąki, wyrzucie z osiadłości przed terminem zwyczajem ziemskim oznaczonym, niedotrzymanie warunków umowy, straty od pograbienia za winy, przysądzone na dziedzicu (1), odebranie lub przytrzymanie inwentarza, nieuiszczenie przyrzeczonej załogi, zabranie odzieży, naczyń, napojów; wyłamanie zamków, niewuolnienie na rękojemstwo, zabranie służebnej czeladzi, wypędzenie syna z domu rodziców, rozrzucenie kopców, strącanie pola albo łąki, podniesienie czynszów, nieprawne wybieranie czynszów, danin i robocizn, wybieranie win nie przysądzonych w sądzie; obok tego, skargi zakresu kryminalnego, o uwięzienie, trzymanie w kłodzie, bicie, ucięcie nogi, ręki lub okastrowanie (2). Spotykamy wzmianki surowego obejścia: w Poznańskim dziedzic osadził w kłodę podejrzanych o zabójstwo kmieci, kazawszy przed ni-

nisterialis aud. hec othocz nam wstrzączono Opole tunc ministerialis dixit ego non auidi tunc ipse Albertus dixit tamque procurator clamavimus super te et tu non auidisti ppe. ministerialis dixit non auidi tunc Albertus dixit ministerialis isto nos volumus lucrī. quia maior pars transiit et minor remansit et sic assignavi eis terminum ad iudicium vestrum audientes nos recognicion. ipsi ministerialis prefixi eis terminum ad proximum domin. Reg. ingressum in Conja vel ad proximos generales terminos in Konin vel istorum prius ubi fuerit.

(1) A. Brzesk. 1398—1408. Jurement. Thomas k^o. de Czeplin h. juramentu. prestare c. Nicolaus. Dzemewsky. Jaco wzięto wol ne o mą winą ale o twą i o oto mam szkodi szeszcznacke groszi.

(2) Akta Łęczyc. 1402. Nota. Dna. Drogochna consors sbcam. de Barzwonna pcur. kmis. sui aquisivit in Jacussio de Siupicza p. medio gentili III marc. mlier. kis. marca et dne. III mro. cuius k^o, est vl. fult,

ni położyć trupa (1); w Łęczyckim spalono we wsi Dąbrówce chłopca (2); w Brzeskim dziedzic rozkazał zabić włodykę (niemal ostatniego z dawnych włodyków, których starożytnego pochodzenia dotąd jeszcze nie objaśniono), z góry przyrzekając zabójcy sowito wynagrodzenie (3); takż w Kujawach spalono dziecię: ojciec w wystosowanym z tego względu pozwie, przydaje; „i toż samo i mnie byłoby spotkało, gdybym się wcześniej nie był ratował ucieczką” (4). Z powodu ucisków całe osady porzucały osiadłość i wieś zostawała pustą (5).

Kmieciów zaś, szczególnież w Mazowszu, skarżono o nieposłuszeństwo, hardość, kradzież, fałszowanie monet, przechowywanie złodziejów; w Lubelskim i Chełmskim, szczególnież o zniszczenie osiadłości, popalenie płotów, o zbiegostwo, o wynoszenie się nocną porą z dobytkiem, bez wiadomości sołtysa i wóldarza (6), o nieuiszczanie się z długu, pokaleczenie, zabójstwo; w Wielkopolsce spotyka się niekiedy gwałty: kmieć porywa się na dziedzica, chwytą go za gardło, rani go, a nawet znajdując się wzmianki o zabójstwie spełnioném na dziedzicach.

(1) Volum. Terr. Posn. 1426—1427. Poneczsky testis. It. N. dns. Barthosias de Ponecz ducit testes erga d. Andream de Cobillino. R. Taceo nam pomoz bog etc. Jaco o tém wemy Jaco pan Barthos Poneczsky tych ludzi co yego stryka zabili nepozadal v kłoda wzadzenya any gych v kłoda wzadzal any trupa knym do kłody przilozył ale przyal a ny jusch w kłodze szedzely I trap polegych bil.

(2) A. Łęcz. 1385—1400. Michalek de Dąbrówka etc.

(3) Akta Brzeskie 1398—1408. Dzerzek ducit testes con. Szwantosław. et Przibisława. R. Jako Przibisława s Szwantosławem, kazala Dzirshcowi zabicz włodiką Polaniszkego i za togi slubili mu placicz ex bigi sąbil.

(4) A. Brzes. 1399—1407. ppost. Meleczo conr. Petrum q. exna. ho. meus a me evasisti sine tempore cu. meis penis et adhuc. no. es meus tue. id. Petrus rndit. q. ego ea d. causa evas. et paratus sum probare p. Nobileq. q. mrem. uxoe. me. pousisti et lueta e. dca. vinea. in iudico. deinde puern. men. omasti. in atrim. sibi imponendo et similitr. m. fecisse ai expectassum. et hnt. tm. ad pxn. tuor. genales. pxime. celebr.

(5) A. Łęcz. 1402. Agnetha, reliata olim dmnei. de Jaroshow astitit trminos. contra Sapdkona. Dersai de Leszczap p. violencie q. ex villia kmeos. fugavit vt. de Leszczap et Liazicze ad relacon. Barzi ministerialis.

(6) A. Łęcz. 1390—1408. Johannes Warkowski jurabit q. kmetones. Judice. Sicus isti kmes. recesserunt. q. me newydome na pakoniaszizq. tm. cras.

Na przestrzeni od Warty do Bugu i Narwi ku wschodowi, a na południe do Karpat i Dniestru, pod różnemi prawami: Polskiem, Magdeburgskiem, Srodzkiem i Chelmińskiem, złożyły się gminy wiejskie, które lubo nie posiadały w wysokim stopniu niezawisłości politycznej ani administracyjnej, miały wszakże zaczątek niezależności w sądowym ustroju; a zatem mogły się cieszyć nadzieją dostąpienia niezawisłości i w innych kierunkach. Gminy były w rozmaitych stopniach rozwinięcia: w prawie polskiem mniej niezawisłe niżeli w niemieckiem; a i przy tém ostatniem, stopień rozwoju zależał od okolicy, od usposobienia moralnego, od przywileju i od władzy panujących. Kilka gmin w Wielkopolsce i na Mazowszu, obok urzędu sądowego, posiadały téż urząd prawodawczy i administracyjny, w urzędzie Radzieckim, ale były to wyjątki, większość była jeszcze natenczas tylko w posiadaniu urzędu sądowego ławy; ale i ława miewała różny stopień rozwinięcia. W Polsce rzadko się trafiło żeby się ława gdzie składała z wymaganych prawem dwunastu ławników; po większej części w ławie zasiadało siedmiu i pięciu, a nawet dwóch tylko jak np. w Mazowszu.

Gmina nie posiadając ani władzy politycznej, ani wykonawczej, ani ekonomicznej, lecz mając tylko niezawisły urząd sadowniczy; była jeszcze daleką od posiadania samodzielnego życia, ale sama już okoliczność, że zabezpieczono niezawisłość władzy sadowniczej, że uczyniono wybieralnymi ławników, przysposabiała do życia politycznego, przyczyniała się do podniesienia charakteru, do rozpowszechnienia idei o prawie i o wyższej od samowładztwa potędze, tworząc w dziedzictwie potęgę odrębną od władzy dziedzica. Z jednej strony stał dziedzic z władzą wykonawczą i ekonomiczną, a z drugiej ławnicy: podtrzymywała pierwszego cała szlachecka rzesza, drugich sołtysi gający i przewodniczący ławie, w dalszym postępie ziemskie i grodzkie sądy, i władza sądowa królewska. Jak w każdej wsi grunta się dzieliły na pańskie i kmiece, tak téż widocznie pod pokrywką owych sądowych swobód, oraz roszczeń szlachty, dwie potęgi wykształcały się na łonie Polski: potęga szlachty w ziemstwie i potęga ludowa w gminach.

Pod osłoną sądowych swobód podniósł się i wykształcił charakter ludowy; na pierwszym planie stanęli kmieć wielkopolski i kmieć małopolski, obydwa równie religijni, do czego nie mało przykładało się łączenie religii z czynnościami potocznymi życia. W Krakowskiem nie przypuszczano kmiecia do stawiania w sądzie, dopóki nie złożył świadectwa, że oczyścił sumienie przez spowiedź; jakoż kmiecie dawali dowody rzadkiej sumiennosci; w opolu, w obec dziedziców i szlachty, pod naciskiem namów i pogroźek, nie wahają się śmiało swoje wypowiedzieć zdanie, mówiąc „nie chcemy duszy oddać diabłu”; przysięga sądowa nietykalnym była okrytą urokiem; zmuszenie do przysięgania na imię Boga, uważali za dowód gniewu ze strony zmuszającego, jakoby pomnażać na uroczyste orzeczenie starego zakonu: „nie będziesz brał imienia Stwórcy twego nadaremnie (1).“

Kmieć Wielkopolein, zamożny w inwentarz, biegły w uprawianiu ziemi, zahartowany do trudów, którego dłonie nie znały przeszkody, olbrzym pracą, woli twardej i nieprzełamanej, więcej przywiązany do roli, niżeli ojczyzny; lubił nurzać się w pierzynie, upajać się piwem i życiem zmysłowem. Kmieć Małopolein, mniej rozważający, nie tyle pracowity, sposobniejszy do uciech niżeli do trudu, kochał łany, ale ojczyzna żywszym w umyśle jego odbijała blaskiem; lubił grę w kości, ale lubił i modlitwę; przemagająca duchowość, stawiała go wyżej od Wielkopoleinina i czyniła pierwszym w ziemi polskiej

(1) Akta Łęczyckie. 1398. No. kedi Pani Pasostka ymala vijast s paskem s nagorką meci malim boczanow a meci nagorkami tedista. oba vodla osadą albo opole yaco gjm przicassano scrolewskiego sanddu tekdi gdi stala osada pane bytgostry hy Paskowa tedi posłali comornika hy vosnego do Paney hy do Paska prossacz gych przebok aby gim othpuscili przissangę hy kgnew pirwey nisl posli hy ius copczy pocztli snamonowacz za nimi tedi hy Pani y Passek a obu stronu othpuscili tim gistim osadnikom oba. sobu stronu hy kgnew hy przissigę tedi yaco sli hy przesli hy copcze za nimi posnamonowani tedi u ostatcznego copcza passek rzekl micolacemi czos bil s gego stronij thy musis naprzoth przissiez tedi Micolay prosil przebok hy mu othpustil przissigę hy pirwe hy druge esz do czwartego mimo prawo a wosni gi hupominal tedi wosni poczwartem upominanu podnosil czis tedi kmecz Micolay chozal posisacz a Passek tego nechczal na prawę prziglicz et hc. hnt. terminum ad difinandu. infra duas septias.

kmieciem. Dźwięk wysokich strun w ich życiu, podobny był do dźwięku dzwonów w ich rodzinnych krajach; w Małopolsce głos starego spiżu jest srebrzysty i donośny; dźwięk dzwonów wielkopolskich jest głuchy i ponury; tamten wzywa do starcia się, do gniewu, do grozy, do życia, do szumu: ten do roli, do milczenia, do mozołu, do grobu. Ale jeżeli Małopolanin był pierwszy z kmieci, najwznioślejszym wzorem kobiety była Wielkopolanka; znając marność uniesień, kryła w sercu skarby miłości, z uwielbieniem dla zakonu; miłość Małopolanki mogła przeminąć z wiosną: Wielkopolanka nie знаła powtórnej miłości, a rzadko powtarzne śluby. Małopolanka zdolna do kochania, zdolna i do zapomnienia; w Wielkopolsce miłość nowe obudzała cnoty i nieznane rozniecała światło. Małopolanka była niebiańsko uroczą kochanką; Wielkopolanka poważną matką rodziny; obiedwie dziwniej czystości obyczajów: Mazowszanin ruchliwy, nieochędożny w pożyciu i ubraniu, o wiele ustępował kmieciom znad górnej Wisły i Warty, w porównaniu był plebejuszem z powierchowności i duszy. Mazowszanka żyła bystroplynnym dniem żalu, tęsknoty i przywiązania do dzieci. Podlasianin uległy, ale nieczuły na życie, obojętny dla ojczyzny, martwy dla nadziei! Podlasianka, sługa nie towarzyszącego męża, ciężkość pożycia oświeżała rzewną modlitwą, surowym postem, zmudną pielgrzymką. Rusin pod łagodnym niebem i cudzą opieką, w obawie najazdu, ognia i jassyru, oddał się uciechom życia. Ale nic też nie było powabniejszego nad młodą Rusinkę, nie miała ona ani dowcipu Małopolanki, ani nadobnej powagi Wielkopolanki, ale blask jej oczu, powab i świeżość lica, kształtna pełność form, pozorny pokój oblicza i pozorniejsza jeszcze obojętność dla miłości, dla łask, dla czci, dla uciech czarującą jej dawała potęgę: od jej spojrzenia Rusin tracił spokój, a w obojętności czerpał śmierć i rozpacz; lecz jeśli otworzyła podwoje serca, gdy spójrzała powolnym okiem, upajała namiętnością zwodniczą i straszną: godzina miłości stwarzała w życiu niczem nie zapełnioną próżnię; w jej namiętności zdawały się zlewać dziewiczą prostotą Słowianki, dzikie uniesienia Połowczanki, z wielkością i nadobnością form kobiety z Bizan-

cyum. Ludność nie nabyła tam jeszcze tego, co stanowi pierwszy krok do postępu—surowość obyczajów; napotykamy częste rozwody, porywanie dziewczyc (1), nieślubne pożycie (2), cnotę dziewcząt zbrojono winami sądowymi, nie zaś czystością i wstydem. Stopień moralności duchowieństwa, nie mógł na innym utrzymać moralności ludu. Poważane, bo przypuszczone do zasiadania na rokach grodzkich i ziemskich obok innych urzędników (3), ale zostające bez kościelnego zwierzchniego kierunku, duchowieństwo ruskie podzielało wszystkie przywary ludności: niewstrzemięźliwość w napojach (4) i obojętność na obo-

(1) Zap. Ziems. Chełm. 1428—1469. Miculea ko. de Szinicza Regali. inculpat. p. quadam. ancillam dictam. Naschoz de Selischeze Cuniconys qu. ipm. Micula pdctus. violent. metqntus. recipiens et in S. Regalem portavit et ibi ipam. violent. stupratus e. et ipam. defloravit qui fassus pdctus. Miculka est q. ipam. sibi tradidit Iwanecz de Haliczany vr. wydal et ipsam abduxit in domu. sua. in Szeniozam et negavit ipam. stuprasset et cu. ipo. fueint. Chocz de Szinicza Starosta fuit Milejko de ib. fuit drushko Panek ib. fuit Swath. als. architriclinus Lelko de ibid. fuit Swath. Et pda. ancilla interrogata. p. Judices an ipum. pdctus. Miculka violasset tbus. vbus. et ultra que rndit. violavit et me mea vrginitate. prvivavit. Ext. pdietti. Judices adiudicavnt. in Micula pd. ancille p. stupro tres sexagen. et p. dno. Rege tres sex. et in Choczono III sex. et ip quolib. reliquor. p. una sex. et adiudicavnt. ipm. p. stupro privacon. colli no. sentenciart. nec adiudicavrt. sed solucon.

(2) Zapis. Chełm. 1428—1469. Nota. Hroch et Lyschka Chodko feria quinta pxia. in Connencon. cora. dno. Epo. Chelmen. dent. statuere familia vt. Swantochnam et Michaelem qui absq. copla. indebite. comiscntur. It. Tomam et Bartholomeu. et Petru. qui in dispari cultu inordinate unint. ecia. eod. die pdcto. dno. Epo. cu. alijs si qui plures repti. tales fuerit. pntc. sub p. terr.

(3) Zapisy Ziems. Chełm. 1428—1469. Notndum. presentibus NN. Wazzone de Sytvicze. Judice terrestri Chodkone de Lesczani Goroch de ib. Kosokone woyewoda Chelm. Chodor. presbro. rutenico de Tuliglovi et alijs quapluribus. fidedignis. Quo. Mathias de Suchodoli Capit. Chelmen. conspectis fidelibus serviciis labor. Petri als. Sczirba Maasz Marchwicz Myen Tribuchowicz que semper consueverunt pro Castro exhibere eosdem prdcos. ab omb. soluconibus. et podwodis Civit. Chelmen. vigore dm. Reges liberavit et excepit tantumodo q. ipi. licitis ad ipos. spectantibus servicijs Castro parere et obedire obligantur prout et exantiquo pres. ip. et ip. post obitum patrum consueuert. obedire. Ibidem. Acta in Chelm. feria secunda px. post fest. S. Trinit. A. D. 1428 presentib. honorab. d. Wyslao plebano Chelm. Isaczkone de Mogilnicza Wysalone Dimitrio de Crassne Jankone et Terencio Eccie. patnycensis pop. et Staschkone woyewoda de Wratyn etc.

(4) Zap. Ziem. Krasnys. 1430—1464. Waz pop de Crasne arrestando apphendit. Thomam dcm. de Quaczola de Smolygowo cor. dnis. in Convencon. ut sup. con. ipm. pposuit. Quo dus. Senis. pnceps. Rex Poloie. villam dct.

wiązki. Ale kmiecie w Chełmskiem pokazywali jak w Polsce, usposobienie do korzystania ze swobód sądowych: kmięć nie waha się procesować z kniazem, potomkiem Włodzimierza W. i wygrywa sprawę (1). W Małopolsce kmięć był skory do gniewu, w Wielkopolsce do korda; w Mazowszu do niewstrzeżliwości w słowie; na Podlasiu do poddania się losowi; na Rusi zręczny w taje- niu obelgi, skupiając zemstę i nienawiść. Jak szlachta Wielko- i Małopolski, piérwsze zajmowała miejsce w gro- nie prowincyj składających państwo, tak kmięć Wielko- i Małopolski, był na czele ludności rolniczej; a od losu gmin w tych dzielnicach, zależały losy gmin wiejskich Mazowsza, Podlasia i Rusi.

Już w początkach wieku XV, w którym się przygo- towało odrodzenie nauk, w którego łonie kryła się refor- ma, a w zaczątkach wszelkie ekonomiczne, polityczne i są- dowe swobody, zdawało się, że powiew z Zachodu sprzy-

Skerbeschowo dno. Epo. Chelmen. p. suo Epatu. analr. contalit et si hed. pde. dedit me tm. popon. no. dedit et ex quo mansio sb. d. Epo. m. no. placuit tuc. tnsivi. sb. dm. Regem. Tam ipe. Thomas pdctus. misit famles. suos me fugado. Sed. cu. dei adiutois. me defendi quali. potui Ext. ego vides. tlia evenire discedi in Hayewnyky Extuc. pdcus. Thos. hys. no. content. solus cu. suis adiutoribus manu potenti vniens. in H. conv. kme- thonib. ibidem incept cu. ips. minar. exte. me recipiens pcussit. et vinea- vit et dehonetavit et ligans mancipat. recept. a me omb. bonis meis do- mest. et Eccl. et aureis crucib. peccorb. et pecudis et omb. que hab. me durt. in Skerbeschow et de bonis. meis recepit in valor. cent. sexg.

Thoma pdcus. exadreso. respondit. tu pope. pponis. et querular. con. me et tu. me nunq. citasti no. Juridice. pponis. con. me. Pop. rndit. citavi et patus. sum docere regist. Citacom. Tomas dixit ex adreso. pluc^o. et pdicoe. hai. cause remitto me ad registr. citacom. Conspecto nro. registro Citacom. ibi de ipor. caus. repm. nec predictus. Thomas in Registro Citacom. ea. ci- tacomis con. pop. ibid. fuit. inceptus. Et notar. dixit no. insepsti vm. est q. tu pope. venisti ad me existens inebriatus ita fca. tua non be. intlexi. sed fia te sobrum venir. ad inscribend. pdct. Thom. con. te et tu no. ve- aisti et ego tibi palam dixi cor. dominis pdct. Epo. Chelmen. Andrea Czołek Widzga Vexillifro. Plocen. Nicolao de Thelathino et cor. mltib. in Judico. sedentib. qnia no. scpsi. q. no. venisti ad me sed sum patus scbe. nisi dicas m. causam. et fcm. tuu.

(1) Wyr. Ziems. Chelms. 1476—1511, 1480, labor, Sanijko k^o. de Snijatijcze contumacem. punctiat. als. zdal Illustrem Pncipem. Alexandrum (als. Harko) hedem. de Dąb (als. de Polenicze) in pmo. tmo. in pe. no. pa- ricionis als. w nijestanem iuxta ips. citaco. et minister. recognovit quia ipm. ad Jus ter clamat et ad condemnac.

jał rozwijaniu się swobód w gminach polskich. W Czechach, za pośrednictwem Morawii i Śląska zostających w styczności z gminami wielkopolskimi, wrzała wojna, w imię trzech najpotężniejszych dla ludzkiego umysłu pobudek: w imieniu swobody sumienia, swobody politycznej i swobody narodowej. W Węgrzech wybuchały powstania z pobudek mniej wzniosłych, bo czysto ekonomicznych, z powodu przeciążeń, danin, robocizn, ucisku; tu prawie jednocześnie wybuchnęły trzy powstania. Włóścianin Antoni ogłasza w Siedmiogrodzie wyzwolenie chłopów; inny, imieniem Marcin wytępia szlachtę i przywłaszcza sobie tytuły królewskie; trzecie najniebezpieczniejsze powstanie roku 1431, kiedy Własko odgłos hussytyzmu, zdobywszy Tyrnawę, zajął górne komitaty aż po Dunaj (1), z Węgier przechodziły do nas tłumy osadników, wnosząc do przykarpackich powiatów, obok ubożego mienia, pojętne idee swobód i wyzwolenia się. Powodzenie aczkolwiek chwilowe powstania Czech i Węgier, wywarło wpływ na wiejskie gminy wielkopolskie, kujawskie, i na dalsze mazowieckie, które już zdawna stękały pod uciskiem zdrobniałych dziedziców, tém bardziej, że mazowieckie gminy w połowie owego wieku, miały przykład w Prusach, jak połączonemi siłami szlachty, miast i lemanów zdołano podkopać władzę panującego zakonu krzyżaków, a z pomocą potężnego sąsiada, króla polskiego, potrafiło obrać sobie nowego władcę, stworzyć nowy rząd i nową ojczyznę. Przez Ruś, gdzie żywiły narody ruskie, podtrzymywane przez schizmę, gotowe były pochwycić wszelkie okoliczności przyjazne, dla wyzwolenia się z pod dzielnego ale obcego polskiego rządu, idee powstańcze dosięgały do Buga i Dniestru.

Jakoż, skutkiem częstych stosunków ze Śląskiem, dokąd się ciągle kmiecie udawali już to dla kupna koni, już to dla handlu i zarobkowania, echo zaburzeń czeskich i węgierskich, odezwało się w gminach Wielkopolski; dziwiono się, że kmiecie nagle stali się ruchliwi, posądzano ich o przewożenie spodłonej monety (2) (zwykle oskar-

(1) Antonii Bonfinii. Rerum Ungaricarum Decades etc. 1606. III. 400.

(2) Terr. Kaliss. 1436—1440. Kalis. Ibid. ead. d. in pnc. d. Capit. constitutus pvid. Nicolau. Czelka Braseator civ. de Kalis. fideiuss. p. lab. Mathia. ko. de Stywnyky etc.

zenia w początkach zaburzeń ludowych), sądzono, że oni do Czech i Śląska po kruszec jeździli, kiedy oni pielgrzymowali po oświatę, po nadzieję, po swobody. Duch ludu przetwarzał się: zaczęto lekceważyć księży; w jednej wsi zbito kłeryka, pod pozorem, że się szydersko odezwał o Najświętszej Pannie. Uriel, który został później biskupem poznańskim i kanclerzem koronnym, skarżył się, że go kmiecie zastąpiwszy na gościńcu znieważyli, w Kujawach inkwizytor ledwie z rąk rozbójników uszedł (1) (pojawienie się rozbójników, zwykle towarzyszy rozruchom ludowym) (2). W innych miejscach kmiecie topią nałożnice proboszczów; owdzie z pogardą obrządków religii, bez kapłana odprawiają pogrzeb (3). Jak zwykle w średnich wiekach przy każdym wybuchu ludowej swobody, tak i tu rzucano się na starozakonnych i do wsi ich nie wpuszczano. Tu i owdzie, pod dowództwem bannity szlachezca, wałęsają się po drogach zbójckie gromady, nie dając do wsi przystępu żupnikom, czyniąc zbrojne najazdy, „*pieszczem, konno i w łodziach*” (4).

(1) A. Konsyst. Kujaws. 1431. *Bonyewo recognico. It. ib. citato ex officio. dus. d. discret. Rectore in B. jurmento. quoque ab eo de dda. vitate. recepto requisit ab eod. utrum fuisset pns. in B. eo tpe. quo inquisitor. venit ib. in B. mutilatus rudit. q. fuit in dota sua infirmus et scito adventu pñcto. Inquisitoris. exivit ad ipm. Inquisitor. et manus sibi porrexit et eiusd. mutilacom. et passion. condolevit et induxit ipm. in dom. suam eid. compaciendo et comis. tunc infirmus fuit sicut et modo infirmus. apparuit. rogatus per prem. Inquisit. etc.... fecit amplastra de albugine ovi et de canopia. et app. vñerib. dict. pris. Inquis. et dna. dicti Andree pannas linneas... contulit ad ligandu. vñer. sanciat. Et Interogat. quare dict. N. Andreas no. fu. insecut. pñatos. latrones respndit. q. statim ven. nox etc.*

(2) Bariczka ducit testes. Pms. Dobeslaus de Byelin. sedus. Barthosias de Rozewo. terc. Urbanus de Mirosławicze quart. Steph. de Krzysino quintus. Uljanus de Modliborzicze sext. Dzetrich Dsietrzichowsky de Przedeecz et vendit cvisiam. et aliam venalia. Bariczek pus. et sui testes in he. vñs. iurab. Tako nam Bog pomozi i swanti criz jako boyan i Bogusław sa wsze zeme Cuyawekye złodzeye. A. Piotr. Radoms. 1415—1427. Nicolas Chłozka de Pławna tabor. etc. Thako nam Bog pomozsi y szwanthi crisz, yako mi wemę y szwaczmy ysze Mikolaw Szplawna neprzechowawa złodzeyow yego wyedzenym anij sznymi szywe.

(3) Akta Konsys. Poznans. Lwow.

(4) A. Pozn. 1427. Nota. Petrus Jacobowsky proposuit verb. Nobili Johanne Radlowsky ad instanciam Mathie de Pacoscz subpincerna Wladislawiensis et Alberto fratre sui. Tego na nye szaluyę gdziesz we cztyrzieta chło-

Nie tylko, że wiejskie rozpędzano wiece, ale nawet napadłszy na Gniezno, rozpędzono roki powiatowe (1); a pewien sołtys przysłanego do siebie woźnego od sądu, wtrącił do pieca i spalił (2). W innych miejscach kmiecie nie dopuszczają dziedzicowi władać w własnych jego dobrach, tak, iż tenże był zmuszony zyskać na nich wyrok śmierci. Szlachcic, chcąc wejść w posiadanie dziedzictwa, musiał prosić kmieci, żeby go uznali i przyjęli za dziedzica. Har-dość coraz się zwiększa: widziano ich często w miastach, w obecności urzędu grodzkiego, na kolanach proszących o przebaczenie za niesforność (3). W Kujawskim bójki

pow y we dwonnosze y w oszmij sluchcziczow tako dobrich yako sam wy-yali. z umislem y są yachali na dziedzina a przyyawszy. na brzeg y pusczyli ludzy na yanow dom gedny na konyech druge pyeszczem druge w lodznych thu są rosbili dom moczą gwałtem dwoye drzwyrzi wibili jedni u wrot druge y lasznye thu są dali Janowy dzesyancz ran panye dwye ranye y są pany; lupili są snije suknyą sgyali y ta sucnija potem liczem wroczoną szescz czlowijekow ranyono, o pyancz gich mowią tim rasem szostego wy-gmugyo czso leszy wesmyertnich ranach bo nyewem bądźe li szyw abo umrze y thą w czas wozny thy rany oglądał malo li na tem wasitkem, thos gothow uczaszcz na tho switko szesczyą panijczow yako wasze prawo naydze a gydocz saszyą groblą rosmijtali.

Respōsio sequitur.

Panowy mili czso iest na nas szalowano w tem szye nicz namagem bichom tho uczinili ten gwalt bosmy bili tego dnya w Pacoszy czali dzien ot slunczą wachodu do sluncza zachodą na gyne dzedzynyje a tucz nas tknyono bichom pany lupili p. suknyą s nyey ssyoli y liczem saszyą wro-czili a my dali Bog gothowysmy szye ocziszczycz thrzemy slachcziczi y dwyema kaplanoma czso snamy ten czali dzien bili y czestnikiem na swyadecstwi yszesmy tego wszego nieuczynili et hoc ipsius dedit ad Varta ad sentenciam dominorum ad Convencione proxime. Et Johannes Rądlow-sky commissit suam causam usque ad finem Petro Jacobowsky.

Respōsio testium.

Jakosmy przitem bili ysze pan bidgoscęsky bil czal dzien wo nakle w Pyątek po swyątem gydziem a nigdzye tego dnija nye wygyeszdzał.

(1) A. Pozn. 1413. Gnezna. It. Przespraw de Strzałkowo.

(2) Akta Gnieźn. 1420. Jaco tho swaczczą ysze marczin soltis nepchnal Yacuba woznego w ogen anij go bil alem bijł przijtem ysze od welkeij nemoczij wpadł szam w ogen.

(3) Volum. Terr. Cost. 1428—1430. Kmetones cu. Wyschatha. It. dom. decrt. Quod kes. de Malpyno i. duab. sept. p. festu. S. Jacobi Apl. veniet. in Szrem. debet. face. omagiu. d. Nicolao W. flexis genib. nudib. pedib. ipm. pete. p. venia. ut ips. pcat. ppt. Deu. p. vulneb. s. aliq. sibi itulerut. sub penis magnis Regu. face. tenent. p. quib. kmeth. dus. Abbas de Lubyn fideiussit.

i morderstwa tak się zagęszczają, że statutem ziemskim zakazano kmieciom noszenia broni (1). Wreszcie wielokrotne targnięcia się i pokaleczenia (2) i morderstwa popełniane przeciwko dziedzicom, świadczą o ówczesném wzburzeniu umysłów (3). Posuwając się dalej znajdujemy kraj spokojniejszym, lubo i tu gdzieś okazują się ślady niesforności: kmiecie przechowują złodziei, a ci są tak liczni, że całe włóści po dni kilka trzymają w swem ręku, gospodarują w nich, jedząc, pijąc, kalecząc opierających się, wojtów i sołtysów zabijają (4). W Mazowszu, gdzie

(1) Akt. Brzes. 1421. Andreas Capit. Brest. Reuer. in Christo pre. d. Johes. d. gra. Epus. Wladisl. ceteriq. domin. vt. Mathias de Lobisschin Palat. Jarand. Castell. Brest. Florian. Cast. Wislic. Stiborius Epus. Agriens. Andreas Judex Andr. subjud. Voyslan. sbdapif. Stan. taliq. dm. Judico. Regali in tminis. gual. in Breath. presid. de bono et unan. eosensu. posunt. et fecit. laudu. in tota tera. Cuyav. sup. oma. et singlos. kms. tam spirit. q. scularm. pson. Volent. ne discordie et guerre. int. eos oriantr. manda. proclam. ne aplius. cu. qbusq. armis ad comutes. ad fora conveniret. gladijs hast. baculis feis. et qscunq. inveniantur ista arma eod. per capit. familiar. recipi dnt.

(2) A. Łęczyck. 1398. It. Nol. vir Nemerza stetit tao. pemptor. sup. Swenthoslaum km. scdm. q. ipo. pecora Bidla aquisit. vlgr. debival et ipe. no. comparuit nc. per se nc. p. legit. nunc. et pfat. k^o. suum dominum vlnera vit.

(3) Vol. Terr. Cost. 1420—1421. Causa Nicolai Podrzeczsky hdem. in dzenczyna. It. veniens Nicolaus P. Judex p. Nikel et Cunss de D. collocatu. petivit ipm. q. informemus in hac causa et ipam. in libr. terrestr. notare debemus. Dm. dilecti instruite. me quia kmethones in D. dei Niklass Zanth Andris Clemens Mat. Jocol. Johe. Zanth nomiti. suos daos. Nikel et Cunss vlnera verunt. sanguinis vuluerib. et pfugerunt. exte. nos ipm. Judice. informav. q. tria. iudicia locare debuisset sc. Theutonica. et Polonica. quo alia viceveniens. dixit. collocasse et nichilominus quque. vrie. ead. iudicia locavit et dirext. una cum Scolteto et scabinis qui en. eo sede. i. domos ipor. et ipos. iussit ad iudiciu. clamae. et ip. no. venerut. nec iuri parnerut. cui bona ipor. cede. debent. tue. nos ex ipius. informacone. et relacone. eadem bona omia. dis. heditariis. vt. Nikel et Cunss adiudicari fecim. a quib. kea. pdict. pfugerunt.

Akta Pysdra. 1418—1423. Induco. Dunynowo. Test. Sandivogij de Dunynow ad inst. Stanisl. kmis. de ibid. Jako Stanislaw byeszal na Sandzywogawą plasu y ranil mu parombky i na samego uderzyl kamenem y szekyrką, a tam acz mu szye czso dostalo tho mu szye dostalo za yego poczatkom.

(4) Akta Łęczyc. 1390—1408. No. q. venies. Crez. scultet. de Zebotka materam. questionis coam. Tamkone. Vilkowsky pposuit. q. ipe.

szlachta wczesniej i silniej wsparłszy się na gruncie, twar-
dém ramieniem ciążyła na kmieciu, wzburzenie gmin
i nadzieje objawiają się w opryskliwém obejściu ze szla-
chtą, w niechęci do spełniania kmiecych obowiązków,
w włóczęgostwie do Prus, do Rusi, na Litwę. Gminy ma-
łopolskie były spokojniejsze; lecz i tu także pewne po-
ruszenie łatwo dostrzedz można, w odmawianiu powin-
ności i stawianym oporze w sądach i przed królem. Kła-
sztory nie mogą sobie dać rady w swych rozległych do-
brach. Zakonnice w Staniątkach i Sączu, wypuszczają
dobra mocniejszym sąsiadom, dla poskromienia nieposłus-
znych kmieci. Nowo osiedlające się gminy na stokach
Karpát, pełne są życia; lecz zarazem gotowe i imać się
broni, skore do powstania. Sącz, Sanok, Samborz, nie
mogą zapewnić sobie spokojnego przepędzenia nocy; bo gdzie
zbrojna ręka niczego nie dokona, tam ogień podpalacza
dzieło zniszczenia wypełni; oskarżają tu kmieci o fałszo-
wanie monety; zwróciliśmy już uwagę jakie mają zna-
czenie zaskarżenia takiego rodzaju. W grodach chowa-
no listy złodziejów i łotrów; w spisach złodziejów i ło-
trów sanockich, znajdujemy nie tylko imiona kmieciów,
ale i kniaziów przewodniczących gminom (1). W Sanoku,
szlachta przestraszona ciągłym niepokojem, dla zabezpie-
czenia sobie skuteczniejszej pomocy urzędu starościń-
skiego i zachęcenia go, żeby czuwał nad bezpieczeństwem
okolicy, zrzekła się na rzecz jego połowy mienia po zbie-
głych kmieciach (2).

Ale trzebaż było koniecznie obcego wpływu, żeby
utrzymać przy życiu gminy wiejskie i do czynnego wystą-
pienia je powołać, żeby mówię dodać tym, które już po-
zyskały samodzielną sądowniczą władzę, stosownej od-
wagi domagania się dalszych praw, rozleglejszych swo-

*ou. venit in villam Coczawe ibi Zatanam et Malodobrego invenit et cla-
mavit adiutum, ubi nullu, a villanis nec. ab aliquo conseq. potuit et ad hec
Zatanat ou. socijs ipm. Crezonem vineavit. et turpiter est percussus.*

(1) A. Sanock. 1423—1461. *Jacobus Pyeconcovicz de Lipa ist.
fur notabilis est et max. It. Pasco knyasz de Zachoczina fuit hospes et
sodalis latronum etc.*

(2) *Ibid. 1430. Act. in Sanok etc. In Convenc. om. Terrigen. etc.*

bód i rozwoju samodzielności we wszystkich kierunkach? Czy sprawa gmin nie była dość świętą i poważną, do natknięcia jakiego przywódcy z pośród szlachty, może odszepienca od zasad swojego rodu, ale gorącego miłośnika ludu? Czemuż się nie zjawił jaki wódz plebejusz, zacięty, nakształt starego mazowieckiego Masława, lub przebiegły, podobny Wojciechowi wójtowi z Krakowa? Wiek XV obfituje w tego rodzaju postacie: stawia on Klemensa Marcela, uosobioną namiętność ludu, Marty wdowy po posadniku, kobiety, co się pasowała z losem, niepodobieństwem i w. książęciem moskiewskim, o niezawisłość „wielkiego” Nowogrodu. Ale pocóż było szukać daleko wzoru ludowych szermierzy? czyliż nie u progę gmin naszych walczyli za prawa ludowe, jeden i drugi Prokopy? Albo nareszcie powstania, gwałty, zaburzenia byłyż konieczne potrzebne? Drogę tę ciężko okupiły Czechy i Węgry. Swobodę wyznań opóźniono o wiek, a sprawę swobód ludności rolniczych puszczono w niepamięć.

Czy nie nadeszła już chwila kiedy gminy wiejskie podając sobie ręce pod przewodnictwem dzielnych sołtysów i z poparciem gmin miejskich połączywszy siły, mogły wystąpić przeciw szlacheckiej rzeszy, zgnieść ją wraz ze zwierzchnią władzą, i jakto współcześnie działo się w Szwajcaryi, utwierdzić samorządy gminne? lub jeśli gminy nie czuły się dosyć silnemi, wypadało się oprzeć na władzy królewskiej i losy swoje z jej losami złączyć: wówczas władza królewska wywieszając się z posłannictwa, jakie jej przystało spełnić w zachodniej Europie, mogła wystąpić jako pośredniczka, utrzymać w korbach wymagania jednych, a zmusić drugich do wyzucia się z przywilejów, najbardziej dla gmin uciążliwych, a natenczas zamiast gruntowania Polski wyłącznie na żywiole szlacheckim, obok takowego, oprzeć ją na gminach miejskich oraz wiejskich. Ale stało się inaczej: osłabiona władza królewska nie spełniła tego zadania. Gminy miejskie nie tylko że nie podały bratniej dłoni, lecz jeszcze osiadłe na swoich gruntach gminy wiejskie obróciły we wsie poddańcze. Rzeczpospolita zajęta na Północy wojną z Niemcami a na Wschodzie z Moskwą, zagrożona na Południu przez Tatarów, istnienie swoje oparła na żywiole wojakowym

a zatem na szlachcie. Zobaczymy jakim sposobem podpory utrzymujące niezawisłość gminną jedną po drugiej zwałono. Podporami temi byli sołtysi przewodniczący w urzędach ławniczych; sądy ziemskie do których służyło prawo odwoływania się oraz sąd królewski, jako zwierzchnia opiekuńcza władza.

Najważniejszą częścią sądowego ustroju gminy, i niejako podstawą jej niezależności, był urząd sołtysi; sołtys był pośrednikiem pomiędzy kmieciem a dziedzicem, sądami wiejskimi a królem, przedewszystkiem gdy szło o wystąpienie przeciw dziedzicowi. Znaczenie sołtysów oraz jak dalece mogli stać się niebezpieczni, oceniono dopiero w roku 1311, kiedy gminy wiejskie wspólnie z krakowskim urzędem miejskim, stawily opór Władysławowi Łokietkowi; w skutek tego zajścia, wielu sołtysów z Krakowskiego potracili mienie, które rozdano pomiędzy klasztory: między innemi klasztor Tyniecki pozyskał niejedno zamożne sołtystwo. Statut Kazimierza objawił podejrzenie o niebezpieczeństwo grożące ze strony sołtysów, zastrzegając aby odtąd sołtystw nie nabywali ludzie możni, mogący przez popieranie prawa gmin stawiać dziedzicom opór (1). Lecz ostatecznym dla sołtysów ciosem był artykuł statutu Wartskiego, w którym zastrzeżono, że dziedzicowi wolno wykupić sołtystwo, skoro tylko sołtys okazał się nieuległym albo nieposłusznym (2): od owej chwili zginęła niezależność sołtysów i ustroju sądowego gminy. W przywilejach poczęto warować wolność wykupu sołtystwa, wedle uznania dziedzica, bez którego zezwolenia sołtys nie mógł ani sprzedać, ani zamienić, ani zastawić sołtystwa. Dziedzic wedle swęj woli objawiał sołtysowi, że ma wyszukać zastępcę, poczem dawał mu na to rok i sześć tygodni czasu, po upływie których, w razie nieprzystawienia trzech do wyboru dziedzica zastępców, taksowano sołtystwo i takowe przechodziło na własność dziedzica (3); książęta mazowieccy, duchow-

(1) Bandtkie. *Jus Polonicum*. CXI. De Scultetiae emptione. et venditione.

(2) Ibid. XXV. De Sculteto inutili et rebeli.

(3) Lib. Terr. Pozn. 1424—1432. Roskowo. Jus decrivit. q. Laurencius scult. de R. tenr. vende. scultec. in R. in. orsu. un. an. et sex

wieństwo oraz szlachta w całej Polsce, pośpieszali z wykupnem soltystw, nie mogąc znosić niezawisłości soltysiej: powszechnym było zwyczajem, do nazwiska soltysa dodawać przymiotnik *rebellis*: słowo to zabiło soltysów w opinii publicznej, zanim jeszcze wydarto im władzę i mienie. W nowo zakładanych wsiach zamiast soltysów dziedzicznych, osadzano „doraźnych rocznych” stosownie do woli, *removibiles ad voluntatem*. Kmiecie i dziedzice, pierwsi przez ślepą zazdrość, drudzy przez nienawiść ku wszystkiemu co tchnęło niezawisłością, spiskują, żeby wyrzucić soltysów ze wsi, nie wiedząc, że gotują pierwsi własną swą niewolą, drudzy niewolą rzecypospolitej, bo losy zwycięzcy podkopuje iza zwyciężonego. Soltysi zostawszy w zupełnej zależności od dziedzica, wystawieni są na ciągłe zarzuty o porozumiewanie się z tym ostatnim, kiedy chodziło o świadectwo w sądzie. Burgrabiowie pociągali ich przed swoje sądy, albo przed sądy ławnicze, nie uznając sądu soltysów nad soltysami; sądy ziemskie odmawiały prawa stawania przeciw dziedzicom, na których gruncie osiedleni byli (1). Statut wartaki zniósł niezawisłość soltysów a nieobeność niezawisłego soltysa obrała ławę i jej wyroki z należnej mocy i powagi.

Mimo przywilejów unieważniających prawo odwoływania się od wyroków sądu patrymonialnego, w wieku XV ciągle jeszcze tego prawa używano. Ale po unieważnieniu prawnego stanowiska soltysów, pozostawało znieść jeszcze i tę opiekę nad swobodą sądów wiejskich. Kano-nik gnieźnieński twierdzi, że kmiecie z dóbr duchownych, tylko w sprawach o granice mogą być powoływani do są-

septim. et in eo tpe. no. tenestr. servicia aliq. d. su. exhibere ibiq. sedens no. debeat sed scultecia uti debet si veo. infra pdeim. tpus. dot. Scultecia. vende. no. potit. extuc. d. Albert. et And. heredes debet. locar. dnos sua ex pte. et scult. pdict. alios du. et p. quo hij. quor. dot. scult. composuerunt hoc hedes. ip. Scolt. solv. deb. Si vo. hij. quatuor concord. non. pot. extc. Jus debeat reqra. et quid Jus fecit decret. hc. ambe. ptes. face. et compl. deb. et sup. hc. adiud. solvt.

(1) A. Łęczyc. 1398. Noblis. vir Johanes. de Poverco evasit suam scolthetissam de Nowawesz judico. jur. coram nos q. pamplius. pda. Sculthecissa. sup. ipo. Joe. age. no. debet s. tamdiu quousq. sub ipo. est s. suo jure in heredita. sua pcede. debet c. ipsa.

dów ziemskich (1), a arcybiskup gnieźnieński zyskuje mandaty, żeby nie przyjmowano w sądach świeckich żadnej sprawy kmieci z dóbr duchownych (2). Skromniejszy lecz nie mniej zręczny opat brzeski pozostawia kmieciom prawo odwoływania się do króla; lecz pozyskuje zarazem aby nie przyjmowano ich odwoływania się do sądów ziemskich, i przez to czyni użycie pierwszego prawa nominalném (3). Widocznie usiłowano odjąć kmieciom prawo stawania w sądzie przeciw dziedzicowi (4). Sądy ziemskie coraz częściej odmawiają rozpoznawania spraw

(1) Akta Łęczy. 1385—1400. Co. detm. dum. Petrum (Canonici Gnesnens). q. cum suis hoib. de ead. v. Jancovo sibi iusticia ministr. contra dicit dictus Petrus dixit q. sup. iniuriis ipm. P. iudicare dus. Judex non deberet excepto solo q. sup. hered. et gnicijs. cor ipis. rade. debe. tr. petivit ad iudiciu. sptuali. tanq. Canon. Gnez. remiti iudicandus paratus se dicit iuri pare. et sufficient. responde. dus. Judex dt. ad Colloqm. gnale.

(2) Terr. Kaliss. 1420. D. Off. Camen. nos obtulit lram. Rg. Wladislaus Dei gra. Rex Polonie. Fidelibus aris. dilcis. Capit. Palat. Judici. subjudici. ceterisq. Judico. nro. Kaliasien. in Nakel et in Kcsinia paidenb. Gracia. et ome. bom. fideles nri. dilci. Quia Troyanus de Netho bisko offic. pcurem. Camen. Reuerendissimi in Xte. pris. dm. Nicolai ecte. Gneznen. Ecoe. Arch. et Primat. et ceteros kmethones et subditos ipsius ad vestra traxit, et trah. non desistit iudicia ipos. miserabiliter oppado. cost. Jua. et libertatis eiusdem d. Archiep. et ipius. Eccle. Gneznen. sed quia nullu. dt. iudicare d. Arch. homines et subditos Ideo manda. vobis qtus eind. Offic. et pcure. pdiet. d. Nicol. Archiep. et ceteros ipius. kes. et subditos nulla racione iudicac. aut aliquas penas in ipis. exigere psumat sed ipos. ad Judiciu. ipus. d. Archiep. remittat. Si aut ipos. in aliq. penis condepnast. eosq. a solucon. ipor. liberes dimittat. et solut. aliud p. nra. gra. face. no. ausus. Dat. in Nyepolomicze. Sabatho ipo. d. S. Clementi. A. D. 1420.

(3) Akta Krakows. 1408—1419. No. Vladisla. Dei gra. etc. Capit. Judic. Sbjudic. Camerar. ceterq. Officialibus Judicijs nris. psidentibus. i. tra. Cracov. ulibi. psidentibus et constitu. pntib. requirend. gratiam et ome. bonu. fideles nri. dilecti. madave. vobis scipse. omono. habe. volentes qt. hole. d. Nicolau. Abbathe. de Brzesco ad instancia. opidanor. seu villanor. suor. p. quibcnq. caus. tam magnis q. pvis. cor. vob. nullaten. iudicac. pnat. sed. si a qs. suor. villanor. vl. opidanor. atepae. contra pphatu. Nicola. abbathe. voluert. Id. ipm. cor. nobis jue. pseqtur. vl. cui speir. causas si que occuret. comisem. decidend. iudicac. Data. in Slumniki sabbatho p. dnica. Letae. A. D. MCCCCXXII Ro. Thomconis sbpincerne. Ter. Cnie.

(4) Volum. Terr. Cost. 1428—1430. Comendatur cu. Molendinatore. It. dm. Judico. paiden. consvant. honor. ac religiosu. vir. dm. Jacobu.

między kmieciami, a nawet wszelkich spraw, w nieobecności dziedzica; w dwóch już tylko powiatach sądzią się szczególne roki dla kmieci, (*termini kmetonales*); w Haličkiem i Łęczyckiem, zwyczaj, który w końcu drugiej połowy XV wieku ustał. Sądy województwa lubelskiego mnożą wyroki nakazujące pozwywającemu kmieciami „wieczne milczenie.” W Krakowskim wchodzi w zwyczaj, żeby stawał tylko sam dziedzic, jako umocowany przez kmiecia. Kmieć pozwany wzbrania się odpowiadać w sądzie „z powodu, że dziedzic zabronił” (1). W Lubelskim Jakób z Radoczewicz otwarcie, 1420 roku, w izbie sądowej zaprzecza kmieciami prawa stawania w sądzie: „chcę odpowiadać sądownie,” mówi, „ale szlachcicom, nie wam kmieciami” (2). W sądzie ziemskim częcińskim, jeden dziedzic powiada drugiemu: „twój kmieć mówi nieprawdę, bo się ciebie lęka;” jakoby dając do zrozumienia, że kmieć będąc w zawisłości od dziedzica, nie może mówić prawdy a zatem stawać także w sądzie. W Mazowszu, Sebastian z Tymanki, w r. 1438 mając sprawę ze swym kmieciami, zamiast wspólnie z nim w izbie sądowej się stawić, odezwał się w sądzie: *ściąłem go....., obecni wydali okrzyk nagany i grozy* (3). Było to krwawe zaprzeczenie prawa stawania.

Jakby wtórując takiemu obchodzeniu się z kmieciami, sądy stają się opryskliwe: jednego skazują na grzywnę za to, że nie zdjął kołpaka, drugiego że zbyt głośno mówił. W końcu XIV wieku z liczby spraw wytaczanych w sądach, połowa była, w których kmieć jest powodem, albo pozwany. Na początku XV wieku liczba spraw takowych utrzymuje się w stosunku jednej

Comendatore. de s. Johan. extra muros. Poznan. erga pvid. Michasle. dicta. Lyasyosa Molendinatore. de Bogdanka q. eid. in Jus. Regali rnde. no. debeat nec ipm. citar. ad Jus Treastre. tamdiu. quamdiu. sub eo residet sed iusticias eid. dom. Comenda. faciens et ab eo recedens tuc. po. p. culp. suis citar. eund. potit. et sup. ipm. Jus. trestri. pcede. et querul. sup. qo. adindio. dno. Comend. solvit.

(1) A. Ziem. Krak. 1400. Paschco de Balancsin cum Stepho. km. de Plaza als. de B. tm. pemp. ht. ad t. px. et in eod. tm. id k^o. statum. debet Gregorium dominu. su. hed. de Plaza q. rnde. eid. phibuit.

(2) Zapis. Ziems. Lubels. 1417—1460. Jaschek et Slawen kmes. de Radoczirzecc etc.

(3) A. Nara. 1438—1472. Nob. Sebast. de Tymonka etc.

czwartej, względem liczby spraw szlacheckich, potem znów się ciągle zmniejsza, tak dalece, że za Kazimierza III, Jana Albrechta oraz Aleksandra, nie ma już spraw kmieci wytaczanych w nieobecności dziedzica. Wszelki łącznik pomiędzy ławą a sądem ziemskim zniesiony: w imieniu kmiecia stawia dziedzic.

Jednocześnie kmieć utracił prawo stawiania w sądzie króla, jak się okazuje ze słów króla Zygmunta I, wyrzeczonych w roku 1546, z okoliczności sprawy pomiędzy klasztorem staniątkowskim, a kmieciami: *Nie jest naszym zamiarem wtrącać się między poddanych naszych i ich kmieci* (1).

Nieobecność sołtysa, brak opieki ze strony sądu ziemskiego, oraz prawa odwoływania się do sądu króla, dały się wkrótce poczuć w następstwach. Zmuszano więc do zrzekania się urzędownie prawa niemieckiego (2) wraz z prawem posiadania urzędu ławniczego, i odwołania się do sądów (3). Pod naciskiem przemocy, kmieć przyjmując zobowiązania się w zakresie prawa prywatnego, z góry się wyrzeka jurydykcyi urzędu ławniczego; za okazaniem ze strony sądu ławniczego niezależności sprzecznej z wolą dziedzica; ten ostatni samowolnie przenosi sprawę rozpoczętą w jurydykcyi ławników na prawie niemieckim, do sądu wiejskiego na prawie polskim. Inni dziedzice ogłaszają urzędownie, że znoszą przywilej niemiecki, *levavit ius theutonicum* (4); takich zwykle w podobnych

(1) Metryka koron. LXVII. 1544. Incolae v. Staniat et Abbatissa.

(2) Ak. Krak. 1525. labor. Bernardi Colegie Joanes. Grzesz Bartoszek Rusin etc. kes. et incolis de Mogila receden. ab ips. ius teutonic. ac alioque librt. recognov. oms. sicut unus et unus sic. oms. fideiub. p. alijs et alioq. de v. Mogila no. possunt fugitivo modo discede. nec v. Mogila desertare. immo in toto vbli. dno. Erasmo Abbati dno. obedire ac obediencia et revcia. omda. excq. teneb. pptuis. temporibus etc.

(3) A. Krakow. 1436. Magnus. d. Nicolaus de Michalow Cast. et Cap. Crac. una cu. Judice. dno. Jhne. de Schumsko tlr. decrevrt. intr. d. Bogdal Abbatem de Tyniecz et intr. kes. de Bodzanow q. pdictus. d. Abbas dt. pctos. kes. tenere et foveré talr. qltr. suns pdecessor. in labor. et alijs prentib. et no. dt. angaria. neq. aggr. vere. et pct. kca. d. Bogdal, Abbate. evocare s. citare no. deb. in Jus regis neq. d. Cap. Crac.

(4) A. Ziemia. Piotr. Radom. 1415—1424. Trm. intr. dm. Predbor, de Ohelm et duos kmee. de Crassovicze pro. in Radom q. d. Predbor

razach używano słów: Gdy zaś o dziedzicu mówiono, że *rozbił wiecze*, znaczyło to, że z *kupą* paniczów rozpędził zebrany lud i ławę i bezprawnym zamachem położył koniec swobodom gminy (1).

W kilkanaście lat po zjeździe w Koszycach, w roku 1384, Mikołaj kmieć z Tczewa, na wiecu we Włodzisławiu, miał sprawę z dziedzicem Mszczugiem z Lipiec i Pansławem komornikiem ziemskim; wysłuchawszy świadków i wyroku, Mikołaj kmieć w następne odezwał się słowa: *frymarczycie naszą sprawę*. Za zniewagę sądu, skarano go winą, ale słowo to stawało się coraz powszechniej wołaniem ludności rolniczej (2). W Radomskim kmieć imieniem Bogdan, miał sprawę z Piechną dziedziczką z Krasowic i gdy obie strony stały w sądowej izbie, sędzia pyta kmiecia: „jaką masz sprawę?” milczenie; sędzia pyta raz drugi i trzeci, kmieć uporczywie milczał i milcząc opuścił izbę i sprawę utracił. To wymowne milczenie nie było, oddźwiękiem nieufności kmiecia z Tczewa? czyż nie znaczyło, równie jak słowa tamtego: *frymarczycie naszą sprawę*? W Poznańskim kmieć obwiniany, że nie chciał podać rękojemcy, wzywany po dwakroć, po długim milczeniu odpowiedział: *forma jest taką, jakęś pan powiedział* (3); reszty dopełniło wiele mówiące milczenie. W Brzeskim niejaki Maciej kmieć zaprzeczył sądownie wierogodności twierdzeń dziedzica, który zamiast odpowiedzieć, oskarża kmiecia o potwarz i uchybienie godności szlacheckiej: *czo temu mój rzecz*, powiada zdziwiony kmieć. Widocznie, że w całej Polsce kmiecie stracili odwagę, oraz ufność i poważanie dla prawa i jego przedstawicieli.

stat Judicem. q. Judicem. recognosit in consciencia. sua. q. dñs. Predb. levavit iras. Juris Theutunicij in Coetzana et fecit palamag. prinu qna. kmeth. pdicti. recessit.

(1) Volum. Terr. Coatens. 1402—1124. Testes ducit Andr. cu. Bodzantha de Pytreovicze contra Poytreonem de ibid. R. Taco mij pomogy. Bog y swonti † Jaco to awaczo Jaco pojtrzek wszedł w fnasze waczo y rosbil nasze wecze.

(2) A. Ziems. Krakows. 1403.

(3) Akta Konins. 1411—1450. Mathias de Myalibersz etc.

Zaprzeczenie prawa powszechnego wywołuje użycie prawa przeważającego wszelakie przepisy, prawa własnej obrony. Tak lud jak i naród, któremu zaprzeczają prawa, chwytą się knowań, chcąc sprawiedliwość sam sobie wymierzyć. Naruszenie niezawisłości ławy i prawa odwoływania się, stworzyło nowe nieprawne środki dochodzenia sprawiedliwości. Kmieć dawał do wyboru *stawaj w sądzie, lub pożoga* (1). Wypowiedzenie „wrózdy” odbywało się z przyjętym obrządkiem. We wsi zagrożonej spaleniem wywieszano *głównie, miotłę, dwa miecze i krzyż*, robiono załom w zbożu, lub znaki znane pod ogólnem mianem pogroźki (2). Rzecz ta tak dalece stała się zwyczajną, że od kmiecia porzucającego osiadłość, dziedzic wymagał sądownie przyrzeczenia, iż nie podrzuci pogroźki i nie będzie mścił się. Zastraszające były pogroźki młynarzy w Mazowszu: młyn na który była założona pogroźka, przez kilkadziesiąt lat zostawał pustką, a nikt się nie odważył obejmować go w dzierżawę. Pogroźka, a w skutek niezadosyćczynienia jęj, ogień, dosięgał nie tylko samego dziedzica, ale nawet jego krewnych, przyjaciół i kmieci (3). Dziedzic odebrawszy pogroźkę, spieszył do grodu zaaktykować, że gotów zadośćuczynić wszystkim pokrzywdzonym i pozyskiwał w drodze rozejmu termin

(1) Volum. Cost. 1420—1421. Stanislaus Zidowca ducit test. erga Belczone. Rocossówkij etc. R. Jaco to swatczą jaco Stanisław Zydowca ne rącił Belczcovi Rocossowskemu za Scepanka, a to aby są z nym pravem obchodzil ane požoga.

(2) A. Kowals. 1412—1471. Testes. Johns, de Schewo d. induce. advso. Jarand. Castell. Bresten. R. Tako nam Bog pomossi etc. Jaco to vemi e ssvatcyymi czso pan Jaranth zaloval yasbi povessil nap Schevsky Jan główną dwa mecza i czrziysz y motla tego iest Jan nienczinil ani otnego ani szzego vedzenim. pm. Symon de Semuni Derslan, de Poddapiec Steph. de P. Jarosz. de Prossno. Rozdzal de Russawo Jacoussius de Swathosław ad t. px. sm. ius. Et qndoc. absit Jarand. cremaretr. tuc. pt. Joh. inculpae aut aliu. q. sibi videbitr.

(3) Terr. Kaliss. 1436—1440. Va. Nob. Petr. de Gijwanky tanq. tutor. honor. d. Boguphal plbanu. de Sinyślaw vbalit. pposuit. cor. d. Burgrab. Kaliss. quia invenit Iram. diffidator. et combustile. als. poseszni q. dictavit sup. Mykossium scoltetum in Zambczewo hoim. d. Nicolai de Oczan. venator Kozynen. p. qua diffidac. et culpa det. Scolteti horeu. Philipo. kmi, in Zacharzowieze est exust. a. combust.

na krótki czas, czyli *listy mirne*. Zdrożna przemoc, zaprzeczająca sprawiedliwości w drodze prawa, nieprzełamanej potrzeby duszy, nastrocza potajemne środki nieraz występne, a zawsze naganne i bezsilne do zadosyćuczynienia prawu.

(Dalszy ciąg nastąpi).



SZTUKA I HANDEL

KOMEDIA W TRZECH AKTACH, Z PROLOGIEM,

Z TREŚCI FRANCUZKIEJ PRZEROBIONA

PRZEZ

Kazimierza Kaszewskiego.

AKT II.

Ta sama dekoracya.

SCENA PIĘRWSZA.

JAKÓB, LEON.

JAKÓB

(wprowadzając Leona).

Pani teraz na dole i bardzo zajęta:
Pisze listy, faktury, oblicza procenta;
Więc państwo tu możecie nagadać się dosyć,
Dopóki na śniadanie nie pójde jęj prosić
Koło południa. Wreszcie niechaj pan dobrodziej
Spuści się na mój rozum.

(Spostrzegając Klaudynę).

Panienka nadchodzi.

(Jakób ze nadejściem Klaudyny znika).

SCENA DRUGA.

LEON, KLAUDYNA.

LEON.

Klaudyno!

KLAUDYNA.

Mój Leonie!

LEON.

O, gdybys wiedziała,
 Jak to imię w twych ustach na mą duszę działa!
 Wczoraj wątpiłem, dziś już nadzieja się wzmacnia;
 Gdy cię ujrzę, usłyszę, natychmiast odwaga
 Wstępuje w serce, radość w całej duszy płonie;
 Powtórz te dwa wyrazy: powtórz!

KLAUDYNA.

Mój Leonie!..

Cierpiałeś tedy bardzo?

LEON.

Nie wiesz, moja miła,
 Jakim mnie twoja miłość czarem otoczyła!
 Ty nie znasz jeszcze całej dni moich kolei;
 Nie wiesz, jak mnie trawiła gorączka idei,
 Którą chciałem w płomienną wypowiedzieć nucię:
 A tu brakło mi siły, aby dojść do końca,
 Bo śpiewak bez kochania, to jest ptak bez słońca.
 Więc w pół drogi żywota przygasio uczucie,
 Ponura młodość, senną opuściwszy głowę,
 Milczała lub też skargi szeptała załosne.
 Aż ty w nią, czarodziejko, wlałaś życie nowe:
 Ona, witając nową, w spojrzeniu twym, własną;
 Przyspiewuje serdecznie jak ptasze kwietniowe.
 —Nie wiem, czem byłbym został, najdroższa, bez ciebie;
 To też jak ja cię kocham, wie tylko Bóg w niebie!

KLAUDYNA

(z rozrzuconiem).

Prawdaż to, o mój drogi? to zbyt radości!

LEON

(z zapalem).

Jam odżył, jam zmartwychwstał, spotężniał na ziemi;
 Jestem dumny, Klaudyno, wdziękami twojemi,
 Którym świat się dziwuje, których mi zazdrości!
 I czuję, że przy tobie, o! duszo przeczysta,
 Spełnię to, co na świecie ma spełnić artysta.
 Bo nie darmo Bóg wielki, opatrzny, łaskawy,
 Który stworzył nam wiosnę, drzewa i murawy,
 Wprowadził do méj piersi to czyste kochanie,
 Co, jak bratek, na starój wykuło się ścianie.

KLAUDYNA.

Dziękuję, mój Leonie; choć wyznam ci szczerze,
 Że twym słowom zapamiętała ja zaledwo wierzę.
 Czyż ja mogę, dziewczyna wychowana skromnie,
 Wziąć do siebie to wszystko, co ty mówisz o mnie?
 Tobie właśnie, Leonie, ja zawdzięczam wiele,
 I mogę rzec ci śmiało: zbawczy mój aniele,
 Tyś mnie wydarł nicestwu, za twą myślą wzniosłą
 Umysł mój się rozjaśnił, serce moje wzrosło.
 Gdyby mi pozwolono twoją być na wieki,
 Wsparta na twém ramieniu, szłabym w świat daleki
 Wesoło i z odwagą, upatrując chwili,
 Gdy znużenie lub troska czoło twe pochyli,
 By ci dłoń przyjacielską podłożyć pod głowę
 I upomnieć się z prawa o cierpień połowę,
 I cierpieć, póki słońce nie wyrzy łaskawsze.
 —Jak ja cię kocham, nie wiem; lecz wiem że na zawsze.

LEON.

Kochasz mię! a więc żadnych dla mnie przeszkód niema.
 Pójdę wraz do Klemensa, to przyjaciel stary;
 Opowiem miłość naszą i nasze zamiary.
 On ma serce, więc serca patrząc się oczyma,
 Nie zechce, by to nowe życia mego zorze

(Bierze rękę Klaudyny)

Miało zajęć niewidomie w kupieckim kantorze.
 Ah!

KLAUDYNA.

Nie! ja się nie ojca obawiam, mój drogi!
 Lecz matki méj rozsądek ku nam się nie skłoni,
 Bo ten zimny doradca mówić będzie do niej,
 Że kupiec jest bogaty, a ty, tyś ubogi.

LEON.

Chwilę!... i ja przez pracę dostatek zdobędę.

KLAUDYNA.

Ja, mój najdroższy, pragnę tylko duszy twojej.
 Jeżeli ten najmilszy dla mnie skarb posiędę,
 Żadna mi ziemską marność w myśli nie postoi:
 Ja mam tę dumę z ojca. On, dziś, jak Bóg w niebie,
 Nie radząc się bynajmniej handlowych obrotów,
 Spełnić życzenia nasze, walczyć za nas gotów!
 Lecz nas uszczęśliwiając, poświęciłby siebie.
 Jemu tak już obrzydło to kupieckie życie,
 Tyle wałk przeprowadził otwarcie i skrycie,
 Że się dzisiaj już lękam, by zmęczone siły,
 Nową walką do reszty w nim się nie zużyły.

LEON.

Więc się udam do matki!

KLAUDYNA.

Daremne staranie!
 Właśnie to wszystko, przez coś mnie i ojcu miły,
 W obec niżej na świadectwo przeciw tobie stanie.
 Ty się Jęj nie podobasz, jakim cię Bóg stworzył;
 Więc trzebaby udawać, a mąż twego hartu,
 W którego serce Stwórcy samą prawdę złożył,
 Nie ścierpi hipokryzyi chociażby dla żartu.

LEON.

Nie! Miłość twoja dla mnie najśłodszym marzeniem,
 Lecz zarazem tak czystym, iż wolałbym raczej
 Stracić ciebie nazawsze i umrzeć z rozpaczey,
 Niż to uczucie zaćmić, fałszu choćby cieniem.

KLAUDYNA.

Więc lepiej te starania zdaj już na mnie biedną;
 Mam jedno życzenie, tak jak serce jedno;
 Silna miłością, może i poradzę sobie,
 To pewna, że co trzeba będzie zrobić, zrobię.
 Lecz ojciec!... dusza jego tak jakoś zboleła,
 Nie wiem: jegobym naprzód wytłumaczyć chciała.
 Przy tobie zapominam o ludziach, o świecie,
 By ciebie uszczęśliwić; oddałabym duszę;
 Lecz wprzód niżli kochanką, ja córką być muszę.
 Jeżeli to jest słabość, daruj ją kobiecie.

Nie wiem jaką nam doleć Bóg zapisał w niebie;
Lecz czekając przyszłości, bądźmy godni siebie.

LEON.

Co to znaczy!.. te słowa duszę moją ranią:
Wyłumacz się!

KLAUDYNA.

Mój Boże! ja...

JAKÓB

(uchylając drzwi boczne).

Już słyhać panią.

(Znika).

KLAUDYNA

(do Leona).

Wybacz!

LEON.

Żegnam.

(Na stronie, odchodząc).

Przedemną coś tai Kładyna.

To nowe dla mnie życie, lub śmierć się poczyną.

(Odchodzi środkowymi drzwiami).

SCENA TRZECIA.

KLAUDYNA, LAURA *wchodzi drzwiami bocznymi.*

KLAUDYNA.

(Na stronie).

Odważnie więc!

(Głośno).

Czy mama posłuchać mnie może?

LAURA.

O co idzie? mów prędko!

KLAUDYNA

(na stronie).

Wspieraj mnie, mój Boże!

(Głośno).

Ja... nie kocham Daniela.

LAURA.

Więc cóż?... Wielkie rzeczy!

Prawda, on ma wad wiele; nikt temu nie przeczy.
Jest człowiekiem statecznym, a to straszna wada;
Jednak, że się oświadczył, jestem wielce rada.

KLAUDYNA.

On ma być moim mężem? To śmierć, matko miła!..
I ty skążesz mnie na śmierć?

LAURA

(zimno).

Eh! nie; będziesz żyła,

I to jeszcze w dostatku. Nierozsądne dzieci!
Biegacie wciąż za cackiem, co wysoko leci,
A rodziców co szczęścia chcą dla was na świecie
I wiodą was do szczęścia, tyranami zwiecie.
Po co te łzy, lamenta; po co wzniecać trwogę?
Wierzaj mi, daj się skazać

(Ze śmiechem)

na tę śmierć.

KLAUDYNA.

Nie mogę!

Matko! kocham innego.

LAURA.

Czy tak?

KLAUDYNA.

Tak!

LAURA.

To nowy

Wcale dla mnie argument. A to kara boska!
Zkądże ci takie głupstwo mogło przyjść do głowy?
Ot do czego dowiodła niebaczność ojcowska!
Zaledwie to z dziecinnych sukienek wyrasta,
Już chce mieć własny rozum, jak jaka niewiasta.
Ale ja tu na żadne nie pozwolę fochy,
Więc sobie wyperswaduj ten romansik-płochy.

KLAUDYNA.

To nie płochy romansik, o! nie, matko droga,
Lecz uczucie, za które błogosławię Boga;

Bo ono mnie podniosło, uzacniło duszę,
 Daremnie szydzisz, matko! gniewasz się daremnie:
 Nie wydrzesz mi go z serca. Ono żyje we mnie,
 Ale ze mną nie umrze. Ja złożyć je muszę
 W całości do rąk Boga, jak świadectwo święte,
 Żem wiernie dochowała, co z Niego poczęte.
 By ci to wyznać, matko, czekam tu od rana,
 Bo Daniel, to człęk zacny: jestem przekonana,
 Że pojmie, jak to wielką byłoby zakałą,
 Gdyby się nie powstydział brać bez duszy ciało.
 —O! ręczę, że go jedno me słowo zatrzyma
 Zdała od serca, w którym dlań miłości niema.

LAURA

(łagodząc ton).

Klaudyno! ciebie jakieś opętało лихо:
 Nie dawno jeszcze byłaś dziewczyną tak cichą,
 A dzisiaj jakieś tony, jakieś dziwne mowy!
 Ty mówisz jak w gorączce, oddech twój nierówny;
 Wierzej mi, te teorye, ten szal gorączkowy,
 To dobre dla księżniczki, lecz nie dla kupcowny:
 Inną jest siostra twoja: ona się ni chwili.
 Nie opierała temu, cośmy jój radzili.

KLAUDYNA

(tonem rzetelnego politowania).

Siostra!

LAURA.

Jest nam posłuszną.

(Wstaje i mówi dalej, przybierając ton dobrodusznosci).

Rozpieszczone dziecię!

Nie zaczęłaś żyć jeszcze, nie dziwno mi zatem,
 Że nie wiesz, czem jest dola kobiety na świecie,
 A dowiesz się przy pierwszym zetknięciu ze światem:
 Dolą jój jest ofiara. Tak, moja jedyna!
 Ofiara równo z życiem jój się rozpoczyna.
 Kiedy byłaś dziecięciem, myśmy jak najczuliej
 Całą troskliwość z serca dla ciebie wysnuli;
 Teraz kolój na ciebie: gdy zbliża się życie,
 Niech nam odda kobieta to, co wzięło dziecię.
 Ja nie mówię za sobą, to do woli twojej,
 Ale mnie przyszłość ojca wielce niepokoi.

KLAUDYNA.

Ojca?...

LAURA.

On wszedł ze wstąpiem do tego zawodu,
Poświęcił mu marzenia które pieścił z młodu;
Jednak przez osiemnaście lat pracował szczerze,
Siły do pracy czerpiąc w tej rozkosznej myśli,
Że gdy cyfrę dostatku w tej księdze podkreśli,
To w spoczynku nagrodę za przymus odbierze.
I aż dotąd w codzienną oczekuje męce
Na ten spoczynek, który ty trzymasz w swej ręce.

KLAUDYNA.

Ja? mammo!...

LAURA.

Ty. Nie wszystko złoto co się świeci.
On nie jest tak bogatym, jakby się zdawało.
Ma dosyć, by przy pracy żyć dobrze; lecz mało,
Ażeby przy spoczynku wyposażyć dzieci.
Wiem, że tobie rachunek nie idzie do głowy,
—Choć biada temu, kto go od życia oddziela;—
Ale macierzyńskimi upewniam cię słowy,
Że jeżeli się zgodzisz być żoną Daniela,
To jedno tylko zdoła zmienić postać rzeczy
I spokój pożądany ojcu zabezpieczy.
Będieszże się wahała? On tak długo czeka
Na tę swobodę, która wciąż odeń ucieka,
A miała spełnić jego lat młodych marzenie,
Dziwne może, dla niego w wielkiej jednak cenie.
(*Na stronie*).

Ona płacze: to dobrze; zapewne się zgodzi.

(Głośno, z rozczuleniem).

Usłuchaj mnie, Klaudyno! a Bóg ci nagrodzi.

KLAUDYNA.

Będę mamie posłuszną!

LAURA.

No, to bardzo ładnie;
Lecz nie dosyć, kochanko! Gdy ojciec odgadnie
Najmniejszy w twoim sercu żal, albo wahanie,
Albo wstręt, jaki w tobie budzi to zameżcie;
Poświęci tobie własne marzenie i szczęście.
I ani zechce słuchać o żadnej przemianie.

Więc, by ofiara doszła właściwej swej miary,
Potrzeba, by w niej ojciec nie dojrzał ofiary;
Potrzeba, przez niewinne bodajby udanie,
Przekonać go, że to się z dobrej woli stanie.

KLAUDYNA

(z płaczem)

Dobrze, mamó!

LAURA

(całuje ją w głowę).

O biedna!... jak twa głowa płonie!
Lecz to przejdzie. Ucisź się, spocznij, moja lubo!
Idź do siebie; ja tobie dam znać przez Jakóba,
Skoro ojciec nadejdzie.

KLAUDYNA

(odchodząc, na stronie rozpaczliwie).

Biedny mój Leonie!

SCENA CZWARTA.

LAURA sama.

Ależ to z nią i z mężem istotna mi bieda:
Żadne się bez przymusu uszczęśliwić nie da.
Klemens, otwarta głowa, zdaje się; a przecie
Nie pojmuje znaczenia pieniądza na świecie.
Pieniądz, to zachość; pieniądz, to dola szczęśliwa!
On nie wie, jaka siła w tej dźwigni spoczywa:
On w handlu widzi tylko kantor, wielką księgę:
Więcej nic. Ja mu inną ukazę potęgę,
Jaka za tym kantorem, za tą księgą leży:
Potęgę wielką, w którą dziś cały świat wierzy.
Gdzie i jakie są środki? gdzie, jakie są siły,
Coby śmiały się oprzeć sile złotój bryły?
Więc czy on chce, czy nie chce; ja celu nie zmienię;
Ale dam mu bogactwo, wpływy i znaczenie.

(Wchodzi Klemens).

SCENA PIĄTA.

LAURA, KLEMENS.

LAURA.

Dobrze, że idziesz; czekam cię już od godziny.

(Dzwoni: ukazuje się Jakób).

Poproś pana Daniela i panny Klaudyny...

(Jakób znika).

KLEMENS.

Spieszysz się: ja zaś, Lauro, zapowiadam tobie,
Że kroku stanowczego w tym względzie nie zrobię,
Aż się dobrze upewnię, że Klaudyna szczerze,
Bez wstrętu, tego grzyba za małżonka bierze.

LAURA.

Otóż to, że ty nigdy nie wierzysz nikomu,
Nawet żonie; i nie wiesz, co się dzieje w domu.
Tydzień się o tём mowa obija o ściany,
A ty dziś jeszcze jesteś nie zdecydowany;
Ja zaś jak z góry byłam tego przekonania,
Że Daniel jest stosownym mężem dla Klaudyny,
Tak mniemam, że jój serce ku niemu się skłania:
Zróbmyż z tём dzisiaj koniec. Jutro zaręczyny
Wiktoryi przypadają; więc rzecz się uprości,
Gdy jednym kosztem zbędziem dwie uroczystości.

KLEMENS.

A toż mi finansowy operat!... jeżeli

Uda się, o czём wątpię.

(Wchodzi Klaudyna).

LAURA.

Będziemy widzieli.

SCENA SZÓSTA

KLEMENS, LAURA, KLAUDYNA.

KLEMENS.

Gdym przed tygodniem z tobą rozmawiał, Klaudyno,
Czułem, żeś kryła jakieś strapienie przedemną;

Chciałem dociec, co może być tego przyczyną,
 Ale przez cały tydzień zgadywałem daremno,
 Nie wznawiając nalegań, by nie obrażały
 Twojej dziewiczej duszy, czystej jak dzień biały.
 —Dziś więc powiedz mi, córko! by sprawę zakończyć:
 Ty nie cierpisz Daniela, z którym chcą cię złączyć?
 Masz jaką tajemnicę? mów szczerze i śmiało.

KLAUDYNA.

Ojcie mój! jam tajemnic w całym moim życiu
 Nie miewała przed tobą.

KLEMENS.

Prawda: tak bywało
 Niegdyś, ale nie dzisiaj. Dzisiaj gdzieś w ukryciu
 Moja droga pieśczoćka cierpi i narzeka,
 I zamiast biedz do ojca, od ojca ucieka,
 I nie chce przed nim wyznać jak przed przyjacielem,
 —Ojczuniu mój! ja cierpię; brzydzę się Danielem.

KLAUDYNA

(spoglądając na matkę).

Oh, ja się nim nie brzydzę!

KLEMENS.

Nie mów, lube dziecię!
 Ty cierpisz od tygodnia. Toż ja widzę przecie
 Ży, które przymuszona wesołość pokrywa.
 Gdzieżto się twój śmiech podział wesoły, słodziutki,
 Który wstrząsał mą duszą i rozpędzał smutki?
 Gdzie śpiew, który nuciła ptaszyna szczęśliwa?
 Ojcu twojemu smutno w tej ponurzej ciszy;
 On wprawdzie widzi ptaszka, lecz piosnki nie słyszy.

KLAUDYNA

(niby wesoło).

Mnie samą nie po-myśli ta poważna postać,
 Ale przecież za miesiąc ja mam *panię* zostać.
 A spytaj, ojczel siostry, co mama powiada,
 Że nam śmiać się i śpiewać dziś już nie wypada,
 Ale się przygotować raczej po troszeczkę,
 Iżby nam było dobrze w małżeńskim czepeczku,
 I żeby śpiew zbyt głośny i śmiech zbyt wesoły
 Nie wydał, że męzatka przyszła wprost ze szkoły.

KLEMENS.

Nie!... Kryjesz się przedemną; ja tobie nie wierzę:
Przymuszasz się do żartów, śmiejesz się nieszczerze.

KLAUDYNA.

Nie, mój ojczy!

KLEMENS.

W twym głosie coś jęczy tak smutnie!
Próżno udajesz zdrowie, w sercu jest choroba.

LAURA.

Zkądżeż znów?

(Chwila milczenia).

KLEMENS.

Więc ci Daniel szczerze się podoba?

KLAUDYNA.

Innaby powiedziała, że...

KLEMENS

(żywo).

Brzydki okrutnie!

KLAUDYNA.

Że nie jest... elegancki...

KLEMENS.

Ah, ah!

KLAUDYNA.

Ale wreszcie

Kocham go, bo podobni do siebie jesteście
Dobrocią, szlachetnością!...

KLEMENS

(przyciągając ją).

Ależ, moja miła,
To niedość! Czyś ty w życiu nigdy nie marzyła
O kim, kogobyś mogła pokochać prawdziwie?

KLAUDYNA

(patrząc na zbliżającą się matkę).

Marzyłam... czasem... lecz...

LAURA

(biorąc ją za rękę).

O jakim Almawiwie,
Który co wieczór z pieśnią przychodzi pod ganek.—
Głupstwo! dziś nie popłaca już taki kochanek.

KLEMENS

(do Laury).

Pozwól, żono, niech ona odpowiada sama.

(Do Klaudyny).

Nie mieszaj się tém wcale, co mówiła mama.
Ja chcę cię uszczęśliwić, ale wzrok mój krótki
We wnętrze twojej duszy wnika nadaremnie.
Klaudyno! tę niepewność ty odwróć odemnie:
Wyjaśnij mi postępek twojego pobudki.
Daniel, to człowiek prawy, godny, ani słowa;
Ależ brzydki i stary i nie mądra głowa,
Chodzi jakby go spętał, krzywi się pociesznie:
Ty nie możesz go kochać, to byłoby śmiesznie.
Prawda, mój aniołeczku?

KLAUDYNA.

Ojczel! nie osoba
Daniela, lecz mi zacność jego się podoba.
Przyjmując go, ja żadnej nie czynię ofiary;
Kocha mnie, więc mi nie jest ni brzydki, ni stary.

LAURA.

Idzie już.

SCENA SIÓDMA

CIŻ i DANIEL.

KLEMENS

(do wchodzącego Daniela).

Daj mi rękę... Jesteś człowiek prawy;
(Patrząc na Klaudynę).
Jeśli ona się zgadza...

DANIEL.

O, mój dobry panie!
To szczęście jest nad wszelkie moje spodziewanie,

Lecz ja nie przystępuję płocho do téj sprawy.
 Znam ja siebie aż nadto. Nie takie zalety
 Wzbudzić mogą uczucie u młodej kobiety:
 Więc jeśli ma najmniejszy skrupuł wasza córka,
 Ja jutro, jako sługa, znów siadam do biurka...

(Podchodzi do Klaudyny).

Posłuchaj mnie, panienko! Znamy się dość blisko.
 Stałem nieraz schylony nad twoją kołyską,
 A tyś się do mnie wtedy wdzięczyła tak mile.
 Jestem więc z tych przyjaciół, panienko nadobna,
 Których można czasami zasmucić na chwilę,
 Ale których obrazić niczem nie podobna.
 Nie mam nic, czemby godnie podzielić się z tobą:
 Serce proste, uczciwość, całą mam chudobą.
 Zechcesz przyjąć me imię, to ja będę w niebie;
 Odrzucisz, bez urazy przyjmę to od ciebie.

LAURA

(do Klaudyny).

Czekamy!

(Z przyciskiem).

Ojciec czeka!

KLEMENS.

Skarż się, moje dziecko!
 Jeśli masz co na myśli, wypowiadaj śmieie,
 A z serca nie z namysłu.

LAURA.

Odezwiij się przecie!

KLEMENS.

Nadewszystko, miej ufność w ojcu, mój aniele!

KLAUDYNA

(po chwili milczenia).

Mówiłam ci już, ojczy, że...

(Na stronie).

Leon!

(W téj chwili Leon wchodzi).

SCENA ÓSMA.

CIŻ i LEON.

LEON.

Przepraszam!

(Na stronie).

Co to jest?

(Głośno).

Jakoś, widzę, w złą porę się zgłaszam.

KLEMENS.

Bynajmniej! chwilę tylko; zaraz cię zabiorę.

KLAUDYNA

(Do siebie).

Mój Boże! co tu czynić!...

LAURA

(patrząc na Leona, do siebie).

Prawda, że w złą porę!

(Do Leona).

Interes familijny...

KLEMENS

(do Leona poufnie).

To małżeńska sprawa.

LAURA

(z przyciskiem).

Chyba że...

KLAUDYNA

(żywo).

Jakto?

LAURA

(spozierając na Klaudynę).

Może przez nią się rozchwieje.

KLAUDYNA

(podaje rękę Danielowi).

Nie!... ja się zgadzam.

DANIEL

(żywo).

Boże!

(Leon raptownie porywa za kapelusz).

KLEMENS

(do Leona).

Co się tobie dzieje?

LEON

(zakłopotany).

Mam interes....

KLEMENS.

Lecz jutro u nas jest zabawa....

LEON.

Jutro próba opery.

KLEMENS.

Tem lepiej jeżeli

Jutro, to nam opowiesz jak cię zrozumieli
Artyści. Przyjdź-że!

LEON

(patrząc na Klaudynę, z intencją).

Przyjdę!

KLEMENS

(odprowadzając Leona).

Czekamy więc sprawy.

KLAUDYNA

(odchodząc z Laurą, do Klemensa).

Czyś kontent, ojcze?

KLEMENS.

Bardzo!

KLAUDYNA

(na progu do siebie).

O, Boże łaskawy!

SCENA DZIEWIĄTA

KLEMENS, DANIEL.

KLEMENS.

Więc jestem przecie wolny!... Panie buchalterze!

DANIEL.

A co pan szef rozkaże.

KLEMENS.

Nie zwij mnie tak, proszę,
 Bo już przestałem liczyć złotówki i grosze,
 I żadna mnie tęsknota za firmą nie bierze.
 Dziś jestem Klemens Grzycki, więcéj nic, mój zięciu,
 Podobny innym ludziom, równy choćby księciu;
 Jestem panem méj woli o każdej godzinie,
 Rozkosze handlu tobie oddaję; w dodatku
 Muszę ci téż powiedzieć, mój śliczny gagatku,
 Że ty cudnie wyglądasz przy mojej Klaudynie.
 Idźże się teraz zajmij spisem inwentarzy
 I sformułuj od ręki piękny akt sprzedaży,
 Naciesz się cynamonem, pieprzem, czekoladą,
 Winem, cukrem, herbatą i całą paradą.

DANIEL.

Ale i o Goldsznablu niechże pan pamięta:
 Dzisiaj mieliśmy skończyć z jego przedsięwzięciem.

KLEMENS.

Niechaj idzie do djabła razem z moim zięciem!
 —Przez djabła ja rozumiem poprostu... rejenta.
 Obrachujcie tam razem nakład i procenta,
 Tylko mnie nie mieszajcie do niczego w świecie:
 Jak akt będzie gotowy, podpiszę co chcecie.

DANIEL

(biorąc kapelusz).

A zatém u rejenta pan nie będziesz wcale?

KLEMENS.

Powiadam, że nie będę; panie pryncypale!
(Daniel wychodzi).

SCENA DZIESIĄTA.

KLEMENS *sam.*

Achl od lat osiemnastu piérwszy dzień swobodny!
 Witam cię więc, swobodo! którój tak-em głodny.
 Jak przed lat osiemnastą, gdym opuszczał szkoły,
 Jestem dziś tak spragniony i taki wesoły,
 Jak pielgrzym po przebyciu ponurój pustyni.
 Dzisiaj, w objęciach sztuki, ja ten czas nagrodzę;
 Wracam do ciebie, sztukol czarowna mistrzyni!
 Zdradziłem cię, lecz za to pomściłaś się srodze.
 Ciężki sumienia wyrzut przyniósł przeniewiercę,
 Lecz ruina nietknięte dochowała serce.

(Wchodzi Jakób z listem w rękę).

SCENA JEDENASTA.

KLEMENS, JAKÓB.

(Jakób spostrzegłszy Klemensa, staje przerażony i nie wie czy cofnąć się, czy iść dalej; tymczasem chowa za plecy list, który Klemens spostrzegł).

JAKÓB

(przerażony do siebie).

Dlaboga! pan tu jeszcze!..

KLEMENS.

Czego chcesz, baranie?

JAKÓB

(zakłopotany).

Ja sam nie wiem.

KLEMENS.

Sam nie wiem;—cóż to za gadanie?

Odpowiadaj!

JAKÓB.

Doprawdy.

KLEMENS.

Cóżto! stroisz żarty!
 Możesz być głupi, zgoda; ale nie uparty!
(Bierze Jakóba za rękę, w której ten list trzyma, Jakób przekłada go w drugą).
 Co to tam trzymasz w ręku?

JAKÓB.

List.

KLEMENS.

A, rzeczywiście:
 Dawaj!

JAKÓB.

Lecz ja go miałem oddać osobiście.

KLEMENS.

Dawaj, bo cię wypędzę!

JAKÓB
(oddaje list).

A, to trudna rada;
 Tedy odpowiedzialność już na mnie nie spada.
(Wychodzi).

SCENA DWÓNASTA.

KLEMENS *sam.**(czyta na proscenium).*

— „Przebacz, drogi Leonie, spełniając ofiarę
 Dla dobra ojca, daną złamałam ci wiarę:
 Tak mi radziło serce. A teraz cię proszę,
 Zrozumieć mnie, zapomnij i znoś, jak ja znoszę! —”
 — Więc-em ja na tę sprawę z dobrej patrzył strony.
 Teraz wiem, czemu Leon zbiegł jak oparzony.
 Klaudyna jego kocha, a Daniela bierze,
 Ale czemuż nie chciała ze mną mówić szczerze?
 Czyż mniema, że ja jestem taki zły? że mogę
 Wybrać do wypoczynku tak bezecną drogę?

Nie, córko! chyba Boga nie byłoby w niebie,
 Gdybym ja na rzecz swoją miał sprzedawać ciebie!
 Drugi raz się w mém życiu słabość nie powtórzy,
 Jeśli mało cierpiałem, będę cierpieć dłużej;
 By ci dać szczęście, córko! któregoś tak godna,
 Obowiązek ojcowski muszę spełnić do dna.—
 —Kochajcie się! kochajcie tém uczuciem świętém,
 Co weszło do serc waszych.—Poezyi i sztuce
 Oddajcie myśli wasze. Ja do pracy wrócę,
 Na resztę życia będę waszym intendentem.
 Młody starzec, usiądę za dawnym kantorem,
 Przyjdę czasami na was popatrzeć wieczorem,
 I, świadek tego szczęścia, co na was spłynęło,
 Cieszyć się będę myślą że to moje dzieło!
 —Ofiara już spełniona; idźmyż więc do celu!
 Trzeba tę rzecz odrobić, a i to jest praca!
 Ale czasu mam dosyć.

(Wola na zewnątrz).

Danielu! Danielu!

On mnie pojmiel!

(Dzwoni i na odgłos dzwonka wchodzi Jakób).

JAKÓB.

Wyjechał i aż jutro wraca.—

(Zasłona spada).

AKT III.

Gabinet Klemensa. Urządzenie skromne: stół, kilka krzeseł, sofka,
 szafa z książkami, fortepian ten sam co w prologu. Drzwi dwoje.

SCENA PIĘRWSZA

KLAUDYNA *później* DANIEL.

KLAUDYNA.

Kazał mi Daniel czekać w ojca gabinecie.
 Południe: do zaręczyn mamy czasu dosyć.

DANIEL

(na progu, na zewnątrz).

Jak się kto będzie pytał, to mnie tu znajdziecie.

KLAUDYNA.

Dzień dobry ci, Danielu, kazałeś mnie prosić.
Słucham cię. Cóż więc?... Milczysz?

DANIEL.

Panienko kochana!

Klaudyno!.. ja... tak... prawda... Nie! mówię ci szczerze,
Ty mi jesteś tak piękną, że mnie chęćka bierze,—
Przed tobą, jakby młodzik, upaść na kolana!
A tu, Boże! ni człowiek z miny ni z czupryny.
—Powiedz mi, więc to prawda, że tak bez przyczyny,
Bez żalu...

KLAUDYNA.

O, bez żalu!

DANIEL.

Dasz mi rękę swoją?

KLAUDYNA

(z przymuszonym uśmiechem).

Tak!

DANIEL.

Lecz wybacz, Klaudyno! Stary, więc się boję,
Czy w twojej zgodzie nie ma przymusu, ofiary;
I ledwo wierzyć mogę, patrząc na twe wdzięki,
By nikt dotąd nie westchnął do serca i ręki.
—Zwierz-że mi się, Klaudyno, bom ja przecie stary!
(*Tonem łagodnej rzewności*).

Byłem jednym z najpierwszych u twojej kołyski,
Nosilem cię na rękę, kiedy byłaś małą;
Wtedy panienka biegła do Daniela śmiało,
Knuliśmy często razem najczarniejsze spiski;
Pamiętasz, jakieśmy to płatali figielki,
A wszystko przed drugimi w tajemnicy wielkiej.

(*Bierze ją za rękę*).

Co rok, kiedy do wili przykryto na sianie,
Ja, siedząc przy mój Kłodzi, powiadam:—kochaniel
Wsun'-no rączkę pod obrus, może tam co będzie.—
I zawsze coś tam gwiazdka przyniosła w kolendzie.

(*Puszcza jej rękę*).

A co mówią karmelki i rozliczne cacka,
Z którychś opróżniała kieszeń mą żnienacką?

Nie mogąc się z czterdziestką tak łatwo pogodzić,
 Lubiłem igrać z tobą, iżby się odmłodzić.
 Myśl moja z rozrzewnieniem w tych wspomnieniach czyta,
 Boś mi dziś jak i wówczas, najdroższa na świecie.
 Wczoraj milczałem, lecz dziś błagam, niech kobieta
 Powróci mi tę ufność, jaką miało dziecię!

KLAUDYNA.

Czyż ja tak się zmieniałam?

DANIEL.

Nie; nie widzę zmiany...
 Lecz starość wątpi... ja się twój młodości boję;
 Nie dla siebie, Klaudyno, bo znam cnoty twoje;
 Lecz wiem również, co znaczy gwałt sercu zadany.
 Jam niezbyt obeznany z uczuciowym światem,
 Wiem wszakże, iż z uczuciem nie igrać bezkarnie;
 Więc nie chciej mnie narażać na taką męczarnię,
 Abym kiedyś miał zostać z przyjaciela, katem.

KLAUDYNA.

Danielu!...

DANIEL.

Powiedz wszystko, gdy masz ufność we mnie!

KLAUDYNA.

Za twą ufność, ufnością ci się wywzajemnię.

DANIEL.

A widzisz! wszak ja zgadłem, że przez posłuszeństwo
 Ze mną, starym puszczyskiem, zawierasz małżeństwo?..
 Chciałaś spełnić ofiarę?...

KLAUDYNA.

Ofiarę!.. nie powiem.

— Z początku było strasznie. Myślałam, że zdrowiem
 Przypłacić przyjdzie; ale dzisiaj żal się zmniejsza:
 Wypłakawszy marzenie, jestem spokojniejsza;
 Z czasem... będę szczęśliwą, lub też przekonanie
 Żem spełniła powinność, za szczęście mi stanie.
 Wierzaj mi, ja się wkrótce zupełnie ukoję,
 I będę tak łagodnie kołysać dni twoje,
 Jak ty, onego czasu, tą uczciwą ręką
 Kołysałaś, pieściłaś, gdyś była małą.

DANIEL.

Ja nie mogę pozwolić!

KLAUDYNA.

O! pozwól. Danielu,
Czyż ja nie jestem twoją córką ukochaną?
Nie obawiaj się o mnie, drogi przyjacielu!
Ży już nigdy na oczach moich nie postaną.
Płakać nie będę wcale; a jeśli się zdarzy
Czasem sercu wspomnieniem odezwać się łzawem,
Ja zamiast mu się poddać, stłumię je niebawem;
Ty będziesz widział tylko uśmiech na mej twarzy.

DANIEL.

Uśmiech, kryjący gorzkie łzy! Nie: trudna rada;
Właśnie gdybym się zgodził, to byłaby biada.
— Mogę ci, jako ojciec, powiedzieć nareszcie,
Że piękną chęć ofiary szanuję w niewieście,
Lecz wszystko ma granice. Złe to jest pojęta
Ofiara, co na wyższość celów nie pamięta
I nierozmyślnie serce z rozumem rozwodzi.
Ty kochasz! To uczucie od Boga pochodzi
I jest tobie wskazówką, czém masz być na świecie:
Maszże prawo go zdeptać? powiedz, lube dziecię!

KLAUDYNA.

O! drogi przyjacielu; mnie samój istotnie
Te myśli się po głowie snuły kilkakrotnie;
Lecz sądziłam, że to jest egoizmu rada,
Bo ojciec...

DANIEL.

Wiem, odgadłem; chce handel zarzucić
I do dawnéj miłości, do sztuki powrócić.
Lecz takichże to środków używać wypada?
To czyste oszukaństwo (*poprawiając się*):

Niel zwodnicze szczęście,
Które miało sprowadzić twe ze mną zamięście.
On marzy i podobno nic na to nie zważa,
Że jemu dziś do sztuki, jak mnie do... ołtarza.
Lecz dajmy, że stłumiwszy w piersi ogień święte,
Znajdzie jeszcze dziś przy niej miejsce nie zajęte,
To i tak można temu zaradzić inaczej,
Bez gwałtu dla uczucia, bez twojej rozpacz.

KLAUDYNA
(*zywiśj*).

A czy jest na to sposób?

DANIEL
(*wesoło*).

O! jest Bogu chwała!

Tylko proszę mnie słuchać.—Któż to jest ten młody,
Któregoś ty staremu już poświęcić chciała?

KLAUDYNA.

Ale kiedy to...

DANIEL.

Tylko porzuć korowody,

Daniela—konkurenta już nie ma; to nie on
Pyta ciębie, lecz Daniel—przyjaciel serdeczny.

(*Nachylając się ku niěj*).

Więc...

KLAUDYNA.

Kiedy...

DANIEL.

Żadne kiedy! Warunek konieczny!

Zamknij oczki i powiedz mi na ucho...

KLAUDYNA
(*z cicha*).

Leon.

DANIEL.

Dziękuję.

(*Na stronie*).

Byłem pewny.

(*Klaudyna lekko zakłopotana oddała się, Daniel ją sprowadza. Głośno*).

Jeszcze mi, kochanie,

Na jedno odpowiedzieć musisz zapytanie:

Pójdiesz za mną, nie troszcząc się gdzie wiedzie droga?

Zdasz się zupełnie, córko, na mnie?

KLAUDYNA.

Jak na Boga!

DANIEL.

Pozwól mi więc dziś działać, nie wchodząc w przyczyny...

KLAUDYNA.

Zrobię, co tylko każesz.

(*Wychodzi*).

SCENA DRUGA.

DANIEL *sam, siada*.

Te sposób jedyny.

Sam zrobię wszystko, nic nie mówiąc Klemensowi;
On jest za słaby, lepiej gdy w końcu się dowie.

— Podobno już nie dla mnie godność pryncypała.

I cóż ztąd? czegoż to mnie tak w życiu pozbawi?

Czy mi przez to ubędzie humoru, czy ciała?

O! nie, nie! Niechaj się tam w samolubstwo bawi,

Kto powabny i młody. Ależ w moim wieku?...

(*Uśmiecha się*).

Czyś ty stracił tę trochę rozum, człowieka,

Którą miałeś? tobieżto małżeństwo się marzy?

Snadź dawno nie widziałeś w zwierciadle swęj twarzy.

— Jak siądziesz za kantorem, jak się pióro włoży

Za ucho, okulary,—wyglądasz niezgorzej,

Wtedy równać się z tobą niebardzo kto waży;

Lecz wzdychać do miłości, gdy na głowie zima,

To znaczy gryść orzechy, kiedy zębów niema!

SCENA TRZECIA.

DANIEL, LEON *wchodzi*.

DANIEL

(*idąc do Leona*).

Słówko, panie Leonie!...

LEON.

Owszem, słucham pana.

DANIEL.

Wiem, że kochasz Klaudynę, i...

LEON.

Że ukochana

Dzisiaj ma się publicznie wyprzysiadz miłości:

I czy tegoto szczęścia rywal mi zazdrości?

Obecność ma jest pewnie panu nieprzyjemną,

Lecz nie bój się: odwaga rośnie we mnie z wiekiem.

Nie będę ja tu żalów rozwodził daremno:

Wprzód niżeli kochankiem, byłem już człowiekiem.

DANIEL.

Daj pokój tym wymówkom, bo ci mówię szczerze,

Że ona nie mnie kocha.

LEON.

Ale pana bierze!

DANIEL.

Nie! bo mi przyszło na myśl w sam czas, dzięki Bogu,

Że człek na takim szczęściu nie wiele wygrywa,

Jeśli wchodząc do domu spotyka na progu

Czoło smutne z napisem: Jestem nieszczęśliwa!

To wszyscy diabli z piekła mieszkają w tym domu.

Ja też takiego szczęścia nie życzę nikomu,

Tembardziej sobie; zatem na ślubnym kobiercu

Noga ma nie postoi.

LEON.

Jakto? czy być może!

Pan z Klandyną nie żenisz się?

DANIEL.

A broń mnie Boże!

Cóż? czy ci teraz łatwiej się zrobiło na sercu?...
Jestem zadowolony z tego rzeczy stanu?

Wszak głośno i wyraźnie powiedziałem panu:

(Naciskając na każdą sylabę).

Nie żenię się z Klandyną! Usłyszałeś?

LEON

(chwytając go za rękę).

Panie!

DANIEL.

Spełniżę pan nawzajem moje wymaganie.

Nikt nie ma wiedzieć o tém, cośmy tu mówili;

A więc uchodź ztąd, proszę, nie tracąc ni chwili.

LEON
(*z ironią*).

A pana mam mianować tu swym adwokatem?
(*Siada*).

DANIEL.

Panie Leonie, cierpkość słów twoich mnie rani.
— Kocham ją tyle co ty, nawet więcej; zatem
Chcę ciebie uszczęśliwić, pragnąc szczęścia dla niej.
Plan już dobry usnułem.

LEON
(*wstając*).

Ale ja się dziwię....

DANIEL.

Odpychasz rękę, którą podaję zyczliwie?...
Posłuchaj pan méj rady. Dziś probować mają
Twą operę. Ci mówią, co się na tém znają,
Że ona pójdzie: pragnę, wierzę, w każdym względzie
Sława twa do mych celów zbyteczną nie będzie.
Idź, dopilnuj;—a będziesz miał dwa powodzenia,
Za to rękę. No, słowo!

(*Popychając go ku drzwiom*).

Teraz, do widzenia!

Listem oznajmię, kiedy masz tu być z powrotem.

LEON
(*ściska z uniśmieniem rękę Daniela*).

Dziękuję ci, przezacny człowieku!

DANIEL
(*zamykając drzwi za Leonem*).

To potem.

(*Zwraca się zmęczony*).

Z temi zakochanemi to lichy nadało!
Pójdźmyż teraz z Klaudyną skończyć sprawę całą.
(*Wychodzi*).

SCENA CZWARTA

KLEMENS *sam wchodzi środkowemi drzwiami. Na progu.*

Przepraszam moich panów; służę im w téj chwili!

(Idzie ku środkowi sceny).

Niech im Bóg nie pamięta, jak mnie wynudzili!

(Ogląda się po pokoju).

Daniela, widzę, niema! Słyszałem go przecie....
Muszę-ć z nim się rozmówić o tém ostatecznie,
Aby prędzej pocieszyć moje drogie dziecię,
Które pewnie w kąciuku gdzieś płacze serdecznie.
Tymczasem już się goście zaczynają zbierać
Na owe zaręczyny. Cóż to za różnica!
Wiktosia to wygląda, że żyć nie umierać
Patrzac na nią; więc téż się nią grubo zachwyca
Tam cały fach kupiecki, kiedy o Klaudynę
Nikt ani spyta. Przebóg! gdyby tę dziewczynę
Zostawić między niemi, byłoby to samo,
Co kiedy mnie za młodu złączyli z jój mamą.
Każdy ciągnie do swego; ale trudna rada:
Jużto między wróblami słowikowi biada.

SCENA PIĄTA

KLEMENS, LAURA.

LAURA.

I dlaczegożto, mężu, odszedłeś od gości?

KLEMENS.

Czyż tym gościom przez kwadrans nie dosyć jejmości?
Wreszcie masz tam w Wiktosia taką pomoc walną,
Że tylko patrzeć rychło—hurra! w część jój palną.
A narzeczony, prawda—miałaś słuszną rację,
Stawiając go przedemną w tak wysokić cenie:
Słodki, że mógłby służyć za tort na kolację,
Tak mocno czuć od niego cukier i korzenie.

LAURA.

Porządny chłopiec!

KLEMENS.

Tak jest. Widziałem z rozmowy,
 Że to w przyszłości pierwszy mandaryn sklepowy.
 —Myślałem, że się tutaj zobaczę z Danielem,
 Bo chciałyby z nim pomówić...

LAURA.

Ja z tym samym celem
 Przyszłam, bo czas aby się pokazał wśród gości.
 Gdzież on jest?

KLEMENS.

Ja sądziłem, że go tu zastanę;
 Mam mu powiedzieć kilka słów na osobności,...
 To jest chciałbym małą proponować zmianę
 W dzisiejszych zaręczynach.

LAURA.

A toż w jaki sposób,—
 Czy wolno się zapytać, mężu?

KLEMENS.

Co do osób.

LAURA.

Jako?

KLEMENS.

A taki

LAURA.

Czy jakie nowe masz zamiary?
(Wchodzi Daniel).

SCENA SZÓSTA.

KLEMENS, LAURA, DANIEL.

DANIEL

(zamykając drzwi, spostrzegłszy Klemensa i Laurę;)
(do siebie).

Dobrze, że są sam na sam: teraz będą swary.

LAURA
(*sposstrzegając Daniela*).

Przecież że jesteś; chodźmyż już razem do sali.

DANIEL.

Nie ma pogo, bo goście się porozjeżdżali.

KLEMENS i LAURA
(*zdziewieni, razem*).

Jakto?

DANIEL.

Jam ich odprosił

LAURA.

Koncept znamienity!

DANIEL.

Dla gości wymyśliłem pozór przyzwoity,
Lecz w rzeczy samój ważna jest temu przyczyna.

KLEMENS.

Wytłumaczże się!

DANIEL.

Oto, że panna Klaudyna
Znikła gdzieś z domu.

KLEMENS.

Boże!

LAURA.

Co pan Daniel pleciel

DANIEL.

Eh! różne to przypadki bywają na świecie!

LAURA
(*z cburzeniem*).

Niegodziwa!

DANIEL
(*na stronie*).

Tragicznym coś przemawia tonem.

KLEMENS
(do Daniela).

Lecz z kim, dlaczego? nie wiesz?

DANIEL.

Nie wiem.

KLEMENS.

Biedne dziecię!

LAURA
(rozirytowana).

Już ciż pewnie z kochankiem! z twym lubym Leonem.

DANIEL
(obracając się do Laury).

Mylisz się pani! Leon to człowiek uczciwy.

LAURA.

I ty go jeszcze bronisz?.. na to nie pozwolę!
Bo ja tu widzę tylko podstęp niegodziwy,...
W którym pan odegrałeś bardzo głupią rolę.
Idź sobie!

(Daniel wychodzi).

SCENA SIÓDMA

KLEMENS, LAURA.

LAURA.

Teraz mężu, zgaduję przyczyny.

KLEMENS
(boleśnie).

Mówiłem, że nie trzeba przymuszać Klaudyny;
Przeszkadzałem, prosiłem, wszystko nadaremno.
Biedne dziecko nie śmiało zwierzyć się przedemną!
Złe się stało, to prawda; ale trudna rada:
Leonowi ja ufam równie jak jój samój,
Więc chcąc niechcąc po sercu za męża ją wydamy.

LAURA.

A ztąd morał, że zdradę nagrodzić wypada.
Czemu nie? tobie właśnie o to tylko idzie,
Boś sam rękę podawał całej téj ohydzie.

KLEMENS.

Ja?

LAURA
(*sucho*).

Ty.

KLEMENS.

Tego już nadto. I w jakiżto sposób?

LAURA.

Co znaczył twój niepokój, ciągle zamyslenie
Cały dzisiejszy ranek?

KLEMENS.

Proszę unizenie!

LAURA.

A tenże świeży projekt zmiany co do osób?
Chciano mi zrobić na złość, wydrwić moje cele:
Tyś tego może nie chciał, nie wymyślił, wierzę;
Lecz się i nie oparłeś: tego mogłam śmieie
Spodziewać się po twoim babskim charakterze.

KLEMENS

(*z wzrastającym rozdrażnieniem*).

Lecz zastanów się, Lauro....

LAURA.

To nagroda cała
Za to, zem cię ośmnaście lat wiernie kochała.

KLEMENS

(*z wybuchem*).

Kochałaś mnie!.... Ja wprawdzie z łagodności słyszę,
Aleś ty złą do żartów wybrała godzinę.
Tém słowem tyś rozdarła dawną w piersi ranę,
Która dzisiaj wybucha jak źródło wezbrane!
—Przyszedłem przed cię młody, z promieniem u czoła,
I u nóg twych złożyłem moją przyszłość całą:

Nie miłości serce ludzkie objąć zdoła,
 Tyle jęj było w mojem! Serce odrętwiało!
 W głowie mojej nadzieja snuła szereg cały
 Pięknych skrzydlatych marzeń! I te odleciały!
 Szedłem z czołem wzniesionem, z okiem pełnem wiary:
 Dziś jestem pochylony i przed czasem stary.
 Na myśli mój porosły chwasty jak na grobie:
 — Miłość, nadzieję, wiarę—straciłem przy tobie!
 Kochałaś mnie! Oj, prawda: twoja miłość czuła
 W ramy pospolitości życie me zakula.
 Dla nięto ustawicznie ja cierpieć musiałem,
 Wszystko, co było sprzeczne z moim ideałem:
 Dotykać się Goldsznablów, gadać z Migdalskimi,
 Pracowałaś, usilnie, by mnie zrównać z niemi.
 Soląc w oku był człowiek sercu memu drogi,
 Odepchnęłaś każdego przez lekceważenie,
 Bo w twój opinii stawał wyżej nieskończenie
 Spekulant, choćby głupi jak stołowe nogi.

(Laura z obezwładnieniem upada na krzesło).

Czyś ty choćby raz w życiu uczyniła zadość
 Życzeniom, które serce utęsknione kują;
 Czyś odczuła choć jedną boleść mą lub radość,
 Oddała jeden uśmiech lub jedną łzę moją?
 — Kochałaś mnie! Kobieto! oh, odpuść jęj Panie!
 Gdyby wziąć serce twoje i jak gąbkę ścisnąć,
 By choć iskierka czucia mogła zeń wytrysnąć,
 Nicby, nic nie wydobył, chyba dodawanie.
 Słaby, strudzony walką, spuściwszy w dół oczy,
 Podałem głowę w jarzmo, jako wół roboczy.
 Lat ośmnastcie dźwigając mizerne kłopoty,
 Nie dając folgi żadnej duchowej potrzebie,
 Żyłem w tęg atmosferze nudy i głupoty,
 Aby nikczamny spokój okupić o ciebie.
 Lecz dziś miarka przebrała. Przez sam nadmiar trwogi,
 Jak każdy tchórz, ze strachu zrywam się na nogi,
 Depczę twoje projekta, w których sensu niema:
 Klaudyna z mojej ręki małżonka otrzyma,
 A tym będzie....

LAURA.

Klemensie!

KLEMENS.

Bądź pani łaskawa
 Nie przerywać, gdy mówię!

LAURA.

Ale jakież prawa..

KLEMENS.

Prawa męża i ojca. Przestaję już prosić,
Lecz będę rozkazywał:—rozumiesz?

LAURA.

Lecz...

KLEMENS.

Dosyć!

LAURA.

Jednakże....

KLEMENS.

Dosyć, mówię!

LAURA.

Lecz....

KLEMENS.

Niech pani raczy

Iść do swego pokoju!

LAURA.

Czy tak?

KLEMENS.

Nie inaczej!

(Laura odchodzi z płaczem).

KLEMENS

(sam, chodząc szerokimi krokami).

Wstęp się udał: a teraz jak dokończyć dzieła?

SCENA ÓSMA.

KLEMENS, DANIEL.

DANIEL

*(w zwyczajnym długim surducie, z luską i kapeluszem. Z za-
progu zaglądając: do siebie).*

Zdaje się, że wejść mogą: kryzys już minął.

KLEMENS

(sposstrzegając Daniela).

Jesteś! wiesz co się dzieje...

DANIEL.

'Na wszystkoć ja patrzę.

KLEMENS.

Trzebaż pójść za Leonem; gdzież on jest?

DANIEL.

W teatrze.

KLEMENS.

Więc nie razem.

DANIEL.

To także!

KLEMENS.

A gdzież jest Klaudyna?

DANIEL.

Pojechała spacerem wprost do Słowiczyna.

KLEMENS.

Zkądże jéj ta myśl przyszyła?

DANIEL.

Prosto z mojej głowy.

Wszak należało zerwać ten akt bezsensowy
Bez wielkiego skandalu.

KLEMENS

(rzucając się w jego objęcia).

Drogi przyjacielu!

Dziękuję ci serdecznie za tak dobre rady.

DANIEL.

Ha! trzeba było większą mieć ufność w Danielu,
Nie przyszłooby do takiej rozterki i zwady.*(Siada, a za nim Klemens).*Dzisiaj, gdy się opatrzył i pomyślał zdrowo,
Złakłem się, czyśmy oba nie podrwili głowę.

Ja miałbym z nią się zenić? niech mnie Pan Bóg broń!
Szałeństwo! zamiast kochać, modliłbym się do niej.

Więc ja pannę na spowiedź, i słowo po słowie
Dowiedziałem się prawdy. Zaraz tedy w głowie
Błysnął projekt: Klaudynę wyprawilem w drogę,
Z Jakóba i Zuzanny dałem jęj załogę,
Cichaczem, by o niczem nie wiadzano w sali,
Bo tam zarazby z tego Bóg wie co urosło.
Kochankowi powiadam:—do teatru! dalej,
Pilnuj, by twą operę dobrze odegrali;
Niech sobie czeka: czekać, to jego rzemiosło.

(Wstaje).

A teraz, kiedy sprawa lepiej wyjaśniona,
Pojadę po Klaudynę, poślę po Leona.
Dwie wiorsty za Warszawą, droga nie daleka,
A ona mnie tam pewnie jak zbawienia czeka.
Za dobre półgodziny będę już z powrotem.

KLEMENS.

Czem ja ci się odwdzięczę!

DANIEL.

Pomówimy o tém,
Tymczasem jeszcze słówko. Wiem o wszystkim, panie,
I sądzę, że życzeniom twym zadość się stanie.
Pragniesz zająć się sztuką, więc staraniem mojem
Będzie, Klaudyny szczęście z twym zgodzić spokojem;
Szepnę nawet po drodze słówko gospodyni,
Które korzystne na nięj wrażenie uczyni.

KLEMENS.

A,—z Bogabyś się począł, mój dobry Danielu!
(Daniel wychodzi).

SCENA DZIEWIĄTA.

KLEMENS *sam.*

O złote serce, zdążaj do pięknego celu!
Byłeś ojcem w mem miejscu: słuszna, aby za to
Pierwsza łza ich wdzięczności była ci zapłatą!

(Przechadza się).

Wrócić do sztuki!... Boże!... czuję w mojej piersi,
Że mogę zająć tam jeszcze, gdzie zaszli najpierwsi.
(Staje przed fortepianem).

Klawikord!.. lat ośmnaście milczący już stoi!

(Dobywa z szafki plik nut).

Ot nuty, jeszcze z pierwszych lat młodości mojej,
Z czasów kiedyśmy wszystko w złej czy dobrej chwili,
Izbę, pokarm i myśli z Leonem dzielili.

Wielcy mistrze ja do was powrócę, powrócę!
Hymn powitania z serca w cześć waszą zanucę;
Chwilę was opuściłem, sędziwe geniusze,
Tchnijcie tam przebaczeniem w otwartą wam duszę!

(Przewraca wciąż kartki).

Pieśń Szuberta... śpiewałem, gdyśmy byli sami:
Leon milczał,... a ja się zalewałem łzami.
Spróbujmy...

(Siada do fortepianu i zaczyna grać).

Cóż to!

(Rozpoczyna znów, zatrzymuje się, i dwa razy powtarza ten sam passaż).

Czyż ja nie rozumiem? Boże!

Po latach ośmnastu, o! to być nie może!
Miałoż się wszystko rozchwiać jak sen niedośniony,
Miałyżby dziś obcemi być dla mnie te tony!...
— Jeszcze raz! Oh, zwątpienie duszę moją dręczy!...

(Uderza kilka tonów).

To nie to!!

(Zakrywa twarz rękami i wstaje).

— Kiedym dawniej w gorączce młodzieńczej

Puścił dowolnie palce po tym fortepianie,
W sercu mém odzywało się dziwne szemranie
Wszystkich dźwięków natury:—szum jodeł, plusk rzeki,
Różne echa flisaków, gwar burzy dalekiej,
Szepty zorzy porannej i wieczorne głosy,
Którymi napół senna ziemia tchnie w niebiosy.
Wtedy ręka wiedziona rozkazem natchnienia
Budowała świątynię z dźwięków i płomienia.
O! bo wtedy muzyka była jeszcze we mie!

(Siada).

— Czemuż, czarowne wizye!—któreście mnie we śnie
Młodości kołysały, zagasy tak wcześnie?
Zwiedły kwiaty mistyczne! i dziś nadaremnie
Podziwiam Palestryny prostotę tak śmiałą,
Darmo wielbię Mozarta melodję wspaniałą;
Nie rozumiem was, mistrze! Żadna już, niestety,
Struna serca nie wtórzy głosowi poety!...
Wspomnienie tylko w cichym szepcze mi zapale;
To wielkie!.. lecz ja tego już nie czuję wcale!

(Wstaje).

Zgnusniały obrzysm słabe opuścił ramiona,
 Otoczony małością zmałałem jak ona,
 Twórczy umysł nie dotrwał w tém powietrzu zgniłym:
 Dzisiaj ja jestem niczem! bo niezem nie byłem!

(po pauzie).

— Otrzeć łzy, stłumić w piersi westchnienia i żale!
 Talent mi nie dopisał, bom go nie miał wcale.
 Na niczem zeszło życie obłąkane szaleńcem:
 Artystą być nie mogłem, kupcem nie umiałem.

(Wstaje).

— Precz, precz od fortepianu! choć mi serce pęka....

(Przerywa jeszcze zeszyty nut).

Co to takiego?.. Boże! dla Rózi piosenka!
 Dla Rózi!... imię takie młodziuchne i świeże,
 Które tu na spłowiłym spotykam papierze!

(Przegrywa machinalnie piosnkę tę samą, która była w prologu, ale w tonie żalonym (minor:) i kończy zwrotkę śród cichego płaczu).

Otóż to jest pieśń twoja; pieśń młodości twojej!
 Dawniej wesoła, dzisiaj zapłakana stoi.
 Zagrzeb więc swe marzenia, rozstań się z zapalem!...

(zrywa się)

— Jednak, miałem ja talent, gdy ją układałem!

(Zakrywa twarz rękami)

SCENA DZIESIĄTA.

KLEMENS, LEON, KLAUDYNA.

KLAUDYNA i LEON

(razem).

{Ojczy mój!
 {Klemensie!

KLEMENS

(budząc się z ocknienia).

Droga córko!.. Leonie!.. jak w porę
 Spadł wasz głos ukochany na me serce chore!
 Jużem puste marzenia wybił sobie z głowy.

(Przyciska Klaudynę do piersi).

Oto moja muzyka, mój koncert majowy!
 O! żaden tak niebiański Mozart mną nie wzruszy,
 Jak ten hymn, który płynie z jej przeczyszczonej duszy.

— A pięknie to tak zwodzić, kryć się? cóż to znaczy?
 Dam ja wam;... tylko nie chcę dzisiaj psuć wesela,
 Szczęściem, że Bóg i Daniel zrzadzili inaczej.
 Ale, prawda, z tém wszystkiém brak nam tu Daniela.
 To już taka natura u tego człowieka:
 Zrobi wszystko drugiemu, a sam gdzieś ucieka.
 Jest odtąd mym współnikiem.

LEON.

A to przewybornie!

KLAUDYNA

(*bojaźliwie do Klemensa*).

Mój ojciec!

KLEMENS.

Cóż to oczki spuszczasz tak pokornie?

KLAUDYNA.

Ja mamy nie widziałam od samego rana...

SCENA JEDENASTA I OSTATNIA.

CIŻ, LAURA, DANIEL.

LEON

(*wskazując na Daniela wprowadzającego Laurę*).

Daniel myśli o wszystkiém.

KLAUDYNA

(*schyla się do nóg Laury, która ją podnosi*).

O matko kochana!

(*Laura, Klaudyna i Leon zbliżeni, rozmawiają z cicha*).

DANIEL

(*osobno do Klemensa*).

Oddaj mi pan swą firmę; mam plan wyśmienity,
 Który panu zapewni procent przyzwoity.

Jak się to ma rozwinąć, pomówimy po tém.
 Przed chwilą pani Laurze wspominałem o tém;
 Przesłuchiła uważnie i bardzo kontenta.
 — Graj pan, graj; ja ci będę stroił instrumenta.
 Zgoda?

(Klemens potrząsa głową).

LAURA
(do Klemensa).

Przebac mi, mężu! Gdy pogardy słowo
 Z ust twoich tu nad moją rozległo się głową,
 Uczułam się tak małą, tyś cierpiał tak srodze,
 Że teraz pełna żalu do ciebie przychodzę.
 Rozkazuj!... posłuszeństwo niech me winy zgładzi;
 Bądź artystą: idź, gdzie cię twój geniusz prowadzi.

KLEMENS.

Otóż nowa ironija, choć na ten raz miła.
 Biedna żono! mnie dziś już swobody nie trzeba;
 Tyś w mój geniusz w téj właśnie chwili uwierzyła,
 Kiedy natchnienie z piersi wróciło do nieba.
 Ja idę znów do sklepu z pocziwym Danielem,
 Tam się powszednią pracą napoły podzielim,
 Bo po sztuce już tylko wspomnienia zostały.

(Do Daniela).

Będę prowadził księgi, a ty handel prowadź.

DANIEL.

Zapewne. Gdy talentu kapitał za mały,
 Lepiej nie ryzykować niżli zbankrutować.

LAURA.

Jednak, mężu....

KLEMENS.

Nie, Lauro. Dziś mam cel jedyny,
 Jedno marzenie, — to jest, szczęście méj rodziny.
 Więc, dobra żono, teraz gdy nam wszystkim żywiéj
 Biją serca, uściśnij

(Wskazując na Klaudynę).

to pocziwe dziecię

(Podprowadza Leona).

I oddaj ją mężowi.

LAURA.

Niech będą szczęśliwi,
 Błogosławię im!
(Leon i Klaudyna schylają się przed Laurą, całując jej rękę).

LEON.

Pamił!

KLAUDYNA.

Droga matko!

DANIEL
(do siebie).

Przecie!
(Zabiera się do wyjścia).

KLEMENS.

Nie uchodź-no, Danielu, nie uchodź!
(Do obecnych).

Wszak wiecie,
 Że jemu cześć największa dnia tego należy;
 Więc pójdźmy zdrowie jego spełnić przy wieczerzy.
(Zasłona spada).

KONIEC.

Dnia 21 lutego 1861 r.



HIERONIM Z ŁASKA ŁASKI

WOJEWODA SIERADZKI

(WSPOMNIENIE Z XVI WIEKU).

PRZES

Leopolda Huberta.

Historyczne nazwisko Łaskich spotykamy często w pierwszej połowie XVI wieku. W znakomitem gronie Polaków sławnych nauką, pamiętny w owym czasie Jan Łaski arcybiskup gnieźnieński i synowiec jego Hieronim Łaski, najprzód krajczy koronny, potem wojewoda inowrocławski, wreszcie wojewoda sieradzki, występuje w historyi jako poseł Zygmunta I do Francyi, i powtórnie jako poseł Jana Zapolskiego a potem Ferdynanda, królów węgierskich do sułtana tureckiego. Łaski długo wpływał, a nawet wiele kierował politycznemi sprawami Węgier i wojnami ich z Turcyą. Ostatnie to jego historyczne znaczenie, obudza zajęcie ze względu stosunków, jakie podwójnym węzłem łączyły Zygmunta z Zapolskim. Konieczna, dla spokojności i wewnętrznego położenia państwa, polityka tego króla, nie pozwoliła mu brać czynnego udziału w nieszczęsnych wojnach Węgier, Austryi i Turcyi; nie wystąpił przeciw żadnej stronie, bo z każdą łączyły go traktaty pokoju. Mimo to, jednak panowie i szlachta polska sprzyjając Zapolskiemu, pomagali mu czynnie: głównie działał tu Łaski, jak to zobaczymy.

* * *

Hieronim Łaski, syn Jarosława wojewody sieradzkiego i Lanckoroński, która mu wniosła w posagu Lanckoronę, urodził się pod koniec XV wieku. Nie wiemy gdzie pobierał nauki; może w wszechnicy krakowskiej, może obyczajem bogatej szlachty, jeździł do szkół zagranicznych.

Po raz pierwszy spotykamy go w r. 1520, już jako krajczego koronnego, kiedy wraz z żoną swą Anną z Rytwian Kościelecką, kwituje opiekunów jej: Mikołaja Czykowskiego, kasztelana połanieckiego i swego stryja Jana prymasa, z opieki i administracji dóbr (1). Przez ożenienie to wziął ogromne dobra Rytwiany z zamkiem i przyległościami, które poprzednio posiadał Mikołaj Kościelecki, wojewoda inowrocławski.

W 1521 r., kiedy król bawił w Toruniu, żeby być bliżej wojska walczącego z mistrzem krzyżackim, spotykamy tam Hieronima Łaskiego, gdzie kończył właśnie z Kościeleckim interesa posagowe żony (2). W następnym, 1522 r. widzimy go znów na sejmie w Piotrkowie, gdzie sobie zapewne jednał późniejsze względy Zygmunta. Wtedy także Świętosław Ostrowski, kasztelan spicymirski, obrał go wraz z Marcinem Rambiewskim, dziekanem poznańskim, opiekunem swych córek (3); zaś Piotr Opałiński, kasztelan gnieźnieński sprzedał mu dobra Husielce i inne (4), a król dał mu konsens na odkupienie dóbr Szczawin od Jana Dobrzelińskiego (5).

W tych kilku aktach wymieniony jest Łaski jako krajczy koronny, teraz spotykamy go już wojewodą inowrocławskim. Urząd ten piastował od r. 1522 (6); w czasie zaś sejmu w Piotrkowie, posunięty został d. 19 grudnia 1523 na województwo sieradzkie (7); a opróżnione po nim krzesło zajął Andrzej z Oporowa.

Czy istotnie przysługą jaką szczególną, czy wyłącznie zdolnościami dobił się młodo tak wysokiej godności, trudno odpowiedzieć. W ogromie działań znakomitych ludzi, niknie częstokroć pojedyncza zasługa lub odzna-

(1) Metr. koron. ks. 37, fol. 20. (2) Tamże ks. 37, f. 103, 167. (3) Tamże. ks. 37, f. 335. (4) Tamże. ks. 35, f. 566. (5) Tamże. ks. 35, f. 611. (6) Tamże. ks. 37, f. 376, 453. (7) Tamże. ks. 36, f. 426.

czenie się, ale na jedną i drugie potrzeba nieraz dłuższego czasu. Przed Łaskim byli zapewne zasłużeńsi i starsi senatorowie, którymby może słusznie wyższe należało się krzesło, a nie wiemy powodu, który skłonił Zygmunta do oddania go Hieronimowi. Panowie, co z powodu osobistych stosunków klócili się często między sobą, znaleźli nowy powód do zawiści. Hieronim zostawszy młodo wojewodą, liczył wielu niechętnych, jak nam to podaje historia, ale za to miał i przyjaciół, a oraz dwie silne podpory, dwóch szczerze przychylnych sobie dygnitarzy: Jana Tarnowskiego i stryja swego Jana prymasa, dobrze wówczas położonego u króla, którego przemówienie, najprędzej ze wszystkich przypuszczeń, posadziło synowca na sieradzkim krześle. Boć protekcyja panów i związki krwi najwięcej i najczęściej pono, a nieraz przed zasługą wynosiły. Na tym urzędzie wojewody, pozostał Hieronim do śmierci.

* * *

W chwili, o której mówimy, Europa była widownią wojen cesarza Karola V z Franciszkiem I królem francuskim. Państwo Karola dotykało prawie wszystkich krajów europejskich; cesarz pragnął monarchii uniwersalnej i szukał jej przy pomocy polityki, jaką wówczas przyjęto w reszcie Europy, polityki, co uważała podstęp za zasługę wyższą nad słusność lub siłę, a intrygę za środek bardzo godziwy: bo biegnąc naprzód, nie wiedziała ani dokąd dąży, ani na czem powinna ją oprzeć. Wszystko zjawiało się nowe: pojęcia religijne, polityczne, sztuki, nauki, prąd dotychczas mało znany, parł naprzód.

Kiedy po śmierci Maksymiliana utrzymał się Karol przy koronie cesarskiej, Franciszek I król francuzki dotknięty był do żywego, że człowiekowi nie znanemu jeszcze, dano pierwszeństwo przed nim, okrytym sławą bohaterą z pod Marignan. Maksymilian Sforza, zamknięty w zamku medyolańskim, kapitulował 1513 r. na rzecz jego. Z tytułu tego zwycięstwa i objęcia Medyolanu, został Franciszek I suzerenem cesarza, który zaczął sobie rościć prawo do tego księstwa jako do wakującej lenności, i z podobnemi prawami odezwał się do Burgundyi. Prócz

tęgo zamyslał cesarz przywrócić w Medyolanie Franciszka Sforzę. Włosi nienawidzili Karola V jako cesarza, lękając się by dziedzicznie nie wznowił dawnych roszczeń; nienawidzili jako Niemca, to jest rodem z kraju, co podkopywał tron papieża; wreszcie jako króla Hiszpanii, która wydarła Italii panowanie na morzu. Skutkiem jednak zręcznych zabiegów Karola, w Medyolanie wybuchło powstanie na rzecz Franciszka Sforzy (1522 r.) tak, że Francuzów wypędzono. Wszczęła się więc wojna między cesarzem a królem Francuzów, przeciw któremu zawiązała się liga rzymska. Na jej czele stał Adryan VI papież, a do związku przystąpili: cesarz — Henryk VIII, król angielski, Ferdynand arcyksiążę austriacki, Florencya, Genua i Syenna. Karol V dla własnych tylko widoków trzymał z Rzymem, a w szerzącej się reformacyi, która z kwestyi teologicznej przeszła w kwestyę narodową, zawsze się pokazywał niepewnym, wahającym. Przeciw tak potężnej sile występował sam Franciszek I przy pomocy tylko najemnych Szwajcarów, ale i te posiłki zawodziły go w skutek intrygi.

Po za widownią tych wojen, obok granic cesarza, rozwijała się wewnątrz Polska pod szczęśliwemi rządami Zygmunta I. Znadto wiele zajęty wewnętrznemi potrzebami państwa, lub zewnętrznemi sprawami z W. księciem moskiewskim, z Krzyżakami, wreszcie z Turcyą i Tatarami, by mógł czynnie mieszać się lub łączyć z którą ze stron, — król polski został widzem walki Europy, choć sam jej przedmiot nie mógł mu być obojętny. Księstwo Medyolanu było domyślném dziedzictwem żony Zygmunta Bony i syna ich Zygmunta Augusta, urodzonego 1 sierpnia 1520 r. Dziecię królewskie miało stać się zakładem związku między Polską a Francją. Wewnętrzny stan kraju, szerzące się w Polsce agitacye religijne i pierwsze potężniejsze działania szlachty, z drugiej strony dawniejsze stosunki z Austryą i Rzymem, wreszcie osobisty interes co do Medyolanu, nie pozwoliły królowi stanowczo łączyć się z którą z partyj, choć wrazie konieczności byłby się pewnie połączył z cesarzem. Ale Karol V czuł się już dość silnym, a ze względu na Medyo-

lan, nie odzywał się do Zygmunta. Papiież wiedział, że tenże zajęty był wówczas ważną i dla samego kościoła sprawą z zakonem krzyżackim, oderwanie się którego od Rzymu, słusznie uważał za niebezpieczne dla Polski. Wreszcie papiież i cesarz woleli pozostawić Polskę na straży przeciw Turcyi, niż odrywać ją od dwóch tak ważnych zajęć: zjednoczenia Prus z kościołem i bezpieczeństwa Włoch i Niemiec. Te potrzeby i widoki polityczne były powodem dla obu monarchów, że nie wciągali Polski do ligi. Ale po śmierci papiieża Adryana IV w 1523 r. następca jego Klemens VII, jako kardynał znany pod imieniem Juliusza Medyceusza, strwożył się usadowionych Hiszpanów w Lombardyi, i to skłoniło go do zmiany polityki. Przygotowania jednak ligi daleko były posunięte, to też papiież nie mógł zrywać jęj odrazu.

Wprzód nim poprowadził armię swą do Włoch, wyprowadził Franciszek I do Polski w poselstwie Antoniego Rinconiego. Wiedział jakie prawa mógł kiedyś rościć Zygmunt I z powodu połączenia się z domem Sforzów; ale nie chciał uznawać tych książąt; a księstwo ich pragnął oddać jednemu z synów swych Henrykowi, który już nosił tytuł księcia medyolańskiego. Tak więc Karol V, Franciszek I, a przez Bonę Zygmunt I, mieli niejakię prawa do tój posiadłości.

Król Francyi zaczął się więc starać, przez połączenie z Polską, o utrzymanie Medyolanu w domach obu państw. Chciał tym sposobem wyłączyć Karola, a w Zygmuncie znaleźć pomoc w wojnie z cesarzem. Ponieważ Francya i Polska mogły występować z prawami: pierwsza na mocy zdobycia, a druga dziedzictwa, chciał więc Franciszek, by dzieci obu panujących domów, połączone małżeństwem, posiadały prawa i rządy dziedziczne księstwa medyolańskiego.

Rinconi przybywszy do Polski, przedstawił Zygmuntowi życzenia króla swego, co do utwierdzenia dawnych stosunków przyjaźni między dwoma państwami, które jakżeśmy powiedzieli, Franciszek I pragnął utrwalić przez małżeństwo dzieci obu tych monarchów. Franciszek niepewny, czy Zygmunt przyjmie propozycyę jego, nie przed-

stawiał szczegółowych warunków układu, owszem czekał ich od króla polskiego.

Zygmunt miał przysłać warunki przez posła, a wybór jego do tej misyi padł na Hieronima Łaskiego (1). Do takiego poselstwa użyty być musiał człowiek, coby prócz znajomości polityki i stosunków państw, posiadał zręczność, jakiej ówczesny systemat tak wiele potrzebował. Na tym przymiocie nie zbywało Łaskiemu, jak to dowiódł w późniejszych wypadkach węgierskich (2).

Przed wyjazdem do Francyi rozporządził majątkiem swym, zapisawszy na rzecz żony. dobra, jakie posiadał w dożywocie, a nad córką Jadwigą ustanowił opiekunów: Krzysztofa Szydłowskiego, kanclerza w. kor., Andrzeja Tenczyńskiego, wojewodę sandomierskiego, Jana Amora Tarnowskiego i stryja swego Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego (3).

Łaski przybywszy do Paryża i podziękowawszy Franciszkowi w imieniu Zygmunta, że pierwszy przysłał posła, przedstawił mu położenie Polski, która sama jedna musi bronić granic przeciw Turkom; poczem mówił, jak jest konieczną potrzebą, żeby wszyscy panowie chrześcijańscy, połączyli się przeciw nim jak najspieszniej.

Franciszek I, jeszcze przez Rinconiego, tłumaczył się co do wojny z Karolem V, oświadczając, że nie dał do niej przyczyny; jednakże Zygmunt odpowiedział przez Łaskiego, że ubolewa nad walką monarchów chrześcijańskich, w chwili, kiedy się powinni łączyć przeciw nieprzyjaciołom krzyża, którzy wówczas zdobyli prawie Rhodus i zagrozili światu chrześcijańskiemu; wystawiał więc potrzebę łączenia sił Europy i postawienia silnej tamy przeciw potokowi barbarzyństwa. Łaski w imieniu króla prosił Franciszka I, by z cesarzem co najprędzej zawarł zgodę i pokój. Mówił że Zygmunt nie może sam na siebie ściągać całej potęgi tureckiej, jednakże do związku przeciw niej należeć i z całych sił popierać go będzie.

(1) Acta Tomiciana. T. VI, f. 207, 208, 212.

(2) O tém poselstwie patrz „Zbiór Pamiętników o dawniej Polsce J. U. Niemcewicza. Tom IV, f. 21.

(3) Metr. kor. 37, f. 534, 538.

Przystępując potem do proponowanego małżeństwa, któreby wzmocniło przyjaźń między państwami, oświadczył Łaski, że Zygmunt wdzięcznem sercem przyjmując ofiarę króla francuzkiego, zostawia mu wybór czasu i miejsca, w którym układy o to małżeństwo rozpocząby można, jak również wymienienie dzieci królów, które ślubami połączone być miały. Wybór obu monarchów, zdaje się że padał na Henryka księcia Medyolanu, drugiego syna króla francuzkiego, któremu Zygmunt przeznaczał jedną z dwóch córek: Jadwigę, lub Izabellę, choć na wybór ostatniej jako urodzonej z Bony Sforcyi, chętniej pewno zgadzał się Franciszek.

Łaski miał upoważnienie ułożyć się słownie o to małżeństwo, któreby nie wprzód nastąpiło, azby najmłodsze z tych dzieci doszło lat dwunastu. Jednocześnie miało zrobić układ co do ożenienia później Zygmunta Augusta z jedną z córek Franciszka I, Magdaleną, lub Małgorzatą, stosownie do wyboru króla polskiego, skoro najmłodsze z tych dzieci skończyłoby podobnie dwanaście lat życia.

Franciszek I dla córki swęj obiecał wiano, jakie królowie francuzcy córkom swym dawać zwykli, to jest 100,000 w złocie, z których połowa w dzień ślubu, druga w cztery lata po nim bywała wypłacana; nadto przyrzekał wyjednać u żony swęj ustąpienie córce w posagu, prawa jakie miała do księztwa medyolańskiego, które gdyby wtenczas nie było w ręku króla francuzkiego, a wojnę o nie musiano prowadzić, wtedy i Zygmunt posiłki podług umowy zająć mającej, przysła.

Król Francyi obiecywał zabezpieczyć posag i zapewnić donacyę królownie polskiej. Ślub w czasie właściwym i dniu oznaczonym miał nastąpić w Medyolanie, dokąd przybyć mieli narzeczeni. Jeśliby zaś Medyolan nie był w ręku króla Franciszka, wtedy obrządek odbyłby się w Mantui, gdzie po wyprawieniu wspólnym kosztem wesela, każde z nowożeńców wróciłoby do państw swych ojców.

Łaski miał jednak wyrazić zdziwienie Zygmunta, że cesarz i król francuzki walczą o księztwo medyolańskie, kiedy ono do żadnego z nich właściwie nie należy, a pra-

wo co do dziedzictwa jego, spada na żonę króla i ich syna. Żądał nadto Łaski zapewnienia, że w razie, gdyby Francya prowadziła wojnę z cesarzem w królestwie neapolitańskiem, wojska jęj nie wyrządzą żadnej szkody w księztwie Baru, które po śmierci Izabelli Aragońskiej, matki Bony, z prawa przysługiwały na króla Zygmunta i jego żonę, a które właśnie zajął był po jęj śmierci wicekról neapolitański.

Łaski w czasie bytności we Francyi, pozabierał wiele stosunków, które później odnowił podczas wojen węgiersko-tureckich. Układy jednak, jak wiemy, nie doszły do skutku, a nawet nie wznawiano ich później. Karol V, zagrożony jednocześnie ze strony Turcyi na lądzie i na morzu, chcąc przytęm uwolnić Europę od grożącego jęj tureckiego nacisku, pragnął utrzymać dobre porozumienie z Zygmuntem, i dokazał tego. Wpływ na zerwanie układów z Franciszkiem wywarła i Bona, blizka krewna Karola V; matka bowiem jego i matka królowej polskiej były córkami Ferdynanda i Izabelli. Przez te stosunki i krwi i miłości Włoch a zwłaszcza swęj rodziny, smutnej pamięci w dziejach polskich królowa Bona, nie dopuściła nigdy ich spełnienia. Historia opowiedziała dalsze wypadki w Medyolanie; Zygmunutowi Augustowi w parę dziesiątek lat później dano za żonę znów krewną Karola V.

W tén sposób ukończył Łaski swe poselstwo. W roku 1525 widzimy go w Krakowie, gdzie użyty poprzednio do układów, podpisał dnia 8 kwietnia tegoż roku, wraz z innemi panami znany w dziejach traktat Zygmunta I z Albertem mistrzem krzyżackim, jak również wszystkie spisane jasnocześnie układy (1). W tym samym roku, dnia 1 sierpnia mianował go król starostą malborskim, który to urząd wakuwał od roku 1519, po postępieniu Stanisława Kościeleckiego na województwo poznańskie (2). Na urząd ten złożył jasnocześnie przepisaną przysięgę.

* * *

Życie znakomitych monarchów, tén większe obudza zajęcie, jeżeli epokę ich rządów upamiętnia przejście wiel-

(1) Metr. kor. 36, f. 320 i t. d. (2) Metr. kor. 38, f. 499.

kich ludzi i wielkich wypadków w narodach. W takie właśnie zdarzenia obfituje panowanie Zygmunta I. Następstwa odkrycia Ameryki kierowały umysły ludów starłej Europy ku nowemu światu; jednocześnie począł się rozwijać systemat równowagi europejskiej; reformacya stawszy się kwestyą polityczną, wstrząsała ludami i państwami. Za Zygmunta, przez 40 lat ustalającego potęgę Polski, zasiadali na tronach: Franciszek I i Karol V, papież Leon X, za którego odradzały się sztuki i nauki; Andrzej Gritti z chwałą zajmował stolicę dożów Wenecyi: wreszcie Soliman, najsławniejszy z sułtanów tureckich, groził Węgrow i Austrii.

Ferdynand arcyksiążę austriacki, razem z Janem Zapolskim ubiegali się o koronę węgierską, po śmierci Ludwika, poległego w bitwie z Turkami pod Mohaczem. Dwa silne stronnictwa, wyniosły obudwóch na tron Węgier, a w krótkce obaj królowie rozpoczęli straszną wojnę. Zasady, na mocy których ubiegali się o koronę węgierską, opisane mamy w historii tych krajów.

Zygmunt I spowinowacony z domami Ferdynanda i Zapolskiego, wzywany o pomoc przez obudwóch, występował tylko w charakterze pojednawcy, i wysłał na zjazd stron spornych w Ołomuńcu, posłów swych, żeby niezgody załatwili na drodze pojednawczej: co im się jednak nie udało.

W spustoszonych, przez ostatni napad Turków, Węgrzech rozwinęła się teraz wojna domowa. Kiedy Soliman w roku 1526 wszedł do Budy, już w tedy Zapolski i u niego zaczął się starać o pomoc (1). Sułtan niechętny Ferdynandowi, tém prędzej uznał Zapolskiego, bo obiecywał mu daninę; a przez wpływ, jakiego tém samém nabywał w Węgrzech, spodziewał się łatwiej i skuteczniej działać przeciw Austrii, na którą sułtani ciągle uderzali i tylokrotnie zagrażali, dopóki Jan III nie zadał im stanowczego ciosu. Ale świeże klęski narodu węgierskiego, którego Turek w tym ostatnim napadzie uprowadził do 100 tysięcy ludzi w jassyry; pamięć obecnych nieszczęść i widok nie wsiąklėj jeszcze krwi, wstrzymały

(1) Hammer. Historia Turcyi. Tom V.

Zapolskiego od sprowadzenia sułtana, i własnymi tylko siłami walczył z Ferdynandem. W czasie sejmu piotrkowskiego, przybył do Zygmunta arcybiskup kołocki poseł Zapolskiego, prosząc go o pomoc; ale król odpowiedział, że do wojny między chrześcianami nie chce należeć, że pragnie między niemi zgody i że tylko pośredniczyć może w ich pojednaniu. Zygmunt wierny swój zachowawczej polityce, chciał jak najwięcej usuwać się od wojny; a nadto w tym samym roku działał przeciw Tatarom.

Jak wprzód z Franciszkiem, tak teraz z Ferdynandem znalazł się Zygmunt w zależności spowinowacenia i przekonania większości narodu, który nie pozwalał mu orężem popierać jednej strony z krzywdą drugiej.

Tymczasem dnia 25 września 1527 r., wojska Zapolskiego stoczyły pod Tokaczem bitwę z armią Ferdynanda. Zapolski pobity na głowę, ścigany w kraju, uciekł na Podole a ztamtąd na zamek w Tarnowie, gdzie mieszkał Jan Tarnowski hetman w. kor.; Ferdynand zaś zajął całe Węgry i Siedmiogród. Na Trzy Króle 1528 r. odprawiał się sejm w Warszawie, na którym wniósł Zygmunt względem przygotowań na Turków, u których pokazały się jakieś ważniejsze zamysły. Były to skutki wiadomości o przegranej Zapolskiego, która niszczyła dumne, chciwe zabiorów i podbojów plany Solimana.

Dumny monarcha Wschodu, jakkolwiek w sprawach wewnętrznych swego narodu, zrobił więcej niż inni sułtani, w ogólnym jednak systemacie polityki, siedł torem swych przodków, chciwych rozszerzenia granic, haraczów i władzy nad światem. Zapolski wiedział, że pewnej od niego spodziewać się może pomocy, więc układając plany odzyskania Węgier, uznał, że jedynie Turcyja, powróci mu wydartą koronę. Zygmunt powtórnie proszony o pomoc zbrojną przeciw Austrii, wręcz oświadczył, że jemu, Polsce i w ogóle chrześcianstwu, obojętną jest rzeczą, kto na tronie węgierskim zasiada. Nie to jednak spowodowało taką odpowiedź, ale potrzeba wynikająca z polityki. Pomagać Ferdynandowi a zatém i Karolowi, który go popierał, było to sprzeczne z polityką na Polskę Turków i Tatarów; przeciwnie znów idąc z Zapolskim, mógł podburzyć na siebie Karola V i Niemcy. Rzym nawet, acz tyle cier-

piąc od Karola, wolał patrzeć na neutralność Polski, niż gdyby wspólnie z niewiernymi miał wojować jój król chrześcijański. Zresztą dążnością było króla bronić chrześcijaństwo przeciw niewiernym; naród zgodnie z nim działał w tym przedmiocie; więc pozostał na pozór obojętnym, choć z drugiej strony, widoki domu austriackiego, mogły niepokoić Polskę. Nie na pomoc więc Turkom, ale Zapolskiemu, ale Węgrom przeciw Austrii, szli Polacy pojedynczo z pomocą; a było ich wielu, gotowych walczyć za sprawę Zapolskiego.

Jeszcze jeden był powód, że Zygmunt nie pomagał Węgrom. W roku 1525, Karol V przysłał mu ozdoby orderu Złotego Runa. Odbierając je, król polski wykonał dnia 22 października tegoż roku uroczystą przysięgę (1) w kościele katedralnym krakowskim, że nigdy nie będzie występował zbrojnie przeciw cesarzowi, ani członkom domu jego i panom ozdobionym orderem, ale tylko wspólnie z nimi łączyć się będzie przeciw niewiernym. Zygmunt, król chrześcijański z przekonania, nie mogąc i z samej polityki złamać przysięgi, musiał do końca, choć może wewnątrz niechętny, jako medyator lub świadek patrzeć na wzrost domu austriackiego i wreszcie widzieć jego zwycięstwa, z szkodą później własnych potomków. Zobaczymy to poniżej, tu tylko dodajemy, że spokojny patrzył jak Polacy walczyli przeciw Austrii. Karol łącząc Zygmunta w potężne towarzystwo orderu, połączył się z nim węzłami ściślejszych stosunków, a raczej wzmocnił te, które już zawiązało małżeństwo z Boną. Zygmunt jakby dla przypominania tego silnego związku, nosił zawsze na piersiach łańcuch orderu, którego hasłem było braterstwo, a celem walka przeciw wrogom chrześcijaństwa.

Tak stały sprawy Zapolskiego, który już rok blisko bawił ciągle u Tarnowskiego. Sławny ten rycerz i mąż stanu, czy w stolicy, czy w dziedzicznym swym zamku Tarnowie, licznie odwiedzany był przez mnogich przyjaciół i panów polskich, z których wielu łączyło się z nim już dla związków krwi, już jako wyznawcy jednych zasad i opinij politycznych. Spowinowacony z pierwszymi do-

(1) Metr. kor. 38, f. 561 i ka. 39, f. 515, 516.

mami w kraju, pan z rodu i majątku na krój magnatów Zygmuntowskich, przybył i Hieronim Łaski na dwór Tarnowskiego, gdzie pierwszą z Zapolskim zawiązał znajomość. Król wygnaniec, ujęty bystrością umysłu, roztropnością rad, znajomością stosunków politycznych Hieronima, polubił go, coraz poufalej z nim rozmawiał, tak że w krótkce Łaski został jego powiernikiem. Tu, na zamku tarnowskim, podjął się Łaski jechać do Turcyi i prosić sułtana o pomoc, której Zapolski był pewny.

O wyjeździe senatora do kraju prawie nieprzyjacielskiego, jakim była Turcyja, bo tylko kilkoletniemi od napadu powstrzymywana traktatami, nie mógł nie wiedzieć Zygmunt I, tém więcej, że szlachta sprzyjała Zapolskiemu i wołała raczej jego widzieć na tronie zajmowanym kiedyś przez Jagiellonów, niż zawistnego Polsce Austriaka. Wszakże przed nielubioną Boną, zacna i kochana przez naród Barbara Zapolska dzieliła z Zygmuntem tron królewski.

W połowie 1527 r. wyjechał Łaski do Turcyi. Już Soliman w sprawie Zapolskiego robił przygotowania do nowój wyprawy na Węgry, kiedy wojewoda sieradzki przybył do Konstantynopola. Jednocześnie stanął także w stolicy Turcyi poseł Ferdynanda. Łaski odwiedził wezyrów i zaraz poprzyjaźnił się z Ludwikiem Grittim, przez którego chciał sobie zjednać przychylność porty. Ludwik naturalny syn Andrzeja Gritti dawniejszego posła do Turcyi, a później doży weneckiego, był w wielkich łaskach u Ibrahima, a przez to i u sułtana. Ibrahim wielki wezyr, szwagier Solimana, posiadał nieograniczoną jego ufność: rządził samowładnie państwem, wypowiadał wojny lub zawierał traktaty. Wpływ jego u sułtana był niezmierny. Gritti, pilnując spraw weneckich, umiał zyskać całą ufność wezyra tak dalece, że uczestniczył we wszystkich obradach Porty, dotyczących stosunków z obcemi państwami; objął prawie zupełny zarząd spraw zagranicznych i wiele wpływał na wypadki w Węgrzech (1).

(1) *Actio Hyeronimi Laszczi apud Turcam, nomine Regis. Bela Apparatus ad historiam Hungariae. Pas. 1753, f. 159. Catona XX, f. 260.* Te i następne opisy wypadków Łaskiego w Turcyi, czerpaliliśmy z V tomu *Historyi Turcyi* uczonego oryentalisty J. Hammera.

Łaski zjednał sobie Grittięgo obietnicą najznakomitszego biskupstwa w przyszłym królestwie Zapołskiego i kilkudziesięciu tysięcy dukatów rocznej pensyi. Prócz wpływu Grittięgo, sułtan i wezyrowie sami już poprzednio pragnęli widzieć w Węgrzech Zapołskiego a nigdy Ferdynanda, z powodu Karola, którego Soliman nie uznawał cesarzem, a tylko królem hiszpańskim. Łatwo więc zjednał sobie wezyrów bądź podarunkiem, bądź obietnicą. Zamiast rocznego haraczu, o jaki się z początku upominano, zgodzono się, że Zapołski będzie przysyłał co rok posła z zwykłemi podarunkami.

Rozmowa, jaką miał Łaski z Solimanem, Ibrahimem i wezyrami, tak charakteryzuje ducha dyplomacyi i polityki ówczesnej tureckiej, że musimy przywieść z niej ustęp (1).

„Dla czego pan twój (mówił Ibrahim w czasie pierwszego posłuchania, dnia 22 grudnia 1527 r.), nie starał się o koronę węgierską dawniej przez pośrednictwo sułtana tureckiego? Czy nie rozumiał, co znaczyło spalenie Budy, a oszczędzenie zamku królewskiego? Wiedzą tu o wszystkim, wiedzą co twój pan wart; wiedzą czego wart arcyksiążę i wiedzą co mogą zrobić inni książęta chrześcijańscy”.

Po tych słowach uśmiechnął się nieznacznie i dał znak potwierdzający, a wtedy Łaski bardzo zrećcznie odpowiedział, że Zapołski nie tylko stara się o przyjaźń sułtana, ale i o względy jego, jako monarchy, który wszystko może dla niego zrobić. Nazajutrz na audyencyi usłyszał od wezyra Mustafy, między innemi następujące ostre słowa:

„Przybyłeś bez żadnego podarunku, prosić nie tylko o przyjaźń naszą, ale i o pomoc. Powiedz mi, jak twój pan śmiał wjechać do Budy, gdzie stapał koń sułtana i wejść do zamku królewskiego, który oszczędzono dla tego tylko, że tam nasz pan powróci. Prawa nasze chcą, aby każde miejsce, na którym spocznie głowa padyszacha, lub się koń jego pokaże, należało już do niego na zawsze.

(1) *Hammer. Historia Turcyi. Tom. V.*

Przybywasz bez haraczu od jednego z niewolników sułtana, a czy nie wiesz, że sułtan nasz, jedyny jako słońce panuje na niebie i ziemi, a ty, gończe bana Siedmiogrodu, śmiesz nazywać sławnego sułtana ojcem takiego jak twój ubogiego księcia”.

Trzeci wezyr Ajas-Pasza nie mówił tak ostro. Ibrahim nazначył Łaskiemu nowe posłuchanie na dzień 28 grudnia, i pozwolił, żeby wojewoda przybyły w charakterze posła od Zapołskiego króla węgierskiego, mówił do niego jakby do młodszego brata królewskiego. Wielki wezyr rzekł między innymi:

„Zabiliśmy króla Ludwika, wzięliśmy jego zamek, jedliśmy i pili u niego. My mamy jego królestwo. Błędem jest myśleć, że królowie przez włożenie korony zostają królami. Panowania nie daje jeszcze ani złoto ani drogie kamienie, ale daje je żelazo; szabla zmusza do posłuszeństwa i t. d. Wreszcie dodał: „Dwukrotnie wspominałeś o Polsce; odesłaliśmy ostatniego jej posła z trzechletnim pokojem: Chociaż nie prowadzimy z nią wojny, dostarczyła nam jednak w ostatnich latach przeszło 50 tysięcy dukatów, ponieważ Tatarzy sprzedają Turkom wszystkich uprowadzonych jeńców; a z cła z Kili i Kaffy wpłynęło od dwóch lat przeszło 30 tysięcy dukatów więcej nad zwykle dochody. Jeżeliby wojska nasze zmuszone były wejść do Polski przez Mołdawię z Tatarami, to mimo wszelkich usiłowań króla, zostałyby tam z rok, niszcząc wszystko ogniem i mieczem”.

Znów Soliman nazначył Łaskiemu nowe posłuchanie na dzień 27 stycznia 1527 r. i na mowę jego odpowiedział:

„Z radością przyjmuję oddanie się pana twego pod moją opiekę; do téj bowiem chwili państwo nie należało właściwie do niego. Ale równoważąc przywiązanie jego do méj osoby, nie tylko że ustępuję mu Węgry, ale nadto będę je tak dobrze bronił przeciw Ferdynandowi, że Zapołski jak najspokojniej będzie mógł zasypiać”.

Przy końcu posłuchania powiedział Ibrahim do posła:

„Teraz pana twego nie będziemy nazywać banem Siedmiogrodu, tylko królem węgierskim. Monarcha nasz

osobiście wystąpi przeciw jego nieprzyjaciółom. Nie wymagamy wcale ani podarunków ani haraczu”.

Dnia 3 lutego, to jest w wigilią pożegnalnej audyencji, dostał Łaski cztery honorowe suknie i 10 tysięcy asprów (200 duk.). Nazajutrz w czasie posłuchania rzekł sułtan:

„Znasz środki, jakimi potrafimy okazać przychylność twemu panu, sprawy jego są memi sprawami, a co należy do mnie, należy i do niego. Wiem, że często mocarstwa chrześcijańskie zagrażały przodkom moim i ludowi Mahometa, ale z chmur gromadzonych przez nich piorun nie uderzył. Gdyby nie zaczepiali, nie byłaby płynęła krew ludzka; ale koniecznie trzeba było zniszczyć tych, co przy każdej sposobności przeciw nam powstawali. Choć, żeby związek między mną a twym panem był jak najtrwalszy; chcę być przyjacielem i wiernym jego sprzymierzeńcem; pójdę osobiście na czele całego wojska przeciw jego nieprzyjaciółom, co przysięgam na proroka naszego Mahometa, ulubieńca Boga i na mą szablę” (1).

Łaski przysięgł także na Boga, na Zbawiciela, że Zapołski będzie przyjacielem dla przyjaciół, a nieprzyjacielem dla nieprzyjaciół Solimana, poczem przedstawił Ludwika Gritti jako pełnomocnika swego króla. Dnia 29 lutego 1528 r. zawarto pierwsze przymierze między Węgrami i Turcyą; sułtan obiecał dać Łaskiemu 50 dział i 500 centnarów prochu, które natychmiast miano przewieźć Dunajem i Cissą; jednocześnie wydał rozkaz do wszystkich sandzaków państwa, przygotować wojska i kontyngensa, któreby za pierwszym wezwaniem ruszyły na wojnę (2).

Ferdynand zawiadomiony o krokach Zapołskiego i o skutku poselstwa Łaskiego, wysłał dwóch posłów: Jana Hobordañskiego i Wejxelberga, starając się o powrócenie posiadłości zabranych Węgrom i o zawarcie stanowczego pokoju, albo przynajmniej traktatu. Na audyencji, w. wezyr obrażony już, że poseł austriacki nazywał pana swego *najpotężniejszym*, uniósł się gniewem, a zobaczywszy spis posiadłości, których zwrócenia żądał Ferdy-

(1) *Hammer. Historya Turcyi*, T. V. (2) *Tamże*.

nand, zapytał cierpko, czy nie chcą jeszcze oddania i Konstantynopola? Soliman rozgniewany nie tylko żądaniem Ferdynanda, ale i sposobem, w jaki występował, kazał przez 9 miesięcy trzymać posłów zamkniętych w mieszkaniu, poczem dał im po 500 dukatów i powiedział:

„Wasz pan nie jest ze mną w stosunkach przyjacielskich, ale wkrótce będzie. Jedźcie oznajmić mu, że pójde go szukać z całą armią i sam mu oddam to, czego pragnie: powiedzcie mu także, żeby się przygotował na moje przybycie”.

Odrzekli posłowie, że Ferdynand gotów jest oglądać Solimana, jako przyjaciela, ale że go będzie w stanie przyjąć i jako nieprzyjaciela. Zaraz po tej odpowiedzi mianował sultan Ibrahima *seraskierem* (naczelnym wodzem) wojska przeznaczonego do Austrii.

Rok cały robiono zwolna w Turcyi przygotowania do wojny; jednocześnie Zapolski zbierał wojsko i stronników w Węgrzech. Głównie pomagał mu w przysposobieniu umysłów Jerzy Martinuzzi rodem z Kroacyi, z ojca Słowianina nazwiskiem Utiszeniec i matki Wenezyanki Martinuzzi. Mając lat ośm przyczepił się on był do dworu Jana Korwina, w dwudziestym zaś roku służył na dworze księżnej cieszyńskiej. Ztamtań wstąpił do zakonu Paulinów, jako brat służebny w Sajolad na Węgrzech, gdzie się u jednego ojca nauczył czytać i pisać po łacinie. Przełożeni klasztoru upatrując w nim rzadką zdolność, wyświęcili go na kapłana. Przykładał się do filozofii i teologii, aż został prokuratorem swego zakonu przy stolicy apostolskiej pod imieniem Jorzego Martinuzzi; potem upodobał sobie klasztor częstochowski, gdzie sprawował urząd przeora. Kiedy Zapolski bawił w Tarnowie, Martinuzzi podjął się przygotować mu stronników w Węgrzech przeciw Ferdynandowi. Trzy razy chodził tam pieszo i ponamawiał wielu panów, że tajemnie przybywali do Polski na układy.

Po wyjeździe z Konstantynopola wrócił Hieronim Łaski do Polski zdać sprawę z działania swego i urządzić interesa majątkowe. Porachował się z Tenczyńskimi i Rambiewskim (1) i wówczas także w dziedzicznym swém

(1) Metr. kor. 42, f. 306 i metr. kor. 43, f. 367.

miście Łasku w ziemi sieradzkiej ustanowił targi i jarmarki, które król potwierdził (1). Kiedy już Zapołski spodziewał się prędkiego wkroczenia Solimana, wyjechał z Polski w towarzystwie Łaskiego i dość liczne orszaku szlachty polskiej. Był to 1529 roku. W pierwszej połowie maja wyruszył Soliman z stolicy na czele 200,000 armii i 300 dział. Ciągłe deszcze tak utrudzały pochód, że wojska ze stratą ludzi zaledwie przeprawiły się przez Morawę i Sawę, a potem pod Essek przez Drawę. Zapołski dowiedziawszy się, że sultan stanął pod Mohaczem, pojechał do niego z Łaskim i 6,000 oddziałem wojska. Wyjechał naprzeciwko nich w. wezyr i zaraz nazajutrz po przybyciu, d. 20 czerwca przyjmował Soliman na uroczystej audyencyi nowego króla i dawniejszego posła. Na drodze do namiotu sultana rozstawiono liczne szeregi wojska. Skoro wszedł Zapołski, powstał sultan, postąpił trzy kroki, a powitawszy podał mu rękę do pocałowania i posadził obok siebie z prawej strony. Przy odjeździe darował mu trzy piękne konie z czaprakiem złotem haftowanym i także cztery kaftany (2).

Pola pod Mohaczem dwa razy widziały klęskę Węgrov: tu zginął dawniej Ludwik, a teraz Zapołski z ujmą własnej godności składał hołdy zwycięzcy swego kraju. Koronę węgierską, którą z przechowującym ją Piotrem Perewy ujął był Zapołski, oddano pod straż Balibekowi, rządcy Zwornika.

Dopiero 3 września stanął Soliman pod Budą, zajętą przez Ferdynanda i natychmiast rozpoczął oblężenie. W pięć dni zdobyli Turcy bramy zewnętrzne, a nazajutrz po nowym szturmie przez tchórzostwo dwóch dowódców niemieckich: Krzysztofa Besserer i Jana Taubinger poddało się miasto pod warunkiem bezpieczeństwa życia dla mieszkańców. Janczarowie szemrali, kiedy im zabroniono rabunku i domagali się wynagrodzenia, a nawet przyszło do wielkich zaburzeń, wśród których jednego z wyższych dowódców zraniono w głowę, a innych wypędzono kamieniami. Rozdrażnieni janczarowie sprze-

(1) Metr. kor. 42, f. 316.

(2) Hammer. *Historja Turcyi*. V tom.

dawali mieszkańców jak niewolników i wyróżnili wychodzącą załogę niemiecką. Rzezi téj podobnie jak śmierci jeńców pod Mohaczem, nie należy przypisywać sułtanowi, ale okrucieństwu żołdactwa (1).

W siedm dni po wzięciu Budy, wstąpił Zapolski na tron w obecności sułtana i całego jego dworu. Soliman zostawiwszy w stolicy rządzącę, szedł na Wiedeń, a z nim nowo ukoronowany hołdownik: razem z nimi udał się Łaski. Nie byli jednak król i poseł jego pod Wiedniem w czasie niefortunnego oblężenia; bo kiedy w listopadzie przybył z powrotem Soliman do Budy, na jego spotkanie wyjechał Zapolski i otrzymał dziesięć kaftanów i trzy konie z złotemi wędzidlami i takimiż łańcuchami. Musiał wszakże Zapolski przy powitaniu całować rękę sułtana.

W następnym 1530 r. spotykamy znów Hieronima Łaskiego na ziemi polskiej. Zapolski położył w nim rzu nieograniczoną ufność; podzielił się z nim prawie władzą. Łaski przybywszy do Krakowa, odbywał narady konieczne z królem i senatem co do polityki, jaką należało zachować względem Ferdynanda i Zapolskiego. Historia zażbyt małe nam, prawie żadnych nawet nie przekazała źródeł wyjaśniających dokładniej stosunek wojewody względem Zygmunta; może kiedyś czas je wykryje. Łaski urządził i osobiste sprawy. Ponieważ na dłuższy czas miał znowu opuścić Polskę, więc stanąwszy przed aktami Metryki koronnej, w Krakowie, nazajutrz po św. Katarzynie, t. j. 24 marca (1530) (2), upoważnił żonę swą Annę z Kurozwęk do zarządzania w czasie nieobecności jego wszelkimi interesami majątkowymi. Również w tych księgach spotykamy układy co do sprzedaży dóbr, upłaty i zapewnień długów, zawarte między Hieronimem Łaskim a Duninem, Szamotulskim, Szydłowskim i innemi. Zapolski po powrocie Łaskiego z Konstantynopola, dał mu w nagrodę miasto Kiezmark i zamek Dunawiec na

(1) *Hammer Historia Turcyi*, V tom.

(2) *Metr. kor.* 45, f. 377.

Spisu (1). Po wyprawie Solimana na Węgry i Wiedeń, nowy król, któremu dopomogły wiele wpływ, stosunki i pomoc czynna Jana Tarnowskiego, Andrzeja Tenczyńskiego i innych panów polskich, zasiadłszy na tronie obiecał Hieronimowi puścić w administracyą księstwo siedmiogrodzkie, a nawet mianował go wojewodą siedmiogrodzkim, i z tym tytułem spotykamy go w wyżej wspomnianym akcie, kiedy żonę swą upoważniał do zarządzania interesami i w następnych.

Ferdynand po wyjściu wojsk tureckich, nie przestawał wojować z Zapołskim, który zawsze w razie napadci austriackiej, wzywał o pomoc pogranicznych bejów, a ci tak względem sprzymierzeńców jak nieprzyjaciół, z równą postępowali srogością. Cała ta wojna szpetną przybierała postać, bo chrześcianie wezwawszy Turków, razem z nimi walczyli przeciw współwyznawcom krzyża, i tym sposobem podsycali jej okropność. W 1530 r. wojska Ferdynanda znów oblegały Budę i cofnęły się, usłyszawszy, że Turcy spieszą na pomoc miastu. Zygmunt I spowinowacony z walczącymi królami, wniósł się jako pośrednik i ledwie po wielkich staraniach, przywiódł rozejm do skutku.

Ciekawe dość szczegóły znajdujemy co do przyjęcia posłów króla Jana i Ferdynanda, przez króla Zygmunta (2). Było to po zjeździe, gdzie pogodzone strony walczące i zawarto roczne zawieszenie broni.

Posel kr. Jana winaował naprzód w jego imieniu uznania dziedzicem tronu Zygmunta Augusta. Opowiedział potem wiele przyczyn, które spowodowały cesarza tureckiego do wejścia w granice Węgier i Austrii, a nadto prosił o posiłki. Wreszcie chwalił wierność Hieronima Łaskiego i innych Polaków, bawiących na dworze króla Jana, z których, jak przychodziły wieści miał być niechętny król polski.

Na to Zygmunt, podziękowawszy za życzenia, kazał odpowiedzieć, że niepotrzebnie król tak się usprawiedliwia z wypadków węgierskich, o które w niczem nie obwi-

(1) Istvanus lib. X, Curenz f. 256. Rajnald Annal: Eccles. num. 107.

(2) Metr. kor. 45, f. 6, 411, 417, 423, 520, 523, 530.

nia go król polski. Co się tyczyło posiłków, to już król Zygmunt kilkakrotnie oświadczył dawniej królowi Janowi, że powinien rozumieć, jakie powody skłoniły go do neutralności w tej wojnie, dlatego, że związany był z przeciwnymi stronami, potrzebą, przymierzami i powinowactwem. Odradzając więc wojny, pragnął usilnie zgody i pokoju; wspominał o dowodach życzliwości danych nieraz Janowi, przyjmując go w swém państwie i okazując przyjacielskie usługi. Prosił Zygmunt króla Jana, żeby nie wymagał tego, czego by sam uczynić nie mógł ze szkodą wiary; przytaczał, że sultan turecki dotrzymywał traktatu i pewno nie żądałby tego, co się sprzeciwia przekonaniu króla polskiego. Przypominał nadto, że o daniu posiłków nie było mowy w akcie zawieszenia broni.

Co do Hieronima Łaskiego, to oświadczył Zygmunt, że wojewoda nie ma żadnej przyczyny obawiać się niełaski królewskiej. Łaski musiał mieć ufność Zygmunta, bo król ten, przed wdaniem się jako pośrednik w proponowane układy, oświadczył, że nie wprzód przystąpi do traktatu zawieszenia broni, aż będzie miał złożone własnoręczne listy wojewody (1).

Dalej w odpowiedzi swój mówił Zygmunt, że od początku tej wojny, starał się przeciwników pojednać, a królestwo węgierskie ocalić od grożącego mu upadku, i w tym duchu pragnie rzecz tę prowadzić. Radził więc aby ułożone warunki pokoju, król Jan przyjął i nie narażał kraju swego, a nawet całego świata chrześcijańskiego na niebezpieczeństwa wojny z Turcyą, którego dobro wyższém być powinno nad osobiste widoki królów. Posłowie polscy mieli polecane jak najusilniej starać się i użyć wszelkich środków do zrobienia zgody i zapewnienia chrześcijaństwu spoczynku. Tu pochwycić można wątek polityki Zygmunta.

Posłowie króla Ferdynanda przybyli także z propozycyą małżeństwa, między dziećmi obu monarchów. Ferdynand, jak się zdaje, musiał prosić Zygmunta o pożyczkę pieniędzy, bo w instrukcyi swój powiedział król pol-

(1) *Dogiel*. Codex dipl. I. f. 128.

ski, żeby posłowie oświadczyli, iż dla braku w skarbie, Zygmunt uczynić tego nie może, jak również i posiłków wojennych przysłać mu nie jest wstanie z powodu obawy Tatarów, wysyłanych od Turcyi; a nadto pomoc ta, przy neutralności jaką zachowywał, nie byłaby godną. Przytaczał król polski przymierze z Turcyą, która broniąc Jana, dowiedziawszy się o skrycie nawet przysłanych posiłkach, mogłaby wiele zaszkodzić Polsce. Wystawiwszy wreszcie całą potrzebę pokoju, usilnie ich do zawarcia go namawiał. Obszerne są w aktach Metryki wywody tych potrzeb, z których wyraźnie widać, jak Zygmunt pragnął zachowania oddzielnie od Austryi Węgier.

W okolicach Karpat odbywały się jednak wzajemne najazdy panów dwóch różnych stronnictw, w których najwięcej Spiż ucierpiał. Na czele stronników Zapolskiego, co z Karpat ciągle robili te wycieczki, stał Hieronim Łaski. Skutkiem tych napadów było zajęcie przez wojska króla Jana miasteczka Molubach wraz z zamkami. Jako pośrednik i sędzia, do téj sprawy zaproszony był Zygmunt I. Było to w maju 1531 r. Udział w tém miał mieć Hieronim Łaski, bo król w liście swym z d. 17 lipca t. r. żądał przede wszystkim, produkowania sobie listów wojewody do Leonarda barona de Fels, generała wojsk Ferdynanda. Czyby obwiniony był o jakieś znoszenie się z nieprzyjacielem; czy też listy te tyczyły się jakich z nim układów względem zajętych miejsc, tego nie wiemy, nie znalazłszy dostatecznego wyjaśnienia (1).

W pierwszych dniach lipca 1531 r. znów spotykamy wojewodę sieradzkiego w Krakowie, gdzie go nie tylko osobiste powoływały sprawy, ale potrzeby samej polityki. Może kiedyś, gdy rozproszone materyały historyczne wykażą nam dokładniej we wszystkich szczegółach odcienia polityki Zygmunta I względem Ferdynanda i Karola V, spotkamy się w nich z Hieronimem Łaskim, który we wszystkich tych wypadkach miał czynny udział.

Łaski prócz tego załatwił i osobiste sprawy. Żona darowała mu wtedy wieczystém i nie odwoalném prawem dobra swe Dąbrowę z przyległościami w ziemi i powiecie

(1) *Dogiel. Codex dipl. I, f. 130.*

wieloletnim, pod warunkiem, żeby je własnymi pieniędzmi wykupił od Sobierkowskiego z zastawu (1). Nadto Łaski chcąc bratu swemu Stanisławowi zwrócić długi, które od niego pozaciągał i poubezpieczał na dobrach Strykowie i Górze, odstąpił mu miasto Łask z przyległościami, z prawem odkupu; zastrzegł tylko bratu, żeby oczyścić dobra te z długów, jakie na niektórych wsiach ciążyły. Ten Stanisław Łaski był wtedy kawalerem grobu Chrystusowego (*miles sepulchri Domini*) (2).

Ogromne summy łożyli Polacy sprzyjający Zapolskiemu i jego stronnicy węgierscy; do ofiar tych wiele przyczynił się Łaski. Król węgierski obiecał mu je zwrócić, ale jakoś nie wywiązywał się z przyrzeczenia, jak to poniżej zobaczymy.

Kiedy Łaski powrócił do Węgier, przybył tamże pełnomocnik Francyi, który miał się głównie z nim porozumieć (3). Wojewoda jeżdżąc poprzednio w poselstwie do Franciszka I, porobił w Paryżu liczne stosunki u dworu; przez niego więc teraz, chciał król ten działać przeciw Ferdynandowi, czyli właściwiej Karolowi Vmu, głównej sprężynie polityki ówczesnej austriackiej. Wiemy, że Franciszek I wezwał nawet w kilka lat później przeciw cesarzowi morską potęgę Turcyi; wówczas jednak pragnął utrzymać tylko stronnictwo Zapolskiego w ciągłej walce z partją węgierską trzymającą się Ferdynanda, walkę, co niszczyła siły Austrii, bo za każdym jej napadem, miała w zamian u siebie napad pogranicznych Turków.

Tegoż jeszcze roku był Łaski w Konstantynopolu, gdzie posłowie Ferdynanda wielkimi obietnicami, chcieli przeciągnąć na swą stronę Ibrahima w. wezyra (4). Ibrahim i Soliman pozostali jednak wiernymi raz danemu słowu; ale nie dla samego słowa dochowywali wiary Zapolskiemu. Węgry, kraj na który od tak dawna Turcyja chciwem spoglądała okiem, już teraz zależał od niej; krok jeszcze jeden, jedna wojna z Portą i jedna jej wygrana,

(1) Metr. kor. 47, f. 25.

(2) Metr. kor. 47, f. 28.

(3) Moraczewski. Dzieje Rzeczypospolitej polskiej. Ks. XV, f. 141.

(4) Hammer. Historia Turcyi. T. V.

a już zostałby tylko prowincją turecką. Ale Soliman wiedział jak państwa chrześcijańskie patrzyły na Turcyę, nie chciał zbytnią próbą narażać powodzenia swego oręźa; nie dowierzał więc Karolowi V, wojował z nim, ale nie staczał bitew stanowczych: toteż i Węgier pozornie nie uważał za kraj zupełnie podbity, boć nie pragnął od Zapołskiego haraczu, chociaż go sobie z innej strony wynagradzał.

Łaski powtórnie teraz wysłany przez Zapołskiego, zalił się przed Solimanem, że król nie pomny jego usług i ofiar majątkowych, mimo obietnicy oddał administracyę Siedmiogrodu Emerykowi Cibaka, biskupowi waradyńskiemu. Soliman wyprawiając posła swego do króla Jana, wstawiał się za Łaskim, żeby mu nagrodzono zasługi. Zapołski wymawiał się zubożałym skarbem, przecież mu w części coś zapłacił (1).

Wojewoda wróciwszy do Węgier, nie przestawał gorliwie popierać sprawy Węgier, o co ciągle oba dwory znosiły się z sobą, dowodząc słuszności praw. Napady między panami nie ustawały, ale po niedługim czasie magnaci węgieracy sprzykrzyli sobie spustoszenia wojenne; niektórzy nawet myśleli nad sposobem usunięcia od tronu i Ferdynanda i Zapołskiego, a wybrania kogo innego. Ale ogół wierny dotąd swemu stronnictwu trzymał za Zapołskim, tylko magnaci węgierscy niechętnie widzieli wpływ Łaskiego na rządy i na samego króla.

Popierając Zapołskiego, sprzyjał może Łaski ówczesnym widokom Zygmunta I. Czyż król ten mógł czem to lepiej dowieść, jak oddaniem w lat kilka potem, ręki córki swęj Izabelli Janowi, a wszak i sam łączył się już dawniej z tym domem. A choć później jeszcze łączył syna swego z księżniczką austryacką, kiedy właśnie wnuk jego zostawał pod opieką sultanską, to robił krok ten między wielu innemi powodami i dla poskromienia rosnącej potęgi Turcyi; jednak ów zamiar poskromienia jęj, co był jednym z główniejszych planów panowania Zygmunta, nie mógł przyjść do skutku. Kilka ostatnich lat rządów tego króla, zajętych naglającami z drugiej strony sprawami

(1) Wapowski.

polskimi, nie dozwoliło rozpocząć urzędowania tego planu, który później chciał koniecznie podnieść Stefan Batory i także nie spełnił.

Już wtedy może miał Zygmunt myśl nie dopuszczenia Austrii do tronu węgierskiego, na którym nieraz zasiadali Jagiellony; przypuszczenie to nasuwa, jakęśmy powiedzieli, małżeństwo Jana z Izabellą. Ale Polska, gdyby chciała oswabadzać Węgry, musiałaby je wówczas wydierać Turcyi i Austrii, a przez połączenie się z ostatnią zyskiwała tylko sprzymierzeńców; Węgry zaś zostałyby pod rządem połączonych domów: Jagiellońskiego i Zapołskich. Kto zna współczesny stan Polski przy wyniesieniu Zapołskiego, ten pozna, że bez wielkiego narażenia nie mogłaby sama zasłaniać Węgier. Z jednej strony Rzym, Austria i Karol V; z drugiej Niemcy, Prusy niespokojne i na w pół rozdzielone religijnymi sporami, z trzeciej Turcyja, co i za traktatem nieprzyjazna, bądź sama osobiście, bądź przez Tatarów; a jeszcze wewnętrzne wypadki: oto obszerny zakres, w jakim rozwijała się polityka Zygmunta, która tylko zmuszała go wyczekiwać sposobnej pory. Łaski więc pracując dla Zapołskiego w Turcyi, i całemi siłami nie dopuszczając Austrii do Węgier, może nie wiedząc, może w tajnym porozumieniu działał w przypuszczalnym tylko interesie polskiego domu.

Wróćmy jednak do dalszych wypadków Łaskiego. W 1531 przysłał sułtan do Budy Grittięgo, który objął naprzód kierunek stronnictwa Zapołskiego; Łaski zaś jako poseł węgierski pojechał do rzeszy niemieckiej, zebranej w 1532 r. na sejmie w Ratyzbonie. Nieporozumienia religijne i nieposłuszeństwo książąt niemieckich dla władzy cesarskiej, kazały mu się spodziewać, że zyska od nich jaką pomoc. Był pewien, że po ostatnich wypadkach wojennych, wpływ Karola V upadnie zupełnie; że łatwo mu przyjdzie u protestanckich książąt wyjednać posiłki przeciw Austrii. Ale omylił się w zamiarach. Pomimo ostatniej wojny z Rzymem, stosunki Karola V z papieżem były dobre, a usiłowania Łaskiego i Franciszka I, który pomagał protestantom w Niemczech i lidze smalkaldzkiej, pozostały bezowocne; owszem, za wpływem cesarza i pa-

pięta, gotowano się dać pomoc Ferdynandowi, żeby wyrzucić z Węgier Zapolskiego z Turkami. Na sejmie powstawano przeciw Łaskiemu, Grittiemu, Martinuzziemu i pełnomocnikowi francuzkiemu. W tym roku Soliman wkroczył był do Austrii i chciał się dostać aż do Wiednia, ale dowiedziawszy się, że miastu spieszyły na pomoc wojska cesarskie, a za niemi i sam Karol, spłądrował państwo Ferdynanda, a szczególnie Styryę i wrócił do Turcyi.

W kwietniu następnego 1533 r. przybył Gritti z Wiednia do Konstantynopola, gdzie już od stycznia posłowie Ferdynanda starali się o pokój. Przez siedm tygodni Gritti i Ibrahim kończyli układy z posłami Austrii; stanęło wreszcie, że przy Ferdynandzie pozostało to, co z chwilą zawarcia traktatu posiadał w Węgrzech. Sułtan obiecał potwierdzić traktaty, jakie oddzielnie Zapolski zawarł z Ferdynandem, a Grittiego przeznaczono do oznaczenia granic między państwem Ferdynanda i Zapolskiego. Historya Turcyi podaje zbyt szczegółowy opis przyjęcia posłów austriackich, owych ciągłych i tyle upokarzających całowań rąk i sukni sułtana i wezyra; przytacza dumne, ubliżające obudwóch przemówienia i t. p. Posłowie musieli nazywać sułtana ojcem ich króla, a Ibrahima bratem jego. Tak ofiarą własnej godności, okupiła Austria pierwszy pokój z Turcyą, bo obiecanych posilków nie mogła się wtedy spodziewać.

W początku 1534 r. jeden wypadek stanowczo wpływa na dalsze losy Łaskiego. Przyjaciół jego Gritti wróciwszy do Siedmiogrodu, dopuszczał się różnych samowolnych czynów: między innemi, uwięził Emeryka Cibaka, rządzcę Siedmiogrodu, który powstawał przeciw nadużyciom weneckiego awanturnika. Agent sułtana obwiniał go o spiski przeciw Turcyi, a powodując się zemstą, oddał głowę Cibaka pod miecz katowski. Rozjątzeni Węgrzy porwali broń, oblegli Megesz, gdzie się zamknął Gritti, a zdobywszy twierdzę ukarali Wenecyanina śmiercią. Czy, że Łaski istotnie sprzyjał Grittiemu, czy też tylko przez zawiść magnatów węgierskich, najniechętniej względem niego usposobionych, czy też wreszcie urażony, że król odjął mu obiecany zarząd województwa siedmiogrodzkie-

go, a tylko tytuł mu zostawił; dość, że przeszedł już, a raczej tylko sprzyjał może Ferdynandowi, bo trudno na to stanowczo odpowiedzieć. Zapolski ulegając, czy własnemu przekonaniu, czy podejrzeniu, czy wpływowi panów maddziarskich, czy wreszcie (jak mniema Wapowski) chcąc go od zemsty ich zasłonić, pod pozorem konferencyi ściągnął Łaskiego do Waradynu. Łaski być może, że podejrzewał króla, bo w 800 koni przyjechał i mile zrazu był przyjęty; ale gdy już po skończonej radzie odjechał, Zapolski kazał za nim pospieszyć i wézwąć go raz jeszcze do siebie. Wojewoda zaufał, wrócił bez świty z kilką tylko towarzyszymi, a król kazał bezbronnego pojmać i wtrącić do więzienia (1).

Wiadomość o uwięzieniu Łaskiego szybko doszła do Polski. Moźni a liczni krewni wojewody, natychmiast wysłali do Zapolskiego upominając się o pokrzywdzenie wszystkich praw, dowodząc owém polskiem: *nemo captivus nisi jure victus*, wołali o uwolnienie więzionego. W poselstwie od panów i krewnych pojechał Mikołaj Rusocki kasztelan biechowski; oddzielnie król Zygmunt pisał do Zapolskiego o wypuszczenie na wolność Łaskiego. Nie pomagało to jeszcze, aż przybyli Jan Tarnowski hetman w. kor., i Mateusz Tarło, u których po zajęciu Budy przez Ferdynanda; rok przeszło bawił Zapolski i głównie im był powrót swój na tron winien, a ci swoim przemówieniem skłonili króla do uwolnienia więźnia.

Łaski odtąd już, nie znaczenia, nie przyjaźni szukał u Zapolskiego; za zbyt wiele czuł obrazy, zanađto był dotknięty. Dawniej, jakeśmy powiedzieli, wyłożył znaczne summy na popieranie sprawy króla; teraz chcąc z nim wszystko skończyć, upomniął się, kiedy jeszcze bawił w Węgrzech Tarnowski i Tarło, o zwrot należności. Zapolski oddał mu kilka tysięcy czerwonych złotych, i dał w posesyą miasto Debreczyn, dopóki mu nie wyliczy 15 tysięcy dukatów (2).

W Debreczynie, gdy mu umówionéj summy obywatele tameczni wydać nie chcieli, siedmiu z nich przedniej-

(1) Wapowski.

(2) Tomicki Flotw do Brasma Rotterdamosyka. *Epist.* 63. 27, 1. 1622.

szych pojmał i do Kiezmarska przez Andrzeja Tenczynskiego kasztelana krak., który wtedy z pielgrzymki jerozolimskiej powracał, odesłał. Zbuntował się lud i wystąpił przeciw Łaskiemu; szczęściem miał 500 swych ludzi, z którymi uderzył na niego i rozprędził (1). Po tych wypadkach zniechęcony ku Węgrom, a z nienawiścią ku Zapolskiemu, powrócił do Polski 1534 r.



Pięć lat upływa, nim znów Hieronima Łaskiego spotykamy na widowni politycznych wypadków. Ważne okoliczności zaszły pod ten czas dla Węgier. Po siedmioletnich ciągłych napadach, mordach i pożogach, po tylu klęskach, rabunkach i wyludnianiu przez Turków, Ferdynand ułożył z Zapolskim traktat tajemny, na warunkach: że pierwszy dostał Kroacyą z tą częścią Węgier, którą już posiadał, Zapolski zaś utrzymał się przy reszcie Węgier i Siedmiogrodzie. Ważniejszym jednak był układ ich co do następstwa tronu węgierskiego, w ten sposób ułożony: że gdyby Zapolski doczekał się syna, to go ożeni z córką Ferdynanda; syn ten jednak nie miał panować po ojcu, ale zostać tylko przy Spiżu z tytułem księcia; Węgry zaś całe miały przejść na Ferdynanda, albo jego syna. W takim tylko razie potomki mężkie Zapolskiego utrzymałyby się przy całym królestwie węgierskiem, gdyby Ferdynand nie zostawił syna.

Zapolski czy dla posiadania Spiżu, czy dla utworzenia dynastyi, w razie gdyby Ferdynand nie miał syna, starał się wejść w związki małżeńskie, ale takie, coby mu zapewniły pomoc. Udał się do Zygmunta I i dostał dziesiętnastoletnią jego córkę Izabellę. Trudno przypuszczać, żeby rozumny król obojętnie patrzył, jak sąsiedni mu dom panujący wówczas nad połową Europy, rozszerzał posiadłości swe przez zajęcie Węgier; żeby zgodził się na to: iż wnuk jego, prawy dziedzic tronu, ustępować musi korony królewskiej i wracać do Spiżu z tytułem księcia; wtenczas, kiedy i Zygmunt podobnie jak w całej Europie, gdzie silnie dobijano się i broniono praw dzie-

(1) Wapowski.

dzictwa, obstawał za nié'm tak, że za życia swego już syna widział dziedzicem korony i współnikiem tronu. Nie mógł więc w tym razie być w sprzeczności z własnymi zasadami. Jedynie w chęci uwolnienia Europy od szkodliwej potęgi muzułmańskiej, połączył się z domem austriackim, a uwolniwszy od niej Węgrów nie dopuścił by może wcielenia ich do Austrii.

W owym czasie wojował był Soliman w Persyi i następnie w Europie z Wenecją; a choć już czas jakiś bawił w Konstantynopolu, nie jednak nie wiedział o układach Ferdynanda z Janem.

Łaski występuje teraz jako stronnik i poseł Ferdynanda. Niewdzięczność i niepamięć wyświadczonych sobie usług, jest zawsze cechą ludzi pysznego ducha a słabej woli, małego umysłu a żadnego serca. Historia nas uczy, że na tych ujemnych przymiotach nie zbywało Zapolskiemu. Dowiódł tego w stosunkach z narodem, pokazał dostatecznie na Łaskim, który znów, podług wniosku Hammera, uniesiony uczuciem pomsty pragnął sprowadzić cios, coby skruszył słabe podstawy tronu króla Jana, idąc tylko za głosem namiętności.

Łaski po ostatnich wypadkach z Zapolskim, który niewdzięcznością odplacił mu wyświadczone usługi, od r. 1537 przeszedł był do Ferdynanda, nie dlatego, żeby się zemścił na dawnym swym panu, jak to Hammer w historii Turcyi daje do zrozumienia, lecz, żeby przyprowadzić do skutku ugodę grosswaradyńską, mocą której zawarowany został równy podział krajów węgierskich i połączenie sił chrześcijańskich przeciw Turkom (1).

Poselstwa od trzech królów spełniane, w epoce tak obfitej w mężów zdolności i znaczenia politycznego, najlepiej świadczą o umysłowym stanowisku Hieronima Łaskiego. To ostatnie, o którym teraz wspomnimy, zamyka historią, w której wypadkach czynnie występował. Działalność jego wystawiliśmy tylko w ogólnych rysach, a mniej w szczegółach, bo te trzy z górą zasłoniły wieki.

(1) *Kejzer Karol de Vijfde vier oorspronkelijke uog onaitgegeven Stakken von Zijne Hand*, przez N. C. Kist'a (broszura napisana w języku hollenderskim, znajdująca się w księgozbiorze JW. hr. Al. Przedsieckiego).

Nadto wypadki poniższe, choć nie oddziaływały wprost na dzieje polskie, budzą jednak zajęcie przez to, że w nich występują dwie latorośle Jagiellońskie: wnuk i córka Zygmunta Starego.

W czasie układów Porty z Wenecją i po ich zawarciu, starał się Ferdynand odwrócić burzę, grożącą ciągle jego państwu. Wysłał posłów z powinszowaniem zwycięstw sultana i zawsze uskarżał się na napady Turków na pograniczne prowincje. Po porażce, którą poniósł wtedy Katzianer, nastąpił wątpliwy pokój; ale Ferdynand chcąc zapobiedz następstwom, jakie wypadek ten mógł pociągnąć, wysłał do Konstantynopola Hieronima Łaskiego, który był tam przed dziesięcią laty, jako poseł Jana Zapolskiego (1). Miał on zlecenie starać się o pokój z Turcyą i zjednać sultana i wezyrów do łatwiejszego traktowania z nimi o Węgry. Były to tylko instrukcje co do potwierdzenia ugody grosswaradyńskiej, o której mówiliśmy powyżej. Łaski powtórnie i chętnie przyjął niebezpieczny obowiązek poselstwa do Turcyi, nieprzyjawniej Austryi. Karol V, główny kierownik polityki austryackiej, zachęcał go do przyjęcia poselstwa, nie szczędząc przytém pochlebstwa i obietnic wysokości łaski cesarskiej, jak to przekonywa nas list tegoż Karola przysłany Łaskiemu z Toledo, a mający datę 4 listopada 1538 r. Ośmielony zapewnieniem tak potężnej opieki, którą mu przyrzekał cesarz, dumny że tak przepotężny władzca, jak Karol V, jemu powierza niejako sprawy swego państwa, udaje się Łaski do stolicy Turcyi, później wszakże bo w wrześniu, następnego 1539 r. (2). Tak

(1) List zawierzytelniający Łaskiego, dat. 8 września 1539 r. znajduje się w archiwum ces. austr. Dodano mu jako sekretarza Andronika Tranquillusa, który z nim razem porzucił stronę Zapolskiego. Catona XX, f. 1309. *Hammer. Historia Turcyi*, Tom V.

(2) List Karola Vgo ciekawy zabytek historyczny, wydrukowany w Hollandyi, przez N. C. Kista, w broszurze pod tyt.: *Kejsar Karol de Vijfde, Vier Oorspronkelijde nog onuitgegeven Stukken van Zijne Haud*, umieszczamy tutaj:

Carolus, divina favente clementia Romanorum Imperator Augustus etc. etc.

Magce. sincere dilecte. Quae nobis de tua virtute et animi magnitudine praedicavit venerabilis Joannes, Electus Archiepisc. Lunden. Po-

więc państwo chrześcijańskie, żeby panować nad drugim licznym ludem chrześcijańskim, starać się musiało o zezwolenie Turcyi. Monarchowie wojowali z Solimanem, broniąc jedynie granicy własnej, ale nie dobra ludów chrześcijańskich, ale nie dla zapobieżenia szkodliwym w oczach ich rosnącym następstwom. Zygmunt I nie zważając wiele na przedstawiania projektowanej przez Leona X, Adryana VI i Klemensa VII ogólnej wyprawy, chciał ją

stulatus Constantien. et Röschilden. Epus. Princeps, Consiliarius et Orator noster ad Germaniam et Hungariam, devotus nobis dilectus: etsi neque ab instituto tuo aliena, neque nobis ignota erant, tamen gratissimum fuit ea de te audire. Intelleximus enim ab illo, quam accuratam diligentiam in negotio componendo inter Serenissimos Principes, Dominum Ferdinandum Romanorum, Hungariae et Bohemiae etc. Regem, fratrem meum charissimum et Dominum Joannem pariter Hungariae et Dalmatiae, Croatiaeque etc. Regem, fratrem amicum et confederatum nostrum charissimum, pacis et concordiae adhibueris, quamque strenuam operam pto. sermo fri. n. Romanorum etc. Regi in ipsius rebus bellicis adversus Christiani hominis hostes Turchas prestititeris hactenus, atque in dies prestare non cesses, quae tua officia atque erga Rempublicam studia nunquam ita apud nos intermoritura sunt, quin eorum simus futuri memores, ubicunque rei ac dignitatis tuae amplificandae locus et occasio sese nobis obtulerint. Caeterum quia rerum Turchicarum cura ab pto. sermo fratre nostro tibi merito quidem suo demandata est, etsi non dubitamus, te pristinae tuae virtutis haudquaquam fore immemorem, neque ullam bene gerendae rei occasionem neglecturum, pro nostro erga Rempublicam studio te cohortandum duximus; petimusque abs te, ut quod consilio, prudentia usu potes, in eam rem incumbere, atque eam Reipublicae Christianae neuare velis, quam nostrum de te iudicium atque estimatio, quam Res ipsa publica de tua virtute jure merito expectat, ac nos de te nobis certo pollicemur. Quod si feceris, uti speramus non solum a nobis et a pto. sermo Rege fratre nostro, verum etiam a ceteris Christianis Principibus perpetuam laudem consequeris. Nos vero dabimus operam ut cognoscas et te nobis rem gratissimam fecisse, nosque vicissim te omni favore et benevolentia nostra complecti, resque et fortunas ac dignitatem tuas nobis singulatim curae esse. Datum in civitate nostra Toleti, die quarto mens. Novembr. Anno Dni. MDXXXVIII. Imp. nostri XIX, et Regnorum nostrorum XXIII.

Carolus.

J. C. Bernburger v.

Magco. sincere nobis dilecto Hieronymo Lasky, Sereniss. Principis Dni. Ferdinandi Rom. Hungariae et Bohemiae etc. Regis fratris nostri charissimi Consiliario et Capitaneo.

(Z księgozbioru hr. Alex. Przeszwickiego).

sam utworzyć i szukał ciągle u monarchów, których cała siła, przymierza przeciw Turkom, jak to zabiegał przez liczne poselstwa a nawet dawniej sam osobiście u Maksymiliana w Wiedniu. Ale monarchowie zajęci swemi widokami, mało na to zważali, choć za to nieraz cierpieli. Dlatego Zygmunt niechęć na swą głowę ściągać całej nawalnicy turecko-tatarskiej, bo nie miał siły potemu, unikał zatargów z sułtanem, ale gorzko utyskiwał, że Europa tak nikczemna, iż jej monarchowie woła o pierwszeństwo między sobą wojować; więc Polska sama nie ma co drażnić Turcyi i do czasu powinna z nią zgody szukać (1).

Doświadczały tej prawdy teraz Węgry i Austria. Ale wróćmy do Łaskiego. Wojewoda czy na mocy instrukcyi, czy też myśląc, że zaszkodzi i potępi Zapolskiego, zawiadomił Solimana o tajemnym traktacie co do dziedzictwa Węgier, zawartym z Ferdynandem. Wysłuchawszy Łaskiego, zawołał oburzony sułtan: „obaj ci królowie niegodni są nosić korony: to są ludzie bez wiary, bez bojaźni Boga i ludzi; nie ich nie może wstrzymać od pogwałcenia traktatów, które poprzysięgli dochować (2)”.

Łaski przybył do Konstantynopola, 8 października 1539 r., a dopiero 7 listopada udzielono mu posłuchanie u sułtana, który go niecierpliwie słuchał i robił wyrzuty przypominając, jakby dla pogróżki, oblężenie Budy. Jedni radzili Solimanowi, żeby go odesłał z obciętym nosem i uszami, inni żeby go uwięził. Łaskiemu szczęśliwie udało się uniknąć tych pogrózek; zjednał sobie był wezyrów bogatemi podarunkami. Jeden z nich tylko Rustempasza nie chciał przyjąć ofiarowanego sobie złotego łańcucha (3). Poseł nietylko nic nie zrobił, ale odjeżdżając uwioził jeszcze z sobą zapowiedzenie wojny.

Ferdynand próbował znowu wejść w układy z Turcyą, a jednocześnie na mocy traktatu dynastycznego, już przygotowywał wojska, które zaraz miał posłać do Wę-

(1) Marcina Kromera *Oratio funebris*.

(2) Hammer, *Hist. Turcyi*. T. V.

(3) Relacya Łaskiego znajdująca się w arch. ces. austr., którą przytacza Hammer w *hist. Turcyi*. T. V.

gier. W samym początku 1540 r. wysłał powtórnie Łaskiego, do Konstantynopola, opatrzywszy go w nowe instrukcje (1). Podług nich winien był użyć wszelkich środków, by skłonić Solimana do ustąpienia Austrii części Węgier, którą posiadał Zapołski, za co miał przyrzec roczną daninę w psach myśliwskich, sokolach, zegarach i t. p. W piętnaście dni po wyjeździe Łaskiego umarł Jan Zapołski a Ferdynand dowiedziawszy się o tém, wysłał do Konstantynopola nowego gońca i dał mu stosowne instrukcje.

Sułtan ze swéj strony wysłał do Budy czauszego, który miał się przekonać o urodzeniu syna Zapołskiego. Dziecię to imieniem Jan Zygmunt, powiła Izabella na dwa tygodnie przed śmiercią męża. Jerzy Martinuzzi, ów przeor częstochowski, co przed jedenastą laty przygotowywał stronników Zapołskiemu, teraz już biskup waradyński, wspierał ciągle radami zmarłego króla i przez testament jego zamianowany został opiekunem nowonarodzonego syna i rządcą królestwa węgierskiego.

Izabella przyniosłszy na ręku syna do czauszego, oddała go w opiekę sułtanowi i w obecności posła karmiła syna własną piersią. Czausz ukląkł, całował nogi królewskiej dziecińcy i połyżywszy rękę na jego piersiach przysiągł w imieniu sułtana, że po dojściu pełnoletności, syn króla Jana będzie panował w Węgrzech (2)!

Tymczasem Leonard Fels jeden z generałów Ferdynanda obległ Budę. Martinuzzi wciągnął na habit zbroję rycerską i tak mężnie bronił stolicy, że wojska cesarskie i austriackie musiały od oblężenia odstąpić, tém więcéj, że i pora roku była spóźniona. Zajął jednak nieprzyjacieli Wajzen, Wyszehrad i Stulwejsenburg (3).

Zaraz po rozpoczęciu tych kroków, posłała Izabella do sułtana dwóch najwierniejszych swych radców: Verböczego i Cerzekiego z prośbą o pomoc. Mimo traktatu dynastycznego, który zaprzysięgli niektórzy duchowni

(1) *Instructio pro Hieronymo a Lasko oratore ad Solimanum*. dat. Hagenoviae 8-vo. Januarii 1540, znajduje się w arch. ces. austr. Hammer. Hist. Turcyi. T. V.

(2) *Hammer. Historia Turcyi*. T. V. (3) *Tamże*.

i magnaci, większość ich i większość narodu odrzucała panowanie Ferdynanda a pragnęła Zapołskiego. Stronnictwo tego ostatniego miało jednak w kraju wielu przeciwników.

Posłowie Izabelli uzyskawszy posłuchanie, złożyli Solimanowi bogate podarunki i daninę wynoszącą 30 tysięcy dukatów. Był to w miesiącu października 1540. Odjeżdżając niezadługo dostali dyplom, w którym porta uznawała królem węgierskim syna zmarłego Zapołskiego. Bezzwłocznie wyprawiono wojska do Budy, a zaraz za nimi miał na czele licznej armii ruszyć sułtan, dla zabezpieczenia praw Izabelli jako królowej regentki (1).

Miesiąc jeszcze trwały narady Łaskiego z wezyrami. Posel Ferdynanda usprawiedliwiał oblężenie Budy i tłumaczył go, że wszedł tylko w posiadłości Zapołskiego, do których rościł słuszne prawa, nie naruszając spokojności Krocacy, ani ziem sułtana. Kiedy dotknął przedmiotu, o który w roku zeszłym bezskutecznie traktował, na długą przemowę wielki wezyr odpowiedział mu te tylko słowa. „Pięknie mówisz, ale źle czynisz”. Trzej inni wezyrowie wymawiali mu, że jako Polak zrzekł się uczuć narodowych dla służenia Niemcom; na co Łaski tłumacząc się, dał przykład, że i Cantelini posel króla francuzkiego, rodem Hiszpan, służył Franciszkowi I przeciw swemu królowi (2).

Po skończonej radzie w dywanie, zaprosili go wezyrowie na ucztę, w czasie której wypytywali się posła o szczegóły odbytych podróży i poselstw, i oświadczyli, że jeszcze tego dnia przypuszczonem zostanie do posłuchania u sułtana. Było to 7 listopada 1540. Łaski opowiadał im o co go pytali: mówił, jak na dworze Karola V zbił zdania dwóch posłów perskich, którzy dowodzili, że szachowie ich są dawniejsi od sułtanów tureckich. Jeden z tych posłów, dodał Łaski, był wysłany naprzód do króla Portugalii, potem do cesarza z uwiadomieniem o zatrważających postępach oręża Solimana w Persyi; drugi zaś miał nakłonić Karola V do wojny z Turcyą

(1) Relacya Łaskiego z r. 1540 znajdująca się w archiw. ces. austr. Hammer. Historia Turcyi T. V. (2) Tamże.

a potem do podzielenia się z szachem panowaniem nad światem (1).

Zaprowadzono potem Łaskiego do Solimana, który ujrawszy go rzekł: „Czy powiedziałeś Ferdynandowi, że Węgry do mnie należą? Cóż więc on robi!” potem wpadł w wielki gniew, a posła wyprowadzono z sali audyencyonalnej. Wezyrowie odbyli natychmiast z sultaniem kilkogodzinną naradę względem wojny z Ferdynandem; wreszcie uchwalono ją, a lud z okrzykami radości przyjął tę wiadomość. Łaskiego uwięziono w pałacu w. wezyra. Dragoman Junizbeg przyszedł go pocieszyć i dodać odwagi zapewniając, że nie ma się czego obawiać, ponieważ padyszachowi nadzwyczaj spodobały się przysłane w podarunku sokoły. Dodał przytém, że stary eunuch Soliman pasza namawiał sultana, żeby kazał posłowi uciąć nos i uszy, na co się tenże nie zgodził (2).

Wielki wezyr proponował od siebie Łaskiemu, żeby przyjął służbę w Turcyi, ale poseł odmówił, tłumacząc się, że nie może porzucić ojczyzny, żony, dzieci i majątku. Lutfi-pasza (w. wezyr) przekładał, że ten wzgląd nie powinien go powstrzymywać, ponieważ poświęciwszy się sprawie sultana nie braknie mu żon i zamków. Łaski trzymał się pierwszego oświadczenia, podziękował w. wezyrowi za względy, który przyrzekł mu pozwolić uczęszczać na nabożeństwo do kościoła patriarchy greckiego; nadto wyznaczono fundusz z kassy sultana na utrzymanie posła i jego orszaku (3).

Dopiero w czerwcu 1541 r., rozpoczął sultan wyprawę węgierską. Przybywszy na czele armii do Nissy, zatrzymał go w niej przyjazd posłów Florencyi; następnie w Belgradzie dowiedział się o zwycięstwie wojsk swych nadgranicznych, połączonych z wojskiem Izabelli, nad Rogendorfem generałem Ferdynanda, który musiał uciekać z obozu rozbitego niedaleko Budy. Płynące Dunajem trupy nieprzyjacielskie, uważał Soliman za pewną przepowiednię zwycięstwa. Kasimbeg dowodzący flotą na tej rzece, zajął Peszt, z kąd ustąpili Niemcy. Łaski mimo

(1) Relacya Łaskiego z r. 1540 znajdująca się w Archiw. ces. austr. Hammer Historia Turcyi T. V. (2) Tamże. (3) Tamże.

choroby musiał towarzyszyć sułtanowi aż do Belgradu, gdzie go zostawiono mocno osłabionego (1).

Dnia 25 sierpnia przeprowadził Soliman wojska na prawy brzeg Dunaju i stanął obozem pod Budą. Nazajutrz zamordowano 600 jeńców, wziętych do niewoli w czasie rozprawy z Rogendorfem; zaledwie kilku oszczędzono oficerów. D. 28 sierpnia pojechał czauszpasza do Budy i w imieniu sułtana złożył młodemu królowi węgierskiemu cztery złote łańcuchy i trzy konie z złotym rzędem; królowej zaś złote ozdoby kobiece i materye jedwabne. Bajazet syn Solimana towarzyszący mu, posłał także małemu Zapołskiemu bogate od siebie podarunki. Czauz powiedział królowej matce, że prawa nie pozwalają sułtanowi osobiście jęj odwiedzić; żądał tylko, żeby przysłała do obozu syna z mężnemi obrońcami Budy (2).

Żądanie to zrodziło silne podejrzenie w umyśle Izabelli; całą noc odbywała naradę, wreszcie zdecydowała się na przedstawienia Martinuzziiego zadosyć uczynić woli sułtana. Nazajutrz więc, t. j. 29 sierpnia Zygmunta Zapołskiego, jedenasto-miesięcznego wnuka króla polskiego, powiozła mamka do obozu Solimana. Towarzyszyło mu sześciu pierwszych radzców Izabelli: Martinuzzi, Piotrowicz, Walenty Toeroek, Stefan Verböczy, Urban Batyany i Podmanicki. Piotrowicz miał przedstawić sułtanowi Zygmunta, ale gdy go miał brać na ręce, dziecko tak się rozplakało, że mamka musiała je ponieść do namiotu Solimana, z kąd je po chwili wyniosła odprowadzona przez Podmanickiego wielkiego marszałka. Pozostałym pięciu radzcom w dywanie, przyrzekł sułtan oszczędzić Budę. W téj właśnie chwili janczarowie zajęli bramy miasta, a pomieszawszy się z tłumem ludu, jakoby przyjaciele i sprzymierzeńcy, krzyczeli po ulicach, że życie i majątki mieszkańców będą nietknięte, jeżeli wydadzą broń i dobrze przyjmą żołnierzy sułtana. Przed zachodem słońca Buda już była w posiadaniu tureckim (3).

Soliman cały tydzień przetrzymał radzców Izabelli w obozie i chciał ich skłonić, żeby zgodzili się na zamie-

(1) Relacya Łaskiego z r. 1540 znajdująca się w Archiw. ces. austr. Hammer Historya Taroyi T. V. (2) Tamże. (3) Tamże.

szkanie królowej w Konstantynopolu. Izabella ze swęj strony posłała do sułtana agarcha, prosząc o ich wypuszczenie (1).

W dniu zajęcia Budy, aga janczarów chciał, żeby mu królowa ustąpiła zajmowany przez się zamek, na co odpowiedziała, że ustąpi go tylko dla sułtana i żądała, żeby nie wpuszczano nikogo, dopóki w nim sama zamieszkiwać będzie. Aga obiecał to uczynić, ale, jak zwykle, nie dotrzymał słowa. Dowódzca janczarów zajął wnet bramę zamkową, ludzie jego weszli do królewskiego mieszkania, choć prawda, że nikogo nie ukrzywdzili; tylko na rozkaz agi otworzono bramy więzienia (2).

Dziesiątego września zażądał wydania kluczy od arsenału, a nazajutrz wszedł Soliman do Budy, i zaraz udał się do kościoła Panny Maryi, który zamienił na meczet. W dwa dni potem, niszandzi pasza (sekretarz stanu) złożył przez tłumacza królowej dyplom sułtana, który przysięgał w nim na proroka, na cienie przodków i na swą szablę, że Budę zajmować będzie tylko do czasu pełnoletności króla, a po dojściu do niej odda mu miasto. Tysiąc piechoty, dwa tysiące janczarów, tysiąc jazdy i kilkuset żołnierzy z służby morskiej i tyluż solaków, miało stanowić załogę Budy; dowodzić nią miał Soliman-pasza, dawny rządzca Bagdadu, a później beklerbeg Anatolii. Najwyższym sędzią w Węgrzech został Verböczy kanclerz Izabelli, ostatnio jęj poseł do Konstantynopola i miał pobierać dziennęj pensyi 500 osprów (10 dukatów). Tęgoż dnia przesłał Soliman małemu Zapołskiemu dyplom, mianujący go sandzakkbegiem Siedmiogrodu i potwierdził opiekunów jęgo Martinuzziego i Piotrowicza. Walentęgo Toeroek wprzód gorliwego stronnika Turków, którego w dywanie oskarżył Martinuzzi, że sprzyja Ferdynandowi uwięziono i odesłano do zamku Siedmiu-wież, gdzie po pięciu latach umarł (3).

Soliman pragnący więcej zaborów, uwiadomił królową w chwili jęj odjazdu, że pragnie jeszcze ustąpienia twierdzy Pięciokościelnęj (Fünfkirchen). Po ustąpieniu

(1) Relacya Łaskiego z r. 1540 znajdująca się w Archiw. ces. austr. Hammer Historia Turcy T. V. (2) Tamże. (3) Tamże.

Izabelli, janczarowie weszli do zamku w Budzie. Pomiędzy zapewnioną wprzód nietykalność osób i uwieziono wielu podejrzanych o nieprzychylność dla sułtana, lub o należenie do spisku w celu wypędzenia Turków; skazano ich na śmierć, a w braku katów, rzeźnicy musieli pełnić ich obowiązki (1).

Nazajutrz po ustąpieniu Izabelli, przybyli do obozu tureckiego dwaj posłowie Ferdynanda: Mikołaj hrabia Salm i Zygmunt Herberstein. Ferdynand dowiedziawszy się o pochodzie armii tureckiej, zażądał zaraz od Solimana listów bezpieczeństwa, w celu rozpoczęcia nowych układów. Soliman odpowiadając na ostatni list Ferdynanda, który mu dawniej złożył Łaski, oświadczył, że przyjął pismo jego, w którym niewłaściwie ogłasza się wyłącznym posiadaczem całych Węgier, a zmarłego Zapolskiego uważa tylko za rządcę kraju nie mającego żadnego (jak utrzymywał Ferdynand) prawa rozrządzać koroną. Dodał wreszcie sułtan, że od siebie powierzył rządy Węgier wiernemu słudze, jakim był zmarły Zapolski, a dla wprowadzenia syna jego w posiadanie państwa, wyruszył na czele armii (2).

Obaj posłowie mieli instrukcją porozumienia się, jeśli można, z Hieronimem Łaskim, którego spodziewali się znaleźć w obozie tureckim. Głównie chcieli się od niego dowiedzieć o usposobieniu wężyrów, środkach zjednania ich sobie i wyrozumienia, na jakich warunkach zgodziłby się sułtan na pokój. Mieli nadto zapewnić dywan, że Ferdynand robi przygotowania do obrony praw, jakie miał do Węgier na mocy traktatu zawartego z Zapolskim; że nie miał żadnego zamiaru rozpoczynać wojny z sułtanem, i że gotów był zapłacić co uzna za słuszne, byleby mógł spokojnie posiadać królestwo. Posłowie upoważnieni byli ofiarować sułtanowi za oddanie Węgier 100,000 zł. węg. rocznej daniny. W przypadku gdyby nie mogli uzyskać ustąpienia całych Węgier, mieli żądać od sułtana części ich podbitej po śmierci Zapolskiego i ofiarować z niej daniny rocznej 40,000 zł. węg., jeżeliby Soliman

(1) Relacya Łaskiego z r. 1540 znajdująca się w Archiw. ces. austr. Hammer Historia Turcyi T. V. (2) Tamże.

nie żądał jej zwrotu i pozostawił w posiadaniu austryackiem. Sułtan odpowiedział, że wojska jego z bronią w rękę zajęły Węgry i że nie zgadza się na nowy traktat, dopóki Ferdynand nie zwróci Granu, Fata, Wyszehradu i Stulwejssemburga. W sześć dni po odjeździe posłów, to jest 18 września, królowa Izabella wyjechała z stolicy, zabrawszy koronę i insygnia królewskie i przybyła do zamku Lippy w Siedmiogrodzie opłakiwać utratę tronu i zamku danego jej w podarunku ślubnym. W cztery dni po królowej wyjechał Soliman z powrotem do Konstantynopola (1).

Hieronim Łaski siedział ciągle w Belgradzie, i dopiero kiedy sułtan powracał w październiku przez to miasto, wypuszczono go z więzienia. Dalsze wypadki nieszczęśliwych Węgier dopowiedziała historia. Już od tam Łaski nie wdawał się w sprawy polityczne i wprost z Wiednia, gdzie złożył relacyą, z której czerpaliliśmy powyższy ostatni ustęp, powrócił do Polski osłabiony tak, że w następnym roku 1542 dokonał życia w Krakowie. Pochowany w kościele w Rytwianach, majątku dziedzicznym żony. Łaskiego, chwalonego dla przymiotów umysłu i charakteru, w mniej korzystnym świetle wystawia Hammer w swój *Historyi Turcyi*: raz uznaje „zdolności jego do pióra i miecza”, to znów dopatruje się w nim „niespokojnego i wahającego się ducha”. Wojewoda odznaczał się pobożnością: w czasie uwięzienia zaledwie zdołał wyjednać sobie pozwolenie uczęszczania do kościoła greckiego, gdzie nieraz długie godziny spędzał na modlitwie (2).

Przed śmiercią miał kr. Zygmuntowi odkryć wiele tajemnic tyczących się polityki austriackiej i tureckiej. Tylokrotnie dotknięty i zawiedziony, rzucając się w odmet wprost przeciwnych opinij i interesów, więziony tak długo, zdaje się, że skutkiem przedźej życia i wypadków, niż trucizny zakończył życie. Niesiecki i Święcki powtarzają, że Łaski otruty został przez Turków lękających

(1) Relacya Łaskiego z r. 1540 znajdująca się w Archiw. ces. austr. Hammer *Historja Turcyi* T. V.

(2) Kejsar Karol de Vijfde etc. etc. *N. C. Kist'a*, f. 12.

się jego obrotności, bo wróciwszy do kraju, umarł w pięć miesięcy. Mogli byli skończyć z nim na miejscu, kiedy go trzymali w więzieniu. Bądź co bądź, ostatnie poselstwo śmierć mu przyspieszyło.

Jeszcze w 1542 r. spotkalismy ślad, że przed śmiercią Ferdynand dał mu w dożywocie zamki i na nich lokował dla niego summy. Zamki te po śmierci Łaskiego wrócić miały do Ferdynanda, nie wprzód jednak, jak po spłaceniu summ. W 1542 r. zarządzał nimi Krzysztof Gnojeński, który mimo zapewnienia króla rzymskiego, że przyręczone summy spłaci, oświadczył, że nie ustąpi z nich do czasu zezwolenia opiekunów sukcesorów Łaskiego. Stanęli więc przed aktami Metryki kor. Seweryn Boner kasztelan i star. biecki, żupnik, tudzież Maciej Łobocki kanclerz kap. gnieźnieńskiej i zeznali, aby Gnojeński oddał te zamki komu Ferdynand każe, a to po spłaceniu summ (1).

W rok po śmierci Hieronima Łaskiego, wojewodą sieradzkim został brat jego Stanisław, poprzednio kasztelan przemęski, który z nim razem brał udział w sprawach Ferdynanda (2).

Warszawa, marzec 1858 r.

(1) Metr. kor. 63, f. 263.

(2) Metr. kor. 64, f. 275.



KRONIKA PARYŻKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Zwrot do romantyzmu „Tour de Neale”. „Angèle.” — „Salvator Rosa” opera pana Duprato. — Wystawa malarska. — Wiadomości literackie.

Zdarzył się tu w tych czasach dziwny fenomen literacki: na całej linii bulwarowych teatrów cofnięto sztuki nowe i zastąpiono je starými.

Dowodziłoby to, iż mózgi młodych dramaturgów, których Paryż na tuziny liczy, tak powysychały, że ich twórczość nie może już sprostać poskokom wiecznie nowości głodnej wyobraźni Paryżanów? Że nawet rzemieślnicy czarodziejstw i melodram cieśle, tak zależeli pole, iż nie mają żadnego zapasu na głodne lata?

Trudno temu uwierzyć. Wprawdzie chwila, w której żyjemy, nie wyluszcza się zapalem: poezya wzięta w granitowe kleszcze rozsądku, brzegów ziemi nie podrywa; namiętność niczych nie rozsadza piersi; ale mimoto, nie można przypuścić, żeby po tekach i szufladach nie dręmały oczekujące na wystawę sztuki. Sam tedy niedostatek nie jest powodem tej wstecznej tendencji; trzeba ję szukać innej przyczyny. Zdawałoby się, że młode pokolenie, zanim ostatecznie wstąpi na nowe drogi, chce sobie zdać sprawę z przeszłości—obejrzeć jedno po drugich, wszystkie te dzieła sławne, które w chwili ukazania się, zachwycały do szaleństwa, a później stały się celem żartów, ażeby poznać ich rzeczywistą wartość.

Dotąd próba nadspodziewanie na korzyść romantyków wypada. Żeńska publiczność w obec Burydana do-

znaje wstrząśnięć nie znanych; na niedolę Angeli, nawet buraści patrzą z rozrzewnieniem. Takto, jak mówił kiedyś wileński professor fizyki: „nie trzeba desperować, że się kwarc ulotni.”

Zeszłego tygodnia, po dwudziestoletniej nieobecności *Tour de Nesle* zajęła dawne miejsce w Porte-Saint-Martin. Ten i ów feiletowski panegirysta, obaczywszy ją na afiszu, uśmiechnął się z politowaniem właściciela najwyższej prawdy, a przewidując szerokie do moralów pole, zawczasu kupił bilet. Wieczorem, dostojny krytyk pokrępiiony smacznym obiadem, odczytawszy uważnie najnowszą moralności przepisy i przetarłszy okulary, wszedł do teatru ze szczerą intencją gwizdania. Ale o cuda! nawet tak usposobione pół-mędrki, chłodne jak mokre drzewo, zamiast krzyczeć na zgorzenie, zajęli się od buchającego ze sceny płomienia... Powoli, powoli, pochwyceni elektrycznym prądem kolosalnej dramy, jej ciepłem ogrzani, zdumieni jej siłą, oczarowani jej szybkością, gwałtowną i przepyszną wymową, poddali się: z bronią i bagażami przeszli do nieprzyjacielskiego obozu. Takich młodych dezertów widzieliśmy nie mało, ubolévając z góry nad ich losem, jeżeli broń Boże, spotkają się kiedy twarz w twarz z wodzami swymi, którychto, jak mówi poeta: „sam djabeł nie chce i żadna żądza serca już nie łechce.”

Kiedy mokre zajmowały się drewna, kiedy kamienie pękały od gorącego tchnienia tych namiętnych zmarłychwstańców, jakiegoż uczucia musieli doznawać ludzie, co wykołysani natchnioną pieśnią wielkich wódców romantycznego ruchu, skoro przebrzmiała, nie mogli już zrozumieć innej mowy... i przetesknili za nimi życie, nie chcąc poić serwatką ust pomnych smaku ambrozyi.

Ci zaledwie ujrzawszy znane figury dziejowe, z pierśią zrobioną „nie wedle miary krawca, ale Fidasza,” poculi żywsze serca bicie, myśl lżejszą, swobodniejszego ducha, i odetchnawszy niby rodzinném powietrzem, witali ich jak się wita idealnie ukochanych za młodu, a po latach wielu spotkanych znowu na powszednim padole, piastunów duszy.

Witajcie! witajcie, potężni mistrze zapалу! Podczas waszej nieobecności karłowate twory z krótkim wzrokiem

i oddechem, zagarnęły scenę. Notaryusze w białych krawatach rozpiérając się na niej, redagują technicznym językiem kontrakty; lichwiarze obliczają zyski zagadkowych przedsiębiorstw; wymuskane elegandy dowcipkując dwuznacznými słowy i podśpiewując rozwiozłe zwrotki, obiadują z nierządnicami w złoconym domu, albotéz, naraz w apostołów przedzierzgnięci, prawią głupiej gawiedzi ckliwe morały... Oto teatr dzisiejszy. Po waszém zniknięciu nic innegośmy nie widzieli. Chciano w nas wmówić, że to lepsze, że rozumek jest prawdą, a zapal i poświęcenie fałszem... Wielu już nawet uwierzyło w to szczerze... Ale skoro tylko gotyckie podwoje romantycznego teatru otworzyły się, odsłaniając owe już prawie starożytne w stal zakute postacie, wnet fotografie zbladły i znikczemniały na nic, jak foto-karta obok portretu Durera.

Takie wrażenie sprawiła w Paryżu wyłowiona z toni zapomnienia *Tour de Nesle*. Z razu zdziwienie ogarnęło wszystkich: w połowie już autor owładnął publiczność jak dobry jeździec niesforenego rumaka, a pod koniec trzeciego aktu na trzech tysiącach serc, grał jak wirtuoz, co umie własne ognie przelać w serca słuchaczy.

Nie odejmując od oczu lornetki, nie dopatrzyliśmy ani jednej zmarszczki na potężnych typach sławnego dramatu. Małgorzata Burgundzka, owa mięszanina starożytniej Messaliny z legendową upioryczą, zawsze krwi i rozkoszy chciwa. Buridan, godny jej kochanek, uzbrojony w śmiertelne tajemnice, po ciemnym labiryncie intryg stąpa ostrożnie a śmiało, jak dziki Indianin w pełnym zasadzek lesie. Gaultier, naiwny wielbiciel królowej, nic z młodzieńczości swój nie utracił. Nawet stary Orsini *le tavernier du diable*, co w dzień wino a w nocy krew przelęwa, straszy ludzi jak pierwszego wieczora.

Przesada, o którą posądzano ten zapomniany dramat, w całości znika. W takich ludziach, tak olbrzymie namiętności i zbrodnie zdają się naturalne; przed ich ogromem niemoralność znika. Wieża Nesl jest zbudowana na skalę piekielnego świata: mieszańców jego zbrodnie nie gorszą, równie jak okrucieństwa potępięćw Danta, lub przekleństwa szatanów Milтона. Krwawe widoki poetycznej dramy nikogo nie popsują; sto razy niebezpie-

czniejsze mieszczańskie bezwstydy: nie okrucieństwo, ale podłość kazi dusze.

— Po *Tour de Nesle* przyszła kolej na *Angèle*, utwór zuchwały wrodzaju *Antónego*, *Terezy* i *Ryszarda d'Arlington*. Powodzenie téj *drame intime*, jak ją niegdyś zwano, było może jeszcze większe. Spostrzegłszy go, wszystkie bulwarowe teatra rzuciły się do starego repertoaru Dumasa i Hugona, mając niepłonną nadzieję wyciągnąć ogromne zyski z tego niespodzianego do romantyzmu nawrotu.

— W operach powtarza się tenże sam fenomen co w teatrach dramatycznych: nowe sztuki po kilko-dniowém trwaniu ustępują miejsca utworom dawnym: *Fradiavolo* złuzował *Czerkieskę*, a *Dama Biała*, *Salvatora Rosę*, nową operę buffę pana Duprato. Inaczéj być nie może: najhuczniejszy tytuł nie zastąpi zwabionej nim publiczności sensu i melodyi, a na tych obu nowéj operze zbywa. Nadto pieczętuje ona historyczne fałsze.

Usłyszawszy szumną nazwę *Salvatora Rozy*, wyobrażnia wywołuje natychmiast dumnie w płaszczeni dziurawy udrapowane widmo z ognistym wzrokiem i kłatwą na ustach, a wywoławszy, oprómienia je łuną krajobrazów, które tak jaskrawo umiał malować ów malarz, z którego zwykle beczelnej mierności przysługująca sława, robiła pierwowzór zapoznanego geniuszu i prześladowanego sztuk-mistrza.

Tymczasem o ile można wnosic z biografij tegoczesnych, króślonych sumiennie i na trzeźwo wedle autentycznych dokumentów, ów męczennik sztuki był po prostu jéj szarlatanem. Historia jęgo, z której romans zrobiono, rzeczywiście jest tylko tragi-komicznym napadem hipokondryi.

Choć całe życie głośno na nędzę się skarżył, *Salvator* w niedostatku przebył załedwie lat kilka; poczem ze psuty smak epoki wynióśł go pod niebiosą i oświécił bengalskimi ogniami, które zwykle głupota zapala około sztucznych geniuszów, a które same gasną po skończonej farsie. *Salvator*, nad którym nie jedna czuła dusza łę litości uroniła, za młodu został sławny i bogaty; miał blaznów i pochłébców, żył w Rzymie jak król, na tém sa-

mém Monte Pincio, gdzie surowy Poussin przechadzał się prawdziwie ubogi i samotny.

Władający lepiej jeszcze piórem niż pędzlem, Salvator, jak wielu pseudo-anachoretów, na złotej trawce otrąbywał swoje ubóstwo, dowcipnie znieważał społecznych kolegów, a siebie zřęcznie chwalił: był on zapewne malarzem, ale drugiego rzędu.

Anglia najpięrsza zakochawszy się w jego posępnęj przesadzie, wystawiła mu złoty piedestał. Malownicza dzikość jego pejzaży może się podobać, ale jego obrazy historyczne tak sławione, wyglądają jak oświecone ślepą latarką grube melodramy. Iłż malarzy włoskich, daleko znakomitszych od Salvatora, przeszło zapomnianych brakiem wymownych przyjaciół. Jego, dlatego, że jaskrawy, pochwyciła legenda, a ubrawszy w kalabryjski kapelusz i płaszcz bandycki, unosić się nad nim zaczęła. W tym stroju adoptowała go literatura, romans upoetyzował, dramat rozslawił, Lady Morgan zaprezentowała w londyńskich salonach, i takim sposobem Salvator Roza stał się lwem artystycznego dyletantyzmu.

Między innemi, Hofman neapolitańskiego malarza zrobił bohaterem fantastycznej powieści, i z nięto wycięgnięto obecnie graną w operze komicznej sztukę, niemającą nawet jaskrawości włoskiej maryonетки. Autor wystawia Salvatora ustępującego wspaniałomyślnie swą narzeczoną przyjacielowi, którego ojca zabił w pojedynku. Ażeby wylęczyć oblubienicę z miłości, pokazuje ję się spity, w karczemnym towarzystwie. Brudne to i niesmaczne poświęcenie, czyni wrażenie takie, jakieby sprawił widok męczennika idącego na śmierć w prysiadach.

Otwarcie wystawy obrazów, dawniej w Paryżu oczekiwane niecierpliwie jak pierwsze przedstawienie ciekawego dramatu, odbyło się cicho i nieznacznie. Skoro odemknęto podwoje elizejskiego pałacu, tłum napęłnił wprawdzie salony, ale obojętny i chłodny, żadnym żywym gestem, żadnym wykrzyknikiem uwielbienia czy niełaski swojej dla dzieł sztuki nie objawił.

Przed dziesięcią jeszcze laty, uroczystość ta zupełnie inny, bardzo ożywiony przedstawiała widok: twory szkół rywalek, różne, niby ogień i woda, jak albańscy rycerze przed pojedynkiem, lżyły siebie z daleka potężną wygrazając pięścią. Publiczność dzieląca artystyczne zwady mistrzów, głośno manifestowała swoje uczucia przed ich obrazami: jedni unosili się zachwyceni, drudzy ztykali i objawiali swą wzdargę nie przebijając w obelg słowniku. Salony, jak rojące się ule, ciekły miodem i wrzały brzękiem jadowitych żądź.

Dziś otwarcie malarskiej wystawy nie ma już podobieństwa do pierwszej teatralnej reprezentacji: namietności nie grają, sprzeczności znikły, ciekawość zastąpiła miłość sztuki.

Sztuka także wielkiej uległa przemianie. Nie posłiesz już nigdzie owych gwałtownych sprzeczności, z pomocą których romantycy piórem i pędzlem zdobywali efekta: nigdzie współzawodnictwa, nigdzie doktryn wykluczających siebie wzajemnie. Ani prawdziwe, ani fałszywe bogi nie mają już wiernych: każdy dziś sobie bogiem i sobie kapłanem. Mistrze, w braku naśladowców, sami siebie naśladowają. Znać jeszcze tu i owdzie grupy odrębnych talentów, ale jednostajność temperamentu miesza wszystkie razem. Podobieństwo to nie płynie z jedności tradycji, ani nauczania; najsprzeczniejsze dążności są wyrażane, ale indywidualnie, nie wiążąc się z żadną szkołą: realista trąca łokciem archaistę. We wszystkich tych pojedynczych objawach, krytyk nie może dopatrzeć kierunku znaczącego, przeważnego. Każda reguła ogólna, którąbyśmy chcieli przystosować do sztuki społecznej, tyle napotyka wyjątków, że użyć jej nie można. Nawet dawna klasyfikacja na rodzaje, nie jest już możebna. Większa część płócien nie należy do żadnej ze znanych kategorii obrazów historycznych, potocznych, lub krajo-
brazów; dokładnie już prawie żaden obraz do tych ram nie przystaje.

Nieskończona różnaitość w mierności powszechniej, jest zdaniem naszym wybitną cechą wystawy malarskiej 1861 roku.

Z tego zapewne powodu przyjęto abecedłowy porządek w zawieszaniu obrazów. Dawniej wybierano z tysiąców kilkadziesiąt najlepszych utworów i umieszczano je w czworograniastej sali, zwanéj *salon d'honneur*. Z téj konchy sprawozdawcy wybierali najprzód cennie perły wystawy i pokazywali je światu. Teraz trzeba ich szukać mozolnie po kątach, napotykając po drodze najdziwniejsze niedorzeczności z abecedłowej logiki wynikłe.

Pierwszym nonsensem alfabetycznego porządku jest ten, iż nie litera *A*, lecz litera *B*, na czele szeregu wystawionych obrazów stać powinna. Pod literą *B* znajdują się dzieła ściągające największą uwagę publiczności roztagonionej nieco rozbić talentu na atomy. Im jaśniejsze niebo, tém trudniej błyszczeć na niem gwiazdzie: ażeby promieniała, potrzeba jej nocy; jeżeli tedy salon 1861 roku nie zdaje się posiadać promiennych areydział, to może głównie dlatego, że w nim nie ma cienia.

Podczas bezkrólewia, jednym z najwięcej popieranym kandydatem do korony malarskiej jest pan Baudry, twórca *Charloty Corday zabijającej Marata*. Dawniej wyłącznie starożytną mitologią i historią zajęty, znakomity ten malarz dowiódł, że nie brak twórczości zatrzymywał go w tych pogodnych strefach. Obraz, o którym mowa, wysnuty z współczesnej prawie historyi, jest niezmiernie wyrazisty i prawdziwy. Ażeby go takim uczynić, artysta przerzucił wszystkie oświecające dokumenta: porównał wszystkie portrety Charloty, zdjął plan z pokoju, w którym popełniła zabójstwo, ubrał ją starannie wedle ówczesnej mody, wiedząc, że kobieta może zbuntować się przeciw tyranowi, ale zawsze poddaje się modzie.

Z powyższej skrupulatności, musiał wyniknąć obraz nieidealny, lecz wrodzona malarzowi estetyczność powlokła prawdę urokiem niepowszedniej piękności.

Kilka słów Micheleta posłużyły za temat artyście. „Wprowadzona do izdebki, gdzie Marat siedział w kąpiele, Charlota wydobyła z pod chustki nóż i utopiła go aż po rękojeść w piersiach trybuna. — „*A moi, ma chère amie!*” zawołał ugodzony śmiertelnie i skonał. Usłyszawszy krzyk, ludzie wpadli i spostrzegli pod oknem stojącą niby skamieniałą Charlotę.

Figury na obrazie są naturalnej wielkości, malarz bowiem chciał zrobić i zrobił obraz historyczny.

Pokój, a raczej gabinet gdzie się rzecz dzieje, oświeca okno z perkalowymi firankami. W głębi, mapa Francji zakrywa ścianę; obok na drewnianej półce stoją książki. Przestrzeń jest tak szczupła, że ledwie mieści się wanna, słomiane krzesło i pudło drewniane, gdzie stoi ołowiany kałamarz, w którym nawet w kąpeli siedząc, niezmordowany dziennikarz pióro maczał.

Wannę stojącą około ściany, widać z boku, a w niej głowę Marata, narysowaną w śmiałym skurczu, twarzą do góry a czołem obróconą do widza. Unikany ten przez artystów, bo niebezpieczny układ, jeżeli się uda jak tą razą, sprawia efekt i odbiera powszedniość twarzy ludzkiej. Tym sposobem także malarz, zostawiając Marata w stanie szkicu, całą uwagę ściągnął na bohaterkę. W piersi konającego tkwi nóż stołowy, kupiony w wigilią umyślnie. Prawa ręka wisi bezwładnie na płótnie wyścielającym wannę; lewa trzyma konwulsyjnie deskę, służącą za pulpity dzikiemu niwelatorowi, którego nawet choroba w dziele zniszczenia powstrzymać nie mogła.

W drugim kącie celi przyciśnięta do ściany stoi Charlota. Przedzieliwszy się od strasznego czynu jak najdłuższą przestrzenią, spostrzega, że jeszcze jest tak blisko. Krasa życia opuściła szlachetną twarz dziewczycy, która po śmierci zapłonila się pod dotknięciem kata. Oczy jej błękitne, przerażenie szeroko roztwiera; posiniałe usta zaledwie znać na zbladłej twarzy; dłoni konwulsyjnie skurczona, zdaje się ścisnąć jeszcze rękojeść noża; drugą podpiera chwiejące ciało. Rzekłbyś, skamieniała Nemezyś z niewieścią duszą. Zabić człowieka, choćby najgorszego, to czyn taki, że cała natura nań się oburza; skoro z pod noża krew tryśnie, żaden powód mordu nie usprawiedliwia: zamordowany, choćby zbrodniarzem był, staje się niewinny.

Artysta oddał potężnie to osłupienie myśli w obec takiego czynu, uplastycznił wybornie nagle omadlenie dokonanej rezolucyi i wstręt niewieściego serca bohaterki do mordu. Później zapewne, poczucie, że oswobodziła ojczyznę od tyrana, podniesie odwagę dziewczycy; zdala od

trupa, w więzieniu, z którego nie wyjdzie aż na rusztowanie, będzie zadowolona z siebie: ale teraz, przerażenie zdmuchnęło zapał, i tylko zbrodnia w oczach stoi, w całej swjej nagiej szkaradzie.

Ta blada twarz wśród złotych puklów skamieniała, głęboko w pamięć się wraża. Okropna i piękna zarazem, wznieca przestrah i miłość. Dreszcz przebiega pomyślawszy, że na tę piękną, wiotką szyjkę, za kilka dni wystąpi purpurowy naszyjnik „nie szerszy od nożowego ostrza.”

Charlota ma suknię szarą w białe paseczki; ramiona jej okrywa biała muslinowa chusteczka, w której fałdach nóż ukryła. Kapelusz jej z czarnej felpy, spadł na ziemię i wraz z wachlarzem leży obok wywróconego krzesła. To krzesło, rozlana po posadzce woda i rozrzucone papiery, między którymi widać dwusetny czterdziesty numer *Publicysty* i długą listę skazanych, dopełniają śladów zamieszania, jakie gwałtowny czyn po sobie zostawił w izbie Marata.

Wymowny ten obraz podniósł wysoko imię młodego malarza, który dotąd miękko i blado same tylko ledy i Wenery malował.

Drugim arcydziełem pod literą B jest *Pierwsza Niezgoda*, pana Bouguereau. Aktorami tej zwady najstarsi bracia nasi: Abel i Kain. Matka Ewa siedzi pod drzewem, a obok niej dwoje dzieci. Kain uderzył Abła. Łagodny chłopczyk z niewysłowioną tklivością tuli się do matczynej łona; tylko z tyłu widać jego jasnowłosą główkę, ale czuć łzy, które różową twarzyczkę rosą. Mały Kain zaścigł w zuchwałej postawie, stoi oparty o matkę, widocznie boleścią brata uradowany. Założone na piersiach rączki, zacięta buzia i tragiczny wyraz czarnych oczu chłopca, wyrażają nienawiść. Ewa jednem uściskiem obejmuje dzieci, znać, że i Kaina kocha, ale tklivy uścisk, jakim Abła pieści, zdradza predylekcyę serca. Po pięknym jej obliczu łza spływa; smutek proroczy, niby krepowy welon zaległ czoło: jasnowidząca matka w tej dzieciennj kłótni przeczuwa bratobójstwo.

Powaga stylu dorównywa wielkości pomysłu. Naga postać Ewy przypomina najpoważniejsze wzory szkoły

rzymskiej; kształty jej pełne przystoją matce rodu ludzkiego. Kontrast dwojga dzieci oddany znakomicie: jeden delikatny, blado-różowy, przezroczysty jak słońcem przeświecony kwiatek; drugi szorstki i twardy jak granit; jeden tkliwy i wiotki, drugi zawzięty i silny.

Nie można było lepiej wyrazić antagonizmu dwóch mających się nienawidzić plemion: uposażonego i wydziedziczonego syna ziemi. Kain, to oracz, najemnik niewdzięcznej gleby, którą z wolem pospołu, krwawym potem uprawia: ręce ma szorstkie i niskie czoło niewolnika. Czasami od ciężkiej pracy oderwawszy dłonie, posępny wyrobnik staje i ocierając uznojone czoło, pogląda zawistnym okiem na brata Abła leżącego w chłodzie pod drzewem, gdzie mleko-dajne trzody się pasą. Abel się modli, uśmiecha do Boga, a Bóg do niego; patrzy na ulatujący ku niebu dym ofiary, czyta w gwiazdzistym firmamencie; ma modre oczy aniołów i jedwabne bezczynności dłonie. Jestto prądziad nadobnego pokolenia flectistów, co rozsiane po wzgórzach Sabiny i Grecyi paść będzie trzody Wirgiliusza i Teokryta. Żyzne pola, cień palmy, źródło świeży, pełne dzieci i owiec namioty, wszystkie skarby Arabii szczęśliwej dla niego. Dla Kaina jałowe pole, cuchnąca studnia i nędzna chata Arabii przeklętej. Tam on żyć będzie. A kiedy po dokonanej zbrodni, na tułactwie znędzniła żona powije mu synów, jeden z nich spłodzi spartańskich ilotów, drugi niewolników rzymskich, trzeci gwinejskich negrów, a czwarty średniowiecznych pańskich poddanych. I każdy potomek tej rasy przeklętej rodzić się będzie ze szpetną twarzą, najemną ręką, szyją zgiętą do jarzma, a grzbietem urobionym do batoga.

Jednocześnie dzieci Abła będą rosły swobodne i szczęśliwe wśród róż Saaronu i winogrodu Engady i przeigrają życie, bo tak chciał Najwyższy, Niepojęty Pan, który jednych kołysze rozkosznym powiewem oazy, a drugich wędzi w palącym symunie pustyni.

Można długie godziny przemarzyć smutnie, patrząc na tę *Pierwszą Niezgodę*; nam przynajmniej zawsze trudno było oderwać oczy od tego wymownego obrazu,

a tém trudniej, skoro przekonaliśmy się, że piękniejszego na wystawie nie znajdziemy.

— Balleroy, wielki łowczy francuzkiego malarstwa, celujący mianowicie w oddawaniu zwierząt i lasów, wystawił znowu kilka pięknych widoków polowania. Jego „*Sfora pod lasem*” i „*Powrót z łowów*”, są w swoim rodzaju najlepsze w tegorocznym salonie. Prócz tych widoków Balleroy wystawił kilka wcale niezłych portretów. Wspominamy tu o nich umyślnie, jako o osobliwości; malarze bowiem paryscy, jak wyrobnicy pracą, podzielili się sztuką: który z nich maluje konie, nie podejmie się portretu; malarz ludzi, nie tknie zwierzęcia ni drzewa, utrzymując, że specjalnością jego jest *człowiek*.

Nam się zdaje, że kto maluje psy, może i ludzi malować, mianowicie jeżeli uwierzymy Bajronowi, który twierdził, „że najlepszym w człowieku jest pies”. Kto umie oddać drzewo, może i dom przedstawić, zważywszy, że malarstwo jest sztuką stosowania rysunku, perspektywy i koloru, do wszystkich widomych przedmiotów. Ale teraz inne zwyczaje. Sztuka dąży ku kramarskim podziałkom, zamiast być, jak dawniej w wielkich epokach, szeroką rzeczą syntezą. Ten wziął warendę księżycowe, ten śnieżne efekta; ów sprzedaje atłasy i koronki, tamten same bluzy i saboty. Inni mury stawiają, inni szynkują piwo, inni wodę pompują, inni jeszcze trzeźwiejsi, ograniczają się na wiązce cebuli i solonym śledziu.

Być może, iż takie rozbicie talentu na atomy doskonalili sztukę, ale ubliża artyście, który jak słońce, powinien widzieć i wyjaśnić wszystko. Tak rzecz pojmując, czuje się wdzięczność dla pana Balleroy, że łamie ciasne specjalności koło i równie dobrze znaleźć się umie, czyto w mieście czy w lesie, w psiarni czy w salonie.

— Do rzędu malarzy, którzy jak Bouguereau i Balleroy uszanowali kształty i o styl się troszczyli, należy także pan Chavannes. Artysta ten wystawił dwa wielkie obrazy alegoryczne, przedstawiające *Pokój* i *Wojnę*. Surowa powierzchowność i niejaskrawa cera tych dwóch płócien nie przyciąga oczu powszednich, ale wzrok znawcy długo się na nich zatrzymuje.

Symbolem *Pokoju* jest sielanka z czasów bohater-skich. Koczujące plemię grupuje się spokojnie w arka-dyjskim krajobrazie. Na prawo sterczy góra, u której podnóża spieniony strumień zda się toczyć mleko wieku złotego. Prześlicznie narysowana kobieta z koszem owoców na głowie, po kamieniach przebywa rzeczkę. Dalej precudny laur różowy, deszczem kwiatów na ziemię spada. Drzewo, w którym się pokochał Xerxes podczas swjej greckiej wyprawy, a na którego gałęziach jak na rękach kobiecych, wieszal perły i złote branzolety, musiało być do tego lauru podobne. Pod nim pasterz na murawę sypie pomarańcze złote, a drugi podstawia puhar pod strugę wina tryskającą ze dzbanu. Dalej, mędrzec w Rafaelowskiej pozie ateńskiego filozofa duma. Na pierwszym planie siedzi młody wojownik z opartą na rękę głową: zdjął hełm, odpiął pancerz i oddycha swobodnie, niby rumak wyciągający się w chłodzie. Wgłębi, gonione nimfy uciekają w gęstwinę świętego lasu zamykającego koniec widnokregu.

Śliczna ta kompozycja przypomina ciche i poważne freski Primatis'a.

Wojna nie dorównywa jej ani układem, ani wykonaniem. Zaraz na pierwszym planie wzrok potrąca się o leżącego trupa i zraża jego brzydotą. Ciało Hektora włócone około Troi, za dziewiątym obrotem nie musiało być tak zbite i pokaleczone. Matka, co przy trupie klęcząc zlorzećzy, przypomina wyjąca Hekubę; blade grupy jeńców bez ruchu i życia, raczej do cieniów niż ludzi podobne: co tém więcej razi, że monumentalne malarstwo nie wpuszcza upiórów w spokojne swe państwa. Jak rzeźbiarstwo, sprowadza ono istoty do ich najprostszego wyrazu, ale ten wyraz musi mieć oznaczoną jasność typu.

Jedna tylko grupa wystaje na rozległej próżni tego obrazu i wielkością swoją go ratuje: sato trzech wojownicy, którzy jednym zamachem podnoszą w górę trąbki i wygłaszają zwycięstwo. Potrójny ten giest pomnaża wrażenie. Rafael w swoich wielkich kompozycjach używał czasami takiego powtórzenia ruchu i postawy; użyte przez mistrza, czyni ono w malarstwie niemniej wielki

efekt, jak w muzyce solenne połączenie trzech strun pod jednym smyczka pociągciem.

Mimo błędów i niedostatków, dwa obrazy pana Chavannes zwiastują mistrza, a może i pożądany powrót do wyższego stylu, o który młodzi malarze z wielkiem zgorszeniem swoich starych nauczycieli tak mało się troszczą.

Opowiadają, że pod koniec życia stary Gros posępny i zbolały, rozmyślający już o samobójstwie, wszedł do pracowni swego dawnego ucznia. Był to w chwili najgwałtowniejszej rewolucyi literackiej i malarskiej, roku 1829: nazajutrz po wystawieniu *Hernaniego*, *Rzezi Scio* i *Eodzi Danta*. Młody artysta poszedł za ogólnym prądem: wyparł się bogów mistrza i przeszedł na nową wiarę. Dezterter bitew *Iliady*, zaciągnął się do romantycznych harców średniowiecznych. Na jego staludze błyszczał posępnie szkic dziwny: było rycerz w zbroi leżący na pobojuwisku; przy nim paż czarny stał pochylony, śledząc życia przez kraty przymkniętej pana przyłbicy. W głębi majaczyły we mgle ułamki gotyckiej architektury.

Stary Gros długo patrzył w obraz zasmucony, jakby w książkę cudzoziemskim pisaną językiem. „Co przedstawia twój obraz?” spytał nakoniec malarza. „Śmierć Lary”, odrzekł tenże zwycięzko. — Lary! zawołał mistrz, trąc ręką czoło, — cóż to za Lara? To poemat lorda Bajrona. — Bajron! zawsze ten Bajron! zawołał Gros z goryczą, — a cóżście zrobili z Homerem?

Wykrzyknik ten Grosa powinienby brzmieć, jako pobudka pośród rozhovorów szkoły dzisiejszej; powinienby tym tonem, co *duch Kaina*, pytać odstępców sztuki, coście zrobili z Homerem? to jest z czystą pięknoscia, wielką prostotą i Boską pogodą.

„Gdy z miejsc okropnych szukamy przechodu,
Dwóch potępieńców ujrzałem w parowie.
Wyższy niżezemu głowę legł na głowie;
A jak łakomie szarpiemy chleb z głodu,
Tak on zatopił kły w ciało sąsiada,
Tam, kędy czaszka do barkow przypada.
Nie z takim gniewem Tydej zemsta ślepy
Menalipowej głowy gryzł czerepy,
Jak on swą zdobycz żuje i wysysa”.

To spotkanie Danta z Ugolinem opisane w końcu trzydziestej drugiej pieśni Boskiej Komedyi, a cudnie przełożone przez Mickiewicza, przedstawił w wielkim obrazie Gustaw Doré. Jestto jedna oderwana karta od wielkiego dzieła, które tenże młody artysta zwycięzko ukończył. Doré powraca z piekła. Przez cztery lata zamknięty w Boskiej Komedyi, chodził za Dantem z ołówkiem w rękę i po jego dyktowaniu odrysował wszystkie widoki, męki, wizye, wszystkie cuda Boskiego poematu. Z téjto pielgrzymki Doré przyniósł światu Boską Komedya illustrowaną, która będzie koroną jego młodej sławy.

Napomknawszy o tém arcydziele ilustracyi artystycznej, które później szczegółowo na tém miejscu obejrzymy, powracam do wystawionego obrazu, zdaleka oryginalnością swoją uderzającego.

Dante z Wirgiliuszem wchodzi w trzecie wnętrze dziewiątego koła. Jestto już dno przepaści, na którém błyszczy zamarzłe jezioro, gdzie „zmrożone potępieńcy przez lód przezierają jak poronione płody przez szkło”. Dante pojmując piekło po włosku, zimno uczynił jego największą męką. Dwaj poeci stąpając po lodowatej przestrzeni, idą wprost na widza. Wirgiliusz udrapowany po szyję w płaszcz niebieski, na piekielne kaźnie spogląda z obojętnością cienia przywykłego do tych widoków; Dante jako człowiek przestraszony, tuli się do przewodnika i ze zgrozą patrzy na Ugolina z Ruggierem stojącego na pierwszym planie. Z nieodmknętych ust jego zdaje się wychodzić ów czterowiersz znany:

„Nieszczęśliwy człowieku, co paszczą tygrysa
Mścisz się nad wroga nienawistną głową,
Powiedz mi, jakie masz zemsty powody,
A ja ci moją odplacę wymową”.

Chwalony i ganiony namiętnie, powyższy obraz ma charakter wizyi, który, zdaniem naszém, jest pierwszą jego natury zaletą. Malarz, równie jak poeta, potęgą swęj wyobraźni przenosi widza w inny świat. Energia układu, rozpacz twarzy, nieskończona rozmaitość poz wyrażających niesłychane boleści i złość nadludzką, przykuwają oczy do tego strasznego płótna. Można by, po ludz-

Na nieszczęście; rodzaj drugi; naśladowniczy, przystępny dla każdego, widocznie górę bierze tak w pejzażach jak w rodzajowych obrazach. Ogromna większość tegoczesnych malarzy odstępuje z rozmysłem od starożytnych podań piękności i maluje z niepojętym upodobaniem najpotworniejsze rzeczy. Taka prawda jest nagością, a nagość razi zawsze, jeżeli nie jest przez piękność uidealizowaną.

Traf zdarzył, że pod literą B, zgromadzili się także najznakomitsi pejzażyści: Bonheur, Breton, Bellel. Wszyscy trzej są idealistami; Bellel może zanadto ugania się za pięknocią. Jak grecki snycerz między milionem wybiera sobie wzór statuy, tak on wyszukuje drzew do swego lasu. Widać, że wiele ich odrzucił; znać, że są dla niego jakieś pnie *niegodne*, jakieś *nieszlachetne* gałęzie, które go rażą jak garb na plecach, lub twarz niekształtna. Zanim posadzi jodłę, obejrzy ją pierw dobrze: chodzi mu o rasę, smukłość, słowem o dystynkcyą drzewa; pień i liście nie dają mu prawa obywatelstwa na obrazie Bellela.

Jednak mimo to a może właśnie dlatego, pejzaże jego są przesłiczne. *Le Souvenir de Tauves, la Route d'El-Kantara* (Algeria), *Le Paysage Composé* tchną lubą świeżością i wdziękiem wyższym od wszystkich innych.

Bonheur i Breton mają zamiast lubych powabów natury kokietki, głębokie poczucie piękności sielskiej; mianowicie też ten ostatni artysta prawdziwie godny téj nazwy, dziś zbyt rozrzutnie rozdawanéj, zrozumiał poważną poezyą wsi i oddaje ją z czcią religijną.

Karmiące prace człowieka, są w istocie wielkie i święte. Zawsze odbywają się one solennie, na wzór obrzędów religijnych, niby obchody starożytnych świąt Cybeli. Tak je pojmuje Breton, i dlatego rolnikom swoim często kapłańskie nadaje postawy. Jego *Kobietę wiejącą żyto*, możnaby wziąć za eleuzyjską dziewicę ze świętym ziarnkiem w dłoni. Wielki obraz przedstawiający *Niewiasty pielące zboże*, pełen jest tajemniczego uroku. Słońce już napół zaszło, wieczór się zbliża, a na zagonie jeszcze schylone kobiety wrywają chwasty: jedna z nich zmęczona pracą prostuje się jak roślina w chłodzie, rada, że godzina wypoczynku bije na niebieskim zegarze.

Brak miejsca nie dozwala nam dzisiaj wyszukiwać więcej piękności dla oka czytelników naszych, między czterema tysiącami wystawionych obrazów. I tak już z krzywdą literatury zbyt długo pozostaliśmy w Elizejskim pałacu. Że jednak, jeszcze nie mało ładnych obrazów puszcziliśmy mimochodem, a wystawy rzeźby nie pokazali wcale, obiecujemy sobie powrócić raz jeszcze na wystawę i dopełnić rozpoczęty przegląd, jeżeli w tej powtórnej pielgrzymce towarzyszyć nam zechcecie.

Nowe dwutomowe dzieło Prudhona pod napisem: *Pokój i Wojna* tém się wyłuszcza, że autor pragnie utrzymania traktatów 1815 roku i słuszności takowych dowodzi, dlatego, jak mówią jego przyjaciele, że je potępia polityka Napoleona III. Trudno domyśleć się tego powodu, a nawet wiedząc o nim, trudno bez zdumienia słyszeć podobną opinią z ust Prudhona. Ot, do czego prowadzi stronniczość!

— Leouzon-Leduc wydał nowe studjum historyczne pod tytułem: „Gustaw IIIci król szwedzki”. Nie tylko panowanie, ale cały żywot tego monarchy opisany jest w tej książce szczegółowo od dzieciństwa do śmierci. Autor wyjaśnia intrygi towarzyszące narodzinom następcy tronu Gustawa, którego prawowitości zaprzeczano; pokazuje swego bohatera sięgającego po Danią i Norwegię, walczącego z Rossyą, łączącego się z masonami i wzdychającego do korony polskiej, której ustępstwo przygotował sobie dziwnym traktatem, zawartym z królem Stanisławem Poniatowskim. Obyczaje ówczesne, etykieta dworska, literatura i sztuka nie są także pominięte. Zamordowanie Gustawa III opowiedziane jest bardzo szczegółowo, wedle relacyi naocznych świadków.

Powyższa książka nie zawierająca prawie żadnego nieznanego nam faktu, mieszkańcom Zachodu bardzo mało obznajmionym z dziejami ludów Północy, może dostarczyć wiele ciekawych i pożytecznych wiadomości. „Historya Gustawa IIIgo jest pierwszym tomem seryi życiorysów królewskich, mających wyjść pod ogólnym tytułem „*Les Couronnes sanglantes*”.

—Na posiedzeniu, 16 maja, Akademia francuzka przystąpiła do wotowania celem oznaczenia autora godnego wielkiej nagrody wyznaczonej przez cesarza, za napisanie najznakomitszego dzieła.

W trzech pierwszych kolejach głosy podzieliły się jak następuje:

1 kolój 29 głosujących: Georges Sand 8 głosów; Jules Simon 8; Henri Martin 7; sześć kartek białych.

2 kolój Georges Sand 8; Simon 8; Martin 7; Thiers 4 głosy; trzy kartki białe.

3 kolej, toż samo. Po tém trzeciem głosowaniu, pp. Falloux i Dupin zabierali głos kolejno, wykazując niepodobieństwo zakończenia w ten sposób sprawy i żądając, ażeby na ten raz członkowie Instytutu nie byli wyłączeni z konkursu, tém bardziej, że dekret cesarski nie upoważnia wcale tego wyłączenia, które Instytut sobie przez zbytęcną delikatność nałożył.

Wysłuchawszy powyższych uwag, Akademia zaproponowała czwartą kolój głosowania, z którego następujący wypadł rezultat:

Thiers 18 głosów; Georges Sand 5; Henri Martin 4; Simon 1; Guizot 1. Wedle tego głosowania dziełem przedstawioném do nagrody 20,000 franków, jest historia Konsulatu i Cesarstwa. Propozycya będzie podana pod zatwierdzenie całego Instytutu zwołanego na ten cel umyślnie. Niechętni wyborowi, a taką jest ogromna większość, mają nadzieję, że Instytut wyboru Akademii francuzkiej nie potwierdzi.

Pod tytułem: „*Les Massacres de Galicie*” Leonard Chodźko wydał w języku francuzkim zbiór historycznych dokumentów z komentarzami.



ODRODZONA LITERATURA W CZECHACH.

PRZEZ

Aleksandra Chodźkę.

POECI NOWOCZEŚNI

CZĘŚĆ DRUGA.

Wocel, Macha, Nébeski, Erben, Koubek, Fricz, Neruda, Halek, Sabina, etc.

I.

Poezye Kolara i Czepakowskiego rozbiegły się z dziwnym pośpiechem, po wszystkich okolicach słowiańsko-czeskich. Językiem czeskim i jego narzeczaniami, mówi przeszło 7,000,000 ludzi, to jest: 3,123,000 w samych Czechach, 2,700,000 Słowaków w Węgrzech, 1,300,000 w Morawii, a na koniec 44,000 w Szląsku pruskim: w ogólności 7,167,000 ludzi, z których 6,500,000 wyznaje wiarę rzymsko-katolicką. Co do Szlązaków austriackich, są oni pochodzenia polskiego. Szlachta czeska po większej części niemczona: straciwszy już wątek tradycyji narodowych, nie pojmowała zapału, z jakim lud wiejski uczył się na pamięć i śpiewał sonety i zwrotki, przypominające mu czasy dawniej chwały, albo obecną nędzę. Widziano prostych rolników, ubogich i ciśnionych podatkami, jak sobie odmawiali wszystkiego, aby tylko dostarczyć synom środków do uczęszczania na kursa professorów literatury

narodowej, którzy byli dziećmi ludu, tak samo jak i ich słuchacze (1).

Coraz bardziej było prawdopodobnem dla oczu najmniej przenikliwych, że tryumf téj spokojnej rewolucyi, na zawsze był zapewniony. Ona zabezpieczyła prawa dziejowa Czech, zapowiadając nieuchronne rozprzężenie tego, co zwano w Wiedniu *Gesammt-vaterland*, wspólną ojczyzną, a raczej nagromadzeniem przypadkowym państw, składających cesarstwo austriackie, których obyczaje i moralne potrzeby, różnią się zupełnie między sobą. Ztąd świat mógł się łatwo przekonać, że zjednoczenie tych odrębnych żywiołów, było czczeniem tylko marzeniem, utopią pozytywizmu niemieckiego; umysły bowiem najsystematyczniejsze, mają także swoje przywidzenia.

Rząd przeraził się tym objawem: zalecił cenzurze tradycyjnie podejrzliwej i czujnej, większą niż dotąd surowość. W dwóch ostatnich pieśniach poematu Kolar, widać poczynione przemiany. Czelakowski musiał także nieraz naginać się do wymagań, które paraliżowały natchnienie jego serca, i tamowały polot myśli. Opinia publiczna wiele przebaczała tym poetom, gdyż wiele kochali: przeciwnie zaś była nieprzebręganą względem Wocela autora poematów bohaterskich: *Přemyslawce*, *Mec a Kalich* (miecz a kielich) i *Labyrint slawy*. A jednak wierszowanie jego dziwnie staranne, styl nadzwyczaj poprawny, prawdziwie akademicki. Wocel ma bujną wyobraźnię; zna przytém arcydzieła literatury greckiej, łacińskiej i niemieckiej, które częstokroć naśladuje szczęśliwie. Ktoby chciał zbadać jedynie bogactwa grammatyczne języka czeskiego, ten z przyjemnością odczyta poemat *Přemyslawce*, w którym poeta przechodzi wielkie czyny królów z pierwszej dynastii chrześcijańskiej w Czechach i *Labyrint chwały*, poemat fantastyczny, napisany na wzór Fausta Götzego. Ulubiona jego zasada jest ta, że ludy słowiań-

(1) Sławny Hanka zmarły niedawno w Pradze, w d. 12 stycznia r. b., był pasterzem trzody aż do szesnastego roku życia. Szafarzyk archeolog, Palacki historyk, Jungmann autor *Historii literatury czeskiej*, Frank autor *Dykcjonarza porównawczego języków słowiańskich*, Kolar, Czelakowski, Halicek publicysta, Purkinie, Tył, i t. d., wszyscy zrodzili się pod cieniem strzechy wiejskiej.

skie powinny tylko szukać zbawienia w biernej i milczącej uległości ku władzy, jaką im niebo zesłało. Jako zasada, więcej warta rymowana kronika Dalimila.

W roku 1844 Wocel, mianowany naczelnikiem komitetu cenzury w Pradze, odznaczył się na tém stanowisku czynami dziwniej nietolerancyi. Oburzona publiczność dotknęła wspólną klątwą człowieka i utwory jego literackie, które pozostały prawie nieznane.

Nowy okres odrodzonej literatury rozpoczyna się z Karolem Hynkiem Machą, synem rolnika. On pierwszy wprowadził Byronizm do żywiołu narodowego. Był to duch poetyczny, silny i samodzielny, ale nieszczęściem, krótko cieszyła się nim literatura czeska. Macha umarł w 1846 roku, mając lat 26, w skutek gorączki, której nabyl przy gaszeniu wszczętego pożaru. Obecnie zajmują się wydaniem jego wszystkich dzieł, obejmujących: poemat romantyczny w sześciu pieśniach, *Maj*, *Pięć powieści historycznych*, w rodzaju Walter-Skota wysnutych z przeszłości czeskiej; romans współczesny: *Cyganie*, tragedya niedokończoną, p. t.: Bolesław bratobójca (z X wieku), *Dziennik z podróży do Włoch*; a nareszcie kilka ulotnych poczyj.

Maj, najznakomitszym jest z tych utworów: on sam usprawiedliwia zapal wielbicieli Machy. Myśl poematu objaśnił wyraźnie poeta w kilku słowach nakreślonych przez siebie. Niepodobna, mówi Macha, znaleźć dziś w społeczeństwie tę harmonią, której akorda brzmia i dźwięczą we wszystkich zjawiskach przyrody. Dyssonanse bytu społecznego tak gwałtownie zmąciły spokój i akord pierwotny naszych dusz, stłumiwszy to, co łączyło żywotnym i harmonijnym węzłem dwoiste oblicze stworzenia, że stało się, jakoby rozbita lutnia, w której niepodobna już nawiązać strun ani dostroić ich do właściwego tonu. Duch człowieka i duch przyrody, które niegdyś szły razem, później tak dziwnie odbiegły od siebie, że głęboka rozdziela je otchłań. Dziś tak jak zawsze, przyroda postępuje spokojnie, odwiecznie wytkniętą i normalną drogą; ale człowiek zbłąkał się z właściwego kierunku: idzie w ciemności, obala wszystko; człowiek nie ma przewodni-

ka, ani wsparcia!.. Aby lepiej wykazać sprzeczność, Macha wybiera chwilę, kiedy przyroda odradza się do życia i szczęścia, wybiera miesiąc maj, i w tych czarodziejskich ramach, mieści najohydniejszy i najsmutniejszy obraz ludzkości, zbrodnią ojcobójstwa. Widzimy co się dzieje w łonie świata pod pięknym niebem rozkwitającej wiosny, i co się dzieje w łonie młodego Wilhelma, skazanego na śmierć mordercy, oczekującego w wilgotnym więzieniu na przybycie katów. On nie czuje się winnym: wygnany z domu ojcowskiego, został panem lasu, dowódcą zgrai rozbójników: ojciec kochał Garmillę, narzeczoną Wilhelma; on go zabił; a teraz gdy uderzyła godzina kary, nie czuje wyrzutu ani jako syn morderca, ani jako chrześcianin.

Niepodobna oddać w całej barwie tego obrazu pełnego życia i samodzielności. Poezya tu, lubo nad wyraz malownicza, zdaje się być raczej muzyką niż obrazem. Macha umie w najwyższym stopniu dostrajać tony rytmu i słowa, do tonów kolorytu miejscowego.

Patrzmy jak opisuje śmierć Garmilli, bohaterki poematu. Młoda dziewczica rzuciła się w jezioro, gdy wyrok śmierci zapadł na Wilhelma.

„Jezioro spokojne, ale mrok otacza je coraz grubszy; przywdzięwa niby lazurowy płaszcz, a w pośród fal kołyszących się zlekka, widać białe fałdy sukienki: echa powtarzają echem w powietrzu, a fale falom w głębi wód, i słychać wkoło niby głos szepczący wciąż: Garmilla, Garmilla!

Gwiazda spada z nieba, gwiazda konająca: blednieje, błękitnieje i niknie w przestrzeniach nieskończoności, w wiekuistém mieszkaniu swoim, w otchłani, kędy się zanurzają jęki konających.”

Upadek gwiazdy oznajmia śmierć Garmilli, i służy za wstęp do bolesniejszych jeszcze obrazów. Nad brzegiem tegoż jeziora, przy chacie nieszczęśliwej dziewczicy, stoi kaplica i wieża, w której Wilhelm przepędza ostatnią noc burzliwego i zbrodniczego żywota. „Wsparty łokciami na kamiennym stole, z okiem wlepioném w otwór, więzień rozmyśla i patrzy na chmury przebiegające po bladém księżyca obliczu.” Podziwia wspaniały widok nie-

ba zasianego gwiazdami; wie, że za kilka godzin musi umrzeć, kiedy słońce wznijdzie nad światem". Z wilgotnych murów więzienia, krople wody odrywają się i spadają na podłogę; głuchy ich łoskot, jednostajny jakby ruch zegaru, ostrzega więźnia, iż chwila stanowcza nadchodzi. Wilhelm wie o tém, ale mu nie żal ani lasów, ani malowniczych piękności rodzinnego kraju; po za krańcami śmierci on widzi tylko nicość. „Tam, mówi on, panuje milczenie bez końca, żaden głos nie zabrzmi, w bezbrzeżnych przestrzeniach wiekuistej nocy i czasu. To sen, w którym dusza skona w ciemności nicestwa.”

Zanim Wilhelm podda głowę pod miecz kata, prowadzi go do kaplicy, aby się pojednał z Bogiem. Lud przybiega tłumem: wszyscy wielbią mężką odwagę i dumę połyskującą w oku więźnia. Wtém uderza dzwon pogrzebowy, ale skazany nie żąda nic od Boga, ani od ludzi. Raz tylko zadrżał, ogarnawszy okiem wspaniały obraz, roztaczający się opodal; oczy jego zabiegły łzami: „Ona tak piękna, zawołał, ta ziemia, którą tak kochałem! Moja kolébka, mój grób; jedyna moja ojczyzna!”

Brak uczucia religijnego w tym utworze, nie może być według nas okupiony piękną stylą, ani blaskiem wyobraźni. Macha naśladuje Byrona, równie jak poetów i panteistycznych filozofów niemieckich. Umarł nieszczęściem za młodo, aby się mógł przekonać, że podobne naśladownictwo zabiło już wiele płodów literatury czeskiej. Języki słowiańskie nie mają słowa na wytłumaczenie *panteizmu*. Nasi pogańscy pradziadowie składali ofiary góróm, lasóm, źródłóm, piorunowi, bogu białemu i czarnemu i t. p.; mimo to ich cześć religijna nie wyłączała idei Boga jedynego, którego wola działała na podrzędne potęgi. Charakter głęboko religijny znamionuje te ludy we wszystkich epokach ich dziejów. Chcieć zaszczerpić wiarę panteistyczną w takie serca, byłoby czczeniem usiłowaniem panteizmu; owa latorośl indyjska, uprawiana w cieplarniach filozofii niemieckiej, nie zakorzeni się nigdy na słowiańskim gruncie. Będzie to niby dąb z czarnego lasu, wszczepiony w topolę karpacką: może wprowadzić wegietaować jakiś czas, ale nie zakwitnie nigdy, a tém mniej nie wyda owocu.

II

Bolesław Nébeski równie jak Macha zapalił się do współczesnej poezji niemieckiej i angielskiej. Należy on do szkoły poety austriackiego Lenau; związał się przyjaźn z poetami: Hartmanem, Kapperem, a szczególnie z Tylem synem rolnika, który wydał już po czesku czterdzieści tomów powieści, wysoko cenionych w kraju. Poemat Nébeskiego pod tytułem: Antypody, jest naśladownictwem Byrona, Mickiewicza i Lenau. Wolimy raczej jego poezję liryczną. Poeta przemawia w nich szczerze, pozostaje sam sobą, czerpie natchnienie w własnym sercu. Niema on takiej potęgi stylu, jak Macha, ale go przechodzi podniosłością myśli, jak osądzimy z ustępu pod tytułem Pustelnik.—„Chcę zostać pustelnikiem. Praca i pycha, jak płaszcz odzieją duszę moją. Niechaj spoczywa owinięta w tuman burzliwej chmury.

„Siądźmy w pośrodku świętych zwaliś na tych cmentarzach niezmierzonych, na tych górach porośniętych lasami. Przywołam duchy drogie sercu memu i będę igrał z nimi, jakby z dziatwą. Gońmy za błędnym ognikiem naszych marzeń o szczęściu, krew kipi w żyłach moich: pragnę gorąco wniknąć w tajemnice grobu mych wielkich nadziadów, pomówić z nimi, wskrzesić dla nich dawne wieki i ze łzawymi oczyma rzucić się na ich pierś pełną chwały; poskarżyć się im, uścisnąć ich z miłością, a potem zaśpiewać hymn, który wskrzesi ich do życia, hymn, który jak ogień z nieba wybuchnie z łona méj boleści.

„Hozannal o wy, którzy z niebios otrzymaliście skarb pieśni; o wy, których pierś młodzieńcza kryje w sobie kryształowy źródło Boskiej harmonii.

„Śpiewajcie na głos! Oh! bo nieprzeparta, święta potęga spoczywa w pieśniach naszych. Wytrysną z nich promieniste słońca i oświecą ciemności naszej nocy.

„Na jałowych wzgórzach naszego chłodnego wieku, zasiewajcie ziarno Boskiej pieśni, a jak w podaniu, z zębów smoka zrodzą się legiony bohaterów.

„Czarodziejski urok kryje się w pieśniach waszych. Stare zamczyska powstaną z gruzów, a wkoło nich roz-

padną się grobowce i wyjdzie z ich głębi nasza wielka, pełna chwały przeszłość. Hukiem gromu zbudzi nas z uspienia.

„I nasz kraj, gdzie niegdyś w każdej Dąbrowie śpiewało roje słowików, o! nasz kraj tak dziś głucho milczący i zbolały, tak on zbudzi się jeszcze!

Góry lasem pokryte zasumią, rzeki zaszeleszczą pluskiem fal. Jakieżto pieśni! jaka harmonia! jaki rzeźwiący powiew!

„O tak! dzwony poranne zwiastują uroczyste święto.

„Witaj dniu zmartwychwstania! Proporzec powiewa, grzmia chóry pieśni rycerskich. Piorun rozdziera łono góry, a legiony zakłęte pędzą, jak nawałnica”.

Aby wyjaśnić dwie ostatnie zwrotki, przypomnimy tu tradycją husycką. Według niej w łonie góry Blanik, niedaleko miasta Tabor, żyją dotąd całe legiony czeskich wojowników, które cudownie przetrwały klęskę pod Lipanami (1454). Lud wierzy, iż w danym dniu te zastępy opuszczą ustron swoje i oswobodzą Czechy. Nebeski widzi je w marzeniu, lecz nie spodziewa się żyć tak długo, aby być świadkiem ich uroczystego rozbudzenia. Mówi też dalej:

„Zastępy te głucho tętnią po moim grobie milczącym i zapomnianym. I ja także mam przy boku tarczę i szablę starą. Kości moje pragną mieć udział w Boskiej bitwie. Uchyl się kamieniu grobowy, niech powstanę dzielnym rycerzem.

„Wygnańcze z krainy szczęścia! los znęca cię nadzieją lepszej przyszłości. Święte ognisko pieśni goreje zawsze w sercu tych, którzyby chcieli otoczyć świat jego blaskiem. Twoja pieśń posłuży ci za całun.

„Opasz czoło koroną cierniową, albowiem anioł Pański uściskał cię z błogosławieństwem.

„Opuszczając świat, nie żałuj go wcale; on ci nie otworzył bramy raju; tyś powstał na pustyni; a jedyną krynicą, w której gasiłeś pierś spragnioną, było źródło twój pieśni. Nie masz gdzie położyć głowy znękaną, tyś wygnańcem; tylko poezya daje ci przytułek”.

Hymn wyda się może za długi, dajemy go jednak, bo on jest wiernym obrazem życia poety, który z uniesień młodzieńczych wpadł w głębokie zniechęcenie.

„Tyś pustelniku! z róż krwawych upleć sobie koronę; świat nie ma innych kwiatów dla wygnańca; świat nie da nic tobie, a ty oddałeś mu wszystko. Nigdy dziecię nie wyciągnie do ciebie drobnych rączek, domagając się tkliwego pocałunku.

„Znajdziesz-li miejsce w sercu twojem? wznies tam krzyż, ale nie szczep gałązki mirtowej. Ty bawić się będziesz ze żmiją, a nie z uplotami narzeczonej.

Twoje życie, to niby oblubienica, która zmarła w dzień godów, to łabędź, który wyśpiewał zwrotkę pożegnalną. Twoje życie, to korona, ale korona Kassandry prorokini śmierci; to tryumf, ale tryumf Termopylów, gdzie puklerze służyły bohaterom zamiast trumien”.

Poeta pielgrzym gotuje się na śmierć, oto myśli jego w obec skonu:

„Nie chcę ja, aby dzwony i trąby brzmiały na moim pogrzebie. Dziecię przyrody pragnę umrzeć pod dębem. Czuję już, że purpura życia ulata z łona mego i łączy się z Boskim światłem zachodzącego słońca.

„Moje serce niegdyś świeże i wolne płażało jak jeleni przez góry i parowy. Dziś poranione, bez tchu, przyparte szaloną obławą, pragnie ukryć krwawe rany w ciemnej gęstwinie leśnej. Gotowe już na śmierć niechybną.

„Jestem sam. Oddycham jeszcze rozciągniony pod dębem. Orzeł zaczepiony szponem o gałąź, patrzy na mnie z góry: czeka, jakby chciał pochwycić duszę moją i ponieść ją w niebiosa.

„Laura przybieży i spojrzy w konające oczy moje. Wila (1) w białej sukience, zbliża się zlekka, a rusałki otaczają mnie, trzymając w ręku lilie zamiast gromnic. Motyl siada na czole mojem i zbiera złoty pyłek przesłanionych marzeń.

„Widzę wreszcie nadchodzący wieczór: ciepły promień zachodu przedziera się przez gęstwinę; on zamknie zgasłe moje oczy, złocąc je różowym uśmiechem”.

(1) Wila i rusałka nimfy i ondyny słowiańskiej mitologii.

Nébeski napisał wiele pięknych pieśni erotycznych i innych ulotnych poezyj, mniej więcéj zaprawnych mistycyzmem. W ogólności jego prace zalecają się szczególnie nadzwyczajną wytwornością myśli i formy, którą przejmuje od Lenau i innych poetów do téjże szkoły należących, a którą wybornie sobie przyswoił. Mimo wielkiej czystości języka czytając go, zdaje nam się, jakbyśmy czytali niemieckiego poetę.

Wszyscy zapytują, czemu Nébeski przestał nagle pisać i nic nie wydał od lat dwudziestu. Czyto zrażony surowością cenzury, czy téż nagłym uniesiony zwrotem, jak się to zdarza duszom pełnym zapału, które zmroził wpływ spreczny w pierwszym młodzieńczym zapędzie, Nébeski żałuje dziś, że był poetą. Co więcéj, stawia opór współziomkom, którzy pracują nad postępem narodowej literatury, zaczawszy od młodych laureatów uniwersytetu pragskiego aż do sędziwego i zasłużonego Hanki (1). Jeżeli to jest poprostu chwilowa niechęć muzy zadrażnionej w najdroższych uczuciach, jeszcze nadzieja nie stracona. Nébeski uplecie jéj może nowe wience i przystroi ją niemi, jak przed laty dwudziestą. Jest on jeszcze w pełni życia i zdolności; jeśli podejmie pióro, może zdobyć chwałę i poklaski współczesnych.

III.

Geniusz czeski objawia się pod formą szczególnie bogatą i urozmaiconą w muzyce ludowej. Poeta Jaromir Erben powziął myśl zebrania po wsiach kraju swego, trzystu melodyj, które ogłosił wraz z tekstem, dodawszy zwrotki własnego utworu (2). Pieśni te śpiewane z zapałem, wiele się przyczyniły do rozbudzenia uczucia narodowego. Szopen unosił się nad niemi, co świadczy o wysokiej ich wartości. Te melodye wspólne są wszystkim ludom słowiańskim.

(1) Nasz wniosek popiera okoliczność, że i sławny kompozytor czeski Tomasek nagle przestał tworzyć, a dawne prace przekazał Hance z warunkiem, że nie będą ogłoszone aż w 40 lat po śmierci autora.

(2) Te trzysta melodyj tworzą już trzy tomy, a czwarty wkrótce się ukaże.

Erben urodzony na wsi, jest dziś naczelnym konserwatorem archiwów miasta Pragi. Jest on najwyższą powagą we wszystkim, co dotyczy mitologii słowiańskiej. Zjednał sobie sławę ogłoszeniem: *Regesta regni Bohemiae*, zbioru dokumentów historycznych, w których znajdują się ważne materyały co do etnografii narodów; zasłużył się również wydaniem pieśni ludowych. W roku 1848 miasto Praga wysłało go, jako deputowanego na sejm słowiański zgromadzony w Agram. Obecnie zajmuje się wydawnictwem wielkiego dzieła p. n.: *Wybór literatury czeskiej* (1); na pierwszy tom składały się prace Jungmana, Szafarzyka, Palackiego; wkrótce też mają się pojawić jego badania nad mitologią słowiańską. Te prace erudycyjne nie odrywają wszakże Erbena od ulubionych mu poezyi. Nieraz czerpał on w bogatym swym zbiorze pieśni i ballad ludowych i wydał z nich piękne próbki w tomie pod tytułem: *Kytice* (kwiaty pieśni narodowych) drukowanym w Pradze w r. 1853. Są to najlepsze utwory w tym rodzaju, nierównie wyższe od „Ohlasy” Czelakowskiego.

Ballady Erbena są tak popularne w Czechach, jak Leonora Bürgera w Niemczech. Aby dać wyobrażenie o tych pięknych utworach poetycznych, przytaczamy w przekładzie balladę pod tytułem: *Wierzba*: jest to myt pogaństwa słowiańskiego.

„Mąż siedzi przy śniadaniu i pyta młodej żony:
„Droga żono, słodka przyjaciółko, przyrzekłaś mi ufność
zupelną; czemuż w jednej rzeczy zawodzi mnie twoja
szczerłość? Od dwóch lat żyjemy połączeni, i odtąd jeden
tylko trapi mnie smutek. Powiedz, czemu twój sen taki
twardy? Wieczorem idziesz na spoczynek tak świeża
i zdrowa; ale w nocy martwa jesteś i bezwładna jak trup,
bez tchu, bez ruchu, bez żadnego znaku życia. Twoje
ciało zimne, jakby się miało w proch rozsypać; nawet
płacz naszego dziecięcia nie zdoła cię wyrwać z tego
snu tak straszego.

(1) Wybór arcydzieł literatury czeskiej, Praga 1845. Pierwszy tom zatrzymuje się na końcu XIV wieku; dzieła drukowane w nim zajmują 1183 stronnic, w 8-ce.

„Przyjaciółko, droga małżonko, czy cię trawi jaka choroba? niech więc nauka przyniesie nam pomoc. Niektó żioł kwitnie na łąkach: nie jedno z nich uleczyć cię może. Gdyby te zioła nie pomogły, jest siła w zaklęciu czarodziejskiego słowa.

„Słowo czarodziejskie rozprasza chmury, ocala okręta na rozhukaném morzu, rozkazuje płomieniom, druzgocze skały, okuwa smoki w twarde pęta; przywołana jego potęgą, świetna gwiazda spływa z obłoków: słowo czarodziejskie wyleczy cię z choroby.”

— „Nie trwoż się daremnie, drogi przyjacielu, nie ma lekarstwa dla tych, których los skazał od kolébki. Żadne słowo ludzkie nie rozwiąże tego, co związały Sudice (Parki).

„Jakkółwiek siła życia opuszcza mnie we śnie, zostaję przecież pod opieką Boga, który czuwa nademną. Co noc śpię jak umarła, ale każdego ranka dusza ożywia mnie na nowo. Wszak wstaję zdrowa i świeża. Przyjacielu, pozostaw to wszystko w ręku Stwórcy”.

Biedna! daremne twoje słowa. Mąż inne przedsięwzięcie zamyśla. Stara kobieta siedzi przy ognisku i przelewa wodę z jednego tygla do drugiego. Dwanaście ich stoi rzędem, małżonek radzi się czarownicy:

„Słuchaj, matko, ty wiele wiesz, ty czytasz w przyszłości drugich; ty znasz powody ludzkich cierpień, ty znasz drogi, któremi zbliża się dziewczica śmierci. Powiedz mi prawdę, nie ukrywaj nic przedemną. Powiedz, co się dzieje z żoną moją. Wieczorem idzie spać zdrowa i świeża, noc zmienia ją w trupa skrępełego, bez tchu, bez ruchu, bez duszy, bez najmniejszego znaku życia. Jój ciało zimne, jakby miało w proch się rozsypać za chwilę.

Czarownica odrzecz na to: „Jeżeli żona wydaje się martwą oku twemu, to dlatego, iż w istocie żyje tylko półżyciem. W dzień jój dusza jest obok ciebie, ale nocą chroni się w drzewo. Idź nad rzekę, znajdziesz tam wierzbę z białą korą, z żółtawymi gałęzmi: w niej dusza twojej żony przebywa noc całą”.

„Jam nie po to zaślubił kobietę, aby duszę jój dzieliła ze mną wierzba; niech małżonka żyje z małżonkiem, niechaj wierzba spróchnieje w ziemi.”

Wziął siekierę, poszedł i podciął wierzbę tuż przy samym korzeniu. Drzewo powaliło się na ziemię i stoczyło do rzeki, a z głębi wody wybiegł żałosny jęk, niby jęk i westchnienie matki konającej, matki, która umierając, pragnęła, by ujrzeć dziecię po raz ostatni.

„Jakieżto zbiegowisko przed moim dworem? Za czyją duszę bije dzwon pogrzebowy?

„Twoja ukochana umarła, umarła, jak trawa podcięta kosą. Lekkim krokiem biegła do roboty i padła nagle, jak drzewo pod pociskiem topora. Umierając, jęła i spojrzała na dziecię.”

„Niestety, biada mi biada! zabiłem własną żonę; dziecię moje sierotą. O wierzbo, moja wierzbo biała, ileż ja cierpię przez ciebie! Zabrałaś mi połowę życia, niestety, cóż z tobą uczynić!

Wierzba odrzekła na to: „Wydobądź mnie z wody, każ obciąć moje żółtawe gałęzie, niech wystrugają z mego pnia kołyskę dla naszej dzieciny. Niechże nie płacze już mój biedny sierotka; ile razy kołysać go będziesz, matka utuli go w objęciach. Zasadź gałązki wierzby po nad rzeką i strzeż je pilnie od szkody. Kiedy chłopczyk urośnie, przyjdzie i wykreści z nich fujarkę; a grając na niej, rozmawiać będzie z matką”.

Wszystkie ballady Erbena wysnute były z podań miejscowych: wiersz jego nader poprawny, lubo nie wyszukany jak u wielu nowoczesnych poetów. Zachował poeta, równie w domowym życiu jak i w utworach literackich, świeżość, moc i czystość ducha męskiego, a przede wszystkim słowiańskiego: zyskał też powszechny szacunek. Prace nad erudycją mitologiczną, zanadto go pochłaniają, aby mógł wiele czasu poświęcać poezyi; mówią, że posiada znaczny zapas poetycznych utworów, z których wydaniem czeka swobodnej pory.

IV.

Jan Prawosław Koubek urodził się w Blatnei roku 1805, z rodziny mieszczan tamecznych. Od pierwszej młodości pobierał nauki klasyczne i otrzymał stopień doktora prawa w uniwersytecie pragskim. Jednakże upo-

dobanie młodego laureata w sztukach pięknych, namiętność do muzyki i śpiewu, a szczególniej wpływ osobisty profesorów: Jungmana, Sumawskiego, Tomaska i innych, skłonił go do obrania nauczycielskiego zawodu.

Był to umysł dziwnie czynny, ożywiony i wesoły. Z początku przebywał jako nauczyciel w kilku domach polskich w Galicyi, wrócił do Pragi w r. 1837, gdzie został naprzód sekretarzem hrabiego Sternberga, a następnie we dwa lata potem, otrzymał katedrę literatury czeskiej i polskiej w uniwersytecie. Otrzymałszy stopień doktora literatury w r. 1848, posłany był do Wiednia, jako deputowany na sejm austriacki. Umarł w roku 1854, w skutek choroby chronicznej, w kilka miesięcy po zawarciu małżeńskich związków.

Pomimo śmierci przedwczesnej, Koubek należy w kraju swoim do ludzi, którzy najwięcej wpłynęli na rozwinięcie ducha. „Kto czuł jedynie osobistém uczuciem, nie zdobędzie wieńca poety. Lira nie zabrzmi harmonijnie, pod palcami chciwój zysku ręki.” Takimito zasadami rządził się zawsze ten człowiek, który poświęcił całe życie krzewieniu literatury ojczystej. Łączył on z głęboką znajomością języków klasycznych, równą znajomości języka francuzkiego, niemieckiego, polskiego i innych narzeczy słowiańskich, któremi mówił i pisał z łatwością.

Liczni jego uczniowie sławili głęboką erudycją profesora, a ludzie światowi podziwiali w nim wielki talent do śpiewu. Celował szczególniej w oddaniu melodyj Tomaska, który podłożył pod muzykę pieśni z Króloworowskiego rękopisu.

Jako poeta, Koubek zostawił oprócz wielu urywków, dwa znakomite utwory: *Podróż poety do Piekieł*, poemat heroikomiczny, i *Grobowce poetów słowiańskich*. Pierwszy z tych poematów dowcipną krytyką świadczy, jak głęboko znał serce ludzkie i społeczne wady.

Prace Koubka zasługują niewątpliwie na uwagę, ale ponieważ tyczą się wyłącznie rzeczy miejscowych, trudno dać o nich dokładne wyobrażenie.

Pomiędzy licznymi uczniami znalazł on następców godnych siebie: jak Worliczka, który świeżo ogłosił prace mistrza swego, a nadewszystko Józefa Frycza, syna słyn-

nego adwokata z Pragi: jest to człowiek wyższego umysłu, poświęcony zupełnie sprawie czeskiej. W roku 1845, mając lat szesnaście rozpoczął zawód literacki, powieścią historyczną *Lomnický z Budic*; w rok potem napisał tragedję p. t. Kochan Ratiborski: w tych pracach obok zapału młodzieńczego, duch odbija dojrzały. Po odbytej podróży do Francyi, poeta wziął czynny udział w Pradze r. 1848, w redakcyi przeglądu patryotycznego *Slawiec*; należał także do sejmu ludów słowiańskich, odbytego w tejże stolicy. W roku 1849 przedstawił w teatrze tragedję p. t. *Wacław IV*. To dzieło pełne gorących uczuć patryotycznych, do takiego stopnia uczyniło Frycza popularnym, że podczas powstania w Pradze, uczniowie obrali go za wodza, i bronili miasta pod jego rozkazami. Skazany na lat ośmnaście więzienia, w kazamatach w Komornie, Frycz napisał przez ten czas trzy poematy: *Stynka Podjebrad* (syn Jerzego), *Ulryk Hutten* i *Drakomira*. Dotąd pozostały jeszcze nie wydane. Z powodu małżeństwa cesarza Franciszka II w r. 1854, znakomite osoby u dworu wyjednały uwolnienie dla Frycza. Uczyniono mu tę łaskę, pod warunkiem, że nie będzie mieszkał w Pradze.

Ogłosił w roku 1855 kalendarz: *Lada Niola*, w następnym tragedję *Brzetysław Samozwaniec*, w r. 1857 *Taras Balba*; w r. 1858 tragedję *Swiatopełk*, przełożoną obecnie na rosyjski język przez Olchina. Zmuszony będąc opuścić Czechy bezpowrotnie, Józef Frycz poświęca się ciągłej pracy; przysłał na konkurs dramatyczny, otwarty w Pradze, swoją tragedję historyczną *Libuszę*, oprócz tego pisze dwie inne: *Mazepę* i *Vlasta*. Pracuje wiele nad literaturą słowiańską: z pomiędzy obcych poetów, najwyżej ceni i najstaranniej bada Szekspira, Byrona, Hejnego, Goethego i Schillera. Prace dramatyczne zajmują wiele umysłów w Czechach; dlatego to, *Matica* (czyli stowarzyszenie łączące na wydawnictwo dzieł czeskich), powierzyła pięciu znakomitym literatom dopełnienie całkowitego przekładu Szekspira.

Wypada nam tu powiedzieć kilka słów, o autorach dramatycznych z czasów odrodzenia. Najdawniejszym z nich jest Klicpera. Oprócz wielu sztuk, które napisał dla teatru w Pradze, dał się poznać szczególniej przez ko-

medyą *Divotvorný Klobouk* (kapelusz czarodziejski); i przez tragedję *Šviatopluk książę chłopców*: jest to najdawniejsze i najlepsze dzieło w tym rodzaju, którem słusznie się chlubi literatura czeska. Zapowiedziane wystawienie nowej jego tragedji: p. t. *Elzbieta*, sprawiło w Pradze wielki ruch umysłowy, kiedy nagle policya wstrzymała widowisko. Klicpera jednak, nie stawał w sprzeczności z istniejącym rządem; całą jego winą było, że osoby dramatu przemawiały językiem swęj epoki. Czehy wówczas były krajem niepodległym, nie też dziwnego, że autor nie mógł natchnąć w sercu osób działających, współczucia dla domu Habsburgów. Bądź co bądź, cenzura zmusiła autora do przerobienia sztuki według chwilowych wymagań; w ciągu téj pracy Klicpera umarł w 1859 roku, mając lat sześćdziesiąt osm.

Wiadomo, że śmierć nie dozwoliła Schillerowi dokończyć tragedji *Dymitr samozwaniec*, osnutęj na dziejach rosyjskich. Poeta czeski Mikowa z talentem dokończył dzieła Schillera, które wystawiono w Pradze w r. 1835, z wielkiem powodzeniem.

Kolar syn, jeden ze współpracowników przekładu Szekspira, napisał dwie tragedye niepospolitej wartości: *Ziska* i *Ceska Magellona*. Zobaczymy dalej, że podobne prace podjęli téż poeci Halek i Neruda. Józef Frycz pragnie także jak mówią, poświęcić piękny swój talent, literaturze dramatycznej. Zdaje się jednak, że wrodzona zdolność, skłania raczej poetę do liryzmu, niż do lekcyi, tak niezbędnej w utworach dramatycznych.

Oto przygrywka, do dramatu Drakomira.

„Jakże piękną byłąś i wspaniałą, o wspólna matko nasza Słowiańszczyzno! Z głową opartą na twém łonie słuchałem czarodziejskich twych pieśni, a miłość przepełniała moję duszę; dawny świat i ten głos harmonijny, opiewający jego cuda, zbudziły mnie z uspienia: wlepiałem oko w przestrzeń, zasną milionem gwiazd świecących na drodze mlecznej, którą przebiegły twoje ludy. Olśniony, pełen upojenia wydzieram się z twych objęć, przyciskam do ziemi palające czoło, które zbyt zuchwale chciało się wznieść aż do podnóża twego.

„Powiedz, gdzie mam iść z tą pochodnią miłości, którą ty zapaliła we mnie? Któż zdoła dziś pojąć twoje szczytne pragnienia i nieskończoną boleść twoję? Gdzie ramię, któreby mogło rozzielić twą wiosnę, któreby nas pomściło z płynących krwią ran twoich? Co czynić, aby twój raj zakwitnął znowu, o pani! matko nieśmiertelnych plemion! W miłości miliona synów twoich spoczywa przyszłe zbawienie świata!”

Wszystkie tragedye Frycza, nacechowane są duchem lirycznym. Poeta i rycerz jak Körner, celuje zwłaszcza w pieśniach patryotycznych. Oto jedna z nich, pod tytułem: *Kielich Taborytów*.

„Podnieście w górę nasz kielich, godło nieśmiertelnej chwały, aby promień nadziei wytryskujący z niego, oświecił drogi przyszłości naszej. Potrąćmy czary i wychylmy je do dna: oto kielich natchnienia!

„Podnieście w górę kielich cierpień naszych! Trzymając go w ręku, stawmy się przed sądem Europy. Bodajby śmiech nieprzyjaciół zamienił się w jęk bólu; pijmy na cześć zemsty!

„Podnieście w górę kielich, godło naszej hańby! on przepelniony łzami i klątwą naszych niewiast. Na widok jego niech sen ucieka nam z powiek; nie zakosztujmy radości ni spokoju, dopóki nie spełnimy go aż do ostatniej kropli.

„Podnieście w górę kielich! Napelnijmy go krwią: niechaj miłością i odwagą rozpali żyły nasze! On natchnie nam pieśni do boju, a bohater, który nas powiedzie, powtórzy wielkie dzieła drogich naddziadów naszych!

„Podnieśmy w górę kielich! Zawitaj, o gwiazdo Taboru! niechaj twa aureola braterstwa opromieni czoła wolnych. Podnieśmy go aż do nieba: on pełen chwały naszej! Wojownicy pańscy, pojmy się radością i nadzieją”.

Pomiędzy powieściami Frycza, jest jedna tycząca się Francyi; tytuł jej *Wspomnienia ze świętej Heleny*.

„Czujni dozorczy nie spuszczały z oka cesarza. Upatrzywszy sposobność, spał konia i zboczywszy z drogi, zapuścił się w leśną gestwinę.

„Wierny koniu mój, rzecze, bądźmy wolni na chwilę, popłaszaj sobie i bądź szczęśliwy, bo twój pan oddawna nie zna szczęścia.

Pędź koniu mój! niedawno zbiegaliśmy tak Europę. Tu pogrzebano nas żywcem; nie czujesz-li koniu, że trupa dźwigasz na sobie?

Pędź daleko, przeskakuj zapory, niech tentent twoich podków rozlega się z echem, i dobieży do ucha wrogów naszych. Niech zadrżą na widok kurzu, co się tumanem wznosi po nad drogą.

Jakże tu głucho! jam przykuty do owiej skały! Nie choroba mnie gnębi, ale ciało nie odpowiada duchowi; inaczej byłbym już za oceanem.”

Tytaniczny jeździec zapuszcza się coraz głębiej w las, przebiega jak błysk gromu potoki, bagniska, otchłanie. Ot już na szczycie góry; zatrzymał konia, patrzy ku Północy, i otóż ocięra łzę z oka!

„Poświst rozległ się wkoło: to hasło dozorców. Widi opodal broń ich połyskującą. Pozazdrościli mu chwili samotności; bohater zwraca w dolinę, kamienie toczą się za nim z góry.

Mniejsza o to, on przyspiesza biegu, chce być sam; pędząc po urwiskach, stanął w głębi parowu. Tam szemrze strumień i ptastwo świegoce. O jak tam spokojnie, jak tam odetchnąć błogo!

Przez małeńki mostek porzucony na strumieniu, przechodzi młoda dziewczeczka, niosąc w ręku wieniec i wiązki kwiatów. Pochyla smutno jasnowłosą głowę i płacze ociągając oczy.

Pan świata zsiada z konia i rzecze: „Powiedz czego płaczesz, miła dziewczeczko? Czy żałujesz tych kwiatków, że zwiędną? Prawda, nie ma innych w tém przekłętém pustkowiu! Bądź cierpliwa do wiosny:” i pogłaskał rumiane jęj lica.

„I tobie, panie, nie podobają się moje kwiaty? a ja tak je lubię. Rano były świeże i wonne! Ale panowie nie kupili ich w mieście, myślałam, że je sprzedam do jednego!

Wczoraj do późnej nocy zbierałam je. O, bo jabym rada ulżyć méj biednej matce; ona chora: od wiosny już nie wstaje.

Chciałam kupić jej w mieście jakich leków.—Daj mi te kwiaty, rzekł mocarz.—Ależ one nie podobały się panu.—Przeciwnie, lubię kwiaty. To mówiąc ucałował fiołki, a dziewczęce dał sztukę złota.

— Ależ ten wizerunek na pieniądzu, jakże do was podobny, panie. Pozwól mi schować go na pamiątkę. To ucieszy biedną matkę moją. Niechże was Bóg prowadzi! i mnie spieszno do chaty: nie długo mrok zapadnie.

Cesarz uśmiechnął się, ściągnął konia wędzidłem i rzekł: „Codzień za wiązkę fiołków dam ci podobny wizerunek; pokaż to matce, ona wie gdzie mieszkam: zgadnie od kogo dar pochodzi.”

Spiął konia ostrogą i wypuścił go z takim pędem, że zadrżały suche konary w lesie. Było to w styczniu! niestety gdy nadszedł maj, bohater Francyi, martwy spotykał w trumnie.

Już nie spotkał młodej kwiecarki; widząc, że matka zdrowsza biegła co rano złożyć wiązkę świeżą, na oknie cesarza, i to aż do dnia śmierci.

Tak więc bohater znalazł spokój i samotność. Dzieweczka zaś przychodziła niekiedy w dolinę: był tam grób przy strumieniu, kędy ptaki śpiewały. O jak tam milcząco, jak samotnie! Jaka tam wolność prawdziwa!”

Józef Frycz mieszka obecnie w Paryżu; mistrz jego Koubek przekazał mu swój uroczy talent do muzyki i śpiewu. Szczególniej też w narodowych pieśniach, głos jego mężki i przenikający, wiernym jest echem ducha słowiańskiego. Niedawno wielki historyk słysząc go śpiewającego, rzekł: „Nie podróżowałem nigdy po krajach słowiańskich, ale głos Frycza, dał mi je poznać i zrozumieć.”

Najznakomitszym z pomiędzy jego współtowarzyszów literackich i politycznych, jest Jan Neruda, urodzony w Pradze w r. 1834. Biedny i przesładowany jak lud ziemi jego rodzinnej, pragnie on tego jedynie, aby mógł być poetą i obrońcą praw społeczeństwa, które przedstawia i którym się szczyci. Wiersze jego niekiedy cierpkie i sceptyczne, nie znalazły zrazu wielu zwolenników; nie pragnie się podobać, nie goni za blaskiem: idzie prosto do celu wytkniętego, przemawiając wyłącznie do ludzi czy-

na. Piérwsze prace Nerudy mają tytuł *Kwiaty grabowa*. Widać w nich ten pomrok smutku, który otacza utwory najlepszych poetów czeskich tego odrodzenia. W ogólności ich dzieła noszą ślad chorobliwéj tęsknoty za krajem; szczególniej daje się to widzieć w poezjach Nerudy.

„Jestem w rodzinném mieście, a jednak dziwny ból ściska pierś moję, niby w żelazne kleszcze. Przebiegam miejsca ulubione mi od dziecinnych lat moich, a jednak nie czuję, że jestem w własnym domu.

„Postacie nie znane, obyczaje zimne i obce, niezwykłe jakieś dźwięki drażnią serce moje do takiego stopnia, że częstokroć w własnym domu, łzy płyną mi po licach i marzę nad epopeją boleści.”

Do najcenniejszych poematów Nerudy należą: *Simeon Lomnický* i *Divoký zvuk* (dziwna melodia). Piérwszy opiewa życie poety czeskiego z XVII wieku, jego srogie męczeństwo: jest to obraz pełen rzewnych szczegółów i przenośni politycznych. Wiadomo, że Lomnický po krwawym dniu bitwy pod Białą-górą, skazany został za pisma patryotyczne, wyrokiem Ferdynanda II. Okropne tortury pozbawiły go wzroku; resztę nędznego życia dowłókł jako żebrak wyciągając rękę po jałmużnę, na moście łączącym Hradczyn z miastem Pragę.

Poemat pod tytułem: *Dziwne melodye*, jest śmiałym i oryginalnym pomysłem. Muzyk jeden przechodząc przez obóz cygański, posłyszał dźwięki *guzli* i tak silnego doznał wrażenia, iż postradał rozum. Obraz dzikich skał otaczających koczowisko, dzikszéj jeszcze muzyki i fantastycznych tańców cygańskich wkoło ognia; miłość artysty do młodej dziewczki, tragiczna śmierć szaleńca, który tonie w potoku: wszystkie te rysy naszkicowane ręką mistrzowską, obudziły zapal czytelników czeskich, jak wiadomo namiętnie zamilowanych w muzyce.

Ale najpiękniejszém dziełem Nerudy jest bez wątpienia jego tragedia *Francesca de Rimini*. Lubo ten przedmiot nieraz już był opracowany przez znakomitych pisarzy i wyczerpany niejako, Neruda potrafił być oryginalnym i dowiódł wielkiej przenikliwości w uwagach psychologicznych. Utrzymują, że wybierając bohaterkę z dzie-

jów włoskich, poeta ludowy chciał uniknąć zarzutu, iż pełza śladem współzawodnika swego w poezji Haleka, który z kronik czeskich podejmuje przedmioty. W ostatnich czasach Neruda wiele wycierpiał od władz, które podejrzewały go o związki z wygnanym jego przyjacielem Fryczem. Skutkiem braku dowodów, obwinienie upadło. Niezłomny w przekonaniach dziś jak dawniej, poeta nie pochlebia nikomu, idzie obroną drogą, gromi występki, zdiera maskę z obłudników. Uczonym czeskim, którzy widzą w nauce szczebel do osobistego wyniesienia, nie pytając jakim sposobem można ulżyć boleści wspólnej matce ojczyźnie, poeta ludu takie daje upomnienie: „Któż nie płacze nad zgonem ojca, matki, lub drogiej sercu istoty; ale żądło boleści tępieje z czasem. Cóż jest najdotkliwszem w cierpieniach naszych? Oto przeczucie nie-szczęścia!

„U wezgłowia konającej matki, zgromadza się rodzina: wszyscy czuwamy nad chorą. Nieszczęśliwa cierpi od dawna, a nikt nie powie nam, czy istnieje nadzieja, czy przeciwnie, wydartą nam będzie, i pozostawi nas sierotami.

„Przy łożu stoł zimny lekarz; i on także nic nie wie: Potrząsa głową, znać grozi niebezpieczeństwo. Jeśli przetrwa chwilę przesilenia, mówi, nie macie się czego smucić, wtedy matka długo żyć będzie na pociechę waszą.”

Neruda ma odwagę wypowiadać śmiało współrodakom, że kres niewoli od nich zależy jedynie; iż brak im energii, taktu i godności, w codziennych stosunkach z władzą. Oto własne jego słowa:

„Spowiadajmy się jedni drugim, bracia moi: z ręką na piersi wyznajmy grzechy nasze; wyznajmy co nami najsilniej włada: oto zbytek dobrej woli i brak szlachetnej dumy. Jesteśmy ludem gołąbków: żaden z nas nie wie, czego pragnie w istocie. Gdy trzeba mówić, brak mu sił i milczy. Gdy się odezwie, upada przez zbytek dobrej woli, przez brak szlachetnej dumy.

„Jakże więc osiągnąć cel wielki? z odrodzonym tłumem? Jak mu dać pojąć myśl szlachetną?

„Niechaj nas nie kołysze złudzenie, iż cnoty ojców są naszymi! Oni chcąc zapewnić zwycięstwo myśli swojej,

wznosili jój tron na zwaliskach świata. Szlachetna i potężna myśl ich, zmieniała słabe niewiasty w bohaterów."

Neruda nie lubi ani chmurnych połysków szkoły Lenan, ani zwykłej przesady poetów czeskich szkoły Machy. W najwyższém nawet oburzeniu, słowa jego trzeźwe i żywotne:

„O losie! gdyby dla szczęścia ludu mego, potrzeba było ofiary mego nędznego życia: oto jestem! Rzuć mnie w przepaść niedoli! Jeżeli, potężny losie, trzeba ci jednej duszy więcej: oto moja! Aby ją wyrwać, zanurz twe szpony we krwi serca mego!

O! jeśli dla zaspokojenia twój wściekłości, żadasz aby matka moja wyciągała rękę po kęs chleba, aby mój ojciec zniesławiony był w grobie; niech matka cierpi głód, niech ojciec znosi hańbę, a za to niech bracia moi swobodni będą i szczęśliwi.

„Zabierz jedyny skarb mój na ziemi; wydrzyj mi z serca miłość kraju; odbierz mi tę niebieską królowę poetycznych snów mego życia, byle swoboda stała się udziałem braci moich."

Neruda jest także autorem wielu obrazków dramatycznych, granych na teatrze w Pradze. Tworzy je zwykle w gospodach, rozmawiając z ludem, czerpiąc natchnienie prosto ze źródła. Wieczór jeden wystarcza mu na napisanie sztuki.

V.

Współzawodnikiem Nerudy w poezji, jest Witesław Halek, urodzony w roku 1835: jest on najmłodszym, a jednak najsłynniejszym z tegoczesnych poetów czeskich. Rozpoczął swój zawód od poematu *Alfred*, utworu romantycznego ze szkoły Machy. Na wzór mistrza, Halek czerpie natchnienie w Byronizmie, mimo to, umie być samodzielnym. Wkrótce potem pojawił się poemat jego *Meirima*, w tym samym rodzaju co *Alfred*, zalecający się bujną fantazją i malowniczymi obrazami. Jego pieśni *wieczorne* (Weczerni pisané), można porównać do kosztownych perełek lub dzwoneczków: wiersz w nich zawsze harmonijny, rytm wytworny, myśl wysoko poetyczna.

Jestto poeta ulubiony kobietom czeskim. Podziwiają powszechnie uroczy wdzięk jego dykcyi, czystość stylu, wolną od wszelkiej przesady i naciągania. Niepodobna oddać w przekładzie poezyi Haleka; forma ieh podobna do siatki pajęczej zwilżonej rosą, w której odbija promień słońca, wszystkie barwy tęczy: nie da się ująć i zrywa za pierwszym dotknięciem.

„W twém ręku spoczywa wdzięk czarodziejskiej potęgi. Odkąd powierzyłem im serce, Bóg dał mi w nagrodę cudne pieśni, na pociechę ludziom.

„Szczególny to kwiat serce, nie wszędzie on się zakorzenia. Technienie miłości stanowi, czyli kwiat będzie żył, czy zwiędnieje!

„Szczególny to kwiat miłość. Potrzeba mu koniecznie rosy łez, a wtedy, jeśli niebo sprzyja, kwiat wyda najpiękniejszy owoc.

„Dzięki tobie, moje serce rozwija się na chwałę wspólnej matki ojczyzny. O wierz mi, przyszłe wieki będą błogosławiły jego pamięć.”

Satyry nawet poety, nacechowane są właściwą mu słodyczą: taką jest gorzka wymówka, którą Wocel czyni Nébeskiemu i innym przesładowcom braci swych w Apolinie.

„Nie kamionujcie waszych poetów, bo poeci jako ptaszęta, nie wracają do ludzi, co rzucili na nie kamieniem.

„Sąd Boży ściga narody, które nie umieją uczcić swych piewców. Najstraszniejsza klątwa spełni się na was wtedy, gdy Bóg odbierze wam pieśni wasze.

„Serce najczystsze i wolne od wszelkiej urazy, jest serce poetów godnych tego imienia. Co oni wam z serca wyśpiewają, zachowujcie to jak skarb w sercach waszych.”

Pierwsze poezye Haleka współziomkowie przyjęli z poklaskiem. Ośmielony tém, nabrał przekonania o własnych siłach i rzucił się w zawód dramatyczny. W ciągu jednego roku napisał dla teatru trzy piękne dramata: *Alexy Carewicz*, *Król Czeski* i *Zawisza Witkowski*. Ten ostatni dramat pozyskał nagrodę konkursową w roku 1860. Młody laureat czerpie przedmioty w obfitym źródle historyi narodowej, i natchniony wysoką zdolno-

ścią, zdaje się jakby sięgał po koronę Schillera lub Szekspira. Nim się urzeczywistnią te szlachetne nadzieje, ogłasza z powodzeniem historyczne powieści. Jest on jednym ze współpracowników zbioru literackiego, wychodzącego w Pradze, pod tytułem *Maj*. Niedawno napisał kilka przesłicznych pieśni, w rodzaju Beranżera: zachęca w nich współrodaków, aby się mieli na baszności przeciw uludom nauki i sztuki. *Prez z muzyką*, taki tytuł jednej z tych piosenek.

„Graliście już dla całego świata, panowie, każdy na instrumencie swoim, (niech i tak będzie). I ja z kolei śpiewam na cześć waszą; przywódcy, zagrajcie jak ja śpiewam, na prawdziwą choć nie wytworną nutę, a wielu muzyków przygrywać będzie naszej pieśni.

„Duch praoców nie ożywia was, piersi wasze chłodne, bez zapachu! Muzyka i zawsze muzyka! Słuchajcie mnie, gra nie jest czynem! Krople złotych łez z harf waszych, nie zrodzą Byronów mścicieli, nie obudzą zbawczej myśli! Zmieńcie ton a wielu muzyków przygrywać będzie naszej pieśni!

„Prez z ową słodką melodyą, krew nasza leniwa i tak zbyt wolno płynie. Jesteśmy narodem gołębi. A przecież mamy lwa na puklerzu? Zabrzmiemy hymn wojenny i naprzód uderzmy dzielnie smyczkiem! a zamkną się krwawe rany matki naszej! Naprzód więc a wielu muzyków przygrywać będzie naszej pieśni”.

Publiczność czeską ze współczuciem przyjęła te poetyczne próby; mimo to, uznając talent autora, ogół chętniej powtarza piosnkę Czelakowskiego, w tymże samym rodzaju dostępniejszą dla nieukształconych umysłów. Tytuł owiej piosenki *Flet fujarka*:

„Nieboszczyk ojciec umiał wiele rzeczy, ale nas niczego nie nauczył ubogich małych Czechów. Umiał jeść, umiał grać i pracować jak można najmniej; ale za to spał dzielnie i kupował śliczne rzeczy kosztem pięciu palców swoich.

„Nieboszczyk ojciec śmiał się z nas, małych dzieci; miał on tylko czarodziejski flecik, lecz go nam nie zostawił. A jednak ci, którzy go chętnie przyjmowali i płacili mu hójnie, widzieli na własne oczy cuda nad cudami.

„Dobywał flecik z torby, krzesał ogień, a jak tylko zaczął grać, szwabę garnęli się zewsząd, przybiegali kulejąc, darli się przez płomienie i odchodzili czerwoni jak raki.

„A kiedy zaczął grać na flecie, czyto w miastach, czy po wsiach, wszystkie niemieckie szczury zabierały się w drogę, musiały skakać przez stos, przełazić przez płoty, brnąć sadzawką: szczęśliwa im droga!

„Oh! ojciec nieboszczyku! gdzieżeś ty podział zdrowy rozum? Gdybyś nam był zostawił twój czarodziejski flecik! Zamiast ciągnąć diabła za ogon, żylibyśmy szczęśliwie, i tak w Czechach jak w Morawii, wyszlibyśmy na wielkich panów.”

VI.

Oprócz Frycza, Haleka i Nerudy, w ostatnich czasach pojawił się rój nowych poetów, jak Janduk, Pflieger, Jahn, Kolar syn, Schwarz i wielu innych; między nimi odznaczają się szczególnie lirycznym talentem: Barak i Hayduk. Powinniśmy tu na koniec wspomnieć *Sabina*, którego zauważył Chateaubriand, przejeżdżając przez Pragę z Karolem X. Zdolność tego poety, który zasługuje na lepszy los, trawi się w nieustannych walkach z cierpieniem moralnym i nędzą. Żyje on z dnia na dzień, męcząc się przy redakcyi jednej z gazet praskich, które słabo nagradzają współpracowników; dla powiększenia dochodu, tłumaczy obwieszczenia i reklamy kupieckie. W kraju takim jak Czechy, w tej ojczyźnie erudyty, słynnych na całą Europę, *Sabina*, cytowany jest jako człowiek najlepiej obznajmiony z literaturą zagraniczną: wypadki 1848 roku znalazły w nim wymownego i namiętnego mówcę. Skazano go na śmierć: później złagodzone karę na ośmnaście lat więzienia w Ołomuńcu. Tam napisał piękny poemat romantyczny p. t. *Róża czarna* i kilka romansów, z których najznakomitszy nosi tytuł: *Synowie światła*. *Sabina* miał nadzieję, że temi dziełami zapewni sobie byt do śmierci; dotąd jednak, nadzieja się nie spełniła: znakomite utwory nie znalazły jeszcze nakładcy.

Jaroslav Langer, człowiek wysokich zdolności, należy do tej samej szkoły co *Sabina*. Życie jego smutnym jest dramatem. Pokochał się w pannie wysokiego rodu. Odrzucony przez nią, szukał w trunku zapomnienia srogich cierpień i znalazł niebawem śmierć przedwczesną. Wkrótce wydane będą jego poetyczne utwory.

Teraz kiedyśmy przebiegli cały poetyczny okres odrodzonej literatury czeskiej, niech nam czytelnik przebaczy, że zwracając głównie uwagę na przedstawienie przedmiotu, zaniedbaliśmy strony krytycznej. Staraniem naszym było stawić przed oczy, najwydatniejsze urywki tej literatury, zostawiając sąd czytelnikom.

Poezya czeska liczy zaledwie czterdzieści lat istnienia; nie wydała dotąd ani *odyssei* takiej, jak *pan Tadeusz* Mickiewicza, ani poematu bohaterskiego jak *Waleńrod*, ani dramatu któryby można porównać z *Irydyonem*, lub z *Dziadami*. Możnaż się temu dziwić? Wstrzymywana w polocie, nie podniosła się nawet do tej piękności muzycznej, cechującej pieśń ludu wiejskiego, tak dziwnie urozmaicone i oryginalne. Uczyniła ona więcej nad to: zasłużyła się dobrze wielkiej rodzinie ludów słowiańskich, zapewniając zwycięstwo praw historycznych całemu ludowi czeskiemu.

Dzięki usiłowaniom uczonych, poetów, narodowość czeska nie jest już mytem ani marzeniem. Czechy sprawnie chlubiąc się przeszłą chwałą, mocni przeświadczeniem o siłach swych obecnych, a ztąd ufając lepszej przyszłości, zajmują dziś miejsce, słusznie im przynależne w gronie narodów, walczących za tryumf cywilizacji i chrześcijaństwa.

(Przekład z francuskiego).



KRONIKA LITERACKA.

Biblioteka Polska. Wydanie Krakowskie za rok 1860.

Upłyniony rok od czasu ogłoszenia naszych uwag o wydawnictwie Biblioteki Polskiej p. Turowskiego, w skutek nowych przedruków dokonanych, w dalszym ciągu tego użytecznego przedsięwzięcia, stawia nas w możności zdania sprawy z seryi za rok 1860 publikowanej. Nim jednak przystąpimy do szczegółowego rozbioru w seryi tej przedrukowanych dzieł, zanim roztrząśniemy, o ile nowa sukienka odtwarzająca rzeczy dawne a mało znane, nie tylko ozdabia, ale dodaje zdrowia i siły ojczystej literaturze, czujemy potrzebę wypowiedzenia kilku ogólnych spostrzeżeń.

Odmoszenie się kilkakrotne Biblioteki Polskiej do sądu opinii publicznej, czy ma tę lub inną pracę zamieścić w swych zeszytach, jest treścią niniejszego przedwstępu. Nie rozwiązując wszelako bezpośrednio pytania, czy te lub owe dziełko odpowiada zadaniu Biblioteki, starać się będziemy naszkicować ogólne zarysy, które według naszych pojęć winny przewodniczyć rozwijaniu się wydawnictwa. Przeszłość jest gruntem, na którym wyrasta teraźniejszość; poznanie więc soków krążących w łonie tej przeszłości, obok zbadania ich nurtu impulsyi i prężenia, jest nauką bogatą plony przynoszącą społeczeństwu. Ztąd też wszystkie ludy ucylizowane z całym zamiłowaniem nurtują, kopią rudę pamiątek, by po oczyszczeniu z zuzli i szumowin, przetopić je na czyste złoto historii. Dla przeprowadzenia tego zadania w fakt, w życie stwarzają różne instytucye, zbiorowemi siłami dźwigające myśl żywo splatającą się z sercem ogółu. Niezliczony zastęp robotników krząta się tam i pracuje nad wzniesieniem budynku formy i wnętrzem dagerotypującego, że tak można powiedzieć, by

przodków, ich dążenia, pojęcia, namiętności, cnoty lub występki. Znaczna zaś ilość księgozbiorów, bądź publicznych, bądź prywatnych, użytecznie wspiera te usiłowania, a przedruk i rozpowszechnienie dziejowych zabytków, ułatwia i lżejszym czyni mozół około téj pracy podjęty. Kiedy wszakże u nas nie przyszliśmy dotąd w zamiarze gruntowniejszego poznania przeszłości, do takiego ześrodkowania sił; kiedy każdy z pracowników na swą rękę posuwa się drogą, jaką ukochał i celem swego życia uczynił: pojedyncze usiłowania raz już w tym kierunku napięte, winny wynagradzać o ile możności ten brak zbiorowego działania. Winny starannie skupiać okruchy ubiegłych epok, ręką czasu i losu zaoszczędzone, w których jak w zwierciadle ujrzelibyśmy nasienie wydające owoc, jakim się karmimy. Dlatego więc Biblioteka Polska podjąwszy znaczne zadanie rozpowszechnienia prac naszego piśmiennictwa, nurzającego się w zmroku przeszłości, największą miłość wyteńczyć powinna, do zaradzenia niedostatkowi po chwilę obecną ugniatającemu barki uprawiających niwę ojczystych dziejów. Dlatego więc wówczas dopiero okryje się prawdziwą zasługą i zyska niezaprzeczone prawo do współczucia ogółu, gdy starać się będzie o umiejętne zaspokojenie potrzeb i zastępowanie braku, w téj właśnie gałęzi nauk, dotkliwie czuć się dającego, a to za pomocą przedruków rzeczy mało znanych, a nie ogłoszonych jednak z wewnętrzną wartością, lub téż jeśli się weźmie do więcej znanych, to wynagradzających swą wysoką wartością ich sprzedanie rozpowszechnienie.

Przemawiamy w taki sposób do wydawcy Biblioteki Polskiej, gdyż sympatecznymi swemi odezwaniami upoważnił nas do uważania Biblioteki, nie za przedsięwzięcie czysto spekulacyjne, ale pragnące pogodzić warunki koniecznej egzystencji czyli utrzymania bytu, z pożytkiem publicznym, wpływającym z rozszerzenia się pamiętek rodzinnych. Pojmując wszakże wybornie, iż każde zadanie stojące o własnej sile, musi zwracać uwagę na środki utrzymujące jego istnienie; nie wymagamy bynajmniej od wydawnictwa, wyłącznego zamknięcia się w granicach tak ściśle uwarunkowanych. Zład więc zachęcając Bibliotekę, by wydobywanie pamiętek ojczystych z pyłu niepamięci, uważała za główne swe zadanie, nie zgorszymy się bynajmniej, spotykając w jej zeszytach rozmaitość, pobudzającą ogół do zapoznania się z niemi bliższego. A z téj zaś przyczyny, pytania rzuconego przez nią, czy romanse mogą wejść do składu Biblioteki, nie odpieramy bezwzględnie, lecz zalecamy w razie posiłkowania się niemi, wybór najstarszemu; wybór

trafniej dopełniony, niżeli to miało miejsce w przedruku Tęczyńskiego, Niemcewicza, blade odwzorowującego czasy, jakie przedstawia. Polak bowiem głębiej obeznany z wiekiem Zygmunatów, nie napotka w Tęczyńskim rysów plastycznie przedstawiających epokę i ludzi téj chwili, tak wydatnie w panoramie naszych dziejów jaśniejącej. Tło wieku czyli wyobrażenia, przekonania i przesady, połączone z wielkością i szlachetnością, wodnistym kolorytem naprowadzone, tak dobrze pasującym do XVIIIgo jak XVIgo stulecia; nie odbijają ruchu i działania naszych przodków, w postaci i duchu właściwym ich usposobieniu i naturze owoczesnej. Dla urozmaicenia zatém tylko Biblioteki i zwiększenia koła prenumeratorów żadnych lekkiego pokarmu, nie upieramy się przy wykluczeniu powieści z szeregów krakowskiego wydawnictwa; stojąc silnie przy zdaniu naszém, iżby częstować niemi publiczność ostrożnie, tak pod względem ilości jak i wyboru. Urozmaicenia to z wyższym nawet mężów niepożytkiem, otrzyma wydawnictwo przez otwarcie nie wiele upowszechnionej Wojny Chocimskiej Potockiego i innych w tym duchu poezyj. Wprawdzie, nic prawie z dawnych czasów, nie potrafimy ze względu na artyzm postawić obok tego wspaniałego epos, zawsze jednak w wierszach łacińskich Krzyckiego, Dantyszka, w polskich Twardowskiego, Opałińskiego i innych pracowników, można napotkać rysy objaśniające, pojęcia, przekonania, obyczaje, słowem życie społeczne i polityczne przodków naszych. Wydanie nowe a przystępne dla ogółu dźwięków przeszłości przechowanych w tych mało znanych utworach, wzmocni wiedzę, nastroi serce do zrozumienia tonów brzmiających przed wiekami pełnym akordem.

Pomimo jednak sympatyj, z jakabyśmy powitali pieśni ojców naszych w zeszytach Biblioteki, powtarzamy raz jeszcze, iż pragnęlibyśmy dla dobra powszechnego, by wydawnictwo pomijając wszystkie inne względy, z największym naciskiem i usilnością zabrało się do przedruków dzieł czy broszur, spajających przeszłość z teraźniejszością, który to jedynie cel, zapewni trwałą korzyść tak *nakładsców* jak i publiczności. Od tego ogólnego zarysu przechodzimy do szczegółowego zbadania, o ile wydawnictwo Biblioteki w roku 1860 wywiązało się z obowiązków, wprawdzie dobrowolnie, ale pod karą zapomnienia o niém, na siebie przyjętych.

W roku zeszłym oceniając trafność wyboru danych w Bibliotece przedruków, przyjeśliśmy w tém ocenieniu oddział na historią, broszury, poezją i moralistykę, jako naturalnie się nasuwający z przyczyny przedmiotów w jéj zeszytach traktowanych;

w tylko to więc zamkniętej seryi pójdziem o ile (nam jej treść pozwoli, tą samą drogą, skutkiem czego przystępujemy przede-
wszystkiem, do rozbioru dzieł historycznych, lub w ścisłym z nią
związku pozostających. To pierwszeństwo dane przed innemi ga-
łęziami wiedzy, nauce, wiążącej teraźniejszość z przeszłością,
zmusza nas znowu powrócić do Historii Narodu Polskiego Adama
Naruszewicza, której pojawienie się na témże polu w roku już
ubiegłym oceniliśmy. Nie powtarzając zatem uwag w poprzednim
naszym rozbiorze zrobionych, obecnie dotkniemy tylko strony, że
tak powiemy zewnętrznej, téj długo ciągnącej się publikacyi.

Zeszyty 6ty i 7my z roku 1859 rozpoczęły przedruk wzmian-
kowanej Historii, mieliśmy zatem słuszne prawo spodziewać się,
iż wydawnictwo Biblioteki rozpoczynając na początku prawie za-
wodu wyznaczonego granicami jednorocznej przestrzeni czasu,
uzupełni w przepływie jeszcze tegoż roku, nowe rozpowszechnie-
nie pierwszego naszego krytycznego dziejopisarza. A tém więc-
cieliśmy prawo tego się spodziewać, gdy nie stawała żadna prze-
szkoda do systematycznego i w nieprzerwanym ciągu snującego
się przedruku Naruszewicza; nic tu bowiem nie pozostawało do
uzupełnienia, do wyszukania: po prostu należało kartę za kartą
powtórzyć, co przed laty kilkadziesiąt napisanem i wydanem zo-
stało. Tymczasem Naruszewicz nawet w téj przystrzyżonej po-
staci z 10ciu na 7dem tomów, w jakiej go nam wydawnictwo Bi-
blioteki podaje, pokazawszy się, jakeśmy to już powiedzieli na
początku seryi zeszytów, znikł następnie, by wypłynąć w dru-
giej połowie dopiero rocznego przedsięwzięcia, to jest w dwóch
zeszytach: 32gim i 33cim, odkąd już o nim ani śladu do końca se-
ryi. W roku bieżącym spotykamy się z nim znowu w częściowo
i nie kolejno po sobie wychodzących zeszytach; lecz już w bar-
dziej ściśnionych kolumnach i mniej przerywanych odstępach,
szczęśliwie nareszcie zakończonych w seryi tegorocznej.

Szczegółowem tém przedstawieniem porządku zaprowadzo-
nego w przedruku Historii Naruszewicza, zupełnie zastosowują-
cego się do wszystkich obszerniejszych dzieł przez Bibliotekę
ogłaszanych, chcemy zwrócić uwagę wydawnictwa na to dzielenie
czy krajanie w szmaty, nie usprawiedliwione naturą przedsięwzię-
cia, jakiemu się oddała. Dźwięki albowiem przeszłości odtwarzane
przez Bibliotekę, oddawna zamarły w znaczeniu ruchu życia czynu,
a tém samém są już zamknięte, skończone, pukając jedynie uczu-
ciem wspomnieniami rozbudzoném, do naszego serca a nawet ro-
zumu. Zkąd wypływa, iż Biblioteka nie popychana koniecznością

zawieszenia raz rozpoczętego dzieła, by dać miejsce więcej żywotnej lub niecierpliwiej wyczekiwanej kwestyi, powinna dla dogodności prenumerujących ją w jednym ciągu je ogłaszać, nie uciekając się do tych drobnych wybiegów, które przedsięwzięciu podjętemu w chlubnym celu, nie korzyść ale szkodę przynoszą. Rozpisaaliśmy się może za wiele o formie raczej jak duchu Biblioteki, pragnąc całemi siłami przyczynić się według naszego widzenia rzeczy, do jej rozpowszechnienia i spopularyzowania

Poświęcwszy powyższy ustęp przeglądowi dziejów, drogą spadku z roku 1859 na 60 przelanych, przystępujemy do ocenienia zasług wydawnictwa Biblioteki położonych wyłącznie w tegorocznej seryi. Na polu zaś historycznym spotykamy najprzód podróże i poselstwa polskie do Turcyi z roku 1557, 1568 i 1569. Podróże te przez Kraszewskiego, pisarza ojczystej literaturze wielce zasłużonego, p. Turowskiemu przesłane, są pod pewnym względem przyczynkiem uzupełniającym pogląd na schyłek Jagiellońskiej epoki. Powiadamy pod pewnym względem, gdyż pierwsza z nich E. Otwinowskiego, z roku 1557, nie dotknąwszy ani spraw poselskich, ani politycznych, kreśli tylko rodzaj dziennika drogi odbywanej przez legacyą polską, zamykając go w szrankach drobnych niemal prywatnych poselstwa wypadków. Jakkolwiek więc daje szczegóły interesujące z życia owoczesnych wysłanników Rptej do Stambułu, ze względu jednak na ciasne granice zamykające opowiadanie, przynosi do szczupłego tylko promienia zredukowany pożytek. Druga Jędrzeja Taranowskiego komornika j. k. m. z roku 1569, nie stanowi wcale nowej zdobyczy dla nauki historycznej, gdyż jest mniej więcej dokładną kopią, a może pierwowzorem spisanej w Kronice Bielskiego tegoż posła do Turcyi wyprawy, w Kronice Bielskiego tysiącami egzemplarzy zalegających pułki bibliotek prywatnych i księgarskich. Trzecie więc tylko poselstwo Piotra Zborowskiego z roku 1568, ma wyższą wartość nad obydwu poprzedniami; wartość nie zbyt rozciąglą co do jej ważności bądź czysto dziejowej, bądź dyplomatycznej; zawsze jednak zajmującej chlubne miejsce w zbiorze pamiątek piśmiennych, które kiedyś da Bóg, przyszły historyk uporządkuje i w cudną mozaikę, tak kolorytem jak i rysunkiem ułoży. Dla jakich to powodów za przesłanie i ogłoszenie tych podróży mniej Taranowskim niech będzie dank i cześć tak p. Kraszewskiemu, który je przygotował do druku, jak i p. Turowskiemu który je wydał.

Drugą pracą historyczną w seryi, jaką rozbieramy, jest życie Jana Zamojskiego, przez Franciszka Bohomolca.

Niezaprzeczenie Zamojski jako hetman i kanclerz jest figurą dziejową, żywy blask rzucającą na przeszłość Polski. Wyższy nierównie mąż stanu jak wojownik, chociaż i na tém polu umiał się okryć niepospolitą zasługą; mocą charakteru i talentu, stawał niekiedy na stanowisku najwyższego rozjemcy spraw rzeczywistych, jakto miało miejsce szczególnie w czasie elekcji Zygmunta III. Za Batorego, za wzmiankowanego już Zygmunta przeważnie wpływał na kierunek spraw publicznych i możnaby powiedzieć, był duszą obrad i decyzji owoczesnych. Obok wszakże tych wiekopomnych zasług, będących dlań najtrwalszym pomnikiem, wyrytym na karcie dziejów XVI i XVII wieku, szeroki udział Zamojskiego jeszcze jako posła bełzkiego na sejm konwokacyjny 1572, w rozszerzeniu swobód szlacheckich do nieograniczonych niemal a zgubnych wymiarów, jest cieniem przyćmiewającym tę świetną postać; a to tém więcej, gdy rozszerzenie tych swobód spowijając następnie tkanką arystokratycznych dążeń, zbezwładniał ich donośność, a nawet uczynił zarodem rozstrojenia organizmu, w którym się rozsiały. Walka bowiem wynurzająca się między możnowładztwem, potężnem tradycjami i przywilejami, a szlachtą uwielmożnioną świeżemi ustępstwami, nie przynosząc stanowczej przewagi jednej ze stron bezprzestannie z sobą bojujących, musiała wyniszczyć siły obudwóch, a tém samém całość popchnąć na drogę upadku. Cień ten szarzejący postać naszego wielkiego męża stanu i wojownika, roztacza się nad nim już do końca zawodu, nie pozwalając mu wziąć tak szerokiego udziału w polityce kraju pod Zygmuntem III, jaki był koniecznym dla jego pomysłowości i przyszłości.

Pobieżne naszkicowanie rysów cechujących Jana Zamojskiego, wykazuje, jak rozległe miał pole jego biograf, a tém więcej historyk, do przedstawienia męża, iskrzącego tyłu barw blaskiem, a splatającego się z szeregiem działań, swego czasu najważniejszych. W monografii jednak Bohomolca blade zrysowana figura hetmana, zaledwie może urobić o nim słabe wyobrażenie. Skreślonym jest wprawdzie to życie czynne, dzień za dniem, rok za rokiem; wskazane jest, iż to a to, w tym a w tym czasie dopełnił; ale przyczyny, które sprowadziły to działanie, ale skutki, jakie z nich wyniknęły, ale stan towarzystwa, w pośród którego one kiełkowały i dojrzewały, nie odbija się wcale w nieudatnem opowiadaniu. Wypadki stoją odrębnie jak drogowskazy przy gościń-

cach, nie związane ani nitką serca uczuciem je wypełniającego, ani siłą wyższego rozumu, loiczny ich porządek i szyk wykazującego.

Z treści zatem niniejszego dziełka, tu przez nas uwytłumionój wynika, iż jedyne usprawiedliwienie dla przedruku w zeszytach Biblioteki pracy tyle błędów, leżałoby w współczesności autora z opisywaną przezeń epoką. Gdy wszelako Bohomolec w półtora blisko wieku po śmierci Zamojskiego, zeszywał swój życiorys, z pominięciem wielu źródeł dziś powszechnie znanych, wydawnictwo Biblioteki nie oddało żadnej usługi literaturze ojczyściej, wydobyciem z kurzu niepamięci, tak mało dodatnych stron posiadającej kompilacji. Użycie nawet przez Bohomolca notat Heidenštejna, naocznego świadka spraw hetmana, a właściwie ich przeobrażenie, nie podnosi staraniem jego wydanej biografii, nie toruje jej drogi do świątyni ojczystych pamiątek: gdyż psując dla próżności literackiej pierwotne podania, zamglilił raczej postać wielkiego męża, niżeli ją rozjaśnił. Trzeciemi z kolei dziełami w dziale, jaki robieramy, są dzieje panowania Zygmunta III, przez J. U. Niemcewicza. Urok chwały i zasługi słusznie pamięć Niemcewicza otaczający, nie może nas skłonić do przykłaśnięcia przedrukowi, o jakim obecnie mówimy. Oddając bowiem cześć należną zasługom jego obywatelskim, jako też pisarskim, uwytłumiającym się szczególnie w śpiewach, bajkach, oraz zbiorze narodowych pamiątek, utworu tegoż autora, zamykającego w sobie burzliwą epokę panowania Zygmunta Wazy, nie możemy zaliczyć do dzieł dobrze wybranych w krakowskim przedsięwzięciu. Grunt, na jakim budowa tego panowania wzniesioną została, opinią naszą w tym względzie dostatecznie usprawiedliwia. Oprócz bowiem, iż nie znał i nie mógł znać wielu źródeł później odkrytych, a tak wymownie przyczyniających się do rozświetlenia dziejowego eposu tych lat, z posiadanych nawet w swym ręku kronik, broszur, lub dokumentów; nie umiał Niemcewicz narysować konturów wydatnie określających życie ludzi tych czasów, oraz przedstawiających stosunki państwa bądź w jego zewnętrznym, bądź wewnętrznym pochodzie. Najważniejsze wypadki tego panowania, jak fatalne układy z Austryą, niedołężność, nieprzezorność Zygmunta w oddziaływaniu na Moskwę, zgubna polityka ze Szwecyą, słabo, oraz niewiernie oddane, nie przedstawiają plastycznie w rzeczywospolitej chwili przełomu od majestatu i potęgi do upadku i nicestwa. Charakter mężów ogromnego znaczenia, jak Zamojskiego hetmana, Karnkowskiego prymasa, w błędnych zarysach naszkicowany,

nie daje prawdziwego pojęcia o ich działalności, przeważnie wpływającej na pierwsosunki rządów Zygmunta III. Zgoła przedruk dzieł syna Katarzyny Jagiellonki, prócz imienia autora, tak sympatycznego naszemu sercu, nie staje się dla piśmiennictwa krajowego przyczynkiem wzbogacającym narodową wiedzę, lub odświeżającym wspomnienia wyrosłe na gruncie rzeczywistej przeszłości. Dla tych zaś braków i niedostatków, oraz wielu innych przez nas z powodu szczupłości miejsca pominiętych, mniemamy, iż przedruk, o jaki nam idzie, mógłby być zastąpiony przez wydawnictwo, bardzo wielu dziełami, których nowe odbicie zapewniłoby nie-równie większą korzyść publiczności.

Obej podróży i poselstw do Turcyi, jako téż zycia Jana Zamojskiego, jak niemniej dziejów panowania Zygmunta III, umieścimy opisanie Polski Alexandra Gwagnina z Werony. Bo jakkolwiek wyciąg dany nam z Kroniki Sarmacyi Europejskiej, jest raczej zarysem jeograficznym, jak traktatem historycznym, służy jednak za przedsiónek historii, na którego przestrzeni rozwija się ona i grupuje. Wyciąg ten wszakże w Bibliotece Polskiej zamieszczony, a stanowiący częsteczkę tylko dzieła obszerniejszego, zniewala nas do mówienia nie tylko o Kronice Gwagninowskiej, ale o wszystkich książkach podobnych do niej krojem i treścią, które mają wejść w skład wydania krakowskiego. Konieczność ta mówienia o dziełach téj natury, wynika z różnostronnego zapatrywania się na sposób, w jakim ich przedruk ma być dopełnianym. Jedni bowiem radzą Bibliotece przedruk zupełny pomników przeszłości, bez opuszczania najdrobniejszego ustępu; drudzy znowu popierają projekt produkowania w wyjątkach cenniejszych, jużto ze względu na obrobienie, jużto na współczesność autora z zapisywanemi przez siebie wypadkami. Dla rozwiązania więc nasuwającego się temi uwagami sporu, przedsięwzięmy go rozstrząsnąć.

Biblioteka Polska jest przedewszystkiem przedsięwzięciem siłącém się rozpowszechnić o ile można najszerzej literaturę ojców naszych, dziś w niewielu egzemplarzach przechowaną. Otóż zrealizowanie tego głównego zadania Biblioteki, wprowadza ją niedbicie na drogę przetykania suchych a często chrapawatych materyałów z ubiegłych czasów, barwniejszemi listkami, któreby swą zielonością i wonią nęciły ogół, a zarazem służyły mu za pomocą, do rzeczy poważniejszych czy więcej nauczających. A po-mieważ takim materyałem suchym, bezbarwnym, a nawet mało wiedzę wzbogacającym, są zwykłe kroniki w swych pierwsiach

wych wywodach, opisujących bez wyższego poglądu i krytyki pierwotne dzieje kraju, mniemamy, iż oddzielenie ich od wypadków z posłuchu lub naocznego przypatrywania się narysowanych, stanowi raczej zasługę a nie winę Biblioteki. Badacz bowiem ścisły historii, dla którego mają znaczenie nie tylko pamiętki, ale sposób ich przedstawienia, któremu nie tylko idzie o wypadki, ale i o koloryt, jaki je farbował, łatwo znajdzie egzemplarze oddające pożądaną dlań użytek. W wydawaniu zaś Biblioteki cała uwaga zwrócona być powinna nie na uczonych i naukowe cele, ale na ogół i jego wykształcenie. Z tych więc powodów sposób postępowania Biblioteki Polskiej zastosowany do przedruku Gwagnina, jako też uwagi wymotywowane, dlaczego w takim a nie innym kroju został publikowanym, nie pozostawiają nic do życzenia. Uwagi te nawet tak są trafne i tak pożądaną jest rzeczą, by przewodniczyły wydawnictwu, iż je tu powtarzamy:

„Nasi kronikarze przed wynalezieniem druku, nie ograniczali się na spisywaniu rzeczy, które się działy w ich oczach, albo o których się dowiedzieli ze świadectw wiarogodnych w dawniejszych kronikach jeszcze niezapisanych; ale korzystając z pism swoich poprzedników, robili z nich wyciągi, lub przerabiali i powtarzali je, i tak zostawiali po sobie niby całkowite obrazy dziejów narodu. Na tém ani właściwa historia nie zyskiwała, ani bogactwo materyałów dziejowych nie wzrastało; a każdy kronikarz o tyle jest ważnym, o ile spisał, na co się lub własnymi patrzył oczyma, lub o ile korzystał ze źródeł, aż po niego zaniedbanych. Spisywanie jednak całkowitych kronik przed wynalazkiem druku, mogło być ztąd dogodnym i pożytecznym, że publiczności ułatwiało zaznajomienie się z ojczyestymi dziejami, i przyczyniło się do ubezpieczenia od przygód prac dawniejszych na polu kronikarskim, bo w złym razie lepiej mieć wyciągi i skrócenia z dawnego kronikarza, aniżeli nic po nim nie mieć. Dzisiaj kiedy prassa umie rozpowszechniać i ubezpieczać dzieła prawdziwie pożyteczne w wielkiej liczbie egzemplarzy, pisma nie wzbogacające ani wiedzy, ani krytyki historycznej, nie mają żadnej wartości. Dzisiaj zależy na tém, ażeby czempredziej upowszechnić pismo źródłowe do historii narodowej i te, które głębszemi poglądami swoich autorów, do wyjaśnienia dziejowych źródeł przyczynić się mogą”.

Na taki program zakreślony przez wydawnictwo Biblioteki, z radością się zgadzamy i szczerze mu poklaskujemy. Wytrwałe bowiem a umiejętne kroczenie w szrankach tym programatem zamkniętych, przyniesie zbawienne skutki dla publiczności i wy-

dawnictwa krakowskiego. Zastosowanie się zaś do ram niemi narysowanych w przedruku Gwagnina, jest pięknym zaczątkiem po tej nowo otwartej drodze. Do tegoż działu historycznego zaliczamy mowy z dawnych czasów zebrane przez p. Małeckiego, a te z przyczyny ich dziejowej donośności. Żeby ocenić użytek oddany z zebrania przez p. Małeckiego mów z dziejami naszymi wiążących się, a w Bibliotece wydanych, potrzebowalibyśmy szerokich rozbiorów, na co karty szczupłej a treściwej oceny nie pozwalają. Ten więc obszerny rozbiór a mniej właściwy do rozmiarów pracy naszej, zastąpimy ogólnemi uwagami, nasuwającemi się nam w skutek ich przedruku.

Pozornie żywotność piśmiennictwa cechuje się mnogością i różnorodnością prac na polu literatury podjętych, a to z przyczyny ich przeważnego oddziaływania na ukształcenie rozumu i serca. Zapatrując się zatem z tego stanowiska na wyjście wspomnianego zbioru, cieszyćby nas powinno objawienie się tej nowej latorośli z pnia dawnych pamiątek wyrastającej. Gdy jednak w rzeczywistości nie tyle mnogość jest oznaką owiej żywotności i podniosłości piśmiennictwa, ile dobór i wartość wychodzących dzieł, żądę poklasku musi zastąpić refleksya, czy zawierają one w sobie soki wzmacniające wiedzę ogólną. Wprawdzie w przedrukach, o jakich mówimy obecnie, pożywnych soków nie brak, każdy w nich peryod bogaty w uczucie ogrzewające serca nasze pamięcią przeszłości; ale to tony i dźwięki po większej części oddawna znajome, różnemi czasy powtarzane, których ukazania się nowego, nie możemy zaliczyć do przedsięwzięć szczęśliwie pomyślanych i przeprowadzanych. Niewątpliwie od wydawnictwa Biblioteki nie możemy żądać rzeczy nieznanych, skrywających się dotąd w rękopiśmiennej szacie, ani nawet samych tak zwanych białych kruków, chociaż jedne i drugie z wdzięcznością byłyby przyjętemi; lecz mamy prawo wymagać, by nie zapychano zeszytów przedrukiem rzeczy powszechnie już w rękach czytającej publiczności będących. W świeżo zaś wytloczonym wyborze mów znajdujemy wszystkie początkowe oracye wyjęte z dzieł znanych, jak Pamietniki o dawniej Polsce Niemcewicza, Literatury polskiej Wiśniewskiego, lub Kronik Górnickiego, Orzelskiego, Heidenzstejna, czy wreszcie dzienników niedawno wychodzących, jak Sandomierski, Lwowski i Warszawski. W prawdzie postać rzeczy w dalszym ciągu zmienia się i następują mowy wyjęte bądź z rękopiśmiennych zabytków, bądź z współczesnych wydań dziś już rzadkich; zawsze jednak znaczna część trzech zeszytów zamyka-

jących ów wybór, jest zbieraniną mniej szczęśliwie dokonaną. Chociaż więc pojmujemy, że dla przedstawienia różnych zwrotów i pojęć przewodniczących naszym mężom stanu, potrzeba było różne epoki uwydatnić, utrzymujemy wszakże, iż zarówno dla dobra publikacji jak i publiczności, opuszczenie znanych powszechnie mów, byłoby podniosło a nie osłabiło, wartość niniejszego zbioru. W téj zaś postaci, w jakiej wyszedł pomieniony zbiór, połowiczną tylko przyniósł korzyść, wówczas kiedy większa staranność bez zaprzeczenia zapewniłaby mu całkowitą.

Zakończywszy ocenienie prac historycznych, przechodzimy do broszur.

W roku ubiegłym 1860 mniej nierównie dostarczyła nam Biblioteka Polska pisemek tego rodzaju, niżeli w latach poprzednich; brak ten nie wyczerpaniem materiałów, ale trudnością wyśzukania żywoźniejszych i treściwszych wywołany, zastąpiło wydawnictwo przedrukem Rozprawy o Żydach i Karaitach Tadeusza Czackiego. Rozprawę tę jakkolwiek mech czasu zaledwie zlekka przypuszył, ujrzelśmy ją jednak z prawdziwą przyjemnością w szeregu przedruków Biblioteki, jako dotyczącej przedmiotu żywo nas obchodzącego, a dotyczącej w sposób dogmatyczny, jasny i przekonujący. Czacki napisaniem jęj położył prawdziwą zasługę pisarza i obywatela wnikającego głęboko w potrzeby kraju, wskazującego miłość i oświecenie, jako najdzielniejsze lekarstwo na zablźnienie ran i zbliżenie dwóch wrogich obozów, od tylu wieków wspólną ojczyznę zamieszkujących. By dojść do zamierzonego celu, krok za krokiem przeprowadza nie historią stosunków ludności polskiej z izraelską, ale koloryt tych stosunków, a raczej grunt, na jakim one wzrosły i bytowały, dowodząc niezręczności i nietrafności prawodawczej i administracyjnej u nas we wszystkich niemal rozporządzeniach odnoszących się do Żydów. Po wytknięciu téj kardynalnej przyczyny rozstrojenie wprowadzającej w szeregi naszego społeczeństwa, określa zamierzoną w końcu zeszłego stulecia reformę, któraby pleśń starych uprzedzeń spowijających niemocą rozrost sił naszych socyalnych i industryjnych do szczytu stargała. Dla powodów zaś wymienionych, przedruk niniejszej rozprawy w zeszytach Biblioteki uważamy za prawdziwie użyteczny środek, posługujący do rozpowszechnienia zdrowych wyobrażeń, w kwestyi, do chwili obecnej żywe namiętności wywołującej.

Obok tego traktatu tak pełnego prawdy i nauki, wydawnictwo ogłosiło Myśli o pismach polskich księcia Czartoryskiego

które również do rzędu broszur zaliczamy. Myśli wydane na przełomie XVIII i XIX wieku, a napisane w zacnym zamiarze wskazania ziomkom, że pracą i nauką mogą tylko urobić się na pisarzy przynoszących pożytek krajowi. Poczciwe też chęci są najwyższą ich zaletą, uwagi bowiem i spostrzeżenia w nich zawarte, nie podniosły się analizą i wykończeniem do potęgi pragnień autora, nie przekroczyły zakresu pojęć owoczesnemu społeczeństwu właściwych, a układem i stylem nie dorównały nawet wielu pracom z téj epoki. Z czego wypływa, że przedruk ich przyjmujemy jedynie jako pamiątkę po mężu znakomitym, który nie tylko na polu zajęć administracyjnych i politycznych, ale i piśmiennych starał się być użytecznym ojczyźnie w miarę swych sił, zdolności i przekonań.

Po wyrzeczeniu naszego sądu co do przedruku broszur, przenosimy się do oznaczenia zasług Biblioteki pozyskanych z położenia dźwięków przeszłości, wyrażonych mową wiązaną. Na téj zaś niwie zwracamy najprzód uwagę na poezye Zbylitowskich Andrzeja i Piotra, zawierających mnogie ustępy i wspominki przeszłości ogrzewającej serca nasze uczuciem rozkoszy i upojenia, wybornie odpowiadających przeznaczeniu, jakie Biblioteka Polska podjęta się spełniać. Szczególniej droga do Szwecyi króla J. Mości z r. 1594 zawiera drogocenne rysy, cechujące już to charakter pojedynczych osób orszaku królewskiego, już to wypadki na tle tego przedsięwzięcia przesuwające się. Powiadamy, szczególniej nas pociąga droga do Szwecyi, bo jakkolwiek inne utwory tych poetów przewyższają ją natchnieniem i misterstwem zwrotów, rymowana wszelako podróż zajmuje nas nierównie więcej, nie już z powodu harmonii i siły wiersza, ale bogactwa spoczywającego w jej wspomnieniach dziejowych. O ile zaś podróż Andrzeja Zbylitowskiego obfituje w rysy historyczne, o tyle Schadzka ziemiańska Piotra rozlewa światła na obyczaje i uczucia ojców naszych. Słowem, wydanie rzeczonych poezyj dorzuca jedną więcej gałązkę do wieńca zasługi, zdobywanego od lat kilku przez wydawnictwo Biblioteki Polskiej.

Drugi zbiorek poezyj w seryi, jaką określamy, Stanisława Serafina Jagodyńskiego współczesnego z poprzedniami rymotwórcami, nie dorównywa zaletom w wierszu Zbylitowskich jaśniejącym. Najważniejsza bowiem jego praca i najwdzięczniej obrobiona: Wybawienie Rugiera z wyspy Alcyny, jako tłumaczona włoskiego języka, nie zamyka tém samym rodzinnych wspomnień, wyłącznie prawie przykuwających wzrok i serce nasze

do pretensjonalno-klassycznych rymów większej części pisarzy XVII wieku. Na tle zaś miejscowém ukuty wierszyk Apoftegmata ludzkiej mądrości o groszowej zacności, pomimo sarkazmu zeń przebijającego i pocziwego nastroju, słaby przedstawieniem i obrobieniem nie budzi w piersi naszej wspomnień przeszłości, nie wiąże nas nicią pamięci z epoką, jakiej jest drobniauchnym odłamkiem. Również okolicznościowy wierszyk Nymphika pana Aleksandra Chałdeckiego z jejmością panną Anną Magdaleną Wojnianką, cały ugrzęży w mitologii greckiej i rzymskiej, zda się, iż wytrysnął nad brzegiem Tybru czy Eurotas, nie zaś w nadwiślańskiej lub nadniemeńskiej krainie.

Określiwszy zastugę Biblioteki pozyskaną przedrukami poezyi rozgrzewającej piersi naddziadów naszych, przesuwamy się do oznaczenia tych zasług na polu zaprodukowania nowego dzieła treści moralnej, będących wyrazem pojęć i przekonań zamartwych oddawna epok. Wprawdzie wiązanka tego rodzaju dzieł nadzwyczaj jest ubogą w seryi zeszłorocznej, wśród której zeszytów dwa tylko przynoszą nam dźwięki reprezentujące wyobrażenia i opinie w tym względzie ojców naszych. Dwa te zeszyty zamykają pisma treści moralnej księdza Józefa Wereszczyńskiego, którego pisma polityczne niezaprzeczonej wartości, już poprzednio zostały rozpowszechnionemi. Pierwszy z kolei traktacik jest Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a obmierzłym wydmikuflom świata tego. Traktacik zawierający w sobie ostrą naganę pijaństwa, którą zacny opat sieciechowski stara się ohydzić współziomkom całą mocą rozumowania i energicznym doborem wyrazów. Traktacik pełen dobrych chęci, wybraniem różnych przykładów wyzbieranych z historii ojczystego i zagranicznego społeczeństwa, pragnący uwydatnić smutne lub śmieszne następstwa poniżającej godność ludzką namiętności do opilstwa. Drugim traktatem szerszych rozmiarów jest wizerunek nakształt kazania uczyniony o wzgardzie śmierci i świata tego nędznego, powiedziany przez autora na pogrzebie ojca swego; całkowicie na tle religijném osnuty i mnogimi cytacyami z Pisma św., z historii tak greckiej jak i rzymskiej przesiany. W mowie będący traktat przynosi nam wprawdzie woń przeszłości, ale tak słabą i zwietrzałą, iż wydanie jego uważalibyśmy na dobie, chyba w epoce przyszłej rozwijającej się da Bóg na posadzie gruntownych studyów nad ubiegłych czasów zewnętrznym i wewnętrznym ustrojem. Na dziś nie przyklaskujemy powtarzaniu téj natury kompilacyi, gdyż w pojęciu naszym zadanie Biblioteki nie leży by-

najmniej na gromadzeniu i odtwarzaniu drobnostek, nie zwiększających summy wiedzy ogólnej, ale na przedrukowywaniu takich właśnie pism, które potęgują uczucie i rozum narodowy, lub rozrywają zasłonę pokrywającą zamarłe już epoki. Po napisaniu już powyższych uwag o Bibliotece Polskiej, nadesłanemi do Warszawy zostały ostatnie cztery zeszyty, zamykające Pana podstolego, Krasickiego, które jako dopełniające seryą za rok 1860 w dalszym ciągu rozbieramy.

Uczucie prawdziwie narodowe, wysnuwające się na tle przekonañ XVIII wieku, to zarys téj książki. Szlachcic rozsądny, pełen dobrych chęci uwypatnia się w Panu podstolim, zapatrującym się na owoczesne potrzeby społeczeństwa z miłością i rozumem. Wyobrażenia, opinie, jakie w téj chwili rozpierały pierś zacnego obywatela, przechowanemi nam wiernie zostały w niniejszym traktacie. Chociaż więc niejednokrotnie wychylał się z pod prasy drukarskiej, niemniej jednak z sympatją napotkaliśmy jego nowe odbicie w krakowskiem wydawnictwie.

Czas posuwający się szybko naprzód, nacisk potrzeb i wymagań nowoczesnych, obok potęgi i znaczenia obecnie rozwiązujących się zadań, chłoną w siebie całą naszą uwagę, porywają w swe olbrzymie objęcia, myśl i uczucie. Ale pomimo tyle, że go tak określimy praktycznego zwrotu, ponieważ w sile wspomnień wiążących się z teraźniejszością leżą zarysy przyszłości, nie może być nam obojętnem zbadanie do gruntu owych wspomnień. A dla téj zaś nader ważnej przyczyny, nowemu przedrukowi Pana podstolego przyznajemy z żywą radością, prawo obywatelstwa w piśmiennictwie lat ostatnich.

Oceniając przedruki dopełnione przez wydawnictwo krakowskie podług materji w nich traktowanej, wypowiedzieliśmy zdanie nasze o wszystkich po dotąd wypuszczonych w obieg zeszytach. Sprawozdanie tylko co przez nas dokonane, nasuwa przeświadczenie, iż Biblioteka Polska wywiązała się ze swego przedsięwzięcia, jeśli nie w sposób zupełnie odpowiadający najważniejszemu jój zadaniu, przynajmniej starała się uwzględnić dobrze zrozumiane potrzeby publiczności. Pomimo jednak tego ogólnego uznania zasług Biblioteki, zastrzeżenie przez nas uczynione, iż niezupełnie wywiązała się z zadania, jakie dla niej uważamy za najważniejsze, robimy z całą świadomością jego znaczenia i donośności. To ważenie się niejako w zdaniu i połowiczną tylko adoracją Biblioteki opieramy na dojrzałym przeglądzie drogi przez nią przebieżonej, nietylko w roku ubiegłym ale i da-

wniejszych. Jak z jednej bowiem strony praca jej jest zaszczytną i dodatną, tak z drugiej nie wyczerpuje wszystkich środków, jakie mogłyby być podjętymi. Mówimy, iż praca jej jest z jednej strony zaszczytną, gdyż samą myśl reprodukowania zabytków piśmiennych przeszłości możemy śmiało nazwać szczęśliwą i pożądaną dla ogółu. Obok zaś podmieszenia tej wielkiej myśli, przeprowadzanie jej w fakt, w życie, nie jest ogołocone z zasług, po dzisiejszą chwilę zdobytych przez wydawnictwo krakowskie. Rozległość tych zasług łatwo nawet ocenić, spojrzenie bowiem w wykaz z lat kilku dokonanych przedruków, wymownym staje się świadectwem dobrych i użytecznych w wykonanie wprowadzonych jej chęci. Białe kruki przemieniły się, jakby czarodziejską różdżką dotknięte w czarne, rzadkości dostępne kilku zbieraczom lub miłośnikom nauki stały się własnością mass. Są to niezaprzeczenie niezmierniej ważności przysługi oddane sprawie oświecenia narodowego, za które należy się cześć wydawcom. Lecz by wszystkie konsekwencje wyciągnąć z przedsięwzięcia tak na dobre pomyślanego, potrzeba każdą jego częśćką ożywić sympatją ogółu w skutek zainteresowania jego serca i wspomnień najdroższych. Zainteresowanie zaś tego rodzaju otrzymałoby wydawnictwo najniewątплиwiej wydobyć z mgły niepamięci pamiątek przechowujących w sobie rysy przeszłości. Wszakżeż książek z dawnych lat i rękopismów nie brakuje u nas; przy szczerzej chęci, przy zawiązaniu stosunków bardzo wiele na tej użytecznej niwie zrobić można. Niech więc wydawnictwo dziś w powiększonym gronie ukonstytuowane, zawiąże stosunki ze Lwowem, Poznaniem, a szczególnie Petersburgiem, w które to ostatniem mieście kryją się nieprzeliczone skarby naszej przeszłości, a postawi się w możności godnie wywiązać się z zaszczytnej misji na siebie przyjętej. Zgoda, jedność, owe najpiękniejsze symbole ludzkich działań podeprą dążenia Biblioteki, egzemplarze jej przedruków rozbiegną się we wszystkie zakątki kraju: wszystkie ręce polskie skwapliwie rozrywać je będą. A jakkolwiek epoka, w jakiej żyjemy, grzmi nawałem wypadków, dyszy żądzą działań mącących spokojne rozmyślanie nad zamkniętą kartą dziejów, i w chwili obecnej nawet spojrzenie w przeszłość nie może być obojętnem, jako na posadę piastującą w łonie swoim teraźniejszość i przyszłość.

A. Adamowicz.

O tradycjach narodowych. Napisał Józef Łepkowski. Kraków. W drukarni Czasu 1861 r.

Biblioteka Warszawska w zeszycie lipcowym 1860 roku ogłosiła rozprawę p. Rogawskiego p. n.: *Wiadomość o rozkopaniu mogiły w Siedliszowicach*. Treść jej znaną jest czytelnikom tegoż pisma. Autor archeolog rozkopawszy mogiłę podług wszelkich przepisów we wsi Siedliszowicach, a nie znalazłszy żadnych w niej, zabytków, nie poprzestał na opowiedzeniu swego zdania co do samej mogiły, ale posunął się do zaprzeczenia podań narodowych, przywiązanych do mogił Wandy i Krakusa.

Nie wyczytawszy tych podań w najdawniejszych kronikarzach, obwinia poważnego Długosza, że je sam wymyślił. Zarzuty takie nie wytrzymają krytyki, ani żadnej zasady nie stanowi, że kronikarze przed-Długoszowi, nic o tych podaniach nie wspomnieli. Sądzimy, że dopiero dowód nie zbity p. Rogawski postawiłby nam, gdyby właśnie znalazł w którymkolwiek w nich zaprzeczenie tych odwiecznych podań. Ale wszyscy są milczący, jak sama mogiła w Siedliszowicach. Tego milczenia za przeczenie brać się nie godzi, ani obwiniać o fałszerstwo Długosza.

W obronie starych tradycji narodowych wystąpił p. Józef Łepkowski i tak rozpoczyna piękną swą pracę:

„Aby budować, tworzyć, wskrzeszać i rozjaśniać wkoło siebie, potrzeba z wiarą i miłością wybrać się na drogi wiedzy wszelakiej. Negacya i analiza sama mogą wiele rozburzyć, ale nie postawią niczego.

„Idea protestantyzmu zrobiła Niemców zimnymi, a wielkimi w mrówczych pracach: ale nie widzimy, iżby ku spotęgowaniu sił swoich do jedności w duchu zdążali. Rozpraszają się na cząsteczki, prowincjonalizmy, wędrowniki odległe, i wyglądają nam ci nowi zaprzańcy powszechnego kościoła, jak owe żydy z pod krzyża na świat rozbiegłe.

„Jeśli Berlin, Hamburg lub Norymberga, mają wyobrazać owoce protestanckiego ducha Niemiec, to on od czasu, gdy zerwał tradycje z sztuką wieków średnich, w greckim i rzymskim, błaka się świecie. Świadczą o tém w tych stolicach, dzisiejsze plody architektury i malarstwa.

„Skalpel analizy zwrócono i do mytów przeszłości, kaleczące je a rozbiierające na czynniki, pyłki, atomki,

„Z narodów słowiańskich, Czesi może przez miłość do swego Husa, najdalej zaszli w analitycznej szkole dziejowej: to też wyziębli i martwieją. Ich *Wocle* i *Szpringery*, badania nad archeologią czeską, tylko po niemiecku piszą.

„Ta dążność negacyjna wyłącznie objawiać się poczęła i w badaniach dziejów naszych: ojcem jej stał się (może mimo woli własnej) nie porównany szperacz i wielce zasłużony Lelewel: najwyższy zaś w zaprzeczeniu stanął Berwiński: *W studyach nad literaturą ludową*.

„Zaczęto się już i u nas uganiać za obaleniem tradycji, zerwaniem owego czarodziejskiego kielicha *paproci*, co kwitnie w świętojańską noc dojrzewania. I sądzą, że zyska na tym prawda dziejowa, gdy wśród ojczystych pól, piosnka zamilknie, mogiła, do żywej ziemi obnażona z murawy co ją zielenią okryła, ukaże białe nieboszczyków kości, a pomnikowy kamień z wiekowego mchu i błuszczu odarty, szczerbami zaświeci? Nam się wydaje, iż na tej drodze zrobimy w dziejach i poczuciu ojcystym to, co protestantyzm w wierze uczynił: bo przed nożem anatoma ciepło i życie ucieka.

„Wreszcie sądzimy, iż nawet te bolesne około przeszłości naszej operacye, na pożytek wykrycia prawdy obrócić się mogą: ale w tedy tylko, gdy zwaliwszy myty, zamiast nich fakta dziejowe postawimy, jak to uczynił *Szajnocha* z myszami Popiela. Przecież tak się nie dzieje; dowcipne argumenta rozpraszają podania, a w ich miejsce ukazują się hipotezy tylko.”

Po takim wstępie p. Zepkowskiego przystępuje do treści i rozbioru rozprawy p. Rogawskiego, który uczenie rozpisuje się co do usypisk ziemnych na obszarach dawniej Polski znanych, rozgatunkowuje je, opierając się głównie w tym na znanym badaczu *Chodakowskim* (Czarnockim): rozumienie, iż mogiły są ołtarzami, snuje z uwag Nowosielskiego i Pola: w sprawie zaś zwalenia podań o Wandzie i Krakusie idzie za Lelewalem i Bielowskim, a z *Szajnochą*, gdzie z nim spotkać mu się przyszło, cierpko się rozprawia.

Sprawiedliwą jest uwaga p. Zepkowskiego, że co do mogił, mało mamy jeszcze danych, ażebyśmy stanowcze zdanie o nich wyrzec mogli. Trafną podaje myśl, że przedewszystkiem potrzebaby zrobić wykaz bibliograficzny wszystkiego, co o mogiłach słowiańskich pisano, zebrać wiadomości o rysunkach tych zabytków i odkrytych w nich przedmiotów, a wtedy przygotować mapę archeologiczną całej Słowiańszczyzny. Na takiej mapie ozna-

czyłby się miejsca gdzie są mogiły: „Wypadłoby odróżnić stosownymi znakami te, których wnętrze znane, od tych, które wcale jeszcze nie były badane. Polskie naukowe instytucje, pracy takiej z łatwością podołaćby mogły, łącząc się do tego celu, jak Towarzystwo naukowe krakowskie, Kommissya archeologiczna wileńska, Zakład narodowy Imienia Ossolińskich, Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie i redakcyjne grono Biblioteki Warszawskiej; oraz podobne tym, naukowe zakłady, rossyjskie, czeskie, serbskie, kroackie, dalmackie i Niemiec północnych. Takie mapy już mają Anglicy, poczynają je wykonywać francuzkie departamentowe archeologiczne towarzystwa. Czechom zrobił kartę podobną w r. 1856 Antoni Schmitt, a Niemcom tegoż roku H. Müller. Wykonanie tej mapy archeologicznej powinno poprzedzić wszelkie dalsze studia. Zobaczylibyśmy naocznie, w jakim mogiły zostają stosunku do położenia ziemi, względem morza, rzek i gór. Moglibyśmy wtedy dopiero mieć przed sobą dowody twierdzenia Chodakowskiego, popieranego przez p. Rogawskiego, że mogiły ukazują się głównie na pobrzeżach rzek, a w górach i w okolicach, gdzie większych wód nie ma i kopców też nie znajdowano.” W końcu przywodzi autor zdanie uczonego Sobieśzczańskiego, że na ziemiach dawniej Polski, tylko w Podlaskiem i na Mazowszu mogił nie ma.

Tu zatrzymać uwagę musimy, że zdanie to nie utrzyma się, albowiem w samém najszerszym Mazowszu jest ogromna mogiła, która, jeżeli przenosi Wandy i Krakusa, niezawodnie mniejszą nie jest.

Mogiła ta położona w powiecie rawskim, o małą wiorstę od miasta Rawy, na samej granicy gruntów miejskich, dotyka zarówno granicy wsi Głuchówka. Obwodu ma 650 kroków, wysokości 94 stóp. Była znacznie jeszcze wyższą, ale czas zmniejszył o wiele jej wzniosłość.

Miejscowi, jak zwykle, nazywają ją *Szwedzkim okopem*, lubo żadnego podobieństwa nie ma do okopu: co nasz wniosek popiera jeszcze, że z dwóch stron od wsi Głuchówka, są wzgórza wyższe i górujące nad tą mogiłą. Wały te otaczające w około mogiłę, jak i dwa wnijścia z ziemi usypane, wskazywać wyraźnie zdają się, że kopiec ten służył w wiekach przedchrześcijańskich na palenie ofiar bożyszczom, a wczasie trwogi mógł służyć za bezpieczną uchronę tak dla kapłanów, posągów, jakoteż części mieszkańców z najbliższych okolic. Żadne więc stanowisko wojskowe być tu nie mogło.

Badając uważnie to usypisko ziemne, uderza nas osobliwy kształt, jaki zachowało pomimo przepływu tylu wieków. Kopiec ziemny coraz węższy, postępując w górę, wyspany rękoma ludzkiemi wznosi się we środku; o kilka kroków od podstawy jego, w około wznosi się wał wyraźny jeszcze, a od strony miasta Rawy, wybiega wał podłużny, wązki, jakby wnijsia broniący, na sam kopiec: ślady podobnego od strony wsi Głuchówka, są jeszcze wyraźne. Na wierzchu mogiły czyli tego kopca, jest głęboka jama; podług tradycyi miejscowej, jeden z dziedziców Głuchówka ufając ludowej wieści, że wielkie w nim zakopane są skarby, zaczął kosztowne poszukiwania, i w tym celu rozpoczął od wierzchołka, kopiąc ku podstawie. Podanie to mówi, że nic nie wynalazł, a wydał 40,000 złp. na kopanie.

Mogiła ta wznosi się od strony wsi Głuchówka na błotnej łące, od miasta Rawy, na piaszczystym polu. Z wierzchołka jej cudny widok otwiera się na ten gród stary, na basztę starożytną, sławnego zamku rawskiego i okolicy; bo od strony wioski pomienionej, wyższe wzgórza zasłaniają krajobraz.

Czy na ziemi dawnego Mazowsza jest więcej tak ogromnych mogił, nie mam wiadomości; ale i ta rawska, może śmiało się doliczać do rzędu takich, jak Wandy, Krakusa i w Siedliszowicach.

P. Łepkowski wykazuje kraje i ziemie, gdzie najwięcej tych usypisk, wyjaśnia ich znaczenie; tłumaczy wyrazy same *mogiły* i *kurhanów*.

Podania przywiązane do mogił Wandy i Krakusa, idąc za zdaniem Joachima Lelewela, który w *Uwagach nad Mateuszem herbem Cholewa* 1811 r. napisał, że te w XV dopiero wieku z kronik do ludu przeszły i powagę tradycyi zyskały, p. Rogawski bierze za ostateczny dowód i przekonanie: „że to Długosz ozłocił swe powieści swą własną fantazją: a kazawszy się Wandzie stanowczo utopić, nad nią i nad Krakusem zobaczył przez lud usypane mogiły.” I stawia jako pewnik, iż w czasach wcześniejszych, przed-Długosзовych, pamięć Krakusa i Wandy nie była przywiązaną do tych kopców, ale zawsze *mogiłami* były (wedle przyjętego przez p. Rogawskiego tego wyrazu tłumaczenia), *ołtarzami słotica*.

Już po tych dowodzeniach Lelewela i domysłach Augusta Bielowskiego, pisał o Krakusie i Wandzie Szajnocha w swoim *Lechickim Polskim początku*. Wypadałoby więc (jak dobrze zauważył Łepkowski), aby p. Rogawski po szczególe był się z nim rozprawił, témbardziej, że książkę jego nazwał *wiele mówiącą*, a za-

tém i bliższego godną rozbioru. Przecież to ów Szajnocha zestawiając normandzkie i nasze podania o Krakusie i Wandzie (str. 40—126—134), przyznaje, że Krak istniał w wieku VII rzeczywiście i był do pewnego stopnia sprawcą przypisywanych mu czynów: a o Wandzie w skandynawskich tradycjach ślady znajduje.

„Wprawdzie, dodaje Łepkowski, słowa Szajnochy nie są ewangeliją, można się z nim w wielu nie zgadzać widzeniach; przecież godna i zaszczytna nawet walka z przeciwnikiem takim.”

Nie możemy zapomnieć pięknego ustępu, jaki znajdujemy w rozprawie Łepkowskiego o tych podaniach narodowych.

„Od tego pierwszego mytu, pisze, poświęcenia się u nas kobiety, piękny szereg niewiast dałby się zestawić niby w wieniec narodowej chwały.

„Ta z życia robi ofiarę; Kinga ślubny pierścień w kruchu soli mieści, aby, jak podanie mówi, wiano jej równie bogaczom jak ubogim na pożytek poszło. Aldona Gedyminówna jeńców polskich przynosi Kazimierzowi z Litwy w posagu; Jadwiga łączy, co je biednemu krzywda wyciska, a ślubnym wieniec bratnie łączy narody. Owoż święte inne bohaterki, to znów cnotliwe i mądre Jagiellonki, co uzacniły tyle rodów królewskich na świecie. Gdzie cnoty zabrakło, jak w XVIII wieku na francuzkim dworze, tam Polkom dostało się jej odrodzenie, a nasza Leszczyńska poszła ją tam wskrzeszać.

„Tknięliśmy tych pięknych kwiatów bogatego wieńca, co nigdy nie zwiednie na głowie ojczyzny naszej. Miło byłoby czytać kiedy dzieje niewiast polskich, jak skoro ten coby je napisał, miałby cnoty za barwy do swego obrazu, a każdą postać tej powieści, wonią z ołtarzy i aureolą świętości otoczyłby mu przyszło.

„Broniąc podań o Wandzie, co tak dobrze wbiły się w pamięć narodu, sędzę, iż ze względu na samą choćby wartość przestrogi, jaka się w całym tym mycie zawarła, nie wypadało silić się na obalenie powagi tak mądrej tradycji.

„To jakby zaklęcie ojczystej ziemi, czyje to kości mają znaleźć w niej miły spoczynek, było jakby u kolébki narodu wyrzniętą przestrogą, którą czasy i walki Chrobrego, Łokietka i Jagiełły sprawdziły.

„Odwieczne tradycje miewają nawet nie raz proroczy charakter, a zawsze swobodniejszym i prawdziwszym są wyrazem uczucia narodowego, niż mogą często nim być dowiedzione fakta i dzieje pisane. Czyż myt o Wandzie nie jest czysto polski? Czyż z niego nie widne owo zdanie instynktowe narodu, które po spełnio-

nych dziejach ojczyzny, mądrą przeczuciem nazwać się nam godzi? Dość przypomnieć *Psie pole* i *Grundwald*.

Że historia opowiadająca zdarzone wypadki i same nawet fakta, czasem mniej świadczy o poczuciu narodu, niż jego podania i tradycje pismem nie ujęte, łatwo pojąć, gdy zważymy, że czyn spełniony na kartach dziejów zapisany, mógł być zewnętrznymi okolicznościami spowodowany, a zatem nie narodowy. Wtedy lud tworzy sobie nieraz tradycję, która przechodzi przez pokolenia jako świadectwo: że nie fakt spełniony, ale ta właśnie legendowa (że tak powiem) o nim opowieść, prawdą jest względnie do narodowego ojczyźnego poczucia.

„Arystoteles porównywając w rozwoju takiego rozróżnienia, historię z poezją, tej ostatniej pierwszeństwo przyznał. Nazwał poezję filozoficzniejszą i głębszą; bo ona przedstawia samego już ducha, pracownika i działacza w dziejach ludzkich. Ona maluje, jakaby drogą sprawy iść powinny; a historia opowiada to tylko, co się stało, bez względu na uwagę, czyli ów fakt wypłynął z ducha narodu.

Za tem zdaniem poszedł Józef Kremer, opowiadając podanie, iż trzystu polskich husarzy transportowało z Mediolanu do Kolonii głowy trzech królów, gdy zdobył to miasto Fryderyk Rudohrody. Mówi z tej okazji nasz estetyk. „Dziejopisowie milczą o tej rycersko-religijnej posłudze, mało przecież w jej przytoczeniu zawadza, choćby ona nie była faktem historycznym. Naród bowiem każdy ma dwojakie dzieje: jedne na historycznych oparte świadectwach, drugie zaś co mu z serca kwitną, a tchną w legendzie i powieści. A kto wie, czy ta historia wewnętrzna uczuć i pragnień narodu, czy to wierzenie w wypadki, źródłem historycznym nie poparte, nie jest właśnie wierniejszym wizerunkiem jego duszy, niż owe zewnętrzne, widome, jawne, udowodnione koleje jego żywota? Obrazy przeszłości wyplastowane w duszy ludu, są czystsze i bardziej prawdziwe, niż dzieje prawdziwe. Tamte są z ludu samego, a do tych przykładały się nieraz moce i pierwiastki nie od niego zależne.”

Na dowód, jak naród to poczucie, jakie ma w chwili dziejącego się faktu, w tradycji przechowuje, a w historię prawie gwałtem wtłoczyć go pragnie, posłużyć mogą podania o Poniatowskim i Kościuszcze. Chcę tu przypomnieć słowa kładzione w usta tonącemu Poniatowskiemu: *Bóg mi powierzył honor Pałaków, Jemu go tylko oddaje*, i znane *Finis Poloniae*, jakie miał wyrzec ranny Kościuszkę.

„Przypuśćmy, że ani jeden ani drugi nie mówił tego, co im przypisali współcześni: to przecież nie wątpliwem będzie, że tak wtedy naród czuł, to za prawdę miał w chwilach owych, to też włożył w usta wyobrazicieli swoich.

„Mamyż taki wykrzyk, ustami milionów wydany, nazwać baśnią, dlatego, że bohaterom owym, co go zawołać mieli, już wtedy tchu w piersi zabrakło?

„Czyż podania takie to nic?

„P. Rogawski dał za motto rozprawie swojej: *Historya nie tworzy się z niczego*, a pisząc to, miał na myśli narodowe tradycje. Miałoby podania być *niczem*. Lub też im samym na świecie przysłużyłaby atrybucya Boża, stworzenia się z niczego, a bez początku istnienia?

„Często w podaniu znajdzie historya miarę potęgi uczuć, jakie spełnione fakta wywoływały w narodzie. I tak n. p.: sły-
szałem podanie o walce duchów pewnego dnia w godzinę północy, w miejscu gdzie nad Bugiem stoczyli Polacy krwawą bitwę z wojskiem najeźdźnych Szwedów. Po tej potyczce została tradycja, prawie tak straszna jak owa grecka o Eteoklu i Poliniku, których nienawiści uosobił męt o rozdzielających się nawet dymach, gdy na dwóch stosach trupy ich palono.

„W podaniu przytoczonem o bitwie owej, prawdą jest, straszna nienawiść, jaką pałał lud nasz przeciw szwedzkim wojskom, jak skoro wierzy, że i za grobem nie wystygła gorąca, zabójczej walki namiętność, ale trwają w rocznicę owej chwili, jak bój złego z myślą Bożą. Nie każdy nieprzyjaciół zostawiał u nas podobne po sobie wspomnienia.”

P. Rogawski z powodu rozkopania mogiły w Siedliszowicach, wnioskuje, że gdyby kilof i łopata tknęły wnętrza mogiły Wandy i Krakusa, z pewnością, nieby się w nich nie znalazło, bo to są tylko ołtarze do sprawowania świętych obrzędów, według rytuału słowiańskiego bałwochwalstwa.

P. Łepkowski przywiedzeniem obchodu *rekwami* na mogile Krakusa, stara się wykazać zabytek odwiecznego a przedchrześcijańskiego obrzędu pogrzebowego i tym zbija domysły nowe, czei Herkulesa, lub słońca ołtarza.

Tak odpowiadawszy po szczególe na główne punkta rozprawy p. Rogawskiego, przystępuje nasz archeolog do badania rozprawy p. Lisiewskiego o *Wawelskim smoku* i jego zabójcy,

w której dowodzi, że to jest baśnią gockiego pochodzenia (1). Okazawszy słabe jej strony i niedostatek krytyczny, zamyka rzecz swoją wymownym ustępem o tradycjach narodowych, który w całości przywodzimy.

„Książki pisane opowiadają najczęściej prawdy względne lub powszechne; na myty, podania i tradycje składał lud przez długie wieki, mądrości swoje; ztąd podania są narodową księgą. One są rezultatem i jedynym świadectwem wyrobienia ludu naszego, ostatniem słowem jego.

Jeśli mierzymy, ciągle oglądając się za siebie, postęp nasz w literaturze i oświacie, czasby był spytać się ludu o tę jego znów własną oświatę, o to słowo ostatnie i rezultat wyrabiania się ducha jego przez dziewięć prawie stuleci.

Podania narodowe zostają w tym stosunku do podań wspólnych ludzkości całej, lub wszystkiemu chrześcijaństwu, w jakim się mają do siebie prawdy kosmopolityczne, katolickie i narodowe. Jedne z drugimi nie są w sprzeczności, ale każde z nich inną ma barwę, dlatego razem tworzą tęczę Bożej mądrości.

Tradycje podzieliłbym na obce i swojskie, pogańskie, religijne, chrześcijańskie, historyczne, ludowe, szlacheckie i książkowe, to jest te, co z literatury w usta ludu przeszły. Ktoby je zebrał i spisał, złotą księgę dałby narodowi. Materyał już wielki zgromadził się od Brodzińskiego czasów, a w kronikach i broszurach nie mało znaleźćby się dało. Skrzywiono też, a fałszowano nie jedno podanie: to odszukanie prawdy, najtrudniejszą podobno okazałoby się pracą.

Jak w literaturze każdy czas inne pomysły i książki wyrzuca, lub stare na barwę dla siebie odgrzebuje, tak i tradycje nie wszystkie naraz żyją, ale w tym kalejdoskopie, coraz inny obraz się przedstawia.

Te spowite w mytach, żywe narodowe prawdy, mają formę swoją jedyną, co dla całego zrozumiałą jest narodu. Forma to uroczysta, świąteczna szata ojczyźnej myśli; pojawia się ona wśród nas, w chwilach spotęgowania i zjednoczenia ducha narodowego. Tą to podaniową, ludową formą, stało się uczczenie Kościuszki mogiły. Był to (dotąd ostatni) narodowy człowiek, więc wyniosła się w mogilną górę ziemia ojczyźna, aby po narodowemu, narodowego meża uczciła.

(1) Czas. Dodatek. T. VIII, str. 61.

Mądra tradycja zdmuchnięta, to zgaszona jedna z gwiazd kierunkowych w tej po ludzkości oceanie, narodu podróży.

Tradycje i obyczaje w połączeniu i bratnim zespoleniu narodów, są tem, czém był panteon dla rzymskiego świata, do którego zgromadziły się bogi wszystkich ludów czasów tamtych. Przejście tradycji bywa często jakby ślubnym pierścieniem dla ludów, co się w miłości w jedną łączyły ojczyznę.

Podania tej wagi, jak o Krakusie i Wandzie, których rdzeną myślą jest poświęcenie się dla narodu, stały się własnością Polski całej; przyrosły one do wawelskiej skały, a starsza wielkopolska łącząc się z młodszą krakowską, przyjęła je za swoje. Litwa, Żmudź, Ruś i Pomorze, powtórzyły i rozniosły u siebie te powieści nasze. I od nich zaczynają się dzieje narodu, co legł między dwoma morzami. Takich połączeń gramatyką lub gazetą zastąpić trudno. Dobrze też, że wieki, tradycje wawelskie silnie wkrzewiły w pamięć polskiego ludu. Kości i tych co je wałą, i tych co bronią, w popiół się rozsypią; że następcy znów nie będą mogli doszukać się ich w grobie, a piosnka:

„Wanda leży w naszej ziemi!”

nie zamilknie, ani w zapomnienie pójdzie.

Podania o stworzeniu świata, niedawno, bo encyklopedy-
stom francuzkim i niemieckim, legendą i baśnią się wydawały,
a dziś geologia potwierdziła je i sama prawdą nazwała! Tak się
tę z tradycjami ludów stanie, gdy się im genialny człowiek
przypatrzy. Skończę rzecz moję ludową zagadką:

Święta Urszula
Perły rozsula:
Miesiące wiedział,

Nie powiedział;
Słońce wstało
Pozbięrało.”

Poczekajmyż na owo słońce, niech ono zbierze podania, te per-
ły rosy na kwiatkach dziejów naszych. Teraz gdy nam jeszcze
w pracy około najodleglejszej przeszłości, tylko błąd księżyc
przyswieca, nie uprzedzajmy świtu i poranku: poczekajmy choćby
jutrzeńki.”

Z dotychczasowych prac co do wyjaśnienia podań narodo-
wych, które wieki przekazały, a lud je wiernie przechował, za-
den z badaczy naszych wyjąwszy tylko Chodakowskiego (Czar-
nockiego), Szajnoch, nie brał się do nich inaczej, jak tylko za-
bijając żywe słowo narodu, starał się swoje domysły w nie wtła-
czać. Żaden nie starał się wyjaśnić je, zbadać w nich prawdę
ukrytą, ale jedynie stanowczo zaprzeczać. Sądzymy, że nie ta

droga dla nas, na niszczenie podań narodowych, a stawiania dziejszych mrzonek.

Wskazówki i wyjaśnienia, które podaje p. Zepkowski w swojej pięknej rozprawie, zaprawdę powinny badaczy naszych zwrócić na nowe stanowisko, z którego bez deptania tych tysiącem lat omszonych tradycji, zacząć wyjaśniać i dobywać prawd, jakie się pod temi formami nieraz ukryły. Nie tak łatwo te mniemane baśnie dadzą się ztrącić z piedestałów, na których je ustawiły wieki, na ozdóbę dziejów narodowych.

K. Wł. W.

*Odpowiedź na recenzję książki O owadach łuskoskrzydłych,
zamieszczoną w Bibliotece Warszawskiej z miesiąca
Kwietnia 1861 r. (*)*

Jakkolwiek krytykę rozsądną i umiarkowaną, nie tylko na połu piśmiennictwa, ale w każdym zawodzie zatrudnień ludzkich, za potrzebną i pożyteczną uważać należy; wszelako zdanie krytyka nie jest wyrocznią nieomylną, nie zawsze też trafną bywa zwłaszcza wtedy, gdy piszący krytykę unika mozołów w odczytaniu pisma, którego rozbiór przedsięwzięje. Szanowny recenzent mojej książki o motylach, nie czytał w niej przedmowy, byłby bowiem znalazł tam powody, dla których nie ułożyłem moich motyli według żadnego ze znanych mi układów: nie będę ich tu powtarzał, dodam tylko, iż pisząc dla początkujących w tym oddziale owadnictwa, miałem na celu potrzebę ułatwienia im tej nauki, aby ich trudnościami nie zrażać, ale raczej zachęcić do uzupełniania mej początkowej pracy. Zdawał mi się mój układ od innych łatwiejszym; lecz nie było i nie jest moją myślą narzucać go komukolwiek, a tém mniej wartość innym dawniejszym układom odejmować. Wszakże, (si magnis parva comparari licet) układ roślin jaki podał Jussieu, nie ubliża wcale genialnemu Linneuszowi, i każdy z nich ma swoich zwolenników. Zdaniem

(*) P. Żebrawski nie chce śadnych sąd książką swoją; uważa, i wszystkie jakże mu uczyniliśmy, pociąga za niecelowne: przyznaje on zatem dzieła swojemu bezwarunkową doskonałość. Zostawiamy go w jego mniemaniu, a pragnąc mu dać dowód szacunku dla wszelkich prac jego, zamieszczamy powyższe słumaczenie się jak nam je nadesłał.

Przyp. red. Bibl.

mojem, prócz względu na ułatwienie nauki, inny układ być winien dla pewnego zakresu fauny, inny dla rozleglejszej części ziemi, np. dla Europy, a inny dla całej powierzchni ziemi; bo w każdym razie inna jest liczba różnorodnych ogniwek, mających łańcuch utworzyć, a im ich więcej, tém łatwiej dobrać podobnych sobie, aby je zetknąć ze sobą.

Nie podoba się szanownemu recenzentowi, że układu mego nie podałem wprzód pod sąd powszechności do właściwego pisma: wyznaję, że mam wstręt do wszelkich formalności; woda wprost ze dzbanka zarówno pragnienie moje zaspokaja, jak na tacy podana. Wszakże książka moja pod tym względem każdemu jest przystępną, nawet języka naszego nieznającemu, bo układ z nazwisk łacińskich ocenić może. Zresztą pod tym względem uprzedziłem był życzenie szanownego recenzenta; o moim bowiem układzie czytałem rzecz na posiedzeniu oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich w Towarzystwie Naukowym Krakowskiem (1), poddałem go przeto pod sąd najbliższego areopagu naukowego.

Szanowny recenzent przypisuje mi ton reformatora nauki: mniemam, że to tylko reformować można, co już raz uformowanem, i przynajmniej przez znaczny przeciąg czasu za stałe uważanem było. Wyznaję, że nie znam dotąd takiego ustalonego i powszechnie przyjętego układu owadów motylowatych; już sama ich liczba coraz innych świeżo podawanych, najlepšíj braku układu ustalonego dowodzi. Przez długie lata był takim układ *Linneusza*, lecz po nim z odkryciem tysięcy nowych gatunków, pokazała się potrzeba innego; mamy ich téż wiele, a coraz trudniejszych. że ledwie liczba rodzajów nie wyrównywa liczby gatunków. Życzę z serca każdemu owadnikowi cierpliwości i wytrwałości w uczeniu się tych wszystkich rozmnożonych nazwisk: ja ułatwienie nauki przenoszę nad te drobiazgowie doktryny. Gdy jednak żaden z twórców tych rozlicznych układów nie ściał na siebie wyrzutu za to, że w układzie swoim widział ulepszenie nauki, więc i ja z tegoż powodu na ironiczne imię reformatora nauki nie zasłużyłem.

Przechodząc do słownictwa przezemnie użytego, jako téż do nazwisk rodzajów i gatunków, szanowny recenzent robi mi nieuczynny zarzut, iż wolałem tworzyć nazwy nowe, niż zajrzeć do traktatów o owadach, i użyć wyrazów i nazwisk po tychże

(1) Zob. Czas N. 261. 1859 roku.

rozrzuconych. Na to odpowiadam, że nie zaniedbałem korzystać z dawniejszych naszych, nielicznych wprowadzie pism owadniczych, i wzięte z nich wyrazy i nazwy, o ile mi się zdawały nierażącemi ucha i z duchem naszej mowy zgodnemi, wcieliłem do mojej książki: wszakże nigdzie szklonki, przemiennika, torzyśniatu, omaty, ani ślinogorza, junoszy, ani odwłoka, w nich nie napotkałem. Wyznaję, że prócz dzieł *Kluka Cempitskiego*, *Jundzilla*, *Kitajewskiego*, oraz przekładów *Kuszańskigo* i *Witowskiego*, których książki obejmują po kilka lub kilkanaście gatunków owadu motylowatego u nas żyjącego, że mówię prócz nich nie znam owadników, których pisma według wyrażenia szanownego recenzenta mają w sobie mieścić wspomniane wyżej nazwiska; lecz nie zupełnie moje w tém winą: jest to skutkiem braku udzielania się ludzi naukowych, a razem skutkiem trudności w przysyłaniu pism lub druków z jednej naszej prowincyi, do innej granicą polityczną oddzieloną; łatwiej bowiem z Ameryki odbieramy książki, niż z Warszawy, Wilna lub Poznania. Wyznawszy jednak moją pod rzeczoną względem niewiedomości, winienem dodać, iż gdybym nawet miał być sposobność zapoznać się z traktatami owadniczemi przez szanownego recenzenta wzmiankowanemi, nie mógłbym być według jego rady korzystać z nich, co do użycia wymienionych nazwisk, a to z powodów następujących.

Nazwy szklonka (*sesia*), przemiennik (*apatura*), torzyśniat (*cossus*), omata (*yponomeuta*), według wyrażenia się szanownego recenzenta, mają być mową powszechną uświęconą: nie mogą podzielać tego zdania; bo mowa powszechna znać może i nazywać gatunki, jako znajdujące się w przyrodzie; lecz rodzaje są to pojęcia tylko naukowe i tém mniej w mowie powszechniej naszej znane, że nawet w łacińskim języku niedawno do nauki weszły. Prócz tego, w szczególności pozwalam sobie zrobić kilka uwag: nazwa szklonki nasuwa pojęcie czegoś szklącego się; ja przekładam nazwę przeziernika, bo wyraża przezroczystość, właściwą skrzydłom rodzaju *sesia*; nie wszystko zaś jest przezroczystem. co się szklić może: rodzaj *apatura* mieści motyle mieniać się barwy, według rozmaitego położenia ich skrzydeł względem światła; a więc nazwa mieniak jaką dałem temu rodzajowi, zdaje mi się stosowniejszą niż przemiennik, bo nie przemianę, lecz mienienie się wyrażać winna. Wyraz torzyśniat zupełnie co do znaczenia swego dla mnie niezrozumiały, a na oznaczenie rodzaju *cossus* prze-

zanownego recenzenta podany, zastępuje w méj książce trocinie, odpowiedni przyrodzie tego rodzaju, którego gatunki w stanie gąsienic wgryzają się w drzewo i tworzą trociny: *omacis* na rodzaj *ypomacris* jest niewłaściwą nazwą, bo gatunki w nim umieszczone nie po omacku lecz w dzień latają; prócz tego podobnymże wyrazem *omacnica*, oznaczyłem rodzaj jeden z nocnicówek, to jest rodzaj *acronycta*.

Twórcy nazwisk rodzajów w łacińskim języku, wcale sobie pod tym względem trudu nie zadawali, biorąc takowe od wysep, rzek, lub miast zaginionych: dzięki giętkości naszej mowy, że możemy w naszych nazwach wyrazić jakieś znamię, przywodzące na pamięć ten, lub ów rodzaj.

Co do nazwisk gatunków przyjąłem między innemi w przedmowie mojej książki wymienionemi, tę zasadę, iż nazwiska nadane im w języku łacińskim od imion własnych, i w polskim też same im zostawiam: dlatego motylowi *adonis* nazwanemu i w naszej mowie nie zmieniłem nazwy; nie widzę zaś powodu, dla któregoby nazwa junoszy, lepszą być miała dla motyla jednostajnej barwy błękitnej, który białego barana w czerwonym polu, niczem nie przypomina. Gatunek *neustria* nazwałem pierściennicą, zmieniwszy tylko w nazwie pierściennika przez *Kluka* mu nadanej, zakończenie męskie na żeńskie, odpowiednio rodzajowi prządkki: *Jundzill* nazywa ją cma obrączkową, zbliża się więc znaczeniem do nazwy *Kluka*; wybierając z tych dwóch nazwisk, zatrzymałem pierwsze i zdaje mi się, iż pierściennica lepiej przyrodę tego gatunku przypomina, niż ślinogorz (*angina*), wyraz w nauce lekarskiej zapalenie gardła oznaczający (1).

Rodzaj *phryganea* z rzędu żyłko-skrzydłych (*neuroptera*) nazwany przez *Kluka* wodosówką, a *Jundzilla* zaś chróścikiem, lud nasz zwie wieszczycą, i przywiązuje doń pewne przesady, o których *Knapski* i *Linde* w słownikach swoich piszą (2): w okolicach Krakowa niektóre pryszcze na twarzy w czasie snu powstałe, lud przypisuje omoczeniu przez wieszczycę: to więc nazwisko nie jest moim utworem, a co w okolicach Krakowa nazywa się wieszczycą, może się w okolicach Wilna lub Warszawy nazywać chróścikiem.

(1) *Permya*. Lekarz dla włóścian. Kalisz, 1793, kar. 163. *Knapski* Słow. pol. łac. str. 1017. *Linde* Słow. now. wyd., t. V, str. 316.

(2) *Knapski* Słow. pol. łac., str. 1257 i 351, wieszczycza v. latawica. *Linde* now. wyd., t. V, str. 316.

Nakoniec wyraz przezemnie użyty na oznaczenie pośledniej części ciała motylowego, tak dalece szanownemu recenzentowi nieprzyzwoitym i rubasznym się wydaje, iż go powtórzyć obok łacińskiego *abdomen* nie miał odwagi, aby skromności czytelników recenzji nie obrazić: jest to nieszczęśliwy kałdun który w nauce lekarskiej oznacza błonę otaczającą trzewią (1). W owadach podobnież błona rogowata z przegubów pierścienistych złożona, stanowiąc pokrycie pośledniej części ich ciała, ma zbliżone bardzo przeznaczenie do wspomnianej błony; i dlatego *Czempiański* (2), a po nim *Kitajewski* (3), tę część ciała u owadu kałdunem nazwali; wyraz ten w najprzyzwoitszej mowie używany, niczyjgo nie obraża ucha, a pirogi kałduny u wielu do przysmaków należą (4). Korzystając przeto z gotowych i dobrze użytych wyrazów rzeczonych autorów, wolałem wyraz ten zatrzymać, niż nowy bez potrzeby tworzyć. Wyraz odwłok przez szanownego recenzenta przytoczony, nie jest mi wcale znany, a rzeczy, którą ma oznaczać, nie tylko nie odpowiada, ale znaczeniem swoim w błąd wprowadza: zdaje się bowiem oznaczać coś odwołującego; *abdomen* zaś u owadów mieści w sobie nie tylko kanał odchodowy, na którego oznaczenie wyraz odwłok mógłby być stosowniejszym, ale mieści razem ustroje do trawienia, żywienia ciała, oddychania i rozmnażania się służące, czego wszystkiego w nazwie odwłok, jako szczegółowe znaczenia mającej, trudno by się domyślić: lepsza więc ogólna nazwa kałdun, oddawna używana, która brzmieniem swoim nie nastrocza przy najmniej mylnego pojęcia rzeczy.

Mniemam, iż się usprawiedliwiłem ze zrobionych mi zarzutów, i że niebezzasadnym uporem, ale dowodami rozumowanemi starałem się takowe odeprzeć: przyjemnie mi będzie czytać również uzasadnione wprowadzenie w naukę owadnictwa, wyrazów przez szanownego recenzenta podanych, a czytelnikom pracującym na tém polu nauki, zostawimy dowolny wybór jednych lub drugich.

Pisalem w Krakowie, d. 30 maja 1861 r.

T. Żebrawski.

(1) Roczn. wyd. lek. krak. 1838, str. 182. *Włodek* o nauk. wyzwol. 1780. *Knapki* Słow. str. 258. *Linde* Słow. now. wyd., t. II, str. 293.

(2) *Zoologia dla szkół narodowych*. Warszawa 1789.

(3) *Sylwan* w Warz. 1822, t. I, str. 277; t. II nr. 1 str. 20, nr 3, str. 104, t. III, str. 500 i 513.

(4) Potrawa ta nie sowie się kałduny, lecz kołduny. P. R. B.



KORRESPONDENCYA.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

W Gazecie Warszawskiej, a następnie w Bibliotece Warszawskiej za miesiąc czerwiec, umieszczonym został nekrolog ś. p. Leona Janiszewskiego, literata zmarłego w Tyflisie w dniu 27 lutego r. b. W nekrologu tym błędnie podano wiadomość, jakoby Janiszewski pojął za żonę Ormiankę, ożenił się on bowiem w r. 1848 z kobietą wyznania prawosławnego, córką księdza ex-unickiego. Ś. p. Leon Janiszewski już wybierał się w drogę do kraju, gdy zaszły wypadki w Paryżu, w Wiedniu i w Berlinie wstrzymały jego wyjazd i zdeterminowały jego ożenienie się. Wspominał on sam o tym wypadku w Pamiętniku naukowo-literackim, wydawanym wówczas przez R. Podbereskiego. Artykuł ten napisany w formie listu do redaktora, nacechowany był brakiem szacunku dla kolegów kaukaskich, nazywając ich ogólnie karciarzami i pijakami. Odtąd też dobre stosunki zerwały się z kolegami, i ś. p. Janiszewski skierował swe myśli i prace wyłącznie dla zaspokojenia kółka rodzinnego.

Upraszam, aby sprostowanie niniejsze mogło znaleźć miejsce w następnym zeszycie Biblioteki Warszawskiej.

Warszawa, dnia 11 czerwca 1861 r.

Mateusz Gralewski.



KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Maj 1861 roku.

DZIEŁA.

Marya w Skaplerzu świętym. Zbiór nabożeństwa zawierający: Rys historyczny Zakonu i Skaplerza Najświętszej Maryi Panny z góry Karmelu. Sposób zaprowadzenia i przyjmowania do bractwa Skaplerza św. Kilka sposobów słuchania Mszy świętej. Nabożeństwa: dla braci Skaplerza św. na wszystkie ważniejsze czasy w roku, na znaczniejsze kościoła uroczystości, majowe, przygodne i pieśni kościelne. Ozdobione 5 rycinami. Wydanie ks. *Oaufrego Osieńskiego*. Warszawa, 1861, druk A. Krethlowa, w 8ce, str. nie-liczb. 6, liczb. VI, 715 i spisu nie-liczb. 3.

Henry P. J. ks. Nauki dogmatyczne i moralne dla wygody plebanów, tudzież innego duchowieństwa napisane, przełożył z francuzkiego ks. *T. D. Walaszkiewics*. Wydanie 4te poprawne. Tom I, Warszawa, 1861, druk księży Misyonarzy, w 8ce, str. XVI, 400, okł. druk.

Dzieła *Ludwika Osieńskiego* profesora literatury w Uniwersytecie warszawskim. Tom I. Warszawa, 1861, nakł. wdowy po autorze, druk J. Jaworskiego, w 8ce większ., str. XVI, 431, spisu przedmiotów nie-liczb. 2. (Wydanie Franciszka Salezego Dmóchowskiego.)

Thiers A. Historia Konsulatu i Cesarstwa. Dzieło ozdobione 20 rycinami (Tom XII). Zeszyty LII, LIII, LIV. Warszawa, 1861, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8ce większ. str. od 113—224, 225—336, 337—448, okł. druk.

Chrzczyny u Wójta, opisane przez Stacha Dworaka. Warszawa, 1861, nakł. Towarzystwa rolniczego, druk J. Tomaszewskiego, w 8ce, str. 151.

Encyklopedia Powszechna. Tom VI, Zeszyty 54 i 55, T. VII, Zesz. 56, Warszawa, 1861, nakł. i własność S. Orgelbranda, w 8ce większ., str. od 785—896, 897—983 i 1—112, okł. druk. (Dantyszek — Diptopia).

Warmiński Jan. Pamiątka z Czerwikowa. Warszawa, 1861, druk J. Jaworskiego, w 12ce, str. 47, kop. 7 1/2.

Bogalski Leon. Obraz historii powszechnej. Wyd. 2gie, Tom IV, Zeszyt 1. Warszawa, 1861, nakł. J. J. Okońskiego, druk Psurskiego, w 8ce, str. 176.

W(asilewski) J(ózef). Poradnik dla gospodyń ułożony alfabetycznie. Tom 1, Warszawa, 1861, nakł. wydawcy, druk Hindemitha, w 8ce, str. XV, 398.

(Baer Julian). Astronomia popularna (Zesz. I). Warszawa, 1861, druk Banku Polskiego, w 8ce, str. V, 80, Tabl. 1.

Naśladowanie Najśladszego serca Pana Jezusa, przez Breve Ojca świętego Piusa IX pochwalone i wiernym do użytku zalecone. Z trzeciego francuzkiego wydania, przełożył ks. *Stan. Ul(ianicki)* K. K. Warszawa, 1861, druk J. Psurskiego, w 12ce, str. nieliczb. 4, liczb. XIII, 251, i spisu przedmiotów nieliczb. 5.

Gumpert Tekla. Mały żebrak czyli Módl się i pracuj, powieść; przełożył z niemieckiego *Teofil Nowosielski*. Wyd. 2gie z ryciną. Warszawa, 1861, druk J. Jaworskiego, w 8ce, str. 154.

Mieczysławski Adam. Rolnik początkujący czyli wykład popularny praktycznego rolnictwa, zastosowany do potrzeb kraju naszego, 124 rycin w tekście. Warszawa, 1861, nakł. Gazety rolniczej, druk Gazety Codzienniej, w 8ce mniejsz., str. IV, 259, i spisu rzeczy nieliczb. 3, okł. druk.

Wójcicki Kazimierz Władysław. Historia literatury polskiej w zarysach. Wyd. 2gie poprawne i powiększone. Tom IV. Warszawa, 1861, nakł. G. Sennewalda, druk J. Ungra, w 8ce większ., str. XXII, 879, okł. druk.

O pokorze. Nauka dla wszystkich. Części troje. Warszawa, 1861, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Jaworskiego, w 8ce, str. 219 i spisu nieliczb. 5, okł. druk.

Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiem, wydał *Stanisław Zawadzki*. Tom IIgi, Zeszyt XXty. Kodeks handlowy (w nowym przekładzie). Art. 483 do 643 włącznie. Przepisy o dyetach i kosztach rządowych. Warszawa, 1861, nakł. wydawcy, druk K. Kowalewskiego, w 8ce, str. od 753—848. Każdy zeszyt kop. 30.

Odpusty i łaski duchowne zapewnione członkom Bractwa Adoracyi Najdroższej Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa. Warszawa, 1861, druk J. Jaworskiego, w 16ce, str. 32.

Czepielitski Floryan. Wypisy z pisarzy polskich. Część II. Mińsk, 1861, nakł. wydawcy, druk J. Dworca, w 8ce, str. 134, i spisu rzeczy nieliczb. 2.

Katalog książek polskich dawniejszych i teraźniejszych autorów, jakoteż i w innych językach, znajdujących się w księgarni

Zygmunta Szteblera wystawionych na sprzedaż publiczną. N. 1, Warszawa, 1861, druk J. Psurskiego, w 8ce, str. 29.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Świat literatury, historii, nauk ekonomicznych, podróży i powieści. Dzieło zbiorowe w tomach czterech, wydane przez *F(ranciszka S(a)lesego D(mochowskiego)* i *Z. Z(aborowskiego)*. Tom I, Zeszyty II III i IV. Warszawa, 1861, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. od 69—156, 157—236, 245—314. Zeszyty te zawierają:

Murzyni w Stanach Zjednoczonych. Pierwszy rozdział książki popularnej dla włościan. Literatura kolendowa. Sierota, powieść (c. d.). Literatura ojczysta (rozbiory). Lombardia od czasu ostatniej wojny. Korsyka. Życie, dzieła i epoka Ludwika Osieńskiego. J. U. Niemcewicz uważany z literackiego stanowiska. Rzym tegoczesny i jego okolice. Kwestye społeczne, zarząd gminy i centralizacya. Notatki z wycieczki po Niemczech.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. Rok 20, Serya 2, Tom VII. m. maj, 1861, N. 5, str. od 481—600, zawiera:

Wykład Pisma Świętego: Dalszy ciąg dziejów czterdziestoletniego koczowania Hebrów na puszczy, p. ks. *W. Serwatowskiego*. O katechizmie ks. Marcina Białobrzeskiego z wieku XVI, p. ks. *A. S. Wyjutki* z dziennika podróży w krajach Amurskich, p. ks. *Krzysztofa Szewernickiego*. (c. d.). Materiały do dziejów kościoła polskiego, z języków wschodnich, p. *A. Muchlińskiego*. Missye na Wschodzie, p. ks. *J. Szpaderskiego*. Kronika kościelna i rozmaitości. Wiadomości krajowe. Kronika zagraniczna.

Roczniki gospodarstwa krajowego. Tom XLIII, Poszyt 1, M. kwiecień, 1861, str. 390, Tab. 2, zawiera:

Czwarte ogólne Zebranie Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem. Rozmaitości. Przegląd wiadomości przez korespondentów Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem za m. marzec, 1861 r. nadesłanych. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. luty, 1861 roku.

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, wydawany za upoważnieniem rządu. Redaktor główny Dr Dybek. Serya III, Tom I, Poszyty I, II, III i IV, 15, 31 stycznia, 15, 28 lutego, 1861. Wychodzi dwa razy na miesiąc. Warszawa, 1861, nakł. J. Kaufma-

na i spół., druk J. Ungra, w 8ce, str. 36, od 38—72, od 73—104, od 105—176, okł. druk., rs. 4 rocznie. Poszyty te zawierają:

Nowy sposób ułatwienia operacyi przetoki pęcherzo-pochwo-wój, p. Dra L. A. *Neugebauera*. Stanowisko naukowe i zna-czenie historyczne systemu Paracelsa, p. Dra P. *Majewskiego*. O chorobach zaraźliwych i epidemicznych w Polsce, p. *Wład. Ściborowskiego*. Wstęp do higieny, p. *Ferdynanda Dworza-czka*. Otwarcie Towarzystwa lekarzy podolskich w Kamieńcu. Czynności Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. Wycią-gi z czasopismów zagranicznych. Część urzędowa.

Tygodnik Lekarski. M. maj, 1861. NN. 18—22, zawierają:

Pilecki: Druskieniki w r. 1860. *Majkowski*: O impotencyi i jej leczeniu za pomocą elektryczności. *Narkiewicz Jodko*: O za-paleniu łącznicy pryszczycowatém i zapaleniu rogówki mio-telkowatém. *Janikowski*: Uwagi higieniczne o szpitalach, ze-brane w podróży w r. 1859 i 1860. C. kr. Towarzystwo nauko-we krakowskie. *Wesołowski*: Ulcus noma v. caucer aquati-cus, uleczony za pomocą soli Berthollet'a. *Rolle*: Listy z Pa-ryża. Posiedzenie Towarzystwa naukowego krakowskiego z d. 10 maja r. b. Program konkursu na Adjunkta w C. Kr. M. Ch. Akademii warsz. *Lubelski*: Główniejsze teorye pa-daczki. Posiedzenie kommissyi balneologicznej w C. Kr. Tow. nauk. krak. *Ściborowski*: Wiadomości z pism zagranicznych. *Eborowicz*: Wyciągi z pism zagranicznych. Korrespon-den-cye. Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. Nowe dzieła.

Kółko domowe, pismo poświęcone polskim rodzinom. M. maj, 1861, poszyt 2, str. od 33—64, okł. druk. Poszyt ten zawiera:

Widzenie, wiersz p. *Wł. Chomętowskiego*. Wspomnienia ro-dzinne, p. *Sabinę z G. Grzegorzewską*. Pierwszy ranek w Nea-polu, p. *Józefa Kremiera*. Narzeczona Pastora, powieść Be-cher-Stowe, sprawozdanie, p. *Wł. Chomętowskiego* (dokł.). O ubiorach. Objaśnienie tablicy rysunków.

Przyjaciel dzieci. M. maj, 1861. NN. 5—8, zawierają:

Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego*, z drzewor. (c d.). Jerzy Washington, p. *Henryka F. Lewestama* z drze-wor. (dok.). Opowiadanie Janka z Bielca, p. *Jana-Kr. intego Gregorowicza* z drzewor. Mikołaj Kopernik, p. S. z drzewor. Józef Mezzofanti, kardynał, z drzewor. Notatki zbierane z na-tury, jako pobieżna skazówka dla rysujących krajobrazy p. *Alfreda Schouppego*. Czerniaków, p. *J. Warmińskiego* z drzew. Gospodarstwo szwaczek, komedyjka przez S. M. z drzewor. Wycieczki w dziedzinie nauk przyrodzonych. Bajeczki. Roz-małości. Zagadka.

Ruch Muzyczny. M. maj, 1861. NN. 18—22, zawierają:

Kilka lekczyj przy fortepianie. Notatki do historii muzyki w Polsce, p. *Wł. Dundera*. O ortografii muzycznej. Sprawozdanie z działań komitetu zarządzającego śpiewami chóralnymi w kościele katolickim suwalskim za r. 1860. Coś o charakterze dzieł *Bethowena*. Przegląd kompozycji. Gazeta muzyczna. Rozmaitości.

Magazyn Mód. M. maj, 1861. NN. 18—21, zawierają:

Obrazki naszej przeszłości, opowiadane przez *Janka z Bielca*. Mieszkania u *Chińczyków*. O broni myśliwskiej. *Żółw*. List do nowo-zaślubionej. Korrespondencye. Poezye. Nowości zagraniczne. Rozmaitości. Szarady. Opisy wzorów haftu, ubrań, krajów i t. d.

Tygodnik Ilustrowany. M. maj, 1861. NN. 84—87, zawierają:

Jan Dantyszek, z drzewor., p. *Lucyana Siemińskiego*. Ostatni kulig staropolski, z 3-ma drzewor., p. *Kuzimierza Władysława Wójcickiego*. O Hejnalach krakowskich. Młodość, uczucie, wiek dojrzały, p. *K. Kl.* (dok.). Na placówce, wspomnienie żołnierskie, p. *Teod. Tom. Jeża*. August Cieszkowski, z drzewor., Zamek Orawski, z 2ma drzewor. Ubiory niewiast tegoczesne, z drzewor. Radecznicza, z drzewor., p. *Antoniego Wieniarskiego*. Oracz, poezya, z drzewor., p. *Wł. L. A.* Wody mineralne w Birsztanach na Litwie, z 2ma drzewor., p. *Syrokomlę (Ludwika Kondratowicza)*. Czerniejewo z 2ma drzewor., p. *Wł. Chot.* Słownko do młodych ziemianek, p. *Z. J. A.* Wynalazki i ulepszenia w gospodarstwie rolném, z 4ma drzewor. *Henryk Dmochowski*, z drzewor., p. *Michała Bułińskiego*. Wszechnica wrocławska, z drzewor. *Grzegórz i Kajetan Widortowie*, p. *J. Prusimowskiego* z drzewor. Wesele włościańskie na Pobereżu, p. *Antoniego Wieniarskiego* z drzewor. Zamek w Bendzinie, z drzewor. Poezye. Komunikacye, przemysł, handel. Kronika sztuk pięknych. Kronika tygodniowa. Szachy. Rebusy. Zadania konikowe.

Kmiatek. M. maj, 1861. NN. 18—21, zawierają:

Gawędy wiejskie. Opowiadania *Góralczyka*. Bięda, (dok.). List *Małgorzaty* z pod *Częstochowy* do *Góralczyka*. Parowy statek. Poradnik dla gospodyń. Do czego to gorzałka nie doprowadzi. Bajki. *Pelikany*. Zwyczaje nasze, ożenienie *Antka* z *Marysią*. *Piastun Chrystusa*. Nie ukryje się sztydło w worku.

Czytelnia Niedzielną. M. maj, 1861. NN. 18—21, zawierają:

Historja *Bartka sieroty*. Wędrówka po kraju. Jedna wino niszczy często szczęście całego życia. Chata modrzewiowa. Na obraz *Matki Boskiej bolesnej*. Zgon sprawiedliwego. *Gawęda*. Rada sąsiedzka. Wspominek o kościele św. *Jana* w Warszawie. *Chrzczyny*, wiersz. O płóciennictwie. Stary żołnierz. Zdania. Różności.

Gazeta Warszawska. M. maj, 1861. NN. 110—131, zawierają:

Gazeta Berlińska (Vossa) jako materyał do dziejów polskich w XVIII wieku (c. d.). Nicolo de'Lapi powieść historyczna, napisana przez *Massimo D'Azeglio* przekład *Józefa Karseniowskiego* (c. d. i d.). Słowiańszczyzna w Bretanii. Listy z miasta. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości z kraju i obczyzny.

Gazeta Polska (dawniej Codzienna). M. maj, 1861. NN. 110—131, zawierają:

Kopciuszek, powieść *Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Urywki w kwestyi wychowania. Ś. p. Tadeusz Żubieński biskup. Kronika paryzka, p. Z. W. Listy z Mokotowskiej ulicy (p. J. I. *Kraszewskiego*). Odczyty o cywilizacyi w Polsce, p. J. I. *Kraszewskiego*. Franciszek Deak. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące.

Pszczółka. M. maj, 1861. NN. 109—130, zawierają:

Przygody z jabłkiem, wspomnienia szkolne (c. d.). Obserwacye turysty. Intrygi fartuszkowe, szkic. Sprawozdanie o sprawozdaniu z misyi hr. Elgin do Chin i Japonii, w latach 1857, 1858 i 1859 przez Wawrzyńca Oliphant, tłumaczenie A. M. (dok.). Powieści ś. p. mojej piastunki.

Kuryer Warszawski. M. maj, 1861. NN. 110—131.

Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego. M. maj, 1861. NN. 99—120, zawierają:

Ukaz Najwyższy w przedmiocie przelania niektórych czynności rady lekarskiej na Akademię med-chir. Warszawsk. Przepisy o nagrodach za służbę cywilną w Królestwie Polskiem. Ukaz Najwyższy w przedmiocie pańszczyzny.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. maj, 1861. NN. 113—134, zawierają:

Matka margrabiny, powieść (c. d.). Kalifornia dziś i przed dziesięciu laty. Teatra chińskie. Nowy rok u Chińczyków.

Warschauer Zeitung. M. maj, 1861. NN. 97—118, zawierają:

Bilder aus dem täglichen Leben. Ueber die Wasserquellen, und Brunnen Polens. Die Sprache des Kaufmannes, und ihr Humor. Eisenbahnwagen in Amerika, aus dem Englischen v. H. M. Zur Ehrenrettung der Krinoline. Pariser Briefe. Die industriellen Anlagen in Warschau. Lokalbericht. Handelsnachrichten. Vermischtes.

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. maj, 1861. NN. 34—42, zawierają:

Szkoły weterynaryjne w Hiszpanii i porównanie ich z zakładami tego rodzaju u nas i w innych krajach Europy, p. Seif-

mana. Hodowanie owiec według najnowszych spostrzeżeń, napisał *Władysław Jagielski* (d. c.). O narzędziach i sprzętach rolnika polskiego, XIX stulecia, wyrabianych w fabrykach krajowych i używanych w gospodarstwach naszych. Ptaki i owady w gospodarstwie polném i leśném szkodliwe (dok.). Rolnictwo u Rzymian. Czy dobrze bronować, a nawet obsypywać zboże na wiosnę? Rozbiór dzieła „Listy z Saksonii o gospodarstwie rolném z uwagami administracyjno-ekonomicznemi,” p. *K. W. Korrespondencye. Wiadomości handlowe.* Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. maj, 1861. NN. 17—20; zawierają:

Choroba kartofli, jój bliższe przyczyny i sposób jakim być może usunięta. O rasach koni, przez *J. H. Lewandowskiego* (przegląd). Przegląd rolniczej literatury polskiej z kwartału Igo 1861 (dok.). Topolówka czyli Malwa czarna. O stosunkach fabrykantów cukru z plantatorami buraków (dok.). p. *Jana Kotarskiego*. O rachunkowości gospodarskiej, p. *Juliana Liedtkie*. Wytepienie robactwa i myszy, pustoszących gospodarstwo leśne i polne, według wskazówek Glogera napisał *Stanisław Szenic* (rozbiór). Osuszanie bagien i łąk błotnych w Królestwie Polskiem, p. *Władysława Maleszewskiego* (c. d.). O uprawie roślinnej Tobołki, p. *Józefa Zawadzkiego*. Najnowsze postępy i wynalazki rolnicze. Środki zaradcze przeciw księgususzowi, p. *Piotra Seifmana*. Podróż gospodarska pod kierunkiem Wojciecha Jastrzębowskiego, przez uczniów Instytutu marymontskiego po ziemiach słowiańskich odbyta, opisał *Piotr Grodziński* (c. d.). Przegląd dzieła „Rolnik polski.” Natura i przyczyna choroby ziemniaków, p. *K. Andrzejewskiego*. Maszyna do koszenia siana, według systemu Anglika Wooda. Roślina olejna lnianka. Rzut oka na postępy w wyrobie machin rolniczych w ostatnich czasach, p. *Janusza Ostrowskiego*. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny gospodarskie. Średnie ceny na produkta gospodarskie w głośniejszych miastach Król. Pols.

MUZYKALIA.

3 Pieśni religijne ułożone na fortepian, organ lub harmonium. Warszawa nakł. G. Sennewalda, litogr. J. V. Fleck, str. 7.

Eugenica. Dzwon pogrzebowy, marsz żałobny na fortepian. Warszawa, litogr. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 5.

Nowakowski J. Wieniec cierniowy, marsz żałobny na fortepian. Dz. 60. Warszawa, nakł. i litogr. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 10, kop. 45.

Weniger J. B. Marya. Barkarolla: „Już łódeczka na nas czeka,” śpiew Rybaka z towarzyszeniem fortepianu. Warszawa, litogr. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 10, kop. 45.

Weniger J. B. Marya. La Ninarella (das Wiegenhiedchen), Morceau de genre pour le piano. Op. 14. Varsovie, lit. G. Gebethner et R. Wolff. str. 21, kop. 97¹/₂.

Marsz ulubiony księcia Józefa Poniatowskiego, ułożony na fortepian przez *Ignacego Dobregońskiego*. Warszawa, nakł. J. Kaufman'a i spół. lit. W. Otto, str. 3. (Portret ks. Józefa dołączony na ozdobnym arkuszu.).

Einerl Teodor. Cicha iza, marsz żałobny skomponowany na piano-forte. Dz. 7. Warszawa, lit. J. V. Fleck, str. 7, kop. 30.

Monczynski R. Marche funebre, pour le piano. Op. 25. Varsovie, lit. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 8, kop. 37¹/₂.

Wislocki K. Hymn do Boga ułożony na fortepian. Warszawa, lit. F. Nowakowskiego, str. 7.

Wasowski Mikołaj. Śpiew Hussarzy pancernych (z Barbary Radziwiłłówny A. E. Odyńca) z towarzyszeniem fortepianu. Suwałki, nakł. J. Lewińskiego, lit. W. Otto, str. 5.

Różańska Jadwina. Walc ułożony na fortepian. Warszawa, lit. W. Otto.

RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Faryzeusz pokazujący Chrystusowi Panu monetę czynszową (Ewang. św. Mat. Roz. 22). Warszawa, w zakładzie artystyczno-litograficznym Adama Dzwonkowskiego i spółki, fol.

Wielki ołtarz z wizerunkiem św. Antoniego słynącego cudami w kościele rodeckim WW. OO. Bernardynów. Rys z natury i chromolit. *Lud. Piechaczek*. Odbito w zakładzie A. Dzwonkowskiego i spół. w Warszawie, fol.

Baer Meisels rabin okręgów warszawskich (portret). Nakł. J. Rothwanda i N. Winkelhakena, litogr. H. Aschenbrenner, w litografii A. Dzwonkowskiego i spół., fol.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Warszawa. Czerwiec 1861 r. Magazyn mój, który od objęcia redakcyi przez znanego z prac literackich Jana Kantego Gregorowicza zyskał niemałe upowszechnienie, umie jakkolwiek w szczupłych ramach, odzwierciedlać ducha naszej społeczności, a nawet wskazywać jej potrzeby. Do jednego ze swych zeszytów z ostatnich dni czerwca r. b. dołączył książeczkę p. n.: «Modlitwa poranna odmawiana w święta i niedziele przed pójściem do kościoła przez Janka z Bielca i całą wiejską gromadę, wydrukowana na pożytek duchowny braci wieśniaków». Piękna to myśl, ażeby w piśmie poświęconém modom niewieścim, zwracać uwagę czytelniczek naszych na cel poważniejszy i zbratanie z pocziwym ludem naszym. We wstępie: „Do tych co tę modlitwę odmawiać będą z całą gromadą”, czuć pióro szlachetnego, pisarza, co przybrawszy imię *Janka z Bielca*, poświęca je tylko temu, co zacne i pocziwe. Posłuchajmy tego wstępu z daty 3 maja 1861 r.

„Od lat kilku we wsi naszej zaprowadzony został zwyczaj, żeśmy się zgromadzali rano w święta i niedziele przed pójściem do kościoła, czyto przy figurze, jak w letnią porę i pogodę, czy też w stodole, jak w zimie i w szarugę, i tam razem odmawialiśmy poranną modlitwę. Że pisma nie jestem obcy i mało wiele zawsze się coś umie, bo choć teraz nie polenię się żadnej okolo gospodarstwa roboty, ale za młodu troszkę się nad nauką przysiedziało, więc modlitwy czytałem głośno, a gromada za mną powtarzała. Że się to ludziom pocziwym bardzo podobało, i żeby zwyczaj ten modlenia się w gromadzie po wszystkich wsiach naszej polskiej ziemi został zaprowadzony, bo modlenie takie podoba się Bogu, ludzi robi lepszymi, pobożniejszymi i jednoczy kochaniem, a nie rozdziela: modlitwę więc tę wydrukowałem na większą chwałę Boga i na ludzki pożytek. Kto więc z pobożnych chrześcian usługę tę będzie robił dla gromady, niech pamięta, że stawa wtedy przed majestatem Boskim; powinien się cały okryć pokorą i pobożnością, głowę odsłonić, czytać wolno i głośno, żeby go wszyscy zrozumieć i dosłyszeć mogli, a modlitwy odmawiać klęczący. A teraz słowa moje pobożne, prowadź Boże po naszej ziemi polskiej, przenikaj niemi wszystkie serca ludzkie, a modlącym daj ochronę, opiekę i święte swe błogosławieństwo”.

— W Tygodniku Ilustrowanym, redakcja ważne zaprowadziła ulepszenie. Doniesienia zajmujące całą stronicę ostatnią zniesione zostały, a miejsce ich zajęły artykuły treści literackiej, przez co zyskało to pismo więcej urozmaicenia. Drzeworyty coraz artystyczniej wykonane, szczególniej portrety dodają niemało wartości; zaczawszy od wizerunku rzeźbiarza Dmochowskiego, wszystkie odznaczają się tak trafnością podobieństwa, jak rysunkiem i troskliwem odbiciem. Redakcja niemało miała zawał do przełamania i walczenia, ażeby pismo ilustrowane obejmowało wyłącznie przedmioty krajowe. Jéto usilności, jak gotowości samego wydawcy przypisać musimy, że Tygodnik wierny swemu założeniu, na téj drodze coraz świetniej się rozwija; i stał się już dotąd księgą w każdym domowym kółku pożądaną, jako oznajmującą młode pokolenie z przedmiotami nieraz zupełnie jój obcemi, jakkolwiek narodowemi. Z każdym zeszytem wzrasta wartość téj publikacji. Redakcja przygotowuje zbiór dawnych kostiumów polskich, poczynając od najdawniejszych czasów wszystkich stanów i te częściowo przedstawi czytelnikom Tygodnika.

— Kurjer Warszawski ogłasza czwarty konkurs za napisanie komedyi:

„Ponieważ nagrody za trzeci konkurs dramatyczny nie zostały przyznane autorom, przedstawiającym swe utwory do współzawodnictwa; przeto dopełniając woli ofiarodawców, ogłasza się czwarty z kolei konkurs dramatyczny na tych samych zupełnie warunkach, jak dotąd. Co do nagród te są dwie: pierwsza złp. 2,000 za napisanie najlepszej komedyi polskiej, a druga złp. 1,000 za napisanie takiejże komedyi, która po pierwszej uznana zostanie za najlepszą z pozostałych. Zmiana tu tylko ta zachodzi, że każda komedia może być pisana tak wierszem jak prozą i w tylu aktach, poczynwszy od jednego, w ilu podoba się autorom: czyli, że nawet jedno-aktowe komedye, czyto wierszem, czy prozą, byleby odpowiadały warunkom dobrej komedyi, nabędą prawa do współubiegania się o te nagrody. Termin do nadsyłania prac naznacza się na dzień 31 grudnia 1861 r., a przysyłać je można na ręce redaktora Kurjera Warszawskiego z opieczetowaną przy każdym utworze kopertą, mającą zawierać w środku imię i nazwisko autora. Nadmienić tu musimy, iż przyjmując wszelkie zdania w tym względzie trafiające nam do przekonania, chcielibyśmy także zadosyć uczynić i życzeniom redakcyi Biblioteki Warszawskiej, co do przyznania tych nagród za napisanie najlepszego w ogóle dramatycznego dzieła; nie mogąc jednakże prze-

króćć woli ofiarodawców, amusemni jesteśny utrzymać poprzednie warunki, to jest wynagrodzenie za najlepszą komedię polską oryginalną”.

— Równocześnie książę Edwin Drucki Lubecki z Pińska, ogłasza konkurs za ułożenie elementarza w narzeczu poleskim, oznaczając premjum rs. 100; termin ostateczny dzień 1 czerwca 1862 r. „Narzecze włościan poleskich (pisze w swój odezwie książę Lubecki), to jest mieszkających w stronach pomiędzy Dnieprem a Niemnem położonych, będąc zupełnie odmiennem od języków ruskiego i polskiego, utrudnia znacznie naukę czytania w szkołach wiejskich na elementarzach ruskim lub polskim. Dzieci wiejskie chętnieby się brały do nauki czytania w języku miejscowym, w narzeczu własnem; lecz narzecz to nie posiada żadnej książki, nawet prostego elementarza”.

— Staraniem b. Towarzystwa rolniczego, wydane zostało dzieło p. n.: *Gospodarstwo wiejskie*, tłumaczone z Lavergne'a. Na wysoką wartość tej pracy, zwracamy pilną uwagę ziemian naszych.

— Tłumacz Frytjofowój Sagi, Józef Grajnert napisał dramat z przedhistorycznych czasów p. n.: „Wanda”. Już przedmiot ten po wielokroć był brany pod pióro w dawniejszych czasach, ale te usiłowania nie wydały owocu. Grajnert więcej niż inni zgłębiwszy podania narodowe i ludowe poezye, może szczęśliwiej wyjść z tak trudnego zadania.

— W Krakowie w drukarni Wywialkowskiego wyszło dzieło p. n.: „Brzmienie głosek polskich i pisownia polska p. Edwarda Sochańskiego”, oraz rozprawa Józefa Teodora Głębockiego: „Napad Karola Gustawa szwedzkiego na Polskę, za Jana Kazimierza, w latach 1655, 1656 i 1657. Jestto opisanie ruchów wojennych szwedzkich i polskich w ciągu tej trzyletniej kampanii. Puffendorf i Klimaktery Kochowskiego dostarczyły materyałów do tej pracy.

— Dnia 11 b. m. odbyło się piąte w tym roku zwyczajne posiedzenie członków Komisji archeologicznej wileńskiej, w liczbie 19 zebranych, pod przewodnictwem prezesa hr. Eustachego Tyszkiewicza.

Po zagajeniu posiedzenia, prezes zawiadomił zgromadzonych członków, o szczęśliwem ziszczeniu dawno przez siebie powziętej myśli wzniesienia pomnika w kościele katedralnym wileńskim w miejscu, gdzie spoczywa serce króla Władysława IV. Wiadomo z dziejów, że ten król w powrocie z Wilna do Warszawy r. 1648, zatrzymawszy się w Mereczu dla choroby królowej, zmęczony długim polowaniem zapadł w ciężką maligną i po dwutygodniowej chorobie tam dokonał

żywota na dniu 20 maja. Widząc śmierć zbliżającą się, miłością serca swego obejmując zarówno Koronę i Litwę, w ostatniej woli swojej wyraził gorące pragnienie, ażeby serce i wnętrze jego spoczęły w ukochaném przez niego Wilnie, w kościele katedralnym, w kaplicy św. Kazimierza, przez ojca jego Zygmunta III podźwigniętą, a przez niego ostatecznie dokończoną. Stósownie do téj woli królewskiej, serce i wnętrze Władysława IV przywiózł do Wilna, 19 czerwca 1648 r. prałat scholastyk Jan Dowgiało Zawisza, a po odbyciu uroczystych modłów przez biskupa Abrahama Wojnę z całą kapitułą, złożone zostały dnia 26 czerwca w sklepach kaplicy; ciało zaś królewskie, spoczywa obok poprzedników i następców w Krakowie na Wawelu. Aż do naszych czasów nie nam nie przypominało w kaplicy św. Kazimierza téj rozrzewniającej pamiątki. Dopiero prezes Komissyi archeologicznej postanowił tę pamiątkę dziejową ile możności utrwalić i późniejszym pokoleniom przekazać. Brak środków materyalnych długo stał temu na przeszkodzie. Wsparty nareszcie szlachetną ofiarą hr. Adolfa Czapskiego, który koszt na to potrzebnyłożył i p. Józefa Kozłowskiego snycerza wileńskiego, który poleconą sobie robotę bezpłatnie, za cenę materyału tylko wykonał, hr. E. Tyazkiewicz przy dozorze i staraniu proboszcza katedralnego ks. prałata Bowkiewicza, na d. 10 maja umieścił po prawej stronie ołtarza św. Kazimierza tablicę marmurową, pamięci króla Władysława IV poświęconą, z następującym napisem przez ś. p. Michała Homolickiego ułożonym:

*Cor et Viscera
Vladislai IV
Poloniae et Sueciae Regis
Anno MDCXLVIII.
Die XX Maii demortui
Sue Sacello hoc S. Casimiri regio
Ipsius cura perfecto, dedicatoque
Die XXVI Juni ejusdem anni
Sepulta.*

Z kolei prezes odczytał list członka współpracownika Komissyi p. Seweryna Grossa, którym zawiadamia, iż pragnąc przyłożyć się do powiększenia zbiorów muzeum, składa swój zbiór koleopterów krajowych i zagranicznych z 10,000 przeszło egzemplarzy składający się, należyście zadeterminowany i uporządkowany, w darze dla muzeum wileńskiego. Późém zgromadzeni członkowie Komissyi zawdzięczając tę znakomitą ofiarę dla użytku publicznego, uchwalili zapisać dla pana Grossa podziękowanie w protokole, i przechowywać tę pierwszą

kollekcją entomologiczną w muzeum pod imieniem ofiarodawcy, oraz wysłać konserwatora zbiorów naturalnych do miejsca pobytu p. Grossa dla przewiezienia jęj do Wilna.

Następnie rzeczywisty członek A. H. Kirkor, odczytał napisaną przez siebie z polecenia Komissyi ustawę dla mającej się wkrótce otworzyć przy muzeum czytelnia publicznęj, która przez zgromadzonych członków jednomyślnie uchwaloną i przyjętą została.

Potém po odczytaniu przez sekretarza naukowego protokołu przeszłego posiedzenia i spisu ofiar, wezwany przez prezesa czł. rzeczywisty prof. Adamowicz odczytał dokończenie skreślonego przez siebie życiorysu ś. p. prof. Michała Homolickiego, w którym podał wiele zajmujących szczegółów z życia tego cichego i niezmordowanego pracownika. Potém objaśnił skład chemiczny nieznanego dotąd ciała organicznego, mającego pozór waty, które w wielkich ilościach znalezione zostało w powiecie mohilewskim po spłynieniu śniegów, i na koniec podał bibliograficzną wiadomość o rzadkiem dziele pod tytułem: *Disquisitio physica*, wydaném przez ks. Tylkowskiego w Oliwie 1673 r.

Nakoniec wybrani zostali jednomyślnie na członków honorowych podani przez prezesa i rzeczywistych członków Malinowskiego i Krupowicza, hr. Adolf Czapski i p. Leonid Połonski sekretarz departamentu narodowego oświecenia.

— Zbiorowa książka ofiarowana Kazimierzowi Władysławowi Wójcickiemu, składająca się z artykułów znanych naszych pisarzy: Deotymy, Ilnickiej, Pruszkowej, Anczyca, Bogusławskiego, Ludwika Brzozowskiego, Chęcińskiego, Ćwierciakiewicza, F. S. Dmochowskiego, J. K. Gregorowicza, Dr. Gregorowicza, M. Gliszczyńskiego, Grajnera, Huberta, Jenikego, J. Ignac. Kraszewskiego, Apolla Korzeniowskiego, Józefa Keniga, Lewestama, Merzbacha, Pietkiewicza (Adam Plug), Aleks. Przeddzieckiego, Pathiego, Pienkowskiego, Leona Rogalskiego, Skimborowicza, Edwar. Siwińskiego, Sulickiego, Franciszka Staszica, Włodzim. Wolskiego, Romana Zmorskiego i wielu innych, wyjdzie około 1 sierpnia r. b. Prenumeratę przyjmują wszystkie znaczniejsze księgarnie tak w Warszawie jako i na prowincyi, tudzież urzędy i stacye pocztowe i uproszone w tym celu osoby. Cena za tom jeden na pięknym welinowym papierze od 12 do 15 arkuszy druku, wynosi w księgarniach i u osób zbierających prenumeratę, tak w Warszawie jak i na prowincyi rs. 2; na stacyach pocztowych rs. 2, kop. 22½, za przesyłkę. Prenumerator po odbiór dzieła tam się zgłosić raczy, gdzie wniósł przedpłatę. Wszystkie interesa wydawnictwa tego do-

tyoszące, załatwiają się u Adolfa Hennela w mieszkaniu przy ulicy Nowe-Miasto pod Nr. 315, pomiędzy godziną 5 i 7 po południu. Listy wysyłane w tym przedmiocie pod powyższym adresem, winny być frankowane. Prenumeratorowie dzienników warszawskich w cesarstwie przesławszy do redakcyi abonowanego przez siebie pisma nr. 2, w jednej z niém kopercie, książkę zbiorową otrzymają.

— Na wystawie paryzkiej zwraca uwagę obraz artysty Roda-kowskiego przedstawiający prośby posłów o pomoc w obronie Wiednia, króla Jana III.

W przepysznój sali zamkowej naprzeciw cudzoziemskiego poselstwa, stoi Jan Sobieski w bogatym polskim stroju. Nuncyusz papieżki na pierwszym planie klęcząc, wyciąga do monarchy ręce, a stroskana twarz jego wymowną prośbę wyraża. Obok klęczy minister niemiecki i kilku panów. Po nad głową téj grupy, prosty Bernardyn wyciąga rękę z krzyżem, przewidując, że wizerunek ukrzyżowanego wymowniej, niż Austriacy przemówi do króla. Za monarchą stoją rycerze polscy w zbrojach i szlachta w kontuszach. Twarz ich i ubiory są najcharakterystyczniejszą częścią obrazu, ze wszechmiar na miano arcydzieła zasługującego.

— W dziale rzeźby, do duszy Polaka najwięcej przemawia bronzowy posąg naturalnej wielkości, dłuta pana Franceschi, przedstawiający Mieczysława Kamieńskiego, który jako prosty żołnierz walcząc za niepodległość włoską, poległ w bitwie pod Magenta. Młodzieniec w mundurze francuzkim leży na ziemi konający. Wyraz twarzy i poza ciała, niezmiernie poetyczne i rozrzuwające. Posąg ten stać będzie na grobie walecznego młodzieńca, na cmentarzu Montmartre.

— Kurjer Wileński w Nrze 44 ogłosił list Antoniego Nowosielskiego, który tu przywodzimy, jako dający zdanie o dziele p. J. Bartoszewicza: „Tylko co przeczytałem Historyą literatury polskiej J. Bartoszewicza, którą przywiozłem sobie z kontraktów kijowskich: jest to książka, o którą najwięcej dopytywano się po księgarniach i kupowano, a potem czytano, chwalono i ganiono ogromnie. Nie tylko podała ona nie mało zasobu do sprzeczek literackich po towarzyskich zgromadzeniach, ale téż i pisma publiczne nie mało napisały o niej. Byłem bardzo zaciekawiony do tego dzieła historyka naszego, co lubi przy życiorysach mężów znakomitych, opowiadać wypadki przeszłości, dzieje szlacheckie, malując to wszystko na tle czasu i obyczajów staroświeckich. Myślałem, że Bartoszewicz albo Szajnochada dadzą nam

malowidło przeszłości naszej wierne, tak co do dziejów politycznych jak i umysłowości naszej: Bartoszewicz pokochał nasz żywot szlachecki, przywiązał się do postaci wybijających się wyraźniej na tle żywota powszedniego; Szajnocha więcej poeta i malarz, odtwarza żywiej i uładniej przeszłość chwytając jej rysy, co charakterystyczniejsze, trafniej, wdzięczniej a sympatyczniej. Zdaje się, że autorowi dziejów Jagiełły i Jadwigi, jak ociemniałemu Thyerremu, od czasu jak zmysł wzroku zamarł w źrenicy, spracowanej trudem znacym, czasy przeszłe tém żywiej i wdzięczniej wskrzesły w duchu i tém czarowniej odmalowały się w wyobraźni jego. Maciejowski rozumiał, czego nam było potrzeba, ale brak mu było daru artystycznego, nie umiał, w całość udatną obrazu, skupiać rysów, nie umiał użytkować z barw, które sobie przygotował na palecie. Zdawna rozumieliśmy to, że pora było, aby już ktoś dał pokój starnej, oficjalnej niejako formie bibliograficznej dziejów piśmienniczych, a więcej się wiązał z duchem epoki, społecznością i sercem ludzi działających w dziejach umysłowości i poezji naszej, niżli z książką samą, jej formatem, wydaniem i t. d.

Należałoby zlać w jedno *Polskę pod względem obyczajów z „Piśmiennictwem”*, duszę z ciałem, które Maciejowski był rozdzielił z sobą, a przez to oba dzieła uczynił niezupełne. Kondratowicz Ludwik rozumiał to, pisząc swoje „Dzieje literatury” i jakkolwiek mu się to udawało dobrze, przecież więcej w tej mierze spodziewać się należało od J. Bartoszewicza, albo od Szajnochy. Rozumiał to dobrze autor nowej Historii literatury, że występując po Włszniewskim, Mickiewicz, Wojcieckim, Maciejowskim, Kondratowicz, należało mu się odznaczyć czemś niepospolitą, tém bardziej, że przeczuwał, że po nim ogół spodziewać się ma prawo pracy wyższej, a nowiej: sam bowiem przyuczył oddawna czytelników swoich do tego, że od każdej nowiej pracy wyglądają i rzeczy nowiej i obrobienia oryginalnego i wyrozumienia dobrego przedmiotu i schwycenia oraz wystawienia jasnego myśli, co się rozwinęła w ustroju dziejowym. Przed podobnym oczekiwaniem czytelników wiele stracił na fantazyi historyk literatury, nastrozył się ogromu zadania, jakie leżało przed nim: więc przybierając pokorną minę, oświadczył w przedmowie, że pisze dziełko podręczne dla uczącej się młodzieży, takie jakie pod względem dziejów politycznych napisał lat temu trzydzieści z górą stryj pewien dla synów swoich. Znalazł się gracko autor i dowiódł po raz milionowy w przykładzie tego, jak na skromności nikt nigdy nie stracił. Czytelnik przechodząc od przedmowy do dzieła, ma tylko miłą niespodziankę, znajduje wykład gruntowny, piękny, znajduje postęp nawet w dziejopisarstwie, niektóre ustępy jak o Długoszu, Reju, Skardze, Stryko-

wakim naprzykład śluzne; prawda, że obok tego wiele daje się czuć miejsc pustych, tła społecznego, obrazu żywego przeszłości, jak i u poprzedników mało, lub tak jak nie, ależ to książka dla dzieci! Gdzie tam! Autor dał więcej jak potrzeba dla młodzieniaszków: nauczymy się tu wszyscy dosyć, a czytamy dzieło z rozkoszą prawdziwą, pomimo niedostatków jego; ale tylko rozkoszy tej doznawamy dopóty, dopóki autor maluje nam czasy dawne: jak skoro przychodzi do okresu nam współczesnego, coraz mu idzie gorzej, czegoś mu brakuje, jeżeli nie w rzeczy samą to w duchu, w tonie, w smaku. Tu dowiódł nam autor na nowo powyższej maxymy moralnej, w kierunku odwrotnym już: jeżeli na skromności nikt nigdy nic nie stracił, to na lekceważeniu, a zarozumiałości zawsze i wiele bardzo. Tam w okresach dawnych sympatyzujemy z autorem, jakkolwiek kreśli nam rzeczy dobre znajome, tylko żywić i uzupełnić nieco: historyk miał w ręku soczewkę optyczną, przez nią poglądał na przeszłość naszą jak przez drobnowidz, i czasy minione wyjrzały przez nią, z pomroki w wieczność zapadłej, czysto, wyraźnie, wdzięcznie, poważnie, przytém a okazałe; dalej na tle widoku były obłoczki mgliste, jakby owa droga mleczna, w których ktoś późniejszy, patrząc na nią przez szkło mocniejsze, odkryje nam kiedyś massy całe, z których wyszli mężowie, co je nam przedstawili, życie klasztorne, żywot żaków po bursach, szlachty u pisanego dzbana pod lipą, rycerstwa na wyprawie wojennej, dygnitarzy w senacie, w radzie królewskiej i po dworach obcych, albo ów żywot w chatce wieśniaczej. u roli i na łące, gdzie zapewne występowała się nie jedna kolenda prześliczna, nie jedna piosnka miłośna, natchniona widokiem przyrodzenia uroczego. Przystępując do okresu nam współczesnego, jakby przez roztartnienie, autor Historii literatury obrócił soczewkę i przyłożył do oka wklęsłą jej stronę. O! jakże to wszystko zmalowało, jakieśmy zubożeli na zasługę współbraci naszych; zaledwo cósłkolwiek z niej wybija się na wierzch u najznakomitszych, dalej wszystko zlewa się w obłoczki zaledwo dojrzane gołym okiem, w parę świetlistą. Tak może za lat pięćset będą mówić o okresie naszym, ale dziś nie wypada, zwłaszcza, jeżeli historyk wierzy w postęp i chce go dowieść, wskazać czytelnikowi. Jakże rozprawić o Baryce i jego dramatach, o Józefie Rejowym, a potem zaledwo wspomnieć o Goralach, Balladynie, Lilli Wenedzie. Darmo Kraśzewski całe życie pisał i dobił się z asługi i miłości powszechniej, u historyka zaledwo zasłużył on sobie na dwie stronnice dość obojętnej treści; dzieł ważniejszych jego nie wskazał nawet. To samo spotkało Pola, Syrokomlę, Deotymę; Zaleski nawet nie zapalił serca historyka: na wszystkich patrzył przez wklęsłą stronę soczewki swojej:

szczęściem przewróciła się mu ona, kiedy przyszło z kolei pisać mu o sobie samym, spójrzył na siebie przez stronę wypukłą, i o! jakże autor wyolbrzymiał, jakże tu wszystko jasne, dojrzysz nawet najdrobniejszego artykułu jego, nawet tekstów historycznych, dorabianych do widoków kościołów Warszawskich i portretów królów i hetmanów polskich. Ach! gdyby p. Bartoszewicz nie pisał był wcale tego okresu ostatniego! Prawda, żeśmy go, oprócz w dziele pięknym Wójcickiego, nie mieli w książce żadnej o literaturze traktującej, ale to było jakoby niepotrzebne dla nas, bo mieliśmy okres ten całutki w pamięci żywej, w sercu gorącym, i umieliśmy mówić o nim dobrze dzieciom naszym. Ten chłód autora, obojętność owa jego, zraża, jątrzy okropnie czytelnika. Daruje mu on chętnie brak smaku, brak sądu estetycznego; ale tego jednego mu nie daruje nigdy. I jeszcze w dodatku śmieszność taka, i to wszystko przy dziele zkażdą bardzo piękną, wyznajemy to raz jeszcze, bo nic nie mamy przeciw panu Bartoszewiczowi. Wydarłszy z dzieła jego ten okres ostatni, Historia jego rośnie przez to ogromnie. Książka p. J. B., ma tę zaletę, że skreślony w niej dobrze plan i objęte jest w niej wszystko i wszyscy. W szczególności nie wchodzę tej nowej historii piśmiennictwa naszego, bo o szczegółach tych napisano już wiele i jeszcze dlatego, że p. B. jest dobry w szczegółach i rozsypuje się zwykle w drobnostkach. Wyrzucano mu hrak poglądu historyzoficznego w tym dziele; jeżeli go sobie nie wyrobił, to dobrze, że się na niego nie sadził wcale, a bodaj, czy jeszcze niezawczasie nam na to. Jak to jest przykro zarzucać błąd podobny i dziełu takiemu jak Historia literatury nowa i człowiekowi takiemu, jakim jest p. Bartoszewicz, od którego spodziewamy się kiedyś ciekawego dzieła o cywilizacji w Polsce; dałby to Pan Bóg, aby wreszcie porzucił drobiazgi, z którymi się ustawicznie parać lubi, a wziął się do trudu, do którego od tak dawna już się usposabia.”

— Nowej publikacji *Przyjaciela dzieci*, pisma ilustrowanego, mamy już XII zeszytów. Odpowiadając zadaniu swemu, widzimy ciągle staranność wydawcy, o rozwój i ulepszenie tego tygodnika. Od I zeszytu zaczynają się *Dzieje narodu polskiego* przez Leona Rogalskiego. Znane to pióro i dobrze zasłużone literaturze naszej, nie potrzebuje pochwały. Z czasem utworzy się piękna książeczka dla dzieci ilustrowana, która będzie dla nich pożądanym podarkiem. Życiorysy rodaków zajmują niemało miejsca: mamy tu Karpińskiego, Kazimierza Brodzińskiego, Kopernika i Konarskiego. Bardzo szczęśliwa myśl artysty F. Kostrzewskiego ilustrowania bajek Krasickiego. Wydawca nie mało się zasłużył, jeżeli wybrane bajki najpięrszego baj-

kopisza, da z rysunkami w *Przyjacielu dzieci*. I z nich z czasem może być osobne dziełko dla dzieci, wysokiej wartości. Co do powiastek tłumaczonych wolilibyśmy własne: nie braknie u nas treści do nich. Wydanie staranne, druk, papier, drzeworyty, dowodzą usilności wydawcy w podniesieniu téj publikacyi, która nie wątpimy, znajdzie rozległe upowszechnienie. W ostatnim zeszytie, drzeworyty, przedstawiające: *Przemyśl wędrowny na ulicach Warszawy*, wybornie oddają charakterystyczne postacie.

— Zmarły w Paryżu dnia 29 maja Joachim Lelewel, napisał obszerne pamiętniki swoje. Księgarz J. K. Żupański, znany z dobrowolnych nakładów, nabył takowe od autora, ale z warunkiem, że dopiero po jego śmierci drukowane będą. Zbyt prędko zgon naszego historyka nastąpił, i teraz J. K. Żupański zabiera się do drukowania tego dzieła, które znajdzie niewątpliwie wielkie rozpowszechnienie.

— J. I. Kraszewski donosi w *Gazecie Polskiej* o rękopiśmie pergaminowym, jednym z najdawniejszych, bo poczęty w roku 1020, skończony został w r. 1095. Jestto przekład psalterza Dawidowego, wykonany z polecenia pierwszego znanego imienia biskupa kijowskiego Michała Greczyna, który wprawdzie zmarł, jak podają w r. 1020, ale psalterz później dokonany został. Świadczący o tém napis na końcu, brzmi jak następuje:

„Lieta 1095 spisana yst kniha sija Dawida Cara powielenjem Smirennaho Władyki Michała, rukoju hresznaho raba Spirydiona protodiakona, a pisana w hradie Kijewie.” (Roku 1095 spisana jest księga ta Dawida króla, z rozkazu przewielebnego Władyki Michała, ręką grzesznego niewolnika (raba) Spirydiona protodiakona, a napisana była w mieście Kijowie).

Zabytek ten rzadki dostawszy się w ręce Abrahama Józefowicza Hlebickiego, podskarbiego króla Zygmunta I w r. 1518, dla niego został na nowo wyrestaurowany i ozdobiony. Są tu wizerunki Chrystusa, Dawida, świętych kościoła greckiego, aniołów i symbole różne w smaku bizantyjskim, ale z życiem, delikatnością wielką i wdziękiem niepospolitym wykonane. Szanowny redaktor *Gazety Polskiej* przyrzeka nam dokładniejszą wiadomość o tym osobliwym rękopiśmie.

Do powyższego doniesienia dodać możemy, że ten osobliwy rękopism należy do biblioteki pozostałej po ś. p. Władysławie Trębickim, znakomitym bibliografie naszym; że większa część malowań w tym rękopiśmie w wielkiej mnogości znajdujących się, podług zdania kilku naszych biegłych artystów i archeologów wykonana była ra-

zam z piśmem, albo mało co później, to jest w jedenastym lub na początku XII wieku.

— W r. b., w Paryżu wyszły *Hymny boleści* przez J. Kraszewskiego. Utwór ten poetyczny znakomitego autora, już jest w naszych księgarniach. Przywiedziem tu wstęp.

O! gdyby się kiedy cała,
Z mojej piersi pieśń wylała,
Jak Bóg wlał ją w moją duszę!
Ale cóś są te wyrazy,
Którymi wam śpiewać muszę,
Złute, starte tysiąc razy;
Blade, bez życia i chłodne,
Mnie niegodne, was niegodne!

Lepsze pieśni mój połowa,
Zawsze w piersi się mój chowa,
I zostanie wam tajemną,
I na wieki umrze ze mną.

Któż z was? kto z was znał śpiewaka?
Kto z was zajrzał w duszę jego?
Kto podaluchał, myślał się jaka
Rodzi w duszy, jakie biega
Złote mary w jego głowie,
Które nim usta wyrzeką,
Zanim śpiewak je wypowie,
Rozplyną się, i ucieką!

— Nakładem J. K. Żupańskiego wyszła w drugim pomnożonym wydaniu: *Historja kościoła św. katolickiego*, napisana przez ks. J. B. Delerta. Dzieło wysokości. Znany badacz J. N. Romanowski nakładem tegoż księgarza wydał: *Ota Cornicensia*, czyli stądya nad dziełem: „*Źródłopisma do dziejów unii korony polskiej i W. X. Litewskiego w 2 częściach*”: Tom I wyszły z pod prasy, zawiera w sobie cztery rozprawy: 1) *Obrona poloczna*. 2) *Incompatibilia*. 3) *Sprawa z duchownymi*. 4) *Statuta z r. 1532*. Z przygotowanych rękopismów J. K. Żupański drukuje: 1) *Pamiętniki Zajączka i Lichockiego* (prezesa miasta Krakowa w r. 1794). *Pamiętniki Zajączka* pisane były w oryginale i wydane po francuzku. Ważne to dzieło wyjaśniające kampanię Kościuszki. 2) *Pamiętniki i korespondencją urzędową generała Amilkara Kosinińskiego od r. 1794 do 1816*. 3) *Opowiadania historyczne*, tom II bezimiennego autora. Kamiński kończy w druku tom VI i ostatni *Teki Podoskiego*.

— W dniu 27 maja r. b. Towarzystwa poznańskiego przyjaciół nauk, wydział historyczny odbył nowe posiedzenie. Odczytano na niem gruntownie napisaną pracę p. n.: „O dziejach miasta Koźmina w Wielkiej Polsce”. Rzecz zupełnie nowa.

— We Lwowie wyszedł poemat Mieczysława Romanowskiego p. n.: „Dziewczę z Sącza”, rzecz miłośzczańska z czasu wojny szwedzkiej r. 1655. Treść z podania miejscowego: cały utwór pokazuje prawdziwy talent poetycki autora.

— Rzadkość bibliograficzna, bo druk Łazarza Andrysowica z r. 1566 wyszła w podobiznie (fac-similu). Jestto: „Geometrya, to jest miernicka nauka, po polsku krótko napisana, z greckich i łacińskich ksiąg”. Podobiznę tę wykonał Seweryn Oleszczyński, fotografował zaś całe dzieło Julian Beyer.

— Odczyty o cywilizacji w Polsce, które J. I. Kraszewski drukował w *Gazecie Polskiej*, wychodzą w oddzielnej książce.

— W Berlinie nakładem księgarni Bergemanna wyszły w dwóch językach, niemieckim i polskim: „Opowiadania historyczne za czasów polskich, w Prusach zachodnich, przez Wojciecha Dorn.”

— Encyklopedia Powszechna wkrótce ukończy całą literę *D* i rozpocznie w VII tomie literę *E*, do której nagromadzone już są materiały jak i do dalszych liter. Regularność wychodzących zeszytów i zaśluzona firma wydawcy dają rękojmią, że pomnikowe to dzieło w całości wyjdzie i zostanie chlubą naszych czasów z zawodu prac literackich.

— Zapowiedzianego przez nas dzieła Aleksandra Połujańskiego p. n.: „Leśnictwo Polskie”, wyszła część pierwsza nakładem księgarza Aleks. Lewińskiego: „Botanika Leśna” z 93 drzeworytami.

— Oceniając całą ważność pisma w języku ojczystym dla Polaków wyznania izraelskiego, ogłaszamy w całości prospekt wydany.

Jutrzenka, Tygodnik dla Izraelitów polskich.

„Pokój, pokój z oddalonym jak i z bliskim.” (Jezaj. 57, 19).

Nie masz może kraju w Europie, któregooby obywatele wyznania Mojżeszowego, nie mieli jednego lub kilku pism specjalnych ich pra-

wom poświęconych. My tylko stanowimy wyjątek, pomimo że u nas pismo tego rodzaju jest nie już potrzebą, ale koniecznością. Izraelici stanowią u nas prawie ósmą część ludności, a jednak we względzie życia religijnego i rodzinnego zupełnie prawie nie są znani swym współ-obywatelom innych wyznań; stąd owe spaczono o nich wyobrażenia, stąd i nieporozumienia, przemijające wprawdzie, ale zawsze dla obu stron, które właściwie stronami być nie powinny, przykre i ogółowi szkodliwe. Nie dość na tém, sami Izraelici między sobą w kwestiach najżywoźniejszych, dotyczących synagog, wychowania, instytucyj dobroczynnych i t. d., dostatecznie porozumiewać się nie mogą: niepodobna bowiem aby ludność tak liczna, cała na jednym i tym samym stanęła stopniu oświaty i jednakowy miała pogląd na sprawy swoje.

Jutrzenka od 1 lipca r. b. wychodzić mająca, tym wszystkim tak nagłym potrzebom zadosyć uczynić się spodziewa. Dążność jej będzie *zachowawczą* w kwestiach ścisło-religijnych, uwzględniając zaś wymagania czasu i dobrobyt kraju, od cywilizacyi wszystkich bez różnicy mieszkańców zależny, *Jutrzenka* w kwestiach społecznych będzie miała dążność *postępową*. Staraniem jej przeto będzie przede-wszystkiem:

wyrabiać u publiczności wszelkich wyznań zdrowy pogląd na stosunki izraelskie, i w tym celu zawierać będzie wszelkie urządzenia i przepisy rządowe do Izraelitów krajowych się odnoszące, tudzież wiadomości o stanowisku ich za granicą;

zajmie się także roztrząsaniem kwestyj wewnętrznych Judaizmu i każdemu w tej mierze z godnością i w dobrym zamiarze objawionemu zdaniu, z miłą chęcią kolumny swoje otworzy, przestrzegając wszakże, aby dyskusya nie wyradzała się w namiętną polemikę;

umieści rozprawy naukowo-popularne, powieści i inne utwory literackie duchowi ogólnemu pisma odpowiednie;

głównym zaś celem jej będzie popieranie rozwoju sił produkcyjnych Izraelitów w naukach i sztukach, w handlu i przemyśle, w rękodzielnictwie i rolnictwie, zapobiegając, by jedne w zupełnej beczynności nie zmarniały, a drugie w bezpłodnej dla kraju i dla samych Izraelitów konkurencyi wzajemnie się nie zobojętniały: owszem by wszystkie te różnorodne siły z największą ile można dla dobra ogółu korzystać, wyzyskiwaniami być mogły:

nakoniec wychodząc w języku polskim, *Jutrzenka* wpłynie także na rozszerzanie języka ojczystego między wszystkimi warstwami ludności izraelskiej.

Wszystkich więc, którym dobro kraju nie jest obojętném, zapraszamy do współpracownictwa w *Jutrzence*, do zasilania jej pracami literackimi i korespondencyami, i w ogólności do upowszechnienia tej nowej publikacyi między wszystkimi bez różnicy kraju naszego mieszkańcami.

Redakcyja *Jutrzenki*, wsparta współdziałaniem i radą światłych mężów ma niepiłonną nadzieję, iż godnie odpowie zadaniu swojemu i zaszkarbi sobie zaufanie i uznanie czytającej publiczności.

Daniel Neufeld, Redaktor.

Jutrzenka wychodzić będzie raz na tydzień (w Piątek), objętości jednego arkusza druku i kosztować będzie:

W Warszawie rocznie Złp. 20 (Rsr. 3), półrocznie Złp. 10 (Rsr. 1 kop. 50), kwartalnie Złp. 5 (kop. 75).

W Królestwie na Urzędach i Stacyach Pocztowych rocznie Złp. 24 (Rsr. 3 kop. 60), półrocznie Złp. 12 (Rsr. 1 kop. 80), kwartalnie Złp. 6 (kop. 90).

Oseby w Cesarstwie zamieszkałe, innych gazet w Warszawie wychodzących nie prenumerujące, oprócz opłaty rocznej Rsr. 3 kop. 60, półrocznej Rsr. 1 kop. 80 i kwartalnej kop. 90, które nadesłać ze chcą franco wprost do Expedycyi Główniej *Jutrzenki*, w księgarni podpisanego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 w Warszawie, dołączają jeszcze za każdy kwartał po kop. 50 na koperty.

Prenumerować można w powyżej wymienionej Expedycyi Główniej *Jutrzenki*, we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych i na wszystkich Urzędach i Stacyach Pocztowych.

Wszelkie korespondencye i kwalifikujące się do tego pisma artykuły, adresowane być mogą do Redakcyi *Jutrzenki* w Expedycyi Główniej.

Warszawa, dnia 10 Czerwca 1881 r.

Henryk Natanson.

† W drugiej połowie czerwca r. b. umarł w Paryżu Wale-
ryan Tomaszewicz, zasłużony pracownik na niwie literackiej.
Urodzony w powiecie trockim, wyższe nauki rozpoczął w r. 1839
w b. akademii medyczno-chirurgicznej w Wilnie, następnie ucze-
szczał na uniwersytet w Moskwie. W druku znany: w piśmie
p. n.: *Lud i Czas*, *Wspomnienia z życia akademickiego*, obszer-
ny ustęp z przekładu wierszem nierymowym dramatu Szyllera:
Don Karlosa. W *Pamiętniku umysłowym* 1846 r. drukowane
były ułamki jego tłumaczenia prozą, tragedyi tegoż autora
Fiesko. W r. 1856 Biblioteka Warszawska zamieściła nowe
wyjątki z *Don Karlosa*, poprzedzone Tomaszewicza rozprawą
o stanowisku Szyllera, jako dramaturga i o wierszu nierymowym
polskim. *Don Karlos* i *Fiesko*, w przekładzie są ukończone.
Tłumaczył nadto w r. 1843 *Rozbójników Szyllera*, pisał powieści
oryginalne *Czary* i *Pamiętniki rubla*. Od r. 1850 należał do
grona piszących w *Pamiętniku naukowo-literackim*; wraz z Fili-
powiczem tłumaczył obszerne dzieło A. Stockhardta: „Wykład
chemii, czyli pierwsze zasady tej nauki wsparte najprostszemi
doświadczeniami”. Należał nadto do współpracownictwa wyda-
nego w Wilnie przez Maurycego Orgelbranda: *Słownika języka
polskiego*. i przy tej mozolnej pracy dotknęła go choroba nie-
uleczona wzroku. Ośleplszy, w r. 1858 wyjechał z żoną do
Paryża w zamiarze leczenia się, ale nie odzyskawszy wzroku
umarł, a we trzy dni po jego śmierci przywiązana małżonka
dostawszy pomieszenia zmysłów, piątego dnia spoczęła snem
wiecznym obok niego. K. WŁ. W.



SPROSTOWANIE

w tomie IIgim 1861 r.

Str.	wiersz	zamiast	czytaj.
706	4ty od dołu	Dopóki zaś wykonany nie będzie projekt i t. d.	Dopóki zaś wykonana nie będzie, projekt i t. d.



Redakcja Biblioteki Warszawskiej.



DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatorium Astronomiczném
WARSZAWSKIÉM.
Maj, 1861.

Maj, 1861.

Dostrzeżenia Meteor.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzki

1°14'45",7 czyli w łuku 18°4

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR s t u s t o p n i o w			
		6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiecz.	10 god. wiecz.	średni dzienne	6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiecz.	10 god. wiecz.
1	☾.	753.43	752.81	749.75	747.36	750.84	- 1°0	+ 62.0	+ 7°5	+ 4°4
2	☾.	744.58	744.90	744.26	743.76	744.37	+ 4.3	2.5	3.4	0.8
3	☾.	743.52	742.88	742.95	742.33	742.92	0.5	0.6	5.6	1.6
4	Rów.	743.32	744.45	745.07	746.94	744.94	2.3	7.1	8.5	4.6
5	☾.	744.92	744.92	743.41	743.74	744.26	4.8	9.5	15.2	6.0
6	Apog.	743.32	743.90	743.52	742.96	743.42	4.0	6.0	10.8	6.4
7	☾.	740.07	739.23	738.17	738.85	739.08	4.4	7.7	9.3	3.5
8	☾.	740.90	742.18	743.94	747.16	743.56	1.2	6.0	7.7	3.7
9	☾.	749.79	750.09	749.48	751.04	751.10	1.7	10.4	13.5	6.7
10	☾.	751.58	751.50	750.05	750.51	750.91	5.8	14.1	19.8	9.1
11	☾.	751.05	751.61	751.19	751.19	751.45	10.2	19.6	23.0	13.9
12	☾.	752.70	753.16	751.36	752.31	752.39	11.6	19.4	25.6	16.0
13	☾.	752.94	753.15	751.97	752.67	752.68	15.6	22.6	29.2	18.3
14	☾.	752.18	751.94	750.16	752.26	751.63	15.2	23.6	25.6	13.7
15	☾.	754.26	755.58	754.14	755.92	754.97	8.8	6.5	14.8	7.9
16	☾.	748.48	751.49	746.79	743.43	747.54	6.2	11.6	15.6	8.5
17	☾.	742.47	742.16	742.28	742.30	742.30	7.7	9.9	7.9	6.7
18	☾.	743.89	745.86	748.36	750.07	747.04	4.0	6.5	7.1	2.7
19	Rów.	749.84	750.47	751.24	751.93	750.89	2.4	5.0	7.1	3.7
20	☾.	751.28	751.11	749.81	748.70	750.22	3.3	8.3	9.9	5.6
21	☾.	747.10	748.11	750.17	751.42	749.20	5.8	7.1	9.8	3.9
22	Perig.	750.37	749.61	749.26	749.77	749.75	3.9	8.7	11.7	7.9
23	☾.	750.92	751.50	750.70	750.60	750.93	7.3	11.8	13.9	8.9
24	☾.	749.00	747.80	744.23	741.04	745.52	9.1	14.1	15.7	12.7
25	☾.	742.33	743.83	746.06	748.40	745.15	8.3	8.7	8.3	7.3
26	☾.	751.29	752.71	753.22	754.20	752.85	9.1	12.7	16.6	9.5
27	☾.	754.54	754.75	753.08	753.23	753.90	11.2	16.0	20.9	16.0
28	☾.	753.10	753.08	751.59	752.07	752.48	14.2	20.4	24.0	17.3
29	☾.	751.79	752.52	750.52	749.94	750.94	12.3	19.0	24.4	18.5
30	☾.	749.63	749.48	748.19	748.15	748.86	16.6	23.0	25.8	18.3
31	☾.	747.08	747.81	746.91	746.49	747.07	17.7	20.8	22.4	17.0
Sr.		748.44	748.85	748.12	748.43	748.46	7°38	11°78	14°85	9°05

serwatorium Astronomiczném Warszawském.

om morza, jego szerokość geogr. 52°18'5", długość w czasie
 rachód względem południka paryżkiego.

S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				Ilość w dy eo dy w m. i. l. l. l. l.	
6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiecz.	10 godz. wiecz.	6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. w.	10. godz. w.	z długość całk.	z
poch. mg.	nap. pog.	pochm.	pochm.	Z.	Z.	PdZ.	PdZ.	5.7	1.
pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdZ.	Z.	Z.	Z.	1.4	
pochm.	poch. śn.	pochm.	pochm.	PdZ.	PdZ.	Z.	Z.	3.5	
pochm.	nap. pog.	pochm.	pochm.	Pd.	Pd.	PdW.	W.	7.2	
pochm.	nap. pog.	pochm.	pochm.	PnW.	W.	Pd.	Pd.		
pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Pd.	Pd.	Pd.	Pn.		
pochm.	nap. pog.	pochm.	pogodny	PnZ.	Z.	Z.	Z.		
pogodny	nap. pog.	nap. pog.	pogodny	Pn.	Z.	PdZ.	PdZ.		
nap. pog.	nap. pog.	nap. pog.	pogodny	Pd.	Pd.	W.	Pd.		
pogodny	pr. pog.	pochm.	pochm.	Pd.	PdW.	Pd.	Pd.		
pogodny	nap. pog.	pr. pog.	pogodny	PdW.	Pd.	PdW.	PdW.		
pog. sm.	pog. sn.	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
pogodny	pogodny	pr. pog.	pogodny	Pd.	PdW.	PdW.	Pd.		
pog. sm.	pogodny	pochm.	pr. pog.	Pd.	PdZ.	Z.	Pn.		
pochm.	pochm.	pogodny	pogodny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.		
pogodny	nap. pog.	pochm.	dészcz	Pn.	Z.	Z.	Z.		
pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z.	Z.	Z.	Z.	2.5	
pochm.	pochm.	pochm.	pogodny	Pn.	Pn.	Pn.	PnZ.		
pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PnZ.	Pn.	PnZ.	PnZ.		
nap. pog.	pochm.	pochm.	poch. dés.	Z.	Z.	Z.	Z.		
pochm.	nap. pog.	pochm.	pogodny	Z.	Pn.	PnZ.	PnZ.	2.6	
nap. pog.	nap. pog.	pochm.	pogodny	Z.	PnZ.	PnZ.	Pn.		
pogodny	pogodny	nap. pog.	nap. pog.	PnZ.	Pn.	Pn.	PnZ.		
nap. pog.	pochm.	pochm.	poch. dés.	Z.	Pd.	Pd.	Pd.		
pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z.	PnZ.	Z.	Z.	10.0	
pochm.	pochm.	pochm.	pogodny	Z.	Z.	PdZ.	Z.	1.3	
pogodny	nap. pog.	pogodny	pogodny	PdZ.	PnW.	PdZ.	Pn.		
mg.	nap. p. m.	pochm.	nap. pog.	PnW.	Pn.	PnZ.	Pn.		
sc. d. dr.	nap. pog.	pr. pog.	pochm.	PnW.	W.	W.	W.		
sch. mg.	pochm.	pochm.	pochm.	PnZ.	W.	Pd.	Z.	2.5	
sch. mg.	poch. dés.	pochm.	pochm.	Pd.	PdZ.	Pn.	W.		
								36.7	1.

	m.	a.	i.
Średnia wysokość barometru miesięczna	748.46	27	7.789
Najwyższej barometru dochodził d. 15 o g. 10 w.	755.92	27	11.096
Najniższej — — — d. 7 o g. 4 w.	738.17	27	3.227
Średnia dzienna zmiana barometru	3.30		1.462
Największa dzienna zmiana barometru d. 15—16 o g. 10 w.	12.49		5.533
Średnia wysokość barometru jest mniejsza o	0.61		0.271
od stanu normalnego z 35 lat poprzedzających	749.07	27	8.060
Średnia temperatura maja wynosi	+ 10 ^o .76	C. +	8 ^o .61 R.
i ta jest mniejsza o	2.76	"	2.20 "
od stanu normalnego z 35 lat poprzedzających	+ 13.52	" +	10.81 "
Największe ciepło dochodziło d. 13 o g. 4 w.	+ 29.80	" +	23.36 "
Najmniejsze — — — d. 1 o g. 6 r.	— 1.00	" —	0.80 "
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.92	"	2.33 "

Termometrogram wskazał: Maximum: + 30^o.00 C. = + 24.00 R. d. 14 po połud.
Minimum: — 2^o.0 " = — 1.6 " d. 3 rano.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 70.2 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 7.35 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 2.2 większa od normalnej (68.02).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi 36.7 mil. czyli 16.26 lin. par.; ze śniegu 1.8 mil. czyli 0.80 lin. par. razem wody z deszczu i śniegu 38.5 mil. czyli 17.06 lin. par.; mniejsza o 16.98 mil. czyli o 7.52 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w maju spada (55.48 mil. czyli 24.58 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznej co do jej natężenia średni miesięczny jest 12.6 stopni; największe natężenie siły elektrycznej dochodziło: 46 stopni d. 31 o g. 10 r.

Dni pogodnych było 4, napół pogodnych 12, pochmurnych 15.

Dni deszczu 16 (d. 1, 2, 3, 4, 5, 16, 17, 18, 20, 21, 24, 25, 26, 29, 30, 31).

— śniegu 3 (d. 3, 4, 8).

— gradu 2 (d. 3, 8).

— mgły 3 (d. 1, 28, 29).

— błyskawic i grzmotów 3 (d. 5, 14, 31).

Wiatrów moonych 15 (3 Pn., 4 PdZ., 4 Z., 4 PnZ.).

Wichrów 4 (2 Pn., 1 Pd., 1 Z.).

Wiatr panujący Zachodni, częste były także Północne, Południowe i Południowo-Zachodnie.

Maj r. b. odznaczał się szczególnym i wyjątkowym stanem powietrza; był bowiem niezwykle chłodny, niepogodny, wietrzny i zmienny; wyjąwszy cztery dni: 11, 12, 13, 14 i pięć dni ostatnie, które były ciepłe a nawet gorące, inne dni były nader chłodne; temperatura dziesięciu dni pierwszych była o 4.23 stop. R. niższa od normalnej, w ogóle cały miesiąc był o 2.2 stop. R. chłodniejszy niż zwykle; niektórych dni jak: 1, 3, 4, 8, 9, 19 i 20 w nocy były przymrozki; d. 3 i 8 śnieg i grad w ciągu dnia kilka razy padał jakby w dniu marcowym; w niektórych okolicach kraju naszego jeszcze dnia 19 śnieg padał, co się u nas o tej porze rzadko zdarza. Od d. 15 przy zmianie wiatru Południowego na Północny, nastąpiło znaczne niżenie się temperatury, a dnia następnego i niżenie barometru. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był mniej pogodny niż zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 5,7:13,2:12,1 w r. b. stosunek tychże dni jest 4:12:15. Deszcze lubo padały często, te jednak były nie obfite.

Na słońcu pokazywały się plamy.

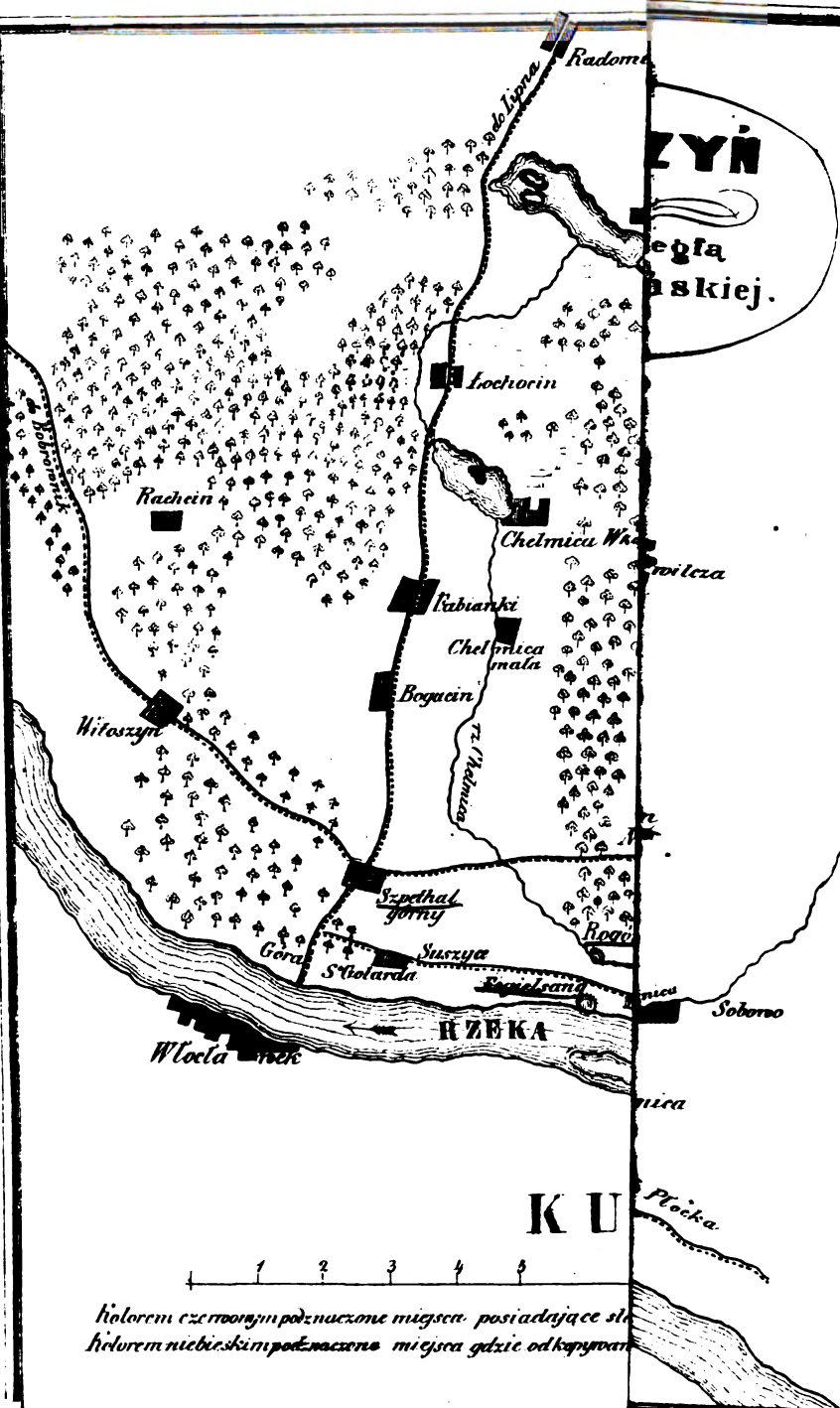
Średnia wysokość wody na rzece Wiśle stóp 3 lin. 8,2 n. m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 18..... stóp 5 " 9 " "

" " najmniejsza " d. 2..... stóp 2 " 10 " "

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłane telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatorium Astronomicznym Warszawskiem co dzień o godzinie 8 rano.

Zachód



Kolorem czarnym i podnuczone miejsca posiadające st. kolorem niebieskim podnuczone miejsca gdzie odkrywano

O ZIEMI DOBRZYŃSKIEJ

BADANIE HISTORYCZNE

(Z mapą).

§ 1. Wstęp. — Starożytności dobrzyńskie. — Pisma o ziemi dobrzyńskiej traktujące.

Dzisiejszy powiat lipnowski, z bardzo małemi pogranicznymi zmianami obejmuje też samą przestrzeń ziemi, która przez ciąg ośmiowiekowej naszej historii, znaną była pod nazwiskiem ziemi dobrzyńskiej. Wprawdzie ta część kraju nie miała nigdy bytu zupełnie oddzielnego, niezawisłego; ale jako przyległa dwom obszernym szczepom lechickiego plemienia, tojest: Mazurom i Kujawianom, stanowiła w odległej bardzo przeszłości kraj pograniczny, na którym się te dwa szczepy spotkały. Że to posuwanie się w jej środek Mazurów od wschodu a Kujawian od zachodu, musiało mieć miejsce jeszcze za czasów pogańskich, jakkolwiek na to niemamy dowodu, tém sobie objaśniamy, że jednocześnie z zaprowadzeniem wiary chrześcijańskiej a właściwiej mówiąc z ustanowieniem stędr biskupich na Mazowszu i Kujawach, znajdujemy śladwa te kościoły w posiadaniu rozległych majątności, rozpościerające swą władzę dyecezalną w przyległych sobie częściach ziemi dobrzyńskiej, jak nas o tém dyplomata z XIII wieku objaśniają: a ztąd naturalny wniosek, że musiały znaleźć grunt ku temu przygotowany, tojest, ziemię tę już poprzednio pomiędzy plemiona mazowieckie

i kujawskie rozdzieloną. Że nie sami Mazury ziemię tę przed wieki zasiedlili, drobna napozór okoliczność za dowód posłużyć nam może. W części przyległej Kuja-wom, którą właśnie uważamy jako pierwotnie przez lud-ność kujawską zasiedloną, znajdujemy wieś *Mazowsze*: nazwisko to miejscowości, jedno z najdawniejszych w zie-mi dobrzyńskiej, bo już pod r. 1229 wspomniane (1), ja-sno nam pokazuje, że na ziemi mazowieckiej podobna na-zwa, aniby się utworzyć, aniby się utrzymać nie mogła, i że daleko podobniej jakaś osada Mazurów, czy też po-siadłość kościoła mazowieckiego, zdala od swoich granic, pomiędzy obce plemię zabłąkana, aż do najpóźniejszych czasów swoje rodowe zachowała nazwisko.

Przy rozdziale Lechii po śmierci Bolesława Krzywo-ustego, Mazowsze i Kujawy, a tém samém i ziemia do-brzyńska, dostały się w udziale jednemu z synów tego monarchy, i długo jedną nierozłączną stanowiły dziel-nicę; nie było więc powodów spierania się co do gra-nic, i historia nam o żadnych tego rodzaju zatargach nie wspomina. Dopiero Konrad książę mazowiecki, w r. 1236 dzieląc synów swoich Kazimierza i Bolesława Kujawami i Mazowszem, odnowił dawne granice pomiędzy ich po-siadłościami, ustanawiając je w ziemi dobrzyńskiej. Że to rozgraniczenie nie było dowolne, ale na naturze rzeczy oparte, o tém niżej obszerniej powiemy; tu tylko dodać winniśmy, że podział ten ziemi dobrzyńskiej na kujawską i mazowiecką, pomimo tylu ubiegłych wieków, pomimo tylu zmian i wstrząśnień, pomimo napływu Niemców, którzy przez zmieszanie się z miejscową ludnością, typ jój pierwotny zatarli, jeszcze i teraz spostrzegać się daje, a mianowicie w różnicy ubioru włościan, szczególniej męczyzn, który jest zupełnie w dwóch tych połowach odmienny; i w téj okoliczności, że kiedy w części przyle-głej Mazowszu, wiele wiosek a nawet całe parafie znajdu-jemy, pomiędzy częściową szlachtę rozdzielone i dzielące się do nieskończoności — w części przyległej Kujawom, fakt ten nigdzie się nie pojawia tak jak i w całych Kujawach: co przypisujemy różnicy pierwotnego prawodawstwa

(1) *Naruszewicz. Hist. pol. T. IV, k. 342, wyd. Grötha.*

dwóch tych szczepów lechickich, która się mimo wał, zwyczajowo do najpóźniejszych czasów zachowała.

Po takim wyjaśnieniu, herb ziemi dobrzyńskiej nabiera dla nas historycznego znaczenia: wiadomo bowiem, że wyobraża głowę sędziwego człowieka z dwiema koronami, jedną na głowie, drugą na szyi i z rogami bawola. *Bartosz Paprocki* rodem Dobrzyńianin, opisując ziemię dobrzyńską, tak nam jej herb tłumaczy:

„że nadewszystkie inne ma herb albo znak najwspanialszy, człowieczą głowę między dwoma koronami, która ztąd ozdobę wzięła, iż rycerstwo owych krain w samej nieprzyjacielskiej prawie garści będąc, zawsze panom swoim wiare statecznie trzymali.”

Ale to nie jest zadowalniające objaśnienie. Przytoczyliśmy je dlatego jedynie, że *Paprocki*, któremu ziemia dobrzyńska była matką, jak sam powiada, i bliższy tych czasów, powinien był wiedzieć prawdziwe znaczenie herbu. My zaś w ten sposób objaśniamy.

Głowa sędziwego człowieka, w której ostatniemi czasami uczeni krakowscy dopatrywali podobieństwa z rysami *Władysława Łokietka*, bez żadnej wątpliwości może być wizerunkiem tego króla, którego rycerstwo ziemi dobrzyńskiej, wdzięczne za wydobyćcie ich ze szponów zakonu krzyżackiego, mogło uprosić, że im za herb pozwolił używać swojego własnego wizerunku. Dwie zaś korony: jedna na głowie druga na szyi, są to właśnie owe dwie części, mazowiecka i kujawska, które się ostatecznie za przyczyną walecznego *Łokietka* zjednoczyły: rogi bawola znacząły leśną naturę tej ziemi.

Jeżeli teraz zwrócim badania nasze do pomników przeszłości, jakie na ziemi dobrzyńskiej ocalały, przyznając im odległą starożytność, zarazem przyjąć musimy, że te do kilku odmiennych epok należą i chronologicznie w następujący dadzą się ułożyć porządek.

Na pierwszém miejscu stawiamy nazwy miejscowości, które się do dni naszych zachowały, a które muszą być starożytne, bo je w najdawniejszych spotykamy dyplomatach. Takimi są *Kykoł* czy *Kychoł castrum* (1), zamek

(1) *Kodeks Dyplom.* Wars. T. II, cz. I, nr. XII, p. 15.

(1286 r.); *Miałyz* uroczysko (1) (1371 r.), *Zgomulę* czy *Skomulę* (2) las (1252 r.); *Clotenyc* czy *Kłotyniec* (3) strumień (1391 r.); *Gweszczyna* lub *Gwoyszczyna* (4), także strumień (1324 r.), oraz kilka innych. Wszystkie te nazwy zebrane są z jednej miejscowości ziemi dobrzyńskiej, to jest téj, która się nad dolną Drwęcą rozciąga a w odległej starożytności nosiła nazwę Krainy, Marchii, to jest pogranicza, jak o tém przywilej cesarza niemieckiego Fryderyka II, udzielony krzyżakom (5) i dyplom z r. 1350 (6) dostatecznie objaśnia. W tych nazwach nie dopatrujem pierwiastku słowiańskiego, i czynimy przypuszczenie, że ziemia ta w wiekach zamierzchłych przeszłości, do ludów niesłowiańskiego plemienia należeć mogła, po których zaledwo niektóre nazwy, jako jedyne świadectwa ich bytu, przymarłe do miejscowości ocalały. Przywilej nadto księcia Konrada mazowieckiego z r. 1228, część ziemi dobrzyńskiej po za rzeką Mień położoną i rozciągającą się ku północy, nazywa *Prussia*; bardzo więc być może, iż ziemia dobrzyńska w pewnej najwięcej północnej swéj części była dziedzictwem starożytnych Prusaków, nim ich plemiona Mazurów i Kujawian po za Drwęcę wyparły.

Drugim pomnikiem sięgającym czasów przedchrześcijańskich są *zale*, czyli grobowce pogańskie z popielnicami, coraz liczniej w najnowszych czasach odkopywane. Grobowce te, a właściwiej cmentarze, płaskim polnym kamieniem ocembrowane i takimże przykryte, zawierające różnej wielkości urny czyli popielnice, których ilość niekiedy liczbę 20 przenosi, wymowném są świadectwem, że

(1) Kod. Dypl. Warsz. T. II, cz. II, nr. 525, p. 755.

(2) Tamże T. II, cz. II, nr. 443, p. 598.

(3) Tamże T. II, cz. II, nr. 542, p. 785.

(4) Tamże T. II, cz. I, nr. 243, p. 135.

(5) W przywileju cesarza Fryderyka II danym w Rimini, w marcu r. 1226, powiedziano: „providere de terra, quae vocatur Colmen; et in alia terra, inter *Marchiam suam* videlicet et *confinia Prutenorum*”.

(6) *Kodeks Dypl. War.* T. II, cz. I, nr. 291, p. 288: „in villa mense nostre Episcopalis Dobrzenicze dicta, in districta, qui *Crayna* dicitur vulgariter, situata”. (Wiemy o tém, iż nazwę Krainy nosiła także dawna część powiatu nakielskiego, granicząca z wojewódstwem pomorskiem).

ziemia dobrzyńska przed wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej, jeżeli nie na całej swojej przestrzeni, tedy przynajmniej w znacznej części, zasiedloną być musiała przez lud rolniczy, miejscowy i nawet na pewnym wyższym stopniu kultury stojący. Dotąd najwięcej tych grobów odkryto w okolicy Dobrzynia nad Wisłą; zdaje się nawet, że góra zamkowa w Dobrzyniu, pierwój nim zamek na niej stał; była pogańskim *żalnikiem*; w okolicy zaś miasta, we wsiach: Wierznicy, Bachorzewie, Chalinie, Leniu, Dyblinie, Olesznie, Zadusznikach, Szpethalu, pojedyncze lub znaczne zbiory urn odkopywano. Mniej liczne znajdowano urny w innych miejscach ziemi dobrzyńskiej: o ile nam wiadomo, odkopywane były w okolicach Rypina, we wsi Kowalkach; nad brzegami rzeki Ruża, we wsiach Chojnie i Stalmierzu; nad brzegami strumienia zwanego Niedźwiadka (Gweszczyna), we wsi Mazowszu, Nowogrodzie a w ogóle wszędzie, w miejscowościach, które się odznaczają głębą ziemią najlepszą, urodzajną.

Według świadectwa Galla i Helmolda, Polska w początkach wieku XII, była krajem mocno lesistym. Od Wielkopolski ku Pomorzu ciągnęły się puszcze i bory odwieczne; aby się przedrzeć w głąb tej krainy, wojsko Bolesława Krzywoustego, 1107 r., musiało sobie drogi siekierą torować i kierunki znaczyć zaciosami (1). Otóż czém był kraj za Notecią, pomiędzy Wielkopolską i Pomorzem, to jest Marchią, pograniczem; tém samém, ale nierównie wcześniej, bo jeszcze przed wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej, była ziemia dobrzyńska pomiędzy Mazowszem i Prusami. Na całej swój przestrzeni stanowiła ona jedną głuchą, odwieczną puszcę, poszczerbioną głębokimi dolinami, kilkadziesiąt jezior i ogromne trzęsawice i moczary w łonie swojém obejmującą. Pierwsze osady tej ziemi powstały nad Wisłą, w tém miejscu, gdzie dziś Dobrzyń i jego okolica, a te gęstą ludnością musiały być osiadłe, bo nam ślad tego liczne wykopaliska wka-

(1) „Nemus, quod (1124) transibamus, nulli antea mortalium pervium erat, nisi quod superioribus annis (1107) dux Polonie sectis signatisque arboribus, viam exercitus exciderat”. *Conf. Vita Ottonis Bamberg. (Lelwel. Polska wieków średnich, II, 366).*

zają: następnie od Wisły, w głąb tych odwiecznych, siekierą nletkniętych lasów, wciskać się zaczęli pierwsi osadnicy, najpodobniej łowcy uganiający się za bobrami, którzy posuwając się w górę rzeki Skrwy i Drwęcy, oraz do nieściekających strumieni, ponad temi naturalnemi drogami rozbili pierwsze szalasy, które najstarszym osadom a między nimi i wsi Mazowszu zapewne dały początek.

Porównyując te nasze wykopaliska i przedmioty w nich znalezione, ze znakomitym zbiorem podobnych starożytności, znajdującym się w muzeum berlińskim (1), przekonał się, że zupełnie są też same, jakie na całej przestrzeni południowych wybrzeży morza Bałtyckiego, w różnych miejscowościach różnemi czasy odkryto, a stąd wyprowadzamy wniosek, że to muszą być szczątki jednoplemiennego ludu, który szeroko te pobrzeża zamieszkiwał. Czy jednakże te grobowce należą do przodków naszych Słowian? czy też do innego ludu, który przez tychże z siedzib swych wyciśnięty został? na to jeszcze stanowczego wyroku historya nie wydała.

Następnie znajdujemy w ziemi dobrzyńskiej cztery wsie, zwane *Osieki* i kilkanaście większych i mniejszych *okopów* ręką ludzką wzniesionych, świadków zaciętych walk i krwawej epoki, których ta ziemia była widownią. Charakter tych okopów strategiczny. Wszystkie znajdują się na miejscach niedostępnych lub z natury obronnych, albo nad brzegami jezior, na moczarach trzęskich, bagnistych, albo na wyniosłym brzegu w głębokim jarze płynącego

(1) W nowém muzeum berlińskim, w oddziale nazwanym „*das vaterländische Museum oder die nordischen Alterthümer*”, składającą się głównie z wykopalisk, porównywaliśmy urny i przedmioty w nich znajdowane z takimiż odkrytymi w ostatnich czasach w ziemi dobrzyńskiej, i z porównania tego wypadło, że ozdoby do ubioru służące, jak: kółka brązowe, także same jak nasze znajdowano nad Salą (nr. II, 4167), w Prusach (II, 424, 877), Hanowie w okręgu Olawy (II, 871); kłamy do pasów i przymiary do naciągania łuków służące, znajdowano w Prusach (II, nr. 540, 570, 575, 542, 569, 593), oraz nad Renem (II, 3048); zaś ławnice czy też obrzędowe przedmioty w Prusach (I, 193), Pankos (I, 1911) i Dittmana (I, 1679). Najwięcej jednak nasze wykopaliska mają podobieństwa z pruskiemi: przedmioty w nich znajdowane są brązowe, żelazne, a nawet srebrne, do trzeciej więc epoki, to jest najpóźniejszej należą.

strumienia. Jeżeli baczniej rozpatrujem ich formę, możemy dostrzec pewne pomiędzy niemi różnice: pierwsze, to jest wzniesione na miejscach niskich, zapadłych, w bliskości jezior, po większej części miéwają formę okrągłą; uważamy je zatem jako punkta obronne, które miejscowa ludność, zabezpieczając się od nieprzyjacielskiego napadu dla siebie wznosiła. Wybierano zwykle miejsca niedostępne, jakiś ostrów blizki jeziora, otoczony trzęsawicami, dokąd ziemię na usypanie wału, nieraz z odległego na kilka staj brzegu potrzeba było prowadzić; robota wolna, cierpliwa, wielu rąk potrzebująca, dokonywana w czasie wolnym od najazdu, najpodobniej w zimie, kiedy zamrzły trzęsawice, i ziemię i faszynę łatwiej prowadzić można było. Na takim okopie, otoczonym wałem a zapewne i często kołem, stawała drewniana budowa, często bez komunikacyi z lądem, tylko za pomocą czółen; i to nazywało się *castrum*, gdzie rycerz swoją rodzinę, swoje sługi i dobytek, chronił od niewoli i grabieży.

Innej natury według nas są szanice, na wyniosłych wznoszone miejscach, które po większej części mają formę czworoboczną, lub też taką, na jaką miejscowość zezwalała; osiadając na cyplu góry uformowanej przez dwa, strome i niedostępne jary, od strony pola podwójnym, czasem potrójnym zabezpieczały się wałem. Te okopy uważamy za fortyfikacye polowe (*munitiones*) ludu najazdniczego. Podanie odnosi je do czasów szwedzkich a nawet krzyżackich. My wyższej nieco sięgamy epoki, i odnosimy tak pierwsze, jak i drugie do czasu napadów i walk północnego pruskiego pogaństwa na Masowsze. Wznoszone w miejscach z natury obronnych, w bliskości rzeki, która wodę dla załogi dostarczała, uważać je winniemy jako stanowiska, etapy czasowe ludu, który czuwając jak jastrząb nad okolicą, zarazem zabezpieczał się od podjazdów i napadów miejscowej ludności, dopóki z łupami i jeńcami do swoich siedzib nie wrócił. Ogromny znaczenie we wsi *Proboszczewicach*, niedaleko granic ziemi dobrzyńskiej, o półtorej mili od Płocka odległej, z którego wałów Płock dojrzyć można, wymownym jest dowodem, że jest dziełem nieprzyjaciela, który zdaleka, nieśmiągąc się nadto przybliżyć, trzymał w blokadzie najważniejszą

twierdząc Mazowsza. Kilka innych okopów, téj saméj natury, formujących jakby linię obronną nieprzyjacielskiego obozu i równoległych od Wisły, o których obszerniej niżej powiemy, uważamy także za dzieło najezdneho ludu i do téj saméj odnosimy epoki.

Nareszcie spotykamy kilka ruin *zamków*, których czas nie starł jeszcze z powierzchni ziemi, a które odnoszą się do epoki śprowadzenia do Polski zakonu Krzyżaków, epoki, która ziemi dobrzyńskiej nadała największe historyczne znaczenie. Tu naprzód spoczęła noga krzyżacka, a potem przez 200 lat z górą, ziemia ta była widownią walk i nieporozumień z zakonem; zdobywana, frymarczona, plądrowana przez Krzyżaków, wydzierana, wykupowana przez Polskę, z bitwami pod Płowcami i Grunwaldem, z wielką postacią historyczną Władysława Łokietka i Jagiełły, z wojną czternastoletnią za Kazimierza Jagiellończyka, stanowi jeden z najciekawszych ustępów w dziejach Polski Piastowskiej i Jagiellońskiej.

Do zbadania przeszłości ziemi dobrzyńskiej, nie wielkie dotąd mieliśmy pomoce: oprócz krótkich wzmianek w kronikach, odnoszących się do zdarzeń i losów téj ziemi, żadna ważniejsza praca nie zajęła się szczerzej tym przedmiotem. Gawareckiego *Opis topograficzno-historyczny ziemi dobrzyńskiej* (Płock, 1825), na żadną uwagę nie zasługuje. To zaś co Baliński i Lipiński w *Starożytnéj Polsce* (T. I str. 338 i następ.) mówią o ziemi dobrzyńskiej, jest w wielu razach powtórzeniem zastarzałych błędów, które się do dziejów naszych wcisnęły, a które przechodząc cytacyami od autora do autora, zyskały nareszcie prawo obywatelstwa. Najważniejszém źródłem są *dyplo-mataryusze*, a mianowicie: Rzysszczewskiego i Muczkowskiego (*Codex diplomaticus Poloniae 1847—1852*), który objął kilkadziesiąt dyplomatów, odnoszących się do najdawniejszych stosunków ziemi dobrzyńskiej; i całkiem nowe światło rzucił na losy téj części naszego kraju. Ponieważ w ciągu badań naszych, wypadnie nam mówić o zakonie Dobrzyńców i o pierwszych stosunkach księcia Konrada mazowieckiego z zakonem Krzyżaków, nie może-

my pominąć znakomitą rozprawę p. Jana Nep. Romanowskiego (*Poszukiwania nad zakonem Dobrzyńców i nad stosunkiem pierwotnym Krzyżaków do Konrada Mazowieckiego*), zamieszczonej w Bibliotece Warszawskiej 1856 (T. I, str. 1), 1857 (T. III, str. 1—315), o której wypada nam cokolwiek obszerniej pomówić. Rozprawa ta przez autora oparta głównie na dyplomatach społecznych, obok wszelkich zalet, jasnego i krytycznego poglądu na fakta epoki tak odległej, ma zarazem i niedostatki, a między temi najważniejszy, że autor *nie znał miejscowości, która była niejako podstawą tych faktów*. P. Jul. Bartoszewicz w przypisku swoim, dając pochlebny sąd o tej pracy, robi nam nadzieję, że autor kiedyś w badaniach swoich obszerniej ten przedmiot rozwinie: nim to atoli nastąpi, chcielibyśmy wykazaniem błędów, które się wcisnęły w poszukiwaniach p. Romanowskiego, podać mu sposobność oczyszczenia swojej pracy od wszelkiego zarzutu, „żeby, jak sam powiada, wyręczyć jakiego Niemca, któryby z przechwałkami roztrzębywał, że w naszej historii, błędy historyków naszych poprawiać musi.”

Najważniejszym błędem, z którego następne dalsze usterki wypłynęły, jest to, że p. Romanowski wyrozumował sobie, jakoby Dobrzyń nadany przez Konrada zakonowi nowo-ustanowionemu, koniecznie musiał być nad Drwęcą; a raz wybudowawszy tam zamek, i nie mogąc się dowiedzieć, gdzie płynęły owe rzeczki: Kamienica i Kulmenica, przypuszcza, „że w każdym razie *gdzieś w północnej stronie Mazowsza być muszą*,” i że ziemie między temi dwiema rzeczkami zawarte, których przestrzeń na 300 mil kwadr. z górą oblicza, jako leżące po za Drwęcą, następnie do posiadłości krzyżackich w Chełmińskim wcielone zostały.

To wybudowanie nowego zamku przez Konrada, na pograniczu ziemi dobrzyńskiej i chełmińskiej, przy rzece Drwęcy, nie jest wsparte przez autora na żadnej podstawie historycznej, ale wprost na dosyć zręcznym rozumowaniu. Powołuje się wprawdzie na Duisburga, który o nowo-wybudowanej wspomina twierdzy; ale Duisburg nigdzie tego nie powiada, aby ta twierdza miała być nad

Drwęca. Za cały więc dowód uważa autor: „że Dobrzyń nad Wisłą starém był miastem; że gdyby tu Konrad braci zakonnych osadził, nie potrzebowaliby im zamku budować, ale w dawnó wybudowanym byłby ich tylko osadził.” Zastanawia tu przede wszystkim, dlaczego w tym jednym razie Duisburg tak wielką w przekonaniu autora zyskuje powagę, kiedy na inném miejscu swojej rozprawy wyraźnie powiada: „że on jest bardzo niedokładny, zwłaszcza, jeśli się szczegółowiej do historii polskiej zwraca.” Już Voigt, którego o przychylnosc do Polaków pisać niepodobna, dawniej o Duisburgu podobne wyraził zdanie. I bardzo rzecz naturalna: Duisburg pisał dzieje Krzyżaków przeszło w sto lat po układach z Konradem; nie znał miejscowości, gdzie się działy pierwsze opisywane wypadki; pisał z opowiadania, a wiadomo, ilu w sto lat tradycja uledeć może skrzywieniom. Jako historyograf zakonu, jako Krzyżak, nie dziw, że wszystko, co się odnosiło do dziejów jego zakonnych braci, starał się w jasnym i dogodnym dla nich wystawić świetle: reszta więc musiała pozostać w cieniu. Cóż go mogła obchodzić starożytnosc Dobrzynia: czy Konrad zamek ten z ruin podźwignął? czy go nowo-wybudował? to dla Duisburga było wszystko jedno. Chodziło mu tylko o fakt, że zamek dobrzyński był nadany Krzyżakom, a ztąd następstwo, że Krzyżacy zawsze mogli pretensye rościć do odebrania Dobrzynia. Gdyby podówczas dwa były Dobrzynie, jeden nad Wisłą, drugi nad Drwęcą, to nie tylko Duisburg, aleby i książę Konrad o tém nie zapomnieli: tak jak mamy tego przykład w dyplomatach z owej epoki co do Włocławka i Inowłocławia, gdzie aby jednego miasta nie wziąć za drugie, zawsze znajdujemy dodany przymiotnik *vetus* (Vladislavia) lub *junior* (Vladislavia). Zresztą w żadnym dyplomie, ani z tamtego, ani z późniejszego wieku, nie natrafiamy na wzmiankę o zamku Dobrzyniu nad Drwęcą, bo takowy nigdy nie istniał, a co ważniejsza, że nawet w tém miejscu, gdzie dzisiejsze miasteczko Dobrzyń nad Drwęcą istnieć nie mógł. Dosyć jest poznać miejscowość, aby powziąć to przekonanie, że obok wyniosłego prawego brzegu Drwęcy, na którym wznosi się wspaniała ruina zamku gollubskiego, panują-

ca dalekiej okolicy, żaden zamek na przeciwnym brzegu ostaćby się nie potrafił, nawet w czasach wynalezienie prochu poprzedzających. Dodać i to należy, że okolica Dobrzyń nad Drwęcą, jest na około piaszczysta, sosnowym lasem zarosła, stanowiąca niegdyś „puszczę Sokolowską,” jak ją dyplom z roku 1684 nazywa, a więc nie przedstawiająca łatwych środków wyżywienia dla załogi, jeśliby w tém miejscu zamek miał egzystować. Dzisiejsze miasteczko Dobrzyń nad Drwęcą, jest osadą późniejszej wcale epoki. Zygmunt Działyński wojewoda kaliski, w przywileju z r. 1684, nazywa Dobrzyń „przedmieściem gollubskiem,” a dopiero Ignacy Działyński, generał wielkopolski w r. 1789, przedmieście to wyniósł do godności miasta (dowód u Gawareckiego *Opis ziemi dobrz.* str. 74).

Ale rozbierzmy dalsze rozumowanie autora. P. Romanowski powiada:

„nie zgadza się z prawdopodobieństwem, aby Konrad w Dobrzyniu nad Wisłą, daleko od granic Chełmińskiego, dalej jeszcze od siedlisk Prusaków, milicją jak najbliżej Prusaków być mającą, w głębi urodzajnego swego, wsiami i kościołami zasianego kraju miał osadzać. Byłoby to z jego strony jak najlekko-myślniejszém utrudnieniem zakonowi jego zadania, a ułatwieniem łotrostw, łupów chciwym Prusakom, które powściągnąć założeniem zakonu zamierzono.”

Jest w tém cokolwiek słuszności. Tegoż samego zdania jest i Hartknoch, przypuszczając (p. 270), „że zamek Dobrzyń wybudowany był na pruskiej granicy:” ale najzręczniejsze rozumowanie ustąpić musi przed oczywistością faktów. Co mogło skłonić Konrada, aby dał rycerzom Chrystusowym Dobrzyń nad Wisłą, o tém niżej powiemy; tu wspomnimy tylko podrzędne okoliczności, które także przyłożyć się mogły do odsunięcia rycerzy od granicy pruskiej.

Konrad nie mógł nowo-założonego zakonu w kraju nie zamieszkałym lub splądrowanym przez Prusaków osadzać; bo musiałby ciągle myśleć o jego egzystencji. Zadaniem zakonu nie było wytrzebiać lasy, osuszać bagna, karczować pola, ale się bić z nieprzyjacielem; musiał więc zakon mieć swoje stanowisko w okolicy, któraby ryce-

rzom, ich orszakom i koniom, środków wyżywienia dostarczała. Dostarczenie takowych od Płocka do Dobrzynia nad Drwęcą, w odległości mil 12, przez kraj bagien, lasów odwiecznych i trzęsawisk, przy drogach a raczej manowcach, jakie były podówczas i przy grasującym pod zasłoną lasów i miejsc niedostępnych nieprzyjacieli, nie było tak łatwe, jak się dziś może wydawać. Dodać tu jeszcze winniśmy, że drugim ważnym powodem posiadania Dobrzynia nad Wisłą, mogła być obronność miejsca, łatwość podania odsieczy, a przede wszystkim strategiczne stanowisko, to jest Wisła. Mówiąc o Wiśle, kładziemy nacisk na to nasze wyrażenie; że Wisła, przede wszystkim w ową epokę, stanowiła linią strategiczną; w czasie licznych najazdów północnego pogaństwa na Mazowsze, nie widzimy, aby na drugi jej brzeg przeprawili się kiedykolwiek Prusacy. Wisła była zawsze tych najazdów granicą. Trudność przeprawy, twierdze jej koryta strzegące (1), odstraszały pruskie pogaństwo od dalszego zapuszczania się w kraje lechickie. Kiedy Konrad nadał Braciom dobrzyńskim Dobrzyń ze znacznym ziemi obszarem, który był dostateczny na ich utrzymanie i wyżywienie, musiał im jeszcze dodać w okolicy zawiślańskiej Kujaw, parę wsi (2), opierając się na tém przypuszczeniu, że okolice Dobrzynia mogą być przez pogan zajęte i zniszczone, że tylko dochody tych wiosek, mogą chwilowo stać się jedynym środkiem utrzymania Braci w Dobrzyniu osadzonych. Ten fakt widzimy znowu powtarzający się w układach z Krzyżakami. Wszakże Krzyżacy zupełnie taką mieli misją co do Chełmińskiego, jak Bracia dobrzyńscy względem Dobrzynia i Mazowsza, a jeszcze dalej podstawę swoich wojennych operacji od nieprzyjaciela odsunęli; gdyż zbudowali sobie zamek niészawski w Kujawach i odgrodzili się od wroga, którego pokonać mieli, nie tylko ziemią chełmińską, która im przywilejem została nadana, ale nadto jeszcze całą szerokością Wisły, i także od Konrada w dodatku do tak wielkiej donacyi, jaką

(1) Od Mazowsza Wyszogród, Płock i Dobrzyń; od Kujaw Włocławek, Słońsk i Wyszogród kujawski.

(2) Kweres czy Querous i drugą Siedlec pod Inowrocławiem.

była ziemia chełmińska, jeszcze sobie Orłów w Kujawach i cztery wioski koło Nieszawy wytargowali. Obranie więc zamku dobrzyńskiego nad Wisłą, jako punktu oparcia dla zakonu, nie może się brać za dowód lekkomyślności ze strony Konrada, ale raczej za znajomość ówczesnej taktyki wojennej, wszelkie możliwe wypadki naprzód przewidującą.

Przecież nie na téj jedynie drodze chcielibyśmy wykazać błędy w rozprawie p. Romanowskiego. Na świadectwo przywołać tu chcemy dokumenta społeczne, to jest dyplomata, i na nich się wspierając, dowieść: że Dobrzyń nad Wisłą był właśnie owym zamkiem, дарowanym przez Konrada nowo-ustanowionemu zakonowi rycerzy Chrystusowych; że owe dwie rzeczki, Kamienica i Kulmenica, nie na północy Mazowsza, ale w bliskości Dobrzynia znajdują się położone; że nareszcie przestrzeń ziemi дарowana zakonowi, nie 300 mil kwadratowych, ale najwyżej 6 do 7 obejmowała, i że ta później nie weszła bynajmniej w skład posiadłości krzyżackich.

W badaniach naszych tośmy powzięli przekonanie, że najgruntowniejsze dzieła, najdokładniejsze karty jeograficzne, nie zastąpią dokładnej znajomości miejsca, z wszystkiemi tegoż właściwościami i nomenklaturami. Zwracamy na ten przedmiot uwagę naszych badaczy historii, że do oczyszczenia z błędów naszych źródeł dziejowych, oprócz pergaminów, potrzeba jeszcze zbadać miejsca, na których się działy opisywane wypadki. Do ziemi naszej przylgnęło wiele nazwisk, które się dotąd w nomenklaturach zachowują; każde pole, las, łąka, bagno, jezioro, strumień, zdawien dawna miały swoje nazwiska, których znaczna część drogą tradycyi między naszym ludem się zatrzymała, a z tych nie jedno ma ważność historyczną. Jeżeli dla dziejów wewnętrznych ważnemi są zbiory pieśni i przysłów narodowych; tedy zbiór nomenklatur nie mniejszą mógłby oddać przysługę dla języka i faktów historycznych, a mianowicie z epoki przed-piśmiennéj. Na téj więc znajomości miejsca opisywanego wspierając się, i przy pomocy społecznych dyplomatów, chciałbym z całą ścisłością oznaczyć owo przed sześcią wiekami Konrada nadanie, a tém samém przyszłym pisarzom naszych

dziejów jeden więcej pewnik zostawić, któryby mógł mieć powagę rzeczy dowiedzionej i ostatecznie rozstrzygniętej.

§ 2. Opis topograficzny ziemi dobrzyńskiej.

Nim przystąpimy do wyvodu naszych badań, potrzeba nam czytelnika bliżej zapoznać z miejscowością ziemi dobrzyńskiej.

Ziemia ta, jak to już i dawniej uważano, ma formę mniej więcej zbliżoną do trójkąta, za wierzchołek którego przyjąwszy ujście Drwęcy do Wisły około Złotoryi, jeden bok stanowić będzie Wisła, oddzielająca tę ziemię od Kujaw, drugi rzeka Drwęca i spływająca do niej Rypiennica i Pissa, oddzielające ją od ziemi chełmińskiej i michałowskiej; trzeci czyli podstawę stanowić będzie rzeka Skrwa, o dwie mile poniżej Płocka do Wisły wpadająca, która całą długością swojego biegu oddzielała ziemię dobrzyńską od dawnego województwa płockiego i ziemi zawskrzyńskiej. Powierzchnia tej ziemi znacznie nad poziom Wisły wzniesiona, obejmuje kilkadziesiąt jezior (1), stanowiących naturalne wodozbiory licznych rzeczek i strumieni do Skrwy, Drwęcy i Wisły odpływających; a chociaż niektóre z nich przez osuszenie bagników i wytrzebieenie lasów, już dziś płynąć przestały, jednakże w czasie wiosennych roztopów, z powodu głębokich jarów, które sobie przez wieki wyłobiły i które dawnym były ich łozyskiem, jeszcze chwilowo postać szerokich przybierają strumieni.

Trzy rzeki, które opasały ziemię dobrzyńską i stanowią naturalne jej granice, mają następujący kierunek: Wisła od granic Płockiego aż do Włocławka, płynie od wschodu ku zachodowi, z małym nachyleniem ku północy, i ocięra się o wyniosły brzeg dobrzyński, poszczerbiony przez wody i głębokie parowy. Małownicza góra św. Gotarda, należąca do Szpethala i naprzeciw Włocławka położona, jest ostatnim punktem wyniosłego brzegu dobrzyńskiego: tu Wisła przy mocnym zagięciu przybiera

(1) *Gawarecki* powiada, że około 52 (*Opis ziemi dobrz.*, str. 82); ale jest ich niewątpliwie więcej.

kierunek północny, coraz więcej od stromego oddala się brzegu, tak, że to oddalenie niekiedy prawie do dwóch mil dochodzi, obiega brzeg płaski, piaszczysty, który kiedyś przed wieki stanowił dawne jej łożysko, a od nie-pamiętnych czasów lasami zarosł sosnowemi; nateszczie o 5 mil poniżej Włocławka przyjąwszy w łono swoje wody Drwęcy, Wisła wchodzi w Prus granice. Drwęca biorąc początek z jezior pruskich, przebiegłszy ziemię mi-chałowską, o pół mili poniżej miasta Brodnicy dotyka granic ziemi dobrzyńskiej i płynie od północnego wscho-du ku zachodowi południowemu. Kierunek jej, mniej wię-ciej prosty; dolina, którą sobie wyłobila, jest głęboka; brzegi wyniosłe, raz mniej, drugi raz więcej od siebie odległe. Za czasów Łokietka, Drwęca wśród trzęsiekich pły-nęła moczarów i wiele trudności przedstawiała temu kró-lowi, do przejścia z wojskiem w kraj nieprzyjacielski Krzyżaków. Kierunek Skrwy, wypływającej z jeziora do wsi Skrwilna należącego, jest prawie prosty: od półno-cy ku Południowi płynie kręto wązkim, ale głębokim parowem, mianowicie po złączeniu się z nią rzeczki Ster-piennicy; porusza wiele młynów i zakładów fabrycznych; malownicze ma brzegi około Sikorza, a pod Biskupicami wpada do Wisły.

Oprócz trzech rzek ograniczających ziemię dobrzyńską, poznać nam wypada znaczniejsze strumienie, w sa-mej ziemi dobrzyńskiej biorące początek. Są one dziś znacznie mniejsze, niż były przed laty; ale dotąd płynąc nie przestały; każdy z nich porusza kilka młynów lub in-nych zakładów fabrycznych: niektóre wprawdzie zatra-ciły starożytnie swoje nazwisko, ale przy pomocy dawnych dyplomatów będziemy się starali przywrócić im takowe.

Najcelniejszym strumieniem tej ziemi, płynącym nie-jako po samym jej grzbiecie i dzielącym na dwie prawie równe połowy, jest Mień czyli Mnien, niekiedy nazywany Lipiennicą. Rewers proboszcza dobrzyńskiego Ekberta, z roku 1233, nazywa go Mene, „*infra duas aquas, Mene scilicet et Wezele*”. W przywileju Władysława księcia łę-czyckiego i dobrzyńskiego, z roku 1350, dozwalającym po-budowania młyna około Lipna, niejakiemu Peczkonowi,

jest powiedziane: „*in fluvio, qui Mene vulgariter dicitur*” (1). Nareszcie w przywileju Kazimierza księcia dobrzyńskiego i szczecińskiego, z roku 1371, rozgraniczającym wieś Jankowo, jest wzmianka: „*de torrente seu fluviole Mien dicto*” (2). Rzeczka Mień bierze swój początek z dwóch strumieni: jednego wypływającego z wielkiego stawu, należącego do wsi Suradowa i drugiego daleko większego, zwanego w XVI wieku strugą Bartnicką, wypływającego z jezior Skępskich: obu łączących się z sobą na polach wsi Rzuchowa. Struga owa Bartnicka, jako ważniejsza, właściwie uważaną być może za przedłużenie rzeczki Mień. Jeziora Skępskie, na rozległości 7 wiorst jedno za drugim leżące, zwane Płóciczo czyli Wólczyńskie, Czerminskie, Mielno, Święte i Wielkie, przez które rzeczona struga przepływa, stanowią wielki wodozbiór, do którego pomniejszych strugami ściągają się wody z jezior Lubonieckiego, Łackiego, Radziochskiego, Likieckiego i z rozległych bagnisk, zwanych Biele, prawie aż do Skrwy, w kierunku Sierpca rozciągających się. Kierunek Mnia jest prosty, ze wschodu na zachód, i razem z jeziorami Skępskimi wynosi wiorst około 35; w górnej swojej części, to jest pomiędzy Skępem a Lipnem, bieg Mnia równoodległy od Wisły, obraca kilka zakładów fabrycznych, a mianowicie młyn i tartak w Rzuchowie, młyn i tartak w Lipnie, młyn w Maliszewie, młyn, hamernią i papiernią w Brzeźnie, młyn na Wąkolu, oraz młyn i tartak na Mniu, (zapewne dawniej wsi Zamniewo z roku 1321). Kiedyś ta rzeczka obfitowała w bobry; pomiędzy Skępem a Lipnem jest miejsce zwane dotąd Bobrowiec, a przywilej z roku 1252 (3), wspomina o Brzeźnie „*cum castoribus*”. Rzeczka ta począwszy od Rzuchowa płynie głęboką doliną, wśród łąk oparzelistych; mało przybiera wód w dalszym swoim biegu, bo tuż za jej wyniosłymi brzegami naturalne są spady ku Wiśle lub Drwęcy, tak, że wszelkie strumienie w bliskości Mnia biorące początek, odpływają w prostopadłym od niego kierunku, albo na północ do Drwęcy albo na południe do Wisły.

(1) *Cod. dipl. Rayss.* II, p. 712.

(2) *Tamże* II, p. 755.

(3) *Tamże* II, Nr. 445, p. 604.

Poznajmy najprzód te, które unoszą swe wody do Drwęcy.

1. *Rypiennica* czyli *Odleka*. Najdawniejsze o niej wspomnienie czytamy w dwóch prawie jednoczesnych przywilejach: pierwszym, erekcyjnym kościoła św. Ducha w Rypinie, z roku 1326 (1), drugim przenoszącym miasto Rypin na nowe miejsce, w roku 1345 (2). Z tych dyplomatów widzimy, że poniżej zamku, z rzeczką Rypiennicą łączył się drugi strumień, który w pierwszym dyplomie *Livona*, w drugim *Dilownica* jest nazwany (3). Rypiennica bierze początek z moczarów wsi Pręczi i połączona z Dilownicą, płynie około Rypina, Rusinowa, Strzyg i Łapinoza, pochłania w siebie strumień od Starorypina płynący i rzeczkę Pissę z Prus wypływającą, i o 6 wiorst poniżej Brodnicy wpada do Drwęcy. Kierunek jej od południa ku północy, z nachyleniem ku zachodowi: długość przebiegu wiorst około 15; porusza młyny w Rypinie, Rusinowie.

2. *Ruziec*, dawniej zwany Ruż. Pierwszą o nim wzmiankę czytamy w przywileju Konrada księcia mazowieckiego, kiedy obdarzył Mazowszem syna swego Bolesława, a Kujawami syna Kazimierza. Rzeczka Ruż stanowiła pomiędzy ich posiadłościami granicę. Przywilej ten jest z roku 1236 (4). Rzeczka ta bierze początek z jezior do wsi Załego należących, przepływa wielki staw Chojeński, gdzie tartak obraca; dalej obraca młyny w Chrostko-

(1) „Ad aquam dictam Livonam versus Rudam, ex sex jugera praterum circa fluvium Rypiennica nuncupatum et montem oppositum, in alto litere rivuli Livona dictum, cum ipso rivulo inferius descendendo a gadi-bus Castrī”. (*Gawar. Opis ziemi dobrz.*, str. 150).

(2) W przywileju miasta Rypina z r. 1345, 8 Calend. Julii, w opisie granic terytorium tego miasta czytamy: „A de Godeszewo ad rivulum, qui dicitur Dilownica et a Dilownica vero usque ad rivulum, qui Rypiennica nuncupatur”. (*Przywileje, nadania i swobody woj. płockiego, przez W. H. Gawarskiego. Warsz. 1828, str. 219*).

(3) Nazwisko „Livona” zdaje się być zepsute a powinno być Dilownica, jako nazwa strumienia płynącego od wsi Dylewa.

(4) „Ab inde usque ad locum Ruzooscho, deinde inferius juxta fluvium Ruż, qui de lacu profluit supradicto usque in Drvancam, ita quod lites fluvii Ruż sit limes castrorum jam dictorum et aliud sit limes castrī Dobrinensis”. (*Cod. diplom. Rs. II, p. 15 i 16*).

wie i na Nietrzebie; płynie około Stalmierza, gdzie się łączy z drugą rzeczką, biorącą początek z jeziora do wsi Moszczonne i Zajeziórze należącego, przepływa w całej długości jezioro Ruzowskie, (dziś do wsi Ruduska, dóbr Zbojna należące); płynie około Sitna, obraca młyn w Zarębie i około Rużca, o 2 $\frac{1}{2}$ wiorsty poniżej Dobrzynia nad Drwęcą, wpada do Drwęcy. Przebieg jej kręty: naprzód płynie w kierunku z północy na południe, następnie przybiera kierunek ze wschodu na zachód, a od Stalmierza z południa na północ, z nachyleniem ku zachodowi: długość jej biegu wiorst około 30.

Trzecia rzeczką, w tymże kierunku płynąca i wpadająca do Drwęcy, dziś niemająca nazwiska, wypływa z jeziora do Sumina i Kikoła należących, do których wody aż z pod samego Lipna się zbierają; przepływa około Lubienia, obraca młyny w Woli i Trutowie, gdzie się z nią łączy rzeczką Niedźwiadka, z jeziora Steklińskiego płynąca; dalej płynie koło Mazowsza, Piotrkowa, Rudania, obraca dwa młyny do ekonomii rządowej Ciechocin należące, to jest Gappa i Dolnik, i przy tym ostatnim, o 2 $\frac{1}{2}$ wiorsty powyżej Ciechocina wpada do Drwęcy. Przebieg jej prawie prosty od południa na północ; żłobi sobie głęboką dolinę, w której kilka jezior przepływa i wynosić może długości wiorst około 16. W dyplomie z roku 1324, wydanym w Ciechocinie przez Macieja biskupa kujawskiego, czytamy, że Janowi de Linde obywatelowi Golubia udzielił pozwolenie, na wystawienie młyna o trzech kołach, na strumieniu Gwyszczyna czyli Gwyszczyna, za opłatą pewnego czynszu rocznego i z obowiązkiem oddania tegoż młyna po 24 latach biskupowi lub jego następcom. Ponieważ biskup kujawski w posiadłościach swoich ponad Drwęcą, aż pod Golub się rozciągających, oprócz wyżej wymienionej, nie miał innej rzeczki, na którejby mógł młyn o trzech kołach wystawić, przypuszczamy prawdopodobnie, że właśnie ta rzeczką nazywała się w starożytności Gniszczyna, a ów młyn, o którym mowa, najpodobniej dzisiejszy Dolnik, gdzie jedna woda młyn i tartak obraca (1). Tém więc

(1) „Johannes de Linde confessus est publice, nullum jus habere ad minere (sic) jacenti super fluvio dicto Gwyszczyna, quod à Mathia,

oćj nas przekonywa, co do rzeczonęj nazwy rzeczki w starożytności, że stosownie do słów przywileju, powyżęj młyn jest wzmianka o kopalniach rudy (minerae), a właśnie najbliższa wieś od młyna Dolnik nad tą rzeczką położona, nazywa się Rudaw, prawdopodobnie nazwana od rudy tam wydobywanęj.

Opisaliśmy trzy rzeczki do Drwęcy wpadające i powołaaliśmy na świadectwo nazwiska, jakie im w starożytności służyły, aby wykazać, że nie w tęj części ziemi dobrzyńskięj mogło być Konradowskie nadanie. Przystępujemy teraz do opisu tych strumieni, biorących początek w ziemi dobrzyńskięj, które do Wisły odpływają.

1. *Kamienica*. Najdawniejsza o nięj wzmianka w przywileju Konrada z r. 1228, nadającym zakonowi Dobrzyńców, miasto i zamek Dobrzyń z wioskami okolicznemi; drugą wiadomość o nięj czerpiemy z przywileju Kazimierza IV Jagiellończyka, w r. 1455 udzielonęgo Jakóbowi Chelmskięmu na wójtostwo dobrzyńskie, gdzie powiedziano:

„Praefato Jacobo, suis legitimis successoribus, molendinum *super torrente Kamienica* constructum, cum omnibus ejusdem proventibus et emolumentis, nullis prorsus exceptis et exclusis, expresso tamen quod molendinator ejusdem molendini totidem jugera agri habebit, quot alii duo nostri molendinatores, in eodem flumine superius molendina habentes, obtinent et habent.” (Pomienionęmu Jakóbowi i jęgo prawym następcom, nadajemy *młyn na strumieniu Kamienicy* zbudowany, z wszelkięmi jęgo dochodami i pożytkami, nie sobie zgoła nie wyjmując ani wyłączając, z nadmienieniem jednak, że młynarz tego młynu tyle morgów ziemi posiadać będzie, ile dwaj nasi młynarze, powyżęj na tęj rzece młyny mający, otrzymują ich i posiadają).

Vladislavięnai Episcopo repetebat, reauptions omni juri et actioni si quod ipsum (sic) in predicto minere (sic) habere videtur. Profitemur etiam, quod idem Johannes a predicto D. Episcopo, in predicto fluvio Gweszczyna locum suscepit molendini, ita quod in eodem fluvio molendinum de tribus rotis construere debet” etc. (Cod. diplom. T. II, pars I, nr. 243, p. 135).

a na inném miejscu:

„Insuper licebit praefato advocato et suis posteris, super fluvio Vistula, in loco competenti molendinum (pływak) instruere, incipiendo a loco, ubi flumem Kamienica influit Vistulam (o trzy wiorsty powyżej Dobrzyńia, a zatem nie ma żadnej wątpliwości, że rzeczka Kamienicą wpływała do Wisły) usque ad granicies villae Bachorzewo (o półtoręj wiorsty poniżej Dobrzyńia)”. (Nadto wolno będzie pomienionemu wójtowi i jego potomkom na rzece Wiśle, w miejscu dogodnym urządzić młyn (pływak) poczynając od miejsca gdzie rzeczka Kamienica wpada do Wisły, aż do granic wsi Bachorzewa).

Rzeczka ta bierze początek z bagien i źródeł Czarotowo zwanych, pomiędzy Bątkowem jeziornym a Sobowem znajdujących się; płynie około Sobowa, Kamienicy, od której zapewne przyjęła nazwisko, i dając obrót trzem młynom, egzystującym już w r. 1455, wpada pod Soczewką do Wisły, powyżej Dobrzyńia: przebieg jej kręty od północnego wschodu ku południowi, wynosić może wiorst około 10.

Przywilej, któryśmy przytoczyli, znajduje się w Opisie ziemi dobrzyńskiej przez Gawareckiego (str. 140 i nstp.); my prócz tego znamy go w oryginale, a wójtostwo dobrzyńskie, w granicach ściśle przywilejem opisanych, aż do najnowszych czasów, nieprzerwanie zostawało w posiadaniu potomków męzkich Jakóba Chelmskiego.

Zdaje się, że już żadna wątpliwość nie zachodzi co do rzeczki Kamienicy. Przywilej Konrada księcia mazowieckiego powiada że nadaje:

„Castrum Dobrin cum spatio terrarum inter hos duos rivulos Camenicam et Culmenicam,”

to jest zamek Dobrzyń, z otaczającemi go ziemiami pomiędzy temi dwiema rzeczkami: Kamienicą i Chelmicą. Kamienicę już znaleźliśmy. Wiemy, że wpada do Wisły powyżej Dobrzyńia, o 3 wiorsty; więc i druga rzeczka w tym samym kierunku płynąć musi: bo nam to jasno wyraz przywileju „inter” wskazuje; a że pierwsza wyna-

leżona, wpada do Wisły powyżej Dobrzynia, druga także do Wisły musi wpadać, ale poniżej tego miasta.

Jakoż w dół po Wiśle, w odległości 5 $\frac{1}{2}$ wiorst od Dobrzynia, pomiędzy wioskami Bachorzewem i Głewem, znajdujemy strumień, wypływający z jeziora do Makowa należącego. Strumień ten obraca młyny w Wierznicze, Soszka i Dyblinie, przepływa około Wierznicy i Dyblina, i po 10-wiorstowym przebiegu wpada do Wisły. Strumień ten nie ma obecnie nazwiska: żebyśmy atoli nie wzięli go za starożytną rzeczkę Chelmicę, dowiadujemy się z przywileju wyżej powołanego, z r. 1455, że ten strumień nazywał się *Makownica*. Oto są słowa przywileju:

„Inprimis quidem praefatus Jacobus et successores ejus legitimi habebunt perpetuis temporibus villam dictam Wierzbnica (dziś *Wierzniczka*) in ripa torrentis Makownica” etc. (Naprzód więc pomieniony Jakób i prawi jego następcy, wiecznemi czasy posiadać będą wieś Wierzbnicę, nad brzegiem strumienia Makownica położoną).

Nareszcie rzeczkę *Chelmicę* znajdujemy przy wsi Zarzeczewie wpadającą do Wisły, w 10 wiorstach odległości poniżej Dobrzynia. W przywilejach Konrada księcia, Gunthera biskupa płockiego i w bulli papieżkiej, poświadczającej nadanie Konrada, czytamy jęj nazwisko z pewnemi wariantami:

„*Culmenica; Chelmenica; Chelimenica*”...

Taż sama rzeczka wspomniana jest w innym przywileju Konrada księcia mazowieckiego, wydanym we wsi Dankowie r. 1236, gdzie ustanawiając granicę pomiędzy Kujałami i Mazowszem powiedziano:

„quodcumque est ultra aquam Wislam pertinens ad castrum Vladislaviense usque in Chelmiciam” etc.

W dyplomie nakoniec rozgraniczającym dyecezye płocką i włocławską, z r. 1321, w Rawie wydanym, jakkolwiek ta rzeczka nie jest z nazwiska wymieniona, ale wskazane są jako granica wioski po nad jęj strumieniem położone, a w szczególności: Zarzeczewo, Krępa, Krojczyn, Mleszno (Oleszno), Ostrowite. Tak więc z dwóch tych

dokumentów: jednego z r. 1286, drugiego z 1321 r., widzimy, iż rzeczka Chełmica starodawną była granicą, nie tylko pomiędzy ziemiami powiatów dobrzyńskiego i włońskiego, ale i pomiędzy dycecyjami plocką i kujawską.

Rzeczka ta dziś jeszcze należy do cenniejszych strumieni ziemi dobrzyńskiej. Zaczawszy od Radomic, przez Kłokock, Głódów aż do Suradówka, ciągnie się łańcuch pagórków, oddzielający dolinę rzeczki Mień od doliny i wód, zbierających się na uformowanie rzeczki Chełmicy. Na tej przestrzeni jest kilka jezior koncentrujących w sobie wody, które z obszernych łąk, zdrojów i bagnisk do nich spływają: z jezior tych wypływają znowu trzy strumienie, łączące się z sobą i formujące rzeczkę, która dziś nie ma innego nazwiska prócz *strugi*, a której dawne nazwanie było Chełmica, albo Chełmionka. Jeden z tych strumieni wypływa z jeziora do wsi Wielgie należącego, dwa zaś biorą początek w jeziorze Ostrowickim. Pierwszy z nich płynie około Ostrowitka, Łochocina, Chełmicy wielkiej, gdzie przepływa przez jezioro pod tą wsią położone; dalej około Chełmicy małej, Uniechowa, formuje wielki staw przy młynie Płaczek i głębokim parowem płynie ku Zarzeczewu, gdzie się łączy z drugim strumieniem; także z jeziora Ostrowickiego wypływającym a przechodzącym przez inne jezioro, w połowie do Wielkiej Chełmicy należące, dalej około wsi Złowody, Zaduszniki, Nasiegniewo, aż do złączenia się z pierwszym w terytorium wsi Zarzeczewa. Przebieg obu tych strumieni jest wiorst około 12. Płyną prawie równoodlegle, najwięcej w odległości 3 wiorst od siebie, a tak jeden, jak drugi, mógł być nazwany Chełmicą: lubo pierwszemu głównie to się nazwisko należy.

Jako uzupełnienie tego zarysu topograficznego o ziemi dobrzyńskiej, dodać winniśmy, że ze względu na dobroć i urodzajność gruntów, ziemię tę podzielićby można na trzy części czyli pasy oddzielne.

Pierwszy południowy, nadwiślański, mający za podstawę Wisłę i ograniczony od wschodu ujściem rzeki Skrwy, od zachodu ujściem Chełmicy; czwarty bok tego

passa stanowić będzie linia równoodległa od Wisły, której kierunek możnaby naznaczyć od Łochocina, leżącego nad strumieniem Chelmicą, przez Witków, Nowawieś, Jasię, Kamień kmięcy, Tłuchów, aż do spotkania się z strumieniem Skrwy. Pas ten długi na wiorst 30, a szeroki od 10 do 15, posiada grunta urodzajne, w glebie pszennej, tracące na dobroci, im więcej się od brzegu wiślanego oddalają. Podstawą tego pasa, jak wyżej namieniliśmy, będzie Wisła, a w środku tej podstawy miasto *Dobrzyń nad Wisłą*, najdawniejsze na tej ziemi. Już w czasach przedchrześcijańskich pas ten gęstą ludnością był osiadły: bo liczne wykopaliska zgliszcz i gróbowców dają o tem świadectwo. W epoce Piastowskiej niemniej był zaludniony. W najdawniejszych dyplomatach częste natrafiamy wzmianki o licznych osadach tej miejscowości.

Pas drugi północny, rozciągający się nad Drwęcą, poczynszy od ujścia strumienia Kłotyńiec, naprzeciw Lubicza, aż do złączenia się z Drwęcą rzeczki Rypiennicy i ciągnący się dalej ponad tą rzeczką i wpływającą do niej Pissą, aż do Górzna. Granice tego pasa od strony południowej, przyjąć można następujące: najprzód trakt publiczny od Lubicza do Kikoła wiodący, dalej linia poprowadzona przez wsi Moszczone, Kawno, Załę do Rypina, a z tąd przez Linne, Sadłowo do Górzna. Pas ten wiele większy od pierwszego, bo mający długości około wiorst 55, a szerokości w punkcie pomiędzy Kikółem i Golubiem około 20, równie a może więcej jeszcze urodzajny niż południowy, znaczne przestrzenie ziemi w glebie pszennej zawiera. W tym pasie spotykamy drugie starożytne miasto tej ziemi, to jest *Rypin*. W początkowej epoce naszych dziejów, mniej zasiedlony niż poprzedni: bo rzadsze tu natrafiamy wykopaliska i mniej znajdujemy świadectw co do miejscowości w starożytnych dyplomatach, prawdopodobnie z powodu większego wystawienia na napady północnej dziczy pogańskiej.

Pomiędzy temi dwoma pasami jest pas trzeci środkowy, który my nazwiemy zachodnio-wschodnim, opierający się bokiem zachodnim o Wisłę, wschodnim o Skrwę. Jest to najwyższe podniesienie ziemi dobrzyńskiej, niejako grzbiet, mający jedno pochylenie ku południowi, to jest

Wiśła, drugie ku północy, to jest Drwęcy. Środkiem, wzdłuż tego grabietu płynie rzeczka Mień, która biorąc początek w bliskości strumienia Skrwy, cały pas środkowy przepływa i wpada do Wisły, naprzeciw dzisiejszej Nieszawy. Pas ten podzielić jeszcze można na zachodni czyli dolnego Mnia, poczynający się od Lipna, a kończący przy brzegu wiślanym, i wschodni czyli górnego Mnia, pomiędzy Lipnem a Skrwą czyli granicami Płockiego. Pas ten w ogóle składa się z ziemi piaszczystej, mało urodzajnej: w części jego zachodniej znaczna przestrzeń, jak to już wyżej nadmieniliśmy, jest starodawnym łożyskiem Wisły, zasypańem ruchomemi piaskami, na których porośły lasy sosnowe. W tej części, jako najdawniejsze osady spotykamy *Złotoryą* i *Bobrowniki*, z warownemi zamkami przez Krzyżaków wzniesionemi ponad nurtem Wisły, oraz *Lipno*, które w roku 1350 do godności miasta podniesione zostało.

Druga część tego pasa, wschodnia czyli górnego Mnia, pomiędzy Lipnem a Skrwą rozciągająca się, w ziemi lekkiej, piaszczystej, z licznemi jeziorami, bagniskami i trzęsawicami, stanowiła przed wieki rozległą puszcę. Oprócz sosny, która wszechwładnie na tych ziemiach osiadła, znajdujemy wszystkie drzew leśnych gatunki. Zwierzę dziki, stada wodnego i leśnego ptactwa; długo swobodnie zamieszkiwały ten obszar, siekierą nietrzebiony. Część ta ziemi dobrzyńskiej, najpóźniej zasiedloną być musiała; bo dopiero z końca XIV i z początku XV wieku, pierwsze nazwiska osad natrafiamy w dyplomatach. Bartosz Paprocki (1), którego w tej części ziemi dobrzyńskiej nad Skrwą było gniazdo rodzinne, powiada o swoich przodkach:

„że w pruskie wojny społecznie z Cząbskimi (2), wielki i znaczny odpór dawali nieprzyjacielowi, a dopiero za jego czasów gospodarstwem bawić się poczęli, rozkopywając lasy gwałtowne pola czynili, a osadzali chłopcy i sami się rozradzali.”

(1) *Herby rycerstwa pol.*, str. 118, nowego zaś wydania Turowskiego, str. 173.

(2) Cząbacy herbu Grzymała, z Cząbska, dziś zwanego Czomak, wsi sąsiadującej z dawną siedzibą Bartosza Paprockiego.

W wieku więc XV i XVI, ta puszcza dopiero zaludniać się poczęła, a nazwiska osad i nomenklatur, po większej części wzięte od miejscowości, dokładnie nam malują stan pierwiastkowy téj krainy. Trzy Turze, z tych jedna Wilcza, dwa Kozierogi, Jasienie, Borowo, Ossówka. Skępe, to jest kępa wśród jezior, z nomenklaturami: Czarnylas, Moczadła, Cisowiec, Modrzewie, Grabowiec, Łaniczek i Płóciczno, Łąkie, Sarnowo, Lisiny, Chrostkowo, Sosnowo, drugie Borowo, Podlesie, Puszcza, Jeleniec, Ławy, Mościska, Chraponie, Paprotki i t. d. Pas ten ziemi, liczący długości od Złotoryi aż do Skrwy około wiorst 60, a szerokości najmniejszej 15, największej około wiorst 40, zajmuje przestrzeń prawie dwa razy tak wielką jak obadwa poprzednie pasy, południowy i północny razem połączone.

§ 3. Ziemia dobrzyńska za czasów Konrada księcia mazowieckiego.

Do czasów Konrada księcia mazowieckiego nie spotykamy w dziejach nazwiska ziemi dobrzyńskiej. Pierwszą wzmiankę wprowadzie o zamkach na Dobrzyniu i Rypinie, czyni Długosz pod r. 1065 za Bolesława Śmiałego, kiedy ten monarcha Benedyktynom mogiłskim nazначył dziewiąty denar, dziewiątego wołu, wieprza, źrebie i rybę, *ex castris et curiis suis regius*; z téj wzmianki atoli widzimy tylko: że Dobrzyń i Rypin do najdawniejszych miast naszych należą; ale czy podówczas Rypin był częścią ziemi dobrzyńskiej, na to niemamy dowodu. Owszem jesteśmy tego mniemania, że do czasów księcia Konrada, Rypin był stolicą oddzielnéj ziemi czy powiatu, a ziemia dobrzyńska w daleko ściślejszych zawarta granicach, nie miała początkowo téj rozległości, jaką jéj później nadano, ale ograniczała się wyłącznie do okolicy nadwiślańskiej, miasta Dobrzyń okrążając.

Podług nas, pierwiastkowe granice ziemi dobrzyńskiej były następujące: od południa Wisła, od wschodu Skrwa, od zachodu Chełmca, a od północy Mień górny. Przestrzeń ta wynosić mogła mil kwadr. od 10 do 12.

Nazwisko najpodobniej wzięte zostało od *dobrych grun-
tów* (1), wśród których zamek i miasto Dobrzyń powstało.

Wspomnieliśmy wyżej, że pas ten ziemi pszenną nad Wisłą położoną, traci na dobroci, im więcej się ku północy od nurtu Wisły oddala. Na połowie drogi od Wisły do Mnia górnego, przez Kamienne brody wstępowało się do okolic leśnych, początek obszernej puszczy stanowiących, w której linia jezior Skępskich z moczarami i trzęsawicami, mogła być ową naturalną granicą pierwiastkowej ziemi dobrzyńskiej: dlatego też nie zadziwia nas wyraz „*Prussia*”, użyty w przywileju księcia Konrada, na oznaczenie kraju leśnego, i bagnistego, za górnym Mniem położonego. Być może, iż odtąd niegdyś się zaczynały dawne Prusaków posiadłości, a za czasów księcia Konrada, pomimo rozszerzenia się ku północy Mazowsza, jeazcze nazwisko Prus przy tej okolicy pozostało.

Jakkolwiek zawartą w tak szczupłych granicach była ziemia dobrzyńska, i chociaż przywilej Güntera biskupa płockiego, mówiąc o darowiźnie Konrada uczynionej zakonowi Braci dobrzyńskich, wyraża, iż książę Mazowsza nadał im „*castrum Dobrin cum terra, ab eodem territorio nuncupata*” (z ziemią tegoż nazwiska): przecież Konrad nie całą ziemię dobrzyńską darował zakonowi, ale te ziemie tylko „*quae continentur inter hos duos rivulos Camenicam et Culmenicam, usque in Prussiam*”, to jest, które między temi dwiema rzeczkami Kamienicą i Chelmicą, a Wisłą i górnym Mniem (Prussią) były zawarte. Tym sposobem pozostawił sobie część ziemi dobrzyńskiej, bliższą Mazowsza, zawartą pomiędzy Skrwą i rzeczką Kamienicą: głównie może z tego powodu, że w niej znajdowały się posiadłości kościoła katedralnego płockiego (2).

(1) „*Polenicum ei nomen (sc. Ger. Dobr.) inditum à bonitate fundi sive fertilitate glebae*”: powiada Jan Leon, dziekan kolegiaty guttstadtzkiej, w swojej *Historia Prussiae*, p. 66, wydanej w Brunshersze r. 1725 ią fol.

(2) Dyplomata z r. 1848 wspomina: Pogorzalowo, Biskupieo, Uniejewo, Polino, Galkowo, Supierzyce, jako wioski kościoła płockiego w ziemi dobrzyńskiej położone. Dziś znajdujemy tylko w tej części, t. j. pomiędzy Skrwą i Kamienicą wieś Uniejewo, która weszła w skład ekonomii rządowej Lenie.

Posuwając się dalej w dół Wisły, pomiędzy rzeczkami Chelmicą i dolnym Mniem, znajdujemy posiadłości do zamku i powiatu włocławskiego, a zarazem i dyecezyi kujawskiej należące. Dyplomata księcia Konrada z r. 1286 powiada, że do Kujaw i juryzdykcyi zamku włocławskiego należeć mają wszystkie ziemie po prawej stronie Wisły, aż po rzeczkę Chelmicę rozciągające się: „*ut de cetero in jns terre ipsius, videlicet Quyarie pertinent*”, które bezspornie z samego prawa do Kujaw należały: a dyplomata z roku 1321, rozgraniczający dyecezye plocką i włocławską, wymienia w porządku wsi: Zarzeczewo, Krępe, Kroczayn, *Leuoye* (może Kisielewo?); Oleśno, Ostrowite, Radomice (pod Lipnem), Maliszewo, Brzeźno, *Pacane* (Barany?), *Podstola*, *Zamnieuo* (Mień), jako stanowiące granicę trzech parafij: szpitala św. Gotarda, Bobrownik i Przypustu, do dyecezyi włocławskiej należących (1). Dyplomata ten ostatni, tém jeszcze jest ważny, że téj części kraju nie nazywa ziemią dobrzyńską, ale powiada: „*super limitibus diocesis Ecclesiarum ipsarum que sunt trans Vislam versus terram Dobrinensem*”, a więc nie w ziemi dobrzyńskiej, ale tylko w jej kierunku.

Następnie w dół Wisły, poczynawszy od Mnia, aż do ujścia Drwęcy, i w górę po Drwęcy, aż do wpadnięcia do niej rzeczki Ruża, znajdujemy przestrzeń kraju, ulegającą juryzdykcyi zamku słonskiego, na kujawskim leżącego brzegu i należącą prawie wyłącznie do biskupów i katedry włocławskiej. Że te posiadłości z dawnego bardzo czasu, być może nawet od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polskę, stały się własnością kościoła włocławskiego, o tém nas naucza przywilej Konrada księcia krakowskiego i łeczyckiego z roku 1242, w którym powiada: „*quod Ecclesia Vladislaviensis ab origine mundi (!) tempore patris et temporibus nostris Złotorya, totum fluvium Vislae, quantum ejus durant termini, pacifice tenuit et possedit*”,

(1) Te trzy parafie pierwotne w późniejszym czasie zamieniły się na 5 parafij stanowiących dekanat bobrownicki, złożony z kościołów: w Bobrownicach, Sapetaha, Zadusznikach, Chelmicy i Ostrowitem, i ten do dyecezyi kujawskiej należał; dopiero w r. 1811 do dyecezyi plockiej wcielony został. (*Gau. Opis stemi dobre.*, str. 86)).

to jest, że Złotoryą z całą Wisłą, jak daleko granice Złotoryi sięgają, za czasów Konrada i jego ojca (Kazimierza Sprawiedliwego), a nawet, jak się w dziwny sposób wyraża przywilej, od samego początku świata, kościół włocławski posiadał i spokojnie użytkował. W dyplomie Kazimierza księcia kujawskiego (syna Konrada) z r. 1262, wymienione są: wsie pomiędzy Wisłą i Drwęcą położone, a będące własnością kościoła włocławskiego, (*quod has villas Vladislaviensis Ecclesiae inter Vislam et Drvencam situatas*), a mianowicie: Nowygród, Rudaw, Sitno, Pomorzany, Młyn, Ciechocin, Mułszyce, Miliszewy, *Drozdaury*, Złotorya, Dobrzejowice, Silno wraz z przyległościami, które książę uwolnił od wszelkich służb i powinności względem siebie, a poddał wyłącznej jurysdykcji biskupa włocławskiego, zrzekając się wszelkich praw do tychże, za siebie i swoich następców. Z dwóch zaś przywilejów: Władysława księcia kujawskiego i pana ziemi gniewkowskiej i słońskiej z roku 1363, dowiadujemy się, że Złotorya i Krobia (1), (*villa nostra contigua Gzida Zydyalldio nostro ducali in terra nostra Slonensi situata*) do ziemi słońskiej należały. Ten pas ziemi ciągnący się po lewym brzegu Drwęcy, pomiędzy Wisłą i rzeczką Rużem, długi na wiorst 24, a szeroki od 7 do 10, stanowiący niegdyś obszerną posiadłość biskupstwa kujawskiego, przeszedł w początkach bieżącego wieku na własność rządową i stanowi ekonomię Ciechocin, wyjąwszy Złotoryą z Sitnem i innemi przyległościami, która skutkiem rozgraniczenia w 1815 r., do Prus odstąpioną została. Przestrzeń ta ziemi, jak to z powołanych dokumentów widzimy, w wieku XIV należała do jurysdykcji zamku słońskiego, i część ziemi słońskiej stanowiła. Nazwa ta zachowała się aż do najpóźniejszych czasów: powiat słoński był jednym z trzech, składających ziemię dobrzyńską, a kasztelan słoński aż do upadku kraju w senacie polskim krzesło zatrzymał. Zdaje się jednak, że w starożytności, ta część kraju inne jeszcze miała nazwisko. W dyplomie z roku 1350 jest powiedziane: „*in villa mense nostre episcopalis Dobrzenicze dicta, in districtu, qui Crayna*

(1) Krobia nad Drwęcą, powyżej Lubicza, granicząca z wsią Żydy.

vulgariter dicitur, situata". Dobrzejewice, wieś nabyta w r. 1252 przez Michała (Godziembę) biskupa kujawskiego od Kazimierza księcia kujawskiego, w odległości 6 wiorst od Drwęc, a 10 od Wisły, mniej więcej w środku owego pasa, stanowiącego własność kościoła włocławskiego, była położona w okręgu, zwanym pospolicie Krainą czyli pograniczem, jak o tém już wyżej mówiliśmy.

Pomiędzy Wisłą a Drwęcą, to jest pomiędzy ziemiami ulegającymi jurydykcyi zamku włocławskiego, a posiadłościami nad Drwęcą kościoła kujawskiego, w samym środku był zamek i powiat kikolski. Czy on poprzednio do Kujaw należał? niewiadomo: ale w roku 1236, kiedy Konrad dzielił synów swoich Bolesława i Kazimierza, zamek ten z całym powiatem, do posiadłości kujawskich przyłączonym został.

Nareszcie od rzeki Ruż, w górę Drwęc, aż do granic ziemi lubawskiej i zawskrzyńskiej rozciągała się ziemia rypińska. Że ona początkowo nie była częścią ziemi dobrzyńskiej, ale stanowiła oddzielną całość, mamy dowód w tém, że posiadała własnego kasztelana, który aż do ostatnich czasów w senacie polskim zasiadał. Część téj ziemi znaczna, a prawie to wszystko, co było zdolniejsze pod uprawę, należało do własności biskupa płockiego. Naprzód Ruż z zamkiem i Trąbin z przyległościami, które od rzeki Ruż aż pod sam Rypin się ciągnęły; już Konrad książę mazowiecki, uwalniając te dobra od wszelkich powinności dla siebie, zastrzegł tylko, że biskup płocki do restauracyi lub odbudowania zamku rypińskiego, wraz z innemi ziemiami przykładać się powinien. Po drugiej stronie Rypina, przy granicach ziemi lubawskiej, przywilej z roku 1348 Władysława księcia dobrzyńskiego i łeczyckiego, wymienia Nową wieś, przyległą Górznu, samo Górzno, nowy zamek w Górznie, Szczutowo, Gotkowo, Tevle (Fijałki), Miesiączkowo podwójne i dzierżawę Miesiączkowo; zwaną Bryńsk, Sitno z jeziorem, jako należące do biskupstwa płockiego. Wszystkie te wsi, wyjąwszy Górzno z Fijałkami, Miesiączkowem i Bryńskiem, jako do Prus odstąpione, weszły w skład dzisiejszej ekonomii rządowej Trąbin. Wspomnieć tu jeszcze winniśmy, że od Górzna do Drwęc, pod samą Brodnicę, na przestrzeni wiorst

15, ciągnęły się nieprzerwanie dobra biskupstwa płockiego. W liście Bolesława księcia mazowieckiego, syna Konrada, danym roku 1229 Günterowi biskupowi płockiemu jest powiedziane, że biskup lękając się bliskości Prusaków, uprosił księcia, aby przynajmniej piśmiennym dokumentem zachował pamięć wsi należących do zamku Śniecia (1), których te są nazwiska: *Lanschewo* (Liaszewo), *Miesiączkowo*, *Górzno* wraz z jeziorem *Sopino* i jeziorem za *Brenicą* (trans *Breniciam*), ale temu zamkowi przyległemu; *Gotkowo*, *Grażawa*, *Jastrzębie* z jeziorem *Jeżewo*, *Klepczewo*, *Kowalewo*, *Osiczyo*, *Brzoze*, *Krzakowo*, *Mazowsze* z jeziorem *Pogorzałowo*, *Czarnowo*, *Ossukowo*, *Mekre*, *Bryńsk* jezioro z obszernymi na okół lasami i borami.

Streszczając to, cośmy wyżej mówili, taki się nam przedstawia stan ziemi dobrzyńskiej za czasów Konrada księcia mazowieckiego. Najprzód, najbliżej Płockiego, zaraz po za rzeką *Skrwą* była właściwa ziemia dobrzyńska; kończyła się z rzeczką *Chelmicą* i rozciągała na północ aż do *Mnia* górnego; dalej między *Chelmicą* i *Mniem* dolnym, posuwając się w głąb' aż po dzisiejsze *Lipno*, część ziemi, która była własnością *Kujaw* a mianowicie zamku *włocławskiego*: część zaś pomiędzy dolnym *Mniem*, ujściem *Drwęcy* i rzeką *Ruzem*, była także własnością *Kujaw*, do jurydykcyi zamku *słońskiego* należąca; nareszcie za rzeczką *Ruzem*, w górę *Drwęcy* aż do granic pruskich była ziemia *rypińska*. W części *kujawskiej*, z głównymi punktami w *Złotorzy* i *Ciechocinie*, obszerne posiadłości zajął kościół *włocławski*; w ziemiach zaś *rypińskiej* i *lubawskiej*, z zamkami w *Ruzie* i *Śnieciu* rozpostarł się kościół *mazowiecki*. Środkiem tych różnych posiadłości, poczynając od brzegów *Wisły* i obejmując

(1) *Naruszewicz* (Hist. pol. T. IV, p. 342, ed. Grölla), mówiąc pod r. 1244 o świętopelku księciu pomorskim, wspomina, że wpadłszy do zamku *Śniecia*, należącego do biskupa *płockiego*, ludźmi go osadził i lepiej fortyfikować począł. Tu myli się *Naruszewicz*: nie o *Śnieciu* biskupim w miejscu tém jest mowa. Zamek i miasto *Śniecie* nad *Wisłą*, nigdy nie należało do biskupów *płockich*, ale zamek i wieś *Śniecie*, powyżej *Bródniczy* nad *Drwą* położone, które było niejako głównym i centralnym punktem dóbr biskupstwa *płockiego*, w ziemi *lubawskiej* i *rypińskiej* należących.

w swe ramiona rzeczke Mien, rozszerzała się nakazała wachlarza i posuwała aż w głęboką północ rozległa puszcza, gdzie obok przeważnie dominującej sosny, znajdujemy wszystkie drzew leśnych gatunki: świerki, modrzewie, cisy zaciemniały swojemi gałęziami zapadłe przestrzenie tego obszaru; dęby, buki, jesiony, brzozy, klony, jawory, lipy, brzozy i graby łączyły swoją różnolistną zieloność z ciemnym tłem czarnego lasu: olchy zasiały na bagnach i moczarach, leszczyna i krzewy leśne osłoniły boki wąwozów. Śród łomów, gąszczu i zawałów, bujał swobodnie zwierz dziki. Niedźwiedzie, tury, łosie, jelenie, sarny, dziki, wilki, lisy, zające, kuny leśne i rysie, gnieździły się pośród niedostępnych mateczników; po rzekach oparzelistych mieszkali bobry i wydry; po jeziorach, moczarach i trzęsawicach chmury wodnego i leśnego ptactwa, dzikim krzykiem przerywały odwieczny szum lasów; w jeziorach poławiały się sumy, szczupaki, okonie, leszcze, liny, karasie: po lasach była pieszczota dzikich obfitość. I nie łatwa tam była przeprawa śród tylu jezior i bielów, śród tylu o grzązkiem dnie strumieni, śród łomów nietępionych siekierą lasów, zaledwie niepewny wiał się manowiec. Liczne w nomenklaturach tej przestrzeni napotykanne nazwiska mościsków, ław, gronów, rud i t. d. wykazują, jakie były w tej puszczy komunikacye, a dotąd jeszcze na groble wykładane drzewem natrafiamy. Puszcza ta u Wisły na wiorst 30 szeroka, zwężająca się w okolicy Lipna do wiorst 15 i rozszerzająca się coraz więcej ku granicom Płockiego, tak, że przy Skrwie do 60 wiorst dochodzi, łączyła się z puszciami ziemi zawakrzyńskiej i lasami bryńskimi lubawskiej i z taką samą naturą północnych pruskich posiadłości. To był główny trakt, którym pruscy poganie wyprawy czynili na Mazowsze, pod osłoną dziewiczych lasów i prawie nieprzebranych trzęsawic, niszczyli posiadłości biskupa płockiego nad Drwęcą i aż pod Dobrzyń nad Wisłą się podsuwali. Nic więc dziwnego, że ten pas leśisty długo mógł pierwiastkową swą nazwę zatrzymać, to jest Pruscy, jak go przywilej Konrada nazywa.

Powiedzieliśmy wyżej, że dwa szczepy Polan dotykające ziemi dobrzyńskiej, równocześnie posuwać się

w jej środek i w niej zdobyć czynić zaczęły. Czy te zdobyć były robione na pierwiastkowych mieszkańcach tej ziemi, najpodobniej Prusakach; o tem nam historia śladów nie zostawiła. To tylko jest niewątpliwe, że z posuwaniem się Kujawian i Mazowszan posuwał się jednocześnie kościół włocławski i płocki, a te podziały dycezyjne za najdawniejsze na ziemi naszej przyjąć należy. Rzeczka Ruz była granicą, przy której parcie Kujaw od zachodu, a Mazowsza od wschodu zatrzymało się. Dlatego też, kiedy Konrad mazowiecki dzielił synów swoich Bolesława i Kazimierza, za granice ich posiadłości rzeki Ruz i Chełmicę na prostej linii, tylko w przeciwnym kierunku płynące położył; i nie był to podział dowolny, ale wprost na naturze rzeczy oparty, że Kujawy i Mazowsze zatrzymały to, co z dawien dawna było ich własnością.

Ciekawy jest dokument rozgraniczenia Kujaw i Mazowsza w r. 1286, przez Konrada mazowieckiego udzielony, który tu w dosłowném tłumaczeniu w całości zamieszczamy:

„W imię Świętej i Nierozdzielnej Trójcy, Amen. Gdy się czas wszelkim biegiem bezprzerwnym porusza i dzieła jego w swoim zakresie ulegają zmianie; postanowiła obojga prawa słuszność i uczciwość, ażeby sprawy ludzkie świadectwem pisma się uwieczniały. Wiadomo ma być zatem wszystkim, którym teraz lub na przyszłość obecna karta podpadnie pod oczy, że my senior Konrad, z miłosierdzia Bożego książę Mazowsza i Kujaw, pojmując chciwym umysłem owe gody duchów szczęśliwych, kiedy weseląc się, chwałę na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli wyśpiewywali, opatrując przytém z naszej strony pokój nie tylko czasu obecnego, ale i przyszłego, wedle możności naszej między naszymi synami: Bolesławem księciem Mazowsza i Kazimierzem księciem Kujaw, co do ziem pod ich zwierzchnią władzę oddanych, taki uczyniliśmy podział i tenże chcemy, ażeby przez nich wieczyście był przestrzegany. *Przyznajemy przeto panu K., jako to sresztą do prawa jego ziemi kujawskiej należy, co*

kolwiek jest po za wodami Wisły, należące do zamku wrocławskiego aż do Chelmiczy, oraz zamek zwany Kikół z całym jego obszarem przynależnym, aż do miejsca zwanego Kamień i stąd aż do jeziora Rużowska, stamtąd poniżej w kierunku rzeki Ruż, która z jeziora pomienionego przepływa aż do Drwęcy, tak, aby brzeg rzeki Ruż był granicą zamków powyżej rzeczonych, a drugi był granicą zamku dobrzyńskiego; z tém atoli zastrzeżeniem, że jeśli pewne wioski zamku Dobrzyń będą się znajdowały w wrocławskim albo kikolskim powiecie, nie mają być dlatego od zamku wspomnianego odejmowane; podobnież, jeśli rzeczone zamki pewne wioski mieć będą w terytoryum dobrzyńskiem, nie mają być dlatego od należenia do zamków rzeczonych wstrzymywane. Działo się to zaś w roku łaski 1236 indykcyi piątój, głosce niedzielnej e, w dniu męczenników Processa i Martyniana, na zjeździe w Dankowie. A ponieważ sznurek potrójny także nie trudno się przerywa; dla zachowania téj ustawy i rozporządzenia naszego poleciliśmy synom naszym B. księciu Mazowsza i K. księciu Kujaw w obecności naszej przysięg dopełnić. Téj rzeczy ugodnej tudzież świadkami są: P. mazowiecki i M. kujawski biskupi, J. kanclerz i B. wojewoda Mazowsza, J. wojewoda kujawski, B. płocki i P. wrocławski proboszcze, W. kasztelan spicymiński, S. podczaszy z bratem Stp., komes Sciborz, Urban, Mironek podkomorzowie, M. podskarbi Kujaw, L. podskarbi starszej księżny, J. podkomorzy Kujaw, ha. podczaszy mazow., B. podskarbi mazow., Miron kasztelan czerski i innych wielu, których długo potrzebaby wyliczać" (1).

W tym przywileju pierwszy raz napotykamy, że ziemie po prawym brzegu Ruży leżące (właściwie rypińskie), do powiatu i zamku dobrzyńskiego zaliczone zostały; poprzednio nie musiały do juryzdykcyi tego zamku należeć, kiedy przywilej tegoż samego Konrada, w r. 1228 zakonowi dobrzyńskiemu udzielony, ziemie za górnym Mniem położone Prussya nazywa. Co się zaś tyczy sa-

(1) *Kodeks dypl. Rys. T. II, cz. I, nr. XX.*

mego rozgraniczenia, wiemy gdzie jest rzeczka Chelmica i Ruż; obiedwie w prostej linii, tylko w odmiennym płyną kierunku: pierwsza na południe do Wisły, druga na północ do Drwęcy. Poprowadziwszy prostą linią od jeziora Ostrowskiego, z którego Chelmica wypływa do jeziora Rużowskiego, linia ta 23 wiorst długości mająca, przejdzie przez dzisiejsze Lipno, Jastrzębie, Wolęcin, Grodzeń, Cieluchów do Ruduska (leżącego nad jeziorem Ruduskim do dóbr Zbójna należącym, które właściwie (1) zwać się winno Rudzowskim); linia ta przechodzi o $3\frac{1}{2}$ wiorst od Kikola. Gdzie było owo miejsce (2) Kamień, do którego rozciągała się juryzdykcyja zamku kikolskiego? dziś trudno oznaczyć: ale zdaje się, że musiało być w niezbyt wielkiej odległości od linii przez nas poprowadzonej. Są wprawdzie w powiecie lipnowskim dwie wsie tego nazwiska: Kamień kmiecy i Kamień kotowy w parafii Tłuchów, ale zbyt odległe od zamku kikolskiego, abyśmy je jako punkt graniczny z r. 1236 przyjąć mogli. Granica ta w prostej linii od Wisły do Drwęcy idąca, przecina

(1) Że wieś Rudusk zwać się dawniej musiała Rudzowsk, to nam objaśnia, że w sąsiedniej wsi Obory, w r. 1605 fundowany był klasztor księży Karmelitów przez Łukasza i Annę Rudzowskich dziedziców wai tójże.

(2) Przy oznaczeniu granic w dawnych przywilejach głównie zwracano uwagę na znaki naturalne, jakimi były: parowy, rzeczki, jeziora, drogi, niekiedy uroczyska, drzewa z zaciosami lub tym podobne. Rzadko bardzo można napotkać wyrażenie *locum*, to jest jakiegoś miejsca, którego by natura ściśle nie była oznaczoną. W powołanym wyżej przywileju, mającym za przedmiot rozgraniczenie całych prowincyj, gdzie przedewszystkiem o ścisłość w oznaczeniu miejsca chodziło, tém więcej uderza uszyty niedość określony wyraz *locum*. Łatwo przypnieść, że to nastąpiło przez pomyłkę piszącego, który przez zmianę litery uczynił *locum*, w miejsce *locum*, to jest jeziora. Miejscowość ziemi dobrzyńskiej, gdzie tyle jest jezior, tem więcej to przypuszczenie czyni prawdopodobnym: bo chociaż nie możemy dziś oznaczyć, które jezioro nazywało się Kamień, na linii nakreślonej przez nas pomiędzy jeziorami Ostrowskim i Ruduskim, znajdujemy kilka jezior o brzegach kamienistych, które bardzo przypadają do nazwy w dyplomie użytój. Nadmienić jeszcze potrzeba, że owa linia, którąśmy nakreślili, jest dotąd granicą parafii kikolskiej, a więc mogła być przed wieki granicą terytorjum zamku kikolskiego i najprawdopodobniej owem miejscem, a podług nas jeziorem zwanem Kamień, było jezioro dziś do wsi Moszozonego i Zajeziorza należące, z którego wypływająca rzeczka wpada do jeziora Ruduskiego czyli Rudzowskiego i zupełnie odpowiada linii granicznej przez dyplom wskazanej.

prawie na dwie połowy ziemię dobrzyńską, z których wschodnia z powiatami: dobrzyńskim i rypińskim, stanowiła w owéj epoce właściwą ziemię dobrzyńską, zachodnia zaś z powiatami: włocławskim, kikołskim i słońskim, była niezaprzeczoną częścią i własnością Kujaw.

§ 4. Darowizna księcia Konrada uczyniona zakonowi rycerzy dobrzyńskich.

Po takich wyjaśnieniach, przystąpić już możemy do rozbioru Konradowskiego nadania.

Przywilej Konrada dany zakonowi Dobrzyńców 4 lipca, w dzień św. Odalryka, 1228 r., na brzegu Wisły, tuż naprzeciw Płocka, brzmi temi słowy:

„W imię Pana, naszego Jezusa Chrystusa, amen. Wiadomo ma być wszystkim, którym to pismo pod oczy podpadnie, że ja Konrad książę Mazowsza i Kujaw, za zgodą synów moich Bolesława, Kazimierza i Ziemowita, z natchnienia Bożego i w celu zbawienia duszy mojej, oraz zabezpieczenia Mazowsza, udzieliłem mistrzowi rycerzy pruskich, oraz braci jego, walczącym przeciw Prusakom na obyczaj inflancki, zamek Dobrzyń, z przestrzenią ziemi zawartą między temi dwiema strugami, Kamienicą i Chełmicą aż ku Prusom, dziedzicznie z zupełnem prawem wolnego rozrządzenia, mistrzowi i jego następcom w posiadłość wieczystą: oraz część wsi nazwanej *Kwercz*, pomiędzy *Wisłą* i wsią *Siedlec pod Inowrocławiem*. Uwolniłem ich również od wszelkich cel, na wszelkich drogach, tak wodnych, jak lądowych. Postanawiamy także, iż sądzenia mieszkańców w ziemiach nadanych nikt inny nie będzie miał prawa, tylko bracia zakonni, z zastrzeżeniem atoli nietykalności tychże praw przysługujących rodzinie książęcej. Ja zaś Günther, elekt katedry mazowieckiej, za zgodą kapituły, ustąpiłem tymże braciom wioskę mojego kościoła w Dobrzyniu, wraz z wielką kępą do niej należąca. Ustąpiłem im także dziesięciny z ziem wyżej orzeczonych, te jakie pobierałem od ludzi rodo-

witości niemieckiej, z zachowaniem dla siebie dziesięcin od rolników polskich. My zaś kanonicy katedry włocławskiej, w zamian za to, co nam książę Konrad udzielił, ustąpiliśmy braciom z wszelkiem prawem nam służącym, wioskę *Wiszyn* wraz z przyległościami. Świadkami tej czynności byli: Michał, biskup kujawski, Miewl archidyakon, magister Jan Dobrosław, magister Piotr, kanonicy katedry plockiej, Gotard kanclerz, Grzegórz podkanclerzy, Jan opat św. Wojciecha, plocki, Wacław opat, Gerhard proboszcz, Piotr przeor kościoła krakowskiego, Bogusław wojewoda mazowiecki, komes Arnold, Cethgus (Sieciech) sędzia, Abraham cześnik, Marcin stolnik, Wit kasztelan raciązki, Ségula stolnik, Bart (Bartłomiej) podkomorzy, Wojciech kasztelan starego Włocławia i wielu innych zebranej szlachty. Aby zaś nikt napotém przeciw tym darowiznom uroczyscie dopełnionym cokolwiek przedsiębrać nie ważył się, osnowę ich spisać i powagą pieczęci naszych, za wspólną zgodą utwierdzić kazaliśmy.”

W tym przywileju Konrada, nie jest dostatecznie określona przestrzeń ziemi, jaką nadał zakonowi: powiada tylko, że nadaje zamek Dobrzyń z przestrzenią ziem zawartych pomiędzy strugami Kamienicą i Chelmicą, aż do Prus, czy téż ku Prusom (*usque in Prussiam*). Inne dokumenta spółczesne i odnoszące się do tegoż samego nadania, bliżej nam objaśniają rozległość tej donacyi (1).

W przywileju Günthera biskupa plockiego z roku tegoż czytamy:

(1) Cztery są dokumenta objaśniające darewiznę ks. Konrada mazowieckiego: najgłówniejszy powołaliśmy tu w tłumaczeniu. Drukowany on jest u *Dregera Cod. Pomer. Nr. 72, Dogiela IV, p. 5, nr. 7. Acta Borussiae I, 396—8*. Drugi jest przywilej Günthera biskupa plockiego drukowany w *Kotzebue Geschich. I, 332—3. Voigt Cod. dipl. pruss. I, p. 18, Nr. 19*. Trzeci, bulla papieża Grzegorza IX drukowana w *Cod. dipl. Voigta T. I, p. 20, Nr. 21*. Czwarty, rewers proboszcza dobrzyńskiego Ekberta, drukowany w *Cod. dipl. Valent. Ferd. de Gudenus, p. 517—18, Nr. 14*. Wszystkie te dokumenta przedrukowane są przy mianej tu na względnie znakomitój rozprawie p. Romanowskiego: *O zakonie Dobrzyńców, zamieszczonej w Bibliotece Warszawskiej s. r. 1857, w tomie III, str. 336—341*.

„*Castrum Dobrin cum terra ab eodem territorio nuncupata, id est, quidquid inter fluvios Camenicam et Chelmenicam a Wyzla usque ad Prussiam continetur.*”

Tu dokładnie całej darowanej ziem przestrzeni określone są granice, które co do swęj długości Wisłą i Prusami, co do szerokości strumieniami Kamienicy i Chełmicy były oznaczone.

W bulli papieża Grzegorza IX z r. 1228, potwierdzającej przywileje Konrada i Günthera powiedziano:

„*Specialiter autem villam et insulam ante Dobrin cum terris, quae inter rivulos Camenicam videlicet et Chelmonicam usque in Prussiam.*”

Bulla pomieniona powtarzając słowa przywileju, w tém nowy dowód co do rozgraniczenia przynosi, że wyraźnie mówi o kępie pod Dobrzyniem.

Nareszcie w rewersie proboszcza dobrzyńskiego z roku 1223 czytamy:

„*Totam terram, quae infra duas aquas, Mense scilicet et Wessle continetur, longitudinis 24 milliarius, latitudinis vero alicubi 12, alicubi vero 15 milliarius tradiderit (sc. dux Conradus).*”

Rewers proboszcza dobrzyńskiego oznacza tylko granice długości darowizny, to jest Wisłę i Mień, i téj daje rozciągłość 24 milliarów; co do szerokości zaś, nie oznaczając granic, w jedném miejscu na 12, w inném na 15 milliarów takową podaje.

Z tych wszystkich przytoczonych ustępów zdaje się, że najmniejsza nie może zachodzić wątpliwość, jako tu ciągle jest mowa o Dobrzyniu nad Wisłą i o ziemi dobrzyńskiej w téj przestrzeni, która pomiędzy strugami Kamienicą i Chełmicą; oraz Wisłą i rzeczką Mień była zawarta; dla dokładniejszego jednak téj kwestyi wyświecenia, przystąpimy jeszcze do szczegółów.

Mówiliśmy wyżej o kierunku i miejscowości strumieni Kamienicy i Chełmicy, że pierwsza powyżej Dobrzynia, druga poniżej tego miasta, wpadają do Wisły. Przywilej Konrada wprawdzie Wisły nie wymienia, ale przywilej Günthera i rewers proboszcza dobrzyńskiego, Wisłę jako granicę donacyi Konradowskiej wskazuje. Bulla papieżka potwierdzając darowizny Konrada i Gün-

thera, co do téj ostatniéj, przez biskupa i kanoników płockich uczynionéj, wymienia wieś i kępę pod Dobrzyniem. Jaką wieś kościół płocki darował zakonowi braci dobrzyńskich; ponieważ przywileje nazwiska téj wsi nie podały, z pewnością oznaczyć nie możemy: domyślamy się tylko, że tą wsią mogło być Mokowo. Jest to prosty domysł, na tém przypuszczeniu oparty, że Bracia dobrzyńscy ze swéj strony robiąc nadanie proboszczowi dobrzyńskiemu, najpodobniéj oddali mu do użytku te ziemie, jakie ze szczodroblowości kapituły płockiéj otrzymali, a między temi „*castrum in Mokowo cum quadringentis mansis*”, to jest ową wieś w przywileju nie wymienioną. Co się zaś tyczy kępy pod Dobrzyniem, ta istniała aż do najnowszych czasów i dopiero ją po r. 1830 wylewy Wisły w piaski zamieniły. Dowód na to mamy u Gawareckiego w *Opisie ziemi dobrzyńskiej*, gdzie w końcu dzieła zamieszczony jest wykaz gmin, wsi, dymów i dziedziców obwodu lipnowskiego, z biura komissarza obwodowego w r. 1825 autorowi udzielony, a tam pomiędzy przyległościami ekonomii Lenie, wymieniona jest *kępa dobrzyńska*, jako posiadająca 6 osadników. Dalej kanonicy katedry włocławskiej zrzekli się na korzyść zakonu za pewnem wynagrodzeniem od Konrada wioski *Wiszym* z przyległościami. Ta wioska dotąd egzystuje: położona jest nad brzegiem Wisły pomiędzy ujściem rzeczki Kamienicy a Dobrzyniem. Wprawdzie jest to dziś drobna osada z dwóch tylko dymów złożona, ale nazwiska swego nie zatraciła: dotąd nazywa się Wyszyna i jest także objęta wykazem wyżej przytoczonym, jako przyległość ekonomii Lenie (1). Nareszcie *castrum Mokowe*, wspomniany w rewersie proboszcza dobrzyńskiego, którego p. Romanowski domyśla się w Mańkowie pod Przasnyszem, jest bez żadnej kwestyi wieś kościelna Mokowo o wiorst 6 od Dobrzynia odległa, na drodze z Dobrzynia do Skępego, a więc w kierunku Mnia położona, gdzie nad jeziorem „między Mokowem i Mokówkiem, na ró-

(1) Ekonomia rządowa Lenie powstała z dawnego starostwa dobrzyńskiego: położona jest pod samym Dobrzyniem nad Wisłą i swemi przyległościami otacza miejskie terytorjum.

wnych łąkach jest usypana ręką ludzką góra formy okrągłej: w jej środku jest równina: na brzegach znajduje się wyniosłość nakszałt wałów", jak o tém Gawarecki pisze (1). A właśnie ten nasyp jest ostatnią pozostałością owego zamku, którego pamięć nam dochował rewers proboszcza dobrzyńskiego.

Wypada nam jeszcze się zastanowić nad wyrazem „*Prussia*”, zamieszczonym w przywilejach Konrada i Gunthera, oraz w bulli papieżkiej na oznaczenie granicy północnej, darowizny Braciom dobrzyńskim uczynionej. Nie przypuszczamy, aby ten wyraz w tylu dokumentach powtórzony, wcisnął się przez prostą pomyłkę. A ponieważ rewers proboszcza dobrzyńskiego objaśnia nas, że tą północną granicą była rzeka Mień, przypuścić musimy, że kraj po za tą rzeczką położony, jako wspólne cechy z ziemią pruską mający, to jest lesistość i bagnistość, i z nią głuchemi puszczeniami połączony, jako szlak ciemny, którym pogaństwo pruskie mogło się niewidzialne aż pod mury zamku dobrzyńskiego podsuwać, a w epoce nadania przywileju gęsto zapewne zasadzkami pruskiemi najeżony, i co najprawdopodobniej, kraj ten jako dawna posiadłość Prusaków, z której ją plemię mazowieckie wyparło, zachował za czasów Konrada dawne swe nazwisko; tak samo, jak bliższa część Wisły i Drwęcy, nawet w połowie XIV wieku jeszcze po staremu nazywana była Krainą, to jest pograniczem.

Sześć wieków upłynęło od czasów donacyi przez Konrada księcia mazowieckiego uczynionej, zakonowi Braci dobrzyńskich, a przecież pomimo tak odległego czasu szczegóły tej darowizny przy troskliwém badaniu miejsca odszukać się dały. Wisła, Mień, Kamienica, Chełmica, kępa dobrzyńska, Wyszyna, Mokowo, sąto niewątpliwe świadki, że tej donacyi ani na północy Mazowsza, ani nad brzegami Drwęcy i w ziemi chełmińskiej szukać nie należy; ale że nią być musiało i istotnie było starożytne miasto Dobrzyń nad Wisłą wraz z ziemią temuż miastu przyległą i od niego swe nazwisko biorącą. Byłato wprawdzie, nawet na owe czasy szczodra daro-

(1) *Opis ziemi dobrz., str. 92.*

wiana, ale znowu nie tak wielka, jak się niektórym pisarzom dziejów oznaczyć ją podobało. Wyjaśnienie bowiem, które dajemy poniżej wyrazu *milliare*, na oznaczenie rozległości w rewersie proboszcza dobrzyńskiego użytego, najlepiej nas o tém przekonywa (1).

§ 5. Historia zakonu dobrzyńskiego.

Przystępujemy teraz do historii zakonu dobrzyńskiego i w tém badaniu pójdziemy za przewodnictwem p. Romanowskiego, któremu głównie należy się zasługa, że oznaczył czas założenia zakonu i stanowczo oddzielił przywileje nadane Dobrzyńcom od przywilejów nadanych Krzyżakom, a tém samém sprostował usterki popełnione przez dziejopisów o téj epoce mówiących. Ponieważ jednak, jak to wyżej wykazaliśmy, podstawa badań p. Romanowskiego dotycząca miejscowości donacyi pierwsiastkowej zakonowi dobrzyńskiemu była błędna, poszło za tém, że i wnioski z niej wyprowadzone do fałszywych musiały doprowadzić konkluzyj, które stosownie do naszego zapatrywania się na ten przedmiot radziłyśmy sprostować.

Marcin Gallus opisujący Polskę w początkach XII wieku, przy jej północnej granicy zamieszcza trzy ludy najdziksze, barbarzyńskie i bałwochwalcze, to jest Seleucyan (Lutyków), Pomorzan i Prusaków, którzy lesistém pograniczem oddzieleni byli od Lechii chrześcijańskiej, zamożnej i po części ucywilizowanej. Kraj Prusaków rozciągający się nad brzegami morza Bałtyckiego, po prawej stronie Wisły niedostępny z powodu lasów, moczarów i jezior, nie łatwo mógł być przez kogo zdobyty, choć nie posiadał ani grodów, ani zamków: zamieszkały był przez lud nie znoszący cudzego panowania. Lud ten, jak mówi presbyter Helmold, z przyrodzenia wielu dobremi obdarzony był przymiotami: pełen ludzkości dla tych, którzy znajdowali się w ciężkiej potrzebie, towarzyski i przystępny dla obcych, tylko chrześcian do swoich świętych gajów i krynic nie dopuszczał, z obawy, aby

(1) Zob. przypisek 2, w końcu zamieszczony.

ich swoją obecnością, nie skalali: dlatego też apostołów chrześcijańskiej nauki srodze prześladował, a nawet mordował, jeśli nie ustąpili z kraju w ciągu dni kilku do wyjścia im udzielonych. Z tych świadectw najdawniejszych a razem współczesnych pisarzy widzimy, że ów naród Prusaków wytrwale przy wierze ojców i niezawisłości stojący, a prócz tego naturą niedostępną swojego kraju ubezpieczony, nie łatwy był ani do wyrzeczenia się swoich błędów religijnych, ani do uznania nad sobą czyjegokolwiek panowania.

Z początkiem XI wieku, dwa prądy zarówno nieprzyjazne pruskiej narodowości, jednocześnie na ten kraj działać zaczęły: jeden chrześcijański, pragnący pozyskać lud ten dla wiary Chrystusowej; drugi zdobywczy, mający za cel wcielenie tej krainy w obszar dzierżaw nowo-powstałej i szybko rozwijającej się Polski. Jeden i drugi nie miały powodzenia, bo Prusacy chociaż chwilowo ulegli tym nienawistnym dla siebie działaniom, skoro tylko ustąpiła siła naciskająca, natychmiast i do swoich błędów religijnych i do swęj niezawisłości wracali.

Pierwsi opowiadacze słowa Bożego, św. Wojciech biskup i Bruno z ośmnastu towarzyszami ponieśli śmierć męczeńską. Otton, biskup bamberski, który tak szczęśliwie dokonał nawrócenia Pomorzan, nie był w stanie odwieść Prusaków od czci bałwanów. Wyprawy wojenne w ciągu XI wieku przeciw Prusakom przedsiębrane, ten tylko miały skutek, że Bolesław Chrobry potrafił wykupić ciała pomordowanych apostołów, a Bolesław Krzywousty (r. 1115) korzystając z ostręj zimy, po lodach zamrzniętych jezior zdołał dotrzeć do miejsc uprawnych, zabudowania i wioski popalił, łupy zabrał i moc braniców i branek do Polski uprowadził. Gdy się nie powiodła myśl zawojowania kraju pruskiego i zamienienia go w prowincję polską, wyprawy ograniczyły się na wybieraniu chwilowej daniny i uprowadzeniu ludzi: dlatego słusznym uważamy domysł *Lelewela*, że Prusy tém były dla Polski, czém Polska znowu dla Pieczyngów, Połowców a później Tatarów, tojest krajem, do którego wpadali i braniców chwyтали.

Taki był stan rzeczy do połowy XII wieku. Nieszczęśliwa wyprawa na Prusaków, za czasów Bolesława Kędzierzawego (r. 1167), w której Henryk książę sandomierski i kwiat rycerstwa polskiego zginęły w pruskich trzęsawicach, zmieniły ten stosunek. Prusacy, którzy trzymali się dotąd tylko odpornie, przyjęli stanowisko zaczepne, pożogą i łupieństwem nawiedzając ziemię chełmińską i przyległe jej Mazowsze. Wprawdzie za Kazimierza Sprawiedliwego nowa wyprawa na Prusy przedsięwzięta, ukończyła się wybraniem daniny, wróceniem więźniów i zabranych niegdyś chorągwi, oraz wydaniem stu zakładników, jako warunek dalszego posłuszeństwa: ale wyprawa ta już jest ostatnią z zaczepnych, pomyslnych dla oręża polskiego.

Ze śmiercią Kazimierza Sprawiedliwego i w miarę pomnażania się udzielnych książąt w monarchii, mnożą się kłótnie, zatargi i wojny domowe: Polska rozpadająca się na coraz drobniejsze dzielnice i szarpana wewnątrz zamieszkami, nie może sił połączyć, i tych stawić przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Najazdy Prusaków na kraje polskie im przyległe, stają się coraz częstsze; trzyma ich jeszcze na wodzy znamienity wojownik owego czasu Krystyn herbu Gozdawa, wojewoda mazowiecki, opiekun małoletniego księcia Konrada, którego krajowcy „wielkim wojewodą” a pogaństwo „bożkiem polskim” nazwało.

W tym samym czasie, to jest na początku wieku XIII, widzimy nowe usiłowania w celu nawrócenia Prusaków. W ślady dawnych apostołów wstępuje Bogumił, opat klasztoru w Łukni (r. 1207); ale ten po zamordowaniu przez Prusaków Filipa towarzysza swego i współpracownika, dalszych prac apostoelskich zaniechał.

We dwa lata później, zastąpił miejsce jego Krystyn, zakonnik cysterski w Oliwie, którego usiłowania tak dalece pomyslnym uwieńczone były skutkiem, że Innocenty III papież mianował go biskupem pruskim (1), a opiekę

(1) P. Romanowski kładzie rok 1212, a Naruszewicz 1215; ten ostatni opierając się na kronice Montis Sereni, pag. 244 edycji Menckena (Nar. IV, str. 197).

metropolitalną nad nowo-nawróconemi oddał Henrykowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu.

Oslabienie Polski zamieszkami wewnętrznemi, zamilowanie niepodległości i uporne przy wierze przodków wytrwanie, zdzierstwa urzędników wybierających ciężary dannicze, czego ślad mamy w liście Innocentego III do książąt polskich i pomorskich pisany r. 1212, aby nowo-nawróconych Prusaków podatkami nie niszczyli; a nade wszystko śmierć Krystyna, wojewody mazowieckiego, sprawiły: że Prusacy widząc dogodną sposobność odpadnięcia od chrześcijaństwa i powrócenia do dawniej niepodległości, nie tylko, że ogniem i mieczem nawiedzili ziemię tych, którzy w nową wiarę niezachwianie wytrwać chcieli, ale posuwając dalej swoje spustoszenia, aż w głąb ziem polskich dotarli (r. 1218) (1), zniszczyli ziemię lubawską, chełmińską i Mazowsze aż pod same mury Płocka, a w nich przeszło 250 kościołów parafialnych i kaplic, i według świadectwa Duisburga, w taką dumę podniosło się pogaństwo, że wyprawili posłów do Konrada, domagając się koni i szat rozmaitych, których gdy ten ze skarbu swego dostarczyć im nie mógł, zaprosiwszy przedniejszych panów Mazowsza na ucztę, obrał ich z koni i z sukien, aby chciwość najeźdźczą ułagodzić (2). Prusacy obładowani bogatym plonem i branicami mnogimi, wrócili w niedostępne swe leśne moczary, aby je tam złożyć bezpiecznie.

Tu się właśnie rozpoczyna najkrwawszy peryod wojen pruskich, i ażeby się nie powtarzać w dalszym ciągu, chcielibyśmy w krótkości skreślić ich obraz. Najazdy północnego pogaństwa, tak jak wszystkie wojny tej epoki, odznaczały się w najwyższym stopniu dzikością i barbarzyństwem. Kupa zbrojnego ludu, złożona z konnych i pieszych, posuwała się w kraj nieprzyjacielski, podobnie do szarańczy wszystko w pochodzie swoim niszcząc. Lud stawający w obronie swoich ognisk, tępiono bez różnicy płci i wieku, a chętniej jeszcze uprowadzano w niewolę; z miast, wiosek, zamków, kościołów, zostawały tyl-

(1) U Naruszewicza r. 1217.

(2) Hst. nar. IV, p. 198.

ko zgłiszcza i gruzy; wszelki dobytek jako łup stawał się własnością zwycięzcy. Skoro więc posłuch po kraju poszedł o wtargnięciu nieprzyjaciela, skoro dalekie łuny pożarów o jego posuwaniu się zawiadomiły, ludność miejscowa ukrywając w ziemi sprzęty kosztowniejsze, opuszczała gromadnie swoje siedziby: część chroniła się do nielicznych podówczaś zamków, które nie zawsze dostateczne zapewniały bezpieczeństwo; większość uchodziła w dziewicze puszcze i lasy, i tam w niedostępnych gąszczach i moczarach, w kryjówkach sobie tylko wiadomych, z uprowadzonym dobytkiem przeczekiwała długie wśród ciągłej obawy chwile, dopóki najeźdnicza nawała dalej nie przeszła, lub się do swoich siedzib nie cofnęła.

Przejsie przez kraj nieprzyjaciela, zostawiało po sobie pustkę i zniszczenie, ale te klęski łatwo dały się naprawić; na miejscu posad ogniem strawionych, w krótkim czasie wznosiły się nowe, bo przy obfitości lasów, wszędzie pod ręką był materiał budowlany, a rolnictwo było w kolébce i nie stanowiło jeszcze wówczas podstawy za-
możności mieszkańców. Puszcze i jeziora były prawdziwą opatrnością ludności, bo one dostarczały środków wyżywienia. Napad nieprzyjacielski niszcząc wszystko w przechodzie, nie był w stanie zniszczyć zwierzyny, ryb, barci i owoców leśnych; to też kraj łatwo z upadku powstawał i prędko zacięrały się ślady zniszczeń wojennych. Najważniejszą jednak sprawą dla ludności kraju napadniętego, było uratować życie i uchronić się niewoli. Nieprzyjaciel przede wszystkim uganiał się za zabraniem największej liczby brańców i branek: był to łup najkorzystniejszy, bo niewolnik pracować musiał na swojego pana, a jako towar, chętnego kupca na siebie znajdował: jeżeli należał do klasy bogatszej, lub większego znaczenia towarzyskiego używał, wykup z niewoli był dla zwycięzcy prawdziwą fortuną. Dlatego w opisach wojen z tej epoki, zastanawiają nas nieproporcjonalne cyfry spalonych wsi i kościołów do liczby ludności uprowadzonej w niewolę. Niejestto dowód małego w kraju zaludnienia, ale skazówka, że kogo burza wojenna znienacka nie zaskoczyła, ten mógł dla siebie znaleźć ocalenia sposoby.

Po tym ostatnim Prusaków napadzie, biskup Krystyn widząc zagrożony byt swojego nowego biskupstwa pruskiego i zwątpiwszy w skuteczną pomoc samych książąt polskich, stara się najusilniej o wyprawę krzyżową na Prusaki; jakoż wyjednał u Honoryusza III papieża, że takową ogłosić kazał arcybiskupom mogunckiemu, trewirskiemu, kolonńskiemu, magdeburskiemu, salcburskiemu, gnieźnieńskiemu i kilku innym. Do tej wyprawy miał Honoryusz III tak wielkie zaufanie, że pewny zawojowania Prus całych dał w r. 1218 Krystynowi pełnomocnictwo do zakładania biskupstw, mianowania i poświęcania biskupów; a w roku następnym dał mu główne przewodnictwo nad całą wyprawą, nakazując użyć cenzur kościelnych przeciw każdemu, któryby swemi czynami opóźniał dzieło nawrócenia Prusaków, albo pogorszył stan nowo-nawróconych. Oddzielną zaś bullą zobowiązał wszystkich Krzyżowców, udających się na wyprawę pruską, do posłuszeństwa Krystynowi.

Wyprawa ta trwająca bezprzerwnie blisko przez lat cztery, rozpoczęta w r. 1219, po większej części przez cudzoziemców, a wzmocniona w r. 1222 posiłkami książąt polskich Leszka Białego, Konrada, Henryka Brodatego, oraz Świętopełka i Wacława wojewodów pomorskich i wielu panów duchownych i świeckich z całej Polski, nieosiągnęła w całości tego rezultatu, jakiego się biskup Krystyn spodziewał. Częściowe przybywanie oddziałów Krzyżowców, opuszczanie szeregów przez tych, którzy słubów swoich dopełnili, ucieczka Małopolan, która nawet klęskę wojsk krzyżowych spowodowała, sprawiły, że całym owocem tej wyprawy było odbudowanie zamku chełmińskiego i może kilku innych, wypłoszenie z granic ziemi chełmińskiej i lubawskiej plądrującego pogaństwa i chwilowe zabezpieczenie tego kraju od nowej napaści. Nie widzimy bowiem, aby Krzyżownicy przekroczyli rzekę Ose i w ziemię pruską wtargnęli, ale poprzestawszy na ubezpieczeniu kraju do Polski należącego i udarowawszy Krystyna ziemskimi posiadłościami, pod koniec r. 1223 do domów wrócili.

Krystyn dotąd był tylko nominalnym biskupem; fundacya nowego biskupstwa zależała początkowo od aktu

teczności prac jego apostolskich, następnie od rezultatów, jakie wyprawa krzyżowa osiągnie. Dotychczas w krajach nowo-nawróconych, gorliwość pierwszych chrześcian objawiała się przez szczodre uposażenia, mianowicie ziemskimi posiadłościami, nowo-zakładających się stolic biskupich. Przykład ten dawał nadzieję Krystynowi, że i kościół pruski w ziemi Prusaków znajdzie dla siebie trwałe posady a przy pomyślnym dalszym rozwoju, urośnie do rozmiarów archidiecezyi. Nadzieje te zostały zawiedzione. Paganie pruscy, mieczem i ogniem wytepili ślady poczynającego w ich krajach chrystyanizmu, a wyprawa krzyżowa po za granice Polski nie przekroczyła. Trzeba więc było Krystynowi na inną drogę dojść do posiadania rzeczywistego biskupstwa. Pobożność krzyżowców i rozjechanie się ich do domów przed osiągnięciem prawdziwego celu tej wyprawy, ciężar uposażenia biskupstwa pruskiego na nich samych złożyły.

Konrad, książę Mazowsza, wynagradzając Krystynowi, że za jego staraniem Henryk książę szlązki, biskup wrocławski i lubuski, panowie szlązcy i inni dalsi na wyprawę krzyżową przybyli, oraz iż pozwolił na to, jako naczelnik kierujący wyprawą, że się Krzyżowcy przyłożyli do odbudowania zamku chełmińskiego, od wielu lat przez Prusaków zburzonego i całkowicie w gruzy upadłego: daruje mu część ziemi chełmińskiej, z prawem zupełnym, jakie mieli książęta panujący (*cum jure ducali*), a w tej części niegdyś zamki Grudziądz, Wabsko, Koprzywnicę, Wielizą, Kolno, Ruth, Kysin, Głębokie, Turzno, Pin, Płoth z wszelkimi ich przyległościami: dodał mu do tego sto wsi, a pomiędzy niemi wszystkie te, jakie posiadał w bliskości Chełmna komes Żyro. Zniwolił Getkę biskupa płockiego, do którego duchownej jurysdykcyi ziemia chełmińska należała, że łącznie ze swoją kapitułą Tarnowo i Popowo, oraz wszelkie wsi i posiadłości z całą władzą duchowną, jaką w tej ziemi granicami Wisły, Ossy i Drwęcy określonej posiadał, na rzecz biskupstwa pruskiego zrezygnował. Nadto Konrad włożył obowiązek na przyszłych władców tej ziemi, że z biskupem dzielić się będą wszelkimi dochodami a oprócz tego oddawać mu będą dziesięcinę; wyłączył tylko z pod tego obowiązku

posiadłości Henryka księcia wrocławskiego, który oddzielną z biskupem zawrzeć miał ugodę. Nareszcie na zamku chełmińskim dozwolił biskupowi mieć swoje własną rezydencją (1).

Jestto erekcja biskupstwa pruskiego, zwanego popolicie chełmińskim, które w roku następnym 1223, za wstawieniem się Konrada, biskupa płockiego z kapitułą, oraz panów polskich, zatwierdzoną została przez Honorjusza papieża, bullą wydaną w Lateranie (XIV Cal. Maji, pontificatus nostri anno VII) (2).

Biskup Krystyn przyszedł nareszcie do posiadania rzeczywistego biskupstwa; ale z tém uposażeniem spał na jego barki ciężar podwójny: bo oprócz mozolnych, jak na początek, obowiązków dyecezyalnych, trzeba było jeszcze orężem bronić praw i posiadłości nowego kościoła. Środki, jakie do obrony stawić mogła ziemia chełmińska, były nieznaczące obok tak groźnego, jak Prusacy, nieprzyjaciela; wyjednanie nowej wyprawy krzyżowej było nie łatwe i z wielą niedogodnościami połączone; pomoc Konrada i książąt polskich była niepewna, bo zamieszki wewnętrzne, nie tylko książąt, ale i możniejsze rodziny w zamęt wojny domowej wciągały. Trzeba więc było szukać skuteczniejszych sposobów na zabezpieczenie biskupstwa chełmińskiego. Jakoż najskuteczniejszym w razie przedstawiło się Krystynowi, założenie nowego zakonu rycerskiego na wzór tych, jakie z wielkim pożytkiem dla chrześcijaństwa, na wschodzie i na północy Europy powstały.

Najważniejszém więc dziełem owęj pruskiej wyprawy, przed rozejściem się jeszcze Krzyżowców, uważać można ufundowanie nowego rycerskiego zakonu, zwanego *militēs Christi de Prussia* a znanego w dziejach naszych pod nazwą Braci, albo rycerzy dobrzyńskich.

Wojny krzyżowe dały początek zakonom rycerskim. Dwie idee przewodniczące wiekom średnim i stanowiące

(1) Dokument ten w całości drukowany w *Pismach Dominika Ssulca*, Warsz. 1853, str. 175 i następne, znajduje się w Archiwum krajowém, metryka sekretna N. 743.

(2) *Cod. dipl. Dogiela* T. IV, p. 3. *Naruss.* T. IV, str. 308,

główny ich charakter, to jest wiara i rycerstwo, znalazły się doskonale zespolone w tej nowo-trworzącej się instytucji. Młodzieńcza wyobraźnia ówczesnej społeczności, silnie uderzona być musiała zjawiskiem ludzi bezgranicznego poświęcenia, którzy wyrzekli się wszystkich przyjemności tego świata i skazawszy na najcięższe próby niewygód, niedostatku i niebezpieczeństw, nieśli ochotnie swoje życie dla wiary i Boga, a razem chętną pomoc i usługę swoim bliźnim. To połączenie charakteru duchownego z najpiękniejszą podówczas stroną zasług światowych, to jest rycerstwem, otaczając sympatją całego chrześcijańskiego świata tworzące się rycerskie zakony, dały im w krótkim przeciągu czasu silny rozrost, bogactwa i znaczenie.

Pierwsze zakony rycerskie zawiązały się w Palestynie. Krótco przed rozpoczęciem pierwszej krucjaty, kupcy włoscy z Amalfi, uzyskali pozwolenie od sułtana Egiptu, założenia w Jerozolimie klasztoru Benedyktynów a przy nim szpitala dla ubogich pielgrzymów i chorych. Laicy czyli bracia świeccy, będący na usłudze szpitala, niejednokrotnie z orężem w rękę zasłaniać musieli ubogich pielgrzymów od napaści Arabów; wybrali więc sobie dowódcę i przyjęli regułę ś. Augustyna. Gdy chrześcijanie zdobyli Jerozolimę, przełożonym zakonu był Gerhard z Prowancyi, mąż znamienity i wielkiej pobożności, którego uważać można za pierwszego mistrza i założyciela. Następca jego Rajmund de Puy (r. 1120), przez nowe statuty, łączące obowiązki żywota zakonnego z rycerskim, nadał wyższe znaczenie zgromadzeniu. Taki był początek sławnego w dziejach zakonu Johannitów czyli braci szpitalnych ś. Jana Jerozolimskiego, znanego później pod imieniem kawalerów z wyspy Rodus a następnie kawalerów maltańskich.

W tym samym prawie czasie (r. 1118), powstał drugi zakon, zwany Templaryuszów. Dziewięciu rycerzy francuzkich, towarzyszących Godfredowi de Bouillon, a pomiędzy którymi najznakomitszym był Hugo de Payens, należący do rodziny hrabiów Szampanii, ustanowili nowy zakon rycerski na wzór Johannitów, mający za cel obronę pielgrzymów od napaści Saracenów i rozbójników.

Zakon ten w krótkim przeciągu czasu przyszedł do nadzwyczajnego wzrostu i potęgi.

Na wzór tych dwóch zakonów i łącząc w sobie obowiązków, powstał zakon trzeci z samych Niemców złożony, którym podwójna służba opatrywania chorych i walczenia z nieprzyjacielem, nadała nazwisko *Braci szpitalnych i rycerzy Panny Maryi*. Jako odległy początek zakonu teutońskiego, uważać można założenie w Jerozolimie r. 1129, przez jakiegoś pobożnego Niemca, szpitala pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, dla chorych i rannych jego rodaków; ale ustanowienie zakonu nastąpiło dopiero w r. 1190, podczas oblężenia Ptolemaid (Ak-kony) przez Krzyżowców. Tam kilku obywateli z Bremy i Lubeki, tknięci niedolą swych współziomków, w namiotach rozbitych z żagli statków przewozowych, chorym i rannym nieśli pomoc i opatrzenie. Niektórzy z rycerzy niemieckich pomagali im w tém dziele pobożném, występując prócz tego zbrojno przeciw nieprzyjacielowi, skoro tego wymagała potrzeba. Fryderyk książę Szwabii, objawszy dowództwo nad krzyżownikami niemieckimi i wzmo-cniwszy siły oblegających, stał się gorliwym opiekunem nowych Braci szpitalnych i powziął myśl utworzenia z nich, na wzór Johannitów i Templaryuszów, oddzielnego rycerskiego zakonu. Papież Klemens III, bullą z d. 6 lutego 1191 r., przychylił się do tego i upoważnił patriarchę jerozolimskiego do przyjęcia szlubów od ochotników, oddanie im szpitala teutońskiego Panny Maryi w Jerozolimie i obleczenia w habit biały z wyszytym na nim krzyżem czarnym. Ceremonia téj inwestytury odbyła się w obozie. Autor historyi Krzyżaków taki daje nam jej opis.

„Patriarcha jerozolimski i książę Szwabii zwołali zgromadzenie panów i biskupów, tak Palestyny, jako i Niemiec, znajdujących się w obozie, a przed nimi stawilo się 40 z dawniej szlachty niemieckiej i ukląkszy, prosili o przyjęcie do nowego zakonu. Gdy na to zezwolono, król jerozolimski passował pierwszego rycerza, książę Szwabii drugiego, inni książęta następnych; poczem nowi rycerze ukląkszy przed patriarchą i biskupami wy-

konali szluby. Patriarcha nadał im szpital jerozolimski wraz z imieniem Braci rycerzy domu teutońskiego Panny Maryi w Jerozolimie, a król imieniem cesarza upomniął ich, aby byli gorliwymi rycerzami, stawali w obronę Ziemi ś., i wszystkich krajów chrześcijańskich przeciwko nieprzyjaciółom wiary, aby wspierali i bronili kościoł, duchownych, wdowy, sieroty i ubogich; nadał im także władzę passowania rycerzy, pod warunkiem, aby zaszczyt ten służył jedynie szlachcie dawnego rodu. Po dokonanych obrzędzie, król, książę Szwabii i księżęta wybrali z pomiędzy 40 rycerzy przyjętych, Henryka Walpol z Passenheim na pierwszego mistrza zakonu teutońskiego i nadali nowemu zakonowi wszelkie posiadłości, jakie on zdobydzie na niewiernych. Wreszcie papież udzielił kawalerom tego zakonu prawa i przywileje, jakie kościół przyznał Braciom szpitalnym ś. Jana i Templaryuszom" (1).

Tak powstał zakon teutoński, znany nadto dobrze w dziejach naszych pod ogólnym imieniem Krzyżaków, który zyskawszy rozgłosne imię przez swą waleczność szybko wzmógł się w siły i bogactwa. Herman Saltza był czwartym mistrzem zakonu i głównie się przyłożył do dalszego jego rozwoju i potęgi. Zastawszy bowiem zakon chylący się do upadku, z powodu licznych strat poniesionych w bitwach z niewiernymi, doprowadził liczbę zaciągniętych pod chorągwie zakonu teutońskiego do 2000 rycerzy, wyjednał główne przywileje u papieża i cesarzów niemieckich, oraz uposażenia znacznymi posiadłościami w Apulii, Achai, Węgrzech i we wszystkich prawie prowincjach państwa niemieckiego.

Trzy te zakony, znamienite oddały usługi sprawie chrześcijaństwa na Wschodzie; bo obok siły fizycznej, i poświęcenia, łącząc w zasadach swoich karność i posłuszeństwo, na czem najwięcej Krzyżowcom zbywało, stały się opatrnością chrześcijan do Ziemi ś. przybywających, i najsilniejszą podporą tronu jerozolimskiego.

Przykład ich łatwo mógł natchnąć myśl użycia tej samej broni w północnych stronach Europy, pogrążonych jeszcze w mroku pogaństwa. Opowiadanie słowa Bożego

(1) *Historja Krzyżaków* przez Rogalskiego T. I, ka, 213.

w tych stronach, znalazło nieprzełamany opór i bezużytecznie mnożyło liczbę męczenników; kościół Chrystusa nie tylko przestał czynić postępy, ale usuwać się musiał ze zdobytych już prowincyj, pod naciskiem pogan. Szerzenie wiary za pomocą rycerskich zakonów, zdawało się najlepiej odpowiadać celowi. Jakoż około r. 1204 powstał na Północy zakon mieczowy znany pod imieniem kawalerów inflanckich. Początek jego był następujący.

Około połowy XII wieku, kupcy z Bremy i Lubeki, wyrzuceni przez burzę na brzegi Inflant, zawiazali z mieszkańcami pierwsze stosunki handlowe i rozkrzewiać zaczęli wiarę chrześcijańską. Wkrótce potem Meinhard zakonnik, wysłany dla nawracania pogan inflanckich przez arcybiskupa bremeńskiego, na pierwszego biskupa Inflant wyświęcony został. Następca jego Bartold z zakonu Cystersów, skłonił niektórych panów niemieckich do podniesienia krucyaty na pogan kościół napastujących, a ponieważ podówczas nie odbywała się krucjata do Jerozolimy, papież Celestyn zezwolił, aby ci, którzy szlub na nią uczynili, połączyli się z krzyżownikami wojującymi w Inflantach; w roku zaś 1199 Innocenty III pisał do wiernych w Westwalii i Saksonii, aby spieszyli na obronę chrześcian inflanckich. Ponieważ te wyprawy niewiele pożytku przyniosły religii, staraniem Alberta, podówczas biskupa ryńskiego (r. 1204) ustanowiony został zakon rycerzy Chrystusowych, który przyjął regułę Templaryszów i potwierdzony został przez papieża Innocentego III w r. 1205. Ubiór tego zakonu składał się z płaszcza białego, na którym był wyszyty miecz czerwony i krzyż. Przy ceremonii przyjmowania nowicyuszów, wielki mistrz trzykrotnie uderzał mieczem po ramieniu, mówiąc: „weź ten miecz z rąk moich i walcz za Boga i za kraj Maryi”, której opiece Inflanty oddane zostały.



WIERSZ

WINCENTEGO POLA

DO PROFESSORA FIZYOLOGII

J. PURKYNÉGO.

s powodu nadesłanej przez tegoż przemowy, jaką miał przy założeniu Instytutu fizyologicznego w Pradze, odczytany na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego d. 8 lutego 1852 r.

Były dwie siostry: w jednym czasie rosły,
I pracę ziemi, serce Bogu niosły,
Jak gdyby w niebo wzięte anielice,
Cichéj zasługi, światła miłośnice!

Bo co już było na ziemi i niebie,
Co krzepić mogło ojczyznę w potrzebie,
Albo ją podnieść i zacnie przystroić,
Albo jej rany poczcziwie zagoić:
Wszystko to, wszystko niosły one wiernie,
Podając kwiaty, obierając ciernie,
Aż za ich pracę kraj się okrył sławą.
Jedna z sióstr tych wzrosła nad Wełtawą,
Druga nad Wisłą; a choć świat obszerny
Rozdzielił obie już na żywot cały,
Przecież je łączył taki sojusz wierny,
Jakby u jednej matki się chowały.

I różne losy przeszły siostry obie,
I dziś po wiekach patrzą znów ku sobie;
A choć je wawrzyn ziemski nie uwieńcza,
Znają obiedwie, co im świat zawdzięcza;

Bo jak krew matki, tak siostrzyce bliźnie
Rozlały światło po wielkiej ojczyźnie;
I obie napis chowały u progu:
„Cześć rozumowi, co nie zbluźnił Bogu;”
I jak przed wieki patrzą dziś ku sobie,
I stara nasza Jagiellońska szkoła,
Daj Boże szczęście! pragskiej siostrze woła;
A Praga mówi: *Szczęście Boże i tobie.*

Z tém samém godkiem, które im wystarczy
Na wszystkie wieki, stoją dziś na straży
Córy Minerwy oparte na tarczy,
A Bóg ich losy na swój szali waży.

Siostrzyco Pragska! my nie zajrzym tobie,
Bo z wieka pragniem tylko pracę dzielić;
Lecz gdy tak pięknie dziś radzisz o sobie,
To szczęściem twojém chcemy się weselić.

My ci winszujem, że wstąpił w te progi
Mąż twórczej siły, potężnego ducha,
A sercom naszym tak oddawna drogi,
Jak gdyby wspólna była nam pielucha.

Głos jego znany, ale z twego domu,
To po raz pierwszy tu do nas dochodzi;
A choć nas prawdą wita po znajomu,
Jakby głos nowy nadzieję w nas rodzi.

Janie Nestorze! gdyś do Pragi jechał,
To każdy drodze Twojej błogosławił,
I cichém szczęściem w sercu się uśmiechał,
Że Bóg Cię w domu ojców znów postawił.
Pono zaledwo, że dwa lata zbiegły,
A Tyś gmach dźwignął od najpierwszej cegły,
I Pradześ owoc Twojej pracy złożył,
I do świątyni podwoje otworzył.

Jak Jowisz stary, gdy błysnie śród cieni,
Tak wzrok Twój strzelił z pod tych brwi krzaczystych,
I znów sypnąłeś garść jasnych promieni,
By się świat przejrzał w prawdach wiekuistych;
I znowu widniej i zpów serce wierzy
W pomyślne wróżby, gdy się światło szerzy.

Jako Minerwa z czaszki Jowiszowej
Wynikła cała i do razu zbrojna,
Tak umiejętność nowa z Twojej głowy
Wyszła i stoi jak posąg spokojna.

I świat się zdziwił, przyklasnęli swoi
 A nasz Jan Nestor jako Krzywań stoi
 Pośrodku wielkiej i sławnej ojczyzny,
 Jaśniejąc blaskiem natchnionej siwizny:
 Sercem wyniosły, jak anioł natchnienia,
 Jasny i czysty, jak promień słoneczny;
 Duchem potężny, jak oddech stwórczenia,
 A w życiu prosty, jak świata ład wieczny.

A wierna nasza Jagiellońska szkoła,
 „Daj Boże szczęście,” starój Prądze woła,
 Ciesząc się w sercu, że jej równennica
 Własnym swém światłem ojczyźnie przyswieća:
 Bo własne światło takie miłościwe,
 Ze jako słońce wskrzesza duszę skrzepłą,
 A prawdy wówczas jak natchnienia żywe,
 Gdy je ogrzewa wielkiej duszy ciepło.

Janie Nestorze! nie nam Ciebie sławić,
 Lecz nam siwiznie Twojej błogosławić;
 Co jako jesień w owoce bogata,
 Sieje nasiona dla przyszłego świata.

Nie nam Cię sławić! bo cóż Tobie sława?
 Gdyś to pokochał, co ludzkości święta,
 Co niebo ze krwią synom ziemi dawa,
 Co tam na łonie Boga jest poczęte;
 A tu w płomiennych duszach się zasięwa,
 I najzacniejszych tylko częstką bywa....

Janie! czyś w radzie ślędził tam u gór,
 Żeś odgadł wielkie tajniki natury?
 Bo jakbyś patrzył przez słoneczne wrota,
 Dojrzałeś związku ziemskiego żywota,
 I z tym dobytkiem wróciłeś do Boga,
 Bo wielka mądrość nie pobluźni Panu,
 Lecz wielbi Stwórcę z ojczyzny kurhanu,
 Ztąd dla niej prosta do samych gwiazd droga!

Bo wielkiej sprawy wiecznie miłość źródło;
 Bo z świętej woli praca pochoch bierze;
 A jeśli serce w walkach nie wychłódkło,
 Spaja mądrości i wiary przymiérzel
 Takim Tyś mędrcom, w tym różnym domach!
 A w Twoje prawdy, jak i w Ciebie wierzę;
 Szczęśliwi w sercu, że jest cześć dać homu;
 Żeś nam miłości i prawdy rycozami!

A cześć i Tobie mężu dobrej woli,
Co siejesz światło po téj Bożej roli,
Cześć Ci oddają obie szkoły bliźnie,
Czeska i nasza, żeś wrócił ojczyźnie
Wielkiego męża, jako klejnot jasny,
I jemu rozkosz służyć ziemi własnej!

Co zacne w dziejach, nie przejdzie bez śladu;
Lecz ziarnem Bożem strzeli w pokoleniu,
I siędą kiedyś ludzie w tych drzew cieniu,
I zerwą kiedyś, owoc tego sadu....



ŻYCIE I PRACE NAUKOWE JANA PURKYNĚ'GO

DOKTORA MEDYCYNY I FILOZOFII.

NAPISZAŁ

Janusz Ferd. Nowakowski.

Któż z ludzi, nie mówię poświęcających się naukom lekar-
skim, ale zajmujących się naukami przyrodniczemi, nie zna
imienia Purkynie'go? Któż z ciekawych czytelników,
obojętnych może na badania całej przyrody, ale pragną-
cy znać rozwój swego organizmu i milionów podobnych
mu ludzi, nie spotkał się z tém nazwiskiem? Takiego nie
ma, taki się na całej ziemi znaleźć nie może, bo imię Pur-
kynie'go na wieczne czasy zrosło się z tą częścią szlache-
tniej nauki tak, jak imiona bohaterów zespolone są z kar-
tami historii. Jeżeli świat w dowód swego najwyższego
uwielbienia dla mężów nauki, których nieliczne wieki wy-
dają—ich wynalazkowi, odkryciu, nadaje imię wynalazcy,
chcąc tą drogą zachować pamięć obecnej epoki i zarazem
imię szczęśliwego przekazać najodleglejszym pokoleniom,
związać niejako z całą przyszłością; to zaprawdę taki wy-
braniec losu musi w społecznych obudzać ciekawość,
szacunek, miłość i godzien jest bliższego poznania. Ta-
kim właśnie wybranecem z niewielkiej liczby ludzi, jest ży-
jący jeszcze Purkinie. Bez względu, że ludzie sławni do

całej ludzkości należą, on jako pobratymiec jeszcze nas więcej musi obchodzić.

Zamierzaliśmy przedstawić czytelnikom życie i prace Purkynie'go. Zadanie niełatwe i pewnobyśmy się o nie nie kusili, gdyby zbieg okoliczności nie przyszedł nam tu z pomocą. Pobyt w Pradze, zbliżenie się do téj znakomości, urok jaki na obecnych wywiera ta siwa głowa o mądrém i nad podziw uprzejmém obliczu, prostota i słodycz charakteru podwajająca szacunek; wszystko się to jakoś zbiegło i ku pracy téj nas popchnęło. Tém zaś ochotniej do niej się bierzemy, że w téj formie jest ona *pięroszą*, bo rzecz dziwna, Czesi nawet nie mają biografii Purkynie'go, a Niemcy ledwie szkic o jego pracach naukowych posiadają.

Niniejsza biografia formą i rozciągłością jest nieco różną od zwyczajnych życiorysów, chociaż przedmiotu zupełnie nie wyczerpuje. Czytelnik obok dat, znajdzie tu prace naukowe, które i do biografii Purkynie'go i do historii saméj nauki należą. Zadziwiająca liczba tych prac, wymagała stosownego ich uporządkowania, i dlatego podzieliliśmy je na:

- 1) Dzieła oddzielnie wydane w języku łacińskim i niemieckim.
- 2) Rozprawy inauguralne, fizyologiczne, histologiczne, za współdziałaniem i pod kierunkiem Purkynie'go opracowane.
- 3) Rozprawy w różnych czasopismach i w dziełach innych autorów ogłaszane.
- 4) Rozprawy w dziełach encyklopedycznych.
- 5) Recenzye.
- 6) Mowy miane publicznie w różnych towarzystwach naukowych, ogłoszone w rocznych sprawozdaniach.
- 7) Dzieła pisane po czesku.
- 8) Rozprawy pisane po polsku.

Jan Ewangelista Purkynie, zwyczajny profesor fizyologii w uniwersytecie w Pradze czeskiej, doktor medycyny i filozofii, urodził się dnia 17 grudnia 1787 r. w Czechach, w miasteczku Libochowice, niedaleko miasta

powiatowego Litomierzyc (Leitmeritz). W dziesiątym roku życia oddany został do szkoły Pijarów w Mikulowie (Nikolsburgu) na nauki gimnazyalne. W 18 roku życia wstąpił do zakonu Pijarów, w którym przez trzy lata zostawał, w Morawii we wsi *Stara Voda* (Altwasser) posiadającej pijarskie kollegium, i w Czechach w mieście Litomyzli (Leitmischl), gdzie obok własnego ukształcenia, zajmował się publicznym udzielaniem nauk tamecznej młodzieży. Rozbudzony umysł czytaniem dzieł, dążący już z natury do głębszego poznania świata i przyrody, nie pozwolił mu się zamykać w murach klasztornych, i zniewolił go do ich opuszczenia jeszcze przed złożeniem zakonnej przysięgi. W skutek tego udał się do Pragi, gdzie w tamecznym uniwersytecie uczęszczał na prelekcye filozoficzne, a głównie matematyczne i przyrodnicze. Mając zamiar poświęcić się naukom lekarskim, na szczęście wezwany został do czuwania nad wychowaniem naukowém dzieci barona Franciszka Hildprandt'a. Tym sposobem mając już zapewnione utrzymanie w ciągu trzech lat mógł swobodnie oddać się medycynie, a następnie doktoryzować. Jego inauguralna rozprawa: „Beiträge zur Kenntniss des Sehens in subjectiver Hinsicht” (Prag. 1819), nowością przedmiotu zwróciła na siebie powszechną uwagę, szczególnież sławnego Götthego, który się tego rodzaju pracami z zamiłowaniem zajmował. Rozprawa ta stała się podwaliną przyszłej literackiej sławy Purkynie'go. W tym bowiem roku otrzymał posadę assystenta anatomii i fizjologii przy professorach Rottenberger'ze i Ilg'u, którą przez lat cztery zajmował. Z prac jego przyrodniczych, na ten czas przypadają rozprawa o zawrocie (*Medicinische Jahrbücher des Österreich. Staates*, 4 Band.) i postrzeżenia nad działaniem emetyny (umieszczone w rozprawie profesora Pleischel'a o chemiczném laboratorium pragskiego uniwersytetu w roku 1820). W czasopiśmie *Hesperus* umieścił rozprawę o „Analogii życia na jawie ze snieniem” i o „Psychicznej ważności ojczystego języka.” W tym także czasie Purkynie brał gorliwy udział w staraniach swych rodaków nad odrodzeniem czeskiej literatury pracujących. Świadczą o tém rozprawy i poetyczne tłumaczenia P u r-

kynie'go umieszczone w czeskim czasopiśmie *Krok*. Tłumaczył także Jerozolimę wyzwoloną Tassa, miarą odpowiednią oryginałowi. Część tego tłumaczenia umieszczona została w 8 tomie Czasopismu czeskiego Muzeum.

W r. 1823 wezwano go na miejsce Bartla profesora fizjologii i patologii we Wrocławiu, powołanego do Marburga. Z powodu wejścia w skład tamecznego lekarskiego fakultetu, napisał rozprawę (*Habilitations-Disser-tation*) „De examine physiologico organi visus et systematis cutanei. Vratislaviae, 1823. (O fizjologiczném badaniu przyrządu widzenia i układu skór nego).

W następnym roku umieścił dalsze swe spostrzeżenia nad widzeniem w czasopiśmie Rusta „Magazin für die gesammte Heilkunde,” z której to rozprawy wyszedł oddzielny odbitek: „Beobachtungen und Versuche zur Physiologie der Sinne, d. u. d. Neue Beiträge zur Kenntniss des Sehens in subjektiver Hinsicht. Berlin, 1825. (Postrzeżenia i doświadczenia nad fizjologią zmysłów, także pod tytułem: Nowy przyczynek do poznania wzroku w subiektywnym względzie, tom IIgi. Berlin, 1825). W tymże czasopiśmie umieścił rozprawę o fizjologiczném znaczeniu zawrotu. Z okazji pięćdziesięcioletniego jubileuszu doktorskiego Blumenbach'a napisał do pamiętnika w tym celu ułożonego przez wrocławski lekarski fakultet rozprawę: „Symbolæ ad ovi avium historiam ante incubationem. Lipsiæ 1830. (Postrzeżenia nad rozwojem jaja ptasiego przed wylęgnięciem) w której to rozprawie umieszczone jest bardzo ważne jego *odkrycie* o pęcherzyku zarodkowym.

Prócz gorliwego zajmowania się obowiązkami urzędowými, nauczycielskiemi (gdyż od roku 1825 miał także ciągle kurs letni o fizjologii doświadczalnej), brał czynny udział w pracach szląskiego Towarzystwa ojczystej oświaty, mianowicie w sekcji fizykalnej i botanicznej. Ostatnia dała mu sposobność zajmowania się anatomią roślin. Owocem tego zajęcia była rozprawa: „De cellulis antherorum fibrosis nec non de grannorum pollinarium formis commentatio phytotomica. Vratislaviae, 1830. (O włóknistych komórkach pylników, a także i o formach ziarenek pył-

kowych). Rozprawa ta zaszczycona została przez Akademię nauk w Paryżu nagrodą *Monthyona*.

W nowszych pamiętnikach lekarzy wrocławskich, umieścił wypadki swych spostrzeżeń dokonanych po części w Pradze nad samym sobą, a dotyczących działania farmakodynamicznego kamfory, gałki muszkatowej, belladony. Nadto miewał liczne wykłady naukowe w wrocławskim Towarzystwie filomatycznym (Przyjaciół Nauk), którego został członkiem w roku 1824. Przedmiotem tych wykładów była fizjologia zmysłów, po części zaś fizjologia mowy, o której rozprawa umieszczoną została w polskim czasopiśmie, t. j. w Kwartalniku naukowym krakowskim. W tych latach, począwszy od r. 1826 umieścił wiele artykułów w wydawanym przez medyczny fakultet dziele: „*Encyclopädischen Wörterbuch der medicinische Wissenschaft*” i w czasopiśmie „*Berliner Jahrbücher für Wissenschaftliche Kritik*,” które to prace są recenzjami dzieł fizjologicznych, anatomicznych, oraz pism odnoszących się do literatur słowiańskich.

Niektóre z nowszych odkryć na polu anatomii drobnowidzowej ogłoszone zostały w rozprawach inauguracyjnych kilku wrocławskich doktorów medycyny, o czém niżej obszerniej powiemy.

Nareszcie wspólnie z dawniejszym swym pełnym talentu, pilnym uczniem i ciągłym współpracownikiem Drem Walentinem poczynił nadzwyczaj ciekawe i *ważne odkrycie* samoistnych ruchów migawkowych na powierzchni błon śluzowych, narzędzi oddechowych i płciowych u zwierząt klas wyższych. Opis tych postrzeżeń znajduje się w dziele: „*De phenomeno generalis et fundamentalis motus vibratorii continui in membranis cum externis tum internis animalium plurimorum, et superiorum, et inferiorum ordinum obviis. Commentatio physiologica. Scripserunt: Purkynie et Valentin. Vratislaviae, 1835.* (O objawach powszechnego i ciągłego ruchu migawkowego, na błonach zewnętrznych i wewnętrznych zwierząt do wyższych i niższych klas należących. Rozprawa fizjologiczna. Napisali Purkynie i Walentin. Wrocław, 1835 r.).

Poniższy ustęp podajemy z własnoręcznych uwag Dr. Purkinie'go, który je nam w skutek prośby łaskawie raczył nadesłać. Mniemamy, że biografia na tyle o tyle więcej zyskuje, o ile na wiarogodniejszym źródle ugruntowaną została.

„W r. 1834 i następnych, mówi Dr. Purkinie, o ile przez śmierć mej matki i żony, córki sławnego berlińskiego anatoma i fizyologa profesora Rudolfie'go, mieszkanie moje stało się za obszerném, o tyle więcej postanowiłem je poświęcić dla nauki. Tu to professor Walentin prowadził dalej swoje prace drobnowidzowe, tu pod mojem przewodnictwem powstał cały szereg prac: Deutsch'a, Frankel'a, Raszkowa, Rauschel'a, Mekauer'a, Hanuszki, Palickiego, Lueninga, Jos. Rosenthala, Caspera, co trwało przez lat dwa, t. j., do r. 1840, w którym ostatecznie udało mi się otrzymać oddzielny gmach dla zakładu fizyologicznego, z pomocnikiem, posługaczem i etatem 300 talarów.

Po roku 1834 odezwała się znów silniej nigdy nie uspiona żądza do powrotu na łono ojczyzny, a gdy przez śmierć profesorów Ilg'a i Rottenberger'a zawakowały katedry anatomii i fizyologii, udałem się niebawem do Wiednia i Pragi celem starania się o otrzymanie tych miejsc. Będąc już blizkim dopięcia swego zamiaru, toczony układy się rozchwiały z powodu niemożności przyznania mi emerytury.

W r. 1836 odbyłem drugą podróż do Pragi celem wzięcia udziału w zebraniu badaczy natury, gdzie mówiłem o najnowszych swych odkryciach w neurologii, jak równie i o sztuczném trawieniu. Część z rozpraw przedmiotom wzmiankowanym poświęconych, wydrukowaną została w Roczniku wydziału lekarskiego uniwersytetu Jagiellońskiego w r. 1839 (1).

(1) Patrz Rocznik wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim. Tom IIgi, Kraków, 1839 r., w: 8ca, oddział IIgi, str. 44—67.

Nowe spostrzeżenia i badania w przedmiocie fizyologii i anatomii drobnowidzowej, udzielone przez J. E. Purkynie'go, profesora fizyologii i patologii w Wroclawiu.

1. Str. 44. O szczególnych samodzielnych uczuciach w skórze podczas działania nań kąpeli mglistej (Steub) lub dymistej (Regen-Bad).

Po nadaniu gmachu dla zakładu fizyologicznego w Wrocławiu, pierwsza czynność ograniczała się na wewnętrzném urządzeniu. W trzecim jednak roku zajęcia te przerwane zostały potrzebą przebudowania owego gmachu, z powodu okazania się w piwnicy i na dole niesłychanej ilości grzyba domowego (*Hauschwam*), który się szerzył z niesłychaną prędkością. Przy téj sposobności urządzone oświetlenie i przewietrzenie w piwnicy, uczyniły ją bardzo wygodną pracownią anatomiczną.

W zakładzie rzeczonym czynnemi pomocnikami byli: *Oschatz*, zajmujący się szczególnie przechowywaniem drobnowidzowych preparatów, *Dr. Papenheim*, który pracami dotyczącymi szczegółowej histologii zdobył sobie imię w nauce, *Dr. Fr. Krock*, który poświęcił się chemii organicznej i urządził laboratorium chemiczne, wreszcie przez czas krótki *Dr. Middeldorf*, obecnie profesor chirurgii w uniwersytecie wrocławskim. Pominąć tu także nie mogę posługacza *Karola Zölffel'a*, który mi był bardzo użytecznym głównie przez swe zdolności w wyrabianiu fizycznych przyrządów.

Już od r. 1832 dla zachowania wprawy w ojczystym języku, poczęłem tłumaczyć na język czeski Jerozolimę wyzwoloną *Tassa*, co mi zajęło dwa lata czasu; z tłumaczenia tego tylko dwa ustępy zostały drukiem ogłoszone. Później w r. 1840 w tymże samym celu tłumaczyłem na czeski poezye liryczne *Szyllera*. Pracom tym prócz objawionego celu innego nie śmiem przypisywać.

Po założeniu fizyologicznego zakładu, jeszcze tylko jedna dySSERTecja *Dra. Samuela Rosenthal'a* przy mojej pomocy wypracowaną została. Od tego czasu zacząłem się zajmować własnemi pracami, zresztą zakład mój był dla każdego otwartym, kto tylko chciał rzetelnie pracować.

Kiedy w roku 1846 i 1848 powstały nowe pojęcia w Europie, jak równie i w narodach pod austriackim

2. Str. 49—67. Przyczynek do anatomii drobnowidzowej nerwów, w szczególności do nerwów błony miękkiej rdzenia pacierzowego i innych błon, tak tu jak i do mózgu należących.

berłem zostających, odezwala się także i wemnie chęć powrotu do Pragi, poczytywałem sobie za obowiązek wywiązać się ojczyźnie z dawnego długu i w tym celu poświęcić jej chciałem ostatnie lata życia.

W r. 1848 assystowałem na zjeździe słowiańskim, a przekonawszy się w następnym roku o powrocie pojęć sprzyjających narodowości, oświadczyłem chęć służenia w kraju; życzenie to jak najlepiej przyjęto. Od Wielkiej nocy 1850 r. zajmuję ciągle posadę profesora fizyologii w uniwersytecie pragskim. Tu, tak jak i w Wrocławiu za pierwszą czynność poczytałem utworzenie i urządzenie własnego zakładu fizyologicznego. Wyznaczony w tym celu przez ministerium fundusz na pomocnika, posługacza i inne naukowe potrzeby oprócz summy 3000 złotych austr., na pierwsze urządzenie i zakupienie mikroskopów był wystarczającym, lecz mieszkanie przeznaczone na zakład w *Carolinum* (1) nie odpowiadało potrzebom fizyologa. Z tego więc powodu władza wyższa pozwoliła wziąć w dzierżawę inne mieszkanie, póki oddzielny gmach akademicki w tym celu wybudowanym nie zostanie. Tym czasem dziesięć lat ubiegło, dzierżawa po trzykroć się przedłużyła, a zakład fizyologiczny dotąd zostaje w domu obcym, skutkiem czego niemożna w nim zaprowadzić stosownych urzędzeń. Wszelako w porównaniu z innemi zakładami przyszedł do stanu kwitnącego, dowodem czego mogą być dotychczasowe owoce naukowe Jana Czermaka i Edwarda Gregera."

Obok ciągłych zajęć naukowych Purkinie zawsze bierze czynny udział we wszystkich usiłowaniach dotyczących czeskiej narodowości. I nie da upaść nadziei powolnego tworzenia się tam, gdzie natura dozwoliła powstałemu z dawnego owocu zdrowemu zawiązkowi na nowo dojrzewać.

(1) *Carolinum* czyli *kollegium karolińskie* jestto gotycki gmach w r. 1383 przez króla Wacława IV kupiony i darowany szkołom, przez ojca jego Karola IV r. 1348 założonym, od którego powstała nazwa. Dziś w tym gmachu znajdują się wszystkie słuchalnie fakultetu prawnego, nie-które lekarskiego, muzeum anatomiczne i pracownia chemiczna. (Prawoдец po Praze Kr. VI, Zapa, Praga, 1848 r.).

Najlepszym dowodem tego jest okoliczność, iż po przywróceniu przez rząd austriacki równoprawności języka czeskiego z niemieckim w uniwersytecie pragskim, Purkinie przez trzy lata miewał publiczne wykłady po *czesku* w różnych przedmiotach z nauk przyrodniczych, które po kilkoletniej przerwie teraz na nowo rozpoczął. Dalej jako prezydujący w sekcji nauk przyrodniczych w Muzeum czeskiem, wprowadził zgodnie ze statutami tego towarzystwa użycie języka czeskiego. Był nadto przez lat trzy, przełożonym Szkoły przemysłowej czeskiej gdzie założył dotąd istniejące wydawnictwo przyrodniczego czasopismu *Živa*.

Ponieważ w biografii naturalisty i w ogóle człowieka uczonego (pisze Purkinie) najwybitniejszą stroną jego życia stanowią poczynione przezeń odkrycia i ogłoszone prace, przeto odsyłam pana do spisu prac naukowych oddzielnie wydanych, lub też w czasopismach i dziełach zbiorowych się znajdujących, a zamieszczonego w Almanachu ces., akademii nauk w Wiedniu z r. 1852 (1).

Mając przed sobą ten ogromny spis, przeczuwalismy niezadowolnienie czytelnika, jakoby wynikło z podania samych tytułów prac uczonego Purkyniego. Zamierzylismy więc dać chociaż pobieżne wzmianki wedle ważności samego przedmiotu. W trudnem tém zadaniu znów sam autor przyszedł nam w pomoc artykułami ogłoszonymi po czesku w *Živie* jeszcze w r. 1857 i 1858 pod nazwą: „*Szczegóły o moich dawniejszych i nowszych pracach, zwłaszcza w naukach przyrodniczych*”. Nadto nie mogliśmy pominąć ciekawej choćby tylko dlatego, że po niemiecku ogłoszonej rozprawy Dra Teofila Eiselta o pracach Purkyniego: „*Purkynes Arbeiten Eine literarhistorische Skizze (1818—1859)*” (2). Idąc za światłą radą Purkyniego, że życie, los i czyny człowieka uczonego mieszczą się w jego pismach, przystępujemy do wzmianki o nich, nie pomijając nawet drobniejszych, by

(1) Almanach der Kaiserl. Akademie d. Wissenschaften zu Wien. Jahr 1852, s. 169.

(2) Patrz: Vierteljahrsschrift für die praktische Heilkunde. Prag. XVI Jahrgang, 1859, 3 Band. s. 187.

z tego bogatego do podziwiania skarbu nic nie uredzić. Przedewszystkiem posłuchajmy, co mówi o Purkynim Dr. Eiselt: „Odkrycia Purkyniego na polu anatomii i fizjologii tak głęboko wniknęły w treść tych nauk, że je jako niezaprzeczone fakta do nich wcielono. O autorze niby zapomniano, bo prócz wyliczenia prac w Almanachu ces. akademii wiedeńskiej, z r. 1852 i artykułów w *Živie* z r. 1857 i 1858 nic nie mamy. Że zaś czeski czasopism w małej liczbie rąk się znajduje, dajemy przeto czytelnikom niniejszy skrócony wyciąg.

Purkynie przecież został powszechnie uznany, nigdzie nie zaprzeczają jego zasłudze, chwałę jego opowiadają jego czyny. Sam pobieżny przegląd tego skarbu odkryć pokazuje, że nawet mała jego częśćka już byłaby dostateczną do utrwalenia sławy Purkyniego. Podstawa tych faktów została przez większą liczbę uczonych poznana i ocenioną; że zaś nie jeden z nich po upływie pięćdziesięciu lat nie został jeszcze spożytkowany, to zależy od postronnych okoliczności i od małej troskliwości Purkyniego o ich publikacyę. Wizerunek naczyń krwistych w oku (Aderfigur) (1) musiał na nowo być w Ameryce odkryty i wiadomość ztamtąd rozpowszechniona, nim sobie przypomniano, że go Purkynie już znalazł; zastosowanie doświadczeń potrójnego odbłasku światła w oku (2) wprzód rozeszło się z Anglii nim je Ammon wprowadził; figura rosety tworząca się przy używaniu naparstnicy, jest dotąd tak mało znana, że w jednej z naj-

(1) Jeżeli świecę zapaloną tuż pod okiem się miga wśród ciemności, a potem jeżeli oko się zamknie, to przed niem zobaczymy jasną przestrzeń, na której się ukazać czarne, rozgałęziające się pręgi, przedstawiające nam w zupełności obraz naczyń krwionośnych na błonie siatkowej.

(2) Ustawwszy świecę zapaloną przed okiem, zobaczymy w niem trzy obrazy płomienia odbite od rogówki (cornea), od przedniej i od tylnej powierzchni soczewki: dwa pierwsze będą proste, a trzeci przewrócony. Jeżeli soczewka jest wewnątrz zadymiona, to owego trzeciego obrazu widzieć nie będziemy; dlatego też postrzeżenia tego, które szkółka francuzka *Sansoni* w przypisie, używano w praktyce okulistycznej do stwierdzenia poczynającej się katarakty, a w ostatnich czasach *Donders*, *Helmholz* i *Grefe* ugruntowali na tém postrzeżeniu teorią zastosowania wroka do rozmaitych odległości.

(*Przypisy autora*).

nowszych monografij o naparstnicy, przez Dr. B. Baehr'a w Hannoverze nawet pominięta została; galwaniczne świetlne obrazy dotąd nie znalazły nikogo, kto by je wytłumaczył (1). Ofiara, jaką Purkynie robił pozwalając swoje myśli ogłaszać w dySSERTacjach, przyniosła pożytek nie autorowi, ale uniwersytetowi wrocławskiemu, w którym Purkynie założył instytut fizyologiczny w ciągłym rozwoju będący. Byłoby niesłuszném prace te albo pomijać, albo tylko przy nich imiona kandydatów przytaczać. Doświadczenia nad zawrotem i stosunek ich do poszukiwań Flourens'a nie zostały należycie zużytkowane, bowiem Purkynie zwrócił się tylko do publiczności lekarskiej niemieckiej, nie uwiadomiwszy o nich Flourens'a. Przy dzisiejszych stosunkach świata naukowego wiele na tém zależy, aby autor pracę swą oddał ile można najprędzej pod sąd najwyższy. Dotąd tym sądem jest francuzka akademja nauk, która przez swoje urządzenie wewnętrzne, sławę swych członków, pieniężne bogactwo, posiadanie dzienników i pamiętników, zdołała sobie wyjednać powagę w Europie. Życzyłoby tylko należało, aby przy niechęci Francuzów do uczenia się obcych języków wyznaczone były z łona akademii oddzielne komisyje, któreby prace naukowe zagraniczne rozbierały i pod sąd zdolnych i właściwych sędziów oddawały.

Łatwoby się zdarzyć mogło, iż jedna z młodszych akademij, jak berlińska, wiedeńska i t. d., pomocnictwa podjąłby się zechciały. Purkynie wyznaje, że pod tym względem nie zawsze robił dobry wybór. Pisma jego wychodziły w niemieckich, polskich i czeskich czasopiśmiech, albo w rozprawach w handlu się nie rozchodzących.

Purkynie długo nie zatrzymywał się przy jedném odkryciu i do dna go nie wyczerpywał. Wiedziony od

(1) Jeżeli się biegun cyrkowy stosu gwałtanicznego na oko, a miedziany na tył głowy założy, to spostrzega się przed okiem w ciemności kilka niebieskawych, współśrodkowych kwadratów. Jeżeli się zaś położenie biegunów odmieni, to znova miejsca oddzielające kwadraty okażą się w kolorze czerwonym. Obrazy te w rozmaity sposób można zmieniać, zakładając biegun w różne miejsca oka, lub współczesnie robiąc doświadczenie na jednem lub na obu oczach.

(Przypis. autora).

jednego do drugiego, odkrycie drobniejszych szczegółów zostawiał publiczności. Prace jego są pełne ciekawych danych do dalszego badania. Do tego łączą się jeszcze dwa wielkie przymioty w tym wysokim umyśle: szanowanie nawet najmłodszych sił i skromność, z powodu której nie o sobie nie mówił. Przymioty rzeczone, właściwe szlachetnemu charakterowi, są przyczyną, że prace Purkyniego nie uwielbiają tak, jak na to zasługują.

W r. 1850 Purkynie wrócił do swój ojczyzny. Professor Halla w mowie mianiej przy otwarciu zakładu fizyologicznego powiedział: „Stosownie do najwyższego postanowienia z dnia 30 października 1849 r., Purkynie został powołany z Wrocławia do naszej szkoły. W letniem półroczu 1850, jak najserdeczniej witany przez licznych swych czcicieli wstąpił on na oślerociął katedrę, na którą sprowadziła go nie żadna korzyść materyalna, ale czysta, zdolna do poświęceń miłość ojczyzny!” Pierwszą najważniejszą jego czynnością było założenie instytutu fizyologicznego, którego zbiory bogato udarował. W ciągu jednego roku, pisze Halla, zrobił on więcej niżby się spodziewać można, więcej niż dla kogokolwiek to byłoby możebnem”. Całą swą działalność Purkynie zwrócił teraz do nowego instytutu i w 1853 roku zaczął wychodzić pod jego redakcją (professor Krejczy był współ-redaktorem) czasopism nauk przyrodniczych *Živa* (1), wydawany z początku co miesiąc, potem co kwartał. Liczne rozprawy w tém piśmie przeznaczone są bardziej dla publiczności, wszelako obok nich znajdują się i prace ściśle naukowe. Liczba ich stanowi 24. Niedosć na tém, Purkynie w r. 1856 odkrył wymoczki kiskowe (intestinales Infusorien im Vormagen der Ruminantien), a niedawno wyszła w naszym czasopiśmie ciekawa rozprawa: „Ueber die subjective Divergenz und Coincidenz richtung der Schallempfindungen.

Dziś Purkynie liczy 72 lat (2), lecz siły jego są jeszcze nie osłabione. Że największa liczba prac jego

(1) W starych glossach *Mater Verborum* wydanych przez Wacława Han-
kę, boginię *Ceres* nazwano *Siwa*, stąd powstała nazwa bogini *Živa*. (Pr. aut.).

(2) Było pisane w r. 1859.

wyszła w Wrocławiu, gdzie przez 26 lat był professorem, temu nikt, ani się dziwić, ani też brać za złe mu nie może. Że wiele z nich nie doznały zasłużonego rozgłosu, pochodzi z wspomnioną już przyczyny, że umieszczał je w mało przystępnych lub w mało rozchodzących się czasopismach i rozprawach. Dlatego wiadomość o jego pracach powinna być usprawiedliwioną. Imię Purkyniego jest już oddawna za ocean przeniesione; czyżby nas za barbarzyńców nie uznano, gdyby prace jego mniej nam były znane jak obcym narodom? Jesteśmy dumni z blasku jego sławy”!

Z takim zapałem odzywa się najlepsze z niemieckich lekarskie czasopismo; zdążajmy teraz do Żivy, do tego klasycznego w swoim rodzaju pisma i posłuchajmy co uczony starzec mówi o swoich pracach.

„Od pierwszej chwili mego literackiego zajęcia (1818) w dziedzinie nauk przyrodniczych, które się wówczas w pośród niemieckiej jak i w ogóle europejskiej publiczności objawiało, nie przestawałem się starać, aby z czasem i w mojej czeskiej ojczyźnie nastąpiła chwila, w którejby naród na drodze duchowo-naukowej wedle form przyrodzonych, jemu właściwych, tak dalece postąpił, iżby uczony, jego członkiem będący, mógł w ojczyściej mowie rodakom objawić to, co własnem doświadczeniem lub pomysłem zdobył, lub też co od innych narodów sobie przyswoił. Dziś mam przekonanie, iż chwila ta nastąpiła. Lecz przed laty czterdziestą i znacznie później, było inaczej. Przychodzi mi na myśl rozmowa prowadzona, może w roku 1821, między zmarłymi: Józefem Jungmannem (1) i Janem Preslem (2), z powodu wydania logiki i innych nauk filozoficznych, nad którymi wówczas pracował nasz zasłużony Marek (3). Nie wiem czy to było pozornie,

(1) Józef Jungmann znakomity czeski literat, autor klasycznego słownika Czesko-Niemieckiego w pięciu wielkich tomach, historii literatury Czeskiej i t. d.

(2) Presl sławny czeski botanik, autor doskonałej botaniki czeskiej, fizyki i chemii, twórca terminologii naukowej czeskiej.

(3) Marek Antonin (Bolemir Izbornski), ksiądz, radca konsystorza i szkół, napisał kilka dzieł treści filozoficznej po czesku w r. 1820. (P. aut.).

czy też prawdziwie, że wówczas Jungman, język nasz ogłosił za niezdolny do wyśłowienia pojęć abstrakcyjnych, do utworzenia mowy naukowej; że tylko w zwyczajném życiu, a najwyżej w nowoczesnej poezji użytym być może. Jeżeli takim twierdzeniem chciał nas pobudzić do sprzeciwiania się, to mu się wybornie udało. Cudzą nauką przesiąknięty, dawałem za przykład inne narody, nawet sąsiadów Niemców, którzy przed stu laty za starego Wolfa, lękliwie poczynali filozofować i krzątać się dopiero nad matematyczną terminologią. Presl był mniej wymowny, mówiły za niego jego prace. Terminologia botaniczna, chemiczna, były już do naszej literatury wprowadzone, mineralogiczna i zoologiczna się przygotowywały, o filozoficzną mniej dbał, będąc mężem nauki więcej empirycznej. Ja zaś we własnej zbrojowni Jungmana, znalazłem broń przeciwko niemu: wówczas bowiem ukazało się pierwsze wydanie jego literatury, w której utworzył śliczną estetyczną terminologią, jak mówił, tylko ku swój potrzebie. Tak stały rzeczy do r. 1820, że i rodacy śmieli wątpić o zdolności naszego języka do życia nauko-wo-literackiego. Że od tego czasu pogląd nasz na nauki bardzo się zmienił, jemu to jesteśmy winni. Nastąpiła doba, że i o naukowych przedmiotach różnych gałęzi możemy pomówić, znajdując licznych słuchaczy, których liczba codziennie się powiększa, tak, że już ani obcy, ani swoi nie ośmielą się odezwać z powątpiewaniem o możności użycia czeskiego języka w naukach.

Zamierzyłem podawać w *Živie* szereg swych dawniejszych badań przyrodniczych, któremi poszczęściło mi się w pozyskaniu nieco sławy tak zwanéj europejskiej, chcąc niejako przed ziomkami się z tego usprawiedliwić, co nawet było mi zawsze pożądaném. Początek zrobiłem rozprawą: „*O wythwarzaniu się jaj wewnątrz ciała kurzego*”. (*Živa* r. 1855, str. 54, 74, 333, 364), którą nieco powiększyłem i poprawiłem. Zanim jednak przystąpię do dalszego podawania tych rozpraw, uważam za słusne przedstawić przegląd swych dotychczasowych prac literackich, jako materyał, z którego czerpać zamierzam. Przed tém już podałem z obowiązku jako członek akademii wiedeńskiej, spis swych prac w *Almanachu* r. 1852 i nie wi-

dzę przyczyny odmawiania czeskiej publiczności tego, co zrobiłem dla niemieckiej. Główne tytuły, wedle których wszystko jest uporządkowane, stosują się także do formy zewnętrznej autorskiej, że za jednym rzutem oka, każdemu łatwo się zrozumieć. Wzgląd także zwrócono na postęp chronologiczny, celem podania pewnego szkicu biograficznego, bowiem w życiu uczonego, jego historia i czyny mieszczą się w jego pismach. Aby całości nie naruszyć, mimo układu przyrodniczego, wspomniałem prace moich przyjaciół, bo tego biograficzny porządek wymagał." Po takim wstępie zapraszamy czytelnika do przejrzania prac Purkyniego.

I. DZIEŁA ODDZIELNIE WYDANE W JĘZYKU ŁACIŃSKIM I NIEMIECKIM.

1. Beiträge zur Kenntniss des Sehens in subiektiver Hinsicht. Mit einer Kupfertafel. 8. s. 176. Prag. 1819. (Inaugural-Dissertation).

Przyczynek do poznania widzenia w subiektywnym względzie. Z jedną tablicą, miedzioryt. Praga, 1819. (Rozprawa inauguralna).

Od młodości nawykłem (mówi P.) do obserwowania wszelkich ruchów, objawów i uczuć we własnem ciele, szczególnie w przyrządzie wzrokowym, w oku. Samo poznanie chociażby drobiazgowe anatomicznej budowy oka jest niewystarczające, rzekłbym, że mamy i sposób psychologiczny do jego poznawania. Dusza wcieliwszy się w ciało, staje się uczestniczką wszech jego czynności, cierpień, szczególnie w zmysłach sposobem najjaśniejszym, najwidoczniejszym, a za ich pośrednictwem jest w stanie ocenić wartość przedmiotów zewnętrznych na ciało działających. Cała duchowa siła może się także zwrócić na przedmioty zewnętrzne, przez co tworzą się obrazy obiektywne, to jest sposób zwyczajny. Albo uwaga utkwii na wewnętrznem działaniu zmysłowem niewychodząc z obrębu narządów cielesnych (subiektywnie), bez względu na

przedmioty, i to będzie sposób empiryczno-psychologiczny, a w części także fizyologiczny. Z tego stanowiska przedsięwzięte jest badanie nad wzrokiem. Tym sposobem można poznać wiele bezpośrednich własności nawet i budowy oka ludzkiego, które inaczej tylko najszczegółowszemu anatomicznemu poszukiwaniem odkryć się daje, np. budowa nerwowej błonki (siatkówki—*retina*), rozłożenie żyłek, uczucie barw i t. p.

Dzieło to na szczęśliwój drodze mego życia było rozstrzygającym: otworzywszy niejako nowy świat badaczom przyrody, pozyskało dla mnie przyjaźń i opiekę Götth'e'go, wówczas podobnemi studjami się zajmującego, na szczycie swój sławy stojącego, co mi nie mało ułatwiło dalszy pochód w życiu społeczném.

2. De examine physiologico organi visus et systematis cutanei. 8. p. 58. c. tab. lithogr. Vratislaviae, 1823. (Habilitation-Dissertation für die Professur der Physiologie an d. k. Universität zu Breslau).

O fizyologiczném badaniu przyrządu wzrokowego i układu skórneg. 8, str. 58 z tablicą litografowaną, Wrocław, 1823.

Na uniwersytetach niemieckich istnieje zwyczaj, że otrzymujący miejsce professorskie, musi się habilitować drukowaną rozprawą i publiczną dysputą, celem przekonania o swoich zdolnościach. Purkynie wybrał sobie *thema* z fizjologii praktycznej. Co znaczy *examen pathologicum* czyli chorosłowne zbadanie organizmu, to każdemu jest wiadomo. Poznanie stanu chorobnego jest pierwszą czynnością chcącego chorobę leczyć. Niemniej jednak ważnem jest dla lekarza poznanie stanu zdrowia, częścią dla lepszego wytknięcia znaków jednego i drugiego, częścią zaś dla podania prawideł ćwiczenia ciała, zachowania zdrowia i zapobiegania chorobom. W dziele tém podał P., mimo powszechnój powagi, kilka przykładów takiego fizyologicznego badania. Z tych badanie części przezroczystych oka za pomocą obrazów płomyków świetlnych, później zyskało powszechne uznanie. Cała ta jednak metoda wedle mojej myśli, pisze P., jest jeszcze bardzo oddalona, aby

powszechnie wprowadzoną być mogła. Trzebaby o tém obszerną napisać książkę.

3. Beobachtungen und Versuche zur Physiologie der Sinne, a. u. d. T. Neue Beiträge zur Kenntniss des Sehens in Subjektiver Hinsicht. 2^{tes} Bandchen. 8. p. 192. mit. 4. Kupfertafeln. Berlin, 1825. Gedr. u. verlegt b. Reimer.

Spostrzeżenia i doświadczenia tyczące się fizyologii zmysłów, także pod tytułem: Nowe przyczynki do poznania widzenia w subiektywnym względzie. Tom drugi czyli następny rozprawy powyżej wspomnioněj.

Są tu dwa tytuły. Piérwszy miał być główny i obejmować dodatki od roku 1819 (Nr. 1). Nadto, miało więcej wychodzić z załączeniem objawów innych zmysłów. Trzeci tom miał obejmować oddzielny wykład o pschylogii widzenia, i do tego już dosyć było przygotowane. Wyszła wtedy Tortuała książka: „Die Sinne des Menschen in den wechselseitigen Beziehungen ihres psychischen und organischen Lebens. Münster, 1827 8”, w której podobnym prawie sposobem, jak Purkynie zamierzył, o czynności wzroku było mówione, zniewoliła go do odłożenia swėj pracy na lata późniejsze. Jedyny wyjątek: „o idealności przestrzeni wzrokowej”, podał do Czasopismu Muzeum Czeskiego; ostatni materyał chowam, (pisze P.) w rękopiśmie i jeśli Bóg dozwoli długiego życia, uporządkuję go i wydam. Książka mająca stanowić Nr. 3 obejmuje podobne przedmioty co Nr. 1 i razem je podam do którego zeszytu *Živy*.

4. Symbolae ad ovi avium ante incubationem, 4. p. 24. Acced. tab. duo lithogr. Lipsiae, 1830. Leop. Voss.

Postrzeżenia nad rozwojem jaja ptasiego przed wyłęgnięciem, (Szczegółowy wykład téj pracy podany w *Živie* z roku 1855, str. 54).

W miesiącu maju 1825 r. na posiedzeniu professorów wydziału lekarskiego w Wrocławiu, toczyła się narada, czyby na nadchodzący jubileusz sławnego weterana w naukach przyrody, Jana Fryderyka Blumenbacha profesora uniwersytetu w Getyndze, nie należało do przesyłającego się od wrocławskiego fakultetu powinszowania

przyłączyć, jaką ważną rozprawę. Starsi professorowie się wzdragali, Purkynie chociaż najmłodszy oświadczył się z chęcią wypracowania czegoś uznania godnego i celowi odpowiedniego. Fakultet życzliwie przyjął jego oświadczenie, wyrządzając mu nie małą radość przez położone w nim zaufanie i podanie sposobności zyskania sobie pewnej zasługi w okazaniu szacunku tak sławnemu mężowi. Wówczas prawie zajmował się P. sztucznym wylęganiem jaj kurzych, i zdawało mu się najstosowniejszem, aby mężowi, najlepszemu tłumaczowi twórczego instynktu w przyrodzie, (Blumenbach: Ueber den Bildungstrieb 1781), podać coś gruntownego o pierwotnym rozwijaniu się zarodka. Chcąc do badania tego przystąpić, uznał Purkynie za konieczną potrzebę wpierv się dokładnie zapoznać z budową ptasiego jaja. I zrobił to rzeczywiście. Znajdując jednak w tém wiele zagadek, (mówi Pur.), byłem zmuszony iść wstecz do poznania jaja wewnątrz ciała samiczego, zamiast postępowania ku przodowi do rozwoju zarodka, jak to wpierv postanowiłem. W tym przedmiocie były już znamienite prace Döllingera, Pandera i D'Altona i byłoby to nie małą śmiałością jeszcze coś znacznego do prac tych dodawać. Przeciwnie zaś, droga do zbadania pierwotnego rozwoju jaja była jeszcze zupełnie nowa, przez nikogo nie schodzona, gorąca więc żądza we mnie powstała młode swe siły temu poświęcić. Trzy letnie miesiące strawiłem nad pilnym śledzeniem sposobu tworzenia się znajomych części jaja wewnątrz ciała samiczego i ich przyłączania się wzajemnego.

W miesiącu wrześniu rozprawa już była wydrukowana i sławnemu jubilatowi d. 19 tegoż miesiąca odesłana, z napisem: „Joan. Fried. Blumenbachio, eg. quelf., viro de omni scientia naturali uni omnium maxime merito, universitatis Georgiæ Augustæ decori eximio, die 19 Sept., 1825 summorum in medicina honorum semisaecularia faustis omnibus celebranti, gratulatur ordo medicorum Vratislaviensium interprete J. Ev. Purkinje p. p. o. Subjectæ sunt symbolæ ad ovi avium historiam ante incubationem, cum duob., lithographiis. Vratislaviæ 1825, typis universitatis. Nowe nieco poprawne i lepsze wydanie

sporządził Leop. Voss w Lipsku, 1833 pod tytułem na początku przywiedzionym.

Dr. Eiselt powiada, że praca ta była jedną z tych, które ugruntowały Purkiniemu sławę w całym świecie (1).

5. De cellulis antherarum fibrosis nec non de granorum pollinarium formis commentatio phytotomica. Acced., tab., litho. XVIII p. 58, 4. maj. Vratislaviæ, 1830.

O komórkach włóknistych pylników, łącznie i o formach ziarenek pyłkowych, rozprawa roślinno-anatomiczna.

Purkynie w latach 1828 — 1830 będąc członkiem Towarzystwa szląskiej oświaty, częściej wracał się do badań mikroskopowych nad ustrojem roślin, częścią z własnego popędu, częścią z zachęty profesora Henshla, wówczas przewodniczącego sekcji botanicznej w wspomnianem Towarzystwie; zajmował się wtedy różnemi pracami tego rodzaju, głównie uwagę jego ścierała budowa włókien sprężystych, jakimi są opatrzone niektóre roślinne pyłkowe woreczki, nasienne puzderka, które wczesniejszem pękaniem ułatwiają rozsiewanie się pyłku i nasion.

Rozprawa *De cellulis fibrosis*, na skutek przedstawienia sławnego botanika Mirbela, od akademii francuskiej otrzymała nagrodę Monthyona.

6. De phenomeno generali et fundamentali motus vibratorii continui in membranis cum externis tum internis animalium plurimorum et superiorum et inferiorum ordinum obvii. Comentatio physiologica. Scripserunt Purkynie et Valentin. 4 maj., pag. 96 Vratislaviæ, 1835. Schultz et soc.

O powszechnym i ciągłym ruchu migawkowym na błonach zewnętrznych i wewnętrznych u zwierząt do

(1) Uczonym znany jest *pęcherzyk sarodkowy* (vesicula germinativa) wynaleziony przez Purkyniego w jaj, który inaczej zowie się *pęcherzykiem Purkyniego*. Nazwę tę dla uczczenia wynalazcy pierwszy nadał Coste Francuz, akademik paryski, która przez wszystkie akademie przynajmniej została.

(Preppis, aut.).

klase wyższych i niższych nalezających. Rozprawa fizyologiczna. Napisali Purkynie i Walentin.

Na wiosnę 1833 r. Purkynie pilnie się zajmował spostrzeżeniami nad rozwojem żabich zarodków, tak zwanych kijanek, przyczem nie zaniedbał najszczegółowiej badać migawki rzęskowe, któremi z początku całe ciało, potem tylko okolica głowy, ostatecznie gałęziste wyrostki skrzeli są pokryte.

W tymże czasie poszukiwał podobnych rzęsków. wyraźniej się znajdujących na powierzchni skrzeli naszej rzecznej muszli. I tak oko z wolna zaznajamiało się z tym dosyć trudnym objawem stając się pochoinniejszym do obserwowania podobnych w innych okolicznościach się spotykających. Następnego lata doktor, dziś professor berneński Valentin z kandydatem medycyny Bernhardt'em pracowali nad dySSERTACYĄ o ustroju jaja ssących przed zapłodnieniem. (*Symbolae ad ovi mammalium historiam ante impraegnationem. Dissertatio inauguralis anatomico-physiologica. Auctor Adolphus Bernhardt 4 p. 48 tab. aeri incisa. Vratislaviae, 1834*). Tak więc badanie do tego się odnosiło, czyby nie można znaleźć na około jajeczek lub napoczątku jajowodu nieco płynu nasiennego, któryby miganiem się swych żyłek sprawiał złudzenie. I stało się, że przy oglądaniu nalewki jajowodu wiewiórki, Valentin spostrzegł jakieś ruchy ziarneczek podnoszących się w wodzie blisko błony śluzowej jajowodu, co płynowi nasiennemu przypisywał. Purkynie spojrzawszy do mikroskopu, odrazu poznał rzeczywisty powód tych ruchów, bo to były rzęski migawkowe na brzegu błony ustawione; i rzekł nawpół żartem do Valentina: „Co pan dać za nowe ważne odkrycie, któreś teraz zrobił?” Valentin znowu zajrzał do mikroskopu i pytającym wzrokiem ku Purkyniemu się odwrócił, a ten mu rzekł: „Nie poznajesz pan rzęsków migawkowych, które tyle razy ze mną widziałeś u żabich larw i na skrzelach muszli?” Tak więc wynalazek stał się wspólnym i od tego czasu wszystkie badania i opisy, które w tym i następnym roku przedsięwzięli pod wymienionym na po-

czątku tytułem, do wiadomości publicznej obaj podali. Przekonani o ważności naszego odkrycia posłaliśmy, mówi Purkynie, ponieważ w Niemczech podobnych urządzeń niedostaje, do akademii francuskiej na konkurs dla której z nagród Monthyona dawanych za najważniejsze odkrycia. Jednak o wypadku tego konkursu żadne wiadomości nas nie doszły, dopiero w r. 1837 na zgromadzeniu badaczy natury w Pradze, Dr. Costé z Paryża powiedział mi, że z powodu naszej pracy ustanowiona była oddzielna komissya pod przewodnictwem profesora Magendi'ego; że zaś nagroda pracy téj przyznana być nie mogła, tylko na skutek wyroku prezydenta, do którego nie było odwołania, spostrzeżenie rzęsek migawkowych za nowe odkrycie teraz uważać się nie może. O to się jednak nie staraliśmy. Nowość i ważność naszego odkrycia na tém polegała, że owe migania nie tylko, jak dotąd u niższych klas i na wierzchu skóry, lecz i w wyższych, aż do człowieka i na wewnętrznych organach, częściach rodzajnych, oddechowych i t. d., znalezione były. *Sic habent sua fata libelli!* Żeśmy się co do ważności naszego odkrycia nie omylili, przekonał dostatecznie czas późniejszy aż do dzisiaj, gdzie przedmiot ten do powszechniejszego doszedł uznania.

II. ROZPRAWY INAUGURALNE FIZJOLOGICZNE I HISTOLOGICZNE OPRACOWANE ZA WSPÓŁDZIAŁANIEM PURKYNÉ'GO.

Ten oddział obejmuje małe rozprawy pisane wedle starodawnych zwyczajów na uniwersytetach, celem otrzymania stopnia doktorskiego. Uważałem, mówi Purkynie wówczas (1824—1825) za godne jąc się tych gdzieindziej dla nauki bezkorzystnych prac, chcąc głównie pokazać rządowi pruskiemu, jakby otwieraniem praktycznych naukowych instytutów korzystnemi stać się mogły. Dawałem kandydatom medycyny moim kierunkiem i pod moim dozorem, sposobność dostrzegania mikroskopem, rysowania, opisywania pierwotnych cząstek ciała ludzkie-

go, wogóle zwierzęcego; z czego powstały dysertacye, z których część większa wskazywała nową drogę badaniu mikroskopowemu od czasu Malpigi'ego i Swammerdam'a, bardzo zaniedbanemu, inne zaś mówiły o fizyologicznych, lub anatomicznych przedmiotach.

7. Henr. Carol. Krauss. De cerebri læsi ad motum voluntarium relatione, certaue vertiginis directione ex certis cerebri regionibus læsis pendente. 8 p. 55. Vratlavii, 1824.

O wpływie ranionego mózgu na ruch dowolny, jak i o kierunkach zawrotu, zawisłych od naruszenia rzeczywistych części mózgowych.

Rozprawa ta powstała z dwóch powodów: raz miała służyć do potwierdzenia i rozszerzenia doświadczeń Flourens'a o władzy mózgu i mózdzku; powtóre miała pokazać wewnętrzną łączność między objawami przez doświadczenia Flourens'a wyprowadzonemi, a owemi, które poprzednio przed czterema laty o różnych sposobach zawrotów, publiczności Purkynie przedstawił. Nie od rzeczy będzie nadmienić główne wypadki Flourens'a: 1) miejscowe zranienie mózdzku, wprowadza w nieład równomierność dowolnych ruchów obu stron ciała, z czego Flourens wnosi, że główną władzą mózdzku jest utrzymanie równowagi i porządku w układzie nerwów pobudzających mięśnie, że tedy mózdzek stanowi jakoby wyższą władzę nad rdzeniem kręgowym. Ta wyższa władza nie powstaje z swobodnej woli, której siedlisko Flourens w mózgu naznacza, lecz mogłaby także za rodzaj instynktu być uważaną. 2) Drugi wypadek doświadczeń Flourens'a odnosi się do mózgu, którego zranienie lub wycięcie jego masy sprowadza stępienie zmysłów, bezwładność w ruchach, inaczej równomiernych, głęboką ospałość, w ogóle zmniejszenie wiedzy. Przeznaczeniem więc jego jest spełnianie duchowych czynności. Wiadomość o władzy mózgu nie jest tak nową. Dawniejai podobnie twierdzili; lecz tak wielkiego rozdzielenia między czynnościami mózgu, a mózdzkiem jak to Flourens uczynił, nie znali. Jeden tylko ustęp w swój rozprawie zostawił on nie dopełniony, mianowicie jak się zwierzęciu

na zranionym mózdzku przedstawia świat zewnętrzny, widzialny? O tém się dowiedzieć nie można było z samych doświadczeń na zwierzętach, bowiem one o wewnętrznym stanie zmysłów nam nic powiedzieć nie mogą. Tu trzeba było koniecznie doświadczeń z życia ludzkiego. Takowe Purkynie przedsięwziął i zbałał, że przez silny obrót głowy, co bez pewnych cielesnych działań być nie może, powstaje zawrót różnego rodzaju wedle tego, jak głowa przy pierwszém zatoczeniu była ustawiona i t. d., o czém niżej. Wydana więc dyssertacya miała na celu dopełnienie Flourensowych doświadczeń. Głównie dowiódł Purkynie, że ruchy po zranieniu mózdzku nie są właściwie kurczowemi; lecz, że pochodzą od usiłowań zwierzęcia chcącego równowagę ciała utrzymać w zawrocie powstałym w skutek przeciwruchów. Co tu o ruchach kołowych w płaszczyźnie poziomej po zranieniu wzgórków czworaczych jest powiedziane, uważa się za nowy dodatek i rozszerzenie doświadczeń Flourens'a.

8. Adolphus Wendt. De epidermide humana. Dissertatio inauguralis anatomica. 4 pag. 36. Accedit tabula aenea. Vratislaviae, 1833.

O naskórku ludzkim.

W r. 1832 otrzymał P. od pruskiego ministerstwa pieniądze na potrzeby naukowe i kupił mikroskop wielki Plössl'a. Tym sposobem dano mu sposobność a nawet zaciągnął obowiązek przez tak dobry środek, pewne postępy w nauce uczynić. Powierzchnowy dosyć wzgląd na stan histologii, wówczas najlepiej pierwszém dziełem Hildebrandt'owój anatomii (wydana przez E. H. Webera) reprezentowanej, dał mu poznać, jak tu wiele jest jeszcze do zrobienia, zwłaszcza, że przy tak znaczném udoskonaleniu mikroskopu, nowa reforma dla téj nauki powstała. I wziął się odrazu do dzieła, którego wypadki były po większej części ogłaszane w dyssertacyach. Mogłem sam tylko oddać się téj pracy (pisze Purkynie), co by nawet bardziej przyczyniło się do mojej sławy; lecz miałem inny cel, t. j., utworzenie oddzielnego instytutu fizyologicznego, którego potrzebę i użytek, przy znacznych kosztach,

nie tylko lichemi słowami, ale i w oczy bijącemi dowodami chciałem ministerstwu pruskiemu wykazać; przyzywałem więc zawsze którego z panów doktoryzujących się, jaki mi się nastręczył. Prace dokonywały się w mojem własnem mieszkaniu, bo stosownego na te pomieszczenia jeszcze nie było. Tak rok za rokiem przynosił nowe owoce i dowody dla ministerstwa, o potrzebie oddzielnego miejsca dla prac fizyologicznych, czyli jak nazywano, oddzielnego instytutu. W r. 1842 wystawiono mi mały domek w obwodzie zabudowań anatomicznych, ustanowiono etat 800 talarów, z dodaniem na oddzielnego posługacza 200 talarów. Tak uczyniony był mały początek, chociaż dosyć skromny, a nauka po większej części w słuchalniach dogmatycznie wykładana, stała się praktyczną, będąc zaopatrzoną w oddzielne miejsce i najpotrzebniejsze środki. Był to ważny początek, mający dać przykład i sposób, jakby się i na innych uniwersytetach podobne fizyologiczne zakłady z postępem czasu urządzić dały.

Wróćmy się do dysertacyi, w której wyłożone jest ważne odkrycie *gruczołów potowych* i ich *przepodów* wprowadzających. Dziwna rzecz, że w tymże roku toż samo odkrycie uczynił Francuz Brechet na wielorybie.

9. Carolus Deutsch. De penitiori ossium structura observationes. Dissertatio inauguralis anatomico-physiologica 4. Pag. 28, c. tab. lithogr. Vratisl. 1834.

Spostrzeżenia nad wewnętrzną budową kości.

Przystąpiwszy do tej pracy i przyjrzawszy się osteologicznej literaturze, nie mogliśmy się dość nadziwić (mówi Purkynie), jak rzecz tak prosta i przystępna, długi czas przed oczami anatomiców przemijać mogła. Wszystko tu prawie było nowe i oczekiwało na odkrywcę. Do wewnętrznej budowy kości dochodziliśmy w części przez wydzielenie fosforanu wapna i ich zmiękczenie, co dawało możność krajania ich na najmniejsze przezroczyste blaszki; częścią zaś odkrawywaniem z twardych kości podobnych blaszek, w których wewnętrzne części wedle

przyrodzonego układu były widziane. Naszym poprzednikom to się nie udawało, bo przez mocne rozmiękczenie w kwasach, macerowanie i gotowanie, starali się głównie o mechaniczne rozdzielenie kości na włókna, przyczem naturalna ich forma zupełnie się zmieniała. Naszą metodą prędko dopatrzylismy się pierwotnych blaszek, rurek, ziarenek i innych części składowych.

10. Marcus Fraenkel. De penitiori dentium humanorum structura. Diss. inaug. anat-physiologica. 4 pag. 24, c. tab. lithogr. Vratislaviae, 1835.

O wewnętrznej budowie zębów ludzkich.

Szlifowaniem kości w celu przyrządzania skrawków, doszedłszy do pewnej zręczności w tej rzemieślniczej pracy, naturalnym biegiem rzeczy zwróciłem się do badania budowy zębów. Wszystko tu było nowe, co się tylko nastroczyło. Główne wypadki z potrzebnymi rysunkami ogłoszone są w czeskim czasopiśmie *Krok*, część III, str. 428—452.

11. Jacobus Raschkow. Meletemata circa mammalium dentium evolutionem. Diss. physiologica. 4, pag. 24, c. tab. lithogr. Vratislaviae, 1835.

Badanie rozwoju zębów ssących.

Poznana dokładnie budowa zębów w skończonym rozwoju, wzbudziła we mnie także chęć zbadania, jakim sposobem zęby w ciele zarodka się tworzą i do skończonych form przychodzą? To było przedmiotem niniejszej rozprawy. Nie miałem tu także żadnych poprzedników, ani też od tej chwili żadnych dalej postępów nie uczyniono. Zamierzam później w tym przedmiocie przedstawić naszemu Towarzystwu szczegółowe sprawozdanie.

12. Mauritius Meckauer. De penitiori cartilagineum structura symbola. Diss. inaug. anat-physiologica. 4. Pag. 18, c. tab. lapidi incusa. Vratislaviae, 1836.

Spostrzeżenia nad wewnętrzną budową chrząstek.

Ponieważ chrząstki są znacznie miększe, łatwiej da-
jące się krajać od kości i żebów, to téż postępowanie z nie-
mi szło o wiele łatwiej. W téj pracy mieliśmy przeciw
poprzednika Miescher'a, który się ograniczał na bada-
niu chrząstek kościorodnych; że zaś gatunki chrząstek są
rozmaite wedle przeznaczenia organu, w którym się znaj-
dują, byliśmy zniewoleni do pilnego baczenia na własno-
ści jednotlivych gatunków, co nam dostarczyło wiele no-
wych rzeczy. Zważając tylko na gatunki chrząstek we-
dle miejscowości, wedle celu organów się różniące, przy-
szło mi na myśl, czyby się nie dała utworzyć oddzielna
nauka histologiczna, *topologia*, czyli jak ją w téj rozpra-
wie nazwałem *synhistologia*, to jest nauka podająca, w jaki
sposób każdy organ odnośnie do swego przeznaczenia
i elementarnych (pierwotnych) tkanek jest złożony. Ta-
ka jednakże nauka nie jest zadaniem jednego człowieka:
wymaga ona pracy wielu pokoleń, aby do pewnego celu
doprowadzoną była. Pocieszającym jest widzieć, jak ba-
dacze przyrody organicznej, wszystkiemi mikroskopowe-
mi i mikrochemicznymi środkami do tego celu zmierzają,
i Histologia Dra Franc. Leydig'a: „Lehrbuch der Histo-
logie des Menschen und der Thiere. Frankfurt a. M. 1857,”
jest już zebraniem prac podobnych, chociaż jej sposób za-
patrywania się jest za ogólny; moja rola jest szczegółow-
sza. Nie ogranicza się ona na zbadaniu pojedynczych
tkanek, ale je obejmuje odnośnie do miejscowości i prze-
znaczenia. W całym organicznym ciele nie powinno być
nic, coby aż do najdrobniejszych swych szczegółów, wzglę-
dnie do miejscowego i ogólnego celu zbadaniem i pozna-
nem nie zostało. Wtedy ciało organiczne, cała przyroda
stanie się przystępną dla oka i rozumu.

18. Ferdinandus Raeschel. De arteriarum et
venarum structura. Diss. inaug. anat. physiologica. 4, pag.
24. Acced. tab. lap. insc. Vratislaviae, 1836.

O budowie tętnic i żył.

Dotąd badania mikroskopowe odnosiły się do części
twardych, zwróciłem więc swą uwagę na części miękkie,

bardziej z włókien złożone. Najprzód mi się tu nasunęły tętnice i żyły. Te od głównych pni, aż do naczyń włoskowatych były dokładnie zbadane. Głównie się tu używało środków stwardniających, potem suszenia po namoczeniu w kwasie octowym, przez co najcieńsze skrawki wyrobić się dały. W tej pracy równie jak przy chrząstkach, zwracało się uwagę na własności tkaniny, względnie do miejscowości i ich przeznaczenia.

Jednocześnie i później zajmowałem się tkaninami budowy włóknistej i ścięgien, więzów i błon włóknistych, przy zwróceniu uwagi na obecną tkankę łączną. Prace te jednak drukiem ogłoszone nie zostały, jak również wiele innych badań o zwojach nerwowych, o siatkówce i t. d., tylko do własnej nauki posłużyły.

14. Antonius Hanuschke. De genitalium evolutione in embryone femineo observata. Diss. inaug. anat.-physiologica, 4, pag. 25, acced. lab. lap. inc. Vratislaviae, 1837.

O rozwoju przyrządu płciowego w zarodku żeńskim.

Ta rozprawa uważa się za odbiegającą od zajęcia mego histologicznego i więcéj nosi na sobie cechę morfogenetyczną (morphogenesis, rzekłbym twororód czyli nauka o przemianie tworów organicznych). Kandydat medycyny p. Hanuschke doskonale rysował, użyłem więc jego ręki do przedstawienia szeregu utworów części płciowych u zarodków żeńskich, uważając za stosowne podawać takie rzeczy niby urywkowo w tém mniemaniu, że gdyby inni podobnie czynili, powstałby materiał do zupełnej morfogenii, z którejby przyszły badacz mógł wybornie korzystać. Zdaje się wszakże, że czas podobnej wzajemności w naukach przyrodniczych jeszcze nie nadszedł i to pewna, że za naszych czasów szczególnież każdy chętniej swą drogą postępuje, niżby miał się trudzić dowiadywaniem się co inni w tymże przedmiocie zrobili.

Praca ta głównie miała służyć za dodatek do wybornego dzieła J. Möllera: „Bildungsgeschichte der Genitalien. Halle 1825” i spodziewam się, że jeszcze nie jest zupełnie straconą, bo dobre rysunki z oznaczonych okresów czasu mają zawsze swoje prawdziwą wartość.

15. Boguslaus Palicki. De musculari cordis structura. Diss. inaug. anat.-physiologica, 8, pag. 38. Vratislaviae, 1839.

O muskularniej budowie serca.

Purkynie wiele lat zajmował się rozplataniem i rozbięciem włókien muskularnych serca zwierzęcego, szczególnież cielęcego, w occie zagotowanego, co uważa za dobre w tej pracy, a nawet chowa wielki poczet sporządzonych rysunków przez Wojciecha Saxa. Rozprawa niniejsza miała tylko podać pewien szkic jego ówczesowych wypadków samemi słowami, bo dostatecznie rysunki stanowiłyby były cały atlas, a do szematycznego podobieństwa prace owe jeszcze nie były przygotowane.

16. Josephus Rosenthal. De formatione granulosa in nervis aliisque partibus organismi animalis. Diss. inaug. anat.-physiol. 8, pag. 40, c. tab. litho. Vratislaviae, 1839.

O ziarnistym utworze nerwów i innych części ustroju zwierzęcego.

Roku 1838 Burdach syn wprowadził do anatomii mikroskopowej bardzo ważny środek przedmioty czyniący przezroczystymi, to jest kwas octowy, który miernie rozrzedzony, obecną tkaninę czyni przejrzystą; przyczem inne cząstki tkanek otoczone, jak nerwy, ścięgna, białko, tłuszcz i t. d., żadnej zmiany od kwasu nie doznając, stają się widoczniejszemi. Odrazu też użył P. tego środka, aby przy badaniu nerwów i innych wspomnianych przedmiotów wszystkie cząstki włókniste przepatrzyć, z czego wypadki, jak się dalej pokaże, zostały ogłoszone. W tej rozprawie ograniczył się tylko do ziarneczek podłużnych, galaretowych inaczej ledwie widzianych, które za użyciem kwasu w różnnych częściach się objawiały, a które za oddzielną formacją albo tkaninę w pojęciu Bichsta uważał. Już Remak podobne ziarneczka na nerwach sympatycznych spostrzegł, uważając je za wyłączną wła-

ściwość tego układu nerwów. Purk. z Rosenthałem wszakże oprócz części twardych i naskórka, szczególnież zaś w ciele zarodkowém, wszędzie je znajdowali, poznali ich powszechne znaczenie, a ze względu na utwór ich niepewny zgodzili się, że to jest młoda, skłonna do organizowania, podobna do zarodki (protoplasma) materya, z której starsze utwory czerpią swój wzrost i odnowę.

17. Otto Luening. De velamentis medullae spinalis. Diss. inaug. anat.-physiologica 8, pag. 30. Vratislaviae, 1839.

O oponach rdzenia kręgowego.

W tej rozprawie podał odkrycie szczególnych spłotów nerwowych pokrywających błonę pajęczą mleczną pajączkowego, które w kwasie octowym niespodzianie widzialnemi się stają.

18. Guilelmus Kasper. De structura fibrosa uteri non gravidi. Diss. inaug. anat.-physiologica 8, pag. 33. Vratislaviae, 1840.

O budowie włóknistej macicy nieciężarnej.

Purkynie roku 1837 i następnych lat wiele zajmował się rozbieraniem włókien macicy. Oprócz dawniejszej pracy udzielonej przez Calz'ago nie było tu nowszych badaczy. Wkrótce poznawszy mózół przedstawiający się temu, ktoby prostém rozrywaniem chciał poznać skład włóknisty macicy i przekonawszy się, że witem co się nie uzbrojonemu oku przedstawić może, Calza zupełnie zadość uczynił, zwrócił się Pur. do mikroskopowego przeglądania budowy macicy. Trzymał się tu podobnej metody, jak przy oglądaniu kości, zębów, chrząstek. Że macica sama nie jest dość twarda, trzeba się było starać o jej stwardnienie przez środki chemiczne lub proste ususzenie, albo najlepiej przez ususzenie po poprzedniem zamoczeniu w occie, poczem cząstka najprędzej schnie, i najwięcej twardnieje i włókna widzialniejszemi się stają. Potem trzeba tylko różnej wielkości

potrzebnych skrawków narobić, a w wodzie je namacza-
wszy gdzie zmiękną i rozszerzą się, pod mikroskop podle-
żyć; przesuwając od miejsca do miejsca, całą budowę
macicy poznamy. Tym sposobem prowadził on swe po-
szukiwania, gdy jednocześnie nadarzyła się sposobność
ich zastosowania. Fakultet lekarski wrocławski ogłosił
na ten rok zapytanie z nagrodą, mające za przedmiot
opisanie sposobu, jakim się usta macicy przy porodzie
rozszerzają. Kandydat medycyny obierający sobie ten
przedmiot, zwrócił się do Purkyniego, który pozwolił
mu użyć swych spostrzeżeń. Później będąc stale tym
przedmiotem zajęty, zbadał dla swojej nauki całą macicę,
a w wydanej dySSERTacji, przedstawił wypadki, lecz nie-
stety bez rycin, a nawet i bez szematycznego rysunku.
Coś podobnego tu bowiem zachodziło, jak w sercu. Trze-
baby było wielkiego atlasu, w którymby się przedstawiło
zupełne podobieństwo wewnętrznej budowy macicy. Po
latach 1844—46 (pisze Purkynie) mój ówczesowy as-
systent Dr. Pappenheim zamierzył wykonać te rysunki,
jednak chociaż był bardzo pilny, do końca doprowadzić
tego nie mógł i przedmiot jest dotąd nieskończony. Rzecz
ma się tu tak samo, jak przy badaniu rdzenia kręgowego
i mózgu. Jakież mnóstwo rysunków Szttylling, Len-
hosski, Bidder już o tém wydali, a prace zdają się
być dopiero na zaczęciu. Są to przedmioty, któreby tylko
fabrycznym sposobem wykonać się dały. Gdyby naprzy-
kład kilku bogatym Anglikom, dziwakom zachciało się
utworzyć towarzystwo pod kierunkiem bystrzej głowy do
zupełnego zbadania włóknistego splotu serca, macicy,
albo mózgu i innych, nie ulega wątpliwości, że przy
szczerzej, rozumnej pracy, po upływie kilku lat ogromne
rzeczyby się wykonały; zrobiłyby się przyrządy do kra-
jania cienkich blaszek, założyłyby się wielkie zbiory
mikroskopowych preparatów, wygotowałyby się wieloli-
czne do jednego celu dążące rysunki, ażeby się do zało-
żenia doszło. Podobnieby się dało zrobić z wieloma
przedmiotami w innych gałęziach nauk przyrodniczych.
W ogóle byłby nawet czas, aby takie naukowe prace
odpowiadały dzisiejszemu stanowisku przemysłu, bez oba-
wy zarzutu, iż to niegodne jest ducha naukowego, bo

nosi cechę rzemieślnictwa. Śmiało rzecz można, że w naukach zwłaszcza, gdzie z potężną przyrodą ma się do czynienia, bardzo są pożyteczne prace tylko rzemieślnicze, które przez mniej utalentowanych nawet dzieci, lub niekiedy przez słabe, ale zręczne kobiety wykonałby się dały. Nowsze akademie: jak francuska, wiedeńska i inne mogą się na podobne przemysłowe zajęcia odważyć, a po krótkim czasie dojdą do wielkich wypadków. Lecz ktoś może powiedzieć, iż dla nauk jeszcze istotny przemysłowy czas nie nadszedł, że jeszcze nie jest taki materiał potrzeb i pożytek duchowy, naukowy, iżby nim industrialnym sposobem spekulować się dało. Prawdy tej nie odpieram, lecz wiele już znaków zbliżającej się chwili, szczególnież w zamożniejszych ukształconych narodach się przedstawia i mam nadzieję, że nowsza szkoła do zgłębiennia nauki dążąca tam nas doprowadzi. Jak na wiosnę najprzód jeszcze pod śniegiem, potem już mile na jaw występują pojedyncze kwiatki, aż wreszcie cała kraina zielonością, kwiatem i wesołym życiem się ubarwi; tak przyjdzie i dla nauki błoga ta chwila, że zstąpiwszy do życia powszechnego, stanie się jego nerwem i wazystkiem jego duchowemi, oraz cielesnemi siłami władać będzie" (1).

19. Davides Rosenthal. De numero atque mensura microscopica fibrarum elementarium systematis cerebro, spinalis symbolae. Dissertatio inauguralis anat. physiologica. 4. pag. 22. Vratislaviae, 1845.

Przeznaki do poznania liczby i mikroskopowej wielkości pierwotnych włókien układu mózgo-rdzeniowego.

Przed kilkoma już laty miałem zamiar zachować trochę włókienek nerwowych w korzeniach pojedynczych par nerwów rdzenia kręgowego i mózgowych; celem porównania z włókienkami nerwów peryferycznych, czyby

(1) To zamówienie nie można, iż w części zysania Purkyniego w czasie smutnego dostępu; dziś przecież znane są już preparaty anatomiczne p. Ausoux wyrabiane fabrycznie, dalej przedliczne preparaty mikroskopowe Dra Hyrtla, sławnego anatoma wiedeńskiego, które po całym świecie się rozchodzą, bo nawet do Ameryki w znacznej ilości są zakupowane: rzadką fotografię słynną nowo swe usługi nauce oddawać i bardzo wiele obiecuje.

liczba nie była ta sama lub przewyższająca, co by się tylko rozgałęzieniem ganglionowych nerwów wyłożyło dale. Tymczasem kiedy to zajęcie odkładałem Bidder i Volkmaną wzięli się do niego, a wypadek ich badań był, że liczba włókien nerwów sympatycznych, łączących się z rdzeniowemi jest zbyt mała, iżby mogła wypełnić mnożstwo włókien na obwodzie, i że do tego właśnie trzeba późniejszych dodatków ze strony nerwów ganglionowych. Chociaż tym sposobem zadanie rozwiązane się być zdawało, wabiła mnie jednak ta praca, bo miała mi ukazać liczbę włókien pojedynczych korzeni par nerwów rdzenia i mózgu, pociągała mnie jeszcze przez to, że nie zdawała mi się zbytęczną, a obiecywała podać prawdziwie typowe liczby dla każdego rodzaju zwierząt oddzielne.

Pan Dr Rozenthal z wielką pilnością i oględnością tę pracę w większej części wykonał i do ważnych dla nauki wypadków doszedł; szkoda tylko, że dotąd następów nie znalazł w przedmiocie, który jedynie przez znaną liczbę współpracowników do pewnego celu doprowadzić może. Uważam za swój obowiązek, obszerniej w tej materii się rozpisać i przedstawić ją do publicznej wiadomości, aby przecie kogo pobudzić do dalszego badania typologii nerwów.

Dyasertacya ta należy do ostatnich w Wrocławiu w mej myśli wydanych. Wyszło ich wprawdzie jeszcze więcej, ale ich tu nie wspominam. Ta ostatnia praca ma tę własność, iż oprócz Middeldorffowej oddzielnie wydanej, jest jedyną, która po utworzeniu instytutu fizyologicznego mem staraniem wydana została. Przyczyny tego milczenia były rozmaite; mimo to, że utworzenie i uporządkowanie przyrządów, nabycie środków, wypracowanie preparatów, przygotowania do doświadczeń i demonstracji, mój cały czas zajmowały; przyłączyły się jeszcze pewne dolegliwości i kłopoty, siły i spokój mi odbierające, które do ukojenia myśli przyjść mi nie pozwalały, co na innem miejscu śmielej opowiem, gdy się zdarzy sposobność o tworzeniu przyrodniczych instytutów obszerniej rozwiedzieć.

W kilka miesięcy potem Purkynie pisze:

Główny powód mej nieczynności był, że po wieloletnich usiłowaniu, gdy moi berlińscy protektorzy pomar-

li, przy niezwyklej niechęci ówczasowego ministerstwa oświaty, przy uporze i osobistych intrygach dyrektora anatomii, wiele rzeczy szło nie wedle méj idei. Dla zupełnej restauracyi anatomii, przeznaczony był dawny klasztor Katarzyny na lewym brzegu Olawy (Ohle), z dwoma skrzydłami, pozbawiony wszelkich stosunków z miastem. Poprzedni gmach anatomiczny zmieniony został w mieszkanie dyrektora. Był tu jeszcze ogród i trzy podwórza. Dla fizyologii wedle pierwszego planu wyznaczono jeden oddział przedniego skrzydła, celem zapewnienia sąsiedztwa anatomii i fizyologii. To jednak później zostało zmienione.

Wyliczając tutaj szczegóły niedogodnej miejscowości, dalej złe budowanie i ukazanie się w mieszkaniu domowego grzyba, w skutek czego musiano przystąpić do przebudowania zakładu, ubolewa P., że mu w gmachu nie dano mieszkania, przez co odłączony został od swojej biblioteki, a z niemałą szkodą i od swéj rodziny.

Później, po śmierci dyrektora anatomii, pisze P., dano mi ogród na własny użytek, gdzie było dosyć wina, jabłek i doskonałych starych gruszkowych pni, kilka orzechowych, dwie bogate pigwy, a oprócz tego różnego rodzaju krzewy i rośliny sadzone przez mego botanizującego synka Emmanuela, niemniej kwiaty otoczone pieczołowitością żony pomocnika zakładu. W wygodnym miejscu, obok wyniosłego kasztanu czerwono-kwiatowego, zbudowałem sobie altanę z wielkim stołem w pośrodku i trzema ławkami, tak, że ośm i więcej osób pomieścić się mogło. Tam się zwyczajnie śniadało a czasem i obiadowało. Tam odbywały się wieczorne biesiady z przyjacielnymi rodzinami (Dra Krauss, Dra Kroker, profes. Bogusławskiego); tam przyjmowały się odwiedziny podróżujących uczonych, szczególnie Słowian. Tam także miewaliśmy nasze czeskie biesiady z rodziną Czelakowskich. Z tego towarzystwa wszyscy prawie starzy aż do Dra Krokera więcej niż 80 letniego, znikli już z widowni ziemskiego żywota, a przyjemne to miejsce prostotą, uległo opuszczeniu. Tak więc w krótkim czasie instytut przeniesiono na inne miejsce, z obszerném zabudowaniem, podwórzem i dobrém mieszkaniem dla dyrektora. Tylko po-

mocnik i jego żona zdają się być trochę niezadowolnieni, a studenci mają daleko chodzić.

Wspominam o tych poziomych wygodach, jakie mi wrocławski instytut zapewnił, dla pokazania, że z radością i wdzięcznością przechowuję w pamięci każde dobre w towarzystwie nauki mi wyświadczone.

Roku 1844 doszła mnie wiadomość z Pragi, iż tam już roku 1842, staraniem profesora Riedla w wydziale lekarskim utworzyło się towarzystwo z profesorów i doktorów, mające na celu podniesienie zwyczajnych literackich prac akademickich, których wartość od pewnego czasu upadła i zebranie zapasowego funduszu na ogłoszenie premium i akcesyту za najlepsze dyssertacye, głównie treści praktycznej nie pomijając i teoretycznej. Wnet po upływie roku następnego (1843), zgłosiło się czterech konkurentów: doktorzy Bierman, Morávek, Streng i Pohl.

Główna nagroda nie była udzielona, akcesyt otrzymał Dr. Morávek. Roku 1844 konkurowali doktorzy: Dlouhy, Skanzoni, Chlumzeller, Flögl i Pilz, z których nagrodę 100 złr. udzielono Drowi Dlouhemu, akcesyt zaś nie był przyznany. Potém powstały w fakultecie debaty do dalszego użycia kapitału (396 złr.), bo było widoczném, iż dotychczasowym sposobem nic się dla nauki nie robi. Postanowiono więc poczekać aż po upływie kilku lat kapitał wzrośnie, jakoż do roku 1853 wzrósł do złr. 500. Fakultet następnie zdecydował się założyć ojczyście nadanie dla studentów wyższych kursów lekarskich.

Ta okoliczność, dla mnie żyjącego w sąsiednim Wrocławiu stała się podniętą, do zrobienia czegoś podobnego i w tamtejszym fakultecie. I u nas była widoczna potrzeba do wybrnięcia z zwyczajnego kału, zbytecznych dyssertacyj i ukazania zdolniejszym głowom właściwej drogi, na którejby swe siły użytkować mogli. Redakcyja fakultetu miała wydawać: „Selectus dissertationum facultatis medicae Vratislaviensis”. Potrzebny do tego kapitał miał się zbierać następującym sposobem: Na pruskich uniwersytetach, każdy kandydat medycyny był i jest obowiązany dla otrzymania ostatniego stopnia naukowego napisać

i drukiem ogłosić dySSERTACYĄ z nauk lekarskich lub przyrodniczych. Koszta druku wynoszą od 15 do 40 i więcej talarów. Mój projekt był taki: zostawić wolność każdemu doktoryzującemu się jak dotąd wyłożenia pieniędzy na ogłoszenie dySSERTACYI. Ktoby jednakże za tą sławą się nie uganiał, temu wolno przedstawić fakultetowi dySSERTACYĄ na piśmie, a sumę odpowiadającą kosztom ogłoszenia wypłacić. Kapitał ztąd powstały pomnożony jeszcze nadzwyczajnemi wpływami, miał być przeznaczony na ogłoszenie wyborowych dySSERTACYJ.

Projekt mój jako bardzo przeciwny dawnym zwyczajom przyjęty nie został, chociaż od owego czasu po 14tu latach mógł był dla nauki nie małe korzyści przynieść, obok powiększania się ciągłego kapitału. Dziś mnie samemu się zdaje lepiej, że zostało przy starém, bo wydaje się o wiele więcej pieniędzy na ogłoszenie dySSERTACYI, a ich ulepszenie zależy głównie na podziale, jaki w nich mają professorowie. Pragnąłbym tylko, aby weszło w zwyczaj, cenniejsze rozprawy szczególnież nowością przedmiotu lub oryginalnością myśli się odznaczające, drukować w znacznej liczbie egzemplarzy tak, iżby w handlu księgarskim się znajdowały, co księgarzom zalecam, którzy z professorami pod względem wyboru znosić się winni. Gdyby te myśli przyszły mi wówczas kiedy tyle rozpraw mojem staraniem na świat wyszło, byłbym się nie mało przysłużył sobie i rozszerzeniu prawdy naukowej. U nas, gdzie przy niezamożności większej części naszych kandydatów, ogłoszenie rozpraw bez wysiłen obejść się nie może, wypadaloby dla podniety duchowych usiłowań młodzieży wyznaczyć zapytania z nagrodami, jak początek tego w fakultecie filozoficznym zrobiono, czemu chętnie „Boże dopomóż” dodaje.

(Dalszy ciąg nastąpi).



KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Wystawa malarska (dokończenie). — Wystawa rzeźby. — Rocznica urodzin Corneilla w Teatrze francuzkim. — Wenecya w cyrku. — Wróżby z gwiazd spadających. — Wiadomości literackie.

Mówiąc o tegorocznym salonie, nie jako krytyk zastanawiający się uczenie nad wykonaniem każdego obrazu, ale jako prosty sprawozdawca dający znać rodakom o ogólnym stanie francuzkich sztuk pięknych, jak z początku tak w niniejszém dokończeniu przeglądu wystawy, nie trzymam się porządku: nie oprowadzam czytelnika, ani artystycznie, tojest wedle szkoły, ani jak chodzą profany, tojest sal szeregiem. Nie chcę również rozpisywać się o kolorycie, świetle, perspektywie, a nawet rysunku, bo mało to wszystko interesuje nie widząc obrazu. Przedstawić całość, schwytać myśl wyższego artysty, oddać jego charakter przez wytknięcie głównej piękności lub wady, wyszukać dzieł, które są zakładem lub obietnicą niepospolitego talentu, wytknąć grożące tegoczesnej dążności artystycznej niebezpieczeństwa, to zdaje mi się zadaniem sprawozdawcy piszącego zdaleka i nie dla samych tylko artystów.

W tłumie malowideł tak powszednich, że większa ich część dawno znaną się wydaje, niepodobna stawać przy każdym obrazie, tém bardziej, że jest ich cztery razy tyle, ile na poprzednich wystawach bywało. Malarze nie sławni dostarczyli po sześć, a co najmniej po cztery obrazy;

sławni, ledwie znak życia dali: najsławniejsi nie stawili się wcale.

Czyż z tego wnosić wypada, że sztuka malarska ginie we Francyi? Bynajmniej, tylko, że objawów jęj nie na wystawie szukać należy: mistrze malują freski.

Wspominaliśmy już kilkakrotnie na tém miejscu o wspaniałych malowidłach, które Delaroche, Chenavare, Ingres, Delacroix, Matout, Jalabert i inni francuzcy kunsztmistrze, wykonali na murach kościołów i pałaców stolicy. Przypomnieć to wypada teraz, kiedy liczna wystawa tak nieliczne daje dowody wyższych zdolności.

Od niejakiego czasu, otwarciu każdej wystawy sztuk pięknych wtoruje chór lamentujący nad upadkiem historycznego malarstwa. Wielka sztuka przepada, wołają na wszystkie tony Delabordy, Houssaie i Saint-Victory; pałac elizejski zmienił się w bazar tandetnych obrazów; wszystko na efekt i zysk obrachowane. Gwałtu! sztuka ginie! sztuka umiera!

Zamiast powtarzać te oklepane treny, pisane jedynie na to, żeby stanawszy na trupie malarza, krytyk wyższym się wydał, krytycy paryzcy powinni by powiedzieć po prostu, że sztuka wielka przeprowadziła się z elizejskiego pałacu do kościołów, i dobrze zrobiła: sztuka przyjemna w salonie, a sztuka poważna w świątyni, to podobno najwłaściwszy rzeczy porządek. Kto szuka téj ostatniej, niech zajdzie do kościoła ś. Wincentego, ś. Seweryna, ś. Sulpicyusza, ś. Klotyldy, do sali rady stahu, lub galeryi Apolina; kto cacek pragnie, niech idzie do salonu. Tam ich nanosili nie mało eleganccy artyści, których niebem sufit buduaru a ideałem pani jego.

Malarze na surowych wykształceni wzorach, umiejący władać pędzlem nie na żarty, na obszernych murach wielkich gmachów znaleźli właściwsze dla siebie pole. Ratusz paryzki jestto wspaniałe muzeum, w którym pp. Ingres, Delacroix, Lehmann, Cabanel, Benouville, Müller, Landelle zawiesili arcydzieła nie dające się przemieścić na wystawę. Oto prawdziwy powód opłakiwanej *małości* tegorocznej wystawy: na apel nie stawili się wszyscy: osobno geniusze, a osobno ładna mierność zakwitła.

Po tém niezbędném objaśnieniu, dokonamy przeglądu wystawy.

Obok Geroma, twórcy *Friny* i *Aspazji*, naczelnika szkoły neogreckiej, stoi kolega jego Hamon. Obaj ukochali jeden ideał: grecką historią i sielankę. Tylko, że mniej poważny Hamon więcej małoletnimi, niż dorosłymi się zajmuje: dziewczynki, lalki, dzieci, zabawki, ptaszki i kwiatki, wszystko to przedstawione sposobem łami-główki, stanowi ulubiony i jedyny przedmiot tego wdzięcznego figlarnego malarza bawidelek.

Nad ostatnimi atoli obrazami jego, często zniecierpliwie się można, jak nad podanym sobie do złożenia wyrazem z pociętych liter. Naprzykład teraz, główne jego malowidło, *Escamoteur*, jest szaradą, której znaczenia dotąd najbiedniejsi nie odgadli. Szarlatan, napół Grek przez swą czerwoną tunikę, a napół nowoczesny arlekin, przez błazeńską czakę, perorując wśród zgrai, otwiera pudełko, z którego wyskakuje zielony djabelek. Za nim stoi na kiju zawieszony rząd zdechłych szczurów pod strażą ptaka Minerwy. Grono dziewcząt otacza szarlatana: jedne przybywają z Aten w tunikach, drugie z za rogatki, w sabotach.

To pierwsza zgłoska szarady Hamona; druga jeszcze trudniejsza do odgadnienia: uliczniki maszerują do szkoły pod strażą starca ubranego we florencką simniarę. Astrolog Lafontaine, przez papierowy teleskop, w dzień jasny szuka po niebie gwiazdy.

Co się dzieje w głowie artysty pracującego nad podcibnym przedmiotem, Bóg święty wiedzieć raczy; my to tylko wiemy, że najhainiejszy Niemiec nie dałby się zmistyfikować takimi symbolami.

Szkoda wielka, że myśl koślawia, bo forma piękna. Pomiedzy dziewczętami są niektóre prześliczne.

W scenach prostych, jak *Opieka* i *Kurnik*, Hamon odzyskuje trzeźwość, staje się ulicznikiem ateńskim, czyli dowcipnym, psotnym, uszczypliwym, rozmiłowanym w rzeczach lekkich i dziecinnych pomysłał artystą. Wszyscy lubownicy jego figlarnego pędzla pragną, żeby Hamon jak najspieszniej do swój pierwotnej prostoty powrócił. Rafinerya go zgubiła: zachciało mu się z sielanki

snuć filozofią, zupełnie tak jak aleksandryjskim sofistom. Naiwne bóstwa bajki, w ich ręku stały się zimnemi allegoryami: Proklus w Jowiszu tworzącym Venus, widzi *Duszę Poręczną* objawiającą się na zewnątrz; Saturn zjadający swe dzieci, wedle jego wykładu jest *Intelligencją*, której prawem wchodzić w siebie. Z owych wesołych nimf, które w pojęciu twórców swoich, wyobrażały tylko rozmaite kształty wodnego życia, Porfyr zrobił symbole duszy: ich welony, to *ciała*, powiada, ich szata, to *świat*; podszewka wyobraża stronę jego ciemną, uczuciową, a wierzch, stronę światłą, rozumiałą. Pogańskie bogi nie przeżyły tych pedantycznych tortur: pod skalpelem retorów postradały swe poetyczne życie i weszły w rząd martwój przyrody.

Co się stanie ze sztuką nowoczesną, jeżeli po wiekach tylu, na to powróci do form starożytnych, żeby je przez alembik przepuszczać?

Z usiłowań takich, tylko niekształtne mogą wypaść kalki, gdyż poníženie kształtu idzie w trop za obłąkaniem myśli. *Piękno jest splendorem prawdy*, powiedział Platon.

W ogóle, malarze teraz zbyt są uczeni, zbyt lubią rozumować pędzlem. Mniej więcéj cała tegoczesna szkoła francuzka w ten błąd popada. Naprzykład, Glaize, znakomity malarz, twórca *Pregierza*, pod którym w dziejowym porządku ustawił wszystkich wielkich mężów za miłość ludzkości umęczonych; Glaize, mówię, sili się teraz na wynajdywanie scenicznych pomysłów i układanie kompozycji literackich.

La Pourvoyeuse Misère, ostatni jego obraz wielkich rozmiarów, w katalogu objaśnia następujący morał, wypisany zapewne z jakiegoś kaligraficznego seksternu: „Ileż młodych dziewczyn porzuciwszy pracę, rzuca się w rozpustę, żeby uniknąć ścigającego je widma nędzy!”

Biada malarzowi, jeżeli tak długie do objaśnienia dzieł swoich musi pisać komentarze: dobre obrazy mówią mało.

Morał Glaiza na płótnie wygląda jak melodramatyczna dekoracya. *Występek* uosobiony w modnym djable, uwozi w karyklu trzodeę wygorsowanych loretek. Dziewczęta przez *Nędzę* pędzone, gonią ów karykiel lecący

w przepaść, w głębi której skrzy pałająca milionem światel panorama Paryża. Po drugiej stronie obrazu, pracowite dziewczątka siedzą około stołu i szyją przy świecy.

Całej tej fantastyczno-realnej allegorii brak stylu, co jej nadaje pewne do karykatury podobieństwo. Szatański ekwipaż przypomina powrót z Mabilu; szatan-woźnica wygląda, jakby wioził te panie na kolacyą do Złotego domu; *Nędza* grozi jak obryzgana błotem przekupka dorożkarzowi: słowem, powszedniość tu razi. Kompozycjom allegorycznym potrzeba typów wzniosłych: na lada ścianie zapalką chemiczną nie napiszesz Baltazarowego *Mane tekel fares*.

— Wielki obraz przedstawiający legendę bretońską *Praczi*, co to w stawie po nocach piorą całuny, a przechodzących, z kijanką póty gonią aż uśmiercą, przypominał nam ustęp, w którym Heine o francuzkich okropnościach gada: „O Francuzi, woła dowcipny Niemiec, powinniście raz uznać, że *okropność* nie jest waszym przedmiotem, że na francuzkiej ziemi nie rodzą się widma. Skoro wywołujecie upiórów, my nie możemy się wstrzymać od śmiechu. Nie inaczej, my Niemcy, którzy na wasze najweselsze farsy możemy patrzeć seryo, śmiać się musimy do rozpuku czytając wasze o duchach powieści, bo to wasze są francuzkie widma. W samym tym wyrazie *widmo* tyle jest osamotnienia i niemieckiej głuszy, a w tém słowie *francuzkie*, tyle towarzyskości, gracy i szczebiotliwości. Nie, te dwa wyrazy nie mogą chodzić z sobą w parze!”

Heine ma słuszość, nawet tą razą. Mimo wielkich do straszliwości pretensyj, obraz Dargent'a więcej na ślepą babkę, niż szatańską wygląda zasadzkę. Na zamglonym, dzikim manowcu, wśród drzew z liści odartych i drzemiącej w bagnisku wody, białe larwy gonią uciekającego wieśniaka. Suche wierzby i drzące osiny, rysowane na wzór Kaulbachowskich do Lisa ilustracyi, niby patrzący świadkowie gonitwy, szyczą i urągają. Widok zajmujący, ale wcale nie straszny.

Jalabert, natchniony twórca *Zwiastowania*, które w galerii dzieł tegoczesnej szkoły francuzkiej, wydaje nam się być najlepszym tego przedmiotu oddaniem, podparł sta-

wę swoje nowym pięknym obrazem, pod nazwą *Wdowa*. Wdowa siedząc w krześle, tuli do piersi dwoje sierot. Piękne jęj oblicze, przysłonięone czarnym welonem, ma przezroczystość w heban oprawionego zwierciadła: zda ci się, że widzisz myśl w żalobie, wpatrującą się w ubóatwionego cienia... Dziecinne twarze bez troski, z jęj boleścią wymówną sprzeczność tworzą. Jest w tym obrazie elegijne czucie Ary Scheffera, a wykonanie jego lepsze od strony technicznej malowideł tego mistrza, troszczącego się jedynie o duszę. Ten obraz Jalaberta i jego *Zwiastowanie*, mogą idealną parę złożyć: *Wdowę* można bez grzechu nazwać *Madoną* w krześle.

— W poprzedniém sprawozdaniu wymieniliśmy wszystkie klejnoty wystawy; nie chcąc niszczyć miłego wrażenia, poprzestajemy na tém ziarnku pieprzu. Nad potocznych obrazków pospolitym tłumem zastanawiać się nie warto.

Jeszcze więc tylko słów kilka o pejzażach, tęg ślicznęj, choć niby najniższęj w hierarchii malarstwa gałęzi: zna-leźliśmy ją kwitnącą.

Lasy i ogrody, morze i niebo, wsie i miasta, gaje Belle'a, pola Troyona, krowy Bonheur'a, owieczki Brendela, zboże Bretona, dęby i skały Roussa, pejzaże wschodnie Bellego, widoki Wenecyi Ziema, wszystko to dzieła które wychodzą, że tak powiem, naprzeciwno widza w salonie: można się z niemi na piérwszęj zaraz przechadzące w pałacu zapoznać i zaprzyjaźnić, mimo szturchającego tłumy, oślepiającęj gry kolorów i alkoholicznych wyziewów świeżego pokostu, który w końcu upaja i sprawia ból głowy.

Pejzażystów znakomitych jest teraz tylu, iż trzeba by napisać tom, żeby o wszystkich wspomnieć. Również jak malarze historyczni i rodzajowi, rozpadli się oni na dwa wielkie działy: idealistów i realistów, to jest tych, którzy tworzą z żywiołów dostarczonych przez naturę wymarzoną, przyodzianą pewnym stylem, i tych, którzy po prostu kopiują co się nawinie, nie dodając nic, ani szukając niczego.

Na czele piérwszych stoi Bellel. Nic piękniejszego jak jego „Wspomnienie Włoch.” Z pomiędzy skał nagich,

jak rozczesana kądziel srebrna, spływa strumień umajony szmaragdową roślinnością; laury różowe, mirty, tamaryksy, gardenie i cykuta z białym kwiatem, obrastają na pierwszym planie ciemne wody lusterko, na którym tu i owdzie drży światło poruszane biegiem fali. Na prawo trzy smukłe platany z atlasową korą, stoją niby trzy gracze lasu, tak ich konary pięknie od pnia odstają, a gałęzie tak lubo ujmują się w zaokrąglone ramiona. Piękność tych drzew jest prawie ludzka. Po za niemi ciemno-zielone ciągnie się zarośle, i ścieżka wydeptana we mchu nad stokiem sznurkuje... Nad tém wszystkiém wisi błękitne niebo o białych obłoczkach. Mężczyzna z książką w ręku, zakopany w liściach, sam jeden przypomina człowieka w tym czarownym zakątku.

Obraz ten jest szczytem uidealizowanej natury.

Na czele realistów przyrody stoi Teodor Rousseau. Przez lat piętnaście wypędzany i przeklinany przez przysięgłych sędziów sztuki, trzymany zdaleka od publiczności, niby w więzy, w talencie swoim zamurowany przez akademickie wyrocznie, które tuszyły, iż ów Ugolin malarstwa nie mając syna do zjedzenia, umrze tam powoli z głodu i zapomnienia; wydobył się w końcu z turmy i dziś berłem włada. *Marais des Landes* obraz uderzająco-prawdziwy, jednym rzutem postawił go na szczycie, i uznał go mistrzem. Jakoż jestto bardzo niepospolity malarz. Pejzaże jego wyglądają jakby się same zrobiły, sztuka zupełnie w nich znika, ustępując miejsca naturze: rzekłbyś, otwarte na wieś okna, nie obrazy.

Obok tych dwóch sprzecznych, a doskonałych w swoim rodzaju pejzażyistów, grupują się setki innych; żaden z nich ani Bellela, ani Roussa nie przewyższył.

Królowie rzeźby także na wystawie nie obecni. Ani Dumont, ani Duret, ani Baryer, ani Préault, ani żaden z prawych następców Pradiego, Ruda, Davida i Simarta, nie przysłał nawet karty wizytowej do Elizejskiego pałacu, którego wielką nawę na miejsce schadzki posągom przeznaczono.

Nieobecność mistrzów, równie jak w galerii obrazów, czuć się daje w przybytku rzeźby; tu mierność panuje, a pomysłów nowych zupełny brak.

Romantyzm dotychczas ma nie wielu reprezentantów w rzeźbiarstwie: z wyjątkiem Davida, Barye, Préalta, Moyna i Maindron'a, dłutnicy spółcześni Hugonom, Sandom i Mussetom, pozostali wierni bogom starożytnym. Dla nich Olimpijczycy zamieszkują zawsze dwanaście złotych pałaców, jakby od czasów Fidiasza nic się nie zmieniło. Dziwić się temu nie można. Ze wszystkich materij najtrudniej nagiąć marmur do idei nowoczesnej, która przecież stal i żelazo jak wosk ugniata. Religia, obyczaje, ubiory, wszystko się spika przeciw téj czysto pogańskiej sztuce, rzeźbie; tradycja jój tylko z wielkiem przechowuje się wysileniem.

Safona pana Doriata zdradza zamiar przeniewierzenia się starożytnemu ideałowi. Grecka poetica, jedną już tylko nogą dotykając ziemi, stoi zawieszona nad przepaścią i przesyła światu ostatnie pożegnanie, zamknięte w pocałunku od ust ręką rzuconym. *Safona* ma najwięcej życia z wystawionych posągów, ale to życie gorączkowe, nie życie zdrowego organizmu — konwulsyjny rzut konającego, nie spokojny ruch nieśmiertelnéj.

Dawniej wystawiony *Chrystus* tegoż rzeźbiarza, dowodzi także, iż nie chciał krzyżować Apolina, ale wyobrazić mękę wcielonego Boga. Myśl była więcéj chrześcijańska niż rzeźbiarska, dlatego wymknęła się dłutu.

Brak Préalta dotkliwie czuć się daje. Pomiędzy dłutnikami paryzkimi jest on tém, czém był w swoim czasie Michał Anioł. Pod jego dłutem bronz i marmur ożywiony rusza się, drży, oddycha namiętnie: w utworach jego jest coś gwałtownego, zapalnego. Geniusz Préalta raczéj w ręk malarzy lub poetów, niż zawsze nieco chłodnych rzeźbiarzy policzyć należy. Mimo twardości bronzu, mimo trudności sztuki rzeźbiarskéj, która efektów doławić się musi jedynie w harmonii kształtów, Préalte zawsze myśl swoję wyrazić umie. *Wirgiliusz* i *Dante*, popiersia wystawione w roku 1859, są jego arcydziełem. Zwłaszcza *Dante* z pochmurném czołem, zapadłym okiem, wsgardliwymi usty i sępim nosem, wybornie jest oddany: żądza

zemsty tkwi w każdym zmarszczku pooranéj twarzy zaciętego Gibelina. Wyraz Wirgiliusza jest może trochę za nowoczesny. Prawda, że chrześcijańska jutrzienka oświecała już jego czoło: w starożytnym świecie on sam jeden znał *zadumanie*. Ale Preault zbyt pono uwydatnił tę myśl, a raczej tę wyłączną cechę chrześcijańskiego świata, w rysach Augustowego poety.

Être et Paraître pana Durocher, do najwymowniejszych rzeźb na wystawie należy. Artysta przedstawił czterdziestoletnią kobietę z wyrazem przesytu i rozpacz. Jakby zmordowana zawodem swym aktorka, rzuciła się na krzesło i zalała łzami i obok twarzy trzyma maskę, która malowanym śmiechem zda się szydzić z nieszczęsnéj. Widok téj statuy do głębi przenika.

Maillet przedstawił *Agrypinę* niosącą popioły Germanikusa i udatną grupę pod napisem *Réprimande*. Układ ładny, ale myśl niejasna. Młoda kobieta, artystka, jak z godeł wnosić trzeba, więzi w swéj dłoni obie rączki Kupidynka i grozi mu palcem, jakby mówiła: „dam ja tobie, nic-warcie.” Amorek bije skrzydłami, chcąc się wydobyć z niewoli. Otóż nie wiadomo, czy pani trzyma go dlatego, żeby wiecznie przy niéj pozostał, czy téż tylko chce mu powiedzieć, żeby sobie poszedł i nigdy nie wracał? A kwestya to ważna w tym razie, bo miłość jest w istocie życiem lub śmiercią artysty: życiem, jeżeli nieba łaskawe dozwolą, mu spotkać serce odważne i czule, zawsze gotowe przebaczać, dźwigać z upadku lub towarzyszyć w lkarowskich podróżach; śmiercią, jeżeli zły duch lotną i wrzącą jego naturę powiąże z jakąś duszą słabą, powszednią, która go dreczy każdym słowem, na polot myśli nie pozwala, miód serca w kwas zmienia, zwątpieniem od pracy odstręcza, a zazdrością miłość dławi; całą zaś jego tęczową istotę chce na korzyść własną zagrabic... Marmur udatny, szkoda, iż rzeźbiarz wyraźniej nie oznaczył którą to miłość, czy tę anielską, czy szatańską artystka strofuje.

— Do lepszych utworów należy policzyć Guittona *Oczekiwanie*, chociaż dłutnik ten zbyt filozoficznie położył nie to pojmuje. Marmurową statwę jego objaśnia wiersz Safony: „Już Febus zasłonił światło, a gwiazdy nocne

przywiódł miłosne godziny." Niewiasta młoda, niedbała pozą więcęć nudę niż niecierpliwosć wyrażająca, uosabia *Oczekiwanie*. Znać, że autor szczęśliwszy od Ludwika XIV, nigdy nawet perspektywę czekania nie był zagrożony. Czekająca kochanka nie zna rezygnacyi, nie siedzi tak bezwładnie, ale chodzi, siada, wstaje, patrzy na zegar, posądza o lenistwo skazówki, a lubego o niewierność; bieży do okna, słucha i patrzy, niespokojna, jak owa co to

„Zrenicy nie zdjawszy z zegarów,
Chciała nagle oczyma skazówek pochopy,
I słuchem natężonym pośród miejskich gwarów.
Rozpoznawała łoskot jego stopy.”

Gdyby rzeźbiarz umiał po polsku, powyższa strofa pewnieby mu lepiej natchnęła statwę *Oczekiwania* z wszystkich najniespokojniejszą, bo mającą uplastyczyć serce w gorączce, duszę, którą cień podobieństwa radością przepełnia, najslabsze stuknienie pozbawia oddechu, a tęsknota naprzemiany bolem zwątpienia, to szaleńcza szczęścia miota.

Taki stan ducha zwie się *Oczekiwaniem* w znaczeniu, jaki mu nadaje wiersz Safony. Wiem, że go w całości nie może oddać marmur, ale geniusz artysty powinien schwycić choć jedną pozę pozwalającą odgadnąć, co ją poprzedza i co po niej nastąpi.

Pominawszy ten błąd główny psychologiczny, zresztą wszystko ładne, i całość byłaby doskonałą, gdyby rzeźbiarz dzieło swoje nazwał *Rezygnacją*. Wtedy, statua jego przedstawiałaby wiernie, piękną, dobrą i cierpliwą kobietę—rzecz w naturze rzadką, ale dla artysty tém pożądańszą.

— Naprzeciw *Oczekiwania* postawiono dla symetrii nadobną rzeźbę pana Schoenewerk „Nad Strumykiem”. Pół siedząc, a pół leżąc, podparta na prawym łokciu, z podbródkiem w dłoni, a nogą w rzeczce, młoda dziewczyna czerpie wodę, patrząc na nią, a myśląc o czém innym. Ta też zdaje się czekać kogoś, ale bez nadziei widzenia. Przyszła tu, niby do letejskiego źródła, żeby zapomnieć... Nie małej ulgi doznałyby pewnie te dwie ko-

biety, co od miesiąca naprzeciw siebie stoją, żeby sobie mogły opowiedzieć swoje dzieje.

— „*Maryusz na gruzach Kartaginy*” dłuta pana Vilain, nagrodzonego pierwszą rzymską nagrodą w 1888 r., odznacza się niezwykłą znajomością anatomii. Pogromca Cymbrów, plebejusz, siedm razy obrany konsulem, mąż, którego *proskrypcye* miały później Rzym zakrwawić mordem, duma nad niestałością fortuny. Artysta przedstawił go stojącego: lewa noga oparta na gruzach, lewa ręka podpira czoło, a prawa ściska miecz rzymski—dawniej tak potężny, a dziś tak bezsilny; szyszak leży na ziemi. Energiczną i dziką twarz wodza zmarszczki poorały: wyraz jęj smutny, ale nie zgnębiony. Znać, że ten dąb skaleczony wnet powstanie, a wtedy biada tym, których siekiery śmiały w niego ugodzić.

Postać rycerza wspaniała, noga tylko zbyt na przód wysunięta: człowiek rozmyślający nie obiera tak męczącej pozycyi. Rzeźbiarz powinien wiedzieć o tém lepiej od nas; widocznie obrał ją, żeby mieć szersze pole do kreślenia mięskulów. Jest to studyum surowe i mądre, mogące więcej jeszcze zająć anatoma niż artystę. Wyznajemy, iż nie jesteśmy wielkimi lubownikami tego rodzaju. Satuka, zdaniem naszym, nie powinna zbyt wdzierać się w państwa nauki: najpięrszém jęj zadaniem rugować z myśli materią, a największy tryumf, jeżeli zdoła wyrwać nas na chwilę z ziemskiego koła i przenieść w sfery idealne. Dlatego zawsze dziwném nam się wydaje, skoro artysta zręka się tych praw Bożych, na to, żeby błąkać umysł w labiryncie mięskulów, z których strwożone oko wybrnąć nie może.

— Obok utworów męskiego dłuta, mogą śmiało stać udatne rzeźby pani Bertaux. Ilekroć spotkamy podobne prace kobiecej ręki, wyobraźnia przedstawia nam ich twórczynię siłą woli i surowością umysłu przewyższającą zwykłą miarę niewieścią. Wystawiamy sobie, że ta, co potrafiła kamień ożywić, nie musi być „puchem marnym” ani „wietrzną istotą z duszą gorszą aniżeli...” ale „męskiego ducha niewieścim aniołem”. Tak wielka przestrzeń dzieli lekkie nożyczki od ciężkiego młota, gips od haftu, zapyloną pracownią, od świeżego buduaru; bluzę dętnika

od modnych galganków niewieściego stroju; taka przepaść istnieje między tą poważną pracą a czczemi zajęciami elegantki, że pomiędzy rzeźbiarką a panią salonu, musi być równie wielki przedział.

Bardzo też mało jest rzeźbiarek. We Francyi, gdzie malarzki na setki się liczą, kobiet poświęcających się rzeźbie ledwie pięć czy sześć znajdzie. Na ich czele stoi pani Bertaux. W roku 1859 widzieliśmy na wystawie jej dłuta „Trzy Cnoty Teologiczne”. Nadzieja i Wiara patrzyły na siebie z wyrazem niewysłowionej słodyczy, wzrokiem, który tylko kobieta może pojąć i wyrazić.

Tego roku pani Bertaux dała na wystawę marmurową grupę kwestarzy z podpisem: „Pour les Pauvres, s'il Vous plaît”. Ostatnie to dzieło nie ustępuje pierwszeństwa drugiemu. Oba kupione zostały przez cesarza do kościoła Saint-Gratien, świeżo zbudowanego we wsi tegoż nazwiska, kolebce i grobie marszałka Catinat.

Druga rzeźbiarka panna Fauvau, wystawiła *św. Dorotę*, statuę gustowną i wyrazistą. Znać, że artystka kształciła się w szkole Orcagna, Donatella i Ghibertego; ma ona niezwykle poczucie sztuki średniowiecznej, złagodzonej promieniem zbliżającego się odrodzenia; nikt lepiej od niej nie zrozumiał włoskiego gotyku, tak różnego od gotyku północnego: statuy jej mają smukłą gracyą, która nie dochodząc aż do ascetyzmu rzeźbiarzy katedralnych, również daleko się trzyma od rozwiniętych form pogańskich. *Święta Dorota* kaźnią znękana, wygląda na utwór pobożnego dłuta z XV-go wieku.

Franceschi wystawił brązowy pomnik Mieczysława Kamińskiego, poległego w bitwie pod Magenta. Młody żołnierz, gdyż jako prosty żołnierz walczył za niepodległość włoską we francuzkich szeregach, wyobrażony jest w naturalnej wielkości, w chwili kiedy śmiertelnie ranny pada na pobojowisku. Wyraz twarzy młodzieńca i cała jego postawa wzniosłe oddana, rozrzewnia i podnosi ducha. Będzie to jeden z najpiękniejszych pomników na emmentarze Montmartre, gdzie oprócz wielu mniej sławnych Polaków, leżą zwłoki Słowackiego i Lelewela.

Nagrobek Mieczysława w rzeźb tłumie, najwięcej do duszy przemawia, bo wyobraża najwyższą myśl tegoczes-

na, uosobioną w postaci konającego na cudzém polu francuzkiego żołnierza. To także śmierć gladyatora, ale gladyatora naszych czasów, co nie w cyrku dla zabawy Cezara z gracyą pada, lecz za wolność bliźnich ginie. „Człowiek walczący za ojczyznę własną, jest czyniącym swą powinność żołnierzem; ten kto za cudzą walczy z zapalem, jest bohaterem.” Te słowa Garibaldeggo przychodzą do głowy na widok tego umierającego wśród marszałków, żołnierza francuzkiego z polską duszą; powinnyby być wyryte na szpizowym pomniku Kamińskiego.

— Tego roku teatr francuzki uczył Kornellowskie urodziny wznowieniem *Nikomeda*. Trudno było zachwycać się tą umarłą tragedją. W istocie byliśmy świadkami pogrzebu nie urodzin.

Geniusz Corneilla przedstawia się jako szwajcarski krajobraz: same w nim przepaście i szczyty, podrywy wzniosłe i upadki fatalne. Pomiedzy temi dwiema ostatecznościami, ciągnie się kilka dolin: na jednej z nich można postawić *Nikomeda*. Wyższą ona jest znacznie od poziomym stepów *Attyli* i *Pulcheryi*, ale już graniczy z jałową niziną *Pertharity* i *Sofonisby*.

Bohater sztuki *Nikomeda*, sam jeden podpira tę tragiczną ruinę: nuda w niej mieszka, ciemność panuje; mnóstwo niesfornych wierszy niby chwasty i ciernie porastają zgłiszczą i zagłuszają kawałki pięknego stylu, co niby okruczności marmuru, tu i owdzie sterczy. Znać, że autor postarzał, a muza jego kona...

Rzecz godna uwagi, że polot Corneilla zniża się ilekroć Rzym opuści. Piszac *Nikomeda*, przebywał po za granicami państw swoich. Dobrowolnie wygnany, Corneille na azyatyckim dworze napróżno usiłuje dramatyzować bohaterów satucznych i podrzędne wypadki. Intryga *Nikomeda* jest nieprowadzącym nigdzie labiryntem. Sam *Nikomeda* choć dumny i wspaniały, nie może zastąpić wszystkich: walczy z cieniami; wrogi jego nie warte spojrzenia, a jego miłość dla Laodyki ani jednej iskry ognia nie rzuca. Oficjalny ten płomień, przypomina marmurowe ogniska, przy których niby grzeją się allegorycznie:

zimy w wersalskim ogrodzie. Temperatura tragedyi już i tak lodowata, ziębnie jeszcze ilekroć o miłości mowa.

W ten chłód grobowy, tylko styl mógł wprowadzić nieco życia; a Corneille użył tu właśnie takiego języka, któryby jego wiekiem średnim nazwać można. Jest to zadziwiająca mieszanina niewłaściwych i wzniosłych wyrazów. Całość bezbarwna i pokruszona, nie przedstawia już owęj ściśniętej kolumny pięknych wierszy, które podziwiać trzeba w *Cynnie* i *Horacyuszach*; a które porównałby można do legionów złotego wieku Rzymian, maszerujących zawsze równym klusem, paradnie a zbrojno, czyto na popas koni, czy na podbicie świata. Później, barbarzyńcy się wdarli w złamane kadry zwyciężonych legij i popsuli ich surową strategią: wnieśli obyczaj dziki i pomieszanie języków: w obozie rzymskim, zawyły Daki i Germany.

Toż samo stało się z tragedją Corneilla. Ilekroć schodzi z wielkiego pola rzymskiej historyi, ażeby się zagłębić w azyatyckie legendy, styl jej się psuje, plan szczerbi, nieład się wdziera w aleksandryny, następuje porażka słów i myśli, tak bolesna i zupełna, że czytelnik, jak ów na Varrusa chce zawołać: Kornelu, oddaj mi wiersze Cynny!

Choć nie jeden słuchacz miał ochotę tak krzyknąć, przedstawienie Nikomeda odbyło się wśród religijnej ciszy, przerywanéj z rzadka głośniami oznakami uwielbienia.

— W cyrku pokutują znów weneckie strachy. Pokazuje się, że okrucieństwa Rady dziesięciu, są nie wyczerpaną dla dramaturgów kopalnią. Po tém co z niej wydobyli romantycy 1830 roku, zdawało się, że nie zostanie już nic dla następnych pokoleń; tymczasem zostało, i do dna jeszcze daleko. Nawet ostry biczyk szyderstwa nie może z tego tropu zbić zatokowanych górników.

Panowie Toucher i Alboise pod niedorzecznym tytułem *les Chevaux du Carrousel* pokazują na scenie upadek rzeczypospolitej weneckiej. Pod tym pozorem wskrzesili wszystkich upiórów i całą bajeczną historją królowej Adryatyku: plomby, studnie, zamaskowanych katów, topielnią Orfanu, salę tortur, trucizny i sztylety Dziesięciu radsców i t. d. Wszystkie te strachy długo uchodziły

w średniowiecznej legendzie, ale przedłużać żart aż do końca XIX wieku, jestto nadużywać anachronizmu.

Niestety! Nie okrucieństwo ani strach zabił Wenecyę: umarła z osłabienia i z rozkoszy. Dziwny zaprawdę pomysł wystawiać jako galery przez rzezi-mieszków rządzone, miasto, które w istocie było tylko rozkoszną willą Europy. Tłum masek, muzyka na wodzie, zielone pełne cekinów stoły, *kasyna* pełne intryg, miłosne gondole pływające po wodzie jak koncha Wenery; próżniactwo w dzień a orgia w nocy; lekkomyślna oświata; rzeczpospolita przemieniona w maskaradę przez zdzienniałychożów i przedajnych sędziów; zdenerwowane miasto rozrywające się w lagunach jak owi młodzi rozpustnicy z czasów Petroniusza, którzy sobie otwierali żyły w pachnącej kąpeli: oto Wenecya w swą ostatnią godzinie. Arlekin spowiadał konającą, a na śmierć gotował Pulcella, czytając dyalogi Areciana i sonety Baffa.

Rozkoszny upadek Wenecyi, niby senne marzenie przedstawia się nawet nie marzącą głowie. Zda mi się, że widzę Wenecyę na Bucentaurze płynącą niby w arce zbawienia. Doża stoi u steru w podartym płaszczu, u nóg jego leży lew świętego Marka, zmalaty jak piesek pokojowy... Z tępych jego szponów wypada sztandar, który niegdyś trzymał tak wysoko, że aż ocieniał morze. Doża ciska obrączkę w niewierny Adryatyk i kona, jak król Thule rzuciwszy świętą czarę na morze...

Na pogrzebnym okręcie, jak niegdyś w arce Noego zwierząt wszelkie gatunki, cała gromadzi się rzeczpospolita. Na pomostach stoją zamaskowane podesty, patrycyusze, prokuratorzy, amagadory, poeci, muzycy, akademicy, krupierzy, kurtyzanki, draby, skoczki i błazny, słowem cała polityczna, liryczna i zalotna trupa komedii, którą od lat dwóchset Wenecya gra przed światem..

Na pokładzie *delirium tremens!* Hałas, wrzawa, zamieszanie, wesołość szalona porywająca czasem konające społeczności, wybucha niby szumowiny szatańskiego wrzasku. Wenecya parodjuje swą przeszłość i sama z siebie szydzi: admirałowie biją karnawałowych Turków; inkwizytorzy na skoczną nutę śpiewają śmierci wyroki; kat blaszanym pałaszem ścina maryonетки; prokurator św. Mar-

ka z baletniczką tańczy *furlana*; poeci improwizują rozwiozłe piosneczki; muzycy nucą lubieżne serenady... Zdziecinniała polityka, ochrzypła muzyka, poezya skarłała, wypłowiałe malarstwo i miłość zwietrzała: wszędzie nieład, jak po śmierci sułtana w seraju...

„Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia.” Słońce znikło, a burzliwy wicher coraz to silniej okrętem miotła. W tej chwili nad rozdartą flagą statku począł krążyć z otwartym dziobem ptak dwugłowy... W oddali, błyskawice porzuc czarne niebiosą, oświecały czasami cudny obraz rozwieszony na zachodnim horyzoncie, a przedstawiający *Wenecyą zwyciężką*, taką jaką wymalował Véronèse na suficie dukalnego pałacu, w jasnej apoteozie, przez sławę wieńczoną, opartą na kotwicy i odbierającą dary od lenników rozklęczonych u nóg swoich... Obraz jak gwiazda jaśnieje, ale spojona Wenecya nie poznaje już tego majaka staréj chwały, - rozpustuje, piosnkami żegna swe dzieje, chęłpi się, że jest miastem rozkoszy... Wtém piorun uderza w żeglującą orgię. Okręt znika w bałwanach, a ptak dwugłowy na swą zdobycz pada...

Ale na Boga! gdzie cyrk? gdzie sprawozdanie?

Przepadło. Niewielka szkoda, upewniam. Więc dodam tylko, kończąc o dramacie wzmiankę, że autor w przedmiocie Wenecyi, wierzy jeszcze we wszystko, w co już rozsądni ludzie dawno wierzyć przestali, to jest: że męki, trucizny, sztylety i tortury pozbawiły życia piękną królową Adryatyku. Mówią, że wiara uzdrawia; tą razą atoli niezdrową jest, bo historyczne fałsze umacnia. Opatrzność, ta niewyczerpana w pomysłach kar i nagród Nemezis, dwa razy jednéj plagi na naród nie zayła. Autor, malując ucisk i męki dawnéj mórz pani, pomylił się w dacie: Wenecya nie *była*, ale *jest* na torturach.

Komissya rządowa, zajmuje się obecnie sprawdzeniem ważnego odkrycia astronomicznego. Zanim raport jej niecierpliwie oczekiwany, dokładnie rzecz objaśni, powiedzmy w kilku słowach o co chodzi.

Najbystrzejszy i najcierpliwszy obserwator firmamentu paryzkiego pan Coulvier-Gravier, oświadczył aka-

demii nauk, iż może oznaczyć każdego maja warunki meteorologiczne całego roku. Nie sąto już salonowe przepowiednie Babineta, ale rezultaty niezmiernie długich spostrzeżeń astronomicznych.

Pan Coulvier od lat trzydziestu śledzi gwiazdy spadające; dotąd nikt baczniej od niego nie obserwował tego meteorologicznego fenomenu, którego zbadanie może do nader ważnych następstw doprowadzić astronomów.

Mocno do wytrwania w przedsięwziętej pracy zachęcany przez Franciszka Arago, pan Coulvier doszedł, że wyegzaminowawszy w początku maja każdego roku dyrekcyą gwiazd spadających od stycznia aż do 1 maja i obrachowawszy zboczenia w paraboli spowodowane przez prądy, jakie napotkały gwiazdy w swej drodze po przestrzeni, można w przybliżeniu oznaczyć naprzód stan atmosfery całego roku.

Pan Coulvier posiada geometryczne plany dróg gwiazdowych z dwudziestu lat ostatnich. Parabole z lat 1857, 1858, 1859 i 1860 dowodzą, że można wiedzieć na wiośnie, czy rok będzie mokry czy suchy, zimny czy gorący. Lata 1857 i 1858 były, jak wiadomo, dość suche i umiarkowanie ciepłe: w tych latach na tabelli pana Gravier parabole gwiazd spadających wszystkie równoległe na północy wschód się naginają; rok 1859 był gorętszy od trzech poprzednich: na tabelli widocznie wpływ południa przemaga; rok 1860 był zimny i mokry: na tabelli kierunek gwiazd inny; wpływ perturbacyjny szedł z zachodu.

Rok bieżący wedle obserwacyi pana Gravier będzie taki, jak 1857 i 1858, to jest więc suchy i urodzajny i umiarkowanego ciepła, zdrowy i urodzajny.

Komisya astronomiczna; a więc jeszcze sam stan atmosfery wykaże niezadługo, czy wróżby paryżkiego astronoma są uzasadnione.

Kanikuła literaturze nie sprzyja. Pełna paradoksów szkodliwych i dziwactw ubliżających miłości bliźniego; ostatnia publikacya Proudhona „Pokój i Wojna”, oraz obok niej figurujący czwarty tom *Pamiętników* Guizota, oto cały

plon poważnego piśmiennictwa. Plon jałowy i niezdrowy bo wyrosły z jadu upokorzonej dumy i stronniczego zaślepienia. Guizot odsunięty od władzy, dowodzi światu, że odkąd on złożył tekę, ziemia przestała krążyć około słońca i lada chwila w ciemnościach przepadnie; malkontent Proudhon dowodzi Francyi, że ją dynastia Napoleonów zgubi. Oto sens moralny, a raczej nonsens rażący w obu tych dziełach podpisanych nazwiskami, które za prawdę inne czytelnikom zapowiadają teorye.

— Wyszły „*Pamiętniki pana Elliott o rewolucyi francuzkiej*”, tłumaczone z angielskiego przez hrabiego Baillou z oceną krytyka akademickiego pana Saint-Beuve. Dwa tomy z portretem autorki.

— Wyszedł czwarty i ostatni tom „*Historyi literatury francuzkiej*” profesora Nisard’a. W tym tomie autor ocenia Massillon’a, Bourdaloue, Montesquieu’go, Buffona, Voltaira, Russa, Diderota, Vauvenargua, Bernardin’a Saint-Pierre, Chateaubrianda, panią Staël, Lamena’go, Alfreda de Musset, Berangera, Augustyna Thierry i jeszcze kilku znakomitszych pisarzy spółczesnych. Pojąć łatwo, że wyrokując o tylu wielkich pisarzach w jednej książeczce, zaledwie po kilka wierszy każdemu się dostało, co nie przeszkadza, że i tak wolni myśliciele Nisardowską ferulę poczują. Wiadomo, że szanowny professor ciężką ma rękę dla demagogów, czy im na imię Rousseau czy Beranger.

— Akademię Vitet wydał studyum historyczne pod tytułem „*Akademia królewska malarstwa i rzeźby*”.

— Garnier Pages były członek rządu tymczasowego, wydał trzeci tom „*Historyi rewolucyi 1848 roku*”. Nazwisko autora daje znaczenie temu dziełu, zawierającemu wiele mogących kraj obchodzić szczegółów. Francuzi zajęci wówczas pracami wewnętrznymi, nie mogli zwracać uwagi na całość téj nadzwyczajnej epoki, mianowicie na wpływ zewnętrzny francuzkiego ruchu. Tén obraz stawia im przed oczy Garnier-Pages.

— W księgarni akademickiej wyszła nowa edycja „*Rewolucyi francuzkiej*” Migneta, w dwóch tomach, oraz jego „*Historya Maryi Stuart*”, „*Antonio Perez i Filip II*”, „*Portraits, notices littéraires*”, „*Charles Quint, son Abdica-*

tion", razem ośm tomów dzieł historycznych godnych ze wszech miar uważnego czytania.

— Sekretarz cesarza i autor *Kabalarki*, pan Mocquart wydał w formie romansu prawdziwą historią dwojga kochanków, pod tytułem *Jessie*. Książka jest rzeczywiście moralna i pięknie napisana.

— Paweł Molènes, autor „Pamiętników Żołnierza”, wydał teraz także bardzo moralną powieść pod napisem *l'Amant et l'Enfant*”.

— Pani Tastu wydała tomik pożyteczny dla matek trudniących się wychowaniem dzieci. „*L'Education Maternelle*” bierze dziecię od chwili urodzenia i uczy jak z niem postępować, jak hodować duszę i ciało téj istotki przez Stwórcę matczynéj pieczy poruczonéj. Książek takich bardzo mało; ta, o której mówię, choć niedoskonała, zawsze na uwagę zasługuje.

— Niezmordowany Flourens złożył akademii nauk ostatnie swoje dzieło pod tytułem „*l'Ontologie Naturelle*”. Jestto poprawny przedruk ogłoszonych przez p. Leroux w 1856 lekcyj historyi naturalnéj, wykładanéj przez Flourensa w muzeum téjże historyi.

W przedmowie Flourens ciemny nagłówek swéj książki tak tłumaczy: „Ontologia naturalna jestto nauka filozoficzna istot. Trzeba wiedzieć, jak się dzielą, formują, jak się rozkładają w przestrzeni, jak po sobie następowały w czasie. Te cztery wielkie kwestye przedstawiają się tutaj pierwszy raz zestawione i połączone razem węzłem filozoficznym. Tę naukę ja zowię nauką istot, czyli ontologią”.

Ostatnia książka Flourensa jest więc rodzajem filozofii powszechnéj, uważanéj z najwyższego stanowiska. Jak wszystkie dzieła wieczystego sekretarza akademii, ontologia napisana jasno, czyta się przyjemnie.

— Na zakończenie, wiadomość artystyczna: Muzeum Luwru zakupiło w Rzymie sławne muzeum Campana za pięć milionów franków. Jestto nabytek wielkiej wagi dla sztuk pięknych; wiadomo bowiem, że zbiór ten składa się z najprzedniejszych arcydzieł starożytnych.



NOWE PRAWO DAWSTWO ANGIELSKIE

W PRZEDMIOTACH TYCZĄCYCH SIĘ HYGIENY PUBLICZNEJ (*).

Pierwsze sprawozdanie komisyj wyznaczonych przez rząd angielski do zbadania ważniejszych punktów higieny publicznej pochodzą z lat 1839—1842: dotyczyły one z początku samego tylko Londynu, później całego kraju. Potrzeba jednak było jeszcze licznych późniejszych dochodzeń i sprawozdań (z r. 1844 i 1845), zanim rząd zdecydował się przedstawić w tej mierze parlamentowi projektu do praw, które też od r. 1845 posypały się nieprzerwanym szeregiem i w znacznej części przyniosły już błogie owoce.

I. *Ważniejsze wypadki ze sprawozdań komisyj.* Przekonano się wszędzie, że choroby, szczególnież epidemiczne (tyfus, cholera, krwawa biegunka, szkarlatyna, ospa, i t. d.), równie jak stopień śmiertelności, rozwijają się i wzmagają odpowiednio pewnym warunkom miejscowym lub osobistym, jakimi są, najogólniej się wyrażając, nie-

(*) Reports to the General Board of Health of the Commissioners for inquiring into the state of towns etc. London 1844—1854. Report of the Committee for scientific Inquiries in relation to the Cholera Epidemic of 1854. London 1855. *Gräfinger*. Report on the present state of certain parts of London and on the Modellodginghouses. London 1851. *Southwood Smith*. Results of Sanitary improvements. London 1854. *T. Taylor* The Local Government Act 1858 and the Public Health Act 1858 with the Public Health Act 1848. London 1858.—*Oesterlen Zeitschrift f. Hygiene*, 1859.—*Pappenheim*, Handb. d. Sanitäts,—*Polizei*.—*Annales d'hygiène publique et de méd. lég.*

czystość ulic i mieszkań i *przeludnienie*. Podczas gdy ludność wzrastała ciągle, zwłaszcza w miastach przemysłowych i portowych, nie troszczono się wcale o odpowiednie środki higieniczne. Szczególniej *system ścieków* (kanałów) przeznaczonych do usuwania nieczystości ani w jednym mieście nie był zadawalniający, a w 50 najludniejszych uznano, że był jak najgorszy; w częściach miasta ubogich, najgęściej zaludnionych, częstokroć wcale ich nie było, mianowicie w ciasnych uliczkach, zwanych podwórkami, lub przejściami (courts, alleys). Często jeden był tylko ściek (kanał) na kilka ulic, albo rynsztok odkryty służył nie tylko do odpływu wody deszczowej, ale też i pomyjów najrozmaitszych i nieczystości z wychodków. Wprawdzie w niejednym miejscu wydane już na to były znaczne summy, ale bez skutku, częścią z powodu złej niwelacji, niedostatecznego spadku, złej budowy i małego przypływu wody; częścią ponieważ nie było *rur* czyli *drenów* (house-drains) idących od pojedynczych domów do kanałów ulicznych. Albowiem zakładanie drenów domowych nie było obowiązkowe, i nie wiadomo było kto ma za nie płacić, czy miasto, czy pojedynczy właściciel. Tak więc w r. 1851 znaleziono w Liverpoolu tysiące domów i setki podwórek (courts) bez wszelkich ścieków, a nie lepiej rzecz się miała w nowych szybko-zbudowanych dzielnicach i przedmieściach prawie wszystkich miast fabrycznych. W niektórych częściach miast Nottingham, Liverpool, Manchester i innych było po 500 do 800 ludzi ściśniętych na przestrzeni 1 morgi angielskiej (acre), tak, że na głowę выпадаło zaledwo 6 do 8 jardów kwadratowych (1). Niemal wszędzie statystyka pokazała, że choroby i śmiertelność wzrastały odpowiednio z gęstością zaludnienia. Podczas gdy np. w bogatszych częściach miasta z 1000 mieszkańców rocznie umierały 3 osoby na

(1) Morga angielska (acre) mieści 40,46 arów francuskich, jest przeto znacznie mniejsza od dawnej morgi polskiej (= 50, 98 arów). Jarz kwadratowy = 0,836 metra kwadratowego.

Według obliczeń ludności z r. 1851, wszystkie miasta w Brytanii, razem wzięwszy, wypadła, w nich, w przecięciu, tylko 5,2 ludzi na 1 morgę ang., na w. zaś odwrotnie 5,8 morg ang., na 1 człowieka.

suchoty, a 2 na tyfus, w gęsto zaludnionych dzielnicach tegoż miasta, zdarzało się 6 do 8 wypadków śmierci z suchot na 1000, a z tyfusa 8 do 10. Według obliczenia przecięciowego z 5 lat, w pewnej dzielnicy Liverpoola co-rocennie z 10 mieszkańców 1 umierał na tyfus. W Londynie, tam gdzie na przestrzeni 1 morgi ang. żyło tylko 20 mieszkańców, w r. 185³/₄ zmarło na cholere tylko 10, a nieraz tylko 2 na 10,000 mieszkańców; przeciwnie w dzielnicach, gdzie ta sama przestrzeń była zamieszka-
na przez 300 do 400 ludzi, śmiertelność wynosiła nieraz 200 na 10000.

Daléj wielki niedostatek odkryły te komisye *w zaopatrzaniu pojedynczych domów w wodę*, których dostawa znajdując się w ręku chciwych przedsiębiorców, nieprzystępną była większej części ludności. W Brystolu na 5 domów 1 tylko był zaopatrzony w wodę, w Newcastle na-
wet tylko 1 na 12 domów.

Nie lepiéj rzecz się miała *z brukiem i z czystością ulic i domów*. W Birmingham np. znaleziono w r. 1841 2000, w Liverpoolu 2400 tak zwanych podwórek (courts), prawie nigdy nieczyszczonych, (w tém ostatniém mieście 629 takich uliczek było zamkniętych na obu końcach). W Birmingham i innych miastach znaleziono nadto w takich dzielnicach tysiące chlewków; w jedném mieście Newcastle przy jednym przeglądzie lekarskim podczas cholery wyrzucono naraz 3000 świń z miasta. Ale jedyny w tym rodzaju przykład przedstawiały w samej stolicy tak zwane *Potteries*, wioska w okręgu Kensington, niegdyś położona na wsi, z czasem do Londynu wrosnięta, której mieszkańcy, w liczbie 1000 do 1200, wszyscy się trudnili hodowlą nierogacizny. Tu znaleziono 3 razy tyle świń co ludzi, nie tylko pomiędzy domami, ale nieraz, irlandzkim zwyczajem, w samych domach, pod łózkami, i t. d. Z 1000 mieszkańców umierało tam rocznie przeszło 40, w niezdrowych latach nieraz 60, a na samą cholere w r. 1849 zmarło 6% mieszkańców. (Te „Potteries” również jak wiele innych najniezdrowszych części Londynu, teraz już nie istnieją.)

W tychto dzielnicach przedsięwzięły komisye po raz pierwszy podczas epidemij *przeglądy lekarskie (sanitarne)* od

domu do domu, a zwłaszcza smutnie głośnych domów *gościnnych* (lodging houses). Przeglądy te wykryły stan rzeczy niezgodny niemal ze wszelkim stopniem cywilizacji. W wielu dzielnicach Londynu, a mianowicie w Agar Town, St. Giles, Pancras i t. d. *Grainger* znalazł podczas cholery r. 1849, wychodki przepelnione aż do wierzchu kałem, śmierdzące, położone po większej części w piwnicach, bezpośrednio pod mieszkaniami; te ostatnie były natłoczone nieraz po 10 do 26 osób w jednej izbie; ulice pełne dziur i śmieci po podwórkach (courts); wszystkie ścieki (kanały) i rynsztoki śmierdzące; wodę do picia w wielu miejscach brano ze strumyków, do których dostawały się ścieki i kał z wychodków! Jeszcze gorszymi ogniskami brudu, nierządu, choroby i śmierci były owe *gościnne domy* (lodging houses), dając na noc przytułek wszelkiego rodzaju włóczęgóm, żebrakóm i t. p., za opłatą po 1 penny (t. j. 5 groszy) od osoby za nocleg. Zakładów takich w każdym większym mieście znaleziono setki, nieraz tysiące, a najgorsze może były w Liverpoolu, w tém bowiem mieście znajdowały się ony po większej części pod ziemią; nie mniej niż 2848 tych zamieszkałych piwnic było mokrych, wilgotnych, mieszczących nieraz 20 do 30 ludzi w jednej izbie. Lord Ashley (późniejszy hrabia Shaftesbury) widział nawet wypadki, w których w jednej izbie mieszkały 2, 3 albo 4 rodziny, albo nawet 4 po kątach izby a piąta rodzina na środku.

II. Te przerażające fakta, nieubłagane cyfry statystyki, wykazujące np., że rocznie umierało w Anglii 150000—200000 ludzi na choroby, którym zapobiedzby mogła hygiena publiczna, niesłychane wrażenie zrobiły w całym kraju. Próżny był opór starłej rutyny władz miejskich lub zagrożonych sobkowskich zysków: przemógł go wkrótce głos zdania powszechnego wyrażony w dziennikarstwie, poparty sprawozdaniami ludzi gorliwych i poświęconych działanióm tysiącznych dobrowolnych stowarzyszeń. Wtedyto w r. 1845, pod grozą nadchodzącej epidemii cholery, uczynił parlament:

1. Pierwszy krok do poprawy służby zdrowia publicznego (reformy sanitarnéj) w tak zwaném prawie ku

usunięciu powszechnych szkodliwości, *Nuisances Removal Act*; z dodatkiem w r. 1848. Tém prawem (które jednakże później odwołano i innemi zastąpiono) władze miejscowe zostały upoważnione do zwiedzenia miejscowości i budynków mogących być niebezpiecznymi dla zdrowia publicznego (wychodki, kanały, rowy, stawy, cmentarze, miejsca gdzie się zwierzęta zdechłe uprawiają, szlachtury, handle chleba, zboża, mięsa i t. d., zajazdy, fabryki i t. d.); sprawców szkodliwości pozywać przed sąd (sędziego pokoju), który mógł rozkazać usunięcie tych szkodliwości, na winnego lub opierającego się nałożyć ciężkie kary, równie jak i na koszt jego zarządzić potrzebne środki zaradcze.

2. Wkrótce potem uchwalono prawo zaprowadzające publiczne kąpiele i pralnie, *Bath and Wash houses Acts 1846 do 1847*.

3. W r. 1848, również pod grozą cholery, pierwsze rozległe prawo dotyczące higieny publicznej (*Public Health Act*, prawo ku utrzymaniu zdrowia powszechnego) otrzymało przyzwolenie na wół niechętne parlamentu. Prawem tém ustanowiono najwyższą władzę sanitarną, tak zwany *ogólny urząd zdrowia* (General Board of Health), z sekretarzem i t. d., obok ministerstwa spraw wewnętrznych. Ten urząd może na żądanie $\frac{1}{10}$ mieszkańców płacących podatki w pewnym miejscu, równie jak gdy w jakim miejscu w ciągu 7 lat przecięciowa śmiertelność wyniesie przeszło 23 na 1000 rocznie, zarządzić dochodzenie warunków zdrowia publicznego tej miejscowości (ulice, gmachy, ścieki, zaopatrzenie w wodę, cmentarze, i t. d.); w skutek jego sprawozdania może rząd zastosować owe prawo, lub wydawać czasowe rozporządzenia, mające być później przedstawione parlamentowi. W każdym okręgu opodatkowani wybierają (miejscowy) *urząd zdrowia*, z którego członków corocznie jedna trzecia część występuje, złożony z inspektorów pojedynczych wydziałów opieki zdrowia publicznego, z prezesem, komitetem, sekretarzem, lekarzami (officers of health) i t. d.; posiedzenia odbywają się raz na miesiąc. Pod dozorem tego urzędu znajdują się wszelkie zakłady, budowle i urządzenia, ważne pod względem zdrowia powszechnego.

Urząd zdrowia upoważniony jest, w celach dotyczących zdrowia publicznego, do nakładania w swym okręgu podatków, zaciągania pożyczek i t. d. Dla wszelkich nowo wznoszących się domów, obowiązkowe są należycie urządzone ścieki, dreny, wychodki i t. d., pod karą aż do 50 funtów szterlingów (funt. szterl. 40 złp.); gdzie zdrowie mieszkańców tego wymaga, powinny być naprawiane, w razie potrzeby, na rachunek właściciela. To samo ma miejsce co do gmachów publicznych, fabryk i t. d. Właściciele mieszkań niezdrowych, brudnych, powinni takowe oczyścić, na nowo bielić i t. d., pod karą 10 szylingów za dzień zwłoki (szyling 2 złp.). W domach gościnnych naznacza się liczba mieszkańców, równie jak przewietrzanie, czyszczenie i t. d., pod karą 2 funtów szterlingów. Nowe mieszkania w piwnicach są zabronione, dawniejsze zaś dozwolone tylko wtedy, jeśli są przestronne, przynajmniej na 7 stóp wysokie a na 3 stopy przynajmniej wyniesione nad poziom przytykającej ulicy, nadto jeśli są suche, zaopatrzone w dobre dreny, wychodki, okna i t. d., pod karą 1 funta szter. dziennie. Na żądanie $\frac{3}{4}$ mieszkańców płacących podatki, mają być czyszczone, naprawiane lub znoszone zakłady szkodliwe zdrowiu powszechnemu: ścieki i t. p. Właściciele fabryk gazu do oświetlania, których odpływy zanieczyszczają wodę publicznych wodociągów, zbiorników, studzien, rzek i t. d., płacą 200 funtów szter. kary i 20 funtów szter. za każdy dzień zwłoki. Złe pokarmy, mięso i t. d., niszczą się i nakłada się kara 10 funtów szter. od sztuki. Wszędzie należy urządzić ile możności stałą dostawę wody do domów (rurami pod wysokim ciśnieniem), a właścicieli można nawet do tego zmuszać, jeśli koszt nie wynosi więcej, niż 2 pence (10 groszy) tygodniowo.

4. Prawa o domach gościnnych i mieszkaniach robotników. (*Common Lodginghouses Act 1848. Labouring Classes Lodginghouses and Dwellings Act 1851*). Prawami temi wszystkie domy gościnne podciągnięte zostały pod dozór władz miejscowych, sędziów pokoju i t. d. Każdy właściciel takiego zakładu był od tego czasu zmuszony dać zaciągnąć takowy do kontroli urzędowej, pod karą: nie przyf-

mować nikogo przed takim wpisaniem swego zakładu; inspektorów wpuszczać o każdej porze; uwiadamić bezzwłocznie lekarza (medical officer) o każdym wypadku chorób epidemicznych i zaraźliwych, i jak najściślej stosować się do rozporządzeń władzy co do dozwolonej liczby mieszkańców każdego w szczególności zakładu, co do porządku w domu, rozdziału obu płci, utrzymania czystości, (dwukrotne co rok bielenie ścian, śmietniki co 14 dni czyszczone; na 20 mieszkańców wychodek w podwórku brukowaniem i należycie drenowaniem) i t. d.

5. Prawo o cmentarzach, *Burial Acts 1852 i 1853*; z późniejszymi poprawkami.

6. *Smoke Nuisance Abatement Act 1853*. Prawo ku usunięciu szkodliwości dymu, (z późniejszymi dodatkami), nakazujące w wielu wypadkach spalanie dymu zbyt obfitego w cząstki węgla.

7. *Nuisances Removal Act 1855*.

8. *Diseases Prevention Act 1848. 1855*. (Prawo ku zapobieganiu chorobom, zwłaszcza epidemiom).

9. *Local Government Act, and Public Health Act 1858*. Tém ostatniém prawem zniesiona została centralizacya, którą prawo z r. 1848 zaprowadziło w tych przedmiotach. Zniesiono główny urząd zdrowia, którego atrybucye bardzo uszczuplone, dostały się ministerstwu spr. wewn.; główną zaś pieczę w rzeczach tyczących zdrowia powszechnego, poruczono pojedynczym gminom, których władzę przez to znacznie rozszerzono.

III. Teraz zastanowimy się nad tém, o ile *główniejsze z tych praw weszły w wykonanie i jakie ztąd już dotychczas osiągnięto skutki*.

Największe i pewno najpożyteczniejsze są dotychczas skutki tego prawodawstwa pod względem *dostawy wody* do domów. W wielu miejscach system żelaznych rur wodociągów dostarczających wodę do domów pod wysokim ciśnieniem (1), jest już w związku z systemem rur glinia-

(1) W przecięciu 80 stóp, to jest, że poziom wody w zbiorniku jest o 80 stóp wyżej od średniego poziomu wody po ulicach i w rurach domów.

nych (drains), odprowadzających pomyje, wodę waterclosetów i t. d. do ścieków (kanałów). Koszta tych wodociągów nie okazały się zbyt wielkimi: tak np. wspólka w Nottingham zaopatruje w wodę bez przerwy i bez ograniczenia mieszkanie o trzech pokojach tygodniowo za jeden penny (5 groszy), cały dom za dwa pence, czyli 16 razy taniej, niż w Newcastle, gdzie wodę sprzedają z rur studziennych. Że i małe miasteczka mogą korzystać z tego dobrodziejstwa, tego dowód mamy np. na m. Rugby nad rzeką Avon, które liczy 8,000 mieszkańców. Najlepiej obecnie są w wodę zaopatrzone: Dover, Glasgow, Woolwich i inne. Miasto Liverpool, którego zbiorniki wody obejmujące około 13,500 milionów kwart, są odległe o 26 mil ang., wydało na takowe 700,000 funtów szter.; od roku 1858 nieznajomy dobroczyńca urządził po całym mieście ozdobne kamienne studzienki z żelaznemi kubkami, dla użytku wszystkich, a ten szlachetny przykład znalazł wkrótce naśladowców w Chester, Glasgow, Sunderland, Londynie i t. d.

Najgorzej dotychczas wyszły niektóre miasta, które wodę swą otrzymują tylko z rzek. Tak np. Birmingham dostaje swą wodę z rzeki Tame, która powyżej miasta przyjmuje w siebie nieczystości z wielu wiosek i miast, mających na przestrzeni kilku mil (ang.) kwadratowych, 250 do 300,000 mieszkańców. Podobnie i Tamiza powyżej miejsca, z kąd wspólki londyńskie dostarczają wodę, już do łona swego przyjęła zawartość drenów okolicy przeszło milion ludności liczącej! Wprawdzie, zmuszono już wspólki wodociągowe londyńskie do ściągania wody z wyższego punktu Tamizy niż przedtém, do filtrowania tejże, do przykrywania zbiorników, na co wydały dotychczas niepospolitą sumę trzy milionów funtów szt.: z tém wszystkiem wiele tu jeszcze pozostaje do życzenia dla mieszkańców stolicy Anglii, którzy za wysoką cenę złą wodę dostają.

Pod względem *urządzenia ścieków* nie mało też uczyniono. Praktycznie przekonano się, że dawniej częstokroć zbyt obszerne robiono główne ścieki, nie dbając o zakładanie pobocznych, idących do pojedynczych domów; zna-

leżono, że średnica tych rur może i powinna stopniowo się zmniejszać, że tylko główne potrzebują być murowane, *dreny* zaś pojedynczych domów mogą być po prostu rurami glinianymi o średnicy od 12 do 4 cali i że nawet takie są skuteczniejsze od dawnych obszernych. W samej Anglii wyrabiają teraz tygodniowo około 50 mil ang. takich rur glinianych. W jednym roku 1853 założono w Anglii 2,600 mil ang. tych rur (mila ang. około $1\frac{1}{2}$ wiorst), w samym Londynie 300 do 400 mil, i już przeszło 27,000 domów zaopatrzono w te kanały, (w przecięciu liczą na prowincyi dwie mile ang. na 1,000 mieszkańców). W wielu miastach prowincjonalnych cały system kanałów składa się wyłącznie z rur glinianych, a skutki są jak najlepsze. W miejscowościach o gruncie wilgotnym użyto także drenów pionowych (dla osuszenia gruntu) z jak najpomyślniejszym skutkiem dla zdrowia mieszkańców.

Nie małą jednakże szkodliwością połączoną z angielskim systemem ścieków, jest zanieczyszczenie (ich odpływem) wód, mianowicie rzek, z których znowu miasta mają zaopatrywać się w *czystą* wodę. J. *Snow* statystycznymi liczbami starał się udowodnić, że brak ścieków lub ich złe urządzenie szkodliwie działa na zdrowie mieszkańców, nie przez zapowietrzenie atmosfery wyziewami, ale przez zanieczyszczenie wody studzien. I tak podczas epidemii cholery w Londynie, śmiertelność była właśnie mniejsza w częściach miasta, gdzie ścieki były odkryte, największa zaś w tych dzielnicach, gdzie woda studzien przyjmuje w siebie mniej lub więcej części zgniłych, przesiąkających z kanałów. (*Medical Times and Gaz.* Febr. 1858. — *Schmidt's Jahrb.* T. 103, str. 69). W roku 1854 *Thomson* i *Hill Hassall*, z polecenia rządu, robiąc dochodzenie nad wodą do picia w Londynie, w większej części tych wód znajdowali pod mikroskopem niezliczone roje nieżywych i żyjących tworów zwierzęcych i roślinnych, niestrawione i nadgniłe włókna mięsne i inne w ogóle materye wyrzutowe a nawet po prostu odchodowe; z opisów w gazetach znany jest zatrważający stan Tamizy w r. 1857 i 1858, gdy w czasie posuchy letniej rzeka ta stała się źródłem najnieczystszych wyziewów.

Przytém zasługuje na uwagę ogromna strata materij nawozowych, rozwodnione bowiem odchody waterklosetów już nie mogą być przydatne w rolnictwie (1). W ten sposób w Londynie dziennie ginie 140 beczek (każda po 2,000 funtów ang.) nawozu, (zawierającego 29 ton amoniaku, 14 ton fosforanów, 32 alkaliów i ziem alkalicznych), podczas gdy statki z ogromnym kosztem sprowadzają guano z Ameryki! Oba te względy połączone, to jest zdrowia publicznego i gospodarstwa, zniewolą z czasem Anglików do zaniechania systemu wychodków wodą popłókiwanych.

Znakomita poprawa higieniczna w miastach angielskich nastąpiła pod względem *bruku i czystości ulic*. *Holland* porównywał śmiertelność 20tu ulic w Manchester przed ich wybrukowaniem i po takowém, i znalazł że z 34,0 na tysiąc spadła na 25,6, bez widocznej innej przyczyny.

Prawo zaprowadzające pewne urządzenie w maszynach parowych fabryk, statków na Tamizie i t. d. dla spalania węgla pozostającego w dymie, osiągnęło dobry skutek: razem z oszczędnością paliwa poszło znacznie *zmniejszenie dymu* tak przykrego przedtém w Londynie i w innych wielkich miastach przemysłowych królestwa.

Pralni i łazienek publicznych dla klasy ubogiej było w Londynie w 1852 r. 11, w których wydano przez rok 800,163 kąpiele. Ceny były: 1 penny za kąpiel zimną (z ręcznikiem), 2 pence za kąpiel ciepłą (z ręcznikiem); 1 penny za godzinę w pralni, 3 pence za 2 godziny z rzędu. Ceny te, według sprawozdań angielskich, są zbyt wygórowane.

Prawo dotyczące się dozoru różnych szkodliwych dla zdrowia powszechnego zakładów, *mianowicie fabrycznych*, dotychczas w części tylko zostało wykonane. Z liczby 10 do 12,000 władz gminowych przed niedawnym czasem liczono dopiero 2,000 takich, które zaprowadziły inspektorów tego rodzaju zakładów. Wielki też opór napotykały prawa ściągające się do pogrzebów, zniesienia *omenarzy*

(1) Przy obecnym systemie wychodków i ścieków wyrabianie nawozu z odchodów ludzkich w kilku tylko miastach angielskich ma miejsce (Leicester, Tottenham, Cheltenham, Rugby, Croydon, i t. d.), i fabryki te w ogóle nie szczególnie mają wychodzić.

położonych pośród miast i t. d. Jednakże opór ten, wychodzący od duchowieństwa, służby kościelnej, grabarzy i t. d., ustąpić musiał wymaganiom dobra powszechnego, i już do 300 cmentarzów nowych w całym kraju urządzono.

Wreszcie jedno z najobfitszych w błogie skutki było prawo zaprowadzające *dozór nad domami gościnnymi* (Lodginghouses). W wykonaniu tego prawa postępowano z nie-małą energią, ale bez zbytecznej surowości i pośpiechu. W Londynie np. do połowy roku 1854 już wszystkie domy gościnne (w liczbie około 7,000) były zwiedzone; z tych 1440 zapisano jako będące w stanie zadawalniającym, pozostałe zwiedzano od czasu do czasu dla doglądania rozporządzonych ulepszeń. Ważność tych środków można pojąć, zważywszy, że w samym Liverpoolu około 34,000 ludzi mieszka w piwnicach, w Londynie zaś przeszło 100,000 ludzi w domach gościnnych. Dla lorda Shaftesbury, który wniósł był to prawo, nie małą było nagrodą trudów poniesionych, gdy w roku 1854 na zgromadzeniu mógł już donieść, „że pomiędzy 30,000 ludzi, którzy w przeciągu ostatnich 12 miesięcy przeszli przez te 1440 domów gościnnych, zdarzyło się tylko 10 wypadków tyfusu, gdy poprzednio nieraz rocznie w jednym z tych domów po 20 osób umierało na tę chorobę”.

Ale gdy liczba mieszkańców w tych gościnnych domach została ograniczoną, gdzież się podzięją ci, którzy w nich stale nocowali? Czyliż nie muszą się teraz jeszcze bardziej tłoczyć w mieszkaniach i tak już przeludnionych i nie podlegających dozorowi policyi zdrowia? Przysporzenie zdrowych a tanich mieszkań dla roboczej klasy, jest niezbędnem uzupełnieniem praw, o których tu mówimy. Wprawdzie prawo z roku 1851 zachęca władze gminowe do wznoszenia tego rodzaju domów, upoważniając nawet do nakładania w tym celu miejscowych podatków, zaciągania pożyczek i t. d.; jednakże dotychczas pod tym względem skutek osiągnięty był nie szczególny. Lepsze owoce, chociaż jeszcze na małą stopę, wydały w tej mierze dobrowolne spółki (1). W lepszych domach wzoro-

(1) Współka tego rodzaju istniejąca od 3 1/2 lat w Hastings (the Cottage Improvement Society), z kapitałem 12,000 fun. est., posiada obecnie

wych, tym sposobem wzniesionych, np. w Londynie, w St. Pancras i t. d. zaprowadzone są wychodki wodą spłókiwane (water closets), obfity zasób wody, pralnie, łazienki, nawet biblioteki. Pomimo to komorne bywa w nich często o jakie 25 % tańsze, niż w zwykłych mieszkaniach tejże klasy, nie przedstawiających takich wygód, gdyż przedtem ubogi stosunkowo właśnie najdrożej musiał płacić za swe mieszkanie.

IV. *Wydatki na zaprowadzenie ulepszeń higienicznych* nie były, w stosunku do osiągniętych skutków, zbyt wygórowane, zwłaszcza w robotach najrozleglejszych i najkosztowniejszych, tojest: tyczących się wodociągów i kanalizacyi. Wydatki na te urządzenia wynosiły w miastach mających 5 do 16,000 mieszkańców, w przecięciu 10 do 15,000 funtów szt., dla pokrycia których władze miejscowe nakładały na mieszkańców roczną opłatę w stosunku 1 do 2 szylingów na 1 funt szt. podatków. To samo mniej więcej kosztowało doprowadzenie rur wodnych do samego domu, wraz z waterclosetami i odprowadzającemi brudy rurami.

V. *O wpływie jaki wywarły te prawa na stan zdrowia publicznego w ogólności* nie można jeszcze wydać stanowczego sądu, z powodu zbyt krótkiego czasu, który upłynął od ich zaprowadzenia. Wszelako już i teraz poznać można błogi ich wpływ na zdrowie powszechne w pojedynczych miejscowościach. Następująca np. tabliczka wykazuje zmniejszenie śmiertelności w kilku miastach angielskich w skutek zaprowadzenia tych ulepszeń higienicznych.

100 domów. Nie wznosiła ona nowych domów, ale nabywała już istniejące i ulepszała ich urządzenia. Dochody *brutto* tej kompanii wynosiły $11\frac{1}{2}\%$ włożonego kapitału, a po potrąceniu podatków, ubezpieczeń i t. d. $8\frac{1}{2}\%$. Dywidendy rocznej płaciła dotychczas 6% , a słożyła już fundusz zapasowy wynoszący 209 funt. szt. W Londynie spółka założona na Strand miała dochód *netto* $4\frac{1}{2}\%$. *Tendals Court* nabyty przez nią, należał do najgorszych gniazd zgnitych gorączek w okręgu Holborn, a po ulepszeniach zaprowadzonych tam od roku przez tę spółkę nie zdarzył się tam ani jeden wypadek tyfusu. (Illustr. London News. Jan. 19, 1861).

MIASTA	Liczba umarłych, na 1,000 mieszkańców		Liczba ocalonego życia ludzkiego rocznie na 1,000 mieszkańców
	Przed wykonaniem powyższych środków higieny publ.	Po zaprowadzeniu takowych	
Alnwick	35, ₂	28, ₃	6, ₉
Barnard Castle	33, ₃	25, ₉	7, ₄
Berwick.	28, ₅	21, ₂	7, ₃
Durham	26, ₀	22, ₇	3, ₃
Ely	26, ₀	17, ₀	9, ₀
Salisbury	32, ₂	27, ₀	5, ₂
Macclesfield	33, ₀	25, ₀	8, ₀

Dodać tu wypada, że *śmiertelność roczna w Anglii w ogólności* zmniejszyła się w tymże czasie tylko o 0,52 na 1,000 mieszkańców.

Dzielnice i ulice, w których przedtem tyfus, cholera i t. d. strasznie grasowały, pozostały teraz wolne od tych chorób; tak np. na ulicy Francisstreet w Londynie cholera w roku 1849 zabrała z 598 mieszkańców 14 ofiar, w roku 18⁵³/₅₄ tylko jedną. Ale najbardziej uderzającą w oczy była zmiana stanu zdrowia w poprawnych i nowych domach gościnnych, tudzież w nowych i wzorowych domach dla robotników w Londynie. W wielu z tych domów umiera teraz (według obliczenia przecięciowego z 3 do 5 lat), tylko 13 osób na 1,000 rocznie, gdy średnia śmiertelność w Londynie wynosi 22 na 1,000. Z dzieci, które szczególnie były dziesiątkowane w tych mieszkaniach, umiera tam rocznie 5 do 10 na 1,000, (w całym Londynie 46). W tych domach dla robotników (np. przy ulicach Pancras, Soho, Pleasant, Albert i t. d.), liczni ich mieszkańcy pozostali po większej części (gdzieniegdzie całkiem), wolni od cholery w roku 1849, a podczas gdy w Londynie około 12% wszystkich zmarłych umiera na tyfus i t. p., tam choroba ta bardzo nieznaczna była. W ogóle śmiertelność między klasą roboczą w Londynie spadła z 30 do 50 z 1,000 na 14 do 13, w niektórych miejscowościach nawet na 7 z tysiąca. Podobne wypadki osiągnięto pod tym względem i na prowincyi.

Stanisław Janikowski Dr. Med.



KARAWANA FRANCUZKA W SYRYI

NA WIOSNĘ 1860 ROKU.

DJERASH. — PALMIRA.

Wielka to śmiałość występować dziś ze wspomnieniami Wschodu wobec czytelnika: kto bowiem nie zna Wschodu z książek, jeśli nie w rzeczywistości? Statki i koleje żelazne zbliżyły do siebie najodleglejsze świata strony. W Egipcie lokomotywy przebiegają pustynią, którą wydeptały niegdyś powolne karawany patryarchów. Odkąd powiemy: „niema już międzymorza Suez”, wygodne parowce zaczną wnet przewozić niezliczoną moc turystów do stóp góry Synai, a wstęp na Horeb stanie się tak łatwy, jak na którykolwiek z wierzchołków pirenejskich: wtedy zwycięzka Europa wycisnie wszędzie własne piętno. Dziś już obszar Wschodu staje się nader ograniczony dla podróżnika, który pragnie opisać kraj nowy i nowe przygody, jakich drudzy dotąd nie doświadczali. Są jednakże części Syryi, gdzie powódz turystów europejskich jeszcze nie dosięgła. Zamało dotąd zwiedzano piękne zwaliska rzymskie Djerash wznoszące się na wschód Jordanu, po za górą Hadgelonu. Może być, że i ruiny Palmiry położone w pustyni na północ Damaszku nie były w właściwem oddane światło. Opis przejażdżki do Djerash i Palmiry, może więc przedstawić jeszcze jakiśkolwiek urok nowości.

Dowodzili naszą karawaną dwaj słynni 'wygnańcy: jeden zmuszony trawić życie beczynnin, w podróży po

Wschodzie szukał zajęcia, starał się poznać ludzi, zbadać politykę francuską w kraju, gdzie się gotują ważne wypadki na przyszłość; drugi odbywszy w ośmnastym roku kampanią włoską w szeregach naszych sprzymierzeńców, obok naszych dzielnych żołnierzy, opuścił służbę i powrócił do brata wtedy, gdy pod Solferino zakończyło się działanie wojsk francuzkich.

Dnia 27 listopada 1859 r. popłynęliśmy z Tryestu do Aleksandryi. Wiadomo powszechnie, jak wice-król przyjął młodych książąt (1). Said-Basza okazał szczerą i wspa-
niałą gościnność wnukom monarchy, któremu rodzina Mechmet-Alego, winna dziedzictwo tronu. Po cztero-miesięcznym spoczynku w Egipcie, pojechaliśmy do Jerozolimy, aby uczestniczyć wielkotygodniowym obrzędom. Z tamądto łaskawy czytelnik, zechce mi towarzyszyć naprzód do Djerash, następnie do Palmiry.

I.

Byliśmy w Jerozolimie, kiedy dwaj książęta porzucając wydeptane ślady turystów i pielgrzymów, obmyślili wycieczkę do zwalisk Djerash. Kraj ten zajmują Arabowie z pokolenia Adonauś, pod zwierzchnictwem szejka Abd-er-Rhazy. Nasz drogoman Antonio, chcąc wprowadzić podróżnych na tę ziemię, połączył się węzłem arabskiego braterstwa ze złym, ale dzielnym beduinem imieniem Habile, wiernym przyjacielem Abd-er-Rhazy. Łątwo sobie zjednać przyjaciela między nomadami: dosyć dać w upominku pałasz, płaszcz lub parę butów człowiekowi którego się wybrało; trzeba potem uderzyć czołem o jego głowę, dotknąć ręką jego brody, w obec świadków wzywając pomocy nieba: odtąd pozyskuje się opiekuna, który strzeże od łupieztwa, napaści i krzywdy. Wypada jednak ożywiać uczucia braterskie ciągłemi podarunkami, tak w odzieży jak w broni.

Antonio posłał do Djerash po szejka Abd-er-Rhazę. Naczelnik policji tureckiej był o tém wcześniej uprzedzo-

(1) Dwaj książęta Orleańscy.

ny; szeik mógł zatem przybyć do Jerozolimy i nocować pod naszym dachem. Zawarto układ o cenę: gdy ugoda stanęła, mieliśmy opuścić Jerozolimę 16 kwietnia 1860 roku i pójść do Djerash przez morze Martwe, Es-Salt, i Hamnan, kiedy basza przywołał Antonia. „Droga nie jest dosyć bezpieczna, rzekł tajemniczo; pogłoska o waszej wycieczce rozeszła się w pośród nieprzyjacielskich pokoleń; jeżeli mimo to, dostojni podróżni pragną koniecznie zwiedzić Djerash, niech się udadzą stroną północną przez Tyberyadę i Suf: ztamtąd niech nagle pośpieszą na miejsce.” Korzystano z rady, albowiem za wiele mówiliśmy o naszych zamiarach, a pierwszym warunkiem powodzenia dla podróżujących po Arabii jest milczenie. Po zawarciu nowych układów z Abd-er-Rhazą, naznaczone dzień i miejsce spotkania, na 1 maja w Suf.

We dwa tygodnie potem, 26 kwietnia, rozłożyliśmy obóz pod murami Tyberyady. Rozwalone szanice tego słynnego a nieszczęśliwego miasta, częścią zatopły w jeziorze, częścią leżą ogromnymi stosami na ziemi. Wyłommy służą zamiast bram, a przez szczeliny muru obronnego, widać sterczące resztki domostw. Po ulicach spalonych skwarem słońca, roi się ludność żydowska i syryjska, nacechowana wrodzonym wdziękiem, ale wąsła i delikatna, jak rośliny hodowane w cieplarni. Wspomnę tylko o jednej przyjemności, jakiej doznaliśmy podczas pobytu w Tyberyadzie: o łowach na jeziorze. Co do mnie, pozostałem prostym widzem na brzegu, i przyglądałem się ciekawie łodzi, na której siedzieli towarzysze moi z wędkami, jak się ukazywała i znikwała fantastycznie za obaloną basztą. Budowa téj łodzi, kształt żagłów, ubiór wiosłarzy, pozostały też same jak za czasów ewangelii. Taką wyobrażam sobie łódź św. Piotra, szeroką w miarę długości, z masztem w środku, żaglem prawie czworokątnym, zaokrąglonym w górze; i święty Piotr sam, musiał być jak ci rybacy, odziany prostą tuniką, ściśniętą w stanie pasem. Ta łódź czarna, te wody błękitne, ten biały żagiel, a w głębi obrazu, pustynia owiana złotymi barwy, łańcuch nagich i tajemniczych gór Wschodu, i słońce chylące się za pagórki Izraela, rozsiewające promienie

po gładkiej powierzchni jeziora, oto widok jaki miałem przed oczami.

Dla uzupełnienia obrazu, dodajmy jeszcze nasz obóz, rozrzucony nad brzegiem, z pięćdziesiąt koni i mułów, którym sypano właśnie jęczmień i siewkę. Właściciele ich zwani *moucrés*, służą podróżnym wraz z zwierzętami swými; w nocy śpią pod gołym niebem, trzymają straż w razie niebezpieczeństwa, zajmują się pakowaniem rzeczy i rozbijaniem namiotów. Dwaj kucharze kręcili się około rozpalonych ognisk. Drogomani rozwiązywali postronki, otwierali worki i paki, biegali tu i owdzie w śród porozrzucanych na ziemi siodeł i uzdzienic. Tłum ich różnobarwny złożony z trzydziestu ludzi, stanowił dziwną sprzeczność: jeden bowiem był Grekiem drugi Syryjczykiem; ten Arabem, tamten synem Nubii: różnili się między sobą nie tylko barwą stroju, ale również barwą oblicza. Zapyta kto może, jak byliśmy ubrani w kraju wystawionym na taki skwar słoneczny? O ile można, mówiono nam, nie kładźcie sukien wschodnich. Aby zjednać sobie poszanowanie, zachowajcie godność Europejczyków; a co najważniejsza, „miejcie na głowie kapelusz, wasze właściwe godło.” Dziś gdy Europa tak potężna, a Wschód upośledzony, kapelusz wielkie ma tam znaczenie, wyobraża bowiem cywilizacyą europejską. Nasza jednak wyższość nie jest jedynym powodem postrachu, jaki budzimy w ludach wschodnich. Winniśmy za to wdzięczność Mechmetowi Alemu, zdobywcy Syrii, który pokonał Mahometanów i przyzwał chrześcian do rządzenia krajem. Raz kilku młodych Francuzów ubranych po turecku, doznało zniewagi w jednej kawiarni w Kairze, za co zaniósło skargę do Mechmeta. „Sami temu winni jesteście, panowie, odrzekł Ali; kazałem ściąć przeszło dwieście głów, aby obudzić w moim ludzie poszanowanie stroju europejskiego, a wy ubieracie się jak Muzułmanie!”

Jednakże niektóre części ubrania wschodniego stają się niezbędne w tym klimacie: trzeba mieć turban, albo *couffisk* (ubiór głowy arabski), na wierzchu kapelusza, aby się zabezpieczyć od promieni słonecznych, dokuczliwych dla podróżnego; ramiona i plecy należy osłonić białym *abbai*, czyli szerokim burnusem. Ten ubiór pół-

wschodni, pół-europejski, szczęśliwie łączył potrzebę z godnością, ale brakło mu tego oryginalnego piętna, jakie cechowało ubiór krajowców, którzy przechodzili tu i owdzie wkoło namiotów naszych.

Namiotów było siedm. Na głównym z nich powiewała trójkolorowa chorągiew. Ta okoliczność należy do najmilszych wspomnień, jakie uniosą ze Wschodu, biedne dziatki Francyi. Na Wschodzie tylko wolno im spoczywać pod cieniem chorągwi francuzkiéj. Wnijdźmy do namiotu, nie ma ich tam w téj chwili: wypytują właśnie o drogę, i zajmują się troskliwie szczegółami wyprawy. W ich namiocie widać dwa obozowe łózka, dwie strzelby zawieszone na maszcie, kobierzec rozesłany na ziemi i stół, a na nim papiéry porozrzucane. W dzień nasi dwaj dowódcy karawany rozpytują Arabów; wieczorem po uciążliwéj drodze zapisują swoje uwagi i starają się za pomocą nauki ugruntować doznane wrażenia, nabyć dokładnych wiadomości o téj Syryi, gdzie ich ojczyzna pozostawiła tyle drogich pamiątek, gdzie w ludach tylu, biją francuzkie serca!

Dwa namioty wznoszą się koło pierwszego. Jeden z nich daje schronienie trzem naszym towarzyszom: kapitanowi Morrchain, panu Scitivane i doktorowi Leclère. Ja mieszkam w drugim, z margrabią de Beauvoir, naszym wspólnym przyjacielem, człowiekiem pełnym nie ocenionych zalet serca. Urok podróży pochodzi najczęściej od towarzyszących nam osób. Winienem téż szczerą wdzięczność margrabiemu. Pomimo różnicy wieku, żyliśmy w miłej poufałości. Śmieliśmy się nieraz z tyśiąca drobnych utrapień podróжных, z usług oddawanych sobie nawzajem: jak na przykład z oblewania się zimną wodą, gdy upał zbyt nam dokuczył. Gdy się szczęśliwie przeżyło razem długie chwile, miło przypomnieć sobie rozmaite zajścia, rozprawy, a nawet małe kłótnie. Pamięć tych drobnostek, przecinających jednostajność życia, miłsza nieraz od wszelkich wrażeń doświadczonych w podróży.

Z pomiędzy czterech pozostałych namiotów, jeden służy za salę jadalną. W nocy zajmują go wschodni służący. Trzy ostatnie podzielone są między służących euro-

pejskich, kucharza i dwóch drogomanów. Antonio pierwszy drogoman, jest prawą ręką dowódców karawany. Albańczyk rodem, przywieziony do Bayruth przez kupca tabaki, nauczył się po turecku, po arabsku, po francuzku, włosku i hiszpańsku; gdybym miał ochotę wyuczyć się wszystkich języków, zamieszkałbym tak jak on w jednej z tych wież babilońskich, zwanych portowemi miastami Lewantu: są to zbiegowiska wszystkich istniejących narzeczy; ktoby zamknął oczy a miał uszy otwarte, mógłby myśleć, że jest równocześnie we wszystkich krajach świata. W takiejto szkole uczył się Antonio. Czynny, przedsiębiorczy, odważny, stał się przewodnikiem karawany; wybrał z pomiędzy innych francuzką i otrzymał francuzki paszport, który nadaje niezależność od władz tureckich. Od dwódziestu lat przebiega cały Wschód w rozmaitych kierunkach. Można powiedzieć, że nas wziął w entrepryzę; zobowiązał się bowiem dostarczyć nam namiotów, koni, mułów, żywności i krajowców do posługi. Oddajmy mu też sprawiedliwość, żeśmy mieli dobrych ludzi, tegie konie, wygodne namioty, a co więcej srebrną zastawę stołu: Antonio przykładą do tego wielką wagę. Według zwyczaju wschodniego ceni on ludzi w miarę zbytku jaki ich otacza, a obiad stosownie do zastawy. Często musieliśmy prostować jego wyobrażenia o kuchni. Kiedy napominaliśmy go za jaki pokarm nieczysty lub niesmaczny, można było wyczytać tę myśl wyrytą na twarzy jego: czego się próżno skarżyć? alboż nie jecie na srebrze? Antonio miał jeszcze niektóre małe wady: namiętność do kart pochłaniała wszystko co zarabiał. Umiał za to radzić sobie wybornie z karawaną; wszyscy w kraju znali go i lubili, co było prawdziwem szczęściem dla podróżnych: ci bowiem padają zwykle ofiarą kłótliwego usposobienia drogomana. Szczęściem dla nas, że Antonio żył ze wszystkimi w zgodzie.

Podczas gdy rozbijano obóz, mieszkańcy Tyberyady, jedni w długich sukniach i futrzanych czapkach żydowskich, drudzy w kaftanie i spódnicy syryjskiej, gromadzili się wkoło namiotów, gdyż przybycie naszej karawany, było ważnym wypadkiem w mieście; inni wchodzili na zwaliska baszty, z kądem wesoło rzucali się w wody je-

ziora. Dziewczęta ubrane jak Najświętsza Panna na obrazku, przechodziły niosąc na głowie polewane naczynia, napępniały je wodą u brzegu, potem zbliżały się do namiotów i ciekawem okiem poglądały w nasze mieszkania. Na Wschodzie wyobrażają sobie powszechnie, iż obóz europejski zawiera wielkie bogactwa, szczególną broń i dziwne sprzęty. Dziś odwróciła się karta: urok cudowności, jaki Wschód niegdyś roztaczał po Zachodzie, stał się teraz udziałem naszym.

Łódź tymczasem przybiła do lądu, a nadzieja położu cudownego, jaką wróżyły wspomnienia ewangelijne, wcale się nie ziściła. Wracano z próżnemi rękoma: w tejże chwili mieszkaniec Tyberyady, szczęśliwszy w swych usiłowaniach, przyniósł nam jakby na urąganie, wielką rybę, zwaną rybą świętego Piotra. Pierwsza to ryba, jaką mieliśmy na stole, od czasu opuszczenia brzegów Nilu.

Pomimo piękności jeziora, pilno nam było porzucić Tyberyadę, gdyż upał dawał się tu we znaki, jak w całej dolinie Jordanu. Ale Antonio żądał koniecznie zwłoki, aby zaopatrzyć się w nowy zapas chleba na tydzień. Ten chleb wcale nie smaczny, kupuje się drogo od żydów; trzeba przytém dla zachowania go w świeżości, maczać go ciągle wodą, od czego rychło pleśnieje. Nakoniec rozpoczęliśmy dalsze wycieczki po okolicach rozciągających się na wschód Jordanu, zwanych *ziemiąmi bożemi*, o które pokolenia koczujące spierają się bezustanku, dopóki szala nie przeważa się na stronę mocniejszego.

Jechaliśmy czas jakiś nad jeziorem niedaleko miejsca ząd wypływa Jordan, minęliśmy siarczane źródła Tyberyady. Słynne to wody, podobne do źródeł mineralnych w Barège. Ibrahim Basza zbudował tam łazienki, w których żołnierze egipscy leczyli się z ran odebranych na wojnie. Dziś ten zakład brudny i opuszczony, stoi prawie pustkami; mieszka w nim ubogi żebrak, który żyje z jałmużny i kilku chorych.

Przebyliśmy Jordan i drugą małą rzeczkę w bród, w przeslicznym gaju laurowym, nagle z głośnym łoskotem ukazały nam się głowy wielbłądów, pomiędzy kwitnącemi laurami: stado piło wodę w rzece, rycząc na roz-

maite tony, w tej rzeczypospolitej zwierząt. Każde wyrażało uczucia, w właściwy sobie sposób, głosem silnym lecz nie zbyt harmonijnym. Właściciel tworzył tylną straż i zapędzał leniwszych do wody. Tymczasem opuściliśmy prawy brzeg Jordanu, bezpieczniejszy dla podróżnych; na lewym brzegu trzeba się mieć ciągle na ostrożności.

Araby, których spotykaliśmy, należeli do pokolenia Beni-Sackir. Widząc, że jesteśmy w znacznej sile, przyjęli nas po przyjacielsku. Dowódzca naszej karawany zabrał z sobą przypadkiem żołnierza, który służył pod naczelnikiem bandy, Algerczykiem zwanym Akrel-Aga; ten naczelnik opanował mały kawałek ziemi pomiędzy Tyberyadą a Cezareą. Dawny *bimbachi*, czyli dowódzca tysiąca ludzi, w wojsku Mechmeta Alego, Akrel-Aga służył pod półkownikiem Léves (Solismanem Baszą), i zachował znaczenie w okolicy, po odejściu wojsk egipskich. Władza jego wzrosła, skutkiem zwycięstwa odniesionego nad baszą świętego Jana z Akry. Obecność jednego z dawnych jego żołnierzy w naszych szeregach i widok karawany złożonej z czterdziestu zbrojnych jeźdźców, między którymi było jedenastu Europejczyków, zapewniły nam bezpieczeństwo z jego strony. Cała dolina aż do najdalszych krańców widnokregu, pokryta była trzodami owiec, kóz i wielbłądów. Ich właściciele musieli być względni dla przyjaciół Akrela, który przebywając w górach zachodnich, miał w ręku całą ich chudobę.

Jechaliśmy u podnóża gór wznoszących się po nad doliną, karawana złożona była z dwóch części, z jeźdźców i objuczonych zwierząt. Te w liczbie około trzydziestu, postępowały przywiązane jedno za drugim, niosąc na sobie namioty, skrzynki i kobierce; odgłos ich kopyt tętnił głucho, połączony ze śpiewem *mukrów*, którzy siedzieli bokiem na koniach.

Postępowaliśmy na czele karawany bez porządku, ni ładu. Jeden z dowódców naszych jechał na białym ogierku, który szedł równym krokiem, nie zbaczając nigdy z drogi; od rana do wieczora poruszał nogami jednostajnie jak zegarek. Drugi dowódzca galopował na ładnej klaczce, czuwając pilnie nad całą karawaną; my pośpieszaliśmy za nimi jak kto mógł: co do mnie, przyznam się,

że byłem prawie zawsze w tyle. Mój koń lubo doskonały, nie spieszył jednak naprzód. Nie żałuję tego bynajmniej, gdyż znajdowałem się tym sposobem, przy jednym z najmielszych towarzyszków podróży, doktorze Leclère, którego koń także nie był skory: krajowcy zazdrościli mi szczerze tego sąsiedztwa. Wschodni ludzie mają szczególną cześć dla doktorów europejskich: są to w ich oczach geniusze, czarnoksiężnicy, którzy otrzymali moc od Boga, a którzy samém dotknięciem leczą ludzkie boleści. Niekiedy te zabobony posunięte są zbyt daleko; mówią, że raz Arabcy z Senaar pochwyciwszy doktora francuzkiego, okazując mu cześć najgłębszą, powyrywali mu wszystkie zęby i rozdzielili je między siebie jako talizmany, mające chronić od złego.

Było już około południa.—Gdybyśmy téż zjedli śniadanie? wołano na wszystkie strony.

— Tak, ale nigdzie nie ma cienia!

— Cienia, rzekł Antonio, gdzież go szukać w południe, na dolinie Jordanu, a do tego zdaleka od rzeki! Gdzie spojrzę, nic nie widzę, oprócz ziarenek piasku i drobniuchnej trawki gdzieniegdzie.

Słońce szalenie przypiekało, rozwieszono płótno od namiotu, ale że promienie padały nam prostopadłe na głowę, nie mogliśmy wszyscy pomieścić się w cieniu; powietrze przytém było parne i duszące. Niektórzy z nas, i ja między nimi, szukaliśmy szczęścia w pośród skał; radbym był wleźć w jaką ciemną norę. Myślałem właśnie o biednym świerszczu, zazdrószcząc mu szczęścia, gdy nagle usłyszałem okrzyk towarzyszków, którzy wzywali mnie do jaskini, odkrytej przez nich w górze. Przypomnijmy sobie, że te pieczary tak pospolite w Judei, ważną odgrywają rolę w historyi tego kraju: w owych podziemiach prorocy rozmawiali z Bogiem; Jeremiasz opłakiwał losy Jerozolimy; w takimto miejscu Chrystus wylewał łzy krwawe, a apostołowie układali symbol wiary; w kraju pełném skał, przepalonym od promieni słonecznych, gdzie oszczędzano każdej piędzi ziemi, na zasiew zboża i sadzenie drzew pożytecznych, chroniono się chętnie w głąb jaskini od letniego skwaru i pomału obracano je na mieszkanie. Licz-

ne rodziny mieszczą się dziś po grotach: Siloe niech nam będzie przykładem. Ta wieś zbudowana na pochyłości góry, oddzielona tylko od Jerozolimy doliną Józefata, zdaje się małą wioseczką, gdy tymczasem mieści w sobie do tysiąca pięćset mieszkańców, z których dwie trzecie części mieszkają po jaskiniach naturalnych, lub też wykutych ręką ludzką.

Grota, do której zawiodła nas szczęśliwa gwiazda, służyła za zwykle schronienie owcom i kozom. Wyszła mierzwa zaścielała grubo ziemię; trudno było ustać na nogach: musieliśmy też radzi nie radzi położyć się na ziemi. Zwróciłem oczy ku najciemniejszej stronie, gdyż zwrok nie znosił jaskrawych promieni światła, które wpływały potokiem do naszej kryjówki. Trzeba było nakoniec powstać na wezwanie Antonia, oświadczył nam bowiem, żeśmy nie ujechali jeszcze ani połowy drogi.

Wszyscy podróżni, którzy przebiegali dolinę Jordanu, skarżyli się na nadzwyczajny upał; jakoż w istocie, sroższy on tam nierównie, niż w jakiegokolwiek stronie Wschodu. Nowe badania wyjaśniły to zjawisko: położona stosownie do jeziora Tyberyady, o sześćset stóp niżej powierzchni morza, a o tysiąc trzysta poniżej morza Martwego, dolina ta jest jednym z najniższych punktów na kuli ziemskiej. Wiatr wschodni i zachodni wcale do niej nie dochodzi, a południowy pali ją bezustannie. Niedawno Amerykanin jeden, rozprawiając o tém dziwném zakłęśnieniu skorupy ziemskiej, podawał projekt na przekorę panu Leseps, żeby sprowadzić w tę dolinę wody z zatoki Arabskiej i z morza Śródziemnego. Nie potrzeba na to nic więcej, jak połączyć kanałem zatokę s. Jana z Akry z rzeką Jordanem, a zatokę Akabak z morzem Martwem, przez wąwóz Petra, który jest także znacznie niższy od powierzchni morskiej. Otrzymanoby tym sposobem z niewielką pracą, obszerne i głębokie jezioro wewnętrzne. Śmiałość takiego pomysłu może złudzić umysły przedsiębiorcze, ale niech się nie trwożą ci wszyscy, którzyby oplakiwali stratę Jordanu i miejsc świętych wydeptanych stopą Zbawiciela. To marzenie nigdy się nie sprawdzi; nawet ze stanowiska własnego interesu, prze-

myśl nowoczesny nie dotknie świętokradzko rzeki, z Pisma Świętego.

Nasz przewodnik zawrócił na wschód, weszliśmy na górę wąwozem Onad-el Arab i odetchnęliśmy swobodnie pod cieniem drzew oliwnych i zielonych dębów, kołysanych chłodnym powiewem; rozbito nasze namioty pod wiał El-Taybek, na pagórku, z którego oko mogło ogarnąć najpysznieszy krajobraz Wschodu! Na tle otaczającego nas widnokregu wierzchołki gór wyglądały jedne z drugich rysując się coraz to słabiej. Jeden pokryty lasem, miał barwę ciemno-zieloną przymgloną nieco lazurem; na drugim zieleniały łąki: trzeci odbijał złotą barwę pustyni. Nic podobnego nie widziałem ani w Europie, ani w Egipcie; czułem w całym znaczeniu, że jestem w Azji. Bo i kogóż nie wzruszą wielkie obrazy przyrody? Wzruszenie musi być stokroć większe, gdy ze wspaniałością kraju łączy się cudowny urok wspomnienia. Tabor, którego imię przypomina wielką chwilę z życia Zbawiciela i zwycięstwo Francuzów, panował nad górami Galilei. Na północ ku wschodowi wznosił się niebotyczny Hermon, którego wiekuiste śniegi podsycają łoża Jordanu; w stronie południowo-wschodniej, gdyby wyobraźnia śmiała przekroczyć wstrzymujące oko zapory, ujrzałyby głuche i tajemnicze stopy Azji Niższej, rozciągające się aż do Nedj, gdzie nie powstała nigdy stopa Europejczyka. Na tych niezmiierzonych pustyniach, zamieszkałych dziś przez kończące ludy, żyły rozproszone dzieci Chama, zanim zaludniły Afrykę. Na południe widać wielką próżnię między wysokimi górami, o stromych i żółtawych szczytach zamglonych obłokiem: rzekłbyś, że to wniście do otchłani, nad którą panuje wiekuista niedola. To morze *Martwe*, grobowiec miast przeklętych. Aby uzupełnić ten obraz, wystawmy sobie wielką kulę słoneczną, pochyloną ku brzegom widnokregu, rozsiewającą na kraj najciudniejsze barwy tęczy.

Nagle uwagę naszą zajęli mieszkańcy El-Taybek. Z niekształtnych domów, podobniejszych raczej do legowisk drapieżnych zwierząt, wybiegła ludność nędzna, w lachmanach, zdumiona widokiem naszym. Zbliżyli się trwożliwie jakby na spotkanie najezdniczej hordy, ale

kiedy Antonio zażądał kurcząt i zapłacił za nie pieniędzmi, poczęli je znosić aż do zbytku. Antonio napelnił niemi wszystkie klatki, na kilkadniowy zapas. Te klatki przytroczone na grzbietach mułów zdejmują i otwierają co wieczór, wypuszczając z nich biedne kurczęta, dając im chwilową swobodę, której te nie nadużyją nigdy.

Niezliczone roje mustyków dały nam się nocą we znaki, i pozostawiły w myśli mojej przykrą pamięć noclegu w El-Taybek: wprawdzie mieliśmy przesroczyste firanki nad łózkami, lecz te bardzo już były uszkodzone codzienném pakowaniem.

O świcie mukrowie mieli pozwijać namioty. Pilność jednak nie jest zaletą sług wschodnich: trzeba było całej działalności i powagi dowódców karawany, aby przyspieszyć pochód. Nakoniec obóz zniknął, a w miejscu gdzie był przed chwilą, pozostała głucha pustynia; trawa podeptana i rozrzucony popiół świadczyły tylko o nim: wkrótce nawet wiatr zatarł i te ostatnie ślady.

Dotąd żadna przeszkoda nie stanęła nam w drodze; czas był pogodny, kraj spokojny, słowem wszystko się uśmiechało naszej wyprawie; spodziewaliśmy się przybyć bez przygody do Djerash i Suf, dziedziny Abd-er-Rhazy. Antonio zapewniał nas, że zastaniemy Ziemię Bożą bezludną; nie wiedział bowiem, że pokolenie Aneze odparte przez baszę Damaszk, schroniło się na południe. Droga wypadła przez ich obóz: ponieważ jechaliśmy prędko i przybyli zniemacką, przejście było dość łatwe: ale wkrótce potem wpadliśmy w nowy obóz Beni Hassana, nieprzyjaciela pierwszych. Nowe zwycięstwo baszy Damaszk pokroiło jak widać Arabów, gdyż nie tylko że nie czynili nam żadnych trudności, ale jeszcze ułatwili nam przejście, wśród swych trzód i namiotów. Widząc spokojne ich zamiary, zabraliśmy się do śniadania w pobliżu, wyprzedziwszy cokolwiek karawanę posiadaliśmy z koni.

W chwilę potem dał się słyszeć głośny okrzyk; ale, że pasterze arabscy śpiewali pasąc kozy, ten okrzyk nie bardzo nas zatrwożył. Wtém Elias drugi drogoman, przybiega co tchu wołając: „na koń, na koń, co żywo!” każdy odwiązuje konia i pędzi. Pozostałem sam. Gdym chciał

zarzucić wędzidło mojemu, spinał się, cofał, kręcił głową; w końcu jednak przemogłem ten upór i dopędziłem towarzyszków.

Przyczyna popłochu była taka: Faraon, jeden ze sług syryjskich zsiadł z konia i pozostał w tyle; w chwili gdy wsiadał znowu, nadchodzi Arab, chce mu zabrać konia i strzelbę: co więcej, odpina mu gwałtem pas, najdroższą część ubrania wschodniego. Biedny Faraon miał jedyny środek obrony: zaczął krzyczeć na całe gardło. Elias i Antonio biegną na wołanie. Zamiast ostrego obejścia z napastnikiem, napominają go słodko, i proszą aby wypuścił swoją zdobycz! Dziwne to zaprawdę umiarkowanie, gdyż było nas wtedy przeszło trzydziestu na jednego. Ale napastnik mógł być jednym z Beni Hassanów, trzeba go też było oszczędzać, aby nie ściągnąć na siebie zemsty całego pokolenia. Najlepiej w takim razie zdać sprawę na drogomanów, którzy załatwią rzecz dyplomatycznie. Nakoniec Arab ustąpił; przyspieszyliśmy kroku, kiedy Antonio spostrzegł, że szedł ciągle za nami.

— Gdzie idziesz, zapytał.

— Idę do Suf.

— Jakie twoje pokolenie i jaki szeik?

— Jestem Adonan, a moim szeikiem jest Abd-er-Rhazy.

— A wiesz-że ty, iż my także jedziemy do Suf; że Adonan Habib jest moim bratem, że dotknąłem ręki i brody Abd-er-Rhazy, gdy się zobowiązał kontraktem, poprowadzić moją karawanę do Djerash? Napadłeś więc na przyjaciół twojego pokolenia.

Na to Arab zawstydzony, począł przeproszać i błagać nas, żebyśmy zamilczeli o tej całej przygodzie. Śmialiśmy się szczerze z naszego strachu i przerwanego nagle śniadania. Przebaczyliśmy napastnikowi, Antonio podał mu nawet swoją fajkę; w mgnieniu oka stał się naszym przyjacielem, i w najlepszej zgodzie żył z naszymi sługami nie wyłączając nawet Faraona.

Jechaliśmy oddawna lasem dębowym, złożonym z drzew niezbyt wysokich, ale rozłożystych. Wśród lasu ciągnęły się szerokie łąki, pełne trzód: możnaby mniemać, że jesteśmy w Niemczech, na przykład w Turynгии, gdyby kiedy

niekiedy głowa wielbłąda, nie ukazała się zpoza szerokich konarów, ogryzając pączki na drzewie. Wkrótce trzody zniszczą ten las tak piękny, a ziemia ta, dziś jeszcze ściechowana urokiem starożytnych wieków, stanie się niezadługo jałowa i pusta jak Judea. Droga coraz była węższa; wchodziliśmy w wąwóz, w którego głębi huczał potok. Skały ułożone były jasnym promieniem słońca, na szczytach zieleniły się lasy, u stóp bieliła się piana wód; niebo ciemno błękitne rozciągało się po nad głowy naszymi. W tych okolicach, gdzie w ogólności brak wody przy każdym strumieniu, jest wieś, albo ruchomy obóz; jakoż w rzeczy samej, spostrzegliśmy mnóstwo nagromadzonych domków płaskich, czworograniastych, niby kości domina zbudowanych na pochyłym boku wzgórza. Największy z tych domków miał pokoje przybudowane na zewnątrz z chrustu lub gliny: Antonio nazwał go szumnie hotelem. Jest to mieszkanie sheika, ale pokoje przeznaczone są dla podróżnych.

Poznajmy się z szeikiem z Suf: nazwisko jego Yousef; suknie nosi brudne, zużyte, ale że cała ludność półnaga i w łachmanach, chlubi się też ze stroju swego i układa go w malownicze fałdy. Oczy ma przenikliwe pełne wyrazu, ale nos tak ogromny i rysy tak dziwne, że patrząc nań trudno wstrzymać się od śmiechu. Zadowolony był z naszego przybycia i powitał z poszanowaniem dowódców karawany. Gdy rozbito obóz, zasiadł na kobiercu przed ich namiotem, i starał się przypodobać im wszelkimi sposobami. Widząc że starszy z książąt wziął cybuch w rękę, odebrał go, nałożył tytuniem, zapalił, pociągnął kilka kłębów dymu i oddał mu go potem. Takto Arabowie rozumieją prawa grzeczności. Zapalić fajkę gościowi znaczy to samo, co powiedzieć jestem pokornym sługą.

Za Yousefem Arabcy utworzyli półkole, ścieśniające się coraz bardziej w miarę nadchodzącego tłumu. W końcu ledwie że zostało trochę wolnego miejsca na namioty. Nagle tłum się rozsunał i Arabcy cofnęli się zdjęci poszanowaniem i trwogą. Ujrzelśmy wtedy zbliżającego się starca wysokiego wzrostu, z żywem okiem, białą jak śnieg brodą. Miał na sobie piękny abbail ciemny z białym, czerwone buty na nogach; na głowie czystą jedwa-

bną ciałem. Uśmiechnął się po przyjacielsku, gdy nas spostrzegł zdaleka; był to bowiem Abd-er-Rhazy: piękny ubiór, który miał na sobie, ofiarowany mu był przez dowódców naszej karawany w Jerozolimie. Za nim siedł inny Arab, postawy nierównie groźniejszej. Uśmiechnął się także, a długie śpiczaste zęby odkryte nagle tym uśmiechem, nadały mu dziwnie srogi wyraz. Habib, gdyż to był on, zasiadł z Abd-er-Rhazym, na kobiercu książąt, obok szeika Yousefa, który cofnął się kilka kroków.

—A co, nie prawda, zagadnął jeden z książąt, że Francuzi umieją dotrzymać słowa, tak samo jak Arabcy: miesiąc temu ułożyliśmy na dziś spotkanie w Suf, i otóż jesteśmy.

Szeik odpowiedział na to z szumną przesadą, na sposób wschodni. „Jego doliny i góry, jego pokolenie jak i on sam, błogosławione są na wieki, przez odwiedziny wspaniałomyślnych książąt francuzkich. Nigdy piękniejszy dzień nie błysnął okolicy.”

Abd-er-Rhazy powstał i prosił nas, żebyśmy obejrzelik jego konia, którego mały Arab trzymał na uzdzienicy. Był to ogier maści stalowej, z bystrém okiem i długą grzywą, nadzwyczaj skory w biegu. Podałem mu kawałek cukru, ale koń nie oswojony z tém, rozwarł nozdrza, powąchał cukier, wziął go w zęby, upuścił pogardliwie na ziemię, a potem gryzł trawę, która rosła u stóp jego. Jeżeli chcesz zobowiązać sobie beduina syryjskiego, pochwal mu tylko konia: to jego towarzysz, jego prawdziwy przyjaciel. Ta uwaga nie stosuje się wcale do beduinów algierskich, którzy źle się obchodzą z końmi i bynajmniej o nie nie dbają. W Syrii przeciwnie, klacz albo ogier czystej krwi, nie ma ceny i chluby jest całego pokolenia. Zadana mu krzywda, srogą budzi zemstę, nie raz nawet bywa powodem wojny; strata jego okrywa hańbą i żałobą. To też nie ma pod słońcem koni zręczniejszych, pewniejszych, wytrwalszych na głód i utrudzenie, i obdarzonych większą zmysłnością. Widziałem klacz, która pasąc się swobodnie na pustyni, strzygła uszami; na kląsknięcie pana swego, szukała go w tłumie, a znalazwszy, lizała mu rękę z uczuciem i tarła głowę o jego piersi.

Wróciliśmy do namiotów, które mieszkańcy Suf oblegli znowu. Na żądanie nasze, Abd-er-Rhazy rozkazał im się cofnąć; posłuchali natychmiast, gdyż to żądanie poparł kilkakrotném uderzeniem. Tymczasem w namiocie doktora inna zaszła scena. Podczas gdy Abd-er-Rhazy odganiał natrętnych, spostrzegł, że w tym namiocie zebrało się wielu ludzi półnagich i skulonych. Byli to chorzy, którzy przyszli po radę na cierpienia; nasz dobry doktor przyrządzał dla nich leki. Abd-er-Rhazy wchodzi nagle, chwytając pierwszego z nich, wyrzuca z namiotu: inni uciekają co siły; chcąc rzucić cośkolwiek za ostatnim zbiegiem, chwytając fiaskę lekarstwa, trafia nią w plecy uciekającego z wielkiém podziwieniem doktora. Gdy noc zapadała, Abd-er-Rhazy poszedł do szejka Yousefa, zgromadził drżących Arabów, i z uroczystą postawą, zerwał z ziemi małeńki listek trawki: „Jeżeli cokolwiekbądź, wartości tego źdźbła, zawołał, zginie dziś w nocy w obozie Francuzów, przysięgam na imię Stwórcy, puszcze płomieniem wieś całą.” Wszyscy przespali noc spokojnie i żadnej nie spełniono kradzieży, znać, że nasz gospodarz dzielnie sprawował czaty.

Można być bezpiecznym wśród Arabów, byle tylko zapłacić im daninę i ułożyć naprzód warunki pobytu na ich ziemi; przyjaciel nasz Abd-er-Rhazy zobowiązał się bronić nas od nieprzyjaciela, wynaleźć każdy przedmiot skradziony, lub przynajmniej zapłacić odpowiednią mu wartość pieniężną. Przygoda wydarzona następnej nocy, przekonała nas o jego dobrej wierze. Jednemu Arabowi z naszej karawany, skradziono muła i parę trzewików, za co poszkodowany otrzymał 600 piastrów wynagrodzenia.

Od dwóch dni byliśmy w drodze; trzeciego dnia z rana, dobiliśmy do kresu naszej wyprawy, do ruin Djerash. Te ruiny leżą niedaleko Suf. Z wysokości pagórka, z kądem je widziałem po raz pierwszy, dostrzegłem tylko rząd kolumn i nagromadzone gdzieś stopy zwalisk. „Nie wielka to rzecz te ruiny” pomyślałem, ale wkrótce poznałem, że byłem w błędzie. Nie myślę opisywać tu wszystkich szczegółów, opowiem tylko co mnie najżywiej zajęło. Nie mogłem się dosyć napatrzeć długiej ulicy, opasanej z obu stron rzędem korynckich kolumn: jedne

z nich jeszcze stały, drugie były już obalone; ulica dotykała do forum, otoczonego kolumnami jońskimi: tam była niegdyś świątynia, w której składano hołdy słońcu. Trzęsienie ziemi zniszczywszy te gmachy, oszczędziło jedynie wzrąb świątyni i pierwsze jej kolumny: jestto najdroższy klejnot tych gruzów. Rośliny pnące, których zieloność cudnie odpowiada zwaliskom, wyrastają z pomiędzy gzymsów i płaskorzeźb, dodając malowniczego uroku ich surowej piękności. Widzieliśmy potem dwa teatra i naumachią, miejsce przeznaczone niegdyś na igrzyska morskie. W tém mieście, położoném w głębi jednej z najdalejszych prowincyj cesarstwa rzymskiego, nie zapomniano o zabawach ludu. Nakoniec od południa wznosi się brama tryumfalna pięknej architektury, o ile można sądzić z pozostałych murów, tak dziś zniszczona, że mały pastuszek przeskakuje przez nią z kozami swémi. Dziwna rzecz, że ulice wyraźnie jeszcze nakręślone; miejsca, gdzie były domy, widoczne dotąd; wodociągi i sadzawki nie tknięte: Arabowie poją w nich konie do dziś dnia.

Po pierwszym przeglądzie rozeszliśmy się w pośród gruzów: każdy udał się w stronę, która go najsilniej pociągała. P. Scitiveau zabrał swoje pędzle i albumy, i z nieporównanym wdziękiem narysował szczątki świątyni słońca; pan Morrchain zarzucił strzelbę na ramię, i wypowiedział wojnę jaskółkom i kuropatwom, które się zerwały pod stopami naszymi w bliskości kolumnady. Beduini poglądali nań z uwielbieniem, gdyż pan Morrchain posiada zalety wielce przez nich cenione: wzrost wysoki, długą brodę i postawę rycerską. Nieraz gdyśmy przechodzili wąskie uliczki miast syryjskich, baszi-buzuki, którzy leżąc na ziemi, nie chętnie nam ustępowali z drogi; w obec naszego towarzysza cofali się nie śmiało, szepcząc do siebie *kebir!* jakież on wysoki. Postrach, jaki wywiera, dopomaga mu nie mało w pełnieniu obowiązków płatnika karawany. Trudno bowiem wywiązać się z tego urzędu w pośród ludów wschodnich, chciwych i nie zbyt celujących uczciwością.

Pozostawszy sam, wstąpiłem na wzgórze: przyglądałem się wkoło krajobrazowi. Pagórki pokryte były kwiecistą murawą. Potok, któryśmy już spotkali w Suif,

a który dzieli Djerash na dwie części, buczał w dolinie pod cieniem różowych oleandrów. Arabowie z piką opartą na ramieniu, przejeżdżali konno dróżyną, wyspiewując pieśni. Nasz obóz pełen ruchu i gwaru, dodawał życia obrazowi; ruiny odbijały wśród zieleni, uzłoczone ciepłym słońca promieniem, wydały mi się tém piękniejsze, gdy je ujrzałem nagromadzone u stóp moich, w malowniczej całości. Jeszcześmy dotąd nie zwiedzali rzymskich zwalisk na Wschodzie; aż tu nagle, w głębi prowincyi dalekiej, opuszczonej, prawie nie znaniej Europie, znaleźliśmy szczątki miasta całego, znakomitej kolonii rzymskiej. Taki widok musiał obudzić poszanowanie dla ludu, któremu Djerash winien był swoją chwałę. Jakże potężną była kolonizacya, która po tylu wiekach, pozostawiła tak olbrzymie ślady! Można by zapytać co powstanie kiedyś z wątych osad, jakie nowocześni koloniści zakładają po dalekich wybrzeżach. Przemysłowcy raczej niż żołnierze, nie dbają o sławę, ale szukają tylko zysku. Jedni podbijają obszerne państwa, aby zbierać w nich ziola poszukiwane w handlu; inni zdobywają porty, aby ułatwić wywóz płodów miejscowych. To też pomniki świadczące o ich panowaniu, ograniczają się na rękodzielniach i ogromnych składach towarów. Rzymianie przeciwnie, zdobywcy przede wszystkim, zakładali kolonie, chcąc tym sposobem zagarniać obce ludy do państwa swego. Rzym przenosił się niejako do każdej z nowych osad, a ujarzmiając nowych poddanych, zdumiewał ich wyobraźnią i uświęcał potęgę swoje pomnikami.

A jednak pomimo piękności widoku, duszą dziwną czuje próżnię, albowiem nie znamy historii owych ludzi, którzy wznosili te pomniki. Legenda o powstaniu Djerash i o upadku miasta tego, nie doszła do nas wcale. Wiadomość o tém miejscu ogranicza się na kilku słowach, zawartych w przewodniku do Syryi Murraya, które tu przytoczę. „Djerash po łacinie *Geraza*, czytamy w tém dziele, po raz pierwszy wzmiankowane było przez Józefa. Opowiada on, że Alexander Jannocus, król żydowski, zburzywszy Pilla, warownią położoną nad Jordanem, poszedł ku *Geraza*. To dowodzi, że owo miasto nie powstało za czasów rzymskich. Ptolemeusz, Strabon, Pliniusz

i inni pisarze greccy i łacińscy, wspominają o niem, nie dodając żadnych bliższych objaśnień. Po zwycięstwie Rzymian, ta okolica stała się ich ulubioną osadą. Zbudowano tam i odnowiono dziesięć miast, a okrąg obejmujący je, nazwany był Decapole. Miasto Geraza należało do najznakomitszych między niemi, równie jak Damaszek, Bostra i Filadelfia. Żydzi spalili je na początku ostatniej wojny z cesarzami, mszcząc się za morderstwo współrodaków swoich w Cezarei. Ledwie że miasto powstało z gruzów, ludność jego zbuntowała się przeciw rządowi cesarskim. Wespazjan wysłał tam wodza swego Anniasa. Ten zdobył miasto szturmem, skazał na śmierć tysiąc młodych wojowników, którzy nie zdołali się schronić, własność ich złupił, domy zamienił w perzynę, rodziny pojmał w niewolę. Annias zniszczył potem wszystkie wsie okoliczne. W pół wieku przeszło po tych wypadkach, Geraza stała na szczycie swój świętności i ozdobioną została gmachami, których zwaliska dziś jeszcze podziwiamy. Nie wiemy nic o tym okresie, ale napisy pozostałe na szczątkach pałaców i świątyń, dowodzą, że ich architektura jońska i koryneńska odnosi się do wieku Antoninów, pomiędzy 138 a 180 rokiem. Geraza była potem stolicą biskupa arnicianskiego i wysłała jednego z prałatów swoich na konsylium do Chalcedonii. Zdaje się, że Saraceni nie zajmowali nigdy tego miasta. Nie widać tu jak w Balbek i Palmirze, najmniejszych śladów ich architektury, żadnych meczetów, ani napisów. Wszystko tu dawniejsze od islamizmu."

Milczenie historyi o tych znakomitych ruinach odbiera im wszelki urok życia. Nie wystarcza nam widok pięknie rzeźbionych kamieni, radziłybyśmy wiedzieć imię architekta, którego geniusz stworzył te cuda. Może być, że w łonie ziemi kryją się zasypane posągi i napisy; ziemia bowiem jeszcze tu nie tknęła. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie pomniki w Dżerash powstały pod tchnieniem cywilizacji rzymskiej. Ślady teatrów i naumachij świadczą, że lud używał tu tychże samych przyjemności, jak w Italii i domagał się również widowisk cyrkowych od władz swoich. Piętno kolonizacji rzymskiej tak silnie wybiło się na tych murach, że dziś

jeszcze wśród zwalisk miasta zapominamy zupełnie o Syryi, a czujemy więcej wkoło tchnienie starożytnego Rzymu.

Arabowie zajmowali naszą uwagę niemniej jak odwieczne gruzy; w chwilach spoczynku zasiadaliśmy pod chłodną arkadą zburzonych łaźni i oni siadali też przy nas, dotykali odzieży naszej. Aby nas lepiej obejrzyć, wchodzili na szczątki obalonych kolumn, na odłamy kapiteli jońskich lub korynckich tarzających się w prochu. Szczególna uderzała sprzeczność, patrząc jak te dzikie dzieci pustyni przemocą oręża osiedlone w tych krajach, spoczywały na gruzach miasta rzymskiego, podczas gdy ich konie żuły trawę rosnącą w szczelinach starych świątyń; jak owi ludzie prości, obojętni na wszelką piękność, wspierali się niedbale na kamieniach, na których wielki lud wycisnął piętno geniuszu swego. Trudno zaprawdę żądać, aby ich nieokrzesany umysł pojmował piękność w sztuce tak, jak ją pojmowali żołnierze francuzcy, którzy prezentowali broń na widok zwalisk Karaku; ale kiedy ogarniemy wzrokiem tę pyszną okolicę, ten kraj tak żyzny i bogaty, smutek przejmuje nas, widząc go pastwą koczujących pokoleń. Beduin rodem z pustyni, zamienia w pustynią każdy kraj, w którym zamieszka. Trzody jego pustoszą lasy, niszczą zielone zboża w polu; przywykły do bezustannej włóczęgi, nie czeka aż plony dojrzeją, nie zbiera zapasów na przyszłość. Co więcej, sama nazwa rolnika po arabsku *fellah*, jest dla niego zniewagą; *fellah* znaczy to samo co *niewolnik*, *poddany*, przywiązany do gleby, zrodzony po to, żeby karmił pana swego. Nomada chlubi się swym namiotem, swoją trzodą, skarbami jakie złupił, i czułby się poniżony, gdyby zawdzięczał pracy swe bogactwo. Jeżeli kiedykolwiek zdobywca europejski oswobodzi Palestynę, powinien koniecznie podnieść odwagę i godność ludu rolniczego, a poskromić koczownicze plemiona.

Przypatrzmy się teraz tym ludziom, których radbym upokorzyć w przyszłości. Sąto dziś nasi gospodarze. Habib z powodu upału zdjął swój *abbail*, i pozostał tylko w długiej białej koszuli. Wywiera on szczególny wpływ na drugich: gdy nadchodzi, wszyscy się rozsuwają; gdy

mówi; każdy nadstawia ucha; jeżeli przechodni jakiś Arab z fuzyą w rękę, Habib odbiera mu broń, wystrzela w powietrze, po co? żeby narobić hałasu i odetchnąć prochem. Habib ma szablę zdobytą podczas bitwy, na ostrzu widać szczerbę, która wyprysła, kiedy ścinał czwarty łeb nieprzyjacielski. Dla tego Antonio szukał z nim bratnich związków: dobrze mieć przyjacielem człowieka, którego się wszyscy lękają.

Inny dowódzca Aduanów imieniem Goblan, bratanek Abd-er-Rhazy, przybył na spotkanie nasze do Suf: uderzył nas siłą spojrzenia i godnością postawy. Twarz miał obwiązaną dla pokrycia ogromnej blizny w szczękę; rękę miał także bezwładną w skutek rany i opatrzoną balsamem arabskim. Odebrał tę ranę w Taybek, gdzie pobierał daninę z drugim synowcem Abd-er Rhazy; tamten chciał zabrać wszystko dla siebie: ztąd powstała wzajemna nienawiść. Goblan przybył do wsi, na czele dwudziestu pięciu jeźdźców, przeciwnik jego wszedł za nim zniemacka do chaty i uderzył go szablą w głowę. Goblan zboczony krwią wsiada na koń i z pistoletem w rękę puszcza się w pogoń za zdrajcą, ale odbiera nowy cios w prawą rękę. W téjże chwili, towarzysze jego rozsiekali napastnika. Rany Goblana jeszcze się nie zgoiły, choć rok upłynął od bójki: czeka on zupełnego wyzdrowienia, aby się pomścić nad rodziną współzapaśnika swego. Te wzajemne spory i walki, nawet pomiędzy krewnymi, osłabiają pokolenia arabskie. Turcy stosownie do zwykłej swój polityki rozżarzają jeszcze te niechęci, aby tém łatwiej ujarzmić lud Aduanów.

Araby schodzili się zewsząd, chcąc nas bliżej obejrzeć: nigdy nie widzieli oni podobnego obozu. Napływ ludu był tém większy, gdy się dowiedziano, że mamy z sobą doktora: chorzy i zdrowi radzili się na wyścigi. Biedna jakaś kobieta przyniosła mu koszyk jaj dla zjedzenia sobie lepszych względów. Mąż téj kobiety żalił się, że żona pracować nie może. Doktor dał jój lekarstwo i zakazał wszelkiej pracy z wielkiem niezadowoleniem męża. Trędowaty pokazał ohydne rany; wysłano go do kąpieli siarczanych w Tyberyadzie; ale ten ciemny lud nie wierzy w przyrodzone środki. Doktor dla zyskania

powagi powinien wymawiać słowa kabalistyczne, rzucać uruk i hojnie szafować lekarstwami.

Nadeszła wreszcie chwila odjazdu. Abd-er-Rhazy oznajmił nam, że ponieważ wiadomość o pobycie naszym w Djerash rozeszła się po okolicy, chcąc uniknąć zbytecznego zbiegowiska Arabów, trzeba nam usunąć się do Tyberyady. Opuściłem z żalem to miejsce uroczne, te wspaniałe kolumny, ten potok spadający z szumem wśród kwitnących oleandrów. Ohciałem pożegnać po raz ostatni świątynią słońca i przepisać grecki napis wyryty na jej wzgłębie: kamień z napisem zasypyany był w części ziemią. Fellah przechodził właśnie z motyką w rękę; przywołałem go, ale z wielkiem podziwieniem, spostrzegłem jak ukrył motykę i upadł mi do nóg, drżąc na widok mojej strzelby. Ledwie, żem go zaspokoił małym pieniężnym datkiem.

Opuściliśmy Djerash pod strażą Abd-er-Rhazy i Goblana z dwudziestu pięciu konnemi Arabami, którzy nam towarzyszyli do Mezra, wsi położonej o parę mil od El-Taybek. Dalej towarzystwo ich byłoby dla nas niebezpiecznem, gdyż Mezra stanowi granicę ziemi Bożej; mogliśmy więc spotkać jaki oddział Anezów lub Beni-Sacher żyjących w nieprzyjaźni z Aduanami. W Mezra pożegnaliśmy więc przyjaciół naszych; książęta udarowali hojnie dwóch dowódców arabskich. Wręczyli i my prócz tego sumnę zawarowaną kontraktem, oraz urzędowe poświadczenie doznanej, u nich gościnności.

Pozostaliśmy sami zaufani w karawanie naszej, złożonej z czterdziestu zbrojnych ludzi. Obraliśmy najbliższą drogę przez zarośla, góry i skały. Na Wschodzie karawany w obawie napadów nieprzyjacielskiej unikają otwartych przestrzeni; arabski bowiem jeździec napada zwykle w otwartym polu, nie zapuszczając się w góry. Przybyliśmy nakoniec szczęśliwie do El-Taybek; szejik zdziwiony tak rychłym powrotem, winszował książętom szczęśliwej przeprawy przez ziemię Bożą. „Kraj ten, mówił, nie bardzo bezpieczny, nawet dla dwustu jeźdźców”. Mówił on z doświadczenia o nomadach; wkrótce bowiem z ich łaski wieś jego zamieni się w pustynię. Każde pokolenie przechodząc, ściąga daminę wynoszącą od 10

do 15,000 piastrow. To też mieszkańcy opuszczają w końcu pola i domy i pójdą w służbę do pierwszego lepszego dowódcy koczujących Arabów.

Resztę drogi odbyliśmy szczęśliwie; tegoż wieczora rozbiliśmy znów obóz pod murami Tyberyady.

II.

W miesiąc potem przedsięwzięliśmy drugą wyprawę tego rodzaju do zwalisk Palmiry; przewodnikami naszymi byli Anezowie. W Damaszku czyniliśmy przygotowania do tej nowej wycieczki. W tém mieście mieszka zazwyczaj dowódzca oddziału Anezów, zwanych Sebah, którzy są panami pustyni syryjskiej pomiędzy Homs a Eufratem. Ten dowódzca dał się poznać Europie, nie przez wojenne czyny, ale raczej przez zawarte małżeństwo. Niedawno podobał się jednej damie angielskiej wysokiego rodu, sławniej z doznanych przygód. Podróżując po pustyni syryjskiej, miała za przewodnika tego Araba nazwiskiem Mighuel; po krótkiej znajomości pokochała się w nim i sama ofiarowała mu rękę. Arab wahał się przez pół roku, wzdrygając się na myśl zawarcia związków z chrześcianką; nakoniec, nie mogąc się oprzeć naleganiom, a do tego złudzony znacznym majątkiem Angielki, przystał na jej żądanie. Na krótki czas przed ślubem nowa zaszła trudność: konsul angielski nie dozwolił małżeństwa; wtedy kochankowie uciekli na pustynią: tam wzięwszy dwanaście kamieni, ułożyli je w kształcie półksiężyca przed namiotem szejka, który połączył ich według mahometńskiego obrzędu: odtąd żyją prawnie połączeni w Damaszku. Mighuel porzucił pustynią; czasami tylko przedsiębierze wyprawę na nieprzyjaciela lub przeprowadza znakomitych podróżnych do Palmiry.

Zawarliśmy stosowną ugodę z Mighuelem, który się zobowiązał w imieniu brata swego Mohameda, szejka potężniejszego niż on, że nam dostarczy straży złożonej ze stu ludzi na dromaderach, uzbrojonych silnie, ze stosownym zapasem wody. Miejsce spotkania naznaczone było w Homs: tam znaleźliśmy go w dniu umówionym.

Mighuel przyprowadził Mohameda. Pierwszy z nich stał się prawdziwym *gentlemanem* beduińskim: nosi rewolwery i angielski karabin; ogładę swoje winien zowie, która starła zeń szorstką powierzchowność Araba, a pokryła go niejako werniksem europejskiej cywilizacji. Mohamed równie jak brat miły i ujmujący.

Jechaliśmy pół dnia, widząc ciągle przed sobą wznoszące się na zachodzie wieże Homs; przybyliśmy nakoniec do obozu Nomadów, rozłożonego na pochyłości wzgórz wkoło studni: to obóz Mohameda. Brat jego trzeci oczekiwiał już na nas; było prosty beduin ze śmiałem spojrzeniem i szorstkim wyrazem twarzy. Wpływ bratowej nie rozciągnął się do niego. Przyjął nas w namiocie Mohameda, i namiot ten czarny, podłużny, osłonięty tkaniną z sierci wielbłąda, wznosił się na kilka stóp po nad ziemią. Przez środek dzieliła go spuszczone zasłona: w jednej połowie gospodarz przyjmował gości, w drugiej mieszkali jego żony, dzieci i ulubiona kłaczka. W nocy zasłaniają namiot z jednej strony dla zabezpieczenia się od chłodnego wiatru; pomimo upału powietrze było w namiocie dosyć świeże, a gruba tkanina mimo czarnego koloru nie przepuszczała zbytnie promieni słonecznych.

Arabowie ciekawi zawsze widoku Europejczyków, zwłaszcza gdy się dowiedzieli, że synowie królewscy są pomiędzy nami, otoczyli tłumnie namiot. Pierwszy rzędkę klęczał na ziemi, wkoło kobierca, przeznaczonego dla znakomitych osób; drugi stał tuż za pierwszym. Twarze Arabów okazywały zdziwienie, połączone ze spokojną powagą. Szerokie fałdy sukni nadawały im patryarchalną postać. Tak sobie wyobrażam zgromadzenia ludów pierwotnych. Na zewnątrz panowała głęboka cisza, gdyż to była godzina największego skwaru, chwila spoczynku dla ludzi i zwierząt. Dzieci tylko nagie z roztarganym włosiem latały dokoła jak djabelki, drażniły się z wielbłędami, sprzeciwiały kozom i uciekały co sił, kiedy rozgniewana matka ukazała się z kijem w ręku. Tymczasem sługa Mahomeda upalił kawę, starł ją na mialki proszek, nalał ukropem, i podał nam gorącą bez cukru; potem przyniósł wielki półmisek masła i chleba pieczonego z suchych i utartych daktyłów. Każdy położył na nim prawą rękę.

Tłum ciekawych nie spuszczał nas z uwagi. Ponieważ namioty zawsze są otwarte, trudno się ukryć przed sasiadami. Szeik żyje też pod okiem ludu swego. Uważałem w tym zgromadzeniu beduinów, że poszanowanie łączyło się z niskim uczuciem godności. Nie trzeba tu było pogroźek ani gniewu, aby nas uwolnić od natrętnych: szejkowie jednym słowem nakazywali posłuszeństwo. Na dany znak, pierwszy rząd odsunął się od namiotu, za drugim znakiem stu Arabów odstąpiło i zaczęło czynić przygotowania do drogi. Nie byliśmy już u biednych i bojaźliwych Aduanów, ale w obozie Anezów, u których godność łączyła się z uczuciem własnej siły.

Godzina odjazdu nadeszła. Ryk dał się słyszeć w obozie, i sto pięćdziesiąt kłęczących dromaderów powstało z ziemi, na każdym z nich siedział beduin. Wielkość dromaderów powiększała pozornie orszak; nasza karawana uzbrojona w piki i strzelby, podobną była do koczującego pokolenia. Zamiast stu ludzi, mieliśmy ich 150, gdyż część pokolenia Shoumar z Mezopotamii, nieprzyjazna Anezom, porwała im stado wielbłądów. Pięćdziesięciu ludzi miało nas opuścić w Palmirze i pogonić za nieprzyjacielem na brzegi Eufratu.

Uważaliśmy pomiędzy naszymi Arabami niejaki zmiany w stroju, świadczące o różnicy stanów; niektórzy prowadzili konia za dromaderem. Szejków znać było po sukniach i pasach jedwabnych, w których przemagały kolory: czerwony, zielony i biały; couffich na głowach mieli brązowe ze złotem; barwy ich sukien odpowiadały harmonijnie ozdobie siodeł, od których spuszczał się z każdej strony worek z bogatą frendzlą. W tych workach beduin chowa żywność i bieliznę.

Najgłówniejszym z całej karawany był niezaprzecznie Ali, sługa Mighuela; miał on powierzony dozór nad małym synkiem, którego pan zabrał na pustynię z jego dromaderem i ulubioną klaczą. Ta klacz ujeżdżona przez Alego, mogłaby śmiało występować w cyrku na polach Elizejskich. Gdy Ali dał znak, biegła jak strzała z okiem płonącym i rozwianą grzywą. W najszybszym pędzie Ali stawał na siodle a potem wracał stępem, ciężając się na widok naszego zdumienia.

Trzej szeikowie różnili się tylko bogatszym strojem od reszty Arabów. Był to wierny dla mnie obraz pierwotnego społeczeństwa republikańskiego. Beduini syryjscy mają szeików, bo im potrzeba wodzów podczas wojny i naczelników w czasie ogólnego zebrania; ale ci szeikowie wywierają tylko wpływ nie posiadając rzeczywistej władzy. Jeżeli zajdzie spór między dwoma Arabami, sądzą go sędziowie wybrani przez strony przeciwne. Gdyby kto był zabity, rodzina sama wzięłaby na siebie wymiar sprawiedliwości; szeik miałby tylko prawo wypędzić zabójcę. Każdy człowiek może w pokoleniu, do którego należy, wybrać sobie szeika, jak się wybiera obrońcę i zmienić go według woli. Jakkolwiek urodzenie wielkie ma urok u Arabów, i chociaż syn starszy obejmuje zwykle godność po ojcu, bogactwo nie mniejsze daje prawa. Codzień też powstają nowi szeikowie. Mighnel prosty Arab przed ożenieniem, dzięki znacznym dochodom żony, stanął na równi z bratem swoim Mohamedem.

Powiedzmy jeszcze słówko o ustawach pokolenia, do którego należą nasi przewodnicy. Anezi ojciec pokolenia, według bajki arabskiej, odkrył noc potęgę *lailat el kadi*, w której Allah wysłuchuje wszelkie prośby wiernych. Błagał go więc, aby mu dał potomstwo tak liczne, jak gwiazdy na widnokręgu, a tyle wielbłądów, ile jest ziarn piasku na pustyni. Połączone dzieci Anezego, tworzą też najliczniejsze z pomiędzy arabskich pokoleń. Rozrzuceni pomiędzy Syryą, Eufratem i Nedż, mogą wystawić ku obronie 90000 ludzi na dromaderach i 10000 konnych jeźdźców: na pierwszy rzut oka, można przypisać wielką potęgę tym ludziom, ubogim, trzeźwym, przywykłym do walki i trudu; lecz brak im ścisłego między sobą połączenia. Ze wzrostem ludności przyszły niezgody, których naczelnik rodu nie był w stanie powstrzymać. Dziś Anezowie mają nad sobą księcia, pochodzącego w prostej linii od pierwszego założyciela swego; ale wielkie ich pokolenie podzielone na rozmaite szczepy, zupełnie się rozpadło i chyba w razie wspólnego niebezpieczeństwa, widząc zagrożoną wolność i religią, mogłoby jeszcze złączyć się pod wspólnym wodzem.

Rozmawialiśmy o tém z Mighuelem za pomocą Elia-sza, naszego drogomana, który wtrącał ze swęj strony rozmaite uwagi: „Gdyby panowie wiedzieli jaki on bogaty, ten książę Anezów; jego namiot długi jak ztąd do tego wzgórze: to mówiąc wskazywał pagórek oddalony blisko na kilometr (wiorstę). Porównanie to jakkolwiek przesadzone, świadczy jednak, że miarą bogactwa u nomadów jest długość namiotu, w którym mieszczą się żony, dzieci i sługi.

Z zapadającą nocą przybyliśmy do obozu Arabów, gdzieśmy znaleźli wodę i gościnne przyjęcie. Studnie oznaczają zwykle miejsca wypoczynku na pustyni. Pokolenie arabskie podróżując kieruje się od jednej studni do drugiej. Gdy wody zabraknie, Arabowie zwijają obóz, i szukają dogodniejszego stanowiska. Jeżeli inny obóz zajął poprzednio jakie miejsce, nowoprzybyli mają prawo napoić dromadery i zatrzymać się, ale nie dłużej jak przez jedną noc tylko.

Obóz, który otaczał nas dokoła, podobny był zupełnie do poprzedniego: składał się z namiotów czarnych, podłużnych, mało co wystających od ziemi. W Syrii i Arabii, wszystkie namioty mają taką postać: to też zdaleka wyglądają jakby czarne plamy na piasku. Kobiety przę-dły sierć wielbłądów, zatrwożone naszym widokiem, odwracały głowę nie śmiało. Oczy ich zwykle czarne, rysy pełne wyrazu, cera ciemna, kształtnie wyglądają, obwinięte w fałdy szerokich sukien: niektóre z nich piękne, a byłyby nierównie piękniejsze, gdyby w ich odzieży znać było więcej ochędóstwa i gdyby nie smarowały włosów tłustością barania. Mężczyźni leżąc albo siedząc skuleni przed namiotami, palili fajkę glinianą, krótką, grubą i zakrzywioną, koloru czarnego lub czerwonego; każdy przykładał do niej usta i wciągał wsiebie dym tytuniu. Grzeszczność wymaga, aby zapalwszy fajkę, podawać ją kolejno sąsiadom.

Powaga tych ludzi, godność cechująca ich, spokojne i wolne poruszenia, dziwnie odbija obok żywej ruchliwości mieszkańców Zachodu; ale nie trzeba się łudzić pozorem. Owa szlachetna i majestatyczna postawa osłania wielką czczosć duszy; to poważne milezenie pokrywa

umysłowe ubóstwo. Chętnie trawią czas na rozmyślaniu, marzeniu i próżniactwie. Niekiedy namiętność zapali się w sercu, ale wnet gaśnie jak błyskawica; wojny ich nawet krótko trwają, brak im bowiem ducha wytrwałości. Przeczytajmy tylko ich maksymy, zawarte w koranie: są to krótkie, oderwane zdania, zwykle zalecają roztropność i nieufność, rzadko kiedy zachęcają do czynu. Arabowie mają wstręt do wszelkiego wysilenia: nie cierpią naszej cywilizacji, gdyż się zasadza na trudzie i pracy. „Wschód, mówi p. Fromentin jest to zbyt miękkie łożo, na którym człowiek spoczywa wygodnie, a sądząc, że czuwa i myśli, zasypia snem głębokim”.

Lud ten beczynny do najwyższego stopnia, nie mierzy czasu, nie zna jego wartości, nie pojmuje oddalenia, i nie pamięta nigdy wieku swego. Oto zwykle jego odpowiedź: „Ile godzin drogi, od tej studni do tamtej?”

— Bóg pomaga cierpliwym.— Wiele masz lat?

— Broda moja pokrywała się włosem, kiedy Bonaparte zbił Turków na górze Tabor.

Inném okiem poglądamy na beduina, w bogatej i żyznej okolicy, inném znów na pustyni. Zoburzeniem i zgrozą patrzałem na piękną Palestynę, upadającą w ręku Abd-er-Rhazy i innych wodzów aduańskich; nie doznałem już tego uczucia w towarzystwie naszych Anezów, owych mieszkańców pustyni; pomiędzy nimi a samotną i milczącą przestrzenią dziwna panuje harmonia. Opuszczając kraje ottomańskie, czujemy mimowolne współczucie dla tych ludzi, ubogich, trzeźwych, dumnych a swobodnych, którzy trawią życie na jałowych stepach, gardzą miastami, gdzie im grozi przemoc i zepsucie tureckie.

Pomimo znużenia, późno poszedłem spać, gdyż noc była dziwnie jasna i pogodna; przebiegałem myślą dawne pamiętki i wrażenia, poglądając w niebo pod wpływem uroczej nocy: mniemałem, że jestem magiem lub Chaldecykiem i że rozmawiam z gwiazdami. Wielbłądy stały wkoło namiotów, owce i kozy bujały zdaleka, uzbrojeni pasterze spoczywali na ziemi. Zbliżyłem się w milczeniu do karawany. Na odgłos kroków moich, konie otworzyły piękne błyszczące oczy i zamknęły je znów. Słaby płomień, podrzucony wiązką zielską, wzbijał się w górę, z po-

śródmieście kamieniami, oświecając siwą brodę naszego kucharza Mikołaja, który przyrządzał śniadanie na jutro.

Nazajutrz, 30 maja, słońce wschodząc jaskrawo, zapowiadało niezwykle upał. Nigdy pustynia nie wydała się w oczach moich tak piękna. Jakaż to wielkość, jaka poezya w jej uroczej samotności i milczenia. Żłudne odbicie promieni malowało jeziora na krańcach widnokręgu, a wzgórza otoczone siną mgłą, zdały się zawieszane w przestrzeni. Około południa myślałem, iż żywy ogień spada z nieba, spuściliśmy turbany na oczy, Arabowie zasłonili twarz swemi *couffich*, i jechaliśmy pogrążeni w własnych myślach, nie mówiąc nic do siebie. W obec przyrody nieruchomej i milczącej, pod brzemieniem słońca, słychać tylko było powolne kroki wielbłądów, połączone z żywszemi stapaniem mułów i koni. Nadchodzący wieczór ożywił karawanę. Zaczęły się znowu rozmowy: beduini płasali po równinie, uganiając się za zajęcami, które pomykały z pod póg dromaderów. Inni łapali żółte szczury, nader pospolite na pustyni. Szczególne to stworzenia: przednie łapki mają bardzo krótkie, tylne znacznie przedłużone, co im daje postać zwierząt dwunożnych; kształt ich przypomina kanguru. Podczas gdy jedni z pomiędzy Arabów bawili się łowami, inni znów śpiewali przez nos pieśni miłosne lub rycerskie, które mi Eliasza tłumaczył. Są to po większej części wojenne przechwałki w tym rodzaju: „zabiłem trzystu konnych jeźdźców! okryty chwałą, wzbogacony ich łupem, stawilem się w namiocie przed ojcem mej ukochanej, a on oddał mi córkę!” Te poezye nie były nigdy pisane, przebiegają z ust do ust, od najdawniejszych czasów, jak pieśni Homera w pierwotnych wiekach Grecyi.

Ostatnie promienie słońca malowały niebo harmonijnie. Z rana i wieczorem linie widnokręgu wyraźnie się odcinają; podczas dnia, jaskrawe światło otacza całą okolicę białą i jednostajną powłoką, ale o zachodzie słońca, pustynia wachodnia ozłocona ostatnimi promieniami, odbija najcudniejsze barwy żęczy, i stosownie do gry światła zmienia co chwila postać.

Pustynia ta wielkie pozostawiła w umyśle moim wrażenie: silniej przecież uderzył mnie jeszcze widok pustyni

Synai. Jakkolwiek nie podobne do siebie, obie jednak godne scen biblijnych, pozostały ściśle związane w mej pamięci. Księgi Genezy i Exodu, są jakby duszą tych okolic: ich widok budzi w nas też same wyobrażenia, jak czytanie dwóch pierwszych ksiąg biblii. W pustyni syryjskiej wystawiam sobie łatwo chwile z życia Abrahama lub Jakóba, nacechowane słodką i naiwną poezją; kraj bowiem jakkolwiek pusty, nie przeraża jednak wyobraźni, człowiek może tam mieszkać: dowodem nasi Arabowie, bez codziennych cudów Exodu. Tu i owdzie ślady zielone zapowiadają pastwiska, na których tak koń jak wielbłąd znajdują wonne ziele, albo ulubioną im złotą trawkę, a każda nizina ukrywa w sobie studnię lub naturalne źródło... Ale Mojżesz nie byłby obrał takiej przyrody, aby cierpieniem i niedostatkiem umocnić duszę Hebrajczyków. Trzeba im było tułać się po głębokich piaskach Arabii, w pośród olbrzymich brył porfiru lub granitu, które stracone ze szczytów gór zawałyły im drogę. Cuda Jehowy względem wybranego ludu, tém były świetniejsze, iż spełnione w sferze, z której głód i pragnienie wygania człowieka. Nic podobnego nie widzimy na równinie Palmiry: jest ona żyzną w porównaniu z puszczą Synai. Noc pokrywała w polu zasłoną barwy widnokręgu i szerokie cienia pagórków. Malowniczy ubiór szejków arabskich świecił jeszcze odbitym promieniem dogasającej zorzy, na ziemi rysowały się olbrzymie cienia dromaderów i jeźdźców. Wtém Mighuel daje hasło: wszyscy zawracają truchtem do miejsca wskazanego na obóz, zsiadają z wielbłądów, rozpościerają szatę, zbierając w nią zwiedłą trawę i suche badyle. Rozniecają ogień, pieką podplomyk, przeznaczony na ucztę wieczorną. Takie to życie na pustyni: podróżny nie pomni nawet nazwiska ziemi, na której złożył głowę do spoczynku: wszystko tu bowiem podobne do siebie, nic nie pozostawia szczególnego wspomnienia.

Nazajutrz z rana popłoch powstał w obozie. Nasi beduii porwali za broń, dwóch jeźdźców uzbrojonych pomknęło w cwał na zwiady. Co to jest? pytaliśmy wszyscy. To Shoumary, Shoumary! wołali Arabowie. Wlepiliśmy oczy w przestrzeń: ujrzelśmy wreszcie kilka lanc połyskujących zdaleka i mały tuman kurzu po nad ziemią. Nie-

bawem garstka ludzi przybliżyła się do nas, żartowaliśmy z ich małej liczby, ale Eliasza dowodził, że blizki pagórek mógł pokrywać liczniejszy oddział. Gotowaliśmy się już do boju, kiedy wysłani na zwiady beduini, oznajmili wodom, że to są Arabowie z pokolenia Sebul, którzy prowadzą karawanę kupiecką do Bagdadu. Przyjacielskie powitania zakończyły całą przygodę.

Łańcuch gór rysujący się na tle widnokręgu, przybliżał się do nas coraz bardziej; Arabowie wskazując palcem przerwę po za wąwozem zawołali: „Kulat! Zamek!” Jakoż, spostrzegliśmy wyraźnie mur na samym wierzchołku góry. Połamane kolumny, piedestały pokryte napisami greckimi, ukazywały się tu i owdzie na równinie. Po tych śladach znać było drogę do odwiecznego miasta.

Wjechaliśmy w wąwóz; w chwili gdyśmy go przebywali, mury dojrzane zblizka, przybrały nowoczesną postać. Jestto zamek saraceński, zbudowany na szczycie skały. Brzegiem doliny wznoszą się wieże czworoboczne, napół rozwalone, któreby można wziąć za obronne baszty, gdyby napis nie świadczył, że to stare grobowce znakomitych rodzin Palmiry. Wewnątrz każdej baszty widać kryjówkę grobową, której ściany aż pod górę wypełnione są przegrodami wyciosanymi z kamienia. Stawiano w nich sarkofagi, jeden po nad drugim. Te miejsca, gdzie wsuwano zabalsamowanych nieboszczyków, pozostały dotąd widoczne.

Gdyśmy wyjechali z wąwozu, nowa pustynia i zwaliska Palmiry ukazały się nagle. Nie była to już płaszczyna szara, poprzecinana gdzieniegdzie zielenią, jak ta, którąśmy opuścili: było to raczej morze piasku żółtego, pustynia afrykańska, niedościgniona okiem. Na prawo bystry potok wypływał ze skały, skrapiał ogródy pełne palm i granatów, a potem ginał w jeziorze Słone, które świeciło w oddaleniu jakby srebrna blacha. O kilka kroków od nas wznosiły się szczątki niezliczonych kolumn, płonące od słonecznych promieni. Jedne ciągnęły się brzegiem ulic, drugie otaczały gruzy świątyń, inne nakoniec stały samotnie: były to zapewne pomniki, poświęcone jak kolumna Pompejusza w Egipcie, chwałę

wielkich mętów: olbrzymia świątynia słońca panuje nad zwaliskami. Widok tego umarłego miasta zanurzonego wśród piasków pustyni, dziwnie uderza wyobraźnię.

Przebyliśmy w bród strumień; nasze konie pomimo palącego pragnienia nie wiele piły, bo woda w nim ciepła i siarczana. Pilno nam było rozpostrzeć kobieriec w ogrodzie, gdyż upadaliliśmy wszyscy od znużenia. Gdyśmy przybyli, kilku Arabów zachorowało w skutek trudów i upału. Trzech z pomiędzy nas, ledwie że nie uległo temuż samemu losowi. W tych wyprawach, gdzie brak wody i obawa napaści nieprzyjacielskiej nie pozwalają zatrzymywać się w drodze, myśl o chorobie dziwną napędza trwogę; ale siła moralna wodza naszego, utrzymywała w chwilach zniechęcenia, upadłą na duchu karawanę. Pomimo cierpienia ogólnego urządzono obóz porządnie jak za zwyczaj: każdy jak mógł pełnił powinność swoją.

Nasza odwaga wystawioną była na próbę, jeszcze przed wyjazdem do Palmiry. Przybywszy do Hams, wielu towarzyszków podróży rozchorowało się na febrę i dysenterję, wskutek utrudzenia i złej żywności. Wojna wrzała już na Libanie. W Balbek morderstwo spełnione o kilka kroków od nas na chrześcianinie, było wyraźną jej zapowiednią. Gdyby walka rozciągnęła się na północ ku Tripoli, mogłaby nas odciąć od morza. Ale dowódzca karawany, jakkolwiek sam chory, postanowił trzymać się programu mimo przeszkód, i zaprowadził nas na pustynię. Brat jego ożywiał wszystkich w ciągu mozolnej drogi, niezmienną wesołością, podobny w tém do żołnierzy francuzkich, którzy z odwagą łączą pogodę umysłu, i wśród najcięższych trudów sypią dowcipne słowa.

Pierwsze wrażenia nasze w Palmirze, zamącone były wielkiem strudzeniem. Co do mnie, chciałem snem i spoczynkiem pokrzepić naprzd zwałtowane siły, ale sen nie przychodził. Po długim pochodzie, pod skwarnem niebem, porwał mnie dreszcz nerwowy: głowa mi dziwnie płonęła; przez większą połowę nocy nie mogłem zmrużyć oczu, w uszach czułem tętnienie, a mimowolny niepokój dręczył moję myśl skołataną.

Zostawiłem namiot napół otwarty dla świeżego powietrza; księżyc rzucał błądy promień przez otwór, wszystko w oczach moich fantastyczną przybierało postać. Zwróciłem wzrok na wierchołek palmy, która pięknie się rysowała na tle szafirowego nieba, zasianego gwiazdami. Słyszałem niespokojne ruchy koni, którym znużenie odbierało sen, tak samo jak i ludziom. Niekiedy dziwny głos podobny do jęku, zapowiadał krążącego w obozie szakala. Nakoniec zerwał się wiatr, palma zadrzęła, granat pod którym był namiot wzniesiony, zaszaleścił gałęziami o płótno; usnąłem wreszcie nad ranem. Nazajutrz jakkolwiek jeszcze znużeni, mogliśmy przynajmniej badać szczątki Palmiry. Mighuel przeznaczył półtora dnia na pobyt nasz w tém miejscu: był to czas dostateczny na zewnętrzne obejrzenie zwalisk, zbyt krótki, aby Arabowie z Mezopotamii dowiedzieć się mogli o naszej obecności. Zwiedzaliśmy miasto umarłe z rana i wieczorem, korzystając z godzin, w których słońce najmniej dopiekało.

Uczulem głębokie wstrząśnienie, kiedy olbrzymi szkielec Palmiry, pojawił się nagle przedemną. Oglądając go w szczegółach postanowiłem patrzeć nań oczyma sędziego, nie zaś skorego do zachwyty podróżnika. Jakoż pomimo rozgłosu, który uczynił z tych gruzów cud świata, doznałem jednakże zawodu. Długie rzędy kolumn tak majestatyczne zdaleka, nie mają odpowiedniej proporcji, ani wielkich rozmiarów. W północnej i środkowej stronie miasta spotykamy wprawdzie pojedyncze kolumny, z jednolitej bryły marmuru lub granitu, o piękniejszych i lżejszych kapitelach; ale względna to piękność: styl ogólny jest ciężkiem naśladownictwem architektury greckiej. Świątynia słońca zbliża się wielkością do olbrzymiej świątyni Karnak w Tebach. Uderzyła mnie szczególniejszość drzwi; w całym jednakże gmachu, żadna płasko-rzeźba nie zasługuje na uwagę: przechodzimy koło nich obojętnie.

Tu równie jak w Balbek, więcej złego uczyniła ręka ludzka, niżeli ręka czasu; świątynią słońca Saraceni zamienili w fortecę, a ubodzy mieszkańcy nowoczesnej Palmiry, założyli wieś w jej obrębie, aby się zabezpieczyć

od napaści koczujących pokoleń. Dzieła sztuki rozsypały się w gruzy; ze złomów starych kolumn wzniesiono obronne wieżycy. Saraceni porozwalali nawet groby, biorąc z nich marmur na budowę zamku panującego nad miastem. Na widok takiego zniszczenia dziwno nam, że tyle pomników pozostało jeszcze w miejscu; szkoda tylko, że owe pomniki świadczą raczej o zamożności dawnych mieszkańców Palmiry, niż o ich dobrym smaku.

Wielu podróżnych wysławiało jednak te zwaliska, zapewne dla wynagrodzenia sobie trudów podjętych na pustyni; niektórzy nawet pod względem sztuki, przyznawali im pierwszeństwo nad ruinami Balbeku. Sąd to zupełnie mylny: naprzód nie można w żaden sposób porównywać tych miast do siebie. W Balbeku są tylko świątynie, ależ jakie świątynie! Są to istne wzory architektury: najmniejszy ich szczegół ściąga uwagę i zdumiewa. Widząc owe sześć kolumn, pozostałych z większej, odbijające na błękitném tle nieba, czujemy się dziwnie przejęci ich pięknnością, a duch nasz mimowoli ulata w górę za ich śladem. W Palmirze przeciwnie, kto chce uniknąć zawodu, niechaj patrzy tylko na całość; wtedy dziwny obraz miasta, zagrzebanego w piaskach pustyni, zachwyci wyobraźnię urokiem tajemniczym, i zmusza do badania dziejów.

Palmira położona w środku między Mezopotamią a Syryą, oddalona o trzy dni drogi od jednej jak od drugiej, była miastem kwitnącym, dopóki handel czynny był w Azji Mniejszej; karawany bowiem musiały się zatrzymywać u jej źródeł, jedynych na całej pustyni. Historia Palmiry nie znana jest nam w okresie pierwszych tysiąca lat po Salomonie, któremu przypisują zbudowanie tego miasta. Pliniusz wspomina je później jako gród warowny, bogaty i wolny, położony szczególnie, prawie niedostrzeżony w pośród piasków. Jeżeli Palmira poddała się Rzymowi pod Adrianem, i przyjęła tytuł Kolonii, postąpiła według zasad wytrawnej polityki. Położona na krańcach państwa rzymskiego, dzięki oddaleniu i otaczającej ją pustyni, mogła tylko ulegać mu napozór. Tymczasem zaś potęga opiekunów tego państwa, broniła ją od Partów i Persów. Widzimy też, że Palmira wiernie

zachowywała przymierze z Rzymem; w czasie wojen z temi ludami; ale tytuł kolonii, ale wspomnienia Odenaty i Zenobii, stanowiące dramatyczny ustęp w jej dziejach, słowem wszystkie węzły łączące dzieje Palmiry z historią Rzymu, nie powinny wprowadzać nas w błąd, co do istotnego charakteru tego miasta. Wszyscy w ogólności chcą uważać Palmirę za gród rzymski. Jednakże tak nie było. Pod Adryanem przyjęła ona wprawdzie nazwisko Adryanopolis, i dozwoliła temuż cesarzowi ozdobić się pysznemi gmachami, ale mimo to, zachowała swoje prawa i swój senat obierany wolnym głosem ludu. Inne dowody świadczą, że jeśli zwycięzcy świata zdobyli Palmirę, nie mogli wycisnąć na niej piętna swego, jak to uczynili w Djerash. Przebiegnijmy te gruzy, nie znajdziemy nigdzie szczątków teatru ani cyrku. Otóż właśnie, Rzymianie ujarzmiając dalekie narody, przynosili im w zamian za odebraną wolność, igrzyska, zabawy i walki gladiatorów. Każdy despotyzm szuka pobratania z ludem: trzymając pod jarzmem zwyciężonych, Rzymianie szczepili w nich zepsucie.

Palmira nie uległa temu. Istotnym powodem jej upadku była chwilowa potęga, jaką zyskała za panowania Odenaty i Zenobii. Gdyby zamiast podnieść się na stanowisko wielkiej stolicy Wschodu, pozostała była po prostu składem handlowym i przedmurzem cesarstwa od Persów, Rzym nie byłby jej zburzył i przedłużyłaby o kilka wieków świetne istnienie swoje. Nieszczęściem rozpaczliwy opór Zenobii, powstanie zwyciężonych Palmirczyków, którzy wymordowali załogę rzymską po usunięciu się wojska, dały poznać Aurelianusowi, że zburzenie takiej fortecy, wytepienie lub ujarzmienie jej dumných mieszkańców potrzebném było do zachowania władzy w Syrii: Palmira bowiem położona daleko od Rzymu, a tak blisko Persyi, mogła się stać dla zbuntowanych łatwą i bezpieczną ostoją, a to w czasach, kiedy każdy wódz rzymski marzył o cesarskiej purpurze. Gdy ją raz pozbawiono wolności, odarto z bogactw, gdy zdziesiątkowano jej mieszkańców, nie mogła już podźwignąć się z upadku; handel, którego główną podstawą jest niepodległość, nigdy już w niej nie zakwitnął. Daremnie

Dyoklecyan odbudował mury Palmiry; dalszy jój byt był tylko przedłużoném konaniem po zwycięstwie Arabów; pozostała fortecą, strzegła dróg handlowych pomiędzy Bagdadem a Damaszkiem i trzymała w oddaleniu koczujące plemiona. W roku 1519 wpadła w moc Turków: odtąd w skutek niedbalstwa rządu starożytny gród niszczał zwolna, aż przyszedł do stanu, w jakim go dziś widzimy.

Przemysł Damaszku i Bagdadu upada widocznie z dniem każdym; beduini stali się panami pustyni i na zwaliskach świetnego niegdyś grodu widzimy zaledwie ubogą wieś złożoną z kilkunastu mieszkańców, którzy chowają pilnie przed okiem koczujących pokoleń daktyle i trzody, jedyną swą chudobę. Oto ostatnie szczątki potężnego miasta, które za czasów Zenobii liczyło przeszło 100,000 ludności. Biedni ich potomkowie mieszkają w obrębie dawniej świątyni słońca, w chatkach ulepionych z gliny. Wnijdźmy tam, ujrzymy ludzi półnagich w łachmanach; szczekaniem psów ostrzeżeni o przybyciu podróżnych, wybiegają z kryjówek, błagając o jałmużnę. Tu i owdzie lekki dym ulata z pomiędzy kolumn i kopci odwieczne ich rzeźby; tam biedna matka przy ognisku z suchych ziół piecze w popiele podplomyk: widząc nas odbiega roboty i wyciąga rękę błagalnie. Te pyszne płaskorzeźby, odrzwia i połamane kolumny, jedyna puścizna, jaką obecni mieszkańcy dostali w spadku po zamownych naddziadach, tém bardziej uwydatniają dzisiejszą ich nędzę i niedolę. Lubo wieś kryjąca się w pośród tych gruzów, ulega pozornie Turkom, jedynemi jój panami są jednak Anezowie, którzy corocznie poją do 10,000 wielbłądów w obfitych jój źródłach. Potęga ich na pustyni upadnie, odkąd im wzbronią przystępu do wody.

Jako sumienni podróżnicy, wszystkie chwile poranne i wieczorne poświęcaliśmy zwiedzaniu ruin. Chcieliśmy także oglądać je nocą przy świetle księżycowém, lecz zamiar ten nie mógł dojść do skutku. Gorący wiatr zerwał się z południowo-wschodniej strony, gruba mgła przysłoniła gwiazdy i niebo, ciemność zapadła i radzi nie radzi musieliśmy powrócić do obozu. Z niepojętym

zatem opuściłem Palmirę, nie zwiedziwszy nocą doliny grobowców i nie wstąpiwszy na te wzgórza, z których *Wolnej* dostrzegł białe widmo starego grodu, szepczące mu tajemnicze słowo o zmiennych losach państw.

Sławny ustęp, który służy za przedmowę w księdze o *Ruinach*, dał poznać Europie zwaliska Palmiry. Uwagi tak głębokie, tak ważne, jakie *Wolnej* czyni w podróży swojej po Syrii o handlu i dziejach tego miasta, jakkolwiek zbyt treściwe, godne jednak uwielbienia. W tej księdze, Syrya, jej rozliczne ludy ocenione są z taką prawdą, że dziś nawet w sto lat po jej ogłoszeniu, podróżny nie znajdzie pewniejszego i lepszego przewodnika: słuszną to nagroda za niebezpieczeństwo, na jakie autor narażał się podczas trzyletniego pobytu na Wschodzie. Szkoda tylko, że badacz tak głęboki, do tego stopnia zaślepiony był panującym wówczas materjalizmem, iż przebył Jerozolimę z obojętnością w sercu i szyderstwem na ustach. Pisma *Wolnej* są sprzeczną mieszaniną wysokich zalet i bezecnych błędów. Nie można dosyć napodziwiać przenikliwości i zdrowego sądu historyka; trudno nie potępić ciasnego poglądu częściej i niebezpiecznej deklamacyi filozofa: szczególnie to zbieg mądrości i szaleństwa w umyśle tak oświeconym: tłumaczy go tylko poniekąd powszechny obłęd XVIII wieku.

Drugiego czerwca nielitościwy Mighuel wydał hasło; wnet ruszyliśmy w drogę. Przebywaliśmy pustynią trzy dni i trzy nocy; pochód nasz przedłużył się o pół dnia, aby nie nadużyć sił słabych naszych towarzyszy. Zatrzymaliśmy się znowu w obozie Mohameda, który zaprosił nas na obiad do namiotu swego. Wniesiono całego barana ugotowanego i spoczywającego miętko na górze usypanej z ryżu; według arabskiego obyczaju wszyscy zasiedli wkoło na ziemi i rozrywali mięso prawą ręką. Beduini, którzy poprzestają zwykle na kilku daktylach i miarce mąki, w dniu uroczyste w obec całego barana okazują szczególną niewstrzeźliwość.

Zbliżając się do żyznej i uprawnej ziemi ujrzelśmy nagle stado gazellów, które uciekły, spłoszone widokiem karawany. Mighuel z kilką Arabami puścił się za niemi w pogoń i upolował siedm. Chcieliśmy naśladować jego

przykład, ale konie nasze znuzone drogą i spragnione wody, odmówiły nam posłuszeństwa. Wreszcie pilno nam było dostać się do twierdzy Homs, której baszty rysowały się już na widnokręgu. Patrząc na tę ubogą miejscinę, kres naszych trudów, serce mi biło z radości, jakbym się zbliżał do Paryża. Znaleźliśmy tam w rzeczy samej czystą wodę, cień, owoce, a co więcej, listy od rodziny. Wkrótce puściliśmy się w drogę ku Libanowi, gdzie wybuchnęły właśnie okropne wypadki, które wstrząsnęły całą Europą. Lato przepędziliśmy w Konstantynopolu i w Wiedniu; ztamtąd wyjechaliśmy do Francji, poegnawszy z żalem dowódców karawany naszej. Dla nich niestety, po trudach podróży miały nastąpić długie chwile wygnania.

(*Segur.*)



KRONIKA LITERACKA.

Juliana Bartoszewicza: Historia literatury polskiej, potocznym sposobem opowiedziana. Warszawa, 1861 r.

W dedykacji panom: Zofii, Maryannie i Emilii Kozieradzkim, mówi pan Bartoszewicz, że dzieło pod przytoczonym wyżej tytułem napisał dla nich; a zatem napisał je i dla innych kobiet, a zatem napisał książkę szkolną, podręczną historyi literatury polskiej. Wszakże nie masz nic trudniejszego jak ułożyć dobrą, stosowną do potrzeby i pojęć młodzieńczego wieku książkę szkolną. Owo francuzkie *juste milieu* jak w polityce, jak w każdym innym względzie, tak i w napisaniu książki szkolnej jest bardzo trudnem, prawie niepodobnem do utrafienia. To też i p. Bartoszewicz pomimo niezaprzeczonego talentu pisarskiego, pomimo rozległych wiadomości, chybił zupełnie zamierzonego celu. Książka bowiem jego jest za obszerną, za szczegółową dla kobiet, młodzieży i niebiegłych w dziejach i literaturze krajowej, za szczupłą dla znających je dokładniej, dla znających dzieła: Janockiego, Bentkowskiego, Wiszniewskiego, Juszyńskiego, Ossolińskiego, Sołtykowskiego, Maciejowskiego, Wójcickiego i innych, z których autor jedynie wątek do dzieła swego czerpał, rzadko zazierając do samych źródeł. Wszakże niestosowny ten rozmiar dzieła przeznaczanego do użytku szkolnego, byłby jeszcze najmniejszą jego wadą. Większą nierównie wadą jego jest: fałszywy pogląd na dzieje narodowe, mylne sądy o rzeczach, autorach i ich dziełach, opuszczania ważniejszych autorów lub ich dzieł, a natomiast wzmianki o pisarzach, którzy nietylko w naszej, ale nawet w innej najuboższej literaturze byłiby zerami; nie rzadkie a czasem i przygrube omyłki, niedokładności, domysły, żadnym, chociażby

téz tylko prawdopodobnym dowodem nie poparte; powtarzanie nieustanne jednych i tych samych myśli, brak krytyki historycznej, nakoniec paradoxy i hyperbole bez końca i miary, sprzeczność. Aby zaś czytelnicy nie sądzili, że dzieło p. Bartoszewicza potępiam bezzasadnie, wytknę niektóre przynajmniej z niego ustępy, podpadające pod kategorię moich temu dziełu zarzutów. Nad zaletami zaś dzieła nie będę się rozwodził, bo te wpadają same w oczy czytelników i już inni recenzenci dzieła p. Bartoszewicza uprzedzili mię w ich okazaniu.

Pomijam podział autora literatury na piśmiennictwo i literaturę. Jakiego jest ten podział pochodzenia, wskazują aż nadto widocznie następujące słowa autora: „Ztąd niektórzy tak określają literaturę, że *jestto uznanie się narodu w jestestwie swoim.*” Aby zaś oznaczyć różnicę pomiędzy piśmiennictwem a literaturą, lawiruje autor długo, chcąc przybić do portu i nareszcie powiada, że utwory poezyi i historyi do literatury przeważnie należą; wszakże materyały historyczne liczyćby się powinny do piśmiennictwa, do literatury zaś rzeczy już obrobione. (Ależ przecie i wszelkie materyały historyczne, jako monografie, jako części całości historycznej, muszą być obrobione, bo inaczej nie byłyby materyałami historycznymi, tylko notatkami). Ale autor i w tej definicyi literatury trafia na sęk pomiędzy obrobieniem ładajakiem, a obrobieniem nacechowaniem podniosłością ducha (nie powiada przecież, co rozumie pod podniosłością ducha) i wyznaje z pokorą, że nie można oznaczyć ściśle granicy pomiędzy literaturą a piśmiennictwem. A zatem po długich korowodach przyznaje sam, że granicy pomiędzy literaturą a piśmiennictwem nie ma, bo każdy podług swego widzimisię, podług swoich zdolności oceniania dzieł, będzie ją ścieśniał, rozszerzał lub téż całkiem zacięrał. Podług jednych będzie mogła należeć do literatury *barona* Janina Rubinkowskiego, a do piśmiennictwa *marmurowy* Tacyt. Podług drugich i kantyczki będą literaturą. Szkoda było daremnych wysiłen na wynalezienie definicyi literatury i piśmiennictwa, bo jedno i drugie jest jedną i tą samą rzeczą!

Podział historyi literatury polskiej na okresy może być dowolnym i nic nie stanowi. Nie wchodzę zatem w to, który jest lepszy, Bentkowskiego czy p. Bartoszewicza. Ale naganą, którą p. B. dał Bentkowskiemu za to, że okres swój czwarty od otwarczenia szkół jezuickich w Krakowie, 1622 r., zaczyna i twierdzenie pierwszego: *założenie szkoły jezuickiej nie jest i nie może być ważnym wypadkiem pod żadnym względem, a tembardziej nie może*

stanowić epoki (str. 13), uważam za błędne. Bentkowski mógł śmiało otworzenie szkoły jezuickiej w Krakowie, 1622 r., wziąć za nowy okres historii literatury polskiej. Od tego bowiem roku akademii krakowska wdawszy się słusznie czy niesłusznie, potrzebnie czy niepotrzebnie w długoletnie zatargi z Jezuitami i wciągnawszy w nie cały niemal naród, wycieńczając się materialnie, wytężyła całe siły swoje umysłowe na prowadzenie zaciętego z przeciwnikiem boju, odwracała uwagę od nauk, i w skutek tego znikczemniała do reszty, zostawiwszy Jezuitom, odtąd już bez żadnego sposobu rywalizowania z nimi na korzyść narodu, obszerne pole do rozpościerania po całym kraju niegodziwych szkół, do przyciągania do nich młodzieży i odwodzenia jej od zwiedzania uniwersytetów zagranicznych z wyjątkiem jezuickich, czego wszystkiego owocem byli Sycińscy, nierząd i nieład w kraju w publicznym i prywatnym życiu, ciemnota i zepsucie obyczajów. Przed rozpoczęciem walki z Jezuitami, szczyciła się jeszcze akademii kilku uczonymi ludźmi, n. p.: Brosciuszem, Najmanowiczami, Janidłowskim i kilku innymi. Przed temi zatargami akademii z zakonem, jeszcze młodzież polska uczęszczała licznie na uniwersytety zagraniczne, nie jezuickie. Od zatargów akademii z Jezuitami, upadek w Polsce nauk jest też bardzo widocznym.

Na stronie 22 powiada p. B., że są głuche wieści, że Bolesław Chrobry kazał zniszczyć mnóstwo ksiąg z czasów pogańskich, że Bolesław Śmiały miał nawet pisać pamiętniki swego panowania, dodając wprawdzie, że wieści te są bez żadnej zasady i nie warte, aby się nad nimi zastanawiać (pocóż więc powtarzać głuche wieści, nie warte zastanowienia?), ale przy tém wyprowadzając z nich wniosek, że trudnoby stanowczo było twierdzić, żeśmy nie mieli własnej literatury, t. j. polskiej. Owszem podług p. B. są ślady, że płody owój literatury polskiej pisane były kirylicą, jak n. p. wspomiana w dawnych pismach kronika Jarosława, kanonika płockiego, z początków XIII wieku, albo kronika Piotra Dunina, co to miał za Bolesława Krzywoustego i syna jego wybudować 70 kościołów. Kronika Piotra Dunina miała się znajdować jeszcze na początku XVI wieku w Wrocławiu, jako pismo ruskie. Głuchych wieści, że Bolesław Chrobry miał zniszczyć kazać mnóstwo książek polskich z czasów pogańskich, nie może być dla tego, kto oglądał wykopywane z tych czasów popielnice i znajdowane w nich przedmioty; dla tego, kto zna początki literatury włoskiej, francuskiej i niemieckiej; dla tego, kto czytał Dytmara, który mówi między innemi o przodkach

naszych za czasów Bolesława Chrobrego: *In hujus sponsei (Bolesława Chrobrego, męża Ody) regna sunt multae consuetudines variae, et quamvis divinae, tamen sunt interdum laudabiles. Populus enim suis more bovis est pasceadus et tardi ritu asini castigandus et sine poena gravi non potest cum salute principis tractari.* Taki lud, jakim byli Polacy przed Bolesławem Chrobrym, nie mógł mieć mnóstwa książek, kiedy ich starsze dzieci cywilizacyi, ludy zachodniej Europy jeszcze nie miały. P. B. powiada niżej, że Władysław Jagiełło, żyjący w XV wieku, kiedy już w całej niemal Europie i w Polsce mnóstwo było szkół, nie umiał pisać; jakimżeby cudem Bolesław Śmiały, żyjący w XI wieku miał znać pismo i pisać pamiętniki panowania swego? Kroniki Jarosława kanonika płockiego (Grunau zowie go proboszczem katedralnym płockim), pisanéj kirylicą, nigdy na świecie nie było. Wylęgła ona się w głowie Grunaua, mnicha pruskiego, żyjącego w XVI wieku i miała być pisaną nie kirylicą, tylko po łacinie. Już dawno uczeni pruscy, a między nimi i Hartknoch, dowiedli, że tak kronika Jarosława, jak Krystyana, pierwszego biskupa pruskiego, jeżli tylko była, jest apokryfem. Po cóż więc było wspominać o niej w Historii literatury polskiej? Takim sposobem powinienby też być p. B. przytoczyć i kronikę Nakosa Warmisza, która chociaż zmyślona istnieje lub istniała, przecież i wierzył w nią daleko uczeńszy od Grunaua Załuski; gdy tymczasem Grunau odmurowawszy zamurowaną kronikę Jarosława, zapewne ją znowu zamurował, bo odtąd nikt jej nie widział, i powtarzam, jest ona wymysłem mnicha plecącego koszałki opałki. Że Piotr Dunin kronikę swego czasu pisał i to jeszcze po rusku, nie godziłoby się prawdziwie przy dzisiejszym stanie krytyki historycznej zarzutować z czytelników. Nasamprzód Piotr Dunin jest w historii naszej osobą bajeczną, pomieszaną z wielu Piotrami. Nic o nim nie wié i o jego 70 kościołach Marcin Gallus, współczesny Bolesława Krzywoustego. Pierwszym, który tego Dunina na scenę dziejów naszych wprowadził, był Bogusław II biskup poznański, żyjący w sto lat po Bolesławie Krzywoustym, pisząc o nim androny, n. p.: że ojciec tego Piotra ukrywszy skarby po zamordowanym królu duńskim, nakłonił przez syna swego Piotra, Bolesława Krzywoustego do wyprawy wojennej w roku 1124 na Danią; że gdy Bolesław Krzywousty Danią opanował, ojciec Piotra, zamiast królowi zwycięzcy Duńczyków, oddał skarby królów duńskich synowi swemu, który za nie nabył wiele włości w Polsce; że potem gdy Piotr Dunin córkę swoją wydawał za Jaxę księcia

sarabskiego i ante jój wesele w Wrocławiu wyprawiał, Władysław syn Bolesława Krzywoustego posłał do Wrocławia siapaczy, którzy napadłszy Dunina niespodzianie urzegli mu język i wyłupili oczy, a on mimo tego cudem (*divinitus*) odzyskał i wzrok i mowę, i albo sam albo ktoś inny dzieła jego opisał, ale nie powiada Bugufał bynajmniej, żeby te *gesta Pyothreonis, que per se scripta habentur* pisane były po rusku. Powtóre, gdyby Piotr Dunin opisywał był swoje dzieła (*gesta*), albo ktoś inny je opisał i opis ich znajdował się jeszcze w XVI wieku w Wrocławiu, potrafiłby go być odzyskać Długosz, jak potrafił odzyskać Wigonda, Nestora i innych kronikarzy krajowych i ruskich, a tymczasem powtarza tylko o Piotrze Duninie, z zwyczajnemi sobie *amplifikacyami*, to co o nim wyczytał w Bogufale. Kodeksów zaś kroniki Bogufała nie posiadamy z XIII wieku; kilka znanych pochodzą z XV wieku. W najdawniejszych z nich nie masz nic o Lechu, którego miał już kodeks kroniki Bogufała, użyty przez Sommersberga. Jak w kodeks sommersbergowski przepisowywacz wsunął swego Lecha, tak też mógł wsunąć Piotra Dunina i jego *gesta per se scripta*.

Na stronie 23 powiada p. B., że pierwsi nauczyciele nasi Benedyktyni z powołania swego znali kirylicę i pielegnowali ją obok łaciny w swoich klasztorach, aż dopiero od XIII wieku nowe zakony do Polski zaprowadzone, z cudzoziemców złożone, wyrzuciły z swoich siedzib Benedyktynów, nie zostawiając w ich ręku starych po polsku a słowiańskimi literami pisanych ksiąg, których Cystersi, Premonstratensi i Dominikanie czytać nie umieli. Na to odpowiadam: Benedyktyni przybyli do nas nie ze Wschodu tylko z Zachodu, z Włoch, Francyi, jak się o tém przekonać można z dzieł Szczygalskiego i z Baroniusza. Byli zatem zawsze obrządku łacińskiego i osiadali tylko w dyecezyach tego obrządku, n. p. w dyecezyi poznańskiej, krakowskiej, płockiej, a nogą nie postali tam, gdzie był obrządek wschodni z językiem liturgicznym starosłowiańskim i kirylicą. Zaprowadzone u nas w XIII wieku zakony Cystersów, Franciszkanów, Dominikanów i t. p. nie rugowały ich ani z jednego klasztoru; nie mogły zatem ksiąg benedyktyńskich zabierać. Czytać też książki polskie, choć i kirylicą pisane, zapewneby dobrze umiały, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej Dominikanie, Jacek i Czesław Odrowąże, rodem z prowincyi stykającej się z Rusią, gdzie obrządek wschodni z kirylicą panował. W klasztorach benedyktyńskich w Lubinie i Magilnii, kanoników regularnych w Trzemesznie, cy-

sterskich: w Poradyżu, Obrze, Wągrowcu, Przemyśle, Błedzewie, Dominikanów w Poznaniu, najdawniejszych nie tylko w Wielkiej, ale w całej dawniej Polsce (bo kanoników regularnych w Trzemesznie miał założyć Mieczysław I), oglądałem wiele rękopismów łacińskich zagranicznych z XII i XIII wieku, ale nie widziałem ani jednego kirylicą pisanego. Niepodobna, żeby się kilka przynajmniej rękopismów z XIII wieku kirylicą, chociażby i nie po polsku pisanych, w nich zachować nie miało, gdyby istotnie Benedyktyni polscy posiadali je byli w XIII wieku. Biskupi też obrządku łacińskiego niecierpieli, aby w ich diecezjach językiem liturgicznym z kirylicą był język słowiański, lub krajowy. Nie cierpieli zaś dlatego, że obrządek wschodni już przed Focyszem jeżeli nie co do dogmatów, to już bardzo co do ceremonij kościelnych, co do liturgii różnił się od obrządku łacińskiego. Nieznajomy kronikarz biskupstwa salzburskiego, z roku 858 pisze: *Qui multum tempus ibi demoratus est, exercens suum potestativum officium, sicut illi injunxit archiepiscopus suus, usque dum quidam Graecus Methodius nomine, noviter inventis slavinis literis, linguam latinam doctrinamque romanam vilescere fecit cuncto populo ex parte Missas et Evangelia, Ecclesiasticumque officium illorum, qui hoc latine celebraverunt. Quod ille non valens, sedem repetivit Juvavensem.* Kiedy te litery słowiańskie, kirylica, zawadzały biskupom obrządku łacińskiego już w IX wieku w Niemczech, jakżeby je mogli byli cierpieć w Polsce biskupi polscy tegoż obrządku w XIII wieku, i to po Focyszu?

Na stronie 56 utrzymuje p. B., że dyplomata nastały u nas razem z chrześcijaństwem. Musielibyśmy zatem mieć dyplomata z czasów Mieczysława I i Bolesława Chrobrego. Czy widział też kto jaki nie podejrzaną wiary dyplomata z panowania tych monarchów? Nawet autentyczności przywilejów naszych z XII wieku nie bardzo zawierzać można. Dowodem zaraz tego jest przytoczony przez p. B. przywilej Idziego, biskupa tuskulańskiego, legata do Polski w roku 1125, Kalixa II papieża, potwierdzający klasztorowi tynieckiemu nadania przez króla Władysława Hermana, żonę jego Judytę i Bolesława Krzywoustego. Nosi on na sobie wszystkie cechy podrobienia. Nasamprzód Idzi, biskup tuskulański, mieni się w nim legatem Kalixa II w roku 1125, w którym na stolicy papieżkiej siedział Honoriusz II; dalej w roku 1125 paraduje w tym przywileju *sal magnam*, dla różnicy od *sal parvum*, to jest Wieliczki od Bochni, którychto żup solnych (lubo sól w nich była od potopu) jeszcze w roku tym nie było;

naprawdę przywilej ten przytacza marchionów i wieśkomesów polskich, których dzieje nasze nie znają. Nie dość na tém. Ta sama Judyta żona Władysława Hermana, która przywilejem Idziego biskupa tuskulańskiego, w roku 1125, uposaża klasztor tyniecki, jest w innym przywileju Tynecii nazwaną żoną Bolesława Chrobrego (strona 143 Tynecii). Do przywilejów zatem naszych z XII i XIII wieku, a nawet nieco późniejszych, nie można się tak bezwarunkowo odwoływać; trzeba je wprawdzie krytycznie roztrząsnąć. Ale nawet i wtenczas gdy przejdą przez najciślejszą krytykę, mogą posłużyć tylko do historii miast, kościołów, klasztorów, prawa i t. p.; cóż jednak mają do czynienia z historią literatury. Takim sposobem powinnyby także należeć do historii literatury wszelkie akta grodzkie od Władysława Jagiełły poczynawszy, wszelkie akta metryki koronnej, akta archiw miejskich, kapitałnych i t. p.

Na téj saméj 56 stronie powiada p. B., że Mieczysław Stary uposażył dwa klasztory KK. Cystersów, w Łędzie i Trzemesznie. Jest to omyłka. W Trzemesznie nigdy Cystersów nie było, ale byli kanonicy regularni, podobno założeni przez Mieczysława I. Ci to kanonicy regularni (albo raczej ich następcy księża świeccy) dostarczyli nam w naszych czasach kielichów po Dąbrowce. Była też a może jeszcze i dziś się znajduje w klasztorze trzemeszeńskim kronika, którą zaczęto pisać jeszcze za Mieczysława I, jednak nie kirylicą. Będzie to więc dawniejsza kronika od owéj Jarosława proboszcza płockiego, ale późniejsza od kroniki Nakorasa Waronisza pisanéj za dobrych czasów Wizimira.

Na stronie 65 czytam, że Jan z Radlic mający sławę europejską z znajomości medycyny, uczył jéj się w Montpellier i posłanym był przez Karola V króla francuzkiego choremu Ludwikowi królowi węgierskiemu i polskiemu. Anonim archidyakon gnieźnieński, współczesny temu Janowi z Radlic, nie wie nawet czy był doktorem, którym go zrobił dopiero Długosz, powtarzany od następnych. Pan B., postąpił dalej, nadawszy mu sławę europejską; tymczasem prócz nas żaden naród w Europie o nim nie wie; a gdy nie o medycynie nie pisał, mógł go p. B., w Historii literatury bezpiecznie pominąć, jak i owego bajecznego Smerę, (lekarza niby Włodzimierza księcia kijowskiego), który się wylał w głowie dyssydentów polskich.

Na stronie 67, powiada p. B. „Wiek XIV był epoką powszechnego dźwignięcia się w Europie światła. Wiele wpływało w to okoliczności, najgłówniejsze zaś były upadek Konstanty-

nopola, (ten upadł 1453 r. a zatem nie w XIV, ale w XV wieku): wynalezienie druku." Już przed upadkiem Konstantynopola dźwignęło się światło w Europie. Wprawdzie zachodnia Europa czerpała je i od Maurów i ze Wschodu, ale wyczerpała je dawno przed upadkiem Konstantynopola, który się mało bardzo przyczynił do wzmieszenia światła i nauk na Zachodzie, bo jeżeli uciekając przed mieczem Osmanów przybyło kilku uczonych Greków, jakoto: Jan Argiropulus, Andronicus, Thessalonicus, Demetrius Chalcocondylas, Teodor Gaza, Lascaris i inni do Włoch, to już dawno przedtem istniało wiele uniwersytetów włoskich, francuzkich, akademii pragska, krakowska i t. d., to dawno przedtem mieli Włosi Dantych, Petzarków, Boccaciów i t. d. A w XV wieku rodziny włoskie Barbaro, Medyceusze i inne zakładały biblioteki, uniwersytety (w Pizie), dźwigały handel, przemysł, pisały dzieła. Już w XV wieku słynęli uczeni włoscy Jan Campani, Domicyusz Calderino, Mikołaj Perotti, Angelus Policyanus, i wielu innych. Uszali w r. 1453 z Konstantynopola, uczeni greccy przyczynili się tylko do rozszerzenia w zachodniej Europie znajomości języka greckiego, wydając grammatyki greckie (Lascaris, Gaza), wydając, lub tłumacząc autorów greckich na język łaciński.

Na stronie 72 mówi autor: „Są ślady, że pierwsze całkowite książki polskie drukowały się także u Hallera w roku 1508 i w roku 1514.” Żadnych całych książek polskich drukowanych u Hallera nie masz. Są tylko w niektórych łacińskich jego drukach całe pieśni polskie, ewangelie lub t. p. Tak np., w statucie Łaskiego znajduje się tak nazwana pieśń s. Wojciecha *Bogarodnica* etc., w Agendzie z r. 1514, żywot po polsku Urbana papieża zwanego tu Ban i t. p. Pierwsze druki całych polskich książek należą się Wistorowi.

Na stronie 70, mówi p. B. „W pierwszych latach po swoim cudowném odkryciu wynalazcy w tajemnicy trzymali kunszt drukarski, ale skutkiem wojny domowej w Niemczech, rozbiegli się po Europie i wtedy wydała się tajemnica. Wynalazcami druku jak wiadomo byli Guttenberg, Szefer i Faust: żaden z nich nie rozbiegł się po Europie; Szefer jeszcze w roku 1492 drukował w Niemczech. Rozbiegli się wprawdzie po Europie ich uczniowie, ale nie w skutek wojny domowej, tylko za zarobkiem, jak np. Konrad Schweinhein i Arnold Ponatz, którzy w roku 1468 w Rzymie listy Cycerona wydrukowali.

Na stronie 75, czytamy: „Psałterz wyszedł w roku 1532 u Wistora. Pracował nad nim Andrzej Glaber z Kobylina.” An-

drzej Głaber z Kobyłina nie pracował nad żadnym psalterzem, był tylko z polecenia akademii krakowskiej wydawcą Zoltarza Dawida, przekładu Walentego Wróbla.

Na stronie 76, nazywa p. B. Zielnik Falimierza pierwszą książką lekarską w polskim języku. Takim sposobem wszystkie zielniki nasze Spiczynskiego, Marcina z Urzędowa, Siennika, Syreniusza nazywałby można książkami lekarskimi; bo wszystkie zastosowane są do medycyny. Ale nawet gdyby dzieło Falimierza wyszło w r. 1534, było czysto-lekarskiem, to jeszcze nie byłoby pierwszą drukowaną książką lekarską polską, bo posiadamy już druk dziełka lekarskiego polskiego z r. 1532, pod tytułem *Dobrego zdrowia rządzenie*, obok z łacińskiem i niemieckiem.

Na tej samej stronie wylicza p. B., pierwszych uprząwaczy języka polskiego do r. 1537, a między tymi Piotra z Poznania i Tomasza Kłosa. Jest ich daleko więcej, ale wspomnę tylko Mikołaja z Szadka, który prócz kalendarzy w języku łacińskim, wydawał także od r. 1528 kalendarze w języku polskim. Wychodziły one in-12 w drukarni Wietora i miały taki tytuł: *Wysłowyenye znakow ngebyeskich przez Mysztra Mikołaya z Sadku pilnie na rok lata bożego 1528 złożone etc.*

Na tej samej 76 stronie utrzymuje p. B., że od r. 1501 do 1536 wyszło w samym Krakowie 294 książek, i że pod tym względem przewyższył nas jedynie Rzym, w którym wydano 327, i Anglia, w której wydano 306 dzieł; za to Kraków dwa razy więcej wydrukował niż Hiszpania i Portugalia, w której wyszło przez te 30 lat tylko 147 książek. Mimo tej i z taką pewnością przytoczonej przez p. B., statystyki bibliograficznej, muszę powiedzieć, że jest zupełnie fałszywą. W Krakowie od r. 1501—1536; wyszło dzieł i broszur nie 294, ale dwa lub trzy razy tyle. W zbiorze moim, wynoszącym ledwie 3000 numerów znajduje się kilkadziesiąt druków krakowskich, wydanych od r. 1501 do 1536, o których żaden z naszych bibliografów, począwszy od Janockiego, nie wspomniał; toż samo rozumieć należy na większą skalę o zbiorach kurnickim, sieniawskim, Świdzińskiego i t. d. Zgad więc p. B., wiedzieć może, że w Krakowie od r. 1501 do 1536, tylko 294 książek wydrukowano? Jeszcze fałszywszą jest statystyka dzieł drukowanych w tym samym przeciągu czasu zagranicą. Aby się o tem przekonać, dość jest wziąć w rękę dzieła Panzera, Lambireta, Fabrycyusza, Denisa, Baumgartena i innych bibliografów. Sam Aldus Manucyusz w Wenecyi, więcej daleko

wydrukował książek niż Haller, Wietor, Ungler, razem wzięci, w Krakowie. Cóż mówić o innych miastach włoskich, np. Medyolanie, Florencyi, Bononii, Neapolu i t. d., w których już od roku 1470 były stałe drukarnie, wytłaczające po kilkadziesiąt książek na rok każda. W Padwie już w r. 1472, wyszły poezye włoskie Petrarki. Drukarnie francuzkie w Paryżu, Londynie i indziej drukowały już od roku 1476, a sami Stefanowie w Paryżu do r. 1536 wytłoczyli kilkaset dzieł. Cóż mówić o niemieckich drukarniach w Moguncyi, Augsburgu, Norymberdze, Strasburgu, Wiedniu, Kolonii, Lipsku i t. d., których druki aż do roku 1536 nie na setki, ale na tysiące liczyć można. Nawet w Hiszpanii w Madrycie, Sewilli i indziej były już od roku 1480, a może jeszcze wcześnziej oficyny, w których już na schyłku XV wieku dzieła w hiszpańskim języku wytłaczano, np. Senekę w przekładzie hiszpańskim. Do r. 1536 daleko téż więcéj drukarnie hiszpańskie wytłoczyły dzieł niż polskie. Podług statystyki bibliograficznej p. B. przypadłoby w Polsce od r. 1501 do 1536 na rok ledwie 8 druków. Nie mógłżeby uczeń czytając w dziele p. B., tę statystykę, zapytać: „I to wy nazywacie złotym wiekiem literatury polskiej, w którym na rok 8 książek wytłaczano?” Swoją statystyką druków polskich od r. 1501 do 1536 dowiodłby p. B., raczej ubóstwa Zygmuntofskiej literatury krajowej, niż jéj bogactwa: czego wszakże na myśli nie miał.

Na stronie 82 żałuje p. B., że nas nie doszły pieśni, których ułamki przytaczają Sarnicki i Bielski, zaczynające się: *Witołd idzie po ulicy, za nim niosą dwie szablidy i Za króla Olbrachta poginęła szlachta*, bo z ich zakroju widać, że byłyby nie tylko zabytkami języka, ale i klejnotami (sic) poezyi. Nie przeszkadza to przecież p. B., powiedzieć niżej, żeśmy do czasów Mickiewicza poezyi nie mieli. Ale, żeby w tych ułamkach pieśni dopatrzyć klejnoty poezyi, nie wiem jakich oczu potrzeba; mnie się zdaje, że w kantyczkach częstochowskich znalazłoby się więcéj klejnotów poezyi, niż w tym Witołdzie idącym z szablicami po ulicy, albo w téj szlachcie, która poginęła za króla Olbrachta. Ostatnią jako téż dumę o Strusiach liczy téż autor niewłaściwie do zabytków z XV wieku, bo król Olbracht umarł 1501, a pieśń, jak sam początek jéj wskazuje, ułożoną została dopiero po śmierci jego. Strusiowie zaś Feliks i Jerzy zginęli 1506 roku, i nie zaraz téż zapewne dumę o nich na Rusi śpiewano.

Na stronie 107 wspomina autor o pamiętnikach Zbigniewa Oleśnickiego, Jana z Opatowic, Pawła Włodzimierzowicza, Henryka

z Góry, Jędrzeja z Żarnowa i t. d., i mówi: „Sam ten spis dzieł dowodzi, że mieliśmy nie tylko kronikarzy, ale ludzi, którzy do widoków wyższych podnieść się umieli i spisywali historią, nie jak słownik co nuci, ale z wiedzą, z zamiarem, ażeby podać pamięci następnych pokoleń czyny przodków (ten sam zamiar miał każdy nasz kronikarz), że nie mieliśmy ludzi, którzy wiedzieli o czém i jak mają pisać, którzy mieli wzory i na nie się zapatrywali. Dla literatury nieoceniona szkoda, że te rzeczy zaginęły.” Gdy te rzeczy zaginęły, zkąd p. B., wie, że Jan z Opatowic, Henryk z Góry, Jędrzej z Żarnowa i t. d., umieli się podnieść do wyższych widoków, wiedzieli o czém i jak mają pisać, mieli wzory i na nie się zapatrywali, gdy pamiętników ich nie czytał? Marcin Gallus, Kadłubek, Sarnicki, Rubinkowski, Kołodzki i wielu innych mieli także wzory w Salustyuszach, Justynach, Liwiuszach, Tacytach, a przecież nie wiedzieli, jak mają pisać. Zkąd ten przywilej wiedzenia jak pisać dzieje mieli mieć Jędrzej z Kokorzyna, Mikołaj z Czerska, Jan z Opatowic i t. d.? Z Plastwiga, którego p. B. liczy do téj plejady historyków wiedzących jak pisać, a którego dzieło nie zaginęło, przekonać się można dostatecznie, jak on to wiedział *jak pisać*. Gdyby to p. B. żałował przynajmniej historyi Zygmunta I, przez Stanisława Górskiego, zapewne dziś zagubionój, to ten żal byłby uzasadnionym, bo mamy dowody, że Górski choć wprawdzie późniejszy wiedział *jak pisać*.

Na stronie 135 powiada autor: „Anzelm, Polak, Bernardyn, opisał podróż swoją do Ziemi Świętój, oryginalnie pisał po łacinie, ale potem kilka razy to dziełko już wyszło w tłumaczeniu polskiém. Jan z Stobnicy wydając kosmografią, to jest opis świata całego i jeografią Azji, w końcu wydrukował i dziełko Anzelma.” Rzecz bardzo niedokładnie przytoczona. Czytelnik mógłby z tego wnosić, że Jan z Stobnicy wydał własną kosmografią, tymczasem wydał on tylko w r. 1512, Kosmografią Klaudyusza Ptolomeusza, dodawszy do niej opis Sarmacyi, całej Azji, Azji Mniejszój z Ereusza, Silwiusza, później papieża Piusa II. Krótki opis Syrii z Lzydora, krótki opis Afryki z Pawła Orozyusza, nareszcie opis Ziemi Świętój i Jerozolimy Anzelma. Pan B. powiada, że opis ten Ziemi Świętój Anzelma wyszedł kilka razy w tłumaczeniu polskiém. Nie wymienia jednak nazwiska tłumacza i o ile mi wiadomo, nie wymienił go także żaden z bibliografów naszych. Był nim Andrzej Rymsza, i wydał przekład swój Anzelma pod następującym tytułem: *Chorographia, albo topographia. To jest osobliwe a okolne opisanie ziemi Świętój: z wypisania onój ludzi pewnych*

tam bywały. Teraz wiadomo z Łacińskiego języka na polski przetłumaczona Praca Andrzeja Rymasa Litwina, sługę Jego X. Mości y Pana, Pana Krzysztofa Radziwiłła, wojewody wileńskiego; hetmana najwyższego Wielkiego X. litewskiego etc. etc. etc. A na ten czas z rozkazanja Jego X. Miłości Prastora miasta Jego X. Mości uprzywilejowanego, Bira. W Wilnie w drukarni Jana Karcana r. 1595 in-8 str. 85. W sto lat później Bernardyni litewscy zamilczawszy nazwisko tłumacza kalwina, wydali ten przekład Rymasy powtórnie w r. 1698, dedykowawszy go Maryi Kazimierz królowej polskiej. Ale w tym okresie wspomniął p. B., o lichém dziełku jeograficzném Anzelma, a w następny opuszczył obszerne i dobre dzieło jeograficzne, po kilkakroć wydane w przekładzie polskim Jana Botern.

Na stronie 136 mówi p. B. „Wojciech Blar z Brudzewa znakomitym jest z tego względu, że był Kopernika professorem astronomii.” A gdyby téż pomiędzy uczniami swymi nie był liczył Kopernika, czyby p. B. uważał go za znakomitego człowieka? Nauczycielstwo Kopernika, gdyby innych zalet nie posiadał jeszczeby mu nie nadawało prawa do znakomitości.

Na stronie 144 mówi p. B. „Prymas Uchański chował na swym dworze Frycza Modrzewskiego, którego potępiał kościół za zdania cokolwiek wolne względem wiary i obrzędów.” Ten sam Modrzewski, którego kościół potępiał za zdania cokolwiek wolne, jest już na str. 357 zaciętym różnowiercą. Ale już Ossoliński dowiódł i pisma Modrzewskiego dowodzą, że nie był zaciętym różnowiercą, że się do żadnego wyznania różnowierców wyraźnie nie przechylił i że właściwie szukał tylko sposobu zlania wszystkich ówczesnych wyznań chrześcijańskich w Polskę w jedno, i ustanowienia kościoła niezawisłego, narodowego. Uchański nie chował go téż na dworze swoim, bo Modrzewski był zbyt dumny, aby być dworzaninem arcybiskupa, który go tylko przyjmował, u siebie jako gościa, jak przyjmował Orzechowskiego, Kromera i innych. Zażyłość Uchańskiego z Modrzewskim była jeszcze z czasów, kiedy Uchański siedział na katedrze biskupstwa kujawskiego, w którym Modrzewski z łaski biskupa Drohojewskiego posiadał kilka wójtostw, a z których go spłacił dopiero Stanisław Karnkowski.

Na stronie 145 mówi p. B. „Kiedy się tedy zważy na zasługi panów polskich w literaturze, łatwo się przyjdzie do wniosku, że w żadnym może narodzie nie było tylu mecenasów co w naszej Rzeczypospolitej.” Ze nasi mecenasi, posiadający bogatą biskup-

stwa, liczne i obzerne starostwa, łożyli czasem na uniwersytety, lub szkoły dla ubogiej młodzieży (co dziś i nie mecenasi robią), że łożyli na druk jakiejś książki i wspierali tego i owego krajowego lub zagranicznego uczonego, niczem to jest w porównaniu z tém, co jedna rodzina włoska Medyceuszów dla nauk robiła. A takich mecenasów, jakichśmy mieli, liczą Włosi, Francuzi, Niemcy tysiącami.

Na stronie 150 czytamy: „Kierunek w akademii królewskiej był z początku czysto-polski”. Jaki to był kierunek czysto-polski tego uniwersytetu, dowodzi skład profesorów jego z samego zaraz początku. Pierwszym rektorem jego był Jerzy Sabin, profesorami Stanisław Rapelagan (Litwin), Krysztof Jonas, Melchior Isynder, Hoppe, Cyryak Reinich, Adam, Jan Bretschneider, Wilhelm Gnaphaeus, Abraham Kulwa (Litwin), Jan Pontanus, Jakób Mittag. Kierunek tego uniwersytetu, którym przy otworzeniu jego rządził Sabin, poeta, Niemiec, zięć sławnego Melanchtona, w którym wykładali nauki profesorowie Niemcy i dwaj Niemcy i Litwini, musiał być i był też od samego początku czysto-niemieckim i czysto-luterskim.

Na stronie 167 mówi p. B. „Literatura polska i wszelkie piśmiennictwo dźwignęło się za Zygmuntów I i II: znamienicie, ale naród nie był winien tego dobrodziejstwa szkołom, godnym, ale wysokićj oświacie i znamienitym talentom”. Jestto to samo, jak gdyby p. B. powiedział: Sandomierszanie nie winni swoje sławne pszenice starannćj uprawie ziemi, tylko samej ziemi. Ciekawa tylko rzecz: czy bez pilnćj, a nawet ledajakićj uprawy, mimo całćj urodzajności ziemi, ziemia ta wydałaby pszenicę? Tak się też rzecz ma z oświatą. Bez szkół oświaty w narodzie być nie może. Prawda, że szkoły polskie w XVI wieku nie były zupełnie dobre, ale rozszerzały w narodzie jakieś takie światło, a młodzież z nich wychodząca, douczała się na uniwersytetach włoskich, niemieckich, francuzkich, belgijskich, szwajcarskich. Wszyscy znakomici ludzie nasi w rozmaitych zawodach, żyjący za dwóch pierwszych Zygmuntów, kształcili się na uniwersytetach zagranicznych. Wyliczać ich tutaj nie będę, bo by to była za długa lista; nie ma też potrzeby tego, bo i p. B. zaraz na stronie odwrotnćj 168, w sprzeczności z tém, co powiedział na stronie 167 przyznaje, „że za Wazów interes dla literatury słabiał, a smak zginął, bo szkoły nie dostarczały narodowi ludzi, którzy choćby nie mieli talentu, mogli przynajmniej następny pokoleniom przekazać wielkie tradycje złoćj literatury Zygmuntowskiećj”. Ale ktoś panu B. powiedział

że w Polsce tylko za Zygmunatów I i II znamienite talenta były? Te znamienite talenta są w każdej epoce, w każdej warstwie społeczności, potrzeba je tylko rozwijać, a inaczej ich rozwijać nie można, tylko przez szkoły. Twierdzenie, że literatura narodowa czysto polska, powstała nagle *nie zachęta ludzi z urzędu uczonych*, ale owszem rozwinęła się *wbrew tym ludziom*, jest najfałszywsza. Prędzejby to powiedzieć mogli Niemcy o swojej literaturze, bo do rozwinięcia ich literatury przyczynił się niezmiernie szewc nieuczony Hans Sachs; ale u nas wszyscy pisarze tak polscy jako i łacińscy złotego wieku literatury krajowej byli ludzie uczeni, profesorowie akademii krakowskiej, jej uczniowie, albo też uczniowie uniwersytetów zagranicznych.

Na stronie 168 utrzymuje p. B., że w epoce Zygmuntońskiej, to jest za Zygmunta I i II, literatura polska przechodzi łacińską ilością dzieł i treścią. Zdanie jak najmylniejsze. Na dziesięć książek łacińskich, które za panowania tych monarchów u nas wychodziły, ledwie przypada jedna polska. Przekonać się o tém można z pierwszej, która w ręce wpadnie książki bibliograficznej, np. z Janockiego, Jochera i t. d. Co do treści, dzieła łacińskie Modrzewskiego, Kromera, Orzechowskiego i kilku innych, jeśli polskich nie przeważają, to im pewnie w niczem nie ustępują.

Na stronie 169 mówi p. B., „Język stołecznego grodu (Krakowa), stał się językiem całego plemienia. Najznakomitsze talenta pisarskie z tej epoki (Zygmuntońskiej), najpierwsi według chronologicznego porządku autorowie wyszli właśnie z tej Małopolski, która już od trzech wieków rej wodziła w braterstwie narodowem; mowa małopolska była językiem dworu, Kraków zaś największym ogniskiem literatury i oświaty”. Z wszystkiego tu powiedzianego tylko ostatnie, to jest, że od czasów założenia akademii Jagiellońskiej, Kraków był ogniskiem literatury i oświaty krajowej jest prawdą. Dialektów odmiennych w Wielkiej i Małopolsce nigdy nie było. Na dworze książąt wielkopolskich używano tej samej mowy, co na dworze książąt krakowskich. Najpierwsi według chronologicznego porządku, autorowie piszący po polsku w epoce Zygmuntońskiej, Andrzej i Piotr z Kobyлина, Mikołaj z Szadka, Walenty Wróbel, Piotr z Poznania byli Wielkopolanie. Śmiesznem zaś jest twierdzenie autora, że wielkopolskie odcienie mowy naszej chciało się ukształtować na język. Było ono od wieków takim samym językiem polskim, jakim jest dziś i prędzejby i z większym prawdopodobieństwem powiedzieć można, że Piastowie wielkopolscy ten język Chrobotów, których stolicą był Kraków,

nauczyli, niż, że Chrobaci, późniejsi Małopolanie, nauczyli Wielkopolan mówić po polsku. Dyalektów polskich nigdy nie było i nie ma, są tylko nieznaczące i nie liczne prowincjonalizmy. Mowę chłopu górno-szlazkiego, krakowskiego, mazowieckiego, zrozumie chłop wielkopolski; ale nie zrozumie mowy Rusina, Kaszuba, Łużyczanina, bo dwie pierwsze są dyalektem mowy polskiej, trzecia czeskiej.

Na stronie 170 mówi p. B., „W późniejszych czasach jeden tylko Jakób Górski, bruździł cokolwiek, (tojest używał prowincjonalizmów). Nie był to jednak ten sam Górski, który się kłócił z Herbestem o peryody okrągłe”. Był to właśnie ten sam Jakób Górski, który się z Herbestem kłócił o peryody okrągłe, pleban, czyli archiprezbiter kościoła Panny Maryi w Krakowie, rektor akademii krakowskiej i t. d., którego jedyne całe dzieło polskie *Rada Pańska* p. B. zapewne miał na myśli. Prowincjonalizmów (zapewne mazowieckich), nie znajduję w *Radzie Pańskiej*, którą posiadam, ale znajduję niektóre *obwoluty*. Drugie dzieło Górskiego polskie, ale obok z łacińskim ma tytuł: *Okazanie kilku błędów z Talmutu żydowskiego* i t. d.

Na stronie 172 czytamy: „Seklucyan zaczął nową religią w kazaniach swoich rozpowiadać, za to wydany przez Zygmunta Starego z Poznania, udał się do Królewca”. Seklucyan był kaznodzieją niemieckim przy kościele św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Gdy tu zaczął rozsiewać naukę Marcina Lutra, Zygmunt Stary na wniosek biskupa Latolskiego, albo raczej na wniosek Jakóba z Obornik doktora *decretorum*, proboszcza kościoła św. Maryi Magdaleny, wydał rozkaz w roku 1525 do magistratu poznańskiego, aby Seklucyana nie tylko od kościoła, ale także z miasta oddalił, pod karą 10,000 złotych. Z tém wszystkiém Seklucyan protegowany przez Górków, nie ruszał się krokiem z Poznania, aż dopiero w roku 1541, w którym go Górkowie polecieli przejeżdżającemu przez Poznań Albertowi księciu pruskiemu i ten zabrał go z sobą do Królewca. W Królewcu nie zaraził się lichą polszczyzną, jak p. B. mieć chce, bo polszczyzna jego nic nie jest gorszą od Rejowskiej, nad którą się p. B. tak unosi. Ortografią jego nie godzi się także tak pomiatać. On pierwszy wprowadził w pisownią polską zmiękczone spółgłoski b', p', w' i robi różnicę między a otwartém a ścieśnioném, której my już nie czujemy.

Na téj samej stronie 172, uważa p. B. za pierwsze słowniki, słownik Miączyńskiego i Knapskiego. Już dawno przedtém mieliśmy słownik łacińsko-niemiecko-polski Marmeliusza wydany

w Krakowie 1528 t., a prócz tego Jan Czerwna Tucholczyk w swém *Farrago juris*, wydanym w roku 1531 umieścił dykcyonarz polski wyrazów prawnych, a Szymon z Łowicza wydając w roku 1537 *Emiliusza Makra*, przydał doń słownik polski wyrazów botanicznych i lekarskich.

Na stronie 176 mówiąc o przekładzie Pisma Św. przez Budnego, zamiast je ocenić pod względem języka i stylu, bo ocenienie tego przekładu pod innym względem nie należy już do historii literatury, wpada p. B. w kaznodziejski zapał i prawi: „Jest to czciciel czystego rozumu, wiary nic w sobie nie ma. Tacy ludzie jak Budny, wyrozumują sobie Boga, gonią, a objawienia żadnego nie przyjmują, odrzucają cudy. (I p. B. odrzuca cudy, jak mu to niżej okazę). Budny wierzył mocno swoim zasadom, ale chociaż mocno wierzył swoim zasadom i obstawał przy swoim, nie poszedłby dobrowolnie na męczeństwo z przekonania”. Zkąd to p. B. wie, że Budny nie poszedłby był dobrowolnie na męczeństwo z przekonania? Z bajki, którą o Budnym puścił w świat Reszka w książkę *de Atheismo*, napchaną o różnowiercach bredniami, nie można o nim wnosić, czyby był dał lub nie dobrowolnie gardło za naukę, którą ogłaszał.

Na stronie 177 powiada p. B. „Różnowiercy obalali też sakramenta; a szczególnie Marcin Krowicki i Wawrzyniec z Prasnyssa”. Czy obalali sakramenta lub nie, rzecz ta nie należy bynajmniej do historii literatury, tylko do historii wyznań. Ale nie tylko Marcin Krowicki i Wawrzyniec z Prasnyssa obalali sakramenta, bo obalali je Lutrzy i Kalwini i dziś nie mają ich tyle, co my katolicy. O Krowickim powiada p. B., że zostawszy księdzem, wdał się w rozpustę. Tak wprawdzie Krowicki sam o sobie mówi, ale historyk literatury powinien się domyslać, dla czego Krowicki robił się sam w stanie duchownym rozpustnikiem. Oto, aby usprawiedliwić swoje zgwałcenie celibatu i rzucić na wszystkich księży katolickich podejrzenia o rozpustę. Wszyscy bowiem współcześni, nawet katolicy, dają mu świadectwo najczystszych obyczajów.

Na stronie 178 mówi p. B. „Jan Niemojewski był katolikiem, ale przez Czechowicza pociągnięty przyjął arianstwo”. Uwaga p. B., że Niemojewski był wprawdzie katolikiem, nim został różnowiercą, jest zbyt uczynną, bo za panowania Zygmunta Augusta, nie Żydzi lub mahometanie przechodzili do wyznań innych chrześcijańskich, tylko katolicy. Jednak myli się p. B., gdy utrzymuje, że Niemojewski wprost z katolicyzmu dał się obłąkać Czechowiczowi. Był on najprzód członkiem gmin kalwińskich w Kujawach, któ-

re uorganizował Prażmowski, niegdys ksiądz katolicki, a potém minister i senior kalwiński w Radziejowie; potém przerzucił się do Pinczewian, narreszcie dopięro pociągnął go Czechowiez do zdań swoich około wiary.

Na stronie 179 mówi p. B., że Walenty Smalcysz po polsku nie umiał, że katechizm jego odrzucił król angielski Jakób I z wzgardą. Smalcysz nie tylko umiał po polsku, ale nawet znał ten język dobrze. Czytałem listy jego dobrą polszczyzną pisane i sam téż o sobie powiada, że Nowy Testament, wydany w Rakowie 1606 r. po polsku, poprawiał. Wszystkie téż prace swoje polskie sam pisał, może dając je do przejrzenia Moskorzewskiemu, Licyniuszowi lub innym Socyanom. Najlepszym zaś dowodem, że umiał po polsku, będzie to, że na pogrzebie swego współwiercy Jana Głinskiego kazał po polsku i kazanie to w roku 1620 drukiem ogłosił. Smalcysz téż nie jest autorem katechizmu polskiego rakowskiego, jak p. B. mieć chce, tylko współpracownikiem nad nim: układali go Smalcysz, Statoryusz, Moskorzewski i Volkeliusz. Moskorzewski przełożywszy go na język łaciński i dedykawszy Jakóbowi I królowi angielskiemu, posłał go imieniem Rakowian temu monarsze, który go z wzgardą odrzucił. Z Anglią i Jakóbem I, nie miał Smalcysz nic nigdy do czynienia.

Na stronie 180. O Socyanach polskich mówi p. B. „Nie wyszedł im na dobre ten upór. W kraju nikt ich nie naglił do zmiany wyznania. Zamknięto im tylko za wykroczenia zbór rakowski i szkoły. Na obczyźnie musieli zmienić wiarę i zapomnieli nawet, że byli kiedyś Polakami”. Nie podobno, żeby p. B. nie wiedział, że Socyanie nasi wygnani zostali z kraju konstytucją 1658 r. Niepodobno, żeby nie czytał konstytucyi 1662 r., która mówi: „Starostowie sądowi o arianach mają czynić pilną inkwizycją i etiam sine delatore, onych imać i na gardle, *praevia inquisitione*, karać”. Było to trochę więcej niż zamknięcie zboru. Na obczyźnie nie przymuszał ich téż nikt do zmieniania wiary. Wygnani z kraju wynieśli się do Niemiec, Siedmiogrodu, Holandyi, Prus książęcych. W ostatnich jeszcze przed 30 laty żyli dwaj starcy Morsztyn i Szlichting, którzy umieli po polsku i wiedzieli, że ich przodkowie Socyanie, wygnani z kraju, byli Polakami. Pan B. zbyt jest uczonym, aby o tém wszystkiém nie wiedział; ale nie wiem dla czego przekręca umyślnie fakta historyczne. Tak np. w inném miejscu powiada, że szlachta zdobywała swobody nie tylko dla siebie, ale i dla innych klass społeczeństwa narodowego; dopięro poznaw-

szy się na siłach, zaczęła gnębić tych, dla których z początku je zdobywała. Pan B. wie dobrze, że parcie szlachty było odrazą w górę i nadół. Nadmienić tu jeszcze muszę, że cały rozdział pod napisem *Piśmiennictwo religijne*, zakrawa bardziej na historią teologii religii w Polsce, niż na historią literatury. Gdyby p. B. rozbiegał był w ten sam sposób inne gałęzie literatury, np. prawo, nauki przyrodzone i t. p., księga jego z podręcznej historii literatury polskiej, stałaby się historią prawa, nauk przyrodzonych, sztuki lekarskiej, matematyki i t. d. i urosłaby w potężne wolumina.

Na stronie 183 mówi p. B. „Ale w ogóle więcej się powodowali katolicy uczuciem, aniżeli rozumem, nauki mało mieli, żeby walczyć potężnie z przeciwnikami, a że i ci nie znali się pospolicie na rzeczy, ztąd spory ich wyglądały na walki ślepych z jednookimi”. Zdanie o polemice religijnej ówczesnej jak najmylniejsze. W tej polemice ani różnowiercy nie odwoływali się do rozumu, ani też katolicy zbywali ją uczuciem. Różnowiercy opierali ją na Piśmie Świętym, na wykładzie jego podług pojęć swoich; katolicy prócz Pisma Św., odwoływali się do Ojców kościoła, do koncyliów i do tradycji, którą protestanci całkiem odrzucali. Wreszcie polemika ta katolików z protestantami prowadzoną była w rozmaity sposób. Raz chodziło o powagę głowy kościoła, drugi o Bóstwo Chrystusa, inny raz o Czyściec, o Tróję Świętą, o cześć Świętych i t. p. Nauki odpowiedniej przedmiotowi, o który spór toczono, nie brakło ani katolikom, ani różnowiercom. Hozyusz, Kromer, Wujek, Skarga, Grodzicki, Górski, Herbest, Wysocki i wielu innych z strony katolików; Socyn, Budny, Czechowicz, Wolan, Chrzastowski, Kalwin i Socyanin, Biskupski, Turnowski, Gliźner, Gilowski, Grzegorz z Żarnowca i wielu innych z strony różnowierców byli ludźmi uczonymi, nie walczyli zatem, jak się p. B. zdaje, ślepi z jednookimi. Ale rzecz inna, czy te walki ich, na których wiek i siły tyrali, były dla kraju korzystne.

Na stronie 189 uważa p. B. Żywoty Św., Skargi, za arcydzieło i twierdzi, że naród na tém arcydziele poznał się, czego dowodem ma być kilkadziesiąt wydań tych Żywotów. Kilkadziesiąt wydań Żywotów Świętych Skargi nie było, ale chociażby i było, nie dowodziłoby to bynajmniej, że Żywoty Św. Skargi są arcydziełem. Liczne wydania tych żywotów, dowodzą tylko, do jakiego stopnia Jezuci w ciągu dwóch wieków doprowadzili umysły narodu, że tak smakowały w podobnej lekturze. Gdyby też liczne wydania stanowiły arcydzieło, to *Sowiszal*, *Facysy polskie* po kilkakroć przedrukowane, musiałyby być także arcydziełem, a kantyczki

więcej niż arcydziełem. Liczne wydania Żywotów Św. Skargi pochodziły stąd, że je uważano niemal za książkę do nabożeństwa. Znajdować one się musiały w refektarzu i nowicyacie każdego klasztoru, musiał je posiadać każdy kaznodzieja klasztorny, każdy klasztor niewieści, każdy dewot, każda dewotka; tym sposobem cała edycja jedna, złożona z tysiąca egzemplarzy rozebraną została w okamgnieniu. A że egzemplarze, chociaż mocno oprawne, codzień używane wnet się zszarzały, musiano obmyślić nowe wydania; tak jak brewiarzy, mszałów, książek do nabożeństwa i t. p. P. B. powiada przytém, że prócz Żywotów Skargi nie posiadamy z tego czasu więcej żywotów św. katolickich, i myli się, bo posiadamy żywoty świętych pruskich Fryderyka Szembella i żywoty świętych Marcina Boreniusza i innych.

Na stronie 189. Do badań około dziejów kościoła liczy p. B. jakieś dzieło Szymona Teofila Turnowskiego, seniora Braci czeskich, wyszłe z druku 1590 r., w którym dowodził, że jego wyznanie nie jest nową rzeczą, ale starodawną. Szymon Teofil Turnowski nie wydał w roku 1590 żadnego dzieła historycznego, nie wiem zatem, jakie dzieło Turnowskiego p. B. miał na myśli. W roku 1590 wyszło wprawdzie z druku dziełko Turnowskiego pod tytułem *Zwierciadło nabożeństwa chrześcijańskiego*, które posiadam, ale nie jest ono bynajmniej historycznem, tylko czysto polemicznem, chcącém cytataми historycznemi okazać katolikom, że wiara różnowierców nie jest nową, tylko starodawną. Jakim zaś sposobem Żagiel wszedł pomiędzy badaczy około dziejów kościoła w dziele p. B. tego prawdziwie nie pojmuję. Pod nazwiskiem jego wydali Jezuici wileńscy w roku 1599, książkę pod tytułem: *Termin na protestacyę ministra jednego ewangelickiego*, wymierzoną przeciwko *Protestacyi* Act. Marcina Gracyana seniora Braci czeskich. Książka ta jest czysto polemiczną, a jeżeli ją p. B. uważa za dzieło badawcze około dziejów kościoła, to niém są także *Okulary X. Tworzydła* wydane, jako odpowiedź na *Zwierciadło* Turnowskiego, to niém są *Okulary wtóre* ks. Macieja Szalajskiego, to dziełami nareszcie historycznemi są wszystkie książki polemiczne sprzeczące się o władzę papieża (np. *Papopompe* Zygrowiusza) o kościół starożytny i t. p., bo wszystkie napełnione są cytataми historycznemi. Ale p. B. licząc do badań około dziejów kościoła książki mały bardzo związek z dziejami kościelnemi mające, opuścił dzieła ściśle powiązane z dziejami kościelnemi, np. *Historyę o srogiem prześladowaniu kościoła Bożego Cypryana Bazylia*, *Historyę konfederacyi polskiej* po łacinie przez

Klemensa Pola w Debreczynie, w roku 1596 wydany. Nie pojmamy nawet, jak p. B. wspominając o *Marcinach Żaglach*, którzy nie pisali, mógł całkiem w Historii swojej literatury pominąć Cypryana Bazylika, tłumacza Modrzewskiego *O poprawie rzeczypospolitej*, *Życia Attyli*, *Żywota Skanderberga*, który wybornym językiem przekładał dzieła górujące treścią swoją nad ramentami wszystkich Żagłów i nie Żagłów.

Na stronie 200 mówi p. B.: „Maciej Rybiński syn wychodzący czeskiego Jana, który się nazywał w ojczyźnie Rybą i dopiero do Polski przybywszy, ochrzcił się po szlachecku. Ojciec i syn byli poetami, ministrami Braci czeskich. Jan pisał poezye świeckie, które nazywał gęśłami różnorynnymi”. Genealogią Rybińskich podał p. B. zupełnie mylnie. Jan Ryba ojciec Macieja Rybińskiego umarł 1596 r., zostawiwszy dwóch synów: Macieja i Jana Rybińskich, z których pierwszy był duchownym Braci czeskich, drugi człowiekiem świeckim, sekretarzem magistratu teruńskiego. Obadwaj byli poetami. Maciej jest tłumaczem znajomego psalterza Dawida, Jan autorem gęśli różnorynnych. Stary Ryba czyli Rybiński ojciec ich przybywszy do Polski już w dojrzałym wieku, nie mógł polskim językiem do tego stopnia władać, aby w nim jako poeta wystąpić. Był on przy kilku zborach ministrem i nie nie pisał po polsku, prócz wizyty księstw małopolskich kalwińskich w r. 1556, którą umieściłem w *Dziejach kościołów wyznania helweckiego w Małopolsce*. Maciej Rybiński miał syna Jana, który umarł seniosem Braci czeskich.

Na stronie 202 mówi p. B.: „Mikołaj Rej pierwszy wypływa na wierzch z chaosu piśmiennictwa (ale co nazywa chaosem piśmiennictwa, nie rozumiem) i jest chlubą narodową”. Język jego nazywa pieszczonym, malowniczym, ozdobnym, mężkim i jedrnym. *Żadnego wzoru przed sobą nie miał*, mówi, *na arcydziełach starożytnych nie zaprawiał się* (str. 216), *czterpal sam z siebie*, stylem swoim pisał brylanty (ani nie agaty). *Zwierciadło Reja pozwala nam zajrzeć w wnętrze życia narodowego*. Mimo tego wszystkiego powiada p. B. dalej, że za Reja inni pisali (coby i być mogło, bo wielkim panom zdarzało się to czasem dawniej i podziśdzień niekiedy się zdarza), że nie mając nauki *naśladował już nie wzory, ale podrzędnej wartości utwory* (str. 501), że *kreślił w swoim Zwierciadle ideałnego szlachcica, jakimby być powinien* (str. 331). Same sprzeczności. Kiedy Rej umarł, niewiadomo. Nie wiedział też o tym i p. Bartoszewicz, kładąc datę jego śmierci na rok 1569, podczas sejmu lubelskiego. Przypadła ona zapewne między czer-

wraz a październikiem 1569 roku, jako dowodzą dwa listy Płaza do Kromera, zachowane w archiwum frauenbarskiem. W pierwszym z nich mówi Płaza, w dniu 6 czerwca 1569 roku: „Gdy W. Mość będziesz w Lublinie, racz się WM. przyczynić do X. kujawskiego, albo do X. chełmskiego, iżby zjednać raczył który z nich list pana Reja do pana Wyżgi sprawcę jego, iżby zapłacił dziesięcinę za dwie lecie X. Kuczborskiemu w Topoli. Posłał był list pan Rej do tego sprawcy, ale powiada, iż *ambiguje* pisał, kiedy będę miał inszy list, tedy zapłacę”. W drugim z dnia 6 października 1569 mówi: „Rej umarł, nie zapłaciwszy dziesięciny Kuczborskiemu”.

Na stronie 219 mówi p. B.: „Trzeciecki umarł w r. 1584. Żaden z naszych pisarzy nie zasłużył sobie na taki pomnik, jaki Rejowi postawił tym zyciorysem. Zyciorysem swoim takie stanowisko zajął Trzeciecki w dziejach literatury, że go obok Reja zaraz stawić potrzeba, a pominąć nie można”. Trzeciecki umarł nie w roku 1584, ale na początku 1583 roku. Płaza w liście z d. 16 maja 1583 roku donosi między innymi Kromerowi: „Pan Andrzej Trzeciecki stary umarł przecie”. Naiwnym zyciorysem swoim Reja nie zajął Trzeciecki żadnego stanowiska w literaturze naszej. Zamiast w nim wystawić zasługi, zboczenia Reja w życiu prywatnem i publicznem, prawi o jego pustotach w młodych latach, jak się jął brogiem wron łowić, jak kitajkę wykrajał na proporczyki i te proporczyki przywiązywał wronom do szyi i t. p. Lepsze daleko pomniki w zyciorysach wystawiono Skardze, Birkowskiemu, Szymonowi Rudnickiemu, Piotrowi Kmicie i innym.

Jeżeli Trzeciecki zajął stanowisko w literaturze krajowej, to je zajął swoim przekładem Krescentyna, swojemi poezjami łacińskimi, ale nie zyciorysem Reja.

Na stronie 230—234 rozwodzi się p. B. nieco obszerniej o Skardze i kończy uwagę: „Nie Skargi nawracanie i nie Jezuitci, ale upadek światła zgubił sprawę rzeczypospolitą. Upadek zaś światła sprawił nikczemny stan szkół, swawola szlachty i wiele innych okoliczności, które sprowadziły rozkład narodowy”. Że upadek światła w narodzie sprawił nikczemny stan szkół, nikt zapewne nie zaprzeczy, ale w czyjém ręku były te szkoły, jeśli nie w jezuickim? ileto tysięcy uczniów do nich uczęszczało? Szkoły jezuickie zgubiły Polskę. Swawola szlachty już jest ich następstwem, wynikiem. Skargi nawracania różnowierców na religię katolicką nie poczytuje nikt za przyczynę upadku Polski, ale

potomność poczytuje mu za występki, a przynajmniej na grzech przeciw! narodowi zachęcanie w pismach do bezpraw przeciw różnowercom, i przypisuje mu szkusnie gubienie rzeczypospolitej intrygami, które wraz z Gołyńskim, Kwadrantynem i innemi Jezuitami na dwore Zygmunta III robił, które mu wiarogodny biskup Paweł Piasecki wytyka, a od których on sam w przedmowie do kazań swoich ręce umyć usiłuje.

Na stronie 272 mówi p. B.: „Kochanowski *pierwszy* w Europie utworzył dramat i uprzedził w tém Cerwantesa, Lopeza i Szekspira”. Już ta sama okoliczność, że Szekspir około 1589 r. zaciągnął się do towarzystwa dramatycznego w Londynie, powinna była zwrócić uwagę pana B. na to, że Kochanowski nie mógł być pierwszym w Europie, co utworzył dramat, bo Anglicy dawno przed Szekspirem posiadali sztuki dramatyczne, a piękny taki zbiór sztuk dramatycznych przedszekspirowskich posiada biblioteka Raczyńskich w Poznaniu. Mieli też dramata przed Kochanowskim Włosi, Hiszpanie, Niemcy, Francuzi. Ostatnich dramaturg Jodelli, autor tragedyi *Cleopatre captive*, umarł przed rokiem 1574, a zatem przed pokazaniem się Odprawy posłów Kochanowskiego. Z Niemców Hans Sachs pisał dramata przed Kochanowskim.

Na stronie 282 żałuje P. B., że Stanisław Górski zebrawszy wiersze Krzyckiego, ich nie wydał. Nasamprzód nie ma czego żałować, a potem Stanisław Górski, człowiek surowych obyczajów, wiedział dobrze dla czego ich nie wydał. W sprośności, rozwieżłości przechodzą one wszelkie zagraniczne na cześć Wenery *vulgi-vagas* pisane wiersze, np. o Korybucie, o Zofii umierającej (byłato Włoszka złego życia na dworze Bony) i t. p. Dlatego Górski chcąc dobre imię Krzyckiego kapłana, arcybiskupa ocalić, przypisuje te wiersze nie Krzyckiemu, tylko jakimś Koszyrskiemu. Wreszcie ten zbiór wierszy Krzyckiego tak jest pospolitym, że go się w bibliotekach daleko częściej napotyka, niż druki polskie przed 1550 rokiem. Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu posiada go w trzech egzemplarzach z różnych czasów, bo rubaszni ojcowie nasi, mimo całej dewocyi swojej lubili takie tłuste kąski i na sto rąk je przepisywali.

Na stronie 288 mówi p. B. o Janickim: „Janicki miał niepospolite zdolności, ale że zbyt się przejął swojemi wzorami, nic w nim nie było oryginalności: gdyby nie *nazwisko polskie*, Rzymianie mogliby go wziąć dobrze za swego poetę, spółczesnego Horacuszowi lub Katulowi. Błędy i zalety kopiował tych wzorów, przejął się ich manierą i sposobem pisania”. W tej naganie

powiedział p. B. największą pochwałę Janickiemu. Poeta łaciński w XVI wieku nie mógł być oryginalnym poetą Rzymian, bo Rzymian już nie było: musiał więc naśladować poetów z złotego wieku literatury rzymskiej; a gdy ich potrafił do tego stopnia naśladować, że Rzymianie wzięliby go za swego poetę, był prawdziwym poetą łacińskim, tak jak nim był Sarbiewski naśladowca Horacego mimo swoich nazwisk polskich. Dalój zarzuca p. B. Janickiemu, że na wzór Owidego, Katulla, Propercjusza, tylko o sobie pisze; przytém powiada, że dawni poeci własne uczucia i myśli malowali wszędzie, przy każdym zdarzeniu, (to robią i dzisiejsi poeci i inaczej robić nie mogą, bo malując cudze, nie swoje uczucia i myśli byliby nie poetami, tylko plagiatorami cudzych uczuć i myśli) i nareszcie przyznaje, że w elegiach Janickiego jest wiele wdzięku, piękności, ozdóbek poetycznych, są wszystkie ślady ognia wielkiego poety, ale nie ma jeszcze poezyi; są śliczne błyski w Janickim, są miejsca rozrzucające tęsknotę uczucia i t. d.; kończy ustęp cały doń obszerny o Janickim, słowami: „Nieoceniona szkoda, że zmarniał ten młody talent, który byłby nam niezawodnie arcydzieło utworzył”. Same sprzeczności! Poezyi w Janickim nie ma, a mimo tego utworzyłby był arcydzieło poetyczne! Jakimże sposobem zmarniały talent, w którego (podług zdania p. B.) elegiach poezyi nie ma, mógł utworzyć arcydzieło? Czy młody talent ten zmarniał dlatego, że naśladował poetów rzymskich, zajętych tylko sobą (podług p. B.)? Talent Petrarki zajętego tylko sobą i swoją Laurą, czy także zmarniał? Takie są sądy pana B. o poetach łacińsko-polskich! Niektórych bardzo dobrych, np. Grzegorza Samborczyka nazywa wierszokletami.

Na stronie 302 mówi p. B.: „Tomasz Treter pisał wiersze o cesarzach”. Nie pisał wierszy o cesarzach, wydał tylko ich wizerunki z króciuchnymi biografiami pisanymi prozą.

Na stronie 306 powiada p. B.: „Goslicki Wawrzyniec, w końcu biskup poznański, miał także *mów kilka*”. Że Goslicki jako szlachcic, jako prałat i biskup mógł miewać i miewał mowy na zjazdach i zgromadzeniach publicznych, świeckich i duchownych, nikt o tém nie wątpi; ale gdy o nędznych jego mowach (np. Witanie stanów koronnych 1589) wspomniał p. B., czemu zamilczał o dobrém dziele jego *De optimo senatore*?

Na stronie 307 powiada p. B.: „Górnicki zacny pisarz i miłujący ojczyznę dawał zły przykład, bo pokazywał przykładem, że tak i tak dowodzić można przeciw prawdzie i za prawdą”.

Pan Bartoszewicz przybiera tu na siebie rolę Katonów i chciałby z sądownictwa wygnać Karneadesów. Czy mowy Czarnkowskiego, w te niemal słowa powiedziano od ks. Ostrogskięj i Odachowskiego w obronie ks. Dymitra są autentyczne, czy też Górnickiego; Górnicki nie dał niemi bynajmniej złego przykładu, bo w wyroku sądowej broni się winnych i niewinnych, popiera złą i dobrą sprawę, a sędziów dopiero jest obowiązkiem wyprowadzić z tego według własnego przekonania prawdę. Czy Zygmunt August, znajdując ks. Dymitra wyrokiem swoim *infamem*, trafił na prawdę, to Bogu tylko wiadomo.

Na téj samej stronie 307, w rozdziale o wynowie kasnodziejskiej mówi p. B.: „Hieronima Powodowskiego nazywano młotem kaczerzy” i niżej zaraz: „Sokołowski *przynajmniej* pisał, chociaż po łacinie i mamy kilka jego kazań”. Zdawałoby się zatem, że Powodowski kazań nie pisał, a przecież posiadamy kilka jego zbiorów kazań i pojedynczych kazań, np. *O szczerém słowie Bożem, Wędrdło*, kazanie na pogrzebie Stefana Batorego i t. d.

Na stronie 324 powiada p. B.: „że Gońca cnoty Strykowski odkryto dopiero przed 40 laty i o nim nic prawie nie wiadano i nie miano pewności”. Że i dziś o Gońcu cnoty Strykowskiego miliony Polaków nie wiedzą, jest rzeczą pewną, ale że ludzie obeznani z literaturą polską znali go przed 40 laty, dowodzi Niesiecki i Załuski, którzy go wymieniają między dziełami Strykowskiego, pierwszy w swojej koronie, drugi w Bibliotece *Poetarum polonorum* na stronie 83. Nie jest też to tak rzadka książka, ja sam znam aż trzy egzemplarze jęj, edycyi 1574.

Na stronie 330 czytam o Muryniuszu, że zdobył się na kronikę ziemi pruskiej. Nie zdobył on się bynajmniej na kronikę ziemi pruskiej, tylko ją przetłumaczył z niemieckiego kroniki mistrzów pruskich Daubmanna.

Na stronie 338 powiada p. B.: że Górnicki w dziełach swoich chciał reformy rzeczypospolitej w duchu szlacheckim. Nie jest to bynajmniej prawdą. Owszem Górnicki ubolewał, że prawa polskie nie były pisane dla wszystkich stanów, że prawo *neminem captivabimus nisi jure victum* służące jedynie szlachcie, było nieprzebraniem źródłem krzywd, wyrządzanych społeczności narodowej, mordów, najazdów. Uważał wolność szlachecką za prawdziwą niewolę słabszych, powątpiewał nawet, aby szlachta tak troskliwa o utrzymanie swoich swobód, z obawy utracenia ich, odważyła się na reformy, mogące stan chorobliwy rzeczypospolitej naprawić.

Nie w duchu on szlacheckim, ale w duchu dobra kraju, w duchu swobód wszystkich stanów, w duchu porządku i uległości prawu, chciał zaprowadzić reformy w kraju. Powstawał przeciw nadużyciom, przeciw przywłaszczaniu sobie przez szlachtę regaliów, gdy za jego czasów każdy kto chciał bił monetę; przeciw zagęszczonym krzywoprzysięstwom w sprawach o majątki, o granice dóbr, przeciw uciśnieniu ludu wiejskiego i t. p. Jednem słowem, chciał on rządu dobrego, równych dla wszystkich stanów praw, chciał tego dla Polski, co dzisiejsi *radykałisci naukowci* chcieliby, aby dawna Polska była miała. Reformy rzeczypospolitej w duchu szlacheckim nie było potrzeba za czasów Górnickiego, bo forma rzeczypospolitej była aż nadto w duchu szlacheckim.

Na stronie 389 powiada p. B.: „*Dzieje w koronie polskiej wyszły dopiero w roku 1757 w Krakowie, wydał je również syn autora Łukasz Górnicki dzikan warmiński*”. Skoro je wydał syn autora, to tém samem nie wyszły *dopiero* w roku 1757.

Na stronie 347 robi p. B. Stanisława Sarnickiego historyka pastorem w Niedźwiedziu. Już z dzieł Janockiego powinien był p. B. wiedzieć, że było dwóch Stanisławów Sarnickich współczesnych sobie. Stanisław historyk, autor historyi i metryki koronnej był wojskim krasnostawskim, Stanisław zaś Sarnicki pastor w Niedźwiedziu, umarł senierem zborów kalwińskich w dystrykcie krakowskim i jest tylko autorem kilku dzieł polemicznych.

Na stronie 849. Sławny zjazd toruński różnowierców kładzie p. B. na rok 1593; tymczasem odbył on się w roku 1595. Na tej samej stronie tworzy p. B. Ukrainę wielkopolską, której nigdy nie było. Część ta Wielkopolski, w której Orle, gniazdo Orzelskich leży, zowie się Krainą. Świętosław Orzelski, którego dzieło nad miarę p. B. wychwala, a którego daty śmierci nie wie, umarł na początku 1598 roku, bo Szymon Teofil Turnowski, senior Braci czeskich w liście do Jana Zasickiego historyka, pisany dnia 14 marca 1598 r. mówi: *Orzelscium Szentoslaum vivis valentinise, procul dabo scitis*.

Na stronie 852 powiada p. B., że Stanisław Łubieński przezwajając, że jako stronny narazić się mógł w swoich opowiadaniach ludziom, za życia żadnych dzieł nie drukował. Tak bardzo, jak się p. B. obawia, nie obawiał on się ludzi, bo wszystkie niemal dzieła i dziełka swoje, objęte przepysznem wydaniem pośmiertnem antwerpakiem dzieł jego, drukował za życia swego, n. p.: *De recite gerundo episcopatu Poznaniac 1629. De ortu et vita Mathias*

Pstrokoński. Varsoviae 1630. Oratio in funere Sigismundi III. Cracoviae 1633 i t. d. Na cóż więc przypisywać ludziom pebuddki czynienia lub nie czynienia czego, których nie mieli i mieć nie mieli potrzeby?

Na stronie 354 mówi p. B., „Tomicianów zebrało się kilkadziesiąt tomów.” Kilkadziesiąt tomów Tomicianów nie ma, bo najkompletniejszy egzemplarz ich zawiera tylko 24 tomów, chociaż miałem w ręku egzemplarz Tomicianów, w których 18 tom obejmował to samo, co w innych egzemplarzach tom 24.

Na stronie 361 mówi p. B., „Stanisław Solski rymował o jeometrii.” Być może, że Solski rymował o jeometrii, o czém nie wiem, czy komu, prócz pana B. wiadomo, ale aby *jednak zwyciężajem wieku rymował tylko o jeometrii*, nikt się na to twierdzenie p. B. nie zgodzi, kto zna ogromne dzieła Solskiego *Geometrę polskiego* i *Architekta polskiego*, które są pisane prozą.

Na stronie 363 utrzymuje p. B., że Kochowski zebrał wszystkie poezye swoje w *Nieprótnującym prótnowaniu*. Nie mógł wszystkich poezyj swoich zebrać w *Nieprótnującym prótnowaniu*, bo to wyszło z druku 1674 r., a po tym roku wydawał Kochowski jeszcze inne poezye swoje, n. p.: w roku 1680 *Dzieło boskie*, w roku 1681 *Chrystus cierpiący i t. d.* *Nieprótnujące prótnowanie* zawiera tylko ody i fraszki Kochowskiego. Ale czemu p. B. Gasińskiego opuścił?

Na stronie 364 powiada p. B., że Stanisław Chrościński umarł na łaskawym chlebie u *sdetronizowanego* (sic) królewicza Jakóba. Chrościński umarł na łaskawym chlebie u swojej żony z domu Otwinowskiej, która posiadała wieś własną pod Częstochową. *Zdetronizowany* Jakób Sobieski nie był człowiekiem po temu, aby poetów, albo historyków na łaskawym chlebie utrzymywać.

Na téj saméj stronie 364, czytamy: „Bajki z Ezopa naśladowali i sami pisali oryginalnie, Krzysztof Niemierzyc z Czerniechowa, Szwed, arianin, kozak, wojak, awanturnik i zdrajca ojczyzny.” Zanadto hojnym jest p. B. w epitety dla biédnego Krzysztofa Niemierzyca. Nie był on ani Szwedem, ani arianinem, ani kozakiem, ani wojakiem, ani awanturnikiem, ani téż zdrajcą ojczyzny: był sobie tylko szlachcicem, stronnikiem domu saskiego.

Na stronie 369 dowiadujemy się od p. B., że Swadę Danejkowicza miał wydać, pod nazwiskiem Danejkowicza, Jan Fryderyk Sapieha, zmarły 1752 r. Jan Fryderyk Sapieha, syn Kazimierza, wojewody trockiego i Franciszki Kopciównéj urodził się po-

ciąg własnego zeznania w Misztolta historyi domu Sapiehów 1680 roku dnia 18 października. Swada Danejkowicza wyszła z druku 1684 r. W czwartym roku życia nie mógł zapewne Sapieha (choć go p. B. robi bardzo uczonym człowiekiem, ale historya jego Orderu Białego Orła i historya Obrazu kodeńskiego, wydana pod obcym nazwiskiem, nie okazują wielkiej jego nauki) myśleć o wydawaniu Swad.

Na stronie 375 mówi p. B., „Łacińscy dziejopisowie nasi są zimni i marmurowi jak Tacyt, a w pisarzach polskich wszędzie jest ogień i barwność.” Nasi dziejopisowie łacińscy nie naśladowali nigdy Tacyta, bo nawet Kromera podobało się przodkom naszym nazywać Liwiuszem polskim. Ale że Tacyt, ów historyk filozof, jakiego dotąd jeszcze żaden naród europejski nie ma, jest zimnym i marmurowym, pewnie to p. B. dla oryginalności powiedział. W którychto pisarzach naszych polskich historycznych jest owa barwność i ogień? Pewnie nie w Pasku, którego na czele tych polskich historyków naszych z ogniem i barwnością stawia p. B. Pasek ma tylko staropolską rubaszość, dykteryjki obozowe i łatwość opowiedzenia najobojętniejszej rzeczy w sposób zajmujący czytelnika. Barwności i ognia w nim nie ma: jest tylko koloryt dykcyi wieku, w którym żył i towarzystw, w których przebywał. Jestto krótko mówiąc, Kitowicz XVII wieku. Pamiętniki jego nie zawierają w sobie nic, o czémbyśmy nie wiedzieli już, i to daleko lepiej, z Klimakterów Kochowskiego; nawet te same anegdoty znajdujemy w nim, co w Kochowskim, n. p.: O spotkaniu Jana Kazimierza z Sułkowską pod Rawą (Klimakter III, strona 180), o Pacach (strona 192), o Wolskich i t. p. Pamiętników Paska nie znalazł, jak p. B. mieć chce, Raczyński, tylko nabył je wraz z wielą innemi rękopismami od Niemcewicza, a Niemcewicz kazał je przepisać z rękopismu kasztelana Sierakowskiego.

Na stronie 379 mówi p. B. o Pamiętnikach Otwinowskiego: „Edward Raczyński, który pierwszy wydrukował Pamiętniki Otwinowskiego, znalazł na okładce to nazwisko:” *Suum cuique*. Nie Raczyński znalazł to nazwisko na okładce, tylko Józef Muczkowski, który kazawszy z autografu, znajdującego się w uniwersyteckiej bibliotece krakowskiej, przepisać te pamiętniki dla Raczyńskiego, zrobił uwagę na kopii, że na okładce autografu podanym jest za ich autora Otwinowski.

Na stronie 382 powiada p. B., że Michał (ma być Mikołaj) Chwałkowski napisał po łacinie *male dsielko* o prawie publicznem:

korony polskiej, a w języku ojczystym wydał pamiętniki albo kronikę mistrzów i książąt pruskich, tudzież historię Inflant i Kurlandyi. „Obeznał się dobrze z dziejami tych krajów, bo zastawał przez czas jakiś w służbie inflanckiej i pruskiej.” *Może to dziełko Chwałkowskiego o prawie publicznym polskiem jest in 4to i zawiera, prócz wstępu i rejestru kilkunastu stron, 587 stron.* A jak się dobrze obeznał z dziejami Prus, Inflant i t. d., dowodem jest jego kronika pruska i t. d., którą z makami bardzo odmiannymi przepisał z Muryniusza.

Na stronie 384 powiada p. B., że Starowolski napisał dzieje panowania Zygmunta Starogo; „rzecz ta, powiada, nie doszła do nas, bo z rozkazu Zygmunta III była zabierana z księgarni; snad czemuś Starowolski obraził tego pana. Dziśaj dopiero rzecz tę odkryto.” Ze historia Zygmunta I przez Starowolskiego napisana doszła do nas, mógł się p. B. przekonać już z Janockiego, Bentkowskiego, Ossolińskiego i Gołębiowskiego. Ze zaś nie jest tak bardzo rzadką, mogę mu zaręczyć, bo sam posiadam jeden egzemplarz, a ś. p. hr. Tytus Działyński pokazywał mi w swojej bibliotece kurlandkiej, dwa bardzo dobrze zachowane jej egzemplarze.

Na stronie 394 powiada p. B., „Samuel Grądzki pisał dzieje wojen krzyżackich za Jana Kazimierza.” Jestto omyłka druku, ale za cóż ją p. B. nie poprawił w spisie omyłek druku?

Na stronie 398 mówi p. B. „Stanisław Szczygielski napisał dzieje opactwa tynieckiego.” Nietylko dzieje opactwa tynieckiego, ale nadto napisał on dzieje opactwa trockiego, płockiego (te są w rękopiśmie), dzieje Benedyktynów i Cystersów (Aquila polono-benedictini) i kilka innych nie historycznych dzieł. Na tej samej stronie 398 liczy p. B. Lauterbacha, który był Wielkopolaninem, do uczonych pruskich.

Na stronie 401—403 rozwodzi się p. B. obszerniej o Konarskim, którego idąc za zdaniem Dzieduszyckiego, robi człowiekiem bezbożnym, zaszczipicielem filozofii francuskiej, rozsiewaczem deizmu i nie umiającym się brać do reformy kraju. Już inni stanęli w obronie męża tego sławy nieśmiertelnej. Ja tylko to dodam, że bez tych *nie umiających* reform Konarskiego nie mielibyśmy Naruszewiczów, Poczobutów, Krasickich, Śniadeckich, Mickiewiczów i innych sławnych ludzi, nie mielibyśmy sejmiku wielkiego i byłibyśmy dziś niemal tém, czém są obecnie Czesi. Nie pojmuje też, jak p. B. może się podobać zdanie Leszczyńskiego w makaronicznym *Głosie wolnym*, zalecającego *sacrum* *obscu-*

tantum liberi vult. Pan B. powiada, że pętkiem było *liberum vult*, tylko wolność trzeba było urządzić. Niech nam też p. B. wskaże człowieka, któryby przy *liberum vult*, to jest przy wolności wzywania sejmów przez jednego posła, był wstanie urządzić wolność?

Na stronie 406 mówi p. B. „Kołodzki o rokoszu gliniańskim rozplótł pierwszy.” Nie Kołodzki był pierwszym, co o rokoszu gliniańskim rozplótł. Bajka o tym rokoszu powstała i rozszedła się po kraju w drukowanej broszurze in 4to bez roku i miejsca druku, podczas buntu Zebrzydowskiego. Za buntu Lubomirskiego i podczas konfederacyi barskiej przedrukowana i w tysiącnych odpisach obiegła wszystkie domy szlacheckie, niechajne Janowi Kazimierzowi i Stanisławowi Poniatowskiemu.

Na stronie 411 w poglądzie na okres Stanisławowski śpiewa pan B. na nutę Dzieduszyckiego: „Nastala tedy epoka ogłady francuskiej, okres powierchowności, samolubstwa wyrachowania, czczości herca (sic), niewiary i wysokiego rozumienia o sobie”. Jednym słowem nastala epoka zepsucia powszechnego. Jednakże to zepsucie epoki Stanisławowskiej dźwigało miasto, handel, przemysł, rolnictwo, ustanowiło komisję edukacyjną, komisję dobrego porządku, założyło korpus kadetów, organizowało kraj, budowało lub naprawiało świątynie Pańskie, nakoniec wydało sejm wielki, aż nareszcie, powiada sam p. B.: podczas sejmów czteroletniego naród więcej myślał i wydrukował myśli swoich, jak osły wielk moze. Tę *czczość herca*, *niewiarę* i wysokie rozumienie o sobie wiał z wyrachowaniem samolubstwem i ogładą francuską niewłaściwie położył autor na karb epoki Stanisławowskiej. Ci co rwali fundusze jezuitckie, co kraj zaprzędawali, nie byli dziećmi epoki Stanisławowskiej, tylko epoki saskiej. Okres Stanisławowski dopiero wydał nam ludzi, którymi się słusznie przed światem pochlubić możemy. Po cóż więc tu niesłuszne jeremiady na czasy Stanisławowskie?

Na stronie 419 o Monochemachii Krasickiego powtarza p. B. za Dzieduszyckim, że rzecz była nieprazwyczaja biskupowi drwić sobie z *staropolskiej szczerój wiary*. Krasicki nie drwił z staropolskiej szczerój wiary, to jest z wiary katolickiej, którą zakłamywali nasi rozmaitych reguł z narodem podzielali i podzielają, tylko niewinnym żartem chciał ich nakłonić do poważnych, krajowi i religii użytecznych zajęć. Obyczaje też, zwyczaje zakonników naszych za czasów Stanisława Augusta nie były *staropolską szczerą wiarą*, tylko *szczerą wiarą* wszystkich zakonników katolickich

w Europie, i Monachomachia Krasickiego przełożona na język hiszpański oddałaby wierny obraz zakonników tego kraju.

Na stronie 426 wykrzykuje p. B.: „Używać, używać, to było godło ówczesnej filozofii i tych uczonych, coto za Stanisława Augusta przyszli do panowania w Polsce”. Prawdziwie, co przez to chciał p. B. powiedzieć, nie rozumiem. Żaden z uczonych naszych za czasów Stanisława Augusta nie przyszedł do *panowania w Polsce*. Żadnego też z uczonych Stanisławowskich nie było hasłem *używać*. Zaiste Komarski, Łojko, Naruszewicz, Krasicki, Albertrandy i tylu innych mieli wyższe cele życia, jak używać. Człowiek, który się pracą dobija nauki i owoców nauki swojej innym udziela, nie ma czasu używać. Używają tylko próżniacy, ludzie bez nauki. P. B. igraszkę bujnej imaginacyi Węgierskiego bierze za dobrą monetę, za cynizm, a może nie jeden zakonnik *starepolskiej szczerój wiary*, więcej *używał*, niż dziesięciu Węgierskich, z których Kajetan w krótkim życiu swoim pracując bardzo wiele, nie miał czasu używać. Nie jeden też pisał ody do Bacha i Wenery, a nie brał w usta wina, stronił od kobiet.

Na stronie 429 mówi p. B.: „Ody i dramata, które pisał Książnin, budziły ducha narodowego, przedmiotem ich albowiem była ojczyzna, poświęcenie się i miłość dobra ogólnego”. I zaraz nitę: „Książnin był, można to powiedzieć, poetą nadwornym Czartoryskich”. Skoro ody jego budziły ducha narodowego, to Książnin był poetą narodowym. Że doznawał względów ks. Czartoryskich, że u nich w Puławach przebywał i że dla tego dostojnego domu pisywał, nie może go to pozbawiać tytułu poety narodowego, bo inaczej i Szyllera i Goethego i Wielanda, Herdera, musiano by nazywać nie poetami niemieckimi, tylko wajmarskimi.

Na stronie 434—435 mówi p. B. obszerniej o Dmochowskim i twierdzi, że zasłużony ten mąż krajowi i ojczystej literaturze nie umiał po grecku. Nie był on wprawdzie biegłym hellennistą, ale język grecki do tego stopnia posiadał, że mógł czytać w oryginale Illiadę i Odyseję i czytywał je też z biegłym w tym języku Bornemanem, pastorem niegdyś kalwińskim w Żychlinie pod Koninem, który mi to opowiadał. List też Wojtyńskiego do generała Dąbrowskiego nie jest pióra Dmochowskiego, tylko pułkownika Józefa Neymana, który się z tém nie tał. Nie za Wojtyńskiego więc był Dmochowski jeden z najznamienszych ludzi naszych, prześladowanym, ale za swego *księdza małżonka, nie nowego, nie dawnego*.

Na stronie 441 mówi p. B. o Bogusławskim: „Właściwie to o nim, nie zaś o królu Stanisławie Auguste powiedzieć można, że był założycielem teatru narodowego”. P. B. chce umniejszać wszelkie zasługi Stanisława Augusta dla kraju. Bez Stanisława Augusta nie byłoby Bogusławskiego, bo nie byłoby teatru warszawskiego, do którego Bogusławski (urodzony w Glinie pod Poznaniem) z *biedy*, jak p. B. mówi, wszedł, jako aktor. Wyżej nie podobają się p. B. obiady czwartkowe króla Stanisława Augusta i nie przyznaje im żadnego wpływu na ożywienie literatury krajowej. Kto zna serce ludzkie, inaczej o tém sądzić będzie. Nie same obiady, ale uznawanie talentu, nauki lub zasługi zapraszanych na nie przez monarchę było wielkim dla nich samych i dla innych bodźcem i zachętą do pracy i usiłowań.

Na stronie 451 wyraża się p. B. o Czackim, dziełach jego i szkole krzemienieckiej jak najmylniej. O nim samym powiada, że miał wielki nieład w głowie, odmawia mu nauki i twierdzi, że czas jest zapomnieć o entuzyazmie, jaki dla Czackiego echo czasów odległych do nas donosi. O szkole zaś krzemienieckiej powiada, że więcej o niej pisano, jak była warta. P. B. goni za oryginalnością. Ponieważ wszyscy podziwiają w Czackim głęboką erudycją, on odmawia mu nauki. W dziełach zaś Czackiego panuje jak największy ład, że tak powiem, matematyczny i pomimo anatematu, który p. B. na nie rzucił, zostaną one na zawsze dziełami klasycznymi w literaturze naszej. Co do szkoły krzemienieckiej, dobre drzewo poznaje się po owocu, jaki wydaje. Owocem szkoły krzemienieckiej są Sienkiewicz, Wiszniewscy, Korzeniowscy i tylu innych uczonych i zasłużonych krajowi w rozmaitych zawodach życia mężów. Żadna inna szkoła polska nie wydała w ciągu kilkowiekowego istnienia swego tylu znamienitych ludzi; co szkoła krzemieniecka w ciągu 25 lat. Była ona tém dla Polski, czém *Schulphorta* dla Niemiec.

Na stronie 457 podawszy p. B., nie zupełnie dokładną wiadomość o życiu Kołłątaja, twierdzi, że Kołłątaj jedno tylko dzieło za czasów Księstwa Warszawskiego, to jest: *Porządek fizyczno-moralny* wydał. Tymczasem w r. 1808 wydał on jeszcze: *Uwagi nad położeniem tej części ziemi polskiej, która się Księstwem Warszawskiem zowią*, i dziełem tém zawiedzione traktatem tyłackim nadzieje w narodzie mocno pokrzepił.

Na stronie 459 odmawia p. B. Sztaszcowi zdolności literackich. Gdyby Sztaszic nie więcej nie był napisał, tylko *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, *Przestrogi dla Polski*, *Epoki natury*

Buffona, O ziemiorodności Karpat, jużby należał do najdołniej-
szych literatów naszych. Aleby też p. B., potrafił w literaturze
naszej znaleźć lepszych dzieł od *Uwag nad tysiem Jana Zamog-
skiego?*

Na stronie 463. mówi p. B., o Kitowiczu: „Katolik na ład
staropolski, gotów w cudy i upiory wierzyć.” Wyżej oburzał się
p. B., na *Badnego* równowierę, że w cudy nie wierzył; tu ma
za nie księdza katolickiemu, że gotów w cudy wierzyć. Bądźże
teraz mądry, z Historii literatury p. B., czy wierzyć w cudy lub
nie, albo też czy czasem w nie wierzyć, czasem nie wierzyć?

Na stronie 464 posądza p. B., Raczyńskiego, że w edycjach
swoich dzieł Kitowicza całe rozdziały obcinał. Jestto twierdzenie
zupełnie mylne. Raczyński wykreślał tylko w Kitowiczu miejsca,
w których Kitowicz nie najpodobieństwem mówi o rodzinach połączo-
zonych związkami krwi lub przyjacieli z Raczyńskimi, ale takich
miejsc wymazanych przez Raczyńskiego w dziełach Kitowicza
jest tak mało, że im charakterystyki ta maza nie odjąć nie mogła.

Na stronie 473 mówi p. B. o Ossolińskim, że prawie nigdy
nie przeszedł po za późniejsze granice złotej epoki literatury na-
szej. Przechodził on te granice i dosyć czysto, opisał bowiem
żywoty: Bardzińskiego, Rutki, Okolskiego, którzy już są daleko
od tej granicy.

Na stronie 478 wspominał p. B., dla *osobliwości* o Ignacym
Włodku. Gdy w ciągu dzieła swojego wspominał nie dla *osobliwo-
ści* • stu daleko gorszych od Włodka autorach, powinien był czy-
telnikowi wyłożyć, na czem ta *osobliwość* Włodka, dzisiejszego
obrońcy mowy ojczystej polega?

Na stronie 482 pawiada p. B.: „Ludwik Osiński np., dał
raz o poezjach Trembeckiego zdanie, że łączy w sobie śmiałość
Pindara z gustem Horacego a słodyczą Safony. Czcze wdzięki
słów, bo Safony np., nikt nie czytał, gdyż poezye jej nie deszy
naszych czasów. Otóż po za Towarzystwem. (Przyjaciół nauk),
odszedł się książdz Alekzy Osiński pochwałami, téjże wartości
co inne prace Towarzystwa! Czy porównanie Trembeckiego z Pin-
darem, Horacym i Safoną było szczepaliwe, mniejsza o to; ale
p. B., myli się grubo; gdy utrzymuje, że Safony nikt nie czytał,
bo znaczne ułamki jej poezyi wydał Wolf w Hamburgu, 1738 roku.
Z ułamków tych wnieść więcej można o *słodyczy* Safony, niż
o *klejnotach* poezyi z ułamku pieśni: *Za króla Olbrachta poginęła
słachta*. Widzimy w cudzym oku zdąbło, a w swoim nie widzimy
belki. Rozprawy Osińskiego o Czackim, Skardze, którzy p. B.,

pozniata, są stokroć lepsze od wielu innych utworów, nad którymi się p. B., w swojej Historii literatury rozplywa w uniesieniach swoich.

Na stronie 484 powiada p. B., o Stanisławie Potockim „że na katedry biskupie wynosił ludzi bez przekonań katolickich, że był wielkim mówcą i literatem, katolikiem z urodzenia, a w gruncie serca swojego filozofem, wierzył w swojego własnego Boga, którego stworzyli uczeni, ale się z nim nie wydawali.” Nic podobnego o Stanisławie Potockim nie powiedziałby był nawet reformator Surowiecki. Skoro Potocki wierzył w *swojego własnego Boga*, to mu go nie potrzebowali stwarzać uczeni, był on bowiem tylko jego samego własnym Bogiem; a skoro znów uczeni nie wydawali się z swoim Bogiem, to z kąd p. B., powziął wiadomość, że ci uczeni stworzyli Potockiemu Boga? Wszakże to musiało być tajemnicą tych uczonych, gdy się z tym Bogiem swego utworu nie wydawali. Zresztą, cóż to ma za związek z historią literatury, gdy ani w pismach owych uczonych, którzy sobie Boga stworzyli, ani w pismach Potockiego niemasz najmniejszej wzmianki o ich Bogu: *własnym* Bogu Potockiego? Stanisław też Potocki jest u p. B., na jednej i téj samej stronie wielkim mówcą i autorem dzieł języka skażonego, zawierających w sobie rzeczy mało. Do definicyi mówcy wielkiego należy między innemi przymiotami przedewszystkiem język *nieskażony* i rzeczy *nie mało*. Takich sprzeczności o ludziach, rzeczach i dziełach znajdziemy w dziele p. B., nie mało, niemal na każdej stronie! Nie jest też prawdą, że Potocki wynosił na katedry biskupie ludzi bez przekonań katolickich, bo wynoszenie na katedry biskupie nie było atrybucją jego urzędu. Za czasów Księstwa Warszawskiego wynosił na katedry biskupie pobożny Fryderyk August, król saski, książę warszawski, później cesarz Aleksander król polski, a potwierdzał papież. Nie przypominam też sobie, który biskup polski z owéj epoki był bez przekonań katolickich: czy nie Woronicz?

Na stronie 492, twierdzi p. B., że Poczebuta najważniejszém dziełem było dobre urządzenie akademii wileńskiej. To dobre urządzenie akademii wileńskiej było dziełem, nie Poczebuta, który owszem przeszkadzał jak mógł urządzeniu téj głównej szkoły, ale komissyi edukacyjnój.

Na stronie 495, o Śniadeckich mówi p. B., że nie byli szlachtą. Rzecz jest wątpliwa. Ojciec ich posiadał wojtostwo w Żni-

nie, mieście arcybiskupa gnieźnieńskiego, tak jak w XVI wieku posiadał podobne wójtostwo w dyecezyi kujawskiej Andrzej Frycz Modrzewski, niepodejrzanego szlachectwa. Mógł więc być i ojciec Śniadeckich szlachcicem. Ale mniejsza o szlachectwo ludzi, którzy się nauką i zasługami dla kraju i ludzkości sami uszlachcili. Gorsza daleko jest, że p. B., zaprzecza Janowi Śniadeckiemu wszelkich zasług, nawet go robi człowiekiem niezmiernie szkodliwym dla postępu literatury i światła obywatelskiego w narodzie, gdy według jego pojęcia jedynie nauki realne, matematyka i fizyka, mają za sobą wszelkie prawa w uniwersytecie. Jużć nikt pewnie nie będzie śmiał zaprzeczyć, że matematyka i fizyka mają za sobą wszelkie prawa w uniwersytecie, bo bez nich kulałyby na uniwersytecie inne nauki, w które matematyka i fizyka wchodzi, a inne realne nauki jako wszędzie, tak zwłaszcza w naszym kraju rolniczym są nadar potrzebne. Nie pojmuję zatem, dlaczego Jan Śniadecki utrzymujący, że nauki realne, matematyka i fizyka mają wszelkie prawo w uniwersytecie, był człowiekiem niezmiernie szkodliwym dla światła obywatelskiego, chociażby też p. B., pod tém światłem obywatelskiém inną jaką myśl ukrywał. Że Jan Śniadecki szkodził postępowi literatury i światłu obywatelskiemu, pierwszy to odkrył p. B. Nigdy bowiem nauki w uniwersytecie wileńskim bardziej nie kwitły jak za rządów Śniadeckiego, a rok 1812 dowiódł, albo raczej uczniowie tego uniwersytetu w r. 1812 dowiedli, że Śniadecki nie przeszkadzał światłu obywatelskiemu. Na poniżenie zaś przez p. B., rozprawy Śniadeckiego o Koperniku, dosyć będzie powiedzieć, że gdy jakiś Niemiec przełożył ją na język niemiecki i za swój własny utwór. udał, wszystkie ówczesne peryodyczne pisma niemieckie, dzieło to niby ziomka swego pod niebiosy wynosiły. Pan też B., powiada, zawsze w sprzeczności sam z sobą, że w skutek rozprawy o Koperniku, Śniadecki zaproszonym był na profesora akademii bonońskiej, która się musiała poznać na jęj wartości! P. B., nie umie nawet wytłumaczyć sobie dlaczego nikt prawie nie wiedział o śmierci Jana Śniadeckiego, przypadłej w listopadzie 1830 roku i przypisuje to zapomnienie narodu o uczonym mężu, jego mniemaniu wstrzymywaniu postępu. Gdyby sam Kopernik w listopadzie 1830 roku był umarł, niktby na śmierć jego w Polsce nie zwrócił był uwagi.

Na stronie 511 nazywa p. B., Goreckiego starym grzesznikiem, błędzącym dobrą wolą i niewiarą w kościół. Zdaje mi się, że wszyscy jesteśmy grzesznikami, nawet i ci, co dobrą wolą i nie-

wiarą w kościół, nie błędza, a prawdziwym grzechem jest wyrażać się tak o człowieku, który krew za ojczyznę przelewał i piórem, złożwszy oręż, lepiej literaturze krajowej służył, niż stu innych autorów objętych Historią literatury polskiej p. B.

Na stronie 576 wymienia p. B., pomiędzy ludźmi zasłużonymi w literaturze peryodycznej poznańskiej, Jana Nepomucena Kamińskiego, którego w Poznańskim nigdy nie było. Jest tylko w Poznaniu Napoleon Kamiński, dzisiejszy redaktor Gazety W. K. Poznańskiego. Antoni zaś Wojkowski, gdyby ożył, zdziwiłby się zapewne nie pomału, że wszedł w liczbę ludzi na tém polu literatury naszej zasłużonych. Tygodnik literacki, którego był tytularnym redaktorem, założyli i redagowali z początku Jan i Antoni Poplińscy. Gdy później pismo to przymuszani byli z pewnych względów opuścić, redagował je Libelt, a Wojkowski wprawdzie z pewnym talentem, ale nauką i pracą nie rozwiniętym i bez rozsądku, figurował tylko na papierze jako redaktor w obliczu sądu i cenzury. Przemilczany od p. B. Antoni Popliński, jeden z najzasłużeńszych w literaturze naszej tegoczesnej ludzi, redagował także *Orędownik*.

Na stronie 576 i następnych podał p. B., o Edwardzie Raczńskim, jego charakterze, pracach, wydaniach (tych miało być podług p. B., aż 200) najmylniejszą wiadomość. Pomylił się nawet co do miejsca zgonu jego. Tém jest Zaniemyśl, nie zaś Kostrzyn.

Na stronie 578 podobnie bardzo mylną wiadomość podał p. B., o Moraczewskim. Nie pomagał on Karolowi Marcinkowskiemu, jak p. B. mieć chce, do założenia Towarzystwa naukowej pomocy. Towarzystwo to jest wyłączną zasługą Marcinkowskiego, z którą się z nikim nie podzielał. Wywodził myśl i model towarzystwa z Paryża, gdzie podobne towarzystwo założyła księżna Czartoryska. Marcinkowski nie bardzo też sympatyzował z Moraczewskim. Ostatni nie wyobrażał sobie, jak p. B., utrzymuje, dawną rzeczpospolitą polską na krój dzisiejszych rzeczpospolitych: owszem uważał on dawną rzeczpospolitą szlachecką za najdoskonalszą formę rządu i w organizacyi i instytucyach téj rzeczypospolitej, nawet za czasów Sobieskiego i Sasów upatrywał zbawienny postępek ku lepszemu.

Na stronie 621 powiada p. B., że radykaliści naukowci już w samym zarodzie instytucyj takich, jakieśmy mieli, gotowi widzieć przyszły upadek narodu i trudno mu pojąć, co przy takim poglądzie na sprawy mogą być winni Jezuici i *liberum veto*. Mnie

zaś trudno jest pojąć, że człowiek tak uczony i światły jakim jest p. B., nie widzi w tych instytucjach przyszłego upadku narodu. Instytucye te *nieknięte*, musiały sprowadzić na naród wypadki z końca XVIII wieku. Zmienienie ich na korzyść narodu zależało od Jezuitów, którzy przez dwa całe wieki naród wychowywali. Że tych instytucyj pośrednio nie zmienili, jest ich główną i jedyną winą, jak zmienienie ich, lubo niestety zapóźno, na sejmie wielkim jest zasługą Pijarów i Komissyi edukacyjnój. Takim jest naród i takie sobie instytucye nadaje, jakim go wychowamy. Gdyby Konarski żył był za Sobieskiego, jużby *liberum veto* nie było za Sasów. Tylko uczniowie jezuitcy mogli obstawać przy szalonym prawie, albo raczej nadużyciu prawa, że wola jednego, zaprzędanego cudzemu interesowi posta, mogła kępować wolę całego sejmu, owszem całego narodu. Żadne *sophismata* pp. Dzie duszyckiego i Bartoszewicza nie potrafią Jezuitów oczyścić z grzechów przeciw narodowi, wychowywaniem swoim młodzieńcy popębnionych.

Na téj samój stronie utrzymuje p. B., że u nas tolerancyi religijnój, nawet za Sasów więcej było, niż w reszcie Europy. O téj naszej tolerancyi religijnój lepiejby był p. B., zrobił, gdyby był zamilczał. W miastach i wsiach rządowych i duchownych nie było jój wcale. Szlachtę protestancką odpychano od wszelkich urzędów. Podła tylko chęć zysku sprowadzała do kraju protestantów cudzoziemców, zakładała im miasta i wsie, nadawała swobody, jakich krajowcy katolicy nie mieli i osłaniała od prześladowań swoją wolnością szlachecką. Dobrze téż szlachcie katolickiej wnoszącej prośbę za protestanckimi kolonistami w Wielkopolsce, aby ich duchowieństwo nie niepokoiło, odpowiedział biskup poznański Tarło: „Katolików chłopów ubogich z dóbr waszych nie rugujcie, obcych narodów zagranicznych *alienae fidei et linguae et vestitus* nie zaciągajcie, to będzie między nami *pax ex confederatione*. *Ratione* olendrów *alias* o nowe kolonie trzebaby mi wiele pisać, dla przestrogi, to tylko nadmieniam: jestto *periculum peregrinis hominibus peregrinae religionis* wsie osadzać, jestto *etiam contra statum*, bo powoli wykupiliby nas *vicini*, a heretycy wykorenliby katolików. Dałem niektórym *similitudinem*, że gdybym ja do moich pustek kilka chorągwi tatarskich zaciągnął i dał im rolę w posesyją zakupną, toby na mnie cała Wielkopolska mruzczała; chociaż sąsiedztwo poznańskie od Krymu dalekie, przecież obawialiby się niebezpieczeństwa. *Idem sentiendum et magis timendum*, kiedy *vicinos dissidentes* tak rozkrzewiać będziemy, co

wieś, to im szkołę budować pozwolimy. W wielu miasteczkach szkół katolickich nie masz, żałują *haeredes* kawałka ziemi na bakałarzów. Boże się pożał, że tego nie wszyscy apprendują *Panem nostrum da nobis*, jest w sercu, a *sanctificetur nomen tuum* jest tylko w gębie!” Taka była u nas za Sasów, owa zachwalona przez p. B., tolerancja religijna. Stokroć pożyteczniejszą dla kraju byłaby nietolerancja religijna hiszpańska.

J. Łukaszczykiewicz.

— *Dumantia nad najwyższemi zagadnieniami człowieka, przez Józefa Gołuchowskiego. Tomów dwa. Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, roku 1861.* Szczupły inwentarz naszej filozoficznej literatury powiększony został dziełem, powyższym tytułem oznaczonem. Dwa stanowiące to dzieło tomy, znacznie się od siebie różnią. Pierwszy, oprócz kilku ogólnych uwag filozoficznych, zawiera głównie historję filozofii niemieckiej z ostatnich czasów, a zatém rozbiera w ogólnych rysach systematy: Kanta, Fichtego, Szellinga, Hegla i Herbarta, co do dwóch mianowicie ostatnich systematów trzymając się dzieła profesora Chalybeusa p. t. „*Historische Entwicklung der spekulativen Philosophie von Kant bis Hegel.*” Mniej téż interesującym jest ten tom, raz z powodu samej treści, jak i ztąd, że jest raczej odbiciem cudzej myśli, niż indywidualną krytyką autora, lubo nie zbywa mu oryginalnych spostrzeżeń. Drugi za to jest ściśle oryginalnym: za główny cel ma on pogodzenie wiary z rozumem w kwestyach metafizyki, a zatém zaspokojenie umysłów samodzielniem myśleniem do pewnych wątpliwości doprowadzonych i nie poprzestających na byle jakim argumencie. W dochodzeniu prawdy pomiędzy różnemi częstokroć wprost przeciwnemi sobie systematami, autor chcąc utrzymać człowieka na stanowisku godności zapewnionej mu przez wiarę powszechną, opiera się na *woli*, jako na pierwiastku najsilniej świadczącym o wyższości jego moralnej. Wykład jego nie jest ściśle naukowy, lecz raczej popularny, i jak w całości, tak w szczegółach i całym planie przypomina nam listy z Krakowa Kremiera. Język lubo nie zawsze poprawny, żywy jednak i jasny; całość obrachowana na przystęp dla tych, co nie stykając się z mozolnemi studjami rzeczy filozoficznych, chcieliby jednak oderwać oczy od ziemi i wznieść się w szlachetniejsze sfery, pomyśleć nad tém, czego się nie widzi i nie słyszy, a co jednakże jest. Jako dzieło edu-

kacyjne, praca ta nieboszczyka filozofa naszego, obmyślona i wykonana po polsku, a na gruncie chrześcijańskim wielce przydatną być może.

— Świeżo wydana książeczka p. t. *Wielki Sanhendryn parryski w roku 1806, przez Napoleona I zwołany*, zawiera ciekawe i ważne szczegóły dotyczące izraelitów. Zgromadzenie to zwołanem było przez ówczesny rząd francuzki, głównie dla wywiedzenia się, czy ściśle wykonywanie przepisów judaizmu, nie stawia żydów w niemożności postępu z biegiem spraw w społeczeństwach uorganizowanych na zasadach wiary chrześcijańskiej i wynikłej ztąd cywilizacji. Otóż zgromadzenie to, w odpowiedzi na dwanaście urzędownie zadanych mu zapytań, najjaśniej okazało, że judaizm ani jest tak zamknięty sam w sobie, ani tak odrębny, aby wyznawcy jego nie mogli bez narażenia się na apostazję, ulegać prawom zamieszkiwanego kraju, przyjmować ciężary a tém samém i prerogatywy innych współobywateli, słowem różnić się czembądź od reszty mieszkańców w tém co się tyczy zachodu około publicznego dobra. Książeczka ta jest mianowicie z tego względu ważna, że otwiera oczy samym nawet izraelitom tego odcienia, któremu się zdaje, że tylko w odosobnieniu od reszty towarzystwa, może swobodnie wywiązywać się z religijnych warunków, a nam daje jeden dowód więcej, że niema sfery towarzyskiej, w którejby przy dobrych chęciach nieprzesądny izraelita nie mógł być użytecznym na równi z innymi obywatelami kraju. Życzymy przeczytać tam artykuły o rzemiosłach, o braterstwie i lichwie.

— *Ruch Muzyczny* w ostatnich swoich czterech numerach, to jest, od 23 do 27, zamieszcza dalszy ciąg *Historji powszechnej muzyki*, rozpoczętej jeszcze w roku zeszłym. Jeżeli początki téj sztuki dla prawdziwych jój miłośników, treściwie w poprzednich numerach opowiedziane, mogły być zajmującemi, to treść rzeczy, jaką obecnie pismo to przedstawia, stokroć więcej jest pognętniejszą i nauczającą zarazem. W niej bowiem spotykamy się już z dziejami téj sztuki u nas, czerpanemi z własnego gruntu, licznemi w nutach przykładami objaśnionemi, a opowiedzianemi stylem jasnym, jedynym i zwięzłym, jaki głównie cechuje artykuły wychodzące z pod pióra samego redaktora.

Za punkt wyjścia z pomroki, nadzwyczaj mało jeszcze u nas rozświeconej na tém polu muzyczno-historyczném, autor bierze

pieśni ludowe, szczególnież treść ich religijną, z wielką troskliwością rozbiera, opierając się nie tylko na faktach, jakie piśmiennictwo nasze dostarczyć mogło, lecz przytacza nawet źródła nowe, nieznane jeszcze niektórym poprzednikom jego. Pieśń o *Bogarodzicy* jest głównym przedmiotem i wątkiem tych kilku numerów *Ruchu Muzycznego*. Szczegóły, jakie o niej tam czytamy, niezmiernie są zajmujące, a to ze względu krytycznego, z jakim autor ją analizuje. Świeżo wynaleziony rękopism tej pieśni św. Wojciecha w Częstochowie, przez Aleksandra Przeddzieckiego, jest powodem licznych uwag bardzo zajmujących. Rękopism ten jest papierowy in 4to: zawiera ustępy w różnych materyach spisane różnym charakterem do XV albo XVI wieku należących. Między innemi, jest tam bulla Innocentego papieża z roku 1486. Sikorski znalazłszy w nim melodyą pieśni Bogarodzicy, ówczesnym sposobem wypisaną, przytacza ją w podobiznie i porównywa z autentykiem jej gnieźnieńskim. Wnioski jakie ztąd wyprowadza, zasługują na uwagę wszystkich miłośników rzeczy krajowych.

Jeżeli następne rozdziały tej historii, dotyczące rozwoju krajowego muzyki, z równą starannością i dokładnością zostaną opracowane, będzie to ważny dla literatury naszej przyczynek.

Daliej spotykamy w tych kilku ostatnich numerach, oprócz rozbiórów kompozycji tegoczesnych i korespondencji z rozmaitych stron kraju nadsyłanych, zajmujący artykuł tłumaczony z niemieckiego o niepowodzeniu w Paryżu *Tannhausera*; co ciekawsze, że pochodzi on z pod pióra samego twórcy tej opery, który z filozoficzną godnością, niezwykle w dzisiejszych czasach, znosi klęskę zadaną mu na scenie cesarskiej Akademii muzyki.

— Mielśmy sposobność rozpatrzyć się lepiej w starożytnym rękopiśmie Psalterza słowiańskiego, który był niegdyś własnością prof. Bobrowskiego, i możemy zapewnić, że istotnie nadpis w końcu, rok 6905 od stworzenia świata, a 1397 od narodzenia Chrystusa Pana mieści w sobie.

Któryś z dawniejszych posiadaczy wszakże, nie wyczytawszy dobrze daty, dopisał po łacinie u spodu: *-Scriptum est hoc Psalterium a. ab Incarnatione dominica 1095 jussu Michaelis Episcopi a Spiridione Archidiacono in Urbe Kijovia*. Ks. Bobrowski który wszakże posyłany był do Rzymu, sam w watykańskim archiwum rękopism słowiański przeglądał i dosyć był biegły

w tym przedmiocie, nie rozpatrzył się w dacie i omyłkę pierwszą, swoją drugą potwierdził. Jednakże i data rękopismu „Lieta 6906 spisana byst kniha sijach” chociaż dopisana cynobrem i charakterem napozór jednym z rękopismem, zostawia nieco o sobie wątpliwości. Najprzód nie ma ona formy zwykłej *od stworzenia świata*, co mniejsza, ale nie ma wskazanej indykcyi, którą zawsze mieszczono; a wedle obyczaju, gdyby sam ów Spiridyon ją kończył, zamieściłby rok, miesiąc i dzień, w którym to znakomite kalligraficzne dzieło swe doprowadził do skutku. Być więc bardzo może, iż data ta postawiona została z tradycyi. Co do Michała biskupa, tego pod rokiem 1397 w szeregu kijowskich pasterzy nie znajdujemy, i to główną stanowi trudność. Wzmiankuje wprawdzie *Chodykiewicz Dissertationes de utroque Archiepisc. Kyjoviensi*, że po śmierci Alexego w r. 6884 (1376), było trzech pretendentów do metropolii: Michał, Pimen i Dionizyusz, ale Michał ten nigdzie uznanym nie jest, jako zajmujący stolicę. Ks. Orłowski w *Defensie biskupów i dycezyi kijowskiej* (1748) wspomina XII, Michała Greczyną; ale ten uprzedza datę rękopismu bardzo znacznie, i w każdym razie więcej może imię Michała biskupa, niż sam rok za skazówkę służyć będzie, dochodzącym starożytności rękopismu.

Co do języka, ten ma formę starszą niż zwykły przekład psalmów i od niej odmienną, a paleograficznie charakter należy do XIII wieku, i ma wszystkie cechy jemu właściwe w rysunku głosek i ich użyciu. Tu wszakże mimo porównania starannego z kilku rękopismami znajdującymi się w naszych rękach, nie możemy nic wyrzec stanowczego. Przypisek XVI wieku okaże każdemu wielką różnicę, jakim pismo słowiańskie uległo.

Nim powiemy coś o ikonograficzném znaczeniu tego Psalterza, wprzód historyą jego, o ile nam jest wiadoma, streścim.

Pisany z rozkazu któregoś Michała biskupa kijowskiego, zapewne dla jednej z cerkwi kijowskich, dostał się później na własność Abrahamowi Hlebickiemu Józefowiczowi podskarbiemu litewskiemu. Pierwsza stronnica domalowana została dla niego i wyobraża herb Leliwę, otoczony czterma innemi (Orzeł, Sępie skrzydło, Topor, Lis), a wkoło ma głoski początkowe jego imienia.

O rodzinie Hlebickich Józefowiczów wie Niesiecki, chociaż omyłką nie pomieścił go w spisie podskarbich litewskich; rodzina ta dotąd istniejąca zachowała w papierach dokładniejszą wiadomość o dawnym posiadaczu Psalterza. Był on nietylko

podskarbin ziemskim litewskim, ale starostą i administratorem soleckim i starostą kowieńskim. Rodzina także posiada przywilej Alexandra króla dany mu na dobra Wojduny, potwierdzenie jego przez Zygmunta króla i oblig tegoż króla z r. 1517, świadczący o pożyczonéj u podskarbiego summie 2,000 kop. którą król w przyszłą Wielkanoc oddać obowiązał się. Nareszcie jest jego testament, którym Krzysztofa Szydłowieckiego wojewodę i starostę krakowskiego, kanclerza, dla dóbr w Polsce, a Olbrychta Marcinowicza Gastolda wojewodę połockiego dzierzawcę mozyrskiego, dla dóbr w Litwie egzekutorami ustanowił.

Zaraz na drugiejj stronie poczyną się nadpis późniejszy od rękopisemu, położony z rozkazu Józefowicza przy ofiarowaniu Psalterza, ze zwykłym przekleństwem Ojców siedmiu soborów, na tych ooby się ważyli księgę przywłaszczyć: „Ja sługa Boży na chrzcie Jan a nazwiskiem Abram Józefowicz, podskarbi ziemski, Wielkiego Ks. L. króla Zygmunta Kazimirowicza, tę księgę zwaną Psalterz zrobić kazałem, pisaną złotem, cynobrem i stramentem na pergaminie w ćwiartce i dałem ją do cerkwi wielkiego cudotwórcy Mikołaja przeniesienia świętych zwłok, w mieście Wilnie i t. d.” Na końcu po przekleństwie, data r. 1518. Indykta 6 meca apryla d. 10.

Na jednej z dalszych stron, później dopisane znajdujemy imię *Jana Kuncowicza*, ze znanéj rodziny Błog. Józafata.. Co dalej stało się z rękopismem i jaką drogą przeszedł do rąk ks. Bebrowskiego, od którego za wysoką cenę nabyty został, nie ma śladu.

Rękopism jest w dużej ćwiartce, na pięknym pergaminie pisany bardzo ozdobnie, wielkimi głoskami, z których początkowe Inicyały są miniaturowane i złocone, miejsca poczynające wiersze złocone, niektóre dopiski cynobrem pisane i punkta nim zaznaczone.

Oprócz tego zostawione zewnątrz i u dołu szerokie bardzo marginesy, na których mieści się na 227 kartach (str. 454) miniatur różnych około 255; piszemy około, gdyż różnie liczyć je można, już łącząc w jedno mimo pozornego rozsypiania, już oddzielnie je rachując.

Z końca w koniec małe figurki są jednéj ręki, większe postacie i niektóre drzewa, rzeki i pejzaże tak są od nich różne, że zdają się innego robotnika. W rzeczy jednak tak nie jest, przedmiot tylko stawia ich różnicę. Tam gdzie artysta miał do

czynienia z figurynkami tradycyjnymi, traktował je śmiało, gdzie wychodził na pole fantazyi, niższym był od siebie we wszystkich względach.

Ażeby tę część rękopismu sprawiedliwie ocenić, potrzeba być bliżej obeznanym z historią sztuki bizantyjskiej. Słusznie p. P. powiada, że cechą jej jest zupełna nieruchomość, jednakże coś i o tém szerzej możnaby rozprawiać.

P. Didron znakomity ikonograf, który w celu badania historii sztuki na Wschodzie odbywał podróż do Grecyi, zdziwił się niepomale wszędzie jedne i jakby jedną ręką, w jednym czasie stworzone znajdując typy. Zrazu pojąć tego nie mógł, zwłaszcza gdy się przekonał, że malowania XVIII wieku od XII różnić mu nie było podobna. Odkrycie rękopismu, w którym całe malarstwo bizantyjskie się mieści, wydanego później z tłumaczeniem p. Durand, objaśniło tę tajemnicę. Malarze greccy nie mogą wyjść z drogi wskazanej im przez ten doręcznik, który każdą postać, każdy ruch jej, akcesorya, wszystko aż do koloru szat, jakie kto ma mieć na obrazie, najstaranniej wyszczepa. W dodatku są gotowe wzory, których nie godzi się mienić. Fantazyi malarza nic się tu nie zostawia. Dosyć spojrzeć w tę księgę ciekawą. Na Rusi oddawna była ona znana i jest dziś wydana wedle starego tekstu, który przez wieki kierował przedstawieniami wszelkich scen z przedmiotów świętych.

Ztąd tedy gdy idzie o rozpoznanie wieku malowania wschodniego, nic tu nie da forma, pomysł, sztuka, bo to wszystko od mazaiki sofjskiej do dzisiejszych czasów zostało jedne i niewzruszone.

Jednakże z porównania ilustracyj do dzieł słowiańskich wydawanych w Kijowie, z rysunków i obrazków przekonać się można, że na Rusi zachodniej w sztuce nie było takiego zacołania i martwości. Wielu artystów, jak Tarassowicz, wnieśli w tę prawidłowość nieco życia i swobody w pewnych granicach. Tradycyjalny rysunek pozostaje, typ jest ten sam, ale ręka człowieka, jego duch umiał je odżywić i uszlachetnić. Talent i tu jeszcze jest widny, wyłamuje się i uwidomia; pryska przez żelazne okowy fantazyja i indywidualne pojęcie przedmiotu.

Miniatury rękopismu o którym mowa, wiele mają podobieństwa do tych, które pod XIII w. znajdujemy w Seroux d'Agincourt i w *Moyen-Age* (Manuscripts); przedmioty ich są ściśle tylko te, które przewodnik wskazuje i tłumaczy. Psalterz Dawidów naturalnie największą liczbę razy przedstawia Dawida

w różnych życia jego kolejach; najczęściej Chrystusa z Dawidem, Dawida kryjącego się od prześladowania, Dawida z Saulem i t. p.

Nie wszystkie obrazy są w związku z tekstem, ale większa ich część różową nicią cynobrową do wierszy psalmisty przypczepiona, ma z nimi analogią.

Sceny z życia Chrystusa Pana, narodzenie, ukrzyżowanie, chrzest, wyprowadzenie z otchłani dusz w niej zatrzymanych, Wniebowstąpienie powtarzają się po kilkakrotnie; aniołowie, Matka Boska, święci patryarchowie i prorocy, tryumf prawych i upadek nieczystych, nareszcie święci jak Antoni (Pieczerński), Onufry, Jan Złotousty, Symeon Stylita, Grzegorz, Bazyli, oto przedmioty malowań.

Niektóre postacie pojedyncze są szczęśliwie narysowane, w ogóle lekkie i zręczne, inne nie proporcjonalne, a gdzie ich wchodzi więcej, gdzie potrzeba tła, akcesoryów, wynalezienia, swobody, tam dziwna niezgrabność. Pejzaż zaś: ptaki, zwierzęta, drzewa, jakby inną ręką, tak źle i dziwacznie rzucane. Ale słowo w słowo toż samo znajdzie się na obrazach byzantyjskich w Kijowie. Cechy wizerunków tych ściśle są greckie i ortodoksyjne. Do ciekawszych należy miejscowa sądu ostatecznego z piekłem, szatanem i psychostazą, gdzie z szalki św. Michała anioł duszę hakiem zabiéra jak swoją; wyobrażenie kościoła (Sofii), który anioł Boży w środku stojący rękami obiera podpiéra, Chrystus w krągłej aureoli na krzyżu, nareszcie mnogie rysunki rycerzy wszędzie jednakich z hełmami spiczastymi i koleczuga, z tarczami do wbijania w ziemię zakończonymi ostro. Te tarcze normandzkie używane w Europie przed okrągłymi (rondache) wskazują na wiek XIII najdalej. Ale są tu mnogo i krągłe tarcze czerwono malowane i złoczone. Rycerze uzbrojeni są włóczniami i prostymi mieczami.

Księżyc i słońce są tu zawsze niebiesko i czerwono malowane, rzeki także upostaciowane jako figury z urnami na łonie, są niebieskie i czerwone. Ze zwierząt symbolicznych, jednorożca spotkaliśmy wystawiającego tu śmierć (1). Nad wielą,

(1) W symbolice zachodniej jednorożec nigdy nie przedstawia śmierci: oznacza on, symbol krzyża, czystości, czasem wyraża niepokalane poczęcie, w ostatku życie klasztorne i pustynne. Malują z nim św. Justynę i Cypryana. Tu jest dopisek *Inoroh. ubo obrazec smerti*. Jest to jedyny przykład takiego znaczenia jednorożca, stąd bardzo zastanawiający.

prawie wszystkimi obrazkami są napisy drobnymi głoskami czerwone.

Architektura nie wiele się odznacza, wszakże jedno zdobycie zamku przedstawia starożytną wieżę (stołp-Donio) taką, jakich u nas pozostały szczątki, oblężoną przez wojsko. Wokoło niej nic więcej, ani murów okólnych, ani przekopów.

Szatan różnie przedstawiany, jest ogromnym męczyzną nagim, czasem czarnym i rogatym, pożerającym ludzi; typy jego przypominają niekiedy Orcagnij w Campo Santo, w Pizie, jako w ogóle ta tradycyjalna sztuka w kolébce, choć mniej swobodna, nie jest bez pokrewieństwa z tamtą.

W postaciach świętych przekonaliśmy się, że malarz słu-chał pilnie przepisów księgi malarzkiej jak w Symeonie i Olympiuszu Stylicie; ale twarze niewiast i mężów prawych acz maluczkie, bywają wdzięczne wcale.

W ogóle rękopism nie będąc tak stary jak go omyłką sądzono, jest wielce przecie zajmujący, jako wzór ikonografii greckiej, bardzo obfity i urozmaicony.

J. I. K.



ROZMAITOŚCI.

W chwili krzątania się naszego około pierwotnych źródeł do dziejów narodowych i dyplomatury, sądzymy, że dla miłośników rzeczy krajowych, nieobojętną będzie odezwa *Macieja Dogiela*, przy ogłoszeniu prenumeraty na Kodeks dyplomatyczny Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

INFORMACYA

o drukowaniu książki intytułowanej Codex Diplomaticus Regni Poloniae, et Magni Ducatus Lithvaniae.

Wiadome jest, i partykularnie wielom, i przez *Resultatum* ostatniego *Senatus Consilii* Wschowskiego, *Anni 1755. Opus Juris Diplomatici Regni Poloniae, et Magni Ducatus Lithvaniae*, i jako od wszystkich jeneralnie godnych i zacnych patryotów, zdawna i wielce pożądane jest, tak donosi się wszystkim Jeh Mciom, że to *Opus* całe zupełnie skończone jest, i że wszystkimi swemi rejestrami, podzielone na sześć tomów in folio, i którego drukowanie nieodwłocznie zaczęte będzie.

Ale że moje w szczególności siły sadną miarą na ten koszt nie wystarczają, który prócz przeszło dwunastoletniej pracy mojej, na zbieranie monimentów publicznych poświęconej, znaczny koszt na tołożyłem, i więcej sposobu nie mam: przeto udaję się do zwyczajnego w tylu sławnych europejskich krajach i zawsze praktykowanego sposobu, gdzie na tak wielkie opera, na których drukowanie żadnego prywatnego dochodu nie starczy, wynalezionę, jako nazywają *subscrypcyą*: to jest, że inwitują wszystkich do poprzedzającego złożenia pewnej summy na druk, wyznaczwszy pewną proporcjonalną kwotę, którą ma każdy, kto chce, *anticipative* oddać. Ta zaś kwota zawsze jest mniejsza płacąc na drukowanie książki, niżeli kupując wydrukowaną już książkę.

Wszystkie dobrze rządzące się w Europie kraje i narody, mają takie kolekcye swoich traktatów, paktów, dplomatów etc., do intćresów kraju swojego należących, i bez takowej wiadomości żaden kraj obejść się nie może: gania nam więc, i sprawiedliwie, że Polska i Wielkie Księztwo Litewskie, nic dotąd podobnego nie mają. Obywatele tudzież zacni naszych obojga narodów zawsze życzyli, i dotąd wielce życzą i pragną, abyśmy przyjsć mogli do takowego *Juris Diplomati* u nas zebrania. Jako trudno wymówić, jak to rzecz jest nieprzystojna, nie mieć w tak sławnym narodzie ksiąg takich, z którychby się każdy do rad publicznych należący, dobrze informować mógł o swego królestwa i prowincyi stanie, i o interesach z sąsiedzkimi i dalszemi potencjami.

Mam tedy wszelką ufność naprzód w providencyi Boskiej, a potem w zacnych obojga narodów obywatelach, że na drukowanie *hujus operis*, chętnie i nieodwłocznie kontrybuować raczą.

Obrachowawszy więc rzetelnie wszystkie potrzeby, upraszam, aby każdy kto życzy, i drukowania tych ksiąg, i zakupienia ich dla siebie, raczył *praenumerare* razem dwanaście czerwonych złotych, po dwa czerwone złote od jednego tomu, których tomów będzie sześć, a które po skończonym da Bóg druku, trzeba będzie płacić po czerwonych złotych 24.

Pozwolili mi wyraźnie wielcy w Rzeczypospolitej ludzie, wie każdy jak w ojczyźnie respektowani, JW. JMć P. Kanclerz Koronny (1), JO. Xiążę JMć Kanclerz W. X. L. (2), JW. JMć X. Podkanclerzy Koron. (3), JW. JMć P. Podkanclerzy W. X. L. (4), obligowani przez *Resultatum* ostatniego *Senatus Consilii*, do egzaminowania i approbowania tego dzieła, abym ich wielkie tu mógł włożyć imiona, jako assekurują, i poważném słowem swoim gwarantują, że nikt żadnego względem tćj subskrypcyi mieć nie będzie zawodu. Miałbym i wielu inszych, którzyby toż samo łaskawie uczynili, ale dosyć będzie na tych.

Nikomu zaś rozsądnemu zdawać się nie będzie nadto takowa kolekta, kto ma eksperyencyą, co kosztują wielkich ksiąg, na dobrym i wielkim papierze, i pięknemi literami druki, a dopieroż kilkonastoletnie *Monimentorum* zbieranie po Polsce i obcych krajach, i kto mi uwierzyć raczy, żebym moich materyałów nie dał za kilka tysięcy czerwonych złotych.

Zacznie się tedy, czyja łaska i wola będzie, przerzeczona na druk kolekta *à 1ma Octobris Anni currentis 1756* i ciągnąć się

- (1) Jan Malachowski. (2) Frydryk Michał książę Czarторыski.
(3) Wodzicki Michał. (4) Sapieha Michał.

będzie przez ośm miesięcy, do ostatniego maja roku przyszłego 1757, od którego czasu ta subskrypcya ustanie.

Tę prenumeratę odbierać będą: w Warszawie JMć P. Dulfus konsyliarz nadworny J. K. M., JMć P. Teper konsyliarz J. K. M., JMć P. Kaulfus kommisarz poczt J. K. M. i Rzeczypospolitój.

w Krakowie JMć P. Erbs de Grochowski pocztmajster.

w Wilnie JMć P. Maw.

w Gdańsku JMć P. Borowski pocztmajster.

w Toruniu JMć P. Milczarski konsul miasta, i pocztmajster.

w Lwowie JMć PP. Ross i Joston.

w Poznaniu JMć P. Goebel.

Każdy z JchMciów, którzy *praenumerabunt*, odbierze rewers z oddanych pieniędzy, które także przy przytomności przynoszącego, ten który je odbierać będzie, w rejestr generalny *contribuentium* wpisze. Wolno także będzie każdemu przynoszącemu pieniądze, wpisać w tymże samym rejestrze co i dla kogo daje. Rewersy zaś te trzeba, aby każdy pilnie chował, i kiedy przyjdzie do odbierania którego tomu, aby ten rewers pokazał, w którym się dopisze: *odebrałem pierwszy tom, odebrałem drugi tom etc.* Ktoby zaś albo zgubił, albo nie przysłał tego rewersu, to się kontentować musi obaczeniem i żrewidowaniem pomienionego rejestru, w którym jeżeli wpisany będzie, to swoje tomy odbierze i bez pokazania rewersu; jeśliby zaś w tym rejestrze wpisany nie był, to bez pokazania swojego rewersu, żadnego tomu nie weźmie.

Kto zechce, może pieniądze przysłać przez pocztę, a JW. JMć P. generał pocztmistrz oświadcza się z tą łaską, że da ordynanse, aby pieniądze, i bez żadnego kosztu, i pewnie na swoje miejsca dochodziły.

To opus według resultatum *Senatus Consilii* Wschowskiego, wyegzaminowane będzie od JO. JW. JMć PP. pieczętarzów koronnych, i W. X. L.

Tom pierwszy w roku 1757 wydany da Bóg zapewne będzie, i po nim drugie zaraz nastąpią, gdyby zaś przez tę subskrypcyą, która przez ośm miesięcy ma się kontynuować, pieniądze na koszt wystarczające zebrane były, toby wszystkie te sześć tomów we dwu leciech byłyby zakończone.

Tę informacyą publiczną przy oddaniu najniższego każdemu respektu podpisuję. W Warszawie, r. 1756 dnia 5 oktobra,

X. Maciej Dogiel Schol: Piąrum

Assyſtent prowincyi Litt.

mpp.

K R O T K A A P O L O G I A

O t ej i n f o r m a c y i .

Dała mi się słyszeć, że publikowana przeszłą pocztą prenumerata dwu czerwonych złotych na każdy tom *Juris Diplomatici Regni*, (które to opus na wielkim i dobrym papierze, i pięknymi literami, umyślnie na to sprowadzonymi drukowane będzie), zdała się niektórym JchMciom być wielką. Lubo tedy te wieści nie mogły mi żadnej uczynić impressyi, tak z racyi, że takowe prewencye pochodzą z niewiadomości rzeczy do typografii należących, a zatem z niepomiarkowania kosztu, który na druk łożyc potrzeba, jako że ja *non privata auctoritate* tę subskrypcyą ułożyłem; jednak żebym za moję przysługę, którą *publico* uczynić przedsięwziąłem, u wszystkich, jeśli to stać się może, mógł ująć nienawiści, supplikuję tym JchMciom, którym ta prenumeracya zdaje się nadto, ażeby następujące tu punkta łaskawie rozstrząsnąć i zważyć raczyli.

Toż same opus może być dziesięć i dwadzieścia razy tańsze, lub droższe według różności jego edycyi; naturalnie bowiem podły papier i druk mniej, lepszy więcćj kosztuje. Żebym tedy to dzieło podzielone na sześć tomów drukował na papierze wodnym alias drukowym, cena tego papieru za belę jedną, to jest za dziesięć ryz, jak się płaci w Prusiech, nie rachując kosztu na transport, wynosi czerwonych złotych dwa i tyńfów dwa. Na pierwszy tom wynidzie bel *circa* 80. Ekspens na papier wodny, na całe opus czerwonych złotych 960 i tyńfów 960. Żeby tedy na takim papierze ta księga drukowana była, każdy tom nie przyszedłby drożej jak po 8 złotych.

Papier klejowy małego formatu, jakiego pospolicie używają w Polsce, płacą w Prusiech na miejscu, nie rachując ekspensy na transport, od jednej beli czerwonych złotych 5 i tyńfów 4. Na każdy tedy tom rachując bel *circa* 80, wynosi na sześć tomów na papier: czerwonych złotych: 2400 i tyńfów 1920; na tym papierze drukowane tomy nie kosztowałyby, tylko każdy tom po jednym czerwonym złotym.

Że tedy nie zdało się JO. JW. JMé PP. pieczętarzom kor. i W. X. L. ażeby opus tak wielkiej importancyi było drukowane na podłym papierze, zaczęm, gdybym znówu wszystkie egzemplarze kazał drukować na papierze rygalowym, tego papieru bela, jak się płaci w Gdańsku, nie rachując cła i transportu kosztuje tyńf. 500;

na pierwszy tedy tom wyniósłby papier na tynfów 40,000, na całe opus tynfów 240,000, nie rachując druku, od którego za arkusz najmniej tynfów 10.

Będzie tedy to opus drukowane na wielkim i pięknym papierze, którego obrachowawszy wszystkę ekspensę, przyjdzie bel a talarów kurant: 50. Na pierwszy tedy tom sam papier kosztować będzie 4,000 talar: alias 20,000 tynfów, na całe zaś opus sto dwadzieścia tysięcy tynfów. Względem druku żeby we wszystkich tomach było tylko tysiąc arkuszy (będzie zaś daleko więcej); tedy rachując od arkusza po 10 tynfów, uczyni tynf. 10,000.

Niechże każdy zważy, jaki tu ekspens na typografiąłożyć potrzeba, i jeżeli ta 12 czerwonych złotych na takową edycyą prenumerata może się komu zdawać nadto?

Powtóre: jeżeli który z tych IchMoiów kazał kiedy czynić querende, albo sam querendował w aktach grodzkich, ziemskich, albo w metrykach koronnych i W. X. L., to wie, ile to pieniędzy i pracy kosztuje, choćby i nie znalazł téj tranzakcyi, której szukał. Dopieroż żeby mu przyszło posyłać do archiwów do Francyi, do Niemiec etc. albo, i tu w Polsce wypisywać tranzakcyę *saeculi 12mi, 13ti, 14ti etc.* od których czytania w zamku krakowskim, gdy był na oczy zapadł, pretendowano odemnie na trzy tygodnie czerwonych złotych 50. Żeby przyszło wypisywać je z skoropisów moskiewskich? Oto i w tych dniach za cztery tylko tranzakcyę z metryki litewskiej, nad któremi długo pracowano, wypisane, oprócz co JO. Xiążę JMć Kanclerz W. W. X. L. z łaski swojej zapłacił, dałem złotych dwieście kilkanaście.

Suplikuję tedy tym IchMościom, ażeby u siebie zważyć raczyli, gdyby kto naprzykład przyniósł im takowy traktat, tranzakcyą graniczną Rzpltej *ex Archivis publicis fidelissime* wyjętą, etc. jeśliby się téż rezolwowali dać za nią ośm szelągów? Otóż wszystkie w téj kolekcyi znajdujące się *Pacta Foedera etc.* sztuka na sztukę, według téj prenumeraty 12 czerwonych złotych, nie przyjdą i po ośm szelągów, jako łatwo porachować. Jest ich bowiem teraz przeszło dwa tysiące pięćset, a jeszcze z pewnego *Archivum* wiele przybędzie. Nie wyrażam tu, co każdej z tych tranzakcyi osobliwą cenę czyni, że wszystkie ile można było, do swojej materyi są zebrane i porządkiem chronologii ułożone.

Ze zaś razem ta się odbiera prenumerata, okazyą tego jest *Volumen Legum*. Lubo bowiem to opus każdemu potrzebne, tak już rzadkie i prawie wygubione było, że płacono go po sto czer-

wonych złotych, i w działach domowych dawano go we dwóch tysięcy tyńfów, przecież niektórzy IchMć, żeby byli jednego, albo dwu czerwonych złotych zostającój prenumeraty nie dopłacili, przez kilkanaście lat, z wielkim zawodem typografii J. K. Mei i Rzeczypospolitéj, nie odbierali reszty tomów.

Te wyrażone tu punkta kto dobrze zważy, przysza, że i prenumera-
cya 12 czerwonych złotych na tak kosztowną edycyą takiego dzieła, jest
mała, i że sposobu odbierania jój inaczej proponować nie można było.

w Warszawie, 13 8bris anno 1756.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Czerwiec 1861 roku.

DZIEŁA.

Polujński Aleksander. Leśnictwo polskie. Część pierwsza. Botanika leśna. Z 93 drzeworytami w tekście. Warszawa, 1861. Nakł. A. Lewińskiego, druk braci Hindemith, w 8-ce, str. 205, X, okł. druk.

Encyklopedia powszechna. Tom VII, Zeszyty 57 i 58, Warszawa, 1861, nakł. i druk. S. Orgelbranda, w 8-ce, str. od 113—224, 225—336, (Diplopija-Doullens), okł. druk. Każdy zeszyt kop. 35.

Geometria. To jest, Miernicka Nauka, po polsku krótko napisana z graeckich y z łacińskich ksiąg. Naydziesz téż tu iako naszymi Miernicy zwykli mierzyć Imienie na włóki, albo na lany. *Item Jugerum ROManum* iako wiele ma w sobie, *Item*, iako Wieżę albo co inszego wysokiego zmierzyć, albo dalekość iaką. Na przykład, kiedyby chciał wiedzieć, iako daleko do zamku przez błoto, albo przez wodę etc. Teraz nowo wydana, roku 1566. W Krakowie, Kazarz Andrysowic wybijał. (Podobizna wykonana w Warszawie przez Seweryna Oleszczyńskiego), w 12-ce, str. nieliczb. 107.

Dzieła *Ludwika Osińskiego* professora literatury w uniwersytecie warszawskim. T. II. Warszawa, 1861, nakł. wdowy po autorze, druk J. Jaworskiego, w 8-ce, większ. str. 457. (Wydanie F. S. Dmochowskiego).

Wizerunki i zyciorysy znakomości tegoczesnych zebrane z najnowszych źródeł. N. 3, Cavour. Warszawa, 1861, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Psurskiego, w 8-ce, str. 12, okł. druk.

Wiadomość o ustawach i odpustach nadanych Bractwu świętej Trójcy przy kościele ks. Reformatów w Żurominie egzystującém, z dodatkiem nabożeństwa używanego w tymże kościele, zebrał i ułożył promotor tegoż bractwa ks. M. M. Warszawa, 1861, druk ks. Misyonarzy, w 12-ce, str. 54.

Uczta święta. O częstej Kommunii przez ks. *Segur*. (Przekład z francuzkiego). Warszawa, 1861, nakł. i druk ks. Missyonarzy, w 12-ce, str. 49, okł. druk.

Nowy wybór modlitw ku czci Boga i Świętych Jego. Wyd. 4-te pomnożone. Warszawa, 1861, druk ks. Missyonarzy, w 16-ce, str. XII, 348.

Leja Bmłjs. Kłtka próbek poetycznych. Warszawa, 1861, druk J. Ungra, w 8-ce, str. 104. Kop. 50.

Wielki Sanhedryn paryzki w r. 1806 przez Napoleona I zwołany. Przyczynek historyczny do rozjaśnienia kwestyi żydowskiej. Warszawa, 1861, nakł. H. Natansona, druk Gazety Codziennój, w 8-ce, str. 60.

Modlitwa poranna odmawiana w święta i niedziele przed pójściem do kościoła, przez Janka z Bielca (J. K. Gregorowicza) i całą wiejską gromadę, wydrukowana na pożytek duchowny braci wieśniaków. Warszawa, 1861, nakł. redakcyi Magazynu mód, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. 22. Kop. 10.

Rappaport Zenon. Pamiętniki Wampira czyli Wampir w świecie artystyczno-literackim. Obrazki, szkice, epizody, życiorysy, feiletony, zarysy obyczajowe, oraz pomniejszych komedye, drobne poezye i przekłady (z drzeworytami). Tom I. Część III. Warszawa, 1861, druk braci Hindemith, w 8-ce, str. od 166—254, Listy prenumeratorów II, i Spisn rzeczy II.

Niemcewicz *J(ulian) U(rsyn).* Lejbe i Siora czyli Listy dwóch kochanków. Romans. Tom I i II. Warszawa, 1861, druk J. Psurskiego, w 8-ce, str. X, 192. Kop. 60.

Program Zakładu wyższego naukowego prywatnego realnego o pięciu klassach, dla płci męzkiej przez Jana Nepomucena Leszczyńskiego utrzymywanego, w dniach $\frac{9}{31}$ i $\frac{10}{32}$ czerwca 1861 roku. Warszawa, 1861, druk braci Hindemith, w 4-ce, str. 24.

Przedziecki Aleksander. O włóchni zwanój św. Maurycego, przechowanój w skarbcu katedry krakowskiej. Studium historyczne. Warszawa, 1861, druk Gazety Codziennój, w 8-ce, str. 43. (Odbitka z *Biblioteki Warszawskiej*, 1861, r. miesiąc czerwiec).

J. N. Wianeczek panieński i kawalerski na wilią św. Jana Chrzciciela, czyli Tajemnica wykryta puszczenia wianków. Warszawa, 1861, druk St. Nowakowskiego, w 8-ce, str. 11.

Tektura kamiennie-smołowcowa do pokrywania dachów wyrabiana w fabryce papieru Jana Epsteina w Soczewce, w gubernii

warszawskiej, pow. gostyńskiego. Warszawa, 1861, druk S. Orgelbranda, w 8-ce, str. 16. Tab. 1.

Złoty ołtarzyk dla małych dzieci. Warszawa, 1861, nakł. K. Bernsteina, druk J. Jaworskiego, w 16-ce, str. 317, spisu rzeczy nieliczb. str. 8. Kop. 60.

Petraczenko P. Методія Русскої літератури. Warszawa, 1861, druk S. Orgelbranda, w 8-ce, str. 144, spisu rzeczy nieliczb. 3.

Hetmani Polscy Koronni i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wizerunki zebrane i rysowane przez *Wojciecha Gersona*, objaśnione tekstem historycznym przez *Juliana Bartoszewicza*. Zeszyt 5. Warszawa, 1860, nakł. A. Dzwonkowskiego, druk J. Ungra, litogr. A. Dzwonkowskiego, fol., str. 6, 6, 3. (Zeszyt ten zawiera: Książę Roman Sanguszko, Józef Petocki, Hieronim Lubomirski).

Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiem, wydał *Stanisław Zawadzki*. Tom II. Zeszyt XXI. (Koszta dla stron procesujących się, biegłym i świadkom. Koszta należne archiwistom akt dawnych. Koszta dla odbierających przysięgę od starozakonnych. Organizacja notaryatu. Postępowanie przed sądem konsystorzów ewangelickich). Warszawa, 1861, nakł. wydawcy, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. od 349—948, Spisu przedmiotów XVI. Każdy zeszyt kop. 30, okł. druk.

Wzory sztuki średniowiecznej i z epoki odrodzenia po koniec wieku XVII w dawniej Polsce, wydawane przez *Aleksandra Przesieckiego* i *Edwarda Rastawieckiego*. Serya trzecia, Zeszyt III i IV. Warszawa, 1861, druk J. Ungra, lit. M. Fajansa, w 4-ce, str. nieliczb. 31 (tekst polski i francuzki), rycin 4, okł. druk.

Życiorysy panujących w Polsce od Mieczysława I do Stanisława Augusta. Warszawa, 1861; nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Jaworskiego, w 4-ce, str. 128 i nieliczb. 4, rs. 1.

Skarga Rozalii z Tunikczeskich Chmielewskich w asystencji męża swego Michała Chmielewskiego przeciw Franciszkowi Zakrzewskiemu-Rucińskiemu, na wyroki sądu appellacyjnego Król. Pol. do dziewiątego departamentu rządzącego senatu przez Tomasz Nowakowskiego mecenasa. Warszawa, 1861, druk J. Jaworskiego, fol. str. 109, 22.

(*Natanson Ludwik*). Urywki w kwestyi wychowania. Warszawa, 1861, nakł. H. Natansona, druk Ch. Ketter et S. Rothmühl, w 8-ce, str. 44, kop. 20.

Lavergne (de) Leoncyusz. Obraz gospodarstwa wiejskiego w Anglii, Szkocji i Irlandyi. Tłumaczenie z francuzkiego (z pole-

cenia komitetu Towarzystwa rolniczego w Królestwie). Warszawa, 1861, nakł. Towarzystwa rolniczego, druk J. Psurskiego, w 8-ce, str. 423.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Księga Świata etc. Poszyty XI i XII, 1860, str. od 149—218, zawierają:

Święta rodzina, obraz Murilla. Niektóre obrzędy u Kirgizów (dok.). O Narkotykach, p. S. Hetman Mazepa, p. J. S. Kamień probierczy. Wspomnienie z Raciborza, p. *Julia Barwińska*. Babirus, Jerzy Ossoliński. Józef Stefani, p. J. S. Rybowski z wybrzeżów Malabaru. Marya Somerville. O Malarstwie. Girafa we lwiej przemocy. Urywki jednego z poetów słowiańskich. O pogrzebach w dawniej Polsce.

Zabawy umysłowe dla młodego wieku. Zeszyt V, str. od 257—322, zawiera:

Marya-Ludwika z Gonzagów królowa polska, p. *Józefę Śmigielką*. Opowiadanie o wnuczce króla Jana, p. *Aleksandrę z Chomętowskich Borkowską* (dok.). Bitwa z Tatarami na polach Kałusza, p. *Wł. Chomętowskiego*. Boże Narodzenie w Anglii, p. Karola Dickens'a. Wycieczka z Krakowa do Karpat, p. *J. Śmigielką* (dok.). Wiadomości z nauk przyrodzonych, p. *Zygmunta Dobieszewskiego*.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. Rok 20, Serya 2, Tom VII. N. 6, M. czerwiec 1861, str. od 601—720, zawiera:

Wykład Pisma świętego: Przepowiednie Balaama, p. ks. *W. Serwatowskiego*. O wychowaniu chrześcijańskim (z konferencji ks. Feliksa), p. ks. *M. Nowodworskiego*. Wyjątki z dziennika podróży w krajach amurskich, p. ks. *Krzysztofa Szwernickiego* (dok.). Przegląd literatury duchownej i zagranicznej. Kronika kościelna i rozmaitości. Wiadomości krajowe. Kronika zagraniczna.

Roczniki gospodarstwa krajowego. Tom XLIII, Poszyt II, M. maj 1861, str. od 363—642. Listy członków b. Tow. rol. w Król. Pol., str. 119, okł. druk. Poszyt ten zawiera:

Posiedzenia Tow. rol. Rozmaitości. O obrocie handlu zbożem i innemi płodami w Gdańsku. Bieżące wiadomości rolnicze. Ostatnie rozporządzenia rządowe w przedmiocie okupu pańszczyzny. Dostrzeżenia meteorologiczne na m. marzec 1861 r.

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. Poszyty V i VI, VI i VII (15 i 31 marca, 15 i 30 kwietnia) 1861, str. od 137—208, 209—280, zawierają:

O kilku ważniejszych kwestyach leczenia zapalenia płuc dotyczących, p. *Włodzimierza Brodowskiego*. O sympatycznym cierpieniu oka, p. *Witolda Nurkiewicza Jodka*. Wiadomości z pism zagranicznych.

Tygodnik Lekarski. M. czerwiec 1861, NN. 23—26, zawierają:

Zieleniewski: Obraz stanu zdrojowiska w Krynicy w roku 1860. *Sawarowski*: O gorączce. *Kontuszeowski*: Listy lekarskie. *Sieka-czyński*: O istotach organicznych, powietrze zanieczyszczających. *Eborowicz*: Wyciągi z pism zagranicznych. *Scińborowski*: Sfygmograf czyli narzędzie do oznaczania zmian tętna. Posiedzenie Towarzystwa naukowego krakowskiego. *Młosoż*: O ślinogórze błonorodnym i o częstych po nim przypadłościach paralitycznych. *Trojanowski*: Animalizowany sublimat w chorobach przymiotowych. *Lubelski*: Przyczynę do semiotyki chorób mózgowych. Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. *Scińborowski*: Wiadomości z pism zagranicznych. Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. Nowe dzieła.

Kółko domowe. M. czerwiec 1861, Poszyt 3, str. od 65—96, okł. druk. Poszyt ten zawiera:

Wspomnienia rodzinne, p. *Sabinę z G. Grzegorzewską* (c. d.). Jakiem być winno życie kółek naszych domowych, p. *Adama Gołtza*. Kilka słów o dawnych ubiorach polskich, p. *Aleksandra z Chomętowskich Borkowską*. Korrespondencje. O ubiorach. Objasnienie tablicy rysunków mód.

Przyjaciół Dzieci. M. czerwiec 1861. NN. 9—13, zawierają:

Stanisław Konarski Pijar, p. *H(ipolita) Sk(imborowicza)*. Gospodarstwo szwaczek, komedycja w 1 akcie, p. *S. M.* (dokoń.). S. Krzysztofor legenda. Branka u Komanczów. Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego* (c. d.). Drogi żelazne w Królestwie Polskiem. Siostrzyczki ubogich. Wycieczki w dziedzinie nauk przyrodzonych. Boże Narodzenie, powieść *Dickensa*, tłum. z angielskiego. Skowronek (dok.). Notatki zbierane z natury, p. *Alfreda Schouppego*. O potrzebie ochraniańa pożytecznych zwierząt, p. *Albina Kohna*. Kolizeum. Torebki; bajeczka, p. *Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Rady przyjaciela dla dzieci wyjeżdżających na wieś, p. *Aloizego Kuczyńskiego*. Przemysł wędrowny na ulicach Warszawy. Ks. J. A. Załuski, p. *H. S.* Opowiadania Janka z Bielca, p. *Jana Kantego Gregorowicza*, Rozmaitości, Myśli. Zdania. Rebusy.

Ruch muzyczny. M. czerwiec 1861, NN. 23—26, zawierają:

Krótki rys historyi powszechnéj muzyki (c. d.). Coś o charakterystyce dzieł Bethowena (dok.). Chór kościelny w Suwałkach, p. *Bieńkowskiego*. Robert Schumann, szkic biograficzny, p. *J. Wasielewskiego*. Uroczystość muzyczna w Akwizgranie. Koncert religijny na Dobroczynność. Jeszcze Wagner i jego Tannhauser. Korrespondencye. Gazeta muzyczna.

Magazyn Mód. M. czerwiec 1861. NN. 22—26, zawierają:

Obrazki naszej przeszłości, opowiadane przez Janka z Bielca (*Jana Kantego Gregorowicza*). Wyjątek z listu p. *Pauliny Wilkońskiej*. Podróż za granicą, p. *Kazimierza Władysława Wójcickiego*. Wyroby z wosku i pierniki. O czyszczeniu pieczy. Do Polek. Gwiazdka. Korrespondencye. Poezye. Romantycyści. Nowości zagraniczne. Mody. Szarady. Zagadki. Opisy deseni i wzorów. Przepisy kuchenne.

Tygodnik Ilustrowany. M. czerwiec 1861, NN. 88—92, zawierają:

Jerzy Ossoliński, z drzewor. Kaszuby, z drzewor. Konik zwierzyński, p. *Wł. L. A.* (Anczyca), z drzewor. Na placówce, p. *T. T. Jeża* (dokoń.). Nagrobek Adryana Szumskiego w Przasnyszu, z drzewor. Jan Warszawicz, z drzewor., p. *F. B.* Gniezno, Gopło i Kruszwica, z 6 drzewor., p. *Deotymę* (*Jadwigę Łuszczewską*). Wjazd Stefana Czarnieckiego do Warszawy dnia 7 czerwca 1661 r. Kościół katolicki w Irkucku, z drzewor. Pomnik pod Hodowem w Galicyi, z drzewor. Częstochowa, kościół i klasztor na Jasnej Górze (c. d.). Nowiniarze, p. *Wacława Szymanowskiego*. Stara panna, kartka z życia Jmć pana Fulgentego. Józef Paszkowski, z drzewor., p. *Kazimierza Kaszewskiego*. Ratusz w Poznaniu, z drzewor. Kronika sztuk pięknych, p. *M. K.* Łukasz Gołębiowski, z drzewor., p. *Kaz. Wład. Wójcickiego*. Sobótki, z 2 drzewor., p. *Tegoż*. Hucuły, z drzewor., p. *Tegoż*. Sklepy oszczędności, p. *A. W.* Obchód wianków w Krakowie. Nagrobki Kryskich w Drobicin, z drzewor. Wespazyan Kochowski, z drzewor., p. *Ant. Wien*. Ostatnie chwile Kościuszki i pogrzeb jego w Solurze, p. *Kaz. Wł. Wójcickiego*, z 2 drzewor. Dziewczę ukraińskie. Przegląd piśmienniczy. Kronika sztuk pięknych. Kronika tygodniowa. Poezye. Bajki. Szachy. Rebusy.

Kmiatek. M. czerwiec 1861, NN. 22—26, zawierają:

Gawędy wlejskie. Opowiadania Goralczyka z historyi polskiej. O bawelnie. Haul haul haul! czyli: Jak Michaś student szczeptał, a Czmiel młynarz uciekał. Wołki w pszenicy. Wiadomości o pocziwych ludziach. Kubina lekarka. Święty Bogumił arcybiskup gnieźnieński. O gorzałce. Rozmowy starego

Wojciecha z ludem wiejskim. Zwyczaje nasze, ożenienie Antka z Marysią (c. d.). Męczeństwo św. Piotra apostoła. Zagadki.

Czytelnia Niedzielnia. M. czerwiec 1861, NN. 22—26, zawierają:

Do nowonarodzonego, wiersz. Kilka chwil z życia kowala. O płóciennictwie (dok.). Ludwina z Kent. Miesiąc Maryi, wiersz. Stanisław Wilk. Chata modrzewiowa (c. d.). O podaniach ludowych. Zdarzenie w lesie. Uprawa roślin lekarskich. Chełm. Wędrówka po kraju. Stanisław Albrecht Radziwiłł. Rady gospodarskie. Powiśle, obrazek wierszem. Cyganka. Cmentarz Powązkowski.

Gazeta Warszawska. M. lipiec 1861, NN. 132—155, zawierają:

Przegląd literatury krajowej. Komedy konkursowe: „Kto winien”. Wielki człowiek powiatowy” i „Handel”, rozbiór p. *Edwarda Siwińskiego*. Gazeta Berlińska (Vossa), jako materiały do dziejów polskich w XVIII wieku (c. d.). Listy z podróży, p. *Apollona Korzeniowskiego*. Pisma Stanisława Żółkiewskiego kanclerza i hetmana, wyd. August Bielowski (Rozbiór). Myślenie edukacji publicznej, (p. *Leopolda Sumińskiego*). Listy z miasta. Hr. Cavour, jego życie i działalność polityczna. Baron Ricasoli. Wiadomości literackie. Korrespondencje krajowe i zagraniczne.

Gazeta Polska. M. czerwiec 1861, NN. 132—155, zawierają:

Odczyty o cywilizacji w Polsce, p. *Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Kamil Cavour. Rzut oka na oświatę Żydów w Polsce. Korrespondencje krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące.

Pszczółka. M. czerwiec 1861, NN. 131—154, zawierają:

Powieści ś. p. mojej piastunki (c. d.). Obserwacje Turysty. Intrygi fartuszkowe, szkic. Kwestya robocizny. Historia marzeń i doświadczenia.

Kuryer Warszawski, M. czerwiec 1861, NN. 131—154.

Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego. M. czerwiec 1861, NN. 121—144, zawierają:

Postanowienie rady administracyjnej urządzające tymczasowe zastępstwo sądów gminnych. Ukazy Najwyższe stanowiące Radę Stanu i Rady gubernialne, powiatowe i miejskie.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. czerwiec 1861, NN. 135—158, zawierają:

Nowy rok u Chińczyków (dok.). Cmentarze tureckie. Przygoda myśliwego.

Warschauer Zeitung. M. Juni 1861, NN. 119—142, zawierają:

Schreckliches Naturereigniss. Pariser Briefe. Gabriels Schriften (Pisma Gabryeli). *Aus dem Leben eines Nervösen. Die industriellen Anlagen in Warschau. Literarisches aus Deutschland. Zur Erinnerung an Johann Tauler. Ein Besuch beim Grafen Cavour. Handelsnachrichten. Lokalbericht. Vermischtes.*

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. czerwiec 1861. NN. 43—50, zawierają:

O narzędziach i sprzętach rolnika polskiego XIX stulecia, wyrabianych w fabrykach krajowych i używanych w gospodarstwach naszych (c. d.). Rozbiór dzieła: „Listy z Saksonii o gospodarstwie rolném z uwagami administracyjno-ekonomicznymi”, p. K. W. (dok.). Przyczynek do nauki tuczenia zwierząt gospodarczych, p. *Tadeusza Kowalskiego*. Dziesięcioro przykazania dla ogrodników (c. d.). Wskazówki ułatwiające wytychowanie czynszu z gruntów włościańskich. O zakładach rolniczych za granicą, p. *Tadeusza Kowalskiego*. O polskim leśnictwie, p. *Edwarda Pohlena*. Mechaniczne koszenie łąk. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. czerwiec 1861. NN. 21—26, zawierają:

Instrukcja dla owczarza. Mowa przy pochowaniu zwłok ś. p. Michała Oczapowskiego, miana p. ks. *Jana Bogdana*. Gospodarstwo płodozmienne, p. *A. K. Stelmasiewicza*. O kapuście pastewnej. Przegląd dzieła francuzkiego napisanego przez Feliksa Villeroy p. t.: „Przewodnik dla hodujących konie.” O maszynie do koszenia siana, p. *Aleksandra Bobrownickiego*. Zakład ogrodniczy wzorowo urządzony w Belgii. Szlachta i chłopci, p. *Jana Kontrymowicza*. Osuszanie bagien i łąk błotnych w Królestwie Polskiem, p. *Władysława Maleziewskiego*. Marchew jako pasza, p. *W. T. Margowskiego*. Chemija stosowana do rolnictwa, sztuk i rękodzieł, p. *Piotra Kopczyńskiego*. O kapitale, p. *Juliana Liedtke*. Sprawozdanie o wystawie rolniczej i przemysłowej Towarzystwa rolniczego krakowskiego w Rzeszowie. Czytelnia Niedzielnia i Kmiotek za r. 1860, przegląd *Aloizego Kuczyńskiego*. Rzut oka na postępy w wyrobie machin rolniczych w ostatnich czasach, p. *Janusza Ostrowskiego* (dok.). Oszczędne karmienie bydła rogatego i koni, p. *A. Jurkowskiego*. Najnowsze postępy i wynalazki rolnicze. Korrespondencje gospodarskie. Nowiny gospodarskie. Ceny średnie produktów rolniczych na ostatnich targach znaczniejszych miast Królestwa Polskiego.

MUZYKALIA.

Moniuszko Stanisław. Piosnka, wiersz Ksawerego Godebskiego. Warszawa, nakł. i litogr. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 5, kop. 22¹/₂.

Nowakowski Józef. Dwie pieśni religijne (Chorały) ułożone na fortepian. Op. 62. N. 1, 2. Warszawa, nakł. i litogr. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 6, 6, każdy numer kop. 30.

Grossman Ludwik. Śpiew religijny. N. 2. (Chorał) ułożony na fortepian. Op. 29. Warszawa, nakł. J. Kaufmann i spół. lit. W. Otto, str. 7.

Szczepanowski Stanisław. Dawne czasy, Polonez. Nakł. autora, lit. J. N. Fleck, str. 7.

Kolberg Oskar. Mazur na fortepian. Warszawa, lit. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 3.

Bach L. Prière de Jeune Fille pour piano. Varsovie, nakł. J. Kaufmann'a i spół., lit. W. Otto, str. 3, kop. 30.

Chwałibóg J. K. Hymn do Bogarodzicy, Matki Królowej Korony Polskiej. Warszawa, nakł. J. Kaufmann'a i spół., lit. Wł. Otto, sztych G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 5.

Grossmann Ludwik. 1 Rhapsodie polonaise. Rapsodya polska, skomponowana na fortepian. Dz. 30. Warszawa, nakł. i litogr. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 14, kop. 75.

Bogucki A. Wspomnienie z przeszłości, Marsz ułożony na fortepian. Warszawa, nakł. J. Kaufmann'a i spół. lit. W. Otto, str. 3.

Zientarski Romuald. Muzyka kościelna choralna i figuralna używana przy obrządkach kościoła rzymsko-katolickiego. Tom II. Zeszyt 16, 17, Warszawa, w 4-ce, str. od 165—176, 177—188. Całe dzieło rs. 12, każdy zeszyt kop. 75.

Ascher Joseph. Danse polonaise. Caprice mazurk, pour le piano. Op. 55. Varsovie, lit. G. Gebethner et R. Wolff, str. 9, kop. 45.

L. R.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Warszawa. Lipiec. 1861 r.—Wśród stagnacji handlu księgarskiego, rozszerzyły ramy swoje pisma codziennne, i coraz nowe pojawiają się publikacje. Z tych już wymieniliśmy dawniej kilka, jak *Przyjaciela dzieci*, *Magazyn mód*, który teraz przybiera tytuł: „Tygodnika mód,” oraz *Kółko domowe*. Mamy ostatniej publikacji zeszytów cztery, i już możemy stanowczo wyrzec zdanie o wysokiej jej wartości. Jest to pismo równie starannie jak umiejętnie redagowane, z najszlachetniejszą dążnością. Tytuł odpowiada samej treści, bo śmiało przy domowym ognisku w gronie całej rodziny czytane i odczytywane być może. Nie dziwimy się, że zyskało poważną liczbę prenumeratorów, bo publiczność nasza umie oceniać wartość i dążności każdego wydawnictwa. Grono współpracowników coraz się powiększa, lubo same redaktorki (Aleksandra z Chomętowskich Borkowska i Józefa Śmigielska) potrafiłyby utrzymać to pismo. W rzędzie tych współpracowników, spotykamy imiona dobrze już zasłużone literaturze ojczystej. W ostatnim zeszycie na czele, czytamy Maryi Ilnickiej piękny utwór poetyczny p. n.: *Pierwszy portret*, który w całości podajemy.

Ateńska dziewczyna wybiegła o świcie,
Wybiegła po kwiaty do gaju;
A zorza płonęła na niebios błękiecie,
Migła po falach ruczaju.

Nad jasną tą wodą, wśród nurtów zieleni
Stała dziewczyna pleść wieniec,
W tém ujrzał ją nagle w grze błysków i cieni,
Marzący pod cieniem młodzieniec.

On, piękna ideał ukochał w naturze,
I światła w barw szukał odbiciu:
Więc błdził po gajach, by lilie i róże
Malować, w ich senném pół-życiu.

Lecz kiedy zobaczył wśród ciszy poranka,
Płonące rumieńcem oblicze,
A *Psyche*, niebieskiej miłości kochanka,
Przez oczy wyjrzała dziewczęce;

Drgnął pędził mu w dłoni, a serce wśród łona,
 Wzrok niby się pali a łzawi;
 Aż ukląkł, bo poczuł, że chciała wcieloną,
 Lecz boska mu piękność się jawi.

„Tak! z niebios jest,udem, zawołał w zachwycie,
 Blask czysty, co z oczu tych bije;
 Rumieniec na licu, to ducha odbicie,
 Co w pierś śnieżystą gdzieś żyje!

Ja przecież go zaknę, uwięzę go przecie,
 Na martwej tkaninie tej nici,
 Aż ludzie spojrzawszy, uczują go w świecie,
 I piękno im prawdą zaświeci.”

Tak wołał mistrz młody, i chociaż dziewica
 Wstydliwie za drzewa się chroni,
 Na płótnie malarza zostały jęj lica,
 Jak kwiatek odbity w wód toni.

A kiedy w Atenach lud ujrzał to dziwo,
 Tłum płynie jak fale powodzi,
 A mędrzec spojrzawszy zawołał: „Szczęśliwą
 Ta, z której natchnienie się rodzi.”

Tak polska dziewico! w twój nawet boleści,
 Masz skarbiec, co wiele lez splaci:
 Jak anioł stróż Boży, niech duch twój niewieści,
 Przemówi do serca twych braci.

Nie w marnych rozrywkach, nie w próśnych chwil szale,
 Rozkoszy ich czaruj urokiem;
 Lecz jasna i cicha o Bogu i chwale,
 Błękitném prorokuj im okiem.

— Bolesław Syrewicz rzeźbiarz wykonał grupę naturalnej wielkości, z białego kamienia, na postumencie 8 stóp wysokim, przedstawiającą św. Walentego w chwili, kiedy z krucyfiksem w ręku, pełną wiary modlitwą przywraca wzrok klęczącym u stóp jego wychowańcom rzymskiego rycerza Asteryusa. Posąg ten ozdobi plac przed szpitalem w mieście Kutnie. O rzeźbiarzu tym pełnym talentu i zamiłowania w sztuce, obszerną jeszcze w roku zeszłym podała wiadomość *Tygodnik ilustrowany*.

— P. Cels Lewicki utworzył nową księgarnię w Warszawie, w gmachu teatru, od Nowo-senatorskiej ulicy. Cieszymy się, że nasi rodacy biorą się ochotnie do tego rodzaju zajęcia, z prawdziwem

zamiłowaniem, w widokach nie tylko materialnych, ale obok nich i usługi dla literatury ojczyźnej. P. Lewicki wkrótce wystąpi jako wydawca ważnego dzieła, o którym obszerniejszą wiadomość podamy w jednym z następnych zeszytów

— Tygodnik ilustrowany w jednym z ostatnich numerów z b. m., dotknął kwestyi prenumeraty na dzieło jedno z najważniejszych *Encyklopedyi powszechnej* i obojętności w rozkupywaniu takowego, jakkolwiek nabycie ze strony wydawcy, szczególnież ułatwioném zostało sprzedażą bez prenumeraty, pojedynczemi zeszytami. Uważniój badając ten przedmiot, widzimy nie tyle obojętności, ile raczej wpływu wypadków, zwracających uwagę w inną stronę czytającej publiczności. Encyklopedia powszechna zyskała powszechne uznanie nie tylko swęj ważności, ale i pożytku ogólnego. Pokup egzemplarzy na nowo się ożywił, a stagnacyą w rozszerzaniu się tego dzieła uważamy za chwilową. Tom VII już w druku ukończony; tom VIII z początkiem sierpnia się zacznie. Litery E, F i G w tym roku jeszcze ukończone zostaną; druk bez przerwy postępuje, a materiały zgromadzone posługują do pośpiechu w wydawnictwie. Encyklopedia czeska (w szcuplejszych ramach i mniej dokładna) ma 8,000 prenumeratorów. Dlaczego? Odpowiedź łatwa: tam chłopci czytają i prenumerują!

— Seryi trzeciej, zeszyty 3 i 4 pomnikowego dzieła, wydawanego przez Aleksandra Przezdzieckiego i Edwarda Rastawieckiego p. n.: *Wzory sztuki średniowiecznej i z epoki odrodzenia po koniec wieku XVII*, wyszły i obejmują: 1) Posąg Światowida, ze zbiorów Towarzystwa naukowego krakowskiego, (tekst napisany przez uczzonego archeologa Teofila Żebrawskiego). 2) Wykopaliska z epoki kamienia i gliny. a) Zabytki kamienne z przedchrześcijańskich czasów. b) Gliniane urny z przedchrześcijańskich czasów. c) Kamienie mikozyńskie (tekst pióra archeologa naszego Karola Rogawskiego, który redagował katalog wystawy krakowskiej). 3) Wykopaliska z epoki brązu. 4) Włócznia św. Maurycego ze skarbca katedry krakowskiej (rzecz skrócona z rozprawy Aleksandra Przezdzieckiego, którąśmy w przeszłych zeszytach z r. b. pisma naszego ogłosili). 5) Trąba myśliwska ze zbiorów hr. Moszyńskiego w Krakowie, z wieku XIV, bo z wyraźnym rokiem A.—D.CCCXII; a jak czyta badacz biegły Józef Łepkowski MCCXII. Jak widzimy z tych zeszytów jako też i poprzednich seryi III, wydawcy weszli na nową drogę, więcćj praktyczną i ogólniejszego znaczenia niż w dwóch poprzednich. Już teraz *Wzory* stają się coraz wydatniój skarbnicą

nie tylko pamiątek przeszłości narodowej, ale materiałem dla badaczy, artystów, malarzy i archeologii. Więcej kostiumów polskich, na da téj publikacji rozpowszechnienie większą niżeli dotychczasowe: a wielki brak nam zbioru kostiumów narodowych. Wydane przez p. Matejkę, jakkolwiek noszą na sobie cechę autentyczności, tracą wiele, że nie są kolorowane. We *wzorach chromolitografie* zapobiegają téj ujemnej stronie, w przedstawieniu dawnych ubiorów polskich.

— Nakładem księgarni polskiej Adama Dzwonkowskiego, wyszedł zeszyt trzeci „Wizerunków i życiorysów znakomitości tegoczesnych, zebranych z najnowszych źródeł,” i obejmuje biografią *Cavour’a*, wraz z jego portretem. Taż księgarnia wydała zeszyt V dzieła: „Hetmani polscy koronni i Wielkiego Księstwa Litewskiego.” Wizerunki zebrane i rysowane przez Wojciecha Gersona z tekstem Juliana Bartoszewicza, i obejmuje życiorysy: 1) Księcia Romana Sanguszki, wojewody brackiego, hetmana polnego litewskiego. 2) Józefa Potockiego, kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego. 3) Hieronima Lubomirskiego, kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego. Księgarnia powyższa wydała w roku przeszłym *Kalendarz dla Polek*, który powszechne przyjęcie znalazł: na rok bieżący przygotowują podobną publikację, w staranniejszym wydaniu, a pomiędzy artykułami ma być życiorys zasłużonej w literaturze naszej Seweryny z Żochowskich Pruszkowej.

— W drukarni Kowalewskiego druk większej połowy dzieła Franciszka Maciejowskiego, *Zasady prawa rzymskiego* już ukończony.

— Donoszą z Krakowa dnia 11 lipca: Wybór rektora uniwersytetu Jagiellońskiego padł w dniu dzisiejszym na profesora Dietla, dziekana wydziału lekarskiego, posła na sejm krajowy i deputowanego do izby niższej rady państwa austriackiego. Na 15 głosów Dr Dietl otrzymał 11.

— Tegoż dnia odbyło się w Collegium juridicum dysputa o stopień doktora prawa, o który ubiegał się p. Marcelli Kwiatkowski, Tarnawianin. Bronił on zadań z zakresu wszystkich gałęzi umiejętności prawniczych i politycznych, a mianowicie z filozofii, prawa, z europejskiego prawa narodów, z prawa rzymskiego, prawa kanonicznego, dawnego prawa polskiego, z prawa cywilnego, handlowego i kryminalnego austriackiego, tudzież z postępowania sądowego,

z umiejętności politycznych, statystyki i ustawodawstwa politycznego austriackiego, a mianowicie z tego ostatniego o dwoistém zapamiętywaniu się na stosunek ordynacji krajowych, z dnia 26 lutego 1861 r., do dyplomu z dnia 20 października r. z. Rozprawa doktorska mieści w sobie uwagi zasadnicze nad przepisami ustaw wyborczych z dnia 27 lutego 1861 r. traktującymi o prawie wyboru i wybieralności, ze szczególném uwzględnieniem przepisów dla Galicji i Krakowa obowiązujących.

— Czytamy w Gazecie Warszawskiej: „Wyczerpane już z handlu księgarskiego *Przysłowia narodowe* K. Wł. Wójcickiego, podobno mają wyjść u nas w powtórny, przerobiony i pomnożony wydaniu. Warto, by szanowny badacz korzystał z materiałów, które zebrał Tymoteusz Lipiński do polskich przysłów. O ile nam wiadomo, rodzina nieboszczyka z chęcią zgodzi się na przyłączenie tej pracy do innej, by tym sposobem zachować od zatury owoc tyloletnich trudów zasłużonego autora *Starożytnej Polski*.”

— Wyszło w Petersburgu nakładem Akademii nauk, dziełko ziemka naszego p. Aleksandra Żaby, konsula w Erzerumie, pod tytułem: *Recueil de notices et récits Kourdes, suivant à la connaissance de la langue, de la littérature et des tribus du Kourdistan, réunis et traduits en français p. M. A. Żaba. St. Petersb. 1861, w 8-ce, str. 112 i tekstu kurdyjskiego 28. Prócz tego dzieła, które bogate ma zawierać źródła dla lingwistyki i etnografii Kurdów, p. Żaba przygotował także do druku: 1) Zbiór około tysiąca słów typowych, charakteryzujących narzecze języka Kurdów; 2) Słownik w dwóch częściach francuzko-kurdyjski i kurdyjsko-francuzki. Jest to pierwszy słownik tego języka; pierwsza jego część znajduje się już w Akademii nauk, a druga, t. j.: kurdyjsko-francuzka, znacznie ucierpiała podczas trzęsienia ziemi w r. 1859, potrzebuje dopełnień i na nowo przepisania.*

— Zamieszczamy Sprawozdanie z czterech posiedzeń oddziału archeologii i sztuk pięknych w Towarzystwie naukowym krakowskiem.

I. D. 20 lutego 1861 r. Ponieważ restauracya pomników była zawsze jednym z głównych zadań Oddziału, z nadchodzącą wiosną zwrócono uwagę na obmyślenie planu dalszych w tym kierunku czynności i wysadzono stałą komisję, któraby się zajęła wyznaczeniem kwalifikujących się do odnowienia nagrobków w kościele OO. Dominikanów.

Jednocześnie zajął się Oddział sprawą restauracyi pomnika Jordanów w kościele ś. Katarzyny na Kazimierzu, na który to cel W. Sa-

łomie z Jordanów Dąbska w imieniu całej rodziny oświadczyła się z gotowością dostarczenia funduszków. Wyznaczono więc osobną komisję, któraby zbadała stan pomnika i wezwwała artystów rzeźbiarzy do złożenia kosztorysów na dokonanie się mającą pod kierunkiem Oddziału jego restauracją. Tutaj nasunęła się myśl, czyby na podobnej drodze odwołania się do rodziny, nie dała się doprowadzić do skutku restauracja pomnika Dobka w Starym Sączu, i postanowiono poczynić stosowne kroki w tej mierze.

Dalszym przedmiotem zajęcia Oddziału był list p. Ludwika Romera dziedzica Krakuszwic, w którym tenże odpowiadając na dawniejszą odezwę Oddziału, składa relacją o kopcu znajdującym się dziś w ogrodzie dworskim wsi jego dziedzicznej. Treść tej relacji była następująca: Wieś Krakuszwice leży na lewym brzegu rzeki Raby, w półmilocie od tejże oddaleniu, na wyniosłości ciągnącej się długim pasmem od zachodu ku wschodowi i dość bystro spadającej ku południowi i północy, a zwolna obniżającej się i przechodzącej w równinę ku wschodowi. Na samym już krańcu tego spadku wschodniego stoi ów kopiec, od 25 lat w ogród dworski wcielony. Ma on wysokości szczytu 5 1/2, przecięcia w spodzie 23, a w wierzchu 8; dokoła otoczony jest głębokim rowem. Na szczycie jego stoi dziś już obumarły ogromnej starości dąb, którego wiek znawcy oceniają na 500 lat z górą. Podania jednak żadnego o tym nasypisku w ludzie miejscowym szanowny sprawozdawca dopytać się nie mógł. W roku 1810, czy 1811 robiono już wewnątrz kopca poszukiwania, bez żadnego rezultatu, ale niewiadomo czy z dostateczną rzeczą znajomością.

Przewodniczący Oddziału p. Teofil Żebrawski, odczytał następnie dalszy ciąg ważnej swojej rozprawy „O pieczęciach.”

W końcu zajęto się przejrzeniem darów, od czasu ostatniego posiedzenia złożonych dla muzeum Oddziału. Były one następujące:

Krzyżyk mosiężny, benedyktyński, wykopany w Szkalbmierskiem, dar p. Żegoty Wywiakowskiego.

Łufka od pistoletu oficerskiego i kula, wykopane na polach Maciejowic, dar p. Bajera.

32 sztuk monet polskich srebrnych i miedzianych, dar p. Ludwika Jędrzejowicza.

8 sztuk monet srebrnych i miedzianych, dar ks. Otowskiego.

4 sztuki monet srebrnych, dar p. Klemensiewicza.

1 pieniążek miedziany wenecki, dar ks. Paczygowskiego.

3 monety srebrne polskie, dar Dra Wolana.

3 monety miedziane, dar ks. Drozdiewiczza.

5 sztuk monet srebrnych i miedzianych od niewiadomego dawcy, oraz rzadki medal mosiężny Jana Dulskiego podskarbiego, również bezimiennie ofiarowany.

II. D. 20 marca 1861 r. Odnośnie do uchwały na poprzedniem posiedzeniu zapadłej, Oddział zajął się przedewszystkiem przejrzeniem kosztorysów restauracyi pomnika Jordanów w kościele ś. Katarzyny na Kazimierzu, na którą to restauracyą W. Salomeja z Jordanów Dąbska ofiarowała się dostarczyć funduszu. W skutek zawiązanéj nad tym przedmiotem i przeprowadzonéj długiej dyskusyi, zapadła uchwała, mocą której postanowiono p. Parysa Filipiego W. Dąbskiéj na restauratora zalecić.

Następnie odczytaną została uchwała komisyi wyznaczonéj do zajęcia się sprawą restauracyi pomników w kościele OO. Dominikanów, którą to uchwałę stosownie do postanowienia Oddziału w całości się tutaj załącza.

Uchwała komisyi restauracyi pomników.

Oddział archeologii i sztuk pięknych w c. k. Towarzystwie nauk. krak., na posiedzeniu z dnia 20 lutego 1861 r., w skutku wniosku p. J. Łepkowskiego postanowił, aby restauracya pomników w kościołach krakowskich spalonych, rozpoczęta gorliwością i pod prezydencyą śp. Karola Kremera, nadal prowadzoną była aż do zupełnego wyczerpnienia funduszu przez komitet pogorzeli na ten cel przeznaczonego. Do wykonania téj uchwały delegowano stałą komisją złożoną z członków Towarzystwa: Franciszka Paszkowskiego, Józefa Kremera, Hipolita Seredyńskiego i Władysława Łuszczkiewicza, oddając w nią przewodnictwo Józefowi Łepkowskiemu. Nagrobki zdobiące korytarze kościoła OO. Dominikanów, wskazano jako pierwszy przedmiot czynności zawiązanéj komisyi.

W skutku tego delegowani zająwszy się pilném obejrzeniem i zbadaniem stanu pomników w pomienionym kościele będących, względem trzydziestu trzech postanowili co następuje:

1. Dwanaście nagrobków ma być odczyszczonych z wyrównaniem wyszczerbień, a płyty marmurowe z ich napisami gorącym olejem napojone, w celu zapobieżenia dalszemu rozkładowi kamieni:

Nagrobki te są:

Ks. Gabryela Morendy † 1644 r.

Franciszka Balczerewicza podstol. braclaw.

Mikołaja Korycińskiego żupnika krak. † 1587 r.

Andrzeja Petrykowskiego prawnika † 1645 r.
 Sebastjana Lombabardego Florentczyka † 1580 r.

Andrzeja Żarskiego † 1614 r.,

Andrzeja Gruczyńskiego uczonego † 1590 r.

Pawła Trizny † 1639 r.

Katarzyny Dembskiej † 1601 r.

Marcina Krzemieskiego wojew. łęczyc. † 1610 r.

Rafała syna Jana Ocieskiego kancl. † 1547 r.

Baltazara Balcerowicza księgarza krak. † 1627 r.

2. Jedenaście następnych pomników ma być szczegółowo zre-staurowanych, mianowicie:

Nagrobki:

Zofii Czerskiej † 1584 r. Do utrwalenia.

Anny Teresy Balcerowiczowej † 1690 r. Głoski napisu mają być odwołane i pogłębione gdzie zniknęły:

Stanisława Bojanowskiego † 1555 r. Oczyszczyć i gzyms naprawić.

Stefana Bendorskiego † 1561 r. Literę epigrafu czarno zabarwić a ozdoby odczyszczyć.

Stanisława Zajączka (*Picus*) medyka † 1597 r. Odczyszczyć.

Pawła Szczerbiosa prawnika † 1609 r. Odczyszczyć ozdoby, literę napisu odzłocić.

Stanisława Włodka i Katarzyny Koniecpolskiej żony jego. Odczyszczyć przeciągnąwszy cały nagrobek olejno blade-szarym kolorem, głoski zaś czarno zabarwić.

X. Jana Zaborowskiego biskupa † 1575 r. Odczyszczyć, złupany róg napisowej płyty doprawić, uzupełniając epigraf o ile go niedostaje.

Wojciecha Nowopolskiego (*Novicampianus*) uczonego † 1558 r. Odczyszczyć, gzyms górny naprawić dopełniając go aż nad kapitele, pilastry wzmocnić.

Benedykta z Koźmina, uczonego † 1559 r. Odczyszczyć, wypadłą płytę brązową z napisem wprawić; cały pomnik co do wmurowania sprostować, popiersie dać nieco w głąb, aby dolna krawędź tej górnej części nagrobka z ścianą się zrównała.

3. Pięć napisów nagrobnych stojących luźno przy kratkach niemieszanej teraz kaplicy ś. Piusa (dawniej Różańcowej) wmurować w zewnętrzzną ścianę tejże kaplicy od strony korytarza.

4. Jeśli poszukiwanie okaże, że istnieje autentyczny wizerunek poety Szymona Zimorowicza († 1629), kopią jego zamieścić wypadnie w odczyszczonym pomniku, w miejscu gdzie był dawniej portret dziś wydarty.

5. Płyta nagrobna Stanisława Kokoszki Dominikanina † 1532 r., ma być ze swego miejsca w posadzce ruszoną a umieszczoną w kościele w prawej ścianie prezbiterium, wprost drzwi zakrystyjnych przy balustradzie. Gdyby się po ruszeniu tej płyty kości pod nią okazały, z powodu iż ten zakonnik zostaje *in opinione sanctitatis*, miejsce wyjętego nagrobku ma się zaznaczyć taflą z kamienia z piaskowca, z napisem: *Hic jacet venerabilis Stanislaus Kokoszka, mortuus anno 1532 XIII Febr.*; ryte na płycie nagrobku tego głoski, zgłębić wypadnie.

6. Płyta brązowa nagrobkowa Filipa Kalimacha będąca obecnie w ciemnym miejscu w kaplicy Różańcowej, ma być przeniesioną w prezbiterium kościelne, gdzie wmurowaną zostanie w ścianę lewą obok drzwi do zakrystyi ponad balustradą. Umieszczoną zaś ma być tak, aby kilka cali zagłębioną była. Płyta ta czyszczoną być nie powinna.

7. W sprawie odnowy pomników:

Andrzeja Piotra ze Żmigroda Stadnickiego, † 1608 r.

Elżbiety Tarnowskiej wojewodziny sandomierskiej † 1579 r.

I Andrzeja Gostkowskiego, † 1713 r.

Kancelarya Towarzystwa nauk. zgłosi się do pp. Jana hr. Stadnickiego w Baratynie (w Galicyi), Edwarda hr. Stadnickiego (w Krakowie), Jana hr. Tarnowskiego w Dzikowie (w Galicyi) i Romualda Gostkowskiego w Zagrodach proszowskich (król. polsk.), z życzeniem, aby te rodziny restauracją na siebie wzięły, której zakierowaniem Oddział nasz (a mianowicie komisya jego) zająć się pragnie. Ze względu iż może znajdą się inne jeszcze istniejące familie, które przeznaczonemi teraz do odnowy nagrobkami interesować się mogą (a przez to pragną pomnożyć nader szczupłe fundusze jakimi komisya restauracyjna w tej chwili rozporządza) sądzimy, iż właściwem będzie, aby ta nasza relacya w całości w sprawozdaniu z posiedzenia ogłoszoną została.

8. Gdy ukończone zostaną wskazane tu czynności (które po złożeniu i przyjęciu kosztorysów rzeźbiarzy, zaraz rozpoczęte będą) ma być na korytarzach kościoła OO. Dominikanów wmurowana marmurowa płyta z napisem dowodzącym: kiedy i jakimi funduszami restauracye przez Towarzystwo naukowe dokonane zostały, podobnie jak to miało miejsce po ukończeniu niektórych dawniej przez Towarzystwo załatwionych restauracyj.

9. Napuszczanie płyt marmurowych olejem, ma się dźiać w gorące dni lata. Napisy uzupełnione zostaną wedle dzieł: Starowolskiego, Tyleżyńskiego i Siejkowskiego.

Gdzie ściana w około pomnika opadła z tynku, tam restaurujący ma się postarać o odbicie wapna do wyżej cegły i zatartie na nowo. Życzeniem byłoby, aby korytarze miały tego lata tynk naprawiony,

a szarą barwą pomalowane były; gdyby to przed rozpoczęciem restauracji pomników nastąpiło, uchroniłoby się je od nowych znów uszkodzeń, a korytarze całe w zupełności wraz z nagrobkami odnowioneby zostały.

Pomniki pozostałe jeszcze, które w uchwaloną teraz restauracyą nie wchodzi, z łatwością szczotkami i olejem przez służbę kościelną odczyszczane być mogą. Pragniemy aby się to działo wtedy, kiedy członek Towarzystwa nauk. dozorujący nad restauracyą, obecnym będzie przy robocie.

Ołtarze ruchome, konfesyonały i ławki, tak na przyszłość ustawione być mogą, iżby nagrobków nie zasłaniały.

Okna korytarza zdobi 21 witrażów, arcyważnych i cennychabytków z XIII, XIV i XV wieku. Są one dziś rozrzucone tu i owdzie, a wprawione wśród białych szyb. Połączone i zgrupowane w jedno okno, utworzyłyby całość wielce szacowną.

Z uwagi iż spełnienie tych życzeń zależy od połączenia gorliwości wielkiego przełożonego zakonu z usiłowaniami Towarzystwa naukowego, właściwa, aby całkowity odpis tej uchwały przesłanym został konwentowi OO. Dominikanów, a to jako prośba o uwzględnienie poczynionych uwag i czynne poparcie zamiarów Towarzystwa.

10. Delegowana komisya porucza ugodę z rzeźbiarzem i częściowe wypłaty podskarbiemu Towarzystwa panu Hipolitowi Seredyńskiemu; zaś techniczny kierunek nad restauracyami wymienionemi, oddaje p. profesorowi szkoły sztuk pięknych Władysławowi Łuszczkiewiczowi. Wszelkie przecież ważniejsze czynności tego przedsięwzięcia, dzieć się mają w przytomności i z poradą kilku z nas; odbieraniu zaś ukończonych robót i protokółarnemu w imieniu Towarzystwa zdaniu zrestauirowanych pomników straży i pieczy konwentu OO. Dominikanów, pragniemy być obecnymi.

Uchwalono w Krakowie na korytarzach OO. Dominikanów, dnia 11 marca 1861 r. (Podpisano) Józef Łepkowski — Józef Kremer — Seredyński — Władysław Łuszczkiewicz.

Oddział przyjął tę uchwałę za swoją, a pomienione restauracye oddać polecił rzeźbiarzowi krakowskiemu E. Stehlikowi. Zaraz więc rozpoczęte zostaną.

Resztę posiedzenia zajęły głównie wewnętrzne sprawy Oddziału, a mianowicie sprawa urządzenia muzeum w nowym domu Towarzystwa i spisania objętych w niem przedmiotów.

Produkowano też Oddziałowi 4 formy do biustów królewskich z katedry; przez Parysa Filippięgo wykonane, a mianowicie popiersia:

Władysława Łokietka, Kazimierza W., Kazimierza Jagiellończyka i Batorego.

W końcu przystąpiono do obejrzenia darów, od czasu ostatniego posiedzenia nadesłanych. Dary te były: a) Od p. Teodora Szajnoka fotografią rzeźby, przedstawiającej bitwę pod Chocimem z roku 1673. b) Od księdza Podlaszeckiego 2 monety: 6 groszy Jana III i 3 kr. Karola austriackiego. c) Od p. Walerego Kołodziejskiego 3 piętnastokrajcarówki Leopolda austr. d) Od p. Ferdynanda Nowakowskiego piękny odlew pieczęci miasta Pragi i odciski pieczęci Rzewuskiego i Chomentowskiego. e) Od tegoż fotografią Dra Jana Purkiniego. f) Od p. Cezara Hallera 21 monet srebrnych i 4 miedziane. g) Od p. Barzeckiego akademika tutejszego, 100 sztuk monet, medalów, a mianowicie: 2 medale brązowe, 2 banknoty, 42 monety srebrne, 53 miedziane, i 1 hebrajska cynowa.

III. Dnia 20 kwietnia 1861 r. Na posiedzeniu tém prócz załatwienia czynności do spraw wewnętrznych odnoszących się, Oddział następującemi głównie zajął się przedmiotami:

Gdy p. Karol Hofmann z Drezna, na ręce Towarzystwa przyjaściół sztuk pięknych w Krakowie, na tegoroczną jego wystawę, przysłał pięć akwarel swego pędzla, przeznaczając dochód z ich sprzedaży na odnowę pomnika Kazimierza W. w katedrze krakowskiej, pod kierunkiem Oddziału arch. i sztuk pięknych w Tow. nauk. krak. odbyć się mającą; przeto Oddział uchwalił przyjęcie daru i przesłanie podziękowania dawcy za pośrednictwem Towarzystwa przyjaściół sztuk pięknych; a nie tracąc nadziei, iż ofiara ta będzie tylko zawiązkiem większego na ten cel funduszu, postanowił przystąpić tymczasem do najpilniejszej restauracyi rzeczonych pomnika, na jaką pierwiastkowy ten fundusz wystarczy. W tym kierunku przedewszystkiem uwaga Oddziału zwróciła się na potrzebę przywrócenia dawnych słupków w niższej części sarkofagu, dziś zastąpionych niestosownemi i całość szpecącemi słupkami w stylu rokoko. Że zaś wiadomo, iż trzy z rzeczonych brakujących słupków, znajdowały się w zbiorze niegdyś puławskim, przeto zarządzone zostały stosowne kroki, w celu dowiedzenia się, czyli i gdzie takowe dzisiaj istnieją, i czyliby na dawne swoje miejsce powróconemi być nie mogły.

Następnie odczytany został list p. Maksymiliana Siemianowakiego, starosty obwodu sanockiego, członka Tow. nauk. krak., w którym tenże w skutek odezwy Oddziału, przesyła temuż zebrane przez siebie wiadomości o ołtarzach w kościele farnym w Lewoczy, w ziemi spiskiej,

które to ołtarze, rzeźbione w drzewie, niektórzy za dzieła Wita Stwosza podawali.

Wedle relacji p. Siemianowskiego, z trzech ołtarzów tego rodzaju znajdujących się w tym kościele, jeden chyba wielki ołtarz, mógłby być dziełem Stwosza, w każdym razie za Macieja Korwina odnowioném, gdyż na drugiej jego stronie, znajduje się herb tego króla, obok herbu miasta Lewoczy. Znaku artysty mimo pilnych poszukiwań na tém dziele nie odkryto, i nic w ogóle nie przemawia za przypuszczeniem, jakoby ono wyszło z rąk znakomitego krakowskiego rzeźbiarza. Owszem, w jednej miejscowej kronice znalazł p. Siemianowski wzmiankę, prawdopodobnie do tego ołtarza się odnoszącą, następnej treści: *Im Jahre 1426 wurde die grosse Tafel des Altars aus Nürnberg gebracht.* A zatem byłoby to cokolwiek przed epoką Stwosza. Innych dokumentów piśmiennych w tym przedmiocie odszukać niepodobna: archiwum bowiem kościelne pogorzało, bibliotekę jakiś biskup zakupił i do Siedmiogrodu zabrał, a archiwum miejskie, niegdyś bogate, także pożarami zniszczone, nie sięga dawniejszych czasów. Co się tyczy pozostałych dwóch ołtarzów, z tych o jednym wiadomo, iż był ołtarzem domowym króla Macieja Korwina, wykonany za jego czasów przez niewiadomego nazwiska mistrza; drugi mniejszy, pochodzi widocznie z czasów późniejszych.

P. Józef Kremer na temże posiedzeniu podniósł kwestyą restauracyi kaplicy Lipskich, w katedrze krakow., która to kwestya była już przedmiotem zajęcia jeszcze w r. 1858. Wówczas bowiem pp. Żychlińscy z Poznańskiego, skolicaceni z rodziną Lipskich, życzyli sobie byli za pośrednictwem Oddziału podjąć restauracyą rzeczonéj kaplicy i na ten cel chcieli 900 tal. prus. przeznaczyć. Gdy atoli summa ta, po zrobieniu kosztorysu restauracyi, okazała się niedostateczną, cała sprawa poszła w odwłokę i spełzła na niczém. — Otóż pan Kremer oświadczył, iż mu z pewnego źródła wiadomo, że p. Jan Lipski marsz. gub. witebski, gdyby się dowiedział w jak opłakanym stanie znajduje się ten zabytek przeszłości, ręką jego przodków wzniesiony, a zwłaszcza gdyby się o tém dowiedział za pośrednictwem tak poważnego organu, jakim jest Towarzystwo naukow. krakow., nieochybnie do restauracyi, o której mowa, znakomicieby się przyłożył. Wnosił zatem p. Kremer, iż wypadałoby odwoławszy się z jednej strony do dawniejszej intencji pp. Żychlińskich, z drugiej zgłosić się do p. Jana Lipskiego, a może połączonemi w ten sposób funduszami, dzieło odnowy dokonaćby się dało. — Po wysłuchaniu tego wniosku Oddział postanowił osobném pismem upoważnić p. Józefa Łepkowskiego, który w 1858 r. był pełnomocnikiem pp. Żychlińskich w téj sprawie, aby w porozumieniu się

z p. Kremerem, rzecz tę na nowo podnieśli, w duchu wniosku stosowne kroki poczynili, i w swoim czasie Oddziałowi z nich zdali sprawę.

W dalszym ciągu posiedzenia, uchwalił jeszcze Oddział uczynienie przedstawienia do Komitetu Tow., aby katalog wystawy starożytności krakowskiej, w dziale pomników mógł być drukowany.

W końcu przystąpiono jak zwykle do przejrzenia darów, jakie od czasu ostatniego posiedzenia na rzecz muzeum Tow. wpłynęły.

Były one następujące:

- a) Od prof. Steczkowskiego: Hieroglifika Jana Pierre.
- b) Od pana Ludwika Łepkowskiego: odcisk tekturowy pomnika Fryderyka Kard.
- c) Od ks. Felixa Dymnickiego: 3 dyplomata.
- d) Od p. Mazarakowej z Luborzycy: para ostróg wyoranych tamże i główka kamienna znaleziona na polu Sowieczany.
- e) Od p. Dunina Brzezińskiego z Zakliczyna: Plan Warszawy z 1772 roku.
- f) Od prof. Łuszczkiewicza: pieczęć mosiężna z czasów Rzpltej krakowskiej; ułamek granatu z krokwi kościoła P. Maryi i 6 pieniędzy Piastowskich.
- g) Od ks. Babla z Wieliczki: medal żelazny na cześć króla Alexandra i grosz miedziany Stan. Augusta.
- h) Od p. Wiktora Janiszewskiego z Przeworska: 156 monet srebrnych, 113 miedzianych, 7 bronzowych, 1 cynowa.
- i) Od p. Alexandry Trojański: 9 monet srebrnych, 1 bronzowa, 1 cynowa.

IV. Dnia 22 maja 1861 r. Najgłówniejszą sprawą, która zajęła uwagę Oddziału na tém posiedzeniu, był podany na piśmie wniosek p. Józefa Kremera, który w nieobecności wnioskodawcy odczytany został przez sekretarza, a był treści następującej:

„Jako professor estetyki i historii sztuki, mam sobie niejako za powinność urzędową zwrócenia uwagi szanownego Oddziału na okoliczność zasługującą bezwątpienia na baczną troskliwość. Jakoż tak w samém mieście naszym Krakowie, jakoteż i w okolicy jego, restaurujący budowy domu, dopuszczają się niekiedy ciężkiej winy, wynikającej najczęściej nie tak ze złej woli, jak raczej z nieznamomości rzeczy. Dzieje się, iż budowy historycznego znaczenia a pełne wartości artystycznej, przy restauracji tracą dawny charakter swój; często nawet styl architektoniczny pierwotny tak bywa zgwałconym i zwichniętym, iż najbliższa potomność to dziwić się będzie barbarzyństwu naszych czasów, to surowo nas dziś żyjących zgani za tę oziębłość naszą, którą

obojętnie przypatrywała się świętokradztwom dokonanym na pomnikach przeszłości. Mniemam, jeżeli kto, to zapewne Towarzystwo naukowe, a mianowicie oddział archeologii i sztuk pięknych powinien stanąć na straży dawnych pomników i obmyśleć środki, aby dłużej nie ciążył na mieście naszym ten zarzut tak bolesny. Nie wątpię, iż Oddział zechce uwzględnić to wezwanie moje, które mu się oszpeciłam niniejszem uczynić."

Wniosek ten jednozgodnie za nader ważny uznany, wywołał rozmaite zdania i uwagi do tego odnoszące się przedmiotu. Między innemi prof. Władysław Łuszczkiewicz twierdzi, iż główną przyczyną tak barbarzyńskiego niekiedy traktowania zabytków naszej przeszłości, jest u nas brak architektów, którzyby nie tylko prostą sztukę budowania posiadali, ale znali historią budownictwa, znali wszystkie dawniejsze style, umieli każdy pomnik ubiegłych wieków ocenić, a uszkodzony, w duchu pierwotnej myśli jego budowy odrestaurować, a niekiedy prawie odtworzyć. Jacy architekci egzystują za granicą, mianowicie we Francyi, mogliby być i u nas, bo właśnie nawet między tymi zagranicznymi odznaczają się nasi rodacy. Za przykład p. Łuszczkiewicz zacytował pana Lucyana Wyganowskiego, architekta bawiacego w Paryżu, którego nawet parę pięknych autografowanych rysunków przedstawił Oddziałowi i ofiarował do zbiorów Towarzystwa. Rysunki te wyszczególnione poniżej między darami, przedstawiają plany restauracji dokonanych przez p. Wyganowskiego, pod zwierzchnictwem architekta Violet le Duc.

Czy taki budowniczy miałby dostateczne zajęcie u nas, i czyby się utrzymać potrafił, to inna kwestya. — Jan hr. Załuski przy tej sposobności przypomniał, że Towarzystwo już jakiś czas temu, uczyniło było do właściwych władz podanie o ustanowienie konserwatorów na prowincyi. Professor Łuszczkiewicz utrzymywał, że ustanowienie nawet takich konserwatorów złemu nie zapobieży, i że najdzielniejszym środkiem ku położeniu mu tamy, byłby wykład elementarny archeologii po seminariach duchownych, a wreszcie wskazówka archeologiczna, której wykonanie Oddział był zdecydował.

Zabierali jeszcze głos i inni członkowie, gdy atoli wnioskodawca był nieobecny, a zatem brakło poparcia, rozwinięcia i umotywowania samego wniosku, przeto Oddział uchwalił dalszą dyskusję nad tym przedmiotem odłożyć do następnego posiedzenia, na którym zapewne wnioskodawca nie omiesza dopełnić niedających od postawienia wniosku warunków.

Odezytano następnie list pana Józefa Wojciechowskiego, który przysyłając Towarzystwu w darze plan kościoła w Kazanach i rysunek

tamtejszej chrzcielnicy, podaje o nich krótką na miejscu zasiągniętą wiadomość. Wedle niej dzisiejszy kościół Łazanowski zaczęty w r. 1586, w 1590 ukończony został, a stanął na miejscu dawnego drewnianego, który istniał tam od XIV już wieku. Chrzcielnica pochodzi także z 1590 roku.

W końcu przystąpiono do obejrzenia darów przesłanych do muzeum Tow. od czasu ostatniego posiedzenia. Były one następujące:

- a) Wspomniane wyżej: plan kościoła w Łazanach i rysunek chrzcielnicy tamże, dar p. J. Wojciechowskiego.
- b) Rysunek północno-wschodniej fasady zamku Pierrefonds we Francyi, w dep. Oise, zrestaurowanego wedle planu p. Violet-le-Duc, oraz: Rysunek obejmujący różne szczegóły teatru z czasu Merowingów i świątyni z czasu Antoninów, odkrytych w Champlieu (dep. Oise) w r. 1859, w skutku poszukiwań pod dyktando p. Violet-le-Duc odbytych. Rysunki oba autografowane, wykonane przez p. Lucjana Wyganowskiego, a ofiarowane przez profesora W. Łuszczkiewicza.
- c) Rysunek kamienną figurę P. Jezusa i Matki Boskiej na górze Wróżna pod Zabierzowem, dar p. Ludwika Łepkowskiego.
- d) Kamień znaleziony między Niegowicią a Wiatowicami, dar księdza Popławskiego.
- e) Łyżeczka srebrna i dwa guzy żupanowe złote z krwawnikami i granatami, dar profesora Heuzmana.
- f) 34 monet srebrnych, 22 miedzianych, 2 medale brązowe, dar prof. Skobla.
- g) 5 monet srebrnych, 19 miedzianych, dar p. Jana Zielińskiego.
- h) 2 srebrne i jedna miedziana moneta, dar prof. Jabłońskiego.
- i) Pieniążek z gruzów zamku tęczynskiego i szeląg gdański Batorego, dar p. Jana Radwańskiego.
- k) Autograf ówiarzkowy ks. Kitowicza, dar generała Józefa hr. Załuskiego.
- l) 3 pieniądze miedziane, 1 srebrny, i 1 złp. papierowy z roku 1831, dar księdza Babla.

— Towarzystwo naukowe krakowskie zarządziło w całej Galicyi zebranie napisów pomnikowych. Przywodzimy zajmujące sprawozdanie, co dotąd na tej drodze zrobiono.

Ze monumenta są jednem z ważnych źródeł historycznych, a zarazem zabytkami sztuki i drogiemi dla nas pamiątkami; więc też opieką nad niemi i skwapliwe korzystanie z tego co dla nauki zdobyć mo-

ina na tém polu, właściwie należy do duchowieństwa, konserwatorów starożytności i tak poważnego grona jak naukowe Towarzystwo. Nie zapoznawano u nas tego obowiązku, na dowód czego dość powołać się na liczne badania podróżujących po kraju, na odezwy konsystorzów, instrukcje centralnej wiedeńskiej komisji konserwatorom dane, wreszcie na wykazy nagrobnych napisów, dokonane przez Starowolskiego, Sołtyka, Teleżyńskiego, Wurzbacha, Grabowskiego, Mączyńskiego, Żebrawskiego i innych wielu.

Chodziło więc o uporządkowanie tylko i uzupełnienie rozległych prac już na tém polu wykonanych, a zapobieżenie niszczeniu pomników, gdy te spisane wejda, że tak powiem pod świadomą całego kraju opiekę. Myśl ta przewodniczyła usiłowaniom Towarzystwa naukowego, gdy w roku 1850 na wniosek ś. p. Karola Kremera utworzyło w łonie swojem oddział badaniom archeologicznym wyłącznie poświęcony. *Skazówka poszukiwań* wydana przez tę sekcję Towarzystwa a w tysiącach egzemplarzy po kraju rozrzucona, pomogła do zyskania zwolenników i pracowników w tym kierunku. I dzięki tym staraniom nie jedno ocalało, co inaczej zmarniałoby było. Obecnie na wniosek p. Majera prezesa Towarzystwa usiłowania te rozleglejszy jeszcze zakres a energiczniejsze działanie zyskały.

W końcu zeszłego roku wystósowane zostały odezwy do wszystkich konsystorzy obu obrządków, w celu zaproszenia duchowieństwa do sporządzenia wspólną pracą zbioru epigrafów w kościołach całej Galicyi istniejących. Następnie ogłaszając w tej sprawie ordynacyą wykazującą szczegóły postępowania, zgłoszono się do XX. dziekanów o pośrednictwo między Towarzystwem a proboszczami i o gorliwe zachęcenie tych ostatnich.

W obrębie konsystorza krakowskiego rozesłano odezwy tylko do dekanatów wiejskich, z uwagi, iż prócz dzieł: Sołtyka, Teleżyńskiego, X. Łętowskiego, A. Grabowskiego, Mączyńskiego i innych, liczy Towarzystwo na członków miejscowych, którzy sprawdzeniem i zgromadzeniem 600 prawie epigrafów istniejących w Krakowie, zająć się będą mogli.

Wreszcie prócz zaproszenia duchowieństwa do udziału w pracy, zaważało do niej Towarzystwo i 28 członków swoich w Galicyi będących, z których 15 w samym Lwowie zamieszkuje. Ci staną się niejako propagatorami myśli Towarzystwa, zaszczepiając ją i w najodleglejszych kraju zakątkach.

Z tego co się dotąd w skutku wezwań wymienionych, w kancelaryi Towarzystwa zgromadziło, można wróżyć pomyślnie rozwinięcie

przedsięwzięcia całego. W przekonaniu, że zamiar pojętym został właściwie, utwierdziły Towarzystwo nadeszłe dotąd odpowiedzi przewielebnych konsystorzów obu obrządków, jak niemniej liczne nadsyłki wygotowanych odpisów nagrobków, które już kancelaryi Towarzystwa przesłano.

Oto obraz ogólny dotychczasowych czynności w zamierzonym przedmiocie; uzupełniać go będziemy podawaniem szczegółów w miarę rozwoju przedsięwzięcia. Gdy materiały gromadzić się zaczęły w grupy mogące już stanowić historyczne i etnograficzne monografie, wtedy komisya z łona Towarzystwa delegowana, rozpocznie pracę porządkowania i prostowania wątpliwości; wreszcie zajmie się ostateczną redakcją i publikacją tych ważnych źródeł dziejowych.

Rządowi konserwatorowie starożytności pomogą zapewne Towarzystwu w czynności jego, tém bardziej, że ustawa względem opieki nad zabytkami przeszłości w roku 1853 wydana, (patrz *Dodatek do Gaz. Lwows. i Czas* z r. 1854 Nr 46), zakres ich działań i w tym kierunku wskazała. Instrukcye nawet konserwatorom dane, uważać wypada za szczegółowe a dokładne skazówki, które w tego rodzaju poszukiwaniach postępowanie przepisały.

— Po upadku *Dodatku Czasu*, upadło i *Ognisko* Walerego Wiegłowskiiego. Pismo: „Niewiasta” utrzymuje się i rozwija pod redakcją J. K. Turowskiego.

— W *Gazecie Warszawskiej* (Nr. 170) czytamy zajmującą korespondencją z Rzymu, z dnia 6 b. m. i r., o wędrowce chłopka krakowskiego do Rzymu, dla zobaczenia papieża, i otrzymania jego błogosławieństwa. Oto są słowa korespondenta.

„Przedmiotem powszechnej ciekawości w Rzymie jest w tej chwili nie poselstwo siamskie, jak w Paryżu, ale chłop polski z pod Krakowa, przybyły ze swojej wioski dla widzenia Ojca Świętego i złożenia mu hołdu we własnym i współbraci swych imieniu. Szczęsny Boroń z Kaszowa, wybrał się samopas *ad limen apostolorum*, jak średniowieczni pątnicy, z kosztorem wystraganym w polskim lesie, i nie umiejąc ani słowa w innym języku jak ojczysty, przeszedł znaczną część Europy. Powtarzał jeno po drodze czarodziejskie imię Rzymu, a że wszyscy to imię rozumieją, więc wszyscy ukazywali mu, by siedzi prosto. On zaś postępował wciąż prosto, a ponieważ wszystkie drogi do Rzymu prowadzą, ta którą wędrował, przywiodła go nareszcie do pożądanego celu. Stogie on miał po drodze przeprawy. Koło Ciesny

Plemięnczyjey przyaresztowali go i wtrocili do więzienia; biorąc za emi-
saryusza kroackiego. Tłumaczyć się nie mógł, bo po włosku nie umiał
ani trochę, a Polaka żadnego tam nie było, by obronę jego zrozumiałą
dla Włochów uczynić. Gdy jednak miejscowe władze usłyszały kilka
krotnie z ust jego wyraz *Polak*, domyśliły się, że to ziomek nasz i pu-
ściły go narazie. Borań tedy kroczył dalej; ale w barczynie włoskiej
skradziono mu płótności reńskie na podróż przeznaczonych; szczę-
ściem trochę grosiwa zostało mu w inné kieszeni, a że się żebrał
w obcym kraju, wstydził, więc starał się ekonomiczniej jeszcze podróż-
ować: poprzestał tedy odtąd na kęsie chleba, który zapijał wodą ze
źródła lub z włoskiej fontanny, sypiał pod ławą w *ostriach* czyli ka-
czmach, a najczęściej pod gołém niebem, w rozkosznym cieniu oliw-
nych lub laurowych gajów, i nie troszcząc się bynajmniej o dytę ani
o inne niewygody, przyglądał się spokojnie ludziom i obyczajom i rze-
czom, tak okrutnie różnym i odmiennym od Krakowa i Krakowiaków.
Dziwił go tylko trochę te górzyska tak ogromne, które Pan Bóg po-
sadził na gościach; reszcie przypatrywał się bez zdumienia, lubo cza-
sami z dziwném pojęciem rzeczy i estetycznym nawet zmysłem. Głó-
wna atoli i ogólna uwaga panowała nad wszystkiemi jego wrażeniami
i była wynikiem wszystkich jego spostrzeżeń; widząc te budowne mia-
sta, zdobne w marmury, pasagi i niebotyczne wieżące z różno-kolono-
wego kamienia, tę uśmiechnioną naturę pod wiecznie śmiejącém się
niebem, te pagórki ociekające zielenią, różą i pomarańczą, te doliny, na-
pechane owocem i kwieciami jak róg obfitości, te wodospady wiążące
swemi łęczami błękitne niebo z rozkwitłą ziemią i obejmujące prze-
pąci, z których bucha woń jak z kadzielnicy; te urocze niewiasty;
które łaknąca kochania natura wykształtowała sobie jak artysta, po-
dług nadziemskich ideałów na wieczny przedmiot swéj miłości; widząc
to wszystko, powiadam, kmiotek nasz pociągłszy powtarzał: Ślicznie!
to być może w niebie, dyć tak pięknie na tej ziemi! Tę samą uwagę
wzjął w kościele Św. Piotra i na pokojach watykańskich. Za bramą
del Popolo spotkał go przypadkiem artysta polski, a widząc naszego
ohłup: w narodowym stroju, rażno kroczącego ku wiecznemu miastu,
nie wierzył oczom swoim i mniemał, że to sen na jawie. Przekona-
wszy się ztoli o rzeczywistości zjawiska, zatrzymał do czasu wędrowni-
i zaczął go temi słowy.—Niech będzie pochwalony... a dokąd to go-
spodarzu?—Na wieki wieków, a juzci do Zymu.—A zkąd?—A juzci
z Masowa.—Artysta uradowany tém osobliwém spotkaniem, a oba-
wiając się, by nasz wieśniak w wielkiej stolicy nie stał się ofiarą złej
wiary Rzymian, słynnych ze swéj okrucieści i niegodziwości, zapro-

wadził go do duchownych polskich, gdzie znalazł przytułek. Pius IX, dowiedziawszy się o przybyciu pieszego do Rzymu polskiego chłopa, zapragnął go widzieć natychmiast. Feliks Boroń, wyszedłszy przed dwoma miesiącami z ojezystego Kaszowa, znalazł się onegdaj na pokojach watykańskich, wśród fresków Rafaela i Michała Anioła i obrazów Correggia i Tycjana; w przytomności nie plebana wiejskiego, ale Głowy Kościoła. Ojciec Święty jak najlaskawiej go przyjął i poważnie a tkliwie doń przemówił. Po audyencyi w Watykanie mianem i po przemowie, jaką go uczcił Pius IX, Szczęsny Boroń, uważający się za istotnie szczęsnego i wciąż płaczący z radości, otrzymał to, o co się ludzi ubiegają się naopróżno, to jest, zyskał w okamgnieniu popularność. Korrespondenci rozlicznych zagranicznych dzienników poczęli go odwiedzać: już kilkanaście artykułów o nim rozleciało się ztąd jak stado gołębi po całej Europie. Za dni kilka wiele nader czasopism francuzkich, niemieckich, angielskich i hiszpańskich, będą wspominały o Szczęsnym Boroniu, który się stał odrazu ulubieńcem sławy, jak posłowie siamscy w Paryżu. Pątnik nasz ciekawości tutejsze bezprześcannie ogląda, jako istny *turysta*: ogranicza się on jednak na kościołach i na pomnikach bezpośredni stosunek mających z religią. Zwiedził z wielkim zdumieniem Kołosseum, które dwa tysiące lat temu, przodkowie jego, podług świadectwa Marcyalisa, zwiedzali:

Vernit et epoto Sarmata pastus equo.

Cienie konsulów i westalek zdradzić musiały w pustkach amfiteatru, gdy ujrzały na jego stopniach ten strój sarmacki, co im współczesnych gości przypominał. Boroń ma się jeszcze udać ztąd do sławnego aublańskiego opactwa, do cudownego obrazu w Genazzano i na górę Menterollę, do księży naszych należącą, gdzie podług odwiecznej tradycyi, jeleń z ognistym między rogami: krzyżem zjawił się świętemu Eustachemu, polującemu w tém miejscu. Jest to najwyższy punkt w Apeninach w prowincyi rzymskiej, a oko stamtąd panuje nad bezmierną przestrzenią i nad rozgałęzionym ładouchem Apeninów i Abruzzów. Boroń wszystko to obejrzawszy, puści się napowrót *per pedes apostolorum*, gdyż w pielgrzymce swojej nie chce korzystać z żadnego ze środków podróży, jakie cywilizacya w naszym zwichłacz wieku namnożyła i za pieniądze nawet nie wsiałby do dyktansu ani do wagonu.

— Gazeta Polska i Warszawska podały nam wiadomość, o napisie s. p. Nerberta Bredkrajcz, na cele naukowe. Podług ostatnich podajemy tu szeregółowe sprawozdanie.

Nader piękną sposobność przyłączenia się piśmiennictwu polskiemu podał hr. Alfons Taczanowski, Poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Czasopisma nasze ogłosiły niedawno wiadomość, że zmarły w sierpniu 1858 r. ś. p. Norbert Bredkrajca, mieszkaniec powiatu pleszewskiego w W. Ks. Poznańskiem, zapisał majątek swój, składający się z około 15,000 talarów, na dobro piśmiennictwa polskiego. W ustawach własnoręcznie spisanych postanowił on, że osiem legatu jego miało być wspieranie literatury ojczyznej za pomocą wydzielania nagród za napisanie najlepszych dzieł, bądźto dramatycznych, na dziejach ojczyznych opartych, bądźto dzieł historycznych, ekonomiczno-politycznych, lub filozoficznych. W testamencie swym, ogłoszonym 19 sierpnia 1858 r., mianował nieznanego sobie hr. Alfonsa Taczanowskiego uniwersalnym spadkobiercą i wykonawcą ostatnich życzeń swych, poruczając temuż zarząd legatu swego, bez składania rachunków komukolwiek, lub jakiegobądź odpowiedzialności. Nadto, porucił hr. Alfonsowi Taczanowskiemu wyznaczenie zadania, ogłoszenie tegoż przez pisma publiczne polskie, jako też sąd o wartości dzieł, nadesłanych jemu samemu, lub osobom przezzeń wybranym, a w końcu przyznanie nagrody z procentu, dochodzącego z zapłat, autorowi dzieła uwieńczonego. W myśl ustaw ś. p. Bredkrajca, mają prawo do ubiegania się o nagrodę wszyscy pisarze polscy.

Hr. Alfons Taczanowski przyjął włożony na siebie obowiązek i zajął się windykowaniem funduszu, złożonego z różnych hipotek, umieszczonych na wsi Kucharki, w powiecie pleszewskim. Wieś ta uległa oddawna spustoszeniu, została sprzedana w drodze subhastacji. Skutkiem gorliwych usiłowań swych, zdołał hr. Alfons Taczanowski ocalić część znaczną funduszu ś. p. Bredkrajca, z którego po opłacie kosztów i kilku legatów, przez testamentodawcę poczynionych, pozostał się kapitał 5,500 talarów wynoszący. Kapitał ten zabezpieczył hipotecznie z procentem 5 od sta, na wsi Kucharki i odłączył go od majoratu swego, utwierdzając w erekcyi tegoż na zawsze przeznaczenie funduszu ś. p. Bredkrajca. Zabezpieczywszy w ten sposób poręczony pieczy swój fundusz, przedłożył hr. Alfons Taczanowski Towarzystwu Naukowemu Poznańskiemu wniosek, z dnia 10 czerwca r. b., w którym oświadcza, że lubo ś. p. Norbert Bredkrajca wyraźnie wolę swoją objawił i pozostawił mu zupełną wolność i sąd i wyboru tej rzeczy, zdawało mu się korzystniejszem dla pisarzy naszych narodowych, ażeby w obec istniejących towarzystw naukowych krajowych; sąd i nagroda za najlepszy utwór nauki i talentu, przyznana była w sposobie publicznego konkursu, nie przez jedną osobę, lecz przez stowarzyszenie ludzi naukowych. Następnie dodaje hr. Alfons Tacza-

nowski, że ś. p. Bredkrajcz był obywatелеm W. Ks. Poznańskiego, dla czego uważa za rzecz najstosowniejszą, ażeby sąd o pismach autorów ubiegających się o nagrodę, oddanym był Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Poznaniu, i wnosi, aby Towarzystwo to zajęło się ogłaszaniem zadań konkursowych w przedmiotach wymienionych, jako też ocenianiem prac nadesyłanych; naznaczyło za pierwszą pracę uwiecznioną, nagrodę 500 talarów czyli 3.000 złp.; powstała z dwu-letniego procentu; następnie zaś coroczną nagrodę, stosownie do funduszu, który corocznie składać obowiązuje się.

Zarząd Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk przyjął propozycję hr. Alfonsa Taczanowskiego. Późem wydział nauk historycznych i moralnych, na posiedzeniu swém z dnia 8 lipca mianował komisyję, która niebawem zajmie się wyborem zadania konkursowego, w jednym z przewidzianych przez ś. p. Bredkrajca przedmiotów.

— Wiadomo, że ś. p. Tytus hr. Działyński, w liczbie wystawnych i uczonych swoich wydawnictw, rozpoczął był także przed kilką laty publikacyą p. t. *Źródlopisma do dziejów unii Korony Polskiej s. w. Ks. Litewskiego*, od trzeciej części ją zaczynają. Syn nieodżałowanego mecenasa nauk w Wielkopolsce, Jan hr. Działyński, prowadząc dalej rozpoczętą przez ojca publikacyę, wydał temi dniami w Poznaniu na widok publiczny oddział pierwszy drugiej części *Źródlopismów*. Gruby ten tom, in quarto, obejmuje dyaryusze sejmu piotrkowskiego z roku 1562 i warszawskiego z roku 1563; oraz różne współczesne dokumenta odnośne. Wystawność typograficzną podnoszą je szersze artystyczne ozdoby wielkiej piękności i wartości; zwraca w nich mianowicie uwagę prześliczny drzeworyt orła Jagiellońskiego i homeograficzną metodą p. Pilińskiego wykonana podobizna tytułowej karty, wziętej z bibliograficznych zabytków XVI wieku.

— Nakładem Aleksandra Lewińskiego księgarza wyszła część druga dzieła: *Leśnictwo polskie* Aleksandra Potęjańskiego, obejmujące urządzenie lasów, z mapami kolorowanymi. Autor ważną oddaje przysługę ziemianom naszym przez prace swoje oparte nie tylko na nauce, ale i na doświadczeniu.

— Podług zasługi a niezmordowany wydawca, w ogłaszaniu dzieł polskich, z których każde jest zbogaceniem literatury naszej, J. M. Zupański, zamieszcza teraz wydać żywot i pisma generała Jakóba Jasińskiego, poległego w roku 1794. Znalazły się autografy i podług tych wydanie to będzie uskutecznione.

— Komedia Jana Chęcińskiego w pięciu aktach wierszem, p. n. *Porządni ludzie*, drukowana w Gazecie Polskiej, wyszła w oddzielnym odbiciu. W Gazecie Warszawskiej ma być drukowaną komedia pani Maryi Ilnickiej: „*Kto winien*”, która na ostatnim konkursie zyskała najjaśniejsze ocenienie z wysokiej wartości-poetycznej.

— Gazeta Warszawska w Nrze 175 pisze:

W piśmie czeskim *Cas*, w bieżącym roku jest zamieszczony cały szereg rozpraw historycznych pod tytułem: *Polacy i Czesi*. Autor tych rozpraw p. E. Tonner, rozwija stosunki Polaków i Czechów, od pierwszego pojawienia się w historii aż do obecnych chwil. Z wielką znajomością historii a osobliwie z wielką wytrawnością są te rozprawy pisane. Podnosi autor wszędzie każde zbliżenie się tych dwu narodów, a narzeka na każde odstręczenie.

Czeski pisarz mieni to nieszczęściem, że Bolesław Chrobry, zajmawszy Czechy, nie zdołał utrzymać się tam i przygotować zlania się dwóch szczepów pobratymczych. P. Tonner wydając ten sąd, stanął na stanowisku prawdziwie dziejowem. Drobnych zawiści nie kładzie na wagę dziejów, nie daje się niemi kierować. W skupieniu się dwu, trzech szczepów słowiańskich w jeden naród, widzi jedyną rękoiemię przyszłości dla Słowian; w rozbiciu się ich na drobne szczepy, ich zgubę. Tak go uczą dzieje, które on starannie podnosi.

— Antoni Nowosielski (Marcinkowski) z powodu błędnego sądu Juliana Bartoszewicza w Historji literatury, o zasługach pieśniarza ukraińskiego Aleksandra Grozy, w nr. 43 *Kuryera Wileńskiego*, występuje w jego obronie. Oto są słowa Nowosielskiego.

„Z powodu wstępu „O Noworocznikach” w literaturze pana J. B., muszę tu powiedzieć słów kilka o „Rusałce” Aleksandra Grozy, o której p. B., nie nie wspomniał, chociaż pismo to rozbudziło życie literackie na Ukrainie i poraz pierwszy życie to skupiło się było, acz w drobnym, ale odrębnym ognisku a promieniami życia tego było kilka potężnych talentów. Grabowski drukował tam, oprócz poglądu krytycznego na piśmiennictwo owoczesne, zawarte go w artykule obszernym, a rozumowanym, jeszcze śliczny, a świeży wstęp z powieści swojej, którą nieprędko potem wydał on pod tytułem „Tejkury”. Ks. Hołowiński po raz pierwszy wystąpił tu w druku, zamieszczając w Rusałce przekład sonetów Petrarcki; Rzewuski do noworocznika tego dawał opowiadania, które później umieścił w Pamiętnikach Soplicy; Groza zaś przyozdobiła pismo swoje przelśnieniami dumami jak: *Soroka*, *Żeleźniak*, *Relacya o bitwie batowieckiej*, *Trzy palmy* i t. d. Oprócz tych pisarzy głównych występował tu jeszcze inni autorowie nie bez talentu, jak np. Kon-

stanty Podwysocki, który wtedy drukował także często rozbiory nowości literackich w Tygodniku Petersburskim. Rusałka i wydawca jej Groza zasłużyli się wiele literaturze naszej: pamiętamy jak wówczas książka dobra znaczyła wiele i jak tego było mało. Noworocznik nieraz skupiał w sobie całe życie umysłowe prowincyi. Na dzieło całkowite zdawało się, że sił brakło. A wiele to potrzeba było zabiegów na to, aby związać snopek taki, aby namówić kogós do pióra, wyprosić artykuł do zbiorku. Jeżeli komu w Wilnie i Warszawie trudno było wydawać, to cóż dopiero musiało to kosztować pracy i starań wydawcę Rusałki co o sto mil z górą mieszkał od tych dwóch miast drukujących wówczas dzieła polskie? Do tego pocziwy wydawca żadnych do tego, oprócz woli dobrej, a ochoty serdecznej nie miał środków po temu. Dla wyproszenia artykułu potrzeba było przedsiębrać podróże po kraju, dwieście wiorst potrzeba było przejechać, aby się dostać do p. Michała, a ile listów rozpisywać wypadało na różne strony. Tak trudząc się, jeżdżąc, zachęcając, prosząc, Groza wydał pięć części Rusałki; wybito pięć pulsacyi życia literackiego, przez lat pięć w prowincyi naszej. Groza, jak Jan z Czarnolesia, gospodarczył i pisał, a co udzielił czasu muzom, to pewno ujął go tyle roli. A muza nie wypłacała się u nas i wtedy tak jak dziś, gorzej jeszcze stokroć nawet; mówił mi Groza, że ostatnie cztery konie sprzedał dla pokrycia tej czarnobrewej Rusałki, bo drukował ją, jak i wszystkie dzieła swoje, kosztem własnym. Nie wykupywano tego bardzo; co się komuś narzuciło w biletach prenumeracyjnych to dobrze, zresztą, po wyjściu rozbiegano *gratis*, trochę egzemplarzy Zawadzki brał na rachunek druku oto i wszystko. Potem A. Groza chciał w Groszu Wdowim budzić życie prowincjonalne, ale już życie to wyrobiło było sobie inne organa i „Grosz” ustał wychodzić po drugim tomiku. Przykro więc było nam widząc, że p. J. B., opuścił w literaturze peryodycznej Rusałkę naszą, noworocznik, o którym słusznie odezwał się był Satyrner, że był najlepszym ze wszystkich. O! był to czas taki, że malutki noworocznik budził w sobie długie sady i rozprawy estetyczne, co dowodzi najlepiej tego, że budził życie i nie był czerzą rzeczą. Nie łaskaw był autor Hist., lit., na nasze goście ukraińskie; tak się o nim wyraził, że możnaby go było posadzić o to śmiecie, że przystępując do podania o nim w książce swojej, nie odwieźął w pamięci wrażeń dawnych i nie odczytał raz jeszcze z uwagą należytą, dzieł jego. Myśl ta nasręcza się często przy czytaniu literatury p. B., w ostatnim jej peryodzie; podobne obrabianie dzieł nie jest wcale metodą historyczną, opartą na zbieraniu faktów i należytem ich ocenieniu; tu wszystko powinno czynić się rozmyślnie, z zastanowieniem. Jak tu przypuścić, że p. B., czytał poezye wszystkie A. Grozy, kiedy Maryn jego zrobił *Marynkę*, a tytuł drugiego poematu jego *Hryć*, przemienił na *Hrykę*; zapewne w inwentarzu wszystko to jedno, ale p. B., jest aż nadto bibliografem, aby nie wiedział, że tu *litera docet litera vocat*. Albo

coż to za zadanie: „Groza przerabiał doskonale na polskie motywa
 ruskich pieśni, z których tworzył całe poematy”; „kiedy się ludu
 trzymał wychodził jeszcze jako-tako na swoje”. Jakże pogodzić
 owe doskonałe, z tém oto „jako-tako”? Jakkolwiekbyśmy trzy-
 mali o późniejszych utworach A. Grozy, zawsze przyznać musi
 każdy jemu to, że jego dumy ukraińskie są przesłiczne i powstały
 z tego natchnienia, że są rzetelnie poetyckim utworem. Two-
 rzył je poeta nasz zapałując się na „słowa o półku Igora”, Soroka,
 Zeleźniak, albo ów cudny „Janko ślepy”, co tak do głębi porusza
 serce, postawiły wysoko Grozę jako poetę. On pierwszy też u nas
 stworzył powieść ludową, a nie balladę jak nazywa to p. B. Barwa
 Grozy jest kolorem wiernym ludu ukraińskiego i fantazyi jego;
 u Olizarowskiego jest coś cudackiego w manierze, brakuje mu tego
 uczucia miary, co stanowi właściwie sztukę i piękno. Groza ma
 wady tylko w kompozycji; brak mu twórczości w pomysły i ułoże-
 niu bajki samej i wykonczeniu formy; ale ustępy powieści jego
 przesłiczne, pełne uroku, zapału i świeżości jak jego dumy. Zale-
 ty te widzimy w jego powieści „Kaniowski”. Coż to za obrazy
 śliczne, np. wesela futoru odludnego, albo karmienia gołębil. Ilo-
 barw miejscowych, ile fantazyi poetyckiej? I godziło się, tak,
 jednym pociągiem pióra, jakby dla zabawki, usiłować zmacać tę
 sławę piękną. Ale nie dziwimy się temu bynajmniej, skoro p. B.,
 tém samém piórem napisał pochwały Padurze, a pochwały nie-
 skape wcale; skoro powiedział, że ten talentem nie ustępuje żadne-
 mu z wieszczów ukraińskich. Szczęśliwy p. B., że doszedł do tego,
 bo my, Ukraińcy, nie rozumiemy osobliwszych złożonych ze
 wszystkich narzeczaj słowiańskich a z akcentem polskim stale i tych
 napuszonych wyrażen, które Tymko chciał być podać nam za naj-
 czystsza poezją. Potém co tu mówić o sądach estetycznych histo-
 ryka literatury! Co mówić o estetyku, co powiada (str. 589) tak:
 Co literaturze do westchnień jakiegoś pana Piotra, albo pana Mi-
 chała? Jak gdyby nie rozumiał tego, że człowiek wszędzie szuka
 siebie samego i skoro w uczuciu wyrażoném przez poetę pozna
 i poczuje wdzięki, rzetelność uczucia ludzkiego, wtedy ignie duszą
 całą do niego, jak do dziś dnia igną do Petrarki i do poezyi miło-
 śnych Adama, jak igniemy do tegoż uczucia oddanego piórem Ka-
 tulla, albo Proporcjusza. Mówić w literaturze do westchnień
 czyichś, jest to samo co mówić: co malarstwu do skał jakichś,
 wód, i drzew starych. Nie idzie tu o skały, wody i drzewa same,
 ale o wdzięk i myśl, jaką one będąc ułożone w całość wyrażają.
 Tak samo dzieje się z uczuciami egotycznymi. Za coż poetom mieć
 za złe to, że śpiewają o sobie samych; a słowik-że, czyż nie swojej
 wyśpiwnie uczucia, a chociaż śpiewa on zawsze jedno, ale dla-
 tego, że śpiewa zawsze rzetelnie, więc go słuchamy, ton wierny
 serca jego i w naszej duszy budzi uczucie tęskne miłości. Zaba-
 wiać, bardzo pan. B., wymawia Janickiemu, że nie będąc bohaterem,
 rości prawo sobie do wiekopomnej sławy za same swoje pieśni
 tylko. Pomimo tego, przecież Janicki żyje po upływie trzech

wieków, tłumaczą jego elegie; a p. Bartoszewicz spiera się z nim, jakby stał przed nim z duszą i ciałem. Musi więc być ta moc wielka ducha! I ta potrzeba wylania serca własnego, jaką przyznaje Janickiemu, p. B., musi być także jakiejś mocy duszy! Żąd historyk literatury nie wstanie jest ocenić wartości dzieł i zasług pisarzy: szuka on tylko wszędzie historii samej, chociaż dzieje człowieka są i w poezji.

Ale wróćmy jeszcze do A. Grozy z powodu jego poematu „Smieciński” ogłoszonego w Żytomierzu, u Hussarowskiego.

Powieść ta poetyczna czerpie treść z życia szlacheckiego na Ukrainie, z podań starych, z legend, z barw przyrodzenia ukraińskiego; bierze tu przecież górę życie codzienne, zwyczajne szlachcica, co przywędrowawszy z kącisi na tę ziemię chleborodną, nabył sobie kawał ziemi pustej, że począł się krzątać na niej około założenia wioski nowej od własnego imienia nazwanej. Niedawno jeszcze osadzono u nas wsie na Ukrainie, osadzono niejednokrotnie osady świeże na miejscach dawnych, które zniszczyła wojna, lub napad tatarski. Mnóstwo jest dotąd uroczysk na Ukrainie, szczątków starych siedzib, do których przywiązane są podania poetyczne i wspomnienia wypadków osobliwych. Dość jest poruszyć tylko trochę ziemi, aby odnowić w duszy, w pamięci ludu, całą poezją czasów nbiegłych. Tak robi poeta ukraiński: spleta on w jedną równiankę poczye prostego żywota szlacheckiego z poezją ziemi, dziejów jej starych, mytycznych nieraz, z poezją ludu tego, co dobrowolnie osiadał *słobodę*, na ziemi dziedzica nowego, pod znakiem krzyża, na którym były powbijane kołki lat *słobody*, albo *wola*; za każdym ubiegłym rokiem, kołek jeden wyjmowano, a z ostatnim lud wchodził w poddaństwo, ale to poddaństwo będąc związane pod znakiem krzyża i miłości bliźniego, zwykle nie było ciężkie: cechowało się ono jakąś cechą patryarchalną, nam jednym może tylko właściwą. Życie takie to cała poezya. Dzieńdzic paroch, *osadczy*, ten co osiadł pierwszy na gruncie pustym, co pierwszy z wiosną każdą z bocianem i kluczem ciągnących żorawi, sprowadzał do powstającej osady, nową, ochoczą do pracy ludność: oto postacie główne we wsi takiej. Ślicznie pojął rzecz tę poeta nasz i wdzięcznie ją oddać potrafił. Obok uczucia rzewnego wiele tu jest humoru szlacheckiego i wiele różnistości. Smieciński zakłada Smiecin, równie wieś nową: gdzie wprzód trawa rośla, mrówi się lud pracowity; obcy sobie dotąd, zawiązuje się życie nowe społeczeństwa, współzucie serc, ogrzewane nadzieją wspólnej pomyślności; nalewają się stawy wodą czystą, zasadzają sady, wznosi się na wygoniu obok krzyża figury *słobody*, cerkiew unicka. Paroch, pan, osadczy wszędzie są, wszędzie wiążą, budują, zachęcają, uczą, poznają się, kochają. Wieleż tu pierwiastków, głębokich, tęsknych, rzewnych. W przeszłości pustka z jednej strony, z drugiej żal za swoją ziemią opuszczoną; w przyszłości nadzieja sama, a tę nadzieję wszyscy wspólnie gruntuja w Bogu

najprzód, potem panu i w sereach własnych. Jedni drugich wspierają, pocieszają; tulą się do dworn, do cerkwi, a pan, osadczy i paroch zawsze z ludem i nadzieją wspólną. Słiznie! Ani obejrzał się szlachcie jak mu przy pracy czupryna siwieć poczęła, ale nareczcie upamiętał się, że nie ma pracować dla kogo; zatęsknił do potomka, więc w swatę. Ale zamarzyła mu się parantelo. Trafili zła, wziął familiankę, ale taką magaiską, o jakiej mówił Bartosz Paproćki: „że należało podobną za nogi zawiązawszy, w kominie, miasto szynki, powiesić, sadłem wysmarować i takową dobrze kijem ucierać”. Bankiety, hulaka, spory ustawiczne, skłacheć w głowę się skrobie i nierad z parentelo, co go odwiedza a objada. Owdowiał nareczcie, jejmość z furji zachorowała i umarła i znówu głucho w Smiecinie; pozostał w nim wdowiec stary i sierota chłopak i paroch przyjaciel wierny, i drugi przyjaciel osadczy. Opisuje się wychowanie jedynaka, bardzo zajmującego i z wdziękiem, poeta umie nadać wdzięk ten najwyczajniejszym rzeczom, bo też poezją oddycha wszystko; potrzeba tylko umieć ją dojrzeć, poczuć sercem i oddać kunsztem, poproszcie a wiernie, by nie oszepić dodatkiem niepotrzebnym. Zjawia się potem nowa postać oryginalna, *dyrektor*, student wędrowny, szukający *kondycyi*. Wiele tu dowcipu i wdzięku, a zawsze pełna prawdy przedmiotowej, w tych obrazkach. Następują czasy szkolne, nowe odkrywa się pole; potem wakacye uroczę po pracy. Stary kredencierz, co Cyrylka nosił na ręk, opowiada stare dzieje o rycarzu Bogusławie, pełne barwy oryginalnej i ludowej fantazyi, jak to zwykle lud ubierać lubi przypadłości życia dziejowego. Czujemy wszędzie w Smiecińskim, że to nie powieść, a poemat. Po tym ustępie idzie rozdział przesłiczny: nagła niemoc starego Smiecińskiego, rozporządzenie się jego i oddanie jedynaka pod opiekę gromady w ogólności, a w szczególności w opiekę parocha Pankracego i osadczego wioski. Rozdziału tego nikt bez łez nie przeczyta, że to rzecz; musiało tu wiele wejść wspomnień osobistych poety, wiele uczuć i wrażeń obłanych własną łzą sieroctwa. Czytając to czuje się, że to utworzył poeta, ten co umie przelać uczucie własne w duszę słuchacza; przejawiając się tym głęboko, nie powiemy zapewne: co ma westchnienie jego do literatury? Jakże to obraz śliczny dla malarza, ów Smieciński, umierający, co kazał się w prowadzić do izby, w której stanęła gromada wsi jego, osadczy i Pankracy, wszyscy przerażeni postacią dziedzica zmienioną i wążący łzami zalani. Prześlicznie oddaje poeta współczucie i miłość ludu dla Cyrylka. Nie wymyślił to wcale: nie jeden, w podaniu naszym dochowuje się przykład tego, że dziedzic umierający, prawa ojcostwa nad dzieckiem swoim, przelał na gromadę, że ta odda wychowywała dla siebie przyszłego dziedzica włości, oddawała go do szkół, najstarszy wiekiem włościanie odwozili panieca do szkół i jeździli po niego, znówu, aby go przywieźć do domu, na święta i wakacye. Dotknął tu poeta żywej strony duszy społeczeństwa naszego. Jakże pięknie umiał on oddać powrót panieca ze szkół na

świętowi powitanie jego od starych sług przyjaciół; tu zawiązuje się miłośćka wyrostka, naturalnie bardzo, ale potrzeba jechać do szkół napowrót. Intrzygi szkolne oddane dobrze, panieca wciąż ciągnie. Coś do Winnicy do córki młynarza; przenosi się także tu do Jezuitów. Opis śliczny młyna, Bohu, skał cieniistych i legenda stara o ś. Jerzym. Cyrylek ma rywala w juryście; nowa intrzyga kończą się bardzo źle w celi ks., rektora. Nastaje okrasa życia bułazczego młodzieńca z kozoakim artemem: konie, polowanie, wycieczki do lubej przez stępy rozległe. Nareszcie następuje w Hamaniu katastrofa Gonty i Żeleźniaka. Żona Gonty córka osadczego Śmiecina, przyczynia się do męża i Cyrylek wychodzi cało; ma się żenić z ukochaną, ale wtém, oskarżają go, że należał do partji humanickiej: dlatego wyszedł cało. Po długim więzieniu wyszedł na wolę, ale z plamą nie zmytą: Halina, ślubuje zostać mniszką w klasztorze, na podziękowanie Bogu za uwolnienie miłego. I ten pozostaje sam jeden na świecie, opuszczony od wszystkich, z powodu rzuczonego nań oszczerstwa. W epilogu widzimy pustelnika, co się przyciągnął do Śmiecina i osiadł w ustronnym futorze; kiedy zmarł, znaleziono przy nim papiery, w których wyznał, że onto przed sądem oczernił Cyryla, a oczernił przez zemstę: pustelnik ten był owym jurem z Winnicy, co się zalecał wraz ze Śmiecińskim do pięknej Haliny.

Jest to sam szkielet tylko powieści pełnej wdzięku i życia, osobliwie w dwóch pierwszych częściach; w trzeciej znać już pośpiech i brak rozwinięcia, brak szczegółów; więcęj poeta sztukuje się ogólnikami, mniej czerpie z duszy i natężnienia: w epilogu więcęj już jest duszy. Jakkolwiekbydz, tak jak ona jest, powieść ta czyta się z wielką przyjemnością; jeżeli poeta nie celuje kompozycją i bogactwem fantazyi, za to pociąga wdziękiem obrazów i żywością uczucia, a osobliwie podoba się nam tutaj zwykła mu prostota i sztetelność przedmiotowa. Czujemy, że poeta nie zmyśla a snuje z siebie, oddając nam duszę swoją i dzieje serca własnego; dlatego to ładne, że przeżyte, poczyte, jedno naznaczyło wesele, drugie zaś gorzka namięciła: jedném i drugim, jak z bracią, wieszasz nasz podzielił się z nami, rozłamał się z nami sercem, jak chlebem żywota. Odpłaćmyż mu za chleb, chlebem, za serce, sercem. Także też się i dzieje: przy czytaniu jego powieści dzielimy z nim wiernie każde uczucie jego, uczucie, wesele i tęsknicę wspomnień bolesnych."

— Z ogłoszonego teraz sprawozdania z posiedzenia centralnej komisji, do utrzymania zabytków budowniczych, odbytego w Wiedniu, dnia 21 marca, dowiadujemy się, że rząd namiestniczy we Lwowie, doniósł tejże komisji centralnej o potrzebie spiesznej naprawy zabytków budowniczych we wsi Okopy, położonej na granicy Podola. Budowle tameczne składają się zdwoich bram twierdzy, jednej strażnicy i kościoła rzymsko-katolickiego, pustką stojącego. Są to wszystko pozostałości warowni nazwanej Okopy

iw. Trójcy, zbudowane przez króla Jana III, w r. 1692, dla obrony od Turków, którzy dzierżyli w swoim ręku przeciwny Kamień. Okopy straciły później ważność swoją jako twierdza, po zwróceniu przez Turków Kamieńca Rzeczypospolitej polskiej. Wszelako, że się już były zaludniły, król August II nadał im w r. 1700 przywileje miejskie. Teraz miasto to zeszło na lichą wioszczynę, a upadek jego datuje się od r. 1700, kiedy w czasie sąsiedniej wojny uszkodzone były mocno mury forteczne; później zaś ławkę rozebrano. Komissya centralna, mając sobie przedłożone akta i plany wspomnianych zabytków, oświadczyła, iż ze swojego stanowiska nie widzi sposobu podania pomocy, aby uratować te zabytki od ruin; radzi jednak pokryć je gontem, aby zachować od zniszczenia.

— Obelisk z lauego żelaza, mający służyć za pomnik dla Klonowicza w Sulmierzycach, już jest na ukończeniu w lejarni H. Cegielskiego w Poznaniu. Uroczystość odkrycia i poświęcenia pomnika naznaczono, za wspólnym porozumieniem władz miejskich z Towarzystwem Przyjaciół Nauk, na dzień 25 sierpnia r. b.

— Pan Henryk Stecki, znany numizmatyk warszawski, przystąpił do literaturze polskiej ułożeniem i wydaniem dzieła, bardzo pożądanego dla badaczy historii, które świeżo wydrukowane zostało w Petersburgu u Ohryzki, pod tytułem: *Rodowody książąt i królów polskich, oraz wielkich książąt litewskich, ułożone przez H. S. Petersburg. 1861, folio*. Są to na 21 pięknie drukowanych tablicach genealogie pannyjących w Polsce z rodu Piastowskiego, Jagiellońskiego i z rodu obcych i krajowych, poczynające się od księcia Ziemomysła a raczej od Mieczysława I, a kończące się na Fryderyku Augustcie, królu saskim księciu warszawskim. Szanowny autor przekonał się w ciągu swoich poszukiwań numizmatycznych, o braku, lub niedokładności w dotychczas wydanych pojedynczych genealogiach, przedsięwziął, z pomocą kilku naszych literatów, tę mozolną lecz arcy pożyteczną pracę, którą obecnie na próbę w małej ilości egzemplarzy wydrukował. Chce on naprzód rozesłać ją uczonym, w nadziei, że ci poczynią nad nią uwagi i nadesła mu poprawki i uzupełnienia, aby według nich mógł następnie przerobić i dopiero wydać dla użytku publicznego; gdy teraz, jak sam w skromności swej wyznaje, „robota jego jest pełną błędów i niedokładności”. Z tem wszystkiem za taką jaką jest, należy się wdzięczność p. Steckiemu i zachęta do nianawiania w dalszej pracy. Genealogie, chociażby i zawierały w sobie błędy, raz ułożone w tak porządną całość, łatwiej już mogą być poprawione. Zresztą, w tem, jak we wszystkiem początek zawsze trudny, a zadająca pierwszeństwa nie tylko zakrywa niedostatki, ale i chlubne uznanie przynosi.

— W Wilnie nakładem i drukiem księgarni Józefa Zawadzkiego wyszły dzieła 1) Szapdor Kowacz, powieść z czasów wojny

węgierskiej 1848 i 1849: T. T. Jeza. 2) Biblioteka podróży część 9, zawierająca: Anglię i Indye p. E. de Valherau, oraz Indye i Anglię w r. 1857—1858 p. A. Nicaise: dwa tomy.

— Wszystkie gazety nasze donosiły o zdjęciu dawnych herbów polskich z „Kurzej stopy” na zamku w Krakowie, przy obecnej jego restauracji. Otóż rzecz tę objaśnia p. Paweł Pogiel, tamtejszy konserwator zabytków i pomników budowniczych, w sposób następny, zapewniając, że zdjęcie herbów polskich i litewskich z Kurzej stopy było chwilowe, i takowe jak miały być tak będą wmurowane poniżej okien, bo przedłużenie gzymsu odpowiedniego wyrestaurowanej świeżo części zamku królowej Jadwigi, nie dopuszczało utrzymania ich w dawnym położeniu. Pan Popiel ogłaszając powyższe objaśnienie, dodaje, że obecne prace około restauracji zamku krakowskiego odbywają się pod kierunkiem oficera, który dla sztuki ma wiele uszanowania, jak o tém przekonać się każdy może, kto zechce zwiedzić, z jaką starannością odrzwia dawne Jagiellońskie i Zygmuntowskie są obecnie odskrobane, rozczynem kwasu solnego zmyte, aby ile możności przywrócić je do pierwotnej piękności. *Suum cuius*. Po zdjęciu kilkunastokrotnego bielienia pokazało się, że nie tylko odrzwia Jagiellońskie, ale i wiele Zygmuntowskich są z marmuru, że róże w kasetonach na gurtach bramy wchodowej, tak lekko i wypukło wyrobione, są także z marmuru. Nakoniec, niepodobna nie przyznać, że prace wywołane przez potrzeby wojskowe około zamku krakowskiego, uszanowały dotąd i piękność i pamiątki.

— Znany z prac literackich i nauki p. Michał Głieczyński, ogłosił następny prospekt na nowe pismo krytyczne: „Przegląd polski to jest: przegląd krytyczny i bibliograficzny wszystkich dzieł, broszur i pism peryodycznych, bądź oryginalnych, bądź tłumaczonych, gdziekolwiek bądź w języku polskim wychodzących, oraz obrazów, rycin i nut.”

„Krytyka uczona i pracowita wyszła jakoś z mody, a zastąpiły ją niby krytyczne sprawozdania, najczęściej powierzchowne, blane, a co gorzej—stronne.

Wypadki polityczne zwróciły uwagę powszechną w inną stronę; piśmiennictwo tedy widocznie zmalało, a krytyka zupełnie umilkła.

Gazety, które dawniej podpięrały się najwięcej literaturą, dziś naledwie o niej wspomną, rozrostały się w pisma stanu (*feuille d'Etat*). One teraz są, a przynajmniej pragną być, sędziami wszystkich rządów, wszystkich gabinetów, wszystkich systematów, wszystkich wypadków i osób politycznych. To też nie mają czasu do zajmowania się tém, co kto gdzie napisze, pozostawiając ten obowiązek doniesieniom księgarskim.

Chociaż umysły, jak powiedziałem, zajęte są teraz przeważnie wypadkami politycznymi: mimo to ruch umysłowy i piśmiennictwo nie powinny być ani zapominane, ani obojętnie traktowane.

Nie tu miejsce przypominąć i dowodzić, że dwa te działy: myśł i czyn, są równoważne sobie i nawzajem się dopełniają.

Dlatego postanowiłem wydawać pismo peryodyczne pod tytułem: *Przegląd polski*, które obejmować będzie w sobie kronikę i rozbiór krytyczny wszystkich utworów piśmiennych polskich. *Przegląd* taki wydaje mi się koniecznie potrzebny nie tylko teraz, ale i zawsze. Wszystkie inne literatury mają takie przeglądy, to też czas już jest, żebyśmy i my zdobyli się na zupełnie oddzielny organ do krytyki i bibliografii, który sumiennie redagowany, byłby rdzajem historii literatury bieżącej, ale samodzielną, bestronną, wolną od indywidualnych wyhyrków, od osobistych stosunków i wzajemnej admiracji.

Zład zadanie takiego *Przeglądu* jest bardzo trudne; możnoby, przykre; ale bardzo pożyteczne i świetne, jeżeli potrafi zjednać sobie zaufanie i powagę, głębokością i trafnością sądu o wszystkich fenomenach życia umysłowego polskiego.

Sam jeden, na żaden sposób nie jestem w stanie ani umysłowo, ani materialnie podołać temu zadaniu: dlatego zapraszam do pracy ze mną wszystkich uczonych a piszących Polaków, żebyśmy razem w tym *Przeglądzie* zebrani, mogli zrobić z niego ognisko, w którym schodzić się będą wszystkie promienie ruchu umysłowego polskiego; żebyśmy mogli zrobić z niego areopag, którego wyrzeczeniom cały nasz kraj będzie mógł i będzie musiał wierzyć i stanowić je.

Proszę również wszystkich redaków, rozumiejących znaczenie piśmiennictwa narodowego, aby raczyli czytać za pośrednictwem gazet, czy listownie, czy osobiście, wypowiedzieć mi swoje zdanie: czy myśl moja wydawania takiego *Przeglądu* jest dobra, czy kraj nasz potrzebuje takiego pisma, i czy je ogół dobrze przyjmie.

Do *Przeglądu* krytycznego należeć będą wszystkie działy nauk i sztuk, wyjąwszy: teologią kanoniczną, medycynę teoretyczną, matematykę i technikę, które tylko bibliograficznie będą traktowane, ale zawsze z dodaniem o nich sądu, przez ludzi fachowych wydanego.

Przegląd polski wychodzić będzie dwa razy na miesiąc, będzie miał cztery, pięć lub sześć arkuszy druku, stosownie do potrzeby: bo żaden artykuł przerywanym nie będzie, i chociażby najdłuższy, w jednym numerze skończyć się musi.

Cenę *Przeglądu* i czas wyjścia później ogłaszając, tymczasem zajmuję się zbieraniem materiałów i zawiązywaniem stosunków, do tak rozległej pracy konieczanie potrzebnych."

— *We Lwowie* ma wyjść z druku książka modlitw dla starozakonnych, w polskim języku. Wydaniem tej książki zajmuje się we Lwowie pan Michał Wolff. Cena jej w drodze przedpłaty, na wielkowym papierze, 2 złr., na papierze zwyczajnym 1 złr., zatem wcale nie drogo. Wydawcom bowiem chodzi głównie o to, żeby pol-

skie książki do modlenia między starozakonnemi rozpowszechniać, a jak klasy wyższe wspierają wydawnictwo dzieł dla ludu i starają się te dzieła rozpowszechniać między ludem, takby się dzieło powinno i z dziełami polskimi dla starozakonných.

Oprócz tego, krzątają się we Lwowie około wydawnictwa dziennika polskiego dla starozakonných, a zamierzony hebrajskimi czeionkami w narzeczu polsko-niemieckim żydów galicyjskich, nie przyjdzie nawet do skutku. W naszych czasach podobny dziennik byłby istną anomalią, oszczerstwem, rzucanem na polskich starozakonných. Był to pomysł chcącego tylko swą drukarnię zatrudnić przedsiębiorcy. W każdym razie cieszymy się niewymownie, że Warszawa i pod tym względem uprzedziła Lwów, gdy mamy już książkę do nabożeństwa dla Polek wyznania Mojżeszowego, a razem *Jutrzonkę*, Tygodnik dla Izraelitów polskich.

— Z drukarni K. Pillera wyszła cztery arkuszowa broszura, p. n. *Mieszczanin Krakowski z XIV wieku, napisał L. Tatomir*. Jest to życiorys sławnego Mikołaja Wierzyńka starannie opracowany.

— W ważnym przedmiocie i obchodzącym nas tak żywo, oświaty ludu naszego, *Kurjer Wileński* ogłosił projekt zawiązania Towarzystwa szerzenia oświaty pomiędzy nim. Myśl tę piękną i szlachetną dosłownie powtarzamy.

§ 1. Cel Towarzystwa już samo nazwanie wskazuje. Główne środki: a) założenie jak można największej ilości szkółek wiejskich i b) zbliżenie się z ludem, w celu rozjaśnienia jego pojęć.

§ II. Towarzystwo składa się z członków czynnych i honorowych.

A) Członkowie czynni wnoszą rocznie opłatę nie mniejszą nad 9 rs. i przyjmują obowiązek utrzymywania szkółek po włościach i dworach swoim własnym kosztem.

B) Członkowie honorowi wnoszą rocznie do kasy Towarzystwa najmniej 10 rs.

§ III. Na członków czynnych mogą zapisać się wszyscy posiadacze ziemscy, tudzież proboszczowie i parochowie. Członkiem honorowym może być każdy mieszkaniec naszej prowincyi.

§ IV. Każdy członek Towarzystwa w sumieniu swoim obowiązkuje się sprawiedliwością i moralnym wpływem działać na rozświeślenie pojęć ludu.

§ V. Zarząd Towarzystwa należy do powiatowych sędziów pokoju, zostających przytém czynnymi członkami.

§ VI. Prezydencją zarządu przyjmuje na siebie marszałek powiatu, albo wyznacza od siebie zastępcę.

§ VII. Zarząd zajmuje się urządzaniem szkółek, zakupnem potrzebnych książek, wyznaczaniem nauczycieli, tudzież wynajdywaniem środków ku rozszerzeniu działań Towarzystwa.

§ VIII. Narady Towarzystwa odbywają się w powiatowym mieście, przy zebraniach się sędziów pokoju. Na takowych naradach każdy członek czynny ma prawo doradczego głosu.

§ IX. Prawomocność rozporządzeń zarządu w każdym razie ma miejsce, skoro prezes i trzech sędziów pokoju (zostających członkami czynnymi), wydać takowe za stosowne uznają.

§ X. Kasę Towarzystwa utrzymuje prezes, albo którykolwiek z członków zarządu, przez tegoż uproszony.

§ XI. Zbieraniem składek na fundusze Towarzystwa może trudnić się każdy członek takowego, otrzymawszy wprzód piśmienne polecenie od prezesa.

§ XII. Rozwiązanie się Towarzystwa nastąpić może w każdym czasie, za jednogłośnie uchwale całego zarządu.

— Dnia 5 b. m. odbyło się w Poznaniu tego-roczone ogólne posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, w wielkiej sali pałacu Działyńskich, przyozdobionej w tym celu przez hr. Jana Działyńskiego, wystawą ciekawych, rzadkich i drogocennych przedmiotów starożytności, zdobiących zbiory Kórnickie. W obecność liczne zebranie członków i publiczności, pośród której znajdowało się grono dam, zagaił Viceprezes Towarzystwa, Władysław Niegolewski posiedzenie. Przedstawivszy w pobieżnym poglądzie dzieje i czynności Towarzystwa z roku upłynionego, odczytał następnie pracę swą, zawierającą zarys żywota Tytusa Działyńskiego, w której skreślił obraz zasług, jakie znakomity ten mąż położył tak w dziedzinie piśmiennictwa, jako też na polu życia publicznego. Potem Dr Matecki odczytał rozprawę: „O śmierci z chloroformu”, w której dowodził, że chloroform nie zawiera w sobie pierwiastku dwoiściego, lecz, jak to liczne stwierdzają doświadczenia, działa w sposób i jako środek duszący.

Dnia następnego, to jest 6go b. m., zajmowało się Towarzystwo czynnościami odnoszącymi się do wewnętrznego swego zarządu. Czynności te rozpoczęto wyborem komisji do rozpoznania rachunków i stanu funduszy Towarzystwa, w osobach pp.: Chlebowski-go, J. K. Żupańskiego i professora Jakubowskiego. Następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu Towarzystwa. Większością głosów obrano, w miejsce zgastego s. p. Tytusa Działyńskiego, hr. Augusta Cieszkowskiego prezesem; w miejsce Ks. Malinowskiego, który dla oddalenia swego z Poznania i dla zajęć swych urzędowych i naukowych, objawił życzenie, ażeby go zwolniono z redaktorstwa, hr. Jana Działyńskiego redaktorem Towarzystwa. Na nowo wybrano vice-prezesem Wł. Niegolewskiego, sekretarzem L. Wegnera, a podskarbis Dr. Mateckiego. Następnie postanowiono, po dłuższych rozprawach, że każdoroczny konserwator należeć będzie na przyszłość do zarządu tegoż i pozostawiono zarządowi bliższe określenie czynności, jakie konserwatorowi corocznie obieralnemu przypaść mają w dziale. W myśl uchwały tej obrano p. Albina Goreckiego konserwatorem Towarzystwa. Pieczę nad zbiorem monet

i medali zajmować się będzie i nadal, jak dotąd, p. Ludwik König. Z kolegi udzielił przewodniczący wiadomość, że odeśdnięcie pomnika Sebastjana Klonowicza, w Sułmierzycach, nastąpi dnia 25 sierpnia r. b. i zaprosił zgromadzenie do mianowania w tym celu deputacji z łona Towarzystwa, do której powołano vice-presesa i sekretarza Towarzystwa, tudzież hr. J. Dzielińskiego i K. Szulca. W końcu nadmieniał przewodniczący, że najbliższe posiedzenie obu wydziałów Towarzystwa, po feryach szkolnych, ogłoszone będzie przez dzienniki, i solwował posiedzenie.

† W Wilnie dnia 26 czerwca r. b., na cmentarzu zwanym *Rossą* odbyło się żałobne nabożeństwo i poświęcenie pomnika nad zwłokami ś. p. *Michała Fryczyńskiego* profesora b. uniwersytetu wileńskiego. Pomnik ten wyrobu p. Sobolewskiego, stanowi kolumna ostrosłupowa granitowa, na takież postumencie wzniesiona, z krzyżem kamiennym na wierzchu zatkniętym. Na niej napis: *Tu spoczywa Michał Fryczyński profesor wileńskiego uniwersytetu, ur. 1794 r., zmarł 24 września 1859 r.*—W dniu 15 t. m. położono kamień mogilny na grobie męża równych cnót i zasług Michała Homolickiego z następnym napisem: *Michał Homolicki doktor medycyny, prof. publicz. fizyologii w ces. uniwer. wileń. sekretarz tow. lekar. ces. wileń. mąż zasłużony krajowi. Ur. 22 listop. 1791 r. um. 21 stycz. 1861. Cześć jego oieniom!*—W témże mieście nazajutrz, t. j. d. 27 t. m. i r. w kaplicy *Bożego Ciała* odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Tytusa Dzielińskiego. Mszę świętą celebrował ksiądz *Wacław Hundius* dziekan m. Wilna. Obrzędowi temu obecni byli prezes i członkowie Kommissyi archeologicznej wileńskiej i muzeum starożytności, których ś. p. Dzieliński był członkiem rzeczywistym.

† Dnia 15 lipca r. b. umarł w Paryżu książę Adam Czartoryski, w 93 roku życia. Na polu literackim zostawił wiele prac; przestajemy na wspomnieniu: *Pochwały Woronicza* i *Żywota J. U. Niemcewicza*, który na parę lat przed zgonem drukiem ogłosił. Dnia 22 b. m. w poniedziałek, w Warszawie w kościele metropolitalnym św. Jana odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego księcia, celebrowane przez dostojnego a cześcią narodu otoczonego arcybiskupa Fijałkowskiego.

K. Wł. W.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatoryum Astronomiczném
WARSZAWSKIÉM.
Czerwiec, 1861.

Czerwiec, 1881.**Dostrzeżenia Meteorologiczne****Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich****1°14'45",7 czyli w łuku 18°41'14"**

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stus top niowy				
		6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiecz.	10 god. wiecz.	średni dzienny	6 godz. rano	10 godz. rano	4 god. wiecz.	10 god. wiecz.	średni dzienny
1		746.67	747.88	747.56	747.70	747.45	+17°3	+18°1	+21°0	+15°1	+
2		746.36	746.91	743.89	744.96	745.53	13.9	17.7	22.4	13.4	
3	Apos.	745.80	745.95	744.70	747.01	745.86	12.9	19.0	22.0	17.1	
4		749.17	750.29	730.83	752.42	750.67	14.1	19.2	22.8	15.8	
5		752.80	752.86	752.69	752.59	752.73	15.2	20.6	22.0	14.0	
6		752.35	751.56	749.40	749.46	750.69	14.2	19.4	23.8	15.8	
7		749.63	749.13	748.73	749.12	749.15	14.9	21.3	25.2	15.4	
8	☉.	751.29	751.38	750.33	751.29	751.12	14.8	21.6	24.6	17.7	
9		751.61	751.50	750.05	750.56	750.93	16.4	22.0	26.4	18.4	
10		751.24	750.71	749.40	751.01	750.59	17.9	24.0	26.8	19.0	
11		751.60	752.01	751.59	753.15	752.09	17.0	24.0	28.0	20.4	
12		754.74	755.33	754.45	756.14	755.16	18.3	24.8	27.4	21.4	
13		756.45	756.18	754.02	754.44	755.27	20.0	26.1	27.6	19.3	
14	☿.	753.93	757.21	752.47	753.33	754.23	16.6	22.2	22.2	18.7	
15	Rów.	753.36	753.43	752.66	753.11	753.12	18.1	25.6	26.8	19.8	
16		752.70	752.34	749.23	748.64	750.72	19.6	25.5	29.4	23.0	
17		746.81	745.76	746.57	749.42	747.14	18.9	25.6	18.7	12.7	
18		752.10	753.05	752.35	752.05	752.39	9.9	15.2	18.7	13.1	
19	Perig.	752.21	753.45	751.89	753.34	752.72	13.4	18.3	23.8	17.9	
20		752.28	752.46	751.66	752.12	752.13	18.1	24.0	27.8	19.4	
21		751.96	751.40	749.66	750.07	750.77	19.8	26.8	29.4	22.0	
22	☺.	748.89	749.53	749.08	748.69	749.05	20.2	20.6	25.5	19.2	
23		748.31	748.25	745.89	749.05	747.37	16.5	22.0	28.4	20.4	
24		743.44	745.09	745.37	746.10	744.75	18.9	22.6	25.2	17.5	
25		747.17	747.60	746.87	747.49	747.28	16.0	18.0	21.8	14.6	
26		746.65	746.71	747.01	747.28	746.91	15.8	17.9	20.8	15.5	
27		746.65	746.19	745.20	744.46	745.62	16.2	20.8	25.0	19.4	
28	Rów.	748.43	742.27	741.14	741.27	743.28	19.4	26.8	24.4	18.5	
29		741.30	741.16	741.06	740.04	740.89	15.7	20.0	22.4	16.6	
30	☾.	740.58	742.00	742.75	744.68	742.50	16.4	20.6	22.6	18.9	
Sr.		749.51	749.99	748.61	749.36	749.37	+16°58	+21°68	+24°43	+17°66	+

Wodorym Astronomicznem Warszawskiem.

morza, jego szerokość geogr. $52^{\circ}13'5''$, długość w czasie
 hód względem południka paryzkiego.

STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość w- dy eo do wysokości w milim.	Wysok. wody na Widło			
6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiecz.	10 godz. wiecz.	6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. w.	10 godz. w.	dół- oru	gale gu	dół gu	gale gu	
sp. p. d.	pochm.	pr. pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	PnZ.	1.8		3	3	
og. mgł.	pr. pog.	pogodny	pogodny	PnZ.	PnW.	PnW.	Pn.			8	2	
pogodny	nap. pog.	pochm.	nap. pog.	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.			3	2	
pogodny	pogodny	pr. pog.	pogodny	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.			3	0	
sp. pog.	pochm.	pochm.	pogodny	Pd.	PdW.	PdW.	PdW.			3	0	
ogodny	pogodny	pogodny	pogodny	W.	PdW.	PdW.	W.			3	3	
r. pog.	nap. pog.	pr. pog.	pr. pog.	W.	PdW.	PdW.	PdW.			4	0	
og. sm.	pog. sm.	pog. sm.	nap. pog.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.			10	1	
pogodny	pogodny	nap. pog.	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	W.			10	8	
pogodny	nap. pog.	pr. pog.	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.			9	9	
ogodny	pogodny	pr. pog.	pogodny	PdW.	W.	PdW.	PnW.			8	10	
og. mgł.	pogodny	pr. pog.	pogodny	W.	PnW.	W.	PnW.			7	7	
og. mgł.	pogodny	pr. poch.	pr. poch.	PdZ.	PnW.	Pn.	PnZ.			6	8	
r. poch.	nap. pog.	pochm.	pr. poch.	PnZ.	Pn.	Pn.	PnW.	0.5		6	3	
og. mgł.	nap. pog.	pogodny	pr. pog.	PnW.	W.	PnW.	W.				6	2
ogodny	pr. pog.	nap. pog.	pogodny	W.	W.	PdZ.	PnZ.			5	10	
ogodny	pr. pog.	pr. poch.	pogodny	Z.	Z.	Pn.	Pn.	1.6		5	7	
ogodny	nap. pog.	pr. pog.	pogodny	PnW.	Pn.	Z.	Z.				5	5
ogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Z.	Z.	Z.	PdZ.				5	2
ogodny	pr. pog.	pogodny	pogodny	Pd.	Z.	PdZ.	Z.				4	10
pog. sm.	pochm.	pr. poch.	nap. pog.	PdZ.	PdZ.	Z.	Z.			4	5	
chm.	pochm.	pr. pog.	pr. poch.	Z.	PnZ.	PnZ.	PnW.	1.7		4	2	
chm.	pogodny	pogodny	poch. des.	W.	W.	PdW.	Pd.		3.7		4	1
pog.	pochm.	nap. pog.	poch. des.	Z.	Z.	Z.	Z.	31.6		4	0	
godny	pochm.	nap. pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.				3	7
chm.	poch. des.	pochm.	pogodny	Z.	PnZ.	PnZ.	Pn.	1.4		3	6	
godny	pr. pog.	pogodny	pogodny	Pn.	PnW.	PdW.	W.				3	6
godny	pog. sm.	poch. des.	nap. pog.	PdW.	PdW.	PdZ.	Pd.	1.7		3	7	
chm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdZ.	PdZ.	Pd.	PdZ.		5.2		3	11
chm.	pochm.	pr. poch.	pr. poch.	PdZ.	PdZ.	PdZ.	PdZ.			4	0	
								39.2		5	1.8	

EPIKUREIZM I LUKRECYUSZ.

PRZEZ

Kazimierza Kaszewskiego.

*Nonne videre est,
Nihil aliud sibi naturam latrare, nisi ut, quod
Corpore sejunctus dolor absit, mente fruatur
Jocundo sensu, cura remota, metuque? (*)*

Lucretius. Lib. II, v. 16.

Pisząc studyum o Senecie, mieliśmy sposobność dać wyobrażenie zasad stoicyzmu, którego wyznawcą był ten potężny moralista i patriota. Zamierzając dziś przejrzieć dzieło Lukrecjusza, zdarza się nam podobna sposobność pomówienia o epikureizmie, który niemniej jak stoicyzm znajdował w Rzymie zwolenników i umiłowaną był praktyką ludu, szczególnież za cesarstwa, przez tych bodaj którzy o jego teorię bynajmniej się nie troszczyli. Stoicyzm, doktryna heroiczna i rezygnacyjna aż do fanatyzmu, przyjmowaną była za kierownicę życia przez mężów stanu, ludzi obywatelskiego hartu, pragnących coś przez się znaczyć, jak Kato, Cycero, Seneka, Tacyt; ludzi, którzy jeżeli nie zawsze chcieli lub umieli żyć według swęj zasady, ale zawsze według nięj potrafili umrzeć. Epikureizm faworyzujący miękkość i spokój, pociągał wygodniśców, ludzi słabej budowy charakteru; z pomiędzy mę-

(*) Czyliż nie jest rzeczą widoczną, iż natura do tego tylko zmierza, aby od ciała wszelką oddalić boleść, aby duchowi zapewnić weselą myśl, wyswobodzić go od trosk i obawy.

zów rozgłośniejszego imienia, z pewnym rodzajem przykrości widzimy pod jego chorągwią dwóch poetów, a temi są Lukrecyusz i Horacy, który z postępowania raczej, niż z zasad, jakie w pismach swych objawiał, mógł sobie sam nadać przydomek: *Epicuri de grege porcus*.

Pomimo, że ze trzystu libellów napisanych przez Epikura, nie dawniej, jak dopiero przed dwudziestą laty część tylko jednej jego rozprawy traktującej fizykę wykopano w Herkulanum, jednak szerokie rozgałęzienie jego nauki, zwłaszcza w Rzymie, częste powoływania się na nią Cyserona i Seneki, studia Dyogenesa Laercyusza, krytyki wreszcie Ojców Kościoła sprawiły to, że dziś zasady epikureizmu znamy dokładnie a nawet szczegółowo, i te tutaj, jako stanowiące grunt dzieła Lukrecyusza, treściwie przywiedziemy (1).

Epikureizm w złych dla Grecyi wyrodził się czasach; byłoto wówczas, kiedy ta wiekopomna społeczność ugięła się pod przewagą geniuszu Aleksandra, kiedy ruch myśli i ludności z krain północnych biorący śmiałą inicjatywę przeciw Wschodowi, wskazywał, że zbliża się ku końcowi missya Grecyi, która dotąd przeciw naciskowi Xerxesów czynnym tylko walczyła oporem. Zbiory i zdobycze Grecyi przechodziły w cudze ręce, kto inny miał dalej prowadzić zaczęte przez nią dzieło cywilizacyi; skończyła się jój chwała i tryumfy, własność nawet pozostała na łasce. Jak w dziedzinie polityki zesła Grecya na bierne stanowisko, tak i w dziedzinie myśli zachodziło dla niej wielkie słońce Platona. Przy takim życiu bez barwy i przyszłości, przy braku wiary w siebie i wyrzeczeniu się wielkości choćby cierniowej, była bardzo na dobie praktyczna Epikura nauka, traktująca o rozkoszy i łatwem szczęściu. Dla społeczeństwa, które czy to zmęczone, czy zdemoralizowane, zrzuca się dobrowolnie walki, pracy i chwały i nie wie co z sobą robić, było pocieszającą rzeczą zbyć to życie byle jako, aby przyjemnie; a to jest właśnie ostatecznym celem epikurejskiej teoryi. Gdyby Grecya

(1) V. Traktat Cyserona: *De natura Deorum*; tudzież Gassendego: *De vita, moribus et doctrina Epicuri*. Sam wreszcie Lukrecyusz wystarcza zupełnie do wystudowania systematu epikurejskiego.

pomimo upadku zapragnęła obudzić się z letargu, wrócić do grona samodzielnych i wpływowych społeczeństw i w eichości nad tém pracować; gdyby istotnie była tym Irydyonem, jakiego poeta nasz w analogii wyobraził, pozostałaby raczej przy niebotycznych teoriach Platona, a w praktyce doskonaliła naukę Zenonową, jako systemat pracy i poświęcenia, oddzieliwszy od niej tendencją kon-templacyjną;—i w nauce téj zużytkowawszy elementa prawości i poświęcenia, znalazłaby może tę pajęczą cierpliwość, nieodzowną do wygrzebania się z pod ruin. Ale Grecya przez osłabienie czy lekkomyślność dawszy za wygraną przyszłości, nie dziw, że z zapalem ostrożnego tchórza rzuciła się w objęcia Epikurowi, który wykładał sposób przyjemnego przepędzenia indywidualnej doczesności ziemskiej, nie się nie troszcząc o przyszłość, której dla niego nie było. Przez lat blisko czterdzieści (od 305 przed Chr.) jego ogródkowa szkoła w Atenach ściągала mnóstwo słuchaczy z całej Grecyi, z prowincyj greckich na Wschodzie, z Syryi nawet i Egiptu, a tak to tam wszystko smakowało w jego nauce, że pomimo niesłychanego napływu, z pomiędzy tysięcy uczniów przeniewierzył mu się tylko jeden, Metrodor ze Stratoniki, co jest bezprzykładnem w dziejach szkół ateńskich, gdzie odbiegania z jednej uczelni do drugiej były bardzo zwyczajne. Bo téż powodzenie Epikura i przychylność dlań uczniów były także bezprzykładne. Ten stosunek umysłów i serc słuchaczy względem mistrza jest wyborném objaśnieniem tego, cośmy poprzednio mówili. Nie miał takiego powodzenia, ani takiej miłości, ani takiej frekwencyi surowy i nieugięty Zenon, który za godło swego systematu wziął coś istotnie podobnego do krzyża i którego całe życie było przykładem i zachętą do absolutnej cnoty i wytrwałości, a słowa i postęпки tarczą, jedyną może wówczas przeciw przewadze i nienawiści macedońskiej. Mówił on krótko, ostro, karmił z góry i nie owijając w bawełnę; do niego téż gromadziła się garstka stroskanych, ale nie zwątpiałych, którzy szukali prawdy, ratunku i przyszłości. Epikur przeciwnie, byłto człowiek bez żółci i bez energii, charakter miły ale słabiuchny i pojednawczy, kochający wszystkich w ogóle tylko w miarę. Ni-

komu on za skórę nie zaszedł, ale też ani woli, siły, ani miłości wielkiej nie okazał; słowem, człowiek, jakto mówią, choć go do rany przyłożyć, a Niemcy powiedzieliby, że miał za zasadę: *leben und leben lassen*. Nie napędzał nikogo do poświęceń, nie strofował na egoizm, dzielił się z potrzebnymi ostatnim kawałkiem chleba, a że w dodatku nie było pierwszorzędnym geniuszem obudzającym zazdrość, przeto lubili go wszyscy, kiedy Zenona tylko wybrani. Nie mogło być inaczej: społeczeństwo, którego ogół złożył już znaczny broń walki o byt polityczny, szukało tylko słodkiego lekarstwa na upokorzenie i wyrzut i wdzięcznym było temu co mu je podawał; odwracało się od tego, który mu taki tryb życia wyrzucał. Przy końcu jednak kariery oceniono istotną wartość. Cicho odbył się pogrzeb Epikura; Zenonowi dekretem muncypalnym przyznano złoty wieniec i publiczny wzniesiono grobowiec.

Epikur wzięwszy za cel najwyższy nauki swój szczęście człowieka, wskazywał drogę środki i przeszkody; środkiem było poprostu usunięcie tych przeszkód. Największą z nich była nieświadomość ludzka w zakresie mianowicie rzeczy przyrodzonych i natury samego człowieka; stąd fałszywe mniemania, fałszywe nadzieje i obawy. Ażeby więc odsunąć od siebie o ile możności wszelką przykrość, a zyskać największą sumę zadowoleń, należało zrozumieć istotę wszech rzeczy w naturze, a przede wszystkim dochodzić praw własnego umysłu, aby stanąwszy na właściwym gruncie co do rzeczywistości sposobów samego poznawania, zyskać przeświadczenie, iż to co się rozpoznało jest istotną prawdą, jako zdobyte właściwymi środkami i przez właściwą kontrolę przeprowadzone. Potrzeba więc nasamprzód zdeterminować warunki, pod jakimi proces naszej myśli może doprowadzać do sprawiedliwych wypadków i poważnego o rzeczy sądu, i to będzie logika, czyli jak ją nazywa Epikur: *canonica*. Następnie, mając już kryterium należytego rozpoznawania, śledzić istotę natury całej, aby się ubezpieczyć co do znaczenia każdej rzeczy na świecie, i to będzie fizyka; nareszcie, znając siebie i świat, wyciągać wszelkie stąd środki dogodzenia sobie z uwzględnieniem stosunków to-

wszystkich, nakreślić sobie stosowny programat życia, i to będzie etyka.

Taki był niezaprzeczenie naukowy szemat epikureizmu, gdyż we wszystkich jego ulamkach i przytoczeniach napotykają się pewne, krótkie, aforystyczne prawidła, jakoby redukcye szczegółowego rozwoju nauki, wspomnianych działów dotyczące.

Epikureizm odrzucając zawile, ale gruntowne i na psychologicznych zasadach oparte formy logiki Arystotelesowej, podstawę poznawania pożyczają od nauki Demokryta z tą wszakże różnicą, iż stara się być konsekwentniejszym. Demokryt, człowiek genialny, poszedłszy w tém drogą materializmu i wiedzę wszelką ograniczając do działania zmysłów, ujrzał nareszcie, że w rozstrzyganiu rozmaitych kwestyj, kompetencya ich nie była dostateczną; niechcący zmuszony był wymówić wyraz: rozum, ale nie chciał obalać całego systematu i skończył naturalnie na zupełnym sceptycyzmie, tak jak wszystkie systemata materialistyczne bez arrogancyi prowadzone.

Według teorii Demokryta z powierzchni wszystkich ciał spływa ciągle pewna emanacya, która je z całą dokładnością wyobraża; obrazy te za pośrednictwem zmysłów wnikają do duszy, która dopiero tworzy z nich sobie dalsze kombinacye. Jestto zatem owa sławna teoria sensacyi, którą jeszcze blisko 2,000 lat później popierał Locke, walcząc przeciwko ideom wrodzonym Dekarta; z tą jednak postępową różnicą, że Locke nadaje właściwą rolę rozumowi po spełnieniu funkcji zmysłowych, a Demokryt nie wie sam co z rozumem robić. Owoż epikureizm idąc za tą metodą, wszelkie poznawanie przypisuje sensacyi, ale dopełnia to postępowanie uznaniem potrzeby sprawdzianu, o ile wypadki z sensacyi wynikające, są sprawiedliwe. Otóż z zastanowienia się nad tém wynikło, że sensacya nie może mieć żadnego sprawdzianu. Poznanie otrzymane za pośrednictwem jednego zmysłu, nie może być sprawdzanem przez drugi, gdyż każdy ma swoją właściwą sferę kompetencyi. Rozum również do tego przydać się nie może, gdyż on o tyle tylko jest objaśnionym, o ile go objaśnia zmysły. Słowem, przychodzi do tego, że sensacya jest nieomylną,

a błąd jest tylko dziełem mniemania; to jest: że przedmiot przedstawił się zmysłom należyte, opinia chybiła, jeśli on wydał się czem innem dla duszy. Jeżeli kula widziana zdaleka przedstawiła się patrzącemu jako tarcza płaska, jestto błędem mniemania, zmysł zaś funkcją swoją spełnił. Cóż więc poprawić może ten błąd? znowu sensacya wielokrotnie i dokładniej powtórzona; ona zatem jest i przewodnikiem i sędzią i sprawdzianem w poznawaniu, chociaż niedostateczność jej jawnie jest przyznana. Przyzywa tu wprawdzie Epikur na pomoc wyobrażenia ogólne, idee rzeczy, ale i to nadaremnie, gdyż wyobrażenia te mogą tylko powstać z pojęć pojedynczych, wyrobionych doświadczeniem, te zaś nie przychodzą inaczej tylko drogą zmysłów, a stawszy się w umyśle ideą ogólną, służą do określeń, rozumowań i wszelkich działań umysłowych, co bynajmniej nie odbiera im charakteru niepewności, któremu przy tworzeniu się samém ulegać mogły. Wyobrażenia ogólne nazywa Epikur uprzedniami (*anticipatio*, *προλήψεις*), lecz nie rozumiem dla czego, gdyż są one właściwie wywodnemi. Uprzedniami są wprawdzie, ale już w akcie rozumowania nad pojedynczym przedmiotem: czyli, jeżeli ktoś ma wydać sąd o różnicy, np. pomiędzy światłem naturalnem i sztucznem, przypuszcza się, że ma z góry wyobrażenie ogólne jednego i drugiego, ale ono jest tylko następstwem, czyli wywoodem poprzednich pojedynczych obserwacyj. Jako środek poznawania, ale w pewnej tylko sferze, to jest w ocenieniu różnicy pomiędzy dobrem i złem, podaje Epikur namiętności i nic więcej. Sąto jedyne pochodnie mające prowadzić człowieka po drodze towarzyskiego życia; można się domyślić, jakie ztąd wynikają zasady etyczne, o czém na właściwem miejscu. Z poprzedniego widzimy, że Epikur chcąc być w logice swój prostym, dopiął swego zamiaru, gdyż cała ona redukuje się do tego jedyne go prawidła, iż takie tylko pojęcie jest prawdziwe, które ma za sobą przekonanie zmysłów w porządku fizycznym i intelektualnym, a w porządku psychologicznym powagę namiętności.

Zasadą tak nazwaną fizyki, a raczej kosmogonii epikurejskiej jest atomizm, teoria nie nowa podówczas, a na-

wet w Grecyi dosyć zagęszczona. Onato właściwie jest dźwignią całego systematu i choć napozór zdaje się odnosić tylko do rzeczy przyrodzonych, pod wielą względami zewnątrz człowieka leżących, tymczasem w gruncie stanowi ona całą filozofią, całą moralność, porządek towarzyski i religijny, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość człowieka: wszystko to rzeczywiście wynikło z téj teorii, która wyraża się tym jednym wyrazem—atomizm. Nie od rzeczy więc może będzie wyraz ten objaśnić bliżej pod względem historycznym i scyentyficznym razem. Materya, według téj teorii, jest zbiorem cząstek niewidzialnych i niepodzielnych, które w miarę wzajemnego układu, różności kształtów i ruchów, tworzą wszystkie fenomena natury. Główna ta zasada atomistyczna rozmaicie w kolei czasów była rozwijaną: źródła jéj są niezaprzeczenie w Indyi, czego autentyczne posiadamy świadectwa; ztamtąd dostała się do umysłu greckiego, gdzie zrazu miała dwóch silnych wyobrazicieli: Empedokla i Anaxagorasa. Według filozofa indyjskiego, cały bieg przyrodzenia jest dziełem atomów, ale atomy te są odmiennych własności, stosownie do czterech wielkich żywiołów natury, to jest ziemi, wody, powietrza i światła. Układ ich i kombinowanie się dla utworzenia ciała, nie jest rzeczą przypadku, ale wypadkiem stałego porządku. Nasamprzód te cząstki niepodzielne materyi łączą się dwie, potem trzy już w tym podwójnym związku, dalej cztery w związku potrójnym i tak następnie aż do ułożenia ciała, a rozkład jego odbywa się także nie raptownie i bezładnie, ale w podobnymże postępie geometrycznym, tylko odwrotnym. Obok tak ułożonej i rozwijającej się materyi istnieje wszelako dusza samodzielna, siedlisko rozumu i uczucia, i rozum nieskończony, zupełnie od świata różny. System dwóch wspomnianych Greków, nie wiele różni się od poprzedniego; obaj oni, choć pod odmiennemi nieco nazwami, przypuszczają jakiś pierwiastek duchowy z siłą konstrukcyjną i destrukcyjną, panujący nad działaniem atomów, a tym sposobem godzą świat duchowy z materyalnym, nadając każdemu właściwe i samodzielne znaczenie. Dopiero z Leucippem i Demokrytem atomizm przechodzi w nową fazę. Ci odrzucają wszelką duchowość, uważając ją tylko jako koncesyją; dla

nich w naturze są tylko atomy i próżnia; atomy jednakowej wszystkie natury, w przypadkowym biegu spotykają się, tworzą świat, ciało i duszę: później to wszystko rozkłada się i ginie. Tym sposobem teoria ta ogarnęła w sobie filozofią całą i ze scyentyficznego stała się czynnikiem społecznym: za tą teorią poszedł Epikur i posunął ją do ostateczności.

Atomy, według niego, są odwieczne i wiekuiste, stanowią one pierwszą przyczynę wszystkiego, co jest; własnościami ich są: nieprzenikliwość, ruch, kształt i ciężkość, a ostatni ten przymiot jest innowacją wprowadzoną przez samego Epikura i gra tu nader ważną rolę. Atomy te w ruchu wiekuistym, jako posiadające ciężkość, biegną po liniach pionowych w próżnię z jednaką prędkością i równolegle; w pewnej chwili biegu linia załamuje się w mały kąt, i wtedy już spotkać się mogą, czego by przy ciągle równoległym biegu nie dokazały. Spotykanie się to dowolne, różnorodność powstałych ztąd kombinacji, utworzyła świat, i pod temiż samemi utrzymuje go warunkami, przez atrakcyę i repulasy wyrabiając ciała rozmaitych postaci i własności, i darząc je życiem, tak, że byt wszelaki jest dziełem tylko atomów, ruchu i próżni. Prosta rzecz, iż przy takiej teorii kosmogonicznej, Bóg jest zgoła niepotrzebnym, gdyż atom, jako pierwszą przyczyną, odebrał Mu jego prerogatywę, a według prawideł loiki epikurejskiej, nawet niemożliwym, ponieważ to tylko podług niej jest prawdą, za czem dadzą świadectwo zmysły, wyobrażenie zaś Boga jest wyłącznie idealnem. Żeby jednak nie być w niezgodzie z własnym systematem i uniknąć pomówienia o ateizm, Epikur przypuszcza bóstwo, ale mu to się wcale nie składa: jego bóstwo wygląda na widmo imaginacyjne, wieczne, nieruchome i wiecznie szczęśliwe, któremu niewiadomo dlaczego, zaleca oddawanie czci. Inaczej rzecz się ma z drugą kwestyą metafizyczną, to jest z duszą; tylko że ta kwestya tu z metafizycznej staje się wprost fizyczną. Fenomena duszy zbyt są widoczne, aby jej epikuryzm mógł odmówić bytu rzeczywistego; uznaje ją przeto, ale konsekwentnie z zasadą, to jest jako ciało złożone z powietrza, tchu i ognia; dusza w takim swoim składzie ogrzewa ciało, wprawia je w ruch i czuje, a po-

tém razem z ciałem rozkłada się i uchodzi bez wieści, spieszając atomy swe kombinować z innymi substancjami, a nieśmiertelnym jest tylko atom w pierwiastkowej swej postaci, nie zaś jakiegobądź ciało sformowane. Mieliśmy tedy słuszość zapowiedzieć, iż w takiej formie atomizm przestaje już być kwestyą wyłącznie fizyczną, podległą dyskusji w szkołach nauk przyrodzonych; lecz staje się kwestyą moralną, społeczeńską. Epikur mając ciągle na widoku cel swój ostateczny, to jest szczęście, odpędza w ten sposób ułudy wszelkie i niepokój człowieka o przyszłość, groźbę kary za złe; niweczy odpowiedzialność i obowiązkowość: za to pozostawia człowiekowi spokój opierający się na nicości.

Po takim określeniu atomizmu epikurejskiego nie od rzeczy będzie przytoczyć ustęp następujący: „Duch przychodzi i ustępuje wraz z materią, która go skojarzyła i wydała; ale materia nie przychodzi i nie ginie, gdyż ona jest wiekuista i przez się istniejącą. Ona jedyna trwałą jest i niezniszczoną, formy jej tylko zmieniają się i modyfikują.... Atom, czyli najmniejsza, niepodzielna i zasadnicza cząstka materii, jest Bogiem, któremu najwznioślejszy i najniższy byt zawdzięcza narodziny swe; on, w nieustającym i wiecznym ruchu, dziś w tej, jutro w innej bierze udział formacji, pozostaje tymże samym we wszystkich przeistoczeniach, niezmiennym, identycznym. Ten sam atom, który niegdyś posłużył do utworzenia kamienia, powietrza, wody, tworzy dziś część twojego ciała, za chwilę weźmie może udział w zrodzeniu się najzawikłańszej pracy umysłowej i znowu za chwilę, porzucając miejsce działalności swej, wejdzie w nieustający ruch materialnych przemian i będzie odbywał najrozmaitsze drogi. Nie dostrzegaszże w tém wszystkim czegoś, co wszędzie jest warunkiem i przyczyną wszech rzeczy, bez czego ani forma, ani myśl, ani ciało, ani duch, ani w ogóle nic istniećby nie mogło i co tém samem w wiecznej zmianie fenomenów jest jedynie godnym nazwiska *zasady*? Tą rzeczą jedyną, jest atom czyli substancja!”

Po tém cośmy poprzednio mówili, nietrudno, zdaje się, byłoby nam zgadnąć, z czyjego to dzieła, systematu,

lub teorii, przytoczony ustęp jest wyjątkiem; wskazaliśmy bowiem atomistów do wyboru. Otóż jest to wyjątek z książki wydanej może przed czterema laty (1) i stanowi wyznaczenie wiary jej autora, p. Büchnera, profesora fizyologii w Tubindze. Nie sądzimy, żeby ta nowa edycja zwietrzającego atomizmu, była jedną z przypadkowych igraszek, jakie rodzą się w przeuczonych głowach: p. Büchner, lubo prawda zbyt jest powierzchowny w swoim materyalistycznym zapale, aby mógł uroczystą wywołać krytykę, ale wszelako z nieba on nie spadł. Przygotowanym on został przez kompletną i systematyczną szkołę, liczącą w gronie swém pierwszorzędnym i samodzielnych myślicieli, która istnieje już oddawna, jako reakcja przeciw Heglizmowi i Szellingizmowi i sama znowu bardzo poważną wywołuje reakcyę, a swoją drogą wydaje owoce, to jest rozsyła uczniów po całych Niemczech. Według téj szkoły, Bóg jest wcale zbyteczną hipotezą, gdyż pierwiastki czyli atomy stanowią wiekuiłą podstawę świata. Dusza jest przemijającym fenomenem ciała, tonem w instrumencie, który wraz z instrumentem niknie. Myśl jest drgnieniem substancyi mózgowej i tak się ma do mózgu jak *np.* żółć do wątroby, (dosłowne wyrażenie Karola Vogta:), a wola jest wynikiem różnych wpływów poczynawszy od matki i mamki, aż do pokarmu i odzieży. Złe i dobre są to fenomena natury, właściwości konieczne rodzaju czy gatunku ludzkiego. Promotorem i głównym założycielem téj szkoły jest p. Moleschott, rzeczywista znakomitość naukowa, w wielu razach stanowiąca powagę; objawił on te rezultaty wsparte silną argumentacyą w dziele „*Kreislauf des Lebens*”, ale i w innych podtrzymuje też same myśli i zapewne ustnie wyklada je, jako professor uniwersytetu, dziś podobno w Zürich. Jego zasługi w zawodzie fizyologicznym jedyną mu wpływ i ufnosć; takich, jakim już pokazał się pan Büchner będzie zapewne więcej: dziś już nawet obok tego arcykapłana materyalizmu, uwija się mnóstwo lewitów doskonalących system Epikura, jakby dla pokazania, że niema nic nowego pod słońcem. Wróćmyż więc do pierwowzoru.

(1) Büchner Ludwig. Natur und Geist.

Moralność epikurejska jest ścisłym wynikiem powyżej skreślonych teoryj fizycznych. Gdzie niema Boga i duszy nieśmiertelnej, gdzie niema żadnej konieczności innej prócz materyalnej, tam nie może być żadnego obowiązku, żadnej siły regulującej czyny człowieka, nie może być sumienia. Jest to zapewne wielka wygoda pozbyć się tak gderliwego świadka, który upomina się o każde słówko, o każdą sprawkę, o najdrobniejszą cząstkę cudzej własności, o najmniejszą kroplę krwi rozlanęj; pozbywszy się go, spokojnie zasypiać mogą Tyberyusze i Nerony pośród jęków wydzieranych torturami; ani nieprawość, ani grabież, ani krew niewinna nie zawoła o pomstę do Boga, a jeśli zawoła, to głos przepadnie w próżni śród atomów. Zbrodnia ginie w tym systemacie tak dobrze, jak ginię zasługa i cnota, zredukowana do prostej konwencji, nie opartej na żadnym prawie, żadnym interesem wyższym i osobistym nie ograniczającej woli ludzkiej i czynów, a cały proces życia człowieka ogranicza się dążeniem do szczęścia, jako celu absolutnego, którego wyrazem i środkiem jest rozkosz; niektórzy dodają: jako nagroda cnoty, tak przynajmniej mówiono w szkołach, ocalając Horacego. Zaraz zobaczymy, co to jest za rozkosz i co to za cnota. Rozkosz jest dwojaka: jedna gwarliwa, szalona, zależąca na rozwinięciu działalności fizycznej, rozkosz ni mniej ni więcej czysto zwierzęca, na jakiej wyrzekła ostatnie słowo nauki swęj szkoła cyrenaicka. Ale jest to rozkosz kosztująca wiele, wyczerpuje się prędko i często bardzo nierozkoszne pociąga za sobą następstwa. Epikureizm więc, przyjmując ją do pewnego stopnia, wyżej nad nią jednak stawia spokojną rozkosz duszy, płynącą z umiarkowania namiętności. Pięknie to wygląda w słowie, a w rzeczywistości oznacza tylko dobrą w zarządzaniu źródłami rozkoszy ekonomię, która przestrzega, żeby nie poprzestawać na chwilowej przyjemności ciała, ale kołysać duszę wspomnieniami ubiegłych i wprowadzić ją do przedłużonej kontemplacyi rozkoszy przyszłych, o których pewni jesteśmy, że nam nie uciekną, czyli smakować rozkoszy oczekiwania. Moralna tedy pewność możności użycia, jestto zdrowie silne i niezawodne, apetyt, fizyczna dzielność dobrze zakonserwowana, słowem, zdolność zadość uczynienia w każdej chwili wszel-

kim pociągom zwierzęcym; są to przyjemności duszy, do których trafić nie mogła szkoła cyrenaicka. Ten rozdział rozkoszy epikurejskich na ruchliwe i spokojne, wiąże się zarazem z definicyą cnoty. Wyraz ten nie ma tu absolutnego znaczenia wyczerpanego z wyobrażeń o sprawiedliwości, bezinteresowności i poświęceniu; najwyższą cnotą Epikura jest *ogłędność*, i ona to ma być poniekąd regulatorem życia, zastępującym sumienie. System epikurejski pomimo pozornéj śmiałości, przez którą ogołocił człowieka z bojaźni bożej, jest wielce tchórzliwym; ogłędność zatem stanowi dlań zbroję odporną: onato radzi nie awanturować się na ryzykowne czyny, prowadzące za sobą bolesną często expiaczą: radzi z danego położenia wyciągnąć wszelkie możliwe korzyści; unikać spraw publicznych, które trudzą; małżeństwa, które wlecze za sobą tysiące kłopotów; radzi nie wykraczać przeciw prawu, bo to nie uchodzi bezkarnie; radzi chodzić za groszem i oświadczeń przyjaźni nie szczędzić i przed możnym czołem uderzyć, bo to wszystko przydać się może. Słowem, tak dokładnie Epikur opisał zalety téj cnoty, że gdyby dzisiaj żył na świecie i wiedział co się dzieje w niektórych mianowicie okolicach i sferach, toby lepiej obrazu swego nie skreślił. Oprócz téj cnoty zaleca jeszcze kilka innych, jako to: siłę, która niweczy zabobony i przywidzenia i tym sposobem uwalnia od bezzasadnych strachów; sprawiedliwość, w znaczeniu *ehrlichkeit*, to jest ściśle dotrzymanie warunków kontraktu; nareszcie wstrzemięźliwość, w znaczeniu nie zaparcia się, ale gospodarności. Wszystkie te cnoty mają tylko na widoku interes i prowadzą do epikurejskiego szczęścia, którego prawidłem jest unikać wszelkiej rozkoszy, prowadzącej za sobą boleść, — nawzajem i odwrotnie.

Całość tego systematu, jak widzimy, jakkolwiek nie koniecznie oryginalna, jest wszelako dosyć konsekwentną. Nie zamierzamy wprowadzać jęj na pole dyskusyi naukowej ani krytyki, bo dziś byłoby to rzeczą anachronistyczną, chociaż po dwóch tysiącach lat, też same prawidła życia, też sama moralność praktykuje się tak dobrze i to przez tak nazwanych ludzi porządných i ludzi porządku, którzy na szczęście ludzkości rodzą się czy wyrabiają do tych prawideł, że to jak gdyby ich sam Epikur namaścił.

Sam widok szczęścia i zadowolenia społeczeństw, służy za odpowiedź na miejsce krytyki. Co do jego sojentyficznej strony, jakkolwiek przedstawia ona niepospolitą zasługę ludzkości, jako wpływ i zarazem pobudka do samodzielnego zastanawiania się nad porządkiem i biegiem stworzenia, dziwimy się wszelako, iż mogła natchnąć poetę, który wziął ją za treść do rozległego poematu, jakim jest dzieło Lukrecyusza, częściej cytowane niżeli czytane.

Titus Lucretius Carus pochodzący ze stanu rycerskiego, (equestri ordine) urodził się w roku 95 przed Chrystusem, za konsulatu Kneja Domicyusza Ahenobarba i Kaja Kassjusza Longina; żył tylko lat czterdzieści kilka i umarł, jak twierdzą jego biografowie, śmiercią gwałtowną, którą jedni przypisują tęsknocie po wygnanym przyjacielu serdecznym Memmiuszu, drudzy użyciu napoju miłośnego, jakim dla rozbudzenia stygnących uczuć miała go poczęstować żona, czy też przyjaciółka, Lucilia. Życie więc jego trafiło wrzeczypospolitą na czasy najburzliwsze, na współzawodnictwo i wzajemne rzenie stronnictw Sylli i Maryusza, intrygi Katyliny, wyuzdane rozkosze, potęgę oręża i rozwój nauki; w tej bowiem dopióro, ściśle biorąc, epoce, lub mało co przedtém, rozpoczyna się okres literacki w Rzymie, posilkując się i myślą i formami językowymi Grecyi. Życia jego mało znamy szczegółów; widać, że wierny nauce swego mistrza, trzymał się zdala od spraw publicznych, wyłącznie oddany umysłowym ćwiczeniom. Filozofii uczył się zapewne w samych Atenach od sławnego podówczas koryfeusza szkoły epikurejskiej Zenona z Sydonu, a lubo pobyt jego w Grecyi nie daje się udowodnić żadnym faktem szczegółowym, widać to jednak z biegłości jego w języku greckim, z zapału jakim przejęty jest dla mistrzów greckich, z wielkiego wreszcie wtajemniczenia się w rozmaite systematy filozofów, co jawnie przebiega się w jego dziele: *De rerum natura*, i do czego przyjść tylko można było na gruncie, przy nie wiele jeszcze upowszechnionej nauce greckiej w Rzymie.

Dzieło to jego, jedyne które napisał, dedykowane wspomnianemu Memmiuszowi, składa się z ksiąg sześciu, każda po tysiąc kilkaset hexametrów i uważaném być powinno, co jest rzeczą niezwykłą, pod dwoma względami:

raz i to głównie, jako traktat filozoficzny; drugi raz jako poetyczny utwór.

Uważane ze stanowiska traktatu, przedstawia ono najkompletniejszy system nauki Epikura, mianowicie co do kosmogonii i fizyki, jak również teodycei; etyki nie rozwija tu wcale, zrzadka tylko o nią potrącając. To jednak pominięcie nie tamuje bynajmniej epikurejskich rezultatów i wniosków, gdyż fizyka sama, jak u większej części filozofów greckich tak i u Epikura, sięga takich kwestyj i tak się wiąże z najważniejszymi zadaniami, że pociąga zaraz za sobą i teodyceę i obyczajowość, a przez to przestaje być pojedynczą nauką o fenomenach natury, jak dziś; lecz rozszerza się do stanowiska filozofii, tak jak dzisiejsze szkoły fizyologiczne niemieckie, które nie poprzestając na samych kwestyach witalnych, lecz wszystkie kwestye metafizyczne redukując do warunków materji, już tém samym prawidła życia czynią prostym teje redukcji wynikiem. Poemat Lukrecjusza co do swęj najżywoźniejszej części, to jest tworzenia się świata i całego procesu życia natury, przestał dzisiaj, bardzo naturalnie, być bezpośrednio nauczającym, nie przestał jednak być zajmującym i ciekawym, jako ogromny historyczny pomnik z pola umysłowych zapasów, dla ludzi szukających związku myśli ludzkiej, myśli jednej rodziny, pomiędzy starszym i młodszym pokoleniem, pomiędzy pojęciem jednego i drugiego ludu. Zastanawianie się nad sprawami, myślami i pragnieniami zagasłych pokoleń, daje niejako świadectwo braterstwa i wzajemnej solidarności, dlatego pociąga nie tylko umysły, ale i serca i imaginacye, i to też to jest kształcenie się prawdziwie filologiczne a raczej humanitarne, bez którego każda cywilizacya jest ułomna i chorobliwa, prowadząca do zakamienienia i zimnej użylitarności.

Mówiąc o Lukrecjuszu nie będziemy przechodzić wszystkich poematu jego szczegółów, gdyż musielibyśmy rozwijać obszernie to, cośmy w ścieśnieniu powiedzieli o epikureizmie. Nie chcąc się powtarzać, wskażemy tylko plan, charakter ogólny i niektóre wydatniejsze szczegóły.

Jak wszystkie epopeje starożytne, tak i ten poemat rozpoczyna się potężnym wezwaniem bóstwa, a bóstwem tém jest Wenus. Takie wezwanie zdawałoby się zostawać

w sprzeczności z zasadą epikurejską, która bóstwo wyłącza od wszelkiego udziału w sprawach ludzkich; to też u Lukrecyusza iestto tylko imię a raczej figura poetyczna: Wenus wyraża tu naturę, siłę rodzącą i zachowawczą. Po tém wezwaniu wielce poetyczném przystępuje do rzeczy, oświadczając Memmiuszowi, iż mówić mu będzie o najważniejszych dla człowieka kwestyach, to jest o naturze wszechświata i bogów, o pierwszych początkach wszech rzeczy; wyjaśni mu, skąd co powstało i w co się obróci. Tak jest przejęty wielkością swego systematu, iż nie waha się twierdzić, że tu tylko jest prawda, a wszystko cokolwiek innego dotąd mówiono, lub sądzono by w przyszłości, bajką jest: a pod tą bajką rozumie dotychczasowe powszechne mniemanie, jakoby stworzenie świata i nadanie mu praw stałych było dziełem bóstwa. O naturze bogów mniej więcej temi wyraża się słowy: „Zostawmy na stronie odrębną naturę bogów; oni istnieją wiecznie i to w najwyższym spokoju, oddzieleni wielką przestrzenią od nas i od spraw naszych. Nie ulegając żadnej boleści i niebezpieczeństwu, silni własnem mieniem nie od nas nie potrzebując, nie dają się uwieść żadnym datkiem, żadnym nie wybuchną gniewem”. Zadaje sobie pytanie, jakim sposobem mogło powstać i upowszechnić się uprzedzenie względem twórczości bogów i odzywa się, jak gdyby w bolesném oburzeniu: „Życie ludzkie nikczemnie wlokło się po ziemi przygniecione ciężkiem jarzmem religii, która wychylając głowę z po nad sfer niebieskich, straszliwym wzrokiem rzucała na śmiertelnych. Pierwszy dopiero człowiek, a byłto Grek, odważył się śmiało spojrzeć jęj w oczy i rzucić się na nią. Jego nie ustraszyło ani imię boże, ani pioruny, ani groźny szmer nieba; groźby te owszem podnieciły w nim umysłu dzielność, zagnęły do tego, iż pierwszy strzaskał wrzeczadze u zamkniętych dotąd natury bram”. Tym człowiekiem był, rozumie się, Epikur. Cieszy się więc poeta, że mistrz jego, jak drugi Herkules, zwalczył religijne potwory i zdobył ludziom niepodległość przez wyświecenie istoty rzeczy; tryumfuje, że religia niegdyś panującą podnosząca głowę, dziś zepchnięta pod nogi; a to zwycięstwo nad nią, ludzi porównało z niebem. Uspokaja

jednakże Memmiusza, iż on przez takie zdanie nie myśli uprawniać bezbożności ani zachęcać do zbrodni; bo zbrodnie często owszem dzieją się w imieniu religii i na dowód przytacza śmierć Ifigenii; (gdyby żył za czasów mistrzów krzyżackich i sanfedyzmu, mógłby nie mniej wymowne przytoczyć przykłady). „Patrz, powiada, oto stawiają ołtarz! zbliża się doń dziewica z rozrzuconemi po obu stronach twarzy włosami i poznaje rodzonego ojca, który smutny przy ołtarzu stoi; obok niego ofiarnicy z ukrytym nożem, a obywatele patrząc nań zanoszą się od płaczu. Ona niemniej z przerażenia, kolana chwieją się pod nią i nic pomódz jej nie może ten, który był tylko królem, aż ona pierwsza obdarzyła go słodkimi imieniem ojca. I otóż mężowie drżącą porywają i wloką do ołtarza, aby na nim jako ofiara błagalna zginęła z ręki ojca i śmiercią swą okupiła pomyślność okrętom. Takąto zbrodnię śmiała doradzać religia!” O ile Lukrecyusz zawzięcie występuje przeciwko religii i przeciwko bóstwu, jako mniemanąj pierwszój przyczynie bytu i redukuje go do prostego widma, o tyle przy każdej sposobności po nad niebiosy wynosi Epikura i to nie frazeologią pochwalną, ale ognistym poetycznym zapalem, wybuchającym wprost z serca niezmyśloną czcią przejętego. Stawia go wyżej jak wszystkie bóstwa za to, iż on pierwszy odkrył prawdę i nauką swą umysł ludzki wyzwolił z mroku nieświadomości, obłąkania, niepotrzebnej obawy i wskazał mu łatwe środki osiągnięcia najwyższego dobra.

Dzisiejsze pojęcia o poezyi wyłączają z niej wszelki dydaktyzm, jako element czysto-prozaiczny, nie godzący się z bezpośrednimi objawami uczucia i imaginacyi; starożytna zaś poezya nie dopuszcza tego ograniczenia: nie rzadko téż napotykamy w niej treść wprost podjętą ze świata realnego, miejscami tylko skropioną poetycznego natchnienia rosą. Takimi są np. *Roboty i dnie* Hezyoda, *Ziemianstwo* Wirgiliusza, *Kunszt poetyczny* Horacego. Dzieło Lukrecyusza jest w podobnym rodzaju: nie sąto jakieś ogólne, egotyczne myśli poety o nauce mistrza, ani pomieszane wrażenia, które zachowała imaginacya, jakby po odbytej z chwałą wojennej wyprawie; ale jestto raczej dokładny, przez specjalnego znawcę

dokonany opis téj wyprawy, mający podzielać na słuchacza samą rzeczywistością faktu, nie uciekając się do jego dramatycznych stron. Z takiego planu wynika, iż autor trzyma się pewnej metody, podziału, konsekwencji, z całą prozaicznością, jaka przywiązana jest do takiego trybu; wchodzi we wszystkie szczegóły i drobnostki, uprzedzając mogące trafić go zarzuty i z góry przygotowując odpowiedzi; w wykładzie trzyma się matematycznej ścisłości; określa rzeczy z precyzją i jasnością; brnie w prozie, jak w suchym piasku pustyń arabskich, nuży nieraz czytelnika towarzyszącego mu w téj podróży po scyentyficznych wertepach, a z tém wszystkiém jest poetycznym i to stanowi szczególną oryginalność tego poematu. Poetycznym zaś jest, nietylko w chwili wypoczynku, kiedy od wykładu zwraca się do gorętszych rzeczy, ale częstokroć przy samym nawet wykładzie; mowa jego płynie jak strumień po równém łożysku w harmonijnych taktach i zahacza się tylko tam, gdzie myśl w samej naturze założenia napotyka niezwalczone trudności dla przytoczenia dowodów.

Dwie pierwsze księgi poświęcone są teorii atomów i próżni. Wychodzi autor z téj zasady, że nic z *niczego* powstać, ani to co już raz istnieje w *nicłość* obrócić się nie może, ale tylko przeistoczyć. Początek wszystkiemu dają atomy (*primordias rerum*) spadające w próżnię i wiążące się z sobą; to co one utworzą jest ciałem, wszystko inne zaś, jakoto: barwa, ciepło, uczucie, czyn i t. p. rzeczy, są to tylko wypadki lub własności ciała i próżni. Dla uzasadnienia téj teorii zbija wszystkie poprzednie systemata przyznające początek wszystkiego jednemu ze czterech wielkich żywiołów; zbija nawet Empedoklesa pomimo wielkiej dla niego predylekcyi, twierdząc, że lubo on z boskiej swéj piersi wyśpiewał natchnionemi wierszami wiele potężnych prawd i wyższy umysłem jest od wszystkich poprzedników swych, którzy jednak świętsze podawali prawdy, niż Pythia z Febowego trójnoga; to jednak w kwestyi stworzenia świata upadł upadkiem wielkim, utrzymując, że początkiem bytu są cztery żywioły skombinowane razem. Zaprzecza również teorii Anaxagorasa,

której wyrazem jest homeomeria (ὁμοιομέρεια), czyli siła łączenia się cząsteczek podobnych w pierwiastku swym; gdyż według Epikura cząsteczki zbiegają się najróżnorodniejsze, ale bieg ich i łączenie się podlega stałym prawom, które sprowadzają tożsamość form i organizacyi. Ułatwiwszy się z systematami pokrewnymi z jego teorią, udowodniwszy, że świat nieskończonym jest ze wszystkich stron i że próżnia nie ma granic, znajduje sposobność wystąpić przeciw perypatetykom, którzy uznają środek ziemi, do którego jako do środka ciężkości spadają wszystkie ciała ciężkie, a lekkie siłą własną unoszą się w górę. Ta polemiczna część znamionuje ogromne odczytanie się i wiedzę autora, znał on widać wybornie całe dzieje filozofii do swego czasu, a był człowiekiem niepospolitych zdolności, kiedy z każdego systematu potrafił sobie nie tylko zdać sprawę, ale go dla teorii własnej zużytkować, dopatrzeć podobieństw i różnic. Ta część również stanowi niemały przyczynek do historii filozofii greckiej i służyć musiała za szczęśliwy materiał dla ludzi, co po odłamkach branych z drugiej lub trzeciej ręki dochodzić musieli systematów, których rękopisy zaginęły.

Postawiwszy więc swoją zasadę co do tworzenia się świata, określa własności atomów, któremi jak już wiemy, są: oprócz ciężkości, nieprzenikliwość, ruch i forma; opisuje jakim sposobem tworzą się z nich ciała twarde i miękkie, ścisłe i lotne, nie bez trudności i naciągania starając się udowodnić, iż różnorodność atomów nie tylko nie jest przeszkodą, ale nawet koniecznym warunkiem kształcenia się ciał, z kąd powstaje różnorodność organizacyi w naturze; a najtrudniej przychodzi mu dowieść, że atomy które pomiędzy własnościami swymi nie liczą czucia i myślenia, tworzą jednak istoty czujące i myślące. Atomy wreszcie w ilości nieskończonej biegnąc w dół i w górę, odtrącone siłą repulsyi oscyllując w przestrzeni nieskończonej, tworzą nieskończone światy, które to powiększają, to zmniejszają objętość swą w miarę łączenia się lub odpadania cząstek, to wreszcie rozkładają się całkiem i co innego powstaje w ich miejscu. Tym sposobem powstają rośliny i zwierzęta: rodzą się, rosną i giną; tym sposobem wszyst-

ko co żyje na ziemi i ziemia sama zaginać może, bo wszystko co jest, jest ciałem, a ciało śmiertelne jest; nieśmiertelnymi są tylko atomy.

Trzecia księga jest, odciągawszy paradoxa, w znacznej części arcydziełem nietylko rozumowania, ale siły poetyckiej i dowcipu; jaka szkoda, że wszystko to skierowane do nieszczęśliwej myśli. W księdze tej traktuje Lukrecyusz wyłącznie o duchu. I tu nie mówi on swojej tylko racyi, ale słucha co o tém mówili drudzy i nasamprzód to zbija, tak, że niema prawie systematu, którego by w ciągu dzieła swego nie dotknął. Był jakiś mało znany nam filozof a zarazem lekarz i muzyk Arystoxen, niewdzięczny uczeń Arystotelesa, który twierdził, że duch jest pewnym nastrojem ciała (*intentio ipsius corporis*) czyli harmonią (1), to jest, że jak z pojedynczych tonów śpiewu lub skrzypców tworzy się harmonia, tak z pojedynczych części i organów ciała powstaje także pewna harmonia ogólna, którą on nazywa duchem. Zdaje się nawet, że i w Platonie obija się coś podobnego i że dosyć przyjęło się po szkołach. Wié o tém dobrze Lukrecyusz i zaraz to wyciąga:

Quamvis multa quidem sapientum turba putarunt
Sensum animi certa non esse in parte locatum,
Verum habitam quemdam vitalem corporis esse,
Ἀρμονίαν Graeci quam dicunt;
Magno opere in quo mi divorcei errare videntur (2).

Owóż z drugiego tu wiersza spostrzegamy już, że dla Lukrecyusza duch jest pewną częścią człowieka, tak jak głowa, ręka i t. p.; tylko częścią utajoną, tak jak inne są widzialnymi. Przeciwnko pojęciu, jakoby duch był mistycznym wynikiem ogólnego składu ciała, przywodzi Lukrecyusz przeciwnie, dysharmonią, jaka często spostrzegać się daje między duchem i ciałem: ciało będzie najzdrowsze a tymczasem duch ma się jak najgorzej,

(1) Cicero. *Tuscul.* I.

(2) Jakkolwiek wielu rozmaitych uczonych sądzi, że duch nie mieści się w pewnej części organizmu cielesnego, lecz że on jest jakimś wyrazem ustroju całego ciała, który Grecy nazywają harmonią; to wszakże zdaje mi się, że ci rozmaici okrutnie błądzą. Ks. II, 98 sqq.

i naodwrot. Jeżeli ktoś odetnie kilka strun instrumentowi, zmieni ich porządek, położy palce nie na właściwe struny, przepadła cała harmonia; gdy tymczasem człowiekowi odejmij niektóre członki, dusza dlatego w ciele pozostanie, dopóki atomy powietrza i ciepła, życie w organizmie utrzymujące, nie wybiegną na zewnątrz. Widzisz więc, powiada do Memmiusza, że duch jest osobną częścią organizmu, oddaj im tedy tę harmonią, którą ci sprowadzili, aż z muzykalnych gajów Helikonu czy zkładinąd, sami nie wiedząc jak to określić: niechaj im służy a ty mnie tylko słuchaj. Duch jest tożsamy z duszą (animus v. mens et anima), czyli raczej dusza jest pewnym odcieniem ducha, gdy bowiem ten jako przewodnik ma siedlisko w środku ciała czyli w sercu, które jest ogniskiem uczuć, dusza tymczasem rozchodzi się po całym ciele i ruchami jego zarządza, podległa rozkazom ducha. Ścisłe połączenie dwóch tych istot oraz bezpośrednie stykanie się ich z ciałem, dowodzi, że i one ciałami są, a to na zasadzie poprzednio już (ks. I. 305) otrzymanego wypadku, iż ciało z ciałem tylko stykać się może. Czytając to, niepodobna niedopatrzyć sprzeczności między poetą i filozofem: Lukrecyusz opisując działania ducha, jego znaczenie i potęgę, stworzył tak idealny obraz, tak pięknych farb dobrał dla uwydatnienia pojęcia swego, tyle przytoczył niechęcy argumentów na korzyść spirytualizmu, że właśnie, każdy w samym tym obrazie, widzi, słyszy, i czuje jakieś niecielesne dźwięki, głos czysto duchowy, który daje świadectwo o nadprzyrodzoności ducha; a tu raptem wypada konkluzya, że ten duch jest ciałem. Już to przy atomistycznej teorii nadzwyczaj trudno, niepodobna nawet, trafić do ładu ze zdeterminowaniem natury ducha; dzisiejsi materyaliści niemieccy skuteczniej w tém sobie radzą i powiadają wprost, że ducha nie ma wcale, a to co rozumiemy pod tym wyrazem, jest tylko własnością lub działaniem kombinacji substancyj materyalnych. Tak, — to jest przynajmniej zrozumiałe i nie dwuznaczne. Ale atomiści, mniej ryzykowni, chcąc koniecznie utrzymać ducha jako osobną część integralną organizmu zwierzęcego, uciekają się do bardzo powierzchownych środków. I tak Lukrecyusz pierwiastkami skła-

dowem ducha i duszy czyni ciepło, powietrze i dech (ventus), od przewagi jednego pierwiastku nad drugim zależy różność temperamentów a tém samém i obyczajów ludzkich. Oprócz tego istnieje jeszcze czwarta jakaś siła bezimienna, wyrabiająca się z kombinacyi trzech poprzednich pierwiastków i ta jest przewodniczką, czucia, które od ciała przeprowadza do ducha. Takie tedy połączenie ducha i duszy z organizmem zmysłowym stanowi zupełną, doskonałą i nierozłączną jedność istoty; jedno bez drugiego ginie. Tu znowu występuje Lukrecyusz z polemiką przeciw praojcu atomistów, Demokrytowi, który szczególne części duszy przywiązywał do pewnych części ciała i przytacza dwadzieścia ośm argumentów dla udowodnienia, iż duch i dusza ginie jednocześnie ze śmiercią ciała. W liczbie argumentów najważniejszych są te: że gdyby dusza była nieśmiertelna, to istniałaby wprzód nim wstąpiła w ciało, a tém samém zachowywałaby pamięć przeszłości, co, wiemy z doświadczenia, miejsca nie ma; niemniej i to jest według autora rzeczywiście, iż pierwiastek nieśmiertelny w żaden sposób ze śmiertelnym połączyćby się nie mógł, oraz że wzrost i upadek duchowy idzie w stosunku prostym do wzrostu i upadku sił organicznych. Jest to zwyczajna broń, której po wszystkie czasy używa materializm w walce przeciwko spirytualizmowi. Wszystkie te argumenta wymierzone są tu przeciw nauce Pythagorasa, Platona i Arystotelesa o nieśmiertelności duszy, z którymi Lukrecyusz w wiecznej pozostaje wojnie. Obalenie wiary w nieśmiertelność duszy radością napędza naszego poetę, a głównie dlatego, iż takie przekonanie oswobadza ludzi z pod jarzma płonnej a dokuczliwej obawy, trapiącej nieustannie ludzkość na myśl, co to będzie po śmierci? Ufność tedy w naukę jaką on zaleca, jest tryumfem niepodległości.

Nihil igitur mors est ad nos neque pertinet hilum,
Quandoquidem natura animi mortalis habetur (1).

„Kiedy nas już nie będzie, jak się rozdzieli dusza od ciała, z których jedynie my się składamy, toć nam, co już

(1) ks. III. 842 s. 99.

przestaniemy istnieć, nic się stać nie może, nic czucia naszego obudzić, chociażby ziemia z morzem a morze z niebem stanęło do walki. Więc nie mamy się czego po śmierci obawiać, nie może być nieszczęśliwym ten, któremu życie śmiertelne śmierć nieśmiertelna odejmie". Piekło, utrzymuje poeta, to zmyślenie poetów, którzy w postaciach zaludniających je, cierpiących ustawiczne męki, jak Tantal, Syzyf i t. p., uzmysłowili strach, jaki zwykle ogarnia ludzi po dokonanym występku, strach podlegający bodźcom imaginacji. Nie ma co żałować życia pełnego trudów i utrapień, śmierć wyzwala z niedoli zapewniając człowiekowi zupełną nicość. Taki jest sens moralny księgi trzeciej.

Cała księga czwarta poświęcona jest zmysłom. Wszystkie rzeczy wydają z siebie emanację, która albo jest natury rozpraszalnej, albo ściśliwej. Rozpraszalna wynikająca z wnętrza ciał, jak dym, para, pot, znika i przetwarza się w świecie; ściśła spływająca z powierzchni najzewnętrznieszej ciał (e summo corpore), tworzy obrazy czyli typy przedmiotów. Działanie to, powiada, odbywa się niby tak jak kiedy „koniki polne zrzucają w lecie znoszone suknie, jak cieleta nowonarodzone składają pierwotną skórę, lub jak kiedy śliski wąż zdziera okrycie w krzaczystóm cierniu". Obrazy te złożone z jak najdrobniejszych atomów, spływają nieustannie i z szybkością większą od szybkości światła uderzają właściwe zmysły nasze; przez ich, tudzież przez imaginacji pośrednictwo dochodzą do duszy, która tym sposobem przychodzi do wyobrażenia typów i przechowuje kształty czy inne objawy ciał, choć zmysły działać przestają. Obrazy, które utrzymują się w imaginacji, są również ciałami wydanymi przez emanację od ciał pierwotnych zewnątrz nas istniejących, tylko że one składają się z cząstek jeszcze drobniejszych niż emanacja bezpośrednio na zmysły działająca. Obrazy te, których delikatność, według wyrażenia poety o wiele przechodzi sić pajęczą, lub pozłotę, zdają się być jedyne dzwigniami pamięci, która o tyle je zachowuje, o ile one są jakby przyklepione do organu imaginacji; utracą je w miarę, jak się od tego organu odczepiają. Ztąd widzimy je nawet we śnie; ztąd rzecz która przesta-

ła nawet istnieć już w naturze, jak umarły, przedstawia się myśli naszej, to na jawie, to we śnie; ztąd wreszcie wynikają wyobrażenia postaci potwornych, jak np. centaury, które powstać mogły z wrażeń otrzymanych przez zmysły, to od człowieka, to od konia, co zlało się w jeden obraz a imaginacya przyjęła go jako całość. Gdy więc we wszech świecie nie ma nic prócz ciał; gdy ciała te jedynym tylko sposobem dają się poznawać, to jest przez emanacyjne obrazy; gdy znowu obrazy te jedynie tylko zmysłami schwytać się dają: przeto najpierwszym i zasadniczym środkiem wiedzy wszelkiej są zmysły, a rozum, jako działacz ducha, to tylko wie i tak o tém wie, jak mu poddadzą zmysły. Rzeczywistości zmysłowej percepcyi nikt zaprzeczyć nie może, gdyby bowiem zaprzeczył, to wtedy upada ufność we wszelaką wiedzę, ponieważ od téj percepcyi zależy wyłącznie pewność rozumu. Nie ma żadnej instancji wyższej, któraby kontrolowała zmysły. Rozum bynajmniej, gdyż on od zmysłów zależy; inny zmysł podobnie, ponieważ każdy z nich ma swój oddzielny wydział, a zatem „cokolwiek bądź i kiedykolwiek wydało się zmysłom, prawdą jest”. Przewiduje poeta zarzut zawodności zmysłów i udowodnioną różnicę np. kształtów, przy krótszym lub dłuższym promieniu ocznym; zarzutu tego nie zbija, ale go obchodzi i lekceważy, twierdząc, że lepiej jest zostać dłużnym w odpowiedzi na podobną wątpliwość „niż przez to wypuszczać z rąk rzeczy najoczywistsze, osłabiać pierwotną wiarę i podkopywać fundamenta, na których spoczywa życie i bezpieczeństwo”. Tym bowiem sposobem upadłby wszelki rozum i zagrożoną byłaby całość człowieka, gdyby on odmówił wiary zmysłom, przestał unikać przepaści i rzeczy w podobnym rodzaju szkodliwych a szedł trybem przeciwnym. „Nie słuchaj więc, mówi do przyjaciela, tych pustych rozpraw, które pewni mędrkowicie urządzili i wykie rowali przeciwko zmysłom”. Stosuje się ta przymówka do szkół akademickich, a kończy wymowną przestrogą i porównaniem do fabryki mularskiej, przy której jeżeli fałszywą jest linia pierwotna i węgielnica, to dom tworzy się koszlawy, i niedokończony rozpada się ze wszystkich stron; tak też upaść musi wszelka świadomość rzeczy,

jeżeli skrzywi się rozum ukształcony na fałszywych danych zmysłowych (1). We wszystkich tych wywodach jak w uzasadnieniu pewności zmysłów, jako jedyne kryterium przedstawiającego rękojmię uległą najmniej opozycji, tak w determinowaniu natury, działania i granic pojedynczych zmysłów, Lukrecyusz widocznie godzi i ocenia różne systematy, niezgodne między sobą co do porządku i rękojmi poznawania, powstając tak dobrze na system Platona, którego lekki sceptycyzm, pod względem zmysłów jest więcej grą imaginacji niż zasadą, jak i naukę Arcesilasa, który znowu jest duchem przeciwnictwa względem wszystkiego cokolwiek utrzymywał kto inny. Lukrecyusz dlatego śnać ujęty jest teorią Epikura, iż ta przy swoim punkcie wyjścia, najmniej jest skomplikowaną i prowadzi wprost do jakiegoś rezultatu praktyczniejszego, nie zwrócił uwagi na jej jałowość. Księga, o której teraz mówimy, przedstawia loikę epikurejską, dopełnioną traktatem o śnie i sennych marzeniach; bez żadnego prawie przejścia połączył z tém Lukrecyusz traktat o miłości, ale co to jest ta jego miłość, niechaj już ciekawi dowiedzą się z oryginału; bo gdy tylko poetom i malarzom wszystko wolno, nie zaś sprawozdawcom: przeto my nie możemy się podjąć podobnego przewoźnictwa.

Księga piąta i szósta zajmują się głównie fenomenami natury od astronomii i meteorologii aż do botaniki i mineralologii, ogarniając tym sposobem cały obszar nauk przyrodzonych. Jeżeli sądząc z dzisiejszego stanowiska, wykład tych nauk będzie niemowlęcym a zapatrywanie się ciasnem, niepodobna wszakże odmówić mu historycznej użyteczności. Lukrecyusz nie dodał wprawdzie żadnego oryginalnego pomysłu, do posunięcia nauki nie przyłożył się wcale, bo twórczego umysłu w znaczeniu naukowém nie posiadał; ale spisał dokładnie i ułożył w pewien system to, co praca nad naukami przyrodzonymi do jego czasów odkryła, dowiodła lub do dowiedzenia przekazała. Z tego względu praca jego, jak w swoim czasie, była dla uczących się przewodnikiem, tak dziś

(1) Ks. IV 524.

stanowi materyał, którego pominąć nie może badacz rozwoju dziejów umysłowych Grecyi i Rzymu, nietylko już we względzie filozofii i poezyi, ale mianowicie nauk ścisłych. Z tego powodu w średnich wiekach i w epoce odradzania się nauk, Lukrecyusz był skarbnicą, z której uczeni czerpali wiadomości i wskazówki do dalszego uprawiania przez starożytnych rozpoczętej pracy; w nim, równie jak w Pliniuszu, stoją wyraźnie zapisane olbrzymie trudy, które podjęła przeszłość, stawiając pierwsze kroki omackiem dla odkrycia tajemnic natury materyalnej. Wykładowi tu nauk przyrodzonych towarzyszy, naturalnie, teoria atomistyczna na każdym kroku, a z filozofią właściwą łączy się wykład ten jedynie przez odnoszenie wszelkiego ruchu wyrażającego istnienie nasze i istnienie świata do praw czysto naturalnych bez żadnego udziału bogów, których tu, a mianowicie w piątej księdze, strąca do zupełnej bezwładności, przywołując z porównania natury bogów z naturą świata mnóstwo dowodów dla przekonania, iż ani świat dziełem ich, ani niebo ich siedliskiem, jak poeci tylko utrzymują, być w żaden sposób nie może. Śledzimy napróżno po całym dziele Lukrecyusza, aby nam przecie wyjaśnił stanowczo, co on trzyma o bóstwie, co znaczą ci jego bogowie równie nieśmiertelni jak atomy, ale o ile te ruchliwe i czynne, o tyle tamte nieruchome, i dlaczego myślący człowiek bez najmniejszej wyrozumowanej potrzeby przypuszcza podobną anomalią z prawem czci powszechnej: żadnej odpowiedzi jasnej nie możemy na to znaleźć. Zdaje się tylko, że dla Lukrecyusza bogami są pewne wspomnienia ludzi zasłużonych, idee, które przeżyły ciała i trwać będą wiecznie, ale jedynie w pamięci; cześć im należy się więc jako zasłudze, lecz władzy dla nich, rzeczywistości bytu i miejsca w świecie niema. Na to mniemanie naprowadza nas jeden ustęp Lukrecyusza, w którym poeta sam rozpoczynając wykład fenomenów natury, do godności bóstwa podnosi ukochanego mistrza: „Czyjaż pierś starczy na to, aby ten majestat wszechświata, te wielkie tajemnice jego odkrycia godnym wysławiać wierszem? Czyjeż słowo jest tak potężnem, aby godnie wysławić mogło imię tego,

który zostawił nam w spuściznie tak wielki spadek rozumu i natchnienia? Oj, podobno takiego jeszcze na ziemi nie wydało niczyje ciało śmiertelne. Bo jeśli mam sądzić według tego co nakazuje ogrom jego nauki, to on bogiem jest, bogiem, przeznaczony Memmiuszu! Onto pierwszy odkrył ten tryb życia, który dziś nazywa się *mądrością*; on cudami nauki wywłókł życie z takiego odmetu, z takich ciemności i postawił je w tak jasnym i pogodnym świetle. Porównaj tylko odkrycia dawnych bóstw: oto Ceres uczy śmiertelnych użytku zboża, Bachus darzy ich napojem z winnej latorośli, ależ i bez tych przecie darów żyły, jak powiadają, już niektóre narody; lecz nikt żyć nie mógł i nie może bez czystego serca. O tyle też więcej ten słusznie zda mi się bogiem, przez kogo słodkie życia pociechy wpłynęły do duszy i przeszły po wielkich narodach". Tym więc tylko sposobem pojmowane bóstwo może Lukrecyusza postawić w zgodności z własnym systematem i z sensem, inaczej będzie to jakieś lekkomyślne chwianie się pomiędzy deizmem i ateizmem; ale czy on tak chciał je pojmować, to pytanie, na które z dzieła jego trudno sobie stanowczo odpowiedzieć, témbardziej, iż on pod nieśmiertelnością rozumie trwanie bez początku i końca, jak atomy, a bogowie gdyby mieli powstać z ludzi, jako emanacya niczém nie zatarta, już témsamém mieliby początek: więc nieśmiertelność czyli wieczystość nie byłaby zupełną. Opatrzność jest tak odłączoną od wyobrażenia bóstwa, jak znikomość przyznana światu ulegającemu ciągłemu ruchowi atomów, jak przypływ i upływ morza. Znikomość ta była teorią podówczas zupełnie nową, jeśli nie w Grecyi, to przynajmniej w Rzymie; więc też Lukrecyusz oględnie wyraża się o tém, aby nie przerazić ogółu i nie uleść kaźni od ludzi takięj, jakięj od bogów nibyto ulegli Tytani, którym zachciało się próbować tego czynem, czego on dowieść pragnie słowem. Pomimo téj oględności nie waha się z całą usilnością naciskać na te argumentami, że tak być musi, i oto w jak poetyczny sposób uprzedza Memmiusza o téj smutnej konieczności, jaka skłania go do tego: „Pojmuję, że to wcale nowa i niespodziana dla umysłu rzecz, to przyszłe zniszczenie ziemi i nieba; nie

kryję również przed sobą jak trudno dotrzeć słowami tam, gdzie rzecz nową i niezwykłą podnosisz do słuchu, a nie możesz poddać jej pod oczy, ani do rąk wrzucić, którąto drogą najprędzej przechodzi wiara do serca ludzkiego i do świątyni rozumu. Jednakże powiadam ci, iż sama rzecz może poprze wyrazy: może w niedługim czasie zobaczysz sam, jak rozpoczną się gwałtowne ruchy, jak ziemia rozpadać się będzie. Co niech jak najdłużej oddala od nas zawiadowczy los; niech lepiej rozum, niż rzecz sama przekona o tém nas, że zwyciężony świat z przerażającym łomem kiedyś zawalić się może¹⁾. W kwestyi końca świata staje znowu Lukrecyusz w opozycji z Platonem i Arystotelesem, którzy utrzymywali przeciwnie, iż Bóg tak jest mądrym i dobrym, że własnego a tak pięknego dzieła nie chciałby niszczyć. Ale też nauka Platona a Epikura, to prawdziwie i niemal literalnie, jak niebo do ziemi.

Lukrecyusz przenosząc się do samych pierwiastków i początków wszystkich rzeczy stworzonych i tłumacząc dalsze ich rozwijanie się, staje również u pierwiastków społeczeństwa ludzkiego, zgadzając się w tém ze wszystkiemi niemal tradycjami, że pierwotni ludzie różnili się znacznie od dzisiejszych wzrostem, siłą i długoletnością, a to w skutek trybu życia zbliżonego do zwierząt, obchodząc się bez dachu, bez odzieży i surową żywiąc się strawą. Stosunki wzajemne ludzi były czysto zwierzęce: nie ograniczały się żadnemi prawami i obowiązkami, „nie troszczono się, powiada, o publiczne dobro, nie rządził żaden obyczaj ani żadne prawo. Każdy garnał do siebie zdobycz, jaką mu los w ręce podał; każdy żył i działał według własnego przemysłu i zachcenia”. Miłość była również przypadkową jak zdobycz:

*Et Venus in sylvis jungebat corpora amantum:
Conciliabat eas vel mutas quamque cupido,
Vel violenta viri vis atque inpensa lupido;
Vel pretium, glandes, atque arbusta, vel pira, lecta (1).*

to jest, że najgrzeczniejszy mężczyzna za gruszkę lub garść żołędzi mógł zostać chwilowym mężem. Ludzie

(1) Ks. V, 956.

w takim stanie żyjący umierali z trafu, z głodu, bo jeszcze nie było wojen ani żeglugi; nierozważni sami się truli: dzisiaj zaś, mówi, najrozwężniejsi drugim truciznę zadają. Jest w tém, jak widzimy, zupełny brak zastanowienia się lub ślepe posłuszeństwo teorii atomistycznej: człowiek nie z wychowania, ale z natury już jest człowiekiem, nigdy więc w stanie takiej zwierzęcości pozostawać nie może, chyba, że go umyślnie i systematycznie na zwierzę przerobią. Nie dziwi nas jednak, iż Lukrecyusz w tém się nie spostrzegł, kiedy niedawno jeszcze uporczywie toczyły się po różnych literaturach rozprawy za człowiekiem żyjącym w tak zwanym stanie natury. Pomiedzy zwierzęcością a cywilizacją nie istnieje żaden środek przejścia, gdyby tak było, widzielibyśmy w naturze coś pośredniego między zwierzęciem a człowiekiem, tymczasem nic takiego niema; jest tylko głupie i rozumne, idyoty i kretyny nie stanowią normalnego typu; jest więc linia demarkacyjna odgraniczająca dwa światy, czyli istot zdolnych do postępu i niezdolnych. Nie może zatem istota z jednego świata wkraczać w świat drugi, zbliżona najbardziej nigdy za linię demarkacyjną nie przejdzie, chyba działaniem siły nienaturalnej. To téż trudność tę milczkiem obchodzi Lukrecyusz i brak filozoficzności wynagradzając ślicznym kolorem poetyckim, powiada poprostu: „Nareszcie wprowadzili w użycie domy, skóry i ogień; wtedy kobieta połączona z mężem wspólną dzieliła z nim dołę; wtedy poznano uczciwe rozkosze pojedynczej miłości uzacnionej potomstwem: wtedy téż ród ludzki poczał miękczeć. Nawykłe do ognia ciała nie mogły już wytrzymać pod pokryciem nieba, miłość oddziałała na siłę fizyczną, surowy ojciec nagle złagodniał pod pieszczotą dziecka. Sąsiedzi poczeli łączyć się związkami przyjaźni, zaniechali wzajemnych krzywd i wiarołomstwa. Obudziła się względność dla dzieci i dla płci niewieściej, głosem i ruchem wskazywano, że słabym należy opieka”. Owoż z takich zaczątków gruntujących się na rodzinie wykwita i krzewi się obyczaj i cywilizacja. Przy pobieżnym przeglądzie trudno nam podawać wszystkie szczegóły tego nader pięknego we względzie poetyckim ustępu, w którym Lukrecyusz kolejno przechodzi stopniowy rozwój cywili-

zacyi aż do zupełnego urządzenia się ludzi w polityczne społeczeństwa. Podług niego obyczaj rodzinny uprzedził mowę, a mowa nie jest wynalazkiem jednego człowieka (jak utrzymuje Plato zgodnie z Pismem Św.) (1), ale zbiorowym i stopniowym wyrobem wszystkich ludzi. Mowa utwierdzając stosunki i pomnażając wiedzę, doprowadziła ludzi do rozleglejszych działań, poczęli budować miasta i szukać sobie przywódców, z kąd powstałi królowie, których z kolei zrzuciła zawiść i władza przeszła w ręce ludu. Słuchając dotąd rozkazów jednego, lud nie potrzebował myśleć o prawodawstwie, bo król myślał za niego; zostawszy sam panem i kierownikiem swych losów, obmyślił prawo i urzędy i to jest początek rzeczypospolitych czyli właściwie stanów. Dopiero kiedy to wszystko ludzie urządzili, wtedy przystąpiła religia i wyobrażenie bogów, sprowadzone częścią przez wizye imaginacyjne, częścią przez nieświadomość praw, według których odbywają się wielkie zjawiska natury. „O nieszczęśliwy rodzie ludzki! woła poeta, któryś te wszystkie zjawiska przypisał bogom i posądzał ich o różne straszne namiętności. Ileś przez to sobie jęków przysporzył, ile ran nam zadał, ile łez dla naszych przygotował potomków!” Jestto najobszerniejszy w Lukrecyuszu a bardzo bogaty w poezyą ustęp dotyczący bezpośrednio stosunków i interesów ludzkich; w innych miejscach rzeczy tego rodzaju przedstawiają się w krótkich epizodach, stanowiących jakby rekreacyjną część pracowitego wykładu nauk przyrodzonych podniesionych do zasady filozoficznej; początek zwłaszcza każdej księgi na temat pochwał śpiewanych na cześć Epikurowi, dźwięczy natchnionym liryzmem przeplatany ogólnego znaczenia rozumowaniami. Wkrótce też po streszczonym przez nas ustępie politycznym, przechodzi poeta do głównego zadania spraw i tworców natury, zawadza o przyczyny chorób, tłumaczy

(1) Plato w tym przedmiocie istotnie, jakby się umówił z Mojżeszem. Według biblij w rozdziale 3 Genezy i 17 Eklezjastesa, pierwszy człowiek nadał nazwiska rzeczom stworzonym, jego bowiem Stwórca natchnął rozumem i nauką, a ukazał mu dobre i złe. Platon w swoim *Kratylu* powiada niemal toż samo, wyraźnie wskazując, iż był ktoś pierwszy, co dla rzeczy nazwiska wymyślił (*ὀνοματῶντος*).

powody epidemii, przypisując je atomistycznym miazmatom zepsutego powietrza i dzieło swe kończy tyle wspa-
niałym ile okropnym obrazem morowej zarazy, jaka na-
wiedziła Grecyą w pierwszych latach wojny peloponezkiej,
skreślonym według opisu Tucydyesa.

Lukrecyusz, jak go tutaj widzimy, rzadkiem jest
w świecie literackim zjawiskiem. Zarówno wierny uczeń
jak zapalony tłumacz zasad Epikura, ujął system jego
w ścisły porządek filozoficzny i podał spragnionemu po-
dówcza wiedzy Rzymskiemu światu. Jest to więc naj-
pierwszy w Rzymie pisarz rozumujący, który w ojczyźnie
swej zaszczepia popęd do poważnych studyów nad naj-
ważniejszymi zagadnieniami w życiu ludzkim, nad począt-
kiem, naturą i celami człowieka. Przed nim było kilku
poetów, on zaś rozpoczyna szereg myślicieli, on pierwszy
surową i nieokrzesaną dotąd mowę łacińską urabia do
wyrażenia pojęć najwyższych, filozoficznych. Pojmował tę
zasługę pierwszeństwa poeta i nie zaniedbał wzmiankować
o niej w swém dziele: „Bezdrożne przebywam Pierid ma-
nowce, niczyją przedtém nie dotknięte nogą: miło mi zbli-
żać się do dziewiczych jeszcze źródeł i czerpać z nich na-
pój; miło zrywać nieznajome kwiaty i z nich świetny na
własną głowę układać wieniec, jakim niczyjéj dotąd muza
nie ozdobiła skroni. Raz dlatego, że o wielkich nauczam
rzeczach i usiłuję wyzwolić umysły z ciasnych węzłów re-
ligii; powtóre, że o rzeczach tak ciemnych prawię tak ja-
snym wierszem, osypując go wszystkiemi wdziękami
muz” (1). W samej rzeczy, dla nas jeżeli nie zaletą, to
dziwem być nie przestanie, to właśnie połączenie dwóch
tak sprzecznych elementów, jak ateizm i poezya, w jednej
osobie i jednym utworze. Czytając go, koniecznie wydaje
się nam, że Lukrecyusz jest tu we dwóch osobach, lub że
przynajmniej dwom ulega wpływom. Tło systematu, teo-
ryę atomów, fałszywą fizykę, metodę wykładu, zuchwałe
hypotezy, błędne indukcyje, upartą chęć wyłamania się ze
wszelkich karbów nie zakreślonych przez naturę samą,
wziął Lukrecyusz od Epikura, widocznie natchnął się jego
myślą. Ale forma myśli, siła rozumowania w najopacz-

(1) Ks. IV. 1.

niejszych nawet pojęciach, wybuchy i okrzyki patetyczne, błyskawice zadziwiającej werwy, koloryt świeży, ujmujący i oryginalny, którym powłókł oschłość swego systematu, to już własność jego ducha ukształcona na innych zupełnie wzorach jak zimna dyalektyka epikurejska. Widać, że jak historią filozofii, czego świadkami byliśmy przy jego wykładzie, nie mniej znał on poezję grecką, z gruntu nie tylko powierzchownie oceniał jej piękność i formy jej w części sobie przyswoił. Siła jego talentu poetycznego była potężniejszą, niż martwe lodowiska epikurejskiej teorii; błędząc po jej zakrętach, z tych ciemności i chłodu wychodzi gorący i płomienisty: prosty, zwyczajny Epikurejczyk utonąłby w zapomnieniu jak wielu innych; poetę, ulubieńca swego, muzy na rękach wyniosły przed oblicze potomności. Nieszczęśliwego wyboru filozof, nie ustępuje, jako poeta, pod względem talentu żadnemu z pierwszorzędnych późniejszych mistrzów słynących na dworze Augusta: wszyscy oni przewyższają go kunsztem, on w wielu razach wyżej stoi od nich sercem, powiemy nawet bez żadnej przesady, że niekiedy z pod tych suchych warstw prozaicznej nauki, jaką sobie wziął za przedmiot, wieje od niego zapal równający się Homerowskiemu, często wśród mdłej scyentyficznej gadaniny najniespodziewaniej wystrzeli poetyczny kwiatek, jak stokrotka na zimnym i wilgotnym murze: szkoda, że tych kwiatów prawdziwej poezji tak mało w dziele Lukrecjusza; stanowią one tylko jego cząstkę, często wychylają się same, ale często też trzeba się ich pilnie doszukiwać. Wszystko to jednak co się uzbierać da, przekonywa nas, że Lukrecjusz był urodzonym poetą a filozofem przypadkowym: w życiu umysłowym poszedł drogą zupełnie odwrotną, filozofię postawił na pierwszym planie, a poezję uważał sobie za dodatek. Mówi nawet gdzieś do Memmiusza, że postępuje z nim jak lekarze z dzieckiem, gorycz umysłowego lekarstwa smaruje miodem uszczkniętym z kwiatów rosnących w ogrodach muz. Gdyby był poszedł właściwym kierunkiem, kształcił się na Platonie a nie na Epikurze i oddał się wrodzonemu natchnieniu, Rzymianie zyskaliby w nim jednego z najcelniejszych poetów świata.

Język Lukrecjusza dalekim jest od téj zewnętrznej wytworności, jakim odznacza się mowa pisarzy złotego wieku; jest on szorstki i archaistyczny, ale przytém wszystkim silny i barwny. Pomiędzy językiem Lukrecjusza a np. Wirgilego, tak co do form samejże mowy, jak i toku wiersza zachodzi taki stosunek, jakby u nas pomiędzy Kochanowskim a Trębeckim, chociaż stosunek czasu, jaki rozdzielał wzajemnie tych dwóch naszych i łacińskich poetów, jest bardzo nierównym: ale bo téż postęp, zmiany na dobre i złe języka łacińskiego, idą nadzwyczajnie prędko, jak może w żadnej innéj literaturze. Hexameter Lukrecjusza jakkolwiek ściśle zachowujący rytmiczne warunki języka łacińskiego, ani porównać jednak się nie da z mistrzowską budową Wirgiliusza i elegancyą do najwyższej posuniętą doskonałości. Spółcześni wysoko sobie cenili Lukrecjusza tak z filozoficznej jak i z poetycznej strony. Vellejus Paterculus, obaj Cyceronowie (1), wielkie oddają mu pochwały; Wirgiliusz, pożyczając od niego wyrażen, oddaje cichaczem hołd jego talentowi, a Owidyusz pisze o nim taki dwuwiersz:

*Carmina sublimis tunc sunt peritura Lucreti,
Exitio terras quum dabit una dies* (2).

Kwintyliian tylko coś nie był na niego łaskaw; powiada, że jego poezya bynajmniej nie może wpłynąć na ukształcenie rzecznika i dopuszcza się czy takiego nieznawstwa, czy takiego uprzedzenia, że go porównywa z nędznym wierszopisem Makrem, jakimś złacinizowanym Niemcem. Pisarze chrześcijańscy z pierwszych wieków kościoła, a między innemi bardzo filozoficzny Laktancyusz, często powołują się na Lukrecjusza, gromiąc jego ateistyczne zasady, ale niemniej przeto oddają sprawiedliwość poetycznemu talentowi. Pomiędzy nowszemi krytykami, za Kwintyliianem poszedł jeden Laharpe, tak jak za Laharpem Osiń-

(1) Pisze Tulliusz Cycero do brata Marka: „Co de poematu Lukrecjusza, tak jest, jak mówisz: nacechowany wielkiem światłem rozumu, a przytém niepospolitým poetycznym talentem. Epist. lib. 2.

(2) Wtedy zaginie poemat wzniosłego Lukrecjusza, jak nastąpi dzień zagłady dla ziemi.

ski, większość badaczy literatury, podziela raczej opinią Cycoerona (1).

W systemacie Epikura tkwi absolutny ateizm: przeciw temu ani słowa powiedzieć nie można; to też filozofia przeszędłszy w ręce już chrześcijańskie, broniąc swego dogmatu stworzenia świata z niczego, zawzięcie uderzała na ten systemat, przyczem miano ateusza nieodłącznym było od imienia naszego poety; prawda, że częste jego w tej materii słowa nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do jego wyznania wiary. Ale wczytajmy się w niego cierpliwie, porównajmy znaczenie słowa z duchem całej treści, a przekonamy się, że Lukrecyusz jest pod pewnym względem herezyarchą w nauce epikurejskiej. Co chwila wypiera się bóstwa i to z taką usilnością, jak my dziś na chrzcie świętym wypieramy się czarta przekłętogo; co chwila każe ideę tę uważać za obłąd i nieszczęście ludzi; jako posłuszny uczeń odpędza tę ideę od swego rozumu; — jako poeta, ciągle nosi ją w sercu. Pomimo też stanowczości ateistycznych zapewnien, nikt mu z czytających nie wierzy, każdy owszem uważniej przysłuchujący się jego głosowi, powiada: ty oszukujesz sam siebie, wierzysz w coś nadprzyrodzonego; duch twój wyrывa się w światy nieznane, on czci i kocha jakąś wielkość i potęgę, która zmysłami ogarnąć się nie da.

Wiele pobłądzili ludzie doszukując się prawdy: dlatego, cóżkolwiekbyś powiedzieć może moralista, filozof nie ma prawa, nie powinien miotać się na żadną zasadę, która w dobrej wierze i z mozołem postawioną została. Co innego, jeżeli błąd pochodzi nie z fałszywego kierunku w dobrej wierze poczętego, ale z jakiegoś namiętnego rozdrażnienia lub przekory, jaka cechuje wolteryanizm. Inaczej też w duchu filozofii patrzeć należy na naukę epikurejską, którą w tak świetną suknię rzymską przyoblekł Lukrecyusz; inaczej nawet na samego Lukrecyusza. On

(1) Przeciwno Lukrecyuszowi wystąpił także książę Polignac, minister Ludwika XIV i jego poseł przy dworze Jana Sobieskiego. Napisał on ogromny z 10,000 hezametrow złożony poemat dydaktyczny p. t. „*Anti-Lucretius seu de Dep ea natura*”, jako przeciwstawienie systematn epikurejskiego.

żyjąc w świecie demoralizacyi, przesądów i zabobonów, widząc u siebie intelligencye zachwiane pod względem wiary w bóstwa, widząc augurów śmiejących się nawzajem z siebie przy obrzędach, a motłoch tylko bezmyślnie czczący idole, nie dziw, że zachwiał się i sam, i chętnie przyjął powagę mędrca, która mu dopomagała zrzucić zależność od tego co było czczym tylko abstraktem i co mógł z realnego stanowiska bezpiecznie nazwać głupstwem lub fałszem: wypowiedział posłuszeństwo bogom, ale z bóstwem zerwać zupełnie nie mógł. Serce jego szukało tego elementu, bez którego nie możemy zrozumieć poety; nie wiedząc co ubóstwić, ubóstwił *Naturę*, uczynił ją twórczą, mądrą i czującą, wynalazł dla niej przymioty najpiękniejsze, a kiedy wznosi myśl do takiego boga-natury, głos jego jest tak czysty, przejmujący i wspaniały, że wygląda jak modlitwa i ani chwili nie pozwala wątpić, iż ten co go wznosi, czuje istnienie Boga, tylko go nazwać nie śmie lub nie potrafi. Ile razy bierze sobie bóstwo wprost jako metaforę poetyczną, to tak się z niem pięknie umie obejść, że zdaje się słuchasz ortodoxalnego Homera. Owóż w tém jest sprzeczność rzymskiego poety z filozofem greckim, w tém jest jego herezya; nie dostrzegła tego jednostronna polemika chrześcijańskich pisarzy, zapatrując się na same słowa; ona dzielnie broniła swego posterunku, ale bez żadnego miłosierdzia obchodziła się z przeciwnikiem: tak jej przynależało. Dzisiejsza krytyka ma obowiązek inny, jeśli chce być nauczającą. W samym Epikureizmie dostrzeże ona nie już aberracyę umysłową, swawolną fantazyę myśli lub szkodliwy zamiar socyalny; ale owszem skromną acz niezłomną chęć doszukania się absolutnej prawdy i rozszerzenia na ogół ludzki korzystnych rezultatów, jakie z niej wyprowadzić się dają. Złodził epikureizm, na miejsce jednego fałszu podstawiając drugi, to jest czyniąc miejsce zupełnie pustem po zdjęciu zeń bogów politeistycznych; ale błąd ten, naówczas znakomity, był bodźcem do nowych a silniejszych poszukiwań w dodatnim kierunku. Podjęty przez Lukrecyusza, czuciem poety ogrzany, zmienia niejako treść swoją, przy formie tylko pozostając. Nie można jednak powiedzieć, choćby nie zważając na jego częste zaprzeczenia słowne, iżby Lukrecyusz przez sa-

mo wewnętrzne poczucie był absolutnym deistą; chwiał się poprostu, jak każdy co idzie omackiem, póki go nie oświeci albo światło mądrości, albo światło wiary.

Tak samo rzecz się ma i z moralnością. Ustanowiwszy śmiertelność duszy, cóż ztąd wypada? Oto nic więcej, jak tylko umiejętnie użyć świata, bez narażenia się wyzyskać wszelkie rozkosze, nie wdawać się w żadne heroizmy, zapłacić sobie tutaj do denara za fatygę życia: bo tam potem nie będzie miał kto płacić otwartych poświęceń i cichych prywacyj. Taka jest metoda Epikura, takie jego szczęście, bardzo loicznie wypływające z teorii,—najściślejszy egoizm; tylko że i sam Epikur nie był osobiście konsekwentny ze swoją teorią, bo żył w uczciwem ubóstwie, z możliwem dla drugich wylaniem. To też i Lukrecyusz, lubo nie rozwija systematu moralności na taką skalę jak rozwinął fizykę i loikę z teodyceą, kiedy wejdzie jednak przypadkiem na temat obyczajów i obywatelstwa, to w nim odzywa się dusza prawdziwego kwiryta, a jak wymówi wyraz *virtus*, to obok tego wyrazu grupują się wszystkie wyobrażenia tych powinności ojczystych, któremi później przemawiał głos Seneki. Przytoczmy jeden ustęp z jego moralności tchnący istotnym epikureizmem: „Kto urządza życie swe według prawdziwego rozsądku, ten uzna, że największém dla człowieka bogactwem jest żyć skromnie i ograniczać się w pragnieniach, bo małego nigdy nie może mu zbraknąć. Ale ludzie zapragnęli sławy i potęgi, aby możność ich oparła się na niewzruszonej podstawie i aby spanoszeni wieść mogli życie bez troski. Ale to im się nie udało: dążąc właśnie do najwyższych dostojeństw, zgubną przed sobą otworzyli drogę. Przyszła znienacka zawiść, uderzyła w nich jak piorun i z najwyższego szczytu pogardliwie zepchnęła w czarną otchłań piekieł. Lepiej więc zachować się spokojnie, niż chcieć rozciągać poza sobą panowanie i dzierżyć królestwa. To też oni, patrz, znużeni daremnym trudem, krwawym oblani potem, wspinają się na stromą ścieżkę dumy; a tu wszystkie wyżyny, wszystkie wydatniejsze wyniosłości zieją zawiścią jak piorunnym ogniem. Ci to z cudzych ust uczą się rozumu, czynią według tego co słyszeli od kogoś, nie według tego co doświadczyli sami. Ale to i dziś tak jest

i później nie będzie lepiej, jak było niegdyś" (1). Obok takiego ustępu, który przy stosownym układzie wierza mógłby bezpiecznie ująć za odę epikurejską, napotykamy wiele zdań, jak o spokoju mędrca, o godności człowieka, o pogardzie śmierci, tchnących zupełnie duchem stoickim. Nie wyraził Lukrecyusz zupełnego przekonania swego o obowiązkach człowieka, bo go zapewne i nie miał w zupełności, wahając się między dogmatem systematu któremu zaufał, a dawnymi tradycjami rzeczypospolitej, które mi serce wykarmił. To też wskazuje nam i sprawdza się równie na Lukrecyuszu, jak na innych, że lubo Rzymianie naukę przenosili wprost od Greków, jednak nie trzymali się jej niewolniczo. Wszystkie systemata filozofów greckich zjawiają się nad Tybrem, ale przeniesione na grunt rzymski, nabierają nowych soków, zrastają pewnymi odroślami weklektyzm, a przyjmują się i kwitną o tyle, o ile dały się nagiąć i zastosować do życia praktycznego.

dnia 30 czerwca 1861 r.

(1) Ka. V. 1116.



O ZIEMI DOBRZYŃSKIEJ.

BADANIE HISTORYCZNE.

II.

Uważaliśmy potrzebę dać ten krótki rys historyczny tworzących się w tej epoce zakonów rycerskich, bo niemałe rzuca światło na zakładający się w granicach Polski zakon Dobrzyńców, oraz na pobudki, które spowodowały jego założenie. Szczegóły odnoszące się do form, obrzędów, hierarchii i t. d., jakie nam dzieje o zakonach rycerskich podały, możnaby nieledwie w całości i do zakonu dobrzyńskiego zastosować, tak, że z tych świadectw, jakkolwiek obcych, jako z materyałów, dałaby się złożyć mniej więcej dokładna historia naszego zakonu. Ze względu na epokę, to samo założenie zakonu rycerskiego w granicach Polski, chociażby było faktem odosobnionym, byłoby ważnym zjawiskiem, a tém ważniejszem, kiedy się doń łączą zdarzenia krajowe. Wprawdzie zakon Dobrzyńców istniał nie długo, nie wiele zdziałał i nie odpowiadał oczekiwaniu swoich założycieli; ale nie pozostał bez wpływu na dalszy rozwój historyczny wypadków. Z tego więc zapatrując się stanowiska, czujemy konieczność nie pominąć żadnego szczegółu, który ten ustęp dziejów naszych, odległością czasu omroczony, może nam uzupełnić i uwydatnić.

Widzieliśmy, że zakony rycerskie modelowały się jeden na wzór drugiego. Statuta pierwszych w całości,

lub z małemi zmianami przyjmowane były przez późniejsze. Od Templaryuszów wzięli swój statut kawalerowie Inflandcy, a dla odróżnienia przyjęli za godło miecz czerwony wyszyty na płaszczu i ztąd zyskali nazwę *mieczowych* (Ensiferi). Następnie Dobrzyńcy, jako mający najbliżej siebie kawalerów inflandzkich, od nich przyjęli swój statut, tylko do godła miecza dodali gwiazdę i ztąd ich nazwisko *Stellati*. Powierzchnowe więc tylko znaki, małe zmiany w formie obrzędów, większa lub mniejsza ścisłość reguły, odróżniały między sobą te wszystkie zakony; ale w rzeczy samej, to jest w zasadzie nie było między nimi żadnej różnicy; bo nawet obowiązek szpitalny, który odrębne cechy nadawał zakonom Johannitów i Teutońskiemu, ustał *de facto*, gdy te zakony zmuszone były z Ziemi Ś. ustąpić; pozostał więc jeden cel dla wszystkich, to jest walka z niewiernymi i rozszerzenie władzy duchownej i świeckiej kościoła rzymskiego. Przeprowadzenie téj idei dało się wszędzie zastosować, równie dobrze na Wschodzie, jak i na północy Europy, gdzie tylko było do wytypienia bałwochwalstwo, i gdzie były kraje do zdobycia na niewiernych.

To też w krótkim po sobie czasie, widzimy powstające na północy Europy dwa rycerskie zakony: jeden w Inflantach przeciw pogańskim Kurlandczykom, Estom, Lettonom i Litwinom; drugi w granicach Polski przeciw rozmaitym plemionom składającym naród pruski. Podobieństwo pomiędzy dwoma temi zakonami jest uderzające, bo nie tylko z zasad i statutów wypłynęło, ale nawet z faktów, które ich założenie poprzedziły; tak dalece, że te same fakta, które spowodowały założenie zakonu w Inflantach, prawie dosłownie i tą samą kolejną powtórzyły się w Prusach. W obu tych miejscowościach, początkowe powodzenie w nawracaniu mieszkańców, dało powód ustanowieniu katedr biskupich. Rozszerzanie się władzy biskupiej wywoływało zbrojny opór pomiędzy ludnością pogańską. Środkiem na to najskuteczniejszym, według wyobrażeń wieku, miały być wyprawy krzyżowe; ale gdy te okazały się niedostatecznymi, trzeba było użyć dzielniejszych: w takim powszechném mniemaniu było założenie zakonów rycerskich. Albert biskup rygiński nie cze-

kał zezwolenia Rzymu, ale sam władzą swoją zakon miejscowy inwestytuował. W kilkanaście lat później Krystyn biskup pruski, przechodząc tę samą kolęj wypadków, na koniec tak samo sobie postąpił.

To podobieństwo przyczyn i następstw, a nadewszystko, że statuta kawalerów mieczowych, w całości lub może z mało znaczącymi zmianami przyjęte zostały przez zakon Dobrzyński, dały powód historykom o tej epoce piszącym, że dwa te zakony za jeden i tenże sam poczytali. Duisburg był tegoż samego przekonania; mówiąc bowiem o założeniu zakonu Dobrzyńców, dodaje „*qui tunc in partibus Livoniæ fuerant et multas terras infidelium subjugaverant potenter fidei christianæ*” to jest, którzy podówczas znajdowali się w Inflantach i wiele ziem pogańskich przeważnie zdobyli dla wiary chrześcijańskiej. Wątpliwość jednak co do tożsamości dwóch tych zakonów, usuniętą zupełnie została przez współczesne dyplomata, a mianowicie przez bullę papieża Grzegorza IX, która powiada: *militiam ad exemplar militiæ Christi in Livonia*, i przywilej księcia Konrada, obejmujący wyrażenie: *militaturis contra Prutenos more Livonicorum*. Są to niezbite dowody, że Dobrzyńcy byli oddzielnym zakonem, podobnym, bo *na wzór* Inflantczyków, czyli wedle jego statutów założonym, ale żadnej łączności z nim nie mającym.

Dobre skutki, jakie zdawały się wypływać dla sprawy chrześcijaństwa i władzy biskupiej, a nadewszystko chęć posiadania pod swojemi rozkazami, duchownej milicyi, która broniąc posiadłości biskupich, jeszczeby rozszerzała władzę jego duchowną aż w głąb ziem niewiernych, i otworzyła pole do zostania kiedyś arcybiskupem, były najsilniejszymi pobudkami Krystynowi do założenia zakonu braci rycerzy Dobrzyńskich.

Jakoż przed rozejściem się pruskiej krzyżowej wyprawy, ale pewnie już po darowiźnie przez Konrada Krystynowi w chełmińskiej ziemi uczynionej, z krzyżowców niemieckich, którzy na krucyatę przybyli i może sobie poślubili całe życie walczyć pod chorągwią Chrystusa, książę Konrad, jak podaje Duisburg, za namową Krystyna biskupa pruskiego, oraz niektórych panów, celem zabezpie-

czenia kraju, ustanowił braci rycerzy Chrystusowych, noszących biały płaszcz z wyszytym mieczem czerwonym i gwiazdą. Ceremonia ta odbyła się zapewne na wzór tych, jakie zwykłe przy założeniu podobnych zakonów były używane, to jest, książęta obecni na wyprawie pasowali rycerzy, a biskupi przyjęli od nich wyrzeczenie ślubów zakonnych. Nowoprzyjętym między obowiązka-
mi położono, nie przyjmować do zakonu, tylko ludzi szlacheckiego pochodzenia, gorliwie walczyć przeciw nieprzyjaciołom wiary, bronić i wspierać kościół, duchownych, wdowy, sieroty i ubogich, a po skończonym obrzędzie, biskup Krystyn, z pomiędzy czternastu przyjętych i obłeczonych w suknie zakonne, niejakiego Brunona, męża znakomitego, *discretum*, mistrzem mianował.

Z tą uroczystością połączone być musiało uposażenie nowego zakonu, między którego oznaczeniami to było najważniejsze: „że co na poganach zakon zdobędzie, stanie się jego własnością.” Mówiąc o uposażeniu, mamy z téj epoki kilka dyplomatów, które nam objaśniają rozległość takowych.

Najczynniejszy protektor zakonu, Krystyn biskup pruski, zrobił im nadanie prawdopodobnie ziemskich posiadłości i to w granicach kraju pruskiego. Nie mamy szczegółów téj donacji, bo naszych nie doszła czasów, ale bulla papieżka z d. 28 października 1228 r., potwierdzająca założenie zakonu, wyraźnie wspomina o przywileju oddzielnym przez Krystyna zakonowi udzielonym. Bulla tak się wyraża: „że biskup pruski uważając milicję, do zwalczenia pogan w kraju pruskim ustanowioną, jako w téj *miejsowości* nadewszystko potrzebną (in *illis partibus* fore plurimum opportunam),” a następnie, „że co przez pomienionego biskupa w owym kraju (to jest w Prusach) uczynione zostało (quod ab Episcopo memorato factum est in hac parte), to wszystko papież w zupełności potwierdza.” Otóż te słowa bulli papieżkiej naprowadzają na domysł, że i pierwotne siedlisko zakonu w Prusach być musiało, bo tam mieli uczynione sobie nadania, tam ich bytność była najpotrzebniejsza i stamtąd wynieśli nazwisko „*milites in Prussia*,” które im we wszystkich dyplomatach owego czasu jest nadawane. Dla

czego opuścili to stanowisko? i kiedy przenieśli się do Dobrzynia nad Wisłą?—na to nie mamy żadnego śladu w historii (1).

Świętopełk książę pomorski, który należał do krzyżowców na Prusy wyprawy w r. 1222, udzielił rycerzom zakonu zupełną wolność przebywania w jego ziemiach, a w rzeczach lub sprawach zakonu, tak na lądzie, jak na wodzie, wszelkie im zapewnił bezpieczeństwo (2).

Ziemomysł, książę Kujaw (syn ks. Konrada), nadaje im pod samym Inowrocławiem wiecznymi czasy trzy wioski, tojest: Marulewo, Bątkowo i Szrubsko, które jednocześnie z prawa polskiego przenosi na teutońskie, z tém jedynie zastrzeżeniem, że w razie napadu nieprzyjacielskiego, mieszkańcy tych wiosek wychodzić powinni na obronę ziemi. Przywilej ten jest z r. 1223, naprzód wykazujący, że już przed tą datą nastąpiło ustanowienie zakonu, a następnie tém ciekawy, że z niego dowiadujemy się nowego szczegółu o tym zakonie, że owi rycerze krzyżacy, pod godłem gwiazdy walczący, zachowywali regułę św. Augustyna (3).

Najważniejsze jednak nadania uczynione były przez księcia Konrada i kapitułę plocką. Konrad odbudował im zamek w Dobrzyniu nad Wisłą, i uposażył go ziemiami zamek ten otaczającymi; dodał im do tego w Kujawach część wioski Kwercz i Sadłowicze pod Inowrocławiem. Kapituła zaś plocka oddała im swoje posiadłości, jakie w okolicy Dobrzynia, w obszarze ziemi przez Konrada darowanej były położone. Za tę darowiznę, bracia zakonni zobowiązali się ziemią pogan, którą za boską

(1) Bulla Grzegorza IX, drukowana w całości w *Cod. dipl. prus. Voigta I. p. 19 N. 20, w Bibl. Warsz. 1857. T. III, p. 338.*

(2) Dyplom ten niemający daty, drukowany w *Kotzebuego Geschichte I. 402.—3. Lucas David's Gesch. T. III Anhang p. 5. Bibl. Warsz. 1857. T. III, p. 334.*

(3) Drukowany w *Kod. dipl. Rysss. T. I, p. 29.* Że to jest przywilej udzielony Dobrzyńcom, nie ulega wątpliwości, powiada bowiem: *fratrum cruciferorum Stellatorum ordinis sancti Augustini*. Podówczas w Polsce był tylko zakon Johannitów do Wielkopolski sprowadzony; ale ten nie mógł nigdy nazwiska Stellati, tojest godłem gwiazdy edznaczącego się.

pomocą zdobędą, z księciem się podzielić. Opiérając się na słowach bulli papieżkiej, zrobiliśmy wyżej uwagę, że pierwotne siedlisko zakonu musiało być w ziemi pruskiej, a przynajmniej na pograniczu Chełmińskiego. Być więc bardzo może, że donacya Dobrzyńa nie w czasie ustanowienia zakonu, ale później nastąpiła, gdy zakon w ziemi pruskiej osiedzić się nie mógł. Zresztą odbudowanie zamku dobrzyńskiego wymagało pewnego czasu, więc i przeniesienie się braci na stałą rezydencyą do Dobrzyńa, nie zaraz po ich założeniu mogło nastąpić. Dlaczego Konrad nadał nowemu zakonowi Dobrzyń, tak znacznie od granic pruskich oddalony? o tém już nieco wyżej nadmieniliśmy. Ale prawdziwym zdaje się ten powód, że Konrad w bliskości granic pruskich, żadnych już ziem do rozdania nie posiadał. W ziemi chełmińskiej tak szczerze rozporządzał swojemi posiadłościami na rzecz biskupa pruskiego, że mu zaledwie cień zwierzchniej władzy pozostał. Brzegi Drwęcy od strony ziemi dobrzyńskiej, jakieśmy to wyżej widzieli, zajęte były w dolnej swój części przez posiadłości biskupa kujawskiego, w górnej przez katedrę mazowiecką, i te się aż w głąb ziemi lubawskiej rozciągały. Duchowienstwo raz zyskawszy donacye, wyrabiało sobie zatwierdzenie tychże przez bulle papieżkie, ażeby klątwą i innemi cenzurami kościelnemi, bronić praw swoich od drapieżności możnowładców téj epoki, a jeżeli się niekiedy pozbywało takowych, to chyba zmuszone ostatecznością. Biskup Krystyn, który najczynniej popierał ufundowanie nowego rycerskiego zakonu, zapewne nic mu ze swojej chełmińskiej darowizny nie ustąpił; dał to, co mu trudno było udzielić, a głównie starał się, ażeby sam Konrad poniósł najważniejszy ciężar uposażenia. Ze nadania uczynione zakonowi przez Krystyna, były po za granicami ziemi chełmińskiej, to nam jeszcze objaśnia, że Krzyżacy zamierzywszy ogarnąć całe Chełmińskie, i kiedy sobie wyrabiali na to przywileje od Konrada, Krystyna i biskupa płockiego, w tych przywilejach nie ma najmniejszej wzmianki o jakiejkolwiek posiadłości Dobrzyńców: o czémby pewnie biskup Krystyn nie przepomniał, gdyby im cokolwiek z darowizny Konradowskiej udzielił; pamiętaliby o tém również sami Do-

brzyńcy, będąc świadkami przywilejów, i za przykładem biskupa kujawskiego, byliby całość praw swoich zastrzeżli. Dlatego też po złączeniu się z zakonem dobrzyńskim i odziedziczeniu jego własności, nie uważali Krzyżacy potrzeby, pilnie strzedz w swych archiwach przywileju danego Dobrzyńcom przez Krystyna, bo to były rzeczy niepewne, o które się dopiero orężem należało z Prusakami rozprawić, a które odzyskawszy, wiedzieli, że nawet w braku przywileju, nikt im prawa do tego nie zaprzeczy.

Dobrzyńcy czy zaraz po swoim założeniu, czy też po odbudowaniu zamku dobrzyńskiego i osiedleniu się tamże, spełniając swoje zadanie, rozpoczęli działania przeciw Prusakom, oczyszczając północne Chełmińskiego pogranicze, a nawet wdzierając się w głąb pruskiego kraju (1). Prusacy drażnieni temi ciągłemi napadami, zaczęli przemyślać o nowej wyprawie. Już w r. 1224 wypadłszy z Pomezanii na klasztor oliwski, wszystkich tamecznych mnichów, prowadząc ku Gdańskowi, wymyślnemi mękami pomordowali, a korzystając z nieobecności Konrada w Mazowszu, w ogromnej sile do nowej sposobili się wyprawy. Dobrzyńcy zatrwożeni wieścią o tych nowych przygotowaniach, zawiadomili Konrada o groźącym niebezpieczeństwie, a ten przybywszy z wojskiem swém i połączwszy takowe z zastępami zakonu, stoczył fatalną bitwę z Prusakami pod Brodnicą, w lecie 1225 r., w miejscu, gdzie się przez Drwęcę siły pogaństwa przeprawiły. Walka trwała dni dwa; wojsko Mazowszan poszło w rozsypkę, a z rycerzy zakonnych, 4 czy 5 ocalało, którzy zatarasowawszy się w zamku dobrzyńskim, nie śmieli się z murów wychylić, dozwalając około twierdzy swobodnie łotrować Prusakom, aż dopóki tłumy pogaństwa, obciążone zdobyczą, do swego kraju nie wróciły.

§ 6. Sprowadzenie do Polski Krzyżaków.

Klęska pod Brodnicą otworzyła na nowo Mazowsze na wszystkie okropności wojny najezdniczej, a zarazem

(1) Lucas David. II. 7, 8, 9.

wykazała niedostateczność obrony granic przez sam zakon Dobrzyńców. Książę Konrad idąc za namową Henryka szlązkiego i biskupa Krystyna, zwoławszy na radę biskupów i panów krajowych, postanowił na pomoc przywołać Krzyżaków, o których waleczności i potędze, wieści może nawet przesadzone, doszły do Mazowsza. W tym celu uroczyste poselstwo, do którego biskup Krystyn miał należeć, wyprawione zostało do wielkiego mistrza krzyżackiego, podówczas rezydującego w Wenecyi.

Że Henryk książę wrocławski i biskup Krystyn, czynny mieli udział w przywołaniu do Polski Krzyżaków, to zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości. Obadwaj oni w ścisłych z sobą zostawali stosunkach. Staraniom Krystyna można tylko przypisać, że książę ze swoimi panami szlązkimi przybył na wyprawę krzyżową przeciw Prusakom; biskup zaś chętnie na Szlązku przebywał, jak o tém mówi już Naruszewicz pod r. 1223 (1). Bardzo podobnem jest do prawdy, że po ostatnim Prusaków napadzie, a zniszczeniu Mazowsza i ziemi chełmińskiej, biskup wyparty ze swęj dycecezyi, szukał rady i pomocy u swego protektora szlązkiego. Tam na dworze, w części już zniemczalym, tak przyjaznym szerzeniu się idei germańskich, łatwo mogła powstać myśl, w obecném nieszczęściem dla chrześcijaństwa położeniu, szukania pomocy w orężu zakonu teutońskiego, zaszczyconego łaskami i protekcją papięży i cesarzów, a na takim stopniu potęgi stojącego. Łatwo było to przekonańie wpoić w Konrada i panów Mazowsza, którzy już ufność w siły własne stracili. Namowy więc Henryka i Krystyna chętnie zostały w Mazowszu usłuchane i przyjęte, które szczególnież Krystyn musiał popierać, jako najwięcej w całej téj sprawie interesowany i spodziewający się zebrać z niej wszystkie dla siebie owoce. Zakon dobrzyński z takimi zabiegami i staraniem przez niego założony, nie był w stanie żadnej oddać mu usługi. Oddalony od granic jego dycecezyi, osiadły w kraju polskim i z Niemców złożony, nie budził sympatyi dla siebie pomiędzy rycerstwem krajowem, a nie miał w pobliżu żywiołu, w którymby czer-

(1) Hist. Nar. Pol. T. IV, str. 206 i nastp.

pał siły, jako też straty swoje i ubytki mógł zapełnić. Werbowanie ochotników w odległych Niemczech, w owej chwili było prawie niepodobne, bo tych silniej do siebie pociągał zakon teutoński, jako posiadający wszystkie warunki sympatyj, zamożności, znaczenia i potęgi. Wątpliwem było, czy po klęsce brodnickiej zakon dobrzyński z upadku powstanie, a jeśli tego dokaże, tedy w czasie nie prędkim: tu zaś nie było chwili do stracenia. Krystyn widział to dobrze, że na zakon dobrzyński nie już liczyć nie może, że zostawiając go Konradowi przy Mazowszu, wszystko zyska, jeśli dla swego Chełmińskiego i pod swoje rozkazy inną dostanie milicją, a przedewszystkiem zakon teutoński, który bogaty i potężny, łatwo mu odzyska utracone posiadłości biskupie, a przy Boskiej pomocy, jego władzę duchowną na całe Prusy rozszerzy.

Po nieroztropnej chrześcian wyprawie na Egipt i utracie Damietty, Krzyżacy opuścili Wschód i przenieśli się do Europy. Wielkim mistrzem podówczas był Herman Saltza, czwarty z porządku, mąż znakomity, w wielkiem zachowaniu będący u papieża i cesarzów niemieckich, który, jakśmy wyżej mówili, na wysokim stopniu potęgi postawił zakon, oraz liczne dla niego wyjednał przywileje i posiadłości ziemskie. Europa chrześcijańska nie otwierała żadnego pola działalności dla zakonu, który czując swe siły potrzebował wyjść z tego podrzędnego i zawiesłego stanowiska, a wzrastająca potęga podsuwała mu żądę niezawisłości i świeckiego panowania. Jakoż rychła ku temu nadarzyła się sposobność.

Jeszcze przed r. 1217, Andrzej król węgierski nadał zakonowi krainę Burzen, leżącą w części wschodniej ziemi siedmiogrodzkiej, celem zasłonięcia Węgier i Siedmiogrodu od napadu Kumanów i innych barbarzyńców: to nadanie rozległemi powiększył przywilejami. Krzyżacy nie szczędzili skarbów i własnego zdrowia, aby siłą oręża i bogactw, odebrany kraj pusty i zniszczony, w krótkim czasie w kwitnący zamienić; ale dokazawszy już swego i pragnąc się usunąć z pod zależności króla węgierskiego, a zabezpieczyć się lepiej, oddali go pod szczególną opiekę stolicy apostolskiej. Papież jako udzielny władca, objął krainę Burzen na własność św. Piotra, i nałożył na

Krzyżaków obowiązek, płacenia rocznie czynszu dwóch grzywien złota. Król Andrzej widząc w tém ujmę praw swoich monarszych, że zakon z prostych lenników, przybierał wbrew jego woli postawę niezawisłą, a mógł się z czasem w groźnego zamienić sąsiada, czując się przytém na siłach i mając nadto ważny zarzut przeciw Krzyżakom, że mu więcej ziemi zabrali, aniżeli mieli jój sobie przywilejami udzielonej i nadanej; zebrawszy liczne zastępy, jazdy i piechoty, wkroczył do krainy Burzen, zniszczył ją i Krzyżaków z twierdzy ich wypędził. Krzyżacy nie czując się na siłach przeciw potędze króla, nie stawili oporu, ale prośbami chcieli jego zawziętość przebłagać. Prośby jednak nie pomogły, nie zasłoniły ich przywileje, nawet silne orędownictwo papieża skutku nie odniosło. Bo kiedy papież wysłał brewe apostolskie, datowane z Tivoli d. 12 czerwca 1225 r., Andrzej nietylko z kraju Burzen, ale z wszystkich państw swoich, Krzyżaków wyrzuca.

Świeże to były wypadki, kiedy poselstwo z Mazowsza przybyło do wielkiego mistrza (1225 r.) ofiarując opatrzenie zakonu z ziemi chełmińskiej i drugiej jeszcze ziemi, między pograniczem mazowieckiem i posiadłościami Prusaków położonej, jeśli z swoimi zastępami na ratunek wiary uciśnionej i na zabezpieczenie państw księcia Konrada od pogańskich Prusaków przybędzie. Te propozycye musiały się podobać Krzyżakom, bo podawały sposobność powetowania strat, jakie przez opuszczenie Palestyny i świeże z Węgier wygnanie zakon doświadczył; a co ważniejsza, zbliżały możność urzeczywistnienia najgorętszych życzeń zakonu, to jest zyskanie niezawisłości i samodzielności. Czuł to dobrze w. mistrz Saltza; ale ostrożny i polityk, a do tego niepowodzeniem w Węgrzech zrażony, oziębło napozór przyjął ofiary poselstwa mazowieckiego, dając za powód, iż rzecz takiej wagi potrzebuje dłuższego i głębszego namysłu, iż bez odwołania się do zwierzchników zakonu, to jest papieża i cesarza, a nawet i do książąt Rzeszy, jako dobrodziejów, obejść się nie może (1); iż nareszcie przedewszystkiem potrzebu-

(1) Hartknoch (*Alt und Neues Preussen* p. 371) powiada: „Hermannus Balk hat anfangs darein nicht willigen wollen, bis er sich mit dem

je być na miejscu rozpoznana. Wysłał więc ze swojej strony Konrada Landsberg z drugim towarzyszem, jako posłów do Mazowsza, dla traktowania w tym przedmiocie z samym księciem Konradem, a głównie dla przypatrzenia się zblizka owym ziemiom zakonowi proponowanym, i przekonania się, jak dalece Konrad miał prawo niemi rozporządzać. Krzyżacy, którzy znali tylko system feudalny, bo ten w całej Europie panował, mogli nie mieć wyobrażenia o systemacie politycznym Polski, a słysząc może po raz pierwszy o Konradzie księciu Mazowsza, chcieli zblizka poznać, o ile ów książę był udzielny i jak dalece miał prawo tak szczodre czynić darowizny.

Posłowie krzyżacy przybyli do Mazowsza w jesień 1226 r. pod nieobecność Konrada, przebywającego wówczas w Małopolsce, właśnie w chwili, kiedy nowy napad Prusaków zagrażał okolicom Chełmna i Lubawy. Agata żona Konrada, księżniczka ruska, zebrawszy naprędce cokolwiek rycerstwa krajowego uprosiła przybyłych Krzyżaków, aby na ich czele stanęli. Była to sposobność dla rycerzy niemieckich okazania odwagi i zasłużenia sobie przy układach na względy panującego. Bitwa z pogaństwem była krwawa; wojsko mazowieckie złamane liczbą poszło w rozsypkę; dowódca polski dostał się do niewoli a goście krzyżacy okryci ranami, wpół żywi, na pobojo-wisku pomiędzy stosami trupów zostawieni zostali. Opór jednak stawiony przez Mazurów, tak przeraził Prusaków, że nie zapuszczając dalej swoich łupieży, cofnęli się zaraz w nieprzystępne swoje siedziby.

Ranni Krzyżacy odszukani między poległemi na pobojo-wisku i do zamku plockiego przywiezieni, za staraniem Agaty i jej lekarzy zaczęli już przychodzić do zdrowia, kiedy powrócił książę Konrad do swojej stolicy. Poczém wkrótce zapewne posłowie krzyżacy z ran wygojeni, odprawili poruczone sobie przez W. mistrza poselstwo. Powiadają historycy, że Krzyżacy nie chcąc księciu siedzieć załogą, uprosili, że im mały zameczek wybudował i tam ich osadził; ale to byłby nader błahy powód,

Papst, Kaiser, Allen Fürsten des Reichs und seinen Ordens Brüdern deswegen berathschlaget."

żeby dla obustronnej dogodności zbierać lud i zamek zakładać. Zdaje się daleko podobniejszemu do prawdy, że wybudowanie owego zameczku na prawej stronie Wisły, niedaleko od Dobrzynia, który Krzyżacy nazwali Vogel-sangem, nastąpiło już po odprawieniu poselstwa i po zawarciu pewnych przedwstępnych umów z Konradem. Oddanie bowiem zamku warownego w posiadłość ludzi obcych, nie może być inaczej uważane, tylko jako tymczasowy zakład w ręku Krzyżaków, na pewnośc przyprowadzenia do skutku formalnych z nimi układów. Posłowie krzyżaccy, jak powiedzieliśmy, pod jesień 1226 r. przybyli do Mazowsza, ale układy nie musiały iść łatwo, kiedy ledwie w półtora roku ukończone zostały. Już pod koniec roku 1227, Konrad Landsberg przekonawszy się o szczerych zamiarach księcia, wysłał do w., mistrza z doniesieniem, że formalne nadania nastąpią, skoro nadesłane zostaną hufce braci niemieckich. Nie wahał się dłużej Herman Saltza. Nowe poselstwo do zawarcia formalnych układów wysłał: między którym znajdowali się Filip z Halli i Henryk Czech, oraz Konrad mnich, którzy w przywileju Krystyna r. 1228 w Mogile wydanym, między świadkami, jako *legati Prussie* są zapisani (1): zarazem też pod dowództwem Hermana Balka, jako mistrza prowincjonalnego, wielu rycerzy i knechtów, wraz z kilką dostojnikami zakonu do Mazowsza wyprawił.

Widzimy więc jednocześnie dwa rycerskie zakony na Mazowszu: jeden ustanowiony w miejscu i osiedlony na Dobrzyniu; drugi przybyły z dalekich krajów, który miał dopiero na pole walki wystąpić i wytargować sobie przywileje, a tymczasowo nim obejmie w posiadanie ziemie sobie przyrzeczone, osiadł w Vogelsang. Zameczek ten, zaraz za posiadłościami zakonu dobrzyńskiego, niedaleko ujścia strumienia Chełmicy, od Dobrzynia o półtorej mili odległy i na tym samym brzegu na górze zbudowany, jak o tem obszerniej niżej powiemy (2), ułatwiając przez bliskość z Płockiem, stosunki i układy z księciem Konradem, ułatwiał tem więcej porozumienie się dwóch zakonów, w tak blizkiem sąsiedztwie mieszkających.

(1) Nar. IV, str. 227 n. c.

(2) Zob. przyp. I, w końcu zamieszczony.

Jakoż nadszedł r. 1228, w którym się ukończyły przedwstępne układy Konrada z Krzyżakami i nastąpiły formalne nadania.

Na dniu 23 kwietnia 1228 r., w Brześciu, daje Konrad Krzyżakom użytki ziemi chełmińskiej i wieś Orlów w Kujawach (1), a Krystyn biskup pruski, przywilejem w 10 dni później wydanym, to jest d. 3 maja w Mogile (Claratumba) ustępuje Krzyżakom dziesięcinę w tych majątkach, które Konrad bez nadwężenia praw biskupich mógł Krzyżakom darować (2).

We dwa miesiące potem, dnia 4 lipca, widzimy tegoż Konrada dającego przywilęj zakonowi dobrzyńskiemu na Dobrzyń z okolicą i parę wiosek w Kujawach, a biskup płocki oddaje mu dziesięciny i swoje posiadłości w granicach Konradowskiej darowizny pomieszczone.

Co mogło być pobudką do udzielenia przywilejów dwom tym zakonom i to w tak krótkim po sobie czasie? P. Romanowski domyśla się, że Konrad umyślnie to uczynił, aby przez udzielenie przywileju Dobrzyńcom, skłonić Krzyżaków do dogodniejszych dla siebie warunków. Według nas byłoby to zapóźno, kiedy już Krzyżacy formalne nadanie ziemi chełmińskiej otrzymali, a wszystkie późniejsze przywileje są tylko potwierdzeniem i uzupełnieniem tej pierwotnej darowizny. Nie zgadzając się więc na ten domysł p. Romanowskiego, przypisujemy to działaniu innych zupełnie sprężyn, o których w dalszym ciągu powiemy.

Kiedy przybyli posłowie krzyżaccy do Mazowsza, aby traktować z księciem Konradem, zakon dobrzyński już miał nadania *de facto*, ale ich nie miał jeszcze na piśmie. Ks. Konrad, bez popełnienia niesprawiedliwości nie mógł im odjąć takowych: te nadania przecież były dotąd słowne, tymczasowe. W pozostałych z tej epoki dokumentach nie znajdujemy żadnego śladu, aby były

(1) *Dogiel* pod r. 1228. (Datum in Brescie anno incarn. Domini 1228. IX Cal. Maji (23 kwiet).

(2) *Narusziewicz* powiada, że Krystyn oddał Krzyżakom wszystkie dziesięciny, które do stołu jego z włości, dawniej mu od Konrada przy ufundowaniu biskupstwa pruskiego darowanych, należały. W. *Dogiel* ks. V, quinto *Nonas* maji 1228 (3 maja).

ndzielone na piśmie, łatwo więc mogły dać powód do zaprzeczeń; dlatego potrzeba je było formalnemi umocnić przywilejami. Przywilej pargaminowy, przy którym przywieszono były świadków pieczęcie, poparty nadto bullą papieżką, w owej epoce był już pewną potęgą, bo na naruszającego takowy, ściągał klątwę kościoła. Otóż aby wyzyskać takie przywileje, trzeba było Dobrzyńcom przekonać Konrada, kościół i radę Mazurów, że obok drugiego zakonu wystąpić mającego do walki z Prusakami, i ich zakon może oddać ważne krajowi i wierze usługi, a sposobność do tego łatwo nastęrczyć się mogła, gdy po bitwie pod Brodnicą i po odsłonięciu Mazowsza, lubo główne siły pogańskie do swych siedzib wróciły, kraj był na ciągle napady otwarty i pojedyncze pruskie oddziały mogły swobodnie po nim łotrować.

Tymczasem Konrad Landsberg, pełnomocnik krzyżacki, zręczny i przebiegły polityk, osiadłszy z kilką towarzyszami w zbudowanem dla nich zamczku Vogelsang, pewnie nie trawił próżno czasu na słuchaniu śpiewu słowików, ale tocząc z jednej strony układy z księciem Konradem, potrzebował z drugiej rozpoznawać wcześniej grunt i siły nieprzyjaciela, z którym do walki przyjąć miało.

Bliskość dwóch tych zamków, to jest Dobrzynia i Vogelsangu, bo na tymże prawym brzegu Wisły zbudowanych i odległych od siebie tylko o półtóry mili, zkad Krzyżacy udający się na dwór książęcy do Płocka, musieli koniecznie przez Dobrzyń przejeżdżać; od samego początku spowodować musiały zbliżenie i porozumienie się pomiędzy dwoma zakonami, tém więc, jako pomiędzy ludźmi jednej narodowości, jednego języka i jednej idei.

Pierwszym owocem tego porozumienia się były pomniejsze wyprawy przeciwko Prusakom przedsiębrane. Dobrzyńcy, którzy mieli czas ze strachu ochłonać i siły rekrutować, ważne usługi oddać mogli Krzyżakom, jako znający bliżej i miejscowość i nieprzyjaciela: a tém samém mieli sposobność umocnić w kraju przekonanie, że dalsza egzystencya ich zakonu koniecznie jest potrzebna. Duisburg i inni pisarze niemieccy powiadają, że nim przyszło do stanowczej walki z Prusakami, Krzyżacy niejedno-

krotne mieli z niemi spotkanie (1): łatwo to przypuścić, skoro tylko jako fakt przyjmiemy, że zamek Vogelsang był na prawym brzegu Wisły i podawał wszelką sposobność do czynienia wycieczek. Ale ponieważ te wycieczki nie mogły być na większą skalę przedsiębrane, bo siły dwóch zakonów, choćby nawet wzmocnione ochotnikami krajowemi, nie były potemu, aby coś ważniejszego dokonać zdołały: dlatego historia bliższych szczegółów o nich nie zapisała.

Stosunki Krzyżaków i Dobrzyńców, ścieśnione więcej jednością przygód wojennych, łatwo naprowadzać mogły na myśl połączenia dwóch zakonów w jeden, co też w kilka lat później nastąpiło, ale do przeprowadzenia tej myśli potrzeba było czasu, intryg i tajemnicy.

Już w tej epoce Krzyżacy weszli na drogę dwuznaczną polityki, i jak powiada *Szajmocha*, uległszy pokusie świeckiego panowania, stali się odrazu potęgą niemoralną. Pierwszą tego próbę widzieliśmy w Węgrzech, kiedy im oddana była kraina Burzen. Niepowodzenie tam doznane doradziło im drogę krętszą i przebieglejszą przy układach z księciem Konradem. W. mistrz Soltza nierozpocząwszy układów z tym księciem, niewysławszy nawet posłów swoich do Mazowsza, przedewszystkiem spieszy do Fryderyka II cesarza i wyzyskuje u niego w Rimini, w marcu r. 1226, najroziągłejший dla siebie przywilej. Tym przywilejem cesarz zatwierdza nie tylko obietnice przez Konrada zakonowi uczynione, ale w dodatku to wszystko, czego Konrad nigdy udzielić nie myślał. Pomiijamy chińskie jakieś wyobrażenia. cesarza niemieckiego, obdarzającego zakon ziemiami, do których najmniejszego nie miał prawa; pomiijamy to, że Konrada stawiał na równi ze swojemi wazalami zowiąc go *devotus noster*, i że upoważnił zakon do najścia i zdobycia ziemi pruskiej, jako objętej prawami imperyi (*quod terra ipsa sub monarchia imperii est contenta*): ale pytamy, co za myśl była Krzyżaków, aby sobie podobny wyje-

(1) Conradus Landisberg cum auxilio ducis Conradi Masovise et gentium suarum, in littore Vislae, in loco edito, aedificavit castellum, quod vocavit Vogelsang, ex quo coepit Pruthenos impetere et eorum sulitas excursiones prohibere". *Długosz ed. lip. Lib. VI, p. 644 i 645.*

dnąć przywilej? I w tymto właśnie upatrujemy dowód przewrotnej ich polityki. Wiedzieli Krzyżacy bardzo dobrze, że ów przywilej w obecnej chwili żadnego nie miał znaczenia, że nie można się było na niego powoływać, bo zepsułby wszystko i niemożliwemi uczynił układy z Konradem: trzeba więc było go ukryć i pozostawić do pomyslniejszych w przyszłości czasów. Przewidywali więc z góry, że sami targną się kiedyś na umowy zawarte, że ten przywilej popierając mniemane ich prawa i zasłaniając ich przewrotność w obliczu chrześcijańskiego świata, poruszy nadto całe Niemcy, które niewchodząc w rozbiór prawności i słuszności tego dokumentu, staną w obronie praw przez zwierzchnika imperyi udzielonych.

Taki początek nie obiecywał postępowania rzetelnego i prawego ze strony Krzyżaków, w układach mających się rozpocząć z księciem Konradem. Posłowie krzyżacy, którzy po to przybyli do Mazowsza, aby wymiarkować miejscowe stosunki i do nich działania swoje zastosować; odrazu ocenić mogli korzyści, jakie na zakon ich spłyną przez połączenie się z braćmi dobrzyńskimi, a szczególnie przez wcielenie obszernej ich donacji do ziem, przez księcia Konrada zakonowi krzyżackiemu obiecanych. Przez to połączenie ziemskich posiadłości tworzył się kraj obszerny, bogaty, korzystnie położony i zapewniający odrazu byt i potęgę Krzyżaków. Przeprowadzeniu tej myśli wszystko sprzyjało: najprzód pierwiastek germański obu zakonów i tenże sam charakter rycersko-religijny, następnie bliskość zamków Vogelsangu i Dobrzynia, ułatwiająca sposobność znoszenia się i porozumienia między sobą; nareszcie silne poparcie, jakie obadwa zakony znajdowały w dwóch dostojnikach kościoła, także Niemcach, tojest Krystynie biskupie pruskim (1) i Güntherze, który

(1) Że Krystyn był Niemcem i chętnym widział okiem rozszerzenie się władzy niemieckiej na Północy, znajdujemy ślad tego w przywileju tegoż Krystyna udzielonym Krzyżakom, gdzie przyrzeka zakonowi odstąpić trzecią część ziemi pruskiej podbić się mającej „in terris Prusie que ad nos ex jure et gratia Sedis apostolicæ spectare videtur”. Przywilej ten jego kończy się słowami: „Acta sunt hæc apud Rabenichit, anno ab incarnatione Domini 1231, pontificatus D. Gregorii papæ noni quarto, imperante D. Frederico gloriosissimo Romanorum Imperatore feliciter, Amen”. Więc Krystyn wiedział o przywileju Frydery-

świeżo na stolicę biskupstwa plockiego wyniesiony został. Śmiało więc przypuścić możemy, opierając domysł nasz na niektórych wskazówkach poczerpniętych z współczesnych dyplomatów, że w czasie układów prowadzonych z księciem Konradem, osnutą została przez posłów krzyżackich zreżna intryga, w której brał udział cały żywioł niemiecki podówczas w kraju przebywający, a mająca na celu połączenie w jeden obu zakonów. Nie można było z tém jawnie wystąpić, bo mogłoby to oburzyć Konrada i zerwać układy; trzeba więc było działać ostrożnie i tajemnie i zwolna a zdaleka całą rzecz przygotować. Najprzód potrzebowali Krzyżacy otrzymać od Konrada formalną darowiznę ziemi chełmińskiej, oraz wszystkiego tego, coby się dało wytargować (1); następnie należało przekonać Konrada i Mazurów, że pomoc obudwu zakonów jest konieczna, że kiedy jeden oczyszczać będzie Chełmińskie i Lubawskie z nieprzyjaciół wiary, drugi trzymać będzie na mieczu pogan z Północy i Wschodu cisnących się do Mazowsza, a przekonawszy go, można będzie domagać się potwierdzenia nadań, które tylko tymczasowo Dobrzyńcom były uczynione. Raz uzyskawszy przywileje i umocniwszy je bullami papieżkiemi; po-

ka II danym Krzyżakom i przyznawał z taklém zadowoleniem zwierzchnictwo jego nad ziemiami pruskimi, które jako własność swoją z prawa i z łaski stolicy apostolskiej uważał. W całym przywileju nie ma najmniejszej wzmianki o księciu Konradzie, który tak szczerze uposażył i jego biskupstwo i dwa zakony rycerskie, za jego staraniem i ku jego pożytkowi w kraju polskim obdarowane, i który zastępami swemi najwięcej się do zdobycia ziemi pruskiej przyłożył. Przywilej ten znajduje się u *Voigta t. II s. 228. Cod., dip., s. 24.*

(1) Przywilej, który Krzyżacy zyskali od Fryderyka II cesarza, mówi o ziemi chełmińskiej i drugiej ziemi między pograniczem Mazowsza a granicami pruskimi położonej, które książę Konrad obiecał dać zakonowi. Tę drugą ziemią bez żadnej wątpliwości była ziemia lubawska, między północną częścią ziemi dobrzyńskiej, stanowiącą pogranicze Mazowsza a krajem pruskim położona. Przewłoka w układach wstępnych pomiędzy księciem Konradem a Konradem Ladsbergiem, mogła ztąd nastąpić, że Krzyżacy dopominali się tej druzgiej ziemi, a książę Konrad dał im jej nie chciał. Krzyżacy poznawszy na miejscu, że im łatwo przyjdzie pościć ziemię dobrzyńską, a tém samem, jako konieczne następstwo z położenia geograficznego wynikające i ziemię lubawską, po długich rokowaniach poprzestali na samej ziemi chełmińskiej, wytargowawszy sobie za ową drugą ziemię wieś Orlów w Kujawach, oraz Niestawę z czterema obok niej położonemi wioskami.

łączenie dwóch zakonów nie przedstawiało żadnej trudności: było kwestyą czasu i upatrzenia stosownej do tego pory.

Tak więc Krzyżacy od początku układów działali na dwa warsztaty: raz oddzielnie dla siebie, drugi raz przez Dobrzyńców, którzy wmawiając w Konrada o swęj użyteczności i żądając formalnych przywilejów, na wzór tych, jakie książę Krzyżakom udzielił, przyczyniali się pośrednio do rozwoju przyszłej potęgi krzyżackiej.

Dyplomata społeczne dają nam niejakie pod tym względem objaśnienia.

Najprzód, że zakon Dobrzyńców, który początkowo był dla Prus założony, zamienił się na zakon mazowiecki, a tém samém usunął się z pod zwierzchności duchownej Krystyna, a przeszedł pod zwierzchność Günthera, to nam potwierdzają liczne wyrażenia dyptomatów. W przywileju nadanym przez Konrada w roku 1228 jest powiedziane: „*intuitu Dei et salvationis... provinciae Masoviae*”, o samém tylko Mazowszu jest mowa: co jeszcze wyraźniej opiewa przywilęj Günthera biskupa płockiego: „*ad honorem et commodum sanctae Ecclesiae, graviter in Masovia ab inmundis paganis Pruthenis oppressae et pene iam ad exterminium perductae*” (dla zaszczytu i wygody kościoła ś., ciężko w Mazowszu od sprośnych pruskich pogan uciśnionego i prawie do upadku przywiedzionego). Bulle papieżkie potwierdzające założenie zakonu i nadania w r. 1228 przez Konrada, Günthera i kościół włocławski uczynione, mianują Dobrzyńców zakonem mazowieckim: „*Magistro et fratribus militiae Christi contra Pruthenos in Masovia*”. Wszystkie te wskazówki nie pozostawiają wątpliwości, że wtęj epoce zakon dobrzyński wyłączną miał misyę, obrony Mazowsza i uciśnionego kościoła mazowieckiego.

Następnie, w przywilejach udzielonych Dobrzyńcom natrafiamy pewne wyrażenia, które poniekąd są potwierdzeniem przypuszczeń naszych.

1. Konrad, 4 lipca 1228r., na brzegu Wisły, naprzeciw Płocka, podczas zjazdu, na którym i trzej jego synowie, przedniejsi dygnitarze duchowni i świeccy się znajdowali, daje Dobrzyńcom a raczej potwierdza tymczasowo nadane: zamek Dobrzyń, z przestrzenia ziemi pomiędzy

rzeczkami Kamienicą i Chełmicą zawartą, oraz część wioski zwanéj Kwercz i wieś Sielce pod Inowrocławiem, a to *haereditarie, sub plenó jure libertatis, ab eo et successoribus eorum perpetuo possidendum*, (warunek, który nie bez uwagi na przyszłość przez Dobrzyńców podsunęty został). Günther, elekt na biskupstwo płockie wraz z kapitułą, ustępuje tymże wioskę (Mokowo), stanowiącą własność kościoła dobrzyńskiego, wraz z Wielką kępą na Wiśle do niej należącą; ustępuje im również dziesięciny z ziem przez Konrada nadanych, od rolników pochodzenia niemieckiego, z zachowaniem dla siebie dziesięcin od rolników polskich. Nareszcie kapituła włocławska ustępuje tymże praw do wioski Wyszyny z przyległościami, w zamian za wynagrodzenie przez Konrada kościołowi kujawskiemu uczynione.

Zwrócić tu musimy uwagę na kościół kujawski, jak we wszystkich tych układach, bądź z zakonem Dobrzyńców, bądź z Krzyżakami, zachował się odpornie. Nie widzimy żadnych ustępstw z jego strony: jeżeli dał Dobrzyńcom wioskę Wyszynę, to wziął za nią wynagrodzenie od Konrada; jeżeli później przy dotacyach Krzyżaków, przy nadaniu tymże wsi Orłowa, znajduje się jako świadek Michał biskup kujawski, to dlatego, że Orłów leżał w jego dyecezyi. Następnie w roku 1234, gdy Konrad nowe robi nadania Krzyżakom, ponieważ majątki te leżały w dyecezyi kujawskiej, biskup rzeczony przystaje na to, ale *salvo jure Cujaviensis Ecclesiae*. Nareszcie we wszystkich przywilejach odnoszących się do darowizny ziemi chełmińskiej, gdy Konrad zmuszony okolicznościami, przyjmował obowiązek zaspokojenia praw i pretensyi osób trzecich, do jakiegokolwiek w ziemi chełmińskiej posiadłości, kościół kujawski nie tam nie utracił, owszem wszelkie swoje posiadłości w całości zachował.

2. Przywilej, którym Günther, biskup płocki, potwierdza Dobrzyńcom to wszystko, co już nadał poprzednio w Konradowskim przywileju, ma być z daty 2 lipca 1228 r., to jest o dwa dni wcześniej. Uważamy, iż w dacie téj zajść musiała omyłka, iż ten przywilej później był nadany, a to z dwóch przyczyn: raz dlatego, że Günther w nim nazywa się nie elekt, ale już biskupem płockim; powtóre, że

cytuje w rozciągłości co do ziemi nadanie Konradowskie, które poprzednim już dokumentem opisane być musiało.

Na tej więc przestrzeni ziemi, zawartej pomiędzy rzeckami Kamienicą i Chełmicą, oraz Wisłą i Prusami, udzielił biskup zakonowi dobrzyńskiemu wszelkie posiadłości i osady pojedyncze (praedia), należące do biskupstwa plockiego, wieczną władzę stawiania kościołów, tak w Dobrzyniu, jak w granicach ziemi darowanej, tudzież zupełne prawo patronatu, w ten sposób, że wybierać sobie będą kapelanów; wybranych obowiązani przedstawić biskupowi lub archidyakonowi, których ma obowiązek w każdym razie potwierdzić: chyba jeśli dowiedzie, że kandydat rzeczywiście tego zaszczytu niegodzien. Uwolnił również zakon, Niemców oraz cudzoziemców wszelkich, uprawiających grunta około Dobrzynia, jak również w całej ziemi rycerzom Chrystusa oddanej, od płacenia dziesięcin, z zachowaniem sobie tylko dziesięcin od Polaków, *jeżeli którzy grunta zakonu uprawiać będą*, (si qui excoluerint praedia eorum). Günther już naprzód przewidywał, że bracia dobrzyńscy tak się zajmą szczerze zgermanizowaniem ziemi dobrzyńskiej, że pewnie zabraknie polskich rolników. W końcu postanowił, że lud zakonowi podległy, za zgwałcenie święta lub postu, nie pieniędzmi, ale kościelnymi ma być okładany karami. Przywilej ten wydany przez Günthera biskupa i W. dziekana plockiego, opatrzony pieczęciami biskupa i kościelną, datowany jest w porcie plockim obok kościoła św. Benedykta, 1228 r., sexto Nonas Julii (2 lipca) (1).

3. Otrzymawszy Dobrzyńcy te przywileje, spieszą się teraz z uzyskaniem bulli zatwierdzającej takowe; jakoż w ciągu tegoż samego roku, papież Grzegorz IX w Peruzi (quinto Cal. Novembris, pontificatus nostri anno II, 28 października 1228 r.), wydaje dwie bulle pod jedną datą: pierwszą, zatwierdza ustanowienie zakonu, oraz to wszy-

(1) Dlaczego tę datę w wątpliwość podajemy, objaśniliśmy to wyżej. Być może, że przywilej Konrada był wcześniejszy, że przez omyłkę napisano IV Nonas Julii (4 lipca), zamiast IV Cal. Julii, co by wypadło na 28 czerwca. Bądź co bądź, przywilej Günthera nie mógł być wcześniejszy od przywileju Konrada.

stko, co biskup pruski, założyciel zakonu, za zgodą swojej kapituły uczynił dla nich w miejscu założenia (in Prusciae partibus), jak to w jego piśmie obszerniej ma być powiedziane (et in ipsius litteris exinde confectis plenius dicitur continere); drugą nazywając Dobrzyńców „żołnierzami Chrystusa przeciw Prusakom w Mazowszu” (contra Pruthenos in Masovia), zatwierdza nadania Konrada, Günthera i kapituły włocławskiej.

4. Jest jeszcze jedna bulla papieżka, tegoż Gregorza IX, wydana w Anagni VI Cal. septembris (27 sierpnia 1230 r.), potwierdzająca ogólnie nadania Konrada i biskupa pruskiego (Prussiensis): ale zdaje się, że to jest omyłka lub złe wyczytanie tekstu. Voigt mówi, że przymiotnika „Prussiensis” nie używano i podstawia „Ploxiensis vel Plocensis” a treścią bulli przekonywa, że odnosi się do nadań z roku 1228 przez Günthera i Konrada uczynionych.

W tym właśnie czasie, to jest roku 1228, ponawiają się napady Prusaków łącznie z Jadźwingami. Całe pogranicze mazowieckie złupione i spalone (*Boguchwał u Sommersberga II. 59*), na co książę w jednym z swych listów narzeka (*Dogiel IV. 79*) i biskup pruski Krystyn w goryczy serca się żali (*tamże IV. 6*). Najdokładniejszy obraz spustoszenia, dają listy biskupa mazowieckiego i włocławskiego do papieża (*Rajmold pod r. 1223 nr. 6*). Z nich widzimy, że Prusacy 10,000 wsi spalili i 5,000 niewolników zabrali (*Szulc str. 97 i 98*).

Zdaje się, że po otrzymaniu bull papieżkich zatwierdzających nadania, zaczęła dojrzewać myśl połączenia się obudwu zakonów, tylko chodziło o to, aby zręcznie do jego dokonania przystąpić i nienarazić się na gniew Konrada. Już w przywilejach udzielonych Krzyżakom w r. 1230, spotykamy Dobrzyńców pomiędzy świadkami i stojących niezawodnie ze strony Krzyżaków. Tak w przywileju Krystyna biskupa czytamy między świadkami: *fr. H(enricus) sacerdos, fr. H. conversus, fratres milites Christi*; w przywileju Konrada, danym w miesiącu styczniu Krzyżakom (w Włocławku), między świadkami znajdujemy drugich dwóch Dobrzyńców: *Gerhardus, Conradus, milites Christi de Prussia*. Widać, że już Dobrzyńcy sprawę Krzyżaków za swoją własną uważali.

P. Romanowski w tém przekonaniu, że Dobrzyń był nad Drwęcą, a ziemie pomiędzy Kamienicą i Chełmicą położone w Chełmińskim, uważa bullę papieżką z r. 1230, zatwierdzającą nadania Dobrzyńców, za protestacyą przeciw nadaniom Krystyna i Konrada, w ziemi Chełmińskij na rzecz Krzyżaków uczynionym, i dlatego sądzi, że bulla ta była zatwierdzeniem nadania pierwotnego: do czego mu wyraz „Prussiensis” cokolwiek pomaga. Wykazanie, że ziemie Dobrzyńców były nad Wisłą, zmienia cały ciąg przypuszczeń p. Romanowskiego (*str. 230. Bibl. sierp. 1857*), i łatwo teraz przyjąć poprawę wyrazu „Prussiensis”, na „Plocensis”. Zresztą jakąż to byłaby niekonsekwencya Dobrzyńców; na miejscu nie śmieją protestować, służą za świadków przy nadaniach własnym ich kosztem uczynionych i zamiast dopełnić tego, co kościół włocławski, który przy każdym świadectwie pamiętał o zastrzeżeniu praw sobie służących, oni odwołują się do Rzymu, który im nic pomódz nie potrafi. Dlatego kładziemy nacisk na naszej wersji, że świadectwo Dobrzyńców na przywilejach krzyżackich, już jasne porozumienie dwóch tych zakonów okazuje.

I nie długo też na rezultat oczekiwać potrzebowali. Pomyślność oręża krzyżackiego łatwiejszą ku temu przedstawiała sposobność. Jedni i drudzy (w tajemnicy przed Konradem), użyli Günthera biskupa płockiego, któremu zapewne Krzyżacy złote góry obiecywali z tego połączenia, a który następnie pismem swém na to połączenie zezwolił. Rewers proboszcza Ekberta z r. 1233, któremu Dobrzyńcy dali Dobrzyń i zamek w Mokowie, z 40 włókami ziemi oraz trzecią częścią czynszów z dochodów ziem, do tych obu zamków należących, to jest do Dobrzyńia i Mokowa, powiada: że on wybiera sobie za patrona św. Marcina i daruje swoje wszystko kościołowi mogunckiemu, a nawzajem bierze od tegoż kościoła w dzierżawę to, co darował, za jedną grzywnę złota, płatną rocznie na św. Marcina. Rewers ten, jakkolwiek powiedziano w nim, że za zezwoleniem księcia i rycerzy Chrystusowych darowizna dopełniona, jasno pokazuje, że proboszcz przewidując niepomysłne skutki, chciał się poddaniem kościołowi mogunckiemu, przy posiadłości sobie udzielonej zabezpieczyć. A widać Konrad zezwalając na tę darowiznę, nie przewidy-

wał, iż połączenie zakonów dobrzyńskiego i krzyżackiego tak jest blizkie. Bulla Grzegorza IX papieża dana w Peruzii XIII Cal. Maj (19 Kwiet. 1235 r.); zatwierdzająca połączenie dwóch tych zakonów, nie wspomina nic o księciu Konradzie, tylko o biskupie plockim, który już wcześniej pismem swém to połączenie zatwierdził, uważając je za słuszne i pobożne. Zdaje się, że połączenie to nastąpiło przed otrzymaniem bulli papieżkiej, ale już po śmierci Günthera biskupa plockiego, na którego spaść mógł pierwszy wybuch gniewu Konrada. Ze śmiercią biskupa; już Krzyżacy nie uważali potrzeby dłużej zamiarów swoich trzymać w tajemnicy: wystąpili otwarcie i zamek dobrzyński swojemi hufcami osadzili. Konrad zaś, przed którym dotychczas to połączenie ukrywano, skoro tylko dowiedział się o intrydze pod jego bokiem uknowanej, w której łatwo i ujmę swoich praw monarszych i niebezpieczeństwo swoich krajów dziedzicznych mógł dopatrzeć, natychmiast, nieczekając dalszych skutków, naszedł ziemie Dobrzyńcom udzielone, a zwyczajem owego wieku, zagrabił je i spustoszył. Ztąd wyrodzić się musiały krwawe pomiędzy stronami zatargi.

Czemże bowiem zdołamy sobie wytłumaczyć, w tym właśnie roku napad na Płock przez Krzyżaków przedsięwzięty?

Henryk margrabia Miśnii, przywodzi 500 zbrojnych na pomoc zakonowi przeciwko Prusakom, zapewne słubem religijnym wędziony; walczy z Prusakami i niejakię odnosi korzyści. Tymczasem, ni z tego, ni z owego, porzuca Prusy, zwraca się ku Płockowi i opanowywa to miasto stołeczne Mazowsza. Jeżeli więc tego napadu nie przypiszemy Krzyżakom, o których mniemać można, że niechcąc sami być pomówieni o niewdzięczność przeciw dobroczyńcy, użyli przybyłego im w pomoc margrabię Miśnii i jego zastępów; tedy na drodze logicznej konsekwencyi niczém sobie nie potrafimy wytłumaczyć tego napadu. Wprawdzie Konrad poradził sobie, wespół z synami Bolesławem i Kazimierzem pospieszył na odebranie Niemcom zagrabionej sobie własności. Część ich Mazurowie w kościele otoczywszy razem z świątynią spalili, część za nogi wywieszali (1).

(1) Naruszewicz Hist. pol. IV, 255.

Wspomnieć tu jeszcze winniśmy o téj okoliczności, że pomiędzy samym zakonem Dobrzyńców musiało nastąpić rozdwojenie, z powodu połączenia się z Krzyżakami. Część ta Dobrzyńców, która nie chciała się połączyć, zapewne znalazła chętnego protektora w Konradzie i pozwoliła mu tém silniej przy swoich obstawać prawach. Krzyżacy niezyskawszy nic drogą oręża, udali się do dyplomacyi. Kościół rzymski, który zatwierdził połączenie się dwóch zakonów, przyszedł im w pomoc i za pośrednictwem Wilhelma, legata stolicy apostolskiej podówczas na północy przebywającego, oraz biskupa kujawskiego, zawarty został pomiędzy księciem Konradem i jego synami z jednej, a W. mistrzem i braćmi krzyżackimi z drugiej strony, układ następujący: że przecinając dalsze spory, Krzyżacy zwracają księciu Dobrzyń z wszystkimi przyległościami, z wyłączeniem tylko swoich ruchomości i zbiorów przyszłego zniwa, oraz z zastrzeżeniem dochowania wszelkich praw przez Krzyżaków lub przez braci dobrzyńskich mieszkańcom miasta Dobrzyńa udzielonych lub przyrzeczonych. Za to nawzajem książę zatwierdził na nowo wszelkie poprzednio Krzyżakom zrobione darowizny, a mianowicie: Nieszawę z przyległościami, według granic po szczególe w przywileju opisanych; dalej wsi: Siedlce, Orlów, Rogów, z tychże przyległościami; dalej całą ziemię chełmińską; z obowiązkiem zaspokojenia i usunięcia z niej tych wszystkich, którzyby jakiebądź posiadłości lub dzierżawy w niej trzymali, z zachowaniem tylko praw kościoła kujawskiego; dalej saliny około Słońska (1), z wolnością utrzymywania dwóch panwi (patellae), z których Krzyżacy pewną daninę roczną soli w naturze księciu i biskupowi kujawskiemu udzielać byli obowiązani: nareszcie przyrzekł książę mistrzowi i braci jego, w zamku nieszawskim wypłacić 140 mark czystego srebra na Boże Narodzenie, a 100 w pierwszych dniach (kalendach) maja; dobrzyński zaś zamek, jako zakład pozostać miał w rękach Krzyżaków aż do św. Andrzeja. W przypadku powstania między stronami jakiego sporu na przyszłość, obiedwie zrzękały się odwoływać do drogi oręża i zobowiązały prawnie takowe

(1) Dzisiejszy Ciechocinek.

załatwiać, poddając się exkomunice przez kościół rzymski lub przez biskupów kujawskiego i mazowieckiego wyznaczonych.

Układ ten zawarty został XIV Cal. Novembris (19 października) 1235 r. i następnie zatwierdzony przez papieża Grzegorza IX, jak to list jego, datowany z Viterbo 2 Idus Januarii (12 stycznia) 1236 r. objaśnia (1).

Skutkiem ukończenia sporu z Krzyżakami, Konrad przywilejem udzielonym na zjeździe w Dankowie, dnia 2 lipca 1236 r. podzielił synów swoich Mazowszem i Kujawami, o czém już wyżej mówiliśmy, i tę samą rzeczkę Chełmicę, będącą przedtém granicą posiadłości Dobrzyńców, za granicę Mazowsza i Kujaw naznaczył, a tém samém właściwą podówczas ziemię dobrzyńską, wraz z zamkiem Dobrzyń, Bolesławowi synowi oddał w posiadanie.

Ostatni akt dotyczący Dobrzyńców, jestto przywilej Konrada z d. 8 marca 1237 r., mocą którego oddaje tymże zamek Drohiczyn na Podlasiu wraz z jego terytoryum. Nadanie to, nie wzmiankowane wcale w układzie Konrada z Krzyżakami r. 1235, nastąpiło zapewne jako wynagrodzenie téj frakcyi Dobrzyńców, którzy pomogli Konradowi do odzyskania Dobrzynia i z Krzyżakami połączyć się nie chcieli. To jest jednak niezawodne, że Konrad ostrożniejszym był odtąd w stosunkach swoich z Niemcami, jak również w udzielaniu im przywilejów, i że owe słowa pierwszego przywileju: *haereditarie sub pleno jure libertatis ab eo (sc. Magistro) et successoribus eorum perpetuo possidendum*, które przy odzyskaniu Dobrzynia tyle go kłopotów nabawiły, zastąpił w przywileju drohiczyńskim następującem wyrażeniem: *Promiserunt insuper prae libati fratres neminem potentiam in nostrum praepudicium et gravamen in Drohicensi territorio collocare, neque super ejusdem translatione seu cujuslibet alienationis specie tractare, sine nostro consilio et consensu*. Jestto według nas najważniejszy dokument, bo wyjaśniający nasze przypuszczenie o tajemném porozumieniu się Krzyżaków z Dobrzyń-

(1) „Quod cum inter vos ex una parte et nobilem virum Conradum ducem Masoviae et Cujaviae, ac filios ejus ex altera, super castro de Dobrsin quaestio fuisset exorta.” Dogiel IV, 12.

cami. W słowach tych, jeśli się dobrze nad niemi zastanowimy, objętą jest cała poprzednia historia Dobrzyńców, którą w tej treści zamknąć można: Dałem wam nieogłędnie i bez zawarowania ziemię dobrzyńską; nadużyliście mojego zaufania; pomimo mojej woli i wiedzy, odstąpiliście jej na korzyść osób trzecich: otóż teraz dając wam ziemię drohicką, waruję sobie, że bez zasięgnięcia mojej rady i uzyskania zezwolenia, nie wolno wam ani inną jakiegokolwiek władzy, z naszą ujmą lub szkodą, w swe miejsce podstawiać, ani też z kimkolwiek o nią umawiać się o zamianę lub odstąpienie.

Jak długo reszta zakonu Dobrzyńców zajmowała ziemię drohicką i jakie dalsze losy były tej frakcyi zakonu rycerskiego?—historia pokryła milczeniem.

W powyższym zarysie historycznym ziemi dobrzyńskiej, objęliśmy głównie epokę ks. Konrada mazowieckiego, obfitą w wypadki i płodną w następstwa. Wykazaliśmy znaczenie ziemi dobrzyńskiej za czasów tego księcia, i z jakich części składowych powstała jej całość; dalej oznaczyliśmy miejscowość i granice donacyi przez Konrada zakonowi rycerskiemu braci dobrzyńskich uczynionej; następnie, po przywołaniu do Polski Krzyżaków, wskazaliśmy miejsce, gdzie szukać należy owego zamku, który był pierwszém siedliskiem na ziemi polskiej zakonu tuteńskiego: a wreszcie opowiedziawszy powody pierwszego sporu między Krzyżakami i książętami Mazowsza o posiadanie ziemi dobrzyńskiej, podaliśmy jej podział między dzielnice kujawską i mazowiecką. Dla uzupełnienia tego obrazu, wypada jeszcze słów kilka powiedzieć o Księciu Konradzie mazowieckim.

Kronikarz krzyżacki i bulle spółczesne papieżkie, wystawiają nam Konrada jako męża religijnego i wielkiej pobożności: *Vir totus Deo devotus et fidei zelator*, powiada Duisburg: *ulubionym synem*, nazywa go papież. *Quod sis in conspectu Dei et hominum gratosus, pietatis vacando cultui, ut possis aeterna Christi munera promereri*: odzywa się do niego Grzegorz IX w bulli z r. 1234, zachęcając, aby zakon niemiecki w dalszych wspięrał zaborach. Pisa-

rze krajowi, pomni na klęski, jakie ściągał na Polskę nieoględnym przywołaniem do niej Krzyżaków, w najniekorzystniejszym świetle charakter nam tego księcia malują. Voigt, pisarz Historii pruskiej, odmawia mu mężstwa, a p. Romanowski dodaje, że nie wyrządził mu ani krzywdy, ani niesprawiedliwości, bo nigdzie nie można się doczytać o jego bohaterskich czynach; i skręslając jego charakter w ciągu swęj rozprawy, zarzuca mu, że był lekkomyślny, niewdzięczny, podejrzliwy, bez tęj siły ducha i woli, które panujących zdobić zwykły, a mimo to okrutnik wyszukany, gnuśny i leniwy w czynnościach. Naruszewicz (T. IV, str. 226) powiada, że go Małopolanie nie lubili, bo był srogi, popędliwy i sprośnych obyczajów. My nie myślimy bronić Konrada; ale kilka zarzutów powyżęj uczynionych, co do braku mężstwa, gnuśności i lenistwa w czynnościach, nie uważamy za dosyć uzasadnione. Konrad od najrańszęj młodości, aż do końca dni swoich prawie, z konia nie zsiadał; całe jego życie było walką; umarł nawet w obozie, bo po zwycięztwie pod Jaryszewem czy Jaroszynem, odniesioném nad Krakowianami i Sandomierzanami. Do każdęj wyprawy przeciw Prusakom należał; bił Niemców, kiedy mu Płock naszli; gościem był tylko w Mazowszu, a ciągle go widzimy na czele swojęgo rycerstwa, rozprawiajęcego się z książętami szlązkiemi o opiekę nad małoletnim Bolesławem, i z Małopolanami o przywłaszczenie sobie zwierzchnictwa nad Polską. Z tych faktów sądząc, obwinilibyśmy raczęj Konrada o niespokojność umysłu, chciwość władzy i zbytnią pochopność do walki, aniżeli o gnuśność, lenistwo i brak odwagi. Czy Konrad miał talenta wodza, chociaż niejednokrotnie odniósł nad swymi przeciwnikami zwycięztwo; czy miał wyższe przymioty zdobiące panującego; czy w swoich działaniach kierował się zdrową polityką?—to jest inne pytanie: i tych zarzutów nie myślimy wcale odpiierać.

Najważniejszy zarzut, jaki ze stanowiska historycznego uczynić można Konradowi, dotyczy przywołania do Polski Krzyżaków. Było według słów Długosza, najcięższy cios i największa zaraza, jaką ten książę na koronę polską sprowadził. Ale zarzut ten całkiem upada,

jeśli wyobrazimy sobie Krzyżaków takimi, jakimi byli podówczas, to jest na początku XIII wieku, a nie takimi, jakimi się stali w wieku XV. Nietylko Konrad, ale najgłębszy polityk owego czasu nie mógł przewidzieć, aby pokorni bracia zakonni, którym ustawa chleb, wodę i starą suknię obięcywała, mogli się zmienić w dumnych panów krzyżowych (Kreuz-Herren), aby zapomniawszy słubów ubóstwa i poświęcenia, zapragnęli bogactw, znaczenia i władzy nad rozległymi krajami. Kiedy Konrad obdarzał zakon ziemskimi posiadłościami, pojmował ową darowiznę w tém znaczeniu, w jakim nietylko w Polsce, ale w całym chrześcijańskim świecie czynione były na korzyść mnogich podówczas korporacyj religijnych, to jest, że obdarowani pobierali z nich dochody, a mimoto, podlegały udzielnosci innych władców. Być może, że się w końcu otworzyły oczy Konradowi na postępowanie dwuznaczne i przewrotne Krzyżaków, ale to już było za późno. Krzyżacy wzrosli w siły i warownie: przywilej cesarza Fryderyka II groził poruszeniem całych Niemiec w obronie zakonu, a bulle papieżkie po przyjęciu krzyżackich posiadłości na własność stolicy apostolskiej, strącały gromami Lateranu, które strącały korony z głów potężniejszych nawet władców niż książę Mazowsza. Dodać i to winniśmy, że Konrad odznaczał się wielką pobożnością i gorliwością dla wiary. Wprawdzie była to pobożność barbarzyńska, ale tak ją wówczas całe społeczeństwo pojmowało. Życie Konrada było pełne zdróżności i błędów; siedł za popędem dzikich namiętności; dopuszczał się zbrodni i okrucieństw: ale się lękał o życie przyszłe i drżał na myśl wiekuistego potępienia. To też żaden z książąt polskich nie uposażył tak szczodrze duchowieństwa jak Konrad, a to, jak sam powiada w swoich przywilejach, celem wyjednania przebaczenia grzechów swych przodków i dla zbawienia własnej duszy. Pod tym naciskiem wyobrażeń religijnych, wołał, choć może niechętnie utracić część swoich krajów dziedzicznych, niżeli się narazić na gniew papieża, i w ślad za nim idącą klątwę kościoła.

PRZYPISY.

I.

Miejscowość zamku Vogelsang.

Co do miejscowości zamku Vogelsang, który był pierwszym na ziemi polskiej schronieniem Krzyżaków, nie zgadzają się dziejopisowie. Ci, którzy poszli za Duisburgiem, jako najcelniejszą co do téj epoki powagą, naczynają mu miejsce na lewym brzegu Wisły, opierając się na tych rzeczonych historyka słowach (p. 58): „Dux congregavit populum suum et ex opposito nunc civitatis Thorunensis aedificavit eis (Krzyżakom) *in quodam monte castrum, dictum Vogelsang*”. Na téj podstawie wspierając się *Naruszewicz*, uważał, że może nim być Dybów lub gdzie blisko, niedaleko Torunia lub Nieszawy (*Hist. nar. T. IV, str. 218, i nastp.*). Dominik Szulc domysł *Naruszewicza* już w pewność zamienia, mówiąc: „Położenie tu jest dokładnie oznaczone; na lewym brzegu Wisły naprost Torunia i na wzgórzu, cóż innego być może, jak Dybów czyli dawne Dębowo Bielskiego”? (*Pisma D. Szul. Warsz. 1854, str. 88*). Nie przytaczamy tu niemieckich pisarzów, którzy mniej więcej wspierając się na Duisburgu, „*auf der polnischen Seite*”, to jest na lewym brzegu Wisły ów Vogelsang budują. My kierując się znajomością miejsca, nie dzielimy tego zdania: najprzód, że Dybów i Vogelsang nie mogą być brańe za jedno, bo Dybów był także zamkiem krzyżackim, ale w lat kilka po Vogelsangu wystawionym wtenczas, kiedy Henryk Balk z liczniejszym zastępem Krzyżaków przybył do Polski i kiedy od Konrada miasto Nieszawę otrzymał. Dybów był właściwie zamkiem nieszawskim przez Krzyżaków wzniesionym lub odbudowanym i pod tém nazwiskiem znany jest w historyi. Powtóre, Dybów nie jest na górze, ale na płaszczyźnie, na samym brzegu Wisły naprzeciw Torunia; wały okrążające ten zamek, cokolwiek wywyższone, broniące zamku tak od nieprzyjaciela, jak od zalewów Wisły, nawet za wzgórze przyjęte być nie mogą. Nareszcie na całym brze-

gu wiślanym z lewéj strony, płaskim i piaszczystym, począwszy od dzisiejszój Nieszawy, aż do Torunia i nawet poniżej, nigdzie ani góry, ani śladów, nie już zamku, ale okopu dopatrzyć nie można. Wyższy brzeg kujawski jest przynajmniej o milę od prądu Wisły odległy, a miejscowość dzisiejsza, zdaje się, że się nie różni niczem od czasów Konradowskich, i nigdzie do budowy zamku dogodnego miejsca nie przedstawiała. Tak więc Duisburgowe *in quodam monte* nie da się zastosować do brzegu lewego Wisły.

Zobaczmy teraz zdania pisarzów, którzy na prawym brzegu wiślanym miejscowość Vogelsangu naznaczają.

W *historii Prus* Jana Leona, dziekana, kanonika niegdys kolegiaty gutsztadzkiej, wydanej w Brunsberdze 1725 r. in folio, a raczej w obszerniej jego o Prusach kompilacyi na kar. 69. czytamy: „*Interea Conradus pro venturis Hospitalibus (Krzyżaków) munitionem, quam crucigeri post modum Vogelsangum à volucrum cantu, quod cum in silvis essent, illi nullam consolationem haberent, sed tantum à cantu avium. Erat haec in terra Culmensi, cujus area contineret quatuor jugera agro, in cujus areae circuitu infossae stabant arbores indolatae, et in medio ejus quercus annosa, arida et ramis locuples. Sanctissimam vitam duxerunt in hac munitione Crucigeri, ut ipsis hanc devotionem in Deum Henricus Beringer Carthusianus in mentem revocare non dubitaverit, de quo in libro 4 pluribus agetur*”. (Konrad przybyłym Krzyżakom dał warownią, którą oni nazwali Vogelsangem od śpiewu ptaków, bo wśród lasów znajdując się, innéj rozrywki nad śpiew ptaków nie mieli. Warownia ta była w ziemi chełmińskiej i obejmowała 4 morgi roli, w której obwodzie fossą otoczonym, stały wkopane drzewa gładkie, tworząc parkan a w jego środku dąb odwieczny suchy i rozłożysty. Świątobliwy żywot w téj warowni prowadzili Krzyżacy, do którego ich swym przykładem nakłaniał Henryk Beringer Kartuz, jak o nim w księdze IV obszerniej się powie). A o kilka wierszy później mówi: „*Habebat Conradus aliam munitionem Nessoviam ex altera parte Vistulae etc*”. Zdaje się, że cała ta relacya o zamku Vogelsang i o świątobliwym żywocie Krzyżaków, ma tylko u niego

związek z pobożnością Beringera, co się zaś tyczy usadowienia zamku Vogelsang naprzeciw zamku nieszawskiego, to bynajmniej krytyki nie wytrzyma. Najprzód, że kiedy Krzyżacy przeprawili się na prawy brzeg Wisły i tam pierwszą warownią założyli, nie mieli czasu zabawić się śpiewaniem ptaków, ani świątobliwego wieść żywota, bo trzeba było na ciągłej mieć się baczności od Prusaków i z nimi wojować; powtóre nie było to miejsce lasem zarosłe, ale była w tém miejscu dawna osada, do biskupstwa plockiego należąca, którą sam Leon *Tarnoviam quae Thorunia est* na kar. 67 nazywa. Cała więc ta relacya pruskich głównie historyków, którzy Vogelsang, ów dąb rozłożysty za jedno z pierwszym zamkiem toruńskim chcą podawać, nie ma żadnej a żadnej podstawy: bo pocóżby Krzyżacy budowali zamek nieszawski, mając już na przeciwnym brzegu warownią, która im za punkt oparcia w operacyach wojennych dogodniej służyć mogła.

Ztąd widzimy, że ani w miejscu, gdzie dzisiejszy Toruń, ani na przeciwnym brzegu od Torunia, aż do dzisiejszej Nieszawy, nie mógł być ów Vogelsang, pierwsze stanowisko zbrojne Krzyżaków.

W kronice polskiej Marcina Bielskiego w t. II str. 91, wyd. Gałęzowskiego czytamy: „Także osadziwszy się tam ci rycerze (Krzyżacy), zwłaszcza w Dobrzyniu, najprzód zbudowali twierdzę nad Wisłą u Chelмна w dobrzyńskiej ziemi, gdzie przełożył Herman Konrada z Landisberga starszym. Zbudowali drugą twierdzę, którą przezwali Vogelfang, ‘Dębową przeciwko Toruniowi nad Wisłą, gdzie zowią Dybów, (ale mają zwać Dębów) aby ztąd mogli wyrzucić pogany.” Jakkolwiek Bielski Vogelsang i Dybów za jedno bierze, ale zgodnie z wszelkimi podaniami o téj epoce, że przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich przeciw Prusakom, dwa były zamki dane Krzyżakom, wspomina o poprzednio zbudowanej twierdzy nad Wisłą u Chelмна w ziemi dobrzyńskiej, gdzie przełożonym był Konrad Landsberg. Bielski nie daje nazwiska temu zamkowi, a przez lekceważenie co do dat i nazwisk, wspólne wszystkim naszym kronikarzom, nazwisko właściwe tego zamku, to jest Vogelsang, przyczepia do zamku nieszawskiego Dybów, który dwóch nazwisk nie potrze-

bował. Zkąd Bielski poczerpnął swoje wiadomość o zamku krzyżackim w dobrzyńskiej zbudowanym ziemi, o tém nie wiemy; ale z jego relacyi o Krzyżakach możemy się przekonać, że miał je z najlepszych źródeł, bo z tych samych dokumentów na których wsparły się późniejszych historyków badania. Wprawdzie fakta pomieszał, Dobrzyńców i Krzyżaków wziął za jedno; ale to się i poważniejszym dziejopisom zdarzyło: dlatego téż i co do owéj twierdzy nad Wisłą w ziemi dobrzyńskiej, choć mętna, przecież na pewnej zasadzie musi być poczerpnięta wiadomość. Dlaczego Bielski powiada: u Chełmna? kiedy o tém dobrze wiedzieć musiał, że Chełmno nie leży w ziemi dobrzyńskiej; musiało więc być albo drugie Chełmno, albo nazwisko do Chełmna podobne. Zdaje się że tę wątpliwość usuniemy, jeżeli nazwę „Chełmno” zastąpimy „Chełmnicą”. To nazwisko Chełmicy, tak zbliżone do Chełmna, a w pismach łacińskich jeszcze więcej; bo *Culma*, *Culmenica*, wszystkich pisarzy szukających Vogëlsangu w ziemi chełmińskiej w błąd wprowadziło, i trzy te nazwiska: Chełmno, Chełmza i Chełmica, później były brane za jedno, to jest za Chełmno, a to, co się o kilka mil lub kilkanaście działo, do jednego punktu gwałtem sprowadzono: ztąd nieporozumienie i nielogiczność wypadków w historii, a mianowicie w dotyczącej początkowych dziejów Krzyżaków w Polsce. Dlaczego daliśmy przycisk na téj nazwie Chełmicy, tém wyjaśniamy, że niedaleko miejsca, gdzie rzeczka Chełmica wpada do Wisły, na wysokiej nadbrzeżnej górze, cokolwiek w prąd Wisły wsuniętej, a którą lud miejscowy Łysą górą nazywa, znajdują się dotąd ślady starożytnego zamczyka, o którym historia nic nie wie, a które do dziś dnia obronnością miejsca, fossą i wałem otaczającym, ceglami i resztkami fundamentów na wapno budowanych, dowodzą, że czém inném być nie mogły, tylko resztkami obronnego zamku.

Zamek ten stał na gruntach wsi Zarzeczewo, o 2 wiorsty poniżej ujścia Chełmicy do Wisły, na wysokiej, jak powiedzieliśmy, nadbrzeżnej, w prąd Wisły cokolwiek wsuniętej górze, przy której Wisła lekkie czyni zakrzywienie, zkąd widok rozległy nietylko na stronę zawiślańską, ale w górę Wisły wzrok sięga aż do Dobrzynia,

w dół po za Włocławek, który widać jak na dłoni; od strony pola otoczony wałem, mogącym dziś mieć jeszcze do 10 stóp wysokości, przed którym była fossa, jak jej dotąd ślad wyraźny pozostał. Kotlina objęta wałem, ma 180 kroków długości a 115 szerokości. Ponieważ wał jest formy okrągłej, prawdopodobnie szerokość się zmniejszała. Na wale wyraźne ślady murów, jeszcze dziś widać część fundamentów z cegły palonej na wapno; gatunek cegieł ten sam, co w współczesnych téj epoce budowlach, jak w Dybowie, Złotorzy i Bobrownikach. Czy zamek był drewniany? czy murowany? na to nie ma śladu; to tylko niewątpliwą, że był murem otoczony.

Pod względem obronności miejsca, stanowisko doskonale wybrane: od strony południowej broniła zamku stroma, wysoka nadwiślańska góra, od zachodu krótki, ale głęboki wąwóz, od północy i wschodu głęboki parów rzeki Chełmicy. Rzeczka Chełmica, płynąc z północy na południe do Wisły, w prostym kierunku na ów zamek, o pół wiorsty niedochodząc, pod kątem prostym zwraca się ku wschodowi, płynie od Wisły równoodlegle, tylko w odmiennym kierunku i w bardzo głębokim parowie, i tak przebiegłszy około $\frac{1}{2}$ wiorsty, znów pod kątem prostym zwraca się na południe i wpada do Wisły przy wsi Zarzeczewie. Tym sposobem pomiędzy Wisłą a rzeczką Chełmicą uformowany jest cypel ziemi, kilka włók pszennej gleby zawierający, około 150 stóp nad poziom Wisły i Chełmicy wzniesiony, z trzech stron parowami i wysokim brzegiem obronny, w czwartej owym krótkim wąwozem, o którym nadmieniliśmy, a o który jeden bok wałów zamkowych jest oparty.

Z tego opisu widzimy, jak obronne, zwłaszcza przy ówczesnej sztuce wojennej, było stanowisko zamku. Dolina Chełmicy brzoźowym lasem zarosła, dziś jeszcze z każdą wiosną rozlega się śpiewem słowików: wiele więc jest podobieństwa, że ów zamek, o którym historia zapomniała, stojący nad Wisłą i na górze, jak powiada *Duisburg*, otoczony lasem i posiadający kilka morgów ziemi, jak chce mieć *Leon*, wzniesiony około Chełmna (Chełmicy) w ziemi dobrzyńskiej, jak mówi *Bielski*; gdzie Krzyżacy w początkach swego umieszczenia, słuchając

śpiwu ptaków, czy też bawiąc się ich łowieniem, mogli świątobliwy żywot prowadzić: że ów zamek może być starożytnym Vogelsangem, który Niemcy, nie mogąc wymówić wyrazu, „Zarzeczewo”, po swojemu nazwali.

Przytoczyć tu winniśmy jedną okoliczność, która aczkolwiek napozór mniej ważna, może mieć niejaki związek z wywodem powyższym co do zamku Vogelsang. W r. 1391 Krzyżacy zajęli ziemię dobrzyńską w skutek układów z Władysławem księciem opolskim, który najprzód Złotoryą, a następnie całą ziemię dobrzyńską zostawił Krzyżakom. Krzyżacy pewni, że już nikt ich nie potrafi z ziemi dobrzyńskiej wyparować, zajęli się odbudowaniem zamków i wzmocnieniem miejsc obronnych, tak, jak to w posiadanych przez siebie ziemiach czynili. Otóż na dniu 4 lutego 1394 r., kontraktem w Lipnie, Wielki mistrz nabył od Abrahama Sochy, wojewody mazowieckiego, za 40 mark (grzywien) toruńskich wieś Zarzeczewo. Dlaczego Krzyżacy zrobili to nabycie? czy przez pamięć, że tam najpierw noga krzyżacka na ziemi polskiej stanęła, czy też przez wzgląd na warowne stanowisko miejsca? nie wiadomo: to tylko niewątpliwe, że nabycie rzeczzone z czysto strategicznego punktu uważać należy, bo Krzyżacy innych nabyć nie czynili.

Przy rozkopywaniu gruzów, których dwie gromady w środku wałów pozostały, znalazły się sztuki drzewa spalonego, zapewne belki, z których rozpoznać można było gatunek, to jest drzewo dębowe. Starzy ludzie pamiętają, że ta miejscowość obfitowała w dęby, nawet na owej Łysiej górze kilka dębów znacznej grubości rość miało. To także wspiera poniekąd relacją ojca historii krzyżackiej, o owym dębie rozłożystym, z którego gałęzi Krzyżacy obserwowali nieprzyjaciela, i o owych siedmiu łodziach, na brzegu Wisły stojących i gotowych do przewiezienia Krzyżaków na drugą stronę, w razie zdobycia zamku. Powieść ta najwłaściwiej do Vogelsangu może być zastosowana. Mały poczet Krzyżaków przybyły z Konradem Landsbergiem i osadzone w zamku Vogelsang, mógł początkowo wieść życie świątobliwe i słuchać słowików; lecz gdy Prusacy, drażnieni wycieczkami, przybyli w znacznej liczbie i wysypali naprzeciw tego zamku

warownią Rogów, rycerze musieli się ciągle mieć na baczności i w razie nieszczęśliwym, na łodziach przygotowanych szukać ocalenia. Ponieważ historycy poszli za zdaniem Duisburga, i Vogelsang wybudowali na lewym brzegu Wisły, więc téj opowieści o dębie i łodziach, nie mogli do Vogelsangu zastosować i woleli utworzyć nową jakąś warownią, w miejscu gdzie dzisiejszy Toruń, a niektórzy Toruń i Vogelsang razem z sobą pomiesziali.

Jesteśmy zatem niezachwianego przekonania, że owo miejsce wskazywanego przez nas zamku, jest starożytnym Vogelsangem, i nie odstępimy od naszego mniemania, dopóki dowodami historycznymi nie zostaniemy przekonani, że ów zamek w starożytności inne nosił nazwisko. W przytoczeniu szczegółów wskazaliśmy, że do wcześniejszej epoki nad wiek XIII należeć nie może; więc nie powinna była historia o nim zapomnieć: jeśliby miał inne nazwisko i inne przeznaczenie, kroniki i dyplomata koniecznie wyjaśnić to muszą.

Wszedłszy raz na tę drogę wynalezienia zamku Vogelsang, nie możemy się zatrzymać i co do innych dotyczących téj miejscowości szczegółów. Naprzeciwko tego zamku, w kierunku północnym, w oddaleniu nie więcej jak o wiorstę jedną, ale na drugim brzegu doliny Chełmicy, w tém miejscu, gdzie ta dolina pod kątem prostym się zagina, na samym rogu wysokiej i stromej góry jest potężny okop ręką ludzką usypany, mogący kilka tysięcy ludzi pomieścić, i dziś, dla spadzistości i wysokości ścian swoich trudno przystępny. Okop ten w równie obronném jak zamek stanowisku, bo z trzech stron głębokim na 150 stóp wąwozem otoczony, z czwartej ubezpieczony fossą, świadczy, że to był obóz albo stanowisko nieprzyjacielskie oblegających, lub w ciągłej obserwacji zamek trzymających. Najpodobniej ów starożytny Rogów Prusaków, gdzie nazwisko Culma (Chełmca) przez późniejszych pisarzy, dało powód do pomieszczenia go w ziemi Chełmińskiej. Przypatrzmy się tylko kronikom.

Najdawniejszy i najbliższy tych czasów Duisburg powiada: „quod dum fratres habitabant in dicto arbore, Prutheni habebant supra Thorun in littore Vislae castrum dictum Rogow, et infra in descensu aliud circa

locum illum, ubi nunc situm est castrum antiquum; fuit et in medio horum, quidam nobilis de Pomesania Pipinus, qui circa stagnum, quod à nomine suo dicitur stagnum Pipini, habitabat in quodam propugnaculo, cum multis infidelibus latrocinia exercens" (1). Gdy bowiem bracia na owém drzewie zamieszkiwali, Prusacy mieli powyżej Torunia na brzegu Wisły zamek zwany Rogów, a poniżej w dół Wisły, drugi około tego miejsca, gdzie dziś wzniesiony stary zamek (Althaus). W środku pomiędzy temi była trzecia warownia, położona nad jeziorem zwaném stawem pipinowym, od imienia niejakiego Pipina, szlachcica pomezańskiego, który z liczném pogaństwem z warowni tej na rozboje wypadał.

Późniejszy Długosz opisując tę epokę i kierując się powagą Duisburga, powiada:

„Pruteni vero barbari in eorum praesidiorum, quae Conradus dux exercerat, destructionem, duo castra erigerent, unum juxta Vislam ultra Torun, quod vocatur Rogow, aliud juxta Torun, in eo loco, ubi nunc antiqua Culmensis civitas exstat, fabricat et tertiam munitionem in lacu" etc. (2).

Hartknoch, który ślepo idzie za Duisburgiem w historyi swojej: *Alt und neues Preussen*, wydanej r. 1684, p. 276, powiada, że:

„Conradus Herzog in der Masau eine Festung an der polnischen Seite der Weissel gebauet, die hernach den Namen Vogelsang bekommen; derselben sollen die alte Preussen, nach des Petri von Duisburg Aussage, eine andere Festung Rogau genannt, an der Weissel auf der culmischen Seite entgegen gesetzt haben”.

Pomijamy innych kronikarzy, bo ci mniej więcej to samo powtarzają. Z tych jednakże świadectw ten możemy wyprowadzić wniosek, że owa starożytnych Prusaków warownia zwana Rogów, leżała nad Wisłą powyżej Torunia i naprzeciw Vogelsangu. Żeby atoli Wisła rozdzielać miała dwa te zamki, jak powiada Hartknoch, tego

(1) Pars III, cap. VII, p. 87.

(2) *Hist. ed. Lips. lib. VI, p. 646.*

w żaden sposób przypuścić nie można, bo to z ówczesnym systematem wojowania i z bronią, jaka była w użyciu, pogodzićby się nie dało. Według świadectwa téż Długosza, Prusacy wznosili swoje warownie w bliskości zamków przez Konrada budowanych, aby takowe tam łatwiej zburzyć mogli. Wszystkim tym świadectwom co do szczegółów najwięcej odpowiada miejscowość przez nas wskazowana, owego zamku nad Wisłą, na gruntach wsi Zarzeczewa i naprzeciw znajdującego się okopu, który jest bardzo bliski Wisły; leży powyżej Torunia o mil 6 odległości i jest naprzeciw zamku, wyraźnie dla jego blokady i zburzenia wzniesiony. Dodać tu jeszcze winniśmy, iż gdyby nam dziś kazano wynaléć dla tego okopu nazwisko, nie nazwalibyśmy go inaczej, tylko Rogowem; tak to nazwanie przypada do natury miejscowości.

Idąc z wniosków do wniosków, jesteśmy tego przekonania, że trzy starożytne okopy: jeden w Proboszczewicach, drugi nad Skrwą na Brudzeniu, trzeci na Zarzeczewie nad Chełmicą, stanowiące linią obronną równo odległą od Wisły, były dziełem starożytnych Prusaków, któremi naszedłszy na Mazowsze i zabezpieczając się sami od nieprzewidzianego napadu krajowców, trzymali razem w obserwacyi trzy dla nich najgroźniejsze twierdze; to jest: Płock osadzony przez Mazurów, Dobrzyń przez zakon Dobrzyńców i Vogelsang przez Krzyżaków. Ten system uledez musiał zmianie za przybyciem Hermana Balk z licznym oddziałem Krzyżaków do Mazowsza. Balk stanął w Vogelsangu, który zastał silnie blokowany. Zameczek był zamały, aby taki orszak wygodnie mógł pomieścić. Z narady z Konradem Landbergiem, jako świadomym już miejscowości i nieprzyjaciela, zapewne wypadło, że nie od strony ziemi dobrzyńskiej, okolicy leśnej, pokrytej jeziorami i manowcami, należy główny atak na wroga przypuścić, ale od ziemi chełmińskiej więcej otwartej a zatem dogodniejszej konno walczącemu rycerstwu. Herman Balk wzmocniwszy tylko garnizon Vogelsangu, przeniósł się na drugą stronę Wisły i mając sobie daną Nieszawę, zajął się wzniesieniem czy odbudowaniem zamku nieszawskiego. Przygotowania te oświe-

cić musiały Prusaków, z kąd się mają spodziewać stanowczego napadu: prawdopodobnie opuścili dwie swoje warownie w Mazowszu wzniesione, a linię swoją obronną posunęli w środek ziemi chełmińskiej. Albowiem kiedy już przyszło do stanowczej walki, Prusacy byli w posiadaniu trzech warowni. Najwięcej posunięta na lewém skrzydle była Rogów, trzymająca w obserwacyi zamek Vogelsang; na prawém swoim skrzydle mieli drugą warownię dotykającą Wisły przy Starogrodzie (Althaus) dawnym zamku chełmińskim, który przez biskupa Krystyna i Krzyżowców niedawno odbudowany, może nawet biskupią załogą osadzony, trzymali w obserwacyi. Historia nie wspomina, aby ten zamek na nowo przez Prusaków był zdobyty i zburzony. Pomiedzy temi dwiema warowniami stanowiącemi krańcowe skrzydła obozu Prusaków, w środku, więcj już w głąb kraju chełmińskiego, miała być trzecia warownia pruska najważniejsza zapewne, bo w niej niejaki Pipin z Pomezanii przewódzca sił pruskich miał swoje stanowisko. Warownia ta miała być na jeziorze; według jednych Slemmo, według innych pipinowym stawem nazwaném, prawdopodobnie na dzisiejszem jeziorze chełmżyńskim, gdzie na półwyspie głęboko w jezioro wsuniętym, dotąd znajduje się wielki okop czworoboczny téj saméj natury, co i okopy po ziemi dobrzyńskiej rozsiane, a który lud miejscowy nazywa Struzeb. Miejscowość ta o 2 mile oddalona od Torunia, służyła w owe czasy głównym siłom pruskim do obserwowania Krzyżaków, wznoszących sobie zamek nieszawski i czuwania, skoro zechcą na drugi brzeg Wisły się przeprowadzić. Po wybudowaniu zamku nieszawskiego rozpoczęły się działania wojenne. Zdaje się, że jednocześnie na dwóch punktach: od Vogelsangu uderzono na Rogów, z zamku nieszawskiego wkroczo no do ziemi chełmińskiej. Rycerstwo polskie z mniejszemi siłami krzyżackimi po krwawej walce zdobyło Rogów; główne zaś siły krzyżackie pod dowództwem Hermana Balk, wsparte przez księcia Konrada i jego zastępy mazowieckie, przeprowadziwszy się za Wisłę naprzeciw zamku nieszawskiego, rozpoczęły kampanią wzniesieniem i umocnieniem zamku toruńskiego i w krótkim potem czasie dwie drugie warownie pruskie zdobyły.

II.

Co znaczył wyraz *milliare* w dawniejszych dyplomatach?

W dyplomatach owéj epoki często natrafiamy na oznaczenie odległości przez wyraz łaciński *milliare*. Kodeks dyplomatyczny Rzysszczewskiego pominął w indeksie objaśnienie tego wyrazu. Nie mając pod ręką *Glossarium medii aevi*, nie wiemy, czy *Ducange* i w jaki sposób go objaśnił; my jednakże z naszej strony udzielamy następujące:

Czy wyraz łaciński *milliare*, miał odpowiedni ówczas wyraz polski? na to nie potrafimy odpowiedzieć. Być może, że już wówczas pewną odległość nazywano *milą*: to jest tylko niezawodne, że „*milliare*” dyptomatów nie miało znaczenia mili dzisiejszój.

Przejrzyjmy dyplomata, w których ten wyraz znajdujemy.

1. Rewers proboszcza dobrzyńskiego Ekberta z r. 1225 powiada:

„Dux Conradus Masoviensis totam terram, quae intra duas aquas, Mene scilicet et Wezele continetur, longitudinis 23 milliarium, latitudinis vero alicubi 12, alicubi vero 15 milliarium, tradiderit militibus Christi de Prussia inhabitandam” etc.

P. Romanowski „*milliare*” bierze za milę dzisiejszą i uważa, że bracia dobrzyńscy dostali od Konrada przeszło 300 mil kwadr., które ostatecznie pochłonęli Krzyżacy (Bibl. Warsz. 1857. T. III, p. 330—331). Wydawcy *Starożytnéj Polski* mówiąc o tym samym dokumencie (T. I, str. 341) uważali: „że innego rozmiaru, to jest: że nierównie mniejsze musiały być ówczesne mile”. Ponieważ mamy już dziś oznaczoną miejscowość owych czterech wód, pomiędzy którymi zawartą była darowizna Konrada, to jest: co do długości Wisłę i Mień, a co do szerokości strumienie Kamienicę i Chelmionkę, widzimy podług dzisiejszego rozmiaru, że owe starożytne „*milliaria*” najwięcej się zbliżały rozciągłością swoją do długości dzisiejszój wiorsty. Odległość bowiem od Wisły do Mnia, w punkcie pomiędzy Lipnem i Skępem wynosi wiorst 24; od ujścia

Kamienicy do Wisły po ujście Chełmionki do Wisły pod Zarzeczewem jest wiorst 12; a ponieważ te rzeczki w górze od siebie się oddalają, odległość może dochodzić do wiorst 15. Podług więc tej rachuby opartej na miejscowości i zupełnie zgodnej z liczbami rewersu Ekberta, przestrzeń ziemi darowana przez Konrada zakonowi Dobrzyńców wynosiła co najwyżej 300 wiorst kwadr. kraju: co na dzisiejszą miarę odpowiada 6 do 7 milom kwadratowym.

Chodzi więc teraz o wykazanie, o ile owo „milliare” starożytnych ma podobieństwo z dzisiejszą wiorstą. Nim jednak do tego przystąpimy, uważamy potrzebnem przytoczyć inne dyplomata ten wyraz obejmujące a dowodzące jasno, że takowy nie mógł dzisiejszej mili odpowiadać.

2. W przywileju chełmińskim danym 1233 r., a odnowionym 1251, czytamy:

„Civitati vero Thorunensi idem flumen (Wisłę) in longitudine ac terminis Domini Cujaviensis Episcopi, ad unum milliare descendendo et in terra, in latitudine circa Wislam circunqua; per *dimidium milliariis* cum omni utilitate, exceptis insulis et castoribus, ad communes usus civium et peregrinorum duximus assignandum”.

Drwęca wpada do Wisły o pół mili powyżej Torunia: na prawym brzegu Drwęcy były posiadłości biskupa kujawskiego, które podsuwały się pod Toruń, a mianowicie las Zgomulg, będący jeszcze w r. 1252 w posiadaniu biskupa. Biskupi kujawscy pilnie strzegli ziemskich swoich posiadłości; przy wszystkich nadaniach Krzyżakom ziemi chełmińskiej, przy podpisie kładli zawsze warunek: „salvis juribus Ecclesiae Cujaviensis”: to też i miasto Toruń w przywileju erekcyjnym nie mogło dostać mili dzisiejszej posiadłości, bo ta sięgałaby po za Drwęcę. Przypuściwszy, że połowa brzegu wiślanego od Torunia do Drwęcy dostała się Toruniowi, to zaledwie wynosi dzisiejszej ćwierć mili.

3. W przywileju Przemysława ks. kujawskiego i t. d. wydanym r. 1325 bez oznaczenia miejsca, nadającym miastu Solec (na drodze z Torunia do Bydgoszczy), pra-

wo magdeburskie i dziedziczne wójtostwo niejakiemu Tomaszowi Jaksicz, powiedziano, że nadaje mu się 6 włók wolnych.

„Item adjicimus Thomasio praedicto nostrae civitatis Advocato et SSbus ipsius una cum civibus saepedictis praedictae villae vulgariter dictae Huss, ad metas villae nostrae Lang dictae, *unum milliare* et infra praedictum milliare littus aquae dictae villae (zdaje się, że powinno być *Vislae*) cum piscatura et omnes insulas” etc.

Tu mowa o Wiśle, która niewiędz jak o kilka staj oddalona jest od Solca: gdyby „milliare” miało mieć rozciągłość dzisiejszej mili, toby się w tej przestrzeni nie pomieściło (1).

Daléj powiada przywilej:

„Item concedimus Thomasio praenotato nostrae civitatis Advocato una cum civibus ejusdem civitatis, à fossatis, borram ad *unum milliare* ad omnes partes, perpetuo ac haereditarie possidendam”.

Bór od okopów na wszystkie strony w rozciągłości jednej milliaryi: gdyby to miała być mila dzisiejsza, co za rozległa przestrzeń! W uposażeniach miast nawet największych w naszym kraju, nie znajdujemy nadań na tak rozległą skalę.

4. W przywileju erekcyjnym miastu Lipnu w r. 1422 przez Władysława Jagiełłę nadanym, powiedziano:

„Decernentes insuper quod in spatio *unius milliariis* circum civitatem eandem nulla taberna situari debet, neque locari”.

I tu nie może być mowa o mili dzisiejszej; bo miasto Lipno lokowane na 60 włókach chełmińskich, wiorstę lub dwie najwięcej w każdą stronę może mieć od miasta swego terytoryum. A przecież ten przywilej nie mógł uwłaczać prawom osób trzecich w sąsiedztwie Lipna posiadłości mających, i dziś widzimy, że każda wioska o ćwierć mili od Lipna odległa, posiada własną karczmę bez ubliżenia przywilejowi lipnowskiemu.

(1) Cod. dipl. T. II, p. 654,

Przytoczyliśmy tych kilka przykładów, a moglibyśmy ich znaleźć daleko więcej, gdzie ściśle rozważwszy znaczenie wyrazu „milliare” w dyplomatach użytego, w żaden sposób nie może być przyjęte za miłę dzisiejszą. Chodzi więc tylko o to: jakie właściwie ów wyraz mógł mieć znaczenie? I tu powołać się musimy na dzieła o tym przedmiocie traktujące:

W dziele *Eratosthenes Batavus*, de terrae ambitus vera quantitate à *Villebrordus Snellio*, Lugduni Batavorum apud Jodocum à Colster a. 1617 wydaném, w ks. 2, str. 127 powiedziano, że: „stadium greckie zawierało 600 stóp i równało się rzymskim 625 stopom”, opierając się na Pliniusza lib. II, cap. 23: „Stadium centum viginti quinque nostros efficit passus, hoc est pedes sexcentos viginti quinque”. W dalszym wywodzie okazuje (p. 130), że: „stopa rzymska zupełnie się równała reńskiej. Cytuje dalej Warrona *de re rustica*, lib. 1, cap. 10, który powiada: „Jugerum quod quadratos duos actus habet: actus quadratus, qui et latus est pedes 120 et longus totidem. Nareszcie w roz. 3, p. 135 tak nam znaczenie milliaryi określa:

„Sed ad latinam mensuram venio, apud quos *milliarium* à *passuum* multitudine ita dictum, ut mille passus milliare constituent, passum autem hic quinque pedibus constare: unde efficitur mille passus Romanos 5,000 pedum in longitudinem patere. Plinius quidem ubique octo stadia uni milliari attribuit” (1).

Czy taka była miara jednej milliaryi u nas w Polsce w wieku XIII, jak u Rzymian, wiedzieć trudno: ale przypuścić należy na zasadzie stosunków, jakie Polska miała ze stolicą apostolską, że ta miara była używana, a przynajmniej, że się niewiele od niej różniła. Wapowski piszący swoją historią w końcu XV wieku, na str. 97 rękopismu powiada (T. I, str. 3, wyd. Malinowskiego, przyp. 2):

(1) *Antiquitates G. Kopkii* milliare oznaczają na 8 staduj czyli 1,000 kroków. Pięć milliaryów rzymskich równa się jednej mili niemieckiej. *Dictionnaire d'Antiquités* wydany w Paryżu r. 1792 na str. 415, pod wyrazem *mille*, rozumie: „mesure d'intervalle chez les Romains; elle était de mille pas géométriques, ce qui faisait le tiers d'une de nos lieues communes”.

„Poloni ad regem pervenerunt mille et ducenta circiter passuum emensi, quas trecenta polonica conficiunt milliaria”.

Podzieliwszy więc 1,200,000 kroków przez 300, wypadnie na jedną miłę polską kroków 4,000.

My tu jedną jeszcze co do rozległości zrobimy uwagę.

Staje, jestto jedna z najdawniejszych u nas miar rolniczych: licha stajowa (lecha) dotychczas między ludem naszym jest w użyciu, a powinna trzymać długości prętów 30, szerokości skib 8; 20 takich lich stanowi morg 300-prętowy; pręt odpowiada 5 krokom czyli 15 stopom. Zapewne milliarya taka, jak u Rzymian składała się z 8 staj, a staj 8 odpowiadało 1,000 krokom, czyli biorąc ściśle pod rachubę i licząc 3 stopy na krok jeden, wypada na milliare prętów 240, to jest kroków 1,200, czyli stóp 3,600: co najwięcej zbliża się do długości wiorsty jednej, która na dzisiejszą miarę polską zawiera 3,704 stóp polskich.

III.

Kilka słów o Dyplomatarjusz wydania Rzysszczewskiego i Muczkowskiego.

Na zakończenie chcielibyśmy sprostować niektóre usterki, jakie się do Kodeksu dyplomatycznego wydanego staraniem Rzysszczewskiego i Muczkowskiego wcisnęły. Dzieło tak poważne jak kodeks, mające w ostatniej instancji wszelkie wątpliwości historyczne rozstrzygać, powinno być wolne od wszelkiego zarzutu, nawet od omyłek drukarskich. My tu ograniczamy się do tych tylko dyplomatów, które mają związek z historją ziemi dobrzyńskiej; nie będziemy mówić o tekście, bo przypuszczamy, że przez kompetentnych znawców został on oceniony i odczytany. Zresztą nie mogąc mieć oryginalnych dyplomatów pod ręką, nie możemy ich z wydaniem porównać, ani dostrzeżonych omyłek sprostować. Chcemy tu mówić tylko o przypiskach czyli notach, które w wielu razach niedokładne, zamiast objaśniać, w błąd tylko wprowadzić mogą czytelnika. Są to drobne asterki, ale w dziele ta-

kiem miejsca mieć nie powinny. Przejdziemy więc dyplomata porządkiem chronologicznym.

W dyplomacie N. 20 z r. 1236, w T. II, na str. 15, w nocie 2 powiedziano:

„Chelmniciam fluvium frustra quaesiveris in charta geographica, sed *conjectare licet* eundem circa castrum Kikol fluere” etc.

Wykazaliśmy wyżej gdzie należy szukać rzeczki Chelmicy, i nie mamy za złe wydawcom, że jęj na kartach geograficznych nie znaleźli: ale dlaczegoż przypuszczają, *conjectare licet*, że ona około zamku Kikoła płynąć musiała, kiedy tego przypuszczenia niczem usprawiedliwić nie są w stanie? Słowa dyplomatu:

„Quayvie pertineat, quodcumque est ultra aquam Wislam pertinens ad castrum Wladislaviense usque in Chelmniciam et castrum quod vocatur Kychol cum omni suo territorio pertinenti usque ad locum qui dicitur Kamen” etc.,

są jasne, nie pozwalające najlżejszego uczynić przypuszczenia, aby Chelmica przy zamku Kikoł płynąć miała.

W dyplomacie N. 240 z r. 1321 (T. II, str. 232), opisującym granice dyecezyi kujawskiej i płockiej, w nocie 2 powiedziano:

„Omnes hae villae sitae sunt in territorio Plocensi. Earum nomina sic se habent hodie, in regione Lipnensi villae: Hospitale sive Ecclesia sancti Gothardi, *hodie procul dubio* Szpethal górny i dolny (niepotrzebne „procul dubio,” bo tu żadna wątpliwość nie zachodzi). Suszyce, Kulino, Zarzyczewo, Bogucin, *est quoque Bogucin in regionibus Mlawensi et Przasnyszensi* (wzmianka o Bogucinie w Mławskim i Przasnyskim zupełnie niepotrzebna, kiedy jest Bogucin w Lipnowskim, o ćwierć mili od Szpethala odległy), Popovo, Ostrovite, Radomice, *Radziki major et minor* (tu nie o Radzikach mowa, które są nad Drwęcą i przynajmniej o 6 mil od Włocławka odległe. Radczyno i Radczino Jacobi, są to wsi Rachein i Rachcinek do dóbr Chelmica wielka należące); Witkowo, Kurowo, *est etiam Kurowo in regione Mlawensi et Przasnyszensi*, znowu wzmianka niepotrzebna); Zaduszniki, Krobia (nie Krobia, bo ta jest nad Drwęcą, ale *Crobiczesino* znaczy

Krojczyn), Krępa, Oleśno, Maliszewo, Brzeźno, Rybitwy et oppidum Bobrowniki."

W dalszym ciągu nota powiada:

„In regione Mlawensi villae: Cieślin, Pabianovici villa nusquam in provincia Plocensi occurrit(?), Luszewo (est quoque alia villa ejusdem nominis in territorio et regione Przasnyszensi); Głużek in regione Przasnyszensi, Truszki, Chmielen et Pacane, fortasse Pacuszki in regione Plocensi, Lachowiec, Wykowo; villae Podstola et Kupirzici non occurrunt (?) in his regionibus, similiter et villa Zamnovo, est tamen rivus Mniew, oppidum Lipno praeterfluens et in Vistulam se effundens, hic itaque forsitan villa Zamniewo sita erat."

Niepotrzebnie tu wydawcy po całym Płockiem szukają miejscowości w dyplomie wymienionych, bo przypuścić niepodobna, aby wioski do jednej parafii należące, mogły być na przestrzeni kilkudziesięciu mil rozrzucone. Kościoły katedralne miały niekiedy swoje posiadłości i w innych dyecezyach (jak płocki i kujawski), ale nigdy parafie, które tak jak i dzisiaj skupiały się obok najbliższego kościoła parafialnego. Dyplomata powyższy opisuje trzy parafie: Szpethala, Bobrownik i Przypustu, wylicza wszystkie wioski do tych trzech parafii należące; nakoniec opisuje granice tych trzech parafii, to jest przestrzeń, w jakiej były zamknięte. W tej więc przestrzeni, obejmującej najwyżej 4 do 5 mil kwadratowych, szukać należy wiosek w dyplomie wymienionych, nie zaś w Płockiem, Mławskiem i Przasnyskiem. I tak, *Cieslino* była wieś w tém miejscu, gdzie dzisiejszy Szpethal dolny, albotóż obok niego położona; miejscowość tej wsi jest dokładnie opisana w dyplomie N. 391 z r. 1441 (T. II, p. 489), w którym Mikołaj Grabya, dziedzic Suszyc, kępę na Wiśle oddał biskupowi i kapitule włocławskiej, w zamian za cały las zwany Cieślino, przyległy Szpethalowi dolnemu, jeszcze się dotąd nazywający Cieślinem; *Pabianovici* są Fabianki, do parafii Szpethal należące; w początku wieku XVII w pismach urzędowych zwały się jeszcze „Pabiankami;" *Luszewo* (dziś *Lisk*), do dóbr i parafii Chełmica należący. Copirsici, Gluziczi, Truszczy-

no, Chmelino (może Chelmica mała); Pacane (Barany), Podstola i Zamniewo dziś nie istnieją lub przynajmniej w ich miejscu wsi z nazwiskiem odmienném; *Lachocino*, nie jest Lachowiec, ale *Łochocin*, *Wycosino*; nie Wykowo, ale *Witoszyn*. I tak dziwić się należy, że po upływie tylu wieków, tyle się nazwisk w jednej miejscowości zachowało.

W nocie 4 powiedziano: *Crovicino et Mlesno*, que fortasse sunt Krojczyn et Młeczewka. (Mleśno, jestto Oleśno, prosta omyłka piśarza, lub tego, co odczytywał dyplomata). Pomiędzy wsiami składającymi parafią, wymienia dyplomata Oleśno; powtórnie je wymienia, opisując granice parafii, a na tej drodze między Krojczynem i Ostrowitem, inna wieś być nie może, tylko Oleszno.

W dyplomacie wyżej wspomnianym N. 391 z roku 1441, w nocie 2 wydawcy, w objaśnieniu wsi „*majori Chelonica*” powiadają, że „*difficile est conjectura assequi*.” Jestto wielka Chelmica; imię Mikołaja z wielkiej Chelmicy, podsędka dobrzyńskiego, nie jednokrotnie w pismach urzędowych z tej epoki natrafiamy: znajdujemy go z tym tytułem w dyplom. N. 588 z r. 1434 p. 859.

W nocie 4 powiadają wydawcy *Lubawosch*, fortasse Lubanie, regionis Radziejoviensis vel Lubicz, regionis Lipnensis. Ani jedno, ani drugie, tylko Lubowiec, wieś w parafii Karnkowo położona.

W dyplomacie N. 542 z r. 1391 (T. II, str. 784), gdzie jest opis granic Złotoryi przez Władysława księcia opolskiego za 6632 flor. węgierskich, ustąpionej w zastaw Konradowi Wallenrodowi i całemu zakonowi krzyżackiemu, w nocie 2, p. 786 powiadają wydawcy:

„*Stolthoria, Stolhorcy, Zlotterie*, polonice Złotorya, villa provinciae Boruss. occident. (Można było dodać, że dopiero od r. 1815) territ. Kwidzynensis, regionis Thorunensis. *Kaldenhof* fortasse Kattenhof, villa ejusdem provinciae et territorii, regionis vero Rosenbergensis. *Mirsyn* forsitan Murzynno, *Kawczen* fortasse Kawenczyn, villae M. D. Posnanien. territ. Bydgoskien., regionis Junivladislaviensis, *Bewerern* polonice Bobrowniki oppid. provinciae Plocensis territ. et region. Lipnensis, *Brisinchen* h. Brzezinko, vil-

la provinciae Borussiae occidentalis territ. Kwidzy-nensis, regionis Thorunensis. *Neudorf*, plures sunt villæ h. n. in eadem provincia sitæ, *Zelin*, *Glumaw*, *Kroba*, has villas frustra in Mülleri Indice quæsiveris.

Tu błąd na każdym kroku; a najprzód wydawcy nie zastanowili się nad naturą dyplomat, który opisuje granice księstwa (*Herzogthum*, jak się wyraża) Złotoryjskiego, i które są tak dokładnie oznaczone, że dziś możnaby ich na gruncie odszukać: zamiast więc oznaczyć miejscowości przyległe majątności Złotoryi, szukają ich po całym świecie. I tak: *Kaldenhofe dy Drewanetz offwert*, była osada tego nazwiska po drugiej stronie Drwęcy; dziś to nazwisko nie istnieje, ale podług wszelkiego podobieństwa, jestto dzisiejszy Lubicz pruski (pierwsza wzmianka o Lubiczu jako młynie, jest dopiero z r. 1426). *Krowischin*, jest Krobia o $\frac{1}{4}$ mili od Lubicza; *Mirsin*, Mierzynek o $\frac{1}{2}$ mili; *Clothemye*, rzeczka Kłotyniec, wypływająca z łąk do wsi Łążyna należących: przepływa około Dobrzejewic i poniżej Lubicza wpada do Drwęcy (łąki te na Łążynie dotąd nazywają się Kłotynią). *Kawczen* i *Obraw* (Kawenczyn i Obrów), dwie wsi o milę od Lubicza odległe; *Birsichen*, Brzeźno, wieś nad Mniem położona. Pięć wsi, które wymienia dyplomata, jako w granicach majątności złotoryjskiej położone, do dziś dnia egzystują. I tak: *Zelin* (Silno), *Złotorya*, *Neudorf* (Nowa wieś), *Gluman* (Gumów), *Krobe* (Krobia).

W tomie II na str. 741 pod N. 518 zamieszczony jest dokument, w którym Adam, syn Piotra stolnika dobrzyńskiego, otrzymawszy od ojca wieś Zieloną, rzeka się wszelkiego spadku po ojcu. Na tym dokumencie jest położona data, „Lipno, r. 1363, d. 18 grudnia.” Jest tu w dacie omyłka, dokument ten jest o wiele późniejszy, a najpodobniej z r. 1395. Wskazujemy tę omyłkę, bo w kodeksie dyplomatycznym uważamy za błąd największy, niedokładne wyczytanie daty. Nie może zaś powołany dokument pochodzić z r. 1363: najprzód dlatego, że ziemia dobrzyńska nie była podówczas w ręku Krzyżaków, którą dopiero w r. 1392 kupili od Opolczyka, ale na wszystkich przywilejach z tego roku, pisze się jej wła-

ścicielem Władysław Biały, jako książę Kujaw, pan na Gniewkowie i ziemiach słońskich; nie mógł więc rezydować podówczas w Bobrownikach Herman Pilgrim, brat zakonu teutońskiego, jako wójt, zawiadowca całej ziemi dobrzyńskiej (totius Terræ Dobrinensis Advocatus); powtóre na tym dokumencie jest zamieszczonych kilkunastu delegatów ziemi dobrzyńskiej, których łącznie z owym Hermanem Pilgrim, znajdujemy znowu zamieszczonych na dokumencie sprzedaży Kikoła Konradowi Jüngingen, w. mistrzowi krzyżackiemu w r. 1395 (T. II, str. 804 N. 549). Niepodobna przypuścić, aby kilkanaście osób, po upływie lat 32, znowu się prawie w całym komplecie znalazło (1). W przypisku do tego dokumentu „Wyrzbnycza” objaśnione jest przez „Wirzbick”, a powinno być „Wierznica.” „Zyelona” przez „Zieloną puszcę,” jako wieś w ziemi dobrzyńskiej położoną. Zielonej puszczy nie ma w ziemi dobrzyńskiej; jest Zielona w Mławskim, i o niej właściwie tu mowa.

„Michałowo” uważają wydawcy, że to wieś w Kujawach pod Radziejowem położoną; niewłaściwie, bo to mowa o Michałkowie pod Dobrzyniem.

(1) W pierwszym dokumencie, jako delegaci przy Hermanie Pilgrim, znajdują się: Trojan z Ostrowitego, sędzia dobrzyński, Dobiesław z Dyblina skarbnik; Włoston z Michałkowa cześnik; Mikołaj z Oleśna podkoniuszy dobrzyński; Dersław z Wierznicy, Jakusiusz z Moszczonogo skarbnik kujawski, Mikołaj z Makówca, Jakusiusz z Maliszewa cześnik, Piotr z Osieka. W drugim dokumencie są ci sami i z temiż samemi tytułami, oprócz Jakusiusza z Moszczonogo i Piotra z Osieka, a w ich miejsce Mikołaj z Klonowa, Scibor z Ruszkowa i Bernard z Xiętego.



MIŁOŚĆ BOGÓW.

PIEŚŃ OSNUTA NA PODANIACH RUGJSKICH,

PRZEZ

Deotymę.

SŁOWO WSTĘPNE.

Podróżnik żeglujący po Bałtyckiem morzu, spotyka na jego przestrzeniach wyspę, która zdaje się urzeczywistniać wszystkie dziwy zaczarowanych krajów; Rugia, oparta na skałach ze śnieżnej kredy, obwieszona rajską roślinnością, nie tylko zachwyca pojętami wspaniałej i fantastycznej przyrody, ale dla myśliciela przedstawia dziwny węzeł dziejowych wypadków.

Jeszcze Tacyt w swojem dziele pod nazwą: „*Obyczaje Germanów*” w rozdziale 40^{ym}, pisze:

— „Ludy owe (germańskie) niczem się nie odznaczają, chyba tem że wszystkie czczą *Hertę*, *Ziemię - Matkę*; wierzą, iż ta bogini wpływa na losy śmiertelników i niekiedy sama odwiedza narody. Jest na wyspie wśród oceanu, święty las; w lesie wóz poświęcony bogini, okryty zasłoną, której tylko kapłanowi wolno się dotykać; ten wie chwilę w której bogini zstępuje do swego przybytku: na to hasło rydwan zostaje obwożony po wyspie, a wtedy nadchodzi czas świąteczny. Po wszystkich miejscach które bogini zaszczyli swoją obecnością, nastają uroczyste zabawy. Nikt wówczas nie idzie na wojnę, ani nawet doty-

ka się broni; wszystkie włócznie są pochowane. Jest to jedyna chwila, w której te narody znają przymierze i wypoczynek, jedyna w której je lubią. Nakoniec gdy bogini nasyci się widokiem śmiertelnych, tenże sam kapłan odprowadza ją do świętej warowni; w nurtach ustronnego jeziora zanurzane są wóz i zasłona, a jeśli zechcecie uwierzyć, sama nawet bogini. Niewolnicy którzy posługują do tych obrządków, zostają wnet zatopieni w jeziorze, i tak się utrzymuje postrach nabożny, i święta nieświadomość tajemnicy, której przeniknienie pociąga śmierć niechybną”.

Dziś jeszcze postrach poetyczny ogarnia, gdy stępując po Rugii, napotyka się co chwila ślady Tacytowej opowieści, ślady tak żywe, iż zdaje się jakby wóz Herty tylko co odjechał. W szumnym bukowym lesie stoją dotąd warowne szanice, które otaczały świątynię, opodal widać straszny kamień na którym jeńców poświęcano bogini, a o kilkadziesiąt kroków od przybytku leży owe „ustronne jezioro,” którego wody pochłonięły tyle tajemniczych ofiar. Jezioro to głębokie, ciche i okrągłe, nazywa się *Czarnem*, otaczają je bowiem tak wysokie wzgórza i lasy, że od ich cienia woda jest wszędzie czarną.

Tak *Gród Herty* stał się religijną stolicą, Rzymem pogańskich Germanów.

Ale to dopiero połowa świetności, jaka czekała Rugią.

Na téjże saméj wyspie, zaledwie o parę mil od *Grodu Herty*, powstała druga stolica, która wkrótce nie tylko pierwszej dorównała, ale ją przeszła w zamożności i sławie: *Arkona* czyli *Gród Światowida*.

Czém *Gród Herty* dla jednego plemienia, tém *Gród Światowida* był dla drugiego: stał on się Rzymem całej Słowiańszczyzny.

Posłuchajmy co najdawniejsi kronikarze piszą o Arkonie i jej arcy-bóstwie.

A najprzód Helmold mówi:

„Nad wszystkie różnokształtne bóstwa był *Swantevit* (Światowid), bóg krainy Rugian, jako skuteczniejszy od innych w swoich wyroczniach, przed którego obliczem reszta bożków tylko półbożkami się zdawała (II. 12). Jakkż ze wszystkich słowiańskich krain nadchodzą zapytania do tegoż bożka wyroczni (I 6.). Wszystkie téż krainy,

wyznaczoną ilość ofiar, roczną dań posyłają, Swantewida Bogiem Bogów uznając (II. 12). Rugianie dla osobliwszej sławy swojej świątyni mają pierwszeństwo przed innemi ludami. Po otrzymaném zwycięztwie znoszą złoto i srebro do skarbnicy swojego bożka, resztę pomiędzy siebie dzielą" (I. 37)

Z pośród wielu opisów posągu Światowida, jego czi i rozlicznych świątnic, najdokładniejszym jest opis *Saxona Grammatyka*; ten w XIV księdze swojej *Kroniki Duńskiej* mówi o Arkonie:

„Miasto osadzone jest na wierzchołku wyniosłego przylądku; od wschodu, południa i północy, bez udziału ludzkiej ręki, z natury swojej jest warowne, opasane przepaściami nakształt murów okolnych, do których wierzchołka rzucona z kuszy strzała nie dosięga. Z tych stron oblana jest odnogą morską, od zachodu zaś osłania je przekop na pięćdziesiąt łokci wyniosły.... W pośrodku miasta była równina, a na niej wzniesiona z drzewa stała bałwochwiania, najwytworniejszej budowy, czczona jako przybytek bogów i pełna wizerunków. Zewnątrz cała okryta była rzezbami i malowaniami wyobrażającemi najrozmaitsze przedmioty. Przybywający, jednemi tylko wpuszczani byli wrotami. Sama świątynia była otoczona dwoma rzędami słupów, zewnątrz zarzuconych ścianami; wewnątrz, na czterech słupach, zamiast ścian wisiały kobierce i opony. W kościele był bałwan, ogromem rozmiarów przechodzący wszelki wzrost ludzki; miał on cztery głowy. W prawej ręce trzymał róg, różnego gatunku kruszczem wysadzony, który kapłan corocznie miodem nalewał, w lewej zaś trzymał łuk. Suknią miał z różnych rodzajów drzewa wysadzaną i sklejoną tak delikatnie, iż spojenia zaledwie dostrzedz było można. Obok posągu leżało wędzidło i siodło, oraz inne godła i znamiona bóstwa; z tych najbardziej podziwienie wzbudzał ogromny miecz, którego pochwy i ostrze misterstwem wyrobu i kosztownemi ozdobami jaśniały; barwa srebrzysta tego miecza, szczególnie się odznaczała i osobliwym go czyniła. Toż bożyszcze, w wojsku narodowém trzysta koni i jeźdźców swoich szczególnych miało; od tych nabyta wszelka zdobycz, pod straż kapłana oddawana była. Prócz tego, osobnego konia si-

wego, to bóstwo własnego miało; na tym koniu, wedle zdania Rugianów, Światowid miał walczyć z nieprzyjaciółmi obrządków swojej wiary”.

W ślad za swemi bóstwami, dwie narodowości osiedliły się na Rugii i pocięły ją między siebie jakby szachownicę; są części wyspy od wieków zajęte przez Germanów, inne również od wieków zamieszkałe przez Wendów, których losy równie są dla nas zajmujące jak losy Polan gnieźnieńskich lub Chrobatów, gdyż Wendowie ci pochodzą z gałęzi Słowian *lechickich* i równie jak Pomorzanie należą do naszej rodziny.

Ale zablizkiem było sąsiedztwo, aby dwie takie potęgi, samotnie rzucone na morze, mogły długo ze spokojem patrzeć sobie oko w oko.

To też Rugia pełna jest legend o nieskończonych walkach Niemców z Wendami, walkach zarysowanych w mitycznym ogromie, tém większych dla wyobraźni, że prawie nieznanych dziejom.

Kurhany, których zadziwiająca mnogość tam się znajduje, lud nazywa *mogiłami olbrzymich niewiast*; podanie dodaje, iż te olbrzymie rycerki były Słowiankami.

Wędrowiec przechadzając się po owej ziemi, tak czule wypieszczonęj przez naturę, a zarazem tak urwisto poszarpanęj od tajemnych wstrząśnień, kołysze się między dwoma wrażeniami i mówi: „Musiały tu wrzść wielkie miłości i wielkie nienawiści!” Ta wyspa była ciasnemi szrankami, w których dwa plemiona spotkały się i wyzwalały, a dwa bóstwa stały nad niemi jak odwrotne wyobrażenie odwrotnego ducha tych plemion: bóg nieba i bogini ziemi.

I.

BIAŁY JEŹDZIEC.

Zkąd te grzmoty i te wiry?
Wśród srebrzystej gwiazd zamieci,
Przez ciemnice i szafiry,
Przez płonących sfer miliony,
Przez pienistą światów toń;
Kołosalny, nieścigniony,

A radosny, skrząco-oki,
 Nad burzami we mgle leci;
 Leci biały jak obłoki,
 Leci grzmiący jak potoki,
 Koń.

Mleczna droga, niby grzywa,
 Z jego szyi światłem spływa.....
 Wieczność w swych otchłaniach śpiąca,
 Gdy ją rumak w locie trąca,
 W złote wzbija się tumany.....
 Cztery słońca jak podkowy
 Grzmia po drodze jutrenkowej,
 Rubinami nabijanéj....
 A na koniu czółnkiem chwały,
 Z orlich puchów uprzedzony,
 Cudnie świeci czaprak biały.
 Któż na białym tym rumaku,
 Któż na białym tym czapraku,
 Odbierając sfer pokłony,
 Pędzi wśród zwiłanych dróg,
 Po nieskończoności szlaku?
 Bóg!

Jak sperlone śniegiem liście,
 Jak księżycy pożar blady,
 Jak ogromne wodospady,
 Jak gołębi szumny rój,
 Tak owiewa go srebrzyście
 Strój.

W jego jasnej, lewej dłoni,
 Pieniąc się od białych stróg,
 Niebiańskiego tego miodu,
 Którego czarowna władza,
 Jedną kropelką odmładza
 Siły człowieczego rodu;
 Srebrny, wielki, lśni i dzwoni
 Róg.

Przy tym rogu, przy tym zdroju,
 Zkąd wypływa czar pokoju,
 Jak przy kwiecie upłot węży,
 Jako przy łabędziu kruk,
 W prawém ręku bożka, cięży
 Łuk.

Z jego piersi nastrojonéj,
 Na skalę wszystkich stuleci,
 Brzmi muzyka tajemnicza,
 Którój nie słyszą miliony,
 Tylko mędracy i poeci.
 A nad jego orlą szyją,
 Cztéry cudowne oblicza,
 Tak ogromném światłem biją,
 Że choć leci wśród ciemnicy,
 Gdzieby słońca czuły trwogę,
 Nie trwoży się cztéro-licy,
 Sam rozświeca sobie drogę!
 — Z ośmiu źrenic widzącego,
 Nakształt gromów, nakształt kłosów,
 Nakształt rozgorzałych dzid,
 Spojrzenia w ogrom niebiosów,
 Tak przeszywające biegą,
 Że Słowianie mu olbrzymie,
 Najolbrzysze dali imię:
 Widł!

Nie ma tak pochmurnych ciemnic,
 Nie ma tak cichéj mogiły,
 Nie ma tak wiernych tajemnic,
 Nie ma takich gęstych krat,
 Coby przed nim pyłek skryły.
 Jak niezmiennność jest głęboka,
 Jak nieskończoność szeroka,
 Jak nieśmiertelność wysoka:
 On ogarnia błyskiem oka,
 Świat!

Świat widzący! Światowidziel
 Ten co na hełmie ze złota,
 Światłą mądrość ma jak pióro,
 Niby paż za tobą idzie,
 A wygląda jak twój cień:
 Dzień!

Owinięta fałszu chmurą,
 Strzelająca z gwiazd jak z proc,
 Ohi na widok twój się miota
 Noc.

Więc co wieczór, gdy noc biała,
 Rozczesawszy srebrne włosy,
 Opanować chce niebiosy,
 Cztéro-czoły, ośmio-oki,

Na białego konia wsiada,
 Goni.... ona leci drżąca....
 On ją gna błyskami stali,
 Na niebieskiej drogi szczyt;
 Ztamtąd pod widnokres strąca...
 Aż na jej zsiniałe zwłoki,
 Jak grobowy kamień, zwali
 Świt.

Jednak ona, choć zraniona,
 Silną jest, umrzeć nie może;
 Rozbija się w swój mogile.....
 Nim wieczorne spłoną zorze,
 Rozwała ją, wstaje w sile,
 I walczy o światów tron!
 Lecz przyjdzie takie zaranie,
 Po którym noc już nie wstanie,
 I z nią razem skona
 Skon!

Gdy się dwie komety trąca,
 Gdy się wzburzą oceany,
 Gdy pożar dłonią iskrzącą
 W czerwień maluje obłoki;
 Gdy więdną kwiat nadłamanym,
 Gdy gniewnych orków gromada,
 Walkę wypowie sokołom:
 Cztéro-czoły, ośmio-oki,
 Na białego konia wsiada,
 Leci, leci.... aż na wir
 W pół-obłąkaną przyrodę,
 Zléwa miody, balsam zgody,
 I nakazuje żywiołom
 Mir.

Gdy naród wyda w ucisku
 Jęk, jako Bałtyk głęboki,
 Gdy się na pobojuwisku
 Krwawi krogulcza biesiada:
 Cztéro-czoły, ośmio-oki,
 Na białego konia wsiada;
 Chyży jak śmierci godzina,
 Pomiędzy dwa wojska wpada,
 I nie chybną łuk napina,
 I odpędza gnębiciela;
 A oswobodzony lud,
 Woła w szaleństwie wesela:
 „Cudl!”

A kiedy wszystko ukoj,
 Wszystkie więzy porozplata,
 Na modrą stolicę swoją
 Siada u wierzchołków świata.
 A wtedy ogrom natury,
 Co się u stóp jego pieni,
 Ludzie co przed nim schyleni
 Nie śmieją żrenicy wznieść,
 I młodszych bogów drużyna,
 Która tęczą go opina,
 Nuca potrójnemi chóry:
 „Cześć!”

II.

NIEBO GERMAŃSKIE.

Było to jeszcze na kilka stuleci
 Przed wielką erą, co rozcina dzieje:
 —W jesienny wieczór, gdy przez chłodne knieje,
 Z żalosną gęślą groźny Poświst leci,
 Gdy puszczyk śpiewa, gdy księżyc ponury
 Błyśnie szyderczo i lica obwinie
 Rudemi włosy czerwonawej chmury;
 W jesienny wieczór, w północnej godzinie,
 Trąba powietrzna co morza w ślup zmienia,
 Most zarzuciła od nieba do ziemi,
 I po tym moście, stopy piorunnemi
 Zbiegł Duch zniszczenia.

Ujrzał Światowid chmurnego olbrzyma,
 I boskie serce się ulitowało
 Doli tych dębów z koroną omszałą,
 Których skroń święta ciosu nie wytrzyma;
 Doli tych ptaków, posłańców radości,
 Które prąd porwie na wichrów igrzyska;
 Doli tych kmiotków, których strzecha niska,
 Zamiast otulać upragnionych gości,
 Wyleci w niebo ze skargą człowieka:
 Więc w srebrne strzemie wstąpił ośmio-oki;
 Koń parska ogniem, pnie się na obłoki:
 Trąba ucieka...

Pod pędem konia, w szafirowym gmachu
 Ogromne echo rozległo się grzmotem;
 Na widok walki, wichry sępiim lotem
 Pierzchły, i księżyc zaćmił się z postrachu.

Przez ile niebios bóg rzucił nić jazdy,
 Jakie go lądy nad sobą ujrzały,
 W jakich się morzach przejrzał rumak biały:
 To chyba orłom opowiedzą gwiazdy.
 Któż wszechmocnego uniknie ścigania?
 Trąba powietrzna ucieczką znużona,
 Ku ziemi spuszcza obwisłe ramiona:
 I już się śłania.....

Jeździec łuk napiął, srebrna strzała boża
 Leci.... trafiła pod obłoczne ramie;
 Z bolesnym jękiem kolumna się łamie,
 I Duch zniszczenia runął na dno morza.

Okrzyk radości wybiegł z ust natury,
 Co się téj z drzeniem przyglądała bitwie;
 Doliny kłękły w dziękczynnej modlitwie,
 Piersiami lasów zaśpiewały góry,
 Podniosły trawę przestraszone błonia,
 Księżyc z chmur wybiegł, i człowiek nieśmiały
 Ku niebu spojrzął; a zwycięzca biały
 Zawrócił konia.

I zwolna lekki, jak sen, który mamy
 Zbolałe serca wróżbą lepszych losów,
 Ponad morzami i ponad lądami
 Wracał do swoich ojczystych niebiosów.

Zanim dojechał nad ziemię Lechitów,
 Długo się czarne te świerki i sosny,
 Które Hartz dźwiga u sędziwych szczytów,
 Kłaniały przed nim w powadze żałosnej.
 Śpiew go doleciał z żelaznego progu
 Germańskich niebios; śpiew tyle uroczy,
 Że się błękitne zaiskrzyły oczy
 Białemu bogu.

Głos ten wybrzmiewał z kobiecego łona;
 Harmonia pełna straszego pociągu,
 W tym jednym głosie tak brzmiała stopiona,
 Jak różne kruszce lśnią w jednym posagu.

Bożek w nim słyszał ten war ziemskiej kuli,
 Co przepełniona kipiącym żywiołem,
 Zewnątrz zastygła; podobna do króli,
 Wir uczuć kryje pod spokojnym czołem.
 Słyszał w nim szelest z jakim się kryształ
 Zwolna spletają kształty nadobnemi;
 Słyszał wulkanów szaleńcze wystrzały:
 Był to głos ziemi.

Bożek w nim słyszał, długie, ciche łkanie
 Podziemnych źródeł, co srebrną sieć plotą
 W około ziemi; i słyszał, jak złoto,
 W piasku rzek dzwoni; i na oceanie
 Słyszał ryk burzy, która jest lwem fali;
 Słyszał jak perła ze swą konchą gwarzy;
 I słyszał głuchy, wielki szmer koralu,
 Które szeleszczą jakby rój murarzy;
 Słyszał jak ryby, karacenowemi
 Zbrojami chrzęszcząc, toczą nieme bitwy:
 Słyszał wykrzyki, żale i modlitwy
 Wszystkich wód ziemi.

Bożek w nim słyszał ten szelest, co z wiosną
 Tętni przy dzwonekach spadającej rosy;
 Słyszał ziarn ruchy, słyszał nawet kłosa,
 I trawy gęste, jak po deszczu rosna;
 Słyszał śmiech pusty pękającej róży,
 I zioł zatrutych szydercze zaklęcia;
 Słyszał jak lasy skarżą się wśród burzy,
 I załamują węzlaste objęcia.
 Rozumiał kwiaty, kiedy tajemnemi
 Barw swych głoskami rozmawiają zcicha.
 Słyszał jak szumi, i nuci i wzdycha
 Roślinność ziemi.

Bożek w nim słyszał, jak gońce kirowe,
 Kruki wołają: „Niedola! Niedola!”
 Rozumiał rzewną gołąbków rozmowę,
 I radość wołów wracających z pola;
 Słyszał przezrocze latanie motyla,
 Prawa dźwięczące w słodkich twierdzach miodu,
 I z piersi wilka słyszał wykrzyk głodu;
 Podstuchił łanie, gdy nad źródło się schyla,
 Orły, gdy kregiem latają pod tęczą,
 Tury, gdy walczą brońmi rogowemi:
 Słyszał, jak wszystkie śpiewają lub jęczą
 Istoty ziemi.

Bożek w nim słyszał bicie orkanowe
 Serc kochających; słyszał pieśń wieszczbiarza,
 Gdy w siedmiu strunach, siedem światów stwarza.
 Słyszał tajemną zbrodniarzów namowę,
 Piosenki prządek i matek modlitwy,
 I w gwarze wieców głos radzących męży,
 I nieprzerwany, daleki szczęk bitwy,
 I dreszcz zmarłego, któremu grób cięży;

I płacz dziecięcia co w kwiatach się budzi,
 I chóry ludów z groźby wzajemnemi;
 Bóg słyszał wszystkie głosy wszystkich ludzi:
 Był to głos ziemi.

Stał bożek śnieżny, jak młodzieniec stanie,
 Gdy go doleci szklisty głos dziewicy.
 A dźwięki młaly.... ucichło śpiewanie;
 W tęskny niepokój zapadł cztero-licy.
 „Ja muszę widzieć oblicze kobiety,
 Co ma głos fali, człowieka i ptaka.”
 Rzekł, do warkocza pokornej komety,
 Za srebrne cugle uwiązał rumaka;
 Jednym dotknięciem kryształowej ręki,
 Spuścił wrzeciądze, wszedł w żelazne progi,
 I przezroczeni odezwał się dźwięki:
 „Pokój wam, bogil!”

Niebo Germanów, jak namiot z całunów,
 Z jednej ogromnej zbudowane chmury,
 Wsparte na skrzących stu słupach z piorunów,
 Drgało w pomroce jak wojna ponurą,
 Brzmiało i w ucztach wojenną uciechą.
 —Kiedy Światowid wszedł tam, łuna biała
 Z jego postaci na gmach się rozlała,
 I głosem jego zdumiało się echo.
 Wszyscy bogowie co z tych niebios grożą,
 Tknęci białością, która się w nim pali,
 Jako się orły zrywają przed zorzą:
 Przed nim powstali.

Sam *Teut* sędziwy, co się wiecznie chmurzy,
 Teut co nad ziemią Teutonów siedzi,
 Uderzył berłem błyszczącym od miedzi,
 I powstał z tronu wykutego z burzy.
 —I ty *Wodanie*, ty jedyny królu
 Wolnych Germanów, sławny hymnem wojny,
 Wstałeś potężny jak poeta zbrojny.
 —I ty się zrywasz, mężny *Irmensulu*,
 Którego bogi przyjęły za syna,
 Ty co dowiodłeś, że dla bohatera,
 Wtedy dopiero życie się zaczyna,
 Gdy tu umiera.

Idą niebianie; w ich długim pokłonie,
 Z wielkim zdumieniem wielka radość błysła,
 Bo jeszcze z Renem była w zgodzie Wisła,
 I boskie sobie podawali dłonie.

Biały Światowid choć rękę ich trzyma,
 Chociaż ustami wita wielkich braci,
 Niespokojnemi odbiega oczyma....
 On szuka jeszcze kobiecej postaci.
 Aż zadrzał.... postać dojrzał między niemi,
 Lecz uwiniętą, w ogromnym obłoku;
 Dojrzał ją tylko po jój skrzącém oku:
 Boginię ziemi.

III.

BOGINI ZIEMI

Na chmurnym tronie, pochmurna niewiasta
 Siedzi, a nad nią grają wichrów świsty;
 Rękę oparła na kuli wzorzystej,
 Która z poręczy jój tronu wyrasta:
 Duma, jak wierzba nad smętarnym smugiem.

Lecz gdy w nią bożek śnieżystego czoła
 Wpatrzył się dziwnie, tém spojrzeniem długiem,
 Które wzajemne spojrzenie wywoła;
 Podniosła oczy: wtedy modro-oki
 Z dreszczem wzrok spuścił.... ona, okazała,
 Mgłę rozsuwając niby płaszcz szeroki,
 Jak rozwinięta chorągiew powstała.

Stopy jój były gładkie, porfirowe;
 Najkrańszemi przetykany pióry
 Wieniec, jak tęcza otaczał jój głowę.
 Z ramion spływała burka z rysień skóry.
 W sukni się plotły klejnoty i liście;
 Stalowy pancerz połyskał u łona.
 A zwój powietrza, jak modra zasłona
 Całą jój postać okrywał przejrzyście.

Ileć w niebie przechodziła, światy
 Patrzyły na nią oczy zdumionemi,
 Mówiąc: Jak piękna! I jakże bogaty
 „Strój *Herty*, bogini ziemi!”

Teraz, gdy wstała, Teut śnieżysto brody
 Do Światowida zbliżył się przyjaźnie,
 I wyrzekł: „Witaj, biały bożku zgody!
 Czy i ty czujesz? Ja czuję wyraźnie
 Jak ta budowa z gromów uwinięta -
 Drży.... drży z radości że bóg tak nam drogi,

Najmilszy z gości zaszczyca te progi!
 Niebo germańskie równych nie pamięta.
 Wszyscy ci nasze ustępujem trony,
 Wybieraj, zasiądź, wychyl z nami czasę.
 Mów, jaki powód pobłogosławiony
 Skłonił cię, zajrzeć w smutne niebo nasze?"

Światowid okiem rzucając nieśmiałem
 Ku niej, stojącej w kamiennym zachwycie,
 Ważył wyrazy: „Tu śpiew usłyszałem....
 Śpiew tak mistrzowski, tak lejący życie,
 Tak w myślach.... w sercu żądający echa:
 Ze chciałem widzieć boga czy boginię,
 Z której ust błogich ten źródło czarów płynie?"

Bóg-starzec słuchał; pod chłodną słów treścią
 Poznał isierkę.... więc Teut się uśmiecha,
 I rzekł, wskazując na postać niewieścią,
 Rozpłomienioną dziewiczym rumieńcem:
 „Nie dziw, żeś został tego śpiewu jeńcem;
 Jój głos ma władzę nad bogi samemi,
 Głos Herty, bogini ziemi”.

Więc śnieżny jeździec i Herta wspaniała
 Wzajemnym sobie uczcili pokłonem.
 Ona spojrzała, raz w niego spojrzała,
 Ale spojrzeniem tak niezwykczonem,
 Że drobna iskra co mu w serce wpadła,
 Teraz się wielkim zajęła pożarem.
 Wpatrzył się w Hertę: była tak wybladła,
 Jako śnieżniczka co z pod zmarzłej rosy
 Smutnie wykwita; usta tchnęły czarem
 Upajającym; ciemne miała włosy,
 Oczy jak wielkie dwa czarne zwierciadła
 Były odbiciem i nieba i piekła,
 Jutrznią miłości i nocą niewoli;
 Bożka tym wzrokiem jak siecią oblekła,
 I białe jeździec stracił cugle woli.

W jego oblicze jak w otwartą księgę
 Bogi patrzyły z uśmiechy dziwnemi,
 I zcicha rzekły: „Jakaż ma potęgę
 Wzrok Herty, bogini ziemi!”

Zasiedli; Wodan opowiada wojny;
 Irmensul mówi o rozróżnej broni;
 Światowid słucha, ale niespokojny,
 Mało przemawia, gdy mówi to do niej.

I wszczął rozmowę o pieśniach, a ona
 Wino nadreńskie wylewała z dzbanka,
 I chciała podać dopóki szum pływa;
 Lecz wdzięczna ręka jój, zaokrąglona,
 Niby uwita z róż białych równianka,
 Drżała, jak w łuku napiętym ciąciwa.
 Oboje byli strwożeni i niemi....
 On wstał, dziękował spojrzenia wymową,
 I wziął w zachwycie czarę szmaragdową
 Z rąk Herty, bogini ziemi.

„Racz śpiewać, siostró!” Zawołały bogi,
 I chór błagalny do jój stóp się skłania.
 Stała, brząka o żelazne struny;
 Ogarnął niebo szmer oczekiwania....
 Lecz o podziwie! Ta bogiń królowa,
 Co umie w lirę nawiązać pioruny,
 Dziś jak ziemianka lęka się i mieni,
 I ta pierś zimna jak bryła lodowa,
 Od tajemniczych wezbrała płomieni.
 Z ust się różowych głos cofnął jak z progu,
 Narzędzie pieśni z ręki jój wypadło,
 Kibić się słania.... a oczów zwierciadko
 Ze łzą się zwraca ku białemu bogu.
 Światowid powstał, bo czuł, że jeżeli
 Spotka się jeszcze z oczami czarnymi,
 Żadna potęga już go nie rozdzieli
 Od Herty, bogini ziemi.

Wstaje niechętnie.... smutnemi ukłony
 Pożegnał bogów; lecz i ona wstała!
 Dzika namiętność, podobna czerwonej,
 Rozchwianej gwieździe, na jój czole pała,
 A z ust jój słowo sączy się po słowie
 Jak krople ognia: „Żegnam was, bogowie!
 Długo me serce, cicho i nieśmiało,
 Boga dla siebie wśród bogów szukało:
 Dziś go znalazłam.... żegnaj kraju drogi!
 Uchodzę.... nie chcę słyszeć tęsknych głosów,
 Którymi może zamkniecie mi progi....
 Już ja do innych należę niebiosów!”

Bogi słuchają, lecz tak się zdumiały,
 Że głos w nich zamarł; z oczami wielkimi
 Siedzą i nawet w próg za nią nie biegną.
 —A oni, wsiedli, na konia śnieżnego,
 I polecieli: Światowid, bóg biały,
 I Herta bogini ziemi.

IV.

NIEBO SŁOWIAŃSKIE.

„Gdzież uszedłeś, boże biały?
Świat padnie w gruzy bez ciebie!”

Tak bogi w słowiańskim niebie,
Z postrachem się uzały;
Bo już dawno, sto lat minie,
Jak na koniu z białą grzywą
Wybiegł za trąbą burzliwą;
Nie powrócił do téj chwili!
I spłakały się boginie,
I śmiertelni się ztęsknili,
I chwiał się porządek świata.

Patrzcie: do błękitnych progów,
Gonidło, najchyższy z bogów,
Z radosnem obliczem wlatą.
„Wrócił, woła, bóg nasz biały!
„Lecz nie sam” dodaje ciszej.

— Wielki tętent niebo słyszy....
Wszystkie bogi wyleciały
Przed jutrzeńkowe podwoje;
W Germankę patrzą z podziwem.
Zsiadł Światowid; okiem tkliwym,
Ręk uściskiem wita tłumy,
I Hertę z wejrzeniem dumy
Wprowadza w niebiosy swoje.

Zdumiała się pani ziemi,
Widząc słowiańskie niebiosy:
Tam światy rosną jak kłosa,
Dąb życia szumi nad niemi;
W pniu dębowym ludzkość brzęczy,
A gałązki jego z tęczy;
Każda gałąź uwinięta
W słońca, niby w złote liście;
A pod liśćmi, jak ptaszęta,
Bogi śpiewają wieczyście.

Herta nie przeszła przysionka,
Już wejrzeniem tłum przenika.
Tu czeska bogini *Siewa*,
Ta boska matka rolnika,

W sukni tkanej z piór skowronka,
Ziarna z dłoni w dłón przelewa.

Potrzebóg, radosny młodzian,
Mazowszan bóstwo domowe,
Obłóczkową wełną odzian,
Wiotkim owsem ubrał głowę.

Perun, czczony w Nowogrodzie,
W śpiczastym wieńcu z płomieni,
Włóczył piorunu wywija,
I czoło ochładza w lodzie.

A w gąszczu, Gnieźnieńska *Nija*,
Milczącą umarłych ksieni,
Płaszczem nicości okryta,
Runy przeznaczenia czyta.

Jakże cudna ta, co przy niej
W kwiatkach stoi, *Krasnopani*,
Bielsza od najbielszej łani,
Słynna w Morawach bogini.

Szafirowemi oczyma
Serca zabija łagodnie;
Pączek róży w ustach trzyma,
W rękę ma wieczną pochodnię.
Gdy chce jechać, wsiada w złoty
Wóz, ciągniony od gołębi.

—Herta jeszcze widzi w głębi
Innych bogów świetne rotę.
Wszystkie są u szczytów chwały,
Lecz tylko bóg nasz, bóg biały
Światowid, może bez trwogi
Siąść u szczytu wszystkich szczytów;
Nasz wszystkimi Słowian bogi,
Zawsze władał bóg Lechitów.

Herta tocząc wzrok olśniony,
Dojrzała w najwyższém niebie,
Dwa próżne, dwa białe trony.

„Herto! bóg rzecze, na ciebie
Czeka wyniosłość liliowa;
Do dziś dnia, żadna królowa,

Nie siadła przy Światowidzie;
W sercu mojem jak w świątyni,
Dotąd nie było bogini”.
—Rzekł, po srebrnych stopniach idzie,
Wprowadza ją w śnieżną chwałę,
I zasiedli trony białe.

Przed cudną parą, na tęczy
Sto słońce zachwyconych klęczy,
W obłokach tańczą boginie,
I dzień za dniem w ucztach płynie,
Płyną lata, może wieki?
Lecz Herta spuszcza powieki....
„O bożku! ten blask mnie dręczy;
Tu gwar nasze serca dzieli,
Tłum śledzi uśmiechy nasze:
Ten świat dla nas za wesoły.
O gdyby znaleźć poddasze,
Chociażby w chatce ubogiej.
Gdziebyśmy już nie wiedzieli
Ze są jakie prócz nas bogi!”

Zadumał się cztero-czoły,
Wsiada na białego konia;
„Lece, rzekł, szukać ustronia
Za którym twe serce wdycha”.

I odleciał jak sen błogi,
A Herta została cicha.
Dźwięczą pieśni, płyn miodowy
Ozłaca biesiadne rogi;
Herta tęskni, Herta czeka,
I wciąż pyta, czy zdaleka
Nie brzmią słoneczne podkowy?

V.

WYSPA MIŁOŚCI.

„Ty się strudziłeś, mój rumaku biały,
Aż grzywą zmiotasz obłoki na niebie;
Czyż na tej ziemi, co bogi stwarzały,
Żadnej ustroni nie znajdę dla siebie?

Obiegłem kraje i lata i wiosny,
Wszędzie zawiele i ludzi i bogów;

Śmierć lub cierpienie drży u każdych progów,
 A w każdym niebie jakiś bóg, zazdrosny,
 Lęka się przyjąć równych sobie gości.
 Kiedyz, czy kiedy staniemy w ustroniu
 Godném miłości, niebieskiej miłości?
 Napij się światła i leć dalej koniu!"

To wyrzekłszy pchnął bieguna
 Po nad wir Bałtyckiej fali,
 Co jak szafirowa łuna,
 W źrenicach Lechii się pali.
 I oto, przy widnokresie,
 Błyszcząca w słoneczném złocie,
 Koronowana w paprocie,
 Uwinięta w dzikim lesie,
 Wykuta z kredowej skały,
 Jak olbrzymia śnieżna róża,
 Jak olbrzymi łabędź biały,
 Wonna wyspa się wynurza.

Była to Rugia; bóg stanął zdumiony,
 Błękitne oczy zachwytem się śmiały,
 Bóg ją ukochał dla jej barwy białej.
 „Wyspo! zawołał, o tronie nad trony!
 Każde mi bóstwo ciebie pozazdrości.
 Tu morza wieków jak strumyk mi spłyną.
 Ty będziesz dla mnie, najbielsza kraino,
 Wyspą miłości!"

Radość ogarnia słowiańskie niebiosy,
 Herta, z wykrzykiem wybiegła na progi,
 „Wrócił Światowit! Grzmiały tysiączne głosy.
 „Wróciłem, woła i żegnam was bogi!"

Rzekłszy, do słodkiej Krasnopani idzie:
 „Chceszże nam wozu pożyczyć, bogini?"
 — „Któżby odmawiał tobie, Światowidzie?
 Nim spotkasz Hertę, już wóz będzie przy niej".

— Nieba żegnają z głęboką żalobą,
 Bóstwa schodzące samotnie na ziemię;
 Jednak z nich każde wiedzie dwór za sobą:
 Plemię lechickie i germańskie plemię.

Herta, jak tęczowa krasa
 Wsiada na rydwan; gołębie
 Niosą ją nad morskie głębie,
 A Światowid przy niej hasa

Na rumaku z mleczną szyją.
 Rozmodrzoną fal doliną
 Zagłę szumią, wiosła biją.
 Za bogami w łodziach płyną
 Dwa plemiona zgodne jeszcze.
 Chmura ptaków przeleciała....
 Ach! Wszak to kruki złowieszcze!
 —Stójmy: oto wyspa biała.

„O Światowidzie! Czy to perła wielka
 Spadła z gwiazdzistej niebiosów przepaski?”
 Tak Herta, ziemskich powabów czcicielka.
 Pyta, i wzrokiem pije ziemskie blaski.
 —Wszystkie ptaszęta w lasach zaśpiewały
 Na przywitanie tych gości nad gości;
 Doszła do szczytu swój urody białej
 Wyspa miłości.

I nad modremi Bałtyku zwierciadły,
 Bóg wybudował pałac z morskiej piany,
 Pałac czarowny dla swój ukochanej.
 —I dwa plemiona radośnie wysiadły,
 I strzechy sobie zbudowały z liści.
 —Gdy purpurowa przyświecała zorza,
 Bóg i bogini, przejrzyści, srebrzyści
 Chodzili brzegiem szumiącego morza.
 —W skwar ich nęciła pieśń lasów skrzydlata;
 A kiedy zachód brał płaszcz malowany,
 On w niebo wracał, by chwycić ster świata,
 Ona schodziła w pałac z morskiej piany.

Herta jak wlejska dziewczyna,
 Dziwna, pusta i nieśmiała,
 Polnym kwiatem włos przepina,
 Z trawki sobie strój utkała.
 Bóg, radosny jak pachole,
 Rzucił miecze i puklerze,
 Codzień biegnie w las i w pole,
 By jój przynieść na wieczerzę
 Kielich lilji pełen rosy,
 I w czareczce z wosku, miody.
 —Aż zdziwiły się narody,
 Że na ziemi są niebiosy.

Ileć żeglarz staje u wybrzeży,
 Widząc to szczęście i ludzi i bogów,
 Patrzy zazdrośnie i oczom nie wierzy;
 Lecz jeśli pieśniarz zajdzie do tych progów,

Żałośnię woła uchodząc nad wody :
 „Lękam się.... szczęścia zawiele tu gości....
 Ach! obyś zawsze była wyspą zgody,
 Wyspo miłości!”

VI.

NIEZGODA.

Był poranek; na skale usiadła bogini,
 I patrzyła jak Bałtyk walkę z ziemią toczy;
 Szczęśliwa! Więc milczała. Światowid stał przy niej,
 Lecz namiętny niepokój rozpałał mu oczy.

„O Herto! Kiedyż przyjdzie ta doby korona,
 Co zwieńczy szczęście nasze? Co tak dawno idzie,
 A nigdy przyjść nie może? Doba naznaczona
 Przez ciebie na dzień godów?”

— „Słuchaj, Światowidzie;
 U germańskich narodów i germańskich bogów,
 Bogini lub ziemianka, zanim wejdzie w śluby,
 Może narzeczonemu ciężkie zadać próby:
 Każe mu w swém imieniu zwalczyć wielkich wrogów,
 Albo przynieść dar rzadki. Czy pojąłeś Lachu?”

— „Pojąłem, i już czekam na rozkazy twoje:
 Każ mi gmach wybudować, którego podwoje
 Byłyby jak świat wielkie; każ zawiesić w gmachu
 Wieniec ze snów spleciony, sztandar tkany z pieśni,
 I kądziel z wieczną nicią, a gmach stanie wcześniój,
 Niż wymówisz życzenie; każ mi wszystkie burze
 Spędzić pod stopy twoje, a spiorunowana
 Czerń piorunów, przed tobą padnie na kolana;
 Albo rozkaż mi stworzyć śpiewającą różę,
 Lub wyniszczyć na niebie krwawe sępów plemię”.

— „Nie tego żądam, bożku; podbij dla mnie ziemię”.

— „Ziemię? Jaką?” Światowid powtórzył z podziwem;
 Bogini wzrok podniosła, wzrok jój płonął czule,
 Ale usta już błysły drzeniem niecierpliwem....
 I zwolna rzekła: „Ziemię, całą ziemską kulę.
 Wszak mnie, Hertę, Germanin zwie boginią ziemi?
 I czemuż nią nie jestem? Czemuż śmiertelnicy
 Klęczą przed boginiami, bogami innemi?
 Mnie tylko czoić powinni! O mój śnieżno licy,
 Oddaj mi moje państwo”.

— „Oddać? tak... a przecie....

Tu zmieszał się i samilkł; bogini zdumiała
Ogromnemi oczami na niego spojrzała.

„Herto, wszak jest prób tyle na szerokim świecie,
Nie maszże innych żądań? Tysiąc spełnić mogą;
Lecz to jedno, o Hertol....

Tu śmiech ostry, pusty
Wybiegł z piersi bogini; szyderczemi usty,
„Co słyszę? zawołała. Tak niezmierną twogę
Ziemscy mocarze budzą w najpierwszym na niebie?
Władca słońc nie śmie podbić téj bryłki znikoméj?
Weź kądziel, Światowidzie, weź kądziel, rzuć gromy;
Ja się upokorzona rumienię za ciebie”....

— „Gdybym z innych ust słyszał podobne wyrazy.....”
Rzekł gwałtownie; po chwili ochłonął z obrazy,
Ale posmutniał smutkiem zawiedzionej duszy,
Co się dopatrzył piérszszéj w ideale skazy.

„Ha! Niech tylko świat na mnie spojrzysz okiem wrogiem,
Rozkażę ruchem dłoni, a świat się rozkruszy!
Lecz nie chcę rozkazywać, jam miłości bogiem.
Sądź sama: czyżbyś mogła rachować, o luba!
Na stałość méj miłości, gdybym się niestały
Zmienił z boga pokoju na boga podboju?”

Zadumał się i zagnała, jak różowe zorze
Usta mu tryumfalnym uśmiechem zagrały.

„Zrozumiałem! zawołał. „Przebyta już próba!
Herta chciała doświadczyć, czy Światowid może
Przyjąć takie żądanie? Wygrałem odmową!
Nieprawdaż o najskodsza?”

Ale cztero-licy,
Na upragnione, próżno oczekuje słowo;
Nie otwarły się usta ponurój dziewicy.

„Herto, miałebym klęski rozestąć jak gońców,
Zwalczyć nie tylko bogów, lecz i ludzi wrogów;
Bo każdy bóg na ziemi ma swoich obrońców,
I w jedno zgłaszczę wszystkie zwaliwszy ołtarze,
Ludziom rzec: „Odtąd jedną macie czcic boginię”.
A gdyby téż nie chcieli? Czyż miałbym rzec: każę!
Nie! Nigdy takie słowo z ust moich nie spłynie”.

„Może.... gdybym ich długo nakłaniał łagodnie,
Gdybyś ty sama poszła, błysła między niemi,
W oczachby twoich prawdy ujrzeli pochodnię;
O wtedy, ziemia uzna żeś boginią ziemi!
Lecz podbić.... sam ten wyraz we mnie zgrozę budzi”.

Tu Herta głosem zimnym jak lód co się łamie,
„Nie, rzekła, ja nie pójdę; chcę by *twoje* ramie
Ludzi dla mnie podbiło; nie dbam o tych ludzi,
Ale chcąc od nich cześci, chcę doświadczyć ciebie”.

„O Herto! Więc dlatego że szczęśliwa, w niebie
Chce doświadczyć kochanka, śmiertelni na ziemi
Mają cierpieć? I tak już są dość nieszczęsnymi”!

— „Nie pytałam się, rzecze Herta obrażona,
Co bóg sądzi o próbie; lecz czy ją wykona?
Czyżby próby nosiły swe ciężkie imiona,
Gdyby doświadczanego nic nie kosztowały?
Moja próba, warunkiem; wybierz boże białe:
Lub dla mnie podbij ziemię, lub zęgnaj się ze mną”!

— „Lub zęgnaj się” powtórzył i zachwiał się cały,
Jakby i w boskich oczach mogło stać się ciemno.
Zakrył oczy i milczał.

Herta się zerwała,
Gniew, podziw i błaganie w jęj obliczu pała.
Staęła, wznosząc rękę jak ogromną chmurę,
Zęmiła niebo, i straszna, z rozwichrzonym włosom,
Utkwiwszy w bogu oczy namiętnie ponure,
„Wybieraj”! zawołała piorunowym głosem.

On stoi cichy, jasny, jako dzień przed nocą,
Miłość przed nienawiścią, przymierze przed wojną;
Aż westchnąwszy, z rozpaczą wielką lecz spokojną,
„Nie, odrzekł, ja nie mogę zwyciężać przemocą”.

Herta podniosła ręce, i spojrzeniem dzikiem
Tocząc jak obłąkana, ucieka z wybrzeży....
Wyspę, rozdzierającym napełnia wykrzykiem,
Uchodzi z pól radosnych, w szumiący las bieży.

Tam w gęstwi jest jezioro jak szklanna dolina,
Tak opięte przez wzgórze i posępne gaje,
Że woda od ich cieni czarną się wydaje;
Tam Herta w łzach upada i miłość przeklina.

VII.

WOJNA BOGÓW I ROZBRAT PLEMION.

Śpiewa Bałtyk hymn gniewliwy,
 Jęczą wichry rozbolałe;
 Niby rumak srebrno-grzywy,
 Bałwan bije w białą skałę.

Na białą skałę wystąpił bóg biały,
 Załamał dłonie i nieba płakały.
 A pod skałami, falą podmywany,
 Z wodą popłynął pałac z morskiej piany;
 Trzęsąc się w świetle, buja długie wieki....
 I nieraz żeglarz błędny z postrachu,
 Widzi jak w kształtach przezroczego gmachu
 Zwalisko szczęścia płynie w mgle dalekiej.

A na wyspie, dwa narody
 Z okrzykiem gróźby i zgrozy,
 Rozbiegły się w dwa obozy,
 I wstały w Rugii dwa grody.

Wśród strasznych borów, niby gniazdo kruków,
Gród Herty w cieniu stuwiosennych buków,
 Chmurnie się wznosi nad szanцовym szczytem;
 A pod niebiosów otwartych błękitem,
 Jak orle gniazdo wiszące na skałe,
 Pod którą Bałtyk szklanym szmerem kona,
 Powstaje w blasku na majowym wale,
Gród Światowida, słoneczna Arkona.

—Nad jeziora wodą czarną,
 Przy płowym blasku miesiąca,
 Tłumy ze szczękiem się garną,
 Wśród nich staje Herta drżąca:

„Do broni, syny! Bóg Lachów skazany!
 Niech swę bogini pomszczą się Germany!”
 Rzekła, a naród w połyску dzirytów,
 Idzie z okrzykiem na wioski Lechitów.

Światowid słyszy jak dzwonią ich miecze,
 Lechickich mężów zwołuje i rzece:
 „Synowie moi! Wy miecza nie wzniesicie;
 Któżby chciał walczyć przeciwko niewieście?”

Więc Lechici, z niepokojem,
W polu biorą się do pługów.
—Krwawa łuna z nieba mruga....
Laszki zbiegły się nad źródłem.

Tam serca mężkie, na bogini stronę
Przeszły z zapalem; tu, serca kobiece
Na Światowida powstały obronę.
—Więc brzmią na Rugii amazońskie wiece.

„Walczmy! Światowid nam nie dał zakazu”.
Rzekły, i włócznie wyrzeźbione z głazu
Wzniósłszy w szeregach jak las skamieniały,
Niby posągi na wrogów czekały.

Bałyk wiedzie fal zastępy,
Nad nim walczą krasnolice;
Walczą Germanie jak sępy,
Walczą Laszki jak orlice.

Każda się z męstwa zdawała kolosem;
Równą ich bronią dzidy i zachwyty.
Nie jeden młody Germańczyk przeszyty
Czarem ich wzroku, upadał pod ciosem.

—Gdy jedna legła, wszystkie miecza córki
Chórem śpiewały i grób jej wznosiły;
I cała Rugia porosła w pagórki,
Olbrzymich kobiet olbrzymię mogiły.

„Giną nam siostry i żony”!
Wołają lechickie męże,
„Boże! Oddaj nam oręż,
Nie podboju lecz obrony”!....

Bóg skinął głową; z żałosną rozkoszą
Lechici biegą; błysli.... i odnoszą
Wielkie zwycięstwo. Bogini rwie włosy,
Jęczy i leci w germańskie niebiosy.

„Witaj nam Herto! Czy jesteś szczęśliwa”?
Pytają bogi; ona staje blada,
Swoje nieszczęścia łkając opowiada.
Wodan powstaje i tak się odzywa:

„Wzniesmy pieśni i dziiryty!
Niech krew, białą wyspę płami!
Kto nie chce podbijać z nami,
Ten będzie przez nas podbity”.

Zeszli ku ziemi, lecz w tejże godzinie,
W niebie słowiańskim bożki i boginie
Widząc huf Teuta co na Rugią idzie,
Wylata z krzykiem, i przy Światowidzie
Pierścieniem staje. Herta w ciemnej grozie
Obiega szyki i wzrokiem jak stałą,
Zaostrza serca; bóg w swoim obozie
Milczy, lecz serca dla niego się palą.

Duchy z płomiennemi włosy,
W trąbę niezgody zagrały;
Wstrząsły się rugijskie skały...
Płacze ziemia... drżą niebiosy....

Wtedy Światowid wyszedł przed namioty,
I do Wodana co na włócznie złotój
Oparty stoi, przemówił: „Wodanie!
Czemuż krwi tyle ma płynąć wśród ludzi?
Twe wielkie serce niech się jeszcze zbudzi!
Przebłagaj Hertę, niech przymierze stanie”.
Lecz Wodan odrzekł: „Nie! póki świat światem,
Nie będzie Niemiec Polakowi bratem”.

Więc z dzidami płomiennemi,
Bogi i ludy powstały;
Walka w niebie i na ziemi,
A świat patrzy w nią zdumiały.

Cóż było dalej? Oh! to pieśń zadługa!
Jak z łez krynica zmieszana krwi struga,
Jak za łabędziem jastrzębia gonitwa,
Tak płyną Polski i Germanii losy.
Już snikły bogi, inne są niebiosy,
Na ziemi jeszcze trwa dwóch plemion bitwa.



KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Posiedzenie Akademii nauk. Kometa. Plamy na słońcu. — „Ameryka w roku 1861” przez hr. Gasparin. — Czwarty tom Pamiętników Guizota; porównanie wieku XVI z XIX. — „Starożytne i nowożytne stroje” Cezara Vecellio. — Posiedzenie Towarzystwa Pomocy Przyjaciół Nauk. — Konkurs paryzkiego Towarzystwa naukowego Izraelitów. — Wiadomości literackie.

W pierwszych dniach lipca, z wielkiem zadziwieniem nie tylko gawiedzi, ale i astronomów, świetna i ogromna kometa ukazała się nagle na paryżkim nieboskłonie. Właśnie kiedy najżywszym pałała blaskiem ta nieznana i nie anonsowana gwiazda, przypadało doroczne posiedzenie Akademii Nauk; w tę stronę tedy wszyscy zwrócili uszy, nie wątpiąc, że wytłumaczenie podziwianego fenomenu, złożą Akademii uczeni jój członkowie.

Z tego powodu w dniu oznaczonym na obrady naukowe, publiczność liczniej niż zwykle zgromadziła się w Instytucie, ale i tą razą u źródła wiedzy, ciekawości swój nie zaspokoili. Na posiedzeniu zajmowano się wprawdzie kometa, ale astronomowie nie umieli powiedzieć kto jest gość nowy.

Odczytano najprzód list korespondenta Goldschmidta, oznajmiający Akademii obecność komety na tém samym miejscu, w którym Hind naznaczył trzecie ukazanie się komety *Karola Piątego*, widzianej najpierw w r. 1264, następnie w 1556, a mającej powrócić w 1858 r. Ponieważ jednak obrachunek Hind'a był tak niedokładny, piśze korespondent, że mu astronomowie aż cztery lata po-

blażania naznaczyli, być bardzo może, iż to taż sama gwiazda, która się nie stawiała w 1858 roku.

Wysłuchawszy listu, pan Babinet oświadczył, że jest zdania uczonego korespondenta. Pan LeVERRIER, dyrektor paryżkiego obserwatorium, przeciwnie: wręcz mu zaprzeczył, nie motywując swego twierdzenia.

Spodziewano się dyskusyi, ale burza przeszła bokiem. Babinet jakby nie słyszał zaprzeczenia, nie wdając się w rozprawę, wydobyl z kieszeni *Historję komety Karola V*, którą w swych *Studjach i Odczytach* był kiedyś ogłosił, i przeczytał ją zgromadzeniu. Oto główny ustęp odczytu:

„Powrót komety Karola V był naznaczony na rok 1858, 1859 lub 1860, zawsze w sierpniu: to jest błędem, bo kometa może przyjść w każdym miesiącu. Roku 1556 widzianą była w lutym; w Chinach widziano ją aż do pierwszych dni maja: w téjto epoce wmieszała się do historii Karola V; monarcha ten ujrzawszy ją zawołał po łacinie:

„His ergo indicis me mea fata vocant!”

„Francuzki kometograf Pingré, który dociekl, że owa gwiazda co przestraszyła Karola, była taż sama którą ludzie widzieli w 1262 i znów w 1858 roku zobaczą, tak wytłumaczył ów łaciński wykrzyknik:

„Par la triste comète,
Qui brille sur ma tête,
Je connais que les cieux,
M'appellent de ces lieux”.

„W 1264 r. taż sama kometa *oznajmiła* śmierć papieża Urbana IV. Poprzednio, w 975 roku była widziana przez Chińczyków i wtedyto *kazała* myszom zjeść moguńskiego arcybiskupa w Myszej Wieży (Mause-Thurm), gdzie tenże prałat schronił się, uciekając przed zesłaną na się plagą” i t. d.

Odczytawszy więc dla zabawy niż nauki zgromadzenia, à propos nowéj anegdotyczną historiją staréj komety; Babinet oświadczył powtórnie, iż opierając się na wskazówkach Hind'a, oraz zdaniu Goldschmidt'a, twierdzi, że kometa którą widzimy jest ta właśnie, której astronomowie oczekiwali od roku 1556.

Usłyszawszy powyższą konkluzję, p. LeVERRIER wstał z miejsca ze zwykłą sobie powagą. Tą razą starcie, wydawało się nie chybne. Akademia, dziennikarze i publiczność natężyli słuch, w przekonaniu, że spostrzeżenia uczynione w paryżkiem obserwatorium usuną wszelką wątpliwość i ostatecznie rzecz wyjaśnią: wszakże domysły okazały się mylne. LeVERRIER oświadczył, że nie obserwował komety, że zatem nie ma żadnego dokumentu, któryby mu pozwalał stwierdzić toż samość gwiazdy; mimo to, stanowczo *przeczy*, żeby to miała być kometa z r. 1556.

Czemu? Nie wiadomo. Może dlatego, że jęj pierwszy nie powitał po tak długiej nieobecności; rzeczywiście, ten brak uprzejmości ze strony naczelnika paryżkiego obserwatorium zadziwia. Kometa Karola przecież na względy zasługuje, a nie zważać nań niebezpiecznie: nie ubliża się bezkarnie najjaśniejszej gwiazdzie, która zabiła papieża, ukarała arcybiskupa i zrzuciła z głowy koronę najpotężniejszemu w XVI wieku monarsze. Dlatego założyć się można, że drugi raz LeVERRIEROWI uchybić sobie nie da, choćby tylko dlatego, że najkrótsza jęj nieobecność trwa lat trzysta.

Dobrze rzeczy zważywszy, nie można potępiać astronomów, jeżeli zdarzy mu się nie dostrzedz zdaleka komety. „Komet tyle na niebie co ryb w morzu,” powiedział Kepler. Przyjdzie ich więc jeszcze nie mało bez anonsovania.

Ta, którą teraz widzimy, jest jedną z najpiękniejszych. W pierwszych dniach swego do Paryża przybycia, ciągnęła ogon długi na trzydzieści dwa miliony *lieux*, koniec ognistej miotły dosięgał paryżkiego zenitu, kiedy jądro na brzegu nieboskłonu błyszczało. Widok ten nadzwyczajny, mocne wywarł na umysły wrażenie. Kometa 1861 roku będzie li przyjazna królowi Włoch czy papieżowi? pytali siebie Paryżanie; co nam przyniesie? rewolucyą, zarazę, czy dobre wino?.

Nie ma się co dziwić gawiedzi, kiedy oświeconsi w wpływ komet na ziemię wierzą. Forster w 1829 roku napisał o tém grubą księgę i wykazał jak dwa a dwa pięć, że kometa ciągnie za sobą huragany, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkaniczne, zarazę, dysenterye, chmury much i szarańchy, zimna, upały, deszcz, suszę i t. d. Franciszek Arago, przeczytawszy tę książkę powiedział: „Wiernie

z Forsterem, że kometa wpływa na ziemię przed i po ukazaniu się swoim, że ciągnie za sobą i szczęście i nieszczęście, a jakkolwiek na jej karb zechćcie policzyć wypadek, pewnie gwiazdy wam nie zabraknie. Nie ma klęski bez komety, ani komety bez klęski. Ponieważ mamy co rok jedną lub dwie komety widoczne, albo niedojrzane gołym okiem, można w istocie wszystko co się na ziemi stanie im przypisać”.

Jedyne możebne dla nas niebezpieczeństwo mogłoby wyniknąć z karambulu ziemi z kometą. Laland utrzymuje, że spotkać się mogą, a gdyby kometa uderzyła w ziemię, ziemiaby przepadła. Żeby się to stało, jest jedna szansa przeciw 280,999,999.

Kometa, która najwięcej się przybliżyła do naszego globu (1770), była od niego odległą 600,000 mil, czyli była sześć razy dalej od ziemi niż księżyc. Francuzki astronom Duséjour obrachował, że kometa równie wielka jak ziemia, któraby się do niej o 15,000 mil zbliżyła, sprawiłaby to tylko, żeby powiększyła elipsę, którą ziemia około słońca opisuje, o dwa stopnie; tym sposobem rok miałby 367 dni 16 godzin i 15 minut. Największe więc złe jakieby nam kometa zrobić mogła, jest, żebyśmy mieli co rok dwa dni więcej do życia.

Ze strony więc komety pół biedy, ale to gorsza, że plamy na słońcu jak olój na bibule się rozlażą i coraz rosną: dawniej mało na nie zważano.

Od roku 1612 do 1792 opisano tylko siedm obserwacji plam słonecznych; autorami ich są: Galileusz, Messier, d'Arquier, Méchain i Herszel. Zauważane przez nich plamy, stosunkowo nie wielkie, dostrzedz było można wówczas tylko przez teleskop.

Przedostatnia obserwacya dokonana przez niemieckiego astronoma p. Schwabe, który przez lat dwadzieścia badał rozsiane po słonecznej tarczy plamy, rozległość największej podaje na 50 sekund, w którymto rozmiarze mogą już być widziane gołym okiem.

Tego roku, 20 czerwca, francuzki fizyk Tissot przemierzył największą plamę słoneczną i pokazało się, że ma 54 sekund długości, czyli dziesięć tysięcy *lieues*, albo sześć razy długość promienia ziemi. Szerokość plamy wynosi

16 sekund we środku: przy obu końcach wąteje. Rozmiar ten odpowiada otworowi, w który zmieściłyby się łatwo dwa globy ziemskie. W dniach 19, 20 i 22 czerwca plamę tę można tu było widzieć doskonale gołym okiem.

Pojąc łatwo, że następstwem zwiększenia się i mnożenia plam na tarczy słonecznej, musi być zniżenie temperatury ziemskiej, a logiczny wniosek jaki ztąd wyciągnąć można, jest, że z czasem słońce nasze zupełnie świecić przestanie, krążące zaś koło niego ciała, zmieniają się w bryły lodu... Nim to nastąpi, obaczmy jeszcze co się dzieje na ziemi, a chcąc wiedzieć dokładnie, zacznijmy przegląd od nowego świata.

Były deputowany francuzki, hrabia Agienor Gasparin, wydał o Ameryce książkę poważną, nauczającą, a mianowicie bardzo będącą na czasie w chwili, kiedy wojna domowa Stanów Zjednoczonych uważaną jest w Europie za symptomat śmierci tej młodej rzeczypospolitej. Pan Gasparin twierdzi przeciwnie, że wojna ta otwiera Stanom Zjednoczonym nową erę ewangelicznego braterstwa i równości obywatelskiej w obec prawa.

Gwałtowne oderwanie się Stanów południowych, autor uważa jako złe potrzebne, przewidziane, opatrne, którego następstwa położą koniec ohydnemu szerzeniu się niewoli w kraju waszech-wolności.

Kością niezgody stronnictw politycznych w Ameryce jest niewola; przez nią Stany Zjednoczone ku swój zgubie dążyły. Obiór na prezydenta Lincoln'a, wywoławszy stanowczą kryzys, z tego zgubnego manowca na prawą drogę, wprowadzi młodą społeczność, a czas był dokonać operacyi, bo gangrena dochodziła do serca.

Haniebna ustawa niewoli w ostatnich latach wdarła się nawet do nieznanających jej dotąd Stanów. Texas, ziemia wolna, skutkiem intryg właścicieli Negrów, stała się ziemią ucisku i niewoli. Inne daleko większe zdobycze czekały jeszcze zwolenników jarzma, kiedy wyniesiony na prezydenturę abolicjonista Lincoln pokrzyżował im plany.

Wtedy wydziedziczeni właściciele ludzi, zaczęli rozwodzić żalosne skargi, przytaczać przychylnie niewoli wyjątki z Pisma Świętego, na koniec, jako *uciemnieni*, wzywali pomocy cesarza Francuzów. Fakt to ciekawy. Ci sami co w ostatniem poniżeniu trzymali całą rasę ludzi, co uważali bliźnich za swoje bydło, wystąpili przed Europą jako ujarzmieni, i ze łzami domagali się „niepodległości”. Zaprawdę, Molière nigdy komiczniejszej a zarazem smutniejszej sceny nie wymyślił.

Gniew osadników pojąć łatwo. Oddawna już Stany południowe miały przewagę; północne pokornie ulegały wszystkim ich zachceniom. Początkowo uchwalono, że niewola nie będzie miała wstępu do zdobytych prowincyj. Kiedy przyszała na stół kwestya Missouri, kłócono się o to; czy prowincye zachodnie mają być zaludnione murzynami czy nie? Po długiej sprzeczce Stany południowe wygrały sprawę: otrzymały pozwolenie wprowadzania niewolników do nowego państwa, pod warunkiem wszakże, żeby to wprowadzenie dotąd wzbronione, nie przeszło 36 stopnia szerokości geograficznej.

Powyższa ustawa zowie się kompromisem Missouri. Zadowoleni osadnicy obchodzili go wspaniałemi ucztami, w których same nawet Negry brały udział; niewolnicy zarówno z ciemieźcami cieszyli się z rozszerzenia niewoli: tak u jednych jak u drugich pojęcia moralności skrzywione.

Ponieważ jednak drabina żądań ludzkich nie skończona, kompromis Missouri wkrótce przestał zadawalniać właścicieli Negrów. Opierając się na zasadzie monarchii miejscowej, zażądali i otrzymali unieważnienie tegoż kompromisu i poczęli pracować nad wyrobieniem sobie *szerszych swobód*.

Pomijając inne zdobycze ciemieźców, wymienimy tylko największe ich zwycięstwo: dekret najwyższego sądu otwierający im wszystkie wolne ziemie rzeczpospolitej.

Sąd najwyższy konfederacyi nie wstydził się ogłosić dwóch zasad następujących: 1) Nie ma różnicy pomiędzy niewolnikiem a innym rodzajem własności. 2) Wszyscy obywatele amerykańscy mogą ze *swoją własnością* osiedlać się gdzie zechcą.

„Z tak zrozumianém prawem własności, powiada Gasparin, żaden stan nie ma władzy ani wotować rzeczywistego zniesienia niewoli, ani odmówienia extradycyi. Jakoż, skutkiem nalegań obywateli południa, okrutne prawo wydawania zbiegłych niewolników zostało im przyznane. Wolność przez wstąpienie na wolną ziemię, zasada nawet w Europie święta, przestała obowiązywać w Ameryce. Obywatele Stanów najwięcej nienawidzący niewoli, musieli patrzeć z tajoném oburzeniem na ościennego szeryffa przybywającego po biedaka murzyna, który uwierzywszy w ich gościnność, do nich schronił się przed batogiem”.

W końcu przebrała się miarka. Mieszkańcy Stanów południowych, którzy pochwycili całą politykę związku, zbezczeszcili ją, musieli w końcu uleść patryotyzmowi i uczuciom ludzkim, wyrażonym przez głosowanie większości. Gasparin ma więc słuszość jeżeli zamiast płakać nad toczącą się obecnie w Ameryce wojną, uważa ją nie jako skon, ale jako chwilę odrodzenia wielkiego narodu, jako pewną rękojmnię przyszłej swobody bez zmazy i pomysłności, bez moralnego skażenia.

Zdawałoby się zdaleka, że tę wojnę domową, której celem zdjęcie haniebnego jarzma z karków bliźnich, że ten szlachetny opór przeciw brutalnej przemocy człowieka nad człowiekiem, musiało po większej części wywołać duchowieństwo; tymczasem tak nie jest. Księża wszelkich wyznań, systematycznie wstrzymywali się od podnoszenia głosu przeciw niewoli. Chociaż mogli i najwłaściwiej i najskuteczniej powstawać na tę ustawę i potępiać ją jako niechrześcijańską, nigdy tego nie uczynili. Co dziwniejsza, fundatorem niewoli w Ameryce hiszpańskiej jest biskup nazwiskiem Las-Casas. Prałat ten widząc, że Negry lepiej niż Indyanie wytrzymują okropną pracę w minach, proponował dworowi hiszpańskiemu, ażeby na korzyść osad uorganizował handel niewolnikami.

Arcychrześcijański król Kastylii potwierdził projekt ministra ewangelii, i dał biskupowi królewskie przyzwolenie, upoważniające przywóz niewolników murzynów do osad hiszpańskich.

Działo się to roku Pańskiego 1517. Odtąd niewola krzewiła się i kwitła już bez przeszkody w tych krajach; dotąd najsrozsza jest w Brezylji i na wyspie Kubie. Włosy powstają czytając co się tam dzieje.

W niektórych okolicach Colombii murzyny niewolnicy pełnią służbę bydła; na ich grzbietach podróżni jadą z jednej do drugiej prowincyi: umyślnie na ten cel robią tam siodła ze strzemionami. Siodło takie wkłada się na zgięty grzbiet Negra; biały nań siada, i każe się tak nosić nieraz przez kilka godzin. Jeżeli zmęczony murzyn zwalnia kroku, jeździec bije go i kłuje ostrogami, umyślnie na to fabrykowanemi: są to ostrogi krótkie, żeby głęboko w ciało nie wchodziły.

Protestanci nawet w czasie największej gorliwości religijnej, nie byli w tamtych krajach litościwsiemi od katolików. Historya, która podała potomności nazwisko Las-Casas'a, uczy, że angielska królowa Elżbieta nie gardziła również ogromnym zyskiem, który po wszystkie czasy dawał handel niewolnikami.

Surowa ta i cnotliwa monarchini, dziewica, która nie czytywała nic prócz biblij, została w 1567 roku kupcową niewolników na wspólną z niejakim Hawkins'em. Hawkins, na statku królowej angielskiej płynął na wybrzeża Gwinei, i tam, z bandą swoją łapał ludzi. Wspólnik Elżbiety często nawet podpalał wsie, ażeby korzystając z zamieszania, więcej niewolników nałapać. Złapanych ładował na okręty, wioził do Ameryki, sprzedawał i dzielił się zyskiem pół na pół z królową Wielkiej Brytanii.

Ciężkie te czasy, zesłane na ludzi jak żrący kwas do rozczynienia twardego minerału, już podobno się wypełniły na całym globie naszym. Niezadługo wspomnienie niewoli już tylko jak pamięć nocnej zmory zostanie w umyśle ludzkości, a handel niewolnikami, równie jak sępy i smoki, wejdzie w okres jej dziejów bajecznych.

Znakomitą swą ze wszech miar książkę, hrabia Gasparin następującym kończy ustępem:

„Teraz chodzi o to, żeby zlikwidować zły interes. Chwila likwidacyi jest zawsze ciężka, ale skoro się skończy, kredyt powraca: nie inaczej będzie w Ameryce.

Nieraz słusznie chwalono wytrwałość, energią i żmudną krew jej kupców. Zrujnowani, nie skarżą się, ani nie chcą; mówią tylko: trzeba robić drugi raz majątek, i biorą się do roboty z podwojoną energią. Toż samo uczynią amerykańscy abolicyoniści: przypuściwszy, że przegrają, powiedzą sobie: trzeba robić drugi raz państwo, i pewnie zrobią. „Panowie, rzekł Seward kończąc swoje na kongresie przemowę, jeżeli duch samolubnego stronnictwa dziś ten związek rozerwie, jutro napowrót będzie związany, i to w rozmiarach kolosalnych!”

Wszyscy ci co byli w Ameryce i widzieli rzeczy bezstronnemi oczyma, nie wątpią ani na chwilę, że interes ludzkości równie w nowym jak w starym świecie pokona nadużycia despotyzmu. Sprawa panów stawiających ludzi na równi z bydłami, raz na zawsze w opinii poważności przegrana. Południowi osadnicy chcąc nie chcąc będą musieli wyrzec się własności na obraz i podobieństwo boże zrobionej. Dobrze zrozumiany interes własny każe im to uczynić dobrowolnie, a wtedy, oswobodzenie murzynów dokona się powoli, bez gwałtownych wstrząśnień i wielkich strat dla osadników. Ale, jeżeli chcą w ten sposób polubownie tę sprawę zakończyć, powinni się spieszyć, bo żyjemy w epoce, w której wypadki idą szybko: prawda przełamala szyki kłamstwa, a najtwardziej uspieni sami się budzą i dopominają zapoznanych praw swoich.

Wyszedł czwarty tom Pamiętników Guizota. Nie bogatszy w fakta od poprzednich, jak one, wyłącznie drobnym sprawom wewnętrznym poświęcony, pod względem politycznym mało oświeca, ale mimo wiedzy autora daje głęboką naukę moralną tym, co umieją czytać między liniami i odkopertować myśl pisarza, często dla przyzwoitości, w kilka kartek papieru zawiniętą. Myśl ta w dziele Guizota jest jedna, a choć niska, dość wyraźnie ją widać między napuszystymi okresami; chodzi mu o to, żeby przyszli dziejopisowie wiedzieli i zapisali: że Francya wielką była tylko za panowania Ludwika Filipa, czyli se

ministerstwa Guizota; przed i po rządach tego męża stanu, był chaos.

Ze wszystkich pojęć fałszywych w mózgu ludzkości pokutujących, najwięcej drażniącym jest owo odwieczne oskarżanie o upadek, które każda ubiegła epoka ciska na głowę następującej. Jest to elegia samolubstwa i niemocy przemijającego pokolenia, śmieszna spekulacja nędzarza, któremu się zdaje że się z bogaci dowodząc, że nagromadzone koło niego a nie przez niego skarby, są śmieciem.

Słuchając co prawia teraz do rozpacz przywiedzeni ludzie przeszłości, człek ma ochotę uwierzyć w blizki koniec świata; zdaje mu się, że ziemia łała chwila przestanie się obracać, że Pan wszechświata mając zdmuchnąć słońce, woła jak stróż w Luwrze o piątą godzinie: „*On ferme, messieurs, on ferme!*” i zagania wszystkich do drzwi.

„Jakto? Ja już nie jestem ministrem, a ludzkość śmie jeszcze się urządzać na jakichś nowych zasadach? Jakto? Mnie już nikt nie kocha, a miłość jeszcze istnieje? To być żadnym sposobem nie może! Świat wraz ze mną skończyć się musi i skończy się niezawodnie!”

Ja, wiecznie Ja, oto kryterium, wedle którego ci biedni podróżni co chybili godzinę odjazdu, sądzą rzeczy tego świata. Każdy z nich, w duchu wróg ludzkości, kamieniem na jej drodze się kładzie i na postęp nie pozwala; każdy gotów pomagać dziełu zniszczenia; gdyby mógł, pomógłby morzu zatopić żeglujących do dalekiego portu śmiertelników. Wesoły śpiew pasażerów ich niecierpliw; uśmiechem witają każdy powstający wicher; ledwie ujrzą chmurzące się niebo, już tryumfują, przepowiadając siarczysty deszcz *Sodomie*. Ale na szczęście, sternikiem okrętu ludzkości, Bóg; dlatego w chwilach, kiedy apostołowie przeszłości, najmocniej spodziewają się rozbicia i najwymowniej miotają przekleństwa, okręt do portu nowego wieku zwyczajko zawija.

Z powyższego widowiska przedstawiającego się od początku świata oczom ludzkim, wyciągnąć należy naukę, żeby równie oględnie czcić *wczoraj*, jak słać *jutro*. Konfiskata rodzaju ludzkiego na korzyść przeszłości, tworzy bezpłodność i śmierć; zbytnie zaprzatanie ją daleką przy-

szłością dojście do niej opóźnia. Prawda względna, przez którą droga do prawdy bezwzględnej, stoi we środku. Najlepiej tedy być człowiekiem swego czasu, czyli wciąż kroczyć naprzód, trzymać się zawsze w równej odległości między tradycją a postępem: kochać pierwszą jak matkę, a drugą jak syna.

Wiek XIX z wielu względów przypomina wiek XVI, ową epokę najsilniejszej umysłowej fermentacji. Epoka nasza w istocie tak wielka, że jej drobne małości przebaczyć należy. Nauki i prawodawstwo olbrzymim krokiem idą naprzód; pogrzebane prawa zmartwychwstają; ustawy uważane za nieśmiertelne wstępują do grobu; nowa poezya, poezya czynu wstaje; codzienne odkrycia ułatwiają objaw boskości: naszą tedy epokę słusznie nazwałby można *Drugim odrodzeniem* i dwa te wieki byłyby bliźniętami, gdyby nasz nie cierpiał na kalectwo przykre: utratę zmysłu piękności plastycznej. Ma jeszcze lat 40 do wyleczenia się z niego, nie trzeba więc tracić nadziei, że się wyleczy; ale teraz w tym miejscu słaby.

Upadek sztuki nie jest potwarzą, i w tym jednym punkcie ludzie przeszłości mają słuszość. Datować go od Fidyasa, może zawcześnie, ale od zdobycia Bastylii śmiało naznaczyć go można. Myśl Boża długo wyrażająca się tylko przez dzieła sztuki, zwróciła się wtedy z całą mocą do czynienia spraw wyższych i dotąd nie załatwwszy ich, plastyką bawić się nie ma czasu. Poetów wielkich nie brakło naszemu wiekowi: Bayrony, Mickiewicze i Hugony, to najpotężniejsi wyraziciele potrzeb ducha drugi raz odradzającej się ludzkości. Mówcy i historycy także do moralnego przeobrażenia świata potrzebni, przybyli licznie na robotę; tylko malarze i rzeźbiarze do upiększenia go stworzeni nie przyszli, bo jeszcze zawcześnie. Streszczając porównanie tych dwóch epok *odrodzenia*, dodam, że gdyby dziś Franciszek I mógł zjawić się w Tuileryach, powiedziałby pewnie Napoleonowi III: „Najjaśniejszy panie! panowanie twoje zaćmiłoby moje całkowicie, gdyby twoi architekci umieli ci pałac zbudować”.

Nie chcę przez to powiedzieć, żeby już nie było wcale we Francyi ani malarzy, ani architektów; ale, że zmysł plastyki co nie opuszczał ludzi od czasów greckich

aż do narodzin nowoczesnej sztuki, przestał być wrodzoną potrzebą ludzkości. Sztuka żyje we wspomnieniach; uczymy ję się, ale już nie jest w obyczajach naszych. Dawniej wiązała się z życiem powszedniem: była tém dla materyi, czém jest religia dla ducha; atmosfera ję otaczała zarówno pomniki publiczne, jak sprzęty domowe. Nietylko katedry reprezentowały sztukę: szkatułka miała téz swoje wartości artystyczną; ubiór był wymownym językiem, nie futerałem bez znaczenia, jak dzisiaj. Biedny zegarmistrz wiejski zbudował przez całe życie dwa zegary, ale były wspaniałe; chłop pił z dłoni, ale jeżeli miał kubek, to już taki, żeby dziś mógł na pańskim stole figurować. Lud wykarmiony sztuką, tak jak dziś rzemieślnik, znał co piękne, bo nie miał popsutego smaku wyrobem maszynowym.

We Francyi aż do wielkiej rewolucyi, wśród kału i nieprawości, jako róża na inspekcie kwitła sztuka i ję zamięlowanie, będące naówczas może jedynem wyższém uczuciem w praktyce. Każdy poryod dziejów Francyi odpowiada odnowieniu narodowego kunsztu: przemianom jego królowie nadawali swe nazwy. Styl Henryka II nie ma nic wspólnego ze stylem Ludwika XIII; styl Ludwika XV stoi pomiędzy wspaniałością Ludwika XIV a miękkością Ludwika XVI.

Ze śmiercią tego monarchy, Francya traci w sztuce charakter oryginalny. Za restauracyi i cesarstwa naśladowuje Greków i Rzymian; za Ludwika Filipa gotyki. Teraz jak ów bohater Hoffmana, co zgubił swój cień, szuka swęj osobistej plastyki: przewraca stare plany, stare kamienie, stare rysunki, szczepi gruszki na wierzbie, chce nadać różny kolor czarny, a stokrotnie niebieski, maca, stosuje, kombinuje, upatruje, ale dotąd nie znalazła. Miejmy jednak nadzieję, że znajdzie i potomność nie będzie zmuszoną powiedzieć, że wiek XIX posiadał wszystko—prócz gustu.

A propos gustu, wypada napisać słów kilka na tém miejscu o nowém przepyszném wydaniu Didot'a. Sławny ten wydawca kazał przetłumaczyć i przemałowac wspaniałe dzieło Cezara Vecellio, siostrzeńca Tycyana, wydane w Wenecyi roku 1590, pod tytułem: „*Degli abiti antichi e*

moderni di diverse parti del mondo". (Stroje starożytne i nowożytne wszystkich części świata).

Nie można było oddać większej przysługi artystom, jak rozpowszechniając to rzadkie i drogocenne dzieło. Przeszło 600 figur przedstawia tam wszystkie wyraziste ubiory z czasów średniowiecznych i odrodzenia. Nie są to tylko szaty, ale typy narysowane przez Vecellia po Ty-cyanowsku, tak hardo i śmiało, że ów *Żurnal Mód* jest raczej Galeryą obrazów, postaci żywych, któreby mogły zasiąść przy stole w Kanie z gośćmi Veronés'a.

Wenecya zajmuje naturalnie najobszerniejsze miejsce w zbiorze Vecellia, nie tylko jako jego rodzinne miasto, ale jako stolica stroju. Nigdy, nigdzie, ubiór ludzki nie był bogatszy, ani wykwintniejszy, jak w Wenecyi; artysta z widoczną dumą tego dowodzi piórem i pędzlem.

Najprzód pokazuje nam weneckiego dożę starój daty, w byzantyńskim płaszczu. Uwinięty w tę szatę archaicznego kroju, doża uosabia nieruchomą, orientálną politykę lagunów. Wszystkie ubiory weneckie starożytne mają kościelną powagę. Patrycyusze nosili gwiazdziste tuniki i zastrzone nakształt mitry, czapki. Kobiety zawiąły się od stóp do głowy w togi z kapturami. Powoli elegancya zmiękczyła te twarde, surowe stroje. „Panna młoda” z późniejszej epoki przedstawia się oczom, jako wzór przedziwnego smaku. Rozpuszczone włosy okrywają jej ramiona, suknia biała skąpo wykrojona koło szyi, cała powiewa złotemi piórami, dodającemi uroczego wdzięku: tak ubrana kobieta musiała wyglądać jak złoty łabędź śpiewający, co w bajce pływa po dyamentowym stawie.

Fantazya wenecka celuje mianowicie w ubieraniu głowy; dyademy, toki, turbany sztucznie wplecione w jasne lub ciemne kędziory, czarodziejskie przybierają kształty; kręte zawoje na zadartych dumnie głowach młodych Wenetów, wyglądają niby zwoje śpiącego węża o pstręj skórze.

„Młode Greki” pierwotnej Wenecyi z rozpuszczonemi włosami, w krótkich kamizelkach otwartych na piersiach, jak stanik niewieści, do czystych dziewic podobne: Jakoż, tak żyli. Vecellio w legendzie dodanej do obrazka, po-

wiadła: „Młodzież z téj epoki była tak uczciwa, dobrodusza i skromna, że do lat trzydziestu nie znała żadnych uciech cielesnych”.

Później, Wenecya zubożona handlem, przybrała ubiór wschodni i sposób życia sułtański. Doża ubrał się w aksamit, gronostaje i róg swój dukalny oparł na królewskiej koronie. Dożowa przywdziała suknie z brokatelu o powłóczystym ogonie, oświeciła się jasno klejnotami i przepasała złotym łańcuchem. Patrycyanki wyścigały się w przepychu. Długie ich szaty szeleszcząc, zamiatały plac świętego Marka; rękawy szerokie to wązkie naprzemian, zdobiły ich toczone ręce; spodnica z wypukłych bioder spadała niby kaskada blaskiem słońca w płynną, tęczę zmieniona; bogaty kołnierz z misternych koronek, jak ogon pawia sterczał za dumną głową; kamienie drogie paliły się na jedwabiach i lamach, a strumień złoty, co od głowy do stóp spływał, wsiąkał głęboko aż w cienką bieliznę i przezroczyste pończoszki Wenedek. Wykwintne te brunetki złociły nawet włosy. „Kobiety wtedy, powiada Vecellio, kazały sobie budować na dachach belwedery i tam po całych dniach suszyły na słońcu włosy pozłożone wschodnim kosmetykiem. Tyle starań, tyle sztuki, tyle czasu łożyły na to, żeby zrobić się blondynkami, że to aż w zdumienie wprawia! (che e uno stupore)”.

W tychto czasach ubiór Wenecyanek olśniewał najmocniej Europę. Francuzki Henryk III przejeżdżając przez Wenecyą, na balu danym sobie przez wielką radę, osłupiał zobaczywszy w tańcu 200 dam białych nasadzanych perłami.

Kurtyzanki rywalizowały w przepychu z patrycyuszkami. W zbiorze swym Vecellio pokazuje je w przybozach spacerowych i balowych: raz uwinięte w czarne jedwabne płaszcze z kapturami, sprzyjające zasadzkom wzroku i dłoni, to znowu w ubiorach promienistych i bogatych, niby królewskie lubieżności szaty.

Wizerunki kurtyzanek bolońskich i florenckich tłumaczą ważność historyczną włoskich Aspazyj. W XVI wieku sławna rzymska Imperia nie ustępuje w niczem wielbionój Greczynce. Mieszkała w marmurowych pałacach, jeździła na koniach podkutych dukatowém złotem

i prowadzonych za cugle przez czarnych karłów; presydowała zawsze na zgromadzeniu poetów, artystów i filozofów: wszystkie ówczesne książki śpiewają jej pochwały. Kiedy w południu swęj piękności licząc lat 26, umarła, pochowano ją z niezmiernym przepychem w kościele na Monte-Celices i wyryto na grobie następujący napis: „*Imperia, cortisana romana, quas, digna tanto nomine, raras, inter homines, formae specimen dedit.*”

Do uczt wspaniałych rozigranej Wenecyi, połyskującej na welinowych kartach historii strojów, Vecellio wmieszał tu i owdzie figurę surową o posępnęj twarzy i sukni nie wesołej; są to urzędowe figury w oficjalnych ubiorach urzędników rzeczpospolitej: wszystkie prawie są wykrojone szeroko z czarnych materyj. *Senatorów* okrywa faldzista toga; *naczelnicy rady dziesięciu* noszą tunikę z szerokimi rękawami. Vecellio zęga się rysując ich portrety. „Taki ubiór, pisze, noszą szefowie rady dziesięciu. Jest ich trzech; zmieniają co miesiąc i obierani losem, tworzą magistraturę wielkiej i straszliwej władzy (et e magistrato di grandissima auttorità, auzi tremenda!)”.

Po nich następują *wikaryusze stałego łądu*, ubrani w futra, jak królowie Północy; *kapitanowie zbirów* we fioletowych płaszczach; *bravi* w jelenich skórkach, aksamitnych kołpakach. „Ci, powiada Vecellio, i za pieniądze służą każdemu kto się nadarzy, bluźnią, wyzywają bez powodu i popełniają mnóstwo skandali i mordów.”

Widząc te groźne figury czerniejące jak plamy atramentu na jasno-kolorowej ludności weneckiej, przychodzi na myśl Wolterowska definicya Wenecyi: „Maskarada dozorowana przez policyantów.”

Typy ludowe niemniej są malownicze: *tragarz* opasany sznurem, na głowie zamiast czapki nosi worek, w który ciężary wkłada; *grabarz* w popielatym płaszczu, z łopata; *pokutnik* zaszyty w całun, jak trumna; *wstydlivy żebrak* z zakwefioną czarną krepą twarzą; *Wiosłar*: niewolnik w kajdanach, przykuty do swojej ławki i t. d. i t. d.

Przebiegłszy tę galeryą wenecką złożoną ze stu dwudziestu wizerunków, można sobie wyobrazić jak wspa-

niały obroz musiało przedstawiać to miasto, gdzie każdy uosabiał ustawę, hierarchią, rzemiosło albo charakter. O ileż więc zajmujący być musiał dramat życia grany w paradnych kostiumach, niż w naszej jednostajnej pokutniczej liberyi, nadającej wszystkim jednostajny charakter.

Stroje harmonizowały z budynkami. Sceniczna architektura Wenecyi wymagała koniecznie malowniczych aktorów. Taka jaką jest dzisiaj, z pustemi pałacami, z lagunami bez gwaru, stolica dożów wygląda jak opuszczony przez swą trupe teatr, a jej mieszkańcy, jak oczekujący na widowisko spektatorowie.

Z Wenecyi, Vecellio przenosi się na ląd stały i najprzód przebiega Włochy. Niektóre utwory mieszkańców tych stref słonecznych, mogą zachwycić malarza, mogą natchnąć poetę. Na każdej niemal karcie napotykasz tak cudne, pełne gracyi i przepychu postacie, że je do rzędu swych najkolorowszych wizyj mimowolnie liczysz. „Dama rzymska” obwieszona złotemi łańcuchami, ustrojona w ciemne fontazie, niby w liście z czarnego lasu, zdaje się wychodzić z ogrodu Ariosta; Paduanka w lewanckim czepcu, sztywnym robionie, z kwiatem w ręku przypomina posąg dziewicy męczenniczki; krępe i ogniste Medyolanki w szkarłatnych spódnicach i krasnych wstęgach, wyglądają niby strzelnice w dzień świąteczny ustrojone chorągwiami. Próznoby już dziś szukać w Ischia, takich wieśniaczek z kądziela, poważnych i dostojnych jak niewiasty Homera; w palermitańskich kościołach nie dojrzysz już owych bigotek, które pokazuje Vecellio, całych czarnych a patrzących przez szpary, wycięte dla ocz w dominie.

Skromny ubiór Florentynek kończy włoski żurnal Weneda. W następującym tomie obaczmy stroje innych narodów, bo Vecellio do swęj historyi ubiorów, barwy i kroje po całym świecie zbierał: jestto przegląd świątecznej garderoby sześciu wieków. Tom drugi jeszcze nie opuścił pracowni typografów, sztycharzy, malarzy, chromolitografów, którzy się nań składają: skoro wyjdzie, obejrzymy go razem.

Towarzystwo pomocy przyjaciół nauk, założone w roku 1857 przez uczonego Thénard'a, para Francyi i wielkiego mistrza uniwersytetu, odbyło swoje czwarte doroczne posiedzenie pod prezydencją marszałka Vaillant.

Po przemowie prezesa, sekretarz Towarzystwa p. Boudet zdał sprawę z zeszłorocznego zarządu rady administracyjnej. Po nim, chemik Dumas złożył hołd pamięci fundatora, uwydatniając ważność prac jego. Przemowa była rodzajem chemicznej prelekcyi: professor mówił o glinie (aluminium) i wodzie okcydowanej, dwóch wynalazkach, które handel i nauka po większej części Thénard'owi zawdzięczają. W końcu posiedzenia marszałek zawiadomił członków o darze 10,000 franków, złożonym na jego ręce dla Towarzystwa, przez jednego z najzamożniejszych fabrykantów francuzkich.

Nie mówiliśmy dotąd o tém szlachetném stowarzyszeniu, którego zadaniem nieść materyalną pomoc ubogim uczonym i ich rodzinom, jeśli je odumarli w niedostatku. Chwytną nadarzącą się sposobność, ażeby poznać czytelników naszych z tą sympatyczną instytucją. W ciągu ubiegłych lat dziesięciu potworzono w Paryżu wiele kass pomocniczych i dobroczynnych zakładów dla rzemieślników i sztuk wyzwolonych, ale dopiero od roku 1857 istnieje podobnyż zakład opiekuńczy dla nauki. Pierwszy Thénard pomyślał o niesieniu pomocy często w niedostatku lub nędzy żyjącym jej adeptom.

Chociaż sam zajmował świetne stanowisko, do którego rzadko dochodzą uczeni; chociaż miał majątek i piastował najwyższe w państwie dostojenstwa: Thénard w dostatkach nie zapomniał o biednych. Czyto w szacie wielkiego mistrza uniwersytetu, czy w haftowanym para Francyi mundurze, czuł zawsze na sobie chłopską siermięgę, którą za młodu nosił, i wszystkie do tego stroju przywiązane niedogodności, które z trudnością pokonał. Ponieważ sam cierpiał i walczył, rozumiał cierpienia walczących; litował się mianowicie nad losem tych zasłużonych ludzi, którym, żeby doszli równie jak on wysoko, brakowało może tylko drobnego dobrodziejstwa, lub uśmiechu kapryśnej fortuny.

Takie względy i uczucia zajmowały serce Thénarda, kiedy pod koniec życia, w roku 1857, skreślił plan i ustawę Towarzystwa pomocy przyjaciół nauk, chcąc ochronić od nędzy nietylko ludzi poświęcających się nauce, ale i rodziny pozbawione starań, jakimi zwykle mąż i ojciec dom swój otacza.

Na wezwanie Thénarda znalazło się odrazu 1,200 podpisów, które utworzyły dość znaczny kapitał dobroczynny. Po śmierci fundatora, Towarzystwo rozszerzyło się po całej Francji i wzrosło: dziś liczy 2,600 suskryptorów.

Z rachunku wydawcy Hachett'a, który w Towarzystwie pełni urząd kassjera, wynika, że tego roku Towarzystwo miało blisko 41000 franków przychodu; że z tych rozdało 15000 fr.; kapitał zaś zakładowy wynosi przeszło 182,000 franków.

Od 1 marca 1861, Towarzystwo pomocy przyjaciół nauk płaci pensye roczne dziesięciu rodzinom; wydana na ten cel kwota przenosi 16000 fr. Przez łatwą do pojęcia delikatność, nazwiska rodzin wspieranych nie są publicznie wymienione.

Kilka przytoczonych tu paragrafów z ustawy Towarzystwa, dadzą poznać mechanizm praktyczny tej instytucji.

—Towarzystwo jest zarządzane przez radę złożoną z trzydziestu sześciu członków, obieranych co rok na powszechném zgromadzeniu.

„Rada składa się z prezesa, dwóch wiceprezesów, sekretarza i dwóch wicesekretarzy, trzech cenzorów, skarbnika i dwudziestu sześciu radców.”

„Komissya wykonawcza złożona z pięciu członków pod dozorem rady głównej, zarządza funduszami Towarzystwa.”

„Suskrypcya roczna najmniej 10 fr. Fundusze są przez radę umieszczane na banku francuzkim i obligacjach kolei żelaznych, zaręczonych przez państwo.”

„Warunki do otrzymania pomocy są: 1. Być Francuzem, albo we Francji naturalizowanym cudzoziemcem. 2. Być autorem jakiej książki, lub rozprawy osądzonej

za godną druku przez Akademię nauk. 8. Dowieść potrzeby wsparcia. Kto zadość uczyni powyższym trzem warunkom, ma prawo do rocznej pomocy."

"Toż samo prawo po śmierci pensjonowanego służy jego rodzinie, wdowie i dzieciom, jeżeli los ich się nie zmienił."

"Pięciu członków rozstrzyga najdalej w ciągu pół roku, czy proszący ma prawo do wsparcia i ile mu wynosić należy."

"Każdę wiosnę, pierwszego marcowego czwartku, auskryptorowie wzywani są na walną sessyą, żeby usłyszeć raport Towarzystwa, i dokonać przepisanych ustaw nominacyj."

Podawszy treść najpiękniejszego z dzieł Thénarda, donosimy, iż rząd upoważnił rodzinne jego miasto Sens do wzniesienia mu posągu. W tym celu została otwarta publiczna składka. Na liście figurują już imiona najznakomitszych literatów i uczonych francuzkich. Inauguracja posągu Thénarda odbędzie się na przyszły rok w lipcu.

Paryżkie towarzystwo naukowe Izraelitów, zwane „*Alliance Israélite Universelle*” na swęj walnej dorocznej sessyi podało do konkursu następujące przedmioty:

„Medal złoty wartości 1,000 fr. dany będzie autorowi rozprawy najlepiej odpowiadającej na pytania następujące:

„Wykazać, jakie są tak pod względem dogmatów religijnych jako i moralności, żywyoty, które religia żydowska przekazała religiom późniejszym?”

„Dowieść, że moralność wynikająca z całości dokumentów religijnych Judaizmu, nie ustępuje w niczem moralności żadnego innego narodu, ani żadnej innej religii”.

Rozprawa może być napisana po francuzku, włosku, niemiecku, po angielsku, hebrajsku lub po łacinie, i ma być złożoną przed 1 marca 1862 roku w sekretaryacie przymierza powszechnego izraelskiego. Rękopism ma być opatrzony dewizą, ale nie może być podpisany. Au-

tor wyjawia swe nazwisko w osobnym liście zapieczętowanym, dołączonym do manuskryptu.

„Medal złoty wartości 1,500 franków dostanie ten, kto najdokładniej spełni następujący program:

„Skreślić statystykę ludności izraelskiej żyjącej obecnie na wszystkich punktach globu; wyegzaminować stan moralny i materyalny téj ludności, jój rzemiosła i sposoby do życia; wykazać mianowicie wpływ, jaki wywarła na jój stan, większa lub mniejsza wolność, jakiéj w rozmaitych stronach świata używała”.

Lamartine poświęcił trzy poszyty swego pisma peryodycznego „*Entretiens Littéraires*” rozprawie o Machiawelu; następujące trzy zajmuje Talleyrand i dyplomacya nowoczesna. Były członek rządu narodowego, w rozdziale tym mówi obszernie i liberalnie o sprawie włoskiej. W trzech późniejszych poszytach gada o Cycleronie.

W końcu sierpnia ogłoszoną będzie w témże piśmie ocena *sofizmatów* politycznych Jana Jakóba Rousseau, znajdujących się w jego *Kontrakcie socyalnym*, oraz szkic rzeczywistego kontraktu socyalnego natury (*Véritable Contrat Social de la Nature*) skreślony przez Lamartina.

Prócz tego wszystkiego, Lamartine pisze obecnie przedmowę do swéj Historji Girondystów; pół tomu. Rzecz wyjdzie razem pod tytułem: „*Histoire des Girondins par mr. de Lamartine, jugée à vingt ans de distance, par Mr. de Lamartine lui-même*”.

— Pod tytułem: *Académie Royale de peinture et de Sculpture*” członek akademii francuzkiej Vitet wydał sumienne dzieło. Jestto historia sztuki w XVII i XVIII wieku, którą naówczas reprezentowała we Francji akademja królewska. Urządzona na większe rozmiary niż dzisiejsza akademja sztuk pięknych, która ją zastąpiła, chłonęła w siebie wszystkich zdolnych ludzi. Od czasów Lebruna aż do Davida, żaden utalentowany artysta nie został na uboczu. Dziś najznakomitsze zdolności stoją po całych latach przed akademją sztuki, i nie wchodzą, nie przez złą wolę członków, ale z powodu ustaw przy-
78

muszących bardzo ograniczoną liczbę akademików. Wydział malarski ma tylko czternaście miejsc: dlatego polowa znakomitych malarzy nie jest w gronie akademii.

Historia dawniej akademii skreślona umiejętnie przez Viteta, jej boje prac, postęp i ustawy wpłyną zbawiennie na ulepszenie jej następczyni, ze wszech miar nie odpowiadającej swjej nazwie.

— Członek instytutu Franek wydał tom, pod tytułem: *Les Etudes Orientales*".

— Studya obyczajowe znów wchodzą w modę. Pan Cénac-Montcaut wydał naraz aż pięć tomów powieści historycznych: „*Médella, czyli Galia w trzecim wieku*” z ośmiu rycinami znanego malarza Bida; dalej: „*Adelajda de Montfort*”. „*Małgorzata, historia z czasów Ludwika świętego*”. „*Jérôme Lafriche, czyli chłop szlachcio*”, nakoniec: „*Hiszpania nieznana*”.

— „*Magia i astrologia w starożytności i wiekach średnich*”. Pod tym tytułem napisał Alfred Maury członek instytutu, książkę ciężko uczoną. Czytelnik widzi w niej rozwój umysłu ludzkiego, podnoszącego się z ciemności *magicznych i astrologicznych* do światłych stref nauki tegoczesnej.



PRZYSŁOWIA

LUDU WIELKOPOLSKIEGO,

ZAWIERAJĄCE

SPOSTRZEŻENIA NA RÓŻNE DNI, MIESIĄCE I PORY ROKU.

Z UST LUDU ZEBRAŁ

Tworzymir.

Lud wyraża podział czasu nie podług dni, miesięcy, ale podług świętych Pańskich i uroczystości kościelnych, przypadających w te dni lub wtenczas, który ma być bliżej określony. Spostrzeżenia co do różnych zmian czasu ujął lud w szatę przysłów. Zamiast powiedzieć np.: około dnia 24 lutego zima albo się poprawia, albo ginie zupełnie, to wieśniak wyraża się malowniczo: „Święty Maciej zimę straci, albo ją zbogaci”. Używanie imion świętych zamiast dni, w które przypadają, było zresztą dawniej w Polsce powszechném, co jeszcze i dziś nieraz się przytrafia. Przysłowia, które takim sposobem powstały, zastępują poniekąd ludowi kalendarz; wskazówki w tychże zawarte bywają ściśle przestrzegane. Choć wartość ich jest mniejszą od innych przysłów, przecież jako obraz twórczości ludu w rozmaitych kierunkach, tudzież z powodu dowcipnych, trafnych a dobitnych nieraz spostrzeżeń, oraz dla szczegółniejszych nieraz wyobrażeń, i te

pomniki języka zasługują na bliższą uwagę i poszanowanie. Oto zbiór przysłów należących do tego działu, a które dotąd w Wielkopolsce zebrałem. Podaję je podług następstwa miesięcy.

Nasamprzód przecież przytaczam kilkanaście przysłów tworzących pewną całość, które téż lud często w całości przytacza; dlatego umieszczam je razem, mimo, że zawierają spostrzeżenia na wszystkie miesiące.

Styczeń dobrze mrozi,
Gospodarz drzewo rąbie i drwa z lasu wozí.

Jeżeli ci jeszcze nie dokuczył luty,
To pał dobrze w kominie i miej kożuch suty.

Każdy gospodarz zasiewa groch na marca,
Aby próżnego nie miał na ognisku garca.

We wiliją Zwiastowania gospodynie w radę,
Żeby sadzić głąby i zasiać rozsądę.

Gdy kwiecień nastąpi, to się zaśpiewa:

Chłopek-ci ja chłopek,
W polu sobie orzę,
Wszystko mi się dobrze dzieje:
Chwała Tobie Boże!

Święty Krzyż, owce strzyż; Zofia konopie,
A Urban jęczmień i owies każe kończyć, chłopie.

W czerwcu gospodarze resztę zboża sieją,
Jeżeli upały słoneczne grzeją.

Dlatego kobiety mało w domu siedzą,
Bo pełą lny, marchwy, prosa i mało co jedzą.

Gdy święty Jan nastąpi, to i trawy koszą,
Jedni furami wożą, drudzy płachtami na górę wnoszą.

Gdy sierpień nastąpi, z sierpem albo kosą,
Idą w pole, tną żyto i przepiórki płoszą.

Gdy wrzesień nastąpi, to i zboża młócą,
Jedni trą na żarnach, drudzy na targ włócą.

W październiku gospodarze siewy swoje kończą,
Kiermasze odprowadzają, w karczmie sporo tańczą (tończą).

W listopadzie kobiety zaczynają prąść kądziele,
Parobek i dziewczka idą do karczmy w niedzielę.

W grudniu, kto się zaleca w adwenta,
Ten będzie miał żonę na święta.

W dziełku: „Praktyka gospodarska o poznawaniu własności roku, urodzajów, odmian powietrza, przez doświadczenia zebrana”, są podane na wzór tychże przysłowia zawierające własności miesięcy. W témże dziełku umieszczony jest: Ordynans roboty, którego pojedyncze części i lud przytacza; dlatego go też tu zamieszczamy:

Święty Grzegórz, gdy już mróz z ziemie ustępuje,
Po grzędach w skok rozsądę sprawnych rozsypuje!
Benedykt w pole z grochem, Wojciech z owsem jedzie,
Marek ze lnem, a Filip tatarkę wywiedzie.
Święty krzyż owce strzyże, a Jan trawę kosi,
Jakób bierze krogulca i przepiórki płoszy,
Bartłomiej a Mateusz chmiel z tyczek odziera,
A Michał od pszczoł słodki plastr miodu wybiera.
Siewna Matka już każe siał żyto zimowe,
Jadwiga rzepę kopa, a Tomasz domowe
Kole tłuste kwiczoły, Maciej do budynku
Rąbie drzewo: miejże od nas w upominku.

Miesiąc styczeń.

Styczeń, do piecã się przyczyni.

1 stycznia.

Na Nowy Rok	Na Nowy Rok
Przybywa dnia na zajęczy skok.	Trzeźwy każdy chłop.

Zapewne ztąd powstało to przysłowie, że w wielu miejscach rozpoczyna się służba od Nowego Roku.

Nowy Rok nastaje,	Rok Nowy pogodny,
Każdemu ochoty dodaje.	Zbiór będzie dorodny.

6 stycznia.

Na Trzy Króle
Przybywa dnia na kura zapianie.

„Kur” zamiast kogut, kokot, kurak, używa się dotąd w wielu miejscach, mianowicie w Prusach zachodnich.

Od Trzech Króli	Około Trzech Króli
Będą mrozy do Getruli.	Każdy się w kozuch tuli. <i>Albo:</i>
	Każdy się w ćacie tuli,

ponieważ na Trzy Króle zwykle wielkie mrozy panują.

18 stycznia.

Jak przyjdzie święta Pryska
To przebiję lody pliszka.

21 stycznia.

Kiedy przyjdzie Agnieszka,
Skowronek zagrzewa kamyszką.

Święta Agnieszka Święta Agnieszka
Wypuściła ptaszka z mieszka. Zagrzewa kamyszką.

Od świętej Agnieszki zaczyna już być trochę cieplej.
Skowronek podług wyobrażenia ludowego zasypia na zimę pod kamieniem, w świętą Agnieszkę zaś albo się budzi (zagrzewa kamyszką), albo się kładzie na drugi bok.

25 stycznia.

Pawła Nawrócenie
Ptaszki do Polski, koszula do skóry.

Polska oznacza tutaj w ogóle kraj ciepły. W Nawrócenie świętego Pawła mróz się powiększa (jak lud twierdzi), więc ptaszki uciekają do ciepłych krajów, a koszulę i w ogóle odzież trzeba przycisnąć bliżej do ciała, bo zimno.

Miesiąc luty.

Czasem luty
Ostro luty.

Luty, napije się wół pluty. *Albo:*

Czasem luty
Same pluty.

Pluta tyle co błoto.

Luty Spyta luty
Obuj chłopie dobre buty. *Albo:* Masz-li dobre buty.

Dlatego, że w lutym albo wielkie błoto, albo wielkie mrozy.

Luty
Wygania czasem kowalów z huty.

Luty mówi do stycznia:

Gdybym miał taką moc, jak ty,
Tobym zamroził dziecko w kolébce.

2 lutego.

Na Matkę Boską Gromniczną lepiej że wilk wpadnie do owczarni, niż słońce przez drągi zaświeci.

Taką przypowieść powtarzają owczarze, bo jeżeli wilk wpadnie do owczarni, to tylko kilka owiec zadusi, a jeżeli słońce przez drągi zaświeci, t. j. gdy nie ma paszy, wówczas cała trzoda może zniszczyć. Starzy gospodarze powiadają, że jeżeli w Matkę Boską Gromniczną po drogach w kolejach znajduje się woda, to len się dobrze obrodzi.

3 lutego.

Święty Błażej
Gardła zagrzej.

5 lutego.

Sól świętej Agaty
Broni od ognia chaty.

W dzień świętej Agaty bywa po niektórych kościołach sól święcona, którą, jeżeli powstanie pożar uderzeniem piorunu wzniecony, rzucają wieśniacy w ogień, mając tę mocną wiarę, że sól ta przyczynia się do gaszenia ognia. Panuje między ludem wiara, że ognia, który powstał przez uderzenie piorunu, nie można zwykłą wodą ugasić.

6 lutego,

Po świętej Dorocie
Wyschną chusty na płocie.

14 lutego.

Na Święty Walek	Święty Walek tych powali,
Nie ma pod lodem balek.	Co patronem go nie znali.

Święty Walenty patron od wielkiej choroby, zwanój także chorobą świętego Walentego.

23 lutego.

Jeżeli w św. Piotra w lutym ciepło służy,
Do Wielkiénocy zima czasy swe przedłuży.

24 lutego.

Gdy święty Maciej lodu nie stopi,
Długo będą w zimne ręce chuchali chłopci.

Święty Maciej, zimę straci,
Albo ją zbogaci.

Jeżeli w święty Maciej zimno,	A jak ciepło,
To dawaj wołowi pilno.	To się będzie długo wlekło.

Bo jeżeli jest wielkie zimno, to wkrótce zima się skończy, a więc będzie można orać w polu, a jeżeli w św. Macieja jest ciepło, to długo jeszcze trzeba czekać (tak lud twierdzi), zanim uprawa roli się rozpocznie.

W lutym przypadają zwykle zapusty i mięsopusty, o których następujące przysłówia:

Jak tłuste zapusty,
To dom może być pusty.

Dlatego, że w skutek niewstrzemięzliwości nie jeden od-
dający się w zapusty hulatyce, w poście umrzeć może.

Na mięsopusty
Wielkie rozpusty.

Do miast mianowicie przysłowie to można zastosowa-
wać, choć i po wsiach dzieją się nieraz wielkie zgor-
szenia.

Na zapusty
Będzie kurak tłusty.

W mięsopusty
Żaden brzuch nie bywa pusty.

Kiedy pada w ostatni wtorek,
To ze łnem uciekaj na dołek.

Jest upowszechniona między ludem wiara, że kiedy
pada w ostatni zapustny wtorek, wówczas będzie rok
suchy, a zatem trzeba siać len po nizinach.

Przeciąg czasu od Nowego Roku aż do zapust zowie
się u ludu: przedzapuściem.

Miesiąc marzec.

O marcu opowiada lud następującą powiastkę. Za-
prosił raz marzec kwietnia na obiad; wybrał się kwiecień
wozem, aż tu śnieg ogromny się zwałił, tak, że trudno
było wozem dojechać: więc saniami, ale oto woda i błoto
ogromne powstało. Nie wiedział na to biedny kwiecień
rady, aż maj mu na to poradził, aby wziął wóz, sanie
i czołno razem. Uczynił tak kwiecień i w końcu to wozem,
to saniami, to czołnem jadąc, dojechał do marca. Ten
sądząc, że nikt doń dojechać nie potrafi, rozgniewał się
wielce za podaną radę na maja i tak nań zawołał:

Poczekaj ty panie maju,
Otrząsę ja ci liście w gaju.

I dlatego też marzec wszelkie liście i kwiecie, które się w kwietniu lub też w marcu, a nawet w początkach maja zawiąże, niszczy. Jestto malowniczy obraz zmian powietrza w marcu.

Co marzec wywabi, to kwiecień wytnie.

Marzec

Zadrze brody nie jeden starzec.

Cieszył się starzec,

Nie baj baju

Że przeżył marzec:

Umrzesz w maju.

W marcu najwięcej podobno umiera starych ludzi. Dlatego mówi się o niejednym starcu, że się cieszy, skoro przeżyje marzec. Ale na to odpowiedź, że i w maju można umrzeć.

Marzec

Nie da sobie wcale narzec.

Ponieważ nieraz znaczne przymrozki jeszcze dokuczają.

Kto sieje groch w marcu

Suchy marzec, mokry maj,

Będzie go gotował w garcu,

Będzie żytko, jako gaj.

A kto w maju,

Suchy marzec, maj zaś chłodny

Ten w jaju.

Kwiecień mokry, rok nie głodny.

Marzec mówi do lutego:

Gdybym ja był w takiój, jak ty mierze,

Wymroziłbym dziecko z macierze.

Prędzej tak mógłby mówić luty do stycznia.

Zmienny jak marcowa pogoda.

Obietnica, jak marcowe słońce.

Bo słońce w marcu i ogóle pogoda, bardzo zmienne.

Marcowy kawaler.

Używane o kawalerach nie pierwszej młodości, którym już różne dolegliwości dokuczają.

5 marca.

Na świętego Kazimierza

Czajka przybieża.

Na święty Kazimierz

Dzień z nocą zmierz.

Na święty Kazimierz

Już nie zmarzniesz.

10 marca.

Czterdziestu męczenników jakich,
Czterdzieści dni takich.

12 marca.

Na świętego Grzegorza
Idą rzeki do morza.

Na świętego Grzegorza
Nie stoi już świnia o gospodarza.

Na świętego Grzegorza
Idzie zima do morza.

Na święty Grzegorz
Świnie przez płot przełoż.

Ponieważ już jest wtenczas ciepło. O świni w dzień świętego Grzegorza jest jeszcze następujący czterowiersz:

Prosiła świnia gospodarza
By ją zachował do Grzegorza;

A po świętym Grzegorzu
Ćpij mnie za płot gospodarzu.

Na świętego Grzegorza
Szuka kawka łoża.

19 marca.

Na świętego Józwa
Przez pole bródza.

Ponieważ już często w tym czasie rozpoczyna się uprawa roli.

Na święty Józef chłop wołami pochęka,
A żoraw sobie pokrząka.

To znaczy, że chłop z wołami już się szykuje do orki
i że już żorawie przylatują.

Na święty Józef
Czasem śniegu wózek.

21 marca.

Benedykt w pole z grochem, Wojciech z owsem jedzie,
Stanisław ze lnem, a Filip tatarkę wywiedzie.

Na święty Benedykt
Kaczka jaje myk.

25 marca.

Na Zwiastowanie Panny Maryi
Już się próżne bydłę w polu używi.

W marcu przypada zwykle Popielec, czyli Wstępna
środa.

Kto tam puka?

Wstępna środa żurowi uprzęta.

W Wstępną środę

Zapuć brodę.

A żurek
Staw na murek.

Żur, zwykła postna potrawa ludu.

Miesiąc kwiecień.

Kwiecień, plecień, bo plecie,
Niby zimą, niby latem,
A przeplata wszystko kwiatem.

Primaprilis, — nie patrz, bo się omylisz.

Dnia 1 kwietnia, jak wiadomo, panuje powszechny zwyczaj wzajemnego zwodzenia, czyli święto Zwodzijasza.

Przyjdzie kwiecień, Przyjdzie kwiecień,
Ostatki z stodoły wymieciem. Z łada czego wianek spleciem.

2 kwietnia.

Na świętego Franciszka
Przylatuje pliszka.

5 kwietnia.

Na święty Wincenty	Na święty Wincenty
Obejrzyj się w pięty.	Szczypie mróz w pięty.

Ile dni przed świętym Wojciechem kukulka się odezwie, albo żaba zaskrzeczy, tyle dni po świętym Wojciechu będzie zimno.

23 kwietnia.

Jeżeli pada w świętego Wojciecha, to trzecia kupa siana na polu ginie.

Kiedy grzmi w świętego Wojciecha,
Rośnie rolnikom pociecha.

Kto sieje jarkę po świętym Wojciechu,
To lepij, żeby ją trzymał w miechu.

Licha pociecha
Koło świętego Wojciecha.

Mawiają rolnicy, jeżeli na święty Wojciech jeszcze w polu paść nie można.

Na świętego Wojciecha
Rośnie w polu pociecha.

Bo od tego czasu zaczyna zboże zdźbła puszczać.

Na święty Wojciech
Kobyli pociech.

Na święty Wojciech, wrony z żyta nie widać.
 Najadł się, jak wół trawy na święty Wojciech,
 Po świętym Wojciechu,
 Trzeba wszystko trzymać jak w miechu.

Gdyż wtenczas tak pola, jak i ogrody są uprawione, bydło więc i drobiazg trzeba zamykać, aby szkody nie czyniło.

24 kwietnia.

Na święty Jerzy	Na święty Jerzy
Trawa się pierzy.	Każdy chłop się jeży.

25 kwietnia.

Na świętego Marka
 Późny siew owsa, a wczesna tatarka.

Pojechał Marek	Obaczyć tytko,
Na folwarek	Czy już weszło wszystko.

Święty Marek
 Otwiera folwarek. (Także ziemię).

Do kwietnia odnoszą się jeszcze następujące przysłówia:

Jak we Wielki piątek pada, to będzie pragnący rok.

Kiedy we Wielki piątek mróz,
 To gospodarzu proso na górę włóż.

Kiedy we Wielki piątek rosa,
 To nasiej gospodarzu dużo prosa.

We Wielki piątek	We Wielki piątek
Boleści Maryi początek.	Dobry zasiewu początek.

Nie doczekał się święconego jajka.

Mówi się o takim, który umarł przed Wielkanocą.

Jak pada we Wielkanoc, to trzeci kłos na polu ginie, ale jak pada na Zielone Świątki, to naprawi.

Jak bocian przyleci,
 Możecie wyjść na dwór dzieci.

Jak przylecą zórawie,	Jak przylecą zórawie,
Można bydło paść na trawie.	Można ryby łapać w stawie.

Jedna jaskółka nie uczyni wiosny (albo lata).

Kiedy kukułka kuka, a chłop w stodole puka, to dobrze.
 To znaczy, że dobrze jest, jeżeli jeszcze jest co młócić.

Kiedy grzmi na goły las,
Rośnie na rolników ciężki czas. *Albo też:*
Kiedy grzmi na goły las, będzie złodziei dość.

Miesiąc maj.

Jak w maju zimno,
To w stodole ciemno.

To znaczy, że jeżeli maj jest chłodny, to tak wiele
będzie zboża, aż będzie ciemno w stodole.

Maj, bydłu daj, w piecu pal.

Maj, bydło w pole pchaj, albo w domu daj, lub za ogon dźwigaj.

3 maja.

Na święty Krzyż, owce strzyż.

7 maja.

Jak się zasieje len w świętego Stanisława,
To tak urośnie jako ława.

8 maja.

Do świętego Stanisława,
Z pastuchami sprawa.

Bo odtąd już nie wolno paść na łąkach.

Stanisławów owiesek, Marcinkowe żytko,
Djabła warto wszystko.

15 maja.

Święta Zofija,
Kłosa wywija.

Zboże t. j. głównie żyto, zaczyna od tego czasu do-
stawać kłosów, czyli żyto „wygrawa” albo „wymiała się”,
jak lud mówi.

25 maja.

Urbanów owies, Pawłowe żytko,
Kata warto wszystko.

Jak po Bożem Narodzeniu wyjdzie niedziel dwadzieścia i dwie,
To się ciepło rwie.

W maju przypada zwykle Wniebowstąpienie i Zielo-
ne Świątki:

Boże Wstąpienie,
Żytka wymiecenie.

Na Wniebowstąpienie Pan Bóg w niebo, robak w mięso,
kwas w piwo, a dyabeł w babę.

Przysłowie to tém się tłumaczy, że na Wniebowstąpienie coraz cieplej, a więc piwo kwaśniej, robactwo się mnoży, a baby nie wiedząc sobie rady przed pchłami, łatają jakby je dyabeł opętał.

Do Świętego Ducha,	A po Świętym Duchu,
Nie zdejmuj kozucha;	Chodź jeszcze w kozuchu.

Do Zielonych Świątek,
Najlepszy od krów wziętek.

Wiadomo, że w maju najlepiej krowy doją i najlepsze wtedy mléko.

Na Zielone Świątki,	Jak przyleci kraska,
Będą dłuższe piątki.	To Boża łaska.

Kraska najpóźniej ze wszystkich przylatuje ptaków, zwykle w końcu maja. A że już wtedy wszystko się zieloni i kwitnie, więc łaska Boża widoczna.

Miesiąc czerwiec.

Czerwiec temu się zieleni (lub czerwieni),
Kto do pracy się nie leni.

8 czerwca.

Jeśli pada w świętego Medarda,
To czterdzieści dni szarga.

12 czerwca.

Kto sieje tatarkę w wilią świętego Antoniego i świętego Wita,
To się uda i ta i ta.

15 czerwca.

Cyt, ptaszku, cyt,	Na święty Wit,
Bo już święty Wit.	Półowa ptastwa cyt.
Do świętego Wita,	Na święty Wit,
Nie chodź do żyta,	Słowik cyt.

Umilkł jak słowik na święty Wit

Od świętego Wita ptaki przestają śpiewać, a to dla następującej przyczyny: Pan Jezus pytał się świętego Wita:

„Święty Wicie,
Duże ziarno w życie.”

„Nie słyszę Panie,
Niech połowa ptastwa śpiewać przestanie.”

(*Albo*): „Niech się ptastwo uciszy,
A Wicio usłyszcy.

I wtedy ptaki przestały śpiewać.

Na świętego Wita, Na świętego Wita,
Chłopi jęczmienia nie sijta. Nie ma w stodole żyta.

19 *czerwca*.

Na świętego Gerwazego,
Jest w ogrodzie coś pięknego.

Bo kwiaty zakwitają. Mianowicie ogrodnicy używają
tego przysłowia.

Na święty Protazy,
Każdy się poparzy.
Gdyż zaczyna być coraz goręcej.

21 *czerwca*.

Kto latem pracuje, Kto latem próżnuje,
Zimą głodu nie poczuje. Zimą głód poczuje.

Latem zbiera baba grzyby,
A chłop w niedzielę idzie z wędą na ryby.

W lecie z lada się czego jedzę splecie,
Ale w zimie nie z lada czego ją wywinie.

24 *czerwca*.

Chrzest Jana w deszczowej wodzie,
Trzyma zbiory na przeszkodzie.

Gdy w święty Jan deszcze pluszczą,
Orzechy się nie wyłuszczą.

Jak przyjdzie święty Jan,
Przyniesie jagód pełen dzban. (*Albo*):

Święty Jan, Święty Jan,
Przyniesie mleka pełen dzban. Przyniesie oleju pełen dzban.

Gdyż na święty Jan dojrzewają jagody, krowy do-
brze doją, a z rzepiku już można mieć olej.

Święty Jan żołądz sadzi,
A święty Wawrzyniec gładzi.

Święty Jan żołądz zawiązał, a święty Michał pospychał.

Jak się święty Jan rozczeni,
To go dopiero Najświętsza Panna utuli.

To znaczy, że jak zacznie padać w dzień św. Jana, to dopiero w Nawiedzenie Najświętszej Maryi Panny 2 lipca ustanie.

Na święty Jan, każdy sobie pan.

Przysłowie używane od ludzi dworskich, służących i t. d.

Nie zawsze świętego Jana.

T. j. nie zawsze się wszystko udaje.

Przed świętym Janem o deszcz prosić trzeba, a po świętym Janie, to i nie proszony pada.

Pusty jak chłopska stodoła na święty Jan.

Święty Jan ochrzcił wodę.

To znaczy, że już od świętego Jana można się kąpać.

W wilią świętego Jana, jak wiadomo, kwitnie podobno paproć.

29 czerwca.

Na święty Piotr Paweł,
Uschnie żyta kawał.

Zwykle w czerwcu przypada Boże Ciało.

Jaki dzień jest w Boże Ciało,	Boże Ciało,
Takich potem jest nie mało.	Żytka zakrzciało.

Krzcieć, znaczy tyle co kwitnąć.

Po Bożem Ciele,
Można pszenicę zaorać śmieie.

Jeżeli jest bardzo licha, to ją można zaorać, bo i tak z niej nic nie będzie.

Na przedeźniwku, pustki w stodole.

Marchwiana nać,
Trzeba rychlój wstać.

To znaczy, że kiedy marchew dostaje naci, to dnię coraz dłuższe.

Jak kwitnie bób,	A jak mak,
To największy głód,	To nie tak.

Miesiąc lipiec.

Lipiec,
Ostatek maki wypiecz.

Lipiec,
Starego chleba z nowym przypiecz.

13 lipca.

Święta Małgorzata
Pierwsza znarka.

Deszcz w świętą Małgorzatę szkodliwy orzechom.

Żnarka, zniwo. Często już w tym czasie pierwsze
zniwa się rozpoczynają.

25 lipca.

Na święty Jakób,
Chleba sobie nakup.

Często bowiem jeszcze na święty Jakób nie można zniwo-
wać, a więc nie ma chleba nowego.

Na święty Jakób,
Chleba sobie nie kup.

Jeżeli jest już nowe żyto.

Pożywaj ze świętym Jakubem,
A bierz łyżkę z czubem.

Używane mianowicie, jeżeli kto komu życzy podczas je-
dzenia zamiast zwykłego u ludu, „Przeżegnał Pan Bóg.”
Zapewne stąd powstało, że po świętym Jakóbie, niepo-
trzeba się już obywać, bo jest chleb, jarzyna i t. d., a więc
można brać łyżkę z czubem.

U niego zawsze przed świętym Jakóbem.

Przed świętym Jakóbem zwykle największa biada, otóż
u kogo zawsze biada, u tego zawsze przed świętym
Jakóbem.

26 lipca.

Od świętej Hanki,
Zimne poranki.

Panuje takie między ludem przekonanie, że jeżeli
w świętą Annę deszcz pada, to będą robaczywe orzechy.

Kiedy chłop łągę kosi,	Kto we zniwa patrzy chłodu,
Lada baba deszcz uprosi.	Nacierpi się zimą głodu.

Miesiąc sierpień.

1 sierpnia.

Do świętego Palikopy,
Nie twoje w polu chłopie snopy.

Pioruny wyrządzają podobno szkody tylko do świętego Piotra w Okowach, zwanego Palikopą, bo do tego czasu nieraz pioruny uderzają w kopy zboża na polu.

10 sierpnia.

Na świętego Wawrzyńca,
Szukają kobiety we łnie promieńca.

Promieniec, tyle co włókno.

Na święty Wawrzyniec,	A od Tadeusza,
Dostaje kapusta wieniec,	Dostaje kapelusza.

Na święty Wawrzyniec,
Prowadź przez pole gościniec.

Ponieważ już większa część zboża sprzątniona.

Na święty Wawrzyniec,
Żnarka zapsiniec.

Zapsiniec, że już jest za nic, bo zwykle żyto i pszenica o ten czas sprzątnione.

14 sierpnia.

Na święty Roch,
W stodole groch.

21 sierpnia.

Na święty Jacek,
Będzie nowy placek.

Nie wiem z kąd powstało wyrażenie: O święty Jacku z pirogami.

24 sierpnia.

Święty Bartłomiej,	Święty Bartłomiej,
Muchy potłumi.	Podwieczorek potłumi.

Święty Bartłomiej,
Śniadanie potłumi.

Od świętego Bartłomieja w wielu miejscach czeladź nie dostaje podwieczorku, a nieraz tak się trzeba spieszyć ze sprzętem, że i śniadania zjeść nie ma czasu.

Święty Bartłomiej,
Wszystko z pola utłumi.

Po świętym Bartłomieju z kwarty deszczu miara błota.

Latem jak deszcz pada to wkrótce wyschnie, ale około świętego Bartłomieja nie jest już tak gorąco; więc więcej daleko z deszczu powstaje błota, niż latem. Miara znaczy około 14 kwart.

Od świętego Bartłomieja rozpoczyna się u ludu jesień; zaś zima od świętego Marcina, wiosna od świętego Józefa, a lato od świętego Jana.

Groch do stodoły,
Podwieczorek do komory.

Wielu gospodarzy trzymają się téj reguły, że zaczynają dawać podwieczorek, gdy bocian przyleci, a przestają dawać, gdy groch jest w stodole.

Grochowy wiecheć,
Na wieczór trochę posiedź.

To znaczy, że gdy z grochowin można zrobić wiecheć, to już dzień coraz krótszy.

Jak czajka uciecze, Mędel w polu stoi,
Chłop zboża nie siecze. Kukawka już nie kuka.

Miesiąc wrzesień.

1 września.

Na jarmark święty Idzi,
Biegną szewcy, biegną żydzi.

Gdyż na zimę zaopatruje się każdy wieśniak w buty i przyodziewek, więc szewcy na jarmarki około świętego Idziego z butami, a żydzi z rozmaitego rodzaju odzieżą się udają.

Święty Idzi,
Do szkoły pędzi.

Dawniej rozpoczynano od tego dnia nauki w szkołach.

Święty Idzi,
Gruszkę na drzewie (albo na górze) widzi.

Święty Idzi,
Śniadania nie widzi.

Bo jeszcze jest ciemno, kiedy trzeba iść na robotę.

Święty Idzi,
W polu nic nie widzi.

Gdyż prawie wszystko sprzątnione.

Święty Idzi,
Pszczoła w polu nie widzi.

Święty Idzi,
Żyto w stodole widzi.

Wielka dla zboża i siewki wygoda,
Gdy w święty Idzi przyświeca pogoda.

8 września.

Na Matkę Boską Siewną, zła to gospodyni,
Która lnu z wody nie wyczyni.

21 września.

Po świętym Mateuszu,
Kiep ten, kto chodzi w kapeluszu.

Idzie Jesień,
A tu próżna kieszeń.

Jesień, schowaj rękę w kieszeń.

29 września.

Kiepski ten gospodarz, który na święty Michał
Dopiero kopy z pola spychał.

Święty Michał,
Będzie ludki do kopy spychał.

Na jesień kojarzy się po wsiach najwięcej małżeństw.

Święty Michał,
Będzie ludzi w kominek wpychał.

Gdyż coraz zimniej, więc każdy powoli zbliża się do ciepłego kominka.

Święty Michał,
Będzie z ludzi ogorzeliżnę spychał.

Święty Michał,
Płoty porozpychał.

Święty Michał,
Wiechy pospychał.

Na znak, gdzie nie wolno chodzić lub paść, zatykają się wiechy. Po świętym Michale nie są już potrzebne.

Po świętym Michale,
Wolno paść i na kale.

Miesiąc październik.

4 października.

Po świętym Franciszku,
Pasą na owsisku.

Na święty Frencisz,
Czego się chłopie po polu kręcisz.

18 października.

Na święty Łuka,
Schowaj pług i włóka.

Święty Łukasz,
Czego po polu szukasz?

Na to odpowiada niby święty Łukasz: „Rachuję zagony,
który nie zasiany,” albo: „Rzepy.” Wtedy wieśniak odpo-
wiada: „Alboś jój w sklepie ślepy.”

21 października.

Święta Urszula,
Perły rozsula.

Dlatego, że odtąd rosa zaczyna marznąć, więc przybiera
kształt pereł. Używa się też jako zagadka z następują-
cym dodatkiem:

Księżyc wiedział:
Nie powiedział;

Słońce wstało:
Pozbięrało.

25 października.

W świętego Kryspijana,
Każda szewczyzna pijana.

Święty Kryspijan, patron szewców.

28 października.

Na Szymona Judę,
Czas obgacić budę.

Obgacić znaczy tyle, co zaopatrzyć.

Na Szymona Judy,
Spodzielaj się śniegu albo grudy.

W październiku zwykle przypada babskie lato, o któ-
rém przysłówie:

Kiedy lato babie,
Nie jeżdżaj między drzewami na szkapie.

Miesiąc listopad.

1 listopada.

Wszyscy Święci przyniosą albo kobiałkę ciepłą, albo ko-
białkę zimną.

To znaczy, że jeżeli będzie ciepło, to krótkie i mało znaczące, kiedy się w kobiałkę zmieści; tak samo i zimno nie będzie jeszcze zbyt wielkie.

9 listopada.

Na świętego Teodora,
Ściągaj krupy do chałupy.

11 listopada.

Na świętego Marcina, Święto Marcina,
Najlepsza gęsina. Dużo gęsi zarzyna.

Mianowicie dawniej, kiedy nawet u wieśniaków gęś była na stole.

Święty Marcin jedzie na białym koniu.

Świętego Marcina malują zwykle jako rycerza na koniu, rozrzynającego płaszcz na poły dla ubogiego. Ztąd w przenośni zowie lud koniem świętego Marcina śnieg, który często w tym czasie już pada.

Święty Marcin po lodzie,	Po świętym Marcinie.
Boże Narodzenie po wodzie;	Najlepiej mieć w domu świnię.
Święty Marcin po wodzie,	Po świętym Marcinie,
Boże Narodzenie po lodzie.	Wolno paść w każdej dziedzinie.

25 listopada.

Święta Katarzyna,	Święta Katarzyna śmiechem,
Adwent zaczyna.	Święty Andrzej grzechem.

Gdyż świętego Andrzeja przypada zwykle w adwent, kiedy grzechem byłoby zbytecznie się weselić.

30 listopada.

Na święty Jędrzej,
Szukają baby przędzy.

Gdyż rozpoczyna się w tę porę czas przędzenia kądzieli, podczas długich wieczorów zimowych.

Święty Jędrzej,
Adwent przytwierdzi.

Miesiąc grudzień.

4 grudnia.

Kiedy w świętą Barbarę mróz,	Kiedy w świętą Barbarę mróz,
To chłopie sanie na górę włóż.	To szukuj chłopie dobry wóz.

Jest między ludem przekonanie, że jeżeli w święto Barbary mróz panuje, to wkrótce odwilż nastąpi.

Gdy w świętą Barbarę gęś chodzi po lodzie,
To Boże Narodzenie będzie po wodzie.

Święto Barbary po wodzie, W święto Barburki
Boże Narodzenie po lodzie. Zdejm sanki z górki.

Gdyż czas na sannę się zbliża.

13 grudnia.

Święta Łuca
Dnia przyrzuca.

Jest też używaném:

Przybyło dnia na kurzą stopę.

21 grudnia.

Dla świętego Tomka Na święty Toma
Zostanie się kromka. Będą wieprze doma.

Dawniej pasano po lasach wieprze żołędzią, a około świętego Tomasza przypędzano je do domu.

Na święty Toma
Gody doma.

24 grudnia.

Na Adama, Ewy, We wiliją
Czas przyszyć cholewy. Dzieci biją.

Jak wszędzie w Polsce, tak i w Wielkopolsce wilija Bożego Narodzenia obchodzi się po dawnemu.

25 grudnia.

Kiej gody jasne, to stodoły ciemne;
Kiej gody ciemne, to stodoły jasne.

To znaczy, że kiedy podczas Bożego Narodzenia przyświeca księżyc, ma być przyszły rok urodzajny, a więc w stodołach będzie ciemno od mnogości zbioru. Lecz jeżeli nie świeci księżyc podczas Bożego Narodzenia, wówczas ma być rok nieurodzajny, a więc będzie widno w stodołach.

Na Boże Narodzenie
Weseli się wszystko stworzenie.

Boże Narodzenie po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie,
Wielkanoc po lodzie. Wielkanoc po wodzie.

Boże Narodzenie białe, Wielkanoc zielona;
Boże Narodzenie zielone, Wielkanoc biała.

A zatem podług wyobrażeń ludowych, już na dniu świętego Marcina wiedzieć można, jaki będzie dzień świętej Barbary, Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Narodził się Syn Boży,
Co rok to gorzej.

26 grudnia.

Na świętego Szczepana
Bywa błoto po kolana.

Na święty Szczepan	Na święty Szczepan
Każdy sobie pan.	Każdy sługa większy niż pan.

W dzień świętego Szczepana zwykle zmienia czeladź wiejska służbę, zkąd powyższe dwa przysłowia.

Podług kalendarza, w grudniu dopiero rozpoczyna się zima, do której następujące przysłowia się odnoszą:

Idzie zima,
A tu chleba niema.

Albo też butów, jak inni wyrzekają podług tego, komu czego niedostaje.

„Mój Ty Panie z nieba
Daj nam chleba”.

Kończą zafrasowani, polecając się Bożej opiece.

Zimą to człek siedzi doma,
Albo pije gdzie u kuma.

Tylko gospodarze tak mogą mówić, bo komornicy i zimą ciężko muszą pracować.

W końcu przytaczam twierdzenie ludu wielkopolskiego, że jakie są dni po Bożém Narodzeniu, poczynawszy od świętego Szczepana dnia 26 grudnia, aż do Trzech Króli, takie też będą miesiące w roku następnym. I tak np.: podług dnia 26 grudnia 1860 r. wnioskować można, jaki będzie styczeń w r. 1861, dzień zaś 6 stycznia 1861 r. wskazuje jaki będzie miesiąc grudzień na rok 1861.

Zamieszczam jeszcze kilka przysłów mających z wyżej podanemi pewne powinowactwo.

Poniedziałek pierwszy dzień,
Nic nie trzeba robić weń.

W każdy piątek, zły początek.

Kto się śmieje w piątek, ten płacze w niedzielę.

Używane, jeżeli kto w niestosownym do zabaw czasie
oddaje się zbytniej wesołości.

Kto w sobotę pierze, Przy sobocie
Ten się w niedzielę nie ubierze. Jest każdy w robocie.

Sobotnim sztychem, na niedzielny targ.

W sobotę Cielę, na niedzielę.
Skończym robotę.

Istnieje też następujący zartobliwy ucinek o wszystkich dniach tygodnia:

W poniedziałek, zrób wałek; we wtorek, uszyj worek;
w środę, zgól brodę; w czwartek, chodź bez portek; w piątek,
wpędź dzieci w kątek; w sobotę, skończ robotę, a w niedzielę,
zabij cielę.

Co na Świątki, Jakie Świątki,
To na Piątki. Takie Piątki.

Oddam ci na święty nigdy; na cztery króle; na święty
hyc, jak będą owce strzydz.

Ustroił się, jak wół na Zielone Świątki.

Brzał blisko gód,
Słodki kiejby miód.

Brzał znaczy tyle co owoc. Mianowicie ten wyraz
używany jest w Prusach zachodnich.

Kiedy rodzą doły, A jak rodzą górki,
To pełne stodoły; To próżne komórki.

Znaczy, że jak panują wielkie deszcze, to bywa nieurodzaj.

Kiedy w życie kostrzewa, A jak mietła,
Będzie chleba, ile trzeba; Tylko do świętego Pietra.

Jak skowronek zaświergoli
Myślą chłopci o roli.

Skowronek zaczyna śpiewać na początku wiosny,
a wtedy też czas uprawiać rolę.

Kiedy ziemia bogata, to woda uboga.
A kiedy woda bogata, to ziemia uboga.

Kiedy księżyc na nowiu ma rogi na dół, to cały miesiąc bywa pogoda, a kiedy do góry, to deszcz.

Tego roku kiedy jutrzienka świeci na niebie, to bywa rok urodzajny, a kiedy nie świeci, to głodny.

Jutrzienka podług wyobrażenia ludu, jestto Najświętsza Panna Marya, która świecąc daje urodzaj ziemi. Świeci zaś jutrzienka w tym kraju, w którym najrychlej zaśpiewają w Boże Narodzenie.

Nowy śnieg — nowy mróz.

Prędzej słońce bochenek chleba wyswieci, niż deszcz wypada.

Lepiej dmuchać, niż chuchać.

To jest, lepiej latem niż zimą.



KRONIKA LITERACKA.

Jerzy Lubomirski, czyli wojna domowa w Polsce; Dramat historyczny p. A. E. Odyńca.

Jerzy Lubomirski, dramat historyczny napisał K. Szajnocha.

I.

Jeżeli się będzie kiedy pisała historia literatury dramatycznej w Polsce, to sędzę, że w liczbie przyczyn jakie kwitnieniu u nas poważnego dramatu,—do obecnej chwili, ma się rozumieć,—na zawadzie stały, wytkniętą będzie i ta, że poeci nasi nie umieli być szczęśliwymi w wyborze przedmiotów i pomysłów. Czy dla uniesień wyobraźni i zbyt wyłączonej uczuciowości, czy dla teoryj historyzoficznych zanadto śmiałych, czy nie wiem już zresztą dla jakich powodów, zapominają autorowie, albo i umyślnie obserwować nie chcą najistotniejszego zdaniem mojem warunku żywotności i znaczenia historycznego dramatu. Tym warunkiem jest współczesna prawda, współczesna względnie do tych co mają na dramat patrzeć, lub takowy czytać, a więc wrażeniom onego ulegać, nad myślą w nim zawartą rozmyślać i sobie ją przyswajać. Nagłe przewroty w biografiach indywiduów, nieszczęśliwe wydarzenia i nadzwyczajne awantury, same z siebie węzła dramatycznego nie tworzą, a wiernie choćby uchwycony w dramacie wizerunek epoki chybioną będzie pracą, jeżeli nie odezwie się zeń myśl żywa, dusze nasze przenikająca, do dzisiejszych czasów i potrzeb stosowna.

Otóż zapatrując się na przedmiot z takiego punktu, nie znajduję, aby Jerzy Lubomirski, pojmowany jako i ideał polskiego oby-

watela, był wiele co stosowniejszym dla nas bohaterem historycznego dramatu, jak dotychczasowe Barbary, Halszki i t. p. Mogą się jak z tamtymi tak i z tym popisywać mniej więcej szczęśliwie poetyckie talenta; mogą odmalować nie jedną barwną i silną scenę, nie jeden dobrze pomyślany charakter, dużo wreszcie pięknych wierszy napisać,—co wszystko niezawodnie literaturę bieżącą ożywia,—ale dramatu, dramatu prawdziwego nie stworzą, skoro ani psychologicznego zadania nie wymyślili, ani prawdy dziejowej na korzyść i zbudowanie nas, dzisiejszych, nie podali. Zresztą Jerzego Lubomirskiego nie pierwszy p. Odyniec na scenę wyprowadza; przed laty kilkunastu uczynił to najprzód, o ile wiem, p. Szajnocha, znakomity historyk Jagiełły i Jadwigi. Chodziło mu o rehabilitacyą Lubomirskiego, pomawianego w historyach naszych, że jakoby był anarchista i buntownikiem, skoro prowadził wojnę przeciw własnemu monarsze. P. Szajnocha zbija takowe rozumienie w obszernej przedmowie, wykazując czystość i wielkość swego bohatera, co téż i w samym dramacie bardzo konsekwentnie jest wywiedzione i mocno uwydatnione. Konsekwencyą szczególniej trzeba autorowi przyznać: nie tylko Lubomirski, ale i Radziejowski i Siciński i za nimi cały naród szlachecki i haniebna jego, (choć przypuszczam, że chwilowa) zdrada, przeciwko sobie samemu, przeciwko majestatowi ojczyzny dokonana,—wszystko jest rehabilitowane i uświetnione, wszystko białe i niewinne jak śnieg; tylko Marya Ludwika czarna; ale jest to kozieł ofiarny, o którego nikomu nie chodzi. Czytelnik, zrazu ucieszony i zbudowany wielce, że się to tak ogółem dobrze obróciło; że Lubomirski nie tylko kraj od obcych najeźdźców wyzwolił, ale i swobody publiczne ocalił, zamachy wewnętrznej tyranii zniweczywszy,—czytelnik zamyśla się jednak w końcu nad tym tryumfem wielkiego patrioty i robi sobie zapytanie, do czego to dążyły owe tyrańskie zamachy królewskiej partyi i co to za prawa tak szacowne zostały przez Lubomirskiego ocalone. Jaka taka znajomość krajowych dziejów naprowadzi łatwo na odpowiedź. Świeże klęski ojczyzny wydanej na łup nieprzyjaciół przez odstępstwo panującej klasy, poniżające warunki rozejmu wileńskiego, najazd Siedmiogrodzanów i początki formalnego już układu o rozbiór ziem polskich, okazały aż nadto dowodnie co warta polityczna konstytucya, w której wszystko na wyłączną korzyść jednego stanu obrócone, a stan ten, ani rzecząpospolitą rządzić, ani jój całości bronić nie chciał i nie potrafił. Majestat ojczyzny, zaćmiony przywilejem kastowym, sponiewierany przez egoizm i swawolę wolnych oby-

wateli, na tronie tylko słabym jeszcze jaśniał blaskiem i tam też najdotkliwiej uczuвано jego upadek: tam się najusilniej troszczono o jego podniesienie. I zdarzyło się tak, że myśl ta, dźwignienia godności a zatem i zabezpieczenia całości państwowej narodu, przyjęła się najdzielniej w wysokim umyśle ukoronowanej niewiasty, której bardzo skrzętnie wynotowali współcześni wady i przywary, a nie zrozumieli zgoła patryotycznego polotu jój uczuć. Ustalenie samego tronu pierwszym było, a przynajmniej w okolicznościach ówczesnych zdało się najłatwiejszym do osiągnięcia warunkiem politycznej reformy kraju. Usiłowano go zdobyć nasamprzód na ściśle legalnej drodze, odwołując się do sumienia i rozsądku publicznego: usiłowania te spełzały na niczym. Niepodobna było się ludzi i każdy trzeźwo widzący umysł polityczny musiał uznać tę rozpaczłą oczywistość, że istotne polepszenie konstytucji krajowej, bez jawnego tejże naruszenia, lub podstępного obejścia, jest zadaniem nierozwiązalnym, i że zatem w extra-legalnych, tylko środkach ratunku szukać należy. Trzeba było jeszcze całkowitej państwa niedoli, trzeba było energicznej reformy oświecenia, a nadewszystko niestety jawnych symptomatów blizkiej śmierci politycznej, dla zgodnego i to tylko z pozoru, przeprowadzenia zaszczytnych i w odległej zapewne przyszłości zbawiennych, ale już bezskutecznych, bo spóźnionych reform roku 91. Cóż więc dziwnego, że po uchwale sejmowej r. 1662, przecinającej wszelką możność otwartego działania, zaczęły się tajne zabiegi i knowania, gwałtowny przewrót na celu mające? Uprzedził je i udaremnił Lubomirski, przeważnie i serdecznie poparty przez ogół panującej klasy w narodzie: ocalił wolną elekcyą, a z nią razem zapewnił wznawianie się magnackich frymarków i szlacheckich rozruchów, wojen domowych i obcych interwencyj, co się też wszystko przy następnych elekcyach w opłakany i najopłakańszy sposób spełnić nie omieszkalo. Cywizm XVII wieku tryumfował!

Taką jest rehabilitacya Lubomirskiego. Zdaniem mojem szanowny jój autor zawiele dowiódł. To pewna, że pisząc swój dramat zamało musiał myśleć o tych, którzy go czytać mają: przytoczę przykład.

Na wiadomość o wtargnięciu Szwedów i o wpuszczeniu ich bez boju w granice państwa, owszem o połączeniu się z nimi Wielkopolan, Lubomirski, upewniając króla i królowę o swęj wierności, czyniąc im otuchę, że ta burza niebawem przeminie, mówi dalej co następuje:

Dzisiejsze wojenne

Bratanie się narodu ze Szwedem, choć tylko

.....pomoc braterską przynieść....

Besprawnemu od dworu uciskowi brata (mowa o Radziejowskim)

Banity, dworskich intryg ofierze; choć skarać

• Występny zamach dworu, ubezpieczyć nadal

Wolność swoją od nowych zamachów podobnych.

Gdyby nie błąd w wyborze sprzymierzeńca k'temu,

Sprzymierzeńca zdrającego, Szweda, któżby z ludzi

Śmiał zadawać występność celowi przymierza?

Więc to był błąd tylko w wyborze sprzymierzeńca! Gdyby tak z Brandenburgiem, albo z Rakuszą, albo z innym sąsiadem byli się połączyli, to może nie byłoby i błędu.

Ta osobliwa apologia katastrofy w dziejach polskich najniezaszczytniejszej, nie jest bynajmniej pojedynczym w naszej literaturze objawem. Pewien uczony badacz przeszłości ogłosił drukiem powziętą z nowszego i głębszego pojęcia naukowego opinią, że Karol Gustaw (najeźdca Polski według dawnych i powierzchownych wyobrażeń) był właściwie marszałkiem konfederacji przez szlachtę polską przeciwko tyranii Jana Kazimierza związanej. Zastanawiała go wprawdzie ta okoliczność, że król szwedzki nie posiadał indygenatu polskiego; ale sądził, iż takowa nieformalność wyboru marszałka przez głębsze jeszcze badania z czasem się wyjaśni. Mieliśmy i rehabilitacyą Radziejowskiego, gdzie nawet wykazane było, że nie król jego żonę hałamucił, ale owszem królowa z Radziejowskim romansowała. Mieliśmy następnie gruby tom, bardzo poważnym napisany piórem, dowodzący, że i Zebrzydowski miał wszelką słuszność po sobie, o czém zresztą i pan Szajnocha nie wątpi.

Zamąły mam zapas wiadomości, ażebym mógł wszczynać szczegółową dyskusyą z ludźmi uczonymi, co sobie historyą krajową za specyalność obrali. Namysłiwszy się nawet, wolę im już przyznać odrazu, że wszyscy owi panowie najzupełniejszą mieli racyą. Natomiast zaś podaję uczonym badaczom i historykom taką do namysłu kwestyą: czy może być pod słońcem tak doskonała racya, dla którejby członkowi społeczności wolnej, wszelkie organa życia i działania publicznego posiadającej, godziło się chwytac za broń, ojczyznę wicherzyć i wojnę domową zapalać?

Logika ciągnie jako mówią, za koźnierz: uwielbiwszy wielkość Lubomirskiego za to, że prawo wolnej elekcji rzeczypospolitej zachował, wypadnie zganić sejm czteroletni, który to prawo (wraz z równie ukochanym veto) obalił. Tę logice nie oparł się

i nasz historyk: w przedmowie do swego dramatu cytuje on z aprobacją wyrazy dziennika poznańskiego, że sejm ów „ograniczył narodowe swobody, szedł przeciw naszemu historycznemu podaniu i t. d.” I nie jeden dziennik poznański z podobnym sądem o czteroletnim sejmie występował. Na takim stanowisku odkrywa się pole do nowych rehabilitacji. Nie wiem, czy się p. Szajnocha spostrzegł, w jakiejby się tam można znaleźć kompanii.

Co do literackiej wartości dramatu, jest tam niewątpliwie żywość przedstawienia, pochodząca ze szczerzego przejęcia się autora ulubionem zadaniem; o powiązaniu scen takim, jakieby do grania dziś na teatrze było potrzebnem, autor nie myślał, ale pewną jedność starał się nadać swemu dziełu wpleceniem familijnego podania. Charakterów w właściwem znaczeniu tego wyrazu nie widzę wcale; są tylko uosobione wypadki i okoliczności epoki a głównie historyczno-polityczne poglądy samego twórcy dramatu. Styl choć miejscami nie bez kolorytu, ale przyciężki, wierszowanie bardzo chropowate.

II.

Wypowiedziałem w powyższym sposobie opinią moją o Jerzym Lubomirskim p. Szajnochy, z okazji świeżego utworu pana Odyńca, takż tytuł noszącego. Wypadało to uczynić dla tożsamości przedmiotu i ducha w jakim się tenże przedmiot w obu dziełach traktuje; wypadało zwłaszcza przez wzgląd na autora, którego piękne historyczne prace do najcelniejszych w literaturze naszej należą, do tych nie wielu, któremi przed Europą pochwalićbyśmy się mogli; wypadało wreszcie i dlatego samego, że Biblioteka Warszawska żadnego dotąd sprawozdania o téj jedynéj dramatycznój próbie historyka naszego nie ogłosiła.

Jerzy Lubomirski p. Odyńca jest pracą niedokończoną; mamy tylko prolog i część pierwszą, ale i ta część pierwsza nie jest skończonym chociażby tylko ustępem, a zatem względnéj nawet, całości nie stanowi. Nie można więc mówić o układzie dzieła, nie można mówić o charakterach; język i wersyfikacja są bez zarzutu; jedno i drugie uderza życiem, mocą, świetnością i wykończeniem, do jakiego nas oddawna p. Odyniec w utworach swoich przyzwyczaił: nic zatem nie pozostaje sprawozdawcy prócz myśli głównej jaka poetę natchnęła, a którą téż obszernie w przedmowie swój wypowiada. Jest to myśl w gruncie taż sama, jaką widzieliśmy w dramacie p. Szajnochy, ale z bardzo wystawném

dodaniem historyzoficznych motywów. W rozbiór tych ostatnich wdawać się nie będę; nie sprzyjałoby takiemu rozbirowi dzisiejsze usposobienie publiczności; ograniczę się tym razem na życzeniu, aby retrospektywny patryotyzm, którym się ta nowoczesna historyzofia odznacza, nie służył jej adeptom za dyspensę od aktualnego, co się niekiedy wydarza. Zaczém zwrócę uwagę czytelników dramatu na jedną ważną okoliczność, a mianowicie wprowadzenie na scenę Czarnieckiego, którego p. Szajnochą całkowicie i bardzo roztropnie pominął. Jakby postąpił ten bohater w wojnie domowej której nie dożył, nikt stanowczo powiedzieć nie może; są atoli dwa niezaprzeczone fakta wystawiające go w świetle wcale odmienném od tego, w jakim go prolog p. Odyńca wystawia. Najprzód, że jakby testamentem przed śmiercią zalecał podkomendnym swoim stać wiernie przy królu, *choć to było już po zapadłej konstytucyi zabraniającej pod infamią wnosić rzecz o elekcji za życia panującego*; powtóre, że przyjął buławę Lubomirskiemu odebraną. I jedno i drugie jest bardzo wymowną skazówką; w przeciwnym zaś duchu nic autentycznego przytoczyć nie można: cytowane bowiem wyrazy Paska: „Ale Kondeusza wprowadzić za sprawą Czarnieckiego, tegoby byli nigdy nie dokazali, bo ja wiem co on o téj elekcji sądził,” wyrazy te bardzo słabym są w obec tamtego argumentem. Mogło się Paskowi zdawać, że wie myśli Czarnieckiego; w rzeczy zaś, oficer subaltern, dobry do wykonywania, wojskowych rozkazów, nieszczególnie kwalifikował się na wczesnego powiernika w zamysłach politycznych, rozległych i niebezpiecznych. Przyjęciem buławy, — a przyjął ją jak wiadomo przedtém nim zasłabł, — okazał Czarniecki jedno z dwojga: że albo wyrok na Lubomirskiego uważał za sprawiedliwy, albo przynajmniej usunięcie tego magnata i odebranie mu władzy wojskowej, a natomiast własne podwyższenie za niezbędne w widokach zamierzonej rewolucyi. Innéj hipotezy tu nie ma.

Widząc tedy Czarnieckiego w prologu p. Odyńca, gorącym stronnikiem i wielbicielem Lubomirskiego, obrońcą jego niewinności, nie wahać się powiedzieć, że to nie jest poetyczne rozwinięcie historycznego charakteru, ale dowolne jego przedlicowanie, a scena w której umierający wojownik tak żywo wypowiada oburzenie swoje, że mu śmiano konferować hetmaństwo z krzywdą brata, to już *licentia poetica* daleko zwykłą miarę przechodząca.

Za to wprowadzenie owego w górach karpackich pokutnika, co niegdyś do rokoszu Zebrzydowskiego należąc, ojca własnego w spotkaniu zabił, i niby uosobiona wieszczka przestroga, przed Lubomirskim się zjawia, jest pomysłem prawdziwie poetycznym i byłoby arcytrafne i znaczenia pełne, gdyby idea dramatu była odmienna; gdyby bohatera nie „wielkość wielkiego człowieka” oczekiwała, jak chce mieć autor, ale owszem ogrom wielkiej winy publicznej. Inaczej, na cóż się to wieszczę ostrzeżenie pokutnika przydało, skoro nie maluje prawdziwego przeczucia, skoro jest tylko przelotnym niepokojem na drodze do tryumfu i chwały?

Co do samego bohatera dramatu, widać już z pierwszej części, że go p. Odyniec na jeszcze szczytniejsze niż p. Szajnocha wyżyny podnieść usiłuje; że mu daje jakieś idealne wymiary, w proporcji do owej górnej historyzofii, jaką w przedmowie widzimy. Ale nie robią poeci wielkim tego, komu wiekowy głos kraju wielkości nie przyznał.

Jerzy Lubomirski, wojownik dzielny i szczęśliwy, wytrwały obrońca ojczyzny i króla w najsmutniejszych dla obojga konjunkturach, należy bez zaprzeczenia do znakomitości narodowych; wielkim jednak mężem nie jest. Obok przymiotów, które mu jednały popularność u szlacheckiego narodu, obok ludzkości, taktu i sumienia jakie okazał w samym rokoszu i po odniesioném zwycięstwie, były w nim wszystkie główne przywary i ułomności tak moralne jak i umysłowe tej kasty do której należał, a nie widać nic takiego, co by silniejszą polityczną głowę, rozleglejsze rzeczy objęcie, heroiczną wyższość uczuć i wyobrażeń nad tłum ówczesny wskazywało. Ratował ginący kraj dzielnością swego miecza, ale nieszczęścia krajowe. nietylko że go niczego nie nauczyły, owszem nie omieszkiał uwydatnić się raz jeszcze, i to jaknajjaskrawiej, w charakterze swywołnego magnata, jakim był od początku swojego zawodu. To nie jest wielkość.

Nie odejmując zatem Jerzemu Lubomirskiemu tego, co mu słusznie z dobrej strony przypada, a nawet w najpobłażliwszym sądząc go duchu, ta według mnie z historii jego wypływa dla nas nauka, że po anarchistach przewrotnych i wichrzycielach ambitnych najszkodliwszymi, i w gruncie tyle może co i tamci szkodliwymi nieprzyjaciołmi kraju naszego byli anarchiści dobrej wiary i wichrzyciele bezinteresowni. W takiej chyba myśli i na tle smutnej przyszłości krajowej osnuty dramat o bohaterze z pod Cudmowa i Montwów mógłby być, w mojem rozumieniu, dziełem rze-

czywiście współczesném, gdzieby interes psychologiczny i prawda historyczna połączyły się na silne i do rozmyślań pobudzające wrażenie.

Artykuł powyższy już był na ukończeniu, gdy odczytał świeżo ogłoszone, nauce szkice historyczne p. Szajnoch p. t. *Urazy królewiat polskich*. Ogół tych opowiadań, a w szczególności kilka wierszy we wstępie, Jerzego Lubomirskiego dotyczących, każą mi zasadnie wnioskować, że polemika moja już się dziś do p. Szajnochy osobiście nie stosuje. Myślałem z tego powodu, czyby uwag moich stosownie nie przerobić; zwążywszy wszakże, iż się p. Odyniec powagą historyka Jagielly i Jadwigi zwycięsko podpira, i że z tego powodu niepodobna byłoby pominąć tak wyraźnie cytowanego dzieła: zostawiam com napisał bez zmian, odcieszony prawdziwie, że się w takiej materii z przeważném zdaniem znakomitego dziejopisarza różnić nadal nie potrzebuję.

A. A. K.

List W. Koronowicza do o rozbiórce Kursów Adama Mickiewicza, napisanym przez Fleonorę Ziemięcką.

Muszę téż panu zdać ścisłą sprawę z tego, czegom się nauczył z łaskawie mi udzielonych *Studyów* pani E. Ziemięckiej. Wstęp do *Rozbioru Kursów Mickiewicza* pełen myśli filozoficznej i napisany z właściwym jój talentem; a to co autorka mówi o doskonaleniu się moralno-umysłowém, to jest o postępie tak jednostki ludzkiej jako i społeczeństwa, trafia zupełnie do mego przekonania. Podług niej, jedno i drugie dzieje się skutkiem dwóch idei, porówno boskich, chociaż w urzeczywistnieniu swoim przeprowadzanych odrębnie, tak, że ani indywiduum (o ile jest zgodne z myślą boską), nie ma się wdzierać w prawa społeczeństwa, ani téż społeczeństwo w prawa indywiduum, a ma być tylko niejako wzajemne sobie, w sprawie tych dwóch postępów pomaganie. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga, wychodząc ze swych intuicyjnych i racjonalnych początków wiedzy i moralności, urządza następnie, jakby na swój obraz społeczeństwo, a nawzajem społeczeństwo swoją zbiorową wiedzę i moralnością, wspiera i wspomaga doskonalenie się człowieka. Przez takową, że powiem, generacją idei człowieka od idei Boga, idei zaś społeczeństwa od idei człowieka (tak to ja sobie wytłumaczyłem myśl autorki), społeczeństwo nie może się właściwie uważać za utwór ludzki, ale za

pierwotnie boski; a tém samém i prawa zasadnicze, podług których się organizuje, a które jak cała wiedza ludzka, wypływają z początków intuicyjnych, duchowi ludzkiemu przez duch boży wetchnionych, nie są dziełem logiki ludzkiej, ale niezmienną Boskiej. Ztąd téż to błogie a słusznie niezachwiane przekonanie autorki: że coraz większy postęp człowieka, postęp społeczeństw, a przez nie całego człowieczeństwa, nie jest żadną mrzonką filozoficzną, ale sprawą bezpośrednią samego Stwórcy, jak wszystkie Jego sprawy, konieczne w czasie spełnić się mającą. Spełnić zapewne o tyle, że ludzie chociaż zawsze tylko w granicach swojej naturalnej niedoskonałości, będą przecież mogli w tém swoim postępowém udoskonaleniu słusznie się nazwać synami Bożymi, działwą Bożą. Zapanuje, słowem, na ziemi zapowiedziane przez proroczą modlitwę Pańską, królestwo Boże. Ta jest, jeżeli się nie mylę, myśl autorki, pełna prawdy filozoficznej a niemniej przeto religijnej, mocno wnioskującej w przekonanie zgłębiającego ją czytelnika. Ostatecznym zaś jéj wypadkiem jest niewątpliwa pewność: że społeczeństwo nie staje się, w skutek okoliczności przypadkowych, niezbędnego porozumienia się w celu obrony, lub łączniejszego zaspokojenia potrzeb i t. p.; ale skutkiem usposobienia ludzi do życia społecznego, udzielonego bezwzględnie przez Stwórcę duchowi ludzkiemu, a płynącego prosto, jak ze źródła, z wiedzy intuicyjnej, jaką jednostka ludzka ma o swoich przeznaczeniach i o niezbędnym warunku ich spełnienia w życiu społeczném. Jest to prawdą pewnikową nigdy niemogącą się zaprzeczyć. Wyżej rzeczzone okoliczności przygodne mogłyby nawet wcale nie być, a jednak mimo to społeczeństwo byłoby musiało.

Z tych następnie dwóch prawd pewnikowych, o bezpośrednio boskim początku idei społeczeństwa, (całkiem odrębną od idei jednostki), i o bezwzględném jéj spełnianiu przez człowieka, możemy można wyprowadzić trzecią i najważniejszą: że jakkolwiek dwie te idee, jednostki i społeczeństwa, są pojęte odrębnie w myśli Bożej, zostają jednak w tejże myśli w pewném z sobą spojeniu albo syntezie, a to ku wydaniu osobnego faktu, nie już postępu czy to jednostkowego, czy społeczeńskiego, czy téż i całej ludzkości, ale faktu łączniejszego zbawienia człowieka w wieczności, skutkiem szkoły moralno-umysłowej jaką on w społeczeństwie przechodzi. Jednostka znowu się tu wydziela z ogółu, przez co odrębność dwóch idei postępu człowieka i ludzkości staje się jak można najwyraźniejszą. Tego nie ma we wstępie filozoficznym poprzedzającym rozbiór Kursów, ale niepodobna żeby nie było w myśli filozo-

fićnej autorki, bardzo, jak to widzę, blisko około tego głównego zadania krążącej. Może też nam ona wszystko to wypowie w zapowiedzianem w przypisku nowém swoim dziele pod tytułem: *Filozofia Społeczna*. A w każdym razie zdaję panu sprawę i ze sposobu, w jaki pojąłem dzisiejszą pracę pani Ziemięckiej, i z tej ostatniej myśli, jaką mi nasunęło to wielce przyjemne i wielce dla mnie pożyteczne czytanie.

A zatem dalej. Dwie te idee boskie (postępu człowieka i postępu ludzkości), w takiem z sobą *wprzód ustanowioném* a *celowóm* spojeniu uważane, niepowinny (rzecz prosta), nawzajem się wyłączać, a tém bardziej znosić: stosownie bowiem do myśli bożej, ani człowiek nie powinien się podnosić nad społeczeństwo, ani też społeczeństwo może w sobie prawnie a godziwie pochłaniać człowieka. Jedno lub drugie już jest zboczeniem od myśli bożej, która nie skazuje na poddaństwo ani jednej, ani drugiej strony, ale nakazuje im tylko wzajemną sobie usługę, ku wydaniu dopiero co rzeczzonego wielkiego rezultatu. Co ona rozumie przez ten rezultat, jak pojmuje skutki harmonii między temi dwiema myślami bożemi, trudno jest uprzytomnić czytelnikowi bez odwołania się do samych *Studyi*. Wszystkie jednak jęj idee w tym względzie streszczają się w tém, co nazywa pani Ziemięcka najnowszą fazą społeczną, w której dziś żyjemy: „jutrzeńką teoryi społecznej w jęj całości uważanej; jakby zamknięciem cyklu wyrobień i przemian, po których już tylko spokojny i regularny bieg pozostaje do spełnienia. Tą fazą jest stawienie jednostki moralnej, człowieka nie nad prawdą społeczną, ale nad jęj nadużyciem, nie nad postępek i ruchem, ale nad poświęceniem mu wszystkich względów, nie nad prawdami społecznymi, ale nad pomieszaniami ich hierarchicznego układu.... To jest właśnie najnowsza faza pojavów społecznych i jedna z najpiękniejszych, widzimy ją wszędzie, w każdym nowym wypadku tak socyalnym, jak politycznym; a jeżeli umysły pospolite, za ruchem ludzkości nie dość podążające, nie umieją jęj dotąd połączyć z poprzedniami, to dla prawdziwych myślicieli jest ona widoczną. *Celowiek się pojavił* już nie jak w starożytności bez pojmowania praw swoich, nie jak w XVIIIym wieku, pełen żalu i oburzenia, cofający się w lasy, aby tam godność swoją wypowiedzieć; nie jako znów człowiek społeczny, socyalistowski, dlatego tylko chcący panować, aby prędzej poddać się pod teorye samowładztwa ogółu, ale człowiek prawdziwy, dojrzały, jednostka moralna, duchowa, wolna; człowiek uznający pomoc jaką społeczności winien, ale niezależny w swęj naturze samoistnej w sobie, obdarzony od

Twórcy darami rozumu i woli, które dane mu są w zarządzie niezależnie od tradycyi, niezależnie od wychowania i nauczania społecznego; które w darze władz inteligencji wraz z darem życia odebrał" (1).

Takimito rysami maluje nam autorka najwyższe stanowisko ludzkości, budząc błogą nadzieję, że ono będzie jakby hasłem wieku naszego. Chcielibyśmy tu również zacytować ustępy, w których ona maluje stan przeciwny, przewagę jednej idei nad drugą, zapamiętanie jednostki nad społeczeństwem, lub społeczeństwa nad jednostką, są to prawdy niezmiernie ważne: ale odsyłając do samego dzieła pani Ziemięckiej czytelnika, który je chce zbadać dokładnie, dodamy tu jeszcze niektóre cechy psychologiczne, takich stanów przemocy, w celu uzupełnienia jej myśli. Nie zdarza się bowiem, że człowiek-jednostka dla swojej wielkiej ułomności wciąż odbiega od idei boskiej przebywającej w społeczeństwie, a organizującej je stosownie do celu udoskonalenia swoich jednostek, przez postawienie ich w tym stopniu, na którymby nie ciało duchowi, ale duch ciału mógł panować. Jeżeli tak jest, społeczeństwo rzeczywiście staje się poddanem człowiekowi, iż on je zniewala do usługiwania sobie nie w godziwych a boskich celach, ale przeciwnie częstokroć w niegodziwych ludzkich. Innemi słowy, społeczeństwo pełni natenczas nie przeznaczoną duchową, ale przepadłą cielesną człowiekowi usługę. Co nawzajem należy rozumieć psychologicznie przez pochłonięcie jednostki przez społeczeństwo? To zaprawdę, że jak tego niestety jesteśmy świadkami, społeczeństwo organizuje się częstokroć nie w myśl bożą uduchownienia, ale w myśl ludzką ucieleśnienia swoich jednostek, w чём już je sobie czyni bezwarunkowo poddanemi. Tak dalece poddanemi, że wszelkie siebie odwoływanie ku celom duchowym, poczytuje za czyn rókosza, za obrazę swojego, że powiem, majestatu. Właściwiej: w pierwszym i drugim przypadku nie jest to ujarzmienie jednej strony przez drugą, ale ujarzmienie woli ludzkiej dobrej przez złą; jest walka nie jednostki ze społeczeństwem, ani społeczeństwa z jednostką, ale pierwiastku złego z dobrem, i w jednostce i w społeczeństwie zakończona tryumfem złego.

Ale przez jakie to ciernie i boleści iść potrzeba do tego pojednania odstrychających się od siebie dwóch członków tej boskiej syntazy. Opatrzność atoli i w tém nie pozostawia ludzi bez swojej bezpośredniej opieki i kierunku, zsyła ona indywidua dobrej woli

(1) Patrz Studya.

z natchnienia bożego dopomagające téj niesporo, jak z kamienia idącej robocie; a czyż możemy tu zapomnieć o dopomagających jój niekiedy całych narodach takiéjże, że powiem, dobrej woli, przez Boga na ten cel szczególnie wybranych, i prawie cudownie utrzymywanych na drodze do tego celu wiodącej. Bo téż wielką jest sprawą to uorganizowanie postępu, przez który człowiek ma się nauczyć kochać i myśleć po bożemu, to jest poświęcać się dla swoich braci jak Zbawiciel i jak Zbawiciel pojmować prawdę przez Niego na ziemię przyniesioną, najrozległej ją stosując, a tłumacząc tak jasno, tak do przekonania (co i Ewangelia św. Jana nam obiecuje), że już ani skażoność ludzka, ani posługujące jój wybiegi skeptyczne, w czyjekolwiek podać jój powątpiewanie odtąd nie będą mogły. Sprawa powtarzam tém większa, że tu ostateczny dla człowieka tryumf lub téż ostateczna przegrana wieczności nawet sięgająca, rozstrzyga się (bez żadnej o tém wątpliwości), nie gdzieś indziej jak na placu jego doczesnego zawodu, bo kto nie zaznał zorzy niebieskiego światła i pierwszych ogniów niebieskiej miłości w tém życiu, nie zazna już ich pełności po śmierci. Troskliwy przeto a dobry Bóg nie zostawia w tak wielkiej sprawie człowieka bez opieki i kierunku, wybierając ku przyśpieszeniu, jak powiedziałem, ciężko idącej roboty, już ludzi nadgminnych, swoją dobrą wolą i światłem, już nadgminniejsze, jeżeli tak można mówić, czyli najwznioślejsze narody.

Takimto wybranymi byli poniekąd nasi chrześcijańscy przodkowie i nasze uchrześcianyone zeszłe społeczeństwo, zawczasu a przed innymi pracując na to, co jest ostatecznym celem i kresem postępu. Takiem może, da Bóg, będzie ono i w przyszłych kolejach, kiedy w swoim duchu silniej zacznie skupiać i wyrastać, jak to mu proroczył Adam Mickiewicz, ducha narodowego.

Na te naprowadza myśli śledzenia za myślą pani Ziemięckiej w jój rozbiórze Kursów o literaturze słowiańskiej. Biegle ona tym swoim filozoficznym wstępem wykazuje, jak wielkie Mickiewicz położył zasługi w nauce filozofii dziejów, wyświecając, co dla sprawy powszechnego postępu już zrobiło i co może zrobić plemię słowiańskie i jak je najszczytniej w tém wyrażał naród polski w swoim dziejowym jestestwie. Podjęcie téj pracy przez panią Ziemięcką i zapatrywanie się na prelekcyę z tego stanowiska, to zaś z głębokością i talentem pisarskim jój właściwym, jest niezaprzeczenie wielką przed jój ziomkami zasługą. Toż dzięki pani Ziemięckiej, najbogatsza puścizna geniuszu przestała już być dla nas skarbem całę zaklętym.

Teraś o samym rozbiórze Kursów. Wielbi autorka (i jak słusznie) oryginalny, własny Mickiewiczowski pomysł o znaczeniu szczególnych narodowości w sprawie ogólnego postępu, które jak się pani Ziemięcka przesłicznie wyraża „mają sobie gwoili temu rozdane ręką bożą inne cele, inne prace”. Możnaaby dodać i inne uzdolnienia, co wszystko razem nie da nigdy się rozpułnąć tym narodowościom w oceanie kosmopolityzmu. To téż jest u autorki główném prawem Mickiewicza do miana filozofa dziejów, nowego myśłą, nowego w formie i może w tym rodzaju badań, dla téj właśnie wysłędzonej roli szczególnych narodowości, najprawdziwszego ze wszystkich. Jakoż myśl ta pełna prawdy a w miłości poczęta (nie uszło to bystrój uwagi pani Ziemięckiej), jest w istocie jedną z tych, które zapalając się w sercu, a potém dopiero rozjaśniając w umyśle, są tak płodne w pożytek i umysłowy i moralny. Jedną z tych zaprawdę, o jakie błagał niegdys na Syonie Salomon, kiedy mówił: „Panie, daj mi serce rozumne”. Z wielką téż biegłością śledzi pani Ziemięcka za tym pomysłem autora Kursów i słusznie widzi, że on jakby ku udowodnieniu odkrytój przez siebie prawdy o znaczeniu i różnicy przeznaczeń szczególnych narodowości, krewni je z ziemią, na-jakiej wyrosły, udziela im niejako jój natury i piękności, co tém bardziej wyróżniając każdą od innych, że powiem fizycznie, czyni ją tém samém nie częścią jakiegoś humanitarnego bóstwa, ale jednostką odrębnie wyrobioną i odrębnie także każda po swojemu posługującą bractwu człowieczeńskiemu. To rzeczywiście krewnienie narodu z jego krajem rodzinnym jest pomysłem wielce obfitym w prawdę dotykającą w poezyi, a mogącą się przejawiać nawet w naukach; w filozofii zaś dziejów stanowią ważny punkt oparcia. „Idea narodów, mówi pani Ziemięcka, jest w najwyższym stopniu pojęciem społeczném, ma więc wszystkie cechy tego pojęcia; jest ona równie jak tamto podścieliskiem, spójnią, kolebką; jest tłem żywotném, jakby miękkim i wonnym kołbiercem, rozesłanym pod stopami pokoleń i plemion; jest tchnieniem powietrza ojczystego, pieśnią gajów rodzinnych, hymnem tych wszystkich wpływów miejscowych, które tworzą osobne ludy. Otóż tak pojął Mickiewicz tę ideę i tak ją opisał, z całą potęgą wieszczego natchnienia, z tym darem nieporównanym słowa, który je cechował. Bo czemu są dzieje złożone tylko z faktów, obok téj metody, która podsłuchuje niejako rodzenie się wypadków, wzrost ich pośród pól miejscowych, która śledzi ten zarys ręki bożej, roz-dającej każdemu plemieniu inne cele, inne prace, że nie powiemy

inne misye, bo nie chcemy nadać myśli naszej znaczenia przesadzonego”.

„Jakże więc oprócz się prawdziwie tak uroczo przedstawionej? Słyszysz sam prawie te dźwięki miejscowe i czujesz niejako tę żywotność, która ma moc twórczą i prawodawczą w pierwotnych wiekach ludów; widzisz tę nić tradycyi, która spaja pokolenia? A nie jest to żadna kamienność, żadna zastarzałość, którą mylnie niekiedy mianem tradycyi oznaczają: to wzrost i życie w opowie przywyknień świętych, to bujna wegetacya na łąkach ojczystych” (1).

Idę dalej za autorką rozbioru. W tej gromadzie rodzin narodowych nie przestaje czuwać Opatrzność nad rodziną słowiańską. Z pnia plemiennego wyrastają szeroko rozścielające się konary: Polska, Czechy, Ruś, Serbia; ze wspólnego zaś długo języka odrębne dyalekty z dotyla właściwemi sobie cechami, że pomimo wspólność jednoplemiennego rdzenia, żadnym już sposobem złąć się nie będą mogły w dyalekt wspólny. Nowy dowód utajonego w tym działaniu woli boskiej i nowy niemińj prawdziwości teorii Mickiewicza o szczególném powołaniu narodowości. Plemię jest tu jakby podścieliskiem działania; prawdziwymi działaczami są dopiero osobne z niego powstałe narody, uposażone w to wszystko, co do takowego działania jest niezbędnie potrzebne.

Ale najpierw o cechach samego plemienia. Pierwszą a ważną, na którą Mickiewicz wskazuje, jest „równość zupełna” toż towarzysząca jej, od niej tu nieoddzielna, wolność. Te dwie cechy można uważać za przyrodzone temu plemieniu, za jego słowo pierwotne natchnione z góry, a wyrobione w potęgę przez wpływy miejscowe; drugą cechą jest religijność ducha Słowian, chociaż wyrażająca się tylko w pewnych mniemaniach religijnych, zaciągniętych zapewne z podań religii pierwotnej, ale zgoła niestanowiących właściwej religii; to zaś ztąd, że, jak utrzymuje Mickiewicz, nie ma u Słowian żadnego śladu objawienia. Objawienie podług niego prawdziwe, lub nawet fałszywe, razem z religią zaraz byłoby dało Słowianom ściślejszy niż był między nimi związek społeczny, a doprowadziło do hierarchii i bytu państwowego. Do tych dwóch głównych możnaby, mojem zdaniem, dodać trzecią cechę wrodzonego nam a łącznego przystawienia do tego co piękne i sprawiedliwe. Któręć up. plemię z większą niż Słowiańskie przyjęło, i z większą potém wiarą i miłością nosiło słodkie jarzmo religii chrześcijańskiej. Uspokoił ich Bóg odrazu do łatwiejszego przyjęcia i umiłowania

(1) Patrz Studya.

najpiękniejszej i najświętszej prawdy pasując ich niejako na rycerzy chrześcijańskich, równie przez potęgi natury, jak przez okoliczności towarzyszące ich pierwotnemu rozwijaniu się. Jakoż nie widzimy, aby to się odbyło z równie łatwym poddaniem się u innych ludów, chociaż i nad niemi i nad ich odrębnymi charakterami unosiła się ogólna norma człowieka, czyli ideał moralny: (słowa autorki). I skutkiemto tego uzdolnienia przed przyjęciem religii chrześcijańskiej było już u Słowian życie prawdziwie moralne i publiczne, państwowe jednak rozpoczęło się rzeczywiście od tej ważnej chwili.

Ale Słowianie przyjmując tę religią, jedni wzięli chrzest rzymskiego, drudzy greckiego kościoła; jedni okrom tego wyrobili u siebie porządek gminowładzki, drudzy parci przez ludy uralskie, z musu poddali się potężnemu jednowładztwu, co wraz ich państwa, co do zasad politycznych i społecznych, a następnie i co do ich cywilizacyi, uczyniło wręcz sobie przeciwnemi. Mickiewicz wszystkie te różnice głęboko wysledził, co też pani Ziemięcka należycie ocenia. U nas rola w tém duchowieństwie rzymskiego była przeważną i rzetelnie konstytuującą, lecz téż i ono musiało potem w tyłu razach uleść naszemu wolnemu duchowi, łamiącemu wszystko co mu wstręt czyniło; kiedy z kolei toż duchowieństwo niezupełnie i niezawsze z nim było zgodne.

Ta głęboka i zupełnie nowa teorya filozofii dziejów, jak to uważa pani Ziemięcka, cała się skupia u jój twórcy w historii narodu polskiego. Na téj téż głównie drodze śledzi odtąd autorka myśl Mickiewicza, na téj i ja kierując się jak dotąd rzuconém przez nią światłem, za tąż myślą zdążać będę.

Niemniej nową a głęboką jest, że się tak wyrażę, chrześcijańska charakterystyka narodowego słowa. Bo jakkolwiek początku tego słowa i instytucyj narodowych nie można szukać wyłącznie w religii chrześcijańskiej, gdyż ono sięga daleko dawniejszych czasów, pozostaje jednak rzeczą pewną, że piastunstwo tego obojga wcześniej a długo sprawowane, bardzo się słusznie należy naszemu kościołowi, a prawda ta, wyznajemy szczerze, nieznaną prawie była przed Mickiewiczem naszym badaczom historycznym. Dopatrzył jój geniusz wieszcz historyka i to mu wraz wykryte stosunek pierwiastków, w skład naszego politycznego porządku wchodzących, mam mówić ich dążenie do ułożenia się w pewną nigdy nieznaną chrześcijańską normę rządu, którego duchem miała być zawsze miłość i dobrowolna ofiara publicznemu dobru. Takim

kontałem powstał wzór do naśladowania na tej drodze nietylko dla nam współplemiennych, ale i dla wszystkich chrześcijańskich społeczeństw. Nie, izby ta wielka sprawa była u nas w całości dokonana, lecz ze ciężką a długowieczną pracą zbudowaliśmy ją; byli częścią jej znamienitą. Rzetelnie w tym podobni do owych średniowiekowych świątyń, które acz niedokończone, zadziwiają jednak myślą, kamieniem w niebo wzlatającą, zadziwiają i będą zadziwiać swoją pobożną wielkością.

Chciałbym tu zacytować wszystkie świadectwa historyi o tej wielkości naszego narodu, którą pojął tak wzniosłe Mickiewicz, a którą wypowiada za nim pani Ziemięcka; chciałbym zacytować wszystkie słowa poetów naszych, którzy w tym przeświadczeniu czerpali swe natchnienia: ależ na to nie starczyłoby tu miejsca, a serce polskie lepiej to rozumie niż wysłowić zdoła; przypomniemy tylko proroczy poemat Karola Szajnochy *Sobieski w Turmie św. Szczepana w Wiedniu* wspomniany w studyach. Tam bowiem w wielkich myślach choć może nie w pierwszorzędnej formie streszczone jest wszystko, co o tym powiedzieć można.

Mickiewicz zgadł to potężną intuicyą i odsłonił główną prawdę naszych dziejów, nie wglądając prawie w pisane świadectwa historyczne, ani nawet w prawa; gdy jedno i drugie wydały mu się być mniej prawdziwym wyrazem samej istoty rzeczy, a zdając się zupełnie na wiarę ustnego podania lub niektórych pamiętników. Dowód zaiste zadziwiający, czego niekiedy może dokazać w badaniach historycznych sam tylko duch wieszcy, i to tam, gdzie nawet genialni badacze ledwie kosztem długiej pracy i oczu czegoś podobnego dobić się mogą. „W tym nikt nie zrównał Mickiewiczowi (słowa pani Ziemięckiej), nikt nie wyprzedzi go nigdy. Wprawdzie pojęcie narodowości było pojęciem wysoce rozwiniętym i upowszechnionem u nas, spuje się ono jak nić złota przez całe dzieje naszej literatury, jaśnieje blaskiem niezaprzeczonym w XVIII wieku, pomimo wpływu obczyzny i fałszywego klasycyzmu; w Brodzińskim dochodzi do *czułej teorii*, na którą nie zdobył się żaden naród; ale wobec Zachodu, wobec Europy nikt przed Mickiewiczem nie rozwinął tak tej idei, nikt jej zasobów i żywiołów nie wykazał. I tutaj to nasze porównanie z Dantem nabiera nowego potwierdzenia: tamten śpiewał sprawiedliwość Bożą i wieczne jej tajemnice; ten opisał drogi myśli Bożej na ziemi i te tajemnicze ścieżki, którymi prowadzi ludy do swoich celów” (1).

(1) Patrz Studya.

Pewienśy późniój, czy to zupełne zawierzenie li swojemu geniuszowi (bo w gruncie nie jest to co innego), obok wielkiego zarobku nie przyniosło jego pogładowi i niejakiéjsz szkody; teraz iść nam tylko może o ścisłe zadeterminowanie przysługi, jaką duch wieszczu sam sobie niemal zostawiony wyświadczył nauce naszej historii przez odsłonięcie jéj walnéj zagadki, jéj prawdziwego ducha. Duchem tym jest u Mickiewicza duch chrześcijański, tajemnie pracujący w jestestwie narodowém, a na jego podstawie nęposabiający je do ułożenia w pewną zgodę dwóch idei (powiada autorka Rozbioru): państwa, to jest, władzy w osobie królewskiej i narodu w dwóch osobach zbiorowych, senatu i stanu rycerskiego. Senat nie jest nawet u niego żadną odrębnością polityczną (tak to być było powiano) tylko, że tak powiem, świątobliwą emanacją tego ostatniego stanu, wysadzoną ku pożytecznemu pracowaniu na publiczne dobro pod sterem niemniej świątobliwój, a w dodatku wyłącznie prawie rozumnéj władzy. Pobudką takowój zgody jest tu tedy nie co innego, jak duch naszej religii, to jest miłość chrześcijańska prawie już dobiegająca swoich doczesnych granic, a przestrzegana nie tylko instytucjami narodowemi, ale przede-wszystkiem i głównie dobrowolnym duchem ofiary z tejże miłości tryskającą. Takito duch podług autora prelekcyi ożywiał nasze narodowe jestestwo, ożywiał tak dalece, że wbrew temu co się tak często dziać zwykło, nie był on zgoła wynikiłością instytucyi, ale przeciwnie instytucye były u nas wynikiłością tego ducha najprześwietniej chrześcijańskiego. Tu i król i dostojnik i rycerz, przedstawiciel narodu, są jedném ożywieni uczuciem, jedną gorliwością służenia Bogu, służąc ojczyźnie a w niej bliżniemu. Tak samo jak ów kapłan a razem obywatel Jezuita Skarga, który podług tegoż autora prelekcyi młował ojczyznę dlatego mianowicie, że w niej widział „ustanowienie Boże”, a zarazem porządek doczesny tak w zasadach składający się, że mógł go uważać za szlak najprościej wiedzący do porządku wiecznego, inaczej do zbawienia albo społeczeństwa świętych. Żeby więc, powtarzam, tak wiele prawdy nie wyczytać, ale zgadnąć, trzeba było być naprawdę geniuszem zadziwiającój potęgi.

Lećz téż właśnie dlatego (tu już mój pogląd z poglądem pani Ziemięckiej zgadzać się przestaje), że Mickiewicz tylko zgadł a nie przeczytał, to jest odrzucił powagę wszelkich pisa-nych, ‘acz sobie dobrze znajomych świadectw i samego praw-dawstwa, a wszystko zdał tylko na swój geniusz, nie mógł mojm zdaniem uniknąć dwóch głównych omyłek. W niczem one nie

obraziły odkrytego przez niego a panującego naszym dziejom, że je tak nazwę, chrześcijańskiego faktu; zaszkodziły wszelako niezbędnie potrzebnej ścisłości w wyprowadzeniu zeń istotnych następstw i w zadeterminowaniu stopnia zasługi lub winy każdego z trzech stanów w skład politycznej naszej Rzeczypospolitej wchodzących. Zasługi, mówię, w popieraniu tej chrześcijańskiej zgody, winy zaś w jej zrywaniu. Pierwszą zatem taką omyłką było podług mnie uważanie tej zgody w pewnej danej, to jest Jagiellońskiej chwili za prawie stanowczo spełnioną, co iż nie było, będę się starał nieco niżej okazać; drugą było zepchnięcie winy jej zerwania nie na władzę, nie na senat podniesiony przez autora niemal do chrześcijańskiego ideału doskonałości politycznej: na stan rycerski, co także nigdy nie było i być nie mogło. Tego ja w mojej książce starałem się dowieść ciągłym szeregiem faktów do końca nieprzerwanym. Czym dowiodł? sąd o tém nie do mnie należy; myślę wszakże, że mi témbardziej wolno pozostać przy mojej wierze historycznej, iż i sam autor prelekcji na jednym ich miejscu nie zdaje się być wielce od niej dalekim. Ledwiebym nie rzekł, że on chwilami poczuwał błąd, w który popadł i nim się niepokoił, a to prawie aż do ostatniego słowa jakże wyrzekł ze swojej katedry. Kiedy np. uważa misję narodu za niecałkiem spełnioną, nie waha się jasno wypowiedzieć, jak w czém mianowicie? Oto w tém powiada, że jego wolne instytucje uzupełnionemi nie zostały. Szlachta, mówi, polska nie doprowadziła do końca swojego prawodawstwa, bo wszystkich swoich urzędów (w ich liczbie i najwyższego) z dożywotnich nie uczyniła czasowemi. Ja tak dalece granic rozwoju narodowego prawodawstwa nie posuwam, rad poprzestając w mojem dziele na uzupełnieniu pewnych niezbędnych ograniczeń władzy, iżby nierugując jej formy, można ją jednak było i czcić i miłować bez przymusu. Ale jakkolwiek bądź, co przez to rozumiał lub mógł rozumieć Mickiewicz? Czy, że tak mające uzupełnić się instytucje byłyby raczej uzupełnionemi, albo przez samą władzę, albo przez senat, nie zaś przez naród wyrażający się w sejmie przez swoją izbę poselską? Bez wahania się sędzę że on tak myśleć nie mógł, a jednakże ktoś tę misję musiał spełnić: może wszystkie trzy stany razem w swojej zgodzie chrześcijańskiej? Wierzę, ale o tyle, o ile stan z porządku trzeci tę zgodę zdołałby wprowadzić i trwałość stosownemi prawami skutecznie zabezpieczyć. Że zaś te prawa nie mogłyby być pojęte ani w duchu monarchicznym, ani w możnowładzkim i że nie tych osta-

tmich spodziewał się Mickiewicz, o tém dostatecznie naucza duch prelekyi i sama nadewszystko przytoczona dopiero z nich idea zupełnego rozwoju instytucyi w kierunku gminowładnym, z początku już ciż szlacheckim, a następnie powszechnie narodowym. A teraz zapytuję, czy słusznie nie dowierzał, czy nawet seryo nie dowierzał stanowi, od którego mógł jedynie się spodziewać tego, co za dozupełnienie całej rzeczy uważał? Wszak onto sam utrzymuje, że instytucye i prawa należycie określone, są tém dla ducha narodowego (niech mi pan pozwoli użyć takiego porównania), czém ćwiczenia religijne są dla ducha chrześcijańskiego. Podług prawideł naszej wiary, kto się opuszcza w tych ostatnich, nie zarabia sobie na łaskę utrzymującą go w dobrem, i prędzej później sam sobie zostawiony, popada w złe. Otóż tak samo, słowo w słowo dzieje się z narodem, który się nie obwarowuje należycie wydobytemi ze swego ducha prawami i instytucjami. Ich przeznaczeniem jest go wyćwiczać i wspierać w pełnieniu woli tego ducha, bez czego on przeciw téj woli, jak każde dziecko rajskiego wygnańca, czyto jednostka, czy zbiór, zawsze wykraczać będzie. Tą dopiero drogą i przy takich pomocach można sobie obiecywać osiągnięcie tego stopnia doskonałości obywatelskiej, na którym wielka liczba obostrzeń prawnych staje się może mniej potrzebną, a samo prawo, z pisanego zostaje niejako napowrót zwyczajowém, przez cnotliwy nałóg jego ciągłego szanowania.

Nie omylił się więc Mickiewicz w dosłedzeniu głównej pobudki naszych spraw i instytucyj (w tém owszem, że ją tak genialnie wysledził, jest jego wielka zasługa), ale w tém podobno, że w pewnej danej chwili historycznej, jakkolwiek krótko trwającej, układanie się do zgody trzech stanów rzeczypospolitej wziął za stanowcze jój spełnienie; i powtóre, że winę jój nieustalenia zepchnął na tych, którzy temu zgoła nie byli winni. Że atoli oskarżenie tak wielkiej powagi nawet o pomniejsze usterki powinno być ile można umotywowane, pozwól pan, proszę, jeszcze, dłużej o tém z sobą pomówić.

A zatém co do pierwszego. Zupełnego rzeczywiście spełnienia tego faktu zgody ściśle a historycznie rzecz biorąc, nigdy nie było. Było tylko ustawiczne w imię Boga i ojczyzny do takowego jój spełnienia ponaglanie przez naród, władzy nie zawsze chętniej temu, i ztąd acz niezupełny, zawsze jednak znamienity rezultat w jakiejś wypadkowej średniej. Poszło bowiem za tém pewne udoskonalenie chrześcijańskie tak władzy, jako i narodu,

nie dopuszczające nie tylko wielkiego wykroczenia przedwładchowi tego ostatniego, ale owszem utrzymujące oba członki rzeczypospolitej na drodze postępu, który kiedyś tedyż przy okolicznościach temu równych, musiałyby dostąpić swojego zupełnego rozwoju i nasycić przeto wszystkie godziwe tego ducha pragnienia. W filozoficznym widoku rzeczy można trzy siły wzajemnie się znoszące: najpierwszą taką był król, drugą senat, trzecią przedstawiającą naród i jego ducha, stan rycerski, z których każda w potrzebne środki postawienia na swoim mieniu, dokazać tego jednakże nie umiała, czyżto dla braku światła, czy też dla braku energii. Atoli po chrześcijańsku w to wglądając, wcale co innego odkrywamy: bo widok niezmiernie zajmujący walki, zawsze prawie umiarkowanej, ducha narodo-owego i obowiązku z ułomnością ludzką, w której duch ten i obowiązek nierzadko zwyciężają. Król np. chciałby się stać despotą, afe prawy a wierny przysiędce chrześcianin, tudzież ujęty rzetelną a pełną uznanowania miłością poddanych, jakoś na to nie może się odważyć, nie może przynajmniej długo wytrwać w złym zamiarze. Tak samo i senat tém jeszcze hamowany, że uchrześcianoną wolność trzeciego stanu uważa za najpewniejszy zakład swojej własnej. Tak samo poniekąd i ten trzeci stan rycerski, iż mu Bóg zabronił dochodzić swoich celów inaczej jak po chrześcijańsku, to jest z umiarkowaniem, miłością i uznanowaniem już dla króla, którego namaścił rękami swoich kapłanów, już dla starszych swoich braci, z których naród ma światło, zaszczyt i przedniejszą ozdobę. Mamy tu słowem w ściśle historycznym czytanie to, co u A. E. Odyńca, mamy w jego przeslicznych a pełnych prawdy dramatach Barbary i Lubomirskiego. Odyniec może i nie zastanawiał się nad tém, jak w swoim wieszczem natchnieniu został naprawcą omyłki wielkiego wieszczu a swego przyjaciela, jak potrafił sformułować w utworach poetycznych myśli historyka filozofa, trochę jeszcze siebie niepewną, trochę tułacką, jakby powiedział Jan Śniadecki, iż przez brak postosowania tego co mu podał jego geniusz z tém, co podały fakta i o nich pisane świadectwa, nie udało mu się jej osadzić w kryształe przezroczystej i nieporuszonej pewności. Że na to przytoczę jeden tylko przykład. Chwilą historyczną zgody między stanami rzeczypospolitej jest u Mickiewicza epoka Jagiellońska, aż do sławnego zjazdu lwowskiego za Zygmunta I. I w istocie jest to epoka wielkiego umiarkowania władzy z jednej strony i wielkiej dla niej czci i miłości z drugiej strony. Z tém wszystkiém jednak co się

ukrywało pod tém umiarkowaniem i pod tą miłością? Parcie Litwy wyzywanej pocichu przez swoich dziedzicznych panów, ku zburzeniu społecznego i politycznego porządku Korony i następnie wywarty przeciw temu opór Polaków, a to aż do chwili stanowczego zrepublikowania najpierw władzy w osobie Zygmunta Augusta, a potem i samej Litwy przez pamiętną unię lubelską. A cóżto znaczy jeżeli nieupartą, chociaż prawie bezprzykładowie umiarkowaną walkę dwóch zasad całkiem sobie przeciwnych? Układały się one i w końcu nibyto się ułożyły do zgody, ale to była zgoda wymodlona przez wielce uchrześcianiomy naród u dosyć uchrześcianiomych władzy i senatu. Toż gdyby nie to uchrześcianienie, byłoby, jak gdzieindziej w podobnych razach przyszło i do miecza i do broni. W czémże tu omyłka? W tém, mojem zdaniem, że Mickiewicz zgodny a prawdziwie chrześcijański sposób, w jaki się spór odbywał, wziął za samą zgodę, czego znowu nigdy nie było i po ludzku być nie mogło.

Na nieszczęście ta pełna trudu, wytrwałości, a najczęściej tylko łagodna walka, iż się i po epoce Jagiellońskiej wciąż powtarzała, iż nigdy stanowczo nie była amorzona, stała się tém samém przyczyną gubiącej kraj i naród anarchii. W tém w istocie była jęj walna a wiekuista przyczyna, i na nią to ja ile umiałem, w mojem dziele wciąż ukazuję, nieraz zapewne aż do unudzenia czytelnika. Nie wiem, czy mnie kto za to kiedy pochwali; ale to wiem z pewnością, że z czasem nikt mi w tém ze słusznością fałszu nie zada. Tak jest: taką była przyczyna naszej anarchii i taką przyczyna zguby. Kraj nie dlatego upadł, że tron jego był elekcyjny, i że naród miał w swojej politycznej ustawie prawo *liberum-veto*, ale dlatego: że poglądając z ustawiozną trwogą już na króla, którego władza nie była jeszcze do tyla obsaczona, ile tego wymagał duch *republikański* instytucji; już na senat, który zagnieżdżeni w nim możnowładzcy chcieliby uczynić wyłącznie w rzeczypospolitej rządzącym, nie chciał im dostarczyć środków siebie ujarznienia, pod utudnym pozorem bezpieczeństwa i potęgi kraju. Króćej: upadł on dlatego, że ta strachająca wciąż przyczyna, nie pozwalała mieć nigdy tyle pieniędzy w skarbie i tyle ludzi pod flintą, ile tego rzeczywiście wyż rzeczzone potrzeby wymagały. Toż jestem najmocniej przekonany, że skoroby raz tę trwogi stanu rycerskiego zostały usunięte przez całkowity rozwój jego ludowej, a prawowitej prerogatywy, byłoby u nas wcale inaczej.

I tu już przychodzę do rozważania drugiej, jak sądzę, omyłki Mickiewicza, jakiej się nie ustrzegł, zwalając winę zerwania zgody chrześcijańskiej między stanami, jedynie na niekorne serce stanu rycerskiego. Nadto on go zaiste potępił, nadto mu nie ufał, kiedy znowu z drugiej strony nadto zawierzył niepotkliwości senatu i wielkiej cnocie, że nie powiem, świętości władzy. Miała to ona, niby opierając się na senacie porządnie i bezpiecznie, nasycić wszystkie pragnienia ducha narodowego, przez zupełny rozwój jego republikańskich instytucyj. Cóż na to odpowiem? chyba to jedno, że aby tak kiedy być mogło, nawet w naszej stariej i nieudanie świętej Polsce, nigdy nie uwierzę. Król Stefan jest u autora Prelekcyi najdoskonalszém uosobieniem tak wyidealizowanej władzy, i najprawdziwiej narodowym monarchą. Jakby to on nie miał tych olbrzymich i czysto-zdobycznych zamiarów, których nie mógł ani spełnić, ani spełnionych względnie do swoich widoków upożytecznić, bez stanowczego rozbratu z duchem, powołaniem i instytucjami swojego narodu. O! uosobienie tego ducha i powołania, było zaprawdę rzetelniejsze w ostatnim Jagiellu, iż się ku temu zbiegły i przyłożyły rzadkie okoliczności, i wyjątkowy (jaki się odtąd nie powtórzył) charakter króla. I on w pewnym względzie, gdyby mu Bóg był pozwolił dłuższego życia, byłby wyszedł na zdobywcę, atoli nie iścizny zdobytych; bynajmniej, ale tylko pewnej z nimi unii, na wzór dobrze mu znajomej litewskiej, lub najpewniej tylko stałego, a bezpiecznego pokoju, któryby zaręczył w czas tam wsiane i pielęgnowane instytucye, naszym podobne. Albo zatém ja to zupełnie źle widzę; albo po Batorym niczego podobnego nie należało się spodziewać. On umiał zdobywać i byłby zdobył, ale orężem nie ideą, co już za sobą pociągało nieuchronną całkiem od tamtych odmienną formę stosunków, między stronami i niemniej odmienny tryb ich ustalenia. Jak on mógł wnosić w naród, który chciał zawojować, zasadę, której u siebie nienawidził; i jak zawojowanych osadzić w uległości, bez zadławienia téj zasady w Polsce? Ja też acz w obec powagi Mickiewicza wielce oniesmielony, trwam wszelako w całkiem przeciwném przekonaniu i wierzę wiarą niezachwianą: że rozwoju instytucyi, jakie się już u nas były wyrobiły, nie należało nigdy wyglądać ani od władzy, ani od senatu, a tylko, li tylko, od stanu rycerskiego. Wierzę następnie, wiarą nie mniej silną: że zguba naszych rzeczy, nie temu stanowi, ale raczej dwom drugim ma być przypisaną, skoro

one to, zamiast zgodnie z nim postępować po drodze, jaką nam Opatrzność wskazała, wciąż go z niej spędzają, usiłując wprowadzić na inną, zgola nie providencyonalną. Nie koniec: nietylko bowiem nie dopatruję w stanie rycerskim przyczyny naszego upadku, ale przeciwnie uważam go za jedyny stan rzeczypospolitej, który ją biedną w przepaść pędzącą mógł skutecznie ratować.

Ale tyle już powiedziałem w tej materii w mojem *Słowie*, że nie wiem doprawdy, czy się jeszcze zdobędę na nowe argumenty; dodam tylko jeszcze kilka uwag, i tak np.: skoro naprawa była rzeczą niezbędną, jużciż z tego wypływa, że trzeba na nią było szukać materiałów tam, gdzie je można było znaleźć. Otóż sądzę, że naprótnoby naprawca upatrywał je po stronie władzcy, gdyż ta jakkolwiek wysoko chrześcijańską przedstawia się niekiedy w naszych dziejach, miała jednak przed oczami zbyt kuszący przykład monarchij absolutnych, a zatem wbrew przeciwnych życzeniom i duchowi narodu. Naprótno także w senacie, gdyż ten pomimo wielu najpoczeiwszych wyjątków, był często narzędziem obcych dworów, alboważ puszczal się nadziejom zbudowania rzeczypospolitej oligarchicznej; co także nie było ani w duchu, ani w instytucjach narodu. Ztąd więc wynika podług mnie, iż materiały ten mógł się tylko znaleźć między szlachtą po ziemiach i w jej sejmowej przedstawicielce, izbie poselskiej. Jakoż nie mamy prawa wątpić, że on tam był cały, obfity i niepokalany. Stan rycerski łączył w istocie w sobie wszystkie na to konieczne warunki: moralne, umysłowe i nawet materialne. Że nasza szlachta po szczególnem wybrnięciu z różnowierstwa, nie była poślana w swojej wierze, że przytém jej obyczaje pod strasą tejsz wiary były czyste, tego dowodzić niepotrzeba. Ani filozofizm, ani galanterya całej jej światobliwej massy znurtować nie mogły. A nie było w niej i politycznego zepsucia, czego nieomylnym dowodem niezmienna zawsze gotowość do wszelkiego rodzaju ofiar, wyrażająca się w takich faktach, że tylko wejrzymy na nasze dwie ostatnie, jak konfederacya barska, jak rok 1791, gdzie ze ślepem zafantem, ale z radością tyle poświęcono. Pani Ziemięka usiłując pogodzić Młokiewicza z wielkim sejmem i stając w obronie tego ostatniego, daje dość wyraźnie poznać, a nawet z zapakem tego dowodzi, że w tej porze sejm tylko acz pod inną postacią, był prawdziwym przechowawcą ducha narodowego. Jubym dodał jeszcze, że sejm ten nigdyby był nie otrzymał sankcyi narodu, gdyby tenże był nie uwierzył, gdyby mu się nie

zdawało, że się przeświadczył, iż rzeczywiście jego słowa dziejowe może równie bezpiecznie przemieszkawać w tej nowej formie jak w dawniej; boć jest rzeczą dowiedzioną, że konfederacja barska prowadząc swoją bohaterką wojnę, a przemyślając i o naprawie, nie myślała o innej, jak o zgodnej z starym duchem prawodawstwa.

Rozpatrzmy się teraz w umysłowym dostatku szlachty. Nie było i tu skąpo, skoro w ręku jej, jakie one tam były, zawsze jednak były, i literatura, i nauki, i wychowanie publiczne, i prawnictwo, i sądownictwo, i nadewszystko prawodawstwo, które acz niefortunne ze względu na ościenne okoliczności, było zawsze niepożytym pomnikiem prawodawczego rozumu, w biegłym jak rzadko zbudowaniu szanca, porówno broniącego się, i nie narodowemu monarchizmowi na krój francuzki, i nie narodowej oligarchii. Senat byłże oświecony? Tak być było powinno, lecz czy było? Trochę obcego powierzchownego, światła, za którym goniąc, traciło się własny rozum, a nie wносиła się obcego; więcej niż w stanie rycerskim ogłady, mówimy elegancyi: ot i wszystko.

Nareszcie pod względem niezależności, jaką zapewnia pewna professya lub posiadanie większej lub mniejszej, albo starczającej na chleb własności (więcej i dziś się w tej mierze nigdzie nie wymaga), czy i pod tym, mówię, względem szlachta polska będąc prawie w dwóch-trzecich posiadającą lub pracującą w zawodach za szlachetne uznanych, jak rolnictwo i t. p.: nie mogła dostarczyć rękojmi statku politycznego? Ani też znowu nasze sejmy były rynkiem, gdzieby nie wybór narodu, ale tłum o wszystkim stanowił. To w istocie uważanie stanu rycerskiego za głupie i namiętne pospólstwo, jest opinią wielce błędną, zaciągniętą od tych, których niegdyś było interesem tak utrzymywać, aby on przypadkiem nie stał się rzetelnie wszechwładnym i nie rozwinął na tém polu cnót i zdolności o wiele znamienitszych od tych, jakie były w senacie.

Otóż wszystko co o tém powiedzieć mogłem. Nie sędzę, abym się nadto mylił, skoro w rzeczy i Mickiewicz wytykając tak rozległe granice rozwojowi naszych instytucyj, nie co innego myślił i mówił, ilekroć wracał na drogę ściślejszej prawdy. Skłonniejszy on był wprawdzie w sprawie narodowego postępu, ufać raczej uchrześcjanionej władzy niż narodowi, a jednakże sam wyrzekł następujące słowa, rysując ideał dawnego polskiego rządu. „Polska, powiada, nie urzeczywistniła całkiem tego ideału.

Zdołała tylko tak urząd królewski, jak wszystkie inne uczynić dożywotniami. Nie doszła do zamienienia ich w doczesne." Cóż to znaczy? Czy tylko nie to, że temu najwyższemu dożywotnikowi i tym wysokim dożywotnikom w senacie i ministeryach, nie można było bezpiecznie zaufać, że trzeba ich było mieć na wodzy prawa; że następnie (bo to jak żórawie jedno za drugim ciągnie) straż tego prawa należało poruczyć jednemu strażnikowi, jaki w tym składzie rzeczy zostawał, to jest stanowi rycerskiemu. Lecz czy tylko straż? Sama owszem inicjatywa i uchwalenie takowego prawa, skoro wyglądać czegoś podobnego bez rękojmiństwa instytucji, bodaj od dobrych chrześcian u władzy i w senacie, rzecz była niepodobna. Zkądże tyle oczekiwań od szlachty i tyle nawzajem ku niej nieufności? Zkąd też tyle wiary w cnotę i statek tamtych dwóch stanów, przy obmyśleniu dla nich tak twardych kłobów? Mógłbyś mi pan zarzucić, jako nie słusznie mniemam, że inicjatywa nie poszłaby tu od władzy, skoroby ona była uchrześciana. Ale ja na to odpowiadam: że chociaż wiele może cnota chrześcijańska, nieprzeto jednak mniej dla niej straszniejsi są zapasy z panującą w tej sferze pokusą robienia wszystkiego li przez siebie, że nie powiem dla siebie, z pewniejszym (jak to się mówi w podobnych razach) skutkiem dla publicznego dobra. A mój Boże! czyż i cnota nie ma swoich złudzeń i nawet sofizmatów.

Ale dosyć: bo i pan, choć na mnie łaskaw, mógłbyś w swoim bezstromeń uwieleniu dla tak wielkiego jak Mickiewicz człowieka, dopatrzeć albo niewłaściwej mnie zarozumiałości, albo chęci pochwalenia się, że lepiej widziałem. W rzeczy zdaje mi się, że lepiej; ale tylko dlatego, że bliżej i wyłącznie w jeden wpatrywałem się przedmiot. Kiedy przeciwnie elipsa jego myśli, około słońca narodowej prawdy tak była ogromna, tyle w siebie garnęła widoków, na słowo już wspólne słowiańskie, już polskie, to w jego religijności, to w porządku cywilnym i politycznym, to w literaturach i dyalektach, to w końcu w odnoszeniu tego wszystkiego (co pami Ziemięcka tak słusznie wielbi) do dziejów powolnego postępu, a być może (bo podobno i tam leciała myśl Mickiewicza) do ostatecznego jego kresu zbawienia człowieka w wieczności; to mówię, wszystko było tak tytaniczną robotą, że niedość ściśle zadeterminowanie w faktach odkrytej przez siebie prawdy, nawet nie błędem, a tylko omyłką nazwać się może. Oto jak określa swoje powołanie w pierwszej prelekcji: „Wzowano mnie, żebym zabrał głos w imieniu literatury ludów,

z którymi mój naród przez swoje przeszłość ścisłe jest połączony; żebym zabrał głos w czasie, kiedy słowo jest potęgą i w mieście, które jest stolicą słowa; nic, przeto nie może mnie powstrzymywać." „I nie powstrzymuje go nic w istocie, mówi dalej pani Ziemiecka, bo on orlim wzrokiem dostrzegł potrzeby społeczeństwa, on wychowanek rodzinnych tradycji, odkrył, czym one stać się mogą w ogólnym rozwoju pojęć społecznych.

„Po uznaniu faktu, życia i ruchu społecznego, następowała potrzeba zbadania natury i sposobu tego życia, jego trybu przyrodzonego, i tryb ten wskazał Mickiewicz, stawiając przed oczami swoich słuchaczy, życie narodów, które w jego wykładzie ukazały się jakby pulsami jednego organizmu i nie przesadzamy bynajmniej, utrzymując, iż on pierwszy wypowiedział dokładnie istotne znaczenie narodów i plemion, a przez to wyraził moment konieczny, loiczny w rozwoju pojęć społecznych: Idea ta pojawiła się wprawdzie w starożytności, bo ona jest wyrazem faktu rzeczywistego, nie zaprzeczalnego; ale tam nie miała jeszcze właściwych sobie rozmiarów: była to, raczej, pewna aglomeracja ludzi w pewnej miejscowości, jednym interesem związanych, ale nie organizm, nie ta żywotność, nie ta siła kohezji tajemniczej i tego powinowactwa duchowego, które wskazaliśmy jako cechy życia społeczności. Ztąd przyjęcie, to u starożytnych miało raczej cechę egoizmu, odrębności, niż miłości i wzajemnej pomocy, a życie narodów było u nich raczej życiem stanu, państwa pochłaniającego jednostkę, niż cudnłem i przez Boga niejako usłanem rozwojem, ku łatwiejszemu rozwijaniu, się indywidualności zbiorowych."

Trzeba tu także przyznać, że ani autorka, Rozbioru, ani też Boże uchowaj, wielki wieszcz nasz nie utrzymuje, aby wprowadzenie szlachty mniejszej do władzy, było złem; mówi on tylko, że ludzie ambitni, umiając ocenić przewagę, jakiej nabymała, wzięli szlachtę za punkt podpory swoich machinacji politycznych i ster najwyższy rzeczypospolitej rzucili w ręce gminowładztwa szlacheckiego. W tych tedy słowach Mickiewicza cóż się da wyczytać? Oto że szlachtą mniejszą, zanim jeszcze przyszła do myśli tym oligarchom obracać na użytek swój, już stanęła była u władzy i zaczynała nabierać w niej przewagi. Powołały ją tam, jak wiemy, pewne historyczne okoliczności, a raz przez nie powołana, rzecz to jest pewna, że nie około czegoinnego czynnie się zaczęła, krzątać, jak około podniesienia idei ludowej. Co też skoro postrzegli możnowładcy, skoro zbadali

że już, przy swojej wyłączności, dalej się nie ośmia, nie przeszkadzała szlachcie iść w tym kierunku, a tylko w to położyli całą swoje staranie, aby zaskarbionami u niej względy i klientelę, włożyć obradami w sejmikach i sejmach, i przeto jako tako przy najmniej władzę rzeczpospolitą. I jest w tém wiele prawdy, ale i to, zauważyć potrzeba, iż przystąpienie szlachty mniejszej do władzy, nie jest rzeczą, nagle nastroszoną, przez senat, już szwankujący w swojej enocie, bo z porządnie arystokratycznego, stający się oligarchicznym, gwoździć łączniejszemu trząsaniu rzeczpospolitą; ale zarazem trzeba uważać w historii, już tę szlachtę dobrze przedtém u władzy, a dającą sobie tylko odjąć pod inną postacią, wpływy, które sama dla siebie zdobywała, a to nieinaczej, jak w idei ludowej. Ile do mnie i tego nie powiem: gdyż tu, nie nastąpiło istotne znijaczenie prerogatywy politycznej stanu rycerskiego, a tylko jej pewne zużyczenie, czego znowu zgubnym wypadkiem było to, że w naszej staréj Polsce nie było rządu, a był owszem bezrząd, skoro odtąd ani król, ani stan rycerski, rzetelnie sądzić nie mogli.

Co się zaś tyczy tego, że szlachta raz dostąpiwszy czynniejszego udziału we władzy, szczerze w nią pracowała na rozszerzenie idei ludowej, czyli na rozszerzenie warunków przedstawicielstwa narodowego; tego zdaje mi się dowodzić nie potrzeba. Gdyby było inaczej, nastąpiłby był ten niewątpliwy skutek, że możnowładcy nigdyby odtąd nie przeszkadzali dalszemu, jako sobie wielce dogodnemu, rozwojowi szlacheckiemu (rozwiem przez to rozwój całkowity), co jak wiemy, wcale nie było. Przeciwnie ilekroć szlachta spokojną drogą, obrad, chciała do siebie przygarnąć prerogatywę szafarstwa łask i godności, a przyjąć przeto do nierzekomego, wszechwładztwa, możnowładcy wszystkimi siłami tego nie dopuszczali. Ile razy zaś stawiała w wielkich konfederacjach skupiających na chwilę, jak rokosz Zebrzydowskiego, jak gołębka, jak tarnogrodzka, nawet jak barska; wielką narodową potęgę, starali się zawsze jak najusilniej, opanować ich kierunek, nie w innym zaiste celu, jak żeby ruch ich nie stał się skutecznie gminowładno-szlacheckim, a tém samém ludowym, ma się rozumieć, względnie do wyobrażeń i wymagań czasu.

I tu nie mogę nie wynurzyć, mojego przekonania, po wielokroć już wypowiedzianego przezemnie na inném miejscu, jako nie nadto nie było potężniejszego, jak żeby szlachta dopięła zamiaru. Mieszczący się w instytucji polskiego szlacheatwa, przymiot coraz większej rozciągłości (czém się ono tak dalece różniło od znajome-

go u obcych szlachectwa), pozwoliłby mu stopniami wgarnąć w siebie wszystkie stany, miasta i kmiecie, i odpowiedzieć przeto wszelkim wymaganiom wolności z jednej, a ładu z drugiej strony. Tłumaczę się: każda zasługa, tak rycerska jak cywilna, to zaś ze wszystkich bez wyjątku warstw społecznych, zamiast wdzierać się gwałtownie, będąc odpychaną, przychodziłaby do prerogatywy politycznej przez ognisko szlacheckie, porządnie i umiarkowanie działające, gdyż było instytucją prawnie od wieków istniejącą, zarazem szeroko postępową i zachowawczą. Wyszłoby to słowem na listę wyborczą, (ta ostatnia myśl jest myślą hr. Rzewuskiego), chętnie zawsze otwieraną dla tych, którzy na to rzetelnie zasługiwali, czy to cnotą, czy odwagą, czy też stopniem oświecenia, jakiego ta lub owa usługa publiczna zawsze wymaga. Nie byłoby to wprawdzie tém, czego dziś już się żąda, ale byłaby ciągle działająca zasada postępowej wolności i równości, rozciągająca coraz dalej koło szlacheckie, czego też właśnie w naszej przeszłości należało sobie najbardziej życzyć. Powiedziałem *w przeszłości*, gdyż mógłby mię kto pomówić o nedorzeczną ochotę wznawiania zestarzałych wyłączności szlacheckich w naszym narodzie, po tém nawet: wszystkim co zaszło i gdzieindziej na Bożym świecie i u nas. Tak nie jest: utrzymuję tylko i to głośno, że taki rozwój będąc przyrodzonym rzeczypospolitęj szlacheckiej, był nie tylko prawowitym ale i zbawczym dopotąd, dopokąd ona trwała w swęj formie. Dziś inne czasy, inne wyobrażenia, inna (jakięj przedtém nie było), a wielka i niejednokrotna zasługa społeczna niższych stanów i inny stopień zwłaszcza miast cywilizacyi. Któżby chciał lub śmiał wskrzeszać rzeczy na zawsze umarłe? Lecz tu znowu mamy się porozumieć. Szlachectwo politycznie umarłe, politycznie ożyłoby nie mogło; lecz wielceby się omylił, ktoby mniemał w staręj Europie, że je koniecznie należy zastąpić, wszystkim bez wyjątku *już nie Stanów ale indywidualów* służącą, prerogatywą polityczną. O bynajmniej, napomknąłem dopiéro o liście wyborczęj względnie do słusznych wymagań i niezmyślonych potrzeb, jak można najobszerniejszęj i to jest właśnie, li tylko to, czemuby dawne szlachectwo roztropnie (ze względu na następstwa) zastąpić wypadało. Mógłby mi jeszcze kto zarzucić, że dawne szlachectwo nie tylko od politycznej, ale i od cywilnej wolności odepchnęło miasta i kmiecie, co miało być skutkiem wyłączności instytucyi. Na to odpowiadam: że gdyby się nam było udało zdobyć normę polityczną, na którą szlachta wiek za wiekiem a zawsze niepożytecznie pracowała i wejść przeto w epokę *organiczną* (jakięj mówią

nawiasem nigdy nie znaliśmy), reszta napraw i ulepszeń byłaby się łącznie rozwinięta. Przy tych mówię warunkach, Słowo narodowe byłoby wszystko zwyciężyło. Czy można mniemać, aby naród, który w epoce czteroletniego sejmu trochę w imię filozofii a więcej nierównie w imię publicznego dobra, wyzwał polityczną miastą i już był blizkim zniesienia poddaństwa, czy można, mówię, słuszenie mniemać, aby tenże naród, gdyby był zawczasu powrócony swojej spokojniejszej działalności, nie uczynił tegoż samego, dobrze przedtem w imię Zbawiciela dla miłości bliźniego i tegoż publicznego dobra? Wszak były na to wszystkie warunki, wielkie uchrześcianienie, prawdziwa pobożność i wolna natura szlachty, téj potężnej a niezaprzeczonej wyrazicielki ludowego ducha narodu.

Teraz o zrobionym mi zarzucie przez autorkę Rozbioru, jakoby w mojem dziele, nadał Słowu narodowemu charakter fatalistyczny, czego mimo całe uszanowanie, jakie mam dla tyle poważnego jęj zdania, za zarzut uzasadniony uznać nie mogę. Wszak jest *fatum* albo wyrok pogańsko-filozoficzny, i jest, że się odważę na takie wyrażenie, wyrok religijny, w niczem nieobrażający nawet chrześciańskiej prawdy. Wyznawcy pierwszego nie uznają w człowieku wolnej woli, uznają ją przeciwnie wyznawcy drugiego, a ja nic takiego w mojej książce nie wyrzekłem, co by mi nie dawało prawa policzać się raczej do ostatnich. Myślę owszem, że ono mi równie słuszenie należy jak Mickiewiczowi. Autorka bynajmniej go za to nie oskarża, że on wierzy „w pewne przeznaczenie narodu”, otóż i moja w téj mierze wiara jest taka sama. Cóż ja utrzymuję, „pojmując absolutnie (słowa pani Ziemięckiej) i jakby sposobem nieuchronnego przeznaczenia, życie narodu, a mianowicie formę pod jaką to życie się wyraża”. Jedno to, że Bóg (godzi się tak mniemać spirytualście), natchnął jednemu lub wielu z prądkujących narodowi w jego początkowym zawodzie, a ci nawzajem natchnęli narodowi myśl błogą a zarazem zbawczą rozwijania w swoim dziejowym żywocie, zasady ludowej, to jest utworzenia społeczeństwa i rządu rozumnie gminowładnego, gdyż pod tą formą (cokolwiekby nie mówiono przeciw temu), proces moralnego doskonalenia człowieka najskuteczniej odbywać się może. Toż bardzo jestem skłonny wierzyć, że ta forma jest nawet podyktowaną przez niezmiennie prawa logiki ludzkiej, która znowu, jak to wszyscy wiemy, jest jakimś cieniem niezmiennej logiki boskiej. Ale bądź jak bądź, tak udzielone natchnienie stawszy się prawidłem postępowania i rządzenia się tego narodu, mogło mu bardzo stworzyć charakter odrębny a wolny, którego godziwym podnięciem, on

zawsze rad podlegał. Nie było to podleganie konieczne, a było tylko upodobane. To rzeczywiście rozumiałem wprzód i teraz rozumiem przez *mus* narodowego Słowa, na społeczeństwo wywierany. Bo czyż miałbym mniemać, że przy tém „przedstawieniu przeznaczenia narodowego”, już nie było place do popisu dla jego wolnej woli? Bynajmniej tego nie powiedziałem i nie mogłem powiedzieć, skoro ten naród mimo pokusy dwóch przeciwnych zasad, tyle potém w długim swoim zawodzie przeciw nim dokazać potrafił. Mógł on zaprawdę dać się ująć lub zmusić do zdania swojej sprawy wyłącznie królewskości, lub arystokracji senatu, a jednak wołał ją zdać ręką i cnotą swojego naturalniejszego, od dwóch pierwszych wyraziciela, to jest stanu rycerskiego. Czego skoro dopełniał, składał już tém samém niezaprzeczenie dowód najwolniejszej woli. Toż nie w tém sęk zadania, ale w tém raczej, czy ta tak doskonale wolna wola mogła się ostać wolą dobrą? Ile do mnie jakkolwiek wiem, że wszechwładztwo czyto pojedyncze, czy zbiorowe psuje cnotę, mniemam atoli, że pod wyżej nakreśloną formą szlacheckiego gminowładztwa można było tego szwanku uniknąć. A jeżeli mało po rozwiązaniu podobnych zadań zawsze potrzeba ostatecznie się odwołać do moralności i umysłowego uzdolnienia danego społeczeństwa, to już wiemy, że nasze ówczesne było i poczciwe i w światło nader nieubogie. A bądź jak bądź, skoro forma gminowładna przyobleczona, w nam tylko znaną swoją królewsko-szlachecką szatę była w duchu i pragnieniu narodu, należało ją koniecznie urzeczywistniać coraz większem jej doskonaleniem, coraz rozleglejszem zastosowywaniem, bodajby w końcu ta straszna godzina, w której wszystko co ludzkie skazif się i runąć musi, kiedyś i dla niej wybić miała. A kto to wie, czyby nawet wybiła? Ja z wielu dziś innemi, najpierw z panią Ziemięką wierzę w rządy Boże, jako w niebie tak i na ziemi, a tych ostateczny wyraz (w społeczeństwach już dojrzałych) koniecznie dobrym, porządnym i stałym być musi. Zawodziły dotąd dwie pierwsze zasady, może też da Bóg, nie zawiedzie trzecia. Jakoż o co tu idzie? Jeżeli o cnotę, jej najmieszkalniejszym przybytkiem nie są bieguny, ale środek społeczeństw; jeżeli o światło i na tém tu nie zbędzie; jeżeli o godność człowieka z jego niezależności idącą, téj w pewnej mierze zaręką (rękojmią) jest snadniej, niż w każdym innym porządku otrzymujący się dobry byt materialny. Tak jest, naprzód cnota na religii zagruntowana; potém światło, którego nabycie stać się może

wielce ułatwioném; a potem jeszcze byt dobry dający niezależność, pozwalający się oświecać, stanowiący bogactwo massy, a jednak nie dotyla wybujały u indywiduów, żeby im dał prężnować i zbytkować a następnie kazić się: to są trzy warunki stałości społeczeństw ludzkich i ich godziwego postępu, dać je zaś tylko może porządek rzeczy na ludowej zasadzie oparty i na niéj rozwinięty. Jak i kiedy? nie wiem. Pewna wszakże, że tak się stanie, iż stać się musi. Tak wierzył i autor prelekcji, którego geniusz i w tego rzędu zadania głęboko wglądał, kiedy zapowiadał udział Słowiańszczyzny w sprawie powszechnego postępu i wskazywał drogę, na której podług niego najpewniejby mu ona dopomódz mogła. Wolno to nazywać utopią mistyka, ja atoli nie mogę zapomnieć, że tyle już utopii stało się rzeczywistością niedaléj, jak w końcu XVIII i w połowie XIX wieku.

Ale powiem jeszcze słówko o uczynionym mi zarzucie przez panią Ziemięcką co do fatalizmu: jabym sądził owszem, że w gruncie jest między nami zupełna zgoda, boć ona chwali Mickiewiczu, że on znajduje słowo dziejów jeszcze w czasach pogańskich i to w całym plemienu. Ono już tam w istocie było i było piękne w myśli, sercu i społeczeństwie, rządzącem się już prawem braterstwa, a wyglądającym tylko jego sankcyi od religii Chrystusowej. Było tak dalece, że sam Chrystyanizm mógł je tylko przechowywać i ochraniać od zepsucia w odmiennéj formie, jaką mu miał nadać jego byt państwowy. Mickiewicz ten byt uważa za wynikłość przyjęcia wiary chrześcijańskiej i to po części było, skoro tak wiele się do tego przyczyniło duchowieństwo, przynoszące razem z religią wyobrażenia polityczne dawnego cesarstwa rzymskiego; ale co do bytu społecznego ten już był. A że był braterskim, nie możemy go inaczej uważać, jak za utwór idei boskiej, uprzedzającej u nas wprowadzenie religii chrześcijańskiej. Jedyna więc różnica, jakąbym upatrywał między moim poglądem a poglądem pani Ziemięckiej, leży w tém, że ona mniej potęgi przypisuje pierwotnemu a tajemniczemu natchnieniu w słowie dziejowém, a więcej wpływom następnym, które toż słowo kształtują; ja zaś przeciwnie: jestto jednak tak mały odcień, że chyba ścisłość filozoficzna pod rozbiór wzięćby go mogła.

Niech mi téż będzie wolno nie uznać słuszności i tego drugiego zarzutu, że niejako „usuwa potrzebę pewnej hierarchiczności, która jest nieodłączną od wszelkiego porządnego społeczeństwa”. Wszak ja owszem uznaję w naszej dawnéj rze-

ezypospolitój, jako konieczny byt i znaczenie stanu rycerskiego; uznaję niemniej i określam naturę instytucji senatu, który także w tej formie jako ciało oświecające i przodkujące za konieczne uważam, a zaraz na pierwszych kartach uznaję za niemniej konieczną i królewskość o ile ona była zgodną z duchem narodowym. Więc jest u mnie hierarchia, i jak miemam, warunkom porządnego społeczeństwa odpowiadająca.

Otóż wszystko co miałem panu napisać w tej ważnej materii. Pozostaje mi tylko podziękować szanownej autorce i za tak zaszczytną o mnie wzmiankę, i za podaną sposobność rozświetlenia i skupienia przy jej pięknej pracy, moich własnych myśli. Możebym inaczej tego nie potrafił. Lecz czy tylko za to wdzięczność się jej należy? Czyż nie ona pierwsza, jak to już powiedziałem, z rzadkim swoim talentem pisarskim a głęboką myślą filozoficzną odjęta potrójną pieczęć na skarbach prelekcji, aż dotąd leżąca? Jest w jej pracy nieco bezwarunkowego entuzjazmu dla wielkiego człowieka (to się łącznie pojmuje), lecz ta jest i całkowite objęcie ogromnego obszaru, ostatniej, ziomkom pozostawionej myśli Mickiewicza, ku jego i ich nieśmiertelną sławie.

Kalendarz Cieszyński na rok Pański 1860 dla katolików i ewangelików. W Cieszymie, w tłoczni i nakładem Karola Prochaski.

Zbyt późno otrzymujemy książki polskie wydawane na Śląsku niegdyś Polskim, jak i w Prusach, gdzie nasz język ojczysty, pomimo silnych przeszkód od lat kilku coraz więcej się rozwija.—Przypadkowo nieraz spotykamy dzieła i broszury w tamtych ziemiach ogłoszone, które przecie żywe zajęcie w nas obudzać muszą.

Kalendarz Cieszyński, o którym mały mówić, jest to broszura w 16-ce dwa arkusze obejmująca, drukowana gockim drukiem, dla łatwiejszego czytania przez lud szląski, który do tego rodzaju pisma nawykł oddawna.

Na czele mieści się *Kalendarz* podwójny: katolicki i ewangelicki. Przy zmianach księżyca są zachowane starodawne przepowiednie zmian powietrza, które z naszych kalendarzy od r. 1830 już usunięte zostały. Pod każdym miesiącem są dołączone *przypowieści i przysłowia gospodarskie*. Ciekawe te zabytki języka naszego, podajemy porządkiem miesięcy:

1. *Styczeń.* (Leden. Januarius).

Miesiąc styczeń, li dla życzeń:
 A więc życzym pomyślności,
 Boga, chleba, dobrych gości.

Rok nowy pogodny, zbiór będzie dorodny.

Gdy *Rok-Nowy* mglisty, jeść ci będą glisty.

Gdy *Trzy króle* pogodą obdarzą,
 Nie zasypiaj ranków gospodarzu.
 Przyjdzie wiosna wnetki,
 Pamiętaj na *hetki*, (konie gospodarskie).

2. *Luty.* (Unor. Februarius).

Czasem Luty, ostro kuty:
 Czasem w Luty, same pluty (deszcze, szarugi).

Gdy na *Gromnice* rozstaje, rzadkie będą urodzaje.

W ostatni wtorek słońce rano wschodzi,
 Ranny siew nam nie zaszkodzi.

Gospodyńko pokazuj się, jeśliś dobra,
 Na *hasników* czujna, ale szczodra.

Pilnie staraj się o krówki,
 Bóg przysporzy ci gotówki.
 Gdy chcesz tracić myśl sobie:
 Ile ja też zarobię?
 Kiedy zliczysz dochody,
 Część na stare weź lata,
 Częstkę odłóż dla brata,
 Resztę schowaj na gody.

3. *Marzec.* (Brezen. Martius).

Kiedy na *Czterdziestu* męczenników marznie,
 To jeszcze czterdzieści nocy przymarznie.

Święty Józef pogodny, będzie roozek urodny.

Ile mgieł w marcu, tyle deszczów w czerwcu.

Już noc niknie, a dzień długi; czy w porządku twoje plugi?
 Spokładaneż pola były, by się teraz znawoziły?

Już wiatr dmucha południowy: czyś gotowy? czyś gotowy?
Spiesz-że w pole, by potrochu, rzucić w ziemię owsa, grochu.

Gdy nie zasiejemy za dobrej chwili,
Przez całą zimę będziemy pościli.

W marcu kto nie zaczyna ⁽¹⁾, biednyć to gospodyna.

4. Kwiecień. (Duben. April).

W pierwszy kwietnia się omylisz,
Gdzie postąpisz, gdzie się schyliš ⁽²⁾.

W kwietniu po brzegach lody, niosą jęczmienia urody.

Gdy w końcu kwietnia deszcz porosi,
Błogosławieństwo polom przynosi.

Kiedy *Jerzy* ⁽³⁾ skryje wronę w życie, będzie zboża obficie.

Uwijaj się gazdo w pole, jeśli chcesz mieć na stole.

Bobu, grochu, sięj potrochu: a gdys wartki, chwyć się jarki.

Niedalekoć już do maja, więc nie uchodź za mazgaja.

Głupich siać nietrzeba, bo ich pełno wszędzie.

Nie patrz na postawę, ale na człowieka sprawę.

5. Maj. (Kweten. Majus).

Witaj nam maiczku, z słowiczkiem w gaiczku!

O maic się majem maj, ostatek bydelku daj!

Gazdzineczko usiecz trawki, odpłacą to twoje krówki.

Zbieraj ziółka na przypadki, kiedy przyjdzie niemoc zdradki. ⁽⁴⁾.

Pierwszy maja poranek, jest tęskliwym dla kochanek.

W maju szumne sosieneczki, wonne puszczą ci chojnieczi.

Kiedy pierwszy maj płacze, będą chode kłaoze.

⁽¹⁾ Siewu. ⁽²⁾ Prima aprilis. ⁽³⁾ Dnia 24 kwietnia.

⁽⁴⁾ Choroba uosobiona, nazywana *zradką*.

Pogoda na *Urbana*, deszcz na *Wita*, to dobrze na żyta.

Rój (pszczoł) w maju wart furę siana, lecz ladaco na świętego Jana.

6. *Czerwiec*. (Cerwen. Junius).

Kiedy Medard się rozwodni, będą deszcze sześć tygodni.

Święty Wit, słowik cyt.

Pogoda od Wita do Jana, to nasza wygrana.

Czasem świętojanki (deszcz), są brzegom tyranki. (Wielkie wy-
lewy rzek).

Skoro ochrzoi wodę Janek, tuli światło swoje dzionek. (Krótsze
dnie).

Czerwiec stały — Grudzień doskonały.

Gazdo, już ci czas, konieczyna kieby las;

Toż na Jana, hej! do siana!

Do pienia babstwo w pole! okopywać barabole!

Kto w niedzielę jarmarczy, temu na sól nie starczy.

Kto szanuje niedziele i święta Boże,

Temu też Pan Bóg w każdym razie dopomoże.

7. *Lipiec*. (Cerwenec. Julius).

W lipcu kłós się korzy, że niebie dar Boży;

Który prosto stoi, dobrego się boi.

Na *Nawiedzenie Panny Maryi* deszcz, niepogody wieszcz.

Żle na *Prokopa*, jak zmoknie kopa.

Marya Magdalena rada płacze. (częsty deszcz).

Jaki *Jakób* do południa, taka zima też do grudnia;

Jaki *Jakób* po południu, taka zima też po grudniu.

Od świętej *Anny*, nie doczeka południa deszcz poranny. —

Kto we żniwa patrzy chłodu, nacierpi się w zimie głodu.

Grzegórze! — Czegóż? — Pójdź robić! O! nie mogę chodzić!
Pójdźże jeść. — Toć muszę poleżeć.

8. Sierpień. (Srpen. Augustus).

W sierpniu przewodzi sierp, mitręgi nie cierp.

Teraz gazdę poznać kolój, ma-li w głowie sęk czy olój.
Jak mu we łbie się kotłuje, tak w swój roli też gazduje.

Na świętego Wawrzyna, już spieszą do młyna.

Do *Maryi Wniebowstąpienia*, miej w stodole połowę mienia.

Bartłomiej ci zwiastuje, jaka jesień następuje,
I czy w przyszłym latku, dożyjesz dostatku.

W sierpniu mgły na górach — mroźne *Goły*, (Boże Narodzenie).
Kiedy mgły w dolinach — dla pogody.

9. Wrzesień. (Zarj. September).

Oto wrzesień, bliska jesień. A we wrzesień, jaka kieszeń?

Skoro kosa da swą cięgę, nie miej pługów na mitręgę:
Bierz się szybko, wraz z sąsiady, pod ozimą tniej pokłady.

W *Narodzenie Panny Maryi* pogodnie, będzie tak cztery tygodnie.

Panna się rodzi, jaskółka odchodzi:
Ptaszki do *Michała* — gdzieś zima została.

Gdy żytko wschodzi, a deszcz przechodzi, to się obrodzi.

Czém głębiej na jesień włożą pędraki,
Tém bardziej zima daje się we znaki.

Minął *Ja-kup*, naszedł *To-masz*.

Po świętym *Matuszu*, każdy kiej w kapeluszu.

Chcąc się raptem zbożać, możesz wszystko utracić;
Zawsze skromnie myśl sobie: niech grosz stoma zarobię.

10. Październik. (Rjgen. October).

Babskie lato czasem się opłaci;
Lecz od *Judy*, już są grudy: ciepło się traci.

Dojrzewają grzyby, są najlepsze ryby:
A po rybie, zając w trybie, (granica wycięta w lesie).

Gospodarz się nie odurzy, gdy się za bronami kurzy.

Święty *Gaweł* ręczy za to, jakie będzie przyszłe lato.

Żołędzie pełne i białe, przyszłe latko doskonałe.

Miesiąc październik, marca obraz wierny.

Rok przewłoczny, dla rolnika skoczny.

Gość w dom — Bóg w dom.

Gdzie zgoda, tam Bóg mieszka.

11. *Listopad*. (Listopad. November).

Liście padają, drogę ścielają:
Zamiast z drzewa, padną czasem z nieba.

Na *Wasech Świętych* (Wszystkich Świętych) sztuka,
utnij gałąź z buka,
Gdy już soku niema, będzie tęga zima.

Dzień Zaduszny, bywa plusny.

Wiatr od południa w wigilią świętego Marcina, pewnie będzie lekka
zima.

Na *Marcina*, gęś do komina.

Miękko na Andrzeja, ej! nie dobra nadzieja.

W listopadzie grzmi, rolnik dobrze śni.

Dał ci Pan Bóg dla brzucha, pamiętaj też o ducha!

Brzuch tłusty, łeb pusty.

Weź książkę choć w niedzielę, będziesz miał pożytku wiele.

12. *Grudzień*. (Prosinec. December).

Grudzień ziemię grudzi, dla zwierząt i ludzi.

Gdy zamarznie pierwszego grudnia, wyschnie niejedna studnia.

Na świętego Mikołaja, czeka dzieciąt cała zgraja,
Da posłusznym ciasteczko, złe przekropi różeczką.

Śnieg w *Gody*, niesie urody.

Wilija piękna, a *jutrznia* jasna, będzie stodoła ciasna.

Na święty Szczepan, każdy sobie pan.

Kto częstego ma pana, zła na nim sukmana.

Rok *godami* kończy gazda, że mu jasna świeci gwiazda,
I wesoło wita pana, *Hossyanna! Hossyanna!*
A gaździnka się uwija, *kołеды* zawija.

Daliśmy tu cały zbiór przysłów, w porządku jak kalendarz Cieszyński podaje: z nich widzimy, jak wiele jest właściwych tylko Szlązkowi, inne i u nas powszechne. Przepowiednie gospodarskie przywiązane do dni pewnych, zgadzają się w myśli, różnią wyrażeniem. Malują one wydatnie umysł badawczy ludu naszego.

Po wiadomościach astronomicznych, i objaśnieniach co do stępla, opłaty listów i obrachunku pieniędzy potrzebnych dla mieszkanka austriackiego, czytamy: „*Wspominki o kościołach księstwa Cieszyńskiego, jak w Cieszynie, Frydku, Jabłonkowie, Skoczowie, Bielsku, Strumieniu, Fryszacie, Boguminie i Orłowej*”; oraz opis kościołów katolickich po wsiach i ewangelickich, parę powiastek, wiadomość o morwie i jedwabnikach, pieśń rolnika, składają część literacką. W końcu podaje wiadomość o jarmarkach kraju Cieszyńskiego i pogranicznych miast. Zamykamy nasz przegląd tego kalendarza, zastosowanego dobrze do potrzeby ludu, przywiedzeniem pełnej prostoty *pieśni rolnika*, pięknym językiem napisanej, a którą lud szlązki już śpiewa:

W imię Twoje, Boże!
Chłopek ziemię orze;
W Tobie ma nadzieję,
Kiedy ziarno sieje.
Dalej wołki, dalej!
Będziem pracowali:
Bóg pracę nagrodzi,
Ziarno tysiąc srodzi.
Pod Boską opieką,
Upały nie spieką;
Gród zdaleka minie:
Zdziebelko nie zginie.

Czas szybko upływa,
Nadejdą i zniwa,
A nasze zagony,
Hojne dadzą plony.
Takto z łaski Bożej,
Dobyttek się mnoży.
Aby pożyć zdrowo,
Zarobić na nowo,
Daru dobrze użyć,
Wiernie Bogu służyć.
I plonem tej ziemi
Dzielić się z biednemi.

K. Wł. W.

Dwie prelekcye Gruszczyńskiego.—Pod tym tytułem wyszła w Poznaniu broszurka o 60 stronnicach, mieszcząca w sobie dwie prelekcye, miane w kółku towarzyskiem poznańskim przez doktora Gruszczyńskiego w r. 1858 i 1859. W pierwszej autor mówi o stanowisku Mickiewicza w literaturze polskiej pod względem narodowości, w drugiej o poemacie Wacława Potockiego: *Wojna Chocimska*.

Mówiąc o Mickiewiczu, p. Gruszczyński ubolewa nad tém, iż ten znakomity geniusz dotychczas krytycznie ocenionym nie został, tudzież, iż do dzisiejszego dnia utrzymuje się pomiędzy literatami niekorzystne zdanie o narodowej stronie dzieł jego. Mianowicie przytacza p. Gruszczyński zdanie Majorkiewicza, który nie odmawiając Mickiewiczowi potężnego talentu, nie znajduje go ani dosyć oryginalnym, ani narodowym. Obrona Mickiewicza przeciwko podobnemu zarzutowi jest właśnie przedmiotem pierwszej prelekcji. Dla wielu czytelników obrona wyda się zapewne zbyteczną, ale przez wzgląd na to, że publiczność nasza za mało ma środków do wyrobienia w sobie ustalonego sądu w rzeczach odnoszących się do literatury, przyznać należy, że prelekcya p. Gruszczyńskiego, chociaż wcale nie odznaczająca się świetnością wykładu, nie bez pożytku przeczytaną być może. P. Gruszczyński bardzo dobrze rozumie, że sąd literacki powinien się opierać na historycznym poznaniu literatury własnej, w związku z historią literatury i cywilizacji powszechniej, a z dobrej wychodząc zasady, rozsądne robi uwagi nad charakterem naszych epok literackich w ogólności, a w szczególności nad znaczeniem utworów poetycznych Mickiewicza.

Mniej się zaleca druga prelekcya o Wojnie Chocimskiej, która, jak się pokazuje, zeszła głównie na odczytaniu cenniejszych ustępów tego poematu, z tytułu tylko w niniejszém dziełku wymienionych. Zresztą, na 15 stronnicach, do tej prelekcji odnoszących się, nic czytelnik nowego nie znajdzie, chyba tylko po-bieżne porównanie Wojny Chocimskiej z poematem Mickiewicza *Pan Tadeusz*, nie wiele nauczające. (e).

Poezye Michała-Anioła Buonarrotego, przełożył Lucyan Siemieni-ski. W Krakowie i w Cieszyńcu. 1861. Znakomity znawca literatury wydał tę piękną książeczkę, zawierającą w sobie 43 sonety po włosku i po polsku; objaśnienia i wstęp dosyć obszerny, wyja-

śniający znaczenie poezji wielkiego rzeźbiarza, męża o czterech duszach, jak go nazwał Pindemonte: *Uom di quattr'alme*. Zjawienie się tej książeczki przypomniało nam inne czasy, kiedy interes do utworów poetyckich przywiązany o tyle był żywszym, o ile uwaga nie była odrywaną ciężkimi zagadnieniami życia społecznego. Główną cechą sonetów Michała-Anioła jest miłość platoniczna.

Michał-Anioł, mówi p. Siemieniński, w swoich poezjach najczyściej schwycił i oddał ową filozofią miłości, obwieszczoną przez Platona, a następnie podjętą przez filozofów i poetów chrześcijańskich, jako odpowiednią czci Bogarodzicy i wyzwoleniu niewiasty w katolickim kościele. Na przytoczenie zasługuje sonet XXXVI, mówiąc słowami p. Siemienińskiego, wzniosły jak modlitwa, w którym Buonarroti wyznaje, że tak rzeźba, jak malarstwo nie mogą już nasycić tęsknie jego duszy, bo tylko w rozpamiętywaniu rzeczy boskich czerpie się prawdziwą moc i pociecha. Ten sonet da wyobrażenie o znakomitej wartości przekładu:

Na schyłku dni mych, przez burzliwe morze
Zawijam w kruchój łodzi do ostoi
Wspólniej, gdsie każdy z pielgrzymki tu swojej,
Sprosniej lub dobrój, zda liczbę w pokorze.

Rwany uroczej fantazyi rozpędem,
Bożyszczeń sztuki paliłem ofiary,
Tuczyłem ducha błędami bez miary;
Bo esz miłości siemakie nie są błędem?

Sny wyobraźni! ludzi wam niedługo!
Oto podwójna śmierć ku mnie się zbliża:
Jednej jam pewny, truchleję przed drugą...

Pędzel, ni dłuto, duszy nie ukoi;
Jedynę wsparcie, Boże, w łasce Twojej,
W ramionach wyciągniętych do mnie z krzyża. (e).

Godzina czytania dzieciom na rozrywce i naucz., ułożył autor Wieczorów w Ojcowie. Żytomierz. Nakład księg. Jana Hussarowskiego. 1860. Prawdziwą przysługę dla dzieci zrobił znany literat nasz p. L. Siemieniński ułożeniem tej książki, bo z pomiędzy masy pism podobnej treści, wyróżnia się od innych doborem do pojęcia i wieku dzieci zastosowanych artykułów, które w formie nauki, powiastki, legendy, żywota, opowiadania, przypowieści

i anegdoty, opisu i obrzędu, przysłowia nareszcie, a wszystko na gruncie obyczaju narodowego, wspieranego wspomnieniami z przeszłości, zapoznawają młodego wychowanka ze światem moralnym i fizycznym. Słowem, wyborna to dla dzieci książka tak pod względem treści, jako też języka. Żałować przecież należy, że tyle pożyteczne dziełko z większą starannością i oględnością nie wydane: razi wiele błędów drukarskich, których w książce dla dzieci wcale być nie powinno; bez potrzeby nowości ortograficzne, których grammatycy nasi dotąd nie przyjęli; cena też, jak na pismo zbiorowe, nie tak obszerne i dla masy młodych czytelników przeznaczone, może za wysoka. Z przyjemnością drugiej, poprawnej edycji oczekujemy. (s).

Podniesienie kości świętego Stanisława Szczepanowskiego roku 1253. Poznań. Czcionkami i w komisie Ludwika Merzbacha. 1860 r., w 8ce str. 14.— Utwór ten poetyczny, obejmujący zaledwie jeden arkusz druku, przedstawia w obrazach beatyfikacyą ś. Stanisława pierwszego męczennika Polski. Na wstępie jako godło położył poeta te cztery wiersze:

Jakoście z wiary zostali narodem,
Dla wiary poszli na krzyż i skonanie:
Tak wiarą mocni, pod krzyża przewodem
Wstańcie, bo Chrystus dał zmartwychpowstanie!

Po takiem godle poeta snuje widzenia swoje ze starożytniej przeszłości naszej. Na tronie zasiada Bolesław Pudyk, przy nim małżonka Kinga. Przywołani wiciami otaczają monarchę duchowni, panowie, rycerze. Bolesław wita ich uprzejmie, wystawia stan kraju, klęski wojenne, zaburzenia, grabieże, utraty ziem, wskazuje jak Szląsk

W bezbożnej ślepocie
Mordem i ogniem wytępia się domą,
I ku pradziadów walecznych sromocie
W jarzmo się wprzega własnymi rękoma.

Pragnie nieszczęściom zapobiedz, kraj uspokoić i podnieść.
Wyjawia myśl swoją w tych słowach:

Na co my bacząc, ustawy skażone
Naprawić pragniem, serca uspokoić,
Oprawić miasta na ludu obrone,
Zbójce potracić, straż kraju podwoić.

Taką mowę Bolesław żąda rady od zgromadzonych.

Na wezwanie monarchy pierwszy powstaje biskup Prandota; z serca jego wyrywa się uczucie religijne. Boleje nad klęskami kraju, lecz go najbardziej przestrasza to, że po tylu wiekach panowania świętej wiary, bałwochwalstwo podnosi głowę; głosem potężnym woła:

I nie daj, Panie! na większą by karę
Padły te ziemie w posiadłość poganów,
Coby nam wzięli i mowę i wiarę,
Coby nas wkuli w służalstwo bałwanów.

Radzi więc, aby kraj osłabiony, i przez Bolesława Krzywostego na małe części rozdrobiony, przedewszystkiem nawrócić do wiary i pokuty. Radzi, aby monarcha bezzwłocznie wyjednał u papieża uświęcenie świętego Stanisława, którego pradziad królewski na Skalce zabił, którego części zrosły się cudownie, a którego modlitwa ludowi biednemu łaskę Przedwiecznego zapewni. W uniesieniu mówi, że za świętego orędownictwem szczęście wróci:

I jak biskupa ciało poszarpane,
Napowrót wola spoila wieczysta;
Tak polskie skiby w lan jeden związane
Ozłoci chwała szeroka i czysta.

Cała rada z zapalem przyjęła zdanie Prandoty, wszyscy błagają monarchę aby spełnił ich życzenie; sama Kinga z prośbą mężowi do kolan padła. Zbyteczne były prośby, bo myśl Prandoty opanowała serce królewskie: natychmiast rozkazuje wyprawić poselstwo do papieża. Wybrani Jakób Leszczyz z Skarszewa, Gierard kanonik i Bogusław podprzeor, jako pielgrzymi idą do Rzymu. Innocenty IV w tym czasie walk i zaburzeń opuścił Rzym i wjeżdżał konno do Lugdunu; tam z konia błogosławieństwo nieprzeliczonemu tłumom udzielał, kiedy nasi pielgrzymi przed nim stanęli. Długie były prośby i przedstawienia soborowi i papieżowi o podniesienie kości i beatyfikacyą ś. Stanisława. Przeszkody coraz inne rodziły się. Do dowodów życia świętego wiele zeznawał ściągnięty stułetni starzec Getko. Trzykrotna pielgrzymka posłów naszych już miała pozostać bez skutku, kiedy nagle najuporniejszy przeciwnik beatyfikacyi, kardynał Rajnold popadł w ciężką chorobę, życie już ginęło.

Wtém jakieś światło obleje komnatę,
Jakby słońki z lilij spadały,

I jakieś dzieci spływają skrzydlate;
 Z ustek im róże i pieśni leciały,
 A z góry, z góry w niebieskiej jasności
 Mąż płynie święty w biskupim ornacie,
 Nad łóżem zwiśnie i dziwną słodkości
 Dziwnego czaru głosem rzeknie: „Bracie”!

Tak się Rajnoldowi objawił święty patron Polski i cudownie przywrócił mu zdrowie. Wówczas dopełnioną została beatyfikacja, wśród której nowy cud się zjawiał. W kościele w czasie obrzędów leżał w trumnie zmarły młodzieniec, nad którym matka i narzeczona łzy wylewały. Na głos papieża wzywającego pomocy ś. Stanisława, młodzieniec ożył i powstał z trumny. Tak świetnie dokonawszy dzieła powrócili do Polski posłowie. Zaraz na katedrze krakowskiej legat Opizo wraz z siedmioma biskupami w obec monarchy, książąt, panów, rycerzy, ludu z okolicy i z sąsiednich krajów zebranego, podniósł kości świętego uroczyste i cześć jego, ogłosił.

Z tych małych wyjątków widać, że poeta ma siłę uczucia, lecz nie podołał przedmiotowi, który go ciągnął w wyższe sfery tworzenia. Wrażenie całości psuje także język gwałtem naciągany na manierę starożytną. (s).

Urywki w kwestyi wychowania. Warszawa, 1861. P. Ludwik Natanson najprzód w Gazecie Polskiej wydrukował, a obecnie osobno wydał kilka uwag o wychowaniu pod napisem: „Urywki w kwestyi wychowania”. Zbawienna to jest rzecz puszczać takie broszury w obieg, bo nie wszyscy mają dość czasu, nanki i ochoty do przeczytania dzieła większych rozmiarów; a takie pisma ulotne mniejszą już swoją objętością i dostępniejszym wykładem ściągają na siebie uwagę, obudzają ciekawość większej liczby czytających i obznajniają ich choćby tylko ogólnie z najżywniejszymi zadaniami czasu. Trudno jest na 20 kartkach więcej zawrzeć treści, a nie pominąć jednakże niczego, co może poddać materiał do myślenia o wychowaniu, jak w „Urywkach.” Wybór uwag trafny, następstwo ich loiczne, szlachetny sposób widzenia rzeczy, żywe podniecanie zapału dla sprawy tyle ważnej wychowania, obudzanie konieczności gruntownej nauki, a przestroga zarazem, aby przedwcześnie, bez względu na zdrowie wychowanka, nie zajmować nią młodocianych umysłów:—wielce to pisemko pedagogicznej treści zalecają. (k).

Rodowody książąt i królów polskich, oraz Wielkich książąt litewskich, ułożone przez H(enryka) S(teckiego). Petersburg. W drukarni Józafata Ohryzki. 1861 r., w kroju arkuszym, arkuszy 16.

Autor w przemowie swój: *Do badaczy starożytności polskich*, wyjaśnia cel wydania pracy swojej:

„Zajmując się numizmatyką polską od lat kilkunastu, przy średnich wiekach szczególnie, nie jednokrotnie przyszło szukać wiadomości genealogicznych polskich. Trudności w znalezieniu niektórych szczegółów, obudziły we mnie chęć zebrania i zlania w jedną całość tego, co uczeni w różnych epokach w tej materii wypracowali i wydali.

Im bardziej się zagłębiałem w poszukiwaniach, im bardziej nabiérałem przekonania o braku dokładności (głównie co do małżeństw i koligacyi) w dotychczas wydanych pojedynczo genealogiach, tém większy czułem pociąg do tej pracy.

Dawni historycy nasi, herbarze, tablice przyłączone do rozmaitych dzieł uczonego naszego badacza starożytności ojczystych Delewela, *Historja książąt mazowieckich* nowo wypracowana przez Kozłowskiego, rozmaite dzieła chronologiczne, *Tables généalogiques des Souverains du Nord et de l'Est de l'Europe* par Koch, *Hübnerische Tabellen*, wiele dzieł niemieckich dawniejszych i nowszych, o książętach szlaskich i t. p., wreszcie archiwa familijne książąt Radziwiłłów w Nieborowie, oraz metryki koronne i archiwum główne w Warszawie, dostarczyły nie mało materyałów.

Jednakowoż chcąc wykonać sumiennie raz przedsięwziętą robotę (aczkolwiek bez celu, bez stawienia jęj publiczności), między innemi, co do rozgałęzień i koligacyi książąt szlaskich z rodu Piastów, a nie czując się na siłach do wykrycia prawdy, równie dla braku wiarogodnych dowodów, jak dla własnej niendolności, w tak ciemnej gałęzi naszej historyi nieraz zniechęcony, byłbym porzucił tę pracę, gdyby nie zachęty kilku przyjaciół i uczonych. Znakomity nasz numizmatyk, p. Karol Beyer, szczególnie starał się mnie utwierdzić w tém przekonaniu, że każda praca, choćby nawet pełna niedokładności, staje się pożyteczną, z powodu, że daje pochoop uczeńszym i zdolniejszym do poprawienia i uzupełnienia jęj. Nakłaniał do wytrwałości, a następnie do wydania ukończonej pracy. P. Bleszyński (*Julian Bleszczyński*), urzędnik głównego archiwum w Warszawie, podjął się dopomagać w wyszukaniu potrzebnych wiadomości między skarba-

mi tam się znajdującemi; jakoż winieniem mu wdzięczność za rodowody królów elekcyjnych.

Odbierając tak pocieszające zachęty, począłem pracować bez przerwy i postanowiłem, jeżeli się uda to dzieło dokończyć, wydać: „Rodowody książąt i królów polskich, oraz Wielkich książąt litewskich.”

Trzy lata pracy i wiele nocy bezsennych, doprowadziły do końca robotę, pełną błędów i niedokładności, wynikłych z wyżej pomienionych przyczyn.

Stosując się do życzeń i rad przyjaznych mi osób, wydaję dziś, w małej ilości egzemplarzów, nie „nieudolną pracę z nieśmiałością wystawioną na widok publiczny,” jakby powiedział skromny autor, przekonany w duchu o wartości swego dzieła, ale „fundament, na którym dopiero budować potrzeba.”

Czynię to w celu rozesłania téj pracy uczonym, w błogiéj nadziei, że ci raczą dopomódz usiłowaniom moim, przysyłając mi łaskawie swe uwagi i sprostowania, których połączenie w jednych rękach podałoby sposobność do korzystnego przerobienia całości. Tym jedynie sposobem praca podjęta z początku dla własnej tylko zabawy, mogłaby się stać pożyteczną dla ogółu w drugiem poprawnem wydaniu. Jeżeli się nie zawiodę w mych nadziejach, będę się starał je uzupełnić skorowidzami i wizerunkami herbów, ziem i familij królewskich.”

Odbito całego nakładu egzemplarzy sto, i te już rozesłane zostały badaczom starożytności polskich; w obiegu księgarskim dzieło to się nie znajduje. Nie wątpimy, że pracowity autor znajdzie żadaną i oczekiwaną pomoc, a wtedy poprawiwszy błędy, jakie się okażą, wyda w zwykłej ilości egzemplarzy, ażeby dzieło to, tak ważne dla dziejów ojczystych, mogło być przystępnem dla wszystkich miłośników przeszłości narodowej. (w).

Galicya pod względem geograficzno-statystycznym, politycznym i topograficznym, opisana przez L. i B., dla użytku zakładów naukowych. Kraków, 1861, w 8ce, str. 37. Jestto bardzo treściwy opis, odpowiadający ściśle swemu tytułowi. Z niego podamy ważniejsze cyfry.

Rozległość w milach geograficznych kwadratowych wynosi w ogóle 1,356 mil □; z tych okrag administracyjny lwowski obejmuje 875,3 mil □, krakowski zaś 481 mil □.

Ludność w ogóle 5,056,700. Podług wyznań:

katolików rzymskich	2,431,400
„ unickich	2,246,600
szyszmatyków	100
protestantów	38,200
z innych sekt	400
żydów	340,000.

Razem. . . . 5,056,700.

Ludność ta rozdzielona podług plemion:

Z plemienia europejskiego:

Słowian	4,650,300
Niemców	63,240

Z plemienia azyatyckiego:

Ormianów	3,160
Żydów	340,000
Cyganów	?

Na miłę kwadratową wypada ogółowo 3,556. W okręgu lwowskim 3,348, w krakowskim 4,422.

Wykaz ten jest wedle obliczeń rządowych.

Galicja dzieli się na zachodnią i wschodnią. *Zachodnia* stanowi *Okrąg administracyjny krakowski* ze stolicą Krakowem i składa się z obwodów: 1) krakowskiego, 2) wadowickiego, 3) bocheńskiego, 4) sandeckiego, 5) tarnowskiego, 6) jasielskiego, 7) rzeszowskiego. *Wschodnia*, stanowi *Okrąg administracyjny lwowski* ze stolicą Lwowem i składa się z obwodów: 1) sanockiego, 2) przemyskiego, 3) samborskiego, 4) stryjskiego, 5) stanisławowskiego, 6) kołomyjskiego, 7) czortkowskiego, 8) tarnopolskiego, 9) brzeżańskiego, 10) złoczowskiego, 11) lwowskiego, 12) żółkiewskiego. Każdy obwód dzieli się na powiaty.

Krótko i treściwie skrócone mamy: klimat i płody, przemysł, handel, komunikacye, tak drogi bite jak drogi żelazne, telegrafy, kształt i powierzchnię kraju (orografia), wodną sieć kraju (hydrografia); zamyka książkę wymienienie sądów i urzędów powiatowych. *Ziemia produkcyjna* wynosi, podług obliczenia z r. 1852, 11,700,000 morgów; wartość produkcyi obliczona na 194 milionów złr.; produkcyja roczna tytoniu oceniona na 20 milionów złp. Oprócz płodów rolniczych zwykłych, dodać należy kukurydzę. Obfitość lasów dostarcza budulcu i drzewa opałowego; wewnątrz ziemi daje sól, żelazo, węgiel, galman, siarkę, naftę i bogatą rozmaitość kamieni.

Pomimo wielkiej treściwości, dziełko to daje nam dokładny obraz téj części dawnéj Polski; żałować trzeba, że nie dołączono wiadomości o zarządzie politycznym téj prowincyi.

Do wykładu szkolnego dla nauczycieli wybornie służyć może, jako pomoc podręczna; dzieje bowiem miast wielkiej części Galicyi mamy w osobnych monografiach. (w).

Sprawozdania stenograficzne z posiedzeń sejmu krajowego galicyjskiego, we Lwowie odbytych od dnia 15 do 26 kwietnia 1861 r. Lwów, 1861, z drukarni E. Winiarza, w 8ce, str. 541. Dziewięciu posiedzeń Sejmu galicyjskiego mamy dokładne sprawozdania, znane już i z naszych gazet, a głównie z Gazety Polskiej i Warszawskiej. Zebrane w jedną księgę pozostaną pomnikiem historycznym krótkiego przejawu życia politycznego w téj części dawnéj Polski, i dają smutne świadectwo, do czego przewrotność doprowadzić może, czytając mowy owych reprezentantów Rusi, którzy mówiąc polskim językiem, dając tylko wyrazom ruskie zakończenia albo zmiękczenia i wyrzutnie mało znaczne, każąc mowę czystą Rusi zupełnie jęj obcemi wyrazami, w głos mieli odwagę wypowiadać, że nie rozumieją po polsku. Mowy ich zebrane tu razem, łatwo każdego o tém co mówimy przekonają. Z tego obrazu Sejmu galicyjskiego poznajemy zbliżka stan téj prowincyi, jak i stronnictwa i potrzeby téj krainy, które zaśledwie w części zdołano napomknąć, gdy obrady zamknięto i odroczone na czas nieograniczony, po wybraniu jedenastu posłów do Rady Państwa w Wiedniu. (w).

ROZMAITOŚCI.

Po warszawskiej i krakowskiej wystawie Starożytności ojczy-
stych, otwartą została także wystawa we Lwowie, urządzona
przez Zakład narodowy imienia Ossolińskich, a obecnie zamknięta.
Pomieszczoną była w pięciu salach gmachu tegoż Zakładu. Sala
pierwsza obejmowała przedmioty piśmiennictwa, jakoto: autogra-
fy, dyplomy, pieczęcie, rękopisma, inkunabuły i rzadkie druki,
wreszcie numizmatykę krajową. Opuszczamy przedmioty te, od-
syłając czytelników do zapowiadzanego katalogu téj wystawy,
a przejdziemy szczegółowo w salach następnych poczet *staroży-
tności właściwych*, dla porównania z temi, któreśmy oglądali na
naszej wystawie, i dokładny ich opis mamy w starannym katalogu
drukem ogłoszonym, a nadto piękne Album fotograficzne Karola
Beyera. Na katalog wystawy krakowskiej szanowni jój gospodar-
ze zbyt długo każą nam dotąd oczekiwać: z niej, ważniejsze za-
bytki mamy w oddzielném Album pomienionego fotografa i arche-
ologa. Wystawa lwowska nie ma takiego Album, katalogu do-
tychczas nie ogłoszono, podług więc *przewodnika* wystawy staroży-
tniczej, ogłoszonego drukem we Lwowie w r b., wyliczymy pa-
miątki zebrane w czterech salach.

SALA 2.

Przedmioty sztuki z brązu, srebra, złota, materyi i t. p.

U sufitu zawieszony namiot turecki z buńczukiem, zdobyty
pod Wiedniem; ściany okrywają cenne makaty i gobeliny. U środ-
kowego okna firanki jedwabne, chińskie, które miały służyć za
obślony do łóżka królowi Stanisławowi Augustowi. Na środku
pokoju, na marmurowym słupie znajduje się orzeł polski, biały,

porcelanowy z Łańcuta.—Atlasowy żupan Stanisława Żółkiewskiego, hetmana i kanclerza wiel., kor., oraz inne po nim pamiątki, jak szkaplerze i t. p.—Burka Stefana Czarnieckiego.—Szarfa Tadeusza Kościuszki i kutasy z jego kapelusza.—Zbiór pasów polskich z fabryk krajowych i karabel, oraz inné bogatéj broni. Między pasami odznacza się: pas lity po Mikołaju Potockim staroście kaniowskim, w którym tenże był pochowany.—Między karabelami: karabela po Rewerze Potockim; karabela po Mikołaju Potockim staroście kaniowskim; karabela po Stanisławie Stadnickim Djabie; karabela ofiarowana Dwernickiemu przez towarzyszków broni; karabela z napisem kirylicą, złotem nabijanym.—Bogata, złotem i drogiemi kamieniami ozdobiona laska marszałka wielk. kor., oraz zbiór orderów polskich, jakoto: Orła białego, św. Stanisława i t. p.—Zosiowy kaftan i kamizelka Stanisława Jabłonowskiego hetmana wielk. kor.—Zbiór szklanych naczyń i kielichów, między którymi także puhar, z którego Jan III pił na Kalenbergu pod Wiedniem, nim uderzył na Turków.—Szkatułka hebanowa z okuciem srebrném, darowana polskiemu posłowi Chomętowskiemu przez cara rossyjskiego, za czasów Jana III, oraz zegar stary i stare tace srebrne i mosiężne z kunsztownemi ozdobami (młotkiem wykowane).

Różne przedmioty i naczynia ze złota, srebra, kości słoniowej i t. p., między temi: złoty serwis, darowany przez Kościuszkę w r. 1803 księżnie Annie Sapieżynie, po urodzeniu księcia Leona Sapiehy.—Wielki srebrny pisownik starożytny.—Mniejszy pisownik srebrny z czasów Jana Kazimierza, z rzeźbami bitwy beresteckiej, ugody z Moskwą, popiersia Jana Kazimierza, i t. p.—Fajka i kubek z gliny czarnej z widokiem Tobolska, robione przez pewnego Polaka, wygnańca na Sybirze.—Allegoryczne wyobrażenie idei sejmu 3 maja, oraz popiersie rzeźbione Tadeusza Kościuszki.—Zbiór hr. Jana Stadnickiego, a w tym co najznakomitsze: karabela bogata po Zygmuncie III; druga równie bogata karabela z r. 1607, do niej cały garnitur, t. j., ładownica, pasek srebrny i złoty do jéj zawieszania, spinka szmaragdowa, bogate guzy i t. p.—Serwis porcelanowy po Ossolińskich.—Order biskupa Sołtyka.—Serwis złoty po Janie Stadnickim z roku 1696.—Ordery, zegarki, pierścienie; między temi uwagi godny z portretem Augusta II pierścioneł, łyżki i inne naczynia o starożytnéj a cennéj rzeźbie, mianowicie: kubek z kości słoniowej z rzeźbami koronacyi Sobieskiego i odsieczy Wiednia, z napisami, u spodu zaś z talarem Jana III nadzwyczajnéj rzadkości i t. p.—

Dwa zegary: jeden zdobyty w namiocie wezyrskim pod Wiedniem, drugi darowany przez Jana III katedrze lwowskiej.—Bronie tureckie, jak: atagany, noże i t. p.—Staropolskie pasy włóściańskie i mieszczańskie.—Czepce dawne mieszczek polskich.—Starodawne excytarze i szczątki sukni po ściętym we Lwowie gospodarze wołoskim Tomży.—Klinga Jana III z pod Wiednia, ofiarowana przez tegoż króla do Loretu, z kąd dostawszy jęj Kościuszko, przeznaczył ją rodzinie Sapiehów i napisał list, poręczający autentyczność tęg klingi.—Buława po hetmanie Janie Tarnowskim.—Dzi ryt turecki, zdobyty przez Damiana Ruszczyca pod Wiedniem.—Tegoż buzdygan rotmistrzowski, obraz Matki Boskiej, porysowany przez kulę, wreszcie nóż, widelec i łyżka obozowa.—Kilka buzdyganów rotmistrzowskich, żołnierski ołtarzyk obozowy, ładownice; w końcu: laska marszałkowska z ostatnich czasów.—Laska sędziów kapturowych, spółczesna płaskorzeźba na kości słoniowej, wyobrażająca bitwę chocimską i stary odlew popiersia marszałka Jerzego Lubomirskiego.—Zbiór tabakierek, zbierany przez p. Humnickiego a zapisany przez tegoż Zakładowi Ossolińskich, między którymi znajduje się tabakierka, darowana przez Stanisława Augusta sławnemu z dowcipu Sagatyńskiemu.—Skrzyneczka hebanowa, sadzona na perłową macicą, dar Maryi Teresy dla kasztelanowej Kamińskiej.—Zbiór pierścieni księżnej Sapieżyny, między którymi: pierścień Tadeusza Kościuszki.—Pierścień Niemcewicza.—Pierścień księcia Józefa Poniatowskiego.—Między innemi pierścieniami zasługują na uwagę: pierścień darowany kardynałowi Hozyuszowi przez papieża Grzegorza XIII.—Pierścień szczerozłoty po Adamie Sieniawskim, znaleziony na polach brzeżańskich i t. p.—Dwie tabakierki drewniane, toczone przez Kościuszkę, z których jedna mieści w sobie jego włosy.—Zegarek darowany Józefowi Witkowskiemu przez Tadeusza Kościuszkę w r. 1794.—Zegarek złoty, darowany w r. 1794 przez Kościuszkę Dietrichowi Ehrenfriedowi za lanie dział dla powstańców.—Berło złote katedry lwowskiej do koronowania obrazu Najświętszj Panny Maryi.—Srebrny znak cechu złotniczego krakowskiego, jako sztuka mistrzowska z r. 1679.—Ręka Niemcewicza (odlew gipsowy).—Amulet Turecki.—Srebrna klamra z pasa staropolskiego, z rzeźbą wyobrażającą wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski.—Stare łyżki wykopane i t. p.—Biurko, które miało być niegdyś własnością księcia Józefa Poniatowskiego.—Basetla zwana *Viola di Gamba*, używana przed wy-

nalezieniem wiolonczeli, a zrobiona przez Polaka w roku 1601.—Dzbanek szklanny z malowidłami, wymulony przez potok w Sannockiem.—Stolik mozaikowy, arcydzieło w swoim rodzaju, roboty Dominika Estrejchera, profesora Akademii krakowskiej.

SALA 3.

Sprzęty i aparaty kościelne.

Ołtarz i ozdoby pochodzą z cerkwi wołoskiej. Na ołtarzu znajdują się: dwa mszały słowiańskie, z których zwłaszcza jeden odznacza się wielką starożytnością. Bogata oprawa jego jest starszą od samej księgi. Mszał ten został ofiarowany cerkwi suczawskiej przez Mołdawiankę Roksanę, żonę Tymoszka a synową Bohdana Chmielnickiego. Później zabrał go król Jan III po zdobyciu Suczawy i ofiarował lwowskiej cerkwi wołoskiej. Lichtarze znajdujące się na ołtarzu są ulane z dział, zdobytych pod Wiedniem, i ofiarowane katedrze lwowskiej przez Jana III. Krzyż srebrny poświęcony pochodzi z opactwa tynieckiego, i ukuty został przy końcu XV wieku na rozkaz opata tamecznego Andrzeja Ożgi Rawicza. Antepedium tegoż ołtarza jest według podania haftowane ręką królowej Maryi Kazimiery, żony Jana III, i ofiarowane kościołowi w Żółkwi.

W rzędzie kielichów starożytnych, umieszczonych w ikostasie a będących własnością jużto lwowskich, już innych kościołów, zasługują na szczególniejszą uwagę: kielich po błogosławionym Janie z Dukli z r. 1481; kielich pochodzący od wspomnianego wyżej opata tynieckiego z końca XV wieku, Ożgi Andrzeja Rawicza; kielich pochodzący z połowy XV wieku od Macieja Rawicza Skawina, opata tynieckiego.—Dwa starożytne a wielce cenne obrazy z czasów króla Jagiełły, przedstawiające żywot i męczeństwo św. Stanisława, malowane na drzewie po obu stronach.—Ornaty i inne ubiory kapłańskie, z których mianowicie godne uwagi: ornat i kapa, mające być wedle podania darem królowej Jadwigi dla katedry lwowskiej; ornat, kapa i infuła błogosławionego Jakuba Strzemię, zmarłego w r. 1411; kapa jedwabna na tle złotém w kwiaty amarantowe, uszyta z namiotów wezyrskich, zdobytych pod Wiedniem, i t. p.—Rozmaite naczynia kościelne, mianowicie zaś: monstrancya darowana przez Stefana Batorego jednemu z kościołów jezuickich w Infantach; komunikant ze słoniowej kości prześlicznej roboty i kielich na przechowanie

gwoźdźnia z krzyża świętego, własność kościoła w Żółtym krzyż srebrny, wykopany w Mikulińcach i t. p.—Średniowieczny obraz malowany na blasze po obu stronach, szkoły niemieckiej oraz kilka płaskorzeźb na kości słoniowej i obrazów, a między temi: obraz cechu złotniczego krakowskiego z srebrnych i złotych blach, przedstawiający św. Eligiusza; obraz blaszany, przestrzelony kulą pod Wiedniem, który tym sposobem uratował życie swemu właścicielowi; kilkanaście obrazów wyjętych z grobów cerkwi wołoskiej a przedstawiających dawnych fundatorów i dobrodziejów téjże cerkwi i t. p.; 14 ogromnych graduałów z kościołów tutejszych i tarnowskich, odznaczających się ozdobami pismem i pięknymi ilustracyami.

SALA 4.

Zbroje, oręż i rzędy.

Pierwsza trofea składa się z dwóch dawnych proporców husarskich, między którymi umieszczony jest biały orzeł polski, poniżej zbroja husarska, flambergi i glewy teutońskie, halebardy, gwiazdy ranne, chorągwie rzeczypospolitej francuzkiej i lombardzkiej, cepy żelazne, maczugi, koncerze i topory. Z boku znajdują się dwie kolczugi, pośrodku tarcz średniowieczna, a przed nią kask ułański polski z pod Samosierra.

Druga główna, środkowa trofea, składa się z łwa ruskiego między dwoma proporcami husarskimi. Poniżej: łuskowa zbroja hetmana Stanisława Jabłonowskiego, pod nią szabla tegoż hetmana z napisem: „Nie małej ja pod Wiedniem dokazała sztuki, będąc mnie Jabłonowskich pamiętać prawnuki” i z relikwią; szabla zdobyta przez Kuropatnickiego pod Wiedniem i stara szabla krzyżacka z kalendarzem niemieckim na klindze. Po bokach pistolety korbowce, stare szable polskie z herbami i napisami; szabla księcia Józefa Poniatowskiego z napisem: „Nie żyjąc żyje w pamięci i słynie, Kto w krwawym boju za ojczyznę zginie” i t. p. Łuki i sajdaki tatarskie i staropolskie; strzemiona wedle podania po Karolu Chodkiewiczu; stare pistolety, maczugi na łańcuchach, topory, szyszaki i tarcza starożytna.

Przed tą trofeą dwie kulbaki i rząd Stanisława Jabłonowskiego, obok téj dwaj husarze w pełnej zbroi z orleми skrzydłami; przy jednym z nich szabla, darowana przez Stefana Batorego ro-

mistrzowi Wawrzyńcowi Wybranowskiemu, za odznaczenie się pod Pskowem w r. 1581. Poniżej nóg oba husarzy znajduje się kilka pancierzów.

Trofea trzecia zawiera pancierz polski na pałaszach niegdyś kawaleryi narodowej miejskiej, w środku halebarda do obrony murów z gwiazdą wiszącą na łańcuchu. Po bokach dwie partyzany z r. 1683 ozdobione orłami polskimi i 4 lance, poniżej kusze, cepy i koncerze; trofeę kończy tarcz stara, nad nią turecki, na dole dwie kolczugi i szyszaki; z boku stary oszczep myśliwski.

Trofea czwarta składa się z téj samej broni co trzecia, z różnicą, że miasto halebardy jest flamberg, partyzany niemieckie, zamiast kusz pistolety tureckie i topory. Prócz tego zawiera ona szablę z r. 1645, z napisem po obu stronach klingi: „Brałam w niewolę carów, znanam przy Buczynie, w Szwecyi, pod Wiedniem wolny Polak słynie.”

Kilkanaście starych rzędów, między temi najznakomitsze: rząd po Ossolińskim, po Janie Stadnickim z r. 1678, rząd po królu Janie III, po Kazimierzu Rzewuskim pisarzu koronnym. Starożytny rząd sadzony perłami i kamieniami z herbem Leliwa, zdaje się po Tarnowskich; rząd darowany przez Stanisława Augusta brygadierowi Jaźwińskiemu i t. d.

Pierwsza pułka ze strzelbami zawiera: janczarkę czerkieską, 5 janczarek tureckich, dwa starożytne sztucce dziwirowe, dwie strzelby szwedzkie z korbowymi zamkami, ozdobione perłową maticą; strzelba po Stanisławie Auguście dziwirowa, misternej roboty, wykładana złotem, robiona w Częstochowie; toporek, w który wprawiony jest sztuciec i sztylet, misternej roboty z drzewa orzechowego, wykładany kością słoniową; szturmak spiżowy: nad niemi zbroja husarska.

Druga pułka zawiera: dwa ciężkie muszkiety do obrony murów z korbowymi zamkami; dwa muszkiety lżejsze z lontowymi zamkami; dwie dubeltówki skałkowe robione w Warszawie; stara polska strzelba skałkowa i szpada przybocznej straży biskupa Maciejowskiego; nad tém zbroja husarska.

Mała trofea ułożona z mieczów katowskich, obok której rzezak czyli nóż po Doboszczuku, opryszk.

W tejsze sali znajduje się także wazon spiżowy, ulany na rozkaz Jana III z dział tureckich, zdobytych pod Wiedniem.

SALA 5.

Wybór obrazów i portretów znakomitych, tudzież wykopaliska.

Wykopaliska charakteryzuje to, że wszystkie niemal są krajowe, z dokładnie oznaczoną miejscowością, przez co już samo w oczach rodaków nabierają wartości i budzą zajęcie. Ze względu na epoki z których pochodzą, możnaby je podzielić na kamienne i kruszcowe. Pierwsze do których i wyroby gliniane zaliczają się, sięgają najodleglejszej starożytności. Wymieniamy tu tylko znaczniejsze:

Krzemiennie kliny i siekierki z dziwną gładkością wyrabiane, bezsprzecznie najdawniejsze pomniki, jakie nam wewnątrz naszej ziemi odsłania. Najciekawszy między nimi jest z trumny kamienną wydobyty w Beremianach, na ujściu Strypy do Dniestru. Znajdowały się w téj trumnie bardzo nieznaczne szczątki trzech ogromnych szkieletów, a przy każdym z nich gładki krzemienny klin czy topór. Nad trumną tą dość głęboko w ziemi złożoną, usypana była wysoka mogiła, przy której rozbieraniu, prócz ziemi, około sto fur kamieni samych zebrano. Dwie jeszcze takie mogiły znajdują się w niewielkiej ztamtąd odległości, a zważywszy miejscowość tamtejszą, przypomina się mimowolnie powieść Herodota o najdawniejszych mieszkańców tej tu krainy, Kimerach, co z powodu najazdu skityjskiego do walki z własnym ludem zmuszeni, polegli z swoją drużyną, i usypano im nad Dniestrem mogiły, jak upewnia tenże Herodot. Może tedy była to jedna z kimeryjskich mogił, a ten pomnik krzemienny, któremu podobnych jeszcze kilka wykopanych w różnych stronach naszego kraju, mianowicie: w Ostrowie, w Rożyskach, w Morzkowie, Dorosowie i t. d., oglądać tu można, przemawia do nas przedskityjskimi naszej ziemi przygodami.

Wielce ciekawą także jest urna, dobrze zachowana, wykopana na ujściu Sanu do Wisły, z niedopalonemi szczątkami kości. Dalej:

Urna szczególniejszego kształtu w Suszczynie, obwodzie tarnopolskim wykopana.

Ozdoby różne, narzędzia i naczynia z czasów pogańskich w Żabińcach obwodzie czortkowskim wykopane.

Bronzowe miecze, noże ofiarne, groty i rozmaite narzędzia z czasów bałwochwalskich, rdzą szlachetną powleczone, a wyko-

pane częścią w Balicach w obwodzie stryjskim, częścią w Załozcach w obwodzie złoczowskim.

Lzawnice gliniane, wykopane w Dźwinogrodzie nad Dniestrem.

Srebrne naszyjniki wykopane w Olesku, obwodzie złoczowskim.

Naramnik srebrny w Sidorowie, obwodzie czortkowskim wykopany.

Dwa złote pierścienie wykopane pode Lwowem w Dźwinogrodzie, téj dawnéj stolicy naszego kraju, gdy jeszcze Lwowa nie było; dziś wiosce lichéj. Pierścienie te świadczą swoją robotą, że do odległych czasów należą. Są to najpodobniéj pierścienie książąt i księżniczek ruskich.

Cegła wydobyta z fundamentów kościoła św. Michała w Lublinie, który Leszek Czarny zakładał; i pruchno z pnia dębowego, na którym siedząc ten książę, miał, jak niesie podanie, ujrzeć przed sobą św. Michała, na którego cześć kościół pobudował.

Kula działowa z granitu, we Lwowie pod wysokim zamkiem znaleziona.

Ostrogi szwedzkie wykopane na Zniesieniu pode Lwowem.

Dwa groty i wierzch hełmu wykopany w Przemyślu.

Zausznice dawne i pierścionki wykopane w Trębowli obwodzie tarnopolskim; i t. d. i t. d.

Obrazy. Godzien tu przedewszystkiem uwagi: wjazd Ossolińskiego do Rzymu, pędzla dwóch sławnych mistrzów: Bacciarelego i Kanaletgo. Następnie:

Uczta którą wyprawił Jan III w Jaworowie po powrocie swoim z pod Wiednia; wszystkie osoby na niéj znajdujące się, a między niemi król, królowa i posłowie różnych mocarstw są tu z natury robione.

Elekcyja Stanisława Augusta pod Wolą r. 1764 dokonana.

Z portretów niektóre mianowicie: Kopernik Mikołaj, Grzegorz z Sanoka, Orzechowski Stanisław i Czacki, umieszczone są w sali piérwszéj, przedstawiającéj piśmiennictwo. Znaczna téż część obrazów i portretów, jako to: widok wnętrza katedry warszawskiéj, wizerunki Ossolińskich, Lubomirskich, Potockich i t. d., tudzież ciekawy wizerunek sławnéj Roxolany, zdbi pokój wchodowy. Z umieszczonych zaś w 5éj sali wizerunków daje się widzieć najprzód: szereg zupełny królów polskich, począwszy od Miecysława I, aż do Stanisława Augusta, według Bacciarelego kolek-

cyi; dalej niektóre wizerunki tychże królów znakomitego pędzla, bądź w oryginałach, bądź w dobrych kopiach, jak Zygmunta III, Jana Kazimierza, Stefana Batorego, Władysława IV, Jana Sobieskiego Altomontego pędzla, Augusta III Sasa, pędzla Meng'sa i t. d., niemniej wizerunki: Zamojskiego, Żółkiewskiego, Rewery Potockiego, Rzewuskiego Wacława, Branickiego i innych hetmanów koronnych i litewskich; nakoniec wizerunki hetmanów kozackich, Chmielnickiego i Skoropadzkiego; uczonych: Skargi, Zimorowicza, Naruszewicza i t. d.



KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Lipiec 1861 roku.

DZIEŁA.

Encyklopedia powszechna. Tom VII. Zeszyty 59, 60 i 61. Warszawa, 1861, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8-ce, str. od 337—448, 449—560, 561—672 (Doupowcowie, Dupuis). Okł. druk. Każdy zeszyt kop. 35.

Borkowska z Chomętowskich Aleksandra. Marya Klementyna, opowiadanie o wnuczce króla Jana, poświęcone młodemu wiekowi. Z 9-ma drzeworytami, rysunku *F. Tegazzo*. Warszawa, 1861, druk J. Jaworskiego, w 8-ce większ., str. 73.

Henry P. J. Nauki dogmatyczne i moralne dla wygody plebanów, tudzież innego duchowieństwa napisane, przełożył z francuzkiego ks. *T. D. Waluszkiewicz*. Wyd. 4-te poprawne. T. II. Warszawa, 1861, druk ks. Misyonarzy, w 8-ce, str., 384, okł. druk., rs. 2.

Statkowski Wincenty. Słowno o narodowości. Warszawa, 1861, nakł. autora, druk J. Jaworskiego, w 8-ce większ., str. 39.

Serwatowski Waleryan ks. Dzieje Starego i Nowego Testamentu krótko zebrane dla dzieci. Wyd. 2 przejrane i poprawione. Warszawa, 1861, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, druk Gazety Codziennój, w 8-ce, str. 204.

Kaszewski Kazimierz. Sztuka i handel, komedia we trzech aktach z prologiem, z oryginału francuzkiego przerobiona. Muzyka w prologu i akcie trzecim utworu Ignacego Dobrzyńskiego. Warszawa, 1861, druk Gazety Codziennój, w 8-ce, str. 82. (Oddruk z Biblioteki Warszawskiej, 1861, miesiąc czerwiec).

Chęciński Jan. Porządni ludzie, komedia w 5 aktach wierszem. Warszawa, 1861, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, druk Ga-

zety Codziennój, w 8-ce, str. 227, kop. 75 (poprzednio drukowana w Gazecie Polskiej).

Nabożeństwo o Przemienieniu Pańskim. Warszawa, 1861, druk S. Nowakowskiego, w 12-ce, str. 24.

Alma D. N. Nowa metoda praktyczna i łatwa nauczania się w krótkim czasie języka angielskiego z zastosowaniem do użytku młodzieży polskiej. Warszawa, 1861, nakł. B. Lessmana, druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. IX, 111.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Księga Świata. Wiadomości z dziedziny nauk przyrodzonych, historyj krajów i ludów, żywoty znakomitych ludzi, podróże, opisy ciekawych miejscowości, opowiadania, odkrycia i wynalazki, ważniejsze zajęcia przemysłowe, obrazy towarzyskie, literackie, statystyczne, ekonomiczne i t. p., z rycinami na stali, litografiami czarnymi i kolorowanymi, oraz drzeworytami; pod redakcją *Hipolita Skimborowicza*. Warszawa, 1861, nakł. S. H. Merzbacha, druk J. Jaworskiego, w 4-ce, okł. druk. Poszyt I, str. 40, zawiera:

Wypadek na łowach, obrazek z XVI wieku. Zadania filozoficzne z dziedziny nauk przyrodzonych. Bakeczysaraj. O handlu Murzynami prowadzonym przez chrześcian. O zniesieniu prowadzonego przez chrześcian handlu Murzynami. Procesyja Bożego Ciała w Warszawie. Derkacz (z ryc. kol.). Wieściorka p. *K. G.* (z ryc. kol.). O początkach cywilizacyi w Anglii (dok.). Wzmianki o Siennie (z ryc.). Rozmaitości, p. *B. W.*

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik religijno-moralny. Serya 2, T. VIII, N. 7, M. lipiec, 1861, str. 120, zawiera:

Wykład Pisma Świętego: Dalszy ciąg dziejów czterdziestoletniego koczowania na puszczy, p. ks. *W. Serwatowskiego*. O wychowaniu chrześciańskim (z konferencyi ks. *Feliksa*), p. *M. Nowodworskiego*. Missye na Wschodzie, p. ks. *J. Szpaderskiego*. Tadeusz Pomian hr. *Łubieński*, biskup rodopoliński (życiorys), p. ks. *Szeleskiego*. Kronika kościelna i rozmaitości. Kronika zagraniczna. Wiadomości naukowe i bibliografia duchowna.

Roczniki gospodarstwa krajowego. Tom XLVII, Poszyt 3, czerwiec, str. od 641—811, spisu rzeczy VII, Tab. 1. T. XLIV, Posz. 1, lipiec, 1861, str. 247, Tab. 1, zawierają:

Sekcyja rolna (dok.). Sekcyja leśna. Instrukcyja do urządzania lasów prywatnych, nadawać mającego prawo do otrzymania podwyższonej pożyczki Towarz. kredytow. O robotach pracowni chemicznej b. Tow. rol. w Król. Polskiem. Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Destrzeżenia meteorologiczne za m. kwiecień i maj, 1861 r.

Biuletyn Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. Serya III, III, Poszyt IX i X, 15 i 31 maja, 1861, str. od 281—236, zawiera:

O bólu twarzowym (Neurologia faciei v. prosopalgia fothergill'i), p. *Wilhelma Lubelskiego*. Wiadomości z pism zagranicznych, p. *Wł. Sciborowskiego*. Posiedzenia Towarzystwa lekarskiego warszawskiego.

Tygodnik lekarski. M. lipiec, 1861, NN. 27—30, zawierają:

Koniuszewski: Listy lekarskie. *Milosz*: O ślinogorzu błonrodnym i o częstych po nim przypadłościach paralitycznych (c. d.). *St. Janikowski*: Notatki policyjno-lekarskie z podróży. Posiedzenia warszawskiego Towarzystwa lekarskiego. *Eborowicz*: Wyciągi z pism zagranicznych. *Sztam*: O rozwolnieniu u małych dzieci. *Janikowski St.*: Nowiny z medycyny publicznej. *Sztam*: Rzadki ogląd pośmiertny. *Strzelbicki*: Ogólne uwagi do Terapii chorób macicznych, Scanzonie'go. Posiedzenie Towarzystwa naukowego krakowskiego. Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. Nowe dzieła.

Kółko domowe, pismo poświęcone polskim rodzinom. M. lipiec, 1861, Poszyt 4, str. od 97—128, zawiera:

Pierwszy portret, wiersz, p. *Maryę Ilnicką*. Podoleńiec i Stary-Sącz, urywek z podróży do Tatrów, p. *Józefę Śmigielską*. Przyjaciółka, obrazek powieściowy, p. *Eleonorę Ziemięcką*. O belemnitach czyli strzałkach piorunowych, p. *L. Zejsznera*. Rodzina, kurs filozofii moralnej, przez *Pawła Janet*, sprawozdanie, p. *J. Śmigielską*. O ubiorach. Objaśnienia tablicy rysunków.

Przyjaciel dzieci. M. lipiec, 1861, NN. 14—17, zawierają:

Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego* (c. d.). Wilanów. Boże Narodzenie, powieść Dickens, tłum. z angielsk. O potrzebie ochraniańia pożytecznych zwierząt, p. *Albina Kohna*. Historia święta, p. *Sz. M.* (przez *Michała Strymnowskiego*). Jan Kochanowski, p. *Kazimierza Kaszewskiego*. Żubr, p. *J. B. Wagnera*. Zdarzenie z nosem, dyktoryjka *Morawskiego*. Opowiadania Janka z Bielca, p. *Jana Kantego Gregorowicza*. Jan Zamojski. Myszeida Ignacego Krasickiego. Rozmaitości. Myśli i zdania. Szarady.

Jutrzenka, Tygodnik dla Izraelitów polskich, pod redakcją *Daniela Neufelda*, wychodzi raz na tydzień w piątek. Warszawa, 1861, w 4-ce, druk Gazety Codziennój, rocznie rs. 3. NN. 1—5, lipca, zawierają.

Prospekt. Jutrzenka. Reskrypt kommissyi rząd. sprawiedliwości o zastawach. O prawie kryminalném starożytnych Hebrajczyków, p. *S. Słonimskiego*. Odezwa, o wiadomości historyczne, statystyczne i bibliograficzne. Braterskie słowo, p. *H. Przybysławskiego*. Handell handel, p. *Aleksandra Kraushaar*. Zjawiska natury przez Talmud objaśnione, p. *S. Słonimskiego*. Benjamin z Tudeli, p. *s. B-n*. Obraz dobroczynności gminy Starozakonnych w Warszawie, p. *Nussbauma*. Stworzenie człowieka podług Hagady, p. *T. (wiersz.)*. O wyborach do rad miejskich, powiatowych i gubernialnych. Wyjătki z dzieł Rabinicznych, p. *S. Schouhaka*. Słowo o polskich Izraelitach w Turcyi, p. *Wg. Abraham Furtado*, życiorys, p. *L. Potrzeba* dyskusyi o kwestyi żydowskiej. Korrespondencye. Bibliografia. Rozmaitości. Nekrologi.

Ruch Muzyczny. M. lipiec, 1861. NN. 27—31, zawierają:

Krótki rys historii powszechnj muzyki (c. d.). Jeszcze Wagner i jego Tannhauser w Paryżu (dok.). Jan-Jakób Rousseau, jako muzyk, p. *Ad. Adama*. Wspomnienia z podróży, p. *M. Jelskiego*. Literatura muzyczna. Niektórzy muzycy cudzoziemscy w Polsce. Korrespondencye. Rozmaitości. Gazeta muzyczna.

Magazyn Mód. M. lipiec, 1861. NN. 27—30, zawierają:

Sławne niewiasty w Węgrzech. Córa Sławy, poemat czeski Jana Kolara. Kościół za szlanę wody, p. *Rozalię z F....w M.* S. Poezye. Korrespondencye. Gwiazdka. Nowości zagraniczne. Mody. Opisy rycin, mód i deseni. Przepisy kuchenne. Szarady.

Tygodnik Ilustrowany. M. lipiec, 1861. NN. 93—96, zawierają:

Jan Śniadecki, z drzewor., p. *Wojciecha Grochowskiego*. Wo-
dy lekarskie w Galicyi. z drzewor., p. *Józefa Zieleniewskiego*.
Notatki z podróży po Europejskiej Turcyi, z 2-ma drzewor.
Kościół Bożogrobców w Miechowie, z drzewor. Grzegorz
Knapski, z drzewor. Nagrobek księcia Dymitra Sanguszki
w Czechach, z drzewor. Kościół św. Jana w Gdańsku, p. *Wł.
Olszewskiego*, z drzewor. Niedziela, sielanka w 4 pieśniach
z niedawnej przeszłości, p. *Wł. Syrokomlę (Ludwika Kondra-
towicza)* z drzewor. Podkamień, p. *Antoniego Wieniarskiego*,
z drzewor. Sobótki, p. *Kazimierza Władysława Wójcickiego*.
Notatki z podróży po Europejskiej Turcyi. Hieronim Stroj-

nawski, z drzewor., p. *Juliana Bartoszewicza*. Róg obrzędowy górników wielickich, z drzewor. p. *K. B. Jan Leon Hipolit Koziętulski*, z drzewor. p. *Ant. Wieniar*. Zareczyny staropolskie i tegoczesne, z 2 drzewor. Pieskowa-skała, z drzewor. *Paweł-Józef Szafarzyk*, wspomnienie pośmiertne. Wigry, z drzewor. O wystawie obrazów Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie. Przegląd piśmienniczy, p. *Kazimierza Kaszewskiego*. Kronika półroczna, p. *A. N. K.* Kronika sztuk pięknych, p. *J. B.* Kronika tygodniowa, p. *Władysława Anczyca*. Szachy. Rebusy.

Kmiatek. M. lipiec, 1861. NN. 27—30, zawierają:

Opowiadania Góralczyka z historii polskiej: Wiadomości o pocziwych ludziach. Rozmowy starego Wojciecha z ludem wiejskim. Sęp egipski. Krakowiak i Krakowianka. Górale. O dzieciach włościańskich. W polu z rana, wiersz. Gawędy wiejskie. Św. Wincenty á Paulo. Bajki. Zagadki.

Czytelnia Niedzielną. M. lipiec, 1861. NN. 27—30, zawierają:

Pudełko czarodziejskie, wiersz. Gawędy warsztatowe. Historia Sandomierza. Dwie mogiły, wiersz. Zapusty, obrazek wielkopolski. Nauka zachowania zdrowia. Święta pamiątka, wiersz. Wiadomości o książkach dla ludu wydawanych. Nasza ziemia. Stłuczony dzbanuszek, wiersz. Opowiadania rybaka. Różności.

Gazeta Warszawska. M. lipiec, 1861. NN. 156—182, zawierają:

Hr. Cavour, jego życie i działalność polityczna (c. d.). O szkołach dla ludu, czyli o szkołach elementarnych. Przegląd literatury zagranicznej. Jeszcze słówko o szkołach elementarnych, p. *P. O.* Czarnogóra i jej pogranicza, p. *J. Zam....* Wiadomości literackie. Korrespondencje krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące.

Gazeta Polska. M. lipiec, 1861. NN. 156—182, zawierają:

Porządni ludzie, komedia w 5-ciu aktach, p. *Jana Chęcińskiego*. Krótkie uwagi nad artykułem p. t.: „O narzędziach i sprzętach rolnika polskiego, p. *Wincentego Wrześniowskiego*. Listy z Mokotowskiej ulicy. Bettino Ricasoli, p. *E. S.* Urazy królów polskich, p. *Karola Szajnochy*. Kilka słów o uczeniu języków nowożytnych, p. *A. Pienkowskiego*. Korrespondencje krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące.

Pszczółka. M. lipiec, 1861. NN. 155—181, zawierają:

Historia marzeń i doświadczenia (c. d.). Luminarze na ustroju, studjum obyczajowe. Powinności nauczyciela, mianowicie

cie szkół parafialnych (z czasów Stanisława Augusta), p. ks. *Grzegorza Piramowicza*. Nagrobek Dymitra ks. Sanguszkii, w m. Jaromirzu, p. *Władysława Syrokomlę (Ludwika Kondratowicza)*. Moje przygody w Grecyi. Wiadomości bieżące.

Kuryer Warszawski. M. lipiec, 1861. NN. 155—181.

Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego. M. lipiec, 1861. NN. 145—171, zawierają:

Ukaz Najwyższy o zwinieciu Heroldyi w Królestwie Polskiem. Postanowienie Rady administracyjnej oznaczające miasta, w których mają być zaprowadzone rady miejskie. Konwencya zawarta z Francją o własności literackiej i artystycznej.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. lipiec, 1861. NN. 159—185, zawierają:

Przygoda myśliwego (dok.). Zbrodnia.

Warschauer Zeitung. M. Juli, 1861. NN. 143—169, zawierają:

Pariser Briefe. Zwei Opernabende im grossen Theater. Nationalökonomisches. Feuersbrünste und Feuerversicherungen in England. Die Spielkarten. Deren Aller und frühere Bedeutung, v. Haus Weininger. Ueber Ziegelfabrikation in Polen und in den Nachbarländern. Feuersbrünste in London. Die Englische Rate. Das Nürnberger deutsche Sangerfest. Lokalbericht. Vermischtes.

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. lipiec, 1861. NN. 51—59, zawierają:

O zakładach rolniczych za granicą, p. *Tadeusza Kowalskiego* (dok.). O narzędziach i sprzętach rolnika polskiego XIX stulecia wyrabianych w fabrykach krajowych i używanych w gospodarstwach naszych (c. d.). Przyczynek do nauki poprawy gruntów, p. *Tadeusza Kowalskiego*. O skutkach wynikających z przeznaczenia na konsumpcję krów cielných. Wykład stosunków gospodarczo-leśnych Północy P. von Berg, Dyrektora Akademii leśnej w Tarancie, p. *Zdzisława Niedabyłskiego*. Sprzęt zboża w czasie złotne. Czy kamienie jeszcze rosną, p. *Tomdusza Szokalskiego*. Rolniczo-chemiczne próby w Anglii. O hodowli bydła w ogólności. Pastwisko esparcetowe. Korrespondencje. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. lipiec, 1861. NN. 27—30, zawierają:

Naukowe i obywatelskie prace Wojciecha Jastrzębowskiiego. Sprawozdanie o jarmarku świętojańskim wzmianym w War-

szawie, p. *A. K. Stelmasiewicza*. Oświata ludu wiejskiego. Listy statystyczno-rolnicze o W. Ks. Poznańskim, p. *Władysława Jankowskiego*. Polska bibliografia rolnicza. Przegląd rolniczej peryodycznej literatury polskiej z kwartału II, 1861, p. *Adama Mieczynskiego*. Literatura rolnicza zagraniczna. Nowy siewnik. O kapitale, p. *Juliana Liedtkie* (c. d.). Korespondencje gospodarskie. Nowiny gospodarskie. Ceny średnie produktów rolniczych na ostatnich targach znaczniejszych miast Królestwa Polskiego.

MUZYKALIA.

Boga-Rodzica, hymn z X wieku, słowa i melodia, według najdawniejszych podań, św. Wojciecha, harmonizował i ułożył do śpiewu lub grania *Adam Münchheimer*. Op. 7. Warszawa, nakł. i szych. *A. Dzwonkowskiego i spół.* str. 7. Na czele dołączono: „Wiadomość historyczna o hymnie Bogarodzica, str. 2, i wizerunek chromolitografowany *N. M. Panny Czesłochowskiej*. Kop. 90.

Miller Karol. Zdrowaś Marya, śpiew skomponowany na fortepian lub tenor, z towarzyszeniem fortepianu lub organu. Warszawa, nakł. i litogr. *J. Müllera*, str. 3.

Berends Leokadya. Marsz nadziei, skomponowany na fortepian. Warszawa, nakł. i litogr. *J. Müller*, str. 3.

Jaroński Fel. Pieśń religijna. Warszawa, lit. *A. Dzwonkowskiego i spół.*, str. 6, kop. 30.

Grossman Ludwik. Śpiew religijny. N. 3, ułożony na fortepian. Op. 29. Warszawa, nakł. *J. Kaufmann i spół.*, lit. *W. Otto*, str. 6, kop. 30.

Ogiński Michał książę. Pożegnanie ojczyzny, polonez skomponowany na fortepian. Warszawa, nakł. *J. Kaufmann i spół.*, lit. *W. Otto*. str. 3.

Kratzer Andrzej. 4 pieśni religijne, ułożone na fortepian lub organ. Warszawa, nakł. *R. Friedleina*, lit. *A. Dzwonkowskiego i spół.*, str. 6, kop. 30.

Miller Karol. Marsz polski z dawnych czasów, ułożony na fortepian. Warszawa, nakł. i lit. *J. Müller*, str. 5.

RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Ojciec Prokop. (portret), lit. *H. Aschenbrenner*, odbito w litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., w 4-ce.

Izaak Kramstück (portret), lit. *H. Aschenbrenner*, odbito w litogr. M. Fajansa, w 4-ce większ.

L. R.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Sierpień 1861 r. Ś. p. Tymoteusz Lipiński pozostawił w rękopiśmie dwie ważne prace, to jest: *Przysłowia polskie* i *życiorysy mężów znakomitszych w narodzie z XVIIIgo wieku*. Oba rękopisma wykończone i gotowe do druku. Zbiór przysłów może posłużyć za ważny materiał do zamierzonej drugiej edycji *Przysłów narodowych*; życiorysy znalazłyby miejsce w drukującej się *Encyklopedyi powszechniej*, która tak bogatą jest w rzeczy krajowe iż rzecz można, że ze wszystkich jakie dotąd wydane zostały w tym rodzaju dzieła (*Mała Encyklopedia Polska*, *Platera*; *Starożytności polskie* J. K. Żupańskiego; *Obraz wieku Zygmunta III i w. i.*) najdokładniejsza. Sumienne studia Lipińskiego zasługują na ogłoszenie drukiem. Na zapytania nasze, równie jak *Gazety Warszawskiej*: gdzie się podziały te rękopisma, których wykończeniu, wszystkie niemal chwile życia swego poświęcał, otrzymujemy objaśnienie w *Gazecie Polskiej* N. 202, od siostry zmarłego ś. p. Lipińskiego, Katarzyny z Lipińskich Lewockiej, że je posiada ale w brulionach, i chętnie udzieli żądającym literatom. O ile wiemy, tak przysłowia, jak życiorysy, były już na czysto przepisane: gdzież są te rękopisma gotowe do druku, kiedy ich niema w ręku rodzonej siostry zmarłego, i jego spadkobierczyni? Wartoby zrobić poszukiwania dla ich odzyskania, bo to były rękopisma w ostatniej redakcyi naszego badacza.

— Tom VIII *Encyklopedyi powszechniej* znacznie posunął się w druk; zdaje się, że w nim ukończone zostaną całe litery: *E*, *F* i *G* część znaczniejsza. Rzecz godna uwagi, że pisma nasze codzienne starannie unikają najmniejszego wspomnienia o tak ważnym wy-

dawnictwie, poprzestając jedynie na ogłoszeniu księgarakiem każdego zeszytu. Nie wchodzimy w powody tak upornego milczenia: lubo to wiemy, że w każdym innym kraju prasa dla takiej publikacji obojętnej nie była i sumienne dawałaby sprawozdania, tak co dowartości jak i błędów, których żadne dzieło tego rodzaju uniknąć nie może. Mie- liśmy wprawdzie dawniej czasem wspomnienie o naszej Encyklopedyi, ale te kończyły się na pochwalę Encyklopedyi czeskiej, która przy bliższem rozpatrzeniu, przecież z polską porównania nie wytrzyma.

— W *teatrze Rozmaitości* przygotowano do wystawienia na scenę znaną dawniej komedję L. A. Dmuszewskiego: *Barbara Zapo- polska*. Nowe ubiory polskie, jak i nowa dekoracya już są ukoń- czone. Moniuszko pracuje nad muzyką do libretta J. Chęcińskiego z treści narodowej i wielkiej opery *Jordan, czyli pierwszy krzyż na Litwie*; słowa a raczej poemat dramatyczny pełen wartości, napisała Seweryna z Żochewskich Pruszkowa. Po otwarciu sceny warszaw- skiej ma być przedstawiona opera J. F. Dobrzyńskiego *Filibustier*. Znakomita kompozycya tegoż kompozytora *Walenrod*, powinna by znaleźć miejsce na scenie teatru naszego i wtedyby dopiero okaza- ła cały potężny talent J. F. Dobrzyńskiego, którego piękny utwór *Święty Boże*, w ozdobnym wydaniu wyszedł niedawno. O nim J. L. Kraszewski w *Gazecie Polskiej* napisał. „Pieśń tę umiemy wszyscy od kolébki, dźwięki jej obily się o nasze uszy, nimeśmy ust naszych głos połączyć mogli z ludem, który ją nucił; jestto prosty, serdec- czny śpiew, jestto ukorzenie się przed Boską wszechmocą, ale w tym utworze z jednej prostej muzykalnej frazy, pokazał nam Dobrzyński ile może mistrzostwo sztuki, natchnienie, umiejętność. Wszędzie tu słyszysz ten sam śpiew, ale ci powraca modlitwą niewiasty, błaganiem starca, chórem ludu, prośbą młodzieńca; zawsze ten sam i coraz inny, coraz silniejszy i bogatszy, coraz gwałtowniej wzno- szący się od ziemi. Układ ten Dobrzyńskiego nie jest prostym ukła- dem, jakby z tytułu wnosić można: jest poematem całym, wyśpie- wanym na ten wzniosły i wielki temat nasz kościelny, tak zrozu- miały, tak wspańiały i piękny, że równego mu niemasz. Jak eu- dnie użył go Dobrzyński do tej znakomitej kompozycyi, którą do najszcześniejszych natchnień naszego śpiewaka zaliczamy, rozwodzić się tu byłoby daremném; potrzeba to słyszeć, aby pejać, ile poeta z prostej zwrotki ludowej stworzyć może. Wdzięczni mu jesteśmy i za to, że wchodząc w potrzebę uboższych nauką lub środkami, pomieścił u spodu organ, który dać może pojęciecałości dla tych, co ją inaczej poznać nie będą mogli. *Święty Boże* Dobrzyńskiego,

pozostanie najpiękniejszym listkiem muzycznego wienca, na który tyle innych się składa." My dodamy, że śpiew ten wyszedł nakładem autora i sprzedaje się po złp. 10 za egzemplarz. Zachęcać do jego pokupu nie widzimy potrzeby: sama zasługa kompozytora daje nam niewątpliwą otuchę, że wydanie to w niedługim czasie będzie wy-czerpaném.

— Otrzymujemy wiadomość o przygotowującej się ważnej pracy do druku. Jestto katalog książek polskich od r. 1800. Pracuje nad nim od lat wielu jeden z najsumienniejszych z żelazną wytrwałością bibliografów naszych. Katalog taki będzie upragnionym materiałem dla wszystkich co pracują około dziejów literatury ojczystej, bo ułatwi wiadomości o wydanych książkach w ciągu lat 61. Zbywało nam na takim katalogu, i kiedy przyszło pisać o okresach czasów pruskich, Księstwa Warszawskiego, nawet Królestwa Polskiego do r. 1830 i od 1831 dalej; niepodobieństwem było, nabrać prawdziwego wyobrażenia, co w danej epoce wyszło. Taki katalog będzie statystyką literatury, z którego każdy badacz poczerpnie potrzebne wiadomości. Jeden z nowych naszych księgarzy, uznawszy całą wartość i użyteczność podobnej pracy, już wziął na siebie nakład. Wydawnictwo dla ułatwienia ma być urządzone zeszytami: format 8ka wielka na dwie szpalty. Pragnąc należy, ażeby nasz uczony bibliograf, zajmujący się tym katalogiem, mógł dodać jeszcze spis rozpraw do dziejów głównie i literatury ojczystej, rozrzuconych po pismach peryodycznych polskich. Byłaby to zasługa wielka, a dodałby taki spis jeszcze wyższą wartość nowemu katalogowi.

— Godne uwagi dają nam pobratymcze Czechy widowisko. Kiedy u nas na pomnikowe dzieło, jakim jest *Encyklopedia powszechna*; zaledwo wydawca zebrał 2,000 prenumeratorów, w Czechach na podobne dzieło jest 8,000, wyraźnie ośm tysięcy. U nas żadne miasto Królestwa nie ma swego pisma: w Czechach małe miasteczko, jak *Litomysze* o 6,000 ludności, wydaje dwa pisma: z tych jedno p. n.: *Obrazy Żivota*; domowa illustrowana biblioteka dla zabawy i nauki, wychodzi zeszytami co 10 dni, pod staranną redakcją J. V. Jabna. W zeszycie 3 z r. b. znajdujemy artykuł p. n.: *Czeszy wieśniacy z okolic Pilzna*. Jestto dosłowne tłumaczenie artykułu J. Ferd. Nowakowskiego, ogłoszonego w N. 58 Tygodnika Illustrowanego z r. 1860. Przełożył na czeskie Józef Kolarz. Łatwo jednak wytłumaczymy sobie to zjawisko: powtórzymy cośmy już mówili w naszym piśmie. Chłopi czescy czytają, kupują książki i sami

piszą. Największe znamienitości literackie czeskie, wyszły z pod wiejskiej strzechy: wszystko to synowie chłopków.

Kraków. Krystyn hr. Ostrowski zdolny tłumacz Mickiewicza na język francuzki, ale wcale niezdolny autor, co wcale nieudatnie przerobił sielankę Wiesława Brodzińskiego na scenę, przetłumaczył dobrze Szekspira *Kupca weneckiego*.—H. Szmitt, znany z wielu historycznych prac, wydał broszurkę w kwestyi Rusinów. Jestto rzecz bardzo trafnie ujęta i na czasie napisana. Godłem tej broszurki jest: „*Co Chrystus złączył, tego święty Jur nie rozłączy*.”—Józef Szuj-ski znamienitego talentu poeta, zacznie wydawać we Lwowie *Historję polską* zeszytami; napisał dramat historyczny Jerzy Lubomirski, i kończy w trzech częściach, każda po 5 aktów, dramat także historyczny p. n.: „*Zygmunt August*.” Już zwracaliśmy uwagę, że nasi pisarze dramatyczni kręcą się, jak w zaczarowanym kółku, wybranych okresów i postaci. *Jadwiga, Barbara Radziwiłłówna, Jerzy Lubomirski, Wanda* i t. p., jak weszły pod pióro pisarzy naszych dramatycznych, nie mogą być zapomniani i bezustannie wyciągają ich na scenę. Czyż braknie narodowi, co tysiąc lat przeżył historycznie, na przedmiotach dramatycznych i wydatnych postaciach? Tego nikt zarzutu powtórzyć nie może: przypisać to raczej należy małej umiejętności ojczystych dziejów, i patrzenia w przeszłość. Józef Korzeniowski powążył się przekroczyć to zaczarowane koło, i dał też znaokmite dramata w *Góralach karpackich* i *Andrzeju Batorym*. Czasby już było, ażeby pisarze dramatyczni poszukali nie tak zużytych postaci, mając w pomocy tyle źródeł dostępnych dziejowych. Czasy Piastowskie, Jagiellońskie i późniejsze stoją otworem dla talentów, potrzeba tylko uczyć się historii ojczystej i z miłością synowską wpatrywać się w wielki obraz przeszłości zagasłej. Długo czasy Bolesławowskie dla braku materyałów stały zamknięte poetom tym, co z prawdą chcieli obudzić tak odległe wieki. Dziś po Studiach Szajnochy, Wielki Bolesław może być powołany do życia, czy w dramacie, czy w poemacie, jakkolwiek potężny tylko talent może się dotknąć tej posagowej postaci. Mamy wiadomość, że jeden z prawdziwie namaszczonych młodszych poetów, przedsiębierze w dramacie wywołać wizerunek wielkiego króla Łokietka, choć małego wzrostem. Wkrótce może będziemy mogli próby tej pracy podać naszym czytelnikom.

— Od dnia 15 listopada r. b. zacznie wychodzić peryodycznie, każdego miesiąca, dwa razy, w zeszytach pismo „*Świat*” pod nowym

tytułem *Dwutygodnik*, pod redakcją Apolla Nałęcz Korzeniowskiego, znanego ze znakomitego talentu poety i pisarza. Imię jego jest rękojmią wartości tej publikacji. Przywodzimy tu w całości prospekt, jaki redaktor ogłosił:

„Pismo to przeznaczone stać się ogniskiem prac literackich rozmaitej treści, dać pragnie ogólny obraz i wyraz kraju; a następnie zamierza wyrobić we wszelkich kierunkach życia wskazówki postępu, ulepszeń i potrzeb o życiu stanowiących.

Powołując do udziału w *Dwutygodniku* ludzi, dawniej już talentem, pracą i czynnym przywiązaniem do kraju zasłużonych, powołujemy mianowicie i tych, którzy usposobieni do pisarskiego zawodu, przystępują doń z dobrą a oświeconą wolą dla kraju, ze świeżością młodych sił, pod wpływem nowych wrażeń i nowemi środkami mocni.

Obowiązkiem i staraniem naszym będzie osuwać, aby w różnorodności prac, zachowana była jedność myśli, przekonań i dążeń.

Myślą przewodniczącą *Dwutygodnikowi* będzie ta niezłomna wiara, że każdą siłę zbawienną, każdy pomysł płodny w dobro narodowe i społeczne, wydobyć potrzeba i można z własnego kraju, z twórczości rodzimiej, aby wszelki postęp i wszelką pomysłowość samym sobie tylko zawdzięczać.

Przekonaniem jest miłość i prawda, miłość i prawda złączone nierozzerwanie, mierzące siebie wzajem, aby miłość nie stała się schlebaniem i zaślepieniem; prawda, aby nie była suchą i martwą teorią.

Dążnością będzie niezmiennie wykonanie przekonań i myśli. *Dwutygodnik* (Świat) zamieści następujące oddziały:

1) *Literaturę*, która obejmie poezję, utwory dramatyczne, powieść, obrazki i szkice obyczajowe; streszczenia krytyczne znakomitych dzieł cudzoziemskiej literatury; przegląd krytyczny piśmiennictwa, nauk i sztuk pięknych we wszelkich objawach; nareszcie artykuły lekkiej formy dotyczące zadań krajowego życia, w materialnym i moralnym jego rozwoju.

2) *Historję*, rozumiejąc pod tą nazwą nie wykład systematyczny, ale raczej monografie pewnych wydatniejszych epok i ludzi, pamiętniki historyczne, i nareszcie surowe materiały do dziejów naszych, o ileby te ze względu na interes i rozmiar dostępnymi dla pisma peryodycznego były.

3) *Nauki*, dotyczące ekonomii, rolnictwa, przemysłu, handlu, nie wyłączając prawnictwa, w granicach łatwego i przystępnego wykładu.

4) *Podróże* mieścisć będą wrażenia, spostrzeżenia i wiadomości z obczyzny i kraju, a mianowicie z kraju i głównych jego punktów.

We wszystkich tu wyliczonych oddziałach te wyłącznie szczególne będą przedmiot zajęcia naszego, które najbardziej i bezpośrednio są związane z kraju własnego życiem i z jego praktyką; abstrakcyjne i cudzoziemskie o tyle zajmą miejsca, o ile podniosłość treści znaczenia im nada. Nie znaczy to wszakże, abyśmy mieli zamiar odosobniać się niejako od innych społeczeństw: przeciwnie, starać się będziemy nie pomijać tego, co wzrosło gdzieindziej, przydać się nam lub nauką dla nas być może.

Resztę zdajemy na piszących i czytających.

Wydawca, Apollo Nałęcz Korzeniowski."

Dwutygodnik (Świat) wychodzić będzie każdego miesiąca d. 15 i 30, w zeszytach od 5 do 7 arkuszy druku. Sześć zeszytów złożą jeden tom od 30 do 35 arkuszy druku, w wielkiej 8-cb. Prenumerata roczna w Warszawie złp. 60, z opłatą poczty złp. 80.

— Program gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu za rok szkolny 1860/61, zawiera ważną rozprawę nauczyciela gimnazjalnego p. Przyborowskiego, p. t. „*Vetustissima adjectivorum linguae polonae declinatio monumentis ineditis illustrata* i wiadomości szkolne przez dyrektora. Z tych ostatnich wyjmujemy co następuje. Minister oświecenia rozporządził reskryptem z dnia 10 października, żeby w klasie VI i V po 6, a w klasie IV po 5 godzin tygodniowo poświęcać nauce języka niemieckiego, naukę zaś geografii w trzech tych klassach najniższych już nie w niemieckim, lecz w polskim języku udzielać; od klasy zaś III począwszy, język niemiecki ma pozostać językiem wykładowym, jak dotąd. Królewska prowincjonalna rada szkolna zezwoliła rozporządzeniem z dnia 19 kwietnia r. b., iżby kandydaci wyższego zawodu nauczycielskiego: Dr. Brutkowski i Paten, pomimo odbytego roku próby, jeszcze na półroczne latowe, każdy po 6 godzin tygodniowo udzielać mogli w gimnazjum św. Maryi Magdaleny. W ciągu roku szkolnego pracowało przy gimnazjum, włącznie z klasą VII przygotowawczą, 25 nauczycieli. W półroczu latowém uczęszczało do klass ogółem 538 uczniów, Z tych było: 520 katolików, 15 ewangelików i 3 starozakonnych; co do narodowości: 499 Polaków i 39 Niemców. W połączonym z gimnazjum alumnacie dla uczniów klass wyższych, którzy pragną poświęcić się stanowi duchownemu tego roku, jak zawsze, wolne utrzymanie miało 60 uczniów. Oprócz alumnów uwolnioną była jeszcze $\frac{1}{10}$ część reszty uczniów od tejże opłaty. W konwi

kie imienia Szolldrskich i Lubrańskich, 22 uczniów miało wolne utrzymanie. Prócz tego wspierało Towarzystwo pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego, dla młodzieży W. Ks. Poznańskiego 35 uczniów. Stypendyum imienia Mielżyńskich wynoszące rocznie 90 talarów, na trzy lata ma sobie zabezpieczone obecnie dawniejszy uczeń gimnazjum poznańskiego Emil Czarnecki, poświęcający się filologii w uniwersytecie wrocławskim.

— W dawném mieście rzeczypospolitój polskiej, Elblągu, w kościele Św. Ducha znaleziono starą polską książkę z pieśniami kościelnymi, z której się wykazuje wiele ciekawych szczegółów co do polskich kościelnych melodyj, a mianowicie i ta okoliczność, że nie jedna nuta o wiele starsza, aniżeli dotąd utrzymywano. Znaleziony egzemplarz złożono w bibliotece przy kościele Panny Maryi w témże mieście. Nie pierwszy raz rzadkości bibliograficzne znajdowane są po miastach Prus polskich. W. A. Maciejowski odkrył przed kilkunastą laty w Toruniu cały egzemplarz przekładu Psalterza Dawida, przez Reja z Nagłowic; w kilka lat później już go w bibliotece miejskiej nie znalazł.

— Znany z wielu pism Dr. Teodor Tripplin, pisuje obecnie, bawiąc we Włoszech jako praktykujący doktor, do ilustracyi turyńskich, *Il mondo illustrato*, życiorysy o znakomitych ludziach na Wschodzie.

— W Wilnie wyszedł przekład dzieła ks. Pallard p. n.: „Urzędy i godności duchowne, stanowiące główny zarząd Kościoła katolickiego;” przy końcu zaś dzieła umieszczony jest spis alfabetyczny patriarchatów, arcybiskupstw i biskupstw, oraz wikaryatów, delegacyj i prefektur apostolskich, znajdujących się w całym katolickim świecie. Tłumaczyli dwaj bracia zakonu św. Trójcy w Wilnie, Lucyan i Salwian.

— W Petersburgu w drukarni B. M. Wolffa wydano rozprawę p. n.: „O powadze rzeczy osądzonej w procesie cywilnym i kryminalnym, oraz o wzajemnym ich na siebie wpływie, przez Stanisława Budzyńskiego” (r. 1861, w 8ce, str. 123).

— W Grodzisku i Wolsztynie, w W. Ks. Poznańskiem, wyszło chwalone dzieło p. t.: „O systemach rolniczych przy organizacji gospodarstwa wiejskiego, przez Stanisława Laskowskiego”, nakładem Jakóbiego, 1861, wielka 8ka.

— Nakładem księgarza Maurycego Orgelbranda w Wilnie, wyszła książka do nabożeństwa p. n.: „Chrześcianin u stóp cudownej statui Pana Jezusa Chrystusa na wzgórzu Snipijskiem w Wilnie, przez ks. Jana Menué.

Wilno. Dnia 11 b. m. odbyło się siódme zwyczajne posiedzenie członków Kommissyi archeologicznej Wileńskiej, pod przewodnictwem rzecz. czł. prałata Józefa *Bowkiewicza*, w zastępstwie prezesa hr. Eustachego Tyszkiewicza, który obecnie bawi za granicą dla poratowania nadwątlonego zdrowia.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego i przyjęciu protokołu przeszłego posiedzenia, sekretarz naukowy odczytał artykuł czł. współpracownika Kommissyi Hippolita *Jakóbowicza*, p. t.: „Sprawa włóczna za Zygmunta Augusta,” w którym podał całą treść i zasady ustawy ułożonej, z polecenia tego króla przez ks. Adama Pilchowskiego i Piotra Falczewskiego, dla jeneralnego pomiaru i lustracyi starostw i ekonomii królewskich w W. Ks. Litewskiem. Obok zasad z ducha czasu wypływających i z dzisiejszemi pojęciami niezgodnych, znajdujemy tam wiele zbawiennych przepisów, świadczących wymownie o prawdziwie ojcowskiej troskliwości Zygmunta Augusta o dobry byt stanu kmiecego. Tak np. włodarstwo ziemią stanowiło, wedle téj ustawy, spuściznę, która winna była przechodzić dziedzicznie od ojca na dzieci, w razie nawet, jeśliby pierwszy tracił prawo władania. Wolen był oraz poddany domostwo swoje i prawo władania włóką ziemi, na której domostwo pobudował, sprzedać, a sam osiąść w mieście, lub na pustej włóce, lub jeśliby takowej w téj samej włóci nie było, mógł przejść do każdej innéj włóci do przysądu książęcego należącój. Prócz tego mieli poddani wolny wjazd do puszczy po drzewo na własną potrzebę, oraz prawo pożytkowania z płodów leśnych i zwierzyny i rybołówstwa. Nie wyliczamy tu innych również dobroczynnych przepisów tą ustawą objętych, co do opłat czynszowych i robocizny, gdyż toby nas zadaleko zaprowadziło. Odsyłamy ciekawych do samego źródła. Z łona téj ustawy wyszły imiona sławnych po dziś dzień rewizorów królewskich, których inwentarze i lustracje będą po wszystkie czasy wzorem sumiennosci i prawdziwie obywatelskiego pojęcia swoich obowiązków. Komuż z nas, bliżej z historią ojczyznej ziemi obeznanych, nie są znajome głośne imiona Łaszkowskiego, Chwalczewskiego, Sapiehy, Wojny, Wołowicza, Dybowskiego, którzy w rękopiśmiennych do dziś dnia przechowanych rewizjach po-

wiatów, zamków i dworów, przekazali nam widoczne ślady pożytecznej działalności swojej, i zarazem dowód, że ustawa włóczna Zygmunta Augusta nie pozostała martwem prawem, lecz wsiąkła w krew i życie, rzucając obfite nasiona wzrastającej zamożności kraju i bogactwa narodowego.

Szczerze też przemyślał August o pomiarze całego kraju. W instrukcyi na ten cel wydanej, między innemi przyczynami, które spowodowały to przedsięwzięcie i te król położył: „Aby wiedzieć, ile ludzi może się wyżywić i jaki jest stan naszego państwa, nad którym Bóg daje nam sprawować rządy”. Michalon powiada, że takowy pomiar szlacheckich i włościańskich gruntów rzeczywiście był zaczęty i radzi aby po jego ukończeniu podatek z roli był wybierany. Wiemy jednakże, że na ten raz skończyło się na rewizyi i pomiarze samych tylko starościńskich i ekonomicznych włości. Zapewne, zdarzające się niekiedy krzywdy i nadużycia ze strony mierników, których pamięć została w ludowém przysłowiu: „po pomery 7 let chleba niet,” a może obawa, by nieodebrano nieprawnie przywłaszczonych gruntów, powodowały właścicieli ziemskich do wyraźnego oświadczenia, że pomiaru dóbr swoich nie życzą, co też zmusiło króla odłożyć na czas dogodniejszy wykonanie swego pierwotnego zamiaru. Później sejm grodzieński roku 1568 chciał prawidła, w ustawie włócznej przez Zygmunta Augusta podane zastosować do pomiaru całego kraju, aby mieć pewną zasadę w wymaganiu osobistej służby; lecz to i wówczas nawet nie przyszło do skutku, a Statut trzeci tego życzenia nie ponowił. Wszakże i sam pomiar starostw i ekonomii, które przez to prawo zupełnie nową przybrały postać, nie miałem już być dziełem.

Z kolei sekretarz naukowy udzielił zgromadzonym członkom wiadomość o nowej stracie, którą kommissya archeologiczna poniosła przez śmierć r. z., członka Pawła Szaffarzyka w Pradze, autora „Słowiańskiego narodopisu” i „Starożytności słowiańskich” i złożył zarazem żałobne karty przesłane tutejszemu Towarzystwu z Muzeum Czeskiego i od pozostałej wdowy i synów zmarłego, zwiastujące o dniu śmierci 14/26 czerwca i pogrzebu, który się odbył na cmentarzu ewangelickim w Pradze d. 17/29 czerwca.

Potem odczytany został spis ofiar, które w ciągu miesiąca wpłynęły do Muzeum.

Nakoniec na wniosek r. z. Czł. ks. Prałata Bowkiewicza, Małinowskiego i A. H. Kirkora wybrany został jednomyślnie sławny rzeźbiarz z Ameryki p. *Henryk Dmochowski* na rzeczywistego Członka Arch. Kommissyi i Muzeum Starożytności.

— W przesłanym zeszycie podaliśmy ciekawy ustęp o naszym chłopku Boruniu, który przybył pieszo do Rzymu, dla otrzymania błogosławieństwa Papieża. Gazeta Warszawska (Nr 194) opisuje dalszy jego pobyt w tej stolicy Katolicyzmu.

„Ojciec Święty żywo się zajął naszym wieśniakiem. Pius IX życzy sobie, by Boruń wrócił na Marsylią, dla uniknienia prześladowań, na jakie był już wystawiony w Cesenii, a jakiego go teraz nie minęły po rzymskiej pielgrzymce. Tymczasem wieśniak krakowski zwiedza Rzym i miejsca święte wkoło niego położone, z nabożeństwem średniowiecznych pątników. Zdziwicie się może, kiedy wam powiem, iż chłop nasz, lubo słowa w innym języku krom polskiego nie umie, po polsku jednak czyta i że czytał wiele: czytał naszych Zygmuntofskich pisarzy w wydaniach Piotrowczyka, które się u piśmiennych mieszkańców Kaszowa dochowały, a Skargę wielokrotnie od deski do deski przewartował. Wczytując się zaś w *Żywoty Świętych*, w tę cudowną epopeję cnoty i męczeństwa, przez Skargę spolszczoną, tudzież w inne dawne księgi, z kurzu staroświeckich szaf wygrzebane i od myszy ocalone, dowiedział się o siła rzeczach tyjących się Rzymu, których turyści nawet nie domyślają się i peznął dokładnie pełne poezyi średniowieczne podania o głównych cudownych miejscach we Włoszech. Historia Loretańskiego domku była mu doskonale wiadomą, a przybywszy do Rzymu, oświadczył chęć zwiedzenia przybytku w Genazzano, w dobrach Colonnów, gdzie słynie cudami obraz Bogarodzicy, który według tradycyi, fala morska przyniosła ze Skutari. Udał się więc tam niezwłocznie w towarzystwie kapłana polskiego, a ztamtąd puścił się pieszo do Sublaccńskiego opactwa, słynnej kolebki zakonu Benedyktynów, gdzie dotąd pokazują jaskinię, w której patriarcha zakonnego śycia na Zachodzie przeżył lat kilka, i na Mentarellę, darowaną przez Piusa IX polskim księżom i będącą przeto polską własnością. Mentarella, czyli właściwie *mons Vulturulla*, *sępia góra*, jest najwyższym szczytem apenińskiego łańcucha, w dawném Latium. Z tego przepaścistego urwiska, piętrzącego się pionowo o kilka tysięcy stóp wysokości nad mnóstwem otchłani i padołów, równie jak nad niższymi pasmami gór, oko ogarnia obszerny obszar i może się upoić obrazem nieskończoności. Z jednej strony Śródziemne morze rozciąga się lazurową wstęgą od Gaety aż do Elby, lamując nagą i smętną Kampanią, na której Rzym duma jak czarny pustelnik; z drugiej ścieśnione, zbite, przedzierające się na przełaj jedne przez drugie szczyty, naśladowują rozhukane fale oceanu lub raczej potopu, akamieniałe do razu jak Niobe pod boskim powiewem, co osunął ziemię. Mgły

różno-kolorowo od słońca farbowane i podobne do najsubtelniejszych i najjaskrawszych tkanek, jakie Wschód wyrabia, stroją te nagie cyple i te dzikie skaliska w prześwieczne pozory jedwabów i aksamitów, które promień słoneczny złotem przetyka i wzoruje. Mentarella posiada starodawną bazylikę, przez Konstantego W., syna św. Heleny założoną i pełną najciekawszych zabytków: nad nią zaś się piętrzy olbrzymia skała świętego Eustachego. Tam, wedle podania, potomek ten Augusta, ścigając na łowach wśród skał i zarósłszy szybkonogiego jelenia, zapędził się aż na to skrajne urwisko; lecz dobiegłszy do téj ostatecznej mety, cudowny zwierz obrócił się spokojnie i ukazał zdumionemu myśliwcowi promienny krzyż między swemi rogami. Eustachy osadził rumaka, padł na twarz i oddał pokłon Chrystusowi. Ród jego, słynny w średnich wiekach pod imieniem hrabiów Tuskulańskich, długo te miejsca dzierżył w posiadaniu i dziesięciu papieży dał kościołowi; gdy zaś hrabstwo Tuskulańskie utracił, przezwiał się od protoplasty *Sant-Eustachio*; ostatnia księżniczka tego rodu, Paola, wniosła swe dobra i nazwisko w XV wieku w dom margrabiów Castelli z Interamny, czyli z Terni, lecz Mentarella, oddzielona od jej wiana, przeszła w ręce Contich, aż się nareszcie do polskich rąk dostała. Historję Eustachego znajdziecie w *Żywotach Świętych* Skargi, gdzie ją Boruń poznał także i uwierzył w nią z tą przedziwną prostotą, z jaką Piotr nasz Złotonusty pisał. Pielgrzymka jego była dlań dopełnieniem tylko Skargowskich okresów”.

— *Kuryer Wileński* od czasu do czasu zawiera nieraz znakomitę wartość artykuły; do takich policzamy korespondencyę Tadeusza Padalicy (Zenona Fisz), w kwestyach dotyczących przeszłości historycznej w N. 53 r. b. Czytamy nowy list tego pisarza, który w całości tu powtórzymy, gdyż *Kuryer Wileński* mało jest u nas znany i upowszechniony:

„Kiedyśmy niedawno w Nrze 29 *Kuryera* protestowali przeciwko zdaniom pp. Iwaniszewa i Józefowicza w kwestyach, dotyczących historycznych stosunków *Rusi z Polską*, aniśmy się spodziewali zostać poparci, i tak prędko, krytyką uczonych historyków rosyjskich. Trzeba wiedzieć, iż broszura składana pp. Iwaniszewa i Józefowicza nie przeszła w literaturze rosyjskiej niepostrzeżona. *Petersburskie wiadomości* wzmiankę o niej wniosły do pierwszych kolumn pisma i tym sposobem nadały jej pewne znaczenie. Inne pisma, nie wchodząc w rozbiór szczegółowy, zawierzyły w zupełności słowom tych panów, a oszukane śmiałem odwoływaniem się

pana Iwaniszewa do aktów, które wydane zostały wraz z broszurą, ani podejrzewały, że te akta zupełnie co innego wyrażają, niż to co mówi o nich professor. I to należy wiedzieć, że broszura wydana została uprzednio, gdy druk aktów jeszcze był nie skończony, a więc czytano ją i pisano o niej, gdy nikt nie miał pod ręką dokumentów, ażeby je sprawdzić. Ta księga ukazała się dopiero w kilka miesięcy później. To także nie przemawia za sumiennością historycznej pracy: ale mniejsza i o to. Słowem, prasa rosyjska, nie zagłębiając się w szczegóły, a widząc obudwu tych panów stojących przed kratkami z ogromną pliką dokumentów, ani podejrzewała, ani jej przez myśl nie przeszło, by nieśli oni nie to co potwierdza ich zdanie, ale to co ich zbija. Miny były gęste, cytat mnóstwo, odsyłaczów więcej jeszcze—coż tu mogło ich podać w zwątpienie? Nawet *Osnowa*, pismo małoruckie, poświęcone wyłącznie interesom południowej Rusi, pismo, co z samego charakteru ma za obowiązek święty rozjaśniać historią zawiłą kraju i znać ją lepiej od innych, do tego stopnia zachwycone zostało broszurą, iż przedrukowało ją w kwietniowym zeszycie. Nas przestały już oddawna dziwić te naciągane usiłowania niektórych pisarzy do pokazywania historii południowej Rusi w fałszywém świetle, i jeśli dziwiliśmy się jeszcze, to skali i zapalowi do podobnej pracy, o które posądzaliśmy, jak dotąd, samego tylko Ustriałowa i kilku innych. Niedawno jeszcze możebyśmy sami tylko wytrzymali walkę, ale dziś i dla prac historycznych rosyjskich pisarzy bezstronniejsze otwiera się pole. Cytujemy tu z chlubą krytykę rosyjskiego czasowego pisma *Sowremennik*, umieszczoną w kwietniowym zeszycie na tę samą broszurę, i wyznajemy, iż po sumiennych badaniach Sołowiewa, nie spotykaliśmy podobnie trafnego i roztropnego zdania o przeszłości historycznej Rusi i stosunku jej do historii polskiej. Cieszy nas, że są w Rosyi uczeni i pisarze, pojmujący historią i oceniający ją z głębszego stanowiska. Cieszy nas to dlatego, iż obudza nadzieję, że przecie zrozumiemy się kiedyś i przestaniemy wierzyć bajkom i fałszom, dla których p. Kostomarov z niemiecką systematycznością buduje osobny systemat i nagrzewa ten aparat do tego stopnia, jaki jest potrzebny do sztucznego wyługania kurcząt. Mówimy te słowa śmiało, bo mówimy je w interesie historycznej nauki. Z boleścią czytaliśmy ostatnie historyczne artykuły p. Kostomarowa, umieszczone w *Osnowie*, gdzie chęć postawienia na swoim doszła już granic ostatecznego *absurdum*. Damy później czytelnikom naszym sprawozdanie z tych artykułów,

dziś chcemy tylko rozpowiedzieć im o téj krytyce, jaką spotkaliśmy w rosyjskiém piśmie.

Autor słusznie powiada na wstępie, że wprowadzenie polemicznych artykułów do poważnego historycznego dzieła jest błędem ze strony pp. Józefowicza i Iwaniszewa, i podobnie jak my, dziwi się, iż na dowód bezstronności swych prac, zsyła się p. Józefowicz na obojętność rządu, który ani pensyą, ani rangami, ani krzyżami, nie wynagrodził członków komisji dotychczas. Nam się zdaje, iż ten wystrzał zrobiony był zupełnie nie do nas, lecz ażeby obudzić „obojętnych” i dlatego przechodzimy go milczeniem....

Ale wysłuchajmy samego recenzenta. „P. Iwaniszew, powiada on, stara się pokazać nam jak najwięcej plam ciemnych w politycznym i społecznym stanie zachodniej i południowej Rusi dlatego wyłącznie, ażeby je przypisać zjednoczeniu z Polską i wyrzec urzeczyścić: „Oto są owoce przyłączenia Rusi do Polski na lubelskim sejmie!” (Ale i ten wykrzyknik zacytowany na XXIV stronie, położył autor już po cytacie aktu z r. 1522, więc przedtém jeszcze, nim nastąpiła unia). Nic łatwiejszego, jak z pamiętników powszedniego bytu, z piśmiennych zabytków kraju, gdzie wolność słowa była nieograniczoną, wypisywać urywki, dowodzące niezadowolenia z obecnego stanu rzeczy, i według tych wypisów malować w czarnych kolorach byt kraju. Żeby zebrać w jedno wszystko co złego piszą o sobie dziś Anglicy, to Anglia wydałaby się dla nas najmniej szczęśliwym w świecie krajem. Uważamy za rzecz zupełnie niewłaściwą takie przedmowy, dodawane do Zbioru takich dokumentów, które mają na celu dać nam pojęcie nie jednej wyłącznie chwili i nie jednego wypadku; lecz oznajomić z mechanizmem społecznego życia i rozmaitych stron jego. P. Iwaniszew pisze w tym samym tonie, który już nam dokuczył pod piórem Ustriałowa, właśnie ze względu na swą jednostronność. Wszyscy już wiemy bardzo dobrze, że Ruś zachodnia i południowa, wchodząc niegdyś w skład państwa pod imieniem Wielkiego Księstwa Litewskiego, ze względu na przeważającą w niej masę narodowości, miała charakter rusiński; że połączenie się jęj z Polską w 1569 r. nie dokonało się bez pewnej obawy i opozycji, że to połączenie nastąpiło z zagwarantowaniem wiary, języka i obyczajów ze strony Polski, i że w ślad za tém wszczęły się machinacje Jezuitów przeciwko wierze; że szlachta przerabiała się zaczęła na polską i katolicką, a uciesmignienie ludu wywołało kozacką rewolucyę. Są to wiadomości zbyt powszechne dzisiaj. Ani wątpimy, że to wszystko i dopełniać i rozjaśniać faktami potrzeba; ale oprócz tego trzeba coś i nad to,

co się nie stosuje wyłącznie do tych powszechnie wiadomych historycznych wypadków, ale dopełnia byt historyczny ludu ze strony jego wewnętrznej, chociażby ta strona nie miała bezpośredniego stosunku z wiadomym faktem. Zebrane dokumenta w istocie czynią temu żądaniu w pewnej mierze zadość, lecz p. Iwaniszew we wstępnym artykule swoim skoncentrował uwagę czytelnika wyłącznie na punkt jeden. Jego jedyną myślą jest przekonać czytelnika, że połączenie Rusi z Polską było złem największym i źródłem klęsk wszystkich, jakie się na ten kraj zwały. Lecz żeby przekonać o tém, należy dać uprzednio prawdziwy i szczegółowy obraz o stanie kraju i narodowego bytu, jaki był przed wcieleniem enego do Polski, a wtedy przekonalibyśmy się, szali istotnie te czarne plamy, na które wskazuje autor, pokazały się po unii; a oprócz tego, jeszczeby pozostało do rozstrzygnięcia, czy nie przeszkadzały rozwojowi pomyślności narodowej postronne przyczyny? W samej rzeczy, czyliż stan Rusi za czasów Olgerdów, Lubartów, Skirgajłów, Swidrygajłów, był lepszym od tego, jaki istniał przy Zygmuntach w XVI i XVII wiekach? A wszakże musimy być tego przekonania, że p. Iwaniszew uważa go lepszym, gdy unię z Polską uważa za przyczynę jedyną wszystkiego, co było złem w XVI i XVII wiekach. Więc prosimy p. Iwaniszewa o te dowody, a natenczas damy mu wiarę.

„Z ustaw sejmowych, powiada p. Iwaniszew, podanych przez nas, dają się widzieć wszystkie niekorzyści, jakie spadły na Ruś po złączeniu się onęj z Polską.” Tak jest, widzimy te szkody, odpowiemy p. Iwaniszewowi, ale widzimy także i nieszaprzeczone korzyści. Najważniejszą korzyścią jest prawo zupełne, służące tej ziemi do podnoszenia wolnego głosu, do wyrażania potrzeb własnych i swoich myśli o stanie i wymaganiach wspólnej ojczyzny i własnego kraju. Widzimy w południowej Rusi i w jej połączeniu z Polską ciągłą dążność ku ulepszeniu i pojęcie powinności obywatelskich; widzimy wiele przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych, tamujących postęp powszechny, lecz obok tego i nieprzerwaną walkę z niemi. W tém pełnym swobody wygłaszaniu społecznej myśli, w tym ruchu, szukającym wyjścia z krytycznego stanu i parciu ku lepszemu, albow nie leży ogromna korzyść? W polskiej społeczności, pozbawionej wszelkich własności biurokratycznej centralizacji, leży właśnie dążenie do sformułowania innego porządku, aniżeli ten, do którego dochodziły państwa innéj natury. Zasadą onego było nie poświęcenie indywidualności na korzyść nieokreślonej idei państwa, uosobionej woli władzy; lecz zjednoczenie swobodnych jedno-

stek dla wzajemnych korzyści. Oczywiście, iż gdzie są takie ~~zasa~~ dy, tam społeczność jest ustawicznie pod wpływem pojęć, warunkowanych stopniem oświaty, jaką posiada, i wszelkie zmiany ~~ustaw~~ i form rządu mogą wypływać li z rozwoju i stopnia narodowej oświaty. Każdy czyn społeczny jest następstwem społecznej ~~myśli~~ myśli; ta wieczna walka pojęć i przekonań przelewa się ciągle ze sfery umysłowej i słowa do sfery życia; tu bezprawia i nierząd są koniecznym objawem aż do téj chwili, póki się nie ustalą zasady państwa nie według apatycznej rezygnacji mas i przeświadczenia się o własnej bezsilności, lecz na skutek świadomych przekonań o sprawiedliwości tego lub innego porządku rzeczy, który wsparło doświadczenie ogólne. Ażebym zawyrokować o losach takiego państwa jak Polska, należałoby zacząć od tego, czém w innych państwach, warunkowanych inném polityczném życiem, kończyć się zwykło mianowicie od stanowiska jój oświaty; żeby więc i działać na nią, należało działać na oświatę i zmianę narodowych pojęć, a wtedy cel polityczny i społeczny dadzą się osiągnąć same przez się. Tak właśnie robili Jezuici. Potrafili oni w krótkim czasie, za pomocą wychowania i reformy pojęć, nie tylko podtrzymać upadający katolicyzm, lecz go rozkrzewić tam nawet, gdzie nie był, zaszczerpić religijny fanatyzm i podkopać w szlachcie ruskiej prawosławną wiarę i starą narodowość. Tą samą drogą mogły wchodzić do umysłów i znajdować zastosowanie i inne idee. Pojęcie o równości praw cywilnych, miało wyłączne wtedy zastosowanie do jednej szlacheckiej klasy; resztująca masa ludu zostawała w zupełném niewolnictwie. Ale koło uprzywilejowane i zamknięte mogło z czasem rozszerzyć się i rozszerzać coraz więcej, ażby zajęło w swój krąg całą zapomnianą i pogardzoną, pozbawioną wszelkich praw masę ludu, w miarę jak pojęcia obywatelskie robiłyby się szersze i dorosły do wysokości idei ogólnej człowieczeństwa, nie będąc związane przesądami. Ztąd, przy badaniach nad starożytnością polską, konieczne należy zrozumieć dobrze stopień tych pojęć, warunkowanych oświatą, pojęć o prawie, obywatelstwie, państwie, słowem o tém wszystkiém, co stanowi faktyczny byt narodu, a dopiero wydawać sąd o nim.

Zbadawszy na téj drodze, idąc od wewnętrznych i zewnętrznych objawów, i położenie Polski w rozmaite epoki i zmiany i polityczne wyobrażenia tego kraju, dałby się wtedy ocenić i wpływ jój na Ruś. Wobec konieczném tu jest uogólnienie pojęć, przekonań, zasad, pobudek, słowem wszystkich tych żywiołów, które wypełniały cywilizację narodową ówczesną, i razem z tém, konieczném

jest wskazać, czém była Ruś do zjednoczenia jęj z Polską, i co ją wyróżniało od tamtęj. Wtedy tylko odkryje się, co Polacy dali Rusinom i co od nich przejęli, i wtedy zapewne przekonalibyśmy się, iż nie połączenie z Polską było przyczyną tych wszystkich klęsk, jakie się na Ruś zlały. Czas jest zaprzestać być jednostronnym i niesprawiedliwym względem Polski. Należałoby nam przyznać pożyteczny jęj wpływ, chociażby w stosunku do oświaty. Porównajmy stopień jęj ukształcenia w tych krajach, które połączyły się z Polską, ze stopniem ukształcenia, na jakim zostawała Rossya samobytna, znana nam pod formą moskiewskiego państwa? Alboż nie z Rusi przyszła oświata do Moskwy w XVII wieku i nie z tych li początków powstała nasza cywilizacya? Alboż nie wpływ Polski zaszczerpił ją w Małęj Rusi?

Niedawno inaczej mówił p. Kostomarov w *Sowremienniku* o wpływie polskim, gdy toczył spór z Padalicą. Nie chcemy decydować, czy miał za sobą zupełną słuszość p. Kostomarov; lecz bądź co bądź, nie o tém mówił on, o czém mówimy dziś z p. Iwaniszewem i p. Józefowiczem. Wtedy toczono spór o massie ludu w dane momenta jego historycznego życia: u p. Iwaniszewa ta massa na drugim planie. On mówi o rusińskiej szlachcie, o tęg klassie, która według przesądów tamtęj epoki, sama jedna legalnie wyobrażała naród. Oceniając szlachtę ruską oddzielnie od massy ludu, musimy z innego punktu patrzeć i na stosunek Polski, jako państwa, względem Rusi. Mówią nam, że unia Polski z Rusią nastąpiła wbrew życzeniom ruskięj szlachty. Jeđliby tak być miało, to i połączenie nie mogłoby mieć miejsca. Ci co tak twierdzą, powołują się na fakta, dowodzące tylko pewnęg ostrożności szlachty ruskięj, która przystępując do tak ważnęg sprawy, chciała zabezpieczyć swą narodowość, o ile mogła i umiała. Uniwersał do szlachty wołyńskięj, zacytowany przez p. Iwaniszewa na dowód gwałtu, w którym król zagraża konfiskacyą dóbr tęg szlachty, która opiera się zjednoczeniu, jest w istocie aktem wykonawczęg władzy, ponaglajacy do spełnienia tego, co już stało się obowiązujacy według prawodawczęg uchwały sejmu. Co do nas, nie widzimy tu nigdzie obmyślanej dążności Polaków ku zniszczeniu prawosławnęg wiary. Unię wspierał tylko król Zygmunt i otaczajęca go partya klerykalna. Starania Zygmunta, tyczęce się obalenia prawosławnęg wiary, poczytywały się za naruszenie narodowęg wolności nietylko przez prawosławnych, lecz i przez katolików. Jeżeli miały miejsce gwałty nad prawosławnymi, te pochodziły nie od

Polaków, jako państwa, lecz prędzej od samychże Rusinów, złowionych do jezuickich sieci. Rozpatrzcie się dobrze: na kogo najbardziej skarżą się prawosławni? Na Unitów. A kto są ci Unici? Ciż Rusini, a nie Polacy. Ta nieszczęśliwa zmiana wiary była wewnętrzną reformą Rusi. Polacy nie zniewalali do katolicyzmu, ani do unii Rusinów ogniem i mieczem. Głos wolności sumienia i tolerancyi religijnej zawsze dawał się słyszeć i w walce z wychowaniem, którym Jezuici pętałi Polaków i Rusinów zarówno. Cóż tu winni Polacy, iż szlachta ruska, tak energicznie bojująca za wiarę, nie tylko nie miała dość energii, ażeby ubezwzględnić propagandę we własnym kraju, lecz sama jej poddała się? Za Jezuitorów, że zarzucili nieć swą na Ruś całą, równie niesłuszną jest obwiniać Polskę. Powszeczną wolność przekonań w rzeczach wiary w XVI wieku, dawała prawo na propagandę nie tylko Jezuitom, lecz wszelkiego rodzaju protestantom, nawet Aryanom.... „*Malò periculosam libertatem, quam tutum seritium,*” rzekł na sejmie jeden Polak-katolik w obronie Aryanów, gdy niektórzy bogobojni katolicy zgorszeni byli wolnością kazań, potępiających kardynalne zasady powszechnego Kościoła. Cóż począć, gdy kazania jezuickie przyjmowały się lepiej; gdy nawet tacy obrońcy wschodniego kościoła, jak ks. Konstanty Ostrogaki, oddawali pierwszeństwo jezuickiemu systematowi wychowania? Cóż począć, gdy mało było głów, zdolnych stanąć w czynnej opozycji, i gdy głosy ich nie były w stanie zwalczyć panujących przesądów? Co się tyczy języka, za to Polaków jeszcze mniej obwiniać można. Nie ponaglona żadnemi ścieśniającemi prawami, ruska szlachta dobrowolnie odstąpiła od swego języka i zamieniła go na monstrualną mieszaninę polskiego z łacińskim. Tu już zupełnie nie wiemy kogo nam obwinąć należy, jak nie mamy kogo obwinąć za to, iż klasa wyższa u nas przyjęła język francuski i mówiła mieszaniną rosyjskiego z francuskim, o tyle niepojętym dla ludu, o ile dla Rusinów niepojętym był język polski.

Nawet co do kwestyi wyniesienia arystokracji a ujarznienia gminu, nie można utrzymywać, iż porządek ten zanieiony został na Ruś przez Polaków, jak coś odrębnego, zewnętrznego, czego nie było w kraju. Wpływ polski nadał tylko prawną formę temu, co jako fakt istniało oddawna na Rusi. Słowem wszystko, ale to zupełnie wszystko, co się stało ze szkodą narodowości ruskiej pod wpływem Polski, nie było skutkiem współdziałania Polski, jak czegoś obcego w stosunku do Rusi, lecz wypływało od wyższej klasy Rusinów; a ta wyższa klasa, przy zjednoczeniu się swém z Polską, nie była nigdy pozbawioną ani praw, ani środków, ażeby ocalić

i wiarę swą i język. Obwinać Polskę i Polaków za Ruś, doprawdy, mamy daleko mniej prawa, jak przywykliśmy to mówić.

Rusini sami nie umieli ocalić się, więc na cóż winę zwać na drugich! Połączenie z Polską stawiało szlachtę ruską w tak szczególnym położeniu dla ocalenia wiary, narodowości i języka, dla urządzenia własnego kraju, jakiego nie mogła Ruś mieć z połączenia z jakimś chęć państwem na świecie. Dziwnie nam się zdaje, gdy słyszymy od p. Iwaniszewa takie np. oskarżenie Polski za połączenie się z nią Rusi:

„Za grzechy nasze pokarani jesteśmy od Boga mnogimi klęskami i nieszczęściami; doprowadzeni jesteśmy do nędzy częstymi kontrybucjami, to ciągłymi wojnami, to przechodami wojsk przez kraje nasze, to tłumami swawolnych kup, corocznie pojawiających się. Zrujnowani jesteśmy ostatnią konfederacją, przemianą monety i jej brakiem, drożyzną i nieurodzajem. Kilka lat z rzędu podlegaliśmy napadom pogan, którzy ogniem i mieczem niszczyli kraje nasze do tego stopnia, iż z boleścią patrzyliśmy tylko na pogorzeliska dóbr własnych i braci naszych. Wyniszczyliśmy, opłacając wykupy z niewoli synów i dzieci, braci i krewnych naszych. Cierpimy do tyła w szlacheckich dobrach naszych, iż i poddani nasi ledwo dyszą pod ciężarem ostatniego ubóstwa i nędzy, a w wielu miejscach umierają z głodu” (XXXIII).

Ależ te klęski są takiój natury, iż Ruś mogła cierpieć od nich przed unią z Polską przez mnogie lata! Czyż Ruś częściej wtedy podlegała napadom od pogan, niż gdy była pod panowaniem tatarskim? Alboż nie uboželi Rusini wtedy, gdy płacili wykupy za swych krewnych Tatarom, Połowcom, Litwinom? Czyż kontrybucje, na które skarał się Wołynianie w XVI wieku, miały być gorsze od zdobycia miasta przez jakiego udzielnego księcia na rabunek? Czyż przechody wojsk i swawolne kupy w XVI wieku robiły więcej szkody krajowi, niż przechody wojujących z sobą Rurykowiczów, Gedyminowiczów i kupy hultajstwa zbrojnego, ciągnące na służbę od kniazia do kniazia? Sąto klęski dawno znane Rusinom i niewątpliwie trapiły ich one mniej za czasów Polski, niż przedtém. Nieurodzaje zaś i drożyzna zboża są klęską przyrodzoną, i zdaje się nam, że téj na karb unii z Polską zaliczać nie wypada.

Jeszcze dziwniej jest słyszeć nam od p. Iwaniszewa, uczonego profesora, znanego z zasług swoich, taki frazes: „Notujemy tylko, iż w urzędowych aktach z XVI wieku zachodnio-ruski język jest zupełnie podobny do współczesnego mu języka wschodniej Rosyi.” Mamy dość dokumentów z XVI wieku i nie trudno nam

będzie przekonać się o prawdzie słów p. Iwaniszewa. Cóż się okazuje? Oto przedemną leży do 50 dokumentów, przygotowanych do druku do prac archeograficznej komisji. Wybierzmy jeden lub dwa. Oto jest akt z 1438 roku, hramota wielkiego księcia Swi-drygajły na dobra w letyczowskim powiecie. Czytamy: „Czynim znamenito sim naszym listom, każdemu dobromu, nyniesznym i na potom buduczym, kto nań wozrit ili cztuczci eja usłyszyt, komuż to koli jego budet potrebitna, iż widiew i znamenaw służbu wiernuju i nigdy nie opuszczonuju, wiernaho naszoho słuby pana Hregorya Streczenowicza i my poradiwsze z naszymi kniaziami i z pany i z naszoju wiernoju radoju, dali ieśmo jemu i zapisali soła u Letyczowskom powiecie na imia Bielokopcy, a słobodka zo wsiem czto k tym siełam iz wieka iz dawa słuszała i tiahło wieczno i neporaszno so wsiemi wchody i prychoody i z pryselki i z seliszczy, z niwami i z paszniami i z lesy i z dubrowami i z boronymi zemla-mi i z hai, i z pasiekami i z łowy i z łowiszczy i z bobrowymi hony i z zeremiany i z riekami i z ozerami i z krynicami i z potoki i z stawy i stawiszczy i so młyny i z myty i z bołoty i z rudami, i tak szto w tych imienjach sobie pomyślit, na nowom koreni posadit i so wsiemi płaty, szto k tym imienjam słuszajet i słuszało; i takie słuby z dubrawami i z sinożatymi i zo wsiemi pożytki, mo-żet sebe naleptowati i pozszyriwati osaditi i prymnożyti” i t. d. A oto próbka jeszcze dawniejza. Z hramoty 1361 r.: „Koliż to przyszedszy pred nasze oblicze, sługa nasz wierny Chodko Bybeński i ukazał jest kniazia Lwowy listy i innych starych kniaziej listy. Tohdy pożađał jest u nas sługa nasz wierny Chodko Bybeński, obychom potverdili kniazia Lwowy listy i inaych starych kniaziej listy i jaho wascho imienja. Tohdy my i z naszoju wiernoju radoju dali ieśmo i potverdili eśmo prawaho wseho imienja” i t. d.

Doprawdyż p. Iwaniszew jest tego przekonania, iż język tych dokumentów ma podobieństwo do współczesnych im, pisanych we wschodniej Rosyi?”

Tadeusz Padalica.

— Nasz historyk Karol Szajnocha ma zebrać rozrzucone rozprawy swoje, któreśmy czytali tak w Gazecie Polakiej, jako i innych pismach czasowych, w jeden tom lub dwa, i wydać jako dalszy ciąg swoich szkiców historycznych. Oczekujemy na to, bo pracom takim najwłaściwsze miejsce w osobnej książce.

— Wyszedł zeszyt trzeci na r. b. pisma: „Dziennik poli-techniczny, zbiór wiadomości o postępie inżynierji, budownictwa.

mechaniki i technologii, oraz nauk związek z niemi mających," wydawany przez B. Marczewskiego, inżyniera Komunikacji, i W. Marczewskiego, inżyniera drogi żelaznej, i obejmuje: 1) O podzieleniu kąta na trzy równe części. 2) Nowy dowód objętości pryzmatoidu. 3) O studniach artezyjskich. 4) O oznaczeniu granic rzekom, a w szczególności Wiśle; oraz wysokości wody i t. p. 5) Pałacyk za rogatką wolską w Warszawie. b) O oszczędnem użyciu drzewa pod względem technicznym. Wiadomości bieżące: Sprawozdanie o ruchu na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej w r. 1860. Wystawa narzędzi rolniczych, z fabryki Cegielskiego. Tablica porównawcza miar gruntowych, używanych w Polsce. Sześć tablic rysunkowych tekst objaśnia.

— W ogólnej stagnacji handlu księgarskiego, jeden tylko zakład litograficzny, połączony ze sztycharnią, nut i księgarnią polską A. Dzwonkowskiego, nie ustaje w coraz nowych publikacjach. Jako odezwy z przeszłości naszej, kładziemy na czele hymn *Bogarodzica* z X wieku, słowa i melodia (według najdawniejszych podań) św. Wojciecha. Harmonizował i ułożył do śpiewu słowa Adam Münchheim. Wydanie staranne i piękne, poprzedza wiadomość historyczna o hymnie „Boga-Rodzica:” dalej, mamy w chromolitografii wierny przerys obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, ze znaną modlitwą poniżej: „Pod Twoją obronę,” poczem następują nuty z tekstem.—„*Pobudka wojskowa*, ułożona na fortepian i wydana z dawnego manuskryptu przez Andrzeja Kratzera.” Jest to znana a ulubiona melodia z armii polskiej, jeszcze z czasów Księstwa Warszawskiego. Przypomina ona pełne dni sławy w ubiegłej przeszłości i dzielnych wiarusów naszych.—Dwa popiersia wyszły w tymże zakładzie: Jana Henryka Dąbrowskiego generała, założyciela pierwszego legionów polskich we Włoszech, następnie senatora i wojewody Królestwa Polskiego, i poety Teofila Lenartowicza, podług fotografii, przypisaną przyjacielowi swemu K. Wł. Wojcickiemu. Romans J. U. Niemcewicz: *Lejba i Siora* czyli listy dwóch kochanków; dwa tomy w jednym, przyozdobiony dwoma wizerunkami: J. U. Niemcewicza, i marsowego oblicza, walecznego Berka Josełowicza, szefa szwadronu lekkiej jazdy, z armii Księstwa Warszawskiego.

— Nakładem nowój księgarni Celsa Lewickiego (w gmachu teatralnym), wyszedł Hymn pogrzebowy: *Dies irae, dies illa*, Mu-

zyka do śpiewu na jeden i na cztery głosy, z akompaniamentem fortepianu, przez Adama Grossa. Na czele czytamy jako przedwstęp, piękny ustęp z *Pieśni ostatniego Minstrela*, poematu Waltera Skotta, w przekładzie A. E. Odyńca:

„Mamie wam dalej śpiewać o weselu?
Właściwsze dla mnie są posępne nuty,
Które pielgrzymom brząkali minstrele,
Gdy aucząc psalmy i hymny pokuty,
Sali do Melrosa z Duglasem na czele,
Z rękami nakrzyż, włosieniem odziani,
Boso, powrosem grubym przepasani;
Sali swolna jeden za drugim.
Prócz echa psalmów, ni gwaru, ni śmiechu,
Ni słów, ni kroków, ni prawie oddechu
Nie słychać w rzędzie ich długim.

Rycerska śmiałość i książęca pycha
Znikły z ich czoła, a pokora ciecha
Wzrok ich schyliła ku ziemi.

Sali, i nikt chwili nie wytrzymał se znoju,
Nikt żdźbła pokarmu, nikt kropli napoju
Nie dotknął usty spiekłymi.

I do kościoła o północy głuchej
Wesali posępni, milczący jak duchy,
W białych kapicach wybladli.
I przed wielkiego ołtarza stopniami,
Jedni za drugim, jak stali parami,
Twarzą na ziemię upadli.

Nad nimi dawnych znamiona rycerzy;
W grobach pod nimi, proch ich ojców leży;
W lampach z ołtarza jaśnieje krzyż Zbawcy,
A w świetle jego, święci i wyznawcy,
Jak w blasku chwały wiekulestój biali,
W ściennych framugach nieruchomi stali.

A wtém z ubocza, naprzeciw ołtarzy,
Z głębi dalekich mrocznych korytarzy,
Po dwóch szeregiem z klasztoru,
Przy dawonów, dawonków i kadzielnic brąku,
Z łączyłem na czele, z gromnicami w rękę
Kaplani idą do chóru.

Na białych komżach, ich czarne kaptury,
Krok ledwo znaczący, ton śpiewu ponury,

Twarz światłem gromnie poblada;
 Rzekłbyś, że ciemne otwarły się groby,
 I że po sobie obrządek żałoby
 Same sprawują widziadła.

Aż echem sklepień pouro wtórzony,
 Śpiew pogrobowy i nuta:
 „Dies irae, dies illa,
 Solvet saeculum in favilla,”
 Zabrzmiąły z dźwiękiem poważnych organów,
 I gdy się godzi świętymi ich słowy
 Skończyć pieśń ziemskiej i błahéj osnowy,
 Te były słowa kapłanów.”

— Nieustrudzony wydawca dzieł wysokości dla dziejów i literatury naszej J. K. Żupański, wydaje swoim nakładem: 1) Za-chwycona i błogosławiona, Dwa poemata T. Lenartowicza, w przepyszném illustrowaném wydaniu. 2) Tom V a ostatni dzieła ś. p. Joachima Lelewela: *Polska i jej rzeczy*, obejmujący dzieje Litwy i Rusi. 3) Korrespondencye generała Amilkara Kosińskiego z lat 1815—1820, z rządem pruskim prowadzone o konstytucyą Księztwu Poznańskiemu mającą być daną, i organizacyą wojska Wielkiego Księstwa Poznańskiego (po francuzku, dlaczego nie po polsku?) 4) Pamiętniki Zajączka i Lichockiego z planami bitew, racławickiej, szczekocińskiej i maciejowickiej. 5) Czasy Stanisława Poniatowskiego, przez nieznanego pisarza. 6) Grammatykę grecką Cegielskiego i 7) Nowe dzieło Chłapowskiego o rolnictwie.

— Pisma codzienne podały wiadomość, że znakomity nasz artysta dramatyczny Aloizy Żółkowski, zamierza wydać pisma swego ojca, pomiędzy którymi pierwsze miejsce zajmuje sławny *Momus*. Już oddawna należało tym sposobem uczcić pamięć wielkiego humorysty, który cały kraj umiał rozweselać dowcipem swoim w piśmie, jak na scenie bawił komizmem. Należałoby zarazem zebrać wszystkie utwory oryginalne dramatyczne tego artysty-pisarza, dodać życiorys wraz z jego popiersiem. *Momus i poŕ-pourrŕ* dziś nie straciły swéj wartości, ale potrzeba je starannie opatrzyć przypisami, wyjaśniającemi wiele w nich ustępów, a przywiązanych głównie do ówczesnych zdarzeń potocznych w Warszawie a głośnych, jak wypadków politycznych, i wyobrażeń ówczesnej społeczności. Bez tych objaśnień, cała wartość obu tych pism, tak niegdyś ulubionych i popularnych, zginie, bo humor w nich i dowcip zawarty, przejdzie niepostrzeżenie.

— We Lwowie, drukiem Michała Poremby wyszła broszura p. n.: *Nowa próbka upornego dzierzżenia starych przesądów* (str. 19). Główną jej treścią jest polemika z czasopismami miejscowymi, za ubliżanie przez nie rzeczom religijnym i napastowanie kościoła.

— Karol Pieńkowski wydał dramat we trzech aktach wierszem, p. n.: *Idealni*. Równocześnie wyszedł przedruk z Biblioteki Warszawskiej, komedyi K. Kaszewskiego: *Handel i Sztuka*: skład ich w księgarni Gebethnera i Wolffa.

— W Numerze 56 z r. b. Kuryera Wileńskiego czytamy o *Jutrzence*, tygodniku wychodzącym u nas: „Powitaliśmy tedy już trzy numera pierwszego pisma peryodycznego dla Izraelitów w języku polskim. Szczęść Boże! powiedzieliśmy jeszcze wtedy, gdy niepewna wieść o niém doszła naszych uszu. Szczęść Boże! powtarzamy tém goręcej po przeczytaniu. Pismo to już w swoim tytule zapowiada wachód słońca, biały dzień po długim mroku, w którym plemię izraelskie zostawać musiało. Jutrzenka, prócz tego ma być jeszcze pośrednikiem między nami a wyznawcami Mojżesza; ma zbliżyć dwóch mało znających. Wierna swojemu godłu, w każdym artykule mówi do nas słowami Izajasza: „Pokój, pokój z oddalonym i z blizkim”. Czyż możemy inaczej na to odpowiedzieć, jak słowami naszej świętej nauki: „Pokój ludziom dobrej woli!” Pana Neufelda i jego współpracowników czeka mozolne i wielkie zadanie, tém więkza dla nich będzie chluba, gdy się z niego po obywatelsku wywiążą”.

— W tymże numerze Kuryera Wileńskiego mamy podaną następną, ciekawą wiadomość: o najdawniejszych Wileńskich wydaniach w języku litewskim.

1) Jaka jest najpierwsza książka drukowana w Wilnie w języku litewskim? Kraszewski w bibliograficznej kronice załączonej do znanego dzieła: *Wilno i t. d.* (N. 142 i 145), uznaje za taką *Katechizm* wyznania reformowanego z 1598 r. Lecz cesarska pub. biblioteka w Petersburgu posiada księgę litewską, drukowaną w Wilnie o trzy lata przed wyżej oznaczonym rokiem. Ponieważ żaden bibliograf o niej nie wspomniał, poczytujemy za rzecz słuszną, dać o niej wiadomość z niejakiemi szczegółami.

Tytuł nosi następujący: *Kachechismas arba mokslas kiekvienam Krikščioniui privalus. Parasitas per D. Jakuba Lodesma Theologa Societatis Jesu. Išguditas iš Liežuwo Lankisako inų Lietuniskia*

për Kuniga Mikoloju Dausza Kanonika Zemaŋectu. Išpanstas Wilnini Metuso użymemo Wieszpalies 1595.—Kart nieliczbowanych w 12ce 95, z sygnaturą 1—4; A 1—H 7. Od 55 stronnic (E. 3) poczyną się osobny dodatek z tytułem: *Trumpas Budas Pasisakimo, orta išpažinimo Nuodemiū. Drin tu kurie daŋnac varidia tu Sakramentu. Yz laikiszko unt Lietuwiszko peargulditas. Wuniui Metusso MDXCV.* Czcionki gotyckie. *Mikołaj Dauksza*, tłumacz tego dzieła na język litewski, znany jest z wydania *Postylli katolickiej większej*. (Wilno 1599 in folio), którą dotąd miano za drugą litewską książkę, drukowaną w Wilnie. (Kraszewski N. 145), a która teraz trzecie miejsce zająć powinna. Dauksza niewątpliwie jest pierwszym co do czasu, katolickim pisarzem w języku litewskim, a katechizm któryśmy odkryli, pierwszym jego dziełem. Prawda, że sam Kraszewski (str. 116) wzmiankuje katolicką Agendę wydaną w 1533 r. z tekstami łacińskim, polskim, niemieckim i litewskim. Ta książka, gdyby się jej egzystencja sprawdziła, byłaby najstarożytniejszym pomnikiem języka litewskiego, nie tylko pomiędzy drukami wileńskimi, lecz w ogólności; w samym bowiem Królewcu poczęto drukować po litewsku nie wcześniej jak w 1547. Rozmaite wszakże kombinacye przekonały mię, że rzeczona wiadomość jest mylną, pomimo iż Narbutt (*Dzieje IX 287*), z którego ją Kraszewski poczerpnął, powiada, jakoby sam widział tę księgę.

2) Polsko-łacińsko-litewski słownik Szyrwida (*Dictionarium trium linguarum, auctore Constantino Szyrwid*), znany jest dotąd tylko z wydań 4go i 5go (Wilno 1677 i 1713); ani Bentkowski, ani późniejsi polscy bibliografowie, nie wzmiankują edycji poprzednich. Ale traf zaprawdę byłby dziwny, gdyby wszystkie egzemplarze, trzech wydań dawniejszych, miały całkowicie zagać nawet bez wieści, w którym roku były drukowane. W rzeczy samej, czyniąc ich poszukiwania w rozmaitych bibliotekach krajowych i zagranicznych, nie zdołaliśmy nigdzie odkryć żadnego z tych trzech wydań. Niema ich ani w petersburskiej rzymako-katolickiej duchownej akademii, do której wsięła biblioteka Jezuitów wileńskich, ani w bibliotece uniwersytetu kijowskiego, bogatej w polskie wydania, ani w Charkowie, dokąd przewieszona została część biblioteki uniwersytetu wileńskiego, ani nakoniec w Królewcu, gdzie zawsze kwitła nauka języka litewskiego. Mimo to jednak, zadanie bibliograficzne które nas obchodzi, nie należy jeszcze do liczby całkowicie nierozwiązanych. Już za ważną skazówkę uważać można to, cośmy znaleźli w przedmowie do czwartego wydania, a dacie druku wydania trzeciego; powiedziano tam, iż poprzednia edycja wyszła

w r. 1642. Następnie, w ces. bibliotece w Petersburgu, udało się nam znaleźć oprócz 4tej i 5tej edycji, defektowany egzemplarz; zupełnie od tamtych oddzielny; ale iż nie posiada ani karty tytułowej, ani przedmowy, niepodobna było oznaczyć którym jest ze trzech nieznanych wydań, ów cenny zabytek. Nakoniec dowiedzieliśmy się z drukowanego katalogu Boblejskiej biblioteki w Oxford, że się tam zachowuje egzemplarz wydania 1642 roku, (to jest wydania trzeciego), a otrzymawszy z Oxfordu szczegółowe opisanie tego egzemplarza, nabraliśmy przekonania, że rzeczony petersburski urywek do tegoż trzeciego wydania należy. Nadto, daje się widzieć z przedmowy, którą dla nas z oxfordskiego egzemplarza przepisa- no, że drugie wydanie wyszło w 1631 r. Śmiemy sądzić, że za pomocą tych kombinacji, doszliśmy do ostatecznego rozwiązania naszej zagadki. Sądzimy, że pierwsze i drugie wydanie znikło rzeczywiście bez śladu, i że obecnie niema sposobu zadeterminowania roku, wydrukowania pierwszej edycji.

Nie będzie zbytecznem, że udzielimy tutaj następne wiadomości o nieznanem dotąd wydaniu trzeciem. Nosi tytuł: *Dictionarium trium linguarum, in usum studiosae juventutis, auctore Constantino Seyrroidie Soc. Jesu. Cum superiorum permissione editum. Tertia editio recognita et aucta. Vilnae, Typis Academicis Societatis Jesu. Anno Domini MDCXLII*. Przedmowa prawie dosłownie wydrukowana w wydaniach 4tém i 5tém, cała różnica jest w liczbie, która w każdym wydaniu wskazuje rok wydania poprzedniego (w piątém: „*Dictionarium hoc trium linguarum Vilnae Typis Academicis Anno 1677 in lucem prodierat*”, w czwartém: Anno 1642, w trzeciem zaś Anno 1631). Wyrazy litewskie i polskie, w trzeciem wydaniu wydrukowane są pismem gotyckiem, w piątém, to pismo służy tylko do polszczyzny, wyrazy zaś litewskie wydrukowane są łacińską kursywą, które to pismo w wydaniu czwartém, służy do obudwu języków. Wyrazy zaś łacińskie, pomiędzy polskimi a litewskimi umieszczone, drukowane są pismem prostém łacińskiem. Tak w egzemplarzu oxfordskim jako i petersburskim, na końcu niedostaje dwóch lub trzech kartek; ostatnia stronnica w jednym i drugim egzemplarzu, jest 554, i kończy się na wyrazach: *Zetypnis z drogi, Deflecto ex itinere, dectino Iessikrei*; gdy tymczasem w piątém wydaniu, nie ma więcej nad stronnice 396, a w czwartém 464. W tekście nie wiele znajduje się rzeczywistych różnic, względnie wydań 4go i 5go, ale niektóre z nich, w części litewskiej, są ciekawe.

Zrobimy jeszcze uwagę, że wspomniane u niektórych bibliografów (np. u Kraszewskiego, Wilno N. 226), wydanie dykcyonarza

litewskiego przez Szyrwida, jakoby w r. 1712, nigdy nie miało miejsca. Powołanie się na to wydanie jest myłką, która ztąd pochodzi, że autorowie mieli przed oczami taki egzemplarz piątego wydania (1713 roku), gdzie ostatnia kreska rzymskiej cyfry MDCXIII. zatarta się jakimś przypadkiem, lub nie mogła być wyczytana. Nam samym zdarzyło się widzieć podobny egzemplarz, należący obecnie do tutejszej rzymsko-katolickiej akademii: rzeczona kreska zupełnie jest zamazana stępem bibliotecznym, byłej Jezuickiej akademii w Wilnie; łatwo stać się mogło, że właśnie ten sam egzemplarz był pierwotnym powodem do rzeczonej bibliograficznej myłki.

Na zakończenie powiedzmy słów kilka o innych pracach Konstantego Szyrwida: dwa zbiory jego kazań w języku litewskim z dołączeniem polskiego przekładu, wydane są w Wilnie w latach 1629

1644. Zbiór pierwszy nosi tytuł: *Punkt kazań od Adwentu aż do Postu*, drugi zaś (który wyszedł już po śmierci autora w 1631), zatytułowano: *Punkty kazań na post Wielki*. Niektórzy z nowych bibliografów (Jocher II, N. 4457, Maciejowski III, Wiszniewski IX 225), przypisują Szyrwidowi jeszcze trzecie zebranie kazań (*Kazanie na wszystkie niedziele całego roku*. Wilno 1639), ale zupełnie mylnie; nowy ten tytuł niczém inném nie jest, tylko skażonym przez podanie tytułem pierwszego zbioru, tutaj wzmiankowanego. Łatwo się o tóć przekonać, porównawszy artykuł o Konstantym Szyrwidzie, w dziele Alegambe'go: *Bibliotheca scriptorum Societatis Jesu, Antverpiæ 1643*, z odpowiedniami miejscami nowego przerobienia tejże księgi, którą wydał Jezuita Sotvell w Rzymie 1676.

— Inném dziele Szyrwida p. t. *Clavis linguae litvanicae*, pozostało tylko bibliograficzne podanie, za którego pierwsze źródło uważać należy, wzmiankowaną już książkę Alegambe'go. Same dzieło stracone bezpowrotnie, albo może nigdy nie było drukowaném, Alegambe bowiem, wylicza nie same druki, lecz i rękopiśmienne prace Jezuitów.

— Professor Dr Pietraszewski, o którego zgonie mylnie niektóre gazety doniosły, po powrocie z Teheranu do Berlina, drukuje tamże teraz grammatykę perską.

— Pani Hortensya Celińska, zwana Siostrą św. Wincentego i Paulo, przełożona Zakładu sierot w departamencie Alp Niższych we Francyi, wydrukowała świeżo w Limoges trzecie wydanie niezmiernie użytecznego swego dzieła, pod tyt.: *Nouveau formulaire de prières à l'usage des maîtres d'éducation et de toutes les person-*

nes pieuses, par Mme Hortense Celińska, dite soeur Saint Vincent de Paul, supérieure de la maison des orphelins des Basses Alpes. 3e édition, corrigée par l'auteur. Limoges. 1861, w 32-ce, 477 p.

— Nakładem Kobera i Markgrafa księgarzy w Wiedniu, wyszła temi dniami książka przeznaczona dla ludu, po niemiecku, której treścią jest znana nasza legenda o Twardowskim. Książeczkę tę napisał p. Vogl, pod tytułem: *Vogl. Twardowski, der Polnische Faust. Ein Volksbuch. Wien. 1861.* Autor wziął całą treść z *Klechdów i Gawęd* K. Wł. Wójcieckiego, nie wspominawszy wcale źródła, z którego brał tak obficie.

† Dnia 1 sierpnia r. b., umarł w majątku swoim *Dziwiatni*, Ignacy Chodźko, znany pisarz *Obrazów litewskich i Poddań, Dwóch konwersacyi* i w. i. Imię jego przejdzie w późne lata patomości, bo te obrazy są wiernym zwierciadłem już dziś zmarłych postaci, a z prawdą, miłością i talentem oddane.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

Wolno drukować. — Warszawa, d. 22 Sierpnia (3 Września) 1861 r.
Censor, Radaa Kolleg. Stanisławski.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE
w Obserwatoryum Astronomiczném
WARSZAWSKIÉM.
Lipiec, 1861.

Lipiec, 1881.

Dostrzeżenia Meteorologiczne

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryskich

1°14'45",7 czyli w łuku 18°41'15"

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	śr.
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	śr.
1	Apoz.	744.57	744.83	744.97	746.00	745.09	+15°.4	+19°.8	+19°.4	+15°.4	+17°.
2		745.50	747.18	746.37	746.11	746.29	13.7	16.4	19.8	15.6	16.4
3		744.68	744.49	743.88	744.64	744.42	15.4	17.9	15.4	12.3	15.1
4		744.29	744.34	745.59	745.23	744.89	11.8	18.7	17.9	13.1	15.1
5		746.34	746.92	746.10	746.25	746.40	13.4	19.7	23.2	15.3	18.1
6		746.42	746.42	745.40	744.93	745.79	15.4	22.4	26.4	20.0	21.1
7		744.32	744.40	744.39	744.52	744.41	17.7	21.0	18.3	17.3	18.6
8	☉.	742.80	743.51	744.17	744.63	743.78	17.3	21.4	21.2	16.5	19.1
9		745.66	746.33	745.99	746.77	746.16	15.4	20.7	24.6	18.7	20.1
10		747.18	747.56	747.27	748.01	747.50	17.7	24.6	25.8	19.0	21.8
11		748.52	749.19	748.35	749.32	748.84	17.9	22.4	17.6	17.7	19.4
12	Rów.	749.15	749.19	747.75	747.54	748.41	17.3	23.2	25.6	20.0	21.3
13		747.49	747.54	745.94	747.41	747.09	19.8	23.4	27.8	19.5	22.9
14		749.59	747.16	746.38	747.13	747.54	20.4	26.0	28.8	20.6	23.9
15	☾.	747.86	748.34	747.63	747.55	747.84	21.2	26.6	30.5	22.2	25.1
16	Perig.	746.59	744.98	743.18	742.84	744.39	21.0	25.2	30.5	20.8	24.4
17		745.36	746.95	747.54	748.23	747.02	18.7	20.6	22.7	18.5	20.1
18		749.42	749.54	748.57	748.80	749.08	17.6	21.3	23.2	18.5	20.1
19		749.10	749.35	748.24	749.08	748.94	15.4	21.8	25.6	19.6	21.1
20		750.10	750.40	748.90	749.52	749.73	18.5	24.6	27.8	21.4	23.8
21		749.94	750.51	749.16	750.16	749.95	20.0	25.8	27.6	22.0	25.1
22	☉.	750.30	750.38	748.94	749.56	749.79	19.0	26.0	29.2	23.1	26.8
23		749.28	749.50	747.83	748.18	748.69	21.0	26.6	30.5	22.0	27.9
24		748.51	748.75	747.11	747.70	748.01	19.4	26.9	31.9	23.7	27.9
25	Rów.	748.88	750.16	749.72	749.13	749.47	19.6	24.4	26.6	21.4	24.5
26		749.95	749.29	746.81	745.77	747.95	18.9	23.6	28.3	21.8	25.4
27		744.88	745.18	746.30	747.79	746.04	20.6	26.5	23.7	19.8	22.9
28		748.57	748.58	746.32	742.67	746.53	19.0	25.4	29.1	24.2	26.9
29	☾.	745.01	747.37	749.90	751.06	748.33	16.8	16.0	18.3	13.0	15.8
30	Apoz.	751.64	751.48	750.65	751.44	751.28	13.3	18.1	21.7	15.2	18.1
31		752.51	752.85	752.27	752.32	752.49	15.0	22.6	26.8	21.4	23.9
Sr.		747.56	747.82	747.15	747.43	747.49	+17°.53	+22°.56	+24°.70	+19°.	+20.1

Obserwatorium Astronomiczném Warszawskiem.

niom morza, jego szerokość geogr. 52°18'5'', długość w czasie
wschód względem południka paryzkiego.

Wilgotność	S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody spadającej do wysokości w milim.		Wysok. wody na Wiśle	
	6 godz. rano		10 godz. rano		6 godz. rano		10 godz. rano		Z		Z	
	6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiecz.	10 godz. wiecz.	6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. w.	10 godz. w.	dzień	noc	śr.	cz.
15	pochm.	nap. pog.	nap. pog.	poch. dés.	PnZ.	Z.	Z.	Z.	4.0		4	0
13	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	Z.			3	11
12	pochm.	pochm.	poch. dés.	pogodny	Z.	Z.	PnZ.	Z.			3	7
11	nap. pog.	nap. pog.	pr. pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	PnZ.			3	3
10	pogodny	nap. pog.	nap. pog.	pogodny	Z.	PdZ.	Pd.	Pd.	66.2	8.5	3	3
17	pogodny	pog. sm.	nap. p. s.	pochm.	PdW.	Pd.	PdW.	W.			3	3
15	pochm.	pochm.	dészcz ul.	poch. mg.	PdZ.	PnZ.	PdW.	Z.			3	4
14	pochm.	pochm.	pochm.	pog. sm.	Z.	PnZ.	PnZ.	PdZ.			3	10
13	pogodny	nap. pog.	pr. pog.	pog. sm.	Z.	Z.	Z.	Pd.	27.5	4.0	4	1
12	pogodny	pog. sm.	pochm.	nap. pog.	PdW.	Pd.	Z.	Z.			4	0
11	pochm.	nap. pog.	pochm.	pochm.	Z.	PnZ.	PnZ.	PnW.			3	8
10	pochm.	pr. poch.	nap. pog.	nap. pog.	PnW.	W.	Pd.	Pd.			3	9
9	pogodny	nap. pog.	pochm.	pr. poch.	Pd.	W.	Pd.	PdW.	22.9	1.1	4	5
8	pogodny	nap. pog.	pr. p. gr.	pr. p. bl.	PdW.	Pd.	Pd.	W.			4	3
7	pogodny	pog. sm.	nap. pog.	pr. pog.	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.			4	3
6	pogodny	pog. sm.	pr. poch.	pochm.	PdW.	PdW.	Pd.	Z.	4.0		4	2
5	pochm.	pochm.	nap. pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.			5	1
4	nap. pog.	nap. pog.	nap. pog.	pr. poch.	Pn.	Pn.	PdZ.	Pn.			5	8
3	nap. p. m.	pogodny	pogodny	pogodny	PnZ.	Pn.	Pn.	PnW.			5	4
2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd.	W.	PdW.	—	193.3		5	1
1	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnW.	PdW.	PnW.	PnW.			4	7
0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnW.	PnW.	PnW.	PnW.			4	1
9	pogodny	pogodny	pr. pog.	pogodny	PdW.	W.	PnW.	PdW.			3	10
8	pogodny	pogodny	pr. pog.	pogodny	PdW.	PdW.	PdZ.	Pn.	4.0		3	7
7	pogodny	pogodny	pr. pog.	pogodny	Pn.	PnZ.	PnZ.	Pn.			3	5
6	pr. pog.	pr. poch.	pr. pog.	pogodny							3	2
5	pogodny	pogodny	pogodny	pr. pog.	PnW.	PnW.	W.	PdW.			3	1
4	pogodny	nap. pog.	nap. pog.	pogodny	PdW.	PdZ.	PnZ.	Z.	4.0		2	10
3	nap. pog.	nap. pog.	nap. pog.	poch. gr.	PdW.	Pd.	Pd.	PdW.			2	10
2	pr. poch.	pochm.	pochm.	pr. pog.	PdZ.	PdZ.	Z.	PdZ.			2	7
1	pogodny	pr. pog.	nap. pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.			2	6
0	pogodny	pogodny	pr. pog.	pr. pog.	Z.	Z.	PnZ.	Pn.	193.3		2	5
9											3	11.3
8												
7												

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM

Z R. 1861.

Materyały historyczne.

	Stron.
Rołnicza ludność w Polsce od XV do XVI wieku, przez <i>T. Xcia L.</i>	1
O ziemi dobrzyńskiej; badanie historyczne. (Z mapą).....	233, 525
Wystawa starożytności ojczystych we Lwowie.....	690

Biografia.

Hieronim z Łaska Łaski wojewoda sieradzki (wspomnienie z XVI wieku), przez <i>Leopolda Huberta</i>	93
Życie i prace naukowe Jana Purkynie'go doktora medycyny i filozofii. Na- pisał <i>Janusz Ferd. Nowakowski</i>	288

Nauki społeczne.

Nowe prawodawstwo angielskie w przedmiotach tyjących się higieny publicznej, przez <i>Stanisława Janikowskiego Dr. Med.</i>	342
--	-----

Opisy i podróże.

Karawana francuska w Syrii, na wiosnę 1860 r.	355
--	-----

Literatura.

	Stron.
Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Zwrot do romantyzmu. „Tour de Nesle.“ „Angèle.“ — „Salvator Rosa“ opera pana Duprato. — Wystawa malarska. — Wiadomości literackie.....	132
Odrodzona literatura w Czechach, przez <i>Aleksandra Chodźkę</i> . Poeci nowocześni. Część druga. Wocel, Macha, Nébeski, Erben, Koubek, Fricz, Nerada, Halek, Sabina, etc.....	151
Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Wystawa malarska (dokończenie). — Wystawa rzeźby. — Rocznicą urodzin Corneilla w Teatrze francuzkim. — Wenecya w cyrku. — Wróżby z gwiazd spadających. — Wiadomości literackie.....	323
Epikureizm i Lukrecyusz, przez <i>Kazimierza Kaszewskiego</i>	489
Kronika paryzka literacka naukowa i artystyczna. Posiedzenie Akademii nauk. Kometa. Plamy na słońcu. — „Ameryka w roku 1861“ przez hr. Gasparin. — Czwarty tom Pamiętników Guizota; porównanie wieku XVI z XIX. — „Starożytne i nowożytne stroje“ Cezara Vecellio. — Posiedzenie Towarzystwa Pomocy Przyjaciół Nauk. — Konkurs paryzkiego Towarzystwa naukowego Izraelitów. — Wiadomości literackie.....	598
Przysłowia ludu Wielkopolskiego, zawierające spostrzeżenia na różne dni, miesiące i pory roku. Z ust ludu zebrał <i>Tworzymir</i>	619

Poezya.

Wiersz Wincentego Pola do profesora fizyologii J. Purkynia'go.....	284
Miłość bogów. Pieśń opnuta na podaniach rugijskich, przez <i>Deotymę</i>	573

Komedia.

Sztuka i handel, komedia we trzech aktach, z prologiem, z treści francuzkiej przerobiona przez <i>Kazimierza Kaszewskiego</i> (dokończenie).....	59
--	----

Bibliografia starożytna.

Informacya o drukowaniu księgi intytułowanej <i>Codex Diplomaticus Regni Poloniae, et Magni Ducatus Lithuaniae</i>	437
--	-----

Recenzje.

Biblioteka Polska. Wydanie krakowskie za rok 1860. Przez <i>A. Adamowicza</i> .	176
O tradycyach narodowych. Napisał Józef Łepkowski. Kraków. 1861. Przez <i>K. Wł. W.</i>	191
Odpowiedź na recenzję książki: O owadach łuskoskrzydłych, zamieszczonej w Bibliotece Warszawskiej z miesiąca kwietnia 1861 r. Przez <i>T. Żmudzińskiego</i>	390

	Stron.
Juliana Bartoszewicza: Historia literatury polskiéj, potoczny sposób opowiedziana. Warszawa. 1861. Przez <i>J. Łukasewicza</i>	393
Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka, przez Józefa Gólcowskiego. Wilno. 1861 r.....	422
Wielki Sanhedryn paryżski w roku 1806, przez Napoleona I zwołany.....	430
Ruch Muzyczny.....	430
Psalterz słowiański. Przez <i>J. I. K.</i>	431
Jerzy Lubomirski, czyli wojna domowa w Polsce; dramat historyczny p. A. E. Odyńca. — Jerzy Lubomirski, dramat historyczny napisał K. Szajnocha. Przez <i>A. A. K.</i>	643
List W. Koronowicza do o rozbiórce Kursów Adama Mickiewicza, napisany przez Eleonorę Ziemięską.....	650
Kalendarz Cieszyński na rok Pański 1860 dla katolików i ewangelików. Cieszyn. Przez <i>K. Wł. W.</i>	674
Dwie prelekye Gruszczyńskiego. Poznań.....	681
Poesye Michała-Anioła Buonarroto, przełożył Lucyan Siemieński. Kraków i Cieszyn. 1861.....	681
Godzina czytania dzieciom na rozrywce i nauce, ułożył autor Wieczorów w Ojcowie. Żytomierz. 1860.....	682
Podniesienie kości świętego Stanisława Szczepanowskiego roku 1253. Poznań. 1860.....	683
Urywki w kwestyi wychowania. Warszawa. 1861.....	685
Rodowody książąt i królów polskich, oraz Wielkich książąt litewskich, ułożone przez H. Steckiego. Petersburg. 1861.....	686
Galicja pod względem geograficzno-statystycznym, politycznym i topograficznym opisana przez Ł. i B., Kraków. 1861.....	687
Sprawozdania stenograficzne z posiedzeń sejmu krajowego galicyjskiego. Lwów. 1861.....	689

Korrespondencya.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od <i>Mateusza Gralewskiego</i>	205
<i>Kronika bibliograficzna</i>	206, 443, 699
Wiadomości literackie.....	314, 452, 706
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomiczném warszawskiem:	
za miesiąc maj r. b.....	229
— — — czerwiec r. b.....	485
— — — lipiec r. b.....	733

ACME
BOOKBINDING CO., INC.

NOV 10 1983

100 CAMBRIDGE STREET
CHARLESTOWN, MASS.

Digitized by

Google